R G B WH GR BL

Grey Scale #13

C M Y K

DANES PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

DANES PICTA .COM

Colour Chart #13

Inches

Centimetres

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

HISTORYA POWSZECHNA

PRZEZ

F. J. HOLZWARTHA.

PRZEKŁAD POLSKI, LICZNEMI UZUPEŁNIENIAMI ROZSZERZONY.

Tom VI.

CZĘŚĆ DRUGA.

DZIEJE NOWOŻYTNE.

Czasy rewolucyi religijnej.

Nakładem Przeglądu Katolickiego.

WARSZAWA.

W DRUKARNI FRANCISZKA CZERWIŃSKIEGO,

ulica Zielna Nr. 9 (17) róg Siennej.

—

1886.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 21 Мая 1886 года.

31983/2

SPIS RZECZY,

ZAWARTYCH W DRUGIEJ CZĘŚCI TOMU SZÓSTEGO.

KSIĘGA VII.

(CZĘŚĆ DRUGA.)

Czasy rewolucyi religijnej.

Szwecya pod Gustawem II Adolfem. Danja pod królami Fryderykiem II i Chrystyanem IV.—Młodość Gustawa Adolfa, pierwsze lata jego panowania. Król duński Chrystyan IV. Rządy Gustawa Adolfa str. 703—711

Zygmunt III (Waza), król polski.—Bezkrólewie po śmierci Stefana Batorego; elekcya Zygmunta III; arcyksiążę Maksymiljan; pierwsze lata panowania Zygmunta III; Zaporoże; Jan Zamojski; sprawy religijne; knowania księcia Karola sudermańskiego w Szwecyi; wojna ze Szwecyą. Dymitr, pierwszy samozwaniec; zwycięztwo pod Kircholmem; rokosz Mikołaja Zebrzydowskiego. Pogląd na dzieje Polski od śmierci Zygmunta Augusta. Drugi samozwaniec Dymitr; powołanie królewicza Władysława na carstwo; Żółkiewski w Moskwie; wojna z carem Michałem Fiedorowiczem; Cecora; wojna Chocimska; wojna z Gustawem Adolfem w Inflantach i w Prusach; rozejm w Altmarku; charakter Zygmunta III; nowowierstwo i rozstrój społeczny w Polsce, brak spójności politycznej . . . . . str. 711—754

Carowie Fiedor Iwanowicz i Borys Godunów. Czasy Samozwańców. — Borys Godunów rządcą państwa; zamordowanie carewicza Dymitra w Ugliczu; napad tatarów na Moskwę; poddaństwo ludu wiejskiego; zgon cara Fiedora Iwanowicza; oddanie tronu Borysowi Godunowowi; pierwsze lata panowania Borysa Godunowa; rok głodowy; mniemany carewicz Dymitr; jego pojawienie się w granicach państwa; przyjazd Maryny do Moskwy; śmierć pierwszego samozwańca; car Wasil Szujski; Bołotników i drugi samozwaniec Dymitr; obóz Tuszyński; Zygmunt III pod Smoleńskiem; detronizacya Wasila Szujskiego; królewicz Władysław; ruch narodowy pod Prokopem Lapunowem; powstanie pod Mininem i Pożarskim; Michał Fiedorowicz Romanów str. 754—791

WOJNA TRZYDZIESTOLETNIA.

Cesarze Rudolf II i Maciej.— Kontrreformacya w Niemczech; „reformacya“ w ziemiach austryackich; arcyksiążę Ferdynand styryjski. Sprawa miasta Donauwörth; książę bawarski Maksymiljan I. Jan Tserklaes de Tilly. Unja protestancka i Liga katolicka. Nieudolność umysłowa cesarza Rudolfa II; arcyksiążę Maciej; knowania książąt przeciw Rudolfowi II; ugoda presburgska; układ między Rudolfem II a Maciejem. Książę Chrystyan anhalcki; Maciej i protestanci austryaccy; Rudolf II i protestanci czescy; „List królewski.“ Spadek julijski; arcyksiążę Leopold; Liga katolicka i Hiszpanja; przymierze książąt protestanckich z Henrykiem IV; konwent książąt w Pradze; wznowienie zatargu między Rudolfem II a Maciejem; abdykacya i śmierć Rudolfa II. Cesarz Maciej; Ferdynand królem czeskim . . . . . str. 792—831

Powstanie czeskie.—Namiestnicy cesarscy w Pradze; cesarz Maciej i powstanie czeskie; czesi pod Wiedniem; cesarz Ferdynand II; elektor Palatynatu Fryderyk królem czeskim; krytyczne położenie króla Fryderyka; bitwa pod Białą-Górą; stłumienie nowowierstwa w Czechach; Ferdynand II i protestanci czescy. . . . . str. 831—845

Wojna w Palatynacie i Niemczech dolnych.—Mansfeld i żołdactwo najemnicze; książę Chrystyan brunświcki; Jerzy Fryderyk margrabia badeński; zwycięztwo Tillego pod Höchst; książę Maksymiljan bawarski elektorem; wojna w Niemczech dolnych; sprawa małżeństwa hiszpańskiego. str. 846—856

Francya pod Ludwikiem XIII. Richelieu. — Marya Medici regentką; chciwość magnatów francuzkich; synod hugonocki w Saumur; Leonora Galigai i Concini; Stany generalne $16^{14}/_{15}$; Richelieu, biskup luçoński; parlament paryski i malkontenci; książę Kondeusz; de Luynes i Ludwik XIII; śmierć Conciniego i Leonory Galigai; ucieczka Maryi Medici z Blois; powstanie r. 1620; ustawa roszelska; ugoda w Montpellier; Richelieu ministrem, jego polityka; powstanie hugonockie 1625; umocnienie władzy monarchicznej; wojna z Anglją; poddanie się Roszelli; pierwsza koalicya przeciwko domowi Habsburgskiemu str. 856—885

Wojna w Niemczech północnych. Wallenstein. — Albrecht Wallenstein; wojna w Saksonii dolnej; Bethlen Gabor, książę Siedmiogrodu; śmierć Mansfelda; klęska Chrystyana IV; plany Wallensteina; intrygi Richelieu'go; edykt restytucyjny; sprawa mantuańska; Francya i Szwecya; Richelieu we Włoszech; sejm regensburgski 1630; odjęcie dowództwa Wallensteinowi; upokorzenie cesarza . . . . . str. 885—904

Gustaw Adolf i Tilly. Magdeburg. Breitenfeld.—Interwencya szwedzka w Niemczech. „Misya ewangeliczna“ Gustawa Adolfa, jego pierwsze zabory w Niemczech; przymierze Szwecyi z Francyą; konwent lipski; szwedzi i Magdeburg; oblężenie i zburzenie Magdeburga; kto był sprawcą zburzenia Magdeburga? postępy oręża szwedzkiego; bitwa pod Breitenfeldem; skutki zwycięztwa szwedzkiego; Gustaw Adolf w Würzburgu; mniemana tolerancya Gustawa Adolfa; ciężkie położenie Tillego;

król szwedzki obrońcą „wolności niemieckiej;“ negocyacye o neutralność Ligi katolickiej; zgon i osobistość Tillego . str. 904—943

Gustaw Adolf i Wallenstein. Bitwa pod Lützen. — Napad sasów na Czechy; układ cesarza z Wallensteinem; Gustaw Adolf pod Norymbergą; karność żołdactwa szwedzkiego; bitwa pod Lützen; śmierć Gustawa Adolfa str. 943—954

Richelieu i Oxenstjerna. Związek heilbroński. — Marya Medici i Richelieu; książę Gaston orleański podnosi powstanie; śmierć Henryka Montmorency; polityka zagraniczna Richelieu'go; kanclerz szwedzki Oxenstjerna; zjazd stanów protestanckich w Heilbronnie; działania wojenne roku 1633; rokosz w armii szwedzko-niemieckiej; zajęcie Regensburga przez szwedów . . . . . str. 954—966

Zdrada i śmierć Wallensteina.—Wallenstein w Pradze; tajne układy Wallensteina z Richelieu'm i Oxenstjerną; Wallenstein i Ferdynand II; rewers pilzneński; ucieczka Wallensteina do Eger; kto był sprawcą śmierci Wallensteina? . . . . . str. 966—978

Bitwa pod Nördlingen. Pokój pragski.—Działania wojenne 1634 roku; Karol książę lotaryngski; konwent frankfurcki; bitwa pod Nördlingen; wojna między Francyą a Hiszpanją; negocyacye wormskie; układy elektora saskiego z cesarzem; warunki pokoju pragskiego. str. 978—988

Trzecia koalicya przeciwko Habsburgom. Zgon cesarza Ferdynanda II.—Richelieu przeciwko pokojowi pragskiemu; książę Bernard weimarski; wycieńczenie ziem niemieckich; działania wojenne r. 1635; układ wismarski; wypadki wojenne r. 1636; sejm regensburgski; osobistość cesarza Ferdynanda II. . . . . str. 988—996

Cesarz Ferdynand III. Książę Bernard weimarski. Baner. Torstenson. Wojna duńsko-szwedzka.—Bernard weimarski pod Breisachem; Richelieu i sprawa o Breisach; działania wojenne Banera 1637—1638; sejm regensburgski 1640; Torstenson wodzem armii szwedzko-niemieckiej; bitwa pod Breitenfeldem roku 1642; szwedzi przenoszą wojnę do Danii str. 997—1005

Powstanie Katalonii. Oderwanie się Portugalii od korony hiszpańskiej. Powstanie w Neapolu. — Król hiszpański Filip IV; powstanie katalońskie; książę Jan Bragancki królem portugalskim; Masaniello na czele powstania w Neapolu; król portugalski Alfons VI str. 1005—1011

Spisek Cinqmars'a. Śmierć Richelieu'go i Ludwika XIII. Anna d'Austria regentką.—Markiz Cinqmars; powstanie arystokracyi przeciwko Richelieu'mu; stracenie Cinqmars'a i de Thou'a; ostatnie chwile Richelieu'go i Ludwika XIII. . . . . str. 1012—1019

Anna d'Austria regentką. Mazarini. — Minister Juljusz Mazarini; Kondeusz książę Enghien; zwycięztwo francuzkie pod Rocroi; spustoszenie ziem niemieckich; bitwa pod Jankau; działania wojenne nad Renem 1643 i 1644; bitwa pod Allersheim; działania wojenne w Niderlandach hiszpańskich i we Włoszech; zawieszenie broni w Ulmie; kampanja niemiecka 1648; stan Niemiec w r. 1648. . str. 1020—1033

Pokój Westfalski 1648.—Preliminarya pokoju; odpowiedź cesarza na żądania francuzko-szwedzkie; poseł cesarski Trautmanstorff; zmiany terytoryalne

w Niemczech; uchwały w sprawach religijnych; protest papieża Innocentego X; osłabienie władzy cesarskiej; kwestya amnestyi i restytucyi str. 1034—1043

Krystyna, królowa szwedzka. Karol X Gustaw.—Rządy królowej Krystyny; jej nawrócenie się na katolicyzm i pobyt w Rzymie str. 1043—1049

Polska pod panowaniem Władysława IV i Jana Kazimierza Wazów.—Bezkrólewie po śmierci Zygmunta III; wojna z państwem Moskiewskiem; pokój Polanowski; rozejm Sztumsdorfski; ludność ziem naddnieprzańskich; bunt kozactwa 1637 i zniesienie przywilejów kozackich; stan wewnętrzny Polski; zamierzona wyprawa na osmanów; bunt kozaków pod Chmielnickim; zgon króla Władysława IV. Stan ludu w Polsce. Sejm konwokacyjny 1648; klęska Piławiecka; elekcya Jana II Kazimierza; bitwy pod Zborowem i Beresteczkiem; ugoda białocerkiewska z kozakami; „liberum veto;“ boje z kozactwem; wojna z państwem Moskiewskiem; najazd szwedzki na Polskę; wojna narodowa przeciwko szwedom; rozejm z carem Aleksym; najazd Rakoczego na Polskę; traktat Welawski; układ Hadziacki; pokój Oliwski; widoczna potrzeba naprawy państwa; sprawa o elekcyę następcy na tron; sejm roku 1661; związki wojskowe; wyprawa na Ukrainę 1663 — 64; rokosz Lubomirskiego; rozejm Andruszowski; abdykacya Jana Kazimierza str. 1049—1100

Król duński Fryderyk III. Bezkrwawa rewolucya. — Wojna duńsko-szwedzka 1657—60; sejm kopenhagski 1660; zaprowadzenie monarchii absolutnej w Danii . . . . . str. 1100—1106

Francya. Fronda. Mazarini. Zwycięztwo monarchii nad szlachtą i parlamentem.—Kłopoty finansowe rządu francuzkiego; opozycya parlamentu paryskiego; obrady w sali ś. Ludwika; uwięzienie dwóch radców parlamentu; koadjutor paryski Gondi-Retz; powstanie w Paryżu; początek Frondy; ustępstwa królowej Anny; wojna domowa 1649; ugoda w St.-Germain; samolubstwo arystokracyi francuzkiej; nowa Fronda; bitwa na przedmieściu ś. Antoniego; monarchja absolutna; wojna z Hiszpanją 1653—58.—Cesarz Leopold I; Niemcy w r. 1658 str. 1106—1132

Pokój Pirenejski 1659.—Sprawa małżeństwa Ludwika XIV z infantką; układy o pokój, warunki pokoju; zwycięztwo polityki Mazariniego; Ludwik XIV; zgon Mazariniego; monarchja absolutna we Francyi str. 1132—1139

ANGLJA POD PIERWSZYMI STUARTAMI I JAKO RZECZPOSPOLITA.

Rządy Jakóba I. — Pierwsze lata panowania Jakóba I; stanowisko tego króla w sprawach religijnych; kościół anglikański i monarchja; „jus divinum regum;“ spisek prochowy; prześladowanie katolików; szkockie urządzenia kościelne; tępienie katolicyzmu w Szkocyi; stan Irlandyi; faworyci Jakóba I; Jakób I wobec parlamentu; Macaulay o Jakóbie I str. 1139—1157

Karol I, jego podróż do Hiszpanii. Małżeństwo francuzkie.—Sprawa małżeństwa hiszpańskiego; Karol i Buckingham w Madrycie; umowa przedślubna; Karol opuszcza Madryt; zerwanie układów o małżeństwo z infantką; małżeństwo Karola z Henriettą Maryą de France; nieporozu-

mienie między królem a Henriettą; odesłanie świty królowej do Francyi; poselstwo Bassompierre'a. . . . . str. 1157—1170

Karol I do śmierci Buckinghama. Trzy pierwsze parlamenta 1625—1628. — Pierwszy parlament za Karola I; wojna z Hiszpanją; drugi parlament; król gromadzi fundusze na wojnę; trzeci parlament; zamordowanie Buckinghama; rozwiązanie trzeciego parlamentu; protestacya parlamentu str. 1170—1178

Karol I rządzi bez parlamentu, 1629—1639.—Plan Karola I; Tomasz Wentworth hrabia Strafford; nieczyste źródła dochodów królewskich str. 1179—1182

Kwestya religijna. Głębokie wzburzenie umysłów.—Zgnębienie ludu prostego; sprzeczności anglikanizmu; purytanizm angielski; napaści sekciarzy na króla; Wilhelm Prynne; Wilhelm Laud; Izba gwiaździsta i Wysoka komissya . . . . . str. 1183—1192

Powszechna nienawiść przeciwko rządowi. Hampden i podatek okrętowy. — Emigracya malkontentów do Ameryki; sprawa podatku okrętowego; Jan Hampden. . . . . str. 1192—1194

Powstanie w Szkocyi 1639. Czwarty czyli krótki parlament 1640. — Kościół i państwo w Szkocyi; nowa liturgja w Szkocyi; covenant szkocki; Dawid Lesley; pacyfikacya w Berwick; rozwiązanie krótkiego parlamentu; wojna szkocka 1640 roku . . . . str. 1194—1204

Długi parlament. — Oskarżenie Strafforda o zdradę stanu; uchwały długiego parlamentu; bill of attainder przeciwko Straffordowi; stracenie Strafforda str. 1204—1209

Powstanie irlandzkie. Wielka remonstracya.— Uchwały przeciwko nadużywaniu władzy; Karol I w Szkocyi; powstanie w Irlandyi; treść wielkiej remonstracyi; kawalerowie i głowy okrągłe; oskarżenie sześciu członków parlamentu; klęska moralna Karola I . . . str. 1210—1217

W przeddzień wojny domowej. — Królowa Henrietta w Holandyi; stan obu stronnictw, królewskiego i parlamentowego; kwestya milicyi; dziewiętnaście artykułów . . . . . str. 1217—1222

Trzy pierwsze lata pierwszej wojny domowej, 1642 — 1645.—Wojna domowa 1642—43; Oliver Kromwel; śmierć Hampdena; John Pym; pragnienie pokoju; święty związek i przymierze; wytrwałość Karola I w nieszczęściu; synod irlandzki w Kilkenny; wyjazd królowej z Oksfordu; bitwa pod Marston-Moor; Montrose w Szkocyi; partya independentów; uchwała zaparcia się siebie; zgładzenie Lauda. str. 1222—1238

Wojna domowa w latach 1645 i 1646. Bitwa pod Naseby. Karol I ucieka do szkotów.— Klęska królewskich pod Naseby; Karol I i prezbiteryanie szkoccy; independenci i prezbiteryanie; układ ze szkotami str. 1238—1242

Zatarg między parlamentem i wojskiem. Układy Karola I z obu stronami.— Uchwalone rozwiązanie armii; opozycya wojska; uprowadzenie króla z zamku Holmby; propozycye Iretona; klęska prezbiteryanów; stronnictwo levellerów; dwulicowość króla, jego ucieczka na wyspę Wight; propozycye parlamentu i układ szkotów z królem str. 1242—1253

Druga wojna domowa. Proces i stracenie Karola I. — Powstanie rojalistów; remonstracya armii; zupełne zwycięztwo wojska; Karol I stawiony przed „wysokim sądem;“ ostatnie chwile Karola I i jego śmierć; królowa Henrietta . . . . . str. 1254—1266

Rzeczpospolita angielska. Powstania rojalistowskie w Irlandyi i Szkocyi. Stanowisko rzeczypospolitej wobec mocarstw europejskich.—„Eikon Basilike;“ stracenie znamienitszych rojalistów; John Lilburne; rzeczpospolita bez wolności; wojna irlandzka; cierpienia ludu irlandzkiego; Montrose w Szkocyi, bitwa pod Dunbarem; koronacya Karola II w Skone; klęska rojalistów pod Worcesterem; plany Kromwela co do Holandyi; „Akt nawigacyi; wojna z Holandyą. . . . str. 1267—1280

Rozwiązanie „długiego“ parlamentu; „mały“ czyli „Barebonowy“ parlament. — Poufne obrady nad formą rządów; Kromwel rozpędza „długi“ parlament; Kromwel i Whitelocke; nieudolność „małego“ parlamentu str. 1281—1287

Pierwszy protektorat Kromwela, 1653—1656.—Pokój bez wolności; przeciwnicy nowych rządów; pokój z Holandyą; pierwszy parlament za protektoratu Kromwela; opozycya przeciw protektorowi; panowanie miecza; polityka zagraniczna Kromwela; potęga morska Anglii; traktat pokoju z Francyą; parlament z r. 1656; Kromwel chce zostać królem; opozycya dowódców wojskowych; układy parlamentu z Kromwelem o koronę . . . . . str. 1287—1302

Drugi protektorat Olivera Kromwela i protektorat jego syna Ryszarda.—Nowa ustawa konstytucyjna; nowa izba wyższa; troski rodzinne Kromwela; zgon Olivera Kromwela; protektor Ryszard Kromwel; sprawa dowództwa nad wojskiem; znowu parlament „kadłubowy;“ zatarg parlamentu z wojskiem . . . . . str. 1302—1310

Monk i powrót Stuartów. — Osobistość generała Monka; Monk i parlament kadłubowy; rozwiązanie długiego parlamentu; Monk i Karol II; parlament konwencyi; powołanie Karola II do Anglii str. 1310—1315

Restauracya, 1660—1665.—Demoralizacya klass wyższych; purytanizm angielski; charakter Karola II; mężowie stanu owej epoki; monarchiczne usposobienie parlamentu; sprawa amnestyi; deklaracya królewska w sprawach religijnych; pensyonowany parlament; ustawa o jednostajności religijnej; urządzenia episkopalne w Szkocyi; deklaracya z roku 1662; ostatnie lata Henrietty-Maryi; donna Katarzyna portugalska; wojna z Holandyą; pożar Londynu . . . . str. 1316—1332

ŻYCIE UMYSŁOWE. LITERATURA I SZTUKA W WIEKACH XVI I XVII.

Anglja.—Misterye. Poezya dramatyczna. Szekspir. Bakon Werulamski. Milton. Literatura angielska czasów Restauracyi.—Początki dramatu; misterya i dyalogi moralne; minstrelsy; Geoffrey Chaucer; Edmund Spenser; dramat angielski; poprzednicy Szekspira; żywot Szekspira; charaktery Szekspirowskie; Szekspira pogląd na życie; stosunek Szekspira do katolicyzmu; Szekspir zapomniany w Anglii. Żywot i charakter Bakona z Werulamu; cel filozofii według Bakona; Macaulay o Bakonie; Jan Milton. Dziejopisarstwo o czasach rewolucyi; „Oceana“ Harringtona;

reakcya przeciw rygoryzmowi purytańskiemu; obyczaje i literatura czasów Restauracyi. . . . . str. 1333—1367

Hiszpanja. — „Autos sacramentales." Cervantes. Lope de Vega. Calderon. Dziejopisarze. Malarstwo.— Portugalja. Camoens.— Widowiska religijne; potęga Hiszpanii w wieku XVI; Juan del Encina; początki dramatu hiszpańskiego; Miguel de Cervantes; żywot i utwory Lope de Vegi; charakterystyka dzieł Calderona; współcześni Calderonowi poeci hiszpańscy; pogląd na dramat hiszpański; dawna poezya epicka; romance. Kronikarstwo; Juan de Mariana. Wpływy włoskie; poezya artystyczna; Fernando de Herrera; Luis Ponce de Leon; późniejsza poezja epicka. Quevedo y Villegas. Malarstwo hiszpańskie, Velasquez, Murillo. — Język portugalski; poeci Macias i Saa de Miranda; Luzyada Camoensa; późniejsza literatura portugalska . . . . . str. 1367—1406

Włochy.—Medyceusze. D'Este. Ariosto. Torquato Tasso. Dramat. Poezya pasterska. Akademje. Dziejopisowie. Machiavelli. Paolo Sarpi. Protestantyzm we Włoszech. Galileo Galilei. — Bracia Pulci; Bojardo; Ariosta „Roland szalony;" żywot Torquata Tassa; Ariosto i Tasso; komedya ludowa; „commedia erudita;" Pietro Aretino; poeta Battista Guarini; akademje włoskie; Bembo; Castiglione; literatura satyryczna. Dzieła Machiavella i zasady wypowiedziane w „Il principe;" dziejopisarze florenccy i weneccy; Sarpi'ego historya soboru Trydenckiego; zatarg Wenecyi z Rzymem za Pawła V; de Dominis. Protestantyzm we Włoszech; Ochino; Giordano Bruno; Vanini; proces Galileusza str. 1407—1449

Malarstwo i rzeźbiarstwo we Włoszech. Muzyka.—Sztuka chrześcjańska; Cimabue; Giotto; Fra Angelico da Fiesole; Masaccio; Gozzoli; Ghirlandajo; Andrea Verocchio; szkoły padewska, wenecka i umbryjka; Leonardo da Vinci; Michelangelo Buonarotti; malowidła w kaplicy Sykstyńskiej, „Sąd ostateczny," kościół ś. Piotra; Rafael, stanze i tapety Rafaelowskie, „Przemienienie." Rafael i Michał Anioł wobec sztuki chrześcjańskiej; Correggio; Tycyan; Tintoretto; Paolo Veronese; eklektyzm w malarstwie; Caracciowie; Domenichino; Gwido Reni; Caravaggio; Guercino; Ribera; Salvator Rosa. Włochy i sztuka plastyczna.—Starożytni o muzyce; śpiew religijny na Zachodzie; Orlando Lasso; Palestrina . . . . . str. 1450—1496

Papieże od 1605 do 1655.—Paweł V, Grzegórz XV, Urban VIII, Innocenty X str. 1497—1499

Szwecya.— Czasy królowej Krystyny.— Królowa Krystyna i Dekart; uprawa starożytności klasycznej; zakupy ksiąg i manuskryptów; opieka nad szkołami; „rozmyślania" i nawrócenie się Krystyny na katolicyzm str. 1497—1506

Holandya. — Słynni filologowie Justus Lipsius, Józef Skaliger, Casaubonus.— Ogólne zamiłowanie w filologii; prace Justusa Lipsiusa; żywot Skaligera; Hugo Grocyusz; Skaligera „Emendatio temporum," jego polemika; Casaubonus i Baronjusz . . . . . str. 1506—1517

Francya.—Rabelais. Montaigne. Dramat. Dziejopisarstwo. Cujacius. Petawjusz. Descartes.—Wzrost handlu i rękodzielnictwa; rozkwit nauk; kalwinizm

i wojny religijne; Małgorzata Valois i Klemens Marot; Franciszek Rabelais; „Essays“ Montaigne'a; dzieje dramatu francuzkiego; naśladownictwo starożytnych; „plejada“ francuzka; Ronsard. Filip de Comines; de Thou. Żywot prawoznawcy Cujaciusa. Prace naukowe Petawjusza; Hugo Grocyusz i Petawjusz; polemika Petawjusza z jansenistami. Żywot i system Descartes'a . . . . . str. 1517—1543

Niemcy. — Protestantyzm w drugiej połowie wieku XVI i reforma katolicka. Literatura XVI i XVII wieku. Procesy w sprawach o czarodziejstwo. Przyrodoznawstwo. — Zasada „cujus regio, ejus religio;“ rozniecanie nienawiści przeciw katolikom; zaciekłość protestanckich sporów religijnych; demoralizacya społeczeństwa; ostatnie lata Melanchtona; zamęt wyznaniowy; zdziczenie umysłowe; kaznodziejstwo protestanckie; protestancka swoboda myśli i sumienia. Słabość i chwiejność książąt katolickich; protestantyzm w dziedzicznych krajach habsburgskich, w Bawaryi i Frankonii. Reforma książąt i ich opozycya. Katolicki ruch reformacyjny; jezuici Piotr Faber, Klaudyusz Jajus i Mikołaj Bobadilla; wpływ „Ćwiczeń duchownych.“ Piotr Kanizyusz. Zdziczenie umysłowe; ewangelicka pieśń kościelna; satyryk Sebastyan Brant; Tomasz Murner; dramat niemiecki; Hans Sachs; poeta Marcin Opitz i jego naśladowcy; poeci katoliccy. Wiara w potęgi ciemności; czarnoksięstwo w Niemczech; torturowanie czarownic; Fryderyk Spee; demonomanja epoki reformacyjnej; opat Trithemius; Agryppa von Nettesheim. Nauka o przyrodzie; Mikołaj Kopernik . . . . str. 1543—1592

Szwecya pod Gustawem II Adolfem. Danja pod królami Fryderykiem II i Chrystyanem IV.

(1611—1632; 1559—1588; 1588—1648).

Głęboki przewrot wewnętrzny, jaki przebyła Szwecya pod Gustawem Wazą i dwoma jego następcami, Erykiem XIV i Janem III, zakończył się, jak wiemy *), zwycięztwem luteranizmu i upokorzeniem szlachty. Karol IX straszliwie gnębił możnowładztwo, stanowisko korony umocniło się. Dom panujący, podźwignąwszy się drogą rewolucyi, usiłował swoją potęgę wewnętrzną umocnić polityką zaborczą. Gustaw II Adolf poszedł śladami ojca swego, Karola IX.

Gustaw Adolf urodził się w Sztokholmie 9 Grudnia 1594 r. Imię Gustawa otrzymał na pamiątkę dziadka po mieczu a imię Adolfa od dziadka po kądzieli. Utalentowany chłopiec pobierał bardzo staranną edukacyę pod wybornymi nauczycielami; już w dwunastym roku życia mówił po łacinie, po niemiecku, po włosku, po francuzku i holendersku, znał języki polski, ruski i grecki; Ksenofonta czytywał w oryginale. Ojciec troskliwie czuwał nad moralnem wychowaniem syna. W pamiętniku swoim tak do niego przemawia: „Przedewszystkiem miej bojaźń Bożą, czcij ojca i matkę, okazuj rodzeństwu życzliwość braterską, miłuj wierne sługi ojca twego, należycie ich nagradzaj, bądź łaskawym dla poddanych, karć złe postępki, miłuj dobro i łagodność i najpierw staraj się poznać człowieka a potém dopiero mu dowierzaj. Czuwaj nad sprawiedliwością bez względu na osoby, nie naruszaj niczyich praw, o ile takowe zgadzają się z ustawami krajowemi; tylko wtedy uszczuplaj swoje zasoby materyalne, jeśli ci, którym się to obróci na pożytek, pamiętać będą, od kogo doznali dobrodziejstwa.“ W liście z 12 Lipca 1608 takie daje nauki synowi Karol IX: „Okazuj życzliwość tym, którzy twojej szukają pomocy, aby nikt nie odchodził od ciebie bez pociechy, wysłuchuj zanoszonych

*) Ob. wyżej str. 331—341.

do ciebie skarg i, o ile to jest w twojej mocy, pomagaj każdemu do osiągnięcia tego, co mu się należy, za uciśnionymi wstawiaj się do naszych namiestników, wójtów i urzędników; tak postępując, zyskasz sobie szczęście z pomocą Bożą.“ W upomnieniach tych przebija się ton teologiczny. Król Karol, podobnie jak w ogóle Wazowie, okazywał skłonności pisarskie: skreślił dzieje Szwecyi, opisał wierszem własny żywot, układał pieśni religijne i modlitwy, zabrał się nawet do napisania katechizmu. Z literatury politycznej najulubieńszą książką młodocianego Gustawa Adolfa były pisma Hugona Grocyusza a mianowicie tegoż traktat „o prawie pokoju i wojny.“

Dwa kierunki, uosobione w dwóch nauczycielach, ścierały się w najbliższem otoczeniu następcy tronu, demokratyczny i arystokratyczny. *Jan Skytte*, wyznaczony przez stany Gustawowi Adolfowi na nauczyciela dziejów szwedzkich, łaciny i prawoznawstwa, był człowiekiem obytym w świecie, sekretarzem kancelaryi koronnej i demokratą z przekonań swoich. Powiadano o nim, że radby był do szczętu wytępić dawną szlachtę, której roszczenia stłumił Karol IX. *Axel Oxenstierna*, potomek starej rodziny szlacheckiej, wykształcony na uniwersytetach niemieckich, już w młodym wieku członek rady państwa, o jedenaście lat starszy od Gustawa Adolfa, pragnął zaszczepić w następcy tronu swoje przekonania arystokratyczne. Sam zresztą Gustaw Adolf mawiał, że stara szlachta przestała już być niebezpieczną, że król może z pożytkiem posługiwać się arystokratami i demokratami, gładząc jednych i drugich i siejąc między nimi nieufność wzajemną. Demokraci, zdaniem królewicza, byliby gotowi, w danym razie, usunąć monarchję, gdy arystokraci, przynajmniej pozornie, stoją po stronie korony; demokraci, doszedłszy do władzy, odznaczają się żądzą krwi a z ich sporów i waśni nie wyrastają wawrzyny wojenne. Młodociany następca tronu lubił nadto muzykę i wybornie władał lutnią. Wcześnie zaczął okazywać usposobienie wojownicze, z wielkiem zajęciem przysłuchiwał się opowiadaniom cudzoziemskich oficerów o wojnach lądowych i morskich, o bitwach i oblężeniach, o obyczajach ludów obych. W piętnastym roku życia mianowany przez ojca księciem Finlandyi, Estonii i Westmanlandu, w ośmnastym roku tytułował się już „obranym królem i księciem dziedzicznym szwedów, gotów i wendów,“ gdy zgon Karola IX (1611) powołał go na tron szwedzki.

Ciężkie dziedzictwo objął król młodociany. W państwie, znurtowanem wojnami domowemi i przewrotem religijnym, trzeba było

krwawe rany goić i podkopaną harmonję społeczną przywracać. Gustaw Adolf postępował przezornie i łagodnie, jakkolwiek w ogóle trzymał się polityki ojca, której porzucić nie mógł, nie chcąc usunąć gruntu z pod nóg swoich. Na sejmie w Nyköping przyrzekł utrzymać wyznanie luterańskie, panujące w kraju; ani publicznie ni prywatnie nie wolno było wyznawać innej religii; biskupom luterańskim przyznał prawo rozdawania probostw; żaden duchowny nie mógł być pozbawiony swego urzędu bez wyroku biskupa i kapituły. Duchownych, powiada jeden ze współczesnych, traktował Gustaw Adolf jakby trybunów ludu; pastorowie też i predykanci wszelkich dokładali starań, aby lud pospolity cierpliwie znosił ogromne podatki i ciężką daninę krwi, jakie nakładała na Szwecyę zaborcza polityka króla. Pozyskał także szlachtę obietnicą osłaniania jej przywilejów i obsadzania urzędów tylko szlachetnie urodzonymi. Chłopów ujęła obietnica króla, że żaden podatek nie będzie pobierany bez zezwolenia rady państwa.

Gustaw Adolf odziedziczył po ojcu trzy wojny, z Danją, z państwem Moskiewskiem i z Polską. *Pierwsza wojna*, jaką prowadził, była z *Danją*. Młody król okazał w wojnie owej waleczność i przezorność, lecz i Chrystyanowi IV i duńczykom nie zbywało na tych przymiotach.

Jeszcze za Jana III stanęła 1570 między Szwecyą a Danją umowa, w której Szwecya zrzekła się wszelkich praw do Norwegii, Skanii, Hallandyi, Blekingenu, Jemtelandu, Herjedalenu a Danja wszelkich roszczeń do Szwecyi, i obu państwom przyznano prawo używania trzech zjednoczonych koron, duńskiej, norwegskiej i szwedzkiej w herbach swoich; obu państwom miały być przywrócone granice z czasów Chrystyana II i Gustawa I. Szwecya musiała zapłacić 150,000 talarów kosztów wojennych. Danja wkrótce podźwignęła się z klęsk, jakie jej wojna była zadała, gdyż członek rady państwa, *Piotr Oxe* uporządkował finanse krajowe i takie okazał usługi Danii, jakie Sully i Colbert okazali Francyi. Najobfitszem źródłem dochodów koronnych było cło, pobierane na Sundzie. Cło od przepływających tędy okrętów miał już pobierać w zamierzchłej przeszłości król morski Helsing; morze w najwęższem miejscu, pod Helsingborgiem, ma tylko 6,340 łokci szerokości. Do czasów Chrystyana I ściągano cło w towarach, dopiero Chrystyan I zażądał opłaty pieniężnej. W wiekach XVI i XVII, za przykładem Danii, wiele państw przywłaszczyło sobie prawo zwierzchnictwa nad morzem na sto mil od brzegów albo przynajmniej na odległość strzału armatniego; Portugalja

rościła prawo do panowania nad obszarami wód między jej wybrzeżami a Brazylją, Hiszpanja upominała się o zwierzchnictwo na oceanie Antlantyckim. Piotr Oxe podwyższył cło na Sundzie; ztąd Fryderyk II czerpał środki do wzniesienia olbrzymiej warowni *Kronborg*, zbudował zamki *Frederiksborg* i *Antvorskop*, ojcu swemu postawił wspaniały pomnik marmurowy w katedrze w Röskilde; przy uniwersytecie kopenhageńskim ufundował bursę dla stu studentów, którzy za to obowiązani byli na dworze królewskim odgrywać komedye Terencjusza po łacinie. Kosztem królewskim zbudowano dla *Tychona de Brahe* na wyspie Hvenn zamek *Uranienborg* z wieżą do obserwacyj astronomicznych.

Dobrobyt materyalny sprzyjał rozwojowi nauk. *Nils Henningsen* uchodził za Melanchtona duńskiego. *Arrild Hvitfeld* (zmarły 1608), kanclerz, napisał kronikę państwa duńskiego. *Vedel*, kanonik w Ripen, wydał 1575 przekład duński Saxona Gramatyka. *Erazm Laetus* zjednał sobie głośne imię poematami łacińskimi, *Henryk Rantzau*, holsztyńczyk (1526—1599), zasłynął z uczoności; Rudolf II, Henryk IV, Fryderyk II prowadzili z nim korespondencyę. Rantzau zajmował się także górnictwem, budował mosty i drogi, krzewił przemysł i był Rotszyldem swego czasu. Dłużnikami jego byli Karol V, Elżbieta angielska, Chrystyan III. Jego bibljoteka składała się z 7,000 tomów dzieł rzadkich.

Fryderyk II umarł w Kwietniu 1588. Jego i Zofii meklemburskiej syn *Chrystyan IV* panował do roku 1648. Z powodu blasku jego rządów, z powodu wspaniałych budowli przezeń wzniesionych, nazywają go duńczycy jużto Ludwikiem XIV jużto Augustem duńskim. Urodzony 12 Kwietnia 1577 w zamku Frederiksborg, liczył Chrystyan IV, w chwili zgonu ojca, dopiero jedenaście lat wieku. Czterech radców koronnych sprawowało przez ośm lat w jego imieniu rządy państwa. Młodość spędził w Koldyndze. Niemiec Ramel uczył go języków i literatury, drugim nauczycielem młodocianego króla był duńczyk Michelsen. W przeciągu kilku lat nabył Chrystyan biegłości w językach łacińskim, francuzkim, włoskim; z poetów najbardziej umiłował Ronsarda, księcia poetów i poety książąt, jak go współczesni nazywali. Obok literatury z zamiłowaniem oddawał się sprawom marynarki i podniósł flotę królewską do liczby 21 okrętów wojennych z 580 działami. W r. 1597 Chrystyan doszedł do pełnoletności i objął rządy, zaprzysiągłszy „kapitulacyę elekcyjną.“ W kapitulacyi owej przyrzekł miłować członków rady państwa, dzielić z nimi trudy panowania, wynagradzać ich lennictwami koronnemi, aby nie potrzebo-

wali własnym kosztem jeździć na sejmy i innym podlegać ciężarom, dalej zobowiązał się nie wprowadzać cudzoziemców do rady państwa, nie rozpoczynać wojny samowolnie, ludziom niższego stanu nie oddawać urzędów, należnych tylko stanowi rycerskiemu, inaczej jak za przyzwoleniem rady państwa i t. d. Nadto Chrystyan przyrzekł wykupić wyspy orkadzkie i szetlandzkie i oświadczył, że Danja jest od najdawniejszych czasów i pozostaje państwem elekcyjnem. Szlachta dobrze więc obwarowała swoje przywileje. Już w kapitulacyi Fryderyka II było zastrzeżone, że dwory szlachty uwalniają się od dziesięciny; wydano prawo, że, jeżeli szlachcic ma dzieci z mieszczanki, takowe nie mogą dziedziczyć majątku i praw ojcowskich.

Po zaprzysiężeniu kapitulacyi odbyła się koronacya. O bogactwie Chrystyana IV można ztąd mieć pojęcie, że podczas uroczystości koronacyjnych utrzymywano kosztem dworu przez kilkanaście dni 2,200 gości z ich służbą. Z równą świetnością odbyły się zaślubiny króla z księżniczką Anną Katarzyną brandeburską. Ufny w swoją potęgę zabierał Chrystyan IV okręty angielskie, żeglujące po Baltyku, a gdy zanosiło się na wojnę z królową Elżbietą, groził zamknięciem Sundu przed anglikami. Szczęściem umarła wtedy (1603) królowa Elżbieta a jej bojaźliwy następca Jakób I był szwagrem króla duńskiego. Chrystyan IV takiej używał powagi u postronnych, że Borys Godunow chciał wydać córkę Ksenję za jego brata młodszego, Jana. Książę pojechał do Moskwy lecz zmarł tu wkrótce na gorączkę. Król duński zmusił Hamburg do złożenia hołdu. Cło sundzkie przynosiło 140,000 talarów, inne dochody koronne 411,000. Miał więc z czego Chrystyan zaspakajać swoje zamiłowanie w architekturze i był w stanie wzmocnić siły wojenne państwa. Odbudował też warownie Bahus, Warberg i Aggerhus a dla obrony granicy blekingeńskiej wzniósł twierdzę Christianopel. Jego okręty wojenne przyrównywano do zamków pływających. Znaczne summy wydano wtedy na upiększenie zamku Frederiksborg; na wysokiej wieży zamkowej mieścił się zegar, wygrywający pięćdziesiąt melodyj psalmowych; również słynął zamek Rosenburg, wybudowany przez Inigo Jonesa. Król hojnie opatrzył uniwersytet w Kopenhadze; zaprowadzono tu katedrę metafizyki, drukowano nawet książki greckie i hebrajskie. W stolicy mnożyły się piękne gmachy; obwarowano Halmstadt, Christianstadt, Glückstadt; 1624 powstała Chrystyanja na miejscu zburzonego od pożaru Opslo. W Soroe założono dla szlacheckiej młodzieży akademję, przy której profesorami byli:

Cluver, wydawca historyi powszechnej z manuskryptu jakiegoś jezuity *), i *Meursius*, przedtem profesor historyi w Lejdzie i nauczyciel Oldenbarnevelda (um. 1639). Nie szczędzono wydatków na bibljotekę uniwersytecką, która teraz liczy się za czwartą w Europie co do swego ogromu i swoich skarbów naukowych. Były to dzieła pokoju.

Lecz i na polu wojennem odznaczył się Chrystyan IV. Wypowiedział wojnę Karolowi IX, królowi szwedzkiemu, gdy ten zaczął tamować handel duński na Baltyku. Pod Kalmarem nastąpiło starcie, miasto musiało poddać się duńczykom. Porywczy Waza wyzwał oldenburczyka na pojedynek. „Lekkomyślnie zerwawszy ugodę szczecińską—pisał król szwedzki do przeciwnika—obległeś warownię naszą Kalmar, zdradziecko zdobyłeś Oeland i Bornholm, przez co spowodowałeś wielki rozlew krwi. Wzywam cię więc, abyś, zwyczajem greków starożytnych, stawił się w otwartem polu z dwoma towarzyszami do walki pojedynkowej. Staniemy naprzeciw siebie, bez hełmu i pancerza, w kurtce skórzanej z mieczem w ręku.“ Chrystyan IV odpowiedział: „Nie spodziewaliśmy się takiego listu od ciebie, ale dostrzegamy, że nie minęły jeszcze dni kanikularne i że takowe z całą siłą na mózg twój oddziaływają. Tylko ostateczna konieczność zmusiła nas do rozpoczęcia wojny, w której pozwoliłeś wziąć sobie Kalmar z przed nosa. Wyzwanie twoje znajdujemy śmiesznem, gdyż wiadomo, jak jesteś nieudolnym. Siedź lepiej za ciepłym piecem i kuruj mózg schorzały.“ Tak traktowali siebie dwaj mocarze północni. Niepowodzenie i zgryzota przyśpieszyły zgon Karola IX; umarł 30 Październ. 1611. *Gustaw II Adolf* musiał dalej prowadzić wojnę, rozpoczętą przez ojca. Król szwedzki wpadł wprawdzie do Skanii i w Lutym 1612 stoczył pod Warbergiem krwawą bitwę, w której duńczycy trzech najlepszych dowódców stracili, lecz niebawem Chrystyan IV zajął Elfsborg i Gulborg; flota szwedzka musiała się cofnąć do Sztokholmu. Dopiero przy pośrednictwie króla Jakóba angielskiego stanęła ugoda w *Sjorod*, w której Gustaw Adolf, za zwrot Kalmaru, Elfsborga i Guldborga, przyrzekł zapłacić miljon talarów. Oba państwa zachowały prawo umieszczania trzech koron w swoich herbach. W wojnie tej chłopi wiernie trzymali z królem, ale szlachta szwedzka okazała się opieszałą w odbywaniu służby wojennej, skutkiem czego Gustaw Adolf niebawem zajął się zmniejszeniem praw szlachty, aby takową do większego nagiąć posłuszeństwa.

*) *Epitome historiarum totius mundi.* Cluwer umarł 1638.

Pomyślniej wypadła wojna z państwem Moskiewskiem. Tu dowódca szwedzki *Pontus de la Gardic* tak zręcznie działaniami wojennemi kierował, że Nowogród wraz z innemi miastami wyprawił poselstwo do Karola IX, ofiarując mu koronę carską. Wtedy właśnie zmarł Karol IX a jego następca Gustaw Adolf miał sposobność posadzenia brata swego, Karola Filipa, na tronie carów. Lecz młody król szwedzki odrzucił propozycyę, nie z zawiści względem brata, a w interesie Szwecyi; gdyż skoroby Karol Filip został carem, musiałaby Szwecya zrzec się nadziei zdobycia ziem nadbałtyckich. Na tronie państwa Moskiewskiego zasiadł Michał Romanow; szwedzi musieli bronić zdobytych przez siebie pozycyj nad Bałtykiem.

Wojna rozpoczęła się 1614, Gustaw Adolf sam udał się do Estonii; w Lutym 1617 przyszedł do skutku pokój w *Stołbowie*. Szwecya uznała nowego cara, zrzekła się Nowogrodu, Ładogi, Gdowa, natomiast otrzymała Iwangorod, Jamę, Koporję, Nöteborg, Kexholm i 20,000 rubli gotówką, nadto car Michał Fiedorowicz odstąpił od wszelkich roszczeń do Inflant na rzecz Szwecyi. Uporczywszą i trudniejszą była wojna z Polską, odziedziczona po ojcu przez Gustawa Adolfa, o której w dziejach polskich mówić będziemy.

Korzystając z rozejmu, w r. 1618 z Zygmuntem III na lat dwa zawartego, Gustaw Adolf zajął się zaprowadzeniem w państwie swojem szeregu reform, mających podnieść handel, przemysł i w ogóle dobrobyt krajowy. Młody król, dążąc do monarchii absolutnej, pragnął pomnożyć zasoby państwa i postawić Szwecyę na pierwszem miejscu w Europie. Dźwigając handel i rękodzielnictwo ojczyzny, miał na myśli Holandyę, wówczas najbogatszy kraj europejski. Lecz jak ubogą była wobec tej ostatniej Szwecya górzysta i mało urodzajna! Z jaką trudnością zebrano miljon talarów, przyrzeczonych Danii ugodą w Sjorod! Dochody koronne w chwili zgonu króla Jana III wynosiły zaledwie 96,000 talarów.

Ciągłe wojny ostatnich czasów wyczerpywały ludność, wiele miast leżało w gruzach. Gustaw Adolf zakładał więc nowe miasta a istniejące przywilejami obdarzał. Powoływał do Szwecyi cudzoziemców biegłych w handlu i przemyśle, wydał dobrą, jak na owe czasy, ustawę handlową, popierał wywóz smoły, żelaza, budulcu, żyta z Szwecyi do obcych krajów; prowadził w tym przedmiocie układy z Wenecyą, Holandyą i Hiszpanją. Dotąd szwedzi wywozili z własnego kraju kruszce w stanie surowym a wyrobione z takowych przedmioty zakupywali po wysokich

cenach w Niemczech i Holandyi; teraz dopiero powstały w Szwecyi hamernie, fabryki broni, działolejnie. Gustaw Adolf podniósł hodowlę owiec i wkrótce produkowała Szwecya nietylko dobrą wełnę ale i dobre sukna. Pierwsza papiernia założona została w Upsali 1612. Jednocześnie z podnoszeniem dobrobytu materyalnego dokonywała się reorganizacya polityczna kraju w duchu wzmocnienia władzy królewskiej. Dokładnie określono kompetencyę władz rządowych, ustanowiono sąd najwyższy, ogłoszono ustawę miejską, sędziom zalecono ścisłą bezstronność; odjęto wszakże stanom państwa prawo występowania z propozycyami i żądaniami na sejmach; tylko korona miała odtąd używać inicyatywy prawodawczej; dopiero przy zamknięciu sejmu stany mogły objawiać skargi swoje i życzenia. Ograniczono władzę rady państwa zaprowadzeniem pięciu naczelnych kolegjów rządowych: sprawiedliwości, wojny, admiralicyi, kancelaryi i rachunkowości. Na czele owych kolegjów stali wprawdzie członkowie rady państwa, lecz ci z urzędowania swego musieli popierać interesa korony; rada państwa w niczem więc odtąd nie krępowała króla. Tylko przy tak zmienionej konstytucyi państwa, możliwą była zaborcza polityka króla.

Szereg rozporządzeń, wydanych w r. 1622, miał na celu pomnożenie zasobów skarbu i sił wojennych. Zaprowadzono akcyzę, to jest podatek od przedmiotów codziennego użytku, nadto podatek od mlewa, wynoszący dziewiątą część wartości zmielonego zboża. Dochody wszakże nie wystarczały na zaspokojenie potrzeb państwa. Gustaw Adolf musiał zastawiać lub sprzedawać majętności koronne. Ludność, gnębiona brzemieniem podatków, sarkała na ciągłe wyprawy wojenne króla; włościanin musiał nietylko dostarczać ale nawet ekwipować rekrutów. Dla ubogiej Szwecyi utrzymanie 40-tysięcznej armii było ciężarem straszliwym. Dlatego Gustaw Adolf usiłował wszystkie wojny przez siebie prowadzone otoczyć urokiem wojen religijnych, jakoby nakazywanych poczuciem godności narodowej i powinności chrześcjańskiej. Szlachta łatwiej godziła się z wojną, zdobywając sobie na niej sławę, łupy i wyższe stopnie wojskowe. Aby wszakże i szlachtę uczynić powolniejszą dla swojej polityki, zaprowadził król tak zwaną ordynacyę rycerską z 6 Czerwca 1626, według której szlachta miała się odtąd dzielić na trzy klassy; do pierwszej klassy należeli hrabiowie i baronowie, do drugiej rodziny, mające prawo zasiadania w radzie państwa, do trzeciej niższa szlachta. Przedtem nie było różnic między szlachtą szwedzką, teraz posiano w jej łonie zaród

waśni i zawiści, a ponieważ tylko król nadawał szlachectwo i przenosił z niższej klassy do wyższej, przeto o opozycyi ze strony szlachty nie mogło być mowy. Takiej samej polityki trzymał się później Gustaw Adolf względem biskupów panującego w Szwecyi kościoła luterańskiego. Władzę, wykonywaną dotąd przez episkopat luterański, i dozór nad szkołami przeniesiono na konsystorz. Za to uniwersytet upsalski doznawał szczególnej opieki rządu; pomnożono w nim liczbę nauczycieli do 18 i opatrzono ich w wyższe płace. Król fundował stypendya i bursy dla ubogiej a pilnej młodzieży, zakładał gimnazya. Szwecya ze swoją ludnością wytrwałą i w karbach posłuszeństwa trzymaną, miała się stać duchowym przodownikiem luteranizmu pod berłem żądnego sławy i genjalnego króla. Wkrótce też zacznie ona odgrywać pierwszorzędną rolę w wojnie Trzydziestoletniej; wprzód wszakże w krwawych zapasach z *Polską*, wznowionych 1620, po wyjściu zawieszenia broni, wypróbuje i rozwinie swoją potęgę militarną.

Zygmunt III (Waza), król polski.

(1588—1632)

Nieprzewidziana śmierć Stefana Batorego sprowadziła znowu na Polskę ciężkie zamięszanie. Zamiast spodziewanego sejmu, co byłby może przyniósł państwu zbawienie i wielkość, miał naród konwokacyę. Poprzedził ją zwyczajny kaptur *). Zbierała się

*) Najwyższą sprawiedliwość w Polsce wymierzał król albo sądy w jego imieniu. Kiedy króla nie stało, zatrzymywał się nagle wymiar sprawiedliwości. Oczywiście mogło być takie położenie rzeczy po wygaśnięciu na tronie polskim rodziny Piastów, gdyż przedtem syn po ojcu, brat po bracie zwykle obejmował władzę, gdy była narodowa dynastya. Ludwik węgierski nastąpił bezpośrednio po Kazimierzu Wielkim i nie było ani jednego dnia bezkrólewia. Po Ludwiku następuje pierwsze. Stany koronne ujrzawszy się w osieroceniu bez króla, zawarły pomiędzy sobą przymierze, to jest wzajemnie zobowiązały się przestrzegać bezpieczeństwa i praw w czasie bezkrólewia. Przymierze to ustanawiało nowe sądy podczas bezkrólewia i karało wszelkie wykroczenia przeciw spokojności obywateli. Za obiorem Jadwigi rozwiązało się czasowe przymierze; nie było go potrzeba przeszło lat 60, bo i Władysław Jagiełło i syn jego zaraz obejmowali władzę; narodową dynastyę z Litwy

szlachta na sejmiki. Otworzyło się pole do zemsty Zborowskim, dotkniętym, jak wiemy, za ostatniego panowania ręką sprawiedliwości *). Nie brakowało im popleczników, mieli za sobą nowowierców, mieli i takich, w których wyniesienie i potęga Zamojskiego obudziły równą jak w nich zawiść. Stronnicy Zborowskich nie szczędzili największych obelg zmarłemu królowi; nazywali go tyranem, Tyberyuszem, królem za grzechy narodowi danym, chłopem sułtana, Zamojskiego zwali zdrajcą. Ku oświeceniu szlachty o jej wolnościach i swobodach wyszło *krótkie* onychże *zebranie*, z przypomnieniem rokoszu i wszystkiego, co mogło najbardziej namiętności rozdrażnić. Przewidując straszne nieszczęścia, królowa wdowa Anna Jagiellonka radziła użyć nadzwyczajnych środków; lecz po wszystkich sejmikach koronnych, przez zawiść do Zamojskiego, objawiło się owszem zdanie nawet za zawieszeniem władzy hetmańskiej. Musiał przypominać Zamojski, że nie dla powagi królewskiej ustanowieni hetmani, tylko dla pożytku i spokojności państwa, które w bezkrólewiu wystawione bywa na tem większe niebezpieczeństwa. „Chciwy znaczenia, obracający się chętnie za powiewem gadatliwej tłuszczy,“ prymas Stanisław Karnkowski, jako *interrex* zaprosił Zamojskiego, aby pozostał przy obronie granic. Na konwokacyi więc warszawskiej (2 Lutego 1587) rozpuścili języki Zborowscy. Nie chodzi—mówili—o ich niewinność, tylko o prawa całego narodu. Domagano się zniesienia tak wyroku, jak aktu oskarżenia w ich sprawie a oddania Zamojskiego, w. kanclerza i hetmana, pod sąd; zarzucano mu nawet „rozdrapanie“

---

uznawał koronny naród i niebezpieczeństw żadnych nie było. Takie sądy bezkrólewia i przymierze stanów zaczęto w XVI wieku nazywać *kapturem;* oczywiście musieli dawni polacy, po śmierci króla, nosić jakiś kaptur na znak żałoby. Kaptury rozwinęły się później. Jakoż po śmierci Zygmunta Augusta szlachta krakowska ustanowiła, w Lipcu 1572 r., że ktoby gwałty, napady, łupieztwa i inne swawole czynił, a prawem się nie kontentował, to przeciw niemu wszyscy się obrócą, ażeby go skarać na osobie i majętności. Ten związek swój szlachta nazwała „kapturem.“ Kaptur krakowski był więc sądem doraźnym. Za tym przykładem poszły i inne województwa. Na królu Stefanie szlachta wymogła, że ten uznał jej sądy i powagą majestatu uświęcił, i odtąd stają kaptury na mocy prawa. W r. 1586 szlachta, rozwijając to, co w zarodzie było, pierwszy raz wybrała osoby do spełniania prawa kapturowego, to jest do odbywania sądów i wykonywania wyroków. Sędzia kapturowy sądził a szlachta obowiązana była wykonywać wyroki. Sędziów bywało wybieranych po kilku, odpowiednio do rozległości województwa.

*) Ob. wyżej str. 685.

skarbów króla Stefana. Szydzono z tych, co przy obydwóch stawali. Daremnie przypominali niektórzy, że na konwokacyi tylko o przyszłej elekcyi mówić należy. Wreszcie naznaczony dzień ostatni Czerwca na sejm elekcyjny. Jak na wojnę poczęły się gotować fakcye; nie „kogo Bóg do serca poda," kto godniejszy panowania, tylko kto przydatniejszy do zemsty, o to głównie każdemu chodziło. Zborowscy gromadzili pułki czeskie, niemieckie, francuzkie. Obiegające kraj srebrne i złote talery cesarskie, zdradzały, że byli w zmowie z domem Habsburgów, któremu już na dwóch elekcyach stawiał opór Zamojski. Elekcya sprowadzała konieczny swój skutek: wpływ obcy i przekupstwo. Przy Zamojskim, jako przy wodzu swoim, stanęli ci z rycerstwa, co niedawno pod nim walczyli. Słabsze były szyki Zamojskiego. Wspierała go wszakże królowa Anna, która, śladem siostry i brata, gotując sprzymierzenie Szwecyi z Polską, sposobiła na sejmikach głosy dla siostrzana swego, królewicza *Zygmunta*, syna Jana III, króla szwedzkiego, i Katarzyny Jagiellonki. Zborowscy tak pewnymi byli zwycięztwa, że Krzysztof, pomimo bannicyi, ośmielił się z pocztem niemców wrócić z Ołomuńca a później objął nawet dowództwo nad swoimi.

Sejm elekcyjny odbył się pod bronią, w całem znaczeniu tego słowa. Zborowscy przyprowadzili 10,000 żołnierza, Zamojski miał 1,000 piechoty i 4,000 konnych. Obie strony, opatrzone w działa, stanęły osobno pod Wolą; Litwa, czekając na uspokojenie niezgody, zatrzymała się pod Kamieniem za Wisłą. Wypadało nasamprzód pojednać dwa zbrojne obozy; wysadzono do tego czterech senatorów. Zborowscy uparli się, aby przedewszystkiem Zamojski upokorzył się za śmierć Samuela; w. kanclerz nie mógł przyzwolić na taką zniewagę dla prawa i urzędu. Zgodzić się trzeba było, aby strony, osobno po kolei, stawiały się na miejscu obrad. Nie pomogło i to wiele. Obok senatu utworzyły się niejako trzy sejmy: jeden litewski, drugi Zborowskich, trzeci Zamojskiego. Sejmy te a raczej okopane obozy znosiły się ze sobą po nieprzyjacielsku, przez parlamentarzy. Gdy zaś w senacie obalać poczęto, co Zborowscy na sejmie konwokacyjnym narzucili narodowi, ci ostatni obwołali rokosz. Zaniosło się na otwartą walkę; wystąpiło orężnie z obu stron przeszło 50,000 ludu, 40,000 konno a 12,000 pieszo. Warszawa pozamykała bramy, aby zwycięzca nie złupił miasta. Ale siedmdziesięcioletni prymas, rzuciwszy się między szyki, błagając ze łzami, zaklinając, to osobiście to przez posły, aby nie rozrywano rzeczypospolitej, zapobiegł bratobójczemu starciu, i aby przenieść obrady na inne miejsce, odleglejsze i bezpieczniejsze, ka-

zał podpalić szopę, w której zasiadał senat. Dopiero bliżej miasta, pod wielkim namiotem, przystąpiono, po blizko dwumiesięcznych zatargach, do wysłuchania poselstw cudzoziemskich. Nuncyusz, opatrzony w listy Ojca św., zalecił ogólnie, według zwyczaju, króla katolika. Pawłowski, biskup ołomuniecki, przemawiał, w imieniu cesarza Rudolfa II, za braćmi jego Maksymiljanem, Ernestem, Ferdynandem, Maciejem, wystawiając w wyborze jednego z nich równe zabezpieczenie od potężnych sąsiadów. Od cara Fiedora Iwanowicza uczyniono wniosek, że jak niegdyś Litwę Jagiełło, tak on złączy państwo Moskiewskie z Polską. Fiedor obiecywał bezpieczeństwo swobód, zapłatę należną wojsku, wspólną wyprawę przeciwko Osmanom, odzyskanie ziem oderwanych ze strony Szwecyi i Danii. Posłowie króla szwedzkiego zachwalali swego królewicza; wyjaśniali, że złączenie dwóch koron, szwedzkiej i polskiej, podwoi siły obu państw przeciwko postronnym mocarstwom; obiecywali wystawienie floty na Baltyku na użytek rzeczypospolitej, pobudowanie pięciu twierdz granicznych, spłacenie długów państwa i inne korzyści; Estonja miała wrócić do Polski. Kandydatura kardynała Andrzeja Batorego, synowca króla Stefana, nie przedstawiała pomyślnych widoków wobec zawziętości i niewdzięczności, jaką zdołali obudzić Zborowscy przeciwko rodzinie zmarłego króla. Car Fiedor był wątłego zdrowia a wpływ Litwy, która mu sprzyjała, niewielki. Rzeczywistymi więc kandydatami byli szwed i austryak. Ale nie zanosiło się na pojednanie fakcyj, gwałt stawał się nieuniknionym. Nadszedł ostatni dzień elekcyi (19 Sierpnia). Nakoniec nastąpiło porozumienie między Zamojskim a prymasem, za którym przeszli wszyscy biskupi na stronę szwedzką. Zaraz też prymas mianował króla „ze krwi panów narodu i ojców ojczyzny," potomka Jagiełłów, *Zygmunta*. Bez długiego namysłu, posłowie szwedzcy podpisali „pacta conventa." Przeciwnicy w pierwszej chwili osłupieli i dopiero w trzy dni po ogłoszeniu Zygmunta obwołali królem arcyksięcia Maksymiljana; między przygotowanymi dlań warunkami przedniejszym był sąd ze stracenia Samuela Zborowskiego. Stronnicy Zygmunta zamknęli Warszawę. Maksymiljaniści odśpiewali więc *Te Deum* za bramami miasta. Litwini, aby nie narazić się żadnej stronie, protestowali przeciwko obu wyborom i na własną rękę ułożyli rozejm na lat piętnaście z posłami cara Fiedora.

Stronnictwo Zygmuntowskie zapowiedziało na 5 Października zjazd do Wiślicy ku poparciu królewicza szwedzkiego, a Zamojski, dla upewnienia koronacyi, pośpieszył zająć Kraków. Ów zjazd

wiślicki, ponieważ maksymiljaniści już poprzednio obsadzili miasto, odbył się na wzgórzu, bagnem i rzeką osłonionem. Zebranie pochwaliło wybór Zygmunta, odmówiło posłuchania poselstwu Maksymiljana i wyznaczyło dzień koronacyi na 27 Listopada. Śpieszył się także Maksymiljan. Zaprzysiągłszy w Ołomuńcu *pacta conventa* (27 Września), wyruszył drogą na Będzin, Sławków, Olkusz. Wyszli naprzeciwko niemu Zborowscy z Wiślicy, w tysiąc pięćset koni. Wzmocniony posiłkami Stanisława Górki, najmożniejszego pana wielkopolskiego, i innych, do jedenastu tysięcy zbrojnego ludu, uderzył arcyksiążę na Kraków na schyłku Listopada, lecz odparty z wielką stratą przez Zamojskiego, cofnąć się musiał ku granicy szlązkiej.

Zygmunt był już od kilku tygodni w kraju. Wyjazd jego z Szwecyi nie nastąpił bez trudności. W pierwszej chwili nie chciał go wypuścić ojciec, Jan III, oburzony na przyjęte przez posłów jego warunki, ustąpił dopiero, gdy mu wysłany w poselstwie Leśniowolski oświadczył, że Maksymiljan berła polskiego nie posiędzie i że polacy raczej skłonią się na stronę cara Fiedora. Przed opuszczeniem Szwecyi musiał też Zygmunt i szwedom przyrzec, że przynajmniej co trzeci rok nawiedzać będzie ojczyznę i że nie wystawi jej na żaden uszczerbek. Odnosiło się to oczywiście do Estonii, którą według *pactów* obowiązany był przywrócić Polsce. Z ostatniego punktu wywiązał się w Gdańsku spór między Zygmuntem a poselstwem polskiem. Zgodzono się w końcu na odłożenie tej sprawy do śmierci króla Jana. Zygmunt wyłączył z przysięgi obowiązek przywrócenia Polsce Estonii, jako nie do niego należącej. Wynikł także spór przy przysiędze na artykuł o wolności wyznań. Dopiero 7 Października (1587) kanclerz szwedzki, Eryk Sparre, oddał króla w ręce polskie. „Jest młody—rzekł—podobny do księgi czystej; co na niej wyryjecie, wyciśnie się to jak na wosku.“ Przez Toruń, Piotrków, Przedbórz i Korczyn, wśród zasadzek nieprzyjacielskich, dostał się królewicz od strony Wieliczki do Krakowa 9 Grudnia. Piękną przemową powitał go w murach biskup Gośliçki, a gdy Zygmunt, lubo w stroju hiszpańskim, przemówił po polsku, zapomniano z radości o wszystkich kłopotach. Ale powstały wnet waśnie, jak zwykle, z natręctwa o urzędy i starostwa, a Zamojskiego, oczekującego dowodów nieograniczonej wdzięczności, zraziła oziębłość Zygmunta. „Jakieżeście nieme przywieźli nam djablę,“ rzekł w. hetman. Co wszakże, zdawało się, oziębłością, być mogło skromnością, nieśmiałością, naturalną w młodym a obcym królewiczu, do tego w więzieniu zro-

dzonym. Owszem, podania współczesne wystawiają go „uprzejmym, przystojnym, hojnym, rozsądnym.“ Obrażony Zamojski wytoczył zaraz rzecz o Estonję i zagroził nawet przystąpieniem do nowej elekcyi; „nie mniemaj, powiedział do Zygmunta, że gdy nas odstąpisz, odstąpi nas potężna Przedwiecznego prawica. Odbieżał nas Henryk, przecież Bóg dał nam męża wielkiemi ozdobionego cnotami.“ Zygmunt III, wzywany dwukrotnie przez ojca do powrotu, niewiele dbał o groźby; domagał się otwarcie, aby go uczciwie do domu puszczono. Blizkość wojska Maksymiljanowego uśmierzyła swary i w końcu Grudnia (1587) odbyła się koronacya. Niebawem zakończyła się także wojenna wyprawa arcyksięcia. Naciśnięty przez Zamojskiego, uciekł pośpiesznie z Wielunia do Szlązka, tu pod *Byczyną* (24 Stycz. 1588), przegrawszy bitwę, podpisał warunki, jakie mu w. hetman podyktował. Zamojski przyjął „żałośnego jeńca,“ Maksymiljana, z uszanowaniem a nie wydając go ludowi krakowskiemu na widowisko, do warownego Krasnego-Stawu odwieźć kazał.

Sejm koronacyjny, (w Styczniu 1588), na który nie przybyli przeciwnicy Zygmunta, odbył się z przykładną zgodą. Uchwalono wiele nowych praw; była nawet mowa o określeniu sposobu głosowania na sejmach; postanowiono tylko, aby uchwały sejmowe podpisywane były przez wysadzonych do tego deputatów z senatu i z Izby poselskiej. Stanął nakoniec (w Marcu 1589) pokój z cesarzem w Starzynie, między Będzinem a Bytomiem, mocą którego przywrócono wolność Maksymiljanowi za zrzeczenie się praw do korony polskiej. Do pośrednictwa zjechał jeszcze poprzedniego roku legat Stolicy św., Aldobrandini. Sejm warszawski (2 Marca 1589) zajął się uporządkowaniem prawodawstwa; zlecono przygotowanie kodeksu, który miał być przedstawiony jednemu z następnych sejmów. Mniej powiódł się inny, wielce ważny wniosek. Przypatrzywszy się trzem już elekcyom, Zamojski wniósł poprawę takowych. Odrzucając konwokacyę, chciał aby w sześć tygodni po śmierci króla następował sejm elekcyjny, aby większość głosów obowiązywała. Gdy wszakże postawiono rzecz o potrzebie opisania elekcyi królów, biskupi żądali wyraźnego zastrzeżenia, aby król był zawsze katolikiem, a nowowiercy domagali się, aby przedewszystkiem wolność wyznania była im uroczyście zaręczona. Zamojski stanął z równym uporem przy wieczystem usunięciu domu austryackiego od tronu. Śród tylu warunków upadł zbawienny wniosek. Z sejmu król udał się do *Rewla* na umówiony zjazd z ojcem. Ten ostatni, jak wiadomo, zmierzał do przywrócenia

wiary katolickiej w Szwecyi. Na czele stronnictwa protestanckiego stanął brat jego, Karol książę Sudermanii. Chodziło więc o ubezpieczenie Zygmuntowi III zagrożonego następstwa. Z świetnym orszakiem senatorów i rycerstwa przybył Zygmunt do Rewla 7 Sierpnia 1589.—Wtem najazdy kozackie sprowadziły na Polskę wielkie niebezpieczeństwo. Nie powściągnęły kozaków urządzenia, dane im przez Batorego. Awanturnikom, których zbiegowiskiem nie przestawała być Ukraina, milej było „żyć bez pracy, hulać, jeść, pić i używać z przyjaciołmi," niżeli zaciągniętym na *rejestr* słuchać królewskiego atamana. Obok *rejestrowych*, żołdowych kozaków, mnożyli się więc inni, usadowieni *niżej* progów Dniepru, niedostępnych skał, tamujących bieg rzeki. Ci *niżowcy* czyli *zaporożce* śród niezliczonej ilości wysepek, zarosłych trzciną i sitowiem, urządzili kryjówki, do których chronili się w każdem niebezpieczeństwie i w których budowali swoje czółna obszerne, zwane czajkami, a chowali łupy. Była to tak zwana *Sicz* czyli *Siecz* zaporozka, złożona z kozaków pieszych, wyłamujących się z posłuszeństwa hetmanom królewskim. Trzydzieści obszernych domostw składało z czasem ową osadę wojskową a każda 400—500 ludzi pomieścić mogła. Siczowi żyli między sobą, we wspólności, bez kobiet. *Towarzystwo* zaporozkie, urządziwszy się na własną rękę, zbierało się samowolnie każdego nowego roku na „wielką wojskową radę" do rozdziału stepów na *kurenie*, iżby każdy miał swoje polowanie i rybołówstwo. Na Wielkanoc zgromadzało się do wyboru *koszowego;* lecz prócz tych zgromadzeń zwyczajnych, miało jeszcze *schodki* nadzwyczajne do narad starszyzny. Gdy król polski zostawał w pokoju z ościennemi mocarstwami, pozbawieni zdobyczy puszczali się zaporożcy na łotrostwo. Nie wyszedł do starszeństwa, który takiej wyprawy nie odbył; dla zdobyczy zaś przyłączał się do niej niejeden szlachcic okoliczny. Zebrani w liczbie 8 do 10,000, opatrzeni w działka, w rusznice, proch i zapasy żywności, puszczali się na lekkich czajkach Dnieprem na brzegi morza Czarnego, w krótkim czasie przebywali takowe aż do brzegów Anatolii, a gdzie wysiedli, okropnie mieszkańców łupili. Daremna była straż tatarska przy ujściu rzeki, daremne zakazy królewskie. Osmanowie, napróżno skarżący się na owe najazdy, postanowili pomścić je na Polsce. Z ich rozkazu tatarzy rozlali zagony swoje w Sierpniu 1589 pod Lwów, aż do Tarnopola, a Sinan, wielkorządca Rumelii, szedł ku Pokuciowi i za warunek pokoju kładł zuchwale, aby polacy zapłacili haracz i przyjęli wiarę mahometańską. Król jeszcze z Wilna ostrzegał Zamojskiego o niebezpieczeń-

stwie, ale z winy sejmu nie było gotowego żołnierza. Musiał w. hetman zapożyczyć się na zaciągi. Na wiosnę groziło większe jeszcze niebezpieczeństwo ze strony osmanów. Król, nie bacząc na potrzebę, która go do Rewla sprowadziła, odłożył zamiar koronowania się w Szwecyi i w Grudniu wrócił do Warszawy. Na zebranym sejmie (w Marcu 1590) uchwalono znaczny pobór podatku, bliżej określono atrybucye władzy hetmańskiej, obostrzono karność niżowców. Jednocześnie, aby dobrym przykładem odwrócić lud ten od najazdów i rozpusty, przywiązać go do porządku i pracy i spożytkować nieprzejrzane odłogi, rozdano wiele ziem stepowych zasłużonej szlachcie. Sejm oddzielił także dobra i dochody dla stołu królewskiego a pozostającą część dóbr królewskich przeznaczył na „chleb zasłużonych“ *panis bene merentium*. Nadawane przez królów dygnitarzom, jakoby na pokrycie uszczerbku materyalnego, ponoszonego na usługach publicznych, miały one być odtąd stale rozdzielane w dożywocie; zastrzeżono tylko „kwartę“ czyli czwartą część intraty na wojsko graniczne. Nietylko więc skarb tracił wielkie źródło dochodu, ale jeszcze majątki, wydawane w ręce dożywotników, uniknąć nie mogły zniszczenia. Prywata więc, co oswobodziła obywatela od gotowego podatku, powiodła go do odarcia jeszcze skarbu państwa i z tego zasobu.

Nie przyszło wszakże do wojny z sułtanem. Sekretarz królewski Jan Grzymała Zamojski, wsparty przez posła angielskiego Bartona, zdołał ułagodzić Portę obietnicą powściągnięcia kozaków. Wtem przeciwko kanclerzowi Zamojskiemu zwróciły się wichrzycielskie knowania. Arcybiskup Karnkowski, zaprzyjaźniony znowu z Górką, naczelnikiem nowowierców i maksymiljanistów, samowolnie zwołał zjazd wielkopolski do Koła (w Sierpniu 1590) dla zniesienia ustanowionego przez sejm podatku. Tu podniesiono wrzask na połączenie hetmaństwa i kanclerstwa w jednej osobie i żądano ograniczenia władzy hetmana. Król, zgromiwszy samowolny zjazd w Kole, rzekł: „Moi panowie! słowem tylko szanujecie majestat a nie uczynkami; widać, że grzechy wasze wywołały na was gniew Boży.“ Wkrótce nastąpią gorsze zjazdy. Wspomnieliśmy o niechęci Zamojskiego ku Zygmuntowi. Po powrocie królewskim z Rewla, Zamojski, jak powiadają, miał za złe podkanclerzemu Baranowskiemu, iż tenże nalegał o ów powrót. Zygmunt nie miał zręczności Batorego; nie był wszakże niesprawiedliwym dla Zamojskiego, nagradzał hojnie jego zasługi. Zamojski ulegał Batoremu, bo nie urosł jeszcze do potęgi, jakiej później nabył. Dumny, że krajowi dał trzech królów, Henryka, Stefana i Zygmunta, do

rządzenia nawykły, nie znosił innych przy tronie powierników. Zapomniał Zamojski, że Zygmunt doszedł lat dojrzałych i przeto niełatwo mógł ścierpieć przy sobie „surowego pedagoga.“ Niedawno król, wbrew poradom jego, oddał mniejszą pieczęć koronną Tarnowskiemu; na biskupstwo krakowskie powołał kardynała Radziwiłła, zamiast Andrzeja Batorego, którego popierał kanclerz. Zmartwiony utratą dawnego wpływu, postanowił, dla pokazania przewagi swojej, skorzystać z zamierzonego zaślubienia przez króla jednej z arcyksiężniczek austryackich. Skorzystał też i z pogłoski, która się rozeszła po zjeździe w Rewlu, jakoby król zamierzał odstąpić koronę polską domowi austryackiemu. Rzeczywiście, niespokojny o tron swój dziedziczny, mógł myśleć o tem niedawno Zygmunt. Zdaje się, że ztąd wynikły układy na schyłku 1590 w Gracu styryjskim prowadzone, mocą których zobowiązywał się odstąpić koronę polską arcyksięciu Ernestowi w zamian za przymierze zaczepne i odporne z Szwecyą i inne korzyści. Podstawiano Ernesta w miejsce Maksymiljana, gdyż ten roszczeń swoich do tronu polskiego złożyć nie chciał; odprowadzony do granicy, wymknął się za takową i przysięgi odmówił. Lecz zamysł ów, powstały bez wątpienia między królem Janem III a austryakami, tak był pozbawiony praktyczności, że sam Zamojski nazywał go, w poufnych zwierzeniach, czczym i wątłym. Gdy wszakże kardynał Radziwiłł udał się do Wiednia celem zamówienia dla króla jednej z arcyksiężniczek, Zamojski podążył na konwent do Lublina, zgromadzony z okazyi kadencyi trybunalskiej (w Kwietniu 1592). Ulękli się także nowowiercy „panowania austryackiego,“ które jeszcze tak niedawno popierali. Ze zjazdu lubelskiego poszły dwa poselstwa do króla, jedno stronnictwa Zamojskiego, z protestacyą wyraźną przeciwko zamiarom „wydania królestwa austryakom,“ drugie senatorskie, które oświadczało, że nie widzi nigdzie uszczerbku prawom i swobodom narodowym, i potępiało „pokątne zjazdy.“ Zygmunt cierpliwie wysłuchał obie strony, i przyzwolił nawet, z poniżeniem władzy swojej, na piśmienne zaręczenie, że żadnych układów o zrzeczenie się korony nie prowadzi, i że nie opuści królestwa, chyba za wolą stanów. Pomimo tego malkontenci, których głową był w. kanclerz, zapowiedzieli nowy zjazd do Jędrzejowa.

Tymczasem gdy obradował wyżej wspomniany zjazd lubelski, przyszła do skutku umowa o rękę arcyksiężniczki *Anny*, córki arcyksięcia Karola styryjskiego. Świetnie przyjęta w Krakowie, ostatniego Maja 1592 ukoronowana została. Zebrani w Jędrzejowie

burzliwcy wysłali do króla poselstwo z oświadczeniem, że o jego małżeństwie wiedzieć nie chcą i że protestują przeciwko koronacyi królowej. Król dla uspokojenia umysłów zapowiedział sejm w Warszawie. Jędrzejowianie postanowili tłumem stanąć i żądać „inkwizycyi.“ Nosi też nazwę *inkwizycyjnego* sejm (7 Września 1592), na którym mocno ucierpiała powaga królewska. Prymas z największą nieprzyzwoitością przypominał, jak marnie zginął Henryk za „złamanie przysięgi.“ Zeznawali senatorowie, co który słyszał o mniemanym zamiarze królewskim opuszczenia kraju. Król, zaprzeczywszy czynionym sobie zarzutom, przebaczał urazy, jakoby „dobrą intencyą natchnione,“ i z nowem poniżeniem majestatu przyjmował warunek postradania korony, gdyby nie był wierny przysięgom. Zamojski zaś, bez najmniejszego dlań uszanowania, wyrzucał mu „nieszczerość i niewdzięczność“ ku tym, którzy go na stolicy polskiej posadzili, usprawiedliwiał pokątne zjazdy, pokazywał listy arcyksięcia Ernesta. Przez miesiąc przeciągnęły się burzliwe sceny. Sejm rozszedł się (w Październiku), nie uchwaliwszy ani uporządkowania praw ani żołdu dla wojska.

Niebawem kłopoty króla powiększyła śmierć ojca, Jan III bowiem umarł w Listopadzie tegoż roku (1592). W osobie obrońcy luteranizmu, Karola, księcia Sudermanii, stryja królewskiego, o którym wyżej wspomnieliśmy (s. 717), był gotowy pretendent do tronu szwedzkiego. Zygmunt zapowiedział stanom szwedzkim rychłe przybycie swoje i przyrzekł, że potwierdzi przywileje narodu i że nikogo do zmieniania wiary zmuszać nie będzie. Pogodzony z Zamojskim, otrzymawszy od sejmu subwencyę pieniężną, w dziewięć miesięcy po zgonie ojca, w końcu Września 1593 stanął w Sztokholmie. Lecz Karol sudermański, żądny władzy, mściwy, przewrotny, miał dosyć czasu do urządzenia rzeczy po swojej myśli. Wzmocnił senat swoimi stronnikami, arcybiskupstwo upsalskie oddał zawziętemu przeciwnikowi zmarłego króla i fanatycznemu luteraninowi, Angermanowi, panowanie nowej wiary okrutnemi prawami utwierdził, a przeciwko synowcowi rozsiewał podejrzenie, jakoby za jego rządów nie było dla niej bezpieczeństwa. Gdy więc Zygmunt III, przybywszy do Szwecyi, zniósł uchwały synodu, zwołanego bez jego upoważnienia, gdy zapowiedział skromne życzenie, aby każde miasto zachowało jeden kościół katolicki, zaraz objawiło się przeciwko niemu gwałtowne oburzenie. Zarzucano mu, że chce zaprowadzić w Szwecyi inkwizycyę hiszpańską, że daje się powodować samym polakom. Rosła nienawiść protestantów szwedzkich do króla. Przebywający przy jego

boku nuncyusz Malaspina zalecał jawne przywrócenie wiary katolickiej w Szwecyi. „Wolno ci, królu, mówił, ustępować w sprawach doczesnych; nie godzi się w duchownych sprawach.“ Zygmunt, w trudnem znajdując się położeniu, w końcu przysiągł, że zachowa panowanie wyznaniu luterskiemu i w Marcu ukoronował się w Upsali; jego poddani katoliccy w Szwecyi musieli odprawiać nabożeństwo tajemnie. Aby dotrzymać wiary narodowi polskiemu, Zygmunt, znaglony opuścić Szwecyę (w Lipcu 1594), musiał zostawić rządy Karolowi, zastrzegłszy tylko, aby bez jego upoważnienia nie wprowadzano odmiany w prawach.

Przyśpieszyły powrót królewski ważne bardzo sprawy. Naciśniony bowiem wojną turecką, cesarz Rudolf II wszedł w porozumienie z kozakami, i ci pod wodzą atamana Łobody poszli w sile trzech tysięcy mołodców pod Białygród i spalili Dziurdziewo. Sprowadziło to na Polskę najazd tatarski Rusi i Pokucia. Mszcząc napaści kozackie, tatarzy nie brali jeńców a mieczem ludność wytępiali. Polityka cesarska poruszyła wszystkie dwory do wojny z Turcyą. Papież przysłał do Polski w tej sprawie kardynała Gaetano. Na sejmie, zebranym w Lutym 1595, objawiły się różne zdania; więcej wszakże podobał się pokój. Mówiono, że lepiej będzie zachować zgodę z osmanami i podyktować warunki pokoju między sułtanem a chrześcjaństwem, że gotowej siły należałoby użyć na podbicie Krymu i na uśmierzenie kozaków. Sejm wyznaczył pełnomocników do tajnych układów z posłami obcych mocarstw. Tymczasem nastręczyła się sposobność rozszerzenia wpływu polskiego na Mołdawję; Jan Zamojski, odparłszy tatarów, wkroczył do tego kraju i osadził na hospodarstwie Jeremjasza Mogiłę, po wykonaniu przez tegoż przysięgi na wierność rzeczypospolitej i zaręczeniu wolnego wyznawania wiary katolickiej.

Ustał w Polsce postęp *nowowierstwa*. Było to dzieło głównie biskupów Hozyusza, Karnkowskiego tudzież Batorego, który, jak się wyraził Karnkowski, baczniej niżeli sami biskupi ustaw trydenckich pilnował. Za sprawą najświatlejszych biskupów mieli jezuici w Polsce już za Zygmunta Augusta pięć zakładów naukowych. Dalej krzewiło się ich zgromadzenie za Batorego. Silni przeciwko niezgodnym, niespokojnym nowowiercom porządkiem, posłuszeństwem, hierarchją, odznaczali się jeszcze wielką gorliwością i nauką. Szkoły ich, wybornie prowadzone, brały górę nad akademickiemi. Na panowanie też Zygmunta III głównie przypadło oddziaływanie przeciwko nowowierstwu, rozpoczęte za Zygmunta Augusta. Wracały do wiary przodków potężne domy,

zarażone poprzednio sekciarstwem. Trybunały dopomagały duchowieństwu do odbierania wydartych Kościołowi katolickiemu świątyń. Działo się zaś to wszystko bez najmniejszego gwałtu, bez prześladowania. Szkoły, świetnie rozwijająca się literatura polemiczno-teologiczna, zwycięzkie dysputy religijne przygotowywały jedność. Polacy, z właściwą sobie porywczością niegdyś przerzucający się do nowinek religijnych, teraz z równą łatwością wracali do Kościoła pod wpływem uczonego zgromadzenia, które karciło dzielnie sekciarzy pismami swemi, wpływem moralnym, dobrym przykładem. Zdarzały się wprawdzie za Zygmunta III ale nie z jego winy, rozruchy religijne; przy braku siły rządowej, były one nieuniknione. Rozruchy takie bywały dziełem pospólstwa, odurzonego sporami mędrków nowowierczych, zdolnego tylko pięścią walczyć, pospólstwa, na którego poskromienie rząd nie miał dostatecznych sposobów.

Przychodziło też do skutku odnowienie unii florenckiej (V, 361) staraniem Michała Rahozy, metropolity kijowskiego. Synod biskupów ruskich, zebrany w Brześciu Litewskim, wyprawił z obedyencyą do Rzymu biskupów włodzimierskiego Hipacego Pocieja i ostrogsko-łuckiego Cyrylla Terleckiego. Klemens VIII podpisał 23 Grudnia 1595 nowy akt unii florenckiej, pozwalając zjednoczonym zachować własny obrządek i własną karność. Lecz zabiegi dyzunitów i dyssydentów nie pozwoliły doprowadzić rozpoczętego dzieła w całej pełności do skutku. Zaraz bowiem luteranie, kalwiniści, bracia czescy zwołali synod dyssydencki do Torunia a książę *Konstanty Ostrogski*, majątkiem przechodzący króla, obrażony, że nie jemu dostało się pierwszeństwo w przeprowadzeniu unii, zawiadomił dyssydentów, iż gotów jest choćby dwadzieścia tysięcy ludu zbrojnego wystawić przeciwko „papieżnikom.“ Zachęceni przez niego i przez nowowierców biskupi przemyski i lwowski, Kopystyński i Bałłaban, odstąpili braci a nawet klątwę na nich rzucili. Paraliżowana przez energiczną obrażonego Ostrogskiego czynność, nie dosyć wspierana przez państwo, które unickich biskupów nie wprowadziło do senatu, podkopywana przez dyssydentów i obcych, stworzyła unja jedno więcej zawikłanie na wschodzie rzeczypospolitej, któremu usilność Zygmunta III i jednomyślnego w tem Zamojskiego nie mogły podołać, stosownie do niezmiernej ważności i politycznej doniosłości poruszonej sprawy.

Tymczasem nadeszły złe wiadomości z Szwecyi. Książę Karol pozyskiwał sobie stronników intrygami, przemocą i przekupstwem. Sejm, zwołany do Suderköping (1595), zakazał wszelkiego

odwoływania się, w sprawach państwa, za granicę, przez co usuwał powagę Zygmunta; zniósł zupełnie wolność wyznawania wiary katolickiej, księży katolickich wygnał z kraju. Wysłano z Polski poselstwo do Szwecyi z radami pojednawczemi; król odstąpił od osobistej podróży do Szwecyi, postanowiwszy czekać końca toczących się układów o przymierze chrześcjańskie przeciwko niewiernym. Karol sudermański tymczasem coraz dalej kroczył w przywłaszczycielstwie i wyniósł się, niby wolą narodu, na wielkorządcę Szwecyi. Dopiero teraz, uzyskawszy pozwolenie sejmu i fundusze na wyjazd (w Kwietniu 1598), Zygmunt III wybrał się podróż. Na samym wstępie musiał się orężem rozprawić z przywłaszczycielem; w bitwie pod Stegeborgiem pokonał księcia Karola, lecz w dwa tygodnie potem sam poniósł odeń porażkę. Podano mu warunek, aby oddalił od siebie obcego żołnierza i przystał na to, co postanowi sejm, we cztery miesiące zebrać się mający. Zygmunt, zaprotestowawszy przeciwko gwałtowi, powrócił do Gdańska w Listopadzie 1598 i już więcej ojczyzny swojej nie oglądał. Sejm w Jonköping, zgromadzony w Lutym 1599, powołał Zygmunta, pod utratą berła, do zamieszkania w Szwecyi i przyjęcia wiary luterskiej, albo żądał przysłania czteroletniego syna, Władysława, na wychowanie w tej wierze.

W Polsce tymczasem usiłowali nowowiercy skojarzyć się z dyzunitami. Zebrali w tym celu, bezprawnie, synod wspólny w Wilnie w Maju 1599. Ale nastawali dyzunici, aby nowowiercy uznali w ich patryarsze głowę wspólnego kościoła. Skończyło się na związku politycznym przeciwko katolikom, na oświadczeniu, że związkowi bronić będą „chrześcjańskiej wiary i wolności sumienia,“ że nie dozwolą zmniejszyć praw swoich; stu dziewiętnastu prowizorów czuwać miało nad wykonaniem aktu. I z innej strony nastręczały się kłopoty Polsce; wojewoda bowiem wołoski, Michał Bessaraba, zawładnąwszy Siedmiogrodem, wypędził z Mołdawii hołdownika Polski, Jeremjasza Mogiłę. Wśród takich okoliczności zebrał się sejm w Lutym 1600. Zygmunt, prawie już pozbawiony tronu szwedzkiego, przyłączył Estonję do korony polskiej, nie bez nadziei, że otrzyma od narodu przyzwoite wsparcie. Jak szwedzi, tak Michał znaleźli na sejmie tajnych stronników, których im przeszłoroczny zjazd różnowierczy w Wilnie przysposobił. Mówiono: co to obchodzi Polskę, kto panuje nad Dniestrem? Sprawę szwedzką nazywano „sprawą królewską.“ Nie uzyskawszy poparcia sejmu, Jan Zamojski, wspomożony hufcami panów polskich i ruskich, pobił hospodara Michała pod Targowest w Październiku

1600, Mołdawję zwrócił Jeremjaszowi Mogile a na dalszej Wołoszczyznie osadził brata jego Szymona.

Tymczasem sejm szwedzki w Linköping w Marcu 1600 odsądził od tronu nawet królewicza Władysława a Karolowi sudermańskiemu oddał samowładne rządy. Ten, bez wypowiedzenia wojny, wkroczył do Inflant (1601) i wkrótce prawie cały kraj dostał się w moc nieprzyjaciela. Poruszyli się nakoniec panowie polscy, trzymający w Inflantach starostwa. Krzysztof Radziwiłł, hetman wielki litewski, pobił pod Karkhusen Karlsona, syna naturalnego Karola IX, a jenerała Wrangla pokonał pod Kiesią (Wenden). Ale wkrótce, dla niedostateczności sił odpornych, stracono w Inflantach wszystko, prócz Rygi i Dynamyndy. Poprawiło się położenie po zwycięztwie odniesionem przez Jana Karola Chodkiewicza, hetmana polnego litewskiego, pod Kokenhausen. Na wiadomość, że król zbliża się do Inflant z Janem Zamojskim, na czele 20,000 wojska, Karol sudermański „uciekł haniebnie“ (we Wrześniu 1601), a wkrótce potem odjechał do Sztokholmu. Zamojski w krótkim przeciągu czasu zwycięzko oczyścił z nieprzyjaciół Inflanty i przeniósł oręż do Estonii. Już tylko kilka większych miast pozostało w rękach szwedzkich, Karol korzyć się zaczął; zwołany przezeń sejm zniweczył uchwałę sejmu poprzedniego i przedłużył królewiczowi Władysławowi czas do przyjęcia korony szwedzkiej. Potrzeba już było tylko chwilowego wytrwania, aby pomyślny koniec uwieńczył wyprawę. Wtem brak żołdu i żywności zniechęcił i rozprzągł rycerstwo. Zamojski, rozdawszy wszystko, co miał, a jednakże oskarżany, jakoby sam był podnietą nieukontentowania podwładnych, porzucił ze zgryzoty dowództwo w Grudniu 1602. Jego następca *Jan Karol Chodkiewicz* ciężkie, przy braku sił, w Inflantach miał zadanie do spełnienia, ale się z takowego dzielnie wywiązywał. Karol sudermański wszakże nabył nowej odwagi i wreszcie stanął u kresu życzeń, gdyż na sejmie w Norköping w Marcu 1604 ogłoszony został królem dziedzicznym Szwecyi.

Utrzymali się jeszcze przy Inflantach polacy, gdy wtem wielkiej doniosłości wypadki zaszły w państwie Moskiewskiem. Berłem niedołężnego Fiedora Iwanowicza władał szwagier jego Borys Godunów. Ten, przewidując, że ze śmiercią pana, czeka go zguba, zamordować kazał spodziewanego następcę. Był to ostatni potomek rodu Ruryka, brat carski, Dymitr, z siódmej żony Iwana IV; liczył dopiero lat dziewięć. Jak sobie ułożył zabójca, tak się stało. Po śmierci Fiedora (1598) zjazd duchowieństwa, dworzan, urzędników, posłów ziemskich, przeświadczony o śmierci Dymitra,

obwołał Godunowa carem. Wtem w domu książąt Wiśniowieckich znalazł się owej chwili pachołek, który, jak powiadają, złożony ciężką chorobą, miał objawić na łożu śmiertelnem, że jest carewiczem Dymitrem; w pościeli jego znaleziono ukryte pismo a pod koszulą chorego dostrzeżono na piersiach krzyż kosztowny. Przywrócony do zdrowia zeznał, że matka i lekarz usunęli go z pod noża morderców. Dworscy Wiśniowieckiego, którzy w niewoli będąc widywali carewicza w Ugliczu, oświadczyli, że jestto ten sam Dymitr Iwanowicz, którego zgładzić zamierzał Borys Godunów. Nie brakowało wygnańców z państwa Moskiewskiego w ziemiach polskich; ci padli zaraz do nóg młodemu carowi. Mniemany Dymitr, obudziwszy ku sobie powszechne politowanie, umiał z niego korzystać. Teściowi jednego z Wiśniowieckich Jerzemu Mniszchowi, wojewodzie sandomierskiemu, oświadczył się o córkę, zaręczając uroczyście, że jej wypuści Nowogród i Psków a ojcu jej połowę Smoleńszczyzny i Siewierza. Nuncyuszowi Rangoniemu przyrzekał zaprowadzić katolicyzm w swoich państwach a Zygmuntowi, który również jak nuncyusz nie wątpił o jego carskiem pochodzeniu, zaręczał przymierze przeciwko szwedom i turkom i powrót Smoleńska. Król, jakkolwiek w gotujących się wypadkach upatrywał wielkie dla kraju korzyści, przestał na tem, że przyjął życzliwie tułacza, błagającego opieki jego, i wyznaczył mu kilkadziesiąt tysięcy rocznego wsparcia. Nadmienić wypada, że między carem Borysem Godunowem a dworem polskim nieprzyjazne wywiązały się już przedtem stosunki. Godunów bowiem czynił nadzieję jednemu ze stryjów królewskich, Gustawowi, pozyskania korony inflanckiej, nie uznawał Zygmunta królem szwedzkim, pierwszy zaś uznał Karola sudermańskiego, i znosił się z cesarzem przeciwko Polsce. Posiłków do zdobycia tronu dostarczył Dymitrowi Mniszech. Z rodziny czeskiej za Zygmunta I osiadłej w Polsce, spowinowacony przez małżeństwa z potężnymi domami, łupieżą skarbów tykocińskich po Zygmuncie Auguście wzbogacony, miał możność Mniszech zebrania licznego hufca. Wkrótce więc, w połowie Sierpnia 1604, przyszły zięć jego z 700 rycerstwa nad Dniepr wyruszył. Ledwo przeszedł granicę a już miał 12,000 wojska przy sobie. Korzystając z nienawiści, jaką żywiła ludność do Godunowa, pomyślnie postępował brzegami Dziesny. W końcu Grudnia odniósł walne zwycięztwo nad wojskami Godunowa. Reszta tych ostatnich uciekła do Staroduba. Gdy i polaków rozproszyła pora zimowa, Samozwaniec cofnął się do Putywla, gdzie przybyli mu na pomoc kozacy dońscy.

Zanosiło się więc na wielkie odmiany w państwie Moskiewskiem. Król w uniwersałach, sejm zwołujących, wystawił ważność okoliczności, potrzebę skończenia ze Szwecyą, przypominał postęp potęgi osmańskiej, opatrzenie granic południowych. Ale rozniosła się już wiadomość, że król, owdowiały od r. 1598 przez zgon pierwszej żony Anny, zamierza ponowić związki małżeńskie z austryaczką. Mówiono, że król, przy pomocy austryackiej, zamierza zamienić królestwo na dziedziczne, że chce ogłosić królewicza Władysława następcą tronu. Sejmiki zaleciły posłom, aby na nic nie przyzwalali, dopókiby król nie rozdał wakansów i nie usprawiedliwił się z podniesionych podejrzeń i zarzutów. Głową opozycyi był sam kanclerz, Zamojski, obrażony, między innemi, wyniesieniem stronnika królewskiego Pstrokońskiego na podkanclerstwo, zamiast popieranych przezeń kandydatów. Na sejmie, zebranym 1 Lutego 1605, dotknął Zamojski najpierw wojny inflanckiej. „Wstyd to dla tej korony, rzekł, że z tak małym nieprzyjacielem tyle lat państwo prowadzi nieużyteczne boje," niesłusznie przytem składając obowiązek obrony na króla i niesłusznie jemu przypisując główną przyczynę niedostatków w skarbie i obozie. Wyrzucał Zygmuntowi podsycanie dumy i zbytków w możnych, i „obrzydliwe," jak się wyraził, „związki z siostrą po siostrze." Wiedział wszakże, że na to miał Zygmunt odpuszczenie biskupie i samego nawet Ojca św., który go do tego związku nakłaniał. Z kolei wymawiał kanclerz królowi chęć „wsadzenia przemocą na królestwo syna swojego," on co, za Stefana, tak gorąco zalecał narodowi gotowego dziedzica i nieraz doradzał temuż Stefanowi rozwód ze starą niepłodną królową. Obmawiał wreszcie króla o zamiar ujarzmienia narodu a na usprawiedliwienie zarzutu miał tylko do przywiedzenia związek małżeński z arcyksiężniczkami i to drugie, że była przy królu garstka halabardników cudzoziemskich. Oczywiście, wedle niego wszystko złe w tem głównie leżało, co zamknął w wyrazach, że król miał radę młodą, innemi słowy, że nie dał się jemu powodować. W końcu pogroził królowi wygnaniem lub wywiezieniem za morze. Powiadają, że zniecierpliwiony król tak się uniósł, że aż ujął za rękojeść szabli. „Królu, nie rwij się do oręża, wykrzyknąć miał Zamojski, aby potomność ciebie Cezarem, nas nie nazwała Brutusami. Jesteśmy wyborcami królów a gnębicielami tyranów, króluj, nie panuj." Nie nowa to już była teorya. Wywiązała się walka nietylko słowami ale obelgami. „Ledwie do czego nie przyszło gorszego." Wytknięto wreszcie, że we wszystkich wyrzutach więcej było prywaty i pychy niżeli gorliwości

o dobro publiczne. Niedawno przyznawał sam Zamojski, „że Zygmunt był królem jak najlepszym i zamiary miał jak najzbawienniejsze, ale przy określonej władzy nie mógł wszystkiego, że wszystko złe szło z nieszczęśliwego stanu rzeczypospolitej, w której zmiana wiary i obyczajów, zepsucie wieku, nadwerężyły porządek i złożyły senat z heretyków, maksymiljanistów i osób szczupłego majątku, do przekupienia łatwych, a posłom ziemskim dały taką moc trybuńską, że jeden wszystko zburzyć i wszystkiemu przeszkodzić może.“ Pomiarkował się też w końcu sam roztropny „moderator chętek popularnych.“ Ale „chociażby sobie byli głowy połamali,“ nie mogli już nic uchwalić obradujący.

Okoliczności zewnętrzne pomyślnie w owej chwili układały się dla Polski. Car Borys Godunów zmarł nagle w Kwietniu 1605. Samozwaniec Dymitr, zasiadłszy po nim na tronie, ofiarował Zygmuntowi ścisłe przymierze do zasłonięcia chrześcjaństwa od niewiernych; Sudermanowi doniósł o zawartym z Polską związku, nadmieniając, że nie zniesie krzywdy, wyrządzonej Zygmuntowi. Karol sudermański, tymczasem, wylądowawszy w Inflantach w Sierpniu, na schyłku Września posunął się pod Rygę. Mieszkańcy mężny stawiali opór ale konieczną była odsiecz. Chodkiewicz, teraz już hetman w. litewski, stojący wówczas pod Dorpatem, nie miał więcej nad 3,400 rycerstwa i dział siedm. Żołnierz żywił się już ścierwem końskiem. Rozpacz ogarniała duszę wielkiego wodza. Rozporządziwszy 40-godzinne nabożeństwo, ruszył na przemagającego nieprzyjaciela; postanowił w rozpacznym boju albo wszystko odzyskać, albo wszystko stracić. Spotkanie nastąpiło pod *Kircholmem* 27 Września 1605. Udaną ucieczką harcowników polskich wywiedziony w pole szwed, poniósł krwawą klęskę. Padło trupem 9,000 nieprzyjaciela; cały obóz, mnóstwo chorągwi i dział dostały się w moc polaków. „Było to wypadek raczej na podziw narodów niżeli na wiarę dziejową zasługujący.“ Chodkiewicz, donosząc o zwycięztwie, upomniał się o zapłatę dla wojska: będzie, mówił, w naszej ręce Parnawa, będzie i co większego, ale trzeba ludzi i postrachu; inaczej, zamiast pożytku i sławy, będzie konfederacya. Król przyrzekł, że wojsko nagrodzi, że w uniwersałach przypomni prędki podatek, „aby nie upadła pogoda do odzyskania, co jeszcze nieprzyjaciel posiadał.“ Lecz próżne były zabiegi hetmana i króla; wojsko, dla pobrania sobie żołdu z dóbr królewskich i kościelnych, tłumem samowolnie opuszczało Inflanty. Trzeba było przestać na zawieszeniu broni.

W Grudniu 1605 odbyły się w Krakowie zaślubiny Zygmunta z *arcyksiężną Katarzyną* z linii styryjskiej. W uniwersałach, zwołujących sejm, król oświadczał, że nie tajne mu są niektórych praktyki na zakłócenie państwa i że wielkiemu ztąd niebezpieczeństwu wcześnie zdrową radą zapobiedz należało. Nie żył już wtedy Jan Zamojski, zgasł w początku Czerwca tegoż roku, mąż wielki, na którego Opatrzność tyle darów zlała, że „chociażby je na wielu rozdzieliła, każdy z obdarzonych byłby jeszcze znakomitym człowiekiem!“ Jasno pojmując, „że takie są rzeczypospolite, jakie ich młodzieży wychowanie,“ wzniósł w Zamościu wielki zakład naukowy. Lecz sławę obywatela przyćmiła duma, znajdująca zewsząd otwarte dla siebie pole. „Zamojski dał państwu trzech królów lecz wstrząsł władzę królewską.“ Już prawie na łożu śmiertelnem powiedział, „że łatwo tłumy poburzyć, ale trudno wstrzymać poburzone, aby się nie zapędziły do ostateczności;“ w godzinę zgonu, pamiętny, że „miłość ojczyzny nie kończy się z śmiercią,“ zalecał ziomkom poszanowanie dla króla. Ale zostawił osobisty swój wpływ *Mikołajowi Zebrzydowskiemu*, powinowatemu i doradcy swojemu w złych sprawach, którego postanowił opiekunem syna i majątku, człowiekowi nie mniejszej dumy lecz dalekiemu od jego wielkich cnót i zalet. Człowiek ten, wyniesiony osobliwą łaską i szczodrobliwością króla na wielkie marszałkostwo i województwo, obsypany majętnościami, doszedł do wielkich bogactw i ogromnej w państwie powagi. Podły dworak, póki mu był król powolnym, niewdzięcznik i zuchwalec, gdy się przebrało pańskiej łaski, wezwany, aby się wyniósł z sąsiedniej zamkowi krakowskiemu kamienicy, zbudowanej przez Zygmunta I na pomieszczenie królewskich gości, rzekł: „ustąpię, ale ja z kamienicy a Zygmunt ustąpi z królestwa.“ Urazę o kamienicę zajątrzyła druga o jedno ze starostw, osierocone po Zamojskim. Podobnież mieli urazy do króla: zięć Zebrzydowskiego, Smogolecki, starosta bydgoski, nie podniesiony na referendarstwo, tudzież Janusz książę Radziwiłł, kalwinista, zagniewany o odmówienie sobie dwóch starostw po ojcu. Ten ostatni przemożny był na Litwie, Smogolecki trząsł Wielkopolską, Zebrzydowski Małopolską. Skojarzyli się we trzech do zemsty i postanowili przysposobić na sejmikach umysły do podniesienia rokoszu, co też nietrudno im przyszło; „artykuły Henrykowe“ (str. 674), uwalniające naród od posłuszeństwa w przypadku pogwałcenia przysięgi przez króla, łatwo było nagiąć do okoliczności. Zebrał się sejm w Marcu 1606. Jak zwykle rozpoczęto od rozebrania w senacie wniosków królewskich. Izba poselska przedstawiła na piśmie królowi i se-

natowi cały szereg zarzutów. Król zezwolił na piśmienne również usprawiedliwienie się. Zarzutu żadnego nie pominął i oświadczył, że z warunków panowania tych tylko nie dokonał, których dokonać nie mógł albo dokonać mu nie dano, że grosza jednego z poborów na potrzeby osobiste nie obrócił, że obrony krajowej podejmować nie był w stanie, odkąd panowie posiedli trzy czwarte dóbr królewskich. Zaręczał wreszcie Zygmunt, że między różnowiercami nie może utrzymać pokoju siłą własną, gdyż do tego potrzeba przyłożenia się całego państwa. Najszczerszem serca mojego życzeniem, mówił w końcu król, widzieć rzeczpospolitę kwitnącą; najwięcej zaś do tego przyczynić się mogą same stany, gdy, odłożywszy na bok prywatę, zgodnie powszechnem dobrem narodu zająć się zechcą. Sejm rozszedł się bez wyrzeczenia o zarzutach królowi poczynionych, bez żadnej zarady przeciwko zamiarom zuchwalców. Tymczasem zebrani pod Stężycą wichrzyciele pod wodzą Zebrzydowskiego, zwołali własną powagą zjazd powszechny do Lublina na 4 Czerwca tegoż roku (1606). Tu wyrzucano Zygmuntowi aż do gry w piłkę „nieprzyzwoitej królowi,“ nazywano go krzywoprzysięzcą, utyskiwano, że z woli jego samego wojsko opuściło Inflanty na uciemiężenie narodu, napadano na jezuitów, że na swobodę szlachty nastają. W końcu ogłoszono rokosz i powołano pospolite ruszenie pod Sandomierz na 6 Sierpnia. Król miał się stawić dla usprawiedliwienia swego postępowania pod utratą korony. Niewątpliwie rokoszanie zamierzali złożyć go z tronu.

Zygmunt, mający przy sobie nie więcej jak dziewięciu senatorów, gdy inni go opuścili pod rozmaitymi pozorami, dotąd chwiejny, zadziwił wszystkich śmiałością i mocnem przedsięwzięciem poskromienia buntu. Niebawem zajął Kraków i w kilkanaście tysięcy doborowego wojska wyruszył do Wiślicy, gdzie za senatorami, zjechał się dość liczny zastęp szlachty, przychylnej królowi. Zygmunt wyprawił do Sandomierza wezwanie, „aby ci, którzy ojczyznę i dostojeństwo królewskie miłują, stawili się pod Wiślicą, gdzie król po ojcowsku dogodzi wszystkim żądaniom, a tak sprawi, że nie przyjdzie do mięszaniny domowej i do upadku ojczyzny.“ Rozpustnicy gwizdali przy czytaniu odezwy królewskiej; niektórzy rwali się do broni. W Wiślicy, przeciwko *rokoszowi*, utworzyła się *konfederacya*, tem odmienna od rokoszu, że stawała także zbrojno ale przy prawej zwierzchności. Tymczasem potęga wojska królewskiego zachwiała odwagę w rokoszanach; wszczęły się w ich obozie rozruchy, wielu niecierpliwiła zwłoka. W końcu spisano grawamina w 67 artykułach, w których, między innemi, żądano,

aby wyłączono dom austryacki na zawsze od tronu polskiego, aby król przyjął do boku swego senatorów, których mu rokosz wyznaczy; upominano się zniesienia unii brzeskiej, zniesienia nowszych zakładów jezuickich, rozdania wakansów i starostw a przedewszystkiem, aby król natychmiast oddalił od siebie wojsko. I w Wiślicy, na zaspokojenie ludzi dobrej woli, spisano trzynaście artykułów. Zobowiązano się nanowo zawarować wolność elekcyi, obecność przy boku królewskim rady senatorskiej, oddalenie cudzoziemców, upewnienie opieki kościołowi wschodniemu; tylko odkładano rzeczy do sejmu a wzywano rokoszan, aby rozjechali się; w przeciwnym razie—ogłaszano ich nieprzyjaciółmi ojczyzny. Rokoszanie upoważnili Zebrzydowskiego, aby czekał z hufcami zbrojnymi na odpowiedź królewską w Sandomierzu. Przy Zebrzydowskim wszakże pozostało nie więcej jak 10,000 nędznej jazdy i piechoty. Król, wezwawszy upornych do rozjazdu (1 Października), posunął się naprzód za ustępującymi i dognał ich nad Wisłą pod Janowcem (4 Października 1606). Część rokoszan przeprawiła się za rzekę, nie zdążyła reszta. Widząc przewagę królewskich, rokoszanie oświadczyli, że z królem swoim bić się nie chcą. Upokorzył się Zebrzydowski i piśmiennie wraz z wspólnikami zaręczył, że wojsko rozpuszczą i na sejm się zdadzą.

Tem więcej był pożądany pokój domowy, że okoliczności zewnętrzne niepomyślnie składały się dla Polski. W państwie Moskiewskiem skończyły się rządy mniemanego cara Dymitra, zamordowanego w Maju 1606 przez spiskowych, na czele których stał Wasil Szujski. Blizko dwóch tysięcy rycerstwa polskiego i pachołków, przybyłych w świcie Maryny Mniszchównej, żony samozwańca, legło w stolicy pod toporem tłumów; uszła wszakże z życiem sama Maryna. Nowy car, Wasil Szujski, przysłał do Polski poselstwo z gotowością do odnowienia pokoju. Okoliczności nie pozwalały Zygmuntowi być wymagającym. Wyjaśnił przyzwoicie posłom carskim stanowisko swoje wobec ostatnich wypadków i wyznaczył wzajemnych posłów do Wasila Szujskiego. Rezultat poselstwa zależał od poparcia narodowego, którego nadto wymagało utrzymanie Inflant przeciwko szwedom, gotującym potężne zaciągi. Zagrażało także zerwanie stosunków przyjaznych z osmanami, drażnionymi przez napaści kozackie.

Wobec takich okoliczności zdawało się niewątpliwem, że obie strony, król i rokoszanie, przyłożą się wszystkiemi siłami do pokoju domowego. Stało się wszakże inaczej. Wycieczka janowiecka nie złamała zamiarów przywódców rokoszu. Zebrzydowski, któremu

nie wypadało występować po uroczystem przyjęciu zgody, użył swoich narzędzi. Szlachta wielkopolska, zgromadzona w Kole (w Lutym 1607), ogłosiła manifest przeciwko „tłoczącemu jej barki jarzmu“ i wyznaczyła zjazd powszechny na koniec Marca w Jędrzejowie. Król, łagodnie odpowiedziawszy na ostre rokoszan obelgi, zwołał sejm na 7 Maja do Warszawy. Sejm, w nieobecności królewskiej, roztrząsnął szczegółowo wszystkie skargi i wnioski, tak wiślickie jak sandomierskie; nadto obwołać kazał po całem państwie, aby każdy, któryby cośkolwiek o praktykach królewskich wiedział, stawił się z oskarżeniem. Nowa ciężka zniewaga dotknęła majestat królewski. Nikt się nie stawił. Zygmunt wzywał Boga na świadectwo niewinności swojej, na świadectwo przeciwko złym ludziom i fałszywym potwarcom i odnowił zaręczenia, o których niedotrzymanie obwiniał go rokosz. Sejm określił prawny sposób wypowiadania posłuszeństwa królowi, uchwalił pobory, oddzielił ostatecznie skarb nadworny od wielkiego podskarbstwa, kozaków poddał starostom. W końcu poszło poselstwo do rokoszan z wezwaniem, aby, broń złożywszy, przystąpili do zgody. Rokoszanie, zgromadzeni pod Czerskiem, głośno wypowiedzieli posłuszeństwo królowi, przeciwników obwołali uczestnikami tyranii. Otwarcie już znowu wystąpił był Zebrzydowski, przygotowawszy hufce do wojny domowej. Upoważniony od sejmu, król ogłosił rokoszan nieprzyjaciółmi ojczyzny; co zacniejszego było po jego stronie. Obok Potockich i Żółkiewskiego stanął przy nim Chodkiewicz, przedłużywszy w Inflantach zawieszenie broni. Uchwalono bezzwłocznie kroki wojenne. Za rokoszanami, którzy cofnęli się do Warki a ztąd do Radomia, pociągnął Zygmunt i wydał im bitwę pod *Wolą-Guzowską* w Sandomierskiem, która się zakończyła zupełną porażką wichrzycieli (6 Lipca 1607). Król, poparciem narodu silniejszy, zapowiedział, że żadnego z rokoszan, któryby w dniu naznaczonym do powinności nie wrócił, nie minie zasłużona kara. Wreszcie upamiętali się buntownicy; Zebrzydowski zjechał do Krakowa, schylił się do nóg królewskich i przyznał, że prócz tego, co już powiedział, nic więcej nie wie. Ogłoszono powszechne przebaczenie; wspaniały król obsypał nawet dobrodziejstwy „nierozważnych obrońców swobody obywatelskiej.“ Zebrzydowski dwanaście jeszcze lat zasiadał drugie krzesło w senacie. Ucichło poruszenie, które jeśli bezpośrednio nie przywiodło narodu do zguby, rozkrzewiło jej nasiona, sprowadziło bowiem poniżenie majestatu królewskiego, bezkarność

dla otwartego buntu, pobłażanie rozpuście *). Niemałe też z owego rokoszu wynikły szkody w sprawach zewnętrznych państwa.

---

*) W dwudziestu siedmiu latach od śmierci Zygmunta Augusta,— pisze *Szujski* — państwo Polskie przeżyło kryzys, która stanowiła o całej jego przyszłości. Z rąk ostatniego Jagiellończyka wyszło ono wstrząśnięte do głębi ruchem przeobrażenia się z unii personalnej polsko-litewskiej w jednę federacyjną i parlamentarną rzeczpospolitę z elekcyjnym królem na czele, z powiększonym w trójnasób sejmem, z pozostawionym dualizmem urzędów ale bez unormowania aktu elekcyi, bez uporządkowania skarbu, wojska i rządu. Zjednoczenie parlamentu (1569) i przeciążenie go żywiołami, nieposiadającymi szkoły, jaką przeszli już polacy, musiało cofnąć parlamentaryzm pod względem jego wartości politycznej; jakoż sejmy tej i następnych epok przedstawiają nam widok zupełnie inny, odmienny od sejmów Zygmunta Augusta; niedostają wielkiemu zadaniu ustawodawczemu, które coraz wyłączniej na nie pada... Elekcye z natury swojej musiały się stać zabójczemi przerwami w życiu Polski jako państwa, w których Polska stawała się areną polityki zagranicznej, współzawodniczącej, i zbliżała się do zupełnego politycznego ujarzmienia. Z licytacyi kandydatów, z wzajemnego prześcigania się stronnictw w walce o popularność, poszły *artykuły Henrycyańskie* i *pacta conventa*... Artykuły owe, obowiązujące i następców Henryka, ustanowiły wszechwładztwo co lat dwa na niedziel sześć mającego się zbierać sejmu w sprawach pokoju i wojny, poselstw, pospolitego ruszenia i podatków; nadto zaprowadziły kontrolę stałą nad królem przez szesnastu na sejmie wybranych senatorów, rezydentów, bez bliższego a nawet bez jakiegokolwiek określenia sposobu sejmowania i zdawania sobie sprawy z kontroli senatorskiej. Na starym przywileju Aleksandra oparł się niebezpieczny artykuł wypowiadania posłuszeństwa królowi, *de non praestanda obedientia*, obalający nowożytną ideę monarchiczną o nieodpowiedzialności władcy w państwie reprezentacyjnem. Na tle tego pojęcia powstało pojęcie *rokoszu*... Niemniej szkodliwemi były wyobrażenia polityczne, szerzone przez lekkomyślne zobowiązania paktów, jak o powinności króla do odzyskania ziem straconych, ponoszenia kosztów obrony krajowej, zasypywania państwa licznemi i kosztownemi darami. Niedopełnione pakta budziły niechęć ku osobie królewskiej i zasłaniały pozorem legalności opierającego się podatkom szlachcica...

Lecz i pod innym względem rzucone zostały fatalne podwaliny dla przyszłości. Ruina stanu mieszczańskiego dokonywała się szybko wśród aplauzu szlachty. Krajowy handel i przemysł upadał. Bogatsi mieszczanie chwytali się gospodarstw; obcy towar, przez zagranicznych zwożony kupców, rozsiadał się w dawnych ogniskach krajowego wyrobu... Zwrotu przeciwko kazimierowskim i jagiellońskim porządkom miejskim niepodobna wytłumaczyć samą antypatyą do niemców lub egoizmem kasty. Jest on skutkiem zaprowadzania interesu rolniczego nad wszelkim innym, wywołanego pochodem kolonizacyjnym na wschód. Bogactwo, które dawało ziarno i inne surowe produkta, śpieszyło do najszybszego spieniężenia drogą wywozowego wolnego handlu i do łatwej zamiany na zbytkowne produkta zachodu... Szybko ni

Z Portą udało się wprawdzie utwierdzić zgodę, lecz zostawały mu kłopoty z Szwecyą i z państwem Moskiewskiem.

---

szczały miasta... W dwóch ostatecznościach, utraciuszostwa i skrzętnego dorobkowiczostwa obraca się szlacheckie społeczeństwo. Pierwsze wiedzie do łakomstwa, drugie do skąpstwa dla rzeczy publicznej. Z pochodem gospodarczej zabiegliwości na wschód, z wywabianiem ludności rolniczej na nowe kolonje, rośnie też na zachodzie państwa ucisk ludu wiejskiego, w samych tylko królewszczyznach jeszcze doznającego królewskiej opieki... Obojętnie spoziera społeczeństwo na Niż dnieprowy, siedlisko luźnych żywiołów wszelkiego stanu, szukających na kresach swobody i bezkarności. Bystrzejsze tylko umysły przewidują w Niżu źródło przyszłych nieszczęść kraju... Ogromna przestrzeń zjednoczonych krajów nie może się w ogóle w XVII w. skarżyć na brak zakładów nauczania; utrzymuje się przez pół wieku współzawodnicza szkół różnowierczych czynność, mnożą się kolonje akademickie, kolegja jezuickie, klasztorne szkoły bazyljańskie; sposób nauczania w nich nie pozostaje o wiele poniżej współczesnej dydaktyki europejskiej. Gdzieindziej też szukać należy przyczyn staczania się ku przepaści. Najswawolniejsza, najniepraktyczniejsza forma bytu politycznego rzuconą została w chwili, gdy zaledwie w jednę całość połączyły się ziemie różnego stopnia cywilizacyi i uobyczajenia, zamącone różnością wiary religijnej. Forma ta bytu odcięła społeczeństwo od reszty świata, pokłóciła je z wyobrażeniami zachodniej Europy, przetworzyła polaka w indywidualność pełną młodocianej zarozumiałości i lekceważenia innych, mądrzejszych a starszych narodów, a ztąd coraz bardziej zamykającą się przed wpływem ich kultury. Tu główna przyczyna zjawiska zacofania i odpychania cywilizacyi innych ludów. Uważano się za wyjątkowy, najdoskonalszy bo najwolniejszy naród... Oryginalne w dziejach zjawisko—Polska w epoce wolnej elekcyi jest przez króla i dwór państwem europejskiem, długo przez inne państwa i dwory za równorzędne uważanem, zadziwiającem też świat od czasu do czasu widokiem nadzwyczajnych sukcesów wojennych, olbrzymich walk lub niezmiernych i niespodziewanych nieszczęść i wypadków. Po za królem i dworem, w sejmie, konfederacyach, sejmikach, w życiu jest ona stojącem po za europejskimi stosunkami społeczeństwem, wcześnie napadanem i łżonem przez cudzoziemców, niezrozumiałem dla nich i wstrętnem. Szlachcic polski XVI-go wieku, z Biblją i statutem się noszący, sensat, doktryner i krytyk, orator umiarkowany i słowa odważający, w końcu tego wieku i z początkiem XVII-go rozbija się na różne postacie: demagoga, wichrzyciela, żołnierza, kondotierra, gospodarza-kolonisty, karyerowicza politycznego lub pieniężnego, regalisty lub zaciekłego nieprzyjaciela tronu i Kościoła, wśród których nadaremnie upatrujesz miary i spokoju prawodawcy. Z biegiem czasu wytwarza się z tej mięszaniny summa znaczna dodatnich żywiołów: pobożności, dobrych życia rodzinnego zasad, chrześcjańska rycerskość, porywy patryotyzmu, silne uczucie jednej narodowości, domatorska pracowitość i zabiegliwość, ogólna dobra publicznego miłość, obok niepospolitej summy złych, o których wyliczenie nie trudno. Ale chociażby najwyżej podnieść przymioty dobre, niepodobna oprzeć na nich prawa do takich wolności i takiego zakresu działania, jaki stał otworem;

Mniejsze z tem ostatniem. Wyniesiony po zabiciu Dymitra na tron carski kniaź Wasil Szujski ujrzał się niebawem wobec wrogiego ruchu, na czele którego stanął wkrótce drugi fałszywy Dymitr niewiadomego pochodzenia, który się zjawił pod koniec roku 1607, w otoczeniu polskich zaciężnych z Miechowieckim a potem z kniaziem Romanem Rożyńskim na czele. Dostawili także hufców zbrojnych samozwańcowi Wiśniowieccy i Jan Piotr Sapieha. W Polsce po rokoszu nie brakowało zbrojnego ludu, ludzi bez ognisk i mienia, nie troszczących się o cześć i pokój, chciwych wojny dla łupów i zysku, burzliwych, sądownie za łotrowstwa skazanych. Pojawili się słynni *stracońce* czyli *lisowczyki*, oddział ochotników najodważniejszej młodzieży, utworzony przez Aleksandra Lissowskiego, odsądzonego od czci ale wielce z męztwa cenionego. Każdy z nich opatrzony w troistą strzelbę, bez zbroi, przysięgał, sam na pięciu uderzyć, na działo, na okop, w nurt najgłębszy bez wahania rzucić się, obywać się bez wozów i ciurów a przestawać na prostem zaspokojeniu potrzeb, „pewniejszem od własnego oręża niż zawodne skarbu rzeczypospolitej wypłaty.“ Zgromadziło się około samozwańca około ośmiu tysięcy rycerstwa, tyleż kozaków dońskich pod atamanem Zaruckim. Po zwycięztwie pod Bołhowem (w Maju 1608) mniemany Dymitr okopał się w *Tuszynie*, w pobliżu stolicy. Przyciśnięty car Wasil Szujski, obawiając się w tych trudnościach wojny z Polską, wypuścił, na domaganie się Zygmunta III, zatrzymanych od r. 1606 posłów polskich i wdowę po pierwszym samozwańcu, Marynę. Ale ta ostatnia pozwoliła się zabrać podjazdowi fałszywego Dymitra,

---

niepodobna zamknąć oczu przed fatalną prawdą, że to tworzące się dopiero nowe społeczeństwo, o ile mogło odbywać w dziejach cywilizacyi proces ważny i wobec niej nieobliczone ponieść zasługi, politycznie było tylko kupą jednostek nieświadomych zadania swego i nie mających wyobrażenia o warunkach państwa... Wychodząc na najwyższy plan poglądu historycznego, przedstawiają się nam ostatnie dwa wieki bytu rzeczypospolitej, jako skutki nieoględnego bo w gorączkowej chwili dokonanego rzucenia formy politycznej improwizowanej, żadnem doświadczeniem nie stwierdzonej, dawne i przeżyte instytucye z nowemi mięszającej, na społeczeństwo, które do jednolitego stopienia potrzebowało jeszcze długiego czasu; przedstawią nam się jako walka z przestrzenią, do pokonania trudną, organizacyi silniejszej przyjąć wzbraniającą się. Wielkim przedsięwzięciom zewnętrznym, ku północnemu lub południowemu wschodowi skierowanym, stanęło na opak naturalne dążenie do wypełnienia ludźmi i osadami samegoż ogromnego państwa, stanęło na opak hasło wolności, obawiające się z wielkich wojen zmian wielkich, stanęło krótkowidztwo polityczne. *Historyi polskiej ksiąg dwanaście.*

i uznała go mężem swoim, cudownie jakoby ocalonym śród rzezi 1606; pycha i zemsta jak niemniej obawa pośmiewiska za powrotem do kraju przemogły w niej uczciwość. Państwo Moskiewskie odbywało straszliwe przejście. Lisowski otarł się aż o morze Kaspijskie, zaciężni polscy oblegli Troicką Ławrę pod Moskwą. Wśród takich okoliczności Zygmunt III zaczął rozważać wyprawę do państwa Moskiewskiego; już przed trzema laty Bezobrazow, który po Marynę posłował, zwierzył się tajemnie, że bojarowie woleliby widzieć na tronie królewicza polskiego niż Dymitra; toż samo powtarzali wracający z Moskwy posłowie i jeńcy. Radzono o tej sprawie na sejmikach i w senacie; Wasilowi Szujskiemu, który okupywał przymierze szwedzkie zrzeczeniem się pretensyj do Inflant, wyrzucano złamanie traktatów. Sejm 1609 uchwalił podatek na wojnę. Mówiono: dobrze będzie utratę Szwecyi nagrodzić i zatrudnić rokoszowego żołnierza; król widział w tem jeszcze, że kraj zyskałby sprzymierzeńca przeciwko osmanom i pomoc do uciszenia Inflant i odzyskania korony szwedzkiej. Dnia 8 Wrześ. 1609 Zygmunt wypowiedział wojnę carowi Wasilowi Szujskiemu, a 28 tegoż miesiąca stanął pod *Smoleńskiem*, którego długo i dzielnie bronił kniaź Szein. Zygmuntowi towarzyszył hetman *Żółkiewski*. Szturm polski nie powiódł się. Lecz postanowiwszy przedewszystkiem opanować Smoleńsk, król czekał na działa z Rygi. Było widocznem, że wojna się przeciągnie. Wypadło więc powiązać działanie wojska smoleńskiego z działaniem zaciągów polskich przy samozwańcu. Ludziom wszakże nienasyconym łupów nie podobało się wkroczenie króla „na niwy, na które oni pług Marsa zapuścili;“ nie podobały się karby posłuszeństwa, gdyby im wypadło przejść pod rozkazy królewskie, kiedy przy samozwańcu żyli jak przy równym. Król, rozłożywszy żołnierza swojego pod Smoleńskiem, wysłał pełnomocników do Tuszyna. Nie było w obozie samozwańca ani jednego towarzysza, któryby nie wiedział, komu służy. Gdy więc zjechali pełnomocnicy i zaręczyli każdemu żołd i nagrody a przyzwoite opatrzenie Marynie i jej mężowi, ludności krajowej zaś bezpieczeństwo wiary i obyczajów, cały niemal obóz poddał się królowi. Mniemany Dymitr, przebrany za chłopa, uciekł do Kaługi (w Styczniu 1610), nie opowiedziawszy się nawet Marynie. Przybyło natychmiast od ruskich jego stronników poselstwo, złożone z czterdziestu kilku bojarów, z poddaniem państwa królewiczowi Władysławowi. Wystawiali posłowie, jakie dla obu narodów wyniknęłyby korzyści, gdyby syn królewski nad państwem Moskiewskiem i Polską panował;

zaręczali, że zdania ich dzielą ci nawet ziomkowie, którzy uznawali jeszcze rządy Szujskiego. Po dwutygodniowych rozmowach z posłami odpowiedział Zygmunt, że postąpić do Moskwy nie może, aż połączą się z nim pułki przy samozwańcu zostające, zgadzał się zresztą na koronacyę Władysława ręką patryarchy, na panowanie wiary greckiej; domagał się tylko jednego choćby kościoła dla wiary katolickiej, a co do osoby Władysława przypominał, że tylko radą nie gwałtem do wiary Bożej nakłaniać się godzi. Zaraz też rozpisał król listy do senatorów z zapytaniem: czy mu wolno odstąpić praw do dawnych granic państwa, do Smoleńska i Siewierza, czego domagała się strona przeciwna; czy osadzenie Władysława na obcym tronie uważane nie będzie za dążność do samowładztwa, jak to niedawno uważano w jego związkach rodzinnych z domem austryackim. Nie zdało się mu, mówił Zygmunt, odpychać, co mu przekładało poselstwo bojarów, ale nie zapomniał, że „podjął wyprawę nie gwoli prywatom swoim i potomstwa, że przeto nie chciał nic stanowić bez zgody wszech stanów;“ tłómaczył w końcu, że „stała się rzeczywiście droga do opanowania całej monarchii sąsiedniej, byle wszystkiego nie rozbił deficyt skarbu.“

Tymczasem przy przeciągającem się oblężeniu Smoleńska, wojsko carskie pod Dymitrem Szujskim, bratem Wasila, coraz silniej napierało zaciągi polskie, dążąc na odsiecz Smoleńskowi. Dopiero wyszedł ztąd ubłagany przez króla Żółkiewski w 3,000 jazdy i tysiąc piechoty i pobił pod *Kłuszynem*, 4 Lipca 1610, Dymitra Szujskiego i jego sprzymierzeńca dowódcę szwedzkiego, Pontusa de la Gardie, który prowadził ośm tysięcy cudzoziemskiego żołnierza. Ośmielony powodzeniem hetman, wzmocniwszy szyki swoje trzema tysiącami cudzoziemców, z tych, co broń złożyli pod Kłuszynem, ruszył niebawem naprzód. Spieszno mu było, bo i zwycięztwo i niebezpieczeństwo, jakiem groziło stolicy zbliżenie się ponowne samozwańca, rozmnożyło w Moskwie fakcye i zapowiadało wielkie wypadki. Dnia 27 Lipca okrzyknięto w stolicy złożenie Wasila Szujskiego z tronu. W tydzień potem Żółkiewski stanął pod Moskwą. Tu trzy objawiały się fakcye: z jedną trzymał patryarcha; ta chciała wynieść na tron jednego z Golicynów; druga, w której przemagał lud pospolity, pragnęła Michała, piętnastoletniego syna metropolity rostowskiego, Filareta Romanowa. Trzecia fakcya, której przywodził Dymitr kniaź Mścisławski, czasowy po Wasilu rządca państwa, oświadczyła się za królewiczem Władysławem. Ledwie hetman rozbił swój namiot naprzeciw Dziewi-

czego monasteru, przybyło doń poselstwo najcelniejszych bojarów z nową ofiarą berła królewiczowi. Rozpoczęte 5 Sierpnia układy utrudniła rzecz o „wychrzczenie“ Władysława; królewicz polski, odpowiedziano bojarom, nie zmieni wiary dla korony. Stronnicy królewicza polskiego przystali na wyprawienie nowych posłów do króla; zgodzono się tylko na pokój i przymierze wieczyste, nierozerwalne między państwami Moskiewskiem a Polskiem; Władysław nic nie miał czynić, ani nowych podatków nakładać bez zniesienia się z bojarami. Przyzwolenie na jeden kościół katolicki w Moskwie dla polaków i litwinów odłożono do późniejszej rozmowy z patryarchą. Wymawiali zaś sobie bojarowie wypędzenie samozwańca, zaspokojenie Maryny, odstąpienie od Smoleńska. Uwiadomiono króla o stanie rzeczy. Nim wszakże nadeszła odpowiedź królewska, Żółkiewski, poruszony niecierpliwością żołnierza, domagającego się zapłaty, podpisał układ na własną odpowiedzialność 27 Sierp. (1610). W dwa dni po podpisaniu układu przyszły listy królewskie, przybył Aleksander Gosiewski z rozkazem, aby hetman starał się o koronę raczej dla króla samego niż dla jego syna. Pod berłem królewskiem państwo Moskiewskie bratałoby się z Polską, weszłoby z nią w jedność podobną litewskiej; pod Władysławem zostawało dziedzictwem syna królewskiego a z Polską zawierało ono z nazwy tylko wieczysty, w istocie czasowy związek, jak Czechy i Węgry pod synem Kazimierza Jagiellończyka. Słusznie przeto obawiał się Zygmunt, aby, przyjmując berło dla syna, nie potwierdził raczej, co mu przedtem wyrzucano, że wyprawa miała na celu jego własne, domowe, nie narodowe dobro, dynastyczny interes, nie rozszerzenie granic rzeczypospolitej. Przyjęcie caratu przez samego króla a przekazanie go następnie dziedzictwem synowi, poczytywali najbliżsi doradcy królewscy za rzecz pożyteczniejszą i bezpieczniejszą dla obu narodów. Odzyskanie Smoleńska i Siewierza uważał sejm za cel główny wyprawy. Żółkiewski zataił spóźniony rozkaz i postarał się tylko, aby w nowem poselstwie do Zygmunta wyprawieni zostali Golicyn i Filaret. Przynajmniej miał teraz Zygmunt, niejako zakładnikami, najniebezpieczniejszych współzawodników swoich. Lecz nie opuścił jeszcze sprawy samozwaniec; odstąpił tylko znowu do Kaługi. Na groźby hetmana odstąpił go Sapieha ale wspierali tatarzy, wspierał Zarucki. Znaglona potrzebą obrony przeciwko samozwańcowi, otworzyła stolica, Moskwa, bramy swoje hetmanowi (9 Października). Oddawszy dowództwo nad załogą polską Aleksandrowi Gosiewskiemu, a ze sobą zabrawszy jako jeńców cara Wasila Szujskiego wraz z braćmi Dymitrem

i Iwanem, udał się Żółkiewski pod Smoleńsk, aby osobiście poprzeć układy swoje. Podzielone były zdania. Jedni byli za potwierdzeniem układów, inni radzili inaczej. Przypominano Zygmuntowi, co sam uroczyście oświadczył, że „wyprawę tę nie dla osobistych zysków lecz dla pożytku rzeczypospolitej przedsięwziął.“ Król rozumiał to, że wzmocnienie jego domu odnowiłoby rokoszowe podejrzenia i krzyki na dążność do samowładnego panowania. Wybór postanowienia był trudny. Ugoda Żółkiewskiego obejmowała tylko korzyści dla państwa Moskiewskiego, gdyż wyswobadzało się ono od samozwańca, o co głównie chodziło, nadto powracały do niego ziemie już odebrane; warunek co do wiary, postawiony Władysławowi, stawiał całą umowę na chwiejnym gruncie. Po naradzie osądzono za najstosowniejsze, aby wprzód uspokoić państwo a potem oddać je carowi. Zdaniem królewskiem wypadało rozwinąć siłę, któraby w każdym przypadku pozwoliła przepisywać raczej niż przyjmować warunki. Coraz widoczniej się okazywało, że wybór Władysława przez bojarów miał tylko na celu odzyskanie zajętych krajów i połączenie rozdzielonych fakcyj. Wyszło to na jaw mianowicie ze śmiercią samozwańca, który zginął z ręki jednego z otaczających go tatarów, Urusowa. Natychmiast porozumiały się fakcye. Stanął na czele w Riazaniu Prokop Lapunow, z którym połączył się Zarucki; na północnej stronie Moskwy powstał Prozorowski z Trubeckim. W Moskwie wybuchło w końcu Marca 1611 powstanie przeciwko załodze polskiej; kilka dni trwał tu bój krwawy.

Król wcześnie dosyć usiłował wyprawić na pomoc Żółkiewskiego. Ale hetman przewidywał blizkie skutki niedostatku skarbowego na żołd dla wojska; nie zdawało mu się także, aby mógł pokazać się w Moskwie bez cara, którego jej przyrzekł. Niekontent, że nie szły w posłuch jego rady, odjechał na Ruś. Dopiero 13 Czerwca 1611 Smoleńsk poddał się Zygmuntowi. Aby przyśpieszyć pomoc załodze moskiewskiej, aby mieć pieniądze dla wojska, upominającego się już burzliwie o żołd zaległy, podążył Zygmunt ze Smoleńska do Warszawy. Sejm (w Październiku 1611), na który Żółkiewski odbył wjazd tryumfalny z wziętym do niewoli Wasilem Szujskim i jego braćmi, odnowił tylko poprzedni podatek od kmieci i drobnej szlachty na koszta wojny.—Już 6 Października stanął Chodkiewicz, hetman w. litewski, pod Moskwą. Cuda męztwa sprawiły, że opierała się jeszcze załoga polska w stolicy. Ale nie było zgody między wodzami a żołnierz głośno już oświadczał, że dłużej na żołd czekać nie będzie. W Styczniu

1612 r. niepłatne żołnierstwo połączyło się w związek wojskowy i w liczbie siedmiu tysięcy, ze szkatułami dobrze naładowanemi rabunkiem, podążyło do kraju na łupieztwo i zbytki. Hetman, na pomnożenie załogi w Moskwie, sprowadził Strusia z Możajska; przybyło trzy tysiące rycerstwa i pieszych. Oczywiście byłaby już wojna zakończyła się pokonaniem polaków, gdyby się siły nieprzyjacielskie nie były rozdzieliły. Zarucki znowu wystąpił przeciwko państwu Moskiewskiemu na czele 25,000 dońców i tatarów; szwedzi nadstawiali do berła nowogrodzianom Karola Filipa, młodszego syna króla Karola IX. Nadto zjawił się nowy samozwaniec w Iwangrodzie.

Dopiero w jesieni (1612), zaciągnąwszy, za szczupły pobór, ledwo 3,000 piechoty niemieckiej, pociągnął Zygmunt do Smoleńska, mając przy boku królewicza Władysława, ztąd ruszył ku Moskwie; w Wiazmie połączył się z odciętym od Moskwy Chodkiewiczem. Kniaź Pożarski, stojący na czele powstania narodowego, tak ścisnął w stolicy słabą załogę polską, że ta zupełnie z sił opadła. Ścierwo, psy, szczury, zielsko, korzonki, rzemienie, były pokarmem oblężonych. Pozbawieni nadziei wszelkiego ratunku, musieli się poddać (22 Października); zapewniono im życie i powrót do ojczyzny. Lecz ocaleli ci tylko, którzy się dostali oddziałom Pożarskiego, innych wymordowali kozacy; wielu pochłonęły nurty Moskwy. Zygmunt, dowiedziawszy się wkrótce o wszystkiem, bacząc na szczupłość wojska, na głód i mrozy, wziął się do odwrotu. Marynę, doścignioną nad Jaikiem, zabić kazał Iwan Odojewski; wierny jej do końca Zarucki skonał na palu. Tylko garść lisowczyków tułała się jeszcze w okolicach Wołogdy. W państwie Moskiewskiem ogłoszony został carem Michał Fiedorowicz Romanow (w Lutym 1613).

Dopieroco zakończona wojna sprowadziła na Polskę nieobliczone szkody. Konfederacye wojskowe trapiły kraj łupieztwem i swawolą. „Nieprzyjaciel postronny ledwo co więcej uczynić mógł nad to, co rabusie konfederaccy po wielu miejscach czynili.“ Sejm (w Grudniu 1613) musiał uchwalić sowite pobory na opłatę zaległości wojsku. Ogrom złożonego podatku okazał, jaka była zamożność państwa, jak łatwo byłoby mu przedsiębrać największe sprawy. Chodkiewicz, odebrawszy wiadomość o szczegółach odbytego sejmu, zapłakał nad „wizerunkiem upadającej ojczyzny, której sejmy gotowały mary.“ „Znieśliśmy, mówił, wewnętrzne ciężary, znieśliśmy powinności obywatelskie, nie umieliśmy ochronić majestatu królewskiego, coby okrył nagość naszą, tak iż pewniejszą

zguba nasza z pokoju niżeli z wojny. Znamy tylko upór; nie znamy stateczności i hartu.“

Niepomyślnie układały się okoliczności zewnętrzne. Rozbiły się układy, rozpoczęte z posłami cara Michała Fiedorowicza; wojska nieprzyjacielskie obległy Smoleńsk, dzielnością Chodkiewicza ocalony. Szwecya, licząc na ciężkie położenie Polski, nie dostawiła posłów do nowych układów a osmanowie, którym „uprzykrzyły się najazdy kozackie,“ powzięli już stały zamiar osadzenia Wołoszczyzny wojskiem swojem i targnięcia się ztamtąd na Kamieniec i Ruś po Kijów. Wśród tych okoliczności odżyła myśl odzyskania tronu moskiewskiego dla królewicza. Sejm 1616 uchwalił pobory na wojnę i pospolite ruszenie; królewiczowi dodano ośmiu komisarzy, „aby pilnowali przedewszystkiem zdatnej pory do pokoju a pamiętali raczej na stałe dobro rzeczypospolitej niżeli na niepewne z wojny korzyści.“ Lecz dopiero w Kwietniu 1617 królewicz wyruszył na wyprawę; z drogi musiał część wojska odesłać Żółkiewskiemu nad Dniestr dla obrony granic od tatarów; Krzysztof Radziwiłł miał się ucierać ze szwedami w Inflantach. Zrazu pomyślnie wiodło się Władysławowi; w Październiku zajęto Dorohobuż i Wiazmę. Ciężkie zadanie miał do spełnienia Żółkiewski; widząc ogromną przemoc tatarów i Iskendera, baszy Rumelii, okopał się pod Jarugą nad Dniestrem, w końcu zawarł z turkami traktat w Wrześniu 1617, obowiązujący rzeczpospolitę do neutralności względem Mołdawy, do zburzenia Berszady, granicznej twierdzy kozackiej, i do powściągnienia kozaków. Sejm 1617—18 powstał niesłusznie na Żółkiewskiego za zawarcie szkodliwego dla państwa traktatu z osmanami; król zaś, gojąc rany, zadane od „niewdzięcznego świata“ zasłużonemu hetmanowi, przydał mu do hetmaństwa wielką pieczęć, odmówioną przeciwnikom jego. Na wojnę wyznaczone skąpe pobory. Tymczasem królewicz Władysław, wzmocniony hufcami Kazanowskiego, przybyłemi z nad Dniestru, i posiłkiem 20,000 kozaków pod Piotrem Konaszewiczem, przystąpił w Październiku (1618) do oblężenia Moskwy. Nie powiódł się wszakże przypuszczony szturm, bo nadto było radców w obozie polskim, aby tajemnica uchować się mogła. Prowadzone układy między stronami wojującemi zakończyły się *rozejmem* zawartym 11 Grudnia (1618) na lat 16 *w Dziewulinie* (Dieulin) pod Ławrą Troicką, mocą którego wróciły do Polski: Smoleńsk, Wieliż, Dorohobuż, Czernihów, Nowogród siewierski, straty lat 1490 i 1514. Trzymani w Malborgu posłowie a między nimi metropolita Filaret Nikitycz i Szein, wydani. Michał Fiedorowicz

nie wątpił, że, przy niemocy królów polskich, znajdzie wkrótce sposobność do naprawienia sprawy swojej.

Tymczasem w Europie środkowej sprowadzony przez nowowierstwo w XVI wieku przewrót religijny wybuchnął w europejską wojnę, która nosi imię Trzydziestoletniej. Nie mogła Polska pozostać obojętnym jej widzem. Król był od r. 1609 członkiem Ligi katolickiej, którą zawiązali tegoż roku elektorowie duchowni Rzeszy niemieckiej, Bawarya, Filip III hiszpański, przeciwko „Unii“ protestanckiej. Cesarz Ferdynand II, następca Macieja, był szwagrem Zygmunta a sam między wszystkiemi mocarstwami uznawał go jeszcze królem szwedzkim. Nie przyszło wszakże do otwartego wystąpienia ze strony polskiej; ofiarowano tylko pośrednictwo i pozwolono cesarzowi rekrutować żołnierza w Polsce. Nie żałowano mu też rozpustnych lisowczyków, owszem pozbywano się ich tem chętniej, że dopuszczali się takiej swawoli, iż Zygmunt właśnie o ich zniesieniu myślał. „Straceńcy“ poszli walczyć przeciwko sprawie protestanckiej w Czechach, Węgrzech i Niemczech. Sprowadziło to wszakże na Polskę zemstę srogą. Wojewoda bowiem siedmiogrodzki Bethlen Gabor, hołdownik sułtański a sprzymierzeniec książąt protestanckich, doniósł sułtanowi o zmowach polaków z wojewodą mołdawskim, pragnącym przejść pod opiekę polską, przez co poburzył osmanów przeciwko Polsce. Bitwa, stoczona nad Prutem pod *Cecorą* (we Wrześniu 1620) pod wodzą *Żółkiewskiego* z dziesięćkroć potężniejszym nieprzyjacielem, wypadła niepomyślnie dla polaków. Trzeba było myśleć o odwrocie. Hetman, wyprowadziwszy wojsko z okopów, rozporządził w siedm rzędów tabór zamknięty z wozów i dział; w środku pomieścił chorych i rannych; około nich szło wojsko w szykach gotowych do boju. Tak urządzony obóz, otoczony zewsząd przez nieprzyjaciela, posuwał się nocami, dniem walczył. Nie było czasu odpocząć ani posilić się, nie było chwili do opatrzenia rannych; jedni padali martwi, innych ogarniało szaleństwo. Dopiero 5 Października, gdy jeźdzcy i pachołkowie zaczęli opuszczać szyk bojowy, gdy więc potworzyły się w taborze luki, nieprzyjaciel zaczął się wdzierać między hufce. Siedmdziesięcioletni hetman Żółkiewski, nie chcąc odstąpić pieszych, przebił konia, ścisnął syna za rękę, wziął od spowiednika rozgrzeszenie i, jak zapowiedział, nie upuścił broni, aż obie ręce wraz z życiem pod tysiącem razów utracił. Głowa bohatera, w tryumfie do Stambułu powieziona, zawieszona została pod sklepieniem pałacu sułtańskiego.

Co ocalało od miecza, poszło w niewolę, a pomiędzy innymi syn hetmański i zięć jego Koniecpolski.

Sułtan Osman II, nadęty zwycięztwem, powziął nadzieję, że „połknie“ Polskę. Łatwy, mówiono mu, będzie podbój płaskiej ziemi, nie mającej wojska gotowego; wzmocnieni zaś bitną ludnością, pewniejszego zwycięztwa spodziewać się mogli osmanie nad całem chrześcjaństwem a przed innymi nad cesarzem, z którego nieprzyjaciołmi zetknęliby się nad Baltykiem. Dotąd ścierali się polacy z paszami sąsiednich prowincyj, teraz spotkać się mieli z całą potęgą osmańską. Potęga ta zaś, jakkolwiek przytarta zwycięztwem chrześcjańskiem pod Lepantem 1571 (str. 559), tak przerażała Europę, że niedawno cesarz Rudolf II urządził w państwach swoich „dzwon turecki,“ zwołujący wiernych, z rana i na wieczór, do modłów o pomoc. Prócz tego, groziło Polsce niebezpieczeństwo, aby państwo Moskiewskie i Szwecya nie skorzystały z pory. Koniecznem było wytężenie wszystkich sił narodowych. Sejm uchwalił pobory, stanąć miało 60,000 żołnierza; spodziewano się także 40,000 zaporożców. Hetmanem wyprawy przy królewiczu Władysławie jednomyślnie okrzyknięty *Chodkiewicz*. Obronę Inflant przeciwko szwedom poruczono hetmanowi polnemu litewskiemu Krzysztofowi Radziwiłłowi; wyprawione poselstwa do dworów chrześcjańskich starać się miały o ich poparcie. Na wezwanie sułtana Arabja, Syrya, Egipt dostawiły szyki swoje; obok żołnierza regularnego wystąpili tatarzy i wołosi całą ludnością; liczono wojska nieprzyjacielskiego do 400,000, dział większych 115, polowych 260. „Jeszcze nigdy takiej siły, powiadają współcześni, nie widziała Europa, ani też zasięgała pamięć ludzka.“ Polakom pomoc obca nie dopisała; krajowych także posiłków nie doliczono się. Całą liczbę wojska polskiego podają wiarogodni świadkowie na 35,000 ludzi. O pospolitem ruszeniu ani było wieści; do tego obawa o żołd już wzniecała rozterki w obozie. Nie czekając na królewicza, którego pochód opóźniała choroba własna i zaraza w zaciężnej piechocie niemieckiej, szyki polskie, przekroczywszy w połowie Sierpnia 1621 Dniestr, stanęły pod *Chocimem*. Przybyło wreszcie 30,000 zaporożców. Dnia 2 Września tuman kurzu zwiastował zbliżenie się niezliczonych wojsk Osmana. „Zawitał dzień pamiętny dla wszystkiej potomności.“ W obozie polskim wszyscy wyspowiadali się przed kapłanami z rozmaitych zakonów, którzy przebiegali szeregi. Podniósł się śpiew Boga-Rodzicy. Osman, bez dania wypoczynku żołnierzowi swojemu, uderzyć kazał. Z wielkim zapałem z obojej strony prowadzoną walkę,

noc dopiero przerwała. Chodkiewicz chciał nazajutrz bitwę odnowić, ale po naradzie, którą w nocy odprawił z delegatami sejmowymi, wypadło mu wstrzymać się do przybycia Władysława. Przybył nazajutrz królewicz, przerznąwszy się przez tłumy tatarów, którzy mu już od Kamieńca drogę odcinali. Nieprzyjaciel przysunął obóz swój pod obóz polski. Zaczęła się nieustająca walka; w dwudziestu dniach wytrzymali polacy sześć walnych szturmów, utarczek bez liczby; podobnego huku dział nie słyszał sam Chodkiewicz. Jakoby z jednego płomienia ulane, powiada współczesny pisarz osmański, nie miały okopy polskie nigdzie przystępu. Nieustraszeni kozacy wpadali po łup aż wewnątrz obozu nieprzyjacielskiego. Ponieśli ciężkie straty osmanowie, ale i straty polaków były niemałe, nadto, gdy dowóz z Kamieńca został odcięty, zagroziły im choroby i głód. Zakradało się zbiegostwo, przyłączył się upadek koni, brakowało już prochu, a nadomiar sędziwy wódz, Chodkiewicz, umarł z ran i niewygody (24 Września). Straciła Polska największego ze swoich mężów, nieporównanego wodza, obywatela wielkiej duszy. Pamiętny, że „hetman stojąc umierać powinien,“ oddał on buławę Lubomirskiemu, prawie w ostatniej godzinie. Śmierć wodza wznieciła niesforność w szykach polskich, powiększyła zwątpienie. Już była mowa o opuszczeniu obozu. Przemogła wszakże wytrwałość królewicza, który, lubo chory, „był głową między wodzami.“ Dobry przykład powściągnął rozprzężenie; nie pomogła też nieprzyjacielowi podwojona natarczywość. Z obu stron zapragniono nareszcie układów, i zgodzono się w końcu na potwierdzenie poprzedniego pokoju jarudzkiego (str. 740). Wspaniały był odwrót osmanów; stracili mnóstwo ludu, wszelako niczego nie brakowało w ich obozie; wszystko jaśniało przepychem. Z polskich okopów zaś wlekły się wyschłe i wybladłe twarze, spieszona jazda, obszarpany żołnierz, wozy bez zapasów, mnóstwo chorągwi a mało ludzi. Nie bez przyczyny upierali się posłowie polscy, aby pierw osmanie porzucili swoje stanowiska; pokazało się, że już tylko pozostawała polakom jedna beczka prochu.

Z wojny osmańskiej skorzystali szwedzi, wznawiając wojnę, odraczaną ciągłemi zawieszeniami broni. *Gustaw Adolf*, syn Karola IX i jego następca na tronie szwedzkim od r. 1611, jakoby przez wzgląd, że polacy zasłaniali owej chwili piersią swoją chrześcjaństwo, okazywał niby żądzę zgody, ostrzegał, że upływał czas układów, dobrze wiedząc, że były one wtedy dla Polski niepodobne, a wyglądał tylko, kiedy wojnę osmanie rozpoczną. Ska-

zawszy na wygnanie katolików, jacy jeszcze znajdowali się w Szwecyi, nim Chodkiewicz przeprawił się za Dniestr, już zgromadził 20,000 wojska i część ich posłał pod Rygę (8 Sierp. 1621), część posunął od Parnawy w głąb kraju. Po walecznym oporze, szwedzi zajęli Rygę, Dynamyndę, Wolmar i Mitawę. Następnego roku Krzysztof Radziwiłł zdołał tylko Mitawę odzyskać, ale nie starczyło mu sił do dzieł większych, brakowało nawet kul i prochu. Z obu stron walczono miękko a raczej rokowano; w końcu Radziwiłł przyjął (w Sierp. 1622) rozejm do Maja roku następnego; przez ten czas miał być umówiony pokój albo przedłużony rozejm. Postąpienie Radziwiłła nie podobało się królowi; Zygmunt III obawiał się, aby traktat nie nadwerężył praw jego do korony szwedzkiej. Szwedem będąc z urodzenia, dziedziczne mając prawo do korony szwedzkiej, kiedy w Polsce nic nie ubezpieczało następstwa potomkom jego, nie chciał z tych praw wyzuć się. Z tych praw królewskich zaś wielkie mogło wyniknąć dobro dla obu państw, gdyby należycie poparł Zygmunta naród polski, „gdyby był hojniejszym w podatkach.“ Zgodzono się więc w Październiku tegoż roku (1622), aby sami panowie radni, bez króla, podpisali pełnomocnictwo do dalszych układów, które wyswobodzić miały Rygę i Inflanty. Zjechali się w Listopadzie pełnomocnicy obu stron pod Kircholmem. Szwedzi żądali, aby Gustawowi Adolfowi przyznany był tytuł królewski. Odpowiedziano im, że przecież o to tylko w gruncie chodziło; gdyby Gustawowi przyznano tytuł królewski, o cóż byłaby wojna? Postanowiono więc traktować nie z królem a z królestwem szwedzkiem. Nie przyszło wszakże do zgody. Szwedzi oświadczyli, że Gustaw Adolf gotów ustąpić z Inflant, byle miał pięćdziesięcioletni rozejm z podpisem Zygmunta; równałoby się to wieczystemu pokojowi i wieczystemu odstąpieniu praw Zygmuntowych. Skończyło się więc na przedłużeniu rozejmu do 1 Czerwca 1624, ponowionego dla braku środków ze strony polskiej do Czerwca roku następnego.

Tymczasem na sejmach 1623—1625 roku objawił się znowu gwałtowny opór przeciwko królowi i jego zamiarom. Skarżono się na zaciąganie żołnierza dla cesarza, na swawolę bannitów, na nadanie biskupstwa warmińskiego królewiczowi Albrechtowi; żądano, aby Zygmunt prawa swoje do korony szwedzkiej porzucił. Sejmiki wyraźnie przykazywały, aby nie przyzwalano posiłków na wojnę, „bo rzeczpospolita chciała żyć ze wszystkimi w pokoju.“ Sejm 1625 (w Styczniu) rozszedł się, nie uchwaliwszy podatku. Korzystając z wstrętu polaków do wojny, Gustaw Adolf zapo-

wiedział w Maju tegoż roku, że jeżeli nie stawią się pełnomocnicy rzeczypospolitej do nowych układów, wojna bezzwłocznie wypowiedzianą będzie. Skłopotany król, „dogadzając tym, którzy pokoju lubo ze zniewagą państwa i z krzywdą jego praw dziedzicznych gorąco pragnęli," oświadczył gotowość przystąpienia już osobą swoją do układów. Lecz król szwedzki czekał tylko na właściwą porę, aby działania wojenne rozpocząć. Lew Sapieha, teraz hetman w. litewski, wierny, zacny ale stary i niedołężny, nie był w stanie podołać ciężkiemu zadaniu; w krótkim czasie prawie całe Inflanty przeszły w ręce szwedów, którzy już nawet Litwy dosięgali.

Król zwołał sejm w Styczniu 1626. W uniwersałach do sejmików przypomniał, jak w najszczęśliwszych nawet czasach mało kiedy, nietylko lat ale dni było, aby państwa nie trapiły niebezpieczeństwa i najazdy. Gdy więc niezmienną rzeczy koleją, „Szwed Inflanty posiadłszy, Litwę już szarpał; gdy, z drugiej strony, straszna światu moc Turka, najazdami kozackimi rozdrażniona, prawie już gotowa nad krajem wisiała, a inni mało życzliwi sąsiedzi czekali tylko nachylenia rzeczypospolitej ku zgubie; gdy wreszcie w domu swawola górę brała, wnosił król, z powinności swej królewskiej, aby jak za przodków tak teraz sejm opatrzył całość i bezpieczeństwo ginącej ojczyzny." Sudermańcy, mówił Zygmunt, rzucili się na dziedziczne prawa jego, a gdy widzieli, że to mało naród polski obchodziło, lubo nie obrażeni od tegoż narodu, targnęli się i na własne onegoż dziedzictwo. Teraz zapędzają się nawet dalej, i „nie idzie już o królestwo szwedzkie, z krzywdą i sromotą narodu królowi wydarte, ani nawet o Inflanty niesławnie stracone, ale o samą już Litwę, o Prusy i inne zagrożone prowincye." Upominał więc król, aby przysposobiono „wyprawę morską, do której państwo miało tak wiele brzegów i portów; aby pomyślano o skuteczniejszej obronie granic; aby znaleziono środki na poborców, którzy nie mieli sobie za grzech i sromotę pieniądze publiczne ku swojemu pożytkowi obracać, na kupy swawolnego żołnierstwa, którym „słodki chleb i pieniądz cudzy." Nie można było rzetelniej wypowiedzieć potrzeb i stanu kraju.

Niebawem znowu wybuchła wojna ze szwedami. Gustaw Adolf, mąż czynny, przebiegły, zaufaniem narodu poparty, zaprowadziwszy w Szwecyi rządy prawie samowładne, miał wojsko gotowe a tak wyćwiczone, jak dotąd nie widziano przykładu. Wzmocnił się zaś przeciwko Polsce pojęciem za małżonkę siostry Jerzego Wilhelma, elektora brandeburskiego. Podporą mu także

były związki z Unją protestancką. Tak wzmocniony, przeniósł w Lipcu 1626 do Prus wojnę, a wcielonym żołnierzem brandeburskim pomnożył swoje szyki. Zajęte przez szwedów miasta musiały ogromną opłatą wykupywać się od rabunku. Najezdnicy wszędzie odzierali kościoły z naczyń świętych i ozdób, nie przepuszczając nawet grobowcom. W 12,000 wojska wyruszył sam Zygmunt III pod Toruń. Oblężono szwedów w *Gniewie;* w stoczonej bitwie odznaczył się męztwem królewicz, Zygmunt znajdował się w gęstym ogniu; Gustaw po dwakroć był chwytany. Polacy, utrzymawszy się na polu bitwy, stanęli obozem pod Czarlińcami. Następowała już pora zimowa. Król szwedzki odjechał do swego państwa; dowództwo po nim objął Axel Oxenstierna. Na zwołanym do Torunia sejmie (List.) Zadzik, biskup chełmiński, późniejszy kanclerz, przypominał, jak to źle było, że w czasie pokoju nie myślano o wojnie; zwracał uwagę posłów na to, że pospolity pobór był niedostatecznym i przykrym dla ubogiego ludu, który, właściwie, sam go ponosił; że następują czasy coraz gorsze, coraz skuteczniejszych środków do ubezpieczenia państwa wymagające. Wojna tymczasem toczyła się ze zmiennem szczęściem. We Wrześniu 1627 znowu rozpoczęły się rokowania. Ale trudna była zgoda. Gustaw, do wydoskonalonej przez siebie sztuki wojennej, przydał sztukę „żywienia wojny wojną," to jest utrzymywania wojska łupieztwem. Inflanty i Prusy czyniły mu podczas wojny więcej niżeli Polsce podczas pokoju. Spokojny więc o los walki, dopominał się Gustaw nietylko zupełnego odstąpienia praw do przywłaszczeń ojcowskich, ale nadto Rygi do czasu. Nie mógł na to się zgodzić Zygmunt III. Właśnie protestancka Unja w Niemczech była do szczętu pobita; cesarz opanował brzegi mórz północnych a poselstwo Filipa IV, króla hiszpańskiego, odwodząc Zygmunta od układów, zwiastowało pomoc w pieniądzach i wojsku. Więc król polski pełen dobrych nadziei, względny wszakże na pokojowe usposobienie narodu, zgadzał się na zostawienie Gustawowi docześnie korony szwedzkiej, dzieciom jego przeznaczał Sudermanję. Na tem się układy rozeszły. Dalej trwała wojna. Gdy w Maju 1629 przybyły pod Grudziądz posiłki cesarskie, 5,000 piechoty i 2,000 jazdy, hetman w. koronny Koniecpolski odniósł w Czerwcu tegoż roku walne zwycięztwo pod Trzcianą i liczne łupy wojenne zabrał.

Lecz kilka lat walki na szczupłej przestrzeni ogłodziło ją zupełnie. Rozszerzyły się choroby zaraźliwe; sam król, złożony ciężką chorobą, oddalić się musiał. Nastąpił cichy rozejm, który ułatwił działanie pośredników. Dla Anglii wojna tocząca się wówczas

w Niemczech a nazwana potem Trzydziestoletnią, była sprawą protestancką, Francya widziała w niej środek osłabienia przewagi domu austryackiego, który panował w Niemczech i Hiszpanii; obadwa narody wzięły się żarliwie do ułożenia zgody między Polską a Szwecyą, aby Gustawa Adolfa postawić na czele wojsk protestanckich w Niemczech. Pośrednicy a raczej stronnicy Szwecyi znaleźli poparcie u narodu polskiego, który udawał trwogę, aby związek króla z cesarzem nie zagubił wolności. Właściwie uprzykrzyły się wszystkim ofiary na wojnę; a jak Prusom, które były polem walki, tak i sąsiedniej Wielkopolsce, dokuczyły niezmiernie najazdy i gwałty. Rokosz Zebrzydowskiego i upowszechniający się zwyczaj łączenia się w związki wojskowe zepsuły też zupełnie obyczaje rycerstwa. Nawykłe do sejmikowania, do szacowania zysków swoich, szło na wojnę „nie z miłości rzeczypospolitej, nie dla chwały, tylko dla zysków, zaciągało go złoto nie serce.“ Za staraniem więc barona de Charnacé, posła francuzkiego, i angielskiego, Tomasza Roe stanął we wsi *Altmark* pod Sztumem we Wrześniu 1629 rozejm na lat sześć, „niewiele dostojeństwa i chwały mający w sobie.“ Szwecya pozostała przy tem, co zajechała w Inflantach, oraz przy brzegach morskich w Prusiech, Gdańsk wyjąwszy. Gustaw Adolf, otrzymawszy od Francyi znaczne zasiłki pieniężne, wyrzucił zaraz wojsko cesarskie z Pomorza i poniósł oręż zwycięzki na nowe podboje do Niemiec. „Nie chciano dynastyjnej wojny szwedzkiej, ale nie chcąc jej, tracono prowincye prawowicie posiadane.“ Pozostały po rozejmie zły humor sejmów objawiał się spędzaniem wszelkiego złego na króla, odtrącaniem wszelkiej poprawy wewnętrznej i brakiem energii w obronie własnych interesów.

Na południowym wschodzie państwa *kozacy* i *tatarzy* ciągłe niepokoje sprowadzali. Następca atamana Konaszewicza Marek Izmaiło prowadził na własną rękę układy z tatarami i państwem Moskiewskiem, walczył z turkami na Czarnem morzu. Dopiero gdy sułtan Miurad IV oświadczył, że, jeśli kozacy nie zostaną pohamowani, uważać będzie pokój i przymierze za zerwane, hetman Koniecpolski, aby uchronić państwo od pomsty tureckiej, zamiast do Inflant poprowadzić musiał żołnierza koronnego na kozaków. Pobici w walnej bitwie pod Kryłowem w Paździer. 1625, upokorzyć się musieli. Mocą nowej, przepisanej im ordynacyi, przyrzekli, że bez upoważnienia królewskiego w żadne nowe kupy nie zbiorą się ani też z obcymi znosić się będą, że posłuszni będą atamanowi, którego z pośrodka nich „poda“ im król. Niedługo

wszakże trwało posłuszeństwo kozaków.—Nastręczyła się sposobność ukrócenia raz na zawsze swawoli tatarskiej. Między hanami krymskimi Dżanibegiem, Mohammedem a Szahinem wyniknęły kłótnie o panowanie nad tatarami. Ten ostatni odwołał się do pomocy kozaków i Polski, lecz wyprawa Szahina do Krymu 1628 r. nietylko nie udała się ale nadto ściągnęła na Polskę napad Dżanibega, poskromiony walnem zwycięztwem pod *Monasterzyszczami*, odniesionem przez Stefana Chmieleckiego i Stanisława Lubomirskiego w Październiku 1629. Ze zwycięztwa wszakże nie pozwolił skorzystać bunt kozacki. Król, pomimo wojny szwedzkiej, zwołał był synod unitów do Włodzimierza, nieunitów do Kijowa, potem wspólny do Lwowa (w Październiku 1629). Nie stawili się do zgody nieunici, owszem roznieśli, jakoby wracające z Prus rycerstwo użyć miało oręża na ujarzmienie nieunitów i kozaków. Ci, podburzeni postronnemi podszeptami, zamordowali podanego im na atamana Hryszkę Czarnego, w jego miejsce powołali samowolnie Tarasa. Gdy po uroczystości Bożego Ciała i sprawionej uczcie rycerstwo polskie odpoczywało w obozie, naszli je kozacy i sprawili straszną rzeź, nazwaną w dziejach „krwawą nocą Tarasową.“ Kozactwo rzuciło się na dwory szlacheckie. Zdrady takiej hetman polski nie mógł pozostawić bez kary. Wiele ludu zginęło z jednej i z drugiej strony pod Perejasławiem (1630).

Już przeciwności znękały Zygmunta III; powiększyła jeszcze cierpienia jego śmierć królowej, zmarłej w Lipcu 1631. Zgrzybiały, schorzały, czując się już blizkim zgonu, postanowił oddać dzieci swoje w opiekę narodowi. Stało się to na sejmie w Marcu 1632. Oto są dzieci moje, rzekł z rozrzewnieniem Zygmunt, matki nie mają, wkrótce postradają ojca; poruczam je rzeczypospolitej. Dopieroco jątrzono króla niesprawiedliwemi skargami; teraz popłakali się wszyscy z rozrzewnienia; bo też polak nie grzeszył charakterem i sercem; szlachetny w gruncie, skażony był przywarami ludów wolnych. Sejm opatrzył potrzeby dzieci królewskich. Powstał wszakże wrzask niesłychany, gdy, z rozkazu króla wspomniano o szkodach bezkrólewia i o wczesnem wyznaczeniu następcy. „Nie tykajmy się opoki — mówili posłowie — na której spoczywają wolności nasze.“ A wszakże nie było już w Polsce męża stanu, któryby nie przewidywał najzgubniejszych skutków z elekcyi. Wkrótce po zamknięciu sejmu umarł Zygmunt III 30 Kwietnia 1632, „sprawiedliwy, łaskawy, łatwiejszy do zobowiązywania dobrodziejstwy niżeli do mszczenia krzywd mu wyrządzonych.“ Miał lat sześćdziesiąt sześć. Ostatniem już poruszeniem

ręki uwieńczył Władysława koroną szwedzką *). Nie wątpił o jej odzyskaniu. „Gustaw Adolf, niesprawiedliwy jego dziedzictwa podstępca, nie był w siłach równy królowi polskiemu, tylko nań nigdy, jak i na jego ojca, potężnie nie odważono się; nigdy nie chciano tak, jak potrzeba, przy sprawiedliwości stanąć, jak godziło się za krzywdą królewską ująć się.“ Przy wojnie, która nie ustawała na zachodzie, nieco tylko poborów potrzeba było do naprawienia sprawy. — Są, co zarzucają Zygmuntowi III zbytnią żarliwość w krzewieniu wiary katolickiej. Zarzut ów na tem głównie się opiera, że w senacie i stanie rycerskim tak mało po nim zostało nowowierców, jak mało przy wstąpieniu na tron zastał katolików. W istocie dwa miljony dusz wróciły do wiary przodków, katolicy odzyskiwali wydarte im przez protestantów kościoły; tylko większe miasta zostały przy protestantyzmie. Ale stało się to nie przez gwałt, nie prześladowaniem. Nie gwałt to sprawił, że senat był znowu katolickim. W rozdawnictwie dostojeństw postępował Zygmunt III tak samo, jak postępowali poprzednicy jego, jak zresztą chciało prawo, którego był wykonawcą. Ale senat pod Zygmuntem III nie zmienił się nawet co do rodzin, co do imion. Cała rzecz, że same te rodziny wracały do wiary przodków. Zygmunt owszem był przeświadczony, że „do wiary Bożej nakłaniać tylko radami nie zaś gwałtem przymuszać należy;“ sprzyjał też nawracającym się, zachęcał ich łagodnemi, pozwolonemi sposobami; bardzo przyjazny był zakonowi jezuickiemu, do obrony wiary katolickiej przeciwko nowowiercom postanowionemu. Wiemy, jak postępowało nowowierstwo w innych państwach, w Niemczech, Szwecyi, Holandyi, Anglii. W samych prowincyach polskich, w których przemógł protestantyzm, na przykład, w Prusach książęcych, „nie zostawił on jednego urzędu, jednej kapliczki katolikom, których łupił, wyganiał, zabijał.“ Nie mniej okrutnie postępowali sprotestantyzowani panowie inflanccy

*) Dnia 3 Maja otworzono testament. Dwa były testamenty, jeden po rokoszu, drugi świeży. „Gdy je czytano, łzyśmy wylewali, mówi kanclerz Radziwiłł. Za dziedzictwo synom król zostawił, bo nie mógł im przekazać żadnego tronu, pobożność i bojaźń Bożą; Władysławowi, przyszłemu królowi, więcej niż innym naznaczył, to jest 20,000 dukatów, matki jego arcyksiężniczki Anny pieniądze i cały jej sprzęt w złocie, srebrze i klejnotach.“ Dalej w testamencie wyraża się, przed Bogiem oświadczając, że niewinnie był przez poddanych obwinianym, jakoby „knował przeciwko rzeczypospolitej.“ Zebrzydowskiemu przebaczył. Królewnę, jedyną córkę, polecił wydać za mąż za księcia katolika.

ze swymi poddanymi łotyszami. Bezkarnie rozkrzewiały się w katolickiej Polsce najdziwaczniejsze sekty; nowowiercy przywłaszczali sobie dziesięciny po swoich włościach, przymuszali poddanych do przejścia na swoje wyznanie; kwitnęła literatura i szkoły nowowiercze *). Gdy wszakże już przebrała się miara zawichrzenia religijno-społecznego, katolicy, zewsząd ciężko zagrożeni, stanęli w obronie wiary swojej. Zresztą, co robił Zygmunt III, robili to już jego poprzednicy, chociaż skutki różnowierstwa nie były przy nich tak widoczne. — Katolik dobry, z głębokiego przekonania, król Zygmunt III spełniał na sobie prawdę słów, że bojaźń Boża jest początkiem mądrości. Co dzień odmawiał pacierze kapłańskie i na mszy św. się znajdował. Kazań Skargi zawsze rad słuchał a zawsze tak słuchał uważnie, „iżem, opowiada sam mówca, nigdy w. k. Mości drzemiącego na kazaniu, ani z kim gadającego nie widział.“ Umiarkowanego charakteru, w pomyślności nie wzrastał w pychę, w nieszczęściach umiał zawsze godność zachować. Po rokoszu Zebrzydowskiego ciągle był smutny; płakał poległych pod Guzowem „Absalonów swoich.“ Ksiądz Skarga w kilku słowach odmalował charakter króla; chwalił go, że sprawiedliwie panował, że był trzeźwym, umiarkowanym panem, że precz od siebie odpędził zbytki i nieprzystojne rozkosze, że pokazywał miłosierdzie ku ubogim i nędznym, że nie wiedziała lewica, co rozrzucała u niego prawica, że odznaczał się pokorą przed Bogiem. W pożyciu domowem był najlepszym mężem i ojcem, obyczajów czystych, bez skazy. Biskupstwa rozdawał mężom wypróbowanego powołania. Za to szkalowało go ciężko nowowierstwo i chciało się go pozbyć, chociażby nawet przez rewolucyę, przez rokosz. Najpierw rozwodzili wrzaski po sejmach, ale gdy te, raz i drugi powtórzone, nie udawały się, dyssydenci usiłowali posiać nieufność i podejrzenia w łonie narodu. Sprawa rokoszu była przedewszystkiem sprawą rozhukanych, swawolnych dyssydentów. Zygmunt III, ociężały z natury, jakkolwiek przekonań silnych i charakteru niezłomnego, cichy, do pokoju skłonny, nie odpowiadał dobrze polakom, którzy w nim chcieli widzieć więcej ducha

*) W pierwszej połowie wieku XVI, nowowiercy w samej tylko dyecezyi krakowskiej około 600, w wileńskiej więcej jak 500 kościołów złupili, zburzyli lub na swoje zbory zamienili, batami do nich pędząc biedny lud wiejski. Opowiada o tem z rozżaleniem Skarga w upominaniu do ewangelików, którzy dla zburzenia swego jednego zboru w Krakowie zjazdy i formalne bunty wszczynali.

wojowniczego. Wiele z siebie robił król, kiedy szedł na linję bojową, łamał tu własną naturę, co znowu jest na jego pochwałę. Nie był zapewne król ten genjuszem politycznym, z nadspodziewanych darów fortuny nie zawsze umiał korzystać, ale niemniej był rozumnym mężem stanu, który wiele przewidywał. „Zygmunt III, jako król katolicki, chciał podnieść upuszczoną za ostatniego Jagiellona tradycyę wojen z Turcyą, która nietylko Austryi ale Polsce najpierw groziła zagładą; jako król mądry chciał, jak Batory, wyrwać naród z tej kołowacizny dysput religijnych i anarchicznych rozpraw, które gangrenowały samo jądro narodu. Polska, mimo oporu panów i szlachty, musiała pójść w krwawy taniec z pohańcem, ale powaga królewska ucierpiała, bezrząd wzmógł się potężnie. Nie Zygmunt temu winien ale ci, którzy inkwizycyjne sejmiki i sejmy organizowali, którzy, goniąc za popularnością, podatków na wojnę dawać odradzali. Nierozumny opór narodu uprzykrzył się Zygmuntowi, zniechęcił go i goryczą zaprawił życie ale nie wiadomo już jakiej moralnej siły, jakiego hartu potrzeba było, aby wobec niesforności i tylu niezasłużonych pomówień i pogróżek nie popaść w apatyę“ *). Wszelako przyznać trzeba,

*) Dość upowszechnione jest mniemanie, pisze *J. Bartoszewicz*, że Zygmunt III był fanatykiem. Takim więc samym byłby Stefan Batory a może nawet większym. Bo na dowód fanatyzmu Zygmunta pospolicie to przytaczają, że popierał jezuitów, Stefan Batory zaś każdy swój krok w państwie jezuitami znaczył; chciał sobie stawiać pomniki same w kolegjach jezuickich. Powiadają, że Zygmunt III głównie otaczał się jezuitami. Fałsz to oczywisty. Wielką tam wagę mieli najprzód Radziwiłłowie i przedstawiciel ich kardynał Jerzy, Zygmunt Myszkowski, Mikołaj Wolski, Andrzej Bobola i wielu innych. Więc nie sami jezuici. Porachujmy rzeczywistych jezuitów, w sukniach zakonnych, na dworze. Na czele ich stoi *Skarga*, zacność nieposzlakowana, jeden z najznakomitszych pisarzów, zdolność wielka, kaznodzieja, „którego kazania sejmowe pozostaną na zawsze pomnikiem religijno-politycznej wymowy, źródłem historycznem do studyów nad wewnętrznem życiem Polski, w którem rozczytywać się powinni ci, co w radach publicznych zasiadając, praw Bożych i prawa narodów bronić powinni.“ Obok Skargi Gołyński, Grodzicki. Dwa, trzy nazwiska, nie więcej, kapelanów, spowiedników królewskich. Wrogowie królewscy mówili, że jezuici wypraszali urzędy u króla, jakie to były urzędy, nigdzie nie powiedziano. Oto Skarga się przyznał, grzech wielki na siebie wobec rokoszu powiedział, że woźnicy jednemu, który z nim się razem zestarzał u dworu a woził go ciągle po chorych, wielką summę 20 groszy uprosił na żupach solnych. Miał się król nie przywiązać do tego Skargi, który był jakoby członkiem

iż panowanie Zygmunta III przykre zostawiło po sobie wrażenie. Mając wodzów znakomitych, straciło wszakże państwo Szwecyę, Inflanty, część Prus; wypadły mu z ręki i inne nastręczające się korzyści. Zakrzewiły się pokątne zjazdy, związki wojskowe i inne żywioły nierządu. Lecz były to owoce poprzednich czasów; źródło złego tkwiło w ubezwładnieniu władzy monarszej, a we wszechwładztwie panującego stanu, w braku praw porządnych, w rozprzężeniu społecznem przez nowowierstwo sprowadzonem. „Herezya z natury i rodowodu swego przynosiła ze sobą do Polski przeczenie i wywrot, bo każda herezya jest negacyą. A że w Polsce z królewskiej władzy nie było już co przeczyć i wywracać, więc za to tem namiętniej rzucono się do przeczenia dogmatów i wywrotu moralnych zasad. W żadnem innem państwie różnowierstwo tyle szkód względnie nie wyrządziło co w Polsce, która „stała nie instytucyami a tylko ludźmi.“ Względnie, powiadamy— bo w zupełnie innych, niekorzystnych dla siebie warunkach zawitała herezya do Polski jak do państw innych, a jednak tak fatalnie na szali politycznego bytu przeważyła. Ten duch reformatorski, duch pychy i zarozumiałości, duch przeczenia i wywrotu rozerwał na podstawach błędnej konstytucyi słabo spojoną zgodę— dzieląc naród na dwa obozy religijne, a tem samem i w rzeczach polityki ze sobą poróżnione—utrudnił, uniemożebnił prawie królom trudne dzieło kierowania tak rozstrojonem społeczeństwem, a podkopując moralne i domowe cnoty, usunął jedyną podstawę, na której wznosił się wątły gmach państwa“ *). Zygmunt III

---

jego rodziny? Chrzcił mu dzieci, chował i spowiadał; na Skargi rękach umierali wszyscy mu najdrożsi. Mówią, że jezuici kładli w uszy królowi „absolutum dominium,“ że namawiali go do zaprowadzenia w Polsce samowładztwa. To „absolutum dominium“ jest rzeczą tak zabawną w Polsce, że nie wytrzymuje najmniejszej krytyki. Rzecz o „absolutum dominium“ objaśnił sam Skarga, że „jest ono w samym tylko Panu Bogu.“ Chwalił Skarga monarchję Kościoła, ale w rzeczach doczesnych radził to, czego rozum i sumienie chrześcjańskie wymaga; w kazaniu mianem w Wiślicy 1606, wobec króla, senatu i 7,000 rycerstwa, wypowiedział jawnie i otwarcie: „My się w rządy króla jmci nie mięszamy,... czemu person nie mianują a wobec na wszystkie karania kładą. Mianować, ktoby zgrzeszył, a tego karać, a na niewinne cudzych grzechów nie kłaść.“ Słowom Skargi nikt nie zadał kłamstwa, nikt nie wymienił „person;“ widać więc, że jezuici nie mieszali się wówczas do polityki.

*) O obradach narodowych tak już mówili współcześni (Skarga, Górnicki, Łubieński, Bembus): „Nie mogło być z nich żadnego błogosławień-

wiele już dokazał, że sforniejszymi były sejmy przy końcu niż na początku jego panowania. Przy każdem zaś zebraniu sejmowem ostrzegał on naród przez kaznodziejów swoich: „że utoną wolności jego i w śmiech się obrócą; że odpadną ziemie, które się w jedno z koroną zrosły; że polak obróci się w obcy ród, że wygnany, nędzny, wzgardzony będzie, nogami popychany, gdzie go pierw poważano; że Polska, bez pana krwi swojej, stanie się poddanką obcych.“ Ale daremne były przestrogi. „Upadała miłość dobrego; nikt darmo nie chciał być cnotliwym. Obywatel, zaślepiony pojedynkowym pożytkiem, na dobro pospolite niepomny, podobien był głupiemu, co skrzyneczki i tłomoczki swoje opatruje, kiedy okręt tonie; pojąć nie chciał, że kiedy państwo szerzy się kilkaset mil, trudno wszystkim mieszkańcom do rządów się dokładać. Zaiste, w mieście, pod jednym dachem, gdzie sprawa państwa jest sprawą domową każdego obywatela, a dobro każdego dobrem wspólnem wszystkich, łatwy jest rząd wielogłowy; ale w obszernem państwie, a tak jak Polska otoczonem, skupić należało wszystko pod obronę jednej głowy, któraby całość w jedności zachowała. Gdzie na takiej głowie zejdzie, tam niedługo i członki ustaną. Jak syn Beliala, zrzucił polak wszelkie

---

stwa. Tu nieuczciwi, wszeteczni, na ołtarzach stanąwszy, strzelając i zabijając, wykrzykiwali posłów na sejmikach; ówdzie zostawali posłami, którzy, aby mniemanie i sławę zjednać sobie u pospólstwa, szli za nierozmyślnem i niepożytecznem jego rozumieniem... Więc ludzie młodzi, nieświadomi, czynili rządy, drugim, oświeceńszym, na przeszkodzie stawając; pruli, wikłali, psuli. Których obranie mijało, pisali instrukcye poselskie, tak aby sejm bez nich sprawiany, utrudnić... Każdy poseł jechał na sejm ze swoją konstytucyjką. Ztąd obrady stawały się wojną otwartą. Zbierano się, nie na ukrzepienie miłości i zgody ale na zapalenie rozterków... Zbierano się hufcami tak licznymi, że trawiły, czemby, na który miesiąc, wojsko narodowe wychowało się. A jeśli zaszła zgoda na jaką uchwałę, obalało ją nieposłuszeństwo po województwach... Tak, co we dnie zrobiło się, to noc niszczyła. Zwycięztwa nie mogły przynieść krajowi korzyści... Dostatki, które w pokoju rosły, obracały się w gnoje. Nie było oka na przyszłość. A że prostym smaczne były pochlebstwa, że też i oni rządzić mieli, możniejsi zaś i zuchwalsi robili co im się zdało, więc jedni i drudzy, żyjąc wesoło potem poddanych, tłoczonych jak ziarno pod młyńskim kamieniem, nie chcieli widzieć złego... Kto nie potakiwał ciżbie, uważany był za nieprzyjaciela wolności i ojczyzny. Posłusznego zwierzchności, mającego we czci senatory, wyszydzano jako dobrowolnego niewolnika. Z przełożonych, chwalono i miłowano takich tylko, którzy się z mniejszymi pospolitowali, a z mniejszych którzy senatory zarówno ze sobą kładli.“

jarzmo; zakochał się „w djabelskiej wolności,“ bez prawa i urzędu, w wolności do grzechu, do wydzierstw i zabijania. Nie dbał na króla a drżał przed sąsiadem. Wolał cierpieć królików, co ze sobą się wadząc, wszystko w górę obracali.“

Carowie Fiedor Iwanowicz i Borys Godunów.—Czasy Samozwańców *).

(1584—1598; 1598—1605; 1605—1613)

Przebywało także ciężki kryzys państwo Moskiewskie w ostatnich latach XVI i na początku XVII wieku. Car Iwan IV zostawił dwóch synów, nieudolnego Fiedora z Anastazyi Romanowej, i małoletniego *Dymitra* z Maryi Nagoj **). Którykolwiek z obu carewiczów zasiadłby na tronie, było widocznem, że rządy przejść muszą w obce ręce, w ręce bojarów. Przekonanie takie panowało w stolicy, gdy rozeszła się wiadomość o zgonie Groźnego. Ludność zaczynała się burzyć, kniaź Bohdan Bielski, którego pieczy Iwan powierzył był Dymitra, wichrzył pokryjomu na korzyść tego ostatniego. Skończyło się wszakże na tem, że bojarowie wyprawili Dymitra wraz z matką Maryą i rodziną Nagich do miasta Uglicza; jednocześnie pokarano stronników młodszego carewicza więzieniem, wygnaniem i konfiskatą majątku, Bohdana Bielskiego zesłano do Niżniego-Nowogrodu. Duma czyli rada ziemska, zwołana w Maju 1584, uznała carem *Fiedora Iwanowicza.* Fiedor panował ale nie rządził. Władzę całą zagarnęli: wuj cara Fiedora, Nikita Romanów, szwagier Borys Godunów i kniaziowie Iwan Mścisławski i Piotr Szujski. Pierwsi dwaj trzymali stronę Fiedora jako najbliżsi jego krewni; dwaj ostatni nie widzieli dla siebie korzyści w popieraniu carewicza Dymitra, gdyby bowiem ten ostatni zasiadł na tronie, państwem rządziliby nie oni a rodzina Nagich i Bohdan Bielski.

Z bojarów rządzących największego znaczenia używał *Borys Godunów.* Założycielem rodziny Godunowych był murza tatarski Czet, który, przyjąwszy chrzest wraz z imieniem Zacharyasza, osiadł na Rusi w połowie wieku XIV; wnuk Zacharyasza Iwan

*) *Sołowjew,* Istoria Rossii; *Kostomarow,* Russkaja istoria...; *Karamzin,* Istoria gosudarstwa Rossijskaho.

**) Ob. wyżej str. 702.

przybrał nazwisko Godunowa, jego potomstwo bardzo się rozgałęziło. Rodzina ta wszakże nie odgrywała żadnej wybitnej roli w państwie aż do czasu, gdy prawnuk pierwszego Godunowa został teściem carewicza Fiedora Iwanowicza. Wtedy na dworze cara Iwana Groźnego zjawił się jako jeden z faworytów carskich brat żony Fiedora, Borys, żonaty z córką ulubieńca Iwanowego, Maluty-Skuratowa. Po śmierci Iwana IV Borys Godunów znalazł się w takiem położeniu, w jakiem nigdy dotąd nie znajdował się żaden z poddanych w państwie Moskiewskiem. Korona przeszła na niedołężnego Fiedora; młody car, nie będąc w stanie sprawować rządów, musiał oddać takowe temu z otaczających go ludzi, który współzawodników swoich prześcignie zdolnościami i przebiegłością. Takim człowiekiem okazał się Borys. W chwili zgonu Iwana IV liczył on 32 lata wieku. „Okazałej postawy, wymowny, przebiegły, wyrachowany, myślał Borys Godunów tylko o wzbogaceniu siebie, o umocnieniu swej władzy, o podniesieniu rodziny swojej. Umiał wyczekiwać, korzystać z okoliczności, trzymać się w cieniu lub wysunąć się naprzód, gdy pierwsze lub drugie wydawało mu się właściwem, przywdziewać maskę pobożności i cnót wszelakich, okazywać dobroć serca i miłościwość a gdzie jego interes osobisty wymagał — surowość i okrucieństwo. Dobrotliwy i uczynny z wyrachowania, nie cofał się przed niczem, nawet przed zbrodnią, ilekroć chodziło o jego korzyść osobistą lub o utrzymanie uzurpowanej przez siebie władzy. Cechą wybitną jego charakteru był zimny egoizm i obłuda, przenikająca całą jego istotę i odbijająca się na całem jego postępowaniu“ (Kostomarow). Zaraz po koronacyi Fiedora Borys postarał się o zabezpieczenie sobie potężnych środków materyalnych. Kiedy, według zwyczaju, nowy car, po koronacyi, obdarzał bojarów łaskami monarszemi, Borys otrzymał ogromne obszary ziemi, nadto dochody z miast Razania, Tweru, Torżka, z ziem północnych i ze wszystkich łazien stołecznych. Nadto młody car mianował go swoim najbliższym bojarem i namiestnikiem carstw Kazańskiego i Astrachańskiego.

Car Fiedor ulegał wpływowi żony Ireny, Borys więc, utrzymując ciągle przyjazne stosunki z siostrą, jako najbliższy osoby carskiej, używał nieograniczonego wpływu. Jedynym niebezpiecznym jego współzawodnikiem mógłby się okazać stary Nikita Romanów, lecz ten, ciężką chorobą złożony, wkrótce usunął się od rządów i umarł w r. 1586. Z dwóch pozostałych współrządców Borysa, Iwan Mścisławski, bojar ograniczonego umysłu, mógł, ze względu na

potęgę rodu, z którego pochodził, odegrać wybitniejszą rolę tylko za ubocznym podszeptem. Większe obawy budził kniaź Piotr Szujski, mający za sobą silną partyę bojarską, nadto popierany przez kupiectwo stołeczne i przez metropolitę Dyonizego. Z początku żył z nim Borys w obłudnej zgodzie i wyjednał mu nawet od cara dochody z miasta Pskowa, sam wszakże dzierżył w swych rękach władzę najwyższą; do niego jako do jedynego regenta zwracali się posłowie cudzoziemscy.

Łaskawy i hojny dla popleczników swoich, Borys czujnie śledził wszelki objaw niechęci ku sobie; przeciwników ani na chwilę nie spuszczał z oka, podpatrując sposobność, aby ich zgubić lub ubezwładnić. Doniesiono Borysowi—czy słusznie, niewiadomo—że kniaź Iwan Mścisławski zamierza zaprosić go na ucztę i wydać w ręce morderców. Borys imieniem carskiem kazał zesłać kniazia do monasteru Kiriłło-białozierskiego i postrzydz na mnicha. Wygnaniem zgnębiono także kilka rodzin bojarskich, niemiłych regentowi. Pozbywszy się Mścisławskiego, Borys zabrał się do Szujskich. Na podstawie zmyślonej denuncyacyi o uknucie spisku przeciwko carowi, kniaziów Iwana i Andrzeja Szujskich zesłano, pierwszego do Białooziera, drugiego do Kargopola i uduszono; mnóstwo osób skazano na wygnanie, Fiedor Nagoj i sześciu jego towarzyszy zginęli na rusztowaniu; oskarżonych poddawano srogim badaniom i mękom; ich majątki na skarb zabierano. Księżnę Mścisławską, którą Szujscy przeznaczali na małżonkę carowi Fiedorowi w miejsce bezpłodnej dotąd Ireny, postrzyżono na mniszkę. Nie uniknął także zemsty regenta metropolita Dyonizy, przyjaciel Szujskich; Borys strącił go z metropolii, którą otrzymał teraz Job, arcybiskup rostowski, stronnik i posłuszne narzędzie Borysa.

Odtąd był Borys Godunów jedynym i nieograniczonym rządcą państwa. Doświadczenie miało przekonać bojarów, jak niebezpieczną byłoby rzeczą kusić się o wydarcie władzy regentowi. Lecz trapili jeszcze wyobraźnię Borysa potomkowie domu panującego: carewicz Dymitr i Marya, wdowa po „królu inflanckim“ Magnusie (córka Włodzimierza Andrejewicza, str. 700) z małoletnią córką Eutymją. Zgładzenie Dymitra regent odłożył na później; wprzód postanowił pozbyć się królowej Maryi. Tę ostatnią udało mu się w r. 1585 ściągnąć z Rygi, gdzie przebywała ona, do Moskwy. Z początku traktowano ją wspaniale, lecz po niejakim czasie rozłączono z córką, wywieziono do klasztoru Piatnickiego i tam postrzyżono na mniszkę. W r. 1589 zwłoki Eutymii złożono

do grobu w Troickiej Ławrze. Mówiono, że Borys kazał potajemnie zamordować młodocianą księżniczkę.

W Grudniu 1586 umarł król Stefan Batory. Borys wyprawił do Polski uroczyste poselstwo celem popierania kandydatury Fiedora. O bezowocnych w tym przedmiocie zabiegach posłów Borysa mówiliśmy na innem miejscu (str. 714). Na tronie polskim zasiadł monarcha, którego szczególniej nie życzono sobie w Moskwie, Zygmunt, syn króla szwedzkiego, z którym państwo Moskiewskie pozostawało w nieprzyjaznych stosunkach. Polityka Borysa wszakże nie była wojowniczą; przebiegłość wydawała mu się skuteczniejszym niż oręż środkiem do osiągnięcia korzyści politycznych; regent pragnął pozostawać, przynajmniej pozornie, na przyjaznej stopie z sąsiedniemi mocarstwami. W r. 1585 przedłużono rozejm z Szwecyą na cztery lata następne. Dwaj carewicze krymscy Sajdet i Murat, wrogowie chana krymskiego Islam-Gireja, schronili się do dzierżaw ruskich. Borys umieścił ich w ziemi astrachańskiej, aby trzymali na wodzy łupieżczych perekopców. Wkrótce po wstąpieniu na tron cara Fiedora wyprawiono osobne poselstwo do sułtana z zapewnieniem pokoju i przyjaźni. Carzyk kachetyński Aleksander oddał się pod opiekę dworu moskiewskiego. W r. 1587 Borys, ujęty pochlebnem pismem królowej Elżbiety angielskiej, zawarł traktat z Anglją i nadał obszerne przywileje kupcom angielskim. Borys rad był popisywać się łagodnością swoją i tą pomyślnością, którą jakoby cieszył się naród za jego rządów; posłom, wyprawianym za granicę, zalecał, aby wysławiali zmiany zaszłe na Rusi. Było w tem dużo samochwalstwa. Współczesne świadectwa przekonywają, że ludność, zubożona za panowania Iwana IV, w ciężkim pozostawała niedostatku, że brzemię podatków srodze jej dokuczało. Już istniała wtedy skarbowa sprzedaż wódki w szynkach i kabakach. Ztąd płynęło najobfitsze źródło dochodów rządowych. Brak komunikacyj, uciążliwe cła i pobory krępowały handel wewnętrzny. Sam rząd prowadził na własną rękę operacye handlowe; skarb od czasu do czasu przywłaszczał sobie prawo wyłącznego handlowania pewnemi przedmiotami; konkurencya stawała się niemożliwą. Kupcom ruskim nie wolno było wyjeżdżać za granicę. Wtedy także ostatecznie wyrobiła się organizacya „prykazów," to jest władz naczelnych, skupiających w sobie całą administracyę krajową. Współcześni jednomyślnie skarżą się na chciwość i łapownictwo djaków, zasiadających w prykazach. Wojewodowie i djakowie, otrzymując urzędy w miastach, bezlitośnie wyzyskiwali podwładnych. Samorząd ziemski upadał; utrzymywał się wprawdzie jeszcze w niektó-

rych okolicach na północy; lecz w ogóle wojewodowie i namiestnicy coraz bardziej skupiali w swoich rękach administracyę prowincyonalną. Lud prosty, pomnąc jeszcze świeże czasy „opryczniny,“ drżał przed organami rządu centralnego *).

W ogóle Borys w sprawach wewnętrznych kierował się egoistycznemi pobudkami i to tylko robił, z czego sam dla celów swoich mógł wyciągnąć pożytek. Takie też znaczenie miała dokonana przezeń reforma w hierarchii cerkiewnej. Borys postanowił zaprowadzić *patryarchat* w Moskwie. Skorzystał więc z obecności patryarchy konstantynopolitańskiego Jeremjasza, który przyjechał był na Ruś z duchowieństwem greckiem, celem zbierania jałmużny. Jeremjasz, hojnie obdarowany przez Borysa, zgodził się na ustanowienie patryarchatu w Moskwie; dostojeństwo to otrzymał wspomniany wyżej poplecznik Borysa metropolita Job, w Styczniu 1589. Zaprowadzenie patryarchatu, w niczem nie zmieniające dotychczasowego położenia cerkwi prawosławnej, miało otoczyć Borysa, w oczach ludu, blaskiem gorliwości religijnej.

Pomimo pokojowej polityki, jakiej trzymał się Godunów wobec sąsiadów, wojna ze szwedami, po wyjściu rozejmu, nanowo się rozpoczęła w Styczniu 1590. Borys wyprawił samego Fiedora na pole walki, w nadziei, że obecność cara wpłynie korzystnie na wojsko. Szwedzi działali ospale, już po miesiącu zaproponowali zawieszenie broni i oświadczyli, że ustąpią Jamę, Koporje i Iwangorod. Nie wystarczało to stronie przeciwnej, która chciała odzyskać Narwę i Karelję. Lecz wojskom Fiedora nie powiódł się zamach na Narwę; ostróżny Borys, nie chcąc narażać się na niebezpieczeństwa dłuższej wojny, przyjął warunki szwedzkie. Rokowania wszakże w tym przedmiocie trwały do roku 1595, w którym podpisano ugodę. Szwedzi zwrócili Karelję, Borys, imieniem Fiedora, zrzekł się Narwy i wszelkich roszczeń do Estonii.

Tymczasem w państwie Moskiewskiem dokonywały się wielkiej doniosłości tragiczne wypadki. Carewicz *Dymitr*, przedmiot trosk i obaw Borysa, podrastał na wygnaniu w Ugliczu. Car Fiedor, wątłego zdrowia, nie miał potomstwa; po jego śmierci korona powinna była przejść na wyżej wspomnianego carewicza Dymitra. Borys przewidywał, że w takim razie czeka go nieunikniona zguba; partya Dymitra nie przebaczyłaby mu ani swego pognębienia ani jego potęgi przeszłej. Nie dość na tem. Dymitr, do-

*) *Kostomarow*, 577.

szedłszy do pełnoletności, mógł się okazać niebezpiecznym dla nieudolnego Fiedora; sięgnąwszy po berło carskie, miałby niezawodnie po swojej stronie ogromną większość narodu, która nienawidziła Borysa. Nadto małoletni Dymitr już w dziecięcym wieku okazywał skłonności ojcowskie, lubił przypatrywać się, jak zabijano zwierzęta domowe, i sam ze swawoli mordował takowe pałką; już wtedy odgrażał się pomstą Borysowi. Zgładzenie carewicza poczytywał więc Godunów za niezbędne nie tylko dla swoich planów ale i dla własnego istnienia. W r. 1590 Borys posłał do Uglicza powierników swoich, djaka Michała Bitiagowskiego z synem Daniłem i siostrzeńcem Kaczałowem. Ludzi tych znienawidziła carowa Marya, rodzina Nagich ciągle miewała z nimi zatargi. Dnia 15 Maja 1591 w samo południe dzwonnik sobornej cerkwi w Ugliczu uderzył w dzwony na trwogę. Zewsząd zbiegli się mieszkańcy do domu carowej i ujrzeli trupa carewicza z przerzniętem gardłem. Zrozpaczona matka powiedziała, że zamordowali carewicza ludzie przysłani przez Borysa. Rozwścieczony lud zabił Michała i Daniła Bitiagowskich i Nikitę Kaczałowa a syna mamki carewicza przywlókł do cerkwi i zamordował go w oczach carowej. Kilku jeszcze ludzi, podejrzewanych o udział w zamachu, postradało życie. Dano znać do Moskwy o katastrofie uglickiej. Borys posłał zaraz do Uglicza, dla wyprowadzenia śledztwa, knazia Wasila Szujskiego i okolniczego Andrzeja Klesznina. Ten ostatni był zupełnie oddany Borysowi; Szujski należał wprawdzie do rodziny nieprzychylnej regentowi, lecz przy ówczesnych okolicznościach uważał za rzecz pożyteczniejszą dla siebie działać zgodnie z jego widokami. Nie odszukano ani świadków ani sprawców morderstwa. Śledztwo tak poprowadzono, iż z niego wypadało, że carewicz sam odebrał sobie życie. Oględzin trupa nie zrobiono; ludzi, którzy zabili Bitiagowskiego i jego towarzyszy, nie badano. Nie badano także carowej. Zeznania, ściągnięte z różnych osób, głosiły toż samo, a mianowicie, że carewicz sam sobie gardło poderznął podczas ataku epileptycznego. Jedni oczywiście kłamali, zeznając, że na własne oczy widzieli, jak carewicz pozbawiał się życia, inni mówili toż samo, nie podając siebie wszakże za świadków naocznych. Zwłoki carewicza pochowano w Ugliczu w cerkwi św. Spasa. Godunów wezwał patryarchę, aby tenże wraz z duchowieństwem rozpatrzył całą sprawę. Patryarcha Job, kreatura Godunowa, taką wydał opinję, jakiej pragnął regent; nie sprzeciwiali mu się inni archiereje i tylko oświadczyli, że jestto sprawa ziemska a nie duchowna. Bojarowie milczeli, gdyż, naj-

pierw, bali się Borysa, a powtóre nie mieli żadnych faktów wyraźnych do upomnienia się o krew niewinnie przelaną. Borys tymczasem zesłał wszystkich Nagich do odległych miejscowości na wygnanie, carową Maryę kazał wtrącić do klasztoru pod imieniem Marty. Mieszkańców Uglicza dotknęła sroga zemsta wszechwładnego Borysa: zabójców Bitiagowskiego zgładzono, innych za śmiałą mowę pokarano wycięciem języka, wielu wypędzono na Sybir. Istnieje podanie, że Godunów kazał powieźć do Syberyi nawet ów dzwon, w który uderzono w dzień śmierci Dymitra. Dzwon ten pokazują dotąd w Tobolsku. Rząd ogłosił, że śmierć carewicza nastąpiła w skutek samobójstwa, lud wszakże nie wierzył manifestom rządowym i był przekonany, że Dymitr został zamordowany z rozkazu Borysa *). Wkrótce po śmierci carewicza, w końcu Maja, gwałtowny pożar zniszczył część stolicy. Borys zaraz zaczął wspomagać pogorzelców i własnym kosztem odbudowywał całe ulice. Pomimo tego utrzymywało się pośród ludności podejrzenie, że spowodowali ów pożar ludzie Godunowa, ażeby odciągnąć uwagę stolicy od spełnionego na Dymitrze morderstwa. Godunów zaś oskarżał Nagich o podłożenie ognia. W miesiąc potem nowa, groźna, klęska zawisła nad stolicą. Chan krymski Kazy-Girej wkroczył w granice państwa i tak szybko się posuwał, że już tylko o obronie Moskwy można było myśleć.

---

*) Przechowały się w kronikach ruskich rozmaite opowiadania o katastrofie uglickiej. Jedno z owych opowiadań, widocznie spisane przez latopisca współczesnego i oparte na dokładnych informacyach, wydaje się być bardzo blizkiem prawdy. Otóż według tej relacyi, carewicz Dymitr w dzień swojej śmierci czuł się niezdrowym, lecz, jak zwykle, poszedł na liturgję; wróciwszy z cerkwi, zmienił odzież i udał się na przechadzkę z mamką swoją. Matka nie znajdowała się przy nim. Wujowie Nagije obiadowali. Kiedy carewicz wraz z mamką zbliżył się do cerkwi św. Konstantyna i Heleny, zjawili się Kaczałow i Daniło Bitiagowski, uderzyli mamkę pałką w głowę, aby ją przytomności pozbawić, i w tejże chwili zarznęli carewicza, sami zaś, aby zbrodnię swoją zamaskować, zaczęli głośno wołać o pomoc.... Przybiegła carowa, schwytała carewicza na ręce, lecz Dymitr już nie żył... Carowa kazała bić w dzwony cerkiewne na trwogę; zalewając się łzami, wołała, że carewicz został zarznięty, wskazała zabójców; rozwścieczone pospólstwo kamieniami pomordowało tych, na których carowa wskazywała. Z tego opowiadania okazuje się, że właściwie nie było świadków morderstwa. Nawet mamka nie mogła twierdzić, że widziała zamordowanie carewicza; mogła tylko wzbudzić podejrzenie opowiadaniem o tem, jak ją przytomności pozbawiono. W skutek tego kazano czujne mieć oko na mamkę i przywieźć ją wraz z mężem do Moskwy. Oboje znikli niebawem bez śladu.

Ostróżny Borys oddał dowództwo nad wojskiem kniaziowi Fiedorowi Mścisławskiemu, sam zaś zajął pod nim drugie miejsce. Dnia 4 Lipca chan stanął na górach Worobjewych pod Moskwą. Godunów kazał bezustannie strzelać z armat a jeńcy ruscy powiedzieli chanowi, że w Moskwie strzelają z radości, gdyż nadeszły posiłki z Nowogrodu i innych okolic, i że rano nazajutrz liczne wojska wystąpią do boju. Chan pośpiesznie się cofnął; Mścisławski i Godunów podążyli za nim, pobili ustępujących tatarów pod Tułą, chana wszakże nie zdołali dopędzić. Mścisławski otrzymał w imieniu cara naganę za to, że donosząc o odparciu najazdu tatarskiego, nie wspomniał o Borysie. Zasługa zwycięztwa miała być przypisywaną Borysowi; kazano opowiadać o tem także za granicą. Borys otrzymał tytuł „sługi carskiego," który, według ówczesnych zwyczajów, udzielano tylko za wielkie tryumfy wojenne. Wtedy—powiada latopisiec—ludzie przedajni obsypywali pochwałami bez miary rządy Borysowe. Ogół, jakkolwiek widział, że owe pochwały są kłamstwem i wymysłem, milczał, drżąc przed potęgą Godunowa. Wtem zaczęły krążyć wieści, że regent sam sprowadził chana, aby naród, naciśnięty klęską tatarską, zapomniał o carewiczu Dymitrze. Godunów kazał tymczasem odszukiwać przeciwników swoich, wtrącać do więzienia, męczyć ale tak, jak gdyby to wszystko bez jego wiedzy się działo. Następnego roku, 1592, Fiedorowi urodziła się córka Teodozya; Borys udawał z tego powodu wielką radość, wypuścił przestępców z wiezień, rozdawał jałmużny duchowieństwu. Nikt wszakże nie wierzył szczerości jego uczuć, a gdy mała carewna po kilku miesiącach zmarła, powiadano, że otruł ją Borys.

Godunów tem goręcej zaprzątał się zjednywaniem sobie stronników. Sprzyjało mu duchowieństwo, korzyściami materyalnemi ujęte, potrzeba było jeszcze zyskać poparcie stanu wojskowego. W tym celu Borys wydał prawo, znoszące tak zwany „dzień św. Jerzego" (Juriew dień), to jest prawo, z jakiego dotąd korzystał lud wiejski, przechodzenia od jednego pana do drugiego. Odtąd wszyscy włościanie mieli na zawsze pozostawać w poddaństwie panów swoich i dziedziców. Prawo to wielkiej było wagi dla ogółu mniejszych właścicieli ziemskich, obowiązanych do odbywania służby wojskowej własnym kosztem a więc ciągle potrzebujących pomocy rąk roboczych, których brak, przy ogromnych a słabo zaludnionych obszarach państwa, dotkliwie dawał się uczuwać. Na zaprowadzenie poddaństwa ludu wiejskiego wpłynęła i ta okoliczność, że od czasu odkrycia Syberyi i zajęcia krajów południo-

wych, pospólstwo tłumnie zaczęło przenosić się do nowych siedzib. Pustoszały w głębi państwa całe osady i włości; pewien anglik podczas przejazdu z Wołogdy do Jarosławia spotkał po drodze około pięćdziesięciu wsi zupełnie wyludnionych. Obawiano się już, aby środkowe prowincye nie postradały mieszkańców. Niewola więc stanu włościańskiego, dogadzając właścicielom ziemskim, wydawała się także korzystną dla państwa. Odpychał ją wszakże lud wiejski, z rokiem każdym zwiększała się liczba zbiegłych chłopów; wielu uciekało do kozaków, inni wiązali się w bandy zbójeckie.

Z każdej sposobności korzystał Borys, aby okazać swoją pieczołowitość o dobro państwa, wspomagał, jak wyżej powiedzieliśmy, pogorzelców; do okolic dotkniętych nieurodzajem wyprawiał żywność, urządzał rogatki, aby przeszkodzić szerzeniu się chorób zaraźliwych, opasał Smoleńsk murami, zakładał nowe miasta a dawne podnosił z ruin. Lecz cokolwiek robił dobrego, wszystko to tłómaczono w złem znaczeniu; nie było zbrodni i niegodziwości, którejby mu nie przypisywano. Car Fiedor Iwanowicz, apatyczny, niedołężny, wcale nie mięszał się do rządów. Wstawał zwykle o godzinie czwartej rano i przystępował do modłów przed obrazami, jakie codziennie przynosił mu o tej porze kapelan nadworny. Następnie razem z żoną udawał się na jutrznię, potem zasiadał w fotelu i przyjmował najbliższe osoby a głównie mnichów; o dziewiątej godzinie słuchał liturgii, obiadował o godzinie jedenastej; zażywszy dłuższego spoczynku, szedł na nieszpory a niekiedy przed nieszporami kazał się prowadzić do łaźni. Resztę dnia spędzał Fiedor na rozrywkach, dworzanie śpiewali mu pieśni, opowiadali bajki i zabawiali go figlami różnemi. Taki mniej więcej był codzienny tryb życia carskiego. Od czasu do czasu odbywał Fiedor razem z żoną pielgrzymki do monasterów moskiewskich, nawiedzał klasztor Troicki. Poddanych, przychodzących ze skargą lub prośbą, odsyłał do Borysa. Fiedor zmarł bezpotomnie 7 Stycznia 1598 w czterdziestym pierwszym roku życia.—Borys oznajmił, że zmarły car przekazał berło carowej Irenie i „pieczę o duszy swej“ zdał na patryarchę Joba a także na szwagra swego Borysa i na brata wujecznego Fiedora Nikiticza Romanowa. Lecz w państwie Moskiewskiem kobieta nie mogła dziedziczyć tronu własnem prawem, nie będąc opiekunką carewiczów. Irena też w dziewięć dni po zgonie męża wstąpiła do klasztoru. Niebawem zebrali się bojarowie i uchwalili, że rządy mają do nich należeć. Zwołano lud do wykonania przysięgi na wierność

dumie bojarskiej, lecz zwołany tłum składał się w znacznej części ze stronników Borysa. Ci żądali, aby carem był Borys. Skorzystał z tego patryarcha Job i zaczął przekonywać obecnych, że trzeba powołać Godunowa na carstwo. Poparli go urzędnicy i duchowieństwo; bojarowie nie lubili wprawdzie Borysa ale nie wiedzieli, co począć, i poszli za tłumem. Wszyscy udali się do monasteru Nowodziewiczego, gdzie przebywał Borys z siostrą carową Ireną, teraz mniszką Aleksandrą. Borys udawał, że całkiem jest pogrążony w modły i rozmyślanie religijne. Patryarcha najpierw prosił byłą carowę, aby pobłogosławiła brata, a potem przemówił do Borysa w te słowa: „Bądź nam łaskawym monarchą, carem i wielkim księciem, nie oddawaj wiary i ludu prawosławnego na zagubę.“ Na to Borys odrzekł: „Nigdy mi to do głowy nie przychodziło, abym kiedyś miał panować; czyż mógłbym marzyć o takiem dostojeństwie! Zresztą teraz inna rzecz nas zaprząta, modlimy się za duszę zmarłego Fiedora Iwanowicza; o sprawach państwa zaś powinieneś myśleć ty, ojcze świątobliwy i patryarcho, wraz z bojarami. A gdybym na coś się przydał, gotów jestem życie oddać za cerkiew świętą i za jednę piędź ziemi ojczystej.“ Patryarcha przytaczał przykłady ze Starego Zakonu i z dziejów byzantyjskich, gdy mężowie niecarskiego pochodzenia zasługami osobistemi dobijali się tronu. Borys wszakże nie uległ krasomówstwu patryarchy i korony przyjąć nie chciał. Patryarcha kilkakrotnie urządzał takież same procesye, a dla większego wrażenia kazano ludowi występować z żonami i dziećmi. Lecz i to nie pomagało. Borys powtarzał, że myśli o zbawieniu duszy a nie o wielkości ziemskiej. Wtedy patryarcha oznajmił ludowi, że trzeba poczekać aż do ukończenia czterdziestodniowych nabożeństw za nieboszczyka cara i że tymczasem należy zwołać sobór czyli wiec ziemski wszystkich stanów dla zniewolenia Borysa do przyjęcia korony. Nie szczędzono zabiegów, aby do Moskwy zjechali się tacy tylko ludzie, którzy sprzyjali Godunowowi. W ostatnim tygodniu zapust deputaci przybyli do Moskwy. Pierwsze posiedzenie soboru odbyło się 17 Lutego (1598). Patryarcha, postawiwszy pytanie, kto ma być carem, nie czekał na odpowiedź deputatów a wręcz oświadczył, że on sam a także całe duchowieństwo, bojarowie, dworzanie, urzędnicy i wszyscy chrześcjanie prawosławni jedną ożywieni są myślą, aby prosić Borysa Fiedorowicza o przyjęcie korony, której za żadną cenę nie oddadzą nikomu innemu. Zabrali głos stronnicy Borysa i wysławiali jego cnoty, poczem patryarcha oświadczył: gdyby ktoś popierał innego pre-

tendenta do tronu, ten ściągnie na siebie klątwę kościelną i odpowiedzialność przed sądem. Nikt się nie opierał. Patryarcha ogłosił trzydniowy post i modły powszechne, a czwartego dnia, 20 Lutego, udał się ze wszystkimi deputatami do monasteru Nowodziewiczego. Za nimi postępował tłum pospólstwa, mężczyźni, kobiety, dzieci. Zausznicy Borysowi kręcili się między pospólstwem i grozili, że kto nie będzie prosił Borysą o przyjęcie berła, ten zapłaci dwa ruble kary. Borys wyszedł do ludu i stanowczym głosem oznajmił, że tronu nie przyjmie. Wtedy, powróciwszy do Kremla, patryarcha ogłosił, że nazajutrz ponownie wezwie Borysa do objęcia rządów i że poniesie mu obraz Matki Boskiej z monasteru Wozniesieńskiego. „Jeżeli Borys nie zgodzi się — mówił patryarcha, wtedy wraz z całym soborem świętym wyłączymy go z Kościoła Bożego i pozbawimy sakramentów świętych, sami zaś zdejmiemy z siebie szaty patryarsze, i nie będzie już się odprawiała liturgja w świątyniach, wiara pójdzie na wzgardę a naród na zgubę, i wybuchnie wojna domowa a za to wszystko odpowiadać będzie przed Bogiem Borys Godunów.“ We Wtorek 21 Lutego uderzono w dzwony we wszystkich cerkwiach stolicy, ludność pod wodzą patryarchy wyruszyła do monasteru Nowodziewiczego. Borys wyszedł naprzeciw patryarchy i pokłonił mu się do ziemi. „Nie myśmy to uczynili, rzekł patryarcha, a Panna Najświętsza z Boskiem Dziecięciem i z świętymi cudotwórcami umiłowała ciebie i przychodzi objawić ci wolę Syna swego a Boga naszego; poddaj się jego świętemu wyrokowi i nie ściągaj na siebie, nieposłuszeństwem, gniewu boskiego.“ Borys wrócił do celi; patryarcha odprawił liturgję a potem udał się do celi Borysa z kilku bojarami, stronnikami Borysowymi. Tłum stał naokół klasztoru. Za danym przez bojarów znakiem lud zaczął kłaniać się, krzyczeć i płakać. Zebrało się mnóstwo kobiet z dziećmi. Kto nie płakał, musiał maczać sobie oczy śliną, uporczywszych zausznicy Borysowi zmuszali kułakami do płaczu. Patryarcha, nie mogąc wzruszyć serca Borysa widokiem lamentującego ludu, znowu groził mu karami niebieskiemi i ciężką odpowiedzialnością przed Bogiem. Wtedy Borys, przybrawszy żałosną postawę a załzawione oczy podniósłszy w górę, rzekł: „Panie Boże mój, niewolnikiem twoim jestem; bądź wola Twoja!“ Patryarcha, pobłogosławiwszy Borysa, jego żonę i siostrę, wyszedł do ludu i ogłosił, że Borys Fiedorowicz zgadza się na przyjęcie korony. „Dzięki Bogu,“ wołali wszyscy a słudzy Borysowi zachęcali zebrane tłumy, aby te krzyczały głośniej i dobitniej radość swą wypowiadały.

Dnia 26 Lutego Borys przyjechał do Moskwy, nawiedził miejsca święte, potem wrócił do monasteru jakoby dla skupienia ducha przez post i modlitwę, i dopiero po Wielkiejnocy zamieszkał w stolicy. Koronacya odbyła się 1 Września. Wtedy Borys głośno powiedział do patryarchy: „Ojcze, powołuję Boga na świadectwo, że w państwie mojem nie będzie nędzy i ubóstwa;“ poczem ująwszy za kołnierz koszuli, dodał: „ostatnią koszulą, jeśli okaże się potrzeba, podzielę się z narodem.“ Borys obrachował, że przedewszystkiem powinien zjednać sobie sympatyę ludu. W tym celu uwolnił włościan od wszelkich podatków na rok jeden a kupców od opłaty cła w przeciągu dwóch lat; wojsku kazał wypłacić roczną pensyę. W Nowogrodzie zamknął karczmy i szynki. Występując jako obrońca i stróż moralności, Borys ścigał wyuzdane pijaństwo, co oczywiście podobało się ludziom stateczniejszym. Więźniowie odzyskali wolność; dotkniętym niełaską carską za poprzedniego panowania przywracano dawne ich prawa; nie zapomniano o wdowach i sierotach potrzebujących wsparcia. Borys karmił i przyodziewał nędzarzy; nawet zbójów i łupieżców nie karał śmiercią. Kaźnie ustały zupełnie. Wszystkie te dobrodziejstwa i cała ta łaskawość Borysa miały zapewnić jemu i jego potomstwu posiadanie tronu. Podczas uczt, przy wznoszeniu toastów, wszyscy poddani mieli odmawiać ułożoną przez Borysa modlitwę o jego pomyślność. Borys chciał, aby ludność, za jakąbądź cenę, przywykła do niego i powzięła ku niemu przywiązanie. Zabiegi te wszakże nie odnosiły skutku. Nowy car mógł liczyć tylko na poparcie duchowieństwa i wojska, nie lubił go ogół ludności. Przepisy o poddaństwie ludu wiejskiego stały się źródłem zawichrzeń i nieporządków. Chłopi ciągle uciekali od panów swoich, ci zaś poszukiwali i ścigali zbiegów, ztąd mnożyły się procesa i skargi. Dopuszczano się krzyczących gwałtów i nadużyć. Nietylko ci popadali w niewolę, którzy w służbie pańskiej pół roku spędzili; niekiedy dość było kilka dni przesłużyć u właściciela ziemskiego, aby zostać jego chłopem, niewolnikiem. Sędziowie trzymali stronę panów. Zdarzało się, że chwytano podróżnych na drogach i mękami wymuszano na nich poddanie się w niewolę. Lud prosty, ubogi, nie miał gdzie się poskarżyć na krzywdy swoje i niedolę. Gdy więc przeszły czasy ulg i łask monarszych, gdy stanęły otworem szynki, pijaństwo, na chwilę pozornie stłumione, z tem większą gwałtownością zaczęło się szerzyć między pospólstwem. Po drogach bandy rozbójników grabiły podróżnych, nawet w stolicy nie było bezpieczeństwa życia i własności. Codziennie

przywożono do prykazu ziemskiego pomordowanych lub złupionych nocną porą na ulicach stolicy.

Żaden z poprzednich carów nie odznaczał się taką życzliwością dla cudzoziemców jak Borys Godunów. Sprowadzał on do państwa swego inflantczyków i obdarzał ich przywilejami; chętnie przyjmował na służbę szwedów, niemców, francuzów, utworzył osobny oddział wojska cudzoziemskiego, pozwolił protestantom wybudować dla siebie kościół w stolicy. Podobno Borys zamierzał nawet sprowadzić uczonych z zagranicy i założyć w Moskwie szkołę wyższą ale tym jego zamiarom oparło się duchowieństwo.

Pierwsze dwa lata panowania Borysa upłynęły w ogóle spokojnie. Borys, dopóki mu nic nie zagrażało, okazywał się hojnym, łaskawym, dobrotliwym monarchą. Wtem na schyłku 1600 r. zaczęła krążyć między ludem wieść, że *carewicz Dymitr* nie został zamordowany, że, ocalony przez przyjaciół, gdzieś w ukryciu przebywa. Wieść ta doszła do francuza Margereta, który służył w wojsku carskiem, musiała więc dojść także do uszu Borysa. Odtąd Borys ukazuje się w innem świetle, odtąd jest znowu srogim, mściwym, okrutnym. Zadrżał na myśl, że wrogowie jego znaleźli straszliwe przeciwko niemu narzędzie. Postanowił więc, za jakąbądź cenę, odszukać owo narzędzie i zgnieść przeciwników; inaczej utraciłby owoc zabiegów życia całego, koronę carską. Znajdował się przytem w takiem położeniu, że nie mógł wyraźnie oznajmić, kogo poszukuje, co ściga, jakiego rodzaju zdrady się lęka. Gdyby wspomniał o carewiczu Dymitrze, wywołałby krwawe widmo przeciwko sobie. W dodatku Borys nie mógł mieć zupełnej pewności, że carewicz istotnie legł pod nożem zabójców. Sądził więc, że nie pozostawało mu nic innego jak chwytać tych wszystkich, których podejrzewano o niechęć do przywłaszczyciela, karać, męczyć, ażeby w końcu wpaść na ślad poszukiwanej a groźnej tajemnicy. Tak też postąpił Borys. Najpierw mściwa jego ręka spadła na Bohdana Bielskiego, dawnego współzawodnika; bojar ten z kilku innemi osobami skazany został na wygnanie. Potem zabrał się Borys do Romanowych, wujecznych braci zmarłego cara Fiedora. Czterech Romanowych, Aleksandra, Wasila, Iwana, i Michała zesłano do odległych miejscowości a piątego, Fiedora postrzyżono na mnicha pod imieniem Filareta. Takiż los spotkał ich krewnych i przyjaciół. Włości i grunta zesłanych zabierano na skarb, majątek ruchomy sprzedawano, donosiciele otrzymywali nagrody. Rozpleniło się do niesłychanych rozmiarów donosicielstwo. Oskarżonych poddawano mękom, sadzano na rozpalonych węglach, chłopom, obstającym za

niewinnością panów, wyrzynano języki. Wszystkim było wiadomo, że poszukiwani są jacyś ważni przestępcy, lecz nikomu nie powiadano, o kogo to właściwie chodzi. Nachwytano i namęczono mnóstwo ludzi niewinnych, a tego, którego Borys chciał dostać w ręce swoje, to jest mniemanego carewicza Dymitra, nie znaleziono.

W owe dni straszliwe dotknęła dzierżawy Borysa klęska głodu niesłychanego. Już w roku 1601, w skutek dżdżystego lata i wczesnych mrozów, w wielu okolicach panował nieurodzaj. Jeszcze gorszym pod względem zbioru plonów okazał się rok następny, 1602. Wtedy taka panowała nędza na Rusi, powiadają latopiscy, jakiej nie pamiętali ani dziadowie ani pradziadowie. W samej Moskwie, dokąd zewsząd ściągały tłumy nędzarzy, ludność wymierała dziesiątkami tysięcy. Mieszkańcy, w braku żywności, zaspakajali głód mięsem psiem i kociem, używali siana i słomy na pokarm, a nawet, ogarnięci szaleństwem, pożerali siebie wzajemnie. Gotowane mięso ludzkie sprzedawano na rynkach moskiewskich. Podróżni obawiali się wstępować do zajazdów i karczem, aby ich tam nie zabito i nie zjedzono. A wszakże nie brak było zboża w państwie Moskiewskiem, jak o tem świadczą współcześni. Pod Kurskiem i w ziemi Siewierskiej urodzaje były owych lat bardzo dobre; około Włodzimierza nad Klazmą stały liczne brogi niemłóconego zboża z lat poprzednich. Lecz mało było ludzi, gotowych poświęcić zyski osobiste dla dobra ogólnego; owszem większa część starała się wyciągnąć dla siebie korzyść z klęski ogólnej. Zamożny włościanin wypędzał czeladź a nawet blizkich krewnych na śmierć głodową a zapasy swoje po wysokich cenach sprzedawał. Inni zakopywali ziarno w ziemię, obawiając się wieźć takowe do miasta. Kupcy moskiewscy nagromadzili znaczne zapasy zboża, lecz trzymali je w składach, czekając jeszcze większej drożyzny. Borys ścigał ich, kazał odbierać im zboże i rozdawać biedakom a właścicielom płacił umiarkowane ceny. Lecz urzędnicy carscy zmawiali się z kupcami lub nie donosili o znalezionem u tych ostatnich zbożu. Sam Borys otworzył swoje śpichrze, kazał sprzedawać z nich zboże po najniższej cenie, rozdawał pieniądze ubóstwu. Słudzy Borysowi wszakże dopuszczali się niecnych nadużyć, rozdawali pieniądze carskie krewnym swoim, przyjaciołom, wspólnikom, prawdziwych zaś nędzarzy okładano kijami i rozpędzano. Rozdawanie jałmużny trwało przez miesiąc, potem Borys rozważywszy, że jego i skarbu pie-

niędzmi bogacą się tylko niegodziwcy, że do Moskwy coraz więcej napływa zgłodniałego pospólstwa, zabronił dalszego udzielania zapomóg i jałmużn. Nadto obawiał się, aby zgłodzone tłumy nie podniosły buntu. Współcześni powiadają, że w samej stolicy wymarło wtedy z głodu 127,000 ludzi.

Borys wszakże nie chciał, aby inne ludy dowiedziały się o smutnym stanie jego dzierżaw. Dlatego, kiedy po ustaniu głodu przyjechali do Moskwy posłowie zagraniczni, kazał mieszkańcom chodzić w świątecznych szatach, nędzarzom w łachmanach nie pozwalano pokazywać się na ulicy. Zagrożono karą śmierci każdemu, ktoby opowiadał przybyłym cudzoziemcom o klęskach państwa Moskiewskiego. Tymczasem na samego Borysa spadł cios dotkliwy; królewicz bowiem duński Jan, narzeczony carewny Ksenii, zmarł na gorączkę w Październiku 1602. Car i cała jego rodzina bardzo boleśnie odczuli śmierć królewicza; po mieście zaś rozeszła się wieść, jakoby otruł go sam Borys z obawy, aby ludność stołeczna, polubiwszy Jana, nie obrała go carem zamiast syna Borysowego. W ogóle nie było zbrodni, którejby nie przypisywano Borysowi, nienawiść do niego wzmagała się. Nikt go nie lubił; jego stronę trzymali ci tylko, których łączyły z nim korzyści osobiste, a głównie donosiciele, których hojnie wynagradzał. Panowało w kraju przekonanie, że rządom Godunowa nie błogosławi niebo, gdyż zdobyte zbrodnią, trzymają się fałszem. Bojarowie sarkali, że rozkazuje im potomek tatarski. Lud wyglądał, czy nie zjawi się ktoś taki, ktoby miał większe niż Borys prawo do tronu. Tym pożądanym dziedzicem tronu był właśnie Dymitr, syn cara Iwana IV. Coraz bardziej oswajano się z myślą, że carewicz żyje i niebawem upomni się o tron wydarty sobie przez Borysa. Na początku 1604 r. przejęty został list z Narwy, w którym zwiastowano rychłe zjawienie się carewicza Dymitra, jakoby przebywającego u kozaków. Wkrótce potem przyszli do Moskwy ludzie wzięci przez kozaków pod Saratowem do niewoli a następnie wypuszczeni; ci przynieśli wiadomość, że kozacy zamyślają wkroczyć z carem Dymitrem Iwanowiczem w granice moskiewskie.

Car Borys dowiedziawszy się, że w Polsce ukazał się jakiś człowiek, mianujący siebie Dymitrem, polecił, pod pozorem że w Litwie panuje zaraza, urządzić straże na granicy litewskiej i nikogo ani z Litwy ani do Litwy nie wpuszczać a wewnątrz państwa powiększył liczbę szpiegów, którzy wszędzie nadstawiali ucha, aby się dowiedzieć, czy kto nie wspomina o Dymitrze, czy nie złorzeczy Borysowi. Oskarżonym wyrzynano języki, wbijano

ich na pale, prażono ogniem powolnym; wystarczało podejrzenie, aby być wysłanym na Syberyę. Borys stał się niedostępnym, nikogo już u siebie nie przyjmował; przychodzących ze skargą lub prośbą wypędzano z pałacu carskiego. Urzędnicy i słudzy Borysa, widząc, że nie dojdą na nich skargi do cara, dopuszczali się ciężkich nadużyć, przez co powiększali powszechną niechęć do istniejącego rządu.

Tymczasem doniesiono do Moskwy, że w Ukrainie polskiej zbierają się hufce zbrojne pod sztandarem Dymitra i że lada chwila można oczekiwać ich najazdu na państwo Moskiewskie; w Lipcu poseł cesarski zawiadomił Borysa w imieniu swojego monarchy, że w Polsce ukazał się Dymitr i że trzeba przeciwko niemu przedsięwziąć środki obronne. Borys odpowiedział posłowi cesarskiemu, że Dymitr nie żyje i że w Polsce wystąpił jakiś oszust, którego nikt się nie obawia. Jednakże, naradziwszy się z patryarchą, Borys doszedł do przekonania, że powinien i samemu sobie i narodowi wyjaśnić, kto jest ów oszust. Zaczęto rozmyślać, śledzić, szukać i wywnioskowano, że musi to być zbiegły 1602 r. mnich Hryszka (Grzegórz) Otrepiew. Lecz sam Borys powątpiewał o tożsamości Otrepiewa z mniemanym Dymitrem. Sprowadził więc matkę Dymitra i usiłował wybadać ją w tym przedmiocie. Na zapytanie, czy żyje syn jej, czy nie, Marta odpowiedziała „nie wiem.“ Uniesiona gniewem żona Borysa rzuciła Marcie w twarz świecę płonącą. „Mówiono mi — rzekła Marta — że pokryjomu, bez mojej wiedzy, uwieziono syna mojego, lecz ci, co tak mówili, już nie żyją.“ Borys kazał potem odwieźć Martę do więzienia i pod surowszą jeszcze trzymać ją kontrolą.

Historya nic nie może powiedzieć pewnego o pochodzeniu owego *carewicza Dymitra*. Wielkie są świadectwa za tem, że był prawdziwym, wielkie przeciw temu, ma więc Dymitr i gorących obrońców i silnych nieprzyjaciół. Jego historyę tak opowiadają latopiscy krajów, nad którymi panował Borys: Miał Dymitr być biednym synem bojarskim, rodem z Galicza w ziemi fińskiej; w dziecięctwie stracił ojca Bohdana Jakóba Otrepiewa, setnika u strzelców. Służył w domu Romanowych i u kniazia Borysa Czerkaskiego. Umiał czytać i pisać, miał zdolności wiele. Wstąpił wreszcie do monasteru Czudowego i tu postrzyżony na mnicha, otrzymał imię Grzegorza. Niespokojny duch pędził go w świat, od monasteru do monasteru. Był w Suzdalu, w Galiczu i znów w Czudowie. Patryarcha Job wyświęcił go na dyakona i wziął do siebie do spraw uczonych, bo Grzegórz umiał nietylko dobrze

spisywać ale i składał kanony lepiej niż inni, dojrzalsi wiekiem i mądrością. Z Jobem często jeździł Grzegórz i do dworu carskiego w Kremlu, zachwycał się tam wspaniałością monarszą, a że był ciekawy, z gorączką słuchał opowiadań o różnych rzeczach, a najwięcej o Dymitrze carewiczu, co poległ z morderczej ręki. Błysnęła mu wtedy myśl zemsty nad Borysem Godunowem. Wziął się do czytania kronik i nieraz powtarzał do mnichów czudowskich, że carem zostanie. Jedni się śmieli z niego, inni pluli mu w oczy. Metropolita rostowski Jonasz dowiedział się o tych przechwałkach Grzegorza i doniósł o nich patryarsze i Borysowi. Job nic sobie z tego nie robił ale car rozgniewał się i chciał wysłać natychmiast zuchwałego mnicha do pustyni Sołowjeckiej na morze Białe. Dano znać o tem Grzegorzowi, który w Lutym 1602 ocalił się ucieczką z dwoma innymi mnichami przez Nowogród Siewierski i Putywl do Kijowa. W Kijowie Grzegórz z początku był w monasterze Pieczerskim, później w Nikolskim, nareszcie w Dermaniu. Wszędzie występował jako dyakon ale życie prowadził rozwiązłe, wszczynał dysputy teologiczne, które nie odznaczały się prawowiernością, miał związki z anabaptystami. Tymczasem ciągle rozgłaszał wieści, że carewicz Dymitr żyje i że się ocalił przed nienawiścią Borysa. W Kijowie tak sobie ujął mnicha Leonida, że ten został w jego miejscu Otrepiewem a sam Grzegórz już się udawał jawnie za Dymitra. Rzucił następnie odzież mniszą i pobiegł na Zaporoże uczyć się sztuki rycerskiej. Będąc pod wodzą Gerazima Ewangelika, zahartował się w niebezpieczeństwach i twardem życiu obozowem. Potem w Haszczy, miasteczku wołyńskiem, uczył się gramatyki polskiej i łacińskiej. Ztąd przeszedł na służbę do księcia Adama Wiśniowieckiego w Brahinie. Tu udał chorobę i na spowiedzi wyznał, że jest synem cara Iwana IV. Książę Wiśniowiecki okazał wiele współczucia swojemu słudze, wysłuchał jego objaśnień i uwierzył wszystkiemu. Miał ocalić carewicza od śmierci wierny lekarz; zabójcy Borysowi inne jakoby dziecko zabili zamiast Dymitra, którego później uprowadzili uczciwi ludzie na Litwę. Samozwaniec pokazał na piersiach krzyż złoty drogiemi kamieniami wysadzany, który dostał na chrzcie na pamiątkę od kniazia Iwana Mścisławskiego. Przybywszy z księciem Konstantym Wiśniowieckim do Jerzego Mniszcha, wojewody sandomierskiego, oświadczył się o piękną jego córkę *Marynę*. W r. 1603—4 Mniszech i Konstanty Wiśniowiecki przywieźli Dymitra Zygmuntowi III a nuncyusz Rangoni przedstawił go królowi na zamku. Zygmunt uznał

go za carewicza i wyznaczył mu pensyi 40,000 złotych ówczesnych. Zamojski, Żółkiewski, książę Wasil Ostrogski, Zbarażski hamowali popędy królewskie. Nie mogła rzeczpospolita zrywać poprzysiężonego na lat 25 rozejmu z państwem Moskiewskiem. Król więc upoważnił tylko Mniszcha i Wiśniowieckich, ażeby szli na ochotnika zdobywać tron Dymitrowi. Ambitnemu Mniszchowi chodziło o to, żeby córka jego Maryna, w której się carewicz pokochał, została carową. W Samborze Mniszech wywiesił chorągiew, pod którą garnęli się ochotnicy (s. 725). Dnia 22 Maja 1604 Dymitr dał zaręczenie na piśmie Mniszchowi, że się ożeni z Maryną, jak tron posiędzie, w Czerwcu dał mu drugi przywilej na księstwa smoleńskie i siewierskie; Mniszech miał na nich dziedzicznie panować.

W Sierpniu 1604 Dymitr ruszył ku brzegom Dnieprowskim; miał 1,500 ludzi rycerskich pod sobą, jazdy i piechoty, oprócz ciurów, którzy biegli bez ładu na łupy i zwycięztwa, Mniszech stał na czele przybocznej rady Dymitra. Blizko Kijowa łączą się te siły z oddziałami 2,000 kozaków dońskich, których przyprowadził litwin Świrski, i z tłumem ochotników ruskich pod Ratomskim. W połowie Października wkroczył Dymitr do państwa Moskiewskiego. Siły jego z każdym dniem wzrastały. Niebawem poddały się mu miasta Morawsk i Czernichów. Mieszkańcy pobrzeża Dziesny witali go wszędzie z chlebem i solą; ludność męzka chwytała za oręż i biegła pod jego sztandary. Dnia 11 Listopada 1604 Dymitr stanął pod Nowogrodem Siewierskim, lecz wojewoda Basmanów, umiał utrzymać podwładnych w posłuszeństwie i odparł wszystkie napady Dymitra. Tymczasem kniaź Wasil Rubiec-Masalski podburzył Putywl w imieniu Dymitra, uwięził Sołtykowa, wojewodę Borysowego, i stał się przyjacielem i głównym doradcą mniemanego carewicza. Rylsk, Borysów, Wołujki, Kromy, Liwny, Jelec poddały się Dymitrowi jako prawemu carowi. W Jelcu mnich Leonid, pod imieniem Grzegorza Otrepiewa, działał pomyślnie w jego sprawie. Borys, jaką tylko mógł, wystawił wojenną siłę pod wodzą kniazia Fiedora Mścisławskiego, która zbliżyła się do Trubczewska. Dnia 18 Grudnia nad brzegami Dziesny, o milę od obozu Dymitra, oblegającego Nowogród Siewierski, zawiązał się bój, który następnie przybrał rozmiary wielkiej bitwy. Na wrzawę walki wyszedł Basmanów na tyły Dymitra, który w końcu ustąpił, ciesząc się i tak świetnem zwycięztwem; 4,000 legło na placu wojsk Borysa; gdyby nie jazda niemiecka, co poparła te ostatnie, byłby nad Dziesną koniec panowania Bo-

rysowego. Dymitr jednakże zląkł się takiej wygranej; spotykał opór, którego się nie spodziewał. Przyszło mu wtedy 4,000 zaporożców na pomoc a wojewodowie moskiewscy cofnęli się do Staroduba. Polacy widząc, że ciężko idzie, opuszczali Dymitra; zostało się przy nim 400 szlachty i nawet Mniszech wrócił do Polski, obiecując, że rychło znowu przybędzie z pomocą. Dymitr odstąpił od oblężenia Nowogrodu Siewierskiego, zajął Siewski Ostróg i rozłożył się obozem w Komarnickiej włości. Ocalił go popłoch wojewodów Borysa. W początku Stycznia 1605 posłał car przeciw Dymitrowi Wasila Szujskiego, ażeby jako drugi wódz pod Mścisławskim dowodził. Basmanowa, z którego jedynie był kontent, przywołał do stolicy i wspaniale uczcił. Nowa to była pomyłka Borysa, że zamiast walecznego Basmanowa użył niezdatnego Szujskiego na polu boju. Pod Dobryniczami stoczono walkę krwawą (21 Stycznia); Dymitr miał tu 15,000 wojska przeciwko 70,000; poniósłszy ciężką klęskę, na rannym koniu ledwie zdołał uciec do Siewska, ztąd pośpiesznie wyruszył do Putywla, aby być bliżej granicy polskiej. Korzystał Szujski ze zwycięztwa, wieszał, rozstrzeliwał, palił. Już myślał Dymitr z Putywla cofnąć się do Litwy, lecz zdrajcy Borysowi zatrzymali go prawie gwałtem, chcąc mieć zakład w nim za swoje głowy. Postanowili użyć ostatecznych środków, ażeby sprawę ocalić. Tyranja wojewodów Borysowych przy łagodności Dymitra dawała temu ostatniemu miecz w ręce. Lud wiejski tłumnie stawał w jego szeregach. Borys narzekał, że jego wodzowie wypuścili samozwańca z rąk swoich. Szeremetjew, świeżo nadesłany z wojskiem, obległ Kromy; w post wielki pociągnęli także pod Kromy Szujski i Mścisławski. Bronili się tu kozacy dońscy. Borys próbował innych środków. W Marcu trzech mnichów, którzy Otrepiewa znali osobiście, przybyło do Putywla z listami jego i patryarchy; obietnic, gróźb, wszystkiego używał, aby się ocalić. Mnichów odkryto i wydano Dymitrowi. Wtem dnia 13 Kwietnia 1605 Borys Godunów nagle umarł w Moskwie, powiadano, że otruł się w przystępie rozpaczy. *Fiedor*, syn jego, objął władzę. Basmanów, mianowany naczelnym wodzem przeciwko Dymitrowi, przybył niebawem do obozu ale zawiązał zaraz spisek z bojarami i postanowił poddać się Dymitrowi; w początku Maja spisek odkryto. Basmanów siadł na konia i ogłosił Dymitra carem. Wnet też mniemany carewicz kazał wojsku iść ku Orłowi i sam potem z Putywla wystąpił, idąc jakby w tryumfalnym pochodzie. Wszystko, co żyło, poddawało mu się, całowało jego ręce. Wysłani przezeń z manifestami Pleszczejew i Puszkin dostali się do Moskwy;

1 Czerwca lud wprowadzał ich z radością do bezbronnej stolicy; bojarowie zaś wyjechali naprzeciw cara z hołdami do Tuły. Tymczasem lud wykonywał doraźne wyroki; patryarchę Joba zrzucił z urzędu, stronników Borysa skazał na wygnanie; 10 Czerwca uduszono Fiedora Godunowa i jego matkę, tylko siostra, Ksenja, przeżyła brata. Dymitr, nie wiedząc jeszcze o tem, co się w Moskwie działo, pisał do wszystkich miast o swojem wstąpieniu na tron przodków. Wyruszył z Tuły i 16 Czerwca (1605) rozłożył się na równinach nad rzeką Moskwą pod wsią Kołomieńską; tu podawało mu państwo przez urzędników i obywateli chleb i sól, zwyczajem starej gościnności.

Dnia 20 Czerwca 1605 młody car uroczyście wjechał do stolicy pośród radosnych okrzyków niezliczonego tłumu. Budowy ciała był kształtnej, ale twarzy dość brzydkiej, włosy miał rudawe, nos szeroki, czoło wysokie i rozumne oczy. Jechał konno w złocistych szatach, otoczony orszakiem bojarów i „dumnych ludzi.“ Na placu kremlowskim oczekiwało nań duchowieństwo; uderzało obecnych wszakże, że carewicz nie tak całował obrazy cerkiewne, jak to czynią prawosławni. W soborze Archangielskim Dymitr, ukląkłszy przy grobie Iwana IV, tak rzewnie płakał, taką okazywał boleść, iż nikt nie mógł już powątpiewać, jako jest on prawdziwym synem carskim. Najpierw posłano Michała Skopina-Szujskiego, mianowanego miecznikiem, po matkę nowego cara, mniszkę Martę. Do czasu jej przybycia odłożono koronacyę. Wtem schwytano kilku kupców, którzy zeznali, że kniaź Wasil Szujski namawiał ich do wywołania buntu między pospólstwem przeciwko nowemu carowi, który jakoby nie jest prawdziwym Dymitrem a Hryszką Otrepiewem, nasłanym przez króla Zygmunta i panów polskich, że samozwaniec zamyśla zburzyć cerkwie i wytępić wiarę. Wasil Szujski skazany za to na śmierć, otrzymał wszakże ułaskawienie na miejscu mającej nastąpić kaźni; zesłano go tylko do Wiatki. Wspaniałomyślność Dymitra spodobała się ludowi. Dnia 18 Lipca przybyła carowa-wdowa, mniszka Marta. Car spotkał ją w siole Tajnińskiem. Mnóstwo ludu wyległo, aby przypatrzeć się ciekawemu widowisku. Za zbliżeniem się karety, w której siedziała carowa, car szybko zeskoczył z konia. Marta odsunęła firankę, zasłaniającą okno karety. Dymitr rzucił się w jej objęcia; oboje głośno płakali. Tak upłynęło kilka minut wobec zgromadzonych tłumów. Potem car szedł piechotą obok karety do samej Moskwy. Marta wjeżdżała przy odgłosie dzwonów i pośród radosnej wrzawy ludu. Zdawało się, że niepodobna już wątpić, iż na tronie za-

siadł prawowity jego dziedzic. Carowa Marta osiadła w klasztorze Woźniesieńskim. Dymitr codziennie ją odwiedzał i zasięgał jej błogosławieństwa przed każdą sprawą ważniejszą. Dnia 30 Lipca (1605) odbyła się koronacya. Posypały się łaski; Wasila Szujskiego wraz z braćmi odwołano z wygnania; Filaret Romanów został metropolitą rostowskim. „W dwojaki sposób — mawiał Dymitr — można panować: miłosierdziem i dobrotliwością albo surowością i kaźniami; ja trzymać się będę pierwszego sposobu; ślubowałem Bogu, że nie będę przelewał krwi poddanych, i ślubu swego dotrzymam.“ Młody car objął rządy „jako do korony zrodzony, nie zadziwił go blask tronu;“ nie ścierpiał nawet od króla polskiego żadnej ujmy dla praw i uroszczeń, jakie odziedziczył; o przyrzeczonych ustępstwach mówić sobie nie dał; odprawił straż polską, a goją̨c krajowe rany, obsypał łaskami ofiary okrucieństwa Iwana IV i Borysa Godunowa; wspaniałym był nawet dla krewnych i przyjaciół ostatniego. Złagodził prawo o poddaństwie ludu wiejskiego, zakazał wziątków urzędnikom, karał przedajnych sędziów; wyznaczył dwa dni w tygodniu do podawania sobie próśb; urządził senat z 70 członków, władyków i bojarów. Codziennie znajdował się na posiedzeniach senatu, sam rozstrzygał sprawy, wglądał nawet w szczegóły a bystrością umysłu zdumiewał bojarów. Mówił wiele, popisywał się erudycyą, tem, co widział. Dwór swój uorganizował na sposób zagraniczny, zaprowadził mieczników, krajczych, podskarbich, sekretarzy. Lecz nie podobał się ludowi nowy sposób życia na dworze carskim; car jeździł sam po ulicach Moskwy, zrzucił odzież ciężką, jakiej używali jego poprzednicy, otoczył się strażą z 300 cudzoziemców; przytem oddawał się rozpuście; zbezcześciwszy Ksenję, nieszczęsną córkę Borysa Godunowa, kazał ją następnie odwieźć do Włodzimierza i postrzydz na mniszkę. Przyjął tytuł cesarza i nazywał się niezwyciężonym, o co nawet poróżnił się z Zygmuntem III, który go po dawnemu tytułował. Drażniła przytem poddanych obawa znienawidzonej od ludu wiary rzymskiej, gdy Dymitr przyzwał do Moskwy Striwerjusza, prowincyała jezuitów polskich. Lecz była to raczej tolerancya religijna, gdyż niemcom pozwalał na publiczne odprawianie nabożeństwa ale sam pilnował ściśle obrządku wschodniego. Nie zachował też przy sobie z polaków jak tylko Miechowieckiego i dwóch Buczyńskich: jeden starosta sanocki, był kanclerzem, drugi sekretarzem. Wysoko także podniósł głowę względem Szwecyi i nosił się z myślą wielkiej wyprawy przeciwko turkom i tatarom. Spełniając obietnicę zaślubienia

Maryny Mniszchównej, wysłał do Krakowa dyaka Atanazego Własowa. W Listopadzie 1605 odbył się w Krakowie ślub przez zastępstwo, wobec całej rodziny królewskiej i nuncyusza. Obrzędu kościelnego dopełnił kardynał Maciejowski. W Styczniu 1606 Jan Buczyński, sekretarz Dymitra, przywiózł Mniszchowi znaczne summy pieniędzy za pomoc do odzyskania tronu.

Te wszakże stosunki z Polską przyśpieszyły przesilenie. Nieprzyjaciele Dymitra gotowali mu zgubę. Na ich czele stał ułaskawiony niedawno Wasil Szujski. Ponieważ panowało powszechne przekonanie, że Dymitr jest rzeczywiście synem Iwana Wasilewicza, Szujski jątrzył więc przeciwko niemu umysły tem, że car obcuje z cudzoziemcami, że nie zachowuje postów, że zamierza skonfiskować majątki klasztorne, że zaprowadził u siebie muzykę, trwoni skarb, zamyśla wojnę z turkami, drażni szwedów dla dogodzenia Zygmuntowi i chce się żenić z „niechrzczoną“ polką. Z Szujskim połączyło się kilku bojarów, po jego stronie stanął także Hermogenes, metropolita kazański. W Styczniu 1606 niejaki Szeferedynow, który razem z Michajłą Mołczanowem zamordował był Fiedora Godunowa wraz z jego matką, miał zgładzić Dymitra. Zamach nie powiódł się, a morderca znikł bez śladu. Siedmiu strzelców, zamięszanych do spisku, właśni towarzysze rozszarpali w kawałki. Jeszcze bardziej powiększyło się nieukontentowanie z przyjazdem Maryny. Opuściwszy Polskę z początkiem roku 1606, łzy wylewając, jakoby nieszczęście swoje przeczuwała, Maryna przez Smoleńsk i Możajsk wyruszyła do Moskwy. Lecz wynikły nowe trudności. Car kładł za warunek, aby Maryna nie trefiła włosów, bo to się nie podoba narodowi; dwóch władyków dowodziło, że wprzód powinna się ochrzcić. Dnia 2 Maja nastąpił wjazd Maryny do Moskwy; nazajutrz poselstwo polskie miało posłuchanie u Dymitra. Dnia 7 Maja przyjechała młoda carowa z monasteru Dziewiczego do Kremla. Koronacya jej odbyła się 8 Maja. Wielką wydało się to nowością, gdy dwa trony ustawiono; nie widziały bowiem dotąd mury Kremla koronacyi kobiecej. Nastąpiły uroczystości weselne. Roznieciło nienawiść przybycie około 2,000 rycerstwa polskiego, które przywiedli w orszaku weselnym, Konstanty Wiśniowiecki, Maciej Niemojowski i inni, a które, pyszniąc się wykształceniem swojem i łaską dworu, poniewierało obyczaje krajowe i wiele pod tym względem pozwalało sobie. Rozniesiono zaraz, że rycerstwo to przybyło zbrojno po zabór krajów, które Dymitr przyrzekł był Polsce. Mieli znowu pozór nieprzyjaciele

i zawistni do wystawiania Dymitra jako wroga ojczyzny, kacerza, czarnoksiężnika.

Tymczasem Wasil Szujski knuł nowy spisek na życie Dymitra. W nocy, z Wtorku na Środę, z 12 na 13 Maja, zwołał do siebie spiskowych; postanowiono najpierw oznaczyć domy, w których zamieszkiwali polacy, a rano w Sobotę uderzyć w dzwony, podnieść pospólstwo wołaniem, że polacy zamyślili zabić cara i wymordować dumnych bojarów; kiedy lud rzuci się na polaków, spiskowi mieli zgładzić Dymitra. Doniesiono Basmanowowi o zawiązanym spisku, ten zawiadomił cara. Lecz Dymitr, upojony szczęściem, pewny siebie, odepchnął ostrzeżenia Basmanowa i Mniszcha. Dnia 16 Maja (1606) wyprawił świetny bal w nowym dworcu w Kremlu, sam tańcował i niepomierną radość okazywał. Tymczasem Szujski zmniejszył straż pałacową ze 100 do 30 halabardników niemieckich, pozostałym, w imieniu cara, odejść kazał. Przed świtem Wasil Szujski kazał otworzyć więzienia, wypuścić przestępców i rozdać im topory i miecze. O wschodzie słońca rozległ się odgłos dzwonów. Przywódcy spisku, Szujscy, Galicyn, Tatyszczew konno wyruszyli na miasto; towarzyszyło im dwustu zbrojnych. Ludność, posłyszawszy dzwony, bijące na trwogę, tłumnie się zbiegła a Szujski wołał: „Litwa zamierza zamordować cara i wytępić bojarów, biegnijcie więc bić Litwę.“ Pospólstwo rzuciło się na polaków. Wasil Szujski zaś z krzyżem w jednej ręce, z mieczem w drugiej, pośpieszył do Kremla, za nim ruszyli spiskowi, uzbrojeni w topory, berdysze dzidy i rohatyny. Przebudzony hukiem dzwonów, Dymitr spotkał Wasila Szujskiego, a ten mu powiedział, że w mieście wybuchnął pożar. Dymitr udał się do żony, aby ją uspokoić; wtem naokół rozległy się krzyki gwałtowne. Wrócił więc do swoich komnat; „niestety, zawołał wtedy Basmanów, nie chciałeś wierzyć wiernym sługom swoim, teraz ratuj się, jak możesz, ja umrę za ciebie.“ Halabardnicy niemieccy nie stawiali oporu, tłum wdarł się do pałacu. Najpierw poległ Basmanów, ugodzony przez Tatyszczewa nożem w serce. Dymitr zamknął się w swoich pokojach, w pierwszej chwili chciał się bronić. Spiskowi wyłamywali drzwi. Dymitr postanowił ratować się ucieczką; widząc, że wszystkie wyjścia są zamknięte, wyskoczył oknem. Upadłszy na ziemię z wysokości 30 stóp, rozbił sobie piersi, wywichnął nogę i, ciężko zraniwszy się w głowę, stracił przytomność. Strzelcy, stojący na straży, przybiegli do Dymitra i oblali go zimną wodą, chcieli nawet stanąć w jego obronie. Spiskowi wnieśli omdlałego Dymitra do pa-

łacu, ściągnęli zeń kaftan carski i nałożyli łachmany; tu wystrzałem zamordował go Grzegórz Wałujew. Ciało złożono na placu Krasnym, twarz zakryto maską, w usta włożono piszczałkę. Wystawione na zniewagi pospólstwa zwłoki Dymitra, po dwóch dniach wrzucono do dołu, przeznaczonego na grzebanie zmarłych w stolicy pijaków, włóczęgów i wszelkiego motłochu, potem wydobyto je z ziemi i spalono. Pośród srogich okrucieństw postradało wtedy życie w Moskwie około dwóch tysięcy rycerstwa i pachołków polskich. Żaden wzgląd, żadne modły nie powściągnęły zabójców. Ochroniono tylko poselstwo polskie, które, zamknąwszy wrota, było gotowe do odporu. Carowę Marynę uratował własną śmiercią młody rycerz polski, Piotr Osmólski.

Wciągnięto więc ludność do udziału w zamordowaniu Dymitra. Co się stało, odstać się już nie mogło. Lud, ogarnięty przerażeniem na widok własnego dzieła, milczał. Po trzech dniach bojarowie zgodzili się na oddanie berła *Szujskiemu*, zastrzegłszy, że rządy sprawować on będzie nie inaczej jak za radą bojarów. Odgłosem dzwonów zwołano mieszkańców. Stronnicy Szujskiego okrzyknęli go carem. Mówiono wprawdzie, iż należałoby do wszystkich miast rozesłać odezwy, aby zjechali się deputaci dla obioru cara, ale bojarowie oświadczyli, że obejdzie się bez wiecu narodowego. Poprowadzony do cerkwi, Szujski złożył przysięgę, że panować będzie zgodnie z wolą bojarów; następnie bojarowie wykonali przysięgę.

Wasil Szujski liczył pięćdziesiąt lat z górą; obłudny, uporczywy, umysłu ograniczonego, skąpy, nie mógł ani zjednać sobie miłości poddanych ani nakazać uszanowania. Znakomitość rodu, z którego pochodził, pomogła mu do zajęcia tronu; partya bojarska liczyła na to, że rządzić będzie państwem w jego imieniu. Nawet postacią swoją nie mógł zaimponować Szujski; byłto bowiem chudy, małego wzrostu, zgarbiony staruszek, o chorych krótkowidzących oczach, z wielkim garbatym nosem; usta miał duże, twarz pokrytą zmarszczkami, rzadką brodę i rzadkie włosy na głowie.

Niebawem rozesłano manifest do wszystkich miast z oznajmieniem, że jakoby z zezwolenia wszystkich stanów, duchownych i świeckich, powołany został do objęcia berła kniaź Wasil Iwanowicz Szujski, potomek Aleksandra Newskiego i książąt suzdalskich. Poprzedni car Dymitr nazwany był w manifeście samozwańcem Hryszką Otrepiewem, heretykiem, apostatą, czarnoksiężnikiem, który, popieranym będąc przez króla polskiego i papieża, zamierzał

obalić prawosławje, aby w jego miejsce zaprowadzić wiarę rzymską i luterską. Jednocześnie wydano odezwę w imieniu carowej Marty, głoszącą, że syn jej został zabity w Ugliczu i że Marta dopiero pod groźbą śmierci uznała samozwańca za syna swego. Po ogłoszeniu manifestów uroczyście sprowadzono z Uglicza do stolicy zwłoki carewicza Dymitra i pochowano takowe w soborze Archangielskim. W odezwie, wydanej z tego powodu, wyraźnie przypisywano śmierć carewicza Godunowowi. Dla przekonania ludności o samozwaństwie poprzedniego cara, publicznie pokazywano na placu przed Kremlem krewnych Hryszki Otrepiewa. Lecz nawet ci, którzy wątpili o prawdziwości byłego cara Dymitra, nie wierzyli, jakoby był on zbiegłym mnichem Hryszką a poczytywali go raczej za polaka, nasłanego przez jezuitów. Zresztą wszyscy dobrze to pamiętali, jak sam Wasil Szujski, przedtem wierny sługa Godunowów, gdy przybyli do Moskwy wysłańcy samozwańca Pleszczejew i Puszkin, wobec zebranego ludu oświadczył, że carewicz Dymitr uszedł śmierci zgotowanej mu przez Borysa i że zamiast niego złożone zostało do grobu inne chłopię. Na tronie patryarszym, z którego strącono Ignacego, kreaturę Dymitra, zasiadł *Hermogenes*, niezłomny przeciwnik inowierców i wszelkiej cudzoziemczyzny. Obawiając się zemsty ze strony Polski za pomordowanych w Moskwie polaków, Szujski i bojarowie postanowili nie wypuszczać posłów Zygmuntowych, Oleśnickiego i Gosiewskiego; tymczasem, aby się dowiedzieć, jak zamyślają postąpić polacy, wyprawiono własne poselstwo do Polski.

Lecz niedługo używał pokoju car Wasil Szujski. Już 15 Czerwca tegoż roku wszczęły się w Moskwie rozruchy. Szujski, podejrzewając, że wichrzą bojarowie, zwołał do Kremla „dumnych ludzi“ i oznajmił im, że gotów jest ustąpić z tronu, jeśli panowanie jego nie podoba się ludowi. Bojarowie kazali schwytać pięciu krzykaczy, wysiec ich knutem i zesłać na wygnanie. Byłto wszakże dopiero początek zawichrzeń. W dwa miesiące potem kniaź *Grzegórz Szachowski*, jeden z ulubieńców zabitego cara Dymitra, zaczął rozgłaszać wieści, że car Dymitr żyje i że kogo innego lud zamordował w Moskwie. Szachowski roznosił wieści te w Putywlu, dokąd Szujski posłał go był na wojewodę. Żałował utraconego stanowiska, chciał je odzyskać. Groził putywlanom i ukraińcom w ogólności, że Wasil Szujski postąpi sobie z nimi, jak Iwan Groźny postąpił z Nowogrodem Wielkim, za to że Dymitra gorąco popierali. Skutkiem owych podmawiań Szachowskiego powstało całe południe na rzecz Dymitra, którego nie było. Mówiono,

że ukrywa się w Sandomierzu lub w Samborze u Mniszchów. W Komarnickiej włości *Bołotników* ogłosił, że na własne oczy widział ocalonego cara Dymitra i że ten mianował go wojewodą naczelnym. Ów Bołotników, syn chłopa, dostał się w młodości do niewoli tatarskiej, sprzedany następnie tnrkom a wykupiony przez wenecyan, przebywał czas pewien w Wenecyi i, wracając do ojczyzny przez Polskę, widział się z zabójcą młodego cara Fiedora Godunowa Michałem Mołczanowem, który zapewniał go, że jest ocalonym carem Dymitrem. Bołotników, który nigdy nie widział samozwańca, działał w przekonaniu, że broni prawego monarchy. Zaczął więc burzyć chłopstwo przeciwko panom, podwładnych przeciwko zwierzchności, biednych przeciwko bogatym. Bunt, rozniecony przez jego odezwy, w krótkim czasie ogarnął całe państwo. Dworzanie Prokop i Zachar Lapunowowie podnieśli ziemię razańską. Miasta nadwołżańskie ogłosiły carem Dymitra. Toż samo uczyniła ziemia włodzimierska. Tylko Kazań i Niżny-Nowogród, Psków i Nowogród Wielki trzymały jeszcze z Wasilem Szujskim. Bołotników wieszał, palił, zabijał po drodze; zdobywał ziemie silnem natarciem i powieścią o Dymitrze. Wojewodowie Szujskiego uciekli przed nim z pod Krom i Jelca. W Październiku 1606 Bołotników stał już pod Moskwą. Wasil Szujski ocalił się zwycięztwem, które odniósł w pierwszych dniach Grudnia synowiec jego 25-letni, zdolny i waleczny kniaź Skopin-Szujski. Bołotników bił się z rozpaczą, ale odparty chciał najprzód zamknąć się w Sierpuchowie, potem w Kałudze. Nic go tu już nie ocali, ani męztwo ani przytomność umysłu, jeżeli Dymitr się nie zjawi. Pisał więc Bołotników do dumy siewierskiej, że potrzebuje wsparcia, a głównie, ażeby się pokazał nareszcie jakikolwiek Dymitr, prawdziwy czy zmyślony, bo naród woła o Dymitra, chce widzieć cara. Szukano więc wszędzie człowieka, któryby się odważył grać rolę zabitego cara. Mołczanowa użyć było niepodobna; zdaleka tylko mógł wywierać wpływ niejaki na lekkomyślność, zblizka zarazby się na nim poznano; zresztą powierzchowność jego nie była w niczem podobną do pierwszego Dymitra. Kniaź Szachowski więc, koniecznie chcąc mieć samozwańca, sprowadził do Putywla kozaka Ilejkę, który mianował siebie carewiczem Piotrem, mniemanym synem cara Fiedora Iwanowicza. Nazywano Ilejkę „hosudarem siewierskim“ *). Ilejko znosił się nawet

*) Pojawiło się kilku mniemanych carewiczów. W Astrachaniu ukazali się carewicz August, mianujący siebie niebywałym synem cara Iwana

z Polską, do Zygmunta III wyciągał ręce. W Grudniu wojewo
dowie Szujskiego oblegli *Kaługę*, ale bronił się w niej Bołotni
ków przez cztery miesiące, wreszcie ponieśli sromotną klęskę wo
jewodowie, rzucili działa, obozy, zapasy i 15,000 wojska, któ
się poddało, oprócz poległych. Ilejko z Szachowskim poszli d
Tuły a Bołotników połączył się z nimi. Słał Szujski nowe siły
przeciwko buntowi. Jak wprzód Kaługę, tak teraz *Tułę* opasały
jego wojska, którym daleko szczęśliwiej się wiodło. Kraj okoliczny
zawojowany wracał pod władzę Szujskiego. Wodzowie bunt
coraz bliżsi byli zguby. Co dzień słabsi a co dzień chłopstwo wo
łało na nich: „gdzie jest Dymitr, za którego się bijemy?“ Napró
żno Szachowski przysięgał, że car przebywa na Litwie, a Bo
łotników, że sam go tam widział na własne oczy. Pisali do Pol
ski, płacząc i prosząc o Dymitra: „Od granicy aż do Moskwy
wszystko nasze; przyjdźcie, weźcie, tylko nas wybawcie od Szuj
skiego.“ Posłany ataman doński Zarucki, zatrzymał się w Staro
dubie i, burząc lud przeciwko Szujskiemu, dalej jechać nie chciał
Drugi poseł trafił aż do Sandomierza, ale nie znalazł tam żadne
go Dymitra. Skutek drugiego poselstwa był ten, że Mniszchowi
gorąco zajęli się szukaniem Dymitra, i znaleźli go dopiero p
czternastu miesiącach od śmierci. Tymczasem rokoszanie ściśnięc
głodem w Tule, poddali się wojskom carskim. Szujski, przyrzekł
szy Bołotnikowowi przebaczenie, kazał mu wykłuć oczy a poten
go utopić. Samozwańca Piotra powieszono, kniazia Szachowskieg
zesłano na wygnanie.

Kto był ów *drugi* mniemany *Dymitr*, nikt nie wie; tajemnic
to historyi, którą wzięli ze sobą do grobu główni tej sprawy przed
siębiercy. Jedni mówią, że byłto popowicz z Ukrainy Maciej Wie
rowkin, drudzy mają go za bojarskiego syna ze Staroduba, inn
za ochrzczonego żyda. Miechowiecki, przyjaciel gorący pierwszeg
Dymitra i Mniszchów, wyszukał samozwańca i był jego nauczy
cielem, bo oczywiście syn losu nie umiał dobrze grać swojej roli
Byłto człowiek bez oświaty, okrutny i łakomy aż do podłości, al
zuchwały i chytry, umiał doskonale po polsku, znał dobrze Pism
św. i czytywał Talmud, zresztą ani z postaci ani z przymiotów
nie był podobny do Dymitra. Pokazał się najprzód w Starodubi

Wasilewicza, i Ławrentij, jakoby syn carewicza Iwana Iwanowicza, tego, któr
zginął z ręki własnego ojca (str. 701). W miastach ukrainnych wystąpiło a
ośmiu carewiczów, podających się za mniemanych synów cara Fiedora Iwa
nowicza. Awanturnicy ci znikali tak szybko, jak się pojawiali.

i rozesłał swoich po ziemi siewierskiej z wiadomością, że już stanął na ziemi przodków. Zaczął się koło niego lud gromadzić. Pierwszą samozwańca siłą, która wynosiła 3,000 zbrojnych, dowodził jako hetman Miechowiecki. Hetman ów uderzył na Karaczew i Kozielsk i pobił Szujskiego. Potem samozwaniec go opuścił i pojawił się w Putywlu. Tu zaczęły ściągać do niego różne oddziały polskie, do „caryka," jak go nazywano. Trzeba było umówić się z nim o żołd; samozwaniec zapominał się czasami, obrażał polaków, chcieli go więc zabić. Książę Adam Wiśniowiecki narzucał się na pośrednika. Przybyli kozacy Zaruckiego i straceńcy Lisowskiego. Przezimował samozwaniec w Orle, dokąd przybył do niego książę Rożyński i objął dowództwo naczelne. Zwycięztwo pod Bołchowem w Maju 1608 otworzyło mu drogę do Moskwy ale jej zdobyć nie mógł; zatrzymał się więc obozem we wsi *Tuszynie* pod Moskwą, ztąd nadano mu nazwę „złodzieja (wor) tuszyńskiego," i panował przez czas niejaki nad podbitą ziemią. Co miesiąc przybywały tutaj do niego nowe oddziały wojenne z Polski. Ale im więcej ich było, tem mniej robił mniemany car i jego podwładni, bawili się, weselili i używali rozkoszy panowania. Ściągały i te oddziały polskie do Tuszyna, co dotąd na własną wojowały rękę. W Czerwcu nadszedł i Jan Sapieha, starosta uświatski. W Lipcu tegoż roku (1608) zawarł król Zygmunt z Wasilem Szujskim rozejm, na mocy którego *Mniszech*, *Maryna* i jeńcy polscy mieli być wypuszczeni na wolność. Maryna miała się zrzec wszelkich stosunków z samozwańcem a król obiecywał, że od niego odwoła polaków. Ale Maryna w myśli nie przyjmowała tych układów, wierzyła, że mąż jej ocalał i chciała jechać do niego. Odbywała wolno podróż do granicy polskiej, ku której ją, ojca i posłów polskich prowadził oddział wojsk Szujskiego. Samozwaniec wysłał Stadnickiego i Zborowskiego w pogoń za Maryną; ci rozbili pod Białą oddział nieprzyjacielski i w Sierpniu poszli z powrotem z Maryną i z Mniszchem do Tuszyna. Uradowany samozwaniec kazał strzelać ze wszystkich dział na powitanie carowej. Ale Maryna już się na drodze dowiedziała z pewnością, że jedzie nie do męża, tylko do samozwańca. Wahała się więc, czy ma go uznać. Przebudził się w niej wstyd niewieści, lecz Marynie carować się chciało; stanęły więc układy. Mniszech wziął od samozwańca słowo, że będzie żył z Maryną jak z siostrą i że dopiero dostawszy się na tron, zawrze z nią w tajemnicy śluby małżeńskie. W tydzień więc po przybyciu do Tuszyna, dnia 8 Września (1608) nastąpiło wi-

dzenie się „caryka“ z Maryną. Płakali oboje, doskonale odgrywali komedyę. Dla ludu więc nie było już wątpliwości, że Dymitr żyje; bojarowie ze wszech stron przybywali do Tuszyna. Tymczasem słaba powaga cara Wasila Szujskiego chyliła się ku upadkowi. Nikt już nie zwracał na niego uwagi. Bojarowie, powiadają współcześni, obracali nim jak dzieckiem. Szujski to w modlitwie szukał pociechy, to radził się wróżek i czarnoksiężnic, karał zdrajców ale tylko z prostego stanu a do mieszkańców stolicy mówił: „kto chce mi służyć wiernie, niechaj służy a kto nie chce służyć, niech idzie, nikogo nie zmuszam.“ Mieszkańcy zapewniali cara o swem przywiązaniu a wszakże wielu z nich uciekało do Tuszyna; potem wracali do Moskwy i nagrodzeni przez Szujskiego znowu biegli do Tuszyna. Aby odciągnąć lud prosty od samozwańca, Szujski przyrzekł wyzwolenie tym chłopom, którzy opuszczą obóz Tuszyński, ale okazało się, że wielu chłopów uciekało z Moskwy do Tuszyna dlatego tylko, aby, wróciwszy do Moskwy, otrzymać od cara wolność. Kupcy moskiewscy zwozili, bez wyrzutu sumienia, wszelkie towary do Tuszyna i wielkie ztąd ciągnęli zyski. Jednocześnie zaczął objawiać się w stolicy brak zapasów żywności, gdy oddziały samozwańca przecięły komunikacyę między stolicą a Riazaniem. Dnia 17 Lutego 1609 tłum ludu wdarł się do Kremla, żądając usunięcia cara Wasila. Niektórzy bojarowie już odsunęli się od tego ostatniego; kniaź Wasil Golicyn sam myślał o zdobyciu dla siebie tronu. Lecz bojarowie nie chcieli się łączyć z pospólstwem. Patryarcha Hermogenes zdołał jeszcze uspokoić wzburzone umysły. W Kwietniu odkryto spisek na życie cara; winowajcę ukarano. Krążyły wieści o nowych sprzysiężeniach. Niechęć poddanych ku nowemu carowi wzrastała.

Lecz i w obozie tuszyńskim rozpościerał się już zamęt. Różnorodne wojsko samozwańca dzieliło się na stronnictwa, podług tego, jak wodzowie zapatrywali się na własny interes; wszystkich do Tuszyna ściągała chęć łupów i zdobyczy; caryk był dla nich tylko pozorem. Obóz jego był wielki, ludny, a mimo to jego nadzieje do panowania bardzo małe. Polacy wreszcie zaczęli się rozchodzić z Tuszyna i działać na własną rękę. Pierwszy przykład dał Jan Sapieha i w tydzień po układach samozwańca z Maryną, w połowie Września 1608, wyszedł po drodze do Troickiej Ławry. Za nim wyszli z obozu Lisowski z Konstantym Wiśniowieckim i inni. Inne oddziały poszły na Suzdal, Włodzimierz, Rostów, Jarosław, Twer, Wołogdę, Kostromę i t. d. Polacy sa-

mozwańca porabowali te miasta a wszakże nie panował w nich ten ostatni. W Tuszynie nie było żadnego ładu. Hetman Rożyński zabił własną ręką Miechowieckiego za to, że ten ostatni chciał więcej od niego wywierać wpływu. Z Maryną został się tylko ojciec i brat. Nędzy w obozie nie było ale nie było też i nadziei. Zatem w początku Stycznia 1609 wyjechał wojewoda sandomierski na sejm, ażeby coś na nim zrobić dla mniemanego Dymitra. Tymczasem wojsko dopominało się żołdu; nawet Sapieha przyszedł z tem żądaniem z pod Troickiej Ławry. Samozwaniec nałożył podatki ale płacić ich nie chciały miasta i podnosiły bunty. Wtedy wojsko samo zaczęło wymierzać sobie sprawiedliwość; Sapieha znowu podał przykład, zabrał całą daninę, jaką wieziono do caryka, i rozdał to na roty. Czeladź bawiła się w konfederacyę i trzeba było ją poskramiać. Zły dla samozwańca panował duch w nadwołżańskich i północnych miastach; wojewodowie pisali do caryka o pomoc. Mniszech w Polsce jakby zginął. Maryna nie miała ani służby dostatecznej ani przyzwoitego opatrzenia; wszystko się skłaniało ku upadkowi. Są poszlaki, że zawarła wtedy związek małżeński z samozwańcem, nieposłuszna ojcu. Rożyński podniósł głos dyktatorski, nie zważał na caryka, wszystko sam robił. Z Polski przychodziły wieści, że sam król wyrusza na wojnę przeciwko państwu Moskiewskiemu; w Lipcu położenie było groźne. Od północy nacierał na Tuszyn Skopin-Szujski i Delagardie, wódz szwedzki, który w pomoc przyszedł Wasilowi Szujskiemu, na mocy umowy zawartej przez tego ostatniego z królem Karolem IX. Istotnie, we Wrześniu (1609) Zygmunt III szedł pod *Smoleńsk*. Wszystkie dotychczasowe straty nie były dla samozwańca tak bolesne jak wyprawa Zygmunta w granice państwa Moskiewskiego. Oddziały polskie zaczęły łączyć się z królem. Sam król wysłał do Tuszyna Stadnickiego, kasztelana przemyślskiego, i kilku panów, aby ściągnąć do siebie rycerstwo. Wojsko samozwańca opierało się czas jakiś, nie chcąc utracić spodziewanych korzyści, ale kiedy w Grudniu nadjechało do obozu tuszyńskiego poselstwo królewskie, sprawa nagle ukazała się w innem świetle. Poselstwo było nie do samozwańca ale do wojska; zaczęły się układy bez jego wiedzy i woli. Wojsko chciało wypłaty dwóch miljonów żołdu z warunkiem, żeby król zapewnił los cara i carowej. Zląkł się mniemany Dymitr i pytał Rożyńskiego, co posłowie królewscy robią od kilku tygodni w obozie

i czemu nie idą do niego? Rożyński, który już myślał przejść na stronę królewską, odpowiedział mu wyrzutami: „Co ci do tego, że posłowie przyjechali do mnie. Kto wie, ktoś ty taki? Dosyć jużeśmy krwi przelali za ciebie bez żadnej nagrody.“ Samozwaniec tejże zaraz nocy, 27 Grudnia, uciekł z Tuszyna do Kaługi. Skutkiem tego i polacy i krajowcy postanowili porzucić samozwańca a udać się do króla, o którego łaskawości Stadnicki cuda opowiadał. Dymitr przegrał sprawę. Napróżno rozsyłał z Kaługi manifesty, gróźb pełne; napróżno obiecywał, że powróci do Tuszyna. Nikt go się nie bał, nikt mu nie wierzył. Teraz dopiero wystąpiła Maryna, prosząc, aby jej pozwolono jechać do męża. Nie odmówiono tej prośbie, ale zakazano w obozie komukolwiek odprowadzać carowę. Maryna ze łzami w oczach, z rozpuszczonemi włosami, biegała od namiotu do namiotu, zaklinając żołnierzy. Rycerstwo polskie nie oparło się rozpaczy Maryny a kozacy dońscy pierwsi zbuntowali się przeciw Zaruckiemu i pobiegli do Kaługi. Wypuszczono pogoń za nimi i porażono ich na głowę. Maryna, przebrana po męzku, z jedną służącą i chłopcem uciekła z Tuszyna. Powstała radość wielka w Kałudze za jej przybyciem. Samozwaniec odżył i jego nadzieje. Ocaliła go jeszcze na pewien czas wojna Polski z państwem Moskiewskiem.—Zdawało się, że los nie chce dać chwili wytchnienia Wasilowi Szujskiemu. Ledwo minęło jedno niebezpieczeństwo a już objawiało się inne, groźniejsze od poprzedniego. W końcu Kwietnia 1610 nagle zmarł dzielny Skopin-Szujski, którego zgon przyśpieszył katastrofę z Wasilem. Lud podejrzewał cara o udział w otruciu Skopina-Szujskiego. Polacy i zaporożcy zabierali miasta na południu państwa; Nowogród Siewierski i Rosławl złożyły przysięgę królewiczowi Władysławowi; Zygmunt III stał pod Smoleńskiem. Główne dowództwo nad wojskiem car oddał bratu swemu, nieudolnemu Dymitrowi. Tymczasem jeńcy moskiewscy pod Smoleńskiem zapewniali polaków, że naród nienawidzi Wasila, że wojsko bić się za niego nie będzie i że całe państwo gotowe jest obwołać Władysława carem. Zygmunt III wyprawił więc hetmana Żółkiewskiego ku Moskwie. Wojsko Szujskiego, w sile 30,000 zbrojnych, pociągnęło do Możajska. Nastąpiło spotkanie pod wsią *Kłuszynem* między Moskwą a Możajskiem 4 Lipca 1610. Za pierwszym atakiem pierzchła konnica Dymitra Szujskiego i zgniotła własną piechotę; sprzymierzone wojska cudzoziemskie, pod wodzą generała szwedzkiego Delagardie, podniosły bunt i poddawały się polakom; wojewodowie Dymitr Szujski, Golicyn, Mezecki uciekli z placu boju; Delagardie

wszedł w układy ze zwycięzcą. W Carewie Zajmiszczu Żółkiewski zmusił wojewodów Jeleckiego i Wałujewa do złożenia przysięgi Władysławowi i wysłał do Moskwy odezwy, w których przyrzekał państwu Moskiewskiemu pokój i pomyślność pod rządami Władysława, jeśli naród temuż odda berło. Odezwy te rozrzucano po ulicach, odczytywano publicznie tłumom. Car Wasil nie wiedział, co począć. Z drugiej strony nadszedł „złodziej tuszyński“ z Kaługi i stanął znowu pod Moskwą w siole Kołomieńskiem. Wtedy Prokop Lapunów napisał do swego brata Zachara i do bojara Wasila Golicyna, że trzeba w jakibądź sposób pozbyć się i Szujskiego i samozwańca. Dnia 27 Lipca (1610) Zachar Lapunów zwołał bojarów na naradę; postanowiono zmusić Wasila Szujskiego do abdykacyi. Jednocześnie wszczęto układy ze stronnikami samozwańca w siole Kołomieńskiem. Ci mówili: „strąćcie Szujskiego a my swojego Dymitra związemy i dostawimy do Moskwy.“ Otrzymawszy taką odpowiedź, tłum udał się do Wasila. W imieniu ogółu przemówił do cara najpierw Zachar Lapunów, wzywając go, aby ustąpił z tronu, potem zabrał głos kniaź Wasil Worotyński. Wasil Szujski, w pierwszej chwili uniósłszy się gniewem gwałtownym, obnażył nawet wielki nóż na Zachara Lapunowa. „Schowaj ten nóż, zawołał Lapunów, bo cię tą ręką na miazgę zgniotę;“ w końcu Szujski uległ i przeniósł się z pałacu carskiego do swego dawnego mieszkania bojarskiego. W dwa dni później Lapunów wraz z towarzyszami zmusił byłego cara do przyjęcia postrzyżyn zakonnych; osadzono go w monasterze Czudowskim; takiż sam los spotkał żonę Wasila. Dwóch jego braci wtrącono do więzienia. Wkrótce po postrzyżynach Wasila Szujskiego stanął pod Moskwą hetman Żółkiewski. Bojarowie zgadzali się na wybór królewicza Władysława, udając, że czynią to z dobrej woli. Patryarcha Hermogenes z początku opierał się wyniesieniu inowiercy na tron carski ale i on w końcu ustąpił, zastrzegłszy tylko, aby nowy car przyjął prawosławje. Przez trzy tygodnie toczyły się układy z Żółkiewskim. Dnia 27 Sierpnia (1610) hetman podpisał warunki, pod jakiemi królewicz Władysław miał objąć berło państwa Moskiewskiego.

Lud prosty w Moskwie niechętnem okiem spoglądał na robotę bojarów. W stolicy podnosiły się już nawet głosy za przywróceniem Szujskiego. Bojarowie, przypisując objawiające się wzburzenie intrygom Wasila i jego braci, myśleli już o wytępieniu Szujskich. Lecz za strąconym carem ujął się Żółkiewski. Hetman oświadczył, że król Zygmunt polecił mu osłaniać Wasila.

Bojarowie wydali byłego cara wraz z jego rodziną Żółkiewskiemu. Hetman polski stanął 9 Października w murach Moskwy, znowu zagrożonej przez samozwańca. Rozłożył się w środkowej części miasta; strzegący stolicy strzelcy carscy, których było ośm tysięcy, ujęci łagodnością hetmana, przyjęli dowództwo Gosiewskiego. Zalecono surowo wojsku spokojność i skromność; do załatwienia sporów wyznaczeni sędziowie z obu narodów, komisarze do żywności. Poczęły wychodzić ukazy i wyroki w imieniu Władysława; bito pieniądze z jego stęplem, odbierano dlań przysięgę po całym kraju. W ostatnich dniach Października pod Smoleńskiem król uroczyście przyjął wyprawione do siebie poselstwo bojarów. Na początku Listopada, celem popierania zawartego układu przybył pod Smoleńsk sam Żółkiewski, zostawiwszy Gosiewskiego w Moskwie na miejscu swojem a w Możajsku Mikołaja Strusia. Nie przyjął wszakże Zygmunt ułożonych przez hetmana warunków; o pobudkach zaś, jakie postępowaniem jego w tej sprawie kierowały, mówiliśmy wyżej (str. 737). Król polski sądził, że unikając na przyszłość sporu o Smoleńsk, wypadało przedewszystkiem ważną tę warownię odzyskać. Nadto przejęte listy świadczyły, że Wasil Golicyn, torując sobie samemu drogę do tronu, zwodził króla od samego początku, że pokrzepiał nadzieje samozwańca a dowódcy Smoleńska donosił, cokolwiek działo się w obozie królewskim. Skutkiem tego odesłano w Kwietniu 1611 obu posłów, Golicyna i Filareta, do Wilna, a ztąd przewieziono ich do Malborga. Okazało się, że wybór Władysława miał tylko na celu odzyskanie zajętych krajów i połączenie rozdzielonych stronnictw. Jednocześnie coraz potężniej budziło się uczucie narodowe przeciwko obcemu panowaniu. Kazań i Wiatka uznały samozwańca, wzywając inne miasta, aby poszły za ich przykładem. Lecz kiedy miasta umawiały się ze sobą o złożenie przysięgi samozwańcowi, ten ostatni już nie żył. Mniemany (drugi) Dymitr zginął 11 Grudnia 1610 z ręki ochrzczonego tatara Piotra Urusowa.

W stolicy opozycya skupiała się około patryarchy *Hermogenesa*. *Prokop Lapunów* rozsyłał manifesty do miast, wzywając ludność do obrony ojczyzny i wiary prawosławnej. Jeżeli król Zygmnut—pisał Lapunów—da nam syna swego na carstwo, ochrzciwszy go według wiary greckiej, jeżeli wyprowadzi wojska swoje z granic naszych i jeżeli sam odstąpi od Smoleńska, wtedy wszyscy uderzymy czołem przed Władysławem Zygmuntowiczem; w przeciwnym razie wszyscy staniemy w obronie wiary prawosławnej i ojczyzny. W miastach wrzało już rozjątrzenie przeciwko po-

lakom. Gromadzono oręż, zapasy bojowe, zbierały się oddziały zbrojne. Wkrótce powstały miasta: Niżny Nowogród, Jarosław, Włodzimierz, Kostroma, Wołogda, Nowogród Wielki i inne. Drużyny pospolitego ruszenia dążyły, jak to zalecił Lapunów, ku Moskwie. Z Lapunowem sprzymierzyli się dawni stronnicy samozwańca, kozacy pod *Zaruckim*. W początkach Marca 1611 Lapunów już dążył ku Moskwie, łącząc się po drodze z hufcami miejskiemi. Załoga polska pod Gosiewskim wiedziała o zbliżaniu się pospolitego ruszenia ku stolicy. Nadszedł Wtorek Wielkiego tygodnia (1611 r.). Zdawało się, że wszystko zwykłym trybem idzie w mieście, sklepy były otwarte, ludność kupiła się na rynkach. To tylko uderzało, że ulice były zawalone mnóstwem wozów. Chodziło bowiem o to, aby, zagrodziwszy ulice, odjąć polakom możność rozwinięcia sił swoich, gdy nadejdzie pospolite ruszenie. Polacy chcieli zmusić chłopów do wciągania dział na mury Kremla i Kitajgrodu. Chłopi oparli się, ztąd wynikła bójka krwawa między obu stronami. Ludność zaczęła uciekać do Bielgorodu, polacy puścili się za uciekającymi w pogoń, ale w Bielgorodzie wszystkie ulice były zabarykadowane saniami, stołami, belkami, stosami drzewa. Ze wszystkich cerkwi stołecznych rozlegał się odgłos dzwonów, powołujący mieszkańców do powstania. Załoga polska, otoczona przez przemagające siły, podpaliła Bielgoród i tak zwane Zamoskworieczje, a sama zamknęła się w Kitajgrodzie i Kremlu. W przeciągu trzech dni większa część stolicy zgorzała. Pospolite ruszenie, stojące pod Moskwą, toczyło odtąd gorącą walkę z polakami; prawie nie było dnia bez rozlewu krwi. Lecz jak na teraz bezowocne byłyto ofiary, gdyż w obozie narodowym objawiły się zatargi. Dowództwo nad wojskiem i tymczasowe rządy nad krajem objęli trzej wodzowie: Dymitr Trubecki, Prokop Lapunów i Zarucki. Pierwszeństwo przyznano Trubeckiemu lecz wszystkiem rozporządzał Lapunów. Ten surowo przestrzegał karności, tłumił wszelkie nieposłuszeństwo i swawolę, nie bacząc na pochodzenie winnych; oburzył też przeciwko sobie kozaków i ich dowódcę Zaruckiego, nie pozwalając im łupić bezbronnej ludności. Dowiedział się o tem Gosiewski, dowódca załogi polskiej w Moskwie, i wyprawił, przez kozaka pojmanego w niewolę, odezwę, jakoby napisaną przez Lapunowa, w której było powiedziane, że kozaków jako wrogów kraju i łupieżców należy, gdziekolwiek się ukażą, bić i topić. Dnia 25 Lipca odezwę tę odczytano w kole kozackiem. Przywołany Lapunów

nazwał pismo sfałszowanem; nie uwierzyli wszakże kozacy słowom Lapunowa i rozsiekali go szablami.

Odtąd pospolite ruszenie, stojące pod Moskwą, głównie z kozaków się składało. Zarucki ogłosił przyszłym carem syna Maryny i drugiego samozwańca, ale Hermogenes, trzymany w zamknięciu w monasterze Czudowskim, zdołał pokryjomu przesłać do Niżnego Nowogrodu odezwę, w której oznajmił, że wyklętego syna samozwańcowego nikt nie powinien uznawać za cara. Odezwa ta, roznoszona po kraju, przygotowywała ludność do nowego powstania. Tymczasem pospolite ruszenie, obozujące pod Moskwą, zaczynało się rozchodzić. Kozacy krążyli po okolicy i łupili mieszkańców. Wszędzie uwijały się oddziały polskie, roznosząc zniszczenie. Nastała zima; zgłodniała ludność, pozbawiona domostw, ginęła na polach i drogach. Śmielsi łączyli się w drobne oddziały, które prowadziły podjazdową walkę z hufcami polskimi. „Takiej nędzy, tylu klęsk i nieszczęść, jakie wtedy spadły na ziemię ruską—powiada kronika współczesna—nie było od początku świata.“ Nadto północne prowincye odpadły od państwa; wódz szwedzki Delagardie, niegdyś sprzymierzeniec Wasila Szujskiego, w Lipcu 1611, zajął Nowogród; ludność musiała uznać panem swoim królewicza szwedzkiego Karola Filipa, syna Karola IX. W okolicach, Pskowa zjawił się nowy samozwaniec, Sidorka, przedtem djakon.

Lecz srogie klęski nie zdołały złamać ruchu narodowego, wywołanego przez patryarchę Hermogenesa i Prokopa Lapunowa. Odezwy patryotyczne, rozsyłane po kraju z Troickiej Ławry, podnosiły ducha ludności; pojedyńcze oddziały ucierały się wszędzie z nieprzyjacielem. Lecz w tem wszystkiem nie było ładu i planu; niemal każde miasto działało na własną rękę. Zaczęło się objawiać zniechęcenie i nieufność we własne siły. Gdy w Niżnym-Nowogrodzie odczytywano w soborze odezwy monasteru Troickiego, lud nie mógł się wstrzymać od wybuchów rozpaczy. Wtedy w tymże Niżnym-Nowogrodzie wystąpił niejaki *Koźma Minin Suchoruków*, z powołania rzeźnik, i do zebranego przed soborem ludu w te przemówił słowa: „Rodacy, nie poskąpmy życia swego na obronę ojczyzny, sprzedajmy nawet żony nasze, zastawmy dzieci, i uderzmy czołem, aby znalazł się taki, ktoby nam rozkazywał. Z pomocą Bożą dokonamy dzieła wielkiego! I jaką chwałą okryje się miasto nasze! Za naszym przykładem pójdą inne miasta i uwolnimy się od cudzoziemców.“ Kilka razy zbierał się lud, aby słuchać gorących słów Minina, i w końcu oświadczył mu: „Rozkazuj nam a słuchać cię będziemy we wszystkiem.“ Zaczęli mie-

szkańcy oglądać się za wodzem, któryby był i biegłym w sztuce wojennej i wolnym od zarzutów o zdradę. Minin wskazał na stolnika kniazia *Dymitra Pożarskiego*. Kniaź ten, pochodzący ze starodubskich książąt ziemi suzdalskiej, nie odznaczał się wprawdzie nadzwyczajnemi zdolnościami, służąc w szeregach używany był do zleceń podrzędnych, ale niczem się nie splamił w oczach narodu, nie sprzymierzał się z samozwańcami, nie ubiegał się o łaski króla polskiego. Po strąceniu Szujskiego i on złożył przysięgę Władysławowi, ale gdy się rozeszła wieść, że Zygmunt III nie chce wysłać syna do Moskwy i że sam zamierza zasiąść na tronie, Pożarski zaciągnął się pod chorągwie Lapunowa i brał udział w bojach, jakie wówczas toczyły się w stolicy z załogą Gosiewskiego, i ciężko rannym ztąd wyszedł. Teraz Pożarski objął dowództwo nad mającemi się sformować siłami zbrojnemi, Koźma Minin zawiadował kassą ogólną. Ludność obłożyła się podatkiem na obronę narodową; każdy mieszkaniec obowiązany był oddać piątą część majątku. Rozesłano wezwania do innych miast. Hufce zbrojne pociągnęły z Niżnego-Nowogrodu w górę Wołgi, wzmacniając się oddziałami miast okolicznych. W początku Kwietnia 1612 Pożarski stanął w Jarosławiu, czekając na przybycie posiłków. Oględny, powolny w działaniu, wysyłał drobne oddziały ku Moskwie, sam wszakże nie ruszał się z miejsca. Dopiero kiedy Zarucki uciekł w połowie Lipca z Moskwy *), Pożarski pociągnął ku stolicy, pod którą wraz z Mininem przybył 20 Sierpnia 1612.

*) Maryna, po stracie męża, drugiego samozwańca, znalazła się w ciężkiem położeniu; uwięziono ją, dwa tylko tygodnie dawano jej życia. Chciano ją topić. Napróżno pisała do Sapiehy, błagała o ratunek. Sapieha szedł zdobywać Kaługę na imię królewicza Władysława. Wtenczas Zarucki, ataman doński, ogłosił się za sprawą Maryny. Miała Maryna syna. Zarucki ją i dziecię odesłał za Don a sam orężem bronił jej praw mniemanych, póki w zamieszkach carstwa była nadzieja, że coś da się zrobić. Ale w r. 1612 wszystko się skończyło. Zarucki szedł więc do Kołomny, po odstąpieniu od Pożarskiego, a potem do Michajłowa, wziął Marynę do siebie, lato i zimę z nią przeżył. Jest nawet wiadomość, że Maryna wstąpiła w związek małżeński z Zaruckim. Na wiosnę 1613 udał się z nią Zarucki na południe ku Astrachaniowi. Wszędzie ogłaszał carem Dymitra II. Astrachań w istocie za nią powstał, a raczej temu tatarskiemu niegdyś carstwu od Moskwy oderwać się chciało. Zarucki okropnie kraj pustoszył, wszędzie krew hojnie rozlewał. Dokazywał, póki na zachodniej granicy trwała wojna polska. Potem chmarę żołnierstwa na niego wysłano. Nie mogąc oprzeć się siłom przeważnym, uciekł nad Jaik. Długo ścigany i schwytany nakoniec w tych bezdrożnych pustyniach z Maryną i jej synem, skończył życie na palu, Maryna utopiona pod lodem, syn jej uduszony. Było to w r. 1614.

Tymczasem uszczupliła się załoga polska w zamkach moskiewskich, Kremlu i Kitajgrodzie (str. 739). Nadto w mieście opasanem tak ściśle, że znikąd do niego dotrzeć nie było można, bić się już trzeba było o każde ziarno zboża. Chodkiewicz, wysłany przez króla w końcu zeszłego roku pod Moskwę, musiał z lisowczykami wychodzić po żywność aż pod Nowogród Wielki. Udało się mu znowu we Wrześniu podwieźć zapasy; rozerwały je oblegające wojska, bo Strusiowi nie podobało się pośpieszyć z pomocą do ich wprowadzenia do twierdzy. W końcu wycieńczona głodem załoga polska poddała się 22 Października (1612 r.). W jesieni tegoż roku nadciągnął wprawdzie Zygmunt III, ale już było za późno; już Chodkiewicz, z którym król połączył się w Wiazmie, odcięty był od Moskwy. Zygmunt, daremnie pokusiwszy się o zdobycie Wołoka-Łamskiego, odstąpił wraz z synem do Polski. Dnia 21 Grudnia uroczyście obwieszczono narodowi o wyswobodzeniu Moskwy i wydano odezwę, zwołującą deputatów z całego kraju celem obsadzenia wakującego tronu. Trzydniowy post, nabożeństwa poprzedziły elekcyę. Objawiły się wszakże fakcye i pokątne knowania. Niektórzy bojarowie pragnęli zyskać dla siebie koronę i przekupywali deputatów. Były głosy za Wasilem Golicynem; napomykano nawet o przywróceniu berła Wasilowi Szujskiemu. Mieli także stronników Trubecki, Worotyński i, jak mówiono potem, Pożarski. Lecz ogromna większość obstawała za oddaniem korony Michałowi Romanowowi. W świeżej pamięci przechowywało się prześladowanie, na jakie wystawiona była rodzina Romanowych za Borysa, uwięzienie Fiedora Romanowa (Filareta) i jego żony. W Filarecie, pozostającym w niewoli polskiej, lud widział męczennika sprawy narodowej. Nie zapomniano także o carowej Anastazyi Romanowej, żonie Iwana IV, która jedna umiała hamować dziką naturę swego małżonka, o Nikicie Romanowiczu, obrońcy ofiar okrucieństwa Iwanowego. Wszystko to przemawiało w oczach ludności za powołaniem do rządów popularnej w kraju rodziny, za oddaniem berła Michałowi Romanowowi. Dnia 21 Lutego 1613 zebrali się deputaci na placu przed Kremlem, mnóstwo ludu także się zgromadziło. Gdy archimandryta nowospaski Józef zapytał się zebranych, kogo chcą mieć carem, wszyscy jednomyślnie okrzyknęli *Michała Fiedorowicza Romanowa*. Niebawem wyprawiono poselstwo do nowo obranego cara, przebywającego z matką swoją w Kostromie *). Szesnastoletni Michał Fiedorowicz przyjął ofiaro-

*) *Kostomarow*, 725.

wane mu w imieniu całego narodu berło. Dnia 11 Lipca 1613 r. odbyła się w Moskwie koronacya założyciela *dynastyi Romanowych* *).

Wojna Trzydziestoletnia.

(1618—1648)

Od dziejów Europy północno-wschodniej przechodzimy do krwawych walk tak zwanej wojny Trzydziestoletniej. Główna widownia tej wojny— Niemcy, przed jej wybuchnięciem, były gęsto zaludnione, pokryte bogatemi miastami i zamożnemi siołami; rolnictwo, handel, rękodzieła sowicie wynagradzały pracę i zabiegi mieszkańców, rozwijał się zmysł piękna, wszędzie widniał dosta-

*) **Dom Romanowych.**

Michał Fiedorowicz, 1613—1645.
|
Aleksiej, 1645—1676.
|

Fiedor, 1676—1682 | Iwan I, 1682—1688. | Zofja, | Cesarz Piotr (I) Wielki, 1689—1725, żonaty

Iwan I:
Katarzyna, zamężna z księciem Leopoldem Meklemburgskim.
|
Anna, zamężna z księciem Antonim-Ulrykiem Brunświckim.
|
Iwan II, 1740—1741

Zofja:
Anna, 1730—1740.

Cesarz Piotr (I) Wielki, z Katarzyną I, która panowała 1725—1727,

Aleksiej,
|
Piotr II, 1727—1730.

Anna, zamężna z Karolem-Fryderykiem, księciem Holsztyńsko-Gottorpskim.
|
Piotr III, † 1762, żonaty z Katarzyną, księżną Anhalt-Zerbst, która jako cesarzowa Katarzyna II panowała 1762—1796.
|
Paweł, † 1801.

Elżbieta, 1741—1761.

Aleksander I, † 1825. | Konstanty, um. 1831 | Mikołaj I, um. 1855
|
Aleksander II, † 1881.
|
Aleksander III.

tek. Gdy zaś, po upływie lat trzydziestu, ucichła wrzawa wojenna i ustał szczęk oręża, Niemcy przedstawiały widok olbrzymiego cmentarza i pustyni usianej zgliszczami; większa część ludności wyginęła w boju lub z nędzy i chorób zaraźliwych; pozostałe resztki, wynędzniałe, zdenerwowane, wyzute z wszelkiego polotu ducha, z wszelkiej nadziei, nadmiarem klęsk zgnębione, pędziły ciężki, złamany żywot w zubożonej, zrujnowanej, zdziczałej ojczyźnie.

Pierwsze objawy mającej rozkiełznać się wielkiej burzy dziejowej występują już za cesarzów Rudolfa II i Macieja. Najpierw więc o dwóch tych cesarzach mówić nam wypada.

Cesarze Rudolf II i Maciej *).

(1576—1612; 1612—1619.)

W roku 1576 Rudolf II, syn i następca Maksymiljana II, objął, obok korony cesarskiej, rządy Węgier, Czech i Austryi. Młodzieńcem spędził on był kilka lat (1564 — 1570) w Hiszpanii, i wrażenia, jakie tam odebrał, głęboko utkwiły mu w duszy. Protestanci z nieufnością spoglądali na młodego cesarza, gdy ten zaczął najważniejsze urzędy powierzać katolikom wypróbowanej gorliwości. Cesarz wszakże pragnął pokoju i nie lubił zaprzątać się sporami religijnymi. Byłto zaś jeden z najuczeńszych mężów swego czasu. Praga, w której obrał sobie rezydencyę, zajaśniała, za jego rządów, świetnem życiem umysłowem. Rudolf II, miłośnik sztuk pięknych, skrzętnie zbierał arcydzieła dawnych i nowoczesnych mistrzów, posągi, mozaiki, rzeźby; posiadał bogatą galeryę obrazów i bibljotekę ksiąg rzadkich. Liczni malarze pracowali na jego dworze; pod patronatem cesarza rozwijał się kunszt miedziorytnictwa. Lecz najwięcej zajmowała go astronomja czyli właściwiej astrologja i alchemja. Słynnemu astronomowi duńskiemu *Tycho de Brache* (um. 1601) kazał urządzić obserwatoryum i wyznaczył pensyę roczną. *Kepler*, astronom tybingeński (um. 1630), prześladowany przez protestantów za szerzenie systematu Kopernikowego, znalazł opiekę w Pradze. Rudolf w pierwszych

*) *Gindely*, Rudolf II und seine Zeit; — *Ranke*, Zur deutschen Geschichte vom Religionsfrieden bis zum dreissigjährigen Kriege; — *Villermont*, Tilly und der dreissigjährige Krieg; — *Hurter*, Geschichte Kais. Ferdinands II und seiner Eltern.

latach panowania ożywiony był najlepszemi intencyami, czynił, co tylko mógł, aby osłonić granice państwa od najazdów tureckich, pragnął utrzymania pokoju w łonie Rzeszy niemieckiej. Ale niełatwa byłato sprawa wobec ludów, znurtowanych przez rewolucyę religijną. Ilekroć cesarz chciał iść za własnem sumieniem, zawsze miał przeciwko sobie książąt i ludność protestancką. Rozdwojenie coraz dalej sięgało. Gdy się zdarzyło, że na sejmach większość była po stronie katolików, nowowiercy oświadczali, że wydawanie uchwał większością głosów jest nieznośną tyranją i zrywali obrady.

Katolicy, gnębieni i obdzierani przez protestantów w imię nieszczęsnej zasady wyrzeczonej w ugodzie religijnej Augsburgskiej 1555 r., *cujus regio, ejus religio* *), postanowili tąż samą zasadą bronić się przeciwko nowowierstwu. Najpierw oświadczył *opat Baltazar z Fuldy* 1575 r., że rządzić będzie zgodnie z pokojem religijnym Augsburgskim, to jest, że nie myśli tolerować innej religii oprócz katolickiej w posiadłościach swoich. I słowa dotrzymał. Za jego przykładem poszedł biskup wirceburgski *Juljusz Echter von Mespelbrunn*, który w przeciągu roku sprowadził 14 miast i 200 wsi do Kościoła katolickiego. Arcybiskup salcburgski *Wolf Dietrich von Raittenau* kazał w ziemiach swoich wszystkim mieszkańcom złożyć katolickie wyznanie wiary; kto się opierał, musiał opuścić kraj w przeciągu dwóch miesięcy. Wielkie zgorszenie pośród ludności katolickiej wywołała wówczas sprawa arcybiskupa kolońskiego *Gebharda Truchsessa von Waldburg*. Wyrodny ten prałat ożenił się w r. 1582 z hrabiną Agnieszką Mansfeld, z którą już poprzednio w występnych pozostawał stosunkach. Według brzmienia ugody Augsburgskiej z 1555 r. o *reservatum ecclesiasticum* powinien on był złożyć swoje dostojeństwo duchowne. Lecz obszerne posiadłości i dochody arcybiskupstwa były zbyt ponętne, i Gebhard nagle doszedł do przekonania, „że Kościół rzymski odstąpił od czystej nauki apostolskiej.“ Postanowił więc apostata pójść za „czystem słowem Bożem,“ i nie troszcząc się ani o bannicyę cesarską ani o depozycyjną bullę papieża, usiłował przeciągnąć całe biskupstwo na protestantyzm, który w takim razie rozporządzałby czterema elektorstwami i pozyskałby stanowczą przewagę w Rzeszy. Zamachowi takiemu oparli się ze wszystkich sił katolicy. Pomimo tego Gebhard może i zdołałby myśl swoję prze-

*) Ob. wyżej str. 306 i 621.

prowadzić, gdyby się oświadczył za luteranizmem. Przyjął wszakże kalwinizm, czem odstręczył od siebie luteranów. Siłą oręża wyparty ze swego elektorstwa, Gebhard zmarł w Strasburgu 1601. Jego miejsce na stolicy kolońskiej zajął biskup fryzyngeński, książę *Ernest bawarski*, który wkrótce otrzymał także biskupstwa münsterskie i hildesheimskie i wszędzie zaprowadzał jezuitów jako najdzielniejszych bojowników przeciwko nowowierstwu. I w *Strasburgu* protestantyzm usiłował zgnębić religję katolicką, gdy w r. 1592 po śmierci biskupa Jana von Manderscheid, część kanoników tamecznych obrała księcia Jana Jerzego brandeburgskiego „biskupem protestanckim.“ Katoliccy członkowie kapituły powołali na rządcę dyecezyi arcybiskupa Metzu, księcia z domu lotaryńskiego, skutkiem czego wywiązała się krwawa wojna, w której cała dyecezya srodze ucierpiała. Dopiero 1604 za summę 30,000 talarów uzurpator zrzekł się wszelkich pretensyj do tronu biskupiego. Stłumiono także wichrzenia rewolucyjne w Akwizgranie, zkąd protestanccy predykanci ustąpić musieli. W roku 1586 ukazało się w druku pismo p. t. „*De autonomia*,“ które poczytywano za wyzwanie rzucone protestantyzmowi. Pismo to radziło katolikom przeprowadzić z całą konsekwencyą zasadę, *cujus regio, ejus religio*, we własnych terytoryach wcale nie tolerować protestantów, i zaprzeczało legalności konfessyi augsburgskiej, gdyż konfessya ta, jakkolwiek uznana przez ugodę religijną Augsburgską 1555 r., radykalnym odtąd uległa zmianom. W ogóle z wielu stron podnosiły się głosy, że pokój religijny Augsburgski był tylko tymczasową umową, której położyły koniec reformy, uchwalone na soborze Trydenckim, że cesarz bez porozumienia się z papieżem nie miał prawa zawierania pokoju religijnego. Obawiali się więc protestanci, w razie zwycięztwa katolików, utraty przywłaszczonych majątków kościelnych, utraty potęgi i wpływu.

Głębokie zamięszanie wywołała „reformacya“ także w dziedzicznych ziemiach domu habsburgskiego. W *Austryi* już w roku 1520 wiele osób, szczególniej z wyższych stanów, przyjęło zasady „reformatora niemieckiego“. Ani uchwały synodu prowincyonalnego w Mühldorf ani zakaz czytania pism Lutra, wydany 1523 przez Ferdynanda, nie zdołały powstrzymać postępów nowowierstwa, szerzącego się pod opieką możnych. Szlachta, zarażona nową nauką, sprowadzała lub przywoziła ze sobą z Wittenbergi teologów heretyckich i rozdawała im beneficya kościelne, których

patronat do niej należał. Jeśli ksiądz katolicki stawiał opór rozszerzaniu nowych nauk, luterski magnat uciekał się do siły fizycznej, i na mocy swej władzy zwierzchniczej, wbrew władzom kościelnym, osadzał lub usuwał proboszczów. Proboszcze tak ustanowieni musieli dawać piśmienne zobowiązania, że będą posłuszni zarówno w rzeczach świeckich jak i duchownych. Po śmierci proboszcza taki pan (Vogtherr) zabierał księgi, dokumenta, grunta a nowo mianowany proboszcz zupełnie od niego zależał. Jeżeli, ustanowiony w ten sposób, protestancki proboszcz był człowiekiem ukształconym, to działał na swoich parafjan głównie przez szkołę, i młode pokolenie wzrastało już w nowej nauce; jeżeli zaś, co często się zdarzało, nie posiadał wykształcenia i wziął probostwo tylko dla zysku, to przyciągał do siebie niegodnych księży katolickich, szczególniej zaś tych, co przechodzili na protestantyzm, aby żenić się mogli. Lud zaś szedł za przykładem panów i duchowieństwa. Rozporządzenia rządu niewielki pożytek przynosiły: szlachta ich nie wypełniała, wiedząc dobrze, iż w ciężkich okolicznościach, w jakich Austrya wówczas się znajdowała z powodu najazdów tureckich, nieposłuszeństwo ujdzie bez kary. W krajach, spustoszonych przez osmanów 1529 i 1532 roku, kilkaset kościołów leżało w ruinach a ludność doszła do takiej nędzy, że kilka parafij ledwie jednego księdza utrzymać mogło. Pozbawione pasterzy gminy dostawały się w ręce predykantów ewangelickich bawiących na dworach panów. Niektóre klasztory zupełnie upadły, wielu zakonników wystąpiło z dawnego Kościoła. Już w 1532 na sejmie w Insbruku luteranie austryaccy wystąpili z żądaniem, aby dozwolone było publiczne wyznawanie nauki Lutra, na co zresztą Ferdynand I, który przedtem oświadczał, iż gotów za religję katolicką przelać krew własną, dwuznacznie odpowiedział. Tymczasem coraz dalej szerzył się przewrót religijny; wielu opatów wyrzekło się dawnej wiary, na uniwersytecie wiedeńskim przeważał protestantyzm; za wpływem protestantów ustanowiono dla każdego klasztoru świeckie dozory, które czuwały nad dochodami, a pozostające od utrzymania zakonników fundusze odsyłały do skarbu. Głównie z pomiędzy luteranów wybierano takich urzędników, którzy jużto przez mianowanie swoich stronników na proboszczów parafij, zależnych od klasztorów, jużto innemi środkami pracowali nad szerzeniem herezyi. Zakazywano odprawiania mszy św. w dni powszednie i odbywania procesyj, tu i owdzie protestanci posuwali się do publicznego znieważania świętości katolickich. Jedynym skutecznym środkiem, jaki przedsię-

wziął Ferdynand przeciwko nowowierstwu, było powołanie jezuitów do Austryi. Jeszcze dalej posunął się w ustępstwach dla protestantów austryackich następca Ferdynanda I, *Maksymiljan II* (1564—1576); pozwolił bowiem r. 1568 panom i stanowi rycerskiemu swobodnie wyznawać naukę luterską w zamkach i domach, położonych w ich własnych posiadłościach. Jednocześnie teolog luterski *Chytraeus* sporządził dla protestantów agendę kościelną, która otrzymała sankcyę monarszą. W roku 1571 wydany został dokument pod nazwą *„zapewnienia koncessyi“* (Concessions-Assecuration), nadający protestantom w Austryi zupełną wolność religijną. Protestanci wszakże wkrótce przekroczyli granice, nakreślone w owej koncessyi; między nimi powstały swary teologiczne, nowe nauki i praktyki, odstępujące od agendy, zatwierdzonej przez cesarza. Katolicy byli w takim ucisku, że prawie żadnego udziału w obradach sejmowych brać już nie mogli. Pomyślniejszy obrót dla katolicyzmu w Austryi przybrały sprawy po wstąpieniu na tron Rudolfa II; przypisać to zaś należy uczuciom katolickim cesarza, gorliwości *Melchjora Klesela*, kardynała i biskupa wiedeńskiego, jak również poświęceniu jezuitów i wychowanego przez nich młodszego duchowieństwa. Cesarz i arcyksiążę Ernest energicznie popierali duchowieństwo katolickie w walce z przeważnym protestantyzmem; 700 beneficyów, zagrabionych przez protestantów, wróciło wtedy do Kościoła katolickiego. W roku 1602 13 miast i miejscowości oświadczyło postanowienie powrócenia na łono Kościoła; oczyszczono uniwersytet wiedeński od nowowierczych wpływów.

W *Tyrolu* nauka Lutra znalazła także stronników, lecz większość ludności pozostała wierną Kościołowi. To wyjątkowe położenie Tyrolu wobec szybko szerzącej się „reformacyi“ w innych krajach austryackich, objaśnia się najpierw gorącem przywiązaniem ludu tyrolskiego do Kościoła, powtóre, zupełnie odmiennym od innych krajów stosunkiem włościaństwa do wyższych stanów. Włościaństwo było tu więcej niezależne, panowie więc nie mogli wpływać na jego przekonania religijne ani też, w skutek tego, wielkich obiecywać sobie korzyści z przyjęcia nowości religijnych. W początkach XVII wieku zatarły się zupełnie ślady nowowierstwa w Tyrolu, z wyjątkiem jednego zakątka, Zillerthal, gdzie nauka Lutra utrzymała się do ostatnich czasów.

W *Styryi*, *Karyntyi*, *Krainie*, *Gorycyi* (Goerz) z częścią *Kroacyi*, arcyksiążę Karol, który otrzymał wyżej wymienione kraje po śmierci ojca swego cesarza Ferdynanda I, jużto z powodu po-

błażliwości brata, Maksymiljana II, dla protestantów, jużto z powodu niebezpieczeństwa, zagrażającego od turków, nie mógł stawić skutecznego oporu przeciwko szerzeniu się „reformacyi.“ W roku 1578 uchwałą, wydaną w Bruck, pozwolono na swobodne wyznawanie nauki Lutra panom i stanowi rycerskiemu; arcyksiążę wszakże zobowiązał się tylko za siebie i, pomimo usilnych nalegań, nie chciał zobowiązania tego rozciągnąć na swoich następców. Z drugiej wszakże strony tenże arcyksiążę założył 1586 i powierzył jezuitom *uniwersytet w Gracu*, „celem utrzymania religii, odziedziczonej po przodkach, nietkniętą tam, gdzie rozkwita ona jeszcze, i dla przywrócenia jej tam, gdzie jest zagrożoną.“ Napływ do nowej szkoły był tak wielki, że nawet z Szwecyi przyjeżdżali tu na naukę synowie rodzin znakomitych. Lecz założenie uniwersytetu katolickiego obudziło gwałtowną nienawiść w nowowiercach; magistrat miejski zabronił wynajmowania mieszkań uczniom jezuickim i wyznaczył karę za słuchanie kazań katolickich; nie wolno było majstrom trzymać u siebie czeladników katolickich dłużej nad dwa tygodnie. Protestanci wcale się nie krępowali przepisami umowy zawartej w Bruck; wbrew tej umowie wznosili zbory swoje, zuchwale z ambon napadali na dawny Kościół, w końcu od słów gwałtownych przeszli do brutalnych napaści, znieważali Sakrament najświętszy, zakłócali nabożeństwo katolickie, wypędzali sędziów i urzędników katolików. Arcyksiążę Karol umarł w 1590 roku, od 1596 objął rządy jego syn *Ferdynand* (późniejszy cesarz, tego imienia drugi). Liczył on wtedy 17 lat życia a przybywał z uniwersytetu w Ingolsztadzie, gdzie pięć lat spędził na studyach filozofii, prawa i matematyki. Jeden ze współczesnych, wcale nie zaliczający się do przyjaciół Ferdynanda, temi słowy scharakteryzował młodego arcyksięcia: „Jestto człowiek prawy, szczery, miłujący sprawiedliwość, nie wynoszący się nad innych, wierny w dotrzymywaniu słowa danego.“ Przedewszystkiem cechowała go niezłomna wola i głęboka ufność w Bogu. „Takim się już urodziłem, tak mię wychowano i nauczono, abym przekładał nawet utratę życia nad złamanie przysięgi.“ Do księcia Wilhelma bawarskiego powiedział w Ingolsztadzie: „Wolałbym wyrzec się korony i w koszuli tylko wyjść z moich posiadłości niż zezwolić na ustępstwa, szkodliwe dla religii.“ Przy tym żelaznym charakterze arcyksięcia i przy zamięszaniu, panującem w kraju, musiał nastąpić stanowczy zwrot w sprawach religijnych. W ostatnich dniach Grudnia 1596 odbywało się składanie hołdu w Gracu. Stany, jak zwykle, żądały potwierdzenia tak zwanej

„wolności religijnej“ przed złożeniem hołdu; Ferdynand odpowiedział stanowczo, że swoboda religijna nie ma żadnego związku z hołdem. Protestanci jeszcze zawzięciej odtąd występowali przeciwko katolikom, predykanci publicznie nazywali papieża antychrystem, znieważali księży. Arcyksiążę zaś postanowił w całej rozciągłości skorzystać z prawa „cujus regio, ejus religio;“ we Wrześniu 1598 kazał ze wszystkich krajów dziedzicznych wynieść się predykantom, zabronił czytania książek sekciarskich i nadawania nowowiercom prawa obywatelstwa. W roku 1599 zebrał się sejm krajowy; stany mówiły o nieprzyjaciołach ciała i duszy, groziły odwołaniem się do pomocy Węgier i Wenecyi, wskazywały na Szwajcaryę i Niderlandy. Arcyksiążę odpowiedział, że nic nie zdoła go odwieść od wykorzenienia herezyi. Wyznaczona została komissya, która miała objeżdżać wszystkie miejscowości, przywracać księży katolickich, usuwać predykantów, zamykać zbory protestantów, palić ich księgi i od wszystkich mieszkańców odbierać przysięgę, że dochowają wierności Kościołowi a posłuszeństwa księciu. Rezultat tego kroku prześcignął oczekiwania, lud wiejski z radością powitał przywrócenie dawnego kultu; nie przelano ani jednej kropli krwi podczas tej tak zwanej „kontrreformacyi,“ męczenników swojej sprawy nie wydał protestantyzm austryacki. Kto nie chciał złożyć przysięgi, temu zostawiano pewien przeciąg czasu do sprzedania majątku, emigrantów protestanckich wszakże niewielu się znalazło. Nie trzeba przytem zapominać, że protestanci styryjscy sami sobie los swój zgotowali i że wszystko to się działo w owych czasach, gdy prawo publiczne głosiło, iż do kogo kraj jaki należy, ten może i powinien określić, jaka w nim ma panować religja (*cujus regio, ejus religio*); a trzeba także mieć i to w pamięci, przez jakie prześladowanie przechodził wtedy katolicyzm w ziemiach protestanckich, na przykład w Anglii. Młody arcyksiążę zwrócił na siebie uwagę katolików całej Europy. Podobnie jak Ferdynand styryjski, postępował Albrecht V w Bawaryi a Rudolf II w Austryi. Stronnictwo katolickie w Niemczech zaczęło odzyskiwać ufność we własne siły. „Byłato— powiada Ranke—ogromnej doniosłości reakcya; protestantyzm w taki sam sposób, jak się przedtem szerzył, teraz został odparty.“

Jak dalekimi byli protestanci od szanowania ugody Augsburgskiej, świadczy o tem sprawa szwabskiego miasta *Donauwörth*. W chwili wybuchu wojny szmalkaldzkiej w magistracie miejskim

zasiadali tu jeszcze sami katolicy, tylko część mieszkańców przechylała się ku protestantyzmowi; sprzymierzeńcy szmalkaldzcy zaprowadzili magistrat protestancki, po zwycięztwie zaś Karola V pod Mühlbergiem znowu przewagę mieli w Donauwörcie katolicy. Lecz z biegiem czasu tak się rozpostarli w mieście stronnicy nowowierstwa, że nikogo nie dopuszczali do praw obywatelskich, kto nie uczęszczał do ich zborów. Katolickie nabożeństwo odbywało się tylko w kościele przy klasztorze benedyktynów, po za którym nie wolno było odprawiać żadnych obrzędów religijnych, nawet przy pogrzebach nie pozwalano katolikom występować z krzyżem i światłem. Tak rzeczy stały do roku 1605, gdy gorliwy o służbę bożą opat Leonhard, powołując się na dawne prawa klasztoru, odbył procesyę po mieście. Magistrat protestancki zabronił powtórzenia procesyi pod karą zamknięcia klasztoru. Biskup augsburgski odwołał się w tej sprawie do cesarskiej rady nadwornej, skutkiem czego pod groźbą bannicyi zabroniono magistratowi przeszkadzać katolikom w spełnianiu czynności religijnych. Pomimo tego protestanci 11 Kwietnia 1606 rozpędzili pochód kościelny, złamali krzyż, podarli chorągwie; tylko boczną uliczką, po kupach śmieci, pobici i obrzucani kamieniami ledwie zdołali się schronić do klasztoru opat i zakonnicy. Komisarze cesarscy, przysłani dla uspokojenia mieszczaństwa, znaleźli się w krytycznem położeniu; wzburzone pospólstwo nie chciało słyszeć o żadnych ustępstwach. W pierwszych dniach Sierpnia 1606 cesarz obłożył miasto bannicyą a wykonanie takowej powierzył księciu *Maksymiljanowi* bawarskiemu. Cesarz oświadczył, że przebaczy miastu, opanowanemu gorączką sekciarską, jeśli mieszkańcy przyrzekną pozostawić nadal katolików w pokoju, lecz posłów cesarskich wyśmiano a opat i zakonnicy musieli ratować się ucieczką; mieszkańcy liczyli na pomoc stanów szwabskich. Odrazu wszakże zmieniła się postać rzeczy, gdy Maksymiljan w Grudniu 1606 stanął z kilku tysiącami wojska i z 14 działami pod Donauwörthem. Wystraszone miasto poddało się na łaskę księcia, dotychczasowy magistrat ustąpił, predykanci rozpierzchli się, zbory protestanckie stanęły pustkami; miasto wkrótce przybrało znowu postać katolicką.

Książę *Maksymiljan bawarski*, o którym wyżej wspomnieliśmy a który, jak wkrótce zobaczymy, odegra wybitną rolę w krwawych dziejach niemieckich pierwszej połowy XVII wieku, był synem Wilhelma V. Urodzony 17 Kwietnia 1573, od dziecięcych lat okazywał niepospolite zdolności. Już w siódmym roku

pisywał listy łacińskie, wkrótce zapoznał się z klassykami, czytywał Cycerona, Tacyta, Ksenofonta; z tego ostatniego robił wyciągi, traktujące o zasadach rządzenia i o sposobach prowadzenia wojny. Przytem młody książę z zamiłowaniem oddawał się muzyce i malarstwu, ćwiczenia fizyczne rozwijały w nim dzielność męzką i hart rycerski. Od czternastego roku uczęszczał na uniwersytet w Ingolsztadzie, używający wówczas wielkiej sławy w całej Europie. Zewsząd napływała tu młodzież, żądna nauki. Fakultet teologiczny obsadzony był jezuitami: Henryk Kanizyusz, synowiec słynnego Piotra Kanizyusza, wykładał prawo kościelne, Grzegórz z Walencyi dogmatykę. Na fakultecie filozoficznym jaśniał Krzysztof Schreiner, który odkrył plamy słoneczne i udoskonalił wiele instrumentów astronomicznych. Jako prawnik i filolog zjednał sobie głośne imię Gifanjusz z Geldryi, w medycynie anglik Edward Holling. Maksymiljan z głębokiem zajęciem oddał się nauce prawa, inżynieryi i literatur francuzkiej, włoskiej i hiszpańskiej, brał żywy udział w rozprawach publicznych i celował bystrością, z jaką rozstrzygał po łacinie zawiłe kwestye prawnicze. Wychowany w surowej karności, rzadko zabierał głos, mówił mało ale zawsze rozumnie, w dysputach wszelkich umiał odrazu uchwycić jądro kwestyi. W roku 1590 przybył z Gracu do Ingolsztadu, młodszy o pięć lat od Maksymiljana *arcyksiążę Ferdynand* (str. 797); nietylko pokrewieństwo ale jednakowe dążenia, jedne zasady zbliżyły obu książąt do siebie. Młodociana ich przyjaźń nabrała później dziejowego znaczenia. Odwołany przez ojca z Ingolsztadu, Maksymiljan kształcił się w sztuce rządzenia pod okiem ojcowskiem i przysłuchiwał dyskusyom w radzie tajnej; następnie w podróżach po obcych krajach nabył praktycznej znajomości świata. W Pradze zaszczytnie podejmował młodego księcia bawarskiego cesarz Rudolf II. W Insbruku poseł rzymski wręczył mu w imieniu Klemensa VIII czapkę i miecz, poświęcone na grobie Apostołów, symbol i nagrodę obrońców Kościoła. Maksymiljan zwiedził Wenecyę, Florencyę, przez Pizę i Sienę udał się do Rzymu, gdzie odbywali nauki dwaj jego bracia, Filip, przeznaczony na biskupstwo regensburgskie, i Ferdynand, który miał zająć stolicę arcybiskupią w Kolonii. Głębokie wywarł na nim wrażenie kościół św. Piotra; tu miał książę bawarski ślubować obronę religii katolickiej. Jego przewodnikiem w Rzymie był Klaudyusz Aquaviva. Zwiedziwszy Neapol, wrócił Maksymiljan do ojczyzny przez Medyolan, Szwajcaryę i Lotaryngję. Ojciec mianował go współrządcą. Stany krajowe z ufnością powitały

młodego księcia, rokującego najpiękniejsze nadzieje. Roztropna a przytem stanowcza postawa Maksymiljana na sejmie regensburgskim 1594 uczyniła zeń głowę partyi katolickiej w Niemczech. Przerażony ogromem długu krajowego (5 miljonów florenów), spowodowanego jego szczodrobliwością i nadmierną dobrocią, zrzekł się Wilhelm V rządów w roku 1598. Jedynym więc odtąd rządcą Bawaryi był Maksymiljan I, liczący 25 lat wieku, wzrostu średniego, mocnej budowy ciała, o wysokiem, majestatycznem czole, błękitnych, myślących oczach. Wyrozumiały dla ułomności ludzkich, wpierw nauczył się panować nad samym sobą, nim nad innymi panować zaczął; w zasadach niezłomny, co czynić przedsiębrał, wykonywał to z żelazną wytrwałością. Umiarkowany w sposobie życia, doczekał się pomimo mozołów i niebezpieczeństw, jakie przebywał, późnej starości. Na dworze książęcym panowały obyczaje przykładne; ich stróżem i wzorem był sam książę. Maksymiljan I pilnie czuwał nad równowagą wydatków publicznych i dochodów, i mawiał. „Po opiece Bożej i miłości poddanych najpewniejszą podporą i najdzielniejszą warownią monarchów są waleczne wojska i skarb pełny.“ Wiernych urzędników sowicie opłacał, ubóstwu chętnie śpieszył z pomocą. Bez uciemiężenia poddanych zdołał podnieść dochody rządowe do 3,170,000 florenów, gdy wydatki roczne wynosiły tylko 1,250,000 florenów; na cele Ligi podczas swego panowania wydał ogółem 64,000,000, na wojsko 61,500,000; po zakończeniu wojny Trzydziestoletniej, która pokryła Niemcy ruinami i zniszczeniem, w skarbie bawarskim pozostało się jeszcze 1,464,000 gotówki. Maksymiljan I, obejmując rządy, widział, że zanosi się na wielką, krwawą wojnę. Postanowił więc przygotować się na wszelkie ewentualności. Budził ducha wojowniczego w poddanych i doprowadził do tego, że Bawarya, licząca wówczas 1,700,000 ludności, mogła każdej chwili wystawić 45,000 bitnego żołnierza. Podzielono księstwo na dwanaście okręgów wojennych. W dni świąteczne po nabożeństwie ludność musiała ćwiczyć się w strzelaniu z broni ręcznej. Syn mieszczański i włościański nie wpierw mógł się żenić, aż nauczył się władać muszkietem; umiejących celnie strzelać nagradzano honorowemi oznakami i przywilejami. Młodzież szlachecka, dla zaprawienia się w sztuce wojskowej, musiała wstępować do wojsk cudzoziemskich i brać udział w wyprawach wojennych owego czasu; tak na przykład w r. 1604 książę wysłał 240 szlachty do Węgier przeciwko osmanom. Sprowadzał też zewsząd doświadczonych oficerów. Benighausen, Lindelo, książę Ludwik Sasko-lauenburgski i Fran-

ciszek de Hercelles zaciągnęli się do szeregów bawarskich; dowódcą artyleryi został Aleksander Groote. Lecz najświetniejszym nabytkiem był baron *Jan Tserklaes de Tilly*, który wszedł do wojska bawarskiego w r. 1610. Urodzony 1559 w zamku Tilly pod Brukselą, w dziesiątym roku wstąpił do szkoły jezuickiej. Wielka pobożność i skłonność do ascetyzmu zdawały się usposabiać chłopca do stanu duchownego, ale wkrótce zaczęły się w nim objawiać instynkta rycerskie. Nie pod Albą rozpoczął Tilly swój zawód wojenny—wtedy siedział on jeszcze na ławie szkolnej—a pod Aleksandrem księciem Parmy jako ochotnik w pułku hrabiego Oktawjusza Mansfelda. Już wtedy wysokiem uzdolnieniem wojskowem zwrócił na siebie uwagę wielkiego wodza. Gdy książę Ernest bawarski, biskup Fryzyngi, Hildesheimu i Lüttichu, wypierał apostatę Gebharda z arcybiskupstwa kolońskiego a do tego potrzebował pomocy hiszpańskiej, spotykamy Tillego jako pułkownika na czele pułku Lynden, dzielnie walczącego z falcgrafem Kazimierzem, głównym sprzymierzeńcem Gebharda. Po zakończeniu wojny kolońskiej Tilly znowu służył pod rozkazami Parmy przy oblężeniu Antwerpii; posłany z oddziałem kirysyerów na pomoc księciu Gwizyuszowi, odznaczył się w bitwie pod Auneau (str. 447) i ścigał aż do granicy resztki armii niemieckiej prowadzone przez Dohnę. Wszedłszy do szeregów lotaryngskich, walczył pod Arques i Ivry (str. 455), potem był komendantem w Dun i Villefranche. Daremnie świetnemi propozycyami usiłował go przeciągnąć na swoję stronę król Henryk IV, Tilly miał wyższy cel przed oczyma, i pragnąc walczyć przeciwko niewiernym, zaciągnął się do wojska austryackiego. W Węgrzech znajdujemy go w stopniu feldmarszałka. Podczas zatargów między Rudolfem II a Maciejem Tilly stał się przedmiotem nienawiści i oszczerstw dla przeciwników cesarza. Po abdykacyi Rudolfa II usunął się także Tilly, oświadczając wszakże, iż zawsze jest gotów służyć Austryi krwią i życiem. Wtedy przyjął wezwanie księcia Maksymiljana I. Łagodny, cichy, czystych obyczajów, zakonnik pod pancerzem wojskowym, wywierał Tilly nieograniczony wpływ na umysły podwładnych. Mąż wiary głębokiej, całe godziny spędzał na modlitwie, szczególną cześć żywił do N. Maryi Panny, prowadził życie pełne zaparcia się, sypiał na twardem łożu, a na polu bitwy zawsze tam stawał, gdzie największe niebezpieczeństwo zagrażało. Był wzrostu średniego, chudy, budowy ciała muskularnej; w pogodnym wzroku przebijał się zapał, szerokie czoło zwiastowało rozwagę, na twarzy malowała się szlachetność; nos orli, wązkie

usta, ostro zakończony podbródek zdradzały w nim pochodzenie hiszpańskie. U boku na wązkim pasie nosił miecz ciężki, na głowie mały okrągły kapelusz z piórem. „Co to jest za moda?“ zapytał się pyszałkowato jakiś dworzanin.—„To moja własna moda,“ odrzekł Tilly lakonicznie. Zrodzony na wodza, wyrażał się krótko, zwięźle. Otaczając się takimi ludźmi jak Tilly, Maksymiljan składał dowód swoich zdolności monarszych; rozumiejąc swoją epokę, przewidując ciężkie walki w blizkiej przyszłości, zawczasu się do nich przygotowywał. Papieżowi Klemensowi VIII oświadczył, że przez odzyskanie Donauwörthu sprawa katolicka odniosła walne zwycięztwo w Niemczech. Tak też patrzeli na sprawę tę protestanci i obawiali się kroków zaczepnych ze strony książąt katolickich. Żądanie pomocy przeciwko osmanom, z jakiem wystąpił cesarz Rudolf na sejmie w Regensburgu, wywołało gwałtowne rozprawy. Protestanci dopominali się napierw zaspokojenia wszystkich skarg swoich i odnowienia „pokoju religijnego,“ na co katolicy oświadczyli, że wprzód należy przywrócić stan rzeczy, jaki istniał przed ugodą passawską, gdyż od owej ugody protestanci wbrew prawu przywłaszczyli sobie mnóstwo kościołów i majątków duchownych.

Jeszcze przed zamknięciem sejmu (4 Maja 1608), na zjeździe w klasztorze Ahausen pod Anspachem, książęta protestanccy a mianowicie: elektor Palatynatu Fryderyk IV, książę Chrystyan anhalcki, falcgraf Filip Ludwik z Neuburga, margrabia badeński Fryderyk, margrabiowie brandeburgscy Chrystyan i Joachim Ernest i książę Jan Fryderyk wirtembergski zawarli między sobą przymierze, nazwane *Unją*. Związkowi oświadczyli, że ich przymierze ma na celu obronę wolności niemieckiej i protestantyzmu; przyczem zobowiązali się wzajemnie ostrzegać siebie o niebezpieczeństwach i w potrzebie wspomagać; w czasie pokoju główny kierunek Unii miał być przy elektorze Palatynatu; w czasie wojny dowództwo miało należeć do strony napadniętej albo do rady wojennej; każdy członek przyrzekał skłaniać inne stany protestanckie do przystąpienia do związku. Na drugim zjeździe członków Unii w Rottenburgu nad rzeką Tauber wodzami mianowani margrabia Joachim brandeburgski i książę Chrystyan anhalcki. Niebawem wzmocniła się Unja pozyskaniem dla swojej sprawy miast Strasburga, Ulmu, Norymbergi, Rotenburga i innych a także falcgrafa Jana z Zweibrücken, elektora Jana Zygmunta brandeburgskiego, landgrafa Maurycego heskiego, wielu hrabiów i panów protestanckich.

Przeciwko Unii powstała *Liga katolicka*, zawarta w Monachjum 10 Lipca 1609. Założycielem i duszą takowej był Maksymiljan; z nim połączyli się trzej elektorowie duchowni, biskupi Konstancyi, Strasburga, Wirceburga, Augsburga, Regensburga, Passau i opat z Kempten. Dla utrzymania pokoju religijnego i dla obrony wiary postanowiono użyć wszelkich środków prawnych, a w ostateczności gwałt gwałtem odeprzeć. Głową związku był z początku sam Maksymiljan, potem dodano mu do pomocy i kontroli arcybiskupa mogunckiego Jana Schweikarda, gorliwego stronnika cesarskiego. Unja zjednywała sobie poparcie Anglii, Francyi i Wenecyi, Liga usiłowała pozyskać pomoc papieża i dworu hiszpańskiego. Hiszpanja gotowa była wesprzeć Ligę ale pod warunkiem, aby ta uznała Filipa III protektorem związku. Unja rozporządzała większą potęgą, Liga zaś miała zdolniejszego wodza i działała z większą stanowczością.

Lecz właściwymi twórcami Unii byli król francuzki *Henryk IV* i książę *Chrystyan anhalcki*. Książęta niemieccy widzieli w przymierzu z królem francuzkim niezawodną nadzieję pomnożenia swojej potęgi. Jako dawny hugonot, Henryk IV posiadał sympatye nowowierstwa a zręcznem postępowaniem umiał zjednać sobie uznanie nawet w obozie katolickim; przytem pozostawał w przyjaznych stosunkach z papieżem. Mając więc przewagę nad znienawidzonymi przez protestantów Habsburgami, mógł pomyśleć o rozszerzeniu granic swego państwa, o otworzeniu pola chwały i czynów wojennych przed ruchliwą naturą francuzką. Wszędzie zaś wówczas stykała się Francya z posiadłościami habsburgskiemi; walka więc z Habsburgami, wyrugowanie ich z Niemiec i z Włoch, ograniczenie do Hiszpanii i Austro-Węgier, stały się hasłem polityki francuzkiej, hasłem, podjętem następnie przez Richelieu'go, Mazaryna i Ludwika XIV. Nienawiść dynastyi francuzkiej ku domowi habsburgskiemu była przez długie czasy dźwignią losów Europy. Henryk IV, zamierzając rozciągnąć podboje swe na Włochy, musiał postarać się o wytworzenie związku książąt włoskich; chcąc zaś wpływ swój w Niemczech umocnić, musiał skupić około siebie książąt niemieckich, z którymi, dodać potrzeba, oddawna utrzymywał poufne stosunki. I tak już w r. 1603 oświadczył landgrafowi Maurycemu heskiemu, że radby sprzymierzyć się z książętami niemieckimi, przy następnej elekcyi cesarskiej wyłączyć Habsburgów od takowej a natomiast wynieść dom bawarski. Pomimo hojności, z jaką Filip III opłacał książąt włoskich—sama Sabaudya pobierała rocznie 200,000 skudów—książęta ci gotowi byli każdej

chwili połączyć się z Francyą przeciwko Hiszpanii; tylko dom sabaudzki trzymał się dwuznacznie i, w miarę widoków pomyślnych dla siebie, sprzymierzał się to z Hiszpanją to z Francyą.

Lecz jeszcze dogodniejsze pole dla knowań przeciwko domowi habsburgskiemu znalazł król francuzki w Niemczech, gdzie polityce Henryka IV posługiwał zręczny i przebiegły książę *Chrystyan anhalcko-bernburgski*. Książę ten, urodzony 1568, dawny przyjaciel i sprzymierzeniec Henryka IV, nie rozumiejąc głębiej spraw religijnych, zaprzątających owe czasy, brał wszakże w sprawach tych czynny udział, o ile z nich polityczną korzyść można było wyciągnąć. Jednakową zaś nienawiść żywił do religii katolickiej i do domu habsburgskiego. Pod tym względem Fryderyk IV, elektor palatynatu, zupełnie podzielał zapatrywanie się anhaltczyka; chodziło tylko o to, w jaki sposób dałaby się owa nienawiść zaspokoić. Już wtedy mówiono o detronizacyi Rudolfa i roztrząsano pytanie, kto z jego braci mógłby zasiąść na opróżnionym tronie *).

Kwestyą nowej elekcyi cesarskiej tem skrzętniej zajmowała się dyplomacya, że Rudolf II od roku 1600 zdradzał wyraźną chorobę umysłową. Przedtem ruchliwy, utalentowany, zapadał coraz częściej w melancholję. Tycho Brahe miał mu z gwiazd przepowiedzieć, że zginie z ręki mnicha, tak samo jak zginął król francuzki Henryk III. Cesarz uwierzył przepowiedni astronoma i powziął odtąd wstręt do wszelkich praktyk religijnych. Dawniej miłośnik polowania, teraz nie przestępował progów zamku, w ogrodzie zamkowym kazał urządzić kryte galerye, aby wzrok obcy nie spoczął na nim. Za najmniejszą okazyą wpadał w gniew gwałtowny i ciskał, co miał pod ręką, w otaczające go osoby. O sprawowaniu rządów, przy takim stanie umysłu cesarza, nie mogło być mowy. Trapiony niepokojem, błagał o pomoc, w nocy przez sen wołał, że dręczą go złe duchy. Kapucynów, którym kazano odprawiać modły w jego obecności, chciał wypędzić z państw

*)

Cesarz Ferdynand I, † 1564

Maksymiljan II, † 1576 cesarz.		Ferdynand, książę Tyrolu		Karol ks. Styryi, żonaty z Maryą Bawarską
Rudolf II cesarz, † 1612.	Ernest, † 1594.	Maciej cesarz, † 1619.	Maksymiljan, † 1618.	Albrecht, † 1621.	Anna, zamężna z królem hiszpańskim, Filipem II	Izabella, zamężna z Karolem IX, kr. francuzkim.	Anna, zamężna z cesarzem Maciejem.	Ferdynand II, cesarz, † 1637.	Leopold, † 1632.	Karol.... † 1624.
					Filip III.					

swoich. Było widocznem, że bezżenny cesarz dłużej utrzymać się na tronie nie zdoła. Najbliższym korony był najstarszy z żyjących jego braci, *arcyksiążę Maciej*, za którym najwierniejsi doradcy cesarscy przemawiali. Lecz cesarz słyszeć nie chciał o wyborze następcy. Usiłowano skłonić króla hiszpańskiego i papieża, aby ci wpłynęli na Rudolfa. Filip III wszakże myślał o przeniesieniu korony cesarskiej na arcyksięcia Albrechta, szwagra swego a namiestnika niderlandzkiego, w nadziei, że w takim razie Niemcy pomogą mu do obrony Niderlandów; w tym duchu miał działać poseł hiszpański w Pradze Don Guillen de San Clemente. Papież Klemens VIII nie sprzyjał wprawdzie panowaniu habsburgskiemu we Włoszech lecz pozostawienie Habsburgów przy tronie niemieckim poczytywał za najkorzystniejsze dla Kościoła, i dlatego osobnem pismem ogólnie tylko upomniał cesarza, aby ten, zezwalając na wybór następcy, zapewnił bezpieczeństwo państw swoich i pomyślność Niemiec. Rudolf tymczasem nie myślał wypuszczać władzy z rąk swoich i nie ukrywał przed królem hiszpańskim i papieżem niezadowolenia, jakie sprawiła mu obca interwencya. Poseł hiszpański pisał do swego dworu, że tylko przez odjęcie korony Rudolfowi można będzie dojść do jakiegoś ładu. Nie poskutkowały również perswazye arcyksiążąt Macieja i Maksymiljana. Bracia cesarscy uskarżali się na uporczywość Rudolfa, który złożył wtedy właśnie w sprawach węgierskich nowe dowody swojej nieudolności. Naciskany przez króla hiszpańskiego i przez papieża o wyznaczenie następcy, ostrzegany od braci, postanowił twardą ręką ująć ster panowania i dowieść całemu światu, że rządzić sam potrafi i że obejdzie się bez obcej pomocy. Protestanci byli ciągle jego przeciwnikami, zamierzył więc zgnieść do szczętu protestantyzm w Czechach, Morawii i Węgrzech. Postanowienie to powziął Rudolf z własnego popędu; nie poddali mu go ani papież, ani Filip III, ani bracia, ani duchowieństwo, gdyż cesarz nie dopuszczał już żadnego księdza do siebie. W Czechach kazał przy odgłosie trąb obwieścić rozporządzenie króla Władysława II z r. 1508, wyznaczające karę śmierci na wszystkich stronników „jedności braterskiej“ czyli „braci czeskich.“ Luteranom w Koszycach (Kaschau) polecił wydać tamtejszy kościół protestancki w ręce katolików. Na sejmie w Presburgu 1604 arcyksiążę Maciej, z rozkazu cesarskiego, zażądał wydalenia z kraju wszystkich predykantów luterskich i kalwińskich, rozwiązania wszystkich gmin nowowierczych, zwrotu majątków kościelnych. Do 21 artykułów, ułożonych na owym sejmie, cesarz dodał dwudziesty drugi arty-

kuł, w którym wznawiał wszystkie prawa i rozporządzenia króla Stefana na korzyść religii katolickiej a za wszelkie rozprawianie publiczne o kwestyach religijnych ciężkie kary wyznaczał. Wielkie ztąd powstało w Węgrzech wzburzenie, które czekało tylko na śmiałego wodza, aby jawnem powstaniem wybuchnąć. Wódz ten znalazł się w osobie możnego szlachcica węgierskiego *Stefana Bocskay'a*, którego władza wkrótce aż do Presburga sięgała. Rokoszanie sprzymierzyli się z turkami; w. wezyr wręczył Bocskayowi koronę jako królowi Węgier i Siedmiogrodu i wasalowi sułtańskiemu. Wkrótce Austrya, Styrya i Morawja straszliwie cierpieć zaczęły od najazdów tureckich; okrzyk zgrozy rozległ się po ziemiach habsburgskich. Arcyksiążęta widząc, że na nic nie przydałyby się ofiary w ludziach i pieniądzach, gdyby dłużej panował Rudolf, zjechali się na *naradę do Lincu* i tu postanowili zażądać od cesarza, aby oddał rządy Węgier arcyksięciu Maciejowi i zajął się uregulowaniem następstwa tronu. Lecz Rudolf rozgniewał się na arcyksiążąt, zabronił im przyjeżdżać do Pragi, a gdy ci pomimo zakazu przybyli, przyrzekł tylko wypłacić żołd pułkom Basty. O przeniesieniu rządów węgierskich na Macieja z tytułem wice-króla słyszeć nie chciał, udawał nawet, że myśli o wstąpieniu w związek małżeński i w tym celu kazał sobie przysłać portrety kilku księżniczek. Morawianie i austryacy, opuszczeni przez Rudolfa, zawarli na własną rękę zawieszenie broni z nieprzyjacielem. Węgrzy wszakże wkrótce się przekonali, że idąc dalej na tej drodze, doprowadziliby kraj do zupełnej ruiny, i że własny interes nakazuje im pogodzić się z Habsburgami. Potajemnie więc wspomagali cesarskich w oblężonych twierdzach, zbliżyli się do Macieja, który, przekonawszy się ponownie, że oporu cesarza złamać nie potrafi, zawarł z Węgrami rozejm a potem pokój w Lutym 1606, w którym przyznano protestantom swobodę wyznania religijnego, wybór palatyna miał należeć do sejmu; uchwalono także, iż Maciej sprawować będzie rządy kraju jako namiestnik cesarski; Bocskay miał być zaspokojony Siedmiogrodem i komitatami, jakie przedtem posiadał Zygmunt Batory. Pokój ten wszakże o tyle mógł mieć znaczenie, o ile przyjęliby go cesarz i Bocskay. Rudolf II zgadzał się uznać Macieja namiestnikiem ale nie chciał słyszeć o innych warunkach ugody. Gdy więc przyszła z Pragi wiadomość, że Rudolf zamierza następcą swoim mianować młodego arcyksięcia Leopolda z linii styryjskiej, arcyksiążęta Maciej, Maksymiljan, Ferdynand i Maksymiljan-Ernest, zjechawszy się w Wiedniu (25 Kwietnia 1606), podpisali deklaracyę, w której, z powodu

„nieudolności cesarza do rządów," upoważnili Macieja jako najstarszego w rodzinie do obmyślenia niezbędnych środków wraz z papieżem, dworem hiszpańskim i arcyksięciem Albrechtem, przyczem zobowiązali się do popierania elekcyi tegoż Macieja na króla rzymskiego. Dwór hiszpański tymczasem odstąpił od kandydatury Albrechta i pozostawił rzeczy naturalnemu ich biegowi. Albrecht przystał do umowy kwietniowej. Bocskay wszakże żądał więcej ziemi niż mu jej przyznawał projekt ugody; w umowie, podpisanej 6 Czerwca 1606 Maciej tak samo w tym przedmiocie, jak i co do innych żądań ustąpił. Tak zwany *pokój wiedeński* oddał Bocskayowi, oprócz Siedmiogrodu, ziemie na obu brzegach Cissy, nadto przyznawał Węgrom zupełną autonomję, swobodę religijną i zwrot skonfiskowanych majątków. Zawartą z Węgrami umowę potwierdziły stany austryackie, czeskie i morawskie. Niebawem przyszedł do skutku także *pokój z Turcyą* w *Zsitwa Török*, okupiony znacznemi ustępstwami terytoryalnemi.

Tymczasem wiadomość, że Hiszpanja zamierza wprowadzić na tron niemiecki arcyksięcia Albrechta, zaniepokoiła *Fryderyka IV*, elektora Palatynatu. Elektor, głowa kalwinistów, rozumiał to dobrze, że, zmarniałyby owoce wszystkich jego knowań około ubezwładnienia cesarza i zamknięcia przed nim zachodnich Niemiec, gdyby habsburczyk, posiadający Belgję, objął berło cesarskie. Wprawiono więc w ruch wszystkie sprężyny, aby zniweczyć zamysły hiszpańskie. Wysłano Maurycego heskiego do *Henryka IV*, aby ten podburzył elektorów duchownych przeciw Albrechtowi, przekładano nawet Macieja nad Albrechta. Otrzymano wszakże odpowiedź, że król francuzki wcale nie życzy sobie widzieć Habsburgów na tronie cesarskim i że ciągle obstaje za Maksymiljanem bawarskim. Wichrzył także książę Chrystyan anhalcki; intrygant ten usiłował sprowadzić rozdwojenie w łonie Habsburgów i forytował na tron cesarski bezżennego arcyksięcia Maksymiljana, wówczas namiestnika Tyrolu, po którego śmierci elekcya miała się stać zupełnie wolną. Arcyksiążę nie dał się wszakże uwikłać w zastawione nań sidła.—Podczas owych konszachtów zajęto się organizowaniem związku protestanckiego. „*Unja*," powiadano, byłaby najskuteczniejszym środkiem do upokorzenia domu habsburgskiego; jak tylko utworzy się związek, król francuzki większą część wydatków weźmie na siebie. Na zebraniu w Heidelbergu (we Wrześniu 1606) Chrystyan anhalcki zapewniał, że król Henryk IV ma na myśli tylko dobro książąt niemieckich. Elektora saskiego, jako pozostającego na dobrej stopie z cesarzem,

pominięto, postanowiono zaś wciągnąć do związku elektora brandeburgskiego i księcia wirtembergskiego, który używał wielkich względów u króla francuzkiego. Nadto Chrystyan anhalcki spiskował ze szlachtą dziedzicznych ziem cesarskich, sprzymierzył się z Piotrem Wokiem z Rosenberga, możnym panem czeskim.

Tymczasem cesarz zwołał sejm do Regensburga na Listopad 1607. Zdumiano się, że pełnomocnikiem mianował nie swego brata, Macieja, a arcyksięcia Ferdynanda z Gracu, niemiłego protestantom. Rudolf żądał zasiłków na wojnę turecką, zreformowania najwyższego trybunału (Reichskammergericht). Obrady, rozpoczęte dopiero w Styczniu 1608, spełzły na niczem. Protestanci odmawiali prawomocności wyrokom najwyższego trybunału w sprawach natury religijnej; zabierając majątki kościelne, odpychali to wszystko, co mogłoby powściągnąć ich samowolę i gwałty. Żądali nowego potwierdzenia pokoju augsburgskiego, aby tem bezpieczniej mogli się utrzymać w posiadaniu zagrabionej własności kościelnej. Oświadczono, że uchwały większości sejmu nie powinny obowiązywać ogółu, że owszem każdy stan państwa może przystąpić do powziętych uchwał albo takowe odrzucić według swego uznania. Nie przyznano też zasiłków cesarzowi; w ostatnich dniach Kwietnia odjechali posłowie palatynaccy, inni poszli za ich przykładem.

Jednocześnie wzmagało się rozprzężenie w ziemiach austryackich. Co posiadały Węgry—równouprawnienie religijne i panowanie szlachty—to pragnęły posiąść także Czechy, Morawja, Austrya. Zaostrzające się rozdwojenie między Maciejem a Rudolfem II i gwałtowne postępowanie tego ostatniego sprzyjało rozkładowi politycznemu monarchii habsburgskiej.

W Lipcu 1607 cesarz zwołał był sejm węgierski do Presburga; stawili się magnaci ale przez ośm tygodni daremnie oczekiwali na poselstwo królewskie. Sejm, zwołany na Listopad, także został odroczony. W Węgrzech wynikło ztąd wielkie rozjątrzenie, w Austryi i Morawii obawiano się wybuchu wojny. Maciej, nie mogąc skłonić cesarza do zmiany postępowania, z własnego popędu zwołał sejm węgierski. Słabo popierany przez innych arcyksiążąt, wszedł w porozumienie z dotychczasowymi przeciwnikami cesarza, którzy chcieli położyć koniec panowaniu Rudolfa, sprowadzającemu coraz większy chaos na ziemie dziedziczne. Zarzucają kardynałowi *Klesel* *), że on to najbardziej podżegał Ma-

*) Klesel (Khlesl), mąż niepospolitych zdolności, urodzony w Wiedniu 1553, syn luteranina, piekarza, przeszedłszy w młodym wieku na ka-

cieja przeciwko bratu, lecz mniemanie to jest błędne. Klesel wtedy oświadczył się przeciwko Rudolfowi, gdy już cały dom habsburgski toż samo uczynił, a na sprzymierzenie się z protestantami dopiero wtedy przystał, gdy okazało się, że Maciej nie może liczyć na poparcie własnej rodziny.

Nadeszła chwila stanowcza; Maciej zebrał w Wiedniu delegacyę stanów górno i dolno-austryackich; stany zaleciły mu porozumienie się z Węgrami. Za tą radą poszedł arcyksiążę, 15 Stycznia 1608 przybył do Presburga i zwołał sejm węgierski. Tym sposobem Maciej wkroczył na drogę rokoszu, gdyż tylko Rudolf miał prawo zwoływania sejmu. Austryacy i węgrzy oświadczyli w Presburgu, że wszystkie klęski ostatnich czasów ztąd pochodzą, iż nie dotrzymano umowy, zawartej w Wiedniu i traktatu w *Zsitwa-Török* z r. 1606, określającego wzajemne stosunki Austryi i Turcyi; w obronie owych umów postanowiono nie szczędzić krwi i majątku. Przymierze podpisały obie strony, austryacy i węgrzy. Maciej działał teraz szybko, zwołał do Wiednia sejm austryacki dla potwierdzenia uchwał presburgskich i zażądał pomocy zbrojnej; pieniędzy dostarczali mu wyżej wspomniany magnat czeski Wok z Rosenberga i poseł hiszpański w Pradze. Tymczasem cesarz Rudolf, pogrążony w astrologii, alchemii i sztukach tajemniczych, postępował za porywami kaprysu a miewał takie chwile, że samo napomknienie o sprawach rządowych w istne szaleństwo go wprawiało.

Nietylko austryacy ale i morawianie radzili sobie, jak umieli. Zbroiła się szlachta i ogłosiła depozycyę Berki, namiestnika cesarskiego. Do Iwanczyc (Eibenschitz) w Morawii zjechali się pełnomocnicy Węgier, Austryi i Morawii; morawianie oświadczyli, że związek ma na celu, oprócz utrzymania pokoju węgierskiego i tureckiego, obronę od wszelkiej napaści. Czesi mieli się zebrać na sejm w Czasławiu 4 Maja, dokąd pociągnął Maciej z siłą zbrojną i z delegatami krajów, z nim sprzymierzonych. Rudolf, chcąc wygrać na czasie, zawiadomił Macieja, że gotów jest przyłożyć się do usu-

---

tolicyzm, studyował teologję w Insbruku; na zalecenie swoich nauczycieli już w 26-ym roku życia został proboszczem katedralnym w Wiedniu a wkrótce potem kanclerzem uniwersytetu. Kapłan wielkiej gorliwości i obyczajów bez skazy, Klesel nawrócił wielu luteranów i krzewił życie kościelne między duchowieństwem. Wyniesiony następnie na biskupstwo wiedeńskie, potem kardynał, przewagą umysłową pozyskał wielki wpływ i nieograniczone zaufanie u Macieja.

nięcia zatargów; w tej sprawie mieli przybyć do Pragi arcyksiążęta przed Zielonemi Świątkami. Maciej wszakże uważał propozycye brata za niedostateczne i ruszył z wojskiem ku granicy czeskiej. 11 Maja stanął w Czasławiu, nie znalazł tu wszakże panów czeskich; nawet Wok z Rosenberga nie przybył. Ten ostatni, powiernik Chrystyana anhalckiego, chciał podziału ziem habsburgskich; Maciej miał otrzymać tylko Węgry ale bez tytułu królewskiego; resztą krajów dziedzicznych miał rządzić Maksymiljan, nominalne panowanie pozostałoby przy Rudolfie II.

Cesarz znalazł się w groźnem położeniu; pozostawiony własnym siłom, idąc za radą posła hiszpańskiego San Clemente, zawiadomił Macieja, że ustępuje mu rządy Austryi i Węgier z dziedzictwem korony czeskiej. Legat papieski usiłował ze swej strony wpłynąć w duchu umiarkowania na Macieja, dając do zrozumienia, że ten ostatni, jeśli dalej posunie się na obranej drodze, łatwo może być pociągniętym do kroków bardzo szkodliwych dla religii. Legat miał słuszność, jak to dalsze wypadki okazały.—Na scenę wystąpił nowy czynnik—sejm czeski. Stany czeskie, zwołane 23 Maja 1608, oświadczyły, że najpierw muszą być usunięte skargi ludu czeskiego a dopiero potem może nastąpić uznanie Macieja za przypuszczalnego dziedzica korony. Sformułowano dwadzieścia pięć żądań, między któremi na pierwszem miejscu postawiono żądanie zupełnej wolności sumienia. Cesarz przyjął wszystkie artykuły, tylko załatwienie spraw religijnych odłożył do następnego sejmu; tymczasem miały ustać wszelkie zatargi i prześladowania między katolikami i protestantami. Po stronie cesarza stanęli teraz czesi, odpychając wszelką myśl o zupełnej detronizacyi cesarza. Podpisano więc ostateczny układ 25 Czerwca 1608, mocą którego Maciej miał zapewnione sobie, po śmierci Rudolfa II, gdyby ten zszedł ze świata bezpotomnie, następstwo tronu czeskiego. Pokój turecki z r. 1606 został potwierdzony, Węgry i Austrya przeszły pod rządy arcyksięcia, czesi przyrzekli pomoc przeciwko turkom *).

---

*) Że układ między Rudolfem II a Maciejem tak szybko przyszedł do skutku, bolało to najbardziej wspomnianego wyżej wichrzyciela, *Chrystyana księcia anhalckiego*, który zamierzał w tej sprawie odegrać rolę pośrednika. W tym też celu anhaltczyk usilnie nalegał na elektora Palatynatu, aby ten wmięszał się do zatargu austryackiego, zapewniając protestantyzmowi zwycięztwo w ziemiach habsburgskich; zamyślano przeszkodzić zupełnemu pokonaniu Rudolfa; Maksymiljan miał objąć rządy Czech. Poru-

Maciej wkrótce poczuł na sobie skutki swego postępowania rewolucyjnego. Łatwo pojąć, że Rudolf II nie chciał popierać

---

szono nawet pytanie, czy nie należałoby w imieniu Rzeszy wezwać Macieja do złożenia broni. Wszystkie owe plany rozbił szybki pochód Macieja do Czech. Lecz pomysłowy książę anhalcki nie dał za wygraną. Widząc, że intrygą nic już nie zrobi, wichrzył za użyciem jawnego gwałtu. Wówczas właśnie zawiązała się „Unja“ protestancka. Anhaltczyk otworzył 11 Maja 1608 zebranie, na które przybyli elektor palatynatu Fryderyk IV, książę wirtembergski, Fryderyk badeński, falcgraf Filip Ludwik z Neuburga, margrabiowie brandeburgsko-anspachski i baireucki ze swoimi doradcami poufnymi. Wtedy to uchwalono organizacyę związku do celów wojennych, teologom zalecono milczenie; postanowiono zapobiegać wszelkim sporom między luteranami a kalwinistami, gdyż — mówiono — przedewszystkiem potrzebną jest zgoda przeciwko katolikom. Anhaltczyk wyraźnie napomykał, że „Unja“ wkrótce może odegrać ważną rolę w Austryi. Nie o Donauwörth (str. 799), nie o religję chodziło sprzymierzonym książętom a o spożytkowanie sporu habsburgskiego na własną korzyść; układano się już nawet o podział łupów; religja była tylko maską. Innemi słowy: *Unja protestancka powstała raczej dla zaborów niż dla obrony.* Książę anhalcki obawiał się, aby Austrya, zjednoczona pod Maciejem, nie wzrosła w potęgę; przez elektora Palatynatu więc chciał skłonić innych elektorów do wystąpienia w Czechach w charakterze rozjemców. Lecz elektor moguncki Schweikhardt odrzucił zbrojne pośrednictwo. Na wyprawę czeską—mówił anhaltczyk—wystarczy 10,000 piechoty i 2,500 jazdy; król francuzki Henryk IV miał zapobiedz przybyciu, na pomoc habsburgom, posiłków z Hiszpanii i Włoch; Belgję mieli trzymać na wodzy holendrzy; zamierzano zyskać dla sprawy książąt Anglję, Danję i Wenecyę. Książę anhalcki gotów więc był rozniecić wojnę w Austryi a nawet w całej Europie, aby otworzyć sobie pole wichrzeń i łupów.—Lecz inne potęgi pracowały nad zażegnaniem zbierającej się burzy. Arcyksiążę Maksymiljan, przekonawszy się w Pradze o nieudolności cesarza, radził temuż, w interesie rodziny, ustąpić i wszystko oddać Maciejowi. Nowy poseł hiszpański *Zunniga* przemawiał, w imieniu swego króla, za przyśpieszeniem elekcyi. Papież *Paweł V* przez swego legata Melino zachęcał cesarza do położenia tamy zatargom na drodze spokojnej. Aby powstrzymać Henryka IV od kroków nieprzyjacielskich, *Filip III* zaproponował połączenie obu domów królewskich węzłami krwi: delfin miał zaślubić księżniczkę hiszpańską a następca tronu hiszpańskiego miał pojąć za żonę córkę Henryka IV; ten ostatni zaś miał się powstrzymać od wszelkiej interwencyi na korzyść Holandyi. Król francuzki oświadczył, iż gotów jest spokrewnić się z Habsburgami ale że nie myśli dla tego poświęcać holendrów. Stronnictwo Unii mogło więc nadal wichrzyć i liczyć na pomyślny dla siebie obrót wypadków. Tymczasem zjechali się elektorowie duchowni w Andernach a świeccy w Hof; pierwsi stanowczo się oświadczyli przeciwko zapędom rewolucyjnym Macieja i za przywróceniem władzy Rudolfowi II; drudzy objawiali chęć zapobieżenia dalszym roszczeniom brata cesarskiego, następnie jedni i drudzy odbyli zjazd w *Fuldzie*. Tu posłowie cesarscy oskarżali Macieja a posłowie Macieja występowali

jego elekcyi na króla rzymskiego. Arcyksiążęta przemawiali wprawdzie za kandydaturą Macieja do tronu cesarskiego, lecz elektorowie duchowni napisali do papieża, że nigdy nie obiorą go cesarzem. Nadto deputaci górnej Austryi, zebrani w Lincu pod wodzą *Erazma Tschernembla*, kalwinisty, oświadczyli, że dopiero wtedy złożą hołd arcyksięciu, gdy ten zadość uczyni ich skargom i nada krajowi wolność religijną. Zaskoczony temi trudnościami Maciej, postanowił najpierw w Morawii panowanie swoje utwierdzić. Sejm morawski, zasiadający w Ołomuńcu, żądał, aby arcyksiążę uznał swobodę religijną za powszechne prawo krajowe. Maciej odpowiedział, że za żadną cenę nie zezwoli na bezwarunkową, ogólną wolność religijną. Za sprawą wszakże pana morawskiego *Karola z Zierotina*, utrakwisty, stanęło porozumienie tej treści, że nikt odtąd nie będzie prześladowany z powodu religii. Na takie ustępstwo zgodził się Maciej i przyjął hołd stanów morawskich 30 Sierpnia; koronę węgierską włożył na swoje skronie dopiero 19 Listopada, poczyniwszy węgrom rozległe koncesye.

Lecz w obu Austryach, górnej i dolnej, zanosiło się na wybuch otwartej wojny, Tschernembl znosił się z Unją protestancką. Oczywiście nikt się z tego tak nie cieszył jak książę anhalcki, którego zamysły a mianowicie zgnębienie Habsburgów, zwycięztwo „reformacyi“ w Austryi i przyłączenie tej ostatniej do Unii—zdawały się spełniać. „Wtedy — pisał anhaltczyk — nietylko odparlibyśmy przeciwników ale moglibyśmy wszystko poddać naszej religii i zreformować całe duchowieństwo. Jak tylko Austrya przyłączy się do naszej Unii, zaraz uderzymy na Bawaryę, odbierzemy Donauwörth i nic nam się oprzeć nie zdoła. Chodzi tylko o Włochy a z tej strony musi nas zasłonić Francya. Gdy Francya będzie z nami, gdy całą sprawą zręcznie pokierujemy, wówczas, z pomocą Bożą, wszystkim będziemy mogli dyktować prawa.“ Snując dalekie plany, może nawet o zdobyciu korony dla siebie myśląc, książę anhalcki na wszystkie strony rozstawiał sieci. Do Wenecyi wyprawiono Krzysztofa von Dohnę; poseł protestancki

---

przeciwko cesarzowi. Elektorowie nie chcieli wszakże wyrzec zdania swego w sprawie umowy, zawartej między Maciejem a Rudolfem II, tylko zastrzegli na przyszłość, aby takich umów bez udziału Rzeszy nie zawierano. Zapewnili nadto Rudolfa II, że trzymać z nim będą jako z cesarzem swoim, dopóki tenże brzemię rządów piastować zechce. Oświadczenie to utwierdziło cesarza w błędnem mniemaniu, że na pomoc elektorów liczyć może.

miał zaproponować rządowi weneckiemu przymierze z Unją celem obalenia władzy papieskiej *).

Rozczarowany teraz wiadomością o koronacyi Macieja, książę anhalcki zmienił taktykę i postanowił popierać Rudolfa II przeciwko Maciejowi aż do czasu, gdy uda się we wszystkich ziemiach austryackich przenieść rządy na komissyę przez stany wysadzoną z gubernatorem na czele. Na dane hasło znowu zaczęto mówić o przywróceniu rządów cesarskich w odpadłych od Rudolfa ziemiach, o naprawieniu popełnionego błędu. Tymczasem zaostrzało się coraz bardziej rozdwojenie między Maciejem a stanami austryackiemi. Nie było też zgody między doradcami tego ostatniego; Klesel odradzał ustępstwa, Illeshazy przemawiał za spełnieniem żądań panów protestanckich **). Dopiero w ostatnich dniach Lutego 1609 stanął układ z panami austryackimi. Maciej przyznał wszystkim mieszkańcom Austryi swobodę sumienia a szlachcie protestanckiej prawo odbywania nabożeństwa w jej majątkach; miastom potwierdził dawne ich przywileje i swobody; sądy miały być obsadzane przez sędziów obu wyznań religijnych.

Co Maciej przyznał Austryi, tego nie mógł odmówić Rudolf II Czechom, tem bardziej, że cesarz kierował się chwilowem uspo-

---

*) Ob. niżej dzieje Papiestwa w pierwszej połowie wieku XVII.

**) Rudolf II cieszył się z kłopotów brata, gdyż liczył na to, że Maciej, nie mogąc podołać trudnościom, zrzecze się odstąpionych mu krajów i że rzuci się w objęcia cesarza. Myślał raczej o zaspokojeniu zemsty osobistej niż o obronie zasad. Ztąd spór braci przybierał fatalny obrót i dla nich samych i dla sprawy, której służył dom habsburgski. Tschernembl zawiadomił anhaltczyka, że austryacy gotowi są wrócić pod rządy Rudolfa, jeśli ten przyjmie warunki, na jakie dotąd Maciej zgodzić się nie chce. W Grudniu 1608 Rudolf II posłał nawet arcyksięcia Leopolda do brata z żądaniem zwrotu utraconych koron. Maciej odpowiedział, że na wszystko prędzej się zgodzi niż na odstąpienie krajów, prawnie przezeń posiadanych. Znowu nadstawiał cesarzowi Chrystyan swoje usługi zdradzieckie. Odurzony pięknemi frazesami anhaltczyka, cesarz przyrzekał mu sowitą nagrodę i kazał powiedzieć, że nada austryakom swobodę religijną, jeśli ci wrócą do swego pana dawnego. Anhaltczyk wszakże postawił jako warunek swego pośrednictwa przyjęcie przez cesarza następujących punktów: protestanci austryaccy otrzymują zupełne równouprawnienie z katolikami; książęta i elektorowie protestanccy jak również król angielski gwarantują zawarty układ; stanom austryackim przyznane jest prawo swobodnego znoszenia się z Unją protestancką i odbywania wszelkiego rodzaju zebrań. Oczywiście, w razie przyjęcia powyższych warunków, ziemie austryackie weszłyby w skład Unii i stałyby się przedmiotem knowań dla intrygantów w rodzaju Chrystyana anhalckiego.

sobieniem i fantazyą a nie zasadami. Dla rozstrzygnięcia kwestyi religijnej przyrzekł był zwołać sejm czeski na Listopad 1608. Listopad nadszedł a Rudolf II nie dotrzymał danego słowa. W końcu potrzeba poborów zmusiła do zwołania sejmu na schyłku Stycznia 1609. Najpierw zajęto się sprawą religijną. Ludność królestwa dzieliła się na katolików, luteranów i „braci czeskich.“ W dogmatach luteranie i bracia czescy zjednoczyli się ze sobą jeszcze w r. 1575; w ogóle przyjąwszy zasady luterskie, zbliżali się wszakże do katolików w nauce o usprawiedliwieniu i dobrych uczynkach. Schlick wyrzucał braciom czeskim sympatye luterskie i kalwińskie, Budowec dowodził, iż nie godzi się innych wyznań potępiać i że trzeba szukać wyższej jedności w Chrystusie. Z tego rozdwojenia dwór cesarski nie umiał wyciągnąć korzyści; ani braciom czeskim ani luteranom nie chciał zrobić żadnych ustępstw; oba stronnictwa odsyłał do wyroku arcybiskupa pragskiego. Wynikło ztąd wielkie rozjątrzenie; luteranie i bracia czescy znowu zbliżyli się do siebie i żądali nietylko wolności religijnej ale nadto wydania w ich ręce konsystorza i uniwersytetu pragskiego. Żądanie to cesarz odrzucił, skutkiem czego stany sejmowe odmówiły podatków i oświadczyły, że wszelki gwałt, jakiby mógł je spotkać, gwałtem także odeprą. Nastąpiło rozwiązanie sejmu. Luteranie i bracia czescy prosili Macieja i elektorów protestanckich o pośrednictwo i postanowili znowu zebrać się w Pradze w Kwietniu, aby, jeśli przyjdzie do ostateczności, orężem cel zamierzony osiągnąć.

Stany zagroziły więc wojną, i cesarzowi nic nie pozostawało jak albo uledz protestantom albo siłą złamać opór przeciwników. Nowowierstwo wszakże tak dalece rozpostarło się w Czechach, że na dziesięciu nowowierców liczono tu ledwo jednego katolika. Kanclerz Popiel z Lobkowic, Wilhelm Slawata, Jarosław z Martinic i Attems przemawiali za odrzuceniem żądań protestanckich; lecz w takim razie trzeba było mieć pod ręką 20,000 wojska. Cesarz nie miał pieniędzy. Nuncyusz Gaetano, przez którego proszono papieża o pomoc, radził, aby jak najrychlej powołano z Gracu *arcyksięcia Leopolda*, gdyż cesarz wcale nie kwalifikował się na wodza. Młody zaś arcyksiążę, biskup passawski, gorliwy katolik, odznaczał się energją i wojowniczem usposobieniem. W Rzymie, Wiedniu i Madrycie wielkie nadzieje w nim pokładano. Attems oddawna już radził cesarzowi przenieść następstwo tronu na Ferdynanda lub na Leopolda. Rudolf II nie wiedział,

co począć; myślał o zwołaniu konwentu książąt do Pragi, liczył na poparcie elektora Ernesta kolońskiego, to znowu sposobił się do ucieczki lub rozważał możliwość odzyskania ziem, ustąpionych Maciejowi.

Tymczasem upłynęły cztery tygodnie, po których miał ponownie zebrać się sejm, rozwiązany 1 Kwietnia. W końcu Kwietnia 1609 r. licznie zgromadzona w stolicy szlachta protestancka prosiła cesarza o otworzenie sejmu, a gdy Rudolf uczynić tego nie chciał, obrała ratusz nowomiejski na miejsce posiedzeń. Stany czeskie wkroczyły tym sposobem na drogę rokoszu, gdyż tylko korona posiadała prawo zwoływania sejmu. Jedna z dwóch stron musiała uledz *). Stany, sposobiąc się do otwartej wojny, mianowały rząd tymczasowy, złożony z 30 „dyrektorów," wyznaczyły wodzów, zawarły

*) Nic wszakże nie wróżyło zwycięztwa cesarzowi. Rudolf II miał tylko nieliczną straż przyboczną. Mnóstwo wprawdzie luźnego ludu napłynęło z Niemiec do Pragi, ale tylko stany mogły dostarczyć funduszów na zaciągi, cesarz zaś był bez pieniędzy. Na zebraniu stanów najpierw odczytano pisma książąt, do których protestanci czescy zwrócili się z żądaniem pomocy. Maciej sucho odpowiedział, że sam cesarz, w mądrości swojej, najlepiej wiedzieć będzie, co należy uczynić; elektorowie palatynacki, brandeburgski i saski radzili cesarzowi zgodzić się na żądania stanów. Następnie stany zredagowały deklaracyę, domagającą się wolności wyznań religijnych i zwołania sejmu. Praga zawrzała ruchem gorączkowym; sejm otwarto modłami, śpiewem kościelnym i kazaniem; stolica Czech przybrała postać miasta, gotującego się do walki śmiertelnej. Cesarz tymczasem drżał w swoich komnatach na odgłos rozlegających się wystrzałów, we śnie dręczyły jego wyobraźnię groźne marzenia. Zunniga, poseł hiszpański, proponował mu pomoc króla Filipa III do obrony wiary katolickiej, i cesarz, rozgorzawszy na chwilę zapałem wojennym, o żadnych ustępstwach słyszeć nie chciał. Wkrótce wszakże zdołał Hannevaldt, radca cesarski, zjednać Rudolfa dla żądań protestanckich. Dnia 14 Maja wiadome już było stanom, że cesarz ustąpi; zachodziła tylko kwestya co do tego, czy sejm zostanie zwołany za sześć tygodni, czy też zaraz, jak chciała szlachta. Gdy cesarz jeszcze raz się zawahał, postanowili członkowie sejmu 5 Czerwca zgromadzić się w pełnem uzbrojeniu i ukarać nieprzyjaznych protestantyzmowi doradców cesarskich.—Na gruncie nowowierstwa Czechy dążyły do przewrotu politycznego. Ambitny magnat czeski *Wilhelm Kinski* nakreślił plan zaprowadzenia w Czechach *oligarchicznej republiki szlacheckiej*, w której tylko cień władzy zamierzano pozostawić koronie. Cała potęga mieściłaby się w sejmie, który miał wydawać prawa, wypowiadać wojnę, wyznaczać na takową fundusze potrzebne, mianować urzędników, posiadać najwyższą jurysdykcyę i zbierać się własną powagą, ilekroć wymagałby tego stan kraju, nawet wbrew woli króla. Co trzy lata miał być zwoływany sejm generalny wszystkich ziem korony czeskiej. Do sejmu mieli być wybierani tylko potomkowie szlachty dziedzicznej, osiadłej w Czechach od trzech pokoleń.

rzymierze zaczepne i obronne z Szlązkiem, który także domagał ię wolności religijnej, porozumiewały się z protestantami w Mo- awii. Następnie sejm sam się odroczył do 26 Czerwca, panowie ozjechali się po kraju, aby czuwać nad ogólnem uzbrojeniem, którem kierować mieli hrabia Thurn, Colonna z Felsu i Jan z Bu- na. Rudolf II, bezsilny wobec rokoszu, gotów już był przyjąć ądania protestantów. Zgadzał się na wolność wyznania religij- nego i na konsystorz czeski, wyłącznie zależny od protestantów; niwersytet miał pozostawać pod kierownictwem sześciu dyrekto- rów, mianowanych przez cesarza z pośród nowowierstwa. Poseł aski poczytywał ustępstwa te za wystarczające, żądania prote- stantów wydały mu się nadmiernemi. Chwiejność Rudolfa II ośmielała protestantów. „List królewski,“ *Majestätsbrief*, tak mu- siano zredagować, jak tego domagali się protestanci; ledwo na żądanie cesarza zastąpiono wyraz „luterski“ wyrazem „utrakwi- stowski.“ Gdy Leopold zaprotestował przeciwko ustępstwom, Ru- dolf II odezwał się w te słowa: „Kuzyn mój sprawy tej nie ro- zumie.“ Leopold pisał do Maksymiljana bawarskiego, że krwawi mu się serce na myśl o tem, co się stało. Katolicy widzieli w „Li- ście królewskim“ największe nieszczęście dla kraju. Dnia 9 Lipca „List królewski“ został podpisany przez cesarza, w trzy dni po- tem otrzymał formę przepisaną przez prawo. Radość zwycięzców była nie do opisania, wielu płakało z wzruszenia *).

---

*) W owym „Liście królewskim,“ po wyłożeniu historycznem stano- wiska wyznań religijnych w Czechach, oświadczał cesarz, że w królestwie czeskiem, między wszystkimi trzema stanami, zarówno wyznania katolickie- go jak i utrakwistowskiego, słowem między wszystkimi poddanymi, teraz i po wszystkie czasy przyszłe, ma panować miłość i zgoda, pokój i dobre porozumienie ku utrzymaniu i umocnieniu pomyślności ogólnej, aby każde stronnictwo mogło swobodnie i bez przeszkody wykonywać religję swoją, od której zbawienia oczekuje. Dlatego nikt nie powinien doznawać ucisku z powodu wyznawanej wiary, owszem wszyscy powinni obcować ze sobą jako dobrzy przyjaciele. Jak katolicy religję swoją swobodnie wykonywać powinni bez jakiegobądź ucisku ze strony utrakwistów, tak również mają utrakwiści, według zawartego między nimi układu, swobodnie wszędzie wy- znawać własną religję chrześcjańską—aż do czasu powszechnego i chrze- ścjańskiego porozumienia co do spraw religijnych w świętem państwie rzym- skiem. Dalej, cesarz oddaje „dolny *konsystorz*“ pragski stanom utrakwistowskim i przyznaje utrakwistom prawo wyświęcania własnych duchownych, zawie- szając pod tym względem władzę arcybiskupa pragskiego. Nadto powierza

Dzięki więc zatargom w domu habsburgskim i knowaniom książąt protestanckich sprawa nowowierstwa wielkie odniosła korzyści. Teraz zaś wywiązała się nowa kwestya, pierwszorzędnego znaczenia dla katolików. luteranów i kalwinistów.

W końcu Marca 1609 zmarł bezpotomnie książę *Jan Wilhelm kliwijsko-julijski* *). Prawo do wakującego dziedzictwa, na mocy dyplomu Karola V z r. 1544, miał dom saski linii ernestyńskiej, a na podstawie późniejszego dokumentu, przyznającego dziedziczenie także córkom lub ich potomstwu męzkiemu, rościli pretensye elektor brandeburgski Jan Zygmunt i Ludwik falcgraf neuburgski. Dom saski odwołał się do wyroku cesarskiego, brandeburczyk zaś i falcgraf neuburgski zaraz objęli w posiadanie osierociałe księstwa. Cesarz tymczasem postanowił zająć księstwa Jülich i Berg w imieniu Rzeszy i następnie rozstrzygnąć, komu się właściwie należą takowe, tem więcej, że ustawa krajowa zastrzegała niepodzielność księstw i prawo pierworodztwa. Polecił więc arcyksięciu Leopoldowi, bratu Ferdynanda styryjskiego, biskupowi passawskiemu i strasburgskiemu, aby ten nałożył sekwestr na sporne terytorya i zajął Jülich. Tak się też stało. Leopolda po-

---

uniwersytet pragski stanom utrakwistowskim, aby te obsadziły najwyższą uczelnię krajową uczonymi mężami, aby zaprowadziły w niej dobre, godne pochwały urządzenia i powołały zaufanych mężów z pośród siebie na opiekunów uniwersytetu. Tak zaś brzmiał dosłownie ustęp „Listu królewskiego," na który później, jak to zobaczymy, powoływano się w sprawie kościołów protestanckich w Braunau i Klostergrabie: „Gdyby ze stanów utrakwistowskich tego królestwa, oprócz kościołów i domów bożych, teraz lub już poprzednio posiadanych, pragnął ktoś, w miastach, osadach, wsiach lub gdzieindziej, zakładać kościoły, domy boże a także szkoły, to wszystko dozwala się, zarówno stanowi panów i rycerskiemu, jak miastu Pradze, miastom górniczym i królewskim, wszystkim wspólnie i każdemu zosobna, czynić bez przeszkody z jakiejbądź strony, swobodnie i czasu każdego. A ponieważ w wielu naszych miastach królewskich oba stronnictwa religijne, to jest katolicy i utrakwiści, obok siebie mieszkają, przeto chcemy i rozkazujemy, aby, dla utrzymania miłości i zgody, każda strona wykonywała swoją religję swobodnie i bez ścieśnień,... aby jedna strona nic nie przepisywała drugiej w rzeczach religii, obrzędów i wykonywania takowych, ażeby jedni drugim nie przeszkadzali w grzebaniu umarłych przy kościołach lub na cmentarzach, w używaniu dzwonów kościelnych i t. d. Od dnia dzisiejszego zabrania się wszelkim zwierzchnościom, czy to świeckim czy duchownym, zmuszać kogośbądź, siłą lub w jakikolwiek inny sposób, do przechodzenia na inną religję..."

*) Należały do niego księstwa Cleve (Kliwija), Jülich (Julija), Berg, nadto hrabstwa Mark i Ravensberg.

parł arcyksiążę Albrecht z Niderlandów, gdyż dwór hiszpański nie mógł obojętnie patrzeć na szerzenie się protestantyzmu w pobliżu Belgii.

Do tego przyłączyło się zajęcie miasta Donauwörth przez Maksymiljana I. Unja zwołała członków swoich do Hall w Szwabii (w Maju 1609); oczywiście nie kazał na siebie czekać intrygant Chrystyan anhalcki. Nie mógł już liczyć na zgnębienie Macieja, gdyż ten pojednał się był z przeciwnikami swymi w Austryi i Węgrzech; dłuższe osłanianie Rudolfa także nie przedstawiało żadnych korzyści. Zwrócił się więc anhaltczyk przeciwko cesarzowi. Falcgraf, ślepo idący za Chrystyanem, proponował rozciągnięcie Unii na ziemie austryackie i postawienie Donauwörthu w bezpośredniej zależności od Rzeszy; postanowiono zażądać od cesarza zniesienia jurysdykcyi rady nadwornej i usunięcia radców nieprzychylnych protestantyzmowi. Książę anhalcki, wyprawiony w poselstwie do Pragi, nosił się z wielkimi planami, marzył o odegraniu roli Podiebrada, o koronie czeskiej dla siebie. Lecz przybywszy do stolicy czeskiej, zastał już sprawę „Listu królewskiego“ załatwioną. Knowań wszakże nie zaniechał. Stany czeskie, osiągnąwszy cel swoich zabiegów, pragnęły ogólnego rozbrojenia; anhaltczyk wszakże rozniecił nieufność, napomykając, że stany nie powinny wypuszczać oręża z ręki, gdyż tym tylko sposobem mogą być pewne zyskanych ustępstw. Dawano wiarę podszeptom wichrzyciela. Przywódcy czescy uchwalili uzupełnienie uzbrojeń. Nieufność budziła się w przeciwnikach, dopieroco pojednanych. Właśnie tego chciał książę anhalcki. Podnosiły się głosy za skupieniem całej władzy w rękach stanów; *Budowec* oświadczył, że sejm w Czechach jest źródłem wszelkiego prawa, że on tylko wydawać może ustawy, że obiera króla, że posiada władzę najwyższą w kraju. Przy takich sprzecznościach musiało prędzej lub później dojść do starcia. Z zamięszania zamierzał skorzystać anhaltczyk, radził czechom sprzymierzyć się z szlązakami, z morawianami, z Austryą i Węgrami a następnie szukać oparcia w Unii, na co w końcu i cesarz musiałby się zgodzić. Za podszeptem księcia anhalckiego czesi zażądali od cesarza potwierdzenia ugody zawartej ze Szlązkiem, a gdy Rudolf tego uczynić nie chciał, oznajmili, że i bez zezwolenia monarszego uważają przymierze szlązkie za prawomocne i wnieśli takowe do zbioru ustaw krajowych. Cesarz zaś osobnemi „listami królewskimi“ przyznał swobodę religijną stanom szlązkim, łużyckim, hrabstwu Kładsko (Glatz) i okręgowi Egerskiemu. Szlązk, korzystając z okoliczności, chciał zwolnić

węzły, łączące kraj ten z koroną czeską, chciał być nie podrzędną a równorzędną potęgą; szlązacy żądali udziału w elekcyi króla, zupełnej autonomii, dopominali się o własnego wicekanclerza. Celu wszakże nie osiągnęli teraz, Rudolf II odpowiedział im wymijająco. Dnia 23 Lutego 1610 nastąpiło zamknięcie sejmu, pamiętnego w dziejach czeskich. Już przedtem wyjechał z Pragi Chrystyan anhalcki. Bezskutecznie dopominał się on u cesarza o przywrócenie dawnego stanowiska miastu Donauwörth, zniesienia jurysdykcyi cesarskiej rady nadwornej, usunięcia kilku radców cesarskich, nieprzyjaznych protestantom. Zbywano gładkiemi słowami niebezpiecznego intryganta, który bezczelnie zapewniał cesarza, że Unja pragnie tylko pomścić zniewagę wyrządzoną przez arcyksięcia Macieja Rudolfowi, że przymierze arcyksiążąt zostało uknute w Rzymie i Madrycie. Na uwagę cesarza, że Henryk IV usiłuje mięszać się do spraw niemieckich, odpowiedział, że istotnie król francuzki, za przykładem Karola W., pragnie rozciągnąć panowanie swoje na Niemcy i że jedynem ocaleniem dla Rudolfa jest połączenie się ze stanami Rzeszy, że cesarz jest jako słońce, które wszystko swymi promieniami oświeca lecz które zaciemniają przewrotni doradcy.

Rudolf II, poczyniwszy ustępstwa Węgrom, Austryi, Morawii, Czechom, pod przymusem a nie z dobrej woli, oczekiwał pomyślnych okoliczności, aby wszystko odzyskać, wszystkie ustępstwa cofnąć. Całą nadzieję pokładał teraz w młodym, energicznym *arcyksięciu Leopoldzie*. W dwa dni po podpisaniu Listu królewskiego błogosławił Leopolda i przyrzekł przybrać go za syna. Arcyksiążę spodziewał się odziedziczyć te przynajmniej ziemie, które przy Rudolfie pozostały, a cesarz liczył na odzyskanie, przy pomocy arcyksięcia, wydartej sobie władzy. Nie w Czechach wszakże miała się rozpocząć reakcya; środków materyalnych do niej miały dostarczyć Niemcy, a mianowicie sprawa księstw Cleve i Jülich.

Wiemy, że księstwa te zajęli niebawem, po śmierci Jana Wilhelma, elektor brandeburgski i falcgraf neuburgski; ztąd nazywano ich „posiadającymi książętami.“ Trzymała się tylko dość silna warownia Jülich, której komendant Rauschenberg oświadczył, że gotów jest wraz z załogą oddać się do dyspozycyi cesarza. Tu więc nastręczała się dogodna podstawa do działań wojennych. Arcyksiążę Leopold potajemnie przemknął się przez Niemcy i 23 Lipca 1609 objął w posiadanie miasto Jülich. Wypadek ów wywołał ogromne wrażenie; domyślano się, że jestto dopiero po-

czątek akcyi, na szerszą skalę obmyślanej. Leopold musiał wszakże zapewnić sobie poparcie katolików, gdyż w zakwestyonowanych terytoryach nieprzyjaźnie go przyjęto; przewidywał poważną walkę, mianowicie gdyby Francya połączyła się z jego przeciwnikami, co też wkrótce na jaw wyszło. Już bowiem wysłańcy książąt niemieckich bawili w Paryżu, negocyując przymierze, a na protestacye cesarskie przeciwko mięszaniu się dworu fracuzkiego do spraw niemieckich odpowiadali ministrowie Henryka IV, że prawa króla, kiedy chodzi o obronę sprawiedliwości, tak daleko sięgają, jak sięga jego potęga; że król francuzki nie myśli uszczuplać praw cesarskich; lecz oświadczali przytem, że dzieje się krzywda książętom posiadającym, że książęta ci uciekli się pod skrzydła Francyi, że gdyby król opuścił przyjaciół swoich, poczytywanoby go za najnieuczciwszego człowieka na ziemi. Innemi słowy, Henryk IV dążył do upokorzenia domu habsburgskiego, pragnął wojny a sprawa julijska nastręczała mu wyborną sposobność do zaborów terytoryalnych pod pozorem obrony prawa i słuszności. Nagrodą zwycięztwa mogła być Belgja, Alzacya lub Franche-Comté *).

---

*) Tylko przy poparciu Hiszpanii arcyksiążę Leopold mógł wystawić siły wojenne odpowiadające potrzebie. Wysłał też swego powiernika Tennagela, nawróconego protestanta, w poufnej missyi do Madrytu, dokąd już przedtem przybył *Laurenty de Brindisi*, głośny owego czasu kaznodzieja, wyprawiony do dworu hiszpańskiego przez Maksymiljana bawarskiego w sprawie Ligi. Wobec bowiem postawy protestantów na sejmie regensburgskim w r. 1608, niektórzy książęta katoliccy, jak o tem wyżej wspominaliśmy, powzięli zamiar ściślejszego zjednoczenia się ze sobą, i związek swój także „Unją“ nazwali; nazwa *Ligi* dopiero później powstała. W Marcu 1609 tylko biskupi augsburgski i konstancyeński i opaci z Kempten i z Ellwangen należeli do związku, do którego dopiero w Sierpniu tegoż roku przystąpili elektorowie duchowni. Na czele Ligi stanęli Maksymiljan bawarski i książę elektor moguncki, wodzem związkowym był sam Maksymiljan. Poseł hiszpański przy dworze cesarskim, *Zunniga* wysoko stawiał księcia bawarskiego, trafnie oceniał jego gorliwość w sprawie wiary katolickiej i popierał sprawę Ligi w Madrycie. Fra Lorenzo gotów był oddać życie za księcia, którego nazywał „młotem, mającym zdruzgotać głowę herezyi.“ Król hiszpański miał poprzeć związek katolicki orężem i pieniędzmi, i wpłynąć na papieża, aby ten powstrzymał Henryka IV od wspomagania protestantów niemieckich. Lorenzo znalazł życzliwe przyjęcie w Madrycie; król Filip żądał wszakże, aby i papież przyłączył się do Ligi i aby pozwolono arcyksięciu Ferdynandowi przystąpić do związku. Król hiszpański przyrzekał tyleż co i papież składać na potrzeby Ligi, zastrzegając, że pozostaną nadal w związku niemieccy członkowie domu habsburgskiego i elektorowie duchowni. Przytem zobowiązał się dostarczyć związkowi 3,000 piechoty

Słowem knowania Unii protestanckiej miały sprowadzić groźną burzę na ziemie niemieckie. Henryk IV sposobił się do wielkiej wojny. Ogrom sił zbrojnych, jakiemi rozporządzał, i zawiązane przezeń układy zdawały się z góry zapowiadać zwycięztwo: książęta włoscy i król duński mieli zachowywać życzliwą dla Francyi neutralność, Sabaudya, Anglja, Niderlandy przyrzekły czynną pomoc. Papieżowi, gdyby stanął po stronie Henryka IV, obiecywano panowanie nad Neapolem. Austrya była rozdwojona zatargiem Macieja z Rudolfem II, katolików zatrważał bieg wypadków, luteranie oczekiwali nowych tryumfów swojej sprawy. Książę anhalcki przybył do Paryża (w Styczniu 1610), aby poczynić ostatnie przygotowania do wielkiej kampanii. Jednocześnie

---

i 1,000 jazdy albo odpowiednią summę pieniężną, w wysokości 360,000 dukatów rocznie. Tennagel wywołał wielkie wrażenie w Madrycie; wyjaśnił, jaką ma doniosłość sprawa julijska dla Belgii; arcyksiążę, mówił jego poseł, jeśli wyjdzie z walki zwycięzcą, będzie mógł z wojskiem swojem podążyć do Czech, Maksymiljan zaś od tyłu zasłaniać go będzie; książę sasko-cieszyński poparłby arcyksięcia korpusem swoim, a wtedy możnaby zniweczyć związki protestanckie w Czechach, Morawii i Szlązku i podnieść upadłą powagę cesarza. Następnie należałoby zwołać kongres książąt domu habsburgskiego, aby ci uchwalili, jak należałoby pojednać rozdwojonych braci, Rudolfa i Macieja, jak osłaniać religję katolicką i utrzymać dom habsburgski w posiadaniu korony cesarskiej i wszystkich tego domu ziem dziedzicznych. Hiszpańska rada państwa posłała propozycyę Tennagela Zunnidze dla zasięgnięcia jego zdania. Zunniga wszakże oświadczył, że nabycie księstwa Jülich przyniosłoby wprawdzie wielką korzyść sprawie katolickiej lecz że słabą pod tym względem można mieć nadzieję; projektowaną ztamtąd wyprawę do Czech nazwał szaleństwem. Dlatego otrzymał Leopold tylko skromną zapomogę 30,000 skudów, która, oczywiście, nawet części wydatków wojennych pokryć nie mogła. Fra Lorenzo nie doznał w Rzymie przyjęcia, jakiego oczekiwał. Papież Paweł V nie odmawiał wprawdzie swej pomocy ale nie chciał zawrzeć formalnego traktatu z Ligą, gdyż dwór francuzki wywierał już silny nacisk na otoczenie papieskie a Hiszpanja obudziła przeciwko sobie ogólną nienawiść we Włoszech. Inni książęta włoscy także przechylali się, mniej lub więcej, na stronę Francyi. Nie zniechęcił się wszakże Maksymiljan bawarski niepomyślnym obrotem negocyacyj. W Lutym 1610 uchwalono w Würzburgu organizacyę związkową Ligi, z której wyłączono obu współzawodników, Rudolfa II i Macieja; pozostawiono także na boku sprawę księstw Jülich i Berg. Maksymiljan nie chciał krępować siebie i Ligi postronnemi sprawami. Gdy Zunniga zażądał, aby dopuszczono dom austryacki do naczelnego kierownictwa, Maksymiljan zagroził ustąpieniem ze swego stanowiska. Arcyksiążę Ferdynand otrzymał tytuł wiceprotektora, Filip III tytułował się protektorem związku i miał składać miesięcznie 30,000 skudów. Maksymiljan I pozostał głową i duszą Ligi.

(21 Stycznia 1610) stanął pełnomocnik królewski *Boissise* w szwabskim mieście Hall przed członkami Unii i po długich rokowaniach wyjednał uchwałę, że sprawa Julijska ma być traktowana jako sprawa wspólna. Henryk IV zobowiązał się do wspomagania „posiadających książąt," to jest elektora brandeburgskiego i neuburgczyka, przez cały czas trwania wojny; książęta, przystępujący do przymierza z królem, mieli mu dochować wierności pomimo bannicyj i wszelkich wyroków cesarskich; oznaczono cyfrę sił wojennych, jakie sprzymierzeni mieli dostawić, przewidziano możliwość interwencyi ze strony Hiszpanii. Książęta przyrzekli, że nie zawrą pokoju bez wiedzy i zezwolenia króla, ten zaś oświadczył, że wtedy tylko przyjmie układy, jeśli do nich włączona będzie kwestya Julijska. „Posiadający książęta" mieli uszanować prawa katolików w Jülichu. Anhaltczyk miał otrzymać dowództwo nad wojskiem francuzko-niemieckiem, przeznaczonem przeciwko Jülichowi.

W całej Francyi rozpoczęły się przygotowania wojenne na wielką skalę. Karol Emanuel sabaudzki miał uderzyć na Medyolan, holendrzy zobowiązali się dostarczyć 12,000 posiłków, Jakób I angielski—4,000. W ostatnich dniach Maja postanowiono rozpocząć wojnę, która miała zmienić dotychczasową postać Europy (str. 463). Arcyksięciu Albrechtowi kazał oświadczyć Henryk IV, że, zamierzywszy wspomódz prawych dziedziców księstw Jülichu i Bergu, musi skierować pochód wojsk swoich na Belgję. Albrecht nie mógł na to zezwolić. Pierwszą więc widownią rozlewu krwi byłaby Belgja. Również jak Austrya nie była Hiszpanja przygotowaną do podjęcia akcyi wojennej. Leopold nie zdołałby się utrzymać w Jülichu. Wtem królobójcza ręka Ravaillac'a przecięła pasmo życia Henryka IV 14 Maja 1610.

Tymczasem Rudolf II z chorobliwą uporczywością przemyśliwał o detronizacyi Macieja. Umacniały zaś go w zawziętości podszepty z Austryi, Morawii i Węgier. Maciej bowiem srodze pokutował za ustępstwa poczynione protestantom.

Szlachta austryacka, wichrząc dalej w imię wolności religijnej, usiłowała przeciągnąć mieszczaństwo na swoją stronę. Protestanci skarżyli się, że Maciej nie dotrzymuje danych im przyrzeczeń. Skargi takie rozlegały się po Austryi, po Morawii i Węgrzech. Katolików sam Maciej odstręczył od siebie. Walka pograniczna z turkami pochłaniała ogromne summy. Zrozpaczony Klesel pisał do Zunnigi, że wszystkie ziemie, pozostające pod berłem Macieja i Rudolfa II, gotowe są porzucić Habsburgów i zamienić się na

republiki, że tylko porozumienie się i zgodne postępowanie arcyksiążąt mogłoby odwrócić katastrofę. I cesarz myślał o zwołaniu kongresu książąt do Pragi ale tylko w tym celu, aby zgnębić Macieja. Gdy mu doniesiono o zawiązaniu Ligi, nie ukrywał radości, że Maksymiljan jest głową takowej; mawiał, że wolałby spocząć w grobie niż widzieć Macieja na czele Ligi. Znowu nosił się z myślą odebrania orężem ziem utraconych. W nadziei uzyskania środków do prowadzenia wojny, zgodził się na zwołanie konwentu książąt do Pragi. Na konwencie tym książęta mieli się zająć przywróceniem porozumienia z królem węgierskim, dalej, wyborem króla rzymskiego, przywróceniem miasta Donauwörth do poprzedniego stanu, uporządkowaniem sprawy Julijskiej. Kongres miał się zebrać ostatniego Lutego ale dopiero w Kwietniu stanęli w Pradze zaproszeni książęta. Maksymiljan bawarski uchylił się od udziału. Maciej nie przybył, a tymczasem, dla zjednania sobie poddanych, przyznał miastom takąż samą wolność religijną, jakiej używała szlachta. Od 1 Maja 1610 obradowali w Pradzej trzej elektorowie duchowni, elektor saski, arcyksiążęta Maksymiljan i Ferdynand, pełnomocnik arcyksięcia Albrechta, książęta brunświcki i darmsztadzki. Roztrząsano kwestyę zatargu między Rudolfem II a Maciejem i *sprawę julijską*. Książęta mniemali, że sprawę spornego dziedzictwa można będzie na drodze pokojowej załatwić; zdaje się, że nic nie wiedzieli o planach Henryka IV. Elektor saski oświadczył, że przez nadanie mu inwestytury julijskiej usuniętą zostanie wszelka obawa wojny. Wtem otrzymano wiadomość, że wojska margrabiego brandeburgsko-anspachskiego zajęły terytoryum würzburgskie; 25 Maja rozeszła się po Pradze wieść o zgonie Henryka IV. Panowało przekonanie, że Francya już mięszać się nie będzie do spraw niemieckich i że Unja na własną rękę nie zechce prowadzić wojny. Arcyksiążę Leopold widział, że nie zdoła się utrzymać w Jülichu i przyłączył się do życzenia książąt, aby osierocone księstwa oddano Saksonii. Cesarz nadał więc 7 Lipca 1610 całe dziedzictwo Julijskie elektorowi saskiemu. Lecz od inwestytury daleko było jeszcze elektorowi do objęcia w posiadanie przyznanych mu terytoryów. Marya Medici nie mogła wprawdzie wykonać planów Henryka IV ale postanowiła osłaniać obu „posiadających książąt,“ margrabiego brandeburgskiego i falcgrafa neuburgskiego. Oddziały anspachskie zajęły także okolice Bamberga, wojska Unii wkroczyły do biskupstwa strasburgskiego; 12 Września 1610 zajęły Jülich. Wobec coraz wyraźniej objawiającego się niebezpieczeństwa Maksymiljan

zwołał sejm Ligi do Monachjum; tu uchwalono postawić pod bronią 15,000 piechoty i 4,000 jazdy. Zanosiło się już na otwartą wojnę między Unją a Ligą. Lecz Unja, panując już nad Jülichem, wysłała do Monachjum hrabiego Jana z Nassau i uroczyście wyrzekła się dalszych napaści. Maksymiljan zaś nie chciał dobywać miecza w sprawie Julijskiej. Obie strony zobowiązały się do rozpuszczenia wojsk swoich przed 15 Listopada 1610. Rzesza więc jeszcze przez czas pewien używała pokoju. Elektor saski nie odniósł żadnego pożytku z inwestytury Jülichu a powaga cesarska znowu mocno ucierpiała. Przy pośrednictwie arcyksięcia Ferdynanda i księcia brunświckiego stanął nowy układ (10 Paźdz. 1610) między Rudolfem II a Maciejem; książęta w imieniu Macieja prosili cesarza o przebaczenie; Maciej zaś uznał, że posiada zajęte przez siebie ziemie z łaski i dobrodziejstwa cesarza, przyrzekł nie przedsiębrać przeciwko niemu żadnych kroków nieprzyjaznych. Obaj bracia mieli w przeciągu miesiąca rozpuścić wojska swoje. W porozumieniu z cesarzem książęta, zebrani na konwencie, postanowili zapewnić berło cesarskie, po zgonie Rudolfa, arcyksięciu Leopoldowi, który z całej rodziny habsburgskiej cieszył się największem zaufaniem cesarza.

Lecz wkrótce znowu wybuchły zatargi między cesarzem a Maciejem. Obaj ostatnią ugodą zobowiązali się rozpuścić wojska swoje; Leopold wszakże zatrzymał pod bronią oddziały, zebrane w Passawie za wiedzą cesarza a wynoszące 12,000 ludzi, którymi dowodzili Althan, Salz i Ramée. Zasłaniano się brakiem pieniędzy na wypłacenie zaległego żołdu; nadto wyczerpały się zapasy żywności w biskupstwie Passawskiem. Postanowiono więc przenieść oddziały owe do Czech południowych, w okolice Krumau (Kromlov) i Budweisu (Budjejovice). Król czeski wszakże nie mógł sprowadzać wojsk do kraju bez zezwolenia stanów. Czesi, aby nie dopuścić obcego żołdactwa w granice swoje, gotowi byli dostarczyć, na opłacenie takowego, 200,000 guldenów. Lecz dwór królewski podwójną grę prowadził; mając pod ręką siłę zbrojną, zamierzano zwołać sejm czeski, cofnąć List królewski, wytoczyć proces członkom opozycyi, jako przestępcom stanu. Od Saksonii zażądano pomocy pieniężnej, za co elektor saski miał otrzymać poparcie do zdobycia Jülichu.

W końcu Grudnia (1610) wojsko cesarskie, trapione głodem i zimnem, wkroczyło do Austryi. Cesarz, zapewniony przez astrologów o blizkim upadku Macieja, liczył na to, że szlachta austryacka przejdzie na jego stronę. Lecz nie ziściły się nadzieje

Rudolfa, ludność wcale nie sprzyjała cesarskim; Ramée zwrócił się ku Czechom. Maciej wyrzucał cesarzowi pogwałcenie pokoju, gotował się do wojny, zażądał pomocy od czechów. W końcu Stycznia 1611 zebrał się sejm w Pradze i nakazał uzbrojenia. Gdyby czesi zgnietli cesarskich, cesarz niezawodnie utraciłby koronę a plany Leopolda poszłyby wniwecz. Leopold chciał się cofnąć teraz, wzywał pośrednictwa posła hiszpańskiego i nuncyusza, ale już było za późno. Czesi na seryo wzięli się do rzeczy, żądali, aby Leopold, sprawca zawichrzeń, opuścił granice królestwa, i aby Maciej takowych nie przekraczał; z wojskiem cesarskiem sami chcieli się rozprawić. Niełatwe byłoto wszakże zadanie dla pospolitego ruszenia wobec wojsk wyćwiczonych. W pierwszych dniach Lutego 1611 passawczycy opanowali Budweis i Tabor, ztąd wyruszyli na Pragę. Daremnie nuncyusz, w imieniu papieża, zalecał arcyksięciu umiarkowanie. Leopold postawił ostatnią kartę, a tymczasem cesarz znowu chwiać się zaczął. Na żądanie stanów czeskich Rudolf kazał oddziałom arcyksiążęcym cofnąć się do Krumau, lecz rozkazu cesarskiego nie wykonano. Dnia 15 Lutego passawczycy dostali się do Pragi, polała się krew. Zająwszy Małą stronę, żołdactwo chciało opanować Stare i Nowe miasto; nie powiódł się wszakże zamach i pociągnął za sobą fatalne skutki dla katolików; pospólstwo, podejrzewając tych ostatnich o wspólnictwo z napastnikami, łupiło klasztory i mordowało niewinnych księży. Poseł hiszpański Zunniga i nuncyusz papieski oświadczyli, że postępowanie arcyksięcia jest zgubnem dla religii, dla cesarza i dla całego domu habsburgskiego. Passawczycy nie zdobyli Starego miasta, odwaga obrońców wzrastała z każdą godziną, zewsząd nadciągały posiłki. Z budzącem się poczuciem zwycięztwa wzmagała się niechęć do cesarza; czesi postanowili detronizować Rudolfa i dopomódz Maciejowi do objęcia rządów. Ramée zamierzał podpalić Stare miasto ale nie pozwolił na to cesarz. Sprawa passawczyków była odtąd straconą; 22 Lutego musieli się cofnąć, ponosząc w odwrocie straty dotkliwe. Głębokie oburzenie ogarnęło ludność, gdy przekonano się, że napad passawczyków był rzeczą z góry ułożoną. Ramée wrócił do Passawy z olbrzymiemi łupami; arcyksiążę Leopold zadłużył się i utracił nadzieję pozyskania korony. Nakoniec nadszedł Maciej z wojskiem, aby sprawę przywrócenia porządku w Czechach w swoje wziąść ręce. Król Filip III przysłał mu 200,000 dukatów zasiłku wojennego; hiszpanie mówili, że sam szatan nie mógł nic lepszego wymyśleć nad napad passa-

wski dla wyrządzenia dotkliwej, nie dającej się już naprawić szkody domowi habsburgskiemu i religii katolickiej.

Dnia 24 Marca (1611) Maciej, nie zważając na cesarza, uroczyście wjechał do Pragi. Stany czeskie żądały abdykacyi cesarza. Opuszczony od wszystkich, Rudolf II oświadczył 11 Kwietnia, że jest jego wolną wolą, aby Maciej, dla dobra i pożytku państwa, został na obecnym sejmie obwołany królem i ukoronowany. Zmuszony do tego kroku, zawołał w głębokiem oburzeniu: „Niewdzięczna Prago, winnaś mi całą świetność swoją a teraz odpychasz mię, dobroczyńcę swego. Oby cię spotkała za to kara boża i niechaj przekleństwo moje spadnie na całe Czechy!“ Rudolf liczył jeszcze na wierność szlązaków ale i ci go zawiedli. Dnia 22 Maja musiał zrzec się także panowania nad Szlązkiem. Podpisawszy dokument abdykacyjny, rozdarł zębami pióro i cisnął kapelusz swój na ziemię. Aby nie słyszeć radosnych okrzyków, jakiemi ludność witała nowego króla czeskiego, zamknął się w głębi komnat swoich. Maciej przed koronacyą zaprzysiągł (23 Maja 1611) List królewski i, nie spotkawszy się z bratem, udał się do Szlązka. Rudolfowi pozostawiono niektóre majątki czeskie, zamek królewski w Pradze, rentę roczną 300,000 florenów—i koronę niemiecką. Ale i tę postanowiono mu odebrać. Gdy bowiem Rudolf, naciśnięty brakiem funduszów, zażądał wsparcia od książąt elektorów, zgromadzonych w Norymberdze, książęta ci odpowiedzieli, że cesarz sam jest winien poniżenia, jakie go spotkało, i że ze względu na wiek swój i na rozdwojenie, panujące w łonie Rzeszy, powinien jak najrychlej zająć się wyborem przyszłego króla rzymskiego. Ugięły się kolana pod cesarzem, gdy mu posłowie odpowiedź książąt przynieśli. „Ci sami, zawołał Rudolf, którzy nigdy nic nie uczynili dla mnie, teraz prawią mi mowę pogrzebową; zdawałoby się, że zasiadali w radach Bożych i że naprzód wiedzą, iż umrę tego jeszcze roku, gdy tak natarczywie nalegają, abym następcę po sobie w Rzeszy wyznaczył.“ Schorzały, złamany troskami, zmarł Rudolf II w Styczniu 1612, licząc 60 lat wieku; przed zgonem przebaczył nieprzyjaciołom swoim i radował się, że przejść ma do lepszego świata, gdzie już ani zmiennych losów ani klęsk bolesnych doznawać nie będzie *).

---

*) Rudolf II, bezżenny, nie zostawił prawego potomstwa. Przez pewien czas nosił się z myślą zaślubienia Donny Izabelli, córki Filipa II; projekt ten wszakże nie przyszedł do skutku a infantka oddała rękę swoją arcyksięciu Albrechtowi.

Maciej stanął u celu długich zabiegów i knowań; jednomyślnie obrany królem rzymskim, odprawił koronacyę cesarską w Frankfurcie 24 Czerwca 1612. Wiele spodziewano się po nim, lecz wkrótce okazało się, że nowy cesarz, tak samo jak zmarły jego brat, nie jest w stanie przywrócić zgody między wrogiemi stronnictwami ani też zaprowadzić porządku w rozprzęgającej się Rzeszy niemieckiej. Wszystkie usiłowania Macieja, dążące do rozwiązania obu związków, katolickiego i protestanckiego, spełzły na niczem i już na sejmie regensburgskim (1613) wyraźnie się okazało, że Unja dąży do zupełnego przewrotu państwowego.

Jakkolwiek nie wszyscy członkowie Unii protestanckiej należeli do wyznania kalwińskiego, jednakże jej przywódca Fryderyk V, elektor Palatynatu, syn i następca Fryderyka IV, popierany przez współwyznawcę i stronnika swego, Maurycego hesko-kasselskiego, zdołał zapewnić w związku stanowczą przewagę interesom kalwinizmu. Właściwie zaś rewolucyjnem stronnictwem w Niemczech był kalwinizm. Pokój religijny Augsburgski wyłączył kalwinów od przyznanego luteranom równouprawnienia politycznego z dawnym Kościołem, a przy ówczesnym stanie rzeczy w Niemczech nie było nadziei, aby kalwinizm mógł na drodze spokojnej zdobyć sobie równorzędne stanowisko z luteranizmem. Nie pozostawało mu więc nic innego jak za pomocą knowań rewulucyjnych do celu zamierzonego dążyć. Odpychani przez luteranów, którzy gotowi byli raczej połączyć się z katolikami ku stłumieniu „niewiary kalwińskiej“ niż pomódz im do zdobycia praw politycznych, kalwini oddawna wzrok swój ku obcym mocarstwom zwracali i wiązali się z Henrykiem IV, który zamierzał posłużyć się nimi do przeobrażenia Europy na korzyść Francyi. Gdy wszakże niespodziewana śmierć Henryka IV zniweczyła nadzieje, pokładane w przymierzu francuzkiem, partya kalwinistów poszukała sobie innych sprzymierzeńców. Ponieważ jej przywódca falcgraf Fryderyk V, jako syn córki Wilhelma Orańskiego, był spokrewniony z Maurycym Orańskim, namiestnikiem Niderlandów, a nadto ponieważ żonaty był z księżniczką angielską Elżbietą, córką Jakóba I, przeto ku tym dwóm mocarstwom partya owa nadzieje swoje skierowała. W Maju 1613, wkrótce przed otwarciem sejmu regensburgskiego, falcgraf w imieniu Unii zawarł przymierze ze Stanami Generalnemi na lat piętnaście ku wzajemnej obronie orężem i pieniędzmi; Anglja okazywała także chęć popierania rewolucyjnych knowań dyktatora kalwińskiego. Z Francyą wszakże nie udało się stronnikom Unii zawrzeć nowego

układu, ponieważ królową matkę Maryę Medici, sprawującą rządy zamiast małoletniego Ludwika XIII, wewnętrzne zamieszki odciągnęły od zaborczej polityki Henryka IV.

Najgorliwszym w zjednywaniu Unii nowych sprzymierzeńców okazał się landgraf *Maurycy heski*, który obalenie istniejącego porządku rzeczy w Niemczech wziął sobie niejako za zadanie życia. Stukał on i do dworu szwedzkiego a Gustaw Adolf nietylko chętne dawał ucho jego skargom na „gnębienie protestantyzmu w Niemczech przez cesarza i stany katolickie“ ale nawet obiecał energicznie poprzeć wichrzyciela w dokonaniu przewrotu, zamierzonego przez partyę kalwińską. Trzymali się więc w pogotowiu wojennem kalwini niemieccy i czekali tylko na pomyślną okoliczność, aby rozpocząć walkę. Okoliczność taką nastręczyło im *powstanie czeskie*, stanowiące pierwszy akt krwawego dramatu wojny Trzydziestoletniej.

Nowemu cesarzowi nie powodziło się ani w Rzeszy ani w krajach dziedzicznych. Po zamordowanym Gabrycelu Batorym (1613) *Siedmiogród* nie przeszedł pod berło habsburgskie, jak to warował układ zawarty w Zsitva-Török. *Bethlen-Gabor* został obwołany księciem przez stany krajowe a malkontenci w Węgrzech pragnęli go widzieć na tronie królewskim. Na szczęście dla Habsburgów kardynał Klesel wyjednał przedłużenie traktatu Zsitwa-töröckiego na dwadzieścia lat następnych. Wszędzie panowały zatargi religijne i Maciej wkrótce się przekonał, że sam ściągnął na siebie największe kłopoty. Małżeństwo jego z Anną tyrolską pozostało bezdzietnem *).

*) Maciej liczył 55 lat, gdy obejmował rządy po Rudolfie II. Dobrodusznego usposobienia, rad był otaczać się blaskiem monarszym, załatwianie wszakże spraw rządowych pozostawiał Kleselowi. Największą przyjemność sprawiało mu oglądanie skarbów sztuki, nagromadzonych przez cesarza Rudolfa. Ponieważ Maciej nie miał potomstwa, przeto katolicy, obawiając się, aby na tronie cesarskim nie zasiadł protestant, nalegali o wczesne wyznaczenie zdolnego i energicznego następcy tronu. Filip III, król hiszpański, pragnął, aby jego syna młodszego Don Karlosa Maciej mianował dziedzicem swoim, jeśli ani Maksymiljan ani Albrecht nie zechcą objąć berła niemieckiego. Arcyksiążę Maksymiljan obstawał za Ferdynandem styryjskim, Albrechtowi zaś oddawna uprzykrzyło się wszelkie panowanie, jego małżonka Izabella czuła formalny wstręt do tytułowania się cesarzową niemiecką. Zunniga i Spinola opierali się cesarskim zamysłom króla. Porzucił takowe wkrótce i Filip III, zastrzegając, aby Ferdynand odstąpił mu, jako kompensatę poniesionych ofiar, Alzacyę i Tyrol, z których, razem z Franche-

Ponieważ stan rzeczy w Czechach wydawał się najgroźniejszym, przeto najpierw w tym kraju zajęto się uregulowaniem następstwa tronu. Na sejmie więc zwołanym do Pragi w Czerwcu 1617 zaproponowano stanom czeskim arcyksięcia Ferdynanda na dziedzica korony czeskiej. Stany bez wielkich trudności zgodziły się na uczynioną sobie propozycyę i 9 Czerwca Ferdynand został obwołany przyszłym królem Czech. Ukoronował się 29 Czerwca, uroczyście wprzód oświadczywszy, że potwierdzi wszystkie prawa i wolności narodu czeskiego i że, za życia cesarza, z żadnemi roszczeniami do rządów królestwa występować nie będzie. Po uroczystościach koronacyjnych udał się cesarz, w towarzystwie króla Ferdynanda i arcyksięcia Maksymiljana, do Drezna, aby zapewnić sobie głos elektora Jana Jerzego, brata i następcy Chrystyana, przy mającej nastąpić elekcyi Ferdynanda na króla rzymskiego. Podczas owego zjazdu, który jeszcze bardziej umocnił dobre stosunki istniejące, pomimo odmienności religii, między domami austryackim i saskim, powzięto zupełną pewność, że Jan Jerzy, przy obiorze króla rzymskiego, zgodnie z życzeniem Habsburgów głosować będzie.

Lecz pomimo ścisłego porozumienia między elektorem saskim i Austryą, wkrótce po odjeździe cesarza wydał elektor odezwę o uroczystym obchodzie stuletniej rocznicy „Reformacyi,“ mającym się odbyć 31 Października i 1 Listopada 1617; odezwie tej towarzyszył manifest od teologów saskich „do wszystkich teologów i profesorów czystych ewangelickich kościołów zarówno narodu niemieckiego jak innych królestw ziem i prowincyj,“ manifest, którego ton i wyrażenia mogły tylko rozniecić i zaognić zawziętość stronniczą, sprowadzoną przez rozdwojenie religijne a ciągle tlejącą pośród ludności. Odezwy te i uroczystości, jakie po nich nastąpiły, silnie oddziałały także na protestancką

Comté, zamierzał utworzyć sekundogeniturę dla Don Karlosa. Filip III rościł prawo do korony niemieckiej, jako syn Anny, córki Maksymiljana II, najstarszego syna cesarza Ferdynanda I, gdy arcyksiążę Ferdynand pochodził od Karola styryjskiego, trzeciego syna tegoż cesarza. Elektorowie duchowni byli za arcyksięciem Ferdynandem, gorliwie popierał go książę Maksymiljan bawarski. Za Don Karlosem przemawiał Klesel, który przy kandydaturze syna Filipa III spodziewał się sprawować regencyę. Wynikłe ztąd rozdwojenie było tem niebezpieczniejsze, że w Czechach panowało gwałtowne wzburzenie a w Węgrzech i Austryi rząd był prawie bezsilnym. Protestanci oddawali się jak najlepszym nadziejom, katolicy z trwogą spoglądali w przyszłość.

ludność Czech; szlachta też czeska, oddana nowowierstwu, nie omieszkała dla własnych celów skorzystać z panującego usposobienia i rozsiewała między protestancką ludnością nieufność do przyszłego króla Ferdynanda. Skutkiem tych knowań wszystkim środkom, jakimi rząd usiłował podnieść i wzmocnić rozprzężoną władzę państwową, przypisywano dążenie do prześladowania religijnego. Wszędzie więc, zarówno w Rzeszy jak i w ziemiach austryackich, pełno było oddawna nagromadzonego materyału palnego, który każdej chwili mógł wybuchnąć krwawą katastrofą.

Powstanie czeskie *).

(1618—1621.)

Wojna rozpoczęła się w Czechach wybuchem narodowo-arystokratycznego rokoszu; religja była tylko maską, istotnym celem ruchu było panowanie szlachty i wyrugowanie żywiołu niemieckiego z ziem czeskich. Panowie czescy już w r. 1614 postanowili zerwać z domem habsburgskim, już wtedy ofiarowali koronę czeską elektorowi saskiemu; przeczuwali, czego mogą oczekiwać od energicznego Ferdynanda, i szukali tylko sposobności, aby przedstawić rząd królewski jako prześladowcę a siebie jako prześladowanych. Pożądaną sposobność do jawnego wystąpienia przeciwko władzy krajowej nastręczyła sprawa dwóch zborów protestanckich. Według Listu królewskiego panowie czescy mieli prawo określania, jaką religję wyznawać powinni ich poddani. Zgodnie więc z owym dokumentem *arcybiskup pragski* i *opat z Braunau* jako „stany duchowne“ oparli się wznoszeniu zborów protestanckich w posiadłościach swoich, w *Klostergrabie* (Hrob) i w *Braunau* (Braunow). Defensorowie zaś utrzymywali, że majątki duchowne zaliczają się do kategoryi kameralnych dóbr królewskich, że w nich obowiązuje wolność wyznania religijnego tak samo jak w miastach królewskich, upoważnili więc protestantów z Braunau do ukończenia rozpoczętej budowy zboru i zanieśli skargę do cesarza, ten wszakże ich interpretacyę Listu królewskiego odrzucił. *Kościół protestancki w Klostergrabie zburzono a zbór w Braunau*

*) *Gindely*, Geschichte des dreissigjährigen Krieges; — *Onno Klopp*, Tilly.

zapieczętowano. Defensorzy, zwoławszy do Karolinum w Pradze deputatów od stanów protestanckich, oświadczyli 5 Marca 1618 r., że postępowanie arcybiskupa pragskiego i opata z Braunau względem poddanych protestanckich jest pogwałceniem Listu królewskiego, i odwołali się do cesarza. W odpowiedzi na skargę stanów, Maciej podpisał reskrypt, w którym surowo zgromił tych wszystkich, co usiłują podać go w nienawiść u poddanych, szerząc wieści, jakoby korona zamierzała ścieśnić swobody krajowe; odpowiedzialnością sądową zagrożono szerzycielom owych oszczerstw. Cesarz pochwalił te miasta, które na zebranie pragskie nie wyprawiły deputatów; między innemi Praga zadeklarowała, że nikt w Czechach nie doświadcza ucisku z powodu religii i że stolica uznaje tylko Boga i króla za swoich „defensorów.“ Pod karą śmierci zakazano wszelkich związków przeciwko królowi. Za autorów reskryptu poczytywano panów Martinica i Slawatę, lecz właściwym jego autorem był Klesel, który dał się z tem słyszeć, że „potężnie jako lew a nie jak lis podstępny,“ powinien teraz cesarz rozprawić się z wichrzycielami. Zagrożeni śledztwem panowie czescy postanowili uczynić niemożliwem pojednanie czechów z koroną i 23 Maja 1618 udali się pod wodzą hrabiego *Macieja Thurna* na zamek. Z dziesięciu namiestników królewskich tylko czterej byli obecni, *Sternberg*, *Lobkowic*, *Slawata*, i *Martinic*; szorstko się ich zapytano, czy wyżej wspomniany reskrypt za ich radą lub przyzwoleniem został sporządzony. Gdy ci, zdumieni zuchwałem pytaniem, oświadczyli, że przysięga, złożona przez nich królowi, nie pozwala im wdawać się w objaśnienia z napastnikami, jeden z panów czeskich, Colonna z Felsu wymienił Slawatę i Martinica jako sprawców srogiego dla protestantów pisma i jako wrogów Listu królewskiego. Tejże chwili podniosły się głosy: „Starym zwyczajem czeskim, powyrzucać ich przez otwarte okno!“ W okamgnieniu odprowadzono mniej znienawidzonych Sternberga i Lobkowica do sąsiedniego pokoju a Martinica i Slawatę, błagających o chwilę przygotowania się na śmierć, wyrzucono oknem, z wysokości stóp 56, do fossy zamkowej; takiegoż losu doznał sekretarz tajny *Fabricius*. Padły strzały z okien kancelaryi i z wałów, żaden z nich wszakże nie ugodził ofiar nieszczęsnego zamachu, które prawie cudownym sposobem uszły śmierci. Fabricius odzyskał najpierw przytomność, pośpieszył do Wiednia i zawiadomił cesarza o wybuchu rokoszu. Slawata odniósł ciężką ranę na głowie, Martinic pozostał nietkniętym i umknął do Regensburga. Slawacie pozwolono później opuścić Czechy, zobowiązawszy go

do zaniechania wszelkiej myśli o odwecie. Nie prześladowano go już więcej w imię przyjętego zwyczaju, że przestępca, przy wieszaniu którego sznur pęknie, tem samem odzyskuje prawo do życia.

Spełniony został gwałt zbrodniczy; Pragę opanowało przerażenie. Thurn, aby uspokoić ludność, objeżdżał stolicę, zapewniając, że, co się stało, ma tylko na celu dobro cesarza, jego wiernych poddanych i uciśnionej religii. W tym duchu wydano odezwy do narodu i do cesarza. Usiłowano zakryć przed ludem przepaść, nad którą stanęły Czechy. Czyny wszakże świadczyły, że postanowiono wydrzeć Habsburgom koronę czeską. Spiskowi zagarnęli władzę najwyższą w swoje ręce, wymusili przysięgę na dowódcy zamku i na straży zamkowej, opanowali majątki i dochody królewskie, wyznaczali i usuwali urzędników, zaciągali wojsko, mianowali 30 „dyrektorów," po dziesięciu z każdego z trzech stanów, obrali Thurna naczelnym namiestnikiem, powołali ludność do broni. Arcybiskupa pragskiego, opata z Braunau i kilku innych prałatów wydalono z kraju, wypędzono jezuitów z Czech, ich domy, majątki i dochody skonfiskowano, ogłoszono wrogiem ojczyzny każdego, ktoby im udzielił schronienia. Następnie uchwalono, że cudzoziemcy, osiadający w Czechach, mają uczyć dzieci swoje po czesku; tylko dzieci, umiejące po czesku, mogły odziedziczać po rodzicach własność nieruchomą. Z żądaniem pomocy wysłano poselstwa do Węgier, do książąt niemieckich, do Morawii i Szlązka, nawet do sułtana, któremu czesi w następnym roku daninę i poddaństwo ofiarowali. Sułtan dumnie odepchnął obłudną propozycyę.

Jak przyjęto w Wiedniu wiadomość o wybuchu rewolucyi czeskiej? Jedni przemawiali za energicznem postępowaniem; powiadano: cesarz powinien posłać znaczne siły zbrojne do Czech, uwolnić ludność wiejską od tyranii panów a będzie miał ogół mieszkańców po swojej stronie. Lecz postępowanie takie wydawało się Maciejowi zbyt śmiałem a Ferdynandowi zbyt bezprawnem. Powaga korony została zdeptaną; przeciwko Maciejowi powstały teraz też same żywioły, za pomocą których strącił on był niegdyś Rudolfa; cesarz wszedł więc na drogę układów. Energicznej polityki, uwolnienia korony czeskiej od możnowładczego jarzma żądał wprawdzie Ferdynand, lecz minister cesarski Klesel opierał się użyciu środków gwałtownych a chwiejny Maciej był narzędziem w ręku wszechwładnego ministra. Za porozumieniem więc z pozostałymi doradcami korony i z mistrzem zakonu niemieckiego arcyksięciem *Maksymiljanem*, Klesel został aresztowany na rozkaz

Ferdynanda w Lipcu 1618 r. bez wiedzy i zezwolenia cesarza i uprowadzony jako więzień do Tyrolu. Cesarz w milczeniu, z gniewem i wstydem przyjął wiadomość o usunięciu Klesela; cesarzowa zawołała: „Widzę, że mąż mój za długo już żyje.“ Później cesarstwo oboje dali się ułagodzić. Klesel pozostawał w więzieniu w Tyrolu do roku 1622, potem pojechał do Rzymu, 1627 odzyskał biskupstwo ale już na politykę nie wpływał.

Stronnictwo czynu wzięło więc górę nad stronnictwem półśrodków i ustępstw. Rokowania z partyą rewolucyjną okazały się bezowocnemi. Wojna była obu stron hasłem. W Czechach trzymały jeszcze z cesarzem miasta *Budjejowice* (Budweis), *Kromlov* (Krumau), *Pilzeń* (Pilsen). Thurn stał obozem pod Budjejowicami i odparł wojsko cesarskie pod hrabią Henrykiem *Dampierre*, posłane na odsiecz oblężonemu miastu. Nie lepiej się powiodło następcy Dampierre'a, hrabiemu *Longueval Boucquoi*, i on musiał odstąpić przed pułkami Thurna. Oddziały czeskie już przekraczały granicę austryacką. Okoliczności sprzyjały czechom. Zawieszenie broni między Niderlandami a Hiszpanją upływało w roku 1619, dla Maurycego orańskiego byłoby więc bardzo pożądanem, gdyby udało się gdzieindziej zaprzątnąć potęgę austryacką; Stany Generalne zawarły więc w Lutym 1619 z Czechami przymierze, dały pieniędzy, obiecały jeszcze sowitsze zasiłki, zastrzegając tylko, aby czesi bez ich zezwolenia nie zawierali pokoju z cesarzem. *Unja* protestancka zobowiązała się pozyskać dwory francuzki i angielski dla sprawy czeskiej. Stany szlązkie połączyły się z czechami. *Ernest Mansfeld*, awanturnik ale zdolny wojak *), zaciągnął był z polecenia księcia sabaudzkiego *Karola Emanuela*, 4,000 żołdactwa. Gdy wybuchło powstanie czeskie, sabaudczyk oddał wojsko to Unii, która do Czech je posłała. Mansfeld otrzymał nominacyę czeską i 21 Listopada 1618 zdobył miasto *Pilzeń*, które dotąd dochowało wierności cesarzowi. Takie było położenie rzeczy, gdy cesarz *Maciej* dokonał żywota 20 Marca 1619, pozostawiając ziemie, z takim mozołem wydarte Rudolfowi II, w rokoszu lub ciężkiem zamięszaniu.

W bardzo trudnych warunkach obejmował rządy *Ferdynand II.* W piśmie do usuniętych namiestników czeskich oświadczył, że pragnie osłaniać przywileje krajowe i panować w duchu spra-

*) Syn naturalny generała hiszpańskiego, o którym wspomnieliśmy w dziejach odpadnięcia Niderlandów od korony hiszpańskiej, str. 602.

wiedliwości i miłości. Lecz „dyrektorowie“ czescy nie oglądali się na obietnice królewskie. Stany zaś Austryi górnej, oznajmiwszy, że za swego pana prawowitego poczytują *arcyksięcia Albrechta*, regenta belgijskiego, jakkolwiek ten ustąpił już był praw swoich Ferdynandowi, chwyciły w ręce swoje administracyę kraju. Stany Austryi dolnej chciały połączyć się z czechami i żądały obsadzenia sądów wyznawcami obu religij. W Kwietniu Thurn wkroczył do *Morawii* i wymógł na panach morawskich zawarcie przymierza z czechami, ustanowienie dyrektoryatu i wydalenie jezuitów. 5 Czerwca (1619) czesi stanęli pod Wiedniem. W mieście panowało zamięszanie, katolicy upadli na duchu, doradcy królewscy potracili głowy, wojska nie było pod ręką. Gdyby Thurnowi udało się wyłamać choćby jednę z bram miejskich, Ferdynand dostałby się w moc przeciwników, którzy zamierzali osadzić go w więzieniu a jego dzieci wychowywać po lutersku. Zaskoczony zewsząd niebezpieczeństwy, w modlitwie szukał pokrzepienia. 11 Lipca przybyła do zamku deputacya stanów dolnoaustryackich i gwałtownie się dopominała zezwolenia królewskiego na przymierze z czechami. Ferdynand, wobec gróźb i zniewag, okazał się niezłomnym. Wtem rozległ się odgłos trąb wojennych, pułkownik St. Hilaire stanął na placu zamkowym z pięciuset dragonami. Wichrzyciele przerażeni wymknęli się z miasta. Nastąpiła reakcya, mieszczanie i studenci stanęli pod bronią. Nie skorzystawszy z pomyślnych okoliczności, Thurn nie zdołał już zdobyć stolicy austryackiej i pośpiesznie ustąpił z pod murów Wiednia. Pod Budjejowicami bowiem Boucquoi pobił był *Mansfelda* i rzucił postrach na Pragę. Stolica czeska teraz sama odwołała armję swoją, potrzebując jej dla własnej obrony. Thurn wyrzucał później stanom austryackim niedotrzymanie poczynionych obietnic; protestanci bowiem zamierzali zdradziecko otworzyć bramy Wiednia przed nieprzyjacielem.

Nie bacząc na wrzenie panujące w Austryi, na rokosz czeski, na Betlen Gabora, zbrojącego się przeciwko Habsburgom w Węgrzech, Ferdynand pośpieszył do Frankfurtu, aby tam pozyskać dla siebie koronę cesarską. Od elekcyi cesarskiej wiele wtedy zależało, i dlatego elektor Palatynatu *Fryderyk V* wszelkich starań dokładał, aby zapobiedz obiorowi Ferdynanda. Koronę cesarską pragnął przywódca kalwinistów niemieckich przenieść na Maksymiljana; kombinacya ta, gdyby przyszła do skutku poróżniłaby na zawsze Austryę i Bawaryę i wniosłaby rozdwojenie do stronnictwa katolickiego. Maksymiljan wszakże uchylił się od zaszczytu, zjadliwie napomykając, że sam radby był widzieć koronę

cesarską na skroniach elektora Palatynatu, gdyby ten przeszedł na katolicyzm. Następnie Fryderyk V popierał kandydaturę *księcia sabaudzkiego*, lecz niebawem porzucił takową, gdy książę zażądał dla siebie Czech, o opanowaniu których sam elektor już oddawna myślał, i gdy się przekonał, że sabaudczyk nie posiada takich zasobów pieniężnych, aby mógł skutecznie prowadzić wojnę w Niemczech. W końcu Fryderyk V doszedł do przekonania, że obejść się można bez cesarza, gdyż każdy książę, podobnie jak się to działo we Włoszech, powinien używać zupełnej niezależności, i że należałoby prosić króla francuzkiego o interwencyę przeciwko wszelkiej elekcyi czy to habsburga czy też kogoś innego. Ziszczeniu się knowań zdradzieckich zapobiegła z jednej strony energja Ferdynanda, z drugiej szybkość, z jaką elektor moguncki zwołał sejm elekcyjny.

W Monachjum Ferdynand wznowił węzły dawnej przyjaźni z Maksymiljanem. „Byłeś zawsze moim wiernym sprzymierzeńcem— pisał przedtem do księcia bawarskiego—pomóż mi więc także teraz.“ O tę pomoc toczyły się układy w Monachjum. Książę bawarski gotów był poprzeć Ferdynanda ale zastrzegał sobie pozyskanie dostojeństwa elektorskiego i inne kompensaty. Ferdynand musiał uznać Ligę, której Maksymiljan był głową. Elekcya odbyła się w Frankfurcie w końcu Sierpnia 1619. Trzej arcybiskupi głosowali za Ferdynandem, za nimi poszli elektorowie świeccy. Koronacya nastąpiła 9 Września.

Jednocześnie dokonywała się druga elekcya — w Czechach. Sejm czeski (31 Lipca 1619) wydał uchwały w sprawie unii królestwa i wcielonych doń prowincyj, Morawii, Luzacyi i Szlązka, a powagę korony prawie do szczętu zniweczył: bezsilnym miał być wszelki rozkaz królewski, zmierzający do uszczuplenia władzy stanów sejmowych; stanom przyznano prawo rozporządzania skarbem i siłą zbrojną; możnowładztwo chciało być wszystkiem; lud pozostał na uboczu, chłopów kazano nawet rozbrajać. Jako kandydatów do tronu czeskiego proponowano księcia sabaudzkiego, króla Chrystyana IV duńskiego, elektora Jana Jerzego saskiego i Fryderyka elektora Palatynatu. Pierwszy przyrzekał, gdyby był obrany, zmienić religję; obawiano się wszakże, aby, połączywszy się potajemnie z Austryą, nie pozbawił czechów wolnej elekcyi; duńczykowi zarzucano, że dąży do władzy nieograniczonej, sasowi—że nie dość szanuje hrabiów i szlachtę. Za Fryderykiem, liczącym dopiero 23 lata wieku, przemawiały skarbiec pełny i nadzieja pozyskania pomocy od Anglii, Holandyi,

Francyi i Siedmiogrodu. Wybór padł więc na niego, wyborcami byli sami protestanci.

Obrany król czeski *Fryderyk*, *elektor Palatynatu*, wnuk Wilhelma orańskiego, zięć króla angielskiego, wesoły, ludzki, nie dorósł do roli, jaką, za podszeptem próżności, odegrać usiłował. Oddawna ubiegał się o koronę czeską, lecz teraz, gdy mu ją ofiarowano, przeraził się zadania, jakie go czekało. Ostrzegano go, że ma za mało środków do odparcia licznych nieprzyjaciół, zaklinała ze łzami matka, aby odepchnął od siebie dar niebezpieczny, gdyż z rokoszu czeskiego—mówiła—wywiąże się wojna religijna, w której wezmą udział wszystkie państwa katolickie. Elektorowie, odwodząc Fryderyka od przyjęcia korony czeskiej, tak do niego pisali: „Wywiąże się ztąd wojna ogólna i tak straszliwy rozlew krwi, takie zniszczenie krajów i ludzi, że o sprawcach takowego dzieje nie przestaną opowiadać aż do skończenia świata.“ Jakób angielski widział w czechach rokoszan występnych. Lecz wichrzyli *Maurycy orański* i *Bethlen Gabor*. Elżbieta, małżonka Fryderyka, mówiła, że skoro mąż jej odważył się sięgnąć po rękę królewny, to powinien mieć także odwagę do zagarnięcia korony królewskiej. Kaznodzieja nadworny elektora, *Abraham Scultetus*, zalecał mu przyjęcie korony czeskiej ze względu na korzyści, jakie ztąd odniesie „prawdziwa wiara,“ to jest kalwinizm. Camerarius, radca elektorski, wskazywał na przykłady bohaterów starożytnych, i słaby Fryderyk, który nic nie miał w sobie bohaterskiego, przyjął wezwanie czechów, jako „posłannictwo boże.“ Wjazd uroczysty nowego króla do Pragi odbył się 31 Października 1619; Scultetus prawił „o cudzie nad cudami, któremu Czechy zawdzięczają posiadanie króla ewangelickiego.“ Po koronacyi nastąpiły uroczystości dworskie, bale, zabawy bez liku, dopóki starczyło przywiezionych pieniędzy. Szumnie, wesoło upłynęła zima, od której nadano Fryderykowi przydomek „króla zimowego.“ Tymczasem jego współzawodnik, cesarz *Ferdynand II* z groźnemi potykał się niebezpieczeństwy. *Bethlen Gabor*, opanowawszy Węgry północne, ruszył w Październiku ku Wiedniowi. Boucquoi musiał ustąpić z Czech dla bronienia stolicy, w ślad za nim podążył *Thurn;* 80,000 wojska nieprzyjacielskiego stanęło teraz pod Wiedniem. Dopiero przybycie Ferdynanda dodało odwagi obrońcom stolicy austryackiej; tylko brak żywności zmusił przeciwników cesarza do odwrotu.

Wkrótce wszakże zakończyło się królowanie Fryderyka. Wracając bowiem z koronacyi z Frankfurtu, Ferdynand II zawarł

był w Monachjum (8 Paźdz.) przymierze z przyjacielem swoim i towarzyszem lat młodocianych, Maksymiljanem bawarskim, w którem ten ostatni przyrzekł użyć całej potęgi swojej na obronę domu cesarskiego i religii katolickiej pod warunkiem, że do niego należeć będzie naczelne dowództwo nad armją związkową i że bez jego zezwolenia ani rozejm ani pokój nie zostanie zawarty. Na pokrycie wydatków wojennych cesarz odstąpił Maksymiljanowi, sposobem zastawu, Austryę górną; nadto ponowił poprzednio już uczynioną obietnicę oddania mu elektorstwa Palatynatu, z którego miał być wyzuty Fryderyk V.

Tymczasem *obie Austrye*, *górna i dolna*, sprzymierzyły się z Czechami a *Bethlen Gabor* zamierzał zupełnie wyrugować Ferdynanda z Węgier. Właściwie tylko trzy prowincye, Karyntya, Styrya i Kraina, dotrzymywały wierności cesarzowi. Ferdynand, nie tracąc odwagi, odwołał się do papieża i dworu hiszpańskiego. W Rzymie jasno pojmowano, o co w całej tej sprawie chodzi, i papież *Paweł V* nietylko przyrzekł dawać cesarzowi 10,000 florenów subwencyi miesięcznej ale, aby przyjść w pomoc uciśnionym katolikom niemieckim, nałożył osobny podatek na dochody duchowieństwa włoskiego. Filip III posłał 200,000 dukatów do Wiednia i kazał generałowi *Spinoli* wkroczyć z wojskiem z Niderlandów do Palatynatu, jak tylko książę bawarski wyruszy do Czech. Korpus 5,000 żołnierza włoskiego, pozostający w służbie hiszpańskiej, już w Listopadzie przybył do Insbruku a ztąd pociągnął do Passau.

Dotąd dom palatynacki stał na czele Unii. Gdyby Unja, przy znacznych swoich zasobach, szczerze ujęła się za królem czeskim, Maksymiljan bawarski musiałby na własną obronę użyć wszystkich sił Ligi, a Ferdynand ciężką miałby rozprawę z czechami i z Bethlen Gaborem. W Listopadzie odbył się zjazd sprzymierzeńców Unii w Norymberdze. Stawił się sam „król zimowy,“ przyjechali także posłowie cesarscy. Lecz książęta niechętnie patrzeli na wyniesienie elektora Palatynatu, luteranie nienawidzili kalwinistów; upadła więc propozycya Fryderyka, aby Unja uznała kwestyę czeską za własną sprawę. Przyrzeczono tylko bronić Palatynatu, gdyby na takowy napadły wojska cudzoziemskie, i wysłano poselstwo do Maksymiljana z żądaniem kategorycznej odpowiedzi co do pokoju lub wojny. Książę bawarski oznajmił, że zniesie się w tej sprawie ze stanami katolickimi, co do Czech zaś musi spełnić powinność względem cesarza, z którym nadto węzły krwi go łączą. Jednocześnie na zebraniu *Ligi*, zwo-

łanem do *Würzburga*, katolicy, wobec niebezpieczeństwa, w jakiem znajdował się dawny Kościół, postanowili uzbroić 25,000 wojska, uchwalili odpowiednie fundusze i powierzyli kierownictwo spraw związkowych Maksymiljanowi bawarskiemu. Ten zaś mianował wodzem naczelnym wojsk ligistowskich Jana Tserklaesa barona de *Tilly*. Z cesarzem sprzymierzył się także *Jan Jerzy*, elektor saski, głowa luteranów. Obie Luzacye oddano mu jako rękojmię a elektorowie duchowni przyrzekli, że w obu okręgach saskich posiadacze majątków duchownych nie będą z takowych wyzuwani ani ścigani, jeśli dochowają wierności cesarzowi i uszanują własność katolików. W skutek tego układu Jan Jerzy przyrzekł wkroczyć z wojskiem do Szlązka, jak tylko Maksymiljan uderzy na Czechy. Stanęła więc za cesarzem znaczna część luteranów.

Fryderyk ujrzał się zewsząd zagrożonym. Stany Generalne niderlandzkie słały sprzymierzeńcowi swemu jałowe obietnice i frazesa zamiast pieniędzy. „Król zimowy“ liczył na Bethlen Gabora, który zgadzał się pozostawić mu Czechy, zastrzegając dla siebie Węgry, Austryę, Karyntyę i Krainę. Przez Bethlen Gabora Fryderyk zawiązał rokowania z sułtanem i oświadczył gotowość przyjęcia wasalstwa tureckiego, lecz sułtan nie śpieszył z pomocą a Bethlen Gabor okazał się wątpliwym sojusznikiem. Jakób angielski, teść Fryderyka, pozwolił wprawdzie oddziałowi ochotników, pod dowództwem Greya, zaciągniętemu głównie z pośród wyrzutków więziennych, wyruszyć do Niemiec dla przyjęcia służby u Fryderyka, lecz choroby i nienawiść ludności mocno przerzedziły szeregi tego motłochu i tylko garstka żołdactwa do Czech dotarła. Elektor brandeburgski ze względu na usposobienie własnego ludu nie mógł nic uczynić dla króla czeskiego, Szwecya przysłała tylko trochę broni. Dwór francuzki zmienił postawę względem Niemiec; za Karola V i Filipa II Francya—mówili politycy francuzcy — przeciwdziałając przewadze Habsburgów, wspomagała protestantów w Niemczech i w Niderlandach; odtąd zaś zupełnie zmieniło się położenie, i po odpadnięciu Węgier, Czech a nawet Austryi, już nie cesarz jest groźnym dla Francyi a partya protestancka; gdyby protestantom udało się ostatecznie zgnębić cesarza, wtedy zagarnęliby oni księstwa i majątki duchowne, a wytępiwszy katolicyzm w Niemczech, w tymże celu podaliby rękę kalwinistom francuzkim. W tym też duchu przemawiało poselstwo Ludwika XIII wobec Unii w Czerwcu 1620 r. Wtedy bowiem zanosiło się na otwartą walkę między Ligą, której wojska stały między Günsburgiem a Lauingen, i Unją, której siły zebrane były

pod Ulmem, gdy Maksymiljan zażądał od przeciwników kategorycznej odpowiedzi, czy chcą pokoju czy wojny. Unja ustąpiła: pokój miał panować między obu związkami, wyrównanie sporów między katolikami a protestantami odłożono do odpowiedniejszej pory; ugoda (3 Lipca 1620) wszakże nie rozciągała się na Czechy. Fryderykowi radzono, aby złożył uzurpowaną koronę. Wojsko Unii zostało rozwiązane. Maksymiljan, z tyłu zabezpieczony, mógł teraz bez obawy zwrócić się ku wschodowi.

Fryderyk, pozostawiony własnym siłom, nawet tych sił nie umiał skupić i zdobyć się na energję. Wkrótce poróżnił się z szlachtą czeską. Panowie czescy myśleli o republice szlacheckiej i dlatego tylko obrali Fryderyka, że im potrzeba było postawić kogoś na czele państwa i że przeceniali zasoby elektora Palatynatu. Ministrowie królewscy zaś mówili o konieczności złamania potęgi szlachty, o zniesieniu poddaństwa ludu wiejskiego, o nadaniu wolności chłopom i o sprawiedliwszym rozkładzie ciężarów publicznych. Szlachta zaczęła szemrać przeciwko cudzoziemcom, zajmującym najwyższe pozycye w rządzie. Do tego przyłączyło się bezrozumne traktowanie spraw religijnych; nietylko katolików ale także luteranów i utrakwistów oburzyła zaciekłość obrazoburcza, jaką rozwinął kaznodzieja nadworny Scultetus na schyłku r. 1619 w katedrze pragskiej. Pozdzierano obrazy ze ścian kościoła i spalono, w wypróżnionej do szczętu katedrze postawiono w chórze stół i dwanaście krzeseł; komunję zaś w taki sposób przyjmowano, że najpierw król sam sobie łamał ciasto, poczem obecni brali każdy po kawałku chleba z półmiska i pili z kielicha. Gdy królowa chciała usunąć wizerunek Ukrzyżowanego z mostu na Wełtawie, zapowiadano wybuch powstania. Zamęt, rozkład wzmagał się z dniem każdym. Na dworze wyprawiano szumne zabawy, na ulicach zaś Pragi nikt nie czuł się pewnym życia, burzyło się chłopstwo, buntowało się nieopłacone żołnierstwo, panowie odmawiali podatków.

W Lipcu (1620) wyruszył Maksymiljan z wojskiem swojem do Austryi, którą, jak powiedzieliśmy wyżej, odstąpił mu był cesarz sposobem rękojmi. Stany austryackie musiały złożyć hołd księciu bawarskiemu jako zastępcy cesarskiemu, wyrzec się przymierza z Czechami i połączyć wojska swoje z wojskami Ligi. Jednocześnie wkroczył *Spinola* z korpusem hiszpańskim, liczącym 20,000 ludzi, do *Palatynatu* a *elektor saski* z 15,000 żołnierza do Luzacyi; 5 Października miasto Baucen poddało się sasom. Z Linzu Maksymiljan jeszcze raz wezwał „króla zimowego“ do

złożenia korony, poczem 8 Września wtargnął do *Czech południowych* i połączył armję swoją z cesarskimi pod Neu-Pölln. Boucquoi radził najpierw obsadzić Morawję, aby ztąd wspierać cesarza przeciwko Bethlen Gaborowi, Maksymiljan i Tilly zaś uważali za właściwsze uderzyć na samo serce nieprzyjaciela i zająć Pragę. 12 Października stanęli sprzymierzeni pod Pilznią; układy o wydanie miasta, rozpoczęte z Mansfeldem, który wtedy poważnił się z Fryderykiem, spełzły na niczem. Fryderyk, stojący w pobliżu, nie odważył się na energiczniejsze działanie; z panów czeskich, którzy niedawno wierność mu zaprzysięgali, niewielu stanęło pod jego sztandarami. Czesi, dostrzegłszy, że sprzymierzeni kierują się ku Pradze, postanowili ich uprzedzić. Jakkolwiek nie stoczono dotąd ani jednej większej bitwy, jednakże obie strony doznawały już braku żywności; zimno, choroby trapiły jednych i drugich, dotkliwiej czechów, gdyż mniej było między nimi porządku i karności. Oba wojska stanęły naprzeciw siebie pod Pragą 8 Listopada 1620.

Sprzymierzeni liczyli w szeregach 30,000 ludzi, czesi tylko 21,000 lecz zajmowali wyborną pozycyę na *Białej górze*, z prawej strony osłaniani parkiem królewskim, z lewej stromą pochyłością; za sobą mieli stolicę, od przodu strumień i szańce. Około południa rozpoczęła się pamiętna bitwa, Tilly osobiście poprowadził swoich żołnierzy na most ostrzeliwany przez działa nieprzyjacielskie. Czesi przyjęli pułki cesarskie rzęsistym ogniem, gdy te wdzierały się na górę. Atak kawaleryi pod Chrystyanem anhalckim zdawał się przechylać walkę na korzyść czechów, dwa pułki sprzymierzonych pierzchły; wtem strach paniczny ogarnął czechów, uciekli także węgrzy w liczbie 7,000; tylko morawianie i szlązacy nie ustępowali, trupami ścieląc pobojowisko. Godzina czasu rozstrzygnęła o zwycięztwie sprzymierzonych; ze strony cesarskiej poległo 400 ludzi, czesi stracili 4,000 żołnierza. Między ochotnikami, służącymi w wojsku cesarskiem, znajdował się słynny później filozof Descartes; z pola walki podjęto nawpół żywego *Henryka Pappenheima*, pokrytego kilkunastu ranami; przed wybuchem rewolucyi był on członkiem rady nadwornej w Pradze, potem zaciągnął się do szeregów Ligi. Już rzucili się na niego łupieżcy, gdy żołnierz cesarski ocalił mu życie. Z wałów stolicy oglądał Fryderyk klęskę swojego wojska i wyprawił parlamentarza do Maksymiljana z propozycyą zawieszenia broni na 24 godzin. Książę bawarski zgodził się tylko na 8 godzin rozejmu, oświadczywszy, że Fryderyk musi najpierw złożyć koronę a po-

tem dopiero mogą rozpocząć się układy. Przedstawiano zwyciężonemu, że nie wszystko już stracone, że można się będzie jeszcze bronić w Pradze i Pilzni, że 12,000 wojska węgierskiego stoi w pobliżu; lecz król „zimowy," który ciągle dotąd sprawę swoją nazywał sprawą bożą, nikomu już teraz nie wierzył; wszędzie widział tylko zdradę i zamięszanie; następnego dnia rano uciekł z żoną, z księciem anhalckim i z hrabiami Thurnem i Hohenlohe z Pragi, porzucił berło i koronę, nie zabrał nawet z sobą tajnych papierów, które później tylu jego stronników skompromitowały. Niebawem stanęło przed Maksymiljanem poselstwo, wyprawione przez stolicę czeską, z prośbą o opiekę i łaskę. Wejście sprzymierzonych do Pragi uwolniło mieszkańców od trwogi przed nieopłaconem żołdactwem. Zwycięzkiemu wojsku nie pozwolono wprawdzie grabić zwyciężonych ale czesi musieli wydać najważniejsze dokumenta państwowe, uroczyście wyznać, że ciężko zawinili przeciwko królowi prawowitemu, i przyrzec mu na przyszłość wierność i zupełne posłuszeństwo. O odniesionem zwycięztwie Maksymiljan doniósł papieżowi Pawłowi V temi słowy: „Przyszedłem i ujrzałem nieprzyjaciela lecz Bóg zwyciężył." Wkrótce po zajęciu Pragi Maksymiljan wrócił do Monachjum. Tilly pozostał na czele wojska, książę Lichtenstein objął rządy w imieniu cesarza.

Ze swej strony zrzeczeniem się korony czeskiej, Fryderyk mógł był jeszcze ocalić dla siebie Palatynat, lecz czując się teraz osobiście bezpieczniejszym, zaczął znowu złudne snuć nadzieje, zapewniał, że wszystko odzyska, powtarzał, że berło cesarskie potrzeba przenieść w niekatolickie, to jest w jego własne ręce. We Wrocławiu dał się z tem słyszeć, że posiada jeszcze silny punkt oparcia w Czechach i że łatwiej mu przyjdzie odzyskać utracone królestwo niż nieprzyjacielowi utrzymać takowe. Szlązacy gotowi byli popierać Fryderyka ale wkrótce przekonali się, że sami nie podołają walce; odezwa elektora saskiego, wzywającego ich, aby wrócili do posłuszeństwa za potwierdzenie wszystkich swobód i przywilejów krajowych, wywarła głębokie wrażenie. W końcu Fryderyk oświadczył, że musi myśleć o własnem bezpieczeństwie; szlązacy z radością dowiedzieli się o odjeździe detronizowanego króla i dali mu jeszcze 60,000 florenów na drogę. „Król zimowy" obudził powszechną pogardę ku sobie. Chłodno przyjęty w Berlinie, uciekł przez Hamburg do Hagi, gdzie utrzymując się kosztem teścia, oczekiwał na pomyślny dla siebie obrót wypadków w Niemczech.

Cesarz, korzystając ze swojego prawa, wymierzył surową karę na uzurpatorze korony czeskiej i jego sojusznikach. Dnia 23 Stycznia 1621, ogłoszono na ulicach grodu cesarskiego dekret, obwołujący elektora Palatynatu i jego sprzymierzeńców, Chrystyana anhalckiego i margrabiego Jana brandeburgskiego, wichrzycielami pokoju publicznego i przestępcami stanu i powołujący ich do odpowiedzialności przed sądy Rzeszy. Trwoga ogarnęła Unję. Na zjeździe w Heilbronnie (w Kwietniu 1621) Unja protestancka sama się rozwiązała, jej wódz oświadczył, że wolałby służyć w szeregach cesarskich niż w innych rozkazywać; książę wirtembergski zapewniał, że po Bogu i po słowie bożem najdroższą byłaby mu łaska cesarska, gdyby takową został zaszczycony. Tymczasem *Morawja* okupywała przebaczenie cesarskie rozpuszczeniem wojsk swoich, wydaniem dokumentów przymierza i kontrybucyą 120,000 talarów. W sprawie *Szlązka* pośredniczył elektor saski: szlązacy musieli prosić o przebaczenie i łaskę, cesarza uznać za króla prawowitego, wyrzec się przymierza z Węgrami i Siedmiogrodem, złożyć cesarzowi pięćset tysięcy talarów na wypłacenie żołdu wojsku, i zupełne bezpieczeństwo katolikom zapewnić. W zamian uzyskał Szlązk przebaczenie (w Styczniu 1621); przywileje krajowe zostały nanowo potwierdzone.

Po ogłoszeniu bannicyi na elektora Palatynatu, nastąpił sąd nad przywódcami powstania czeskiego. Cesarz działał w przekonaniu, że powinność monarsza nakazuje mu spełnić akt karzącej sprawiedliwości i tyle krwi niewinnie przelanej nie pozostawić bez pomsty, ku nauce i ostrzeżeniu następnych pokoleń.

Po zajęciu Pragi przez wojska cesarskie, umieszczono pod dozorem tych wszystkich, którzy najbardziej się skompromitowali w ostatniej katastrofie czeskiej; w Lutym szlachetny Tilly kazał pewnej nocy nagle usunąć straże i poufnie radził zagrożonym, aby natychmiast ratowali się ucieczką. Rzecz trudna do pojęcia— nikt nie skorzystał z wspaniałomyślnie podanej sposobności ocalenia wolności i życia. Ostatniego Lutego 1621 czterdziestu ośmiu przywódców wtrącono do więzienia i ustanowiono sąd nad głównymi uczestnikami powstania; sąd miał wyrokować zgodnie z powszechnem prawem boskiem i ludzkiem. Ferdynand oczekiwał objawów żalu i uznania winy, lecz większa część oskarżonych wytrwała w uporze. Okoliczność ta, zdaje się, stanowczy wpływ na niego wywarła, gdyż sam z siebie cesarz wcale nie był skłonnym do użycia środków surowych. Po nocy bezsennie spędzonej zapytał się swego spowiednika, czy bez wyrzutu sumienia mógłby ułaska-

wić skazanych, czy też powinien zezwolić na wykonanie wyroku. *Lamormain* odpowiedział: „jedno i drugie jest w mocy w. c. Mości;“ poczem Ferdynand jednym z oskarżonych zupełnie przebaczył, innym złagodził karę śmierci. Powszechnie praktykowane w owych czasach ćwiartowanie żywcem przestępców stanu zastąpiono ścięciem. W tej samej sali, z której przed trzema laty oknem wyrzuceni zostali namiestnicy cesarscy, odbyło się 19 Czerwca 1621 odczytanie wyroku, w którym wygłoszono karę śmierci dwudziestu ośmiu osobom, po większej części byłym dyrektorom. Dnia 21 Czerwca o godzinie 5-ej rano rozpoczęła się egzekucya, zakończona dopiero o dziewiątej wieczorem na rynku Starego miasta w Pradze.

W *Morawii* nikt ze skazanych nie poniósł śmierci. W *Szlązku* stosunki religijne pozostały w takim stanie, w jakim się znajdowały przed nadaniem Listu królewskiego. W Czechach zaś postanowił Ferdynand z całą konsekwencyą przeprowadzić zasadę *Cujus regio, ejus religio.* Najpierw zwrócono się przeciwko predykantom kalwińskim; wezwano wszystkich, aby publicznie odwołali koronacyę Fryderyka, aby przywrócili dawne obrzędy i urządzenia kościelne i wyjednali sobie święcenia u arcybiskupa pragskiego lub ze stanu duchownego wystąpili. Gdy wszyscy oświadczyli, że nic nie uczynią wbrew swemu sumieniu, kazano im wynieść się z granic królestwa, nie dla wyznawanej przez nich religii ale jako przestępcom stanu. Inni sekciarze już przedtem oddalili się z kraju lub poukrywali; w ogóle potwornie rozwinęło się wówczas sekciarstwo w Czechach; liczono tu około 30 różnych stronnictw religijnych. Jezuitom oddano teraz uniwersytet pragski. Dnia 4 Maja 1622 cesarz kazał ogłosić ogólną amnestyę dla wszystkich, zamięszanych do ostatniego powstania; amnestya głosiła zachowanie życia i czci tym wszystkim, którzy w przeciągu sześciu tygodni zgłoszą się do księcia Lichtensteina; 130 osób ze stanu szlacheckiego a 22 ze stanu panów utratą majątku opłaciło koszta stłumienia rokoszu.

Luteranów pozostawiono tymczasowo w spokojności, gdyż wojsko saskie stało jeszcze w Szlązku i Mansfeld zajmował miasto Pilzeń a Boucquoi poległ przy zdobywaniu Neuhäusl'u. Gdy wszakże na schyłku 1621 *Bethlen Gabor* zawarł *pokój w Nikolsburgu*, w którym zrzekł się tytułu królewskiego i roszczeń do korony św. Stefana, za co mu przyznano Siedmiogród i siedm komitatów węgierskich, nadto księstwa Opolskie i Raciborskie na Szlązku i roczną rentę 50,000 florenów, odtąd cesarz mógł

już bez przeszkody zająć się przywróceniem jedności religijnej w Czechach.

Cofnięto więc pozwolenie używania kielicha, przy komunii ludzi świeckich, gdyż pozwolenie to, jak mówiono, utraciło siłę swoją ze śmiercią biskupów, którym je nadał był papież Pius IV 1564 r. Predykantom luterskim kazano (1622) opuścić Pragę w przeciągu dni czterech, przyczem każdemu z nich wyznaczono 400 florenów na koszta podróży. Wkrótce potem toż samo uczyniono w prowincyach. Niekatolikom odjęto (1625) obywatelstwo w miastach. Tym wszystkim, którzy nie chcieli przyjąć religii katolickiej, zakazano zajmowania się rzemiosłami i handlem; tylko katolicy mogli sporządzać prawomocne testamenta i korzystać z instytucyj dobroczynnych. Wykonanie powyższych rozporządzeń nie obeszło się bez rozlewu krwi; chłopi stawiali opór zbrojny. Protestantom należącym do stanu panów i stanu rycerskiego, którzy do Kościoła katolickiego wrócić nie chcieli, rząd kazał r. 1627 wynieść się za granicę, pozostawiwszy im sześć miesięcy czasu na wyprzedaż majątku; dziesiątego wszakże procentu, pobieranego od wychodźców, nie żądano, aby nowowiercy nie mówili, że cesarz ściga ich dla własnej korzyści. Ferdynand II długo powstrzymywał się od wydalenia luteranów z Czech ze względu na elektora saskiego; użył zaś przeciwko nim środków represyjnych, gdy się przekonał, że elektor nie toleruje katolików w swoich posiadłościach. Potwierdził wszakże wszystkie przywileje narodu czeskiego, z wyjątkiem Listu królewskiego, którego pieczęć własnoręcznie zniszczył, i prawa elekcyi królewskiej. W obecności swojej kazał 1627 syna ukoronować na króla czeskiego. W sądach wolno było używać tylko języka niemieckiego. Do krajowej ustawy czeskiej wniesiono rozporządzenie, mocą którego biskupi i prałaci, posiadający majątki w Czechach, mieli tworzyć stan osobny pod przewodnictwem arcybiskupa pragskiego i używać pierwszeństwa przed innymi stanami. W skutek tego około 30,000 rodzin wyemigrowało z Czech i 185 familij ze stanu panów i rycerskiego; ich miejsce zajęli niemcy; w wielu okolicach lud wiejski pozornie wykonywał przepisy religii katolickiej, w duszy zaś przechowywał sympatye protestanckie. Gdy Ferdynand obejmował rządy, Czechy były krajem przeważnie protestanckim; gdy zaś umierał, przybrały postać kraju czysto katolickiego *).

*) Tak samo postępowano w innych krajach; z *Morawii* musieli ustąpić „bracia czescy,“ potomkowie dawnych taborytów, którzy od czasów

Wojna w Palatynacie i w Niemczech dolnych.

(1621—1624.)

Okoliczności tak się składały, że ani Maksymiljan ani cesarz nie mogli pragnąć zakończenia wojny. Zbiegły „król zimowy“ wysyłał przeciwko nim w pole coraz nowych sprzymierzeńców; książę bawarski nie stanął jeszcze u celu, do którego dążył; Ferdynand II zaś, korzystając z pomyślnego dla siebie obrotu wypadków, zamierzał podnieść wątłą powagę cesarstwa w Niemczech. Nie pozwalali także przeciwnicy myśleć o złożeniu broni.

Mansfeld stał jeszcze w Pilzni. Ponieważ wyprawy zimowe nie były wówczas w zwyczaju a nadto zima 1620/1 odznaczała się wielką surowością, *Tilly* więc dopiero w Marcu (1621) mógł przystąpić do oblężenia wyżej wspomnianego miasta, w którem nie było już Mansfelda a stała załoga z siedmiu kompanij złożona. Ceną 140,000 florenów wódz katolicki okupił poddanie miasta; z siedmiu kompanij, które miały bronić warowni, cztery przyjęły służbę w szeregach Tillego. Mansfeld stał już wtedy w górnym Pa-

---

Maksymiljana II znowu zorganizowali się w osobne stowarzyszenie religijne z własnymi biskupami i przełożonymi lecz co do eucharystyi przyjęli doktrynę Kalwina. Siedzibą ich biskupów było miasto Fulnek. Przenieśli się teraz do Polski, dokąd wyemigrował z nimi słynny autor „Orbis pictus,“ Jan Amos *Comenius*, który został biskupem braci czeskich w Lesznie w Wielkopolsce. R. 1627 musiała się wydalić z Morawii szlachta protestancka. W *Austryi dolnej* rząd kazał mieszkańcom wszystkich miejscowości, bezpośrednio zależnych od cesarza, wrócić do dawnego Kościoła; panom i szlachcie zostawiono jeszcze na pewien czas swobodę religijną. Z *Austryi górnej* wydalono 1623 r. duchownych i nauczycieli protestanckich; 1625 r. wybuchło powstanie, wkrótce uśmierzone; 1626 lud wiejski tłumnie powstał; bawarzy długo nie mogli dać sobie rady z powstańcami, których pokonał dopiero Pappenheim. R. 1627 szlachcie górno-austryackiej pozostawiono do wyboru, albo w przeciągu sześciu miesięcy sprzedać majątki i wyemigrować, albo też przyjąć katolicyzm, zarzucano bowiem panom, że popierali powstanie chłopstwa. Surowe te środki nakazywała smutna konieczność: monarcha w owych czasach tylko wtedy mógł być pewnym wierności poddanych, jeśli ci tęż samą co on wyznawali religję. Na *Szlązku* miasto Wrocław, księstwa Brzegu (Brieg), Lignickie, Oleśnickie (Oels), Bierutowskie (Bernstadt) i Wołowskie (Wohlau) utrzymały się przy zasadzie *Cujus regio, ejus religio;* tylko z koronnych miejscowości wyrugowano protestantyzm.

latynacie; żołdactwo, pozostające bez zajęcia po rozwiązaniu Unii, tłumnie zbiegało się pod jego sztandary. W jego wojsku swawola i rozkiełznanie były regułą; Mansfeld stał się wzorem dla Wallensteina i plagą Niemiec. On to głosił i praktykował straszliwą zasadę, że wszelka armja sama siebie utrzymywać powinna. W piśmie, które kazał wydać na swoje usprawiedliwienie, tak się w tej materyi wyraża: „Żołnierz, jeśli chce żyć, musi mieć pieniądze; jeśli mu nie dają pieniędzy, zabiera takowe, gdziekolwiek je znajduje; nie zdołają go powstrzymać żadne zapory, przeszkody i względy. Żołnierz nie zadawalnia się zaspokojeniem niezbędnych potrzeb; chce się wzbogacić; zabiera wszystko, łupi wszystko, bije i zabija, cokolwiek mu się opiera. Słowem, niemasz występku i zbrodni, przed którą cofnęliby się żołnierze. Gdyż są to pospolicie ludzie z różnych narodów i społeczności, najdoskonalej we wszelkich łotrostwach wyćwiczeni.“ Temi zaś słowy jeden ze współczesnych opisuje barbarzyńską swawolę mansfeldzkiego żołdactwa: „Mansfeldczycy wpędzali bezbronnych włościan całemi kupami w ogień a chcących ocalić się, jak psy zabijali. Wdzierali się do kościołów, łupili je, niszczyli ołtarze, najświętszy Sakrament deptali, zbroczone krwią obuwie olejem świętym i chryzmem smarowali. Publicznie zbezczeszczali kobiety i po dokonaniu gwałtu zbezczeszczone w płomienie wrzucali; w szatańskiem rozpasaniu nie oszczędzali nawet dzieci dziewięcio—i dziesięcioletnich, sprowadzając śmierć straszliwą na nieszczęsne ofiary potwornego rozpasania. Czyż to nie są zbrodnie wołające o pomstę do nieba? Gdzie czegoś podobnego dopuścili się żołnierze cesarscy, niemieccy lub hiszpańscy?“ Na takie rzeczy pozwalał nikczemny Mansfeld, poczytywany przez pisarzy protestanckich za bohatera wolności niemieckiej. Z Mansfeldem znowu się pojednał Fryderyk, były król czeski, mianował go swoim generałem, od niego oczekiwał ocalenia, w jego szeregach stanęło rozpuszczone żołdactwo Unii protestanckiej. Wkrótce rozporządzał Mansfeld armją dwudziestotysięczną, żołdu dostarczały Stany holenderskie, którym zdawało się, że wtedy dopiero będą mogły używać bezpieczeństwa, gdy sąsiednie Niemcy pożar wojny ogarnie.

Przeciwko Mansfeldowi więc wyruszył *Tilly* z Czech w końcu Maja do Palatynatu górnego, lecz nie miał sił dostatecznych do zgniecenia przeciwnika. Staczano tylko drobne utarczki, przyczem kraj okoliczny srodze cierpiał. Dopiero, gdy sam *Maksymiljan*, mając zapewnione (Wrzes.) dostojeństwo elektorskie, wyruszył

w pole, położenie zmieniło się na korzyść wodzów katolickich. Mansfeld zawiązał układy, powołując się na zasługi ojca, prosił cesarza o przebaczenie; zapewniał, że tylko przez lekkomyślność młodzieńczą odstąpił od domu austryackiego ale że błąd swój gotów jest wierną służbą wynagrodzić, że dopóki kroplę krwi mieć będzie w żyłach, pragnie żyć i umrzeć dla cesarza. Pożądane to były propozycye dla Ferdynanda. Gdyby Mansfeld przeszedł na jego stronę, wojna odrazu musiałaby ustać. Przyrzeczono mu więc zdjęcie bannicyi i nominacyę w szeregach austryackich; już śpiewano Te Deum w Pradze, gdy nagle, jak wąż, wyślizgnął się Mansfeld z wojskiem swojem do *Palatynatu dolnego*, nad którym zawisła teraz cała groza straszliwej wojny.

Z Palatynatu dolnego rząd hiszpański, gdy wybuchła wojna z Niderlandami, odwołał był Spinolę; następca tego ostatniego *Gonsalez de Cordova* obległ Frankenthal, którego bronił anglik *Horacy de Vere*. Generał hiszpański cofnął się przed żołdactwem nieprzyjacielskiem, Mansfeld wszakże nie wszczynał walki z hiszpanami a tylko straszliwie pustoszył posiadłości biskupa Spiry i arcyksięcia Leopolda, biskupa strasburgskiego, przyczem zdobył miasta Landau, Weissenburg i Hagenau.

Jednocześnie wystąpili na scenę dwaj nowi przeciwnicy Ligi i cesarza: nikczemnik, równie lekceważący cierpienia bliźnich jak Mansfeld ale ruchliwszy od niego i żądniejszy krwi, a przytem przejęty kalwińską, fanatyczną nienawiścią do wszystkiego, co katolickie, *Chrystyan, brat księcia brunświcko-wolfenbüttelskiego* *), i *Je-*

---

*) Urodzony 1599, wyuczył się Chrystyan rzemiosła wojennego w Holandyi i został kapitanem dragonów. R. 1616 protestancka kapituła w Halbersztadzie obrała go „biskupem“ luterskim, nadto oddano mu opactwo Michelstein i przeorstwo w Brunświku. Ztąd nazywano go *Chrystyanem halbersztadzkim* albo *Chrystyanem administratorem*, gdyż cesarz nie chciał potwierdzić szalonego wyboru. To zrodziło w Chrystyanie nieubłaganą nienawiść do Habsburgów. W Hadze hulaszczem, rozpasanem życiem zmarnował swój majątek. Aby więc podźwignąć się z niedostatku, stanął po stronie elektora Palatynatu i w Sierpniu 1621 zaproponował księciu Oranii Maurycemu zaciągnięcie dla Fryderyka tysiąca ciężkiej jazdy. Propozycyi owej nadano cechę romantyczną i przypisywano ją rycerskiemu entuzyazmowi Chrystyana dla zdetronizowanej królowej czeskiej, gdyż jego chorągiew nosiła napis: „Tout pour Dieu et pour elle;“ a wszakże młodocianemu rozpustnikowi zupełnie obcą była wszelka poezya i rycerskość, jaką protestanccy wielbiciele widzieć w nim chcieli. Niepodobna dopatrzeć najmniejszego śladu poezyi w księciu brunświckim, którego symbolem był miecz zbroczony krwią ludzką i pochodnia podpalacza. Chrystyan był, podobnie jak Mansfeld, wodzem

rzy Fryderyk, margrabia Baden-Durlach, także kalwinista. Aby nie wtrącić rodziny we własną klęskę, gdyby nie powiodły się jego zamysły, zrzekł się rządów. Wojsko jego liczyło 25,000 ludzi, Mansfeld miał 35,000, Chrystyan 20,000 żołdactwa. Pokryjomu zbroili się także drobni książęta protestanccy. W r. 1622 wszystkie te wojska miały uderzyć i zgnieść Tillego; taki ułożono plan wojenny,

---

żołdactwa najemnego, lecz przewyższał, jak wyżej powiedzieliśmy, tego ostatniego, osobistem okrucieństwem i żądzą mordów, gdyż jeśli Mansfeld poprostu tolerował nieludzką rozpustę i swawolę swoich żołnierzy dlatego, że nie chciał ich od siebie odstręczać i że w nim samym rozwiązłość i chciwość złota stłumiły wszelkie lepsze instynkta natury ludzkiej,—to Chrystyan z rzeczywistego upodobania w rozlewie krwi, w pożogach i w bezeceństwach wszelkiego rodzaju jawnie do takowych podniecał żołdactwo, służące pod jego rozkazami. Nie chęć przywrócenia korony czeskiej elektorowi Palatynatu ani też gorliwość w sprawie protestanckiej wyprowadziła na pole walki Chrystyana brunświckiego; „bohater Germanii“ *(heros Germaniae)*, jak go nazywał Maurycy hesko-kasselski, jego współwyznawca i sprzymierzeniec, pragnął pomścić się na cesarzu i wywrzeć nienawiść swoją na katolikach a zwłaszcza bogate biskupstwa Münsteru i Paderbornu orężem opanować. Otrzymawszy od Stanów holenderskich obietnicę sowitych zasiłków pieniężnych, wrócił w okolice rodzinne a ogłosiwszy, że wojsko jego żadnych nie będzie doznawało ścieśnień w zabieraniu łupów, ogromną moc ludu zbrojnego ściągnął do swoich szeregów. Stany biskupstwa halberstadzkiego błagały krwiożerczego awanturnika, aby oszczędził krajowi klęsk wojny; kapituła zagroziła wybraniem nowego biskupa; brat, książę Fryderyk Ulryk, radził mu powściągnąć swoje zapędy wojownicze; matka ze łzami przekładała mu wszystkie nieszczęścia, jakie ściągnie na siebie samego, na dom swój, na nią, na Rzeszę, i zaklinała go, aby zaniechał zgubnych zamiarów;—Chrystyan pozostał głuchym na wszelkie prośby i ostrzeżenia i z większą jeszcze gorliwością organizował swoje pułki żołdackie. Zebrawszy 10,000 zbrojnego ludu, wyruszył ku południowi. Ludwik Maurycy, landgraf hesko-kasselski, pozostający w porozumieniu z Chrystyanem, otworzył przed nim swoje posiadłości. Tilly wysłał swojego generała Anholta, który pobił Chrystyana (30 Grudnia 1621) niedaleko od Giessen. Pożoga miast i wsi wskazywała drogę, którą rozbójniczy książę uprowadzał resztki rozproszonego wojska. Niegodziwiec ten miał przy sobie łotrów, wyćwiczonych w niecnem rzemiośle podpalania, ztąd jego pułki nazywano „pułkami ogniowemi.“ Gdzie spotkał księży katolickich, kazał ich mordować lub srodze kaleczyć. Na leże zimowe obrał sobie dyecezye Paderbornu i Münsteru; ludność straszliwie tu cierpiała od swawoli jego najemników. Sam książę przechwalał się z gwałtów, dokonanych na kobietach; co więc dopiero musieli robić jego żołdacy? Plądrowano kościoły; srebrne posągi dwunastu apostołów Chrystyan kazał zabrać z katedry w Paderbornie i przekuć na talary z napisem: „Chrystyan, przyjaciel Boga a wróg księży.“ W zimie doprowadził wojsko swoje do liczby 20,000 ludzi.

podczas gdy toczyły się rokowania o ułaskawienie elektora Palatynatu. Król angielski Jakób I wstawiał się za zięciem swoim, cesarz okazywał usposobienie pojednawcze, tylko żądał, aby elektor przyznał się do winy i przyrzekł nadal wierność. Lecz układy rozbiły się o upór Fryderyka i w r. 1622 działania wojenne nanowo się rozpoczęły. Elektor Palatynatu chciał osobiście uczestniczyć w walce; przebrany przemknął się przez Francyę do Mansfelda, stojącego w Germersheimie. Obaj następnie przeszli za Ren, spotkali Tillego pod *Wiesloch* i rozpędzili jego jazdę. Drobne to było zwycięztwo ale pierwsze, jakie odniósł Fryderyk, były elektor, na polu bitwy.

Teraz dopiero powstał wyżej wspomniany Fryderyk, margrabia badeński, zapowiedziawszy, że nie wpierw spocznie, aż wytępi duchowieństwo katolickie. Połączone armje Mansfelda i Fryderyka badeńskiego liczyły poważną siłę 40,000 ludzi. Zamierzano ściągnąć także pułki Chrystyana brunświckiego, następnie obsadzić terytorya książąt duchownych, pojmać ich w niewolę, biskupów zaś Spiry, Moguncyi i Würzburga zgładzić. Margrabia badeński tak się czuł pewnym zwycięztwa, iż powtarzał, że przestałby wierzyć w sprawiedliwość Bożą, gdyby zawiodło go szczęście wojenne. Tilly wszakże, naciśnięty przez liczebnie potężniejszego nieprzyjaciela, znowu świetne złożył dowody swego genjuszu wojennego. Najpierw cofnął się do Wimpfen, aby mieć na oku Wirtembergję, gdzie także się zbrojono, następnie, wzmocniony przez generała hiszpańskiego Cordovę, odniósł walne zwycięztwo nad badeńczykiem pod *Wimpfen* 6 Maja (1622) i posunął się wdół Nekary przeciwko Mansfeldowi. Arcyksiążę Leopold zaś wyruszył do *Hagenau*, gdzie Mansfeld umieścił był swoje łupy wojenne. Pośpiesznie podążyli więc Mansfeld i Fryderyk za Ren, aby ocalić nagromadzone skarby, potem cofnęli się i pociągnęli na północ z zamiarem połączenia się z Chrystyanem, po drodze straszliwie spustoszyli posiadłości landgrafa darmsztadzkiego. Mansfeld zapowiedział żołdakom, że wszystko im na łup oddaje, że tylko rozpalone żelazo i kamienie młyńskie powinni zostawić na miejscu. Oszczędzano duchownych protestanckich, księży katolickich po barbarzyńsku traktowano. Gdyby Mansfeld połączył się z Chrystyanem, Tilly nie podołałby przemocy nieprzyjaciela. Aby więc zjednoczeniu sił nieprzyjacielskich przeszkodzić, Tilly udawał, że zamierza przypuścić szturm do Mannheimu; gdyby zaś to miasto zdobył, Mansfeld nie mógłby się już cofnąć do Alzacyi, gdzie były jego skarby. Dlatego zaraz nawrócił Mansfeld, aby

zapewnić sobie przeprawę przez Ren. Tilly tymczasem, dowiedziawszy się o ruchu Mansfelda, bocznemi drogami podążył na północ, dosięgnął Chrystyana pod *Höchst* 19 Lipca 1622 i pobił go w sześciogodzinnej bitwie, w której nieprzyjaciel stracił 12,000 poległych *). Tilly, nie tracąc czasu, zajął warownie Palatynatu: Heidelberg, Mannheim i Frankenthal. W tem, co powiadają protestanci o okrucieństwach, jakich miało się dopuścić wojsko Tillego przy zdobywaniu Heidelberga, niemasz ani jednego słowa prawdy; owszem Tilly postawił straże przy kościołach kalwińskich, aby nabożeństwo niedzielne mogło się w nich odbywać bez przeszkody. Pokonał więc wódz katolicki wszystkich nieprzyjaciół, liczebnie daleko odeń potężniejszych. Cesarz mianował „ojca Jana," jak żołnierze nazywali Tillego, hrabią Rzeszy, Liga złożyła mu w darze 20,000 florenów.

Kampanja się skończyła; teraz zażądał książę bawarski przyrzeczonej mu nagrody a mianowicie elektorstwa i Palatynatu. Oparli się wszakże temu wywyższeniu Bawaryi elektorowie brandeburgski i saski, lecz pierwszy nie używał wielkiej powagi, o drugim wiedziano, że zaniecha opozycyi, jak tylko otrzyma Luzacyę. Wystąpiła także z zastrzeżeniem Hiszpanja; wtedy bo-

---

*) Margrabia Jerzy Fryderyk badeński, zwątpiwszy teraz o dalszym przebiegu wojny, usiłował pojednać się z cesarzem. I *Fryderyk V* czuł cały ogrom klęski, jaka spadła na jego sprawę. W obozie pod Zabern uwolnił ze służby swojej Mansfelda, gdyż, zachęcony przez króla Jakóba I, spodziewał się więcej zyskać na drodze układów. Mansfeld i Chrystyan posłali otrzymaną od elektora dymisyę *Tillemu* i oświadczyli gotowość wstąpienia, za opłacenie zaległego żołdu, do służby cesarskiej; gdyby zaś ich propozycya została odrzuconą, prosili, aby cesarz zdjął z nich przynajmniej bannicyę i ogłosił ogólną amnestyę. Lecz nim Tilly otrzymał odpowiedź cesarską, już wyruszyli obaj wodzowie na zachód, i jednocześnie zawiązali układy z księciem Bouillon, który chciał ich użyć do zamierzonego powstania przeciwko koronie, z królem francuzkim, z infantką w Brukseli. Najkorzystniejsze wszakże warunki ofiarowali holendrzy za wyswobodzenie miasta *Bergen op Zoom*, oblężonego przez Spinolę. Mansfeld przyjął propozycyę Stanów Generalnych i wyruszył we wskazanym kierunku, znacząc pochód swój zgliszczami wsi i miast. Pod Fleurus przedarł się przez wojska hiszpańskie generała Cordovy. We Wrześniu stanął razem z Chrystyanem brunświckim pod *Bredą*, zkąd cofnął się Spinola. Chrystyan, straciwszy w boju rękę, kazał przyprawić sobie sztuczną z drzewa korkowego i srebra a Spinoli oświadczył, że pozostała mu jeszcze jedna ręka do pomszczenia się na nieprzyjaciołach. Na talarach bitych z jego rozkazu, było wyobrażenie ręki z napisem *Altera restat.*

wiem toczyły się układy o związek małżeński między Karolem, następcą tronu angielskiego, a infantką hiszpańską. Król Jakób obiecywał tolerancyę dla katolików angielskich a Filip IV miał wyjednać u cesarza dla Fryderyka V przywrócenie elektorstwa. Za przeniesieniem dostojeństwa elektorskiego na księcia bawarskiego przemawiali papież i dwór francuzki, gdyż w takim razie czterech byłoby w Rzeszy elektorów katolickich a protestanci znaleźliby się w mniejszości. W Listopadzie 1622 cesarz przybył na sejm do Regensburga. Przedmiotem obrad była, między innemi, bannicya Fryderyka V i odpowiednie wynagrodzenie zasług Maksymiljana. W końcu Lutego 1623 bawarczyk osiągnął, czego oddawna pragnął; w sali rycerskiej ratusza regensburgskiego uroczyście wręczył mu cesarz kapelusz i płaszcz elektorski; przy stole cesarskim dumny Maksymiljan spełniał urząd w. podczaszego. Ale tylko jemu osobiście nadane zostało elektorstwo; zastrzeżono bowiem prawa dzieci Fryderyka V, w przypuszczeniu że bannitowany elektor złoży żądane zadośćuczynienie. Radośnie przyjęli katolicy wiadomość o wyniesieniu Maksymiljana bawarskiego; Grzegórz XV kazał ją ogłosić rzymianom przy salwach armatnich z zamku św. Anioła. Rzesza i religja katolicka zdawały się nabierać nowej potęgi.

Wtem pośród obrad sejmu regensburgskiego rozeszła się wieść, że *Mansfeld* i *Chrystyan*, wkroczywszy z Holandyi, rozniecają w Niemczech nanowo pożar wojny.

Stany holenderskie pozornie uwolniły Mansfelda i Chrystyana ze służby lecz w istocie zaopatrzyły obu awanturników w środki do zebrania świeżego wojska i do zakłócenia pokoju Rzeszy, który, jak obawiano się w Hadze, mógłby okazać się niebezpiecznym dla niezależności Holandyi. Mansfeld wkroczył więc (w końcu Listopada 1622) z 10,000 żołdactwa do *Fryzlandyi wschodniej*, jakkolwiek spokojny ten kraj żadnego nie dał powodu do działań nieprzyjacielskich; Chrystyan zaś wdarł się (w Styc. 1623) do *Westfalii*. Obaj mieli tworzyć zawiązek armii przeciwko cesarzowi, którą miał poprzeć okrąg dolno-saski. Rachowano także na pomoc króla duńskiego *Chrystyana IV*, który dlatego tylko chciał wciągnąć okrąg dolno-saski do wojny przeciwko cesarzowi, aby mógł odegrać rolę pośrednika a dla synów swoich pozyskać biskupstwa Bremy i Verdenu. Gdyby powiodły się wszystkie knowania, stanęłyby przeciwko cesarzowi potężne siły pod bronią. Dlatego nalegał sejm, aby wojsko cesarskie wystąpiło czemprędzej przeciwko wichrzycielom i oczyściło od nich granice Rzeszy.

Tilly, obecny w Regensburgu, wskazywał na Holandyę jako na źródło wszystkich niepokojów ale panowie duchowni oparli się jawnemu zerwaniu ze Stanami Generalnemi. Tilly, z rozkazu cesarza, udał się więc do wojsk swoich, stojących w Wetterau. Lecz zwlekano z rozpoczęciem działań wojennych; krępowały bowiem naczelnego wodza układy, toczące się wówczas między Jakóbem I angielskim a infantką w Brukseli, nadto wzgląd na landgrafa Maurycego heskiego, którego Tilly, idąc na północ, nie mógł zostawić za sobą jako wroga. Nawet Mansfeld układał się z infantką w Brukseli, oświadczał, że gotów jest wstąpić do służby hiszpańskiej, jeśli Hiszpanja wypłacać mu będzie 15,000 talarów żołdu co miesiąc; za to król hiszpański miał posiąść warownie u ujścia rzeki Ems. Infantka już zgadzała się na tę propozycyę i zamyślała nadać Mansfeldowi tytuł granda hiszpańskiego. Jednocześnie wszakże Mansfeld oddawał Fryzlandyę wschodnią królowi duńskiemu i prowadził knowania z Francyą, Wenecyą i Sabaudyą przeciwko cesarzowi, dla obrony, jak się wyrażał, wolności książąt niemieckich. Innemi słowy, najemnik ten nie miał żadnych przekonań ani religijnych ani politycznych, i tylko torował sobie drogę do niezależnego dowództwa, do bogactwa i potęgi. Układy między Jakóbem a infantką rozbiły się o ślepy upór byłego elektora Palatynatu, który odepchnął łaskę cesarską ofiarowaną mu pod warunkiem wyrzeczenia się wszelkich związków nieprzyjacielskich.

Wobec coraz groźniej wikłającego się położenia nie było innego wyjścia jak mieczem przeciąć wrogie knowania. Tilly więc najpierw ubezwładnił landgrafa Maurycego kasselskiego i zmusił go do ucieczki do Dessau, następnie zwrócił się przeciwko *Chrystyanowi* brunświckiemu, wezwawszy go, aby pamiętał o niezliczonych klęskach, jakie na kraj i mieszkańców sprowadzi, i aby przyjął łaskę cesarską. Niegodziwiec w odpowiedzi na wezwanie Tillego puścił z dymem pięćdziesiąt wsi w Eichsfeldzie i mordował zakonników. Zaskoczony przez wodza katolickiego, poniósł w bitwie pod *Stadtlohn* krwawą klęskę 6 Sierpnia 1623; 4,000 brunświkczyków legło na pobojowisku. 7,000 dostało się do niewoli, bagaże i działa wpadły w ręce zwycięzców. Tilly stał przy granicy holenderskiej. Gotów był zgnieść gniazdo wszystkich wichrzeń, Stany Generalne, ale posłuszny otrzymanym rozkazom, pociągnął przeciwko *Mansfeldowi* do *Fryzlandyi*. Ten ostatni unikał spotkania w otwartem polu, zburzył tamy i kraj cały zalał wodą, skutkiem czego Tilly nie mógł rozwinąć działań wojennych, a co najwyżej mógłby tylko z Oldenburga dosięgnąć Mansfelda. Czego wszakże

Tilly nie był w stanie dokonać, tego dokonały głód, zaraza i rozjątrzenie ludności. Gdyż Mansfeld straszliwie tu gospodarował, zajęte przez siebie miasta niszczył kontrybucyami; cokolwiek stawiało mu opór, skazane było na zagładę, jego żołdactwo spaliło setki wsi, dopuszczało się potwornych gwałtów. Doprowadzeni do rozpaczy mieszkańcy, pisze jeden ze współczesnych, „odbierają sobie życie, porzucają zagrody rodzinne, z żonami i dziećmi dochodzą do ostatniej nędzy.“ Wojsko Mansfelda rozpierzchło się, jego resztki ocalili holendrzy; Mansfeld wymógł jeszcze na stanach krajowych summę 300,000 florenów, pożyczoną u holendrów; trapiony głodem, zarazą i zimnem najezdnik, musiał opuścić nieszczęśliwą Fryzlandyę, w której ledwo piąta część ludności pozostała przy życiu a tylko szósta część domów ocalała!

Minęło więc groźne niebezpieczeństwo. Król duński, obawiając się zmiennych losów wojny, porzucił, na teraz, zamysły zaborcze. Elektor saski nie połączył się z nieprzyjaciołmi cesarza a pozyskany nabytkiem Luzacyi, uznał przeniesienie elektorstwa na Maksymiljana. Nawet wrogowie cesarscy wyciągali teraz rękę do układów; cesarz gotów był puścić przeszłość w niepamięć, gotów był przebaczyć Chrystyanowi brunświckiemu, gdyby ten przyznał się do winy i prosił o łaskę; upokorzył się nawet intrygant Chrystyan anhalcki. Wprawdzie holendrzy jeszcze raz w r. 1623 podżegali do wojny przeciwko cesarzowi, ale pomimo otrzymanych subwencyj pieniężnych, chytry książę siedmiogrodzki, Bethlen Gabor, widząc, że na zgnębieniu Austryi tylko stracić a na zręcznem lawirowaniu między Portą a cesarzem tylko zyskać może, zawarł r. 1624 pokój na podstawie traktatu nikolsburgskiego. Innym przeciwnikom związano ręce trafnie obmyślonemi środkami. Wydarte beneficya i majątki duchowne zwrócono Kościołowi. Z Halbersztadu, którego zrzekł się był Chrystyan, wypędzono ówczesnego administratora, księcia duńskiego Fryderyka. Wzmocnieniem więc Rzeszy i powagi cesarskiej zakończyła się, jak na teraz, sroga wojna domowa.

Lecz właśnie to wzmocnienie korony cesarskiej i uspokojenie ziem niemieckich trwożyło sąsiadów. *Holandya* drżała o swoją niezależność, dotąd nie uznawaną przez Rzeszę. Deklaracya posłów cesarskich, żądająca od holendrów zwrotu zabranych przez Holandyę miast niemieckich, uczestniczenia w podatku na obronę przeciwko turkom i w wyswobodzeniu jeńców chrześcjańskich, więzionych w Algierze i Tunisie, została odrzucona. Owszem holendrzy zachęcali rozbójników algierskich do wspólnych napadów

na okręty hiszpańskie, i znosili się z sułtanem przeciwko cesarzowi. Z Holandyą połączyła się *Anglja*, gdyż związek małżeński Karola, księcia Walii, z infantką Maryą, siostrą Filipa IV, nie przyszedł do skutku. W związku tym Jakób I szukał osłony dla swojego „Kościoła wysokiego," a bogaty posag księżniczki miał go uwolnić od kontroli parlamentu nad użytkowaniem dochodów publicznych. Hiszpanie zaś łączyli z zamierzonem małżeństwem nadzieję pozyskania protestanckiej Anglii dla katolicyzmu. Na początku r. 1623 sprawa ta zdawała się być na dobrej drodze; Karol, folgując romantycznym uczuciom, udał się osobiście do Hiszpanii z ulubieńcem Buckinghamem w Sierpniu, aby ujrzeć narzeczoną Maryę; z zapałem przyjęty przyrzekł papieżowi, że powstrzyma się od wszelkich kroków szkodliwych dla ludności katolickiej i że skorzysta z pierwszej sposobności, aby dokonać pojednania Kościoła anglikańskiego z Kościołem katolickim. Już oznaczony był dzień ślubu, gdy wszystko się rozbiło o żądania, postawione przez dwór hiszpański: ślub miał się odbyć w Hiszpanii, infantka wraz ze skarbem posagowym miała aż do wiosny pozostać w Madrycie, tymczasem zaś król Jakób miał uzyskać od parlamentu uchwałę zawieszającą prześladowanie katolików. Anglja zaś żądała, aby król hiszpański orężem poparł bannitowanego elektora Palatynatu, gdyby cesarz nie chciał przywrócić temuż jego dawnych praw i posiadłości. Chwilowe zbliżenie się protestanckiej Anglii do katolickich Habsburgów zamieniło się teraz w gwałtowną nienawiść; króla Jakóba rozjątrzył niepomyślny przebieg układów, protestanci angielscy dopominali się wojny z Hiszpanją. Wkrótce stanęło przymierze między Anglją a Stanami Generalnemi przeciwko Habsburgom (15 Czerwca 1624). Ale kto miał dowodzić anglikami w walce z cesarzem i z Hiszpanją? Anglicy nie mieli wodza wyższych zdolności, zwrócili się więc do *Mansfelda*, który też niebawem zjawił się w Londynie. Oddano mu na mieszkanie pałac, przeznaczony dla infantki; król Jakób podziwiał „jego mądrość, wierność i szczęście," tytułował go „swoim kuzynem, księciem i hrabią," dostarczył mu pieniędzy na zaciągnięcie 12,000 wojska. Chrystyan powziął teraz zazdrość do Mansfelda; i on, mówili holendrzy, zmarnował pieniądze, których mu nie szczędziły Stany; potem dopuścił się jakiegoś czynu haniebnego, którego nie znamy bliżej a który uczynił niemożliwym dłuższy jego pobyt w Holandyi. Chrystyan udał się więc także do Anglii; świetnie przyjęty otrzymał dowództwo.

Wreszcie do związku przeciwko cesarzowi przyłączyła się trzecia potęga, groźniejsza od bogatej, kupieckiej Holandyi, groźniejsza od niewojowniczego Jakóba—*Francya.* W Lipcu 1624 podpisana została umowa między Francyą a Stanami Generalnemi, którą te ostatnie, za miljon liwrów rocznej subwencyi, zobowiązały się nie zawierać pokoju inaczej jak za wiedzą i zgodą króla francuzkiego. Układ ów świadczył o radykalnej zmianie w polityce francuzkiej; dotąd przyjazna sprawie katolickiej w Niemczech, teraz sprzymierza się Francya z kalwinizmem, aby ubezwładnić, zgnębić Niemcy i dom habsburgski. Zmiany tej dokonał *kardynał Richelieu.*

Francya pod Ludwikiem XIII. Richelieu.

(1610—1643.)

Henryk IV zamknął czasy wojen domowych we Francyi i znowu umocnił powagę korony; przed jego wyższością umysłową, przed jego wolą wszyscy uchylali czoła **). Właśnie zamierzał niespokojne żywioły zaprzątnąć wielką wojną zagraniczną i zdobyć dla Francyi pierwsze stanowisko w Europie. Wojskom kazał już sposobić się do pochodu, uzbroił twierdze, kassy były obficie zaopatrzone — w samej Bastylii leżało ośm miljonów liwrów—gdy wtem sztylet Ravaillac'a zniweczył wszystkie zamysły genjalnego króla. Zdawało się, że znowu zamęt ogarnie Francyę. Sully, dowiedziawszy się o ranie, zadanej królowi przez królobójcę, zawołał w rozpaczy: „Boże, ulituj się nad nim, nad Francyą, nad nami!“ Chciał pobiedz do Luwru, lecz zawiadomiono go, że król już nie żyje. Podejrzewając, że jakaś potężna ręka kierowała Ravaillac'iem, uciekł do Bastylii i przygotowywał obronę. Nikt wszakże nie myślał o rozruchach. Epernon, dowódca piechoty, dawny ulubieniec Henryka III, ciągle posądzany przez Henryka IV o sympatye hiszpańskie, okazał przytomność umysłu i energję; obsadził wojskiem główne punkta stolicy a zwłoki królewskie kazał ponieść do Luwru. Widząc królowę, opłakującą zgon męża, ministrowie mówili: „we Francyi król nie umiera, Ludwik XIII jest teraz królem.“ Ale król ten liczył dopiero

*) *Henri Martin*, Histoire de France; *Capefigue*, Richelieu et Mazarin; Mémoires de *Richelieu*, ed. Michaud.

**) Ob. wyżej str. 465.

dziewiąty rok życia. Według dotychczasowego zwyczaju, do królowej-matki należało wychowanie młodocianego dziedzica korony, książęta krwi zaś mieli prawo do regencyi. Na szczęście nie było w Paryżu księcia *Henryka Kondeusza* (Condé); bawił on wtedy w Medyolanie. Panowie, których ściągnęła do stolicy koronacya Ludwika XIII, nie opierali się ministrom; ci zaś twierdzili, że sam Henryk IV zamierzał wyznaczyć *Maryę Medici* na regentkę i żądali od owdowiałej królowej, aby stanęła na czele rządu. Marya, która nigdy nie żywiła głębszej miłości do swego małżonka, wkrótce oswoiła się z jego utratą. Ale sankcya urzędowa wydawała się konieczną do objęcia rządów. Parlament paryski był instytucyą, w której śmierć króla nie sprowadzała żadnej zmiany. Do sali obrad parlamentu wszedł Epernon z mieczem w ręku. „Miecz ten — rzekł — jest jeszcze w pochwie ale musiałby wyjść z takowej, gdybyście natychmiast nie uznali regentki.“ Toż samo żądanie, w formie nieco łagodniejszej, objawił Gwizyusz. Chwiejność mogła pociągnąć za sobą fatalne skutki. Parlament okazał się posłusznym; Maryę Medici obwołano regentką. Sully wyszedł z Bastylii. Królowa ze łzami w oczach przedstawiła mu Ludwika XIII i rzekła: „Dziecko moje, synu mój, męża tego powinieneś miłować, gdyż był jednym z najpożyteczniejszych sług twojego ojca; powinieneś go prosić, aby na urzędzie pozostał.“ Sully pozostał w służbie królewskiej tak samo jak inni ministrowie. Zapowiadano, że nic się nie zmieni, że system zmarłego króla utrzyma się w całości. Dnia 15 Maja odbyło się uroczyste posiedzenie parlamentu; młodociany król w wyuczonych naprzód wyrazach oznajmił, że uznaje matkę regentką państwa i prosił ją, aby podczas jego małoletności opiekę nad nim i rządy państwa sprawowała.

Wielka wszakże, jak wkrótce zobaczymy, zaszła zmiana w położeniu kraju; zamiast dzielnego męża stanęła teraz u steru państwa słaba kobieta; żywioły burzliwe, trzymane na wodzy przez Henryka IV, znowu się rozkiełznały. Między szlachtą obudziły się dawne zachcenia niepodległości; magnaci a zwłaszcza książęcy naczelnicy starych, potężnych domów, po większej części skupiający w rękach swoich gubernatorstwa prowincyonalne, chcieli zaprowadzić we Francyi takież same, mniej więcej, stosunki polityczne, jakie istniały w Niemczech, chcieli prawa swoje i potęgę rozszerzyć i pomnożyć kosztem monarchii. Nietylko książęta krwi, Kondeusze, Soissons'y, nietylko Gwizyusze, potężni swojem bogactwem i związkami rodzinnemi, ale także książęta de Bouillon,

Nevers, Epernon usiłowali wyzyskać na własną korzyść—ogólną rozterkę kraju. Nie na dobrej woli i gorliwości zbywało Maryi Medici a na głębszem pojmowaniu potrzeb państwa i na sile charakteru. Lękliwa, chwiejna regentka usiłowała szafowaniem grosza publicznego zjednać sobie magnatów. Ci zaś o tyle ją popierali, o ile opłacać ich mogła. „Podarunki — powiada Richelieu w swoich pamiętnikach — jakimi królowa z początku obsypywała możnowładzców, tłumiły wprawdzie ich chciwość i dumę ale jej nie zaspakajały. Chcąc zadowolnić magnatów, trzebaby było ciągle ich opłacać. Wkrótce wszakże rozeszły się skarby, zebrane za poprzedniego panowania; odtąd wszelki dar królewski wydawał się możnowładztwu zbyt małym, odtąd zaczęło ono dopominać się o takie rzeczy, które do szczętu zniweczyłyby władzę korony.“ Czasy królów, powiadano, minęły a nastały czasy arystokracyi.

Najpierw wystąpił książę Bouillon skarżąc się, że nie zasięgano zdania książąt krwi w kwestyi regencyi. Aby go uspokoić, rząd wyznaczył mu 50,000 talarów z namiestnictwem Normandyi i wprowadził go do rady regencyjnej. Gwizyusz otrzymał 100,000 talarów; nie wyszli także z pustemi rękami inni panowie. Wszelką chciwość rząd usiłował zadowolnić. Powiadano, że królowa dolewa oliwy do ognia. Marya Medici myślała tylko o utrzymaniu się przy władzy; aby się zasłonić od zuchwałego natręctwa panów, pragnęła pozostawać na przyjaznej stopie z innemi mocarstwami. Hasłem regencyi był pokój. Część armii wysłano wprawdzie do Jülichu ale byłto jedyny krok, jaki postawiono w duchu polityki Henryka IV. Epernon i Concini, najbliżsi powiernicy Maryi Medici, ciągle znosili się z dworem hiszpańskim. Dla dobra religii i w ogólnym interesie Europy chrześcjańskiej królowa pragnęła zgody między państwami katolickiemi. Sullemu oświadczyła, że zamyśla związkiem krwi połączyć się z Hiszpanją, a posłowi hiszpańskiemu, że nie myśli paraliżować Habsburgów w Niemczech, jeśli ci wichrzyć nie będą we Francyi. Dwór francuzki nie przeszkadzał elekcyi Macieja. Opuszczono księcia sabaudzkiego, który za wpływem Henryka IV wystąpił był przeciwko Hiszpanii; syn księcia musiał w Madrycie błagać na klęczkach o przebaczenie. Nie popierano powstania morysków hiszpańskich.

Były to dotkliwe ciosy dla Sullego, który przytem nie mógł się pogodzić z nowymi ministrami. Rozdwojenie panowało w ministeryum. Oszczędny Sully opierał się marnotrawstwu funduszów publicznych; wszystkich chciwców miał przeciwko sobie. Ostatni

cios zadał mu Concini. Sully liczył jeszcze na Kondeusza. Ten wszakże nie miał ani hartu odpowiedniego ani głowy do wytrwałej i konsekwentnej opozycyi przeciwko rządowi. Wrócił do Paryża z tak liczną świtą, że w pierwszych chwilach trwoga ogarnęła królowę; ułagodzono go wszakże podarunkiem pałacu i 200,000 franków. Sully podał się do dymisyi, Marya nie sprzeciwiała się jego prośbie. Wypłacono mu ze skarbu dwieście tysięcy franków, gdyż wszelki urząd uważany był wtedy niejako za własność osobistą. Trzydzieści lat żył jeszcze w gorzkiem uczuciu, że nie uznano jego zasług i że porzucono jego reformy jedynie z niechęci ku niemu *).

Dnia 30 Kwietnia 1611 zawarty został w Fontainebleau układ, według którego Ludwik XIII miał zaślubić infantkę Annę a infant Filip miał pojąć Elżbietę, najstarszą córkę Henryka IV. Oba mocarstwa przyrzekły sobie pomoc, 6,000 piechoty i 1,200 jazdy, przeciw wszystkim nieprzyjaciołom zewnętrznym i wewnętrznym i wzajemne wydawanie przestępców stanu. Z obawy przed hugo-

*) Oczywiście i *hugonoci,* widząc słabość rządu a czując swoją potęgę, pragnęli coś zyskać z powszechnej grabieży dobra publicznego. Czasy się zmieniły, zmieniło się także usposobienie ludności, nie potrzebowali się więc obawiać prześladowań z powodu wyznawanej przez siebie doktryny. Lecz po za ich ruchami stały stronnictwa dworskie, ich przywódcami kierowały osobiste interesa. Ich deputaci zebrali się na *synod generalny* w *Saumur* (w Maju 1611), siedmdziesięciu z piętnastu prowincyj: 20 duchownych, 16 starszych kościelnych, pełnomocnicy trzeciego stanu i miasta Roszelli, nadto książęta *Sully*, *Bouillon*, *Rohan*, zięć Sullego. Synod taki miał prawo przedstawiania rządowi skarg i żądań współwyznawców i wyznaczał 6 mężów zaufania, z których król dwóch wybierał, aby ci, pozostając ciągle przy jego boku, interesów hugonockich bronili. Bouillon straszył królowę hugonotami a hugonotów mniemanymi zamysłami dworu; właściwie chciał sam odegrać rolę pośrednika między obu stronami dla własnej korzyści. Dwór został wciągnięty w matnię i dał 400,000 franków Bouillonowi dla rozniecenia rozterek i osłabienia ruchu hugonockiego. Zabiegi Bouillona pokrzyżował Sully, nie Bouillon a Duplessis obrany był prezesem zgromadzenia. Najszlachetniej postępował *Henryk de Rohan*. Hugonoci żądali, aby nie nazywano ich kościoła „tak zwanym (*pretendue*) kościołem reformowanym;“ dopominali się prawa zakładania pomniejszych szkół we wszystkich miastach i miasteczkach, zrównania ich akademij w Montauban i Saumur z akademjami królewskiemi, podwyższenia summy, opłacanej przez rząd na utrzymanie predykantów, zatrzymania ustąpionych im twierdz przez dziesięć lat następnych, prawa zwoływania zgromadzeń ogólnych co dwa lata. Królowa regentka, chcąc mieć pokój w kraju i ręce wolne do układów z Hiszpanją, większą część żądań hugonockich przyjęła.

notami trzymano umowę ową w tajemnicy i ogłoszono ją dopiero w Marcu 1612.

Przymierze z Hiszpanją nadało zupełnie odmienny kierunek polityce francuzkiej. Żaden wszakże z możnych panów nie powstał przeciwko niemu. Dopiero wobec nieoględności, z jaką królowa obsypywała łaskami powierników swoich, podniosła się opozycya arystokracyi. Marya Medici, wyjeżdżając do Francyi zabrała ze sobą z Florencyi swoją siostrę mleczną *Leonorę Galigai* jako pannę dworską. Ta, udając się do Francyi, poznała w drodze i pokochała młodego toskańczyka pięknej powierzchowności, Concino *Concini'ego*. Oboje, połączywszy się związkiem małżeńskim, wkrótce opanowali królowę-regentkę. Leonora Galigai małego wzrostu, blada, chuda, chorowita ale zręczna, przebiegła i ujmująca w obejściu, ukrywała żądzę wyniesienia się i chciwość pod pozorną skromnością i pokorą; każdego wieczoru zabawiała regentkę opowiadaniem przygód, jakie zaszły na dworze królewskim, i posiadała nieograniczone jej zaufanie. Marya nie mogła się bez niej obejść. Choć i gniewała się na nią niekiedy, nigdy nie odmawiała jej prośbom; nie brakowało zaś powodów do gniewu, gdyż Galigai i jej małżonek jawnie frymarczyli dekretami królewskiemi. Concini popisywał się wpływem, jakiego używał na dworze; Marya Medici mianowała go markizem d'Ancre (w Pikardyi), pierwszym szlachcicem świty, marszałkiem francuzkim.

Potęga Concini'ego i jego żony oburzała dumną szlachtę; skarby, złożone przez Henryka IV w Bastylii, wyczerpały się; królowa nie miała już nic do rozdawania. W Styczniu 1614 Kondeusz, Bouillon i inni panowie wycofali się z dworu. Z Mezières wydał Kondeusz (19 Lutego) odezwę do królowej, odezwę, w której się skarżył na ulubieńców regentki i na usunięcie książąt krwi od rządów; powiedziano tu między innemi, że dochody publiczne idą na marne, że tylko protekcya lub przekupstwo otwiera drogę do urzędów, że duchowieństwo jest w poniżeniu a szlachta zrujnowana podatkami, że hugonotom dzieje się krzywda. Dla zaradzenia złemu książę żądał zwołania stanów generalnych. Zamiast ująć za miecz, regentka wdała się w układy i 15 Maja 1614 stanęła *umowa w St. Menehould*, w której rząd przyrzekł zwołać stany państwa na 24 Sierpnia dla usunięcia nadużyć. Nadto Kondeusz i jego wspólnicy uznani zostali za dobrych poddanych. Byłato słabość, tem więcej rażąca, że podczas podróży młodocianego króla do Bretanii ujawniło się przywiązanie ludu do monarchii. Aby zapewnić sobie posiadanie władzy, kazała Marya Medici ogłosić

(2 Października 1614) pełnoletność króla, który wprawdzie liczył już rok czternasty życia ale do rządów był jeszcze niezdatny. Dwór udał się na posiedzenie parlamentu; regentka oświadczyła, że składa rządy w ręce pełnoletniego króla. Młody król podziękował matce za poniesione trudy i prosił ją, aby nadal państwem kierowała. Marya utraciła tytuł regentki, w istocie zaś zatrzymała władzę w swoich rękach, uwolniwszy się od odpowiedzialności.

W Październiku 1614 zebrały się w Paryżu *stany generalne* (états-généraux). Miały one przedstawić rządowi potrzeby narodu i wskazać niezbędne reformy. Regentka, zatrwożona żądaniami, z jakiemi stan trzeci występował, skorzystała z zatargów między duchowieństwem, szlachtą a deputowanymi stanu trzeciego, i postanowiła rozwiązać zgromadzenie *).

---

*) Ogółem było 464 deputowanych, a między nimi 140 duchownych (5 kardynałów, 7 arcybiskupów, 47 biskupów), 132 szlachty i 192 ze stanu trzeciego; ci ostatni bylito w większości urzędnicy finansowi i sądowi. Przy otwarciu obrad kanclerz oświadczył, że król pozwala stanom ułożyć petycye (cahiers), obejmujące skargi i życzenia poddanych. Wkrótce okazało się, że wybory wypadły niepomyślnie dla arystokracyi i że nadzieja Kondeusza dojścia do władzy za pomocą stanów generalnych jest płonną. Między szlachtą a trzecim stanem wywiązała się zjadliwa rozterka. Zubożona *szlachta* żałowała, że powodowana dumą zrzekła się niegdyś urzędów w finansach i sądownictwie, które teraz znajdowały się w rękach bogatego mieszczaństwa; ztąd skargi na sprzedaż urzędów. *Duchowieństwo*, mając na względzie, że urzędy nie dostają się zasłudze a są dziedziczną własnością pewnych rodzin, przyłączyło się do skarg szlachty. *Trzeci stan* zaś, używając zręcznej taktyki parlamentarnej, oznajmił, że gotów jest poprzeć żądania dwóch wyższych stanów, jeśli te przyłączą się do jego prośby o zmniejszenie podatków i o cofnięcie pensyj i podarunków, które corocznie pochłaniały ze skarbu około sześciu miljonów. Z szczodrobliwości rządu korzystała tylko szlachta; w ten więc sposób odrzucono wniosek stanu szlacheckiego. Między stanem trzecim a szlachtą wywiązała się gwałtowna polemika. Mówca trzeciego stanu, *Savaron*, uczony wydawca Sidoniusa Apollinarisa, w te słowa odezwał się wobec szlachty podczas rozpraw: Niegdyś rzymianie tak gnębili franków podatkami, że ci w końcu musieli im wypowiedzieć posłuszeństwo. I teraz czegoś podobnego należy się obawiać. Odpowiadano mu szemraniem i wybuchami gniewu. W Luwrze Savaron tak przemawiał: w Guyennie i Owernii mieszkańcy doszli do takiej nędzy, że muszą żywić się trawą jak bydlęta; że mieszczanie zajmują urzędy, pochodzi to ztąd, iż panowie mniemają, jakoby nauka osłabiała męztwo i wyradzała lękliwość charakteru; szlachta powstaje na sprzedaż urzędów a zapomina o miljonach, które rząd corocznie jej wypłacać musi, o pensyach, któremi król okupuje wierność szlachty. Gdyby miljony te obrócono na pożytek ogólny, naród błogosławiłby swego króla. Szlachta postanowiła o wyrządzoną sobie zniewagę zanieść skargę do

Dnia 24 Marca 1615 wezwano stany do Luwru, gdzie w obecności króla i jego matki kanclerz oświadczył zebranym, że życzenia, wyłożone w petycyach stanów dotykają tak różnorodnych i ważnych przedmiotów, że król i królowa nie mogą na

---

tronu. Stan trzeci, pragnąc zapobiedz dalszym sporom, obrał *de Mesmes'a* mówcą swoim. Ten oświadczył, że stan trzeci nie chciał obrażać szlachty, że trzy stany są braćmi i dziećmi wspólnej ojczyzny; duchowieństwo ma prawo pierworodztwa, po nim idzie szlachta, najmłodszym synem Francyi jest stan trzeci. Szlachtę poczytywał zawsze stan trzeci za coś od siebie wyższego, ale szlachta powinna także poczytywać stan trzeci za brata i nie traktować go ze wzgardą. Słowa te jeszcze bardziej oburzyły szlachtę. Jej mówca oświadczył, że stan trzeci nie może obrazić szlachty, gdyż przepaść dzieląca dwa te stany jest zbyt wielka. Tylko w kwestyi nadużyć, jakich się dopuszczali urzędnicy i dzierżawcy fiskalni, panowała jednomyślność. Według wykazu, przedstawionego przez rząd delegatom stanów, dochody roczne państwa wynosiły 35,000,000 liwrów, z których 18,000,000 obracano na pensye urzędników; wpływało więc do skarbu tylko 17 miljonów, na zaspokojenie zaś niezbędnych wydatków potrzeba było 21,000,000. Obliczano zapasy w Bastylii na 4,000,000, Sully zaś, który najlepiej mógł znać stan finansów, obliczał takowe na 17,000,000. Zdaje się, że i w innych kwestyach udzielano deputowanym fałszywych wiadomości. — Roztrząsano także stosunek Kościoła do rządu. Duchowieństwo żądało uznania mocy obowiązującej uchwał soboru Trydenckiego, bez zmniejszenia wszakże praw królewskich i tak zwanych „swobód gallikańskich“ (ob. niżej panowanie Ludwika XIV). Szlachta poczytywała przystąpienie do petycyi duchowieństwa za sprawę honoru. Trzeci stan zaś odmówił poparcia, pozornie dla braku czasu i nawału spraw, w istocie zaś dlatego, że chciał uniknąć uroczystego potępienia innowierców. Natomiast żądał, aby uznano za nietykalne prawo publiczne, że król od Boga samego koronę otrzymuje i że żadna władza ani świecka ani duchowna nie może go praw monarszych pozbawić; wszyscy profesorowie i kaznodzieje mieli maksymę tę zaprzysiądz i głosić; ktoby zaś przeciwną szerzył doktrynę, miał być poczytywany za buntownika i przestępcę stanu. Duchowieństwo upominało, aby nie wzniecano sporów między katolikami, i mówiło: król francuzki nie jest wprawdzie lennikiem papieża i w rządach świeckich tylko od Boga zależy; jeśliby wszakże monarcha odpadł od wiary chrześcjańskiej i sumieniowi poddanych gwałt zadawał, wtedy papież i sobór mają prawo uwolnienia od złożonej mu przysięgi wierności. Spór tak się zaogniał, że rząd musiał zabronić dalszych rozpraw nad tą kwestyą.— W petycyach (cahiers) stanu trzeciego spotykamy, między innemi, następujące żądania: co dziesięć lat powinny się zbierać stany państwa; biskupi mają być wybierani przez kapituły katedralne przy współudziale dwunastu mężów zaufania ze szlachty i tyluż ze stanu miejskiego; przewinienia osób duchownych powinny być sądzone w sądach świeckich; korporacyom duchownym odejmuje się prawo nabywania majątków ziemskich; duchowieństwo powinno się przykładać, w miarę możności, do podatków krajowych; wszystkie monopole i granice celne między prowincyami powinny być zniesione.

nie tak prędko odpowiedzieć, jak by pragnęli; aby wszakże okazać swoją dobrą wolę, rząd postanowił znieść sprzedaż urzędów, zaprowadzić osobną magistraturę do kontrolowania administracyi finansów i zmniejszyć wydawanie pensyj. Cała wszakże reforma ograniczała się na gołosłownych przyrzeczeniach.

Jako mówca duchowieństwa w stanach generalnych zwrócił na siebie uwagę dworu młody biskup *Armand-Jan du Plessis de Richelieu*. Urodzony w Paryżu 5 Września 1585, otrzymał on edukacyę wojskową; gdy brat jego zrzekł się biskupstwa Luçon (w Poitou), rodzina postanowiła nie wypuścić dostojeństwa tego z rąk swoich. Armand Richelieu z całym zapałem poświęcił się odtąd studyom teologicznym i otrzymał stopień doktora teologii. Henryk IV oddał mu biskupstwo luçońskie. Richelieu pojechał do Rzymu, i, aby wyjednać sobie potwierdzenie papieskie, nie wahał się ukryć wieku swego przed papieżem Pawłem V. W roku 1607 zostawszy biskupem Luçon'u, pilnie zajął się obowiązkami biskupiemi, usuwał nadużycia, pracował nad nawracaniem nowowierców. Ale biskupstwo luçońskie, „najgorsze i najnieprzyjemniejsze w całej Francyi," jak się wyrażał przyszły minister królewski, przedstawiało zbyt ciasną widownię dla jego ambicyi i żądzy wyniesienia się; Richelieu udał się więc do Paryża, kazywał podczas wielkiego postu, bywał na pokojach królewskich. Już w stanach generalnych 1614/15 odgrywał rolę wybitną; mowa przezeń wypowiedziana 23 Lutego 1615, wywarła silne wrażenie na Maryi Medici i rozstrzygnęła o przyszłej jego karyerze.

Obrady stanów generalnych 1614/15 zakończyły się powszechnem rozczarowaniem. „Wspominano jeszcze niekiedy, powiada historyk H. Martin, o stanach generalnych ale już ich więcej nie zwoływano... Dawna reprezentacya zakończyła istnienie swoje bezpłodnym sporem stanów, tworzących ówczesne społeczeństwo, i pozostawiła w ludności wrażenie bezsilności całego systemu, w którym dwa uprzywilejowane stany paraliżowały wszelkie wysilenia stanu trzeciego. Wrażenie to obróciło się na korzyść monarchii a potem rzeczypospolitej. Lud dopominał się już nie o stany generalne a o jedność, którą mu dała najpierw monarchja, potem respublika. W 174 lat po zamknięciu stanów roku 1615, zamierająca monarchja powołała na pomoc stany generalne, tak długo przez nią w zapomnieniu pozostawione. Lecz wtedy pierwszym ich czynem było zniesienie samej organizacyi stanowej i zdruzgotanie monarchii."

Dwór osiągnął, czego pragnął; ulubieniec regentki, marszałek *d'Ancre* (Concini) wzrósł jeszcze bardziej w potęgę, ale wzmagało się nawet w tych, co dotąd z rządem trzymali, niezadowolenie z biegu spraw publicznych. Opozycya ukryła się teraz za parlamentem paryskim. Parlament występował z twierdzeniem, że niejako wyobraża radę książąt i panów, że stany mogą wprawdzie życzenia swoje w pokornych prośbach przedstawiać królowi, lecz że król powinien takowe wnosić do parlamentu dla rozpatrzenia, o ile zgadzają się z ustawami krajowemi. Zwołał więc parlament (28 Marca 1615) wszystkich książąt, parów i dostojników koronnych na ogólne zebranie, które miało rozpatrzyć reformy, pożyteczne dla króla i jego poddanych. Zbliżało się małżeństwo hiszpańskie, którego obawiali się zarówno książęta jak hugonoci. Nie podobał się związek ten królowi angielskiemu; hugonoci i książęta podżegali parlament do oporu. Dwór przypominał, że we Francyi rządy należą do króla i że królowie tylko wtedy, gdy im się podobało, zasięgali rady parlamentu. Ludwik XIII kazał zniszczyć protokóły parlamentu, odnoszące się do wyżej wspomnianych obrad; parlament musiał się upokorzyć.

Teraz otwarcie wystąpili ci z możnowładztwa, którzy dotąd w ukryciu wichrzyli. Opuścili dwór i zbroili się. Dnia 27 Lipca 1615 *Kondeusz* napisał do króla, że nie może wrócić bez narażenia się na wielkie niebezpieczeństwo, żądał dla siebie udziału w radzie królewskiej i oskarżał marszałka d'Ancre jako sprawcę wszystkich nadużyć, ganionych przez parlament. D'Ancre i jego żona, przerażeni zbierającą się nad ich głowami burzą, radzili odroczyć małżeństwo hiszpańskie; inni wszakże mówili, że właśnie związek z Hiszpanją zapewni spokojność i podniesie powagę króla. Marya, zwolenniczka przymierza hiszpańskiego, była za wojną. Zebrano przeciwko Kondeuszowi 11,000 ludu zbrojnego; 17 Sierpnia dwór pod silną eskortą wyruszył na południe; w Poitiers król ogłosił księcia Kondeusza i jego stronników rokoszanami, winnymi obrazy majestatu. Kondeusz zwrócił się teraz do *hugonotów*. Rohan ujął za oręż; za jego przykładem poszli inni hugonoci, nie pomnąc na to, że rząd żadnej krzywdy im nie wyrządzał. Nie zdołali wszakże przeszkodzić małżeństwu królewskiemu, które w Październiku 1615 zostało zawarte przez zastępstwo w Bordeaux i Burgos. Obie księżniczki zostały wymienione nad brzegiem rzeczki Bidassoa; książę Gwizyusz wręczył *Elżbietę* stronie hiszpańskiej, otrzymał zaś *Annę d'Austria*.

Marya Medici stanęła u celu; nie chodziło jej o wojnę. Galigai czuła, że grunt chwieje się pod jej stopami i usiłowała pojednać męża swego z Kondeuszem. Rozpoczęły się negocyacye. W Styczniu 1616 Kondeusz zawarł rozejm a 3 Maja *pokój* w *Loudun*. Dotychczasowe edykty na korzyść hugonotów zostały potwierdzone, zwłaszcza dopuszczenie do wszystkich urzędów publicznych; obiecano odpowiedzieć w przeciągu trzech miesięcy na propozycye stanów generalnych. Kondeusz otrzymał, tytułem kompensaty, 1,500,000 liwrów, kilka zamków i prezydencyę w radzie królewskiej. Hugonoci podpisali także umowę, znaną w dziejach pod nazwą *édit de Blois*.

Dnia 16 Maja 1616 dwór wrócił do Paryża. Marszałek d'Ancre znowu używał nieograniczonego wpływu. Kondeusz był zaspokojony; inni panowie wszakże taką powzięli nienawiść do ulubieńca królowej-matki, że nawet o jego zgładzeniu napomykali. Obawiając się nowego spisku, Maria Medici wysłała *Richelieu'go*, teraz już jałmużnika młodej królowej i członka rady stanu, do Kondeusza; postanowiono sprowadzić tego ostatniego do stolicy i przez niego na wodzy trzymać malkontentów. Kondeusz przybył do Paryża w Lipcu 1616; w pierwszych chwilach używał takiego wpływu, że właściwie zdawał się być królem Francyi. Wkrótce wszakże doniesiono Maryi, że panowie namawiają Kondeusza, aby królowę-matkę wtrącił do klasztoru i władzę najwyższą sam zagarnął. Wobec niebezpieczeństwa Marya Medici zdecydowała się na krok rozpaczliwy. Dnia 31 Sierpnia (1616) Kondeusz, gdy wracał od króla, został schwytany i uwięziony w Bastylii. Książę wszakże okazał się niegodnym wysokiego stanowiska, na jakie wynieść go chcieli stronnicy; przyrzekał królowej-matce donosić o wszystkich knowaniach malkontentów, jeżeli ta wypuści go na wolność. Niektórzy panowie zaczęli się zbroić, gdy 30 Listopada 1616 *Richelieu* został ministrem. Zaraz dała się poczuć mocna ręka u steru państwa; wkrótce zamilkła opozycya. Winnych, bez względu na ich stanowisko, surowo pokarano. Zwycięztwo Concini'ego nad przeciwnikami wydawało się zupełnem. Chorowita Galigai pozostawała jeszcze przy życiu, a Concini myślał już o zaślubieniu księżniczki Vendôme.

Wtem ugodził w marszałka cios z tej strony, z której najmniej takowego się spodziewano, ze strony młodego króla. Ludwik XIII liczył już piętnaście lat życia ale byłato chłodna, flegmatyczna, podejrzliwa natura; nic go nie było w stanie żywiej zająć, ani zabawy, ani sztuka, ani nauka; zdawało się, że znajduje przy-

jemność tylko w polowaniu na kosy, w łapaniu borsuków, w walkach kogucich, w budowaniu małych fortec i w paleniu prochu. Bardziej lubił psy i ptaki niż ludzi. Czczy, ospały jego umysł potrzebował zawsze mieć przy sobie kogoś, ktoby go rozrywał. Concini dał mu więc za towarzysza, młodego Karola Alberta *de Luynes* z Mornas w hrabstwie awinjońskiem. Ten pomagał Ludwikowi XIII w układaniu sokołów, a będąc ciągle przy królu, stał się jego powiernikiem i faworytem. Wkrótce wszakże zaczął Concini spoglądać zawistnem okiem na Luynes'a. Dostrzegłszy to, ulubieniec królewski nie omieszkał rozniecić w Ludwiku podejrzeń przeciwko własnej matce i Conciniemu. Rywalizacya między ulubieńcem królowej a ulubieńcem króla coraz ostrzej się objawiała; lecz na własną zgubę Concini lekceważył swego przeciwnika. Galigai przeczuwała niebezpieczeństwo i chciała wrócić do Włoch; oparł się temu Concini i postanowił dalej próbować szczęścia. Luynes tymczasem kładł ciągle w uszy królowi, że Concini jest kochankiem jego matki, że królowa, aby dogodzić jego pysze, zamierza strącić Ludwika z tronu i oddać berło młodszemu jego bratu Gastonowi d'Anjou, że Concini jest teraz właściwie królem, podczas gdy Ludwik bywa pomijany a nawet ograniczany w wydatkach swoich. Ludwik XIII, zatrwożony podszeptami zausznika, zezwolił na aresztowanie Concini'ego, gdy ten przyjdzie do Luwru. „A gdyby się bronił?“ zapytał Luynes. „Wtedy zabić go!“ odrzekł król. Dnia 24 Kwietnia 1617 rano Concini, chciał, jak zwykle, udać się do królowej. Gdy się ukazał, na dany znak, zamknięto bramę Luwru. Baron Vitri, kapitan gwardyi, przystąpił do niego, ujął za ramię i rzekł ostrym tonem: „W imieniu króla aresztuję pana.“ „A mi“ (à moi, do mnie), zawołał Concini do swojej świty. W tej chwili kilka wystrzałów z pistoletu powaliło go na ziemię. „Stało się według rozkazu króla,“ powiedział Vitri, poczem rozbiegła się świta Conciniego. „Najjaśniejszy panie, rzekł zabójca, odtąd jesteś królem, marszałek już nie żyje.“ „Dziękuję, odezwał się Ludwik XIII, w istocie teraz jestem królem.“ Stał w pogotowiu zaprzężony powóz, w którym król miał uciec, gdyby nie udał się zamach. Natychmiast kazał obwieścić o zgładzeniu Conciniego w parlamencie i w stolicy, i wezwał do siebie powierników swego ojca. Rozciągnięto czujny nadzór nad królową. „Poveretta di mi! — zawołała królowa — rządziłam przez lat siedm, teraz już tylko niebieskiej korony oczekiwać mogę.“ Dostała się także do więzienia Leonora Galigai ale spokojnie los swój znosiła.

Na wiadomość o upadku znienawidzonego zausznika królowej, Paryż wybuchnął radością bez granic; za przykładem stolicy poszły prowincye. Nadano królowi przydomek „sprawiedliwego.“ Ludwik XIII obwieścił, że sam obejmuje rządy, aby zatrzeć ślady nieszczęść, w jakie doradcy jego matki wtrącili Francyę. Luynes otrzymał główną część z wielkiego majątku Concini'ego. Villeroi został ministrem spraw zagranicznych, Richelieu zszedł na prostego radcę stanu. Królowa prosiła, aby jej pozwolono oddalić się do Blois. Ludwik XIII zgodził się na spotkanie z matką pod warunkiem, że to, co zaszło, pominięte będzie milczeniem. Gdy królowa zaczęła prosić o wypuszczenie na wolność intendenta Barbin'a, król opryskliwie przerwał rozmowę. Zdawało się, że dopiero po odjeździe matki, odzyskał spokojność. *Richelieu* udał się za Maryą Medici; chciał zjednać sobie sławę męczennika niezłomnej wierności; tak wszakże umiał postępowanie swoje objaśnić, że król i Luynes wierzyli, iż dlatego tylko pozostaje przy boku Maryi, aby jej gniew i rozjątrzenie ułagodzić. Wojna domowa ucichła lecz Kondeusz pozostał w więzieniu. Parlament oświadczył: ponieważ król kazał zabić marszałka d'Ancre, przeto wyznaniem króla równoważy się brak formalności, gdyż, w przeciwnym razie, władza królewska byłaby zakwestyonowaną; innemi słowy, najwyższa magistratura sądowa głosiła, że król jest źródłem wszelkich ustaw i wszelkich przepisów prawnych, że może je zmieniać lub obchodzić według osobistego upodobania. Zgładzeniem Leonory Galigai chciał Luynes wytworzyć przepaść między królem a jego matką. Żadnej zbrodni nie popełniła powiernica Maryi Medici; oskarżono ją z powodu jej bogactw. Galigai oświadczyła, że majątek swój otrzymała od królowej w sposób godziwy i prawny. Sprzedawała wprawdzie urzędy ale tego rodzaju nadużyć nie karano śmiercią. Postanowiono wszakże pozbyć się ulubienicy królewskiej pod jakimbądź pozorem; zarzucano jej więc, że oddaje się czarnoksięztwu, że praktykowała czary na Maryi Medici. Galigai odpowiedziała, że jedynym jej czarem była przewaga, jaką mocna dusza na duszę słabą wywiera. Luynes oświadczył sędziom, że honor i bezpieczeństwo króla wymaga potępienia Galigai, która miała być następnie ułaskawioną. Sędziowie, wbrew własnemu przekonaniu, uznali ją winną obrazy majestatu Bożego i królewskiego. Zamiast ułaskawienia przyszedł rozkaz, aby wyrok bezzwłocznie wykonano. Leonora Galigai, gdy ją prowadzono na rusztowanie, spokojna, skupiona w sobie, zawołała: „Ilu tu zbiegło się ludzi, aby biedną, nieszczęśliwą kobietę oglądać!“ Zwłoki jej spalono a popioły rozproszono.

Zadawano sobie pytanie, co zyskała Francya na zmianie władców. Gospodarstwo publiczne szło dawnym trybem; tylko szyld się zmienił. W pierwszych chwilach wprawdzie zdawało się, że nastąpiła zmiana zarówno w zewnętrznej jak i w wewnętrznej polityce, cała Francya cieszyła się z wyswobodzenia od „tyrana włoskiego.“ Ludwik XIII zaczął zajmować się rządami, a Luynes zatknął sztandar reform. Lecz król wkrótce uprzykrzył sobie poważne zajęcia i znowu oddał się rozrywkom dziecinnym; Anna austryacka była mu, co najwyżej, towarzyszką pustot i zabaw; z obawy o utrzymanie wpływu Luynes'a, tylko ludzi miernego umysłu dopuszczano do króla. Mianowany księciem, parem, namiestnikiem Normandyi, chcąc prowincyę tę nawiedzić ale nie chcąc odłączać się od osoby królewskiej, Luynes zwołał notablów do Rouen i udał się tam wraz z królem. Zebranie, otwarte 4 Grudnia 1617, składało się z 13 szlachty, z 11 duchownych i 25 urzędników. Projekta rządowe miały zjednać opinję publiczną dla ulubieńca królewskiego i dlatego były zredagowane w duchu żądań stanów generalnych z r. 1614/15. Notable przyjęli je życzliwie, król oświadczył, że pragnie spełnić życzenia ludności, i rozwiązał notablów 28 Grudnia. Gdy wszakże zabrano się do przeprowadzania reform, powstali wszyscy, zagrożeni w dotychczasowem posiadaniu, przeciwko Luynes'owi, a ten cofnął się przed konsekwencyami własnej polityki. Wszystko więc pozostało po dawnemu; pensye, sprzedawanie urzędów, nadużycia.

Niepodobna było zaspokoić wszystkich magnatów, malkontenci zwrócili się więc do *Maryi Medici*. Luynes, obawiając się królowej, otoczył ją w Blois szpiegami. *Richelieu*, jej najbliższy doradca, musiał powrócić do swego biskupstwa, gdzie napisał „Obronę głównych punktów wiary chrześcjańskiej;“ jego „Nauka chrześcjanina“ doczekała się trzydziestu wydań i przekładu na kilka języków a między nimi na arabski. Ale i tu poczytywano go za niebezpiecznego i w Kwietniu 1618 wysłano do Awinjonu. Innych przyjaciół królowej jeszcze surowiej prześladowano. Zaczęło się budzić współczucie dla królowej-matki; na jej stronę przechylali się nawet hugonoci i parlament, gdyż za wpływem Luynes'a pozwolono jezuitom znowu otworzyć szkołę w Paryżu (w Lutym 1616). Jeszcze bardziej rozjątrzył hugonotów edykt (1617), przywracający nabożeństwo katolickie w *Bearnie* i napowrót oddający katolikom wydarte majątki kościelne. Za *Joanny* d'Albret, matki Henryka IV, zabroniono katolikom wykonywania kultu religijnego a katolickie

fundusze kościelne przeznaczono na opłacanie predykantów. Dotąd daremnie dopominali się katolicy o prawa i własność swoję. Luynes przywrócił im takowe, a brakujących funduszów na duchowieństwo protestanckie i szkoły miały dostarczać majątki królewskie w Bearnie. Rozporządzenie to stany Bearnu nazwały pogwałceniem swoich fueros (przywilejów). Na zebraniu w Orthez protestanci znieważyli delegata królewskiego. Zgromadzenie hugonockie w Roszelli oświadczyło się na korzyść Bearnu. Przeciwko hugonotom parlament paryski uchwalił gwałtowną deklaracyę; zanosiło się na wybuch nowych wichrzeń religijnych.

Tem niebezpieczniej wyglądało znoszenie się królowej z malkontentami. Obawiając się być zamkniętą w klasztorze lub do Włoch odesłaną, Marya Medici w nocy 23 Lutego 1619 uciekła z zamku w Blois; książę *Epernon* oczekiwał na nią w Loches. Marya Medici chciała osobiście wypowiedzieć prawdę królowi i ostrzedz go o niebezpieczeństwie. Trwoga panowała na dworze. Na szczęście arystokraci obawiali się pychy Epernona i nie myśleli go popierać. Głoszono, że królowa została uprowadzoną i że król musi ją oswobodzić. Lecz zamierzoną wojnę syna przeciwko matce potępiała opinja publiczna, papież nakłaniał do zgody. Luynes musiał przystać na układy, w których pośredniczył powiernik Richelieu'go, *ojciec Józef*, kapucyn *). Zawarto w *Angoulesme* 30 Kwietnia 1619 *umowę*, w której przyznano królowej prawo swobodnego rozporządzania osobami jej dworu, jej majątkiem i miejscem pobytu; wszyscy, którzy ją wspomagali, mieli

*) Józef Franciszek *Leclerc de Tremblay*, ur. w Paryżu 1577 r., syn wysokiego urzędnika dworskiego, otrzymawszy staranną edukacyę, podróżował po Niemczech i Francyi, służył wojskowo pod imieniem barona Maflée, nagle r. 1599 porzucił świat, został kapucynem i znany był odtąd jako „ojciec Józef.“ Wojowniczy jego zapał objawiał się teraz w innym kierunku; o. Józef nawracał kalwinistów, wysyłał misye do Kanady, do Turcyi, Persyi i Berberyi. Lecz był z niego także dyplomata niepospolitych zdolności, a Richelieu powtarzał, że najprzebieglejszy minister w Europie nie potrafiłby wywieść o. Józefa w pole. Gładki w obejściu, umiejący z niezrównaną przenikliwością cudze myśli odgadywać a swoje ukrywać, gorąco oddany swojej ojczyźnie, nie skrupulizował w wybieraniu środków, ilekroć chodziło o korzyść i potęgę Francyi. Papież Paweł V powiedział, że nie zdarzyło mu się spotkać przebieglejszego człowieka. Richelieu już za swego pierwszego ministerstwa spożytkował zręcznego mnicha, który teraz wszelkich starań dołożył, aby swojemu mistrzowi znowu dopomódz do objęcia rządów.

pozostać przy swoich prawach i dostojeństwach; na pokrycie długów otrzymała Marya Medici 600,000 liwrów. W Tours, przy licznych oznakach przywiązania, odbyło się spotkanie króla z matką.

Luynes, zapobiegając ściślejszemu porozumieniu między Ludwikiem XIII a Maryą Medici, wypuścił Kondeusza na wolność a król, za jego wpływem, oświadczył, że uwięzienie księcia było sprawą tych, co wtrąciliby państwo w przepaść, gdyby król nie był w stanie ich poskromić. Byłato pogróżka wymierzona przeciwko Maryi Medici. Królowa przyjęła ją z głębokiem oburzeniem. Zawiązała znowu stosunki z malkontentami a tych było mnóstwo, gdyż wszystkie nadużycia, o które oskarżano marszałka d'Ancre, sprzedaż urzędów, marnowanie majątku publicznego, jeszcze bardziej się rozpleniły. Luynes zebrał ogromną fortunę; pewny swego stanowiska, nie płacił pensyj magnatom. Wielu panów udało się (1620) do swoich namiestnictw, aby się przygotować do oporu, inni stanęli przy Maryi Medici. Richelieu radził królowej wprost, otwarcie, przeciwko Luynes'owi wystąpić. Królowa wszakże postanowiła wrócić z honorem i z gwarancyą zupełnego bezpieczeństwa. Tym sposobem doszło do powstania. Cała zachodnia Francya była za powstaniem, do którego dali się wciągnąć także hugonoci, na własne nieszczęście, gdyż używali zupełnej wolności religijnej. Luynes upadał już na duchu, lecz Kondeusz, pragnąc wywrzeć zemstę na królowej-matce, radził czemprędzej wyruszyć w pole. Obaj udali się z królem do Normandyi; w przeciągu dwóch tygodni północno-zachodnią część kraju uwolniono od nieprzyjaciela, nie przygotowanego należycie do wojny. Królowa cofnęła się do Angers a Richelieu usiłował powstrzymać negocyacyami zwycięzki pochód króla; 8 Sierpnia (1620) królewscy rozproszyli stronników Maryi Medici pod *Pont-de-Cé*. Królowa znowu posłała Richelieu'go, aby król przyjął umowę, wygotowaną jeszcze przed rozpoczęciem walki; umowę tę podpisał zwycięzca 10 Sierpnia, gdyż Luynes zaczął obawiać się Kondeusza, znowu wzrastającego w potęgę. Zgodzono się na amnestyę i na potwierdzenie układu angulemskiego. W trzy dni później zjechali się w Brissac król z matką a Luynes z Richelieu'm; 16 Sierpnia Ludwik XIII uwolnił Maryę Medici i jej stronników od wszelkiej winy. Niebawem rozpierzchli się magnaci, niezgodni między sobą, nie popierani przez ludność. Królowa-matka pojechała wraz z Anną d'Austria do Paryża.

Ludwik XIII zaś pociągnął do *Bearnu*. Zasmakował w wojnie; dotąd biegły tylko w sztuce myśliwskiej i w układaniu sokołów do polowania, teraz rozmiłował się w rzemiośle wojennem. Z usposobienia nieustraszony, wyobrażał sobie, że jest wielkim wodzem i że powinien pójść w ślady ojca. W połowie Października (1620) król wszedł na czele wojska do Pau, przywrócił duchowieństwu katolickiemu jego prawa i majątki, postawił załogi w twierdzach i wcielił Bearn i Nawarrę niższą do korony francuzkiej.

Działania wojenne w Bearnie poruszyły *hugonotów* w całem państwie. W Roszelli (La Rochelle), wbrew zakazowi królewskiemu, odbyli zebranie i uchwalili pobory na wojnę; przytem podzielili terytoryum, zamieszkałe przez hugonotów, z wyjątkiem Bearnu, na siedm obwodów; wyznaczeni w nich dowódcami: Rohan, Soubise, Lesdiguiéres, La Tremouille, La Force, Chatillon wnuk Coligny'ego, i Bouillon; tylko Roszella zależała bezpośrednio od zgromadzenia, które miało ciągle zasiadać i mianowanie wodzów zatrzymało w swych ręku. Każdy dowódca miał przy sobie radę złożoną z sześciu wyższych oficerów i z trzech delegatów zgromadzenia; każdy okrąg miał otrzymać osobnego wodza. Zgromadzenie w Roszelli rozstrzygało o pokoju i wojnie. Przy każdym oddziale mieli znajdować się predykanci; swawolę, rozpustę postanowiono karcić surowo. Koszta wojenne miały być pokryte z majątków króla i kościelnych a także z szóstej części łupów wojennych. Z tej organizacyi miało się wytworzyć coś w rodzaju rzeczypospolitej reformowanych. Rzeczy wszakże nie poszły tak gładko, jak się spodziewali hugonoci. Jedni z dowódców nie przyjęli ofiarowanego sobie dostojeństwa, inni wkrótce przeszli do króla. Rząd działał szybko i roztropnie. Dnia 24 Kwietnia 1621 król przyrzekł nietykalność dotychczasowych praw tym hugonotom, którzy wierności rządowi dotrzymali, potem wyruszył w pochód. Poddawały mu się miasta i zamki. Oburzało zaś to szlachtę hugonocką, że predykanci rozkazywać jej chcieli. W końcu Czerwca królewscy zajęli Saint Jean d'Angely, zasłonę Roszelli. Podczas gdy Epernon oblegał Roszellę, król zwrócił się przeciwko Guyennie. Między towarzyszącymi mu misyonarzami odznaczył się gorliwością religijną wspomniany wyżej o. Józef kapucyn. Pod *Montauban'em*, najsilniejszą warownią hugonocką, zgasła gwiazda Luynes'a; wyniesiony na konetabla, nieudolnie kierował działaniami wojennemi. „Dobry z niego konetabl w pokoju, mawiał Kondeusz. a podczas wojny dobry stróż pieczęci.“ Nadto wy-

buchły choroby w wojsku królewskiem. Ludwik XIII, straciwszy 7,000 ludzi, odstąpił od Montauban'u 12 Listopada 1621. W miesiąc później zmarł Luynes na gorączkę; gdyby pożył dłużej, zapewne spotkałby go takiż sam los, jakiego doznał Concini; król bowiem zaczął już szydzić z nieudolności Luynesa a liczba jego przeciwników wzrastała nawet między katolikami. Służba zabawiała się grą w kości na trumnie wszechwładnego niegdyś powiernika królewskiego. Zbieg okoliczności wyniósł tego człowieka a nie własne zasługi, pomimo tego wielce on się przyłożył do złamania potęgi fakcyj możnowładczych.

Zachodziło teraz pytanie, kto ster rządów obejmie, gdyż królowi już uprzykrzyły się poważniejsze zajęcia. Najwięcej nadziei mogli mieć Kondeusz i królowa-matka. Ta ostatnia, nauczona doświadczeniem, okazywała poświęcenie i uległość synowi. Dopuszczono ją znowu do rady stanu. Kondeusz przemawiał za dalszem prowadzeniem wojny przeciwko hugonotom, gdyż chciał odciągnąć króla od Maryi Medici i poddać go swojemu wpływowi, królowa-matka zaś, idąc za radą Richelieu'go, chciała pojednania z hugonotami, aby Francya mogła mieć swobodne ręce do akcyi zewnętrznej. Lecz król pragnął wawrzynów wojennych i pociągnął 1622 r. do *Bretanii*. Wojna toczyła się pomyślnie dla królewskich. Z Roszelli tymczasem panowali hugonoci nad morzem i roznosili postrach aż do ujść Loary i Garonny. Pod wyspą Rhé Ludwik pobił Soubise'a, który z siedmiotysięcznej armii ledwo 430 ludzi zdołał ocalić. Teraz wielu wodzów hugonockich przeszło do króla; nie szczędzono im zaszczytów i nagród; upornych zaś srogo traktowano. W *Négrepelisse*, którego mieszkańcy pewnej nocy zimowej wymordowali załogę królewską, skazano na zagładę całą ludność męzką, zdolną do noszenia broni. Lesdiguières porzucił kalwinizm a Chatillon wydał królewskim Aiguesmortes, pierwszy wynagrodzony został dostojeństwem konetabla, drugi buławą marszałkowską. Rohan bronił wprawdzie z wielkiem męztwem murów Montpellier, ale obawiając się, gdyby wojna dłużej potrwała, rozdwojenia między hugonotami, zawarł pokój w imieniu współwyznawców w Październiku 1622. Król zobowiązał się puścić przeszłość w niepamięć i przywrócić majątki i urzędy tym wszystkim, którzy poddadzą się w przeciągu dni czternastu; edykt nantejski pozostał w swojej mocy; zabroniono hugonotom odbywania zebrań ogólnych bez zgody króla i kazano im zburzyć wszystkie nowozałożone warownie; tylko dwie twierdze miały pozostać w posiadaniu kalwinistów, Roszella i Montauban.

Kondeusz obrażony tem, że zawarto pokój po za jego plecami, wyjechał do Włoch. Teraz nadszedł czas *Richelieu'go*, który od śmierci marszałka d'Ancre myślał tylko o ponownem wejściu do ministeryum. Miał wszakże przeciwko sobie nietylko ministrów ale samego króla. „Znam dobrze tego człowieka—rzekł pewnego razu król do matki — jestto ambicya bez granic i żądza panowania.“ Popierała go usilnie Marya Medici. Richelieu, obdarzony za jej wstawieniem się purpurą kardynalską jeszcze w r. 1622, na propozycyę ministra finansów Vieuville'a został członkiem rady stanu (w Kwietniu 1624). Vieuville spodziewał się mieć w kardynale posłuszne i dogodne narzędzie. W początkach Richelieu udawał chorowitego, skarżył się, że szkodzi mu dłuższe siedzenie lub stanie pośród tłumu i ścisku, napomykał, że inni mogliby lepiej niż on służyć królowi; słowem, usiłował rozproszyć nieufność Ludwika XIII. Lecz w rozprawach, toczących się w radzie stanu, wkrótce wyszła na jaw ogromna przewaga umysłowa kardynała; nieudolny Vieuville wziął dymisyę w Sierpniu 1624; odtąd był Richelieu aż do śmierci swojej (1642) faktycznym królem Francyi.

Polityka nowego ministra wypływała z ogólnego położenia europejskiego i ze smutnych doświadczeń, jakie przebyła Francya w ostatniem stuleciu. Zasady, któremi się kierował, Richelieu wyłożył w swoim testamencie politycznym. W pierwszym rozdziale tak mówi o stanie kraju, jaki zastał przy wejściu do ministeryum: „Bez przesady twierdzić mogę, że hugonoci dzielili panowanie z królem, że możni panowie tak postępowali, jak gdyby nie byli poddanymi, a namiestnicy—jak gdyby byli królami w prowincyach swoich, że przykład jednych i drugich był niebezpiecznym dla całego kraju, że wszędzie panowało rozkiełznanie, że każdy zasługi swoje swem zuchwalstwem mierzył, że najzuchwalsi uchodzili za najmądrzejszych i że interesa osobiste stawiano po nad interesa państwa.“ Dalej rozwija Richelieu maksymy jedynie właściwej, jego zdaniem, administracyi publicznej. „Co rozważnie zostało obmyślanem, tego chcieć trzeba całą siłą woli. Pomyślność państwa opiera się na rozumie rządzących i na posłuszeństwie poddanych. Dążąc do jasno i trafnie postawionych celów, należy działać energicznie i stanowczo, gdyż chwiejność i miękkość wywołują nieposłuszeństwo i opór. Szybkość i tajemnica niezbędne są dla pomyślnego biegu spraw publicznych. Monarcha i jego doradcy powinni mieć na myśli tylko ogólne interesa; ani litość ani sympatye i skłonności osobiste nie powinny wpływać na ich postępowanie. Trzeba rozważyć wszelkie możliwości, nim się krok

jakiś w życiu publicznem postawi. Władca powinien tak zasypiać, jak lew sypia, to jest, oczu nie zamykając. Ludzie dają sobą kierować postrachem albo nadzieją; łatwiej się wszakże można obejść bez nagród niż bez kar, gdyż człowiek prędzej zapomina dobrodziejstwa niż kary. Pozwalać na bezkarność swawoli i rozkiełznania—jestto dopuszczać się zbrodni względem państwa. Rządzący powinni wyzuć się z uczucia litości. Chrześcjanin może i powinien zapomnieć wyrządzoną sobie zniewagę; zwierzchność zaś nie może i nie powinna przebaczyć zniewagi, jaka dotknęła państwo. W zwykłym biegu sprawiedliwości karę powinien poprzedzać całkowity dowód winy; zbrodnie zaś przeciwko państwu należy karcić, jeśli się ma choćby tylko wewnętrzne przekonanie o winie, gdyż przestępcy stanu pospolicie działają tajemniczo; nieraz nie udałoby się ocalić państwa, gdyby się czekało na zupełny dowód winy. Powagę Kościoła, o ile ta dotyczy spraw duchownych, monarcha uznawać powinien, odpierając wszakże niewłaściwe wdzieranie się do jego jurysdykcyi. Tylko mężów zasłużonych i życia wzorowego powinien powoływać na biskupów. Nie godzi się tolerować nadużyć szlachty względem ludu prostego ale także nie należy odbierać szlachcie praw i majątków, jakie jej jeszcze pozostały, przedewszystkiem zaś trzeba ją przyzwyczajać do karności wojskowej. Urzędnicy sądowi (parlamenta) mają wymierzać poddanym sprawiedliwość, gdyż do tego tylko są ustanowieni, nie powinni zaś wysoką polityką się zajmować ani też przywłaszczać sobie władzy kontrolującej nad rządem. Lud, jeśli mu się zbyt dobrze dzieje, staje się krnąbrnym i zarozumiałym; podatki powinny mu przypominać jego zależność; ciężary publiczne wszakże powinny być umiarkowane i odpowiadać zamożności podatkujących; król powinien raczej zabierać na pożytek ogólny nadmiar majątku ludzi bogatych niż wyciskać ostatni grosz z ubogich. Pielęgnowanie nauk jest ozdobą państwa, ale nie wszyscy mogą się zajmować naukami. Gdyby pobierali wyższe nauki wszyscy, upowszechniłaby się pycha i wysokie o sobie mniemanie, posłuszeństwo byłoby wyjątkiem; państwo byłoby podobne do ciała mającego oczy na wszystkich członkach; wszędzie poddani podnosiliby wątpliwości, zabrakłoby rąk rolnictwu i handlowi; w wojsku nie byłoby karności. Dlatego w miastach mniejszych powinny istnieć tylko szkoły o trzech klassach, aby młodzież wydobyć z grubej ciemnoty, która jest zarówno szkodliwą w armii jak w rzemiosłach; tylko zdolniejsi powinni w wielkich miastach oddawać się wyższym naukom. Rząd powinien wszędzie mieć swoich

agentów, ciągłe utrzymywać stosunki z obcemi mocarstwami i wiedzieć o wszystkiem, co się w świecie dzieje; ze wszystkiego bowiem, co się nastręcza, należy wyciągać korzyść dla państwa. Przezornie trzeba postępować przy zawieraniu traktatów; zawarte umowy należy skrupulatnie wykonywać, gdyż wielkie mocarstwo nie może złamać danego słowa bez szkody dobrego imienia i powagi rządowej.“ Richelieu postawił sobie za cel — zjednoczenie państwa, umocnienie monarchii, rozszerzenie granic do Renu, wywalczenie dla Francyi pierwszego stanowiska w Europie, które wtedy Habsburgowie zajmowali. Niezbędnym zaś do tego warunkiem było posiadanie licznej, wyćwiczonej armii i potężnej floty. Z geograficznego położenia nad Antlantykiem i morzem Śródziemnem Richelieu wnosił, że sama natura powoływała Francyę do panowania nad morzami. „Posiadłości hiszpańskie są rozproszone; mnóstwo okrętów musi ciągle krążyć po oceanie i morzu Śródziemnem, aby utrzymać związek między głową i członkami. Ponieważ południowe wybrzeże francuzkie oddziela Hiszpanję od jej prowincyj włoskich, przeto wydaje się, jakoby sama Opatrzność chciała, aby Francya położeniem swojem oddzielała pojedyncze państwa, nie pozwalając im wyrość do nadmiernej potęgi. Czterdzieści dobrze uzbrojonych okrętów wystarczy, aby zabezpieczyć Francyę od wszelkiej zniewagi i aby na wszystkich morzach napędzić strachu tym, którzy dotąd brzegi francuzkie bezkarnie pustoszyli.“ Przewidując wzrost Anglii, Richelieu pragnął i z tej strony zasłonić ojczyznę. „Anglja—pisze wszechwładny minister—korzystając ze swego położenia wyspiarskiego, może przeciwko nam przedsiębrać, cokolwiek jej się spodoba, a nie potrzebuje się obawiać odpłaty z naszej strony. Może ścieśniać nasze rybołówstwo, psuć nam handel, może zamknąć ujścia rzek naszych i dowolne cła nakładać. Może bezkarnie wysadzać siły zbrojne na naszych wyspach i brzegach. Anglicy nie znają innego prawa jak tylko własną przemoc; przy swojem położeniu geograficznem nie potrzebują obawiać się najpotężniejszych mocarstw; między nimi a nami oddawna panuje zazdrość; odważyliby się też na wszystko, gdyby bezsilność nasza dłużej potrwała.“

Czego uczył Machiavelli w swoim „Principe,“ to urzeczywistniał kardynał-minister z energją żelazną i nieubłaganą konsekwencyą. Administracya Richelieu'go była arcydziełem kunsztu rządzenia, ale była także systemem okrucieństwa, wiarołomstwa i bezlitośnego despotyzmu. Dla uczuć ludzkich nie było w niej miejsca.—Pierwszy cios, którym Richelieu zjednał sobie popularność

w kraju i pomnożył zasoby skarbu, wymierzony był we frymarki urzędników finansowych; wszyscy ci, którym dowiedziono że skarb okradali, zostali skazani na ciężkie kary, niektórzy nawet na karę śmierci; aby więc wyjednać sobie łaskę, musieli zapłacić ogółem jedenaście miljonów.—Drugi cios ugodził w Hiszpanję. Gdyby Hiszpanja i Anglja sprzymierzyły się ze sobą, największe niebezpieczeństwo zagroziłoby Francyi. A na takie właśnie przymierze zanosiło się wtedy. Stary król angielski *Jakób I* czuł, że tron jego chwiać się zaczyna; myślał więc, że zbliżeniem się do Hiszpanii i powagę swoją podeprze i zięcia swego, elektora Palatynatu, znowu postawi na nogi. Ztąd powstał projekt małżeństwa między następcą tronu angielskiego Karolem a córką króla hiszpańskiego *Filipa III.* Filip IV *) chętnie zgodził się na propozycyę angielską; zdawało się bowiem, że związek dwóch domów królewskich sprowadzi Anglję na łono Kościoła i zapewni jej poparcie Habsburgom. W r. 1623 układy tak daleko się posunęły, że zawarto kontrakt małżeński. Jakób I przyrzekł pozostawić infantce zupełną swobodę religijną i zaniechać prześladowania katolików angielskich. Don Filip IV zaś zobowiązał się wypłacić siostrze dwa miljony posagu i wstawić się do cesarza za elektorem Palatynatu. Zmieniłaby się postać Europy, gdyby związek dwóch mocarstw przyszedł do skutku. Oczywiście nie brakowało takowemu przeciwników. Przy tej kombinacyi książę bawarski nie otrzymałby elektorstwa palatynackiego a katolicyzm nie mógłby wziąść góry w Niemczech. Aby przyśpieszyć układy, książę Walii udał się w towarzystwie Buckinghama przez Francyę do Madrytu. Przybycie królewicza wywołało nieopisany zapał w hiszpanach; nadzieja, że zostanie katolikiem i że cały swój naród pojedna z Kościołem, zyskiwała mu serca. Lecz wszechwładny *Olivarez*, ówczesny minister hiszpański, zażądał teraz, aby król Jakób nietylko natychmiast zawiesił wszystkie przepisy karne, wydane przeciwko katolikom, ale aby na parlamencie wymógł zniesienie takowych. Dwór hiszpański w końcu oświadczył, że dopiero po wypełnieniu tego warunku, infantka może być wysłaną do Anglii. O to wszakże rozbiły się układy. Infantka została później małżonką cesarza Ferdynanda III.

---

*) Filip III umarł 31 Marca 1621. Wkrótce przed śmiercią przeznaczył 1,550,000 dukatów na popieranie Habsburgów niemieckich.

Odtąd na inne drogi weszła polityka angielska. Anglja wypowiedziała wojnę Hiszpanii. Pożądana to była kombinacya dla Richelieu'go, który zaraz ofiarował Stuartom połączenie się związkiem krwi z Burbonami; Henrietta, siostra Ludwika XIII, którą książę Walii, jadąc do Hiszpanii, podziwiał był na balu dworskim w Paryżu, miała mu oddać swoją rękę. Dnia 20 Listopada 1624 podpisano umowę przedślubną. Król francuzki przeznaczał swojej siostrze posagu 800,000 talarów a Jakób I zobowiązał się wypłacać synowej, gdyby została wdową, 18,000 funtów szter. Katolicy angielscy z takich samych ulg mieli korzystać, z jakich korzystaliby, gdyby małżeństwo hiszpańskie przyszło do skutku. Księżniczka miała używać zupełnej swobody w wykonywaniu przepisów religii katolickiej i zatrzymać przy sobie służbę katolicką; dzieci z tego małżeństwa miały do trzynastego roku pozostawać pod kierownictwem matki, innemi słowy, wychowywać się po katolicku. Nie bez wahania zezwolił papież na ten związek. Aby oddzielić posiadłości hiszpańskich Habsburgów od ziem Habsburgów niemieckich, Richelieu wmięszał się do zatargów o *Valtelin* *), i aby hiszpanom z drugiej także strony przysporzyć trudności, Ludwik XIII zobowiązał się w Czerwcu 1624 dostarczyć Niderlandom 1,200,000 liwrów a w następnych latach po miljonie, za co Stany Generalne przyrzekły wspomagać go, w potrzebie, wojskiem lub okrętami i z nikim, bez jego wiedzy i zezwolenia, nie zawierać pokoju ani rozejmu. W Genui był wtedy bank hiszpański; Francya popierała napad Sabaudyi na Genuę.

Pośród tych układów i przygotowań do otwartej wojny wybuchło *powstanie hugonockie*. Olivarez dał się z tem słyszeć, że odda hugonotom pieniądze, jakie dwór francuzki wypłacił Niderlandom. W Styczniu 1625 powstali hugonoci pod wodzą Soubise'a i Rohan'a; skarżyli się na pogwałcenie umowy zawartej w Montpellier i edyktu Nantejskiego. Soubise opanował okręty pod Blavet i przy wyspie Oleron, a Rohan zatknął sztandar rokoszu w miastach Castres i Montauban. Zachodziło pytanie, z kim należało się najpierw pogodzić, z Hiszpanją czy z hugonotami. Ci ostatni byli panami morza. Richelieu podjął walkę z obu przeciwnikami. Holendrzy dostarczyli 20 okrętów, Jakób I przyrzekł 8 statków, wojsko francuzkie i piemonckie pobiło genueńczyków.

---

*) Valtelin, Veltlin (la Val Tellina), prowincya włoska nad górną Addą, odstąpiona w r. 1512 kantonowi Gryzonów (Graubündten).

Przymierze z Anglją doprowadziło do zaślubin *Karola I z Henriettą Maryą* francuzką (11 Maja 1625). Buckingham odprowadził młodą królowę do Anglii; przyczem nalegał, aby nie przyjmowano układów o Valtelin, jeśli do nich nie będzie włączona sprawa Palatynatu. Środki, zarządzone przez Richelieu'go, powiodły się; Soubise, pobity (15 Września) pod wyspą Rhé, uciekł do Anglii. Rohan przyjął ustępstwa królewskie, w Kwietniu 1626 otrzymali hugonoci przebaczenie i potwierdzenie edyktu Nantejskiego, za to zaś kult katolicki miał być przywrócony w tych miejscowościach, gdzie go zniesiono podczas ostatnich rozruchów. Miasto *Roszella* musiało zwrócić katolikom własność kościelną i zezwolić na swobodne wykonywanie religii katolickiej, król zaś przyrzekł zburzyć poblizki fort St. Louis. Ta uległość dla hugonotów i interwencya na korzyść reformowanych w szwajcarskim kantonie *Graubündten* przeciwko stronnictwu hiszpańsko-katolickiemu oburzały gorliwych katolików na dworze królewskim; nazywano Richelieu'go kardynałem nie Kościoła a szatana.

Wszechwładny minister poczuł wkrótce, że chwieje się grunt pod jego nogami. Wszystkie burzliwe żywioły w łonie państwa sprzysięgały się przeciw niemu. Z magnatami zagrożonymi w swojej potędze dotychczasowej, spiskowali książęta domu królewskiego; przystała do nich nawet królowa-matka, widząc się usuniętą na ostatni plan i pozbawioną wszelkiego wpływu. Celem obalenia Richelieu'go zawiązywał się spisek po spisku, lecz wszystkie knowania wichrzycieli rozbiły się o przezorność i czujność kardynała, który, stłumiwszy je w zarodzie lub pokrzyżowawszy, głównym sprawcom nieubłaganą sprawiedliwość wymierzał.

Pierwszym, który usiłował zgubić kardynała, był brat Ludwika XIII, ośmnastoletni *Gaston d'Anjou*. Ponieważ małżeństwo króla z Anną d'Austria pozostało dotąd bezdzietnem, książę więc poczytywał siebie za przyszłego dziedzica korony i sądził, że, pomimo swojej młodości i powszechnie znanej nieudolności, powinien większy wpływ wywierać na sprawy rządowe, na co oczywiście Richelieu pozwolić nie chciał. Kardynał, za wiedzą Maryi Medici, chciał, aby książę d'Anjou ożenił się z księżną Montpensier z domu Gwizyuszów. Gaston wszakże upatrywał w projekcie owym zamiar pozbawienia go powagi i wpływu, jaki przyniosłoby małżeństwo z jedną z księżniczek zagranicznych. Drażniony przez powierników i ambitnych panów, którzy pragnęli go użyć do obalenia znienawidzonego ministra, Gaston dał się wciągnąć do spisku, uknutego przez Henryka de Talleyrand hrabiego Chalais.

Postanowiono albo schwytać kardynała w jego majątku Fleury i wywieźć do Bretanii, której gubernator, książę Vendôme, wtajemniczony był we wszystkie knowania, albo zamordować go na miejscu. Lecz komendant z Valençay, uwiadomiony przez hrabiego Chalais o gotującym się zamachu, odkrył cały plan Richelieu'mu. Natychmiast zostali aresztowani z rozkazu królewskiego przywódcy spisku: markiz Ornano, ochmistrz i powiernik Gastona, hrabia Chalais, książę Vendôme i brat jego, wielki przeor de Bourbon, obaj poboczni synowie Henryka IV z Gabryeli d'Estrées. Ornano zmarł w więzieniu, hrabia Chalais ścięty w Sierpniu 1626 w Nantes. Książę Vendôme i wielki przeor de Bourbon, ze względu na pokrewieństwo z królem, uniknęli kary śmierci ale trzymani byli w surowem więzieniu. Księżna Chevreuse, przedtem zaślubiona Luynes'owi, musiała opuścić dwór królewski. Nawet małżonce Ludwika XIII Annie d'Austria, podejrzewanej o moralne wspólnictwo w sprzysiężeniu, polecono nie opuszczać Luwru i nikogo u siebie nie przyjmować. Książę Gaston d'Anjou, chwiejny i bez charakteru, zaraz po uwięzieniu wspólników podążył do kardynała i okupił dla siebie przebaczenie wykryciem całego spisku i wymienieniem wszystkich osób do takowego wplątanych. W nagrodę zdrady — otrzymał księstwa Orleanu i Chartres i hrabstwo Blois. Odtąd używał tytułu księcia orleańskiego. Zgodził się pojąć księżnę Montpensier, która przyniosła mu w posagu rozległe posiadłości i 350,000 liwrów dochodu rocznego; 5 Sierpnia Richelieu związek ten pobłogosławił. Odkryty i zniweczony spisek jeszcze wyżej podniósł powagę i wpływ kardynała.

Całą działalność zwrócił teraz Richelieu ku podniesieniu i umocnieniu władzy korony. Na prośbę o dymisyę, jaką podał był podczas knowań wrogich mu stronnictw, Ludwik XIII odpowiedział, że nie może się obejść bez jego usług, przyrzekł mu nie słuchać żadnych oszczerstw i wskazywać tych wszystkich, którzy ministrowi nie sprzyjają. Aby zamierzone reformy wewnętrzne skuteczniej przeprowadzić, Richelieu oparł się na notablach i parlamentach. Zgromadzenie notablów, zwołane do Paryża na schyłku r. 1626 a złożone z wybitniejszych osobistości ze szlachty, duchowieństwa, stanu miejskiego i urzędniczego, poparło politykę kardynała, oświadczając, że dostojeństwo konetabla, wakujące po śmierci Lesdiguières'a, nie miało być już obsadzane; że twierdze i zamki wewnątrz kraju, nieprzydatne do obrony państwa ale pospolicie służące za punkt oparcia dla rokoszan i wichrzycieli,

mają być zburzone; że minister-kardynał powinien sam objąć urząd wielkiego mistrza i naczelnego intendenta marynarki, aby mógł podźwignąć potęgę morską i handel Francyi; że oszczędności, otrzymane ze zmniejszenia płac rocznych i urzędów wyższych, powinny być użyte na pomnożenie wojska; że wszelkie powstanie zbrojne przeciwko prawu i rządowi ma być poczytywane za zbrodnię stanu i karane utratą urzędu, majątku a nawet życia.

Reformy wewnętrzne, do których teraz przystąpił Richelieu, zostały do pewnego stopnia powstrzymane zawikłaniami wojennemi. Nikt bardziej nie potrzebował pokoju jak król Karol I angielski. Buckingham wszakże chciał wojny z nienawiści do Richlieu'go, z próżności i w nadziei, że odniesione zwycięztwa uciszą rozjątrzenie panujące w Anglii. Małżeństwo Karola I z Henriettą, które miało utrwalić przyjaźń między Francyą a Anglją, dało powód do kroków nieprzyjacielskich.

Henrietta była gorliwą katoliczką; nie chciała przyjąć korony z rąk protestanckiego arcybiskupa kantuaryjskiego; przebrana odprawiła pielgrzymkę do Tyburne dla uczczenia męczenników katolickich, którzy tam za wiarę cierpieli. W skutek tego w Sierpniu 1626 oddalono całą jej służbę katolicką. Królowa chwyciła się kraty u okna, aby ostatnie pożegnanie przesłać swoim damom dworskim i sługom. Karol odsunął ją od okna, królowa kazała donieść bratu, że mąż pokrwawił jej ręce. Układ przedślubny został zgwałcony; nadto uskarżano się na zniewagi, wyrządzane przez anglików marynarzom francuzkim. *Buckingham* mówił, że gotów jest osobiście w Paryżu usunąć wszelkie nieporozumienia; spodziewał się przy tej sposobności znowu ujrzeć królowę Annę, ku której zuchwale, już za poprzedniej bytności, oczy podniósł. Lecz Ludwik XIII oświadczył, że honor nie pozwala mu przyjąć posła angielskiego przed otrzymaniem satysfakcyi za naruszenie ugody małżeńskiej. Anglicy znowu zabierali okręty francuzkie, znosili się z hugonotami, chcieli sprzymierzyć się z Hiszpanją przeciw Francyi. Olivarez wszakże, równie nienawidzący Buckinghama jak Richelieu'go, doniósł ministrowi francuzkiemu o knowaniach angielskich i zaproponował wspólny napad na Anglję dla przywrócenia w niej religii katolickiej.

W końcu Marca 1627 r. stanął *układ w Madrycie;* oba państwa, Francya i Hiszpanja, zobowiązały się równą liczbą wojsk i okrętów uderzyć na Anglję. Nie umawiano się wszakże o podział łupów, gdyż Richelieu podejrzewał, że dwór hiszpański dlatego głównie chce wciągnąć Francyę do wojny, aby sam mógł mieć wolne ręce w Niemczech.

Kroki wojenne rozpoczęły się nagle, bez poprzedniego wypowiedzenia wojny. Anglja zabierała statki francuzkie i zabroniła wszelkiego handlu z Francyą (w Kwietniu 1627). Francya zbroiła się; król postanowił osobiście wyruszyć w pole. Dnia 20 Lipca stanęła flota angielska pod wyspą Rhé w pobliżu Roszelli. Buckingham publicznie oskarżał Ludwika XIII o złamanie pokoju z hugonotami i oświadczył, że król angielski tylko dla obrony uciśnionych współwyznawców za oręż chwycił; jednocześnie ukazał się manifest *Rohan'a*, wodza hugonockiego w Langwedocyi, w którym tenże jawnie wyznał, że powołał anglików na pomoc. Hugonoci uskarżali się, że Ludwik XIII nie kazał zburzyć fortu St. Louis pod Roszellą, jak to było przyrzeczone w ostatnim układzie. Gdyby Buckingham szybko opanował albo fort albo wyspy Rhé i Oleron, wtedy wylądowanie anglików mogłoby się okazać niebezpiecznem. Lecz Buckingham nie miał ani talentu wojskowego ani szczęścia, nie zajął ani fortu ani żyznej i w dogodne przystanie obfitującej wyspy Oleron; rzucił się zaś na wyspę Rhé, stosunkowo najlepiej bronioną. Cytadela dobrze się trzymała; anglicy musieli przystąpić do formalnego oblężenia. Richelieu tymczasem rozwinął niestrudzoną czynność, zakupił okręty w Amsterdamie, odnowił traktat z Holandyą i wkrótce ukazał się z wojskiem pod *Roszellą*, najsilniejszą warownią hugonocką, której mieszkańcy oświadczyli, że skłonią anglików do odwrotu, jeśli fort St. Louis zostanie zburzony a ugoda, zawarta w Montpellier, całkowicie będzie wykonana. Dumnie odrzucił Ludwik XIII propozycyę hugonotów, w skutek czego wywiązała się walka także z Roszellą. Buckinghamowi król kazał powiedzieć, że o układach nie może być mowy, dopóki nieprzyjaciel pozostawać będzie na ziemi francuzkiej. Roszella sprzymierzyła się z anglikami, i wojna przybrała odtąd bardzo poważny charakter. Lecz nie powodziło się orężowi angielskiemu; szturm do fortu St. Martin na wyspie Rhé odparli francuzi z wielką stratą nieprzyjaciela (6 Listopada 1627). Mnóstwo zdobytych sztandarów zawieszono w Notre-Dame. Jakkolwiek flota angielska ciągle jeszcze miała przewagę nad flotą francuzką, jednakże lekkomyślny Buckingham skorzystał z pierwszego wiatru pomyślnego, aby powrócić do Anglii.

Odtąd Richelieu skierował działania wojenne przeciwko *Roszelli*. Położenie miasta sprzyjało obronie, mieszkańcy, oswojeni z morzem, bohaterski stawiali opór a od strony morza mogli się ciągle zaopatrywać w żywność. Przytem we własnym obozie kar-

dynał spotykał trudności. Panowie przeczuwali, że z upadkiem Roszelli własna ich niezależność upadnie, mówili też poufnie, że nie myślą się wytężać na pokonanie warowni hugonockiej. Nawet na swego króla nie mógł liczyć Richelieu. Marya Medici skarżyła się na niewdzięczność kardynała i dała się z tem słyszeć, że wszechwładny minister, aby usunąć Ludwika XIII z pod jej wpływu, umyślnie zatrzymuje go przy sobie w obozie. Nie bez słuszności powiada Richelieu w swoich pamiętnikach, że musiał wtedy walczyć z trzema królami, angielskim, hiszpańskim i francuzkim. Hiszpanja wcale nie pragnęła zwycięztwa Richelieu'go. Obiecane okręty przybyły późno, w małej liczbie, i nic nie zrobiwszy, wkrótce odpłynęły. Jednocześnie popierała Hiszpanja pieniędzmi powstanie w Langwedocyi. Lecz powstanie na południu nie przybrało takich rozmiarów, jak obawiał się rząd francuzki. Hugonoci nie doznawali żadnego ucisku religijnego, tylko niewielka ich liczba poszła za wezwaniem Rohana. Richelieu wysłał Kondeusza, Montmorencego i Epernona; ci mieli stłumić ruch hugonotów w południowej Francyi.

Rozstrzygnięcie walki musiało nastąpić pod Roszellą. Tu skupił kardynał wszystkie siły państwa i rozwinął zdumiewającą działalność. Czuwał nad potrzebami wojska; żołnierze pobierali żołd nie od dowódców, którym Richelieu nie dowierzał, a od urzędników królewskich; aby ogłodzić oblężone miasto, zakupił wszystką żywność od włościan okolicznych. Ksiądz był żołnierzem i admirałem. Kazał lać armaty z napisem: „ostatni argument królów," (*Ultima ratio regum*). Zapałem, jakim sam był ożywiony, natchnął swój sztab generalny, natchnął biskupów, którzy razem z nim byli w obozie. „Ojciec Józef," niestrudzony powiernik, pomagał mu we wszystkiem. Aby zupełnie zamknąć Roszellę od lądu, kardynał kazał wznieść linję fortyfikacyj na cztery mile długości; aby zaś odciąć oblężone miasto od morza, zbudował tamę, przypominającą olbrzymie budowle starożytne; tama owa miała 4,440 stóp długości a 72 stopy wysokości. Na tamie urządzono fortyfikacye i ustawiono działa. Głód wzmagał się z każdym dniem w Roszelli ale dowódca *Guiton* był charakteru żelaznego. Gdy go obierano, położył sztylet na stole w sali obrad i oświadczył, że przebije nim każdego, kto ośmieliłby się mówić o poddaniu. Guiton liczył na rychłą pomoc z Anglii. Ale trudności, z jakiemi walczył wtedy król Karol I, i pragnienie, aby Roszella, do ostateczności doprowadzona, zupełnie oddała się anglikom, sprowadziły zwłokę w wysłaniu posiłków. Dopiero 11 Marca 1628 ukazała się flota angiel-

ska pod wyspą Rhé. Dowodził nią *Denbigh*, szwagier Buckinghama. Lecz budowa tamy już daleko się posunęła a na przyjęcie anglików czekała flota francuzka. Nieprzyjaciel nie zdołał wedrzeć się do portu roszelskiego, 18 Maja podniósł kotwicę. Upadek Roszelli był odtąd tylko kwestyą czasu; czuli to hugonoci i katolicy. Poddawali się dowódcy hugonoccy, niektórzy wracali do katolicyzmu. Straszliwy niedostatek trapił oblężonych; mieszkańcy Roszelli żywili się korzonkami, zielskiem, ślimakami morskiemi, skórą rozgotowaną. Dzieci, kobiety, starcy setkami wymierali z głodu. Część ludności żądała rozpoczęcia układów. Guiton kazał stracić kilku dowódców, inni z obawy, że królewscy wytną całą ludność męzką a kobiety znieważać będą, wytrwali w rozpaczliwym oporze. Działy się tu sceny, podobne do okropności, jakich była widownią Jerozolima oblężona przez Tytusa. Król angielski przyrzekł był przysłać posiłki a Buckingham miał w Sierpniu stanąć z eskadrą pod Roszellą; lecz Buckingham wyzionął ducha 26 Sierpnia pod sztyletem szkota Feltona, i gdy (28 Września 1628) ukazała się potężna flota angielska pod oblężoną warownią hugonocką, już ukończoną tamę najeżyły liczne działa. Z tamy owej król i kardynał przypatrywali się atakowi na okręty angielskie, które z dotkliwą stratą cofnąć się musiały. Okrzyk rozpaczy rozległ się z murów Roszelli. Dnia 28 Października poddało się miasto; pozostało w nim tylko 136 obrońców. Nazajutrz weszli zwycięzcy do Roszelli; ulice zawalone były trupami; do widm podobna była garstka ludności pozostałej przy życiu. Dnia 1 Listopada (1628) odprawił Richelieu mszę w Roszelli; przywrócono publiczne odbywanie kultu katolickiego w dotychczasowej warowni protestantyzmu francuzkiego. Duchowieństwu katolickiemu oddano wydarte majątki kościelne, lecz wcale nie przeszkadzano kalwinistom w spełnianiu przepisów ich wyznania. Zniesiono wszakże wyjątkowe stanowisko Roszelli, wszystkie jej prawa i przywileje; majątek miejski wcielono do posiadłości koronnych.

Po poddaniu się Roszelli wkrótce upadło także powstanie hugonockie na południu. Hugonoci musieli zrzec się swoich warowni, przyznać katolikom w swoich terytoryach swobodne wykonywanie religii jak również poręczyć im bezpieczne posiadanie majątków, praw, urzędów. Richelieu cel zamierzony osiągnął; hugonoci przestali być stronnictwem politycznem, niebezpiecznem dla państwa; ich wodzowie odzyskali swoje majątki i dostojeństwa; „edykt łaski,“ wydany w Nimes 28 Czerwca 1629, zapewniał wszystkim kalwinistom, oprócz potwierdzenia najistotniejszych

Dom Burbonów (Bourbons) we Francyi, Hiszpanii, Neapolu i Parmie.

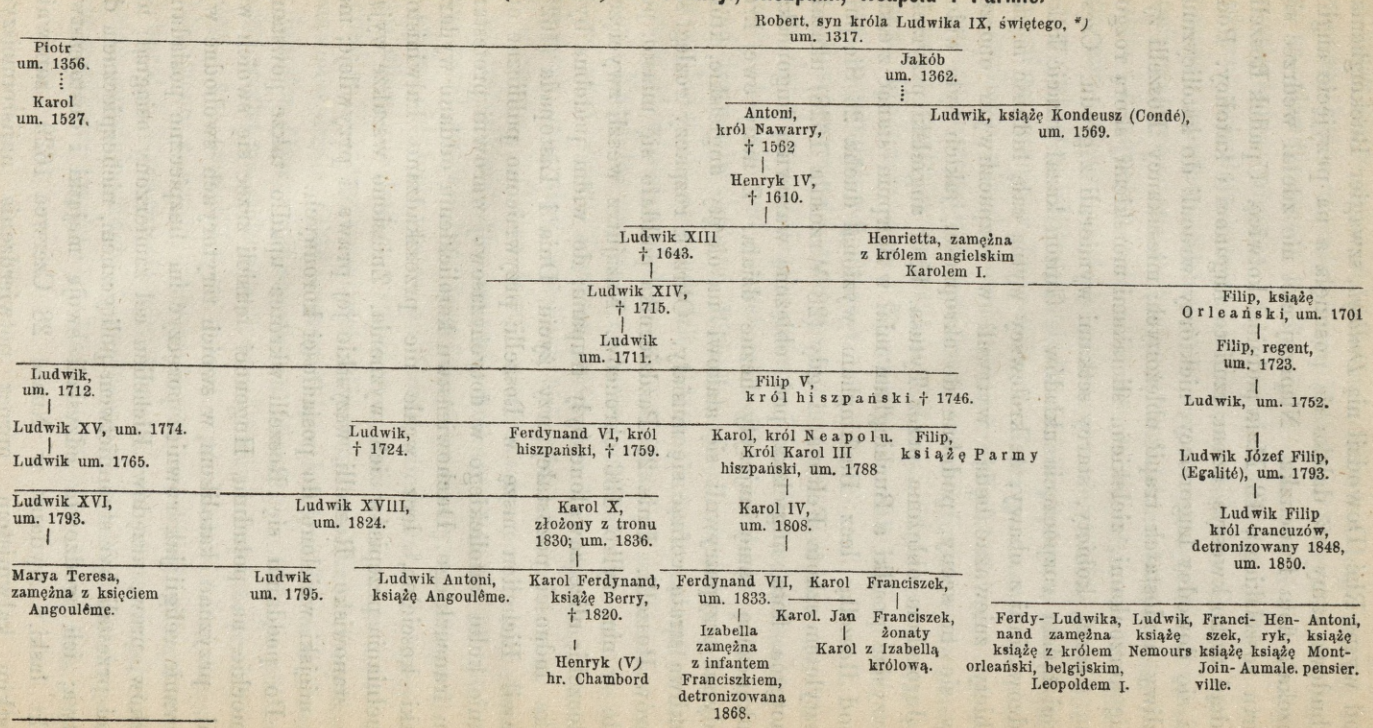

*) Ob. także genealogię w t. V na str. 45.

punktów edyktu Nantejskiego, zupełną wolność religijną i równouprawnienie z katolikami. „Król nie czyni żadnej różnicy między wami a katolikami," powiedział Richelieu do duchownych kalwińskich przy wjeździe do Montauban. „Niech żyje król i kardynał!" wołali hugonoci.

Dwa z postawionych przez siebie celów osiągnął kardynał; ukrócił dumę i samowolę arystokracyi i zniósł przywileje polityczne hugonotów. Teraz postanowił zdobyć dla Francyi pierwsze w Europie stanowisko; odtąd też datuje się udział Francyi w wojnie niemieckiej, do której znowu przechodzimy.

Wojna w Niemczech północnych.—Wallenstein *).

(1625—1629.)

Już przedtem Richelieu zadał cios Ferdynandowi II we włosko-szwajcarskiej prowincyi *Valtelin*, która łączyła posiadłości włoskie z niemieckiemi ziemiami domu habsburgskiego. W roku bowiem 1624 wkroczyły wojska francuzkie i szwajcarskie do Graubündten i ztąd obsadziły Valtelin, przez co przecięto komunikacyę między posiadłościami Habsburgów, włoskiemi i niemieckiemi. Drugi cios wymierzył w Habsburgów kardynał-minister, wciągając w sieci polityki francuzkiej nowo obranego arcybiskupa trewirskiego, Krzysztofa von Sötern. Lecz główny cios chciał zadać wtedy, gdy Francya pozostawała jeszcze na dobrej stopie z Anglją; gabinet francuzki postanowił rozniecić wielką wojnę w Niemczech; przedewszystkiem chodziło o wybór wodza dla takowej. Dwaj królowie ubiegali się o główne dowództwo w mającej się rozpocząć wojnie przeciwko cesarzowi: *Chrystyan IV* duński i *Gustaw II Adolf* szwedzki. Richelieu był za szwedem; Camerarius, radca elektora Palatynatu, mówił: jeden tylko król szwedzki pomódz nam może. Lecz względy pokrewieństwa przemogły na korzyść duńczyka, gdyż Chrystyan IV był szwagrem Jakóba I. Syn i następca tego ostatniego, Karol I podpisał *umowę* zawartą w *Hadze* 19 Grud. 1625, na mocy której Anglja zobowiązała się wypłacać Danii co miesiąc 300,000 florenów, Holandya 50,000, Francya ogółem 1,000,000,

*) *Ranke*, Geschichte Wallensteins; *Hurter*, Zur Geschichte Wallensteins; *Aretin*, Wallenstein.

za co król duński przyrzekł wystawić armję i na jej czele posunąć się do Renu. Nadto agenci francuzcy podniecali *Bethlen Gabora* do nowej wojny, książę siedmiogrodzki oświadczył, że uderzy na ziemie dziedziczne Habsburgów; mocarstwa sprzymierzone zaś miały mu płacić miesięcznie 12,000 talarów i dostarczyć posiłków z 12,000 żołdactwa niemieckiego. Zewsząd więc podnosiły się groźne niebezpieczeństwa przeciwko cesarzowi; sprzymierzeni mogli, bez wielkich wysileń, wysłać w pole 150,000 zbrojnego ludu. Tilly miał słuszność, przewidując bardzo krwawą, straszliwą wojnę. Duńczyk był, jako książę holsztyński, członkiem okręgu dolno-saskiego i na zjeździe w Lauenburgu (w Marcu 1625) potrafił przekonać zgromadzone stany, że nad okręgiem dolno-saskim wisi burza wojenna, że potrzeba przysposobić się do obrony. Chytrze roznoszono wieści fałszywe, o mającem nastąpić przybyciu kroatów, o zagrożonej wierze ewangelickiej. Okrąg dolno-saski nietylko zaczął się zbroić przeciwko cesarzowi ale dowództwo naczelne oddał Chrystyanowi IV. Mansfeld i Chrystyan brunświcki urządzali zaciągi i zamierzali połączyć się z królem duńskim.

Tilly, mając pod bronią nie więcej jak 25,000 wojska, nie byłby w stanie zgnieść daleko liczniejszego nieprzyjaciela, Liga prosiła więc usilnie cesarza, aby i on również wystawił armję. Lecz przy wyczerpaniu zasobów, przy ubóstwie finansów austryackich, niemożliwa to była rzecz dla cesarza. Wtedy jeden z jego oficerów, Wallenstein, dał się z tem słyszeć, że postawi pod bronią armję czterdziestotysięczną, która nic nie będzie kosztowała cesarza. Doradcy cesarscy poczytywali propozycyę tę za czczą przechwalkę; powiadano: 20,000 ludzi możnaby jeszcze zebrać. Wallenstein zaś mówił: 20,000 wojska wymrze z głodu, a armja, licząca 40,000 ludzi, sama siebie wyżywi. W końcu przyjęto propozycyę. Wallenstein został mianowany wodzem naczelnym. W lecie 1625 r. ogłosił zaciągi a zebrawszy wkrótce 30,000 ludzi, wkroczył na ich czele do okręgu dolno-saskiego.

Przypatrzmy się bliżej temu człowiekowi, który zapisał żywot swój na kartach historyi krwią ludzką a zakończył zdradą. Albrecht Wacław Euzebjusz *Wallenstein* (właściwie Waldstein), syn ubogiego szlachcica czeskiego, urodził się 14 Września 1583 w Hermanicach w obwodzie królogrodzkim (Königrätz). W dziesiątym roku utraciwszy rodziców, przeszedł pod opiekę wuja Albrechta Slavaty, pierwsze nauki pobierał w szkole „braci czeskich;“ już wtedy towarzysze nadali mu przydomek „szalonego.“ Oddany następnie do konwiktu jezuickiego w Ołomuńcu, przeszedł tu na

katolicyzm. Wcześnie się w nim objawiły świetne zdolności, obok gorącej ambicyi i żądzy panowania. Na upomnienie hrabiego Adolfa Waldsteina, że postępuje tak, jakby był księciem, malec śmiało odrzekł: „czego niémasz, to stać się może.“ Odbywszy studya na uniwersytetach w Altdorf i w Padwie, zwiedził Niemcy, Włochy i Holandyę. We Włoszech głównie zajmował się astronomją i astrologją. Powróciwszy do kraju, zaciągnął się do wojska, walczył z turkami w Węgrzech, wkrótce został kapitanem, ożenił się z bogatą wdową Lukrecyą von Landeck, która, umierając, zapisała mu cały swój majątek; potem wielkie okazał usługi arcyksięciu Ferdynandowi podczas wojny z Wenecyą. Używał także względów u Macieja, który go mianował pułkownikiem i hrabią. Powtórnie ożenił się z hrabianką Izabellą Harrach, córką tajnego radcy cesarskiego, podkomorzego Karola Harracha. Związek ten jeszcze bardziej zbliżył go do dworu. Gdy wybuchło powstanie czeskie, Wallenstein stanął po stronie cesarza i ocalił mu kassę morawską, za co czesi nałożyli sekwestr na wszystkie majątki Wallensteina i ogłosili go zdrajcą. Podczas wojny czeskiej gorliwie wysługiwał się Ferdynandowi II, zwłaszcza w Morawii; drogo wszakże policzył usługi swoje; tytułem wyłożonych kosztów otrzymał prawie dziesiątą część skonfiskowanych majątków w bajecznie nizkich cenach. Przed skargami zasłaniał się przekupywaniem radców cesarskich. Tym sposobem doszedł do ogromnej fortuny, którą obliczano na trzydzieści miljonów florenów. Jego majętności *Frydland* w Czechach i *Sagan* (Żegań) na Szlązku zostały do stopnia księstw podniesione. Z ziem swoich umiał Wallenstein wyciągać ogromne dochody, gdyż obok talentów wojennych posiadał niepospolite zdolności finansowe. Pod jego dowództwem, jego staraniem wkrótce stanęła potężna armja, której utrzymanie nic nie kosztowało ani wodza ani cesarza. Hasło Mansfelda, że „wojna powinna żywić wojnę,“ stało się także hasłem Wallensteina. Okolice, przez które przechodziło żołdactwo, musiały dostarczać wszystkiego, żywności i pieniędzy. Lwią część łupów i kontrybucyj zabierał dla siebie wódz naczelny. Wojsko Wallensteina, liczące w początkach około 30,000 ludzi, składało się z zaciężników różnej narodowości i religii; obok siebie służyli tu katolicy i protestanci. Trafność, z jaką Wallenstein umiał wybierać dowódców, i surowa karność, w jakiej trzymał podwładnych, nadawały zdumiewającą spójnię jego wojsku, z najróżnorodniejszych żywiołów złożonemu. Wódz naczelny rzadko zabierał głos lecz zawsze przemawiał stanowczo; nie szczędził zasłużonej pochwały, nad potrzebami armii pilnie czuwał; za

to wymagał nieustraszonej odwagi i ślepego posłuszeństwa. Tchórzostwo i niesubordynacyę śmiercią karano. Wallenstein miał wyraz twarzy ponury, tajemniczy, przejmujący trwogą; nie cierpiał, aby mu wprost w oczy pątrzano; zwykle nosił kurtkę ze skóry łosiowej i kołnierz karbowany według ówczesnej mody hiszpańskiej; płaszcz szkarłatny pokrywał jego ramiona, z jego kapelusza spływało długie czerwone pióro.

Obok wojsk Ligi występuje więc odtąd wojsko cesarskie, obok czystej postaci szlachetnego Tillego ukazuje się groźna, tajemnicza postać generalissimusa cesarskiego. Dwie wielkie sprzeczności—to Tilly i Wallenstein. Pierwszy wypłaca żołd ze skarbu Ligi i wyprasza, w ostatecznej konieczności, żywność dla swoich pułków; drugi gwałtem zabiera to wszystko, czego potrzebuje, z okolic, jakie przebywa, nie troszcząc się o cierpienia i niedolę ludności. Tamten jest skromnym, prostym w obejściu, żyje ubogo, sypia na łożu twardem; ten występuje w blasku i okazałości, ma przy sobie służbę, złożoną z 800 osób i świtę z 1,000 ludzi a nosi się z najzuchwalszymi, samolubnymi pomysłami. Tilly niezłomnie obstaje za prawem i walczy za całość Rzeszy, w głowie Wallensteina snują się plany przewrotów gwałtownych. Tilly był mężem żywej, głębokiej wiary, Wallenstein nie troszczył się o religję, myślał tylko o sobie, o wyniesieniu się po nad innych. Tilly był już starcem i dobiegał ostatnich kresów swojego zawodu nieskalanego, Wallenstein był w pełni wieku męzkiego, żądny blasku i wielkości.

Widownią wojny był *okrąg dolno-saski*. Król duński chciał, aby Chrystyan brunświcki i Mansfeld uderzyli na Palatynat; gdyby Tilly przeciwko nim się zwrócił, duńczyk mógłby wtedy posunąć się do Niemiec środkowych; gdyby zaś Tilly natarł na króla duńskiego, Chrystyan i Mansfeld zaskoczyliby wodza Ligi z boku i od tyłu. Krzyżując więc zamiary przeciwników, Tilly obsadził ważniejsze punkta w Hessyi, poczem stany miejscowe oświadczyły, że pragną dochować wierności cesarzowi i że obcych wojsk nie przyjmą do swojego kraju. W Maju (1625) zebrał król duński 25,000 wojska. Tilly wszelkich używał środków, aby otworzyć oczy stanom dolno-saskim co do istotnych celów interwencyi duńskiej, a od Chrystyana IV żądał zaniechania dalszych uzbrojeń. Gdy wezwanie jego pozostało bez skutku, w połowie Lipca 1625 przeszedł Wezerę pod Höxter i wtargnął do okręgu dolno-

saskiego. Zgodnie z poleceniem cesarskiem Tilly miał tu przeprowadzić rozbrojenie ludności. Chrystyan IV zaś wyrzucał mu pogwałcenie pokoju i występował jako obrońca „napadniętych“ ziem saskich. Ludność nie przeczuwająca, do czego dąży mniemany jej obrońca, uwierzyła jego zapewnieniom, jakoby Tilly przybył celem zmuszenia mieszkańców do przyjęcia katolicyzmu. Z kazalnic protestanckich rozlegało się hasło: „Wolność sumienia jest w niebezpieczeństwie; religja ewangelicka jest zagrożona.“ Rozbudzony fanatyzm religijny niebawem objawił się w potwornościach wszelkiego rodzaju, wymierzonych przeciwko wojskom Ligi. Nazywano je „psami papieskimi,“ wszelką niegodziwość względem nich uważano za chwalebną. W Brunświckiem odmawiano im żywności, ludność wiejska z dobytkiem uciekała do lasów. W Elze sfanatyzowane chłopstwo wymordowało bezlitośnie całą kompanję wojska ligistowskiego; zabójcy wołali do mordowanych: „teraz módlcie się i przywołujcie Maryę, aby zstąpiła z nieba i was ocaliła.“ Żołnierstwo oburzone takiem postępowaniem odpłacało okrucieństwami za okrucieństwa. Gdzie tylko mógł, Tilly zapobiegał gwałtom a winnych surowo karał; utrzymywaniem wojska w subordynacyi usiłował złagodzić klęski, jakie wojna zwykle przynosi ze sobą. Szybkiemu posuwaniu się Chrystyana IV przeszkodził książę Jerzy z Lüneburga-Celle, który przeszedł na stronę cesarza; przytem w działaniach króla duńskiego przebijała się chwiejność i brak postanowienia *). Tak zakończył się rok 1625, nie przy-

*) Nim wojska rozeszły się na leże zimowe, za staraniem elektora saskiego zebrały się stany dolno-saskie w Brunświku (w końcu Sierpnia 1625) na konferencyę w sprawie przywrócenia pokoju. W naradach, oprócz posłów elektorów saskiego i brandeburgskiego jako przedstawicieli cesarza, uczestniczyli posłowie Tillego i króla duńskiego. Rozpoczęte układy wszakże spełzły na niczem, gdyż Chrystyan IV nie chciał wycofać wojsk swoich jednocześnie z ustąpieniem wojsk Ligi. Ponieważ odmowę swoją zasłaniał król duński koniecznością „zabezpieczenia wiary ewangelickiej w Saksonii dolnej,“ przeto Tilly wydał proklamacyę, w której stanowczo odparł potwarczy zarzut, jakoby gdzieśbądź było gnębione przezeń lub wykorzeniane przemocą wyznanie protestanckie. „Niechaj—pisał wódz Ligi—śmiało wystąpią wszyscy proboszcze, kaznodzieje i duchowni wyznania ausburgskiego w okręgu dolnosaskim i gdzieindziej, i niech powiedzą, czy ktoś z nich został wygnany przez generała Tillego, czy doznawał jakiejkolwiek przeszkody w wykonywaniu swoich obowiązków i służby kościelnej. Gdyż powszechnie wiadomo, że nikt nie może z tego powodu najmniejszej podnieść skargi, owszem wszyscy czują wdzięczność za okazywaną im pomoc i obronę przeciwko wszelkiemu nadużyciu i uciskowi.“ Jakkolwiek nikt nie zadał fałszu słowom szla-

niosłszy ani chwały ani korzyści sprzymierzonym. Wallenstein zajął tymczasem część Hessyi i z główną siłą swojej armii rzucił się w okolice Halbersztadu.

Na rok 1626 przeciwnicy cesarza taki plan ułożyli: król duński zamierzał walczyć przeciwko Tillemu, Chrystyan brunświcki miał posunąć się przez Westfalję do Hessyi i Palatynatu; Mansfeld miał uderzyć na Wallensteina z lewego skrzydła i wpędzić go do Saksonii, następnie otworzyć sobie drogę przez Czechy lub Szlązk i ztamtąd podać rękę Bethlen Gaborowi. Plan ten był śmiały ale zbyt rozległy i dlatego zupełnie chybił celu.

Najpierw rozpoczął działania wojenne Mansfeld, uderzając na fortyfikacye, wzniesione przez Wallensteina nad Elbą pod miastem *Dessau;* 25 Kwietnia 1626 poniósł srogą klęskę, straciwszy 6,000 ludzi zabitych a 2,000 wziętych do niewoli. Wzmocniwszy się w Brandenburgu świeżymi oddziałami, wyruszył razem z Bernardem księciem wejmarskim przez Frankfurt na Odrą ku Szlązkowi, zkąd przeszedł do Morawii, aby połączyć się z księciem siedmiogrodzkim, i już we Wrześniu stanął w wąwozach gór *Jablunka* między Morawją a Węgrami. *Bethlen Gabor* wkroczył z armją swoją, złożoną z turków i chrześcjan, do komitatu hontskiego i podał rękę wojskom Mansfelda. Cesarz musiał więc odwołać swego generalissimusa z północy na obronę zagrożonej stolicy. Z trzydziestu tysiącami zbrojnych podążył Wallenstein przez Łużyce, Szlązk, Morawję do Węgier ale już nie zdołał przeszkodzić połączeniu się Mansfelda z Bethlenem. Gdy Esterhazy z 20,000 węgrów i Jerzy Zriny z kroatami stanęli przy Wallen-

---

chetnego wodza Ligi, jednakże przeciwnicy nie przestawali głosić, że wojna jest niezbędną dla utrzymania religii ewangelickiej i że cesarz zamierza zgnębić „wolność niemiecką.“ Skutkiem tego Tilly wydał drugą proklamacyę, w której obnażył knowania przeciwników i właściwe ich cele. „Wyraz „wolność niemiecka“—powiedziano tu—oznacza w ustach niektórych książąt żądzę nieograniczonego panowania, której nie ma ścieśniać ani cesarz ani sąd Rzeszy. Przeciwnicy nasi chcieliby samowolnie panować nad ciałem i nad duszą, słabszych deptać, ziemię i ludność, biskupstwa, majątki kościelne i korporacye zagarnąć w swoje ręce, szlachtę i miasta wyzuć ze sprawiedliwości i z przywilejów, a przytem odciąć uciśnionym wszelki przystęp do wymiaru prawa, żadnej zwierzchności, żadnego sędziego nad sobą nie mieć, słowem chcieliby jarzmo służalstwa narzucić stanom, gminom i osobom prywatnym. Taka jest owa „wolność niemiecka,“ którą chcianoby obdarzyć Niemcy przy pomocy holendrów, anglików i innych cudzoziemców. A *wszystkie te knowania, pokrywają się nazwą religii.*“

steinie, Bethlen stracił ochotę do walki i prosił o zawieszenie broni. Na schyłku r. 1626 książę siedmiogrodzki zawarł pokój z cesarzem na podstawie ugody nikolsburgskiej *).

Wracamy do głównej widowni wojny w Niemczech. Tilly stał w Hessyi, landgraf hesko-kasselski znajdował się w ciężkiem położeniu i szukał pomocy u dworu francuzkiego i u króla duńskiego. W charakterze sprzymierzeńca nadciągnął Chrystyan halbersztadzki (brunświcki) z 6,000 ludu zbrojnego ale nie zdołał połączyć się z landgrafem, odparł go bowiem Tilly. Wkrótce potem zmarł ów Chrystyan w Wolfenbüttel w 27 roku z wycieńczenia, sprowadzonego wyuzdaną rozwiązłością (16 Czerwca 1626); przed śmiercią przepowiedział klęskę duńczyków. Tilly najpierw ukarał landgrafa. Zająwszy miasto Münden, zażądał wydania Kasselu i kilku innych warowni, a gdy landgraf zaczął się wykręcać, zwo-

*) *Mansfeld*, wyłączony z umowy zawartej między Bethlen Gaborem a cesarzem, sprzedał działa swoje baszy tureckiemu w Budzie i pod osłoną jazdy siedmiogrodzkiej puścił się w drogę do Dalmacyi, aby tam wsiąść na okręt i przez Wenecyę popłynąć do Anglii; lecz złożony przez dłuższy czas chorobą, zmarł we wsi bośnijskiej Urakowicze. Na łożu śmiertelnem, dręczony wyrzutami sumienia, zapragnął powrócić na łono Kościoła, tak bezecnie przezeń niegdyś znieważanego, i po odnowieniu wyznania wiary, pośród oznak szczerego żalu otrzymał ostatnie pociechy religijne. Czując, że zbliża się chwila zgonu, powstał z łoża, przywdział płaszcz wojskowy i wsparty na dwóch oficerach skonał 20 Listop. 1626. Zwłoki jego poniesiono do miasta Spalatro w Dalmacyi i tam pochowano. W dwa tygodnie po Mansfeldzie (4 Grudnia 1626) umarł w St. Martin w komitacie Thuroz jego towarzysz broni Jan Ernest weimarski, który z resztkami wojsk mansfeldzkich wracał do Niemiec. — *Bethlen Gabor* zakończył burzliwy swój żywot 25 Listopada 1629. Cesarzowi Ferdynandowi II, z którym tylokrotnie walczył, i jego synowi, późniejszemu Ferdynandowi III, zapisał po 40,000 dukatów i po dwa przepyszne rumaki. Z nizkiego stanu doszedł do wielkiej potęgi i zajął wybitne stanowisko między mocarzami europejskimi, stoczył 42 bitwy, jakkolwiek zręczniejszym był politykiem niż wodzem. Najpierw podniósł się w służbie Gabryela Batorego, później porzucił swego dobroczyńcę, pojechał do Konstantynopola i umiał tak się zakraść do łaski sułtana, że ten, po śmierci Gabryela Batorego, mianował go księciem siedmiogrodzkim, gdyż Siedmiogród był wtedy lennictwem tureckiem. Bethlen Gabor, kalwinista, zamyślał przy pomocy cesarza połączyć z Siedmiogrodem Mołdawję i Wołoszczyznę i utworzyć ewangelicką Dacyę. Przy układach prowadzonych w tym przedmiocie, żądał ręki jednej z arcyksiężniczek jako zakładu i dawał do zrozumienia, że gotów jest przejść na religję katolicką. Odrzucono wszakże jego propozycyę, gdyż charakter księcia nie budził ufności. Odtąd Bethlen Gabor posługiwał wszystkim wrogom domu habsburgskiego. Ze śmiercią Mansfelda i Bethlen Gabora pozbył się więc cesarz dwóch niebezpiecznych przeciwników.

łał stany krajowe i zażądał, aby landgraf oddał władzę synowi swemu Wilhelmowi. Landgraf musiał ustąpić.

Tilly tymczasem zajął Getyngę. Pod *Kalenbergiem* cesarscy i bawarowie rozproszyli jazdę duńską; król duński upadł na duchu i pośpiesznie się cofnął. Pod *Lutter am Barenberg*, między Goslarem a Hildesheimem, dognali go cesarscy i, po gorącym oporze, srodze pobili. Sam król ledwo uniknął śmierci lub niewoli; 4,000 duńczyków padło trupem; zwycięzca zabrał 3,000 jeńców i 60 sztandarów (27 Sierpnia 1626). Książę Fryderyk brunświcko-wolfenbittelski poddał się na łaskę cesarza pod warunkiem, że on i jego poddani będą mogli pozostać przy wierze protestanckiej. Duńczycy nie mogli się już dłużej trzymać w Saksonii dolnej; popierali ich już tylko książęta meklemburgscy. — Skutki zwycięztwa Tillego poczuł na sobie najpierw wyżej wspomniany landgraf *Maurycy hesko-kasselski;* musiał bowiem złożyć rządy w ręce najstarszego syna (w Marcu 1627) i zamki warowne otworzyć przed wojskami Ligi. Jego doradca i pierwszy minister Wolfgang Günther zakończył życie pod ręką oprawcy. Armja Tillego wyruszyła teraz dalej na północ, gdyż Chrystyan uzbroił w zimie 1626/7 nowe wojsko, Francya dostarczała pieniędzy. W Marcu stanął król duński w 30,000 żołnierza nad Wezerą, lecz Tilly nie dawał mu wytchnienia, parł go z jednego stanowiska na drugie, do Holsztynu, do Szlezwigu, w końcu musiał Chrystyan IV schronić się na wyspy. Opuścili go wszyscy sprzymierzeńcy, Hamburg zaopatrywał wojsko Tillego w żywność. Książę Jerzy lüneburgski upokorzył książąt meklemburgskich.

Teraz znowu się ukazał Wallenstein z wojskiem, sformowanem w zimie 1626/7, obsadził Szlązk, Brandeburgję, Meklemburg. Jerzy Wilhelm, elektor brandeburgski, musiał przystać do cesarza i oddać warownie swoje Wallensteinowi, który następnie ku Elbie dalej pociągnął. Na początku Września (1627) połączył się z Tillym. Królowi duńskiemu, proszącemu o pokój, obaj wodzowie dali dumną odpowiedź, że wpierw musi oręż złożyć, zrzec się przewodnictwa w okręgu dolno-saskim, zwrócić Rzeszy Holsztyn i inne lenności, zwrócić koszta wojenne i zmniejszyć cło sundzkie. W zimie 1627—1628 Wallenstein rozstawił wojska swoje w Holsztynie, Meklemburgu, Brandeburgii aż do Szlązka. Oddawna już nie powiewały tak daleko na północy sztandary cesarskie. W nagrodę okazanych usług i jako kompensatę poniesionych wydatków szczęśliwy wódz otrzymał księstwo Meklemburgskie, dotychczasowi zaś książęta jako nieprzyjaciele cesarza wyzuci zostali

ze swoich posiadłości. Chrystyan IV ujrzał się zmuszonym do rozpoczęcia układów, obok których wszakże dalej toczyła się wojna. Wallenstein zaś, mianowany „generałem Oceanu i Baltyku,“ usiłował tymczasem opanować miasta nadmorskie a przedewszystkiem *Stralsund* *).

Nakoniec w Maju 1629 w *Lubece* przyszedł do skutku *pokój z Danją*. Chrystyan IV przyrzekł nie mięszać się do spraw niemieckich, chyba tylko jako członek Rzeszy i książę holsztyński, i odzyskał utracone prowincye. Nie ściągano też z niego kosztów wojennych. W układzie nie było mowy ani o księciu meklemburgskim ani o elektorze Palatynatu, innemi słowy—porzucił ich Chrystyan IV. Wallenstein zaś otrzymał od cesarza formalną inwestyturę na księstwo Meklemburgskie dla siebie i swego potomstwa 16 Czerwca 1629.

Niepomiernie wzrosła odtąd duma księcia Frydlandu, olbrzymie projekta zaprzątały jego duszę. Caraffa pisał do papieża, że wódz cesarski myśli o wyprawie na osmanów, o zdobyciu Konstantynopola; sprzedaż majątków, summy wnoszone przez książąt i miasta niemieckie, miały wystarczyć na opędzenie kosztów, obliczonych na 7,000,000 talarów. Na czele 100,000 wojska spodziewał się Wallenstein w przeciągu trzech lat stanąć u celu, gdyby poparły go Hiszpanja i Wenecya, gdyby Polska zaprzątnęła tatarów; z Albanii miał się rozpocząć napad, gorliwi oficerowie mieli być nagradzani lennictwami w zdobytych ziemiach. Ale i w Niemczech miały zajść wielkie zmiany. Już oddawna rozprzęgła się Hanza a tymczasem Holandya, Anglja, Danja i Szwecya wyrosły na mocarstwa morskie. Takiego stanu, mówił Wallenstein, nie może, nie powinien znosić dłużej potężny naród niemiecki, aby inne narody na jego własnych wodach prawa mu przepisywały

*) Miasto *Stralsund*, pozostające pod nominalnem zwierzchnictwem książąt pomorskich, używało zupełnego samorządu. Najpierw wezwał stralsundczyków do poddania się *Arnim*, pułkownik z armii Wallensteina. Rada miejska gotowa była poddać się ale mieszczanie popierani przez Danję i Szwecyę, postanowili bronić się do upadłego. W Lipcu 1628 sam Wallenstein objął dowództwo nad wojskiem oblężniczem; „gdyby Stralsund— mówił wódz cesarski — nawet żelaznemi łańcuchami przytwierdzony był do sklepienia niebieskiego, musiałbym go dostać w moc swoję.“ Ale wspomagane przez Danję i Szwecyę od strony morza miasto nie myślało o kapitulacyi. Nie powiodły się dwa wielkie szturmy; choroby wybuchły w wojsku cesarskiem. W Sierpniu 1628 odstąpił Wallenstein od Stralsundu, utraciwszy pod jego murami 12,000 ludzi.

i pieniądze z worka wyciągały. Upokorzeniem książąt chciał podnieść władzę cesarską; w Niemczech miał tylko cesarz panować; elekcya cesarska miała być zniesiona, korona cesarska miała być dziedziczną w domu habsburgskim. Miejsce dawnych książąt mieli zająć zasłużeni generałowie cesarscy, jak Wallenstein został księciem meklemburgskim tak Tilly miał zostać księciem kalenbergskim a Pappenheim — wolfenbüttelskim. Drugą podporą cesarza miały być wolne miasta; stan rycerski, wyzwolony od władzy książąt, miał utworzyć kastę wojenną. Zniesienie poddaństwa ludu wiejskiego podkopałoby ostatecznie przewagę książąt. Aby wszystkie owe plany urzeczywistnić, niezbędną była wielka i pomyślna wojna zagraniczna; dlatego zamysły podboju Turcyi były czemś więcej niż płodem bujnej wyobraźni.

Lecz obok potęgi cesarskiej istniała Liga, mogąca w danej chwili wielkiemi środkami rozporządzać, potrzeba ją więc było złamać. Najzdolniejszych jej dowódców usiłował Wallenstein pozyskać dla swojej armii. Nie udało się to z Tillym i Pappenheimem, Gallas wszakże i Anholt zaciągnęli się pod sztandary księcia Frydlandu. Wallenstein lepiej opłacał swoich żołnierzy, tłumnie więc napływało żołdactwo do jego szeregów. Armja cesarska liczyła wkrótce około 100,000 ludzi. Duszą wojsk Ligi była religja, wojsko zaś Wallensteina pozbawione było charakteru religijnego, oficerami byli tu protestanci narówni z katolikami, żołnierz miał się czuć tylko żołnierzem.

Lecz podejrzliwem okiem śledzili książęta wszystkie kroki Wallensteina. Ochłodły stosunki między Maksymiljanem bawarskim a cesarzem Ferdynandem. Książę bawarski zwoływał zjazdy jeden po drugim, aby skłonić związkowych do wspólnego działania. Wzięto książąt meklemburgskich w opiekę, ujmowali się za nimi nawet elektorowie duchowni. Gdy cesarz zażądał, aby Liga, dla przyniesienia ulgi ludności zubożonej, cofnęła pułki swoje z Szwabii i Frankonii, Maksymiljan na zebraniu w Heidelbergu (1629) przeprowadził uchwałę, że 27,000 piechoty i 40 szwadronów jazdy pozostawać będą ciągle w gotowości bojowej i że gwałt ma być odparty gwałtem, gdyby ktośbądź a nawet cesarz chciał wyrugować wojska Ligi z zajmowanych stanowisk.

Byłato pogrożka, jawnie wymierzona przeciwko cesarzowi, którego wzrastająca potęga poważne obawy w książętach budzić zaczynała. Daleko niebezpieczniejszym był inny pomysł, który na pierwszy rzut oka mógł jeszcze bardziej podnieść potęgę cesarską lecz który w istocie jej upadek sprowadził. Pomysł ten wyszedł od Richelieu'go;

kardynał-minister złamawszy we Francyi arystokracyę i protestantyzm, usiłował oba te czynniki podtrzymać w Niemczech, aby kosztem politycznie bezsilnej Rzeszy zdobyć dla korony francuzkiej supremacyę w Europie. Otóż Richelieu radził obrócić pobożność i uczucia religijne cesarza na jego własną i całego domu habsburgskiego zgubę a to w taki sposób, że duchowieństwo katolickie miało zażądać od Ferdynanda przywrócenia tych wszystkich posiadłości i majątków kościelnych, jakie zostały wydarte katolikom od czasu ugody passawskiej. Dalej radził minister francuzki poruszyć sumienie i litość cesarza przedstawieniem srogiego ucisku, jakiego dopuszczają się jego wojska, i skłonić go do usunięcia Wallensteina i do rozwiązania armii. Było widocznem, że pierwszy z dwóch wyżej wymienionych środków podniesie przeciwko cesarzowi wszystkich książąt protestanckich, a drugi—zupełnie go ubezwładni. Wtedy—tak rozumował Richelieu—król francuzki mógłby w korzystnych warunkach wmięszać się do spraw niemieckich, z pożytkiem dla siebie użyć pieniędzy i oręża, nie skąpić obietnic wolności religijnej, Maksymiljanowi bawarskiemu odstąpić Austryę górną; bezsilny Ferdynand II mógłby zatrzymać czczy tytuł cesarski, król francuzki zostałby królem rzymskim a sprzymierzywszy się z Niderlandami, ująłby w karby potęgę Hiszpanii. Wtedy Austrya zostałaby zdruzgotaną i podstępem osiągniętoby to wszystko, czego orężem osiągnąć nie zdołano.

W istocie protestanci od ugody passawskiej (1552) bezprawnie opanowali mnóstwo biskupstw, klasztorów i majątków kościelnych *). Ilekroć zaś na sejmach sprawę tę poruszano, protestanci zawsze odpowiadali, że uchwały katolickiej większości nie obowiązują mniejszości protestanckiej i że więcej trzeba słuchać Boga niż ludzi. Lecz czy godzi się, — powiadano po stronie katolickiej—aby cesarz, rozporządzając teraz potężnemi siłami, obojętnie patrzał na krzywdę wiernych mu stanów? czyż nie jego powinnością zapobiegać nadużyciom i karać takowe? W tym duchu przemawiali na zebraniu w Mühlhausen (w Paźdz. 1627) czterej elektorowie katoliccy: „według prawa pospolitego nie wolno wydzierać nikomu jego własności; nie wolno więc protestantom przywłaszczać sobie majątków duchownych; jako obrońca Kościoła

*) Ogółem 120 posiadłości kościelnych, między któremi było 12 biskupstw i 2 arcybiskupstwa.

i najwyższy sędzia w Rzeszy, cesarz może i powinien nakazać restytucyę zabranych katolikom majątków. Okoliczności, które dawniej nie pozwalały zapobiegać nadużyciom w tym przedmiocie, nie istnieją teraz; owszem cesarz używa takiej powagi, że nikt nie odważy się sprzeciwiać jego słusznym żądaniom.“

Wbrew ostrzeżeniom kilku wiernych doradców, przewidujących nowy zamęt i wojnę religijną, Ferdynand II podpisał 6 Marca 1629 r. tak zwany *edykt restytucyjny*, według którego: „1. katolicy mieli, w imię prawa i słuszności, zażądać zwrotu wydartych im, wbrew wyraźnej literze pokoju religijnego, klasztorów i majątków duchownych, które za czasów ugody passawskiej lub później jeszcze były w ich posiadaniu; 2. wyznawcy konfessyi augsburgskiej, posiadający beneficya katolickie, biskupstwa i prelatury nie mieli być poczytywani za biskupów i prałatów; osobom takim nie powinno być przyznawane prawo zasiadania i zabierania głosu na sejmach; słuszną też jest skarga katolików, że tacy odpadli od religii katolickiej „biskupi“ i „prałaci,“ bezprawnie zajmują biskupstwa i prałactwa i usiłują zatrzymać to wszystko, z czego mogliby tylko wtedy korzystać, gdyby pozostawali w wierze katolickiej; 3. stanom katolickim nie może być wzbranianem *jus reformandi*, z jakiego korzystają stany protestanckie, to jest prawo zaprowadzania, obrony i utrzymania wiary katolickiej w ich własnych terytoryach.“ Na podstawie powyższego edyktu najwyższy trybunał Rzeszy miał wydawać wyroki a wszystkie stany państwa miały okazywać czynne poparcie pełnomocnikom cesarskim przy wykonywaniu rozporządzeń edyktu; w razie oporu pełnomocnicy mieli żądać pomocy najbliższego oddziału wojsk Ligi lub cesarskich. W końcu edykt obwieszczał, że pokój religijny obejmuje tylko katolików i luteranów.

Z ściśle prawnego stanowiska nic nie było do zarzucenia edyktowi restytucyjnemu. Przemocą wydarto katolikom majątki duchowne; grabież tę sądy Rzeszy ciągle poczytywały za bezprawie; przemocą odbierano teraz nieprawym posiadaczom zagrabioną przez nich cudzą własność. Ale inna to kwestya, czy edykt restytucyjny był aktem politycznie roztropnym. Twardem i niespodziewanem wydawało się nowe prawo; książęta od kilkudziesięciu lat przyzwyczaili się do spokojnego władania uzurpowanemi majątkami; zapomnieli, że tytułem ich posiadania był gwałt i bezprawie, a teraz musieli nagle zrzec się dochodów, które na mocy przedawnienia już za trwałą własność swoją poczytywali. Nikt wprawdzie nie ośmielił się powstać na legalność samego edyktu,

lecz elektor saski ostrzegał cesarza przed nienawiścią, jaką edyktem owym przeciwko sobie roznieci; nadmieniał, że surowość taka nie jest na czasie, że cesarz przekona się w niedalekiej przyszłości, jaką szkodę jemu samemu i domowi austryackiemu doradcy i poplecznicy edyktu wyrządzili. Bądź co bądź, edykt restytucyjny dostarczał nowej broni przeciwnikom pokoju, odciągnął potężnych sprzymierzeńców od sprawy cesarskiej a Kościołowi katolickiemu w Niemczech przyniósł więcej szkody niż pożytku.

Tymczasem we *Włoszech* zaszły wypadki, które zaprzątnęły uwagę i część sił cesarza.

Dnia 26 Grudnia 1627 zmarł bezpotomnie *Wincenty II*, z domu Gonzagów, *książę Mantui i Montferratu*. *Karol de Nevers*, najbliższy po mieczu krewny zmarłego z linii bocznej, która posiadała we Francyi księstwa Nevers i Rethel, bawiący wtedy z polecenia rządu francuzkiego w Rzymie, na wiadomość o chorobie księcia pośpieszył do Mantui, aby zaraz po zgonie Wincentego objąć dziedzictwo mantuańskie w posiadanie. Tej samej nocy, w której książę mantuański umarł, Karol de Nevers zaślubił jego synowicę Maryę, aby prawa swoje umocnić. Gdyż występowali inni jeszcze pretendenci: Cesare Gonzaga, książę Gwastalli, który żądał dla siebie całego dziedzictwa, i książę sabaudzki, który chciał posiąść Montferrat. Najbliższe prawo miał Karol de Nevers, lecz Hiszpanja nie życzyła sobie, aby przez wasala francuzkiego wpływ francuzki utwierdził się we Włoszech. Książęta włoscy zaś a nawet papież Urban VIII byli za Karolem de Nevers, spodziewając się zyskać poparcie Francyi przeciwko Hiszpanii. Cesarz jako najwyższy lennodawca powołał pretendentów przed swój trybunał. Karol de Nevers nie posłuchał wezwania cesarskiego i prosił w Paryżu o pomoc, książę sabaudzki zaś połączył się z Hiszpanją.

Zanosiło się więc na wojnę między Francyą z jednej strony a Hiszpanją, Sabaudyą i cesarzem z drugiej. Książę sabaudzki niebawem opanował Montferrat; generał hiszpański Gonsalez de Cordova nie zdołał wszakże zdobyć miasta Casale, którego bronili ochotnicy francuzcy. Richelieu tymczasem mając, po zdobyciu Roszelli, swobodne ręce, postanowił ponieść do Włoch oręż francuzki. Marya Medici opierała się wojnie, gdyż jej córki zasiadały na tronach hiszpańskim i sabaudzkim. Kardynał wszakże oświadczył, że wystąpi ze służby królewskiej, jeśli król nie przyjmie jego polityki, która się streszczała w następujących punktach: na wewnątrz przeprowadzenie reform, ukrócenie herezyi i parlamentów,

opierających się planom rządu; na zewnątrz osłabienie Hiszpanii i cesarza; Francya, mówił kardynał-minister, powinna otworzyć sobie dostęp do państw sąsiednich, zwłaszcza powinna posiadać margrabstwo Saluzzo, klucz półwyspu włoskiego.

Królowa-matka musiała zamilknąć, wyprawa do Włoch przyszła do skutku. Dnia 15 Stycznia 1629 Ludwik XIII mianował matkę regentką na czas swojej nieobecności i wydał edykt, tak zwany *Code Michau*, który, niejako spełniając żądania stanów generalnych z 1614/15, zaprowadzał szereg reform w administracyi i w sądownictwie. Dnia 14 Lutego przybył Ludwik XIII do Grenobli, 1 Marca przeszedł Mont Genevre pośród zamieci śnieżnej, w pięć dni później zdobył szturmem wąwozy pod Susą. Książę sabaudzki Karol Emanuel ustąpił przed przemocą, zrzekł się Montferratu i przymierza z hiszpanami, ci zaś odstąpili od oblężenia Casale. Z Sabaudyi udał się Ludwik XIII do Langwedocyi i położył koniec powstaniu hugonockiemu. Powróciwszy zwycięzcą do Paryża, Richelieu spotkał się z opozycyą królowej-matki i brata królewskiego Gastona. Marya skarżyła się na niewdzięczność kardynała i okazywała mu niechęć wobec całego dworu. Richelieu znowu podał się do dymisyi, której król, „cały dzień przepłakawszy," nie przyjął. Gaston uciekł do Nancy.

Gdy z tej strony minęło niebezpieczeństwo, Richelieu wysłał do Monachjum posła Charnacé, który miał powstrzymać elektora od udziału w kampanii włoskiej i podburzyć go przeciwko cesarzowi. Z Monachjum pojechał Charnacé do Danii, aby przeszkodzić zawarciu pokoju z cesarzem lecz przybył zapóźno. Ztąd udał się do Prus, gdzie toczyła się wojna między Szwecyą a Polską. Za staraniem Charnacé'go 6 Września 1629 stanął rozejm na lat sześć *). Gustaw Adolf wrócił do Sztokholmu, w ślad za nim podążył Charnacé i przez całą zimę prowadził układy. „Król szwedzki — pisze Richelieu w swoich pamiętnikach — jest jeszcze młody a już zyskał sobie głośne imię i odniósł zwycięztwa nad rosyanami, polakami i duńczykami i całe prowincye opanował. Z cesarzem już się był poróżnił. Ponieważ król duński, złamany przeciwnościami, pragnął pokoju, na młodego więc monarchę szwedzkiego zwrócił uwagę król francuzki i postanowił przy jego współudziale złamać potęgę cesarza, powstrzymać tego ostatniego od wojny z Włochami i z Francyą i od zgnębienia wolności nie-

*) Ob. wyżej 747.

mieckiej.“ W tychże pamiętnikach Richelieu'go dalej czytamy: „Cesarz był w początkach sprawiedliwym władcą, dopiero za podszeptem Hiszpanii przekroczył wszelkie granice. Chciał być panem Niemiec, chciał zaprowadzić w nich monarchję absolutną i obalić dawne prawa respubliki niemieckiej, na których dotąd opierało się cesarstwo. Wszyscy książęta zagrożeni oglądali się na króla szwedzkiego, jak żeglarze oglądają się za gwiazdą polarną. Trzeba było rozwiązać mu ręce, aby go użyć przeciwko cesarzowi.“ Lecz król szwedzki nie dowierzał propozycyom Charnacé'go i nie chciał rozpoczynać wojny w Niemczech jako najemnik francuzki; rokowania więc ówczesne spełzły na niczem.

Tymczasem wojska cesarskie wkroczyły do Graubündten (w Maju 1629) a cesarz wezwał francuzów, aby ustąpili z włoskiej lenności Rzeszy. Spinola stanął (Wrześ.) pod Casale, cesarscy weszli na terytoryum mantuańskie. *Richelieu* postanowił teraz osobiście udać się do Włoch i otrzymał od króla nieograniczone pełnomocnictwa w sprawie wojny i pokoju (w Grudniu 1629). Korzystny pokój albo krwawa wojna! — takie było jego hasło. W końcu Lutego 1630 kardynał udał się przez Alpy do Susy; w Marcu francuzi zajęli Pignerol, potem La Luzerne, Bagnols i inne miejscowości warowne. Waldensi w Alpach sprzyjali królowi, Francya opanowała wąwozy piemonckie, otwierające przystęp do Włoch. Do Sabaudyi sam Ludwik XIII wyruszył, 18 Maja 1630 wszedł do Chambery; z wyjątkiem Montmelianu całą Sabaudyę wkrótce zajęły wojska francuzkie. W Lipcu Montmorency zwyciężył pod Vaglianą księcia sabaudzkiego; owocem tego zwycięztwa było zajęcie margrabstwa Saluzzo. Cesarscy zaś pod wodzą Collalta zdobyli 18 Lipca Mantuę, Karol de Nevers musiał cofnąć się na terytoryum rzymskie. Spustoszenie Mantui odstręczyło książąt włoskich a zwłaszcza papieża Urbana VIII od cesarza. Zaraza przeszkodziła dalszym działaniom wojennym. Dnia 5 Września (1630) zawarto rozejm, który miał trwać do 15 Października; książę sabaudzki — teraz *Wiktor Amadeusz*, gdyż Karol Emanuel, złamany niepowodzeniem i troskami, zmarł w Lipcu — przyrzekł przejść na stronę Francyi, gdyby cesarz do 13 Października nie pogodził się z dworem francuzkim. Richelieu postanowił agitować przeciwko cesarzowi na sejmie regensburgskim.

Podejrzenia, rozniecone przez Charnacé'go w Niemczech co do absolutystycznych dążeń cesarza, odniosły skutek. Liga połączyła się teraz z książętami protestanckimi przeciwko cesarzowi. Natarczywie dopominała się zjazdu elektorów celem utrwalenia

pokoju i postanowiła trzymać wojska swoje pod bronią, dopóki cesarz nie przywróci trwałej spokojności w Niemczech, innemi słowy, dopóki Ferdynand II nie usunie Wallensteina. Bratu cesarskiemu *Leopoldowi* obiecywano, że obrany będzie królem rzymskim i następcą Ferdynanda II, jeśli dopomoże do obalenia znienawidzonego wodza. Jednocześnie Richelieu poduszczał do wojny Wirtembergję, Szwajcaryę, Anglję, Szwecyę, Bethlen Gabora i elektora saskiego. Wobec podnoszących się zewsząd niebezpieczeństw, cesarz zgodził się na zwołanie sejmu do Regensburga (5 Czerwca 1630), na który przyrzekł stawić się osobiście. Ferdynand II liczył na większość katolicką w kolegjum elektorskiem i spodziewał się przeprowadzić elekcyę swego syna, także imieniem Ferdynanda, króla Czech i Węgier.

Dnia 19 Czerwca 1630 przyjechał cesarz z żoną i dziećmi do Regensburga, ale nie zastał tam elektorów, którzy przedtem tak gwałtownie dopominali się zwołania sejmu. Elektor brandeburgski usprawiedliwiał nieobecność swoją spustoszeniem kraju przez wojska cesarskie; elektor saski skarżył się, że cesarz gwałci prawa Rzeszy i prerogatywy elektorów, że wolność niemiecka jest zagrożona, że lud, któremu nic oprócz życia nie pozostawiono, doprowadzony jest do rozpaczy. Dopiero gdy cesarz oznajmił, że odjedzie z Regensburga i że skutki tego kroku nie na jego spadną odpowiedzialność, zjawili się elektorowie, wszyscy wszakże we wrogiem usposobieniu ku cesarzowi a kierowani przez o. Józefa, którego Richelieu wyznaczył na doradcę posłowi francuzkiemu Brulart'owi. Powiernik kardynała-ministra dokonał w Regensburgu arcydzieła intrygi politycznej; Ferdynand II miał się później wyrazić, że ubogi kapucyn rozbroił go swoim różańcem i że kapturem swoim sześć kapeluszy elektorskich nakrył. O. Józef kierował opozycyą elektorów przeciwko cesarzowi i przyrzekł im pomoc Francyi; oświadczył, że król stoi w Szampanii i każdej chwili może wyruszyć w pole z wojskiem swojem; elektorowie mieli żądać utrzymania pokoju we Włoszech i oddalenia Wallensteina a także nie obierać syna cesarskiego na króla rzymskiego. Tajną umową Francya przyrzekła Palatynat księciu bawarskiemu.

Pewni poparcia Francyi książęta niemieccy, katolicy i protestanci, jednomyślnie powstali przeciwko cesarzowi i przeciwko wodzowi, któremu cesarz zawdzięczał odzyskanie wpływu i potęgi. Gdy 3 Lipca Ferdynand II zażądał rady książąt, jak upragniony pokój mógłby być przywrócony w Niemczech, zwłaszcza wobec tego, że elektor Palatynatu ciągle jeszcze żywi nieprzyjazne za-

miary względem Rzeszy, że holendrzy podsycają rozterki, że szwed czyni przygotowania wojenne, że w Mantui prawa korony cesarskiej zostały pogwałcone, — i jak wojna, jeśli okaże się konieczną, może być prowadzona z mniejszą uciążliwością dla państwa; — książęta dali dumną, wyzywającą odpowiedź, w której całą politykę cesarską obsypali zarzutami. Treść odpowiedzi mieściła się w następujących punktach: elektorowie, główne filary Rzeszy, na których opiera się dostojeństwo cesarskie, pozbawieni wszelkiej powagi, muszą podlegać dowódcom wojskowym daleko niższego od nich stanu, i patrzeć na niesłychane uciemiężenie posiadłości swoich; wojska cesarskie nie chcą słyszeć o żadnych prawach i zdają się być przeznaczone na ostateczne spustoszenie ziem Rzeszy; rządy samowładcze i nieograniczone nie zgadzają się z tradycyą i ustawami narodowemi; obcym mocarstwom nie należy dawać powodu do napadania na Rzeszę; książęta meklemburgscy powinni być sądzeni zwykłym porządkiem; wina mięszania się Holandyi do spraw niemieckich spada na hiszpanów; napad zaś ze strony Szwecyi przez to został spowodowany, że wcześniej nie zasięgano zdania elektorów; wojna we Włoszech obraca się na szkodę Niemiec i cesarz powinien porozumieć się w tej sprawie z Francyą. W przesadnych barwach skreślono ucisk, jakiego się dopuszczała armja cesarska; na przykład, z samej Brandeburgii jakoby miał wydobyć Wallenstein 40,000,000 florenów, gdy zkądinąd wiadomo, że ogólna summa poborów i strat nie przewyższała dziesięciu miljonów. Poufnie uwiadomiono cesarza, że tylko pod warunkiem oddalenia Wallensteina elektorowie obiorą Ferdynanda III królem rzymskim.

Nie brakowało wszakże gorących obrońców Wallensteinowi w otoczeniu cesarskiem; ci mówili: na usunięcie tak znakomitego wodza nie pozwala ani sprawiedliwość ani rozum polityczny, gdyż on dopiero zdołał wystawić wielką armję, odniósł zwycięztwa i przywrócił powagę cesarza; że zaś wojska swoje w Niemczech, w Polsce i Włoszech utrzymywał z kontrybucyj, działo się to za wiedzą dworu cesarskiego; cios, jaki książęta chcą zadać Wallensteinowi, właściwie wymierzony jest w cesarza, który tem więcej teraz potrzebuje tak zdolnego wodza, gdy królowie szwedzki i francuzki zamyślają wojnę przeciwko Niemcom. Ferdynand II znalazł się w trudnem położeniu: gdyby pozostawił Wallensteina przy dowództwie, musiałby podjąć walkę jednocześnie z wszystkimi książętami Rzeszy, z Francyą i Szwecyą; gdyby zaś uwolnił go ze służby swojej a armję rozpuścił, sam odciąłby sobie

prawą rękę. Wallenstein radził cesarzowi użyć gwałtu, chciał z Meiningen, gdzie kwaterował, wyruszyć do Regensburga i napaść na zebranych tam książąt, którzy częścią świadomie częścią bezwiednie służyli interesom Francyi przeciwko Ferdynandowi II. Wojsko cesarskie było skoncentrowane, gotowe do boju, zamach udałby się prawdopodobnie, ale to pewne, że sprowadziłby później walkę ciężką i krwawą. Cesarz obiecywał zmniejszyć armję i trzymać ją w ścisłej karności; przytem oświadczył, że jako głowa Rzeszy może według swego upodobania mianować wodza sił zbrojnych, że kto ma jakieś zarzuty przeciwko księciu frydlandzkiemu, niechaj z takowemi wystąpi. Elektorowie zaś żądali, aby cesarz zasięgał ich zdania przy nominowaniu naczelnego wodza wojsk Rzeszy. Propozycyi Wallensteina nie przyjął Ferdynand II; bezprawnym zamachem nie chciał się wiązać ze swoim generalissimusem i krępować, zależnością od niego, powagi cesarskiej. Na ponowne nalegania elektorów, cesarz przyrzekł (13 Sierp.) zmienić dowództwo naczelne swojej „armady," nadmieniwszy, że czyni to wbrew własnemu przekonaniu i że wobec Boga i ludzi składa z siebie odpowiedzialność za wszystkie klęski, jakie ztąd wyniknąć mogą. Usunięcie Wallensteina miało nastąpić w formie jak najłagodniejszej i zaszczytnej. Ferdynand II posłał do Meiningen dwóch przyjaciół księcia Frydlandu, którzy mieli go skłonić do dobrowolnego ustąpienia z dowództwa. Wallenstein, który od swego krewnego Maksa Waldsteina wiedział o wszystkiem, co się działo w Regensburgu, przyjął wysłańców życzliwie, ugościł ich świetnie, obdarzył po książęcemu. Gdy zaś ci o celu misyi swojej mówić zaczęli, pokazał im pismo zawierające horoskop cesarza i księcia bawarskiego, i rzekł spokojnie: „Moi panowie, z gwiazd możecie sami wyczytać, że naprzód wiedziałem o waszem zleceniu i że duch elektora bawarskiego panuje nad duchem cesarza. Nie obwiniam też o nic cesarza, przykro mi tylko, że j. c. mość tak słabo ujmował się za mną, poddaję się wszakże jego woli." Cesarzowi podziękował za dotychczasowe zaufanie, lecz prosił go przytem, aby, tak samo jak inni książęta, mógł bronić nadanego sobie księstwa Meklemburgskiego stojącemi tamże wojskami. Elektorowie wszakże i to żądanie odrzucili, oświadczając, że muszą stawać w obronie członków Rzeszy; gdyby się więc okazało, że książęta meklemburgscy wobec praw Rzeszy nie dopuścili się zdrady, „Frydlanczyk" nie mógłby się utrzymać w posiadaniu Meklemburga. Do czasu rozstrzygnięcia tej sprawy, miał Wallenstein przebywać w swoich majątkach czeskich. I temu żądaniu poddał się

książę Frydlandu, przewidując, wobec burzy nadciągającej od północy, że dalszy bieg wypadków przysposobi mu świetny tryumf nad przeciwnikami *).

Nietylko na Wallensteina ale i na cesarza posypały się upokorzenia. Gdy hrabia Eggenberg poruszył przed elektorami sprawę obioru Ferdynanda III na króla rzymskiego, kiedy oświadczył, że cesarz przy podeszłym wieku i wobec ciężkich okoliczności, pragnąłby zapewnić pokój i bezpieczeństwo Rzeszy, dając jej następcę tronu, odpowiedziano, że elektorowie dziękują cesarzowi za jego pieczołowitość o dobro państwa ale że elekcya może się odbyć tylko w Frankfurcie na sejmie, wyłącznie w tym celu zwołanym. A więc za to, że cesarz porzucił Wallensteina, syn jego nie otrzymał korony rzymskiej. Nie spełniło się także życzenie cesarza, aby jego synowi oddano dowództwo nad połączoną armją cesarską i ligistowską; oparł się temu elektor Maksymiljan. Ciężkie zadanie dowodzenia dwiema armjami, służenia dwom panom, których interesa niezawsze były w zgodzie, spadło na Tillego. Wojsko cesarskie miało odtąd liczyć 30,000 zbrojnych, wojsko Ligi— 40,000; armję Wallensteina, liczącą 60,000 żołnierza, zaraz rozpuszczono. W końcu wytoczono sprawę edyktu restytucyjnego. Elektor saski, nie zaprzeczając prawności samego aktu, proponował złagodzenie rozporządzeń takowego. Po długich rozprawach, na wniosek elektora Maksymiljana bawarskiego, któremu przedewszystkiem chodziło o zjednoczenie książąt przeciwko królowi szwedzkiemu, uchwalono, że wykonanie edyktu restytucyjnego ma

*) W końcu Października 1630 Wallenstein, opuściwszy Meiningen, przeniósł się do dóbr swoich w Czechach. Głęboko obrażony złożeniem z dowództwa, umiał wszakże ukryć boleść swoją, po dawnemu okazywał dumę, nie utracił dawnej swobody umysłu. Spotykamy go to w Iczynie (Gitschin) to w Pradze, gdzie otacza się przepychem królewskim i buduje dla siebie pałac wspaniały. Milczący, zamknięty w sobie, ufny w gwiazdę swoją, przezorny a przytem snujący najzuchwalsze zamysły, pilnie śledzi bieg wypadków. W dobrach swoich prowadzi wzorowe gospodarstwo, nawet drobne szczegóły nie uchodzą jego uwagi; zamierza urządzić racyonalną uprawę ziemi i podnieść górnictwo. Nie zapomina przytem o sztuce i naukach; chce założyć w Iczynie biskupstwo, gimnazyum, uniwersytet i sprowadzić tam Hugona Grocyusza i Opitza. Urodzony na władcę, jak w armii umiał utrzymać dowódców i oficerów w posłuszeństwie, tak teraz imponuje urzędnikom i oficyalistom swoim, niesforne charaktery ukraca, dumne—do widoków własnych nagina, we wszystkich obudza przekonanie, że dla niego niemasz rzeczy niemożliwych.

pozostać w zawieszeniu aż do czasu zebrania się kongresu w Frankfurcie w Lutym 1635; dopiero ów kongres miał określić sposób wykonania edyktu, zbadać popełnione nadużycia i powtórzeniu się takowych zapobiedz. Dnia 12 Listopada 1630 nastąpiło zamknięcie sejmu, przyczem cesarz oświadczył, że odtąd żadnej nie przedsięweźmie wojny bez zasięgnięcia rady elektorów. Nadto Ferdynand II przyrzekł nadać inwestyturę mantuańską księciu Nevers i cofnąć swoje załogi z Waltelinu i z Graubündten.

Sejm 1630 roku był zwycięztwem Francyi nad Niemcami, zwycięztwem książąt nad cesarzem. Ostatnia próba zjednoczenia Niemiec na szerokiej i trwałej podstawie nie powiodła się. Gdy cesarz opuszczał Regensburg, już część ziem niemieckich przeszła w posiadanie szwedów.

Gustaw Adolf i Tilly.—Magdeburg. Breitenfeld.

(1630—1632.)

Co sprowadziło króla szwedzkiego do Niemiec? Gfrörer w kilku wyrazach powiada prawdę: Gustaw Adolf rozpoczął wojnę w Niemczech z tych samych pobudek, jakie przed dwoma tysiącami lat popchnęły młodocianego króla Macedonii, Aleksandra, na podbój Azyi: — żądza chwały wojennej, duch zaborczy, maskowany urokiem idei religijnej, kierowały krokami szwedzkiego zdobywcy *). Wolności Niemiec nie potrzebował on ocalać, wolność ta była ocaloną; religii nie potrzebował osłaniać, gdyż religja była dostatecznie zabezpieczoną; nikt go nie powoływał, on sam siebie powołał. Rozpoczął wojnę pomimo niechęci własnego ludu. Najbliżsi doradcy króla opierali się wojnie. Oxenstjerna przedstawiał mu szczupłość zasobów kraju a potęgę nieprzyjaciół; wyprawę do Niemiec nazywał dziełem raczej genjalnego natchnienia i porywu chwilowego niż dojrzałej rozwagi. Skytte ostrzegał króla przed wiarołomstwem książąt niemieckich. Gustaw powagą królewską zmusił obu do milczenia. Trudniej było przekonać stany krajowe o pożytku mającej rozpocząć się wojny. Już dziewiętnaście lat panował Gustaw II Adolf a z nich dwanaście upłynęło pośród

*) *Gfrörer*, Gustav Adolph, str. 580—81; — *Hurter*, Wallensteins vier letzte Lebensjahre;— *Onno Klopp*, Tilly; tegoż: Katastrophe von Magdeburg; — *Barthold*, Geschichte des grossen deutschen Krieges.

trosk i ofiar wojennych; zkąd miała uboga Szwecya czerpać środki do podjęcia wojny przeciwko cesarzowi? Na to odpowiadał Gustaw Adolf: „Już uwikłaliśmy się w otwartą wojnę z cesarzem; teraz o to tylko chodzi, jak ją prowadzić; czy mamy bronić się we własnych granicach, czy ponieść oręż do ziem cesarskich.“ Zwołano nie wszystkie stany krajowe a tylko członków sejmu, najbardziej oddanych królowi. Cesarz—powiadano—powziął nieubłaganą nienawiść do Szwecyi, i „zamierza wytępić protestantyzm, dom habsburgski dąży do panowania nad światem.“ Argument ten nie zdołał wszakże przekonać nawet płatnych sług królewskich. Pod bronią stało w Niemczech 160,000 wojsk cesarskich i ligistów, przeciwko którym Szwecya mogła wyprawić ledwo 30,000 żołnierza. Gustaw Adolf szukał poparcia w Danii, Holandyi, Anglii. Zjazd z Chrystanem IV okazał się bezowocnym; król duński zamyślał nawet uderzyć na Szwecyę, kiedy ta uwikła się w sprawy niemieckie. Anglja i Holandya wspomagały Gustawa Adolfa pieniędzmi, najwięcej dawała Francya. Z tą ostatnią wszakże nie zawarł jeszcze król szwedzki formalnego traktatu, układano się dopiero o warunki.

Ukończywszy uzbrojenia, zwołał Gustaw stany królestwa do Sztokholmu i 29 Maja 1630 uroczyście pożegnał się z niemi, odczytał swój testament, powierzył rządy radzie państwa, kazał złożyć hołd córce swojej Krystynie, którą trzymał na ręku. „Rozpoczynam wojnę—powiedział, z konieczności a nie dla satysfakcyi osobistej. Cesarz dotkliwie mię obraził w osobie mojego posła, popiera moich nieprzyjaciół, prześladuje moich współwyznawców, protestantów niemieckich, którzy, jęcząc pod jarzmem papieskiem, wyciągają ku mnie ręce błagalne.“ Gdy król wspomniał o niebezpieczeństwach, na jakie się naraża, gdy żegnał się ze stanami, nadmieniając, że może już ojczyzny oglądać nie będzie, wszyscy do łez byli poruszeni. Gustaw odziedziczył po dziadku dar wymowy i zręczność demagogiczną. Mówił o błagalnych rękach a wszakże wtedy właśnie posłowie księcia pomorskiego natarczywie dopominali się, aby król szwedzki porzucił zamiar wylądowania na Pomorzu, gdyż w takim razie ziemie pomorskie musiałyby się stać widownią wojny. Nikt nie powoływał Gustawa Adolfa do Niemiec; król szwedzki oszukał własnych poddanych, krew ich przelewał dla zaspokojenia pychy swojej i żądzy zaborów *).

*) Gustaw Adolf, powiada Janssen *(Gustav Adolf in Deutschland)*, do ostatnich czasów uchodził za jednego z najznakomitszych bohaterów

Dnia 24 Czerwca 1630 Gustaw wylądował na wyspie Usedom; tegoż dnia przed stu laty luteranie złożyli swoje wyznanie

---

w dziejach nowoczesnych. Gdy we własnym kraju wysławiano go tylko jako wodza wielkiego i zdobywcę, „który potęgę i wpływ Szwecyi na najwyższym postawił stopniu a połowę Europy napełnił grozą imienia szwedzkiego,“—w Niemczech uczyniono zeń idealnego bohatera wiary, który w obronie uciśnionych współwyznawców ujął za oręż i za „swobodę sumienia“ złożył życie na polu bitwy pod Lützen. Nazywano go męczennikiem „świętej sprawy ludzkości.“ Sąd ten o Gustawie Adolfie pozostaje w ścisłym związku z błędnem mniemaniem, jakoby wojna Trzydziestoletnia była wojną religijną, w której przedewszystkiem chodziło o najwyższe sprawy, o najszlachetniejsze dobra życia, jakoby była wojną, w której katolicy i protestanci, z powodu wyznawanej przez siebie wiary, zawziętą pałali ku sobie nienawiścią, wreszcie jakoby była wojną, w której protestanci śmiertelną toczyli walkę w obronie zagrożonej wiary swojej. Walkę zaś protestantyzmu poczytywano za walkę wolności sumienia przeciwko „tyranii“ religijnej, przeciwko narzucaniu wyznania religijnego przemocą i gwałtem. Nieszczęsne te przesądy, które jeszcze w obecnym wieku podsycały rozjątrzenie wyznaniowe w Niemczech—pisze dalej Janssen—zaczynają ustępować miejsca trzeźwym i bezstronnym poglądom historycznym, stwierdzającym, że w wojnie Trzydziestoletniej główną rolę odgrywały nie kwestye religijne a dążenia polityczne i że nie za wiarę ludu płynęła krew niemiecka a za interesa świeckie domów rządzących i rewolucyonistów demagogicznych. Obce potęgi, katolickie i protestanckie, sprzymierzone z książętami niemieckimi, walczyły przeciwko cesarzowi i Rzeszy; obcy zdobywcy na czele swoich hord łupieżczych trapili ziemie niemieckie a niemcy musieli opłacać obcych zdobywców mieniem i krwią niemiecką, miastami i prowincyami. „Wojna Trzydziestoletnia—powiada historyk protestancki Karol Adolf *Menzel*—powszechnie dotąd poczytywana za wojnę religijną, toczyła się nie o sprawy kościelne a o księstwa i królestwa.“ Takież samo przekonanie wypowiada inny historyk protestancki, *Barthold*... Bezstronne dziejopisarstwo nie bierze tego za złe szwedom, że ci z dumą spoglądają na swego „króla-bohatera,“ i nie odmawia Gustawowi Adolfowi niepospolitych przymiotów, jakie mu przyznają nawet katolicy współcześni. Historya nie zaprzecza królowi szwedzkiemu genjuszu wojennego, zdolności politycznych, odwagi osobistej i gorącego przywiązania do luteranizmu; ale odpowiadając na pytanie: z jakich pobudek Gustaw Adolf przybył do Niemiec, do czego dążył w Niemczech i jakie jego interwencya przyniosła owoce Niemcom,— dochodzi do wniosków wręcz przeciwnych dotychczasowym poglądom protestanckim. Powszechnie dotąd przypuszczano, że Gustaw Adolf postanowił czynnie wystąpić w Niemczech w skutek „edyktu restytucyjnego“ z r. 1629 w którym, jak wiemy, Ferdynand II zażądał zwrotu wszystkich majątków kościelnych, zabranych przez protestantów od czasu ugody passawskiej (1552). Król szwedzki—powiadano—przybył do Niemiec na „gorące wezwania“ książąt protestanckich, którzy widzieli wiarę swoją zagrożoną owym edyktem i obawiali się zupełnego wykorzenienia protestantyzmu. W istocie zupełnie inaczej rzeczy się miały. Wojna Trzydziestoletnia

wiary sejmowi obradującemu w Augsburgu. Król szwedzki wiedział, jak na umysły niemców oddziaływać należy; po wylądowa-

---

rozpoczęła się, jak wiadomo, w Czechach, gdzie baronowie czescy chcieli użyć elektora Palatynatu Fryderyka V za „narzędzie królewskie“ przeciwko domowi panującemu i celem wyrugowania Habsburgów sprzymierzyli się ze Stanami Generalnemi holenderskiemi, z księciem Bethlen Gaborem siedmiogrodzkim, z turkami. Gdy zwycięzki oręż Tillego zgniótł czeskie zamachy rewolucyjne, Ernest Mansfeld i Chrystyan, istne opryszki na wielką skalę, poniósłszy pożogę i zniszczenie po ziemiach niemieckich, zarówno protestantów jak katolików nienawiść i przekleństwo na siebie ściągnęli. I tych wichrzycieli Tilly pokonał i wojna zdawała się być ukończoną; dwór cesarski marzył o czasach „błogosławionego pokoju.“ Lecz wtedy stanął u steru rządów we Francyi *kardynał Richelieu*, który postanowił urzeczywistnić zamysły króla Henryka IV; ostatecznym zaś celem tych zamysłów było osłabienie i rozczłonkowanie Niemiec. Zaprowadzając we Francyi monarchję nieograniczoną i dążąc do scentralizowania całej potęgi państwa w ręku korony, jednocześnie przeciwdziałał Richelieu wzmocnieniu się władzy cesarskiej w Niemczech a zaogniając rozterki religijno-polityczne, zamierzał rozszerzyć granice Francyi do Renu, anneksyą Lotaryngii i Alzacyi. Jeszcze, nim został „wszechwładnym“ ministrem, plan ten szczegółowo nakreślił i w roku 1624 doprowadził do skutku tajną umowę między Francyą, Anglją, Stanami Generalnemi, Wenecyą i Sabaudyą przeciwko domowi habsburgskiemu. W przymierzu tem nie chodziło wcale o religję, gdyż kalwińscy holendrzy, popierający kardynała katolickiego przeciwko katolickiemu cesarzowi, popierali go także swoimi okrętami przeciwko kalwinistom francuzkim i starali się przeciwko tym swoim współwyznawcom uzbroić także Anglję protestancką. Sprzymierzeni mieli na myśli czysto polityczną wojnę przeciwko Niemcom. Trzeba było tylko znaleźć wodza, któryby objął kierownictwo działań wojennych. Richelieu zawiązał więc rokowania z Kopenhagą i z Sztokholmem. Już wtedy obaj królowie, Chrystyan IV duński i Gustaw Adolf szwedzki, gotowi byli rozpocząć wojnę z Niemcami.—Gustaw Adolf otrzymał żołnierskie wychowanie. Chwała wojenna — mawiał—jest najwyższą chwałą a waleczność i nieustraszona odwaga najcenniejszym przymiotem męzkim. W młodym wieku odziedziczywszy koronę, walczył najpierw z duńczykami, odebrał rosyanom parę prowincyj nadbałtyckich a potem z Polską długie prowadził boje (str. 743—47). Koronie swojej pragnął zapewnić hegemonję w Europie północnej. Przytem wojny zagraniczne odwodziły szlachtę szwedzką od rokoszów i wichrzeń wewnętrznych a nadawane panom szwedzkim lenności i majątki w zdobytych ziemiach przywiązywały ją do tronu. Wszystkie urządzenia, zaprowadzone przez Gustawa Adolfa w Szwecyi, były obliczone na potrzeby wojenne. Gdy więc nastręczały się widoki korzystnej wojny, król szwedzki nie krępował się żadnemi skrupułami, żadnemi traktatami. „Znika potęga berła—mawiał—jeśli ci, którzy je piastują, rozważać zaczynają, co zgadza się a co nie zgadza z prawem.“ Już w r. 1614 landgraf Maurycy hesko-kasselski namawiał szwedów do rozpoczęcia wojny z cesarzem. Odtąd Gustaw Adolf nie spuszczał z oka spraw niemieckich. Pochwa-

niu ukląkł i dziękował Bogu za szczęśliwą przeprawę. Lud widział króla klęczącego i modlącego się, i zaczął wyobrażać sobie,

---

lał powstanie panów czeskich przeciwko Ferdynandowi II, posyłał „królowi zimowemu“ zapasy wojenne i amunicyę, spiskował z protestantami obu Austryj, górnej i dolnej, agitował w Konstantynopolu na korzyść Bethlen Gabora. Ilekroć zaś chodziło o jakie kroki nieprzyjacielskie przeciwko cesarzowi niemieckiemu, zawsze zasłaniano takowe frazesami o „obronie religii ewangelicznej“ i nie szczędzono wyrażeń i cytat biblijnych. Gustaw Adolf wcześnie już zaczął napomykać o swojej „misyi ewangelicznej;“ zausznicy nazywali go nowym Jozuem i Gedeonem. Gdyż jestto rzecz wiadoma, że wszyscy zaborcy, dla uprawnienia postępków swoich, posługują się szumnemi hasłami, które potężny wpływ zwykle wywierają na tłumy. Ale w różnych czasach różne bywają owe hasła. Kto w wiekach XVI i XVII chciał rozniecać rewolucye i czynić podboje, przywdziewał maskę religii i nadużywał żywych jeszcze i łatwo zapalnych uczuć religijnych; w XVIII wieku osłaniano zaborczą politykę potrzebą „utrzymywania równowagi politycznej;“ za czasów rewolucyi francuzkiej dokonywano podbojów w imię „wolności i równości,“ w obronie „nieprzedawnionych praw człowieka;“ wiek dziewiętnasty obrał sobie za takie hasło „idcę narodowości.“—Propozycye Richelieu'go znalazły życzliwe przyjęcie w Sztokholmie (1624). Król szwedzki oświadczył, że gotów jest sam objąć dowództwo i całą swoją, dobrze wyćwiczoną armję sprowadzić do Niemiec; lecz żądał dla siebie, tytułem kompensaty, dwóch portów niemieckich, jednego na Baltyku, drugiego nad morzem Północnem, a nadto „nieograniczonej dyrekcyi wojennej;“ o ten warunek rozbiły się negocyacye z Francyą, Anglją i Stanami Generalnemi. Zamiast Gustawa wystąpił jego współzawodnik Chrystyan IV, król duński, pożądający sąsiednich biskupstw bremeńskiego, verdeńskiego i innych. W niemców wmawiano, że wojna toczy się o religję, o „wolną wiarę ewangeliczną, którą cesarz zamierza wytępić.“ Lud niemiecki wszakże nie widział jeszcze „bohatera ewangelicznego“ w Chrystyanie IV, który chciał zawrzeć przymierze z katolickim królem polskim Zygmuntem III przeciwko Gustawowi Adolfowi, i nie nazywał jeszcze króla szwedzkiego, odciągającego książąt protestanckich od Chrystyana IV, — „bezinteresownym bojownikiem wolności ewangelicznej.“ Gustaw Adolf zapomniał też wkrótce o swojej „misyi ewangelicznej,“ a po klęsce, poniesionej przez Chrystyana IV pod Lutter am Barenberge, nawet zaproponował cesarzowi związek przeciwko Danii, zastrzegając dla siebie anneksyę Norwegii i tej części Danii, jaką uda mu się zdobyć. Na dworze szwedzkim znowu zaczęto mówić o „misyi ewangelicznej,“ gdy armje cesarskie dotarły aż do Jutlandyi i kiedy cesarz Ferdynand II zaczął myśleć (1628) o zaprowadzeniu niemieckiej floty wojennej, aby powagę Rzeszy na „obu morzach niemieckich“ przywrócić. Gustaw Adolf, postanowiwszy zapobiedz umocnieniu się władzy cesarskiej nad Baltykiem, sposobił się do wojny i wkrótce objawił swoje plany zaborcze w układzie zawartym w Lipcu 1628 z miastem *Stralsundem*, gdzie powiedziano: „Miasto ma pozostawać na przyszłość ciągle przy królu i koronie szwedzkiej.“ „Posiadając Stralsund — pisał do Oxenstjerny — zdołamy utrzymać powagę naszą na Baltyku, a jeśli

że istotnie szwedzi po to tylko przybyli, aby bronić wiary ewangelickiej. Religii wszakże nie dotyczył edykt restytucyjny; przeciwko luteranizmowi niemieckiemu nic nie przedsiębrał Ferdynand II. Pretekst więc, pod którym Gustaw Adolf rozpoczynał wojnę, nie miał żadnej podstawy. Istotnym celem wyprawy było pomnożenie potęgi szwedzkiej kosztem Niemiec.—Po wylądowaniu wydał proklamacyę, w której usiłował napaść swoją usprawiedliwić. Król szwedzki oznajmia tu, że cesarscy przejmowali jego listy, że cesarz rozniecał zatarg szwedzko-polski, że wysyłał nawet w granice polskie dwukrotnie wojska swoje przeciwko szwedom i bezprawnie wyzuł kuzynów króla szwedzkiego, książąt meklemburgskich, z posiadłości. Inne zarzuty tak brzmiały: cesarz usiłuje zawładnąć Baltykiem, nad którym od wieków panują Szwecya i Danja, miasto Stralsund chciał zamienić na gniazdo rozbójnicze, nakoniec pod pozorem ukarania rokoszan i odzyskania majątku kościelnego usiłuje zgnębić wszystkich książąt i stany państwa Niemieckiego i poddać pod jarzmo habsburgskie. O religii, o „wyswobodzeniu protestantyzmu“ nie wspomniał Gustaw ani jednem słowem, przytaczał tylko polityczne powody rozpoczętej przez siebie wojny. Późniejszy król pruski Fryderyk II nazwał proklamacyę Gustawa

---

uda nam się objąć w posiadanie kraj okoliczny, to wsparci na Stralsundzie, panować będziemy nad całem wybrzeżem niemieckiem; Niemcy zaopatrywać nas będą we wszystko. Aby zaś utrzymać się przy Stralsundzie, powinniśmy nie zamykać się w Szwecyi a poprowadzić wojska nasze do Niemiec.“ Oxenstjerna, jak wiemy, odwodził króla od wojny. Gustaw Adolf wszakże wytrwał w swoich zamiarach. W Marcu 1629 pisał do Oxenstjerny, że nie przypuszcza wprawdzie, aby znalazł poparcie w Niemczech, ale że liczy na pomoc Anglii i Stanów Generalnych; „jeśli zaś w Niemczech weźmiemy górę nad przeciwnikami, sądzę, że nie będzie trudno znaleźć tam to, czego potrzebujemy.“ Wobec senatu powiedział w Upsali w Październiku 1629: „Jeżeli odniosę zwycięztwo, Niemcy dostarczą mi łupów.“ W tych wyrazach Gustaw Adolf wyjawił, czego właściwie szukał w Niemczech. Na podboju Niemiec, o ile takowy dałby się uskutecznić, a przynajmniej na zaborze Pomeranii i brzegów morskich polegała „misya ewangeliczna“ króla szwedzkiego; Oxenstjerna otwarcie wyznał w r. 1644 wobec rady stanu w Sztokholmie: „Pomorze i nadbrzeże morskie są jakoby bastyonem korony szwedzkiej, zabezpieczającym nas od cesarza; głównie dla nabycia tej prowincyi J. K. Mość ujął za oręż.“ Wojna, prowadzona przez Gustawa Adolfa w Niemczech, była polityczną wojną zaborczą, ale byłby w błędzie, ktoby mniemał, że król szwedzki nie dążył także do celów religijnych. Posługując się religją jako wielce skutecznem narzędziem polityki zaborczej, używał dokonanych przez siebie podbojów do szerzenia luteranizmu.

„arcydziełem sofistyki królewskiej“ i tak się o niej wyraził: „Czy godzi się z tak błahych przyczyn, jakie król szwedzki wymienia, przelewać krew ludzką, dla zaspokojenia ambicyi i fantazyi jednego człowieka?“

Szybkie postępy Gustawa Adolfa na samym wstępie kampanii objaśnia i ta okoliczność, że interwencya szwedzka była pożądaną dla partyi Wallensteina, że naczelnik Ligi nie wiedział jeszcze, jakie w ówczesnych warunkach zająć ma stanowisko, i że Tilly nie otrzymał wyraźnego rozkazu rozpoczęcia stanowczych kroków wojennych. Główna armja cesarska kwaterowała między Wogezami a rzeką Lech; na północy stało pod Contim i Savellim 24,000 wojska, rozproszonego po miastach wzdłuż brzegów Baltyku; Tilly stał w Bawaryi i w górnym Palatynacie. Łatwo więc mogli pokonać szwedzi rozrzucone oddziały cesarskie; z kolei opanowali Rugję, Usedom, Wollin. Już 20 Lipca stanął Gustaw Adolf pod Szczecinem i zmusił księcia pomorskiego Bogusława do przyjęcia układu, zapewniającego koronie szwedzkiej przyszłą anneksyę Pomorza. Mieszkańcom *Szczecina* obwieszczał król szwedzki, iż przybył dla uwolnienia ich od tyranii cesarskiej i dla ocalenia „prawdziwej wiary.“ Następnie wkroczył do *Meklemburgii;* książęta meklemburgscy musieli się z nim połączyć; ludności zapowiedział, że „gdyby nie tępiła cesarskich jako rabusiów i podpalaczy, jako nieprzyjaciół Boga i ewangelii,“ każe ją samą traktować jako „wiarołomną i krzywoprzysięzką, gardzącą Bogiem i jego kościołem.“ Później generał szwedzki Banner do tego rozporządzenia królewskiego dodał rozkaz, że mieszkańcy Meklemburga mają zwieźć zboże i sprowadzić bydło swoje do obozu szwedzkiego; w przeciwnym razie musiałby ich ścigać jako „wiarołomców i wzgardzicieli Boga i uczciwości, ich majątki wydać na łup wojsk a domostwa popalić.“ Tak przemawiali szwedzcy „oswobodziciele“ w Niemczech, nawet w ziemiach protestanckich.

Pierwszym księciem niemieckim, który szukał pomocy u szwedów, był wygnany *administrator magdeburgski, margrabia Wilhelm brandeburczyk.* Książę ten, otrzymawszy od króla szwedzkiego poręczenie na 100,000 talarów, zjawił się w Lipcu 1630 w Magdeburgu i został uznany administratorem przez magistrat tameczny. Miasto Magdeburg, będące oddawna ogniskiem agitacyi luterskiej, zawarło przymierze z Gustawem Adolfem, który posłał swego powiernika Dietricha Falkenberga dla kierowania obroną. Wkrótce wszakże ukazał się w pobliżu Magdeburga Pappenheim z częścią wojska cesarskiego i ścigał zbrojne oddziały administratora.

Na schyłku r. 1630 szwedzi opanowali prawie całe Pomorze i część Nowej Marchii; pod ich chorągwiami stanął także książę Jerzy lüneburgski.

Lecz w ogóle dotychczasowe postępy oręża szwedzkiego nie odpowiadały śmiałym nadziejom i planom króla. Wojsko Tillego było jeszcze nietknięte; sędziwy wódz katolicki pragnął zmierzyć się ze szwedami ale powstrzymywały go instrukcye, nadsyłane z Monachjum. Żaden z potężniejszych książąt, nawet szwagier, elektor Jerzy Wilhelm brandeburgski, nie połączył się z Gustawem Adolfem. Na dworze brandeburgskim przemyśliwano o utworzeniu trzeciego stronnictwa, które miało skupić ewangelickie stany Rzeszy i wymódz pokój zarówno na królu szwedzkim jak i na cesarzu. Cesarz miał cofnąć edykt restytucyjny, szwedów zamierzano wezwać, aby z ziem niemieckich ustąpili. Gustaw Adolf wszakże dał do zrozumienia, że zgodzi się na neutralność tylko pod warunkiem, aby elektor obie strony jednakowo traktował. Landgrafowi heskiemu zaś oświadczył, że książęta niemieccy powinni czemprędzej się zdeklarować i zawrzeć przymierze zaczepne i odporne ze Szwecyą, gdyż w przeciwnym razie wszyscy będą zgubieni. Za przyznanie sobie naczelnego, bezwarunkowego dowództwa nad siłami zbrojnemi, za wydanie twierdz, król poręczał książętom wszystkie ich prawa i wolności, nadto wszystkie zdobycze, jakie poczynią ciż książęta w ziemiach Ligi; innemi słowy, przyrzekł ich wynagrodzić zaborem katolickich majątków kościelnych. Pomimo tych obietnic nikt ze znaczniejszych książąt, jak wyżej wspomnieliśmy, nie połączył się ze szwedami. Przy dotkliwym braku pieniędzy Gustaw Adolf na schyłku roku 1630 myślał już o opuszczeniu Niemiec. Dopiero pomoc Francyi postawiła go na nogi.

W ostatnich dniach Stycznia 1631 poseł francuzki Charnacé zawarł z Gustawem w *Bärwalde przymierze*, na mocy którego Francya przyrzekła wypłacać królowi szwedzkiemu przez cały czas trwania wojny po miljonie liwrów subwencyi rocznej, a jednorazowo 300,000 na pokrycie poniesionych dotąd przez Szwecyę wydatków. Obie korony zobowiązały się osłaniać wspólnych przyjaciół, zabezpieczyć Baltyk i Ocean, stanąć w obronie „zgnębionych lub uciśnionych stanów państwa rzymskiego,“ słowem, przywrócić orężem stan rzeczy, jaki istniał przed wojną. W tym celu król szwedzki miał wystawić przeciwko cesarzowi 30,000 piechoty i 4,000 konnicy. Do umowy tej—powiedziano—

mogą przystąpić inni książęta, niemieccy i zagraniczni. Król szwedzki przyrzekł w miejscowościach, jakie opanuje, nie przeszkadzać wykonywaniu religii katolickiej, względem księcia bawarskiego i Ligi katolickiej miał okazywać przyjaźń albo przynajmniej zachować się neutralnie, o ile Liga życzliwą albo neutralną przybierze postawę wobec szwedów. W poufnem piśmie do elektora brandeburgskiego wypowiedział Gustaw Adolf radość swoją z tego powodu, że „Bóg poruszył nakoniec serce króla francuzkiego ku zawarciu przymierza,“ i że wenecyanie przyrzekli także dostarczyć pieniędzy, gdyż w „przeciwnym razie, przy małych zasobach Szwecyi rozpoczęta wyprawa musiałaby zupełnie zmarnieć.“ Podpisując umowę z Francyą, Gustaw Adolf stał się narzędziem polityki francuzkiej. Z pobudek politycznych prześladował religję katolicką w Szwecyi, tu przyrzekał osłaniać katolików, także ze względów politycznych. Jeśli pomimo tego usiłował nadać wojnie cechę religijną, jeśli ogłaszał protestantom niemieckim, że prowadzi wojnę w interesie ich wyznania i „czystej ewangelii,“ czynił to także w widokach politycznych. Francya chciała osłabić cesarza i Rzeszę i posunąć granice swoje do Renu; pretekstem, pod którym występował dwór francuzki, była obrona wolności niemieckiej i uciśnionych książąt. Gustaw Adolf zaś, któremu było za ciasno w Szwecyi, chciał powiększyć potęgę swoją kosztem Niemiec; zaborcze plany osłaniał potrzebą obrony wiary luterańskiej, jakoby zagrożonej przez katolików i cesarza. Oba mocarstwa sprzymierzone myślały tylko o własnych korzyściach, dłuższa między niemi zgoda była niemożliwą. Gdyby udało się szwedom pokonać przeciwników i sparaliżować cesarza, gdyby potęgę habsburgską wyrugowała potęga szwedzka, Francya, dążąca do przewodniczenia w Europie, tak samo wystąpiłaby przeciwko Szwecyi, jak teraz występowała przeciwko cesarzowi.

Wspomagany przez Francyę, mógł już Gustaw Adolf przystąpić do działań wojennych na szerszą skalę. Tilly pragnął także zmierzyć się z nieprzyjacielem, czekał tylko na rozkazy z Monachjum. Jako wódz zależny od dwóch panów, Tilly znajdował się w trudnem położeniu; cesarz chciał wstępnym bojem wyprzeć szwedów z ziem niemieckich, dwór francuzki zaś nakłaniał elektora bawarskiego do neutralności. Ztąd pochodziła chwiejność w ruchach Tillego. Lecz Maksymiljan bawarski nie mógł przyjąć proponowanej mu neutralności, gdyż w takim razie utraciłby elektorstwo i wszystko, co pozyskał w ostatnich dziesięciu latach. Pozwolił więc Tillemu rozpocząć kroki nieprzyjacielskie przeciwko

szwedom. Sędziwy wódz wyruszył do Meklemburga, aby uprzedzić tam Gustawa Adolfa. Tymczasem w Lipsku toczyły się układy, które mogłyby potężnie wpłynąć na dalszy bieg wypadków, gdyby elektorowie saski i brandeburgski więcej okazali stanowczości. Książęta ci żądali cofnięcia edyktu restytucyjnego; elektorowie duchowni zaprosili ich na zjazd do Frankfurtu 3 Lutego 1631 r. w nadziei, że ustępstwami pozyskają dwa najmożniejsze domy protestanckie dla swojej sprawy. Runęłyby wszystkie zamysły króla szwedzkiego, gdyby zdołano pozyskać obu książąt. Ci wszakże nosili się teraz z myślą założenia trzeciego stronnictwa, pośredniego, stronnictwa zbrojnej neutralności, które mogłoby cesarzowi i szwedom warunki dyktować i pokój przywrócić. Zwołano w tym celu *konwent ewangelicki* do *Lipska* na 6 Lutego.

Tymczasem, jak powiedzieliśmy wyżej, Tilly szedł do Meklemburga, aby się rzucić między króla a feldmarszałka Horna i obu osobno pobić. Dnia 13 Marca zdobył Felsberg a w sześć dni później *Nowy Brandeburg*, gdzie zginęło 2,000 szwedów pod Kniphausenem. Gustaw usiłował połączyć się z Hornem. Tilly postawił załogę cesarską w Frankfurcie nad Odrą i zwrócił się ku Magdeburgowi, aby Gustawa, który przyrzekł był odsiecz miastu, za sobą pociągnąć. Król wszakże unikał jeszcze spotkania z Tillym i 13 Kwietnia zajął *Frankfurt* nad Odrą. Szwedzi nie dawali pardonu cesarskim, miasto wydane zostało na łup wojska. Tilly powtórnie wyruszył ku Magdeburgowi, lecz Gustaw Adolf znowu mu się wymknął i pociągnął do Landsberga, zostawiwszy 14,000 wojska załogą w Frankfurcie. Brzegi Odry od ujścia tej rzeki aż do Głogowa były w ręku szwedów. Król szwedzki chciał faktami dokonanemi wpłynąć na *konwent lipski*.—Ten ostatni miał teraz losy Niemiec w swych rękach; przechylając się na stronę cesarską, mógł wypędzić szwedów; gdyby się zaś połączył z Gustawem Adolfem, cesarz byłby zgubiony. Lecz cała owa zbrojna neutralność spełzła na niczem z winy Jana Jerzego, elektora saskiego. Wieczorem przy kieliszku snuł elektor plany śmiałe, wytrzeźwiawszy zaś, na żadne postanowienie zdobyć się nie umiał. Na wniosek elektora saskiego uchwalono, że utworzony zostanie osobny związek, gdyby cesarz i książęta Ligi odrzucili pewne propozycye lecz że teraz byłoby jeszcze rzeczą niebezpieczną zawierać przymierze. W połowie Kwietnia rozwiązał się konwent lipski, nic nie zdziaławszy. Elektor saski niezawodnie przeszedłby na stronę cesarza, gdyby miał zapewnione sobie biskupstwa miśnijskie, merze-

burgskie, naumburgskie i magdeburgskie. Zdaje się nawet, że zwołaniem konwentu chciał darowiznę tę wymódz na Ferdynandzie. Lecz nie ziściły się zamysły elektora i działania wojenne rozpoczęły się na wielką skalę, czego życzyli sobie od początku Tilly i Pappenheim. Listy Tillego pokazują, jak groźnem wydawało mu się położenie rzeczy i jak bolesną była dla niego przymusowa bezczynność. Maksymiljan zwołał teraz zjazd Ligi do Dünkelsbühl. Tu uchwalono nie odstępować od ugody passawskiej i wzmocnić wojsko związkowe korpusem z 10,000 piechoty i 2,000 jazdy.

Hasłem ogólnem była więc wojna. *Magdeburg* coraz bardziej naciskany przez cesarskich liczył na odsiecz szwedzką. Gustaw przyrzekł wspomódz magdeburgczyków, jeśli jeszcze przez trzy tygodnie trzymać się będą. Wprzód chciał się zabezpieczyć od tyłu, chciał mieć po swojej stronie *elektorów brandeburgskiego i saskiego*. Od elektora brandeburgskiego żądał wydania twierdz Spandau i Kistrzyn (Küstrin) na czas wojny; opór brandeburczyka zamyślał złamać siłą, groził, że na czele armii pójdzie do Berlina. „Postanowiłem — mówił — wyruszyć do Magdeburga i ocalić to miasto. Jeśli nikt mi nie dopomoże, natychmiast ustąpię z Niemiec i wrócę do Sztokholmu. Wiem, że cesarz przyjmie korzystny dla mnie układ, jakiego zapragnę, ale wy, ewangelicy, odpowiecie za to na sądzie ostatecznym, że nic nie chcieliście uczynić dla sprawy Bożej. Zresztą i tu już otrzymacie zapłatę, gdyż, kiedy Magdeburg upadnie a ja się cofnę, zobaczycie, jaki los was spotka.“ Elektor wydał szwedom warownie, król przyrzekł je zwrócić po oswobodzeniu Magdeburga. Dwóch dni czasu potrzebował Gustaw, aby stanąć pod Magdeburgiem, gdyby szczerze myślał o spełnieniu obietnicy, ale chciał skorzystać z chwilowej trwogi, aby wciągnąć elektora saskiego w przymierze szwedzkie. Ten wszakże zasłaniał się powinnością względem Rzeszy i cesarza, i do przymierza przystąpić nie chciał. Król szwedzki obraził go był faworyzowaniem administratora magdeburgskiego; teraz wszakże dawał do zrozumienia, iż gotów jest porzucić tego ostatniego i popierać syna elektorskiego. Lecz przed nadejściem odpowiedzi elektora spełniły się losy Magdeburga.

Miasto *Magdeburg*, przyjąwszy „reformacyę,“ opierało się już Karolowi V. Na schyłku wieku XVI Hohenzollernowie opanowali arcybiskupstwo. Gdy w roku 1598 „administrator“ tamtejszy został elektorem brandeburgskim, luterska kapituła obrała jego syna, jedenastoletniego *Chrystyana Wilhelma*. Kapituła rządziła w imieniu młodzieniaszka do r. 1608, odtąd Chrystyan Wilhelm

był samodzielnym w biskupstwie ale do rządów miejskich nie pozwalano mu się mięszać. Miasto Magdeburg dążyło do zupełnej niezależności i za czasów wojny czeskiej objawiało sympatye cesarskie. Gdy administrator przeszedł na stronę króla duńskiego, rada miejska odmówiła mu wszelkiego poparcia; kapituła uchwaliła depozycyę Chrystyana Wilhelma a na jego miejsce powołała księcia Augusta saskiego. Dopiero brutalne postępowanie Wallensteina odstręczyło mieszczan magdeburgskich od cesarza *). Zaczęto rozniecać zatargi między radą miejską a gminą, predykanci luterscy przedstawiali cesarza jako wroga „czystej ewangelii.“ Partya wichrzycieli, poczuwszy się na siłach, usunęła dawną radę miejską; nowa rada miała składać się z 24 dożywotnich członków. Poważniejsza część mieszczaństwa nie miała dość odwagi, aby się oprzeć warchołom; podnosiły się głosy za przymierzem ze szwedami. Dawny administrator Chrystyan Wilhelm uciekł się teraz pod opiekę króla szwedzkiego, żonatego z jego siostrzenicą. Wmawiał w Gustawa Adolfa, że Magdeburg jak najgoręcej pragnie połączyć się ze szwedami i że potrzeba tylko niejakiej pomocy, aby wszystkich stronników cesarskich w przeciągu jednej nocy na terytoryum arcybiskupstwa wytępić. Gustaw Adolf odrazu poznał, z kim ma do czynienia, nie dał pieniędzy administratorowi a tylko przyrzekł poręczyć na summę 100,000 talarów, jeśli takową Chrystyan Wilhelm znaleźć potrafi, i zalecał oględność w działaniu. Jako narzędzie do pozyskania ważnego punktu nad Elbą mógł administrator okazać usługi królowi. Pokryjomu w nocy 26 Lipca 1630 dostał się administrator do Magdeburga a w dwa dni później agent szwedzki Stalmann oznajmił, że w sprawie margrabiego i króla ma ważne dla ewangelików wiadomości do zakomunikowania radzie, i pokazał pełnomocnictwo królewskie, upoważniające go do zjednywania książąt i miast niemieckich dla przymierza szwedzkiego; obiecywał miastu nowe przywileje i korzyści, doradzał pośpiech, zapewniał, że oprócz Brandeburgii i Saksonii

*) Magdeburg, pokryjomu podżegany przez elektora saskiego, oparł się (1629) edyktowi restytucyjnemu, skutkiem czego Wallenstein postanowił orężem zmusić uporczywe mieszczaństwo do posłuszeństwa. Nastąpiło oblężenie; sam naczelny wódz cesarski kierował działaniami wojennemi; staczano krwawe potyczki. Lecz Magdeburg posiadał silne mury a mieszkańcy zdecydowani byli bronić się do upadłego. Wallenstein inne miał zamiary, ułożył się więc z Magdeburgiem, i w końcu Września 1629 wyprowadził wojska swoje w okolice Halbersztadu.

wiele miast już weszło do związku. Miasto—mówił — nie potrzebuje wcale wydawać pieniędzy, król i margrabia poprowadzą wojnę własnym kosztem. Rada miejska nie wiedziała co począć, lud żądał zawarcia przymierza, w końcu stanęła ugoda z królem szwedzkim (27 Sierpnia 1630). Miasto zabowiązało się przyjąć w mury swoje króla, jego oficerów i urzędników wraz z 500 ludźmi załogi, reszta wojska miała być rozkwaterowaną w okolicy lub stanąć w obozie. Król obiecał dostarczyć miastu pieniędzy i obrońców. Gustaw Adolf niegodziwie postąpił z Magdeburgiem, nic dla oblężonego miasta nie uczynił, o ocaleniu takowego, o spełnieniu umowy nigdy na prawdę nie myślał; chodziło mu tylko o zwrócenie przeciwko Magdeburgowi sił cesarskich a potem, gdy spełniła się katastrofa, gdy z Magdeburga tylko olbrzymia ruina pozostała, oskarżał cesarskich o okrucieństwo i wywołanej przez siebie wojnie charakter wojny religijnej nadać usiłował.

Niebawem poczuł na sobie Magdeburg skutki fatalnego kroku. W Listopadzie 1630 Pappenheim z 6,000 żołnierza ukazał się w okolicach miasta. W końcu Grudnia przybył Tilly i ostrzegał mieszczan przed skutkami buntu przeciwko Rzeszy i cesarzowi. Rada miejska odpowiedziała dopiero 27 Stycznia (1631), oświadczając, że z powodu świąt Bożego Narodzenia nie mogła wcześniej dać odpowiedzi i że nigdy nie myślała odstępować od cesarza. Wyglądało to na drwiny i szyderstwo. Tilly, nie mogąc skłonić Gustawa Adolfa do przyjęcia bitwy, stanął nakoniec z główną armją pod murami Magdeburga w przekonaniu, że uda mu się nareszcie teraz ściągnąć ku sobie króla szwedzkiego. Pułkownik szwedzki *Falkenberg*, przysłany do Magdeburga jeszcze w Listopadzie poprzedniego roku do kierowania obroną, mógł był, gdyby chciał, należycie obwarować miasto, miał dosyć czasu do poczynienia przygotowań wojennych. Dopiero bowiem od połowy Kwietnia rozpoczął Tilly formalne oblężenie; siły jego składały się z 7,000 jazdy i 23,000 piechoty. W przeciągu kilku dni cesarscy opanowali wszystkie fortyfikacye zewnętrzne, najważniejszą z nich Falkenberg opuścił 29 Kwietnia. Każdej chwili mieszkańcy mogli spodziewać się szturmu. „Rzeczy tak stoją, pisał Tilly 4 Maja, że zupełnie już w mojej jest mocy zgubić was z żonami i dziećmi. Ostrzegam więc was, szczerze a stanowczo, abyście sobie nie zamykali drogi łaski. Bardzo byłoby mi boleśno, gdybyście doprowadzili mię do ostateczności.“ Lecz mieszczanie wierzyli słowu Gustawa Adolfa, który uroczyście zobowiązał się przybyć w porę

z pomocą. Partya zachowawcza, pragnąca poddania miasta, nie miała dosyć odwagi wobec wichrzycieli, którzy wołali: „nim pogodzimy się z cesarzem, niech kamień nie pozostanie na kamieniu!“ nadto wobec Falkenberga, który codzień zapewniał, że król już nadchodzi i że nie wyda sprzymierzonego ze sobą miasta na zagładę, wreszcie wobec predykantów, którzy nie przestawali głosić, że Bóg nie opuści tak świętej sprawy, że „wdać się w układy z nieprzyjacielem, znaczyłoby to służyć szatanowi i wydać ojczyznę na pastwę bałwochwalczemu papiestwu.“ Lecz pomimo wszystkich tych wykrzyków obrona miasta szła niedbale, żołnierze musieli nieraz żebrać o kawałek chleba, umierali z głodu, jakkolwiek nie brakowało zapasów. Bogatsi mieszkańcy rzadko ukazywali się na wałach; na posterunkach więcej zajmowano się butelką i grą w kości niż muszkietem. Jeszcze raz, 12 Maja, Tilly przypomniał sfanatyzowanemu miastu obowiązki względem cesarza i Rzeszy. Wprawdzie mieszczaństwo zaczęło już upadać na duchu, wielu dopominało się kapitulacyi, lecz opierał się takowej Falkenberg do ostatniej chwili. Tilly widział się zmuszonym poczynić przygotowania do szturmu. Rada wojenna uchwaliła zajęcie Magdeburga otwartym bojem. Najgoręcej przemawiał Pappenheim, który doskonale wiedział, co działo się w mieście. Ze smutkiem przyjął decyzyę rady wojennej wódz naczelny; przeczuwał, jakie nieszczęścia ściągnie na siebie zaślepiony Magdeburg.

Dnia 20 Maja (1631) o godzinie 4 rano miał się rozpocząć atak. Tilly wszakże nie dał umówionego sygnału; noc spędził na modlitwie. Pappenheim na własną rękę bój rozpoczął o godzinie $7^1/_2$. Wkrótce jego żołnierze wdarli się do miasta. Tu dopiero spotkali zawzięty opór. Mieszkańcy strzelali do nich z domów. Pappenheim kazał dwa domy podpalić, aby wyrugować z nich nieprzyjaciela. Byłto piękny, pogodny dzień majowy. Płomienie wprost ku niebu się wzbijały; kłamstwem jest, jakoby z owych dwóch domów ogień przeniósł się na sąsiednie budynki i że ztąd następnie ogarnął całe miasto. Władze miejskie obradowały w ratuszu. Wbrew uchwale magistratu, nakazującej zawiązanie układów, Falkenberg, popierany przez krzykaczów z partyi szwedzkiej, sprawił, że nikogo nie wysłano do obozu cesarskiego. Wtem rozległy się okrzyki, że cesarscy już są w mieście. Predykanci i mieszkańcy w okamgnieniu rozpierzchli się z ratusza. Falkenberg dosiadł konia i z tłumem zbrojnych rzucił się naprzeciw cesarskim, odparł ich lecz sam odniósł ranę. Wniesiono go do poblizkiego domu; niewiadomo, co się z nim później stało; zwłok jego nie

znaleziono. Gdy dwaj inni dowódcy polegli, nie było komu kierować obroną. Administrator, potykający się z nieprzyjacielem u szańca mostowego, dostał się do niewoli; związanego zaprowadzono do namiotu Pappenheima. Pomimo tego cesarscy ciężką mieli przeprawę, wielu z nich poległo. Dopiero gdy Pappenheim sprowadził działa i konnicę, udało się cesarskim oczyścić ulice; od tyłu uderzono na bramy miejskie. Była już godzina dziesiąta, gdy rozwarły się bramy; pułki Tillego wkroczyły do Magdeburga. Nanowo zawrzała straszliwa walka; z okien, z piwnic mieszkańcy strzelali w cesarskich, kobiety i dzieci wylewały na żołnierzy wrzącą wodę, obrzucały ich kamieniami i cegłami; 700 ludzi z korpusu Pappenheima poniosło ciężkie rany. Zaciekłością oporu rozjątrzony żołnierz szturmem zdobywał domy, zabijał, niszczył, cokolwiek napotkał, rabował. Największą dzikością odznaczali się wallonowie, kroaci i ewangelicy z ziemi miśnijskiej; z wstrętem odwracali się od nich ligiści. Rozkiełznały się zwierzęce instynkta, komendy dowódców nikt nie słuchał. Pośród straszliwego zamętu i wrzawy, gdy trzask wyłamywanych drzwi i ogień muszkietowy mięszał się z krzykami kobiet, z płaczem dzieci, z jękiem rannych i konających, wybucha nagle ogień w środku miasta. Powietrze było spokojne, nie było najmniejszego wiatru, a pożar szerzył się z przerażającą szybkością. Z trzaskiem pękają liczne miny, miotając w górę kamienie z rozsadzonego bruku. Padają zarówno mieszkańcy jak cesarscy, poranieni, okaleczeni, popaleni. Wkrótce dym i słupy ognia wzbijają sie w kilkudziesięciu miejscach, nawet w tych dzielnicach, do których cesarscy jeszcze nie dotarli; od czasu do czasu rozlega się huk piorunowy, ogłuszający,—były to eksplozye ukrytych zapasów prochu. W przeciągu niespełna godziny całe miasto zamieniło się w jedno, ogromne morze ogniste. Tilly, stosownie do ówczesnych zwyczajów wojennych, musiał pozwolić wojsku na trzygodzinną grabież, ale przytem surowo zakazał wszelkiego rozlewu krwi i znieważania kobiet i bezbronnych; sam się udał na widownię walki, aby nieuniknionym w takich wypadkach gwałtom zapobiedz. Lecz gdy stanął na miejscu, już spełniły się tragiczne losy nieszczęśliwego miasta. Z przerażeniem dostrzega wódz sędziwy, że smutne jego przeczucia co do skutków szturmu prześcignęła groźna rzeczywistość. Usiłuje powstrzymać żołnierzy od rabunku, prosi, błaga, grozi, wysyła ich na gaszenie pożaru, ale rozszalały żywioł okazuje się potężniejszym od wszelkich wysileń ludzkich. Spotyka o. Sylviusa, cystersa, około którego kupi się lud, błagając pomocy, podaje mu rękę

i przemawia do niego w te słowa: „Ojcze, pomagaj, ocalaj, kogo tylko możesz, od zagłady.“ Potem zsiada z konia, bierze dziecko, leżące przy zwłokach matki, podnosi je w górę i ze łzami w oczach woła: „Dziecię to niech będzie zdobyczą moją!“ Następnie skierował się Tilly ku katedrze, wiedział bowiem, że zbiegły się tam tłumy, aby ujść miecza i ognia. Dla ocalenia starożytnej świątyni i kryjących się w niej mieszkańców, przeznaczył 500 żołnierzy, którzy mieli zasłaniać katedrę od pożaru. Gdy po wielkich wysileniach zdołano odwrócić niebezpieczeństwo, postawił u drzwi kościoła straż ze 100 żołnierzy, polecając im czuwać nad całością tych, co w jego murach szukali schronienia. Nie mniejszą pieczą otoczył klasztor N. Maryi Panny, gdy około południa pożar i tam się przedarł; przyrzekł wolność bez wykupu tym wszystkim, którzy do ocalenia klasztoru się przyłożą. W klasztorze tym około 500 osób znalazło przytułek. Już o godzinie jedenastej pobyt w płonącem mieście był tak niebezpiecznym, że wielu żołnierzy, porzucając grabież, dobrowolnie wyniosło się za mury; w południe Tilly wydał rozkaz, aby wszystkie wojska opuściły miasto. Stanął przy bramie sudenburgskiej, jedynem bezpiecznem wyjściu; pod jego okiem przechodziły srodze przerzedzone pułki. Dostrzegłszy, że niektórzy żołnierze prowadzą ze sobą pojmane kobiety, kazał natychmiast takowe wyswobodzić i umieścić w sąsiednich domach, gdzie ku obronie nieszczęśliwych przedsięwzięto odpowiednie środki. „Aż do południa, powiada Onno Klopp, powietrze było pogodne i ciche; tylko południowy lekki wietrzyk powiewał. Potem nastąpiła zmiana. Podniosła się burza, pożar gwałtownie się wzmagał. Z przerażeniem dostrzegali żołnierze i dowódcy, że niewielka stosunkowo liczba mieszkańców zdołała się ocalić ucieczką lub wpadła w moc wojska zwycięzkiego. Każdy walący się dom grzebał w ruinach nowe ofiary. O zmierzchu jeszcze potężniej wzbijały się płomienie. Olbrzymia łuna zwiastowała ziemiom niemieckim, że czeka je przyszłość jeszcze straszliwsza.“ Dopiero późnym wieczorem, około godziny dziesiątej, zaczął ustawać pożar. Cisza grobowa zaległa dymiące zgliszcza.

Nie ulega wątpliwości, że przy zdobywaniu Magdeburga chciwość i żądza krwi dopuszczały się oburzających potworności. Wiedzieć wszakże trzeba, iż opisy tych gwałtów pochodzą głównie z szwedzkich albo przychylnych szwedom źródeł, i że takowe usiłują w najczarniejszych kolorach przedstawić postępowanie wojska cesarskiego. Magdeburczycy wszelkimi sposobami drażnili

i jątrzyli katolików w armii cesarskiej, nazywali ich bałwochwalcami, z wałów przesyłali im bluźniercze pytania, „dlaczego bogini Marya nie otwiera przed nimi bram miasta?“ Oblegający dobrze wiedzieli o fanatycznych kazaniach, wygłaszanych w Magdeburgu; — lecz pomimo tego wszystkiego tylko mała cząstka okrucieństw, jakie tam popełniono, może być policzona na karb rzeczywistego fanatyzmu religijnego, gdyż najpierw, w wojsku cesarskiem mnóstwo teraz służyło protestantów a w wojsku Ligi tylu ich było, że Tilly osobnych dla nich powyznaczał kapelanów luterskich, i powtóre, też same relacye szwedzkie przyznają, że obok kroatów żołdactwo z okolic protestanckich a mianowicie z Miśnii największem okrucieństwem się splamiło. — Niepodobna dokładnie oznaczyć cyfry tych, co śmierć ponieśli przy zburzeniu Magdeburga. Otton von Guerike, jeden z ocalonych, późniejszy burmistrz magdeburgski, powiada, że ocalało ogółem 20,000 osób; liczba ta w stosunku do ludności miasta zdaje się być blizką prawdy. Daleko więcej wszakże wyginęło ludzi od pożaru, w ruinach walących się domów niż z ręki zwycięzców. Pożar zniszczył do szczętu 6 kościołów, ratusz, szpitale, wiele pięknych gmachów i 1,500 domów; ocalało tylko sto domostw na brzegu rybackim i katedra, dzięki staraniom Tillego, nadto kilka kanonij i klasztory urszulinek i augustyanów. Dnia 22 Maja Tilly udał się do katedry. Rozwarły się drzwi kościelne, kaznodzieja katedralny Bake upadł na kolana przed zwycięzkim wodzem i przemówił do niego słowami Wirgilego:

„Venit summa dies et ineluctabile fatum
Magdeburgo! Fuimus Troes, fuit Ilium et ingens
Gloria Parthenopes!“ *)

Tilly, do łez wzruszony, podał rękę kaznodziei, przyrzekł ocalonym — a było ich w katedrze około tysiąca osób — opiekę i obronę, kazał im rozdać żywność i wszystkich na wolność wypuścił. W dwa dni później sam stanął kwaterą w Magdeburgu, obwieścił, że własność pozostałych przy życiu mieszkańców jest nietykalną. Za wyrządzanie zniewag kobietom wyznaczył karę śmierci. Wielu wyszło teraz z kryjówek, z ogrodów, wszyscy otrzymali wolność i mogli się osiedlić, gdzie chcieli. Żołnierzom kazał

*) „Nadszedł dzień ostatni i nieodwołalny los Magdeburga! Byliśmy trojanami, istniała niegdyś Troja i potężna sława Parthenopy!“

Tilly uprzątnąć trupy i gruzy. Od 25 Maja znowu odbywało się nabożeństwo katolickie w katedrze magdeburgskiej *).

---

*) Jeszcze z Magdeburga wydał Tilly manifest, w którym w prostych i zgodnych z prawdą słowach tłómaczył postępowanie swoje względem nieszczęśliwego miasta. Wódz cesarski oznajmia tu, że Magdeburg, podniósłszy bunt przeciwko Rzeszy i cesarzowi, sprzymierzył się z cudzoziemcami, którzy, pod maską religii i wolności, szukają w Niemczech tylko własnej korzyści i dobijają się o panowanie, i wypowiada zadziwienie, jakim sposobem już podczas szturmu mógł powstać w mieście taki pożar, że niepodobna go było ugasić, skutkiem czego dwie odrazu klęski, miecza i ognia, nawiedziły miasto z dopuszczenia Boga wszechmocnego. „Wspominam zaś o tem wszystkiem — dodaje Tilly — nie dlatego, abym w takich klęskach i w takiem nieszczęściu znajdował jakoweś upodobanie, owszem szczerze, gorąco, po ojcowsku upominałem i ostrzegałem mieszkańców, ale mówię to, aby wszystkim było wiadomo, że magdeburczycy srogą klęskę i nieszczęścia swoje samym sobie i poleganiu na obcej, zgubnej pomocy przypisać powinni.“ Sędziwemu wodzowi nie przychodziło na myśl wyraźnie zrzucać z siebie winy straszliwego pożaru; nie przeczuwał, aby kiedyśbądź mogło powstać takie przeciw niemu oskarżenie. A wszakże bezpodstawny ten zarzut, jakoby Tilly był sprawcą zagłady Magdeburga, nietylko podnieśli historycy protestanccy ale nawet uczynili zeń coś w rodzaju „dogmatu historycznego.“ Byłoby to trudnem do pojęcia, gdybyśmy nie wiedzieli, jak zawziętość religijna zaciemnia spokojny i sprawiedliwy sąd o ludziach i wypadkach i jak nawet w dziejopisarstwie namiętność stronnicza umie układać i przekręcać fakta według naprzód powziętych mniemań. Pomijając znaną powszechnie łagodność Tillego, którego jeden tylko ze współczesnych przeciwników a mianowicie Gustaw Adolf odważył się nazwać „tyranem i barbarzyńcą,“ wystarczy do obalenia czynionego mu zarzutu, samo postawienie pytania: co mogłoby skłonić wodza cesarskiego do zburzenia Magdeburga, będącego już w mocy zwycięzców, gdy właśnie zachowanie tego ważnego punktu przyniosłoby mu korzyść ogromną? Dlatego między historykami protestanckimi dawniejszej epoki, a więc bliższymi opisywanych wypadków, nie spotykamy ani jednego, któryby zburzenie Magdeburga na samego wodza cesarskiego składał; w relacyi jednego z świadków naocznych, rodowitego magdeburczyka, który wypadki zaszłe w Magdeburgu w najczarniejszych opisuje kolorach, spotykamy nawet taką uwagę: „Jak powiadają, nawet panu generałowi Tillemu bardzo się to nie podobało, że takie starodawne, takie słynne miasto, tak ważne dla cesarza i dla państwa całego, w popiół zostało zamienione.“ Nieprawdopodobnym także wydaje się zarzut, jakoby żołnierze cesarscy z własnego popędu podpalili miasto; gdyż najpierw, jaki mogliby mieć interes w skracaniu czasu, danego im do grabieży, przez podpalenie? powtóre, gdyż pożar wybuchnął w tych częściach miasta, do których jeszcze się nie dostali cesarscy. Niektórzy czynili hrabiego Pappenheima odpowiedzialnym za zburzenie Magdeburga, ten bowiem na początku walki ulicznej, aby złamać opór mieszczaństwa, kazał podpalić dwa domy w okolicy Nowego miasta; ale domy te, jak powiada świadek naoczny, przy zupełnej ci-

Po zburzeniu Magdeburga elektor brandeburgski Jerzy Wilhelm zażądał zwrotu Spandawy, gdyż cel, dla którego oddał był

---

szy, panującej w powietrzu, w przeciągu godziny do tła zgorzały i runęły, nie przeniosłszy ognia na dalej leżące budynki. Wobec tych wszystkich bezzasadnych mniemań i zarzutów jedno tylko objaśnienie katastrofy magdeburgskiej wydaje się blizkiem prawdy a mianowicie, że była ona dziełem komendanta szwedzkiego Falkenberga. Nie ulega wątpliwości, że pożar był naprzód, według pewnego planu, przygotowany; jak bowiem inaczej objaśnić jednoczesny wybuch pożaru w różnych częściach miasta i eksplozyę niezliczonego mnóstwa min? jak objaśnić tę okoliczność, że wkrótce przed zajęciem Magdeburga przez wojska cesarskie, znikły w mieście prawie wszystkie zapasy prochu, że po pożarze w piwnicach i w innych miejscach poznajdowano takowe? w jednej, na przykład, minie na Nowym rynku znaleziono pięć centnarów prochu. Kto jeśli nie Falkenberg kazał zakładać miny? Z drugiej strony jest rzeczą oczywistą, że w interesie Gustawa Adolfa, którego wiernem narzędziem był Falkenberg, leżało, aby tak ważny punkt jak Magdeburg nie wpadł nietkniętym w ręce zwycięzcy. Już przedtem Falkenberg proponował radzie miejskiej wydać miasto na pastwę ognia, gdyby wbrew oczekiwaniu, nieprzyjaciel przystąpił do szturmu przed nadejściem odsieczy królewskiej; rada wszakże propozycyę tę odrzuciła. Lecz jak nie ulega wątpliwości, że Falkenberg postanowił zburzyć miasto czyto podczas szturmu czy też po takowym, tak z drugiej strony jest pewnem, że dowódca szwedzki bezmyślną i nieudolną obroną, nie dającem się wytłómaczyć porzuceniem najważniejszych punktów, zburzeniem przedmieść, zaniedbaniem wszelkich przygotowań do odparcia szturmu, przyśpieszył upadek Magdeburga, że zapewniając mieszczan i magistrat o niezawodnej pomocy szwedzkiej, udaremnił wszystkie nawoływania Tillego do kapitulacyi, że, słowem, zdradził pokładane w nim zaufanie i sprowadził nieszczęsną katastrofę magdeburgską. — Wiadomość o zburzeniu Magdeburga sprawiła w całych Niemczech ogromne wrażenie. Niektóre stany protestanckie całkiem upadły na duchu. Miasta Ulm i Worms oświadczyły cesarzowi, że nie chcą mieć nic do czynienia ze związkiem lipskim; inne miasta a także rycerstwo szwabskie i frankońskie zapewniały Ferdynanda II o wierności swojej. Między protestantami panowało przekonanie, że król szwedzki mógł był przeszkodzić zburzeniu Magdeburga. Aby więc odeprzeć zarzut, że brakowało mu dobrej woli do ocalenia nadelbiańskiego grodu, Gustaw Adolf ogłosił manifest, w którym usiłował wykazać, że z powodu dwuznacznej postawy elektorów brandeburgskiego i saskiego nie mógł we właściwym czasie posunąć się ku Magdeburgowi i oblężonemu miastu podać pomocy. Przytem nie omieszkał spożytkować zburzenia Magdeburga dla swoich celów. Nie podniósł wprawdzie wyraźnie oskarżeń przeciwko samemu Tillemu—gdyż zaprzeczenie takich oszczerstw byłoby zbyt łatwem— ale składał winę straszliwych losów Magdeburga na „fanatyzm papistów, który w równej mierze zagraża wszystkim ewangelikom i przeciwko któremu tylko zgodne współdziałanie wszystkich stanów ewangelickich zabezpieczyć może.“ „Magdeburg padł ofiarą w obronie ewangelii!“—takie odtąd było hasło, którem Gustaw Adolf usiłował rozniecić żądzę zemsty w pro-

tę warownię Gustawowi Adolfowi, nie został osiągnięty. Król oświadczył, że gotów jest spełnić żądanie elektora, ponieważ przekonawszy się, że niektóre osoby niechętnem na niego patrzą okiem, postanowił wrócić się do Szwecyi. Chwiejny elektor dał w siebie wmówić, że słowa owe nie są czczą pogróżką,

---

testantach niemieckich a prowadzonej przez siebie wojnie zaborczej nadać znamię wojny religijnej. Popierali króla szwedzkiego pod tym względem kaznodzieje protestanccy. Z kazalnic protestanckich rozlegały się odtąd złorzeczenia i napaści na papieża i na „tyranów katolickich“ a wysławianie „nieustraszonych męczenników, którzy w Magdeburgu za wiarę życie położyli.“ Z temi napaściami łączyły się fanatyczne, bluźniercze wykrzyki przeciwko Kościołowi. Lecz nawet predykanci nie ośmielali się czynić Tillego osobiście odpowiedzialnym za katastrofę magdeburgską; dopiero gdy sędziwy wódz katolicki spoczął w grobie, potwarz śmiało przeciwko niemu podniosła głowę; coraz skrzętniej i pomyślniej obrabiano opinję publiczną w tym kierunku i w końcu zaczęto poczytywać za rzecz dowiedzioną, że nie kto inny jak Tilly spalił „Magdeburg, wierny ewangelii, i licznych w nim męczenników na rzeź wydał.“ Najpierw wystąpił z tem oskarżeniem protestancki kaznodzieja Fryderyk Spanheim, profesor teologii w Genewie. W wydanej przezeń r. 1633 książeczce: „Le soldat suédois“ opisującej wypadki magdeburgskie, znajduje się pochwycona przez protestantów anekdota, według której Tilly na prośbę kilku oficerów ligistowskich o powstrzymanie rozlewu krwi, miał odpowiedzieć: „Przyjdźcie za godzinę a zobaczę, co mam uczynić. Żołnierz musi mieć jakąś nagrodę za pracę swoją i za niebezpieczeństwa, na jakie się wystawia.“ Spanheim dodał wprawdzie do owej anekdoty wyrazy: „jeżeli to jest prawda;“ późniejsi wszakże pisarze protestanccy podawali mniemaną odpowiedź Tillego za prawdę rzetelną. Bajka ta, której niedorzeczność historycy protestanccy i katoliccy wykazali, została wznowiona przez Szyllera. Poeta niemiecki, potrzebując do swego opisu zburzenia Magdeburga, jakiegoś uderzającego efektu tragicznego, wziął takowy tam, gdzie go mógł znaleźć. Na jaką wszakże ufność wielki poeta zasługuje jako historyk, dowiedzieć się można z własnych jego słów: „Pozostanę zawsze lichem źródłem dla przyszłego dziejopisarza, który na nieszczęście swoje czerpać ze mnie będzie. Historya jest tylko magazynem dla mojej wyobraźni a przedmioty taką muszą przybierać postać, jaką ja im nadaję.“—Przeciwko sprawcom odpadnięcia Magdeburga wytoczono śledztwo. Chrystyan Wilhelm, administrator, wysłany został jako więzień do Wiednia. Tam po roku przeszedł na katolicyzm i napisał nawet książkę o swojem nawróceniu; umarł 1665 w majątku własnym w Czechach. Henryk Pöpping, pośrednik między miastem, administratorem i Gustawem Adolfem, wyznał, że ciężko zawinił i że ufność tylko w łasce Bożej i w miłosierdziu Tillego pokłada; umarł w więzieniu opłakując swój udział w katastrofie magdeburgskiej. Inni wichrzyciele zostali ułaskawieni. Stalmann zdołał uciec lecz w roku 1635 za swoje sprawki łotrowskie poniósł śmierć na szubienicy z rozkazu generała szwedzkiego Banera.

i przewidując, że po ustąpieniu szwedów Tilly może wkroczyć do Marchii, natarczywie prosił Gustawa Adolfa o porzucenie jakoby powziętego zamiaru. Król szwedzki osiągnąwszy, co chciał osiągnąć, oświadczył, że pozostanie w Niemczech, jeśli elektor połączy się, bez zastrzeżeń, ze sprawą szwedzką. Gdy Jerzy Wilhelm znowu się zawahał i pokornie o neutralność błagał, Gustaw Adolf, poczytujący za jedno neutralność i nieprzyjaźń, wyruszył z całą armją do Berlina i oznajmił przez parlamentarza, że jeśli bramy miejskie nie zostaną przed nim natychmiast otwarte, odda miasto na rozlew krwi i grabież. Bezbronny elektor ustąpił przed przemocą i zawarł (21 Czerwca 1631) z Gustawem Adolfem przymierze, mocą którego tak poddał ziemie brandeburgskie zaborczym planom króla, jak gdyby ziemie te były własnością korony szwedzkiej. Wszystkie twierdze krajowe stały otworem przed szwedami; na utrzymanie wojska szwedzkiego przyrzekł elektor składać po 30,000 talarów miesięcznie. Tylko z konieczności, jak sam pisał do cesarza, sprzymierzył się elektor ze szwedami, a gdyby z przymusowego przymierza wynikło dla niego jakie niebezpieczeństwo, prosił kurfirsta saskiego o radę i pomoc. „Gdyby, powiedział później Gustaw Adolf, Jerzy Wilhelm nie był moim szwagrem, wyzułbym go ze wszystkich posiadłości i wyprawiłbym w świat z kijem w ręku.“

W kilka dni po zawarciu przymierza między Gustawem Adolfem a elektorem brandeburgskim, Greifswalda, ostatnia warownia, jaką zajmowali jeszcze cesarscy w Pomeranii, przeszła w moc szwedów. Król kazał uroczyście obchodzić „wyzwolenie Pomorza od tyranii cesarskiej.“ Że poczytywał całe księstwo za swoją własność, świadczą o tem jego słowa: „Choćbym miał przez sto lat wojnę prowadzić, nie oddam Pomorza.“ Umocniwszy swoje stanowisko w Brandeburgii, ściągnął Gustaw Adolf wszystkie siły szwedzkie pod Starym Brandeburgiem i wyruszył ku Elbie, aby usadowić się na lewym brzegu tej rzeki. Przeprawa nastąpiła (11 Lipca 1631) pod Tangermünde, wkrótce potem wpadł Havelberg w ręce szwedów. Na wiadomość o zbliżaniu się Tillego stanął król w obwarowanym obozie pod *Werben* naprzeciw ujścia Haweli. Ztąd uderzyli szwedzi na jazdę cesarską i pod Burgstal położyli trupem około 1,000 ludzi; napad cesarskich na obóz szwedzki został z wielką stratą odparty. Tilly musiał się cofnąć. W jego armii panował niedostatek, okolica była wyczerpana. Klęska, poniesiona pod Werben, pociągnęła za sobą utratę Meklemburga, na który uderzyli z jednej strony szwedzi pod gene-

rałem Ake Tott'em, z drugiej książę Adolf meklemburgski. Drobne załogi cesarskie nie zdołały się tu utrzymać i w Sierpniu dawni książęta zostali przywróceni ale jako hołdownicy korony szwedzkiej. Wtedy otrzymał Gustaw Adolf posiłki; z Szwecyi żona przyprowadziła mu kilka tysięcy żołnierza. W Anglii zaopatrzony w pieniądze przez Karola I margrabia Jakób Hamilton zaciągnął 6,000 najemnego wojska i przewiózł takowe na okrętach do ujścia Pieni (Peene). Ale korpus ten, złożony z wyrzutków społeczeństwa, mało przyniósł pożytku szwedom a później zmarniał i rozlazł się. Pożądańsze były dla króla subwencye pieniężne, jakie wtedy płynęły od Stanów Generalnych i z Anglii. Gustaw Adolf, ufny w gwiazdę swoją, coraz śmielej sobie poczynał. W końcu Sierpnia 1631 landgraf hesko-kasselski oddał się pod rozkazy króla, za co miał posiąść te wszystkie zdobycze, jakich zdoła dokonać w posiadłościach Ligi. Zachęcano innych książąt, aby przystąpili do przymierza; Bernard weimarski miał otrzymać biskupstwa bambergskie i würzburgskie pod nazwą księstwa Frankonii. Nadzieja wzmożenia się kosztem posiadłości kościelnych przyciągała książąt niemieckich do Szwecyi.

Tilly otrzymał nakoniec od cesarza rozkaz rozpoczęcia działań wojennych przeciwko elektorowi saskiemu, dotąd zasłaniającemu się neutralnością. Elektor zaś bawarski Maksymiljan ciągle jeszcze liczył na to, że chwiejny Jan Jerzy stanie po stronie katolickiej, i słusznie obawiał się przymierza Saksonii ze szwedami. Armja saska, wynosząca 18,000 ludzi, stała pod Lipskiem. Pappenheim chciał uderzyć na sasów, nim szwedzi z nimi się połączą. Tilly wszakże ociągał się, gdyż miał ręce związane rozkazami elektora bawarskiego. Rozpoczął układy, wyprawił do Jana Jerzego posłów; ci mieli wezwać elektora aby granice elektorstwa otworzył dla cesarskich i aby połączył armję swoją z armją cesarską, w przeciwnym razie miał być traktowany jako nieprzyjaciel. Elektor oznajmił posłom, że postawionych sobie żądań przyjąć nie może, przyczem zapewniał o niezmiennych uczuciach wierności względem cesarza. Następnie wszakże pociągnął z wojskiem swojem do Torgau i zawiązał rokowania ze szwedami.

Tymczasem nadeszły cesarskim posiłki; hrabia Egon von Fürstenberg z 20,000 żołnierza stał w Eisleben, Altringer z 7,000 i hrabia Fugger z 10,000 znajdowali się w pobliżu. Z jednej strony głód, z drugiej—niesława cofnięcia się skłoniły Tillego do kroków zaczepnych. Pappenheim i inni dowódcy utyskiwali na powolność sędziwego wodza, który dwóch panów, cesarza i ele-

ktora bawarskiego, słuchając, w nader trudnem znajdował się położeniu. Tilly kazał nakoniec korpusowi Tiefenbacha z Szlązka przez Łużyce wkroczyć do Saksonii; Pappenheim zajął Merzeburg. Naumburg, Weissenfels, Jena musiały złożyć kontrybucyę, Lipsk poddał się 14 Września. — Jan Jerzy zbierał teraz owoce swojej polityki dwulicowej. Zbyt nieudolny, aby miał stanąć na czele trzeciego, pośredniego stronnictwa i dyktować warunki zarówno cesarzowi jak szwedom, musiał rzucić się w objęcia króla szwedzkiego, który trafnie przewidując nieunikniony już obrót rzeczy, opuścił obozowisko swoje pod Werben i posunął się ku granicy saskiej. W Nowym Brandeburgu stanął przed nim z propozycyą przymierza feldmarszałek *Arnim*, który po rozwiązaniu armii Wallensteina wstąpił był do służby saskiej. Jakkolwiek propozycya ta była mu ze wszech miar pożądaną, król szwedzki jednakże, aby o ile można jak najkorzystniejsze otrzymać warunki, chłodno przyjął Arnima i oświadczył, że żal mu wprawdzie elektora ale że ten sam postawił się w tak smutnem położeniu, odpychając przedtem przymierze szwedzkie; że Jan Jerzy, gdy minie niebezpieczeństwo, gotów będzie zapewne znowu porzucić szwedów i że dlatego niepodobna pokładać w nim ufności. Przerażony elektor natychmiast odpowiedział przez Arnima, że przyjmie wszelkie warunki, jakie król zechce podyktować. Gdy Gustaw Adolf zażądał wydania Wittenbergi szwedom, wypłaty trzymiesięcznego żołdu dla całej armii szwedzkiej i wydania następcy tronu elektorskiego jako zakładu szczerości samego elektora, Jan Jerzy nietylko przyjął bez wahania warunki szwedzkie ale kazał nawet powiedzieć królowi, że gotów jest oddać mu cały kraj, całą rodzinę swoją a nawet siebie samego. Stanął więc Gustaw Adolf u celu, do którego oddawna wszystkie jego usiłowania zmierzały. Przeciągnąwszy na swoją stronę głowę luteranów, mógł już spodziewać się, że zdoła całą partyę luterańską dla własnych widoków wyzyskać i nadać cechę wyraźnie religijną swojej wyprawie zaborczej. Po zawarciu przymierza szwedzko-saskiego, które oddawało królowi naczelną, wyłączną komendę nad wojskami sprzymierzonemi i wszystkie warowne pozycye nad Elbą, nastąpiło w Düben 15 Wrześ. 1631 połączenie armij szwedzkiej i saskiej. Na radzie wojennej, na którą przybył także brandeburczyk, elektor saski okazywał gorącą ochotę zmierzenia się z nieprzyjacielem i żądał rozpoczęcia kroków wojennych, król szwedzki zalecał oględność. Dnia 16 Września 1631 wojsko sprzymierzone wyruszyło w szyku bojowym przeciwko Tillemu. Wódz cesarski zamierzał w mocnej po-

zycyi, jaką zajmował pod Lipskiem, czekać na nieprzyjaciela aż do czasu przybycia korpusu Altringera. I w istocie, po za szańcami, osłaniany rzekami Pleissą i Parthe, byłby w stanie odeprzeć wszystkie ataki szwedzkie, lecz gwałtowny Pappenheim dopominał się bitwy, dodając: „Wyćwiczona i zwycięzka armja cesarska nie potrzebuje posiłków, aby pobić świeże wojska saskie i znużonych długą wojną szwedów.“ Tilly opierał się, jeszcze 17 Września trwał w postanowieniu nieprzyjęcia bitwy. Pappenheim zażądał 2,000 konnicy, chciał bowiem rozpoznać położenie armii nieprzyjacielskiej i zabrać nieco jeńców. Niechętnie przystał na to Tilly lecz surowo zabronił wdawać się w poważniejszą rozprawę z nieprzyjacielem. Pappenheim przyrzekł spełnić wolę wodza, słowa wszakże nie dotrzymał. Rozpoczął gorącą potyczkę z sasami i wysyłał gońca za gońcem do Tillego z oznajmieniem, że sasi są sami tylko i że wódz naczelny odpowiadać będzie przed Bogiem, przed cesarzem i przed swoim elektorem, jeśli z tak wybornej sposobności nie skorzysta. Wahał się jeszcze Tilly, gdy wtem doniesiono, że Pappenheim jest w niebezpieczeństwie i że potrzebuje jeszcze 2,000 ludzi, aby się wydobyć z groźnego położenia. Zdjęty rozpaczą Tilly podniósł ręce w górę i zawołał: „ten człowiek pozbawi mię dobrego imienia a cesarza—kraju i poddanych.“ Posłał mu wszakże 2,000 kirysyerów, rozkazawszy im pod karą śmierci, aby, gdy wspomogą Pappenheima, natychmiast ustąpili z placu boju. Lecz Pappenheim tak się uwikłał w bitwę, że wszyscy kirysyerzy, ogółem 4,000 doborowej konnicy, mogli być zgnieceni przez daleko liczniejszego nieprzyjaciela; aby więc zagrożonych ocalić, Tilly musiał teraz stanowisko swoje opuścić i wystąpić do walki na równinę.

Tym sposobem wywiązała się wielka *bitwa pod Breitenfeldem.* Siły Tillego wynosiły 21,000 piechoty i 11,000 jazdy. Prawem skrzydłem dowodził Fürstenberg, lewem Pappenheim, środkiem sam Tilly. Szwedzi mieli 13,000 piechoty i 9,000 jazdy; elektor saski 11,000 piechoty i 4,000 jazdy, szwedzi mieli liczniejszą artyleryę i kawaleryę; szkoci, służący w wojsku szwedzkiem, zastosowali tu po raz pierwszy ogień plutonowy. Piechota cesarska walczyła w czworobokach. Szyk szwedzki był rozleglejszy i ruchliwszy, ogień szwedzki sprawiał straszliwe spustoszenie w czworobokach piechoty cesarskiej *). Hasłem bojowem sprzymierzonych było: „Bóg z nami,“

*) Przed rozpoczęciem bitwy Gustaw Adolf miał dosyć długą przemowę do oficerów swojej armii. Najpierw wspomniał o obowiązku walcze-

cesarskich „Jezus Marya.“ Bitwa rozpoczęła się o godzinie drugiej po południu. Dzień był gorący; wiatr południowo-zachodni niósł w oczy szwedom kłęby kurzu z pól, na których poruszały się wojska. Gustaw Adolf chciał zwrotem prawego skrzydła zmienić pozycyę, z czego korzystając Pappenheim uderzył gwałtownie na nieprzyjaciela lecz przyjęty niespodziewanym, zabójczym ogniem, siedm razy prowadził kirysyerów do ataku i za każdym razem ustępować musiał. Po dwugodzinnej walce, ranny i porwany ucieczką swoich, dopiero opodal Breitenfeldu zdołał zebrać rozproszoną jazdę cesarską. Tymczasem sasi na prawem skrzydle szwedzkiem, zgnieceni przez cesarskich, pierzchli z pola bitwy, uciekł także elektor saski. Całą mocą zwrócił się teraz król szwedzki przeciwko Tillemu. Żołnierze cesarscy dokazywali cudów waleczności, długo wahało się zwycięztwo, dopiero ucieczka jazdy Fürstenberga rozstrzygnęła zażartą walkę na niekorzyść cesarskich. Szwedzi, opanowawszy działa Tillego, ze wszystkich stron uderzyli na środek armii cesarskiej. Trapieni krzyżowym ogniem nieprzyjacielskim, cesarscy walczyli do upadłego, sam Tilly poniósł ranę; z pięciu pułków wallońskich, które osłaniały rannego wodza, tylko 600 ludzi pozostało przy życiu. Dopiero noc położyła koniec śmiertelnym zapasom. Resztki zdruzgotanej armii cesarskiej cofnęły się do Halli. Trupami usłane było pobojowisko pod Breitenfeldem; ogółem poległo 9,000 żołnierza; sasi stracili w zabitych 2,000 ludzi, szwedzi tylko—700, cesarscy—z górą 6,000. Ogromne łupy, cała artylerya

---

nia za jedynie zbawiającą religję chrześcjańską, którą rzymscy katolicy chcieliby do szczętu zgnębić, wytępić i zniweczyć; wzywał, „aby mieli przed oczami nieszczęśliwy, zburzony Magdeburg, który zpośród zgliszcz i popiołów dopomina się pomsty na swoich gnębicielach,“ i temi słowy zakończył: „Wy i wasi żołnierze często w żartach mawialiście, że pod mojem dowództwem niebo a nie bogactwa tego świata zyskać możecie. Przyznaję, iż dotychczas mieliście słuszność. Nie mogliśmy myśleć o wzbogaceniu się w spustoszonych, wyniszczonych a nadto zaprzyjaźnionych z nami krajach, jakie dotąd przebywaliśmy. Ale w przyszłości, jeśli według zwyczaju waszego bić się będziecie, zdobędziecie sobie nietylko dobra wieczne ale i dobra doczesne, gdyż mamy przed sobą obóz nieprzyjacielski, napełniony skarbami drogocennemi a potem jednym pomyślnym ciosem możecie otworzyć sobie „drogę księżą“ (Pfaffengasse), gdzie znajdziecie sowitą nagrodę trudów, mozołów i biedy przecierpianej.“ W słowach tych król szwedzki jeszcze przed bitwą objawiał armii dalsze swoje plany. Jeśli uda mu się pokonać Tillego, to poprowadzi zwycięzkie pułki do posiadłości książąt duchownych, i aby podniecić łupieżcze instynkta wojska, naprzód uwalnia żołdactwo od poszanowania własności tych, co pod berłem kościelnem pozostają.

Tillego, sto chorągwi wpadły w ręce szwedzkie. Pappenheim także wytrwał na polu bitwy aż do nocy, ale nazajutrz tylko 400 żołnierzy przyprowadził do Halli. „Nie liczba wszakże poległych i dział straconych uczyniła dzień ów tak pamiętnym i tak nieszczęsnym a ta okoliczność, że pod wodzą króla szwedzkiego niemcy przeciwko niemcom walczyli.“ Onno Klopp nazywa rozprawę breitenfeldzką punktem zwrotnym w dziejach niemieckich *): „Pod Breitenfeldem została po raz pierwszy rozbita jedność Niemiec a powadze cesarskiej, na której polityczny ustrój narodu się opierał, zadana rana śmiertelna. Tu najpierw zostało zwichnięte i niemal złamane uczucie narodowe. Odtąd musiały miasta niemieckie i szlachta niemiecka służyć obcemu królowi, i pośród niewypowiedzianych klęsk i nędzoty dni następnych podczas wojny i po takowej, wytworzyło się nieszczęsne i całkiem błędne mniemanie, jakoby naród niemiecki chętnie i z dobrej woli słuchał cudzoziemskiego zaborcy i jego żołdaków, jakoby chętnie i dobrowolnie poświęcił wolność, jakiej używał pod cesarstwem, kulturę i pomyślność w obronie tak zwanej sprawy ewangelicznej. Tam dopiero, na zlanych krwią polach Breitenfeldu, stanął mocną stopą w Niemczech król szwedzki, nie pierwej. Tam dopiero otworzyła się perspektywa urzeczywistnienia zamysłu, wypowiedzianego przez Gustawa Adolfa przed kilku laty w Szwecyi: „Rzeczą ostateczną i najważniejszą w całej sprawie jest ustanowienie nowej głowy ewangelickiej, przedostatnią—nowa organizacya państwa pod stanami ewangelickimi i głową ewangelicką. Środkiem do tego jest najwyższe kierownictwo nad wojną. Kto ma takowe, jest panem położenia.“

Gustaw Adolf umiał nietylko zwyciężać ale i ze zwycięztwa korzystać. Postanowił teraz ponieść wojnę do Niemiec południowych. Już w Halli elektor saski ofiarował mu swoje usługi do pozyskania korony rzymskiej. Dnia 19 Września poddał się szwedom Merzeburg. Halla należała do arcybiskupstwa magdeburgskiego, mieszkańcy wszakże musieli królowi szwedzkiemu zaprzysiądz wierność. W Halli ułożono się co do dalszych działań wojennych. Elektor saski był tego zdania, że król powinien wpaść do Czech i pod Wiedniem podyktować warunki pokoju, sam zaś elektor chciał wtargnąć do Frankonii i zupełnie zniweczyć Ligę. Zaiste cesarz nie miał wojska a szybkimi pochodami możnaby

*) *Onno Klopp*, Tilly, II, 394.

wkrótce dosięgnąć Wiednia i zmusić cesarza do odwołania edyktu restytucyjnego; lecz wtedy katolicy i protestanci mogliby się ze sobą połączyć i powiedzieć do Gustawa: „Oznajmiłeś, że przybywasz dla obrony religii; otóż teraz to, na co najbardziej utyskiwaliśmy, zostało cofnięte; wracaj więc do Szwecyi i nie zakłócaj naszej spokojności.“ Tego zaś nie chciał król szwedzki, gdyż sam zamierzał zostać cesarzem niemieckim a z księstw duchownych utworzyć podstawę swojej potęgi. Postanowiono więc, że sasi poniosą wojnę do Czech, Gustaw zaś miał pójść tak zwaną „drogą księżą.“

Na schyłku Września Gustaw Adolf wyruszył w pochód; przodem wysłał agentów swoich Marcina Chemnitza i rotmistrza Rehlingera, którzy mieli zjednywać miasta dla szwedów. Udało się to, przy współudziale duchowieństwa protestanckiego, z miastami Norymbergą, Ulmem i Strasburgiem. W *Erfurcie* stanął król 27 Września; i tu mieszkańcy musieli złożyć mu przysięgę wierności. Erfurt, mający być jedną z warowni panowania szwedzkiego, musiał przyjąć w mury swoje załogę szwedzką, dla królowej przysposobiono pałac. W Erfurcie zawarł Gustaw Adolf przymierze z książętami weimarskimi, w którem za gorliwe usługi książąt przyrzekł im kompensatę w posiadłościach Ligi katolickiej. Zajęcie miasta Königshofen otworzyło przed szwedami „drogę księżą.“

Gustaw Adolf, stanąwszy wieczorem 13 Października (1631) na czele 24,000 żołnierzy pod *Würzburgiem*, oznajmił przez parlamentarza mieszkańcom, że jeżeli natychmiast bram miasta nie otworzą, pomści na Würzburgu „okrutne postępowanie, jakiego się dopuścił Tilly na Magdeburgu.“ Ponieważ liche wały miejskie słabą dawały ochronę a biskup uciekł za nadejściem szwedów, radcy biskupi więc wraz z magistratem ułożyli kapitulacyę i posłali takową królowi z prośbą o przyjęcie i podpisanie warunków. Gustaw Adolf odpowiedział, że przysłany mu papier jest zbyt rozwlekły, aby można było dokładnie rozważyć wszystkie punkta, i żądał zupełnej dla siebie ufności. Gdy zatrwożeni urzędnicy powtórzyli prośbę swoją, król wybuchnął gniewem gwałtownym i groził użyciem przemocy, jeżeli bramy nie zostaną otwarte o oznaczonej godzinie. Bezbronne miasto oddało się na łaskę obcego zdobywcy. Naprzeciw miasta, po drugiej stronie Menu, na stromej skale wznosił się warowny zamek Marienburg, cytadella Würzburga. Zdradą dostali się szwedzi do zamku i straszliwą w nim rzeź sprawili. Na żałosne wołania nieszczęsnych ofiar o litość,

odpowiadali: „Pardon za Magdeburg!“ i mordowali wszystko, cokolwiek wpadło im w ręce, ogółem siedmset osób, żołnierzy, księży, kobiet, nie oszczędzali nawet dzieci. Na dole, w mieście słychać było przerażające jęki i krzyki mordowanych w Marienburgu; zadrżał sam Gustaw Adolf, gdy przejeżdżał po drgających jeszcze zwłokach, a na widok pozabijanych księży miał się wyrazić, że tych przynajmniej trzeba było oszczędzić. Owe „czyny würzburgskie“ zapowiadały niemcom południowym, czego oczekiwać mają, jeśli się nie połączą ze szwedami. „Jeśli nie postąpicie zgodnie z mojem wezwaniem—kazał powiedzieć Gustaw Adolf po zdobyciu Würzburga protestanckim patrycyuszom Norymbergi— i pozostaniecie wiernymi cesarzowi albo neutralnymi, to nawiedzę miasto wasze i waszych poddanych, jako nieprzyjaciół najgorszych, rzezią i ogniem a majątki wasze wydam na grabież.“

W Würzburgu zabrał król szwedzki nietylko działa i oręż, nietylko powozy i konie biskupie ale i najcenniejsze kosztowności z książęcego skarbca, sprzęty złote i srebrne, kamienie drogie i perły. Resztę pozwolił rozchwytać oficerom i żołnierzom. Szwedzi złupili tu skarby ogromne, gdyż ludność złożyła, przed najazdem, w cytadeli würzburgskiej wszystkie kosztowności i pieniądze, aby je zabezpieczyć od nieprzyjaciela. Żołnierze szwedzcy całymi dniami na placu przed katedrą zabawiali się grą przy stołach, na których leżały worki z dukatami i talarami. Armja szwedzka tak gospodarowała w würzburgskiem, że już po kilku tygodniach widmo głodu stanęło przed zubożoną a przedtem tak zamożną ludnością. Niepowetowane straty poniósł wtedy naród niemiecki w skarbach sztuki i wiedzy. Bibljotekę książęcą, bogatą w cenne rękopismy i rzadkie księgi, jak również księgozbiory uniwersytecki i jezuicki Gustaw Adolf odesłał do Szwecyi. Zabierano wszystko, cokolwiek miało wartość naukową i artystyczną, i wyprawiano do Sztokholmu. W roku 1635 Ogier, towarzyszący posłowi francuzkiemu d'Avaux, oglądał w stolicy szwedzkiej zagrabione z kościołów i klasztorów niemieckich szczorozłote krzyże, kielichy i monstrancye wytwornej roboty, pastorały, srebrne i pozłacane puchary, mające cztery do pięciu stóp wysokości, globusy srebrne, wspaniałe malowidła najsłynniejszych mistrzów niemieckich, monety rzymskie, nieocenione manuskrypty i t. d. Sięgnął także Gustaw Adolf po skarby tak zwanego szpitala Juljuszowego; gdy mu wszakże intendent odczytał klątwy, wyrzeczone w dokumencie fundacyjnym na łupieżców pobożnej instytucyi, zawołał: „Z księdzem tym nie chcę mieć nic do czynienia na drugim świecie, nie ty-

kajcie się jego własności.“ Jak wszędzie, tak i w Würzburgu Gustaw Adolf nie szczędził szumnych i dobrotliwie brzmiących frazesów. Tytułując się odtąd „księciem ziemi frankońskiej,“ kazał mieszczanom würzburgskim złożyć przysięgę wierności, zaprowadził szwedzki rząd krajowy, katolikom przyrzekł swobodę sumienia, bezpieczeństwo i opiekę *).

---

*) Jak dotrzymał tej obietnicy król szwedzki? i jak w ogóle stały rzeczy z ową tak wysławianą jego tolerancyą? Czy zgadza się z prawdą twierdzenie historyka Droysena, jakoby Gustaw Adolf pragnął zapewnić Niemcom dobrodziejstwa *wolności religijnej?* Gustaw Adolf wychował się w zasadach ścisłego luteranizmu, który względem wszystkich innowierców, zarówno katolików jak i stronników innych nieluterskich wyznań, nigdzie nie występował z taką zawziętością jak w Szwecyi. Jezuita przybyły do Szwecyi, poniósł, na rozkaz Gustawa Adolfa, śmierć z ręki kata; żołnierza szwedzkiego, który przeszedł na katolicyzm, król kazał rozstrzelać; Jan Baaz, luterski dziejopis kościelny, opowiada, że trzech znakomitych szwedów a mianowicie sekretarza królewskiego, członka rady prawodawczej i rektora jednej ze szkół wyższych, którzy powrócili do wiary ojców, król kazał ściąć 1624 jako odstępców i zdrajców, gdyż ci religii katolickiej zaprzeć się nie chcieli. Jan Baaz wysławia króla za takie energiczne postępowanie, które, zdaniem dziejopisa protestanckiego, było zbawiennem ostrzeżeniem dla innych. Wyznawanie katolicyzmu w Szwecyi poczytywał Gustaw Adolf za zdradę stanu i powiedział przed wyprawą niemiecką, że zamierza złamać w Niemczech „jarzmo papieskie.“ Trudno wprawdzie przypuścić, pisze *Janssen*, iżby król szwedzki miał wtedy na myśli krwawe rzezie lub coś w rodzaju dragonad Ludwika XIV, ale to pewna, że zamierzał dokonać powolnego zluteranizowania Niemiec, nie samemi wszakże „moralnemi środkami.“ Nie objawiał tolerancyjnego usposobienia względem katolików, wyrażając się, że „nie widzi żadnej przyczyny, dlaczegoby miał poczytywać turków za nieprzyjaciół, gdyż turcy nie są wcale gorsi od papistów z ich bałwochwalstwem.“ Nie okazał też tolerancyi reformowanym czyli kalwinistom, gdy po złupieniu Frankfurtu n. O. do Pelargusa, superintendenta reformowanego, skarżącego się na grabież, powiedział, że jestto sprawiedliwa kara boża za fałszywe nauki, szerzone w Frankfurcie przez reformowanych. Nie ukrywał się pod tym względem Gustaw Adolf ze swemi przekonaniami. Gdy reformowany landgraf hesko-kasselski, wstawiając się za reformowanymi w Frankfurcie n. M., prosił, aby im „za pewną summę pieniędzy“ jeden z kościołów miejscowych oddano, król szwedzki z gniewem odrzekł, „że wolałby widzieć skierowane ku swoim piersiom wszystkie piki i miecze swoich żołnierzy“niż protegować szerzenie się kalwinizmu. — Nietolerancyjnym wyrazom odpowiadały czyny. Gdy król szwedzki objął w posiadanie arcybiskupstwo magdeburgskie, musieli z takowego ustąpić nietylko katolicy ale i wszyscy reformowani, a szwedzki predykant nadworny Bothvidius wysłany został do Halli, aby w szwedzkich odtąd terytoryach Magdeburga i Halbersztadu zaprowadzić urządzenia kościelne na wzór szwedzkich. Toż samo działo się w würzburgskiem. Na schyłku roku 1631 powiedział kaznodzieja szwedzki

Gustaw Adolf, jak wyżej wspomnieliśmy, przyrzekł był księstwo Frankonii księciu Bernardowi weimarskiemu. Gdy wszakże ten przez swego posła ową obietnicę przypomniał, król szwedzki odpowiedział: „Jest jeszcze dosyć ziem do rozdania, jeśli tylko

---

Fabricius, „że w przeciągu pół roku biskupstwo würzburgskie sprowadzone zostanie do religii ewangelickiej," a na początku r. 1632 władze szwedzkie przystąpiły „do reformacyi ewangelicznej w księstwie Frankonii" i „do zaprowadzenia urzędu kaznodziejskiego według ścisłej konfessyi augsburgskiej." Wakujące miejsca pasterzy katolickich z początku pozostawiano nieobsadzonemi a potem za wpływem luterskiego superintendenta Schleupnera oddawano takowe predykantom „jedynie zbawiającej konfessyi augsburgskiej." Jeszcze brutalniej niż król postępowali obdarowani przezeń ziemiami panowie protestanccy, na przykład w hrabstwie Schwarzenberg i w okolicach Grünsfeldu. Ci ze wszystkich wsi wypędzali księży katolickich i zaprowadzali predykantów luterskich. Wyżsi oficerowie szwedzcy łupili podarowane im klasztory a żołnierze „oczyszczali plebanje z wszelkich ruchomości" i sekciarską zaciekłość na bezbronnych księżach wywierali. Wyzute z uczuć ludzkich żołdactwo chciało zmusić proboszcza z Altenmünster, Wagnera, do zaparcia się wiary katolickiej. Wagner poniósł śmierć męczeńską; najpierw dręczyli go żołnierze szwedzcy aż do ostatniego tchnienia, potem rozstrzelali i zwłoki do Menu wrzucili. Tak osłaniano mieszkańców biskupstwa würzburgskiego „w swobodnem wykonywaniu religii katolickiej!" Nie lepiej postępowali szwedzi w innych okolicach. Z trwogą myśleli więc katolicy o przyszłości widząc, jak Gustaw Adolf w wyłącznie katolickich miastach, na przykład w Moguncyi, zaprowadzał konsystorze protestanckie i najważniejsze urzędy kościelne predykantom swojej wiary oddawał. Zaraz po przybyciu do Moguncyi kazał wprowadzić nabożeństwo luterańskie do kościoła zamkowego i ze swoimi żołnierzami śpiewał pieśń: „Utrzymaj nas Panie w Twojej nauce i odwróć od nas morderstwa papieskie i tureckie." I w arcybiskupstwie mogunckiem rozdawał król szwedzki opactwa, klasztory i beneficya panom protestanckim, którzy w imię terytoryalnego „jus reformandi" w nabytych w ten sposób majętnościach zaprowadzali wiarę protestancką. Inżynierowie szwedzcy już zamyślali prochem wysadzić w powietrze katedrę moguncką i na jej miejscu założyć fortyfikacyę a król zadekretował zburzenie wszystkich kościołów, klasztorów i kaplic w Moguncyi, gdy interwencya posła francuzkiego de Brize jeszcze w porę zapobiegła spełnieniu wandalskiego pomysłu. Wszystkie te fakta nie świadczą bynajmniej o toleranckiem usposobieniu ale fakta te puszczono w niepamięć, natomiast przytaczano, jako król szwedzki znajdował się na nabożeństwie katolickiem w Monachjum i że z tamecznymi jezuitami łagodnie się obszedł pomimo utyskiwań fanatyków protestanckich, którzy mówili z tego powodu, że „król szwedzki, czy to nie mogąc znieść swego szczęścia nadmiernego, czy też za zgubnym wpływem Francyi, doszedł do tego, iż zamiast wytępić bałwochwalstwo jezuickie, osłania takowe i podtrzymuje!" Z tego, co wyżej powiedziano, jasno się okazuje, że Gustaw Adolf nie myślał o „zaprowadzeniu wolności religijnej" w Niemczech.

pan wasz wiernie trzymać się przymierza i sprawie ogólnej pomagać będzie.“ Gdy książę Jerzy lüneburgski stawił się w Würzburgu, aby także zawrzeć przymierze a przytem żądał Eichsfeldu, należącego do elektorstwa mogunckiego, Gustaw bez wahania przystał na oddanie mu tego terytoryum, już przedtem przeznaczonego dla książąt weimarskich, w końcu zaś oświadczył, że musi sam zatrzymać Eichsfeld dla własnej konnicy.

Tymczasem Tilly, jako tako zagoiwszy rany poniesione pod Breitenfeldem, wyruszył do północno-zachodnich Niemiec w nadziei, że uda mu się pociągnąć za sobą króla szwedzkiego i przez to na niejaki czas jeszcze zasłonić Niemcy południowe od klęsk wojny. Pod Alfeld, dokąd przeniósł główną kwaterę, zebrał z rozbitej armii ligistowskiej 13,000 żołnierza a 12 Października połączył się z korpusami Altringera, Fuggera i Merodego, liczącemi ogółem 12,000 ludzi. Na wiadomość o pochodzie Gustawa Adolfa do Frankonii, Tilly z Fritzlaru podążył na pomoc biskupowi würzburgskiemu. W Miltenbergu połączywszy się z księciem Karolem IV lotaryngskim, mającym pod swymi rozkazami 12,000 zaciężnych, pociągnął ku Würzburgowi. Przybywał wszakże za późno, gdyż szwedzi byli już panami miasta.

Z Würzburga Gustaw Adolf skierował się w okolice Renu, aby swoją „misyę ewangeliczną“ spełnić także w posiadłościach elektora mogunckiego. Drogę miał przed sobą otwartą, gdyż Tilly, dowiedziawszy się o zajęciu Würzburga przez szwedów, zwrócił się w okolice rzeki Tauber. Wódz Ligi rozporządzał dość silną liczebnie ale zdeorganizowaną armją. Wojsko jego od bitwy pod Breitenfeldem, gdzie niemal wszyscy weterani wyginęli, zmieniło się do niepoznania. Przy małych zasobach pieniężnych, jakiemi rozporządzał, nie mogąc należycie zaopatrywać potrzeb wojska i wypłacać mu regularnie żołdu, Tilly już nie był w stanie utrzymać dawnej karności; panujący w jego armii niedostatek, brak żywności i odzieży, podtrzymywał między żołnierstwem ducha niezadowolenia, które niekiedy jawnemi buntami się objawiało a wodzowi w chwilach najważniejszych ręce wiązało. Głód i choroby przerzedzały coraz bardziej jego szeregi; nadomiar porzucił go książę Lotaryngii, dowiedziawszy się, że król francuzki ściąga wojska nad granicą lotaryngską. Pappenheim, poróżniwszy się z Tillym, odszedł do Westfalii, aby niepokoić od tyłu armję szwedzką.

Po pięciodniowym marszu, upamiętnionym barbarzyńską grabieżą miasteczek i wsi katolickich, Gustaw Adolf stanął w Aschaffenburgu i ztąd wysłał straż przednią do Hanau. W zaskoczonem

mieście szwedzi wycięli całą załogę i część mieszkańców. Teraz przyszła kolej na *Frankfurt* n. M. Deputacyi frankfurckiej, powołującej się na przysięgę wierności, złożoną cesarzowi, i uchylającej się od przymierza szwedzkiego ze względu na niebezpieczeństwa, jakie mogłyby zagrozić jarmarkom i przywilejom miejskim, król odrzekł: „Dziwi mi, że o jarmarkach swoich mówicie, gdy chodzi o wiarę, o wolność i o pomyślność Rzeszy. Znajdowałem dotąd, poczynając od Rugii aż do Menu, klucze do wszystkich miast, potrafię też je i tutaj znaleźć.“ Prośbę deputatów, aby im pozwolono, przed powzięciem postanowienia, porozumieć się z elektorem moguncki, odrzucił w tych słowach: „Ja sam jestem teraz elektorem moguncki, gdyż mam jego miasto Aschaffenburg w swoich ręku. Równie skuteczną jak prałat mogę wam dać absolucyę. Widzę, że chcecie mi tylko mały palec podać, ja zaś chcę całej ręki.“ Ulegając więc przemocy, Frankfurt poddał się szwedom.

Wtem nadeszła wiadomość, że Tilly zagraża Norymberdze. Gustaw Adolf postanowił zaraz wyruszyć przeciwko niemu. Już wojsko Ligi przygotowywało się do generalnego szturmu, gdy 3 Grudnia konstabl, prawdopodobnie przekupiony przez szwedów, podłożył ogień pod powierzony jego straży wóz z prochem. Straszliwy wybuch, skutkiem którego cały zapas prochu wyleciał w powietrze i mnóstwo żołnierzy zginęło, wywołał ogromne zamięszanie w całem wojsku. Zanosiło się na otwarty rokosz, tem więcej że żołnierz od pewnego czasu wcale nie pobierał żołdu. Złamany przeciwnościami Tilly zawołał: „Widzę, że już od szczęścia niczego spodziewać się nie mogę.“ Odstąpił też zaraz od oblężenia Norymbergi, wysłał oddziały cesarskie, jakie jeszcze przy nim pozostały, do Czech, i z katolickimi pułkami, ogółem 5,000 ludzi, przeniósł się na leże zimowe w okolice miasta Nördlingen.

Na wiadomość o klęsce Tillego pod Norymbergą, Gustaw Adolf wrócił do Frankfurtu. Rada miejska musiała przyrzec na piśmie, że miasto bronić będzie króla, korony szwedzkiej i „ogólnej sprawy ewangelicznej“ do ostatniej kropli krwi, poczem król wkroczył 11 Grudnia do posiadłości darmsztadzkich a 18 Grudnia dokonał przeprawy na lewy brzeg Renu pod Stockstadtem. Do generała Banera pisał: „Wydawaj patenta werbunkowe i o tem tylko pamiętaj, abyśmy mieli jak najwięcej ludzi. Używaj zaś do tego wszelkich środków zarówno względem przyjaciół jak i nieprzyjaciół.“ Miasto Oppenheim szwedzi zdobyli za pierwszym atakiem. Niebawem stanął Gustaw Adolf pod *Moguncyą*, zkąd elektor

uciekł był ze skarbami do Kolonii. Pozostawiony przezeń garnizon, 2,000 żołnierza hiszpańskiego, nie wystarczał do obrony warowni; komendant de Silva kapitulował 23 Grudnia. Gustaw Adolf znalazł w Moguncyi ośmdziesiąt dział i obfite zapasy żywności; bez oporu zajęte miasto musiało wszakże wypłacić zwycięzcy kontrybucyę wojenną: mieszczanie 80,000, duchowieństwo 200,000, żydzi 50,000 talarów. „Jeżeli, powiedział król szwedzki, Moguncya w krótkim czasie tych summ nie złoży, zamienię ją w kupę kamieni.“ Tymczasem kazał zburzyć pewną część domów a z materyału ztąd otrzymanego wznieść nowe fortyfikacye. Bibljotekę mogucką zapakowano i wysłano do Szwecyi; zatonęła wszakże w falach Baltyku. Duchowieństwo katolickie musiało modlić się o błogosławieństwo dla zamysłów szwedzkich.

Gustaw Adolf stanął teraz n szczytu potęgi jako uznany naczelnik i głowa Niemiec protestanckich. Moguncya była siedzibą „rządu szwedzkiego“ nad wszystkiemi już zdobytemi i w przyszłości zdobyć się mającemi ziemiami, była ogniskiem operacyj szwedzkich, politycznych i wojennych. W Moguncyi i Frankfurcie występował już Gustaw Adolf jako faktyczny monarcha i pan Niemiec. Tu otaczali go posłowie mocarstw europejskich jak również książęta i panowie niemieccy, dopraszający się łupów z własności kościelnej. Landgraf Wilhelm hesko-kasselski otrzymał z rąk szwedzkich opactwo Fuldajskie, Corvey i biskupstwo Paderbornu „na własność dziedziczną“ z zastrzeżeniem, że nadane terytorya wrócą do korony szwedzkiej w razie wygaśnięcia linii męzkiej domu panującego. Gustaw Adolf przywrócił książąt meklemburgskich ale już jako lenników szwedzkich; od książąt brunświckich żądał przysięgi hołdowniczej. Przybył także „król zimowy“, Fryderyk V w nadziei, że król szwedzki zwróci mu zdobyty już przez siebie Palatynat. Ale Gustaw Adolf nie myślał o dotrzymaniu dawniejszych obietnic. Gdy poseł angielski w imieniu Karola I prosił o restytucyę falcgrafa, król oznajmił mu, że uczyniłby to, gdyby Anglja przysłała mu dwanaście tysięcy żołnierzy i takowych własnym kosztem utrzymywała, nadmieniając, że inaczej nie ma co mówić o przywróceniu Fryderyka V. Później pisał do falcgrafa, że może mu oddać Palatynat tylko pod warunkiem, jeżeli falcgraf „uzna króla szwedzkiego za swego dobroczyńcę (benefactorem)“ i jeżeli przyrzecze mu wierność i poszanowanie. Monarcha szwedzki chciał absolutnie rozporządzać siłami Palatynatu, twierdze tameczne obsadzić swojem wojskiem i nowe budować, przyczem poddani mieli odbywać robociznę; po

ukończeniu wojny falcgraf miał utrzymywać część wojsk królewskich. I z elektorem brandeburgskim zawiązał Gustaw Adolf w Frankfurcie negocyacye. Zaproponował przybyłemu do obozu szwedzkiego kanclerzowi elektorskiemu Götze'mu małżeństwo następcy tronu brandeburgskiego Fryderyka Wilhelma z córką swoją Krystyną. Młodociany Fryderyk Wilhelm miał wychowywać się w Szwecyi w luteranizmie a potem otrzymać elektorstwo moguncke i księstwo frankońskie, za co Brandeburgja miała się zrzec Pomorza na korzyść szwedów. Ale elektor nie ufał szwagrowi Gustawowi Adolfowi, układy spełzły na niczem pozornie z powodu religii, a następca tronu brandeburgskiego został później „wielkim elektorem“ i wyrugował szwedów z granic niemieckich. Księstwo frankońskie, przeznaczone teraz dla księcia brandeburgskiego, przyrzekł już był Gustaw Adolf najpierw księciu Bernardowi weimarskiemu, potem bratu tegoż Wilhelmowi a moguncki Eichsfeld obiecywał jednocześnie temu ostatniemu i księciu lüneburgskiemu; w końcu wszystko dla siebie zatrzymał. „Teraz już wiadomo, pisał poseł weimarski do swojego dworu, że zupełnie od Szwecyi zależymy.“ Tak było w istocie. Ale czy mieli prawo książęta niemieccy skarżyć się na wiarołomstwo króla szwedzkiego, ciż sami książęta, którzy od obcego zdobywcy wyżebrywali sobie majętności i miasta w kraju ojczystym? „Sumienność obu stron była tu jednakową,“ powiada historyk szwedzki Geijer. Wszystko to— głosił Gustaw Adolf—ma na celu tylko obronę „wolności niemieckiej.“ Nawet turcy i tatarzy mieli, według planów szwedzkich, przyłożyć się do obrony „wolności niemieckiej.“ Przed bitwą pod Breitenfeldem proponował był Gustaw Adolf chanowi tatarskiemu znaczną summę pieniędzy, jeśli ten ze swojemi hordami wtargnie do posiadłości cesarza niemieckiego; teraz zaś z Moguncyi wyprawił posła do Rakoczego, księcia Siedmiogrodu a sprzymierzeńca tureckiego, celem skłonienia go do napadu na Węgry lub Austryę.

Gdy Gustaw Adolf przebywał w Moguncyi, generałowie jego rozszerzali dalej w Niemczech panowanie szwedzkie. Książę Bernard weimarski zdobył Mannheim; Gustaw Horn, którego król pozostawił był w Würzburgu z 12,000 żołnierza i mianował namiestnikiem Frankonii, zajął Mergentheim, siedzibę wielkiego mistrza zakonu niemieckiego, zmusił Heilbronn do kapitulacyi i stanął kwaterą w zamku komturów. Na protestacyę komtura odrzekł Horn: „Król jest panem Mergentheimu, stolicy zakonu, do niego więc należy zakon ze wszystkiemi posiadłościami.“ I w Niem-

czech południowych wzrastała liczba sprzymierzeńców Gustawa Adolfa. Przeszli tu bowiem na stronę szwedzką książę Juljusz Fryderyk wirtembergski, margrabia Fryderyk z Baden-Durlach, syn i następca Jerzego Fryderyka, nadto miasta Worms i Speier.

Tymczasem zabory Gustawa Adolfa w południowych i południowo-zachodnich Niemczech, jak również całe jego postępowanie w Frankonii i nad Renem mogły już każdej chwili sprowadzić zatarg między nim a Francyą; gdyż najpierw król szwedzki poniósł wojnę do tych właśnie okolic, dla których w układzie bărwaldzkim zastrzeżona była neutralność; powtóre, coraz wyraźniej objawiające się dążenie Gustawa Adolfa do założenia szwedzkiego cesarstwa w Niemczech sprzeciwiało się polityce Richelieu'go, tem więcej że ziemie, z których król szwedzki zamyślał utworzyć swoją potęgę dynastyjną, przy granicach francuzkich leżały. „Got (król szwedzki) za daleko się posuwa, powiedział Ludwik XIII, postępom jego trzeba położyć tamę.“ Chcąc znajdować się bliżej widowni wojny, król francuzki przeniósł główną kwaterę do Metz, dokąd przybył wygnany przez szwedów biskup würzburgski, aby w imieniu Ligi prosić o pomoc dla sprawy katolickiej. Posłowie Bawaryi, Kolonii i Trewiru zanosili tu skargi na króla szwedzkiego. Richelieu oświadczył „ze łzami w oczach,“ że Liga sama ściągnęła na siebie nieszczęście, gdyż nie zachowuje neutralności i popiera cesarza, że, jak tylko odstąpi od sprawy cesarskiej, będzie zupełnie bezpieczną, że wtedy szwedzi nie tkną się krajów związkowych. Już latem 1631 układała się Bawarya z Francyą o pomoc wzajemną. Gdy po bitwie pod Breitenfeldem Maksymiljan zażądał pomocy od dworu francuzkiego, Richelieu radził mu trzymać się polityki neutralnej. W nader trudnem będąc położeniu, rozpoczął Maksymiljan negocyacye o neutralność (w Grudniu) z posłem Charnacé w Norymberdze; markiz de Brézé układał się z Gustawem Adolfem w Moguncyi. W trakcie tych rokowań po raz pierwszy objawiło się dążenie Francyi do zajęcia lewego brzegu Renu, ale przytem było widocznem, że porozumienie między Richelieum i Gustawem Adolfem chwiać się już zaczyna. Na żądanie posła francuzkiego, aby szwedzi pozostawili Alzacyę w pokoju, gdyż kraj ten od czasów króla Dagoberta właściwie do Francyi należy, odpowiedział Gustaw, że nie przybył do Niemiec jako zdrajca lecz jako obrońca Rzeszy i że nie ścierpi, aby obcy jakiesbądź miasto lub prowincyę od takowej odrywali; odrzucił także współdziałanie wojsk francuzkich, oświadczając, że sam potrafi się rozprawić z przeciwnikami. Traktatem neutralności mię-

dzy szwedami i Ligą Richelieu chciał odosobnić cesarza a królowi szwedzkiemu wytrącić z ręku poczynione przezeń zabory w ziemiach książąt ligistowskich. Lecz jakkolwiek wyczerpane były zasoby Ligi a od cesarza, zaprzątniętego napadem sasów na Czechy, żadnej nie można było oczekiwać pomocy, jednakże Maksymiljan nie mógł zdobyć się na krok stanowczy; uczucie obowiązku nie pozwalało mu zrywać z Ferdynandem II, którego wiernym sprzymierzeńcem była Bawarya przez lat trzynaście; w końcu wszakże ujęty oświadczeniem Charnacé'go, że pokój napewno zostanie przywrócony, jeżeli książęta ligistowscy zaniechają dalszej walki, oświadczył, iż neutralności Ligi względem szwedów opierać się nie będzie.

Gustaw Adolf nie myślał wprawdzie przyjąć narzucanej mu neutralności, która pozbawiłaby go odniesionych dotąd korzyści, ale nie mogąc wprost odrzucić żądań kardynała, zgodził się na proponowany układ, jeśli Liga na jego warunki przystanie. Domagał się zaś takich ustępstw, że książęta Ligi w żaden sposób przyjąć ich nie mogli.

Richelieu przekonawszy się, że neutralności między Ligą a królem szwedzkim nie zdoła przyprowadzić do skutku, usiłował szkodę, jaką wyrządzały postępy oręża szwedzkiego w Niemczech południowych zaborczej polityce francuzkiej, w ten sposób wynagrodzić, że sam w tamtejszych okolicach zaczął praktykować zabory. Sposobność zaś nastręczył elektor trewirski Filip Krzysztof von Sötern, który już od r. 1627 pozostawał w tajemnem porozumieniu z kardynałem a za nadejściem szwedów rzucił się w objęcia Francyi, ofiarując dworowi francuzkiemu twierdzę Ehrenbreitenstein. Wiadomości, jakie otrzymano w Wiedniu, świadczyły, że jednocześnie między Richelieu'm a Gustawem Adolfem stanął układ, w którym kardynał przyrzekł, że nie będzie przeszkadzał wyniesieniu króla szwedzkiego na tron cesarski, to jest, że uzna na korzyść Gustawa Adolfa protestanckie cesarstwo w Niemczech, za co król szwedzki zobowiązał się oddać Francyi lewy brzeg Renu i ograniczyć swoje cesarstwo niemieckie prawym brzegiem tej rzeki.

Ponieważ rozbiły się negocyacye z Ligą, rozpoczęto więc działania wojenne w Lutym 1632. Horn zajął miasto *Bamberg;* mieszczanie musieli zaprzysiądz wierność koronie szwedzkiej, w katedrze dowódzca szwedzki kazał odprawiać nabożeństwo luterańskie. Na prośbę wygnanego biskupa bambergskiego, Maksymiljan polecił Tillemu wyrugować szwedów z biskupstwa. Dnia 9 Marca

Tilly stanął pod Bambergiem i po gorącej walce opanował miasto. Gustaw Adolf właśnie zamierzał przystąpić do oblężenia Philippsburga i Heidelberga; na wiadomość zaś o zajęciu Bamberga przez ligistów zwrócił się przeciwko Tillemu. W Kissingen miał już pod swoimi rozkazami 30,000 żołnierza, wkrótce połączyło się z nim jeszcze 10,000 wojska. Wódz Ligi, widząc, że nie podołałby takiej przewadze nieprzyjaciela, cofnął się ku Ingolsztadowi. Gustaw Adolf poszedł w ślad za nim do Fürth. Tu przyjmował deputatów z Norymbergi, proszących go, aby zechciał odwiedzić starodawne miasto niemieckie. Licznym sztabem książąt otoczony, odbył król szwedzki wjazd uroczysty do *Norymbergi* (31 Marca 1632). Przyjąwszy hołd magistratu i ludności, upominał norymberczyków, „aby trzymali się wiary ewangelicznej, dla wytępienia której cesarz sprzymierzył się z książętami Ligi, i aby mężny opór stawili, choćby cały świat podniósł przeciwko nim walkę.“ Następnie kazał podać magistratowi i mieszczanom do podpisania dokument, w którym miasto zobowiązywało się stać zawsze po stronie króla i jemu tylko pomagać. W nagrodę za to król podarował Norymberdze tameczny dom zakonu niemieckiego i posiadłości biskupa bambergskiego, leżące na terytoryum norymbergskiem. Ztąd udał się Gustaw Adolf do *Donauwörth;* ludność, widząc wymierzone na miasto działa szwedzkie, zmusiła słaby garnizon bawarski do ustąpienia i poddała się szwedom. Przywróciwszy religję luterańską w Donauwörcie, król szwedzki pociągnął ku miastu Rain, gdzie Tilly za rzeką *Lech* zajął obwarowaną pozycyę; przybył także do obozu Tillego sam Maksymiljan z pospolitem ruszeniem, naprędce zebranem. Król szwedzki postanowił przeprawić się za rzekę w oczach nieprzyjaciela; przewyższał go liczbą wojska i armat; 72 działa ostrzeliwały pozycyę Tillego. Lewy brzeg, gdzie stali szwedzi, był wyższy od prawego, na którym oszańcował się Tilly. Walka armatnia trwała od 13 do 15 Kwietnia. Bawarowie trzymali się mężnie, Tilly rozwijał niestrudzoną energję; daremnie zaklinał go Maksymiljan, aby nie narażał się na niebezpieczeństwo. Rano 15 Kwietnia Altringer poniósł ciężką ranę w głowę, tegoż dnia kula nieprzyjacielska zdruzgotała Tillemu prawą nogę wyżej kolana. Maksymiljan, w chwili stanowczej, jakkolwiek pozbawiony dwóch najzdolniejszych generałów, chciał dalej walczyć, ale rada wojenna jednomyślnie oświadczyła się za odwrotem; nieszczęście Tillego zniechęciło armję. Niesiony w lektyce, prawie umierający „ojciec żołnierzy,“ dawał Maksymiljanowi ostatnie rady. W Ingolsztadzie lekarze uznali ranę jego za śmiertelną.

Pomimo bólów straszliwych kierował Tilly obroną, gdyż szwedzi posuwali się w ślad za bawarami, i dyktował listy, zwłaszcza do Wallensteina, zaklinając go, aby podążył z pomocą, ponieważ wszystko jest zagrożone. W nocy 28 Kwietnia jego pułki odparły dwa szturmy szwedów. Elektorowi zalecał Tilly jak najszybsze obsadzenie Regensburga; zamierającemi ustami powtarzał: „Regensburg, przedewszystkiem Regensburg!“ W ostatnich chwilach uskarżał się, że po bitwie breitenfeldzkiej związano mu ręce, że, gdy miał jeszcze sił dosyć i sposobność, nie pozwolono mu poniesionej klęski powetować na nieprzyjacielu. Mąż ten znakomity, wszystko zawdzięczający osobistym zasługom, z 22 wielkich bitew wyszedł zwycięzcą. Bohaterski żywot świątobliwą śmiercią zakończył. Gasnący wzrok utkwiwszy w wizerunek Ukrzyżowanego, postawiony u stóp łoża, oddał ducha Bogu. Ostatnie jego wyrazy były: „In te Domine speravi, non confundar in aeternum.“ Skromny swój majątek przeznaczył dla towarzyszy broni, którzy go w bitwie pod Breitenfeldem nie opuścili; umarł 30 Kwietnia 1632. Zwłoki Tillego spoczywają w Altötting, jego miecz zachował na pamiątkę cesarz Ferdynand II *).

---

*) „Tilly—powiada Onno Klopp — mógł spokojnie wstecz spojrzeć na przeszłość swoją, żadne przekleństwo zasłużone, niczyja łza nie ciążyła na jego sumieniu. Co tylko uczynić mogła siła ludzka dla złagodzenia niewypowiedzianych klęsk i cierpień owej epoki, to wszystko spełnił szlachetny wódz katolicki. Długi jego zawód zwycięzki przerwały okoliczności, pomyślne dla króla szwedzkiego, fatalne zaś dla Tillego. Lecz nieszczęsny obrót wypadków nie zastał sędziwego wodza nieprzygotowanym. Nie wbijając się w pychę odnoszonemi zwycięztwami, nie upadał Tilly na duchu pośród srogich przeciwności.“ Byłto najszlachetniejszy z mężów, jacy w wojnie Trzydziestoletniej występowali. Podstawą całej jego istoty moralnej, najpotężniejszym tonem jego duszy i źródłem wszystkich jego cnót była głęboka religijność, żywa, gorąca, jasna wiara. Świątobliwy pod pancerzem wojennym, kroczył on pośród zawichrzeń i burz czasu skołatanego zamięszaniem religijnem i politycznem, spokojnie drogami Pańskiemi, a dzikie obyczaje życia obozowego nie znalazły dostępu do jego serca łagodnego. Modlitwa, której tak gorąco oddawał się w namiocie, nigdy przytem nie tracąc z oczu obowiązków powołania, była mu potężną tarczą przeciwko uniesieniom własnej natury i dawała mu siłę do wytrwania pośród mozołów i przeciwności życia. Do N. Maryi Panny żywił tę cześć głęboką, jaka tylko duszom czystym bywa właściwą. Jej poświęcał sztandary swoje, jej ołtarze bogatemi darami zdobił. Jak dalekim zaś był Tilly od owego fanatyzmu ponurego, o który oskarżają go nowocześni historycy protestanccy, najwymowniej świadczy jego postępowanie w zajmowanych przezeń ziemiach protestanckich; liczne też głosy współczesnych protestantów składają świadectwo jego szla-

Gustaw Adolf, stanąwszy 16 Kwietnia z całą armją na prawym brzegu Lechu, zwrócił się najpierw ku *Augsburgowi* i 20 Kwietnia odprawił z wielką ostentacyą wjazd do tego miasta. Po nabożeństwie kościelnem, podczas którego szwedzki kaznodzieja nadworny Fabricius przemawiał do zebranych o konieczności wojny religijnej, Gustaw Adolf rozwiązał magistrat katolicki a natomiast ustanowił radę protestancką. Rada ta miała zarządzać wszystkiemi sprawami religijnemi. Następnie przyjmował król od mieszkańców hołdy i przysięgę wierności dla siebie i dla korony szwedzkiej. Z Augsburga udał się do Ingolsztadu i obległ to miasto. Ztąd wysłał feldmarszałka Horna dla zajęcia Regensburga, do którego ciągnęło wojsko bawarskie. Horn wszakże przybył za późno, Regensburg był już w rękach bawarów.

Odstąpiwszy od oblężenia Ingolsztadu, Gustaw Adolf poprowadził armję swoją do *Monachjum*, pod którem stanął 17 Maja. Stolica bawarska z trwogą i drżeniem oczekiwała przybycia

---

chetnej tolerancyi. Owocem głębokiej pobożności wodza katolickiego było aż do zaparcia siebie posunięte poczucie obowiązku, które wszystkimi jego krokami kierowało. Niezłomnie oddany powinności swojej, nietylko gardził przyjemnościami materyalnemi i wygodami życia, ale zupełnie wolnym był od żądzy panowania i nigdy nie ubiegał się za sławą i rozgłosem. Górując moralnie nad wodzami owego czasu, nie splamił się także nigdy żądzą zysków i bogactw. „Piękna to strona w Tillym—powiada historyk protestancki Keller—że nawet najzawziętsi jego przeciwnicy nie mogli mu zarzucić chciwości i przekupstwa i to w czasach, kiedy wszystko naokół było przedajne i zepsute.“ O miłosierdziu Tillego, o jego skromności, szlachetności i powadze charakteru nie mogą się dość naopowiadać współcześni. Obcą mu była zarówno sroga mściwość jak i nędzna, nizka zawiść. Obrazę, oszczerstwa i doznawane krzywdy odpłacał dobrodziejstwami. Nawet Wallenstein, któremu wawrzyny Tillego nie dawały pokoju, dowiedziawszy się o zgonie wielkiego wodza, zdjęty głębokiem wzruszeniem, powiedział: „Mąż ten nie miał sobie równego.“ — Tylko jeden człowiek nienawidził i oczerniał ciągle Tillego,— człowiekiem tym był Gustaw Adolf, który chciał winę nieszczęsnych losów Magdeburga złożyć na wodza katolickiego. „Odprawiacie msze za Tillego, gdzie więc, według waszego mniemania, dusza jego teraz przebywa?“ zapytał się król szwedzki przełożonego jezuitów w Monachjum. „W niebie, tak się spodziewamy,“ odrzekł jezuita. Zdjęty gniewem gwałtownym Gustaw Adolf uderzył stopą o podłogę i zawołał: „Byłto tyran i barbarzyńca“ („Erat tyrannus, erat barbarus“). Odtąd hasło to rozlegało się we wszystkich relacyach i opowiadaniach, natchnionych przez szwedów. Dopiero król Ludwik I. bawarski wzniósł pomnik znakomitemu wodzowi i przy odkryciu pomnika wyrzekł szlachetne słowa: „Przez dwa wieki mąż ten był srodze oczerniany ale nakoniec promienie prawdy rozproszyły mgłę przesądu.“

szwedów a zamierzoną grabież okupiła kontrybucyą 300,000 talarów. Z arsenału sto czterdzieści armat zabrali zwycięzcy. Mnóstwo dzieł sztuki i skarby, zrabowane w kościołach monachijskich, wyprawiono do Sztokholmu.

Podczas gdy Gustaw Adolf odbywał pochód zwycięzki przez Bawaryę, większa część miast szwabskich jużto pod przemocą jużto dobrowolnie przeszła na jego stronę. Zdawało się, iż nadeszła chwila, w której szwedzki zaborca urzeczywistni marzone przez siebie szwedzkie cesarstwo w Niemczech. Z wyjątkiem ziem austryackich całe Niemcy leżały bezsilne u stóp jego; opór wydawał się niemożliwym. Lecz w Austryi gotował się do walki z Gustawem Adolfem o panowanie nad Niemcami groźny przeciwnik, Wallenstein. Ten daleko potężniejszemi rozporządzał środkami niż jego poprzednik, sędziwy Tilly, który dotąd całe brzemię wojny sam jeden nieść musiał a który od nieszczęsnej batalii pod Breitenfeldem mógł tylko rzucić na szalę wojny swoje nieograniczone poświęcenie dla Rzeszy i cesarza, swoją energję niestrudzoną i doświadczenie długiego żywota bohaterskiego.

Gustaw Adolf i Wallenstein. Bitwa pod Lützen 1632.

Elektor saski, stosownie do planu ułożonego w Halli (str. 929), wyprawił feldmarszałka Arnima z 18,000 wojska do *Czech*. Sasi, korzystając z zupełnej bezbronności kraju, stanęli wkrótce pod Pragą. Przy słabej załodze, gdyż liczącej tylko 500 żołnierzy, stolica czeska nie mogła myśleć o obronie; gdy więc komendant Maradas, oficer z szkoły Wallensteina, wyprowadził garnizon pragski do Taboru, rada miejska zawarła z dowódcą saskim kapitulacyę, na mocy której Praga poddała się sasom (15 List. 1631). Wkrótce przybył do stolicy czeskiej sam *elektor Jan Jerzy*. Niechętnie przyjąwszy włożone nań przez szwedów zadanie, okazał postępowaniem swojem w Pradze, że nie wygasło jeszcze w nim poszanowanie dla majestatu cesarskiego i że nie pragnął ani rozbicia Rzeszy ani zniweczenia potęgi austryackiej. Nie pozwolił żołdactwu grabić ludności, kazał zapieczętować pokoje cesarskie i strzedz gmachów publicznych, sam zamieszkał w pałacu księcia Lichtensteina; tylko znalezione w Pradze działa posłał do Drezna. W sprawach religijnych okazał wprawdzie nietolerancyę luterską

wydaleniem jezuitów lecz w ogóle nie mięszał się do stosunków religijnych i pozostawił urządzenia kościelne, zaprowadzone przez Ferdynanda II po stłumieniu powstania czeskiego. Żądał tylko wydania czterech kościołów protestantom. Z wojskiem saskiem wróciło do Pragi wielu panów czeskich, skompromitowanych w powstaniu 1618—20, wrócił także stary Maciej Thurn; panowie ci, z zezwolenia elektora, odzyskali pokonfiskowane pałace i majątki, których nowi posiadacze wynieśli się z kraju. W ogóle wszakże elektor podczas swego pobytu w Pradze unikał wszystkiego, co mogłoby pogłębić przepaść między nim a cesarzem. Ze swej zaś strony Arnim kierował się wielką względnością dla Wallensteina, który za nadejściem sasów opuściwszy Pragę, osiadł w Pardubicach. Jego majątki doznawały opieki wodza saskiego, jego pałacu w Pradze strzegły liczne szyldwachy. Arnim utrzymywał korespondencyę z Wallensteinem. Książę frydlandzki, pomimo usunięcia ze służby cesarskiej, używający ciągle zaufania Ferdynanda II, miał rozpocząć układy z wodzem saskim celem odciągnięcia elektora Jana Jerzego od przymierza szwedzkiego. Negocyacye w tym przedmiocie zawiązane nie doprowadziły wprawdzie do ugody, gdyż elektor saski wobec szybkich postępów oręża szwedzkiego w środkowych i południowych Niemczech nie uważał za właściwe zrywać z Gustawem Adolfem, lecz to przynajmniej sprawiły, że wojska saskie już dalej się nie zapuszczały do ziem austryackich.

Napad sasów na Czechy posunął o krok naprzód już od niejakiego czasu roztrząsaną kwestyę przywrócenia dowództwa naczelnego *Wallensteinowi*. Od nieszczęsnej bowiem bitwy pod Breitenfeldem zachwiała się ufność w okrytego chwałą wodza związkowego. „Jedna klęska, sprowadzona porywczością Pappenheima — powiada Hurter — zdołała zaćmić blask, jakim się okrył Tilly w przeciągu dwunastu lat zawodu zwycięzkiego, malkontenci w wojsku Tillego jak również wojskowi i partya dworska w Wiedniu przypisywali porażkę sędziwego wodza jego nieudolności a nie zbiegowi nieprzewidzianych wypadków, które tak często o losie bitew rozstrzygają, i głośno mówili, że tylko Wallenstein zdołałby teraz pomyślniejszy nadać obrót wojnie. Cesarz podzielał to przekonanie. Lecz Wallenstein czynione sobie propozycye odrzucał, zasłaniając się chorobą, częstemi atakami podagry. Zdumiony i zatrwożony cesarz własnoręcznym listem błagał księcia Frydlandu, aby ten nie opuszczał go wobec coraz groźniejszych niebezpieczeństw.

Tymczasem elektor bawarski, na wiadomość o zamierzonem przywróceniu Wallensteina, oświadczył w Wiedniu przez swego kanclerza, że zapewne książę Frydlandu nie będzie mianowany wodzem naczelnym bez przyzwolenia elektorów; nawet w radzie cesarskiej podnosiły się poważne głosy przeciwko Wallensteinowi. Zwłaszcza poseł hiszpański, kładąc nacisk na niebezpieczeństwa, jakie mogłyby wyniknąć dla Niemiec z postawienia frydlandczyka na czele armii, usiłował skłonić cesarza do powierzenia dowództwa synowi, młodemu królowi węgierskiemu, z przydaniem mu wodzów doświadczonych. Ponieważ myśl ta znalazła gorące poparcie na dworze cesarskim, przeto Ferdynand II zaproponował księciu frydlandzkiemu objęcie dowództwa pod królem węgierskim. Wallenstein odrzucił tę propozycyę, oświadczając, „że nietylko pod królem węgierskim ale nawet obok Boga nie przyjąłby dowództwa.“ W końcu oznajmił, że „tylko z przyjaźni do księcia Eggenberga,“ który z polecenia cesarskiego prowadził z nim układy, zgadza się na przyjęcie niezależnego dowództwa na trzy miesiące, aby w przeciągu tego czasu wystawić nową armję a nie dla tego, aby nią potem dowodzić. Cesarz umowę tę potwierdził i 15 Grudnia 1631 wydał reskrypt, mianujący księcia Meklemburgii, Frydlandu i Żegania „generalcapo (wodzem naczelnym) nad armadą cesarską.“ Wallenstein niebawem przystąpił do organizowania armii. Oficerowie, którzy razem z nim opuścili byli służbę cesarską, stawiali się teraz na wezwanie wodza, i obficie przezeń zaopatrzeni w pieniądze, w rozmaitych miejscowościach otworzyli zaciągi. Zewsząd napływały tłumy ochotników, nęconych wysokim żołdem, jaki im obiecywano w szeregach frydlandzkich, i nadzieją grabieży i łupów obfitych. Powszechne bowiem zubożenie, sprowadzone długoletnią wojną, i wzmagające się zdziczenie umysłów, sprawiły, że rzemiosło wojenne wydawało się zyskowniejszem i ponętniejszem niż spokojna praca, której owoce pochłaniała wojna. Zaciągnięte przez oficerów pułki zbierały się w Znaimie, głównej kwaterze Wallensteina. Tu wódz naczelny, jeśli znalazł wszystko w porządku, hojnie obdarzał pułkowników i żołnierzy, wyznaczał generałów, ustanawiał korpusy. Olbrzymie wydatki na sformowanie nowej armii i na sporządzenie materyału wojennego w znacznej części sam Wallenstein ponosił; nadto, aby pułkowników i kapitanów ściślej związać ze swojem dowództwem, upoważniał ich do zaciągania żołnierzy własnym kosztem; pieniądze na ten cel wydane miała następnie zwracać główna kassa frydlandzka. Gdy wszystko to nie wystarczało, nałożono na ludność dziedzicznych

krajów cesarskich nadzwyczajny podatek wojenny, od którego nikt nie mógł się uwolnić, ani szlachcic ani wyrobnik ubogi.

Jeszcze przed oznaczonym czasem wystawił Wallenstein armję liczącą 40,000 ludzi. Istnienie owej armii, „ożywionej nadzieją zwycięztw i łupów pod sztandarami frydlandczyka," związane było z dowództwem Wallensteina; pomimo tego książę Frydlandu nie okazywał chęci zatrzymania naczelnej komendy po upływie umówionych trzech miesięcy. Prośby Eggenberga jak również innych osób z otoczenia cesarskiego i nalegania samego cesarza okazały się bezskutecznemi. Dopiero gdy Eggenberg, w imieniu cesarza, wezwał Wallensteina, aby ten postawił sam warunki, pod jakimi zgodzi się zatrzymać nadal dowództwo, zmiękł upór księcia frydlandzkiego. Teraz okazało się, że Wallenstein dlatego odmawiał prośbom cesarza, iż chciał usługi swoje jak najdrożej sprzedać. Warunki, przezeń postawione, zuchwałe, niesłychane, zamieniały sługę na pana a pana na sługę.

Układ, zawarty w *Znaimie*, głosił, że Wallenstein zostaje *in absolutissima forma*, to jest z nieograniczonem pełnomocnictwem wodzem naczelnym cesarza, całego domu austryackiego i korony hiszpańskiej, że ani cesarz ani król węgierski nie mogą znajdować się osobiście przy armii; jako rękojmię należytego wynagrodzenia książę frydlandzki otrzymuje jednę z dziedzicznych ziem austryackich i zwierzchniczą władzę nad wszystkimi krajami, jakie zdobędzie; on jeden posiada prawo konfiskowania majątków w Rzeszy i ułaskawiania; po ukończeniu wojny otrzyma księstwo meklemburgskie, podczas wojny rozporządza wszelkimi zasobami pieniężnymi i w razie potrzeby może cofnąć się do któregobądź z dziedzicznych krajów cesarskich. „Po Bogu—pisał cesarz do księcia frydlandzkiego—w tobie największą ufność pokładam."

Najpierw przystąpił Wallenstein do wyrugowania z Czech wojsk saskich. Dnia 15 Maja (1632) zajął Pragę, w kilka dni potem poddał się warowny zamek pragski, Hradczyn, dokąd cofnęli się byli sasi. Wyparty z granic czeskich *Arnim* stanął w obwarowanym obozie pod Pirną. Oczyściwszy Czechy z sasów, książę Frydlandu chciał przenieść wojnę do Saksonii; dopiero na usilne prośby cesarza odstąpił od powziętego zamiaru i zgodził się wesprzeć elektora bawarskiego przeciwko szwedom. Maksymiljan musiał siebie i wojsko swoje oddać pod dowództwo frydlandczyka, do upadku którego najwięcej się przyłożył przed dwoma laty. W Eger nastąpiło połączenie obu armij, obaj wodzowie uściskali się wobec ludu. Przez Palatynat górny wojsko cesarsko-bawar-

skie pociągnęło ku Dunajowi. Pod Neumarkt 60,000 żołnierza z 80 działami wystąpiło przed Wallensteinem, który, czując się pewnym zwycięztwa, powiedział wtedy: „Za trzy dni pokaże się, kto z nas dwóch panem świata będzie, ja czy król szwedzki.“ Odrazu dostrzegł Gustaw Adolf, że Wallenstein nie do Saksonii zdąża lecz z nim samym chce się rozprawić, i pośpieszył do *Norymbergi*, wiernej szwedom, bogatej, ważnej pod względem strategicznym; gdyby Norymberga dostała się w moc Wallensteina, upadłby niezawodnie w Niemczech południowych urok potęgi szwedzkiej. W Czerwcu stanął król pod Norymbergą i w krótkim czasie przy współudziale mieszkańców założył przed murami miasta wielki, silnie oszańcowany obóz. Przytem coraz wyraźniej odkrywał pobudki, jakie go sprowadziły do Niemiec. Patrycyuszom norymbergskim oświadczył, że „niepodobna, aby, za poniesione trudy, ograniczył się, jak to czynić mogą tylko najemni żołdacy, płacą kilkomiesięczną; że nikt mu tego za złe brać nie powinien, iż miejscowości odebrane papistom dla siebie zatrzymać pragnie i że domaga się władzy zwierzchniczej nad ziemiami zwróconemi protestantom; ziem Pomorskich wypuścić z rąk swoich nie może dla szczególnych względów a zwłaszcza z powodu morza; dawna organizacya Rzeszy już się przeżyła; natomiast trzeba zaprowadzić ścisły związek książąt ewangelickich z energiczną głową na czele.“ Gdy norymberczycy odpowiedzieli, „iż nie znają nikogo, ktoby się na taką głowę i wodza lepiej kwalifikował od króla szwedzkiego,“ tajny pisarz szwedzki Sattler oznajmił im, że Gustaw Adolf nie może zadowolnić się tak ograniczonym wpływem w Rzeszy, jakiego dotąd cesarz używał; „że król szwedzki, jeżeli zgodzi się kiedyś na to, aby go obrano cesarzem, praktykowanej w Niemczech kapitulacyi nie zaprzysięże.“ Z Norymbergi Gustaw Adolf wyprawił posła do elektora saskiego z oznajmieniem, „że ewangelicy potrzebują cesarza tejże co i oni religii i że elektor powinien szczerze się o to starać, aby króla na to dostojeństwo powołano, że Ferdynand II przekroczeniem ustaw Rzeszy sam siebie pozbawił urzędu cesarskiego.“ Król szwedzki chciał zaprowadzić w Niemczech dziedziczną, nieograniczoną monarchję, której podstawą miały być sekularyzowane terytorya duchowne i miasta wolne. Już składali mieszkańcy Ulmu i Augsburga przysięgę poddańczą, jako „pragną dochować wierności i posłuszeństwa swemu najmiłościwszemu królowi i panu i koronie szwedzkiej, i tak postępować, jak przystoi wiernym poddanym względem przyrodzo-

nego pana.“ Urzeczywistniał więc Gustaw Adolf swoją maksymę: „Jeśli odniosę zwycięztwo, Niemcy łupem moim będą.“

Ponieważ niemieckie pułki armii królewskiej dopuszczały się swawoli i gwałtów, przeto zwołał Gustaw Adolf wszystkich swoich oficerów niemieckich i najpierw wyrzucał im, że oni to własną ojczyznę pustoszą i rujnują i na niego ściągają ciężkie oskarżenie, jakoby przyjaciołom swoim więcej niż wróg wyrządzał szkody, a następnie w te słowa przemówił, nie krępując się wcale prawdą i istotnym stanem rzeczy: „Dla waszej wolności, dla waszego zbawienia, dla waszej pomyślności doczesnej narażam koronę i życie, poniosłem ogromne wydatki a od waszej rzeszy niemieckiej nawet tyle nie otrzymałem, abym mógł sobie za to parę spodni sprawić; nawet wolałbym bez spodni ztąd wyjechać niż wasze na siebie wkładać. Nawet chlewa nie zatrzymałem dla siebie (!!). Dzięki Bogu dość jestem bogaty, abym czegokolwiek od was pragnął. Gdybyście mieli kiedyś odstąpić odemnie, chrześcjaństwo nie zapomni, że jako król chrześcjański chciałem życie swoje oddać za waszą sprawę. Gdybyście zaś kiedy bunt przeciwko mnie podnieśli, wtedy moi szwedzi i finnowie taką rąbaninę sprawiliby wam, że tylko strzępy z was by pozostały.“ Brutalne wyrzuty króla przyjęto z pokorną uległością a norymberczycy wysławiali bezinteresowność Gustawa Adolfa i jego energję w podtrzymywaniu karności wojennej *).

---

*) Jak wszakże stały rzeczy z ową tak wysławianą dyscypliną wojskową szwedów? O ile pod takową rozumieć należy posłuszeństwo wojenne, porządek na polu bitwy, przyznać trzeba, że Gustaw Adolf utrzymywał w armii swojej dyscyplinę wzorową; jako wódz znakomity wiedział on, że posłuszeństwo i porządek są to dwa niezbędne warunki pomyślnych działań wojennych; jego dawniejsze wojny w Danii, Rosyi i Polsce wyborną były pod tym względem szkołą dla wojsk szwedzkich. I tego także nie można zaprzeczyć, że Gustaw Adolf na początku kampanii niemieckiej w szeregach swoich ścisłą utrzymywał karność; gdyż jeśli chciał pozyskać sympatye protestantów, nie mógł występować jako gnębiciel i łupieżca zajętych przez siebie krajów protestanckich; owszem musiał tak postępować, aby jego sposób wojowania korzystnie odbijał od postępowania wojsk Wallensteina. Lecz wkrótce skład armii szwedzkiej głębokiej uległ zmianie. Wojsko szwedzkie w Niemczech stawało się coraz bardziej żołdactwem, złożonem z ludzi żądnych walki i łupów, z awanturników wszelkich narodowości i wyznań religijnych. Za pieniądze francuzkie i holenderskie zaciągał Gustaw Adolf żołnierzy, a ci żyli kosztem krajów niemieckich, w których wojna się toczyła. „Jeśli tylko mieć będziemy ludzi — pisał król do Oxenstjerny— to dowódcy znajdą na miejscu środki materyalne do utrzymania armii.“ In-

Lecz dalszy bieg wypadków zniweczył zamysły zaborcze króla szwedzkiego. Jak chmura burzą brzemienna ciągnęło woj-

---

nemi słowy, wojna żywiła wojnę. Skutki takiego postępowania musiały być straszliwe. Chemnitz, urzędowy dziejopis szwedzki, tak pisze w tym przedmiocie: „Coraz częściej dochodziły króla skargi na zuchwalstwo jego żołnierzy, którzy oddawali się grabieży, rabunkom i wszelkim gwałtom, jawnie plądrowali kościoły i szkoły i dopuszczali się takich nadużyć, które zasługiwałyby na naganę nawet wtedy, gdyby je popełniał nieprzyjaciel.“ Tak się działo już w Lutym 1631 wkrótce po udzieleniu szwedom zasiłków pieniężnych przez Richelieu'go. W pięć miesięcy później pisał Gustaw Adolf do Oxenstjerny: „Kilkakrotnie już wam donosiliśmy o położeniu naszem a mianowicie, że pośród największego braku, uciążliwości i zamięszania czas ten przebyliśmy, że musieliśmy prowadzić wojnę grabieżą (ex rapto) na szkodę i zgubę wszystkich sąsiadów naszych, co trwa jeszcze dotąd; żołnierz tem tylko żyje, co sam rabunkiem zdobyć sobie potrafi.“ Nie lepiej się działo następnego roku: „Moi rodacy — pisał książę Fryderyk Ulryk brunświcki, protestant, w roku 1632 o wojsku szwedzkiem do Gustawa Adolfa — uciekają do miast albo kryją się po puszczach i w nędzy żywot spędzają. Wyuzdane żołdactwo ściga ich jako dzikie zwierzęta, dręczy, zabija, po barbarzyńsku znieważa kobiety, łupi kościoły i wszędzie dopuszcza się takich niegodziwości, że słońce powinnoby zakryć przed niemi oblicze swoje... Na przestrzeni między Neustadtem a Rübenbergiem, Hamelnem, Hanowerem i Brunświkiem wszystkie wsie stoją pustkami.“ Tak — według świadectwa protestantów i samego króla — postępowali żołnierze szwedzcy w krajach protestanckich. Bylito wszakże ciż sami żołnierze, którzy codzień wspólnie z predykantami polowymi odprawiali modły ranne i wieczorne, a których temi słowy protestanccy historycy niemieccy wysławiają: „Żołnierz szwedzki płacił wszystko, czego potrzebował, a podczas przechodów nie tykał się własności prywatnej!“ Gustaw Adolf wcale nie pochwalał potwornych gwałtów popełnianych przez wojsko, gdyż gwałty owe w szczególnem świetle stawiały jego „misyę ewangeliczną;“ owszem wzywał mieszczan i chłopów, aby się od napastników bronili, osobiście powstrzymywał łupieżców i wydawał liczne przepisy dyscyplinarne; ale logika faktów była silniejszą od jego woli, a potworne nadużycia wypływały z potwornej maksymy, że wojna żywić powinna wojnę. — Gustaw Adolf rzadkiego używał szczęścia u potomnych. Wobec szumnych jego frazesów o „sprawie ewangelicznej,“ której jakoby bronił król szwedzki, o „Messyaszu ewangelicznym,“ za jakiego się podawał, zapomniano o jego polityce zaborczej i wydawano sąd o nim nie na podstawie jego postępków a pod urokiem jego pięknie wystylizowanych proklamacyj; również oceniano „wyborną karność wojska szwedzkiego“ nie z faktów a z odezw króla i z „dobrych przepisów,“ jakiemi zdobywca szwedzki dyscyplinę wojenną w szeregach swoich podtrzymać usiłował. Lecz lud wiejski i mieszczanie, w krajach protestanckich i katolickich, przechowywali przez długie lata pamięć owej „karności,“ to jest mordów, grabieży i pożóg szwedzkich, które po śmierci Gustawa Adolfa jeszcze straszliwiej się rozwinęły. Nieszczęśliwa ludność krajów, nawiedzonych plagą wojen szwedzkich, nie zapominała o tak zwanym

sko Wallensteina z gór czeskich ku Norymberdze. Dnia 30 Czerwca 1632 stanęli pod miastem cesarscy i bawarzy. Wzrok całej Europy zwrócił się ku Norymberdze, pod której murami miały się teraz rozstrzygnąć losy Europy. Rozstrzygnięcie to wszakże nie tak rychło nastąpiło. Armja cesarska składała się w znacznej części z wojsk świeżych, niezaprawionych w boju, Gustaw Adolf, nawet gdyby poniósł klęskę, mógłby się schronić za murami Norymbergi; gdyby zaś zwyciężył, miałby przed sobą otwartą drogę do Wiednia, gdyż chłopi austryaccy przeszliby na jego stronę. Książę frydlandzki postanowił więc przedewszystkiem powstrzymać szwedów w zwycięzkim ich pochodzie i obwarował się na stromych wyżynach między Stein i Dombach, zkąd panował nad miastem i nad pozycyą szwedzką. Zamierzał odciąć szwedom dowóz żywności i armję nieprzyjacielską wraz z miastem ogłodzić. Codziennie staczano mniejsze utarczki, które jużto dla szwedów już dla cesarskich wypadały korzystnie. Plan Wallensteina był wybornie pomyślany; Gustaw Adolf odrazu poznał niebezpieczeństwo, jakie mu zagrażało, i zewsząd ściągał posiłki: Horn, na jego wezwanie, opuścił Koblencyę, książę Bernard weimarski z 6,000 ludzi musiał cofnąć się z Tyrolu. W Donauwörth połączyły się oddziały szwedzkie pod Oxenstjerną, 6 Sierpnia stanęły pod Norymbergą.

Gustaw Adolf, mając teraz pod swymi rozkazami 75,000 ludzi, postanowił uderzyć na Wallensteina, który tymczasem wybornie przygotował się do przyjęcia walki. Dnia 24 Sierpnia (1632) rano szwedzi przypuścili pierwszy szturm do obozu cesarskiego; dziesięć godzin bez przerwy trwała walka, w której z samej strony szwedzkiej 300.000 kul wystrzelano. Obie strony złożyły dowody nieustraszonego męztwa. Gdzie największe było niebezpieczeństwo, tam widziano Wallensteina; ubito pod nim konia; pośród gradu pocisków Frydlandczyk wydawał się nietykalnym. Naliczono 2,000 trupów szwedzkich w fossach i na szańcach obozu

---

„napoju szwedzkim“ (*Schwedentrank*). Żołnierze szwedzcy bowiem, aby zmusić mieszkańców do wydania resztek mienia, wlewali im do gardła wodę gnojową albo ekskrementa rozwodnione uryną, wyciągali następnie rzędem ofiary swoje na ziemi, a przycisnąwszy deskami wzdęte od owych płynów brzuchy, dopóty tańcowali na ułożonych w ten spobób deskach, dopóki torturowane tak ohydnie ofiary nie wyzionęły ducha. A „szwedzki napój“ był już praktykowany za Gustawa Adolfa, gdyż obawiano się takowego w Moguncyi w roku 1632.

cesarskiego; rannych było około 7,000 w armii szwedzkiej. Gustaw Adolf przegrał po raz pierwszy wielką bitwę, jego gwiazda zaczęła gasnąć. Wallensteinowi, z którym już przedtem prowadził tajne układy, ofiarował teraz koronę czeską.

Jeszcze przez dwa tygodnie stały naprzeciw siebie obie armje: tymczasem głód i choroby zabierały liczne ofiary a wyziewy z gnijących trupów czyniły dłuższy pobyt pod Norymbergą niemożliwym. Cała okolica w promieniu kilku mil była do szczętu splądrowana i wyczerpana, domostwa popalone. Pozostawiwszy więc 5,000 ludzi dla obrony Norymbergi, król szwedzki w 40,000 piechoty i 9,000 koni przeciągnął 18 Września przed obozem cesarskim w nadziei, że może teraz uda mu się skłonić Wallensteina do porzucenia niedostępnej pozycyi. Lecz generalissimus cesarski zachował postawę wyczekującą, jakkolwiek i w jego obozie, liczącym wraz z kobietami i dziećmi głów około stu tysięcy, straszliwe spustoszenia sprawiały choroby i niedostatek żywności. W Neustadt jeszcze raz zatrzymał się król szwedzki, mniemając, że Wallenstein uderzy na Norymbergę. Ale i tę rachubę zniweczył Wallenstein i dopóty nie ruszył się z miejsca, aż szwedzi rozdzielili siły swoje; 8,000 ludzi pod Bernardem weimarskim miało osłaniać Frankonję, z 30,000 zamierzał sam król dokonać podboju Bawaryi.

Teraz dopiero powstał książę frydlandzki i mistrzowskim pomysłem skierował się ku północy, aby Gustawa Adolfa za sobą pociągnąć. W Saksonii losy wojny miały się rozstrzygnąć. Wallenstein wkroczył do Turyngii, aby tam połączyć się z Pappenheimem, ukarać książąt weimarskich, zimowe leże przebyć w Saksonii, opanować brzegi Elby i chwiejnego elektora saskiego przeciągnąć na stronę cesarską. Następnie wódz cesarski, wtargnąwszy do Meklemburgii, przeciąłby odwrót wojskom szwedzkim.

W Koburgu odłączył się *Maksymiljan* bawarski od Wallensteina, aby bronić swoich posiadłości przeciwko szwedom. Frydlandczyk tymczasem ściągnął do siebie pułki generałów Holka i Gallasa i zajął *Lipsk*. Król szwedzki, widząc, że może być opuszczonym przez elektorów saskiego i brandeburgskiego, szybko podążył z nad brzegów Dunaju na północ. W Arnstadt odbył naradę z Oxenstjerną; ten ostatni miał poprowadzić układy w Ulmie w sprawie przymierza czterech górno-niemieckich okręgów pod protektoratem króla. Gustaw Adolf przybrałby tytuł protektora; byłby to wstęp do szwedzkiego cesarstwa w Niemczech. Z królem szwedzkim połączył się *Bernard weimarski*, z Wallensteinem— *Pappenheim*. Pod Naumburgiem zajęli szwedzi obwaro-

waną pozycyę. Czy Wallenstein istotnie wierzył, że nie zanosi się na walną bitwę, i dlatego pozwolił Pappenheimowi wyruszyć ku Halli, — pytanie to pomijamy. Jeden z oficerów hiszpańskich, służących w wojsku cesarskiem, powiada, że było tylko podstęp, aby skłonić króla do pochodu na Drezno i że wtedy Pappenheim miał uderzyć od tyłu na szwedów. To tylko pewne, że Gustaw Adolf, dowiedziawszy się o odejściu Pappenheima, zawołał: „Zaiste, Bóg oddaje nieprzyjaciela w ręce moje,“ i postanowił uderzyć na cesarskich pod miasteczkiem *Lützen*, gdzie główną kwaterą stanął książę Frydlandu.

Było to dnia 16 Listopada 1632; mgła unosiła się nad ziemią, dopiero około godziny dziesiątej pokazało się słońce. Król gorącą przemową zachęcał swoich do wytrwałości, Wallenstein milczał, lecz z jego wzroku surowego żołnierz mógł wyczytać, że nikt nie potrafi tak nagradzać lub karać, jak książę frydlandzki. Hasłem szwedów było: „Bóg z nami,“ cesarskich—„Jezus Marya.“ Cesarscy zajmowali dobrą pozycyę; z przodu osłaniała ich fossa, biegnąca wzdłuż drogi, przed fossą stała baterya z siedmiu dział na „górze wiatrakowej;“ z prawej strony mieli miasteczko Lützen, podpalone z rozkazu wodza na początku bitwy, z lewej kanał łączący rzeki Saalę i Elsterę. Pierwszy gwałtowny atak szwedów zgniótł dwa ogromne czworoboki piechoty cesarskiej, już zachwiał się trzeci czworobok. Gustaw Adolf odkrył głowę, aby podziękować Bogu za odniesione zwycięztwo, gdy wtem Wallenstein, poprowadziwszy w ogień całą rezerwę, odparł zwycięzców i odzyskał dopieroco zdobytą przez nieprzyjaciela bateryę. Było dopiero początek batalii. Król szwedzki na wiadomość, że jego środek został odparty, podążył z prawego skrzydła na pomoc swoim na czele jazdy smalandzkiej, lecz uniesiony pędem ognistego rumaka, na którym siedział, znalazł się pośród kirysyerów cesarskich, nim własne szeregi podążyć za nim zdołały. Ugodzony kilku kulami, spadł z konia; w końcu postrzelony w głowę na miejscu ducha wyzionął. Pokrwawiony, uciekający koń królewski zwiastował szwedom bolesną wiadomość, że Gustaw Adolf musiał poledz albo ranę ponieść. Z wściekłością ponowili szwedzi atak, aby pomścić lub ocalić swego króla. Znowu zdobyli baterye cesarskie i wiatraki; Bernard weimarski objął dowództwo. Czworoboki piechoty frydlandzkiej rozbito. Wozy z prochem wylatywały w powietrze; „znamy króla szwedzkiego—mówili cesarscy—bywa on najstraszliwszym pod koniec bitwy.“ Około godziny trzeciej po południu stanął Pappenheim z 3,000 jazdy na polu walki. Piechota i jazda

Wallensteina znowu odpierają szwedów. Wtem Pappenheim odnosi ranę śmiertelną i do towarzyszy w te słowa przemawia: „Powiedzcie księciu frydlandzkiemu, że umieram spokojny, gdyż największy wróg mojej wiary razem ze mną schodzi z tego świata.“ Śmierć Pappenheima zachwiała cesarskich. Bernard poprowadził szwedów do ostatniego ataku. Rezerwa szwedzka pod Knyphausenem, dotąd nietknięta, dokonała ostatecznego zwycięztwa. Daremnie wytężał wszystkie siły Piccolomini okryty siedmiu ranami, daremnie stawał na czele swoich żołnierzy Wallenstein, ranny w lewą nogę. Opuszczająca się mgła i mrok nocny dalszą walkę uczyniły niemożliwą. Bitwa trwała dziewięć godzin, obie strony odznaczyły się nieustraszonem męztwem. Wallenstein kazał zatrąbić do odwrotu, szwedzi pozostali na pobojowisku, usłanem trupami *).

*) Zwłoki Gustawa Adolfa oblane krwią, stratowane kopytami końskiemi, obnażone, zaledwie zdołano odnaleźć pod kupą trupów. Książę Bernard weimarski kazał je odesłać do Weissenfels. Tu królowa Marya Eleonora przyjęła doczesne szczątki małżonka i wyprawiła takowe przez Wittenberg i Berlin do Sztokholmu. —Czy można przypuścić—powiada *Janssen*— że królowi szwedzkiemu, gdyby żył dłużej, udałoby się założyć szwedzko-protestanckie cesarstwo według jego myśli? Gustaw Adolf miałby przeciwko sobie nietylko cesarza i książąt katolickich ale nawet dotychczasowych swoich „przyjaciół.“ Dlatego wyznał wkrótce przed śmiercią, że „niczego tak nie pragnie, jak aby Bóg zabrał go z tego świata, gdyż przewiduje wojnę ze swoimi przyjaciołmi z powodu ich wielkiego wiarołomstwa.“ Do owych „przyjaciół“ zaś należał kardynał Richelieu, który zaczął bardziej się obawiać zwycięzkiego „gota“ niż samego cesarza. Richelieu groził już nawet wojną szwedowi i kazał oświadczyć elektorowi saskiemu, że „dostojeństwu elektorów protestanckich uwłacza jarzmo szwedzkie.“ Dalej do tych „przyjaciół“ należeli drobni książęta i arystokracya protestancka, wyżebrująca dla siebie łupy terytoryalne u króla szwedzkiego. Do nich przemawiał Gustaw Adolf w Norymberdze w Czerwcu 1632 temi wyrazy: „Książęta, hrabiowie, panowie i szlachta, wy to dopuszczacie się najcięższego wiarołomstwa względem waszej ojczyzny, niszczycie ją, gubicie, pustoszycie. Wy pułkownicy i oficerowie, od najwyższego do najniższego, nikogo nie wyjmując, kradniecie i rabujecie, okradacie swoich współwyznawców. Sam wasz widok przejmuje mnie wstrętem i obrzydzeniem...“ Nie ulega wątpliwości, że, zostawszy cesarzem, Gustaw Adolf postarałby się „usunąć te pasożyty z ciała narodu niemieckiego,“ lecz walka z drobnymi książętami nie byłaby łatwem zadaniem. — Szczerzej niż protestanccy jego wielbiciele wypowiedział pewnego razu Gustaw Adolf przekonania swoje o wojnie niemieckiej. Gdy bowiem ktoś w obecności króla po bitwie breitenfeldzkiej nazwał go mężem zesłanym dla uszczęśliwienia ludzkości a jego bohaterstwo—darem Nieba, Gustaw Adolf odezwał się w te słowa: „Właściwie trzebaby powiedzieć, że jestto znak gniewu niebios. Jeśli wojna, którą prowadzę, jest lekarstwem, w ta-

Z ofiar krwawej rozprawy pod Lützen największą chwałą okryli się Gustaw Adolf i Pappenheim, wojownik charakteru żelaznego, wierny do ostatniego tchnienia sprawie, której przez całe życie służył. Cesarz Ferdynand II, uwiadomiony o śmierci Gustawa Adolfa, zawołał: „Bodajby był użył król szwedzki w połączeniu zemną swoich zdolności wojennych przeciwko turkom!“ i przywdział żałobę po najgroźniejszym nieprzyjacielu. Wallenstein powiedział: „Jeden Gustaw Adolf zasłużył na nazwę wodza.“

Richelieu i Oxenstjerna.—Związek heilbroński.

(1630—1633.)

Tylko Richelieu cieszył się z śmierci Gustawa Adolfa. Kardynał minister powiedział, że bitwa pod Lützen uwolniła Europę od wielkich nieszczęść. Bardziej, niż przedtem obawiał się cesarza, zaczął się obawiać zwycięzkiego króla. Osobiści przeciwnicy wszakże zarzucali kardynałowi, że jego polityka jest zgubną dla Francyi. Marya Medici skarżyła się na niewdzięczność kardynała,

---

kim razie lekarstwo jest gorsze od samej choroby. Dowód to miłości Boga do tego lub owego narodu, jeśli Bóg daje jego królom zwyczajną duszę. Kto nie posiada wyższych zdolności, ten nie snuje planów nadmiernych. Nie trapi go ambicya i żądza chwały. Jeżeli sam zajmuje się sprawami, ludność bywa tem szczęśliwszą; jeżeli zaś część swoich obowiązków powierza komuś ze swoich poddanych, wynika ztąd ta tylko niedogodność, że ów powiernik kosztem ludu robi karyerę, że gromadzi dla siebie pieniądze, że wynosi swoich przyjaciół, czem ściąga na siebie nienawiść i zazdrość innych. Wszystko to wszakże jest tylko drobną szkodą w porównaniu z klęskami, jakie sprowadza żądza chwały wielkiego króla. Gwałtowna ta namiętność nie daje mu spocząć. Król taki widzi nieprzyjaciół swoich w tych wszystkich, co nie chcą mu się poddać. Jest on jakoby potok, pustoszący całe kraje, które przepływa; napełnia świat trwogą, nędzą, zamięszaniem.“ Wiadomo, że i Napoleon I w podobny sposób wyraził się pewnego razu przed kilku zaufanymi o swojej działalności politycznej i wojennej. W Gustawie Adolfie, tak samo jak w Napoleonie, górował nad wszystkiemi siłami duszy popęd zaborczy, który nie cofa się przed żadną przeszkodą a pomyślnością nie zadawalnia, popęd, który z każdej wojny podnietę do nowych wojen czerpie, w zamęcie bitew własne i innych życie lekceważy, nawet spokojnych do bojów krwawych podżega, bezlitośnie po głowach ludów kroczy i tylko w grobie spokój znajduje. „Co do mnie, przyznaję, że nie spodziewam się znaleźć pokoju jak dopiero w mogile,“ powiedział Gustaw Adolf wobec szwedzkich dygnitarzy przed wojną niemiecką.

na szkodliwe dla katolicyzmu mięszanie się tegoż do spraw niemieckich. Nie brakowało więc powodu do zatargów.—We Wrześniu 1630 Ludwik XIII niebezpiecznie zachorował w Lyonie; gorączka i puszczanie krwi tak osłabiły króla, że radzono mu, aby się na śmierć przygotował. Nikt już nie przypuszczał, że król może wyzdrowieć; książę Gaston orleański myślał o objęciu rządów; przy łożu królewskiem knowano plany zemsty przeciwko kardynałowi. Wielki pieczętarz *Marillac* przemawiał za zgładzeniem Richelieu'go, *Gwizyusz* był za jego wygnaniem, *Bassompierre*—za wtrąceniem do więzienia. Richelieu miał przysłuchiwać się z ukrycia obradom, jakie się toczyły o jego losie. To wszakże jest pewnem, że królowa-matka czyniła już przygotowania do uwięzienia kardynała po śmierci króla i że król uważał za obowiązek sumienia polecić ministra opiece Montmorencego. Nie ziściły się wszakże obawy jednych a nadzieje drugich: Ludwik XIII zaczął odzyskiwać siły, gorączka się zmniejszała. Marya Medici i Anna d'Austria jak najtroskliwiej pielęgnowały teraz króla, aby go zjednać dla swoich zamysłów, i wymogły na nim obietnicę usunięcia kardynała od rządów i z dworu. Król prosił tylko o cierpliwość do czasu zawarcia pokoju we Włoszech i do swego powrotu do Paryża. Położenie było już tak krytyczne dla Richelieu'go, że marszałek Marillac, brat wielkiego pieczętarza, razem z wiadomością o popadnięciu kardynała w niełaskę otrzymał dowództwo nad armją działającą we Włoszech. W drodze do stolicy Marya Medici, na prośby króla, ukrywała jeszcze gniew przeciwko kardynałowi; lecz 9 Listopada (1630) w Paryżu nie była już w stanie panować nad sobą. Panią Combalet, krewną Richelieu'go a swoją damę przyboczną, obsypała w obecności króla, złorzeczeniami; ta ze łzami opuściła salę. Na progu spotkała Richelieu'go, który wszakże pokornie zbliżył się do królowej i przed nią przyklęknął. Marya Medici nazwała kardynała wiarołomcą niewdzięcznym i nikczemnikiem, zdradzającym króla i państwo, i oznajmiła mu, aby się już nigdy jej na oczy nie pokazywał. Richelieu cierpliwie wysłuchał wszystkich obelg i odszedł jakoby na śmierć skazany. Następnie królowa powiedziała synowi, że kardynał zamierza strącić go z tronu i powołać do władzy męża swojej synowicy, hrabiego Soissons. Król w milczeniu rozstał się z matką. Bądź co bądź musiał teraz uczynić wybór między matką a kardynałem, musiał powziąść ostateczną decyzyę, co zawsze z trudnością mu przychodziło. Matka wydała mu się chciwą panowania i niezdolną do rządów; przewagą umysłową ministra czuł się zgnębionym ale wi-

dział, że wielki ten talent polityczny pracuje na korzyść Francyi i że uzupełnia własną jego nieudolność. Na szczęście znajdował się przy królu młody szlachcic, który w tej chwili krytycznej nieocenioną okazał usługę kardynałowi kilku w porę powiedzianemi wyrazami a mianowicie, że Ludwik XIII jako syn spełnił swoją powinność względem matki lecz jako monarcha ma obowiązki względem państwa i że nie powinien oddalać Richelieu'go, który jest niezbędnym dla dobra kraju. Owym młodym szlachcicem, którego kardynał przeznaczył był do towarzystwa królowi — gdyż posępny i czczego umysłu Ludwik XIII zawsze musiał mieć przy sobie kogoś, ktoby go rozrywał i zabawiał,—był *Saint-Simon*, ojciec słynnego dziejopisa i Mefistofelesa politycznego na dworze Ludwika XIV, który później z opowiadań ojcowskich cały przebieg owych intryg opisał *). Ludwik powziął ostateczne postanowienie: kazał bratu, księciu Gastonowi orleańskiemu, pojednać się z kardynałem. Nazajutrz, udawszy się do pokojów matki, polecił zamknąć drzwi za sobą; wtem bocznemi drzwiami wsunął się chudy, blady, Richelieu. Kardynał chciał się usprawiedliwić, Marya wszakże opryskliwie oświadczyła królowi, że musi wybierać między sługą swoim a matką. Richelieu odpowiedział, że nie chce sprowadzać rozdwojenia między synem a matką i że król lepiej zrobi, gdy jego samego poświęci.

Zakłopotany, odurzony Ludwik XIII udał się do swojego zamku myśliwskiego w Wersalu. Dnia 11 Listopada mianował Ludwika Marillac'a dowódcą armii we Włoszech; brat tegoż, wielki pieczętarz otrzymał rozkaz stawienia się w Wersalu. Zdawało się, że królowa-matka odniosła stanowcze zwycięztwo: do Madrytu, Wiednia, Brukseli i Turynu wysłano gońców z oznajmieniem o upadku kardynała. Panowie i dworacy biegli do pałacu królowej-matki dla złożenia jej hołdu; powiadano, że kardynał gotuje się już do odjazdu. Wtem zawiadomił Saint-Simon kardynała, że ma natychmiast przybyć do Wersalu. Richelieu stanął przed królem, który mu oświadczył, że nie może się obejść bez jego pomocy, że królowa-matka jest narzędziem pewnego stronnictwa. Gdy więc w Luksemburgu tryumfowała Marya Medici, Richelieu zwyciężył w Wersalu. Ztąd dzień 11 Listopada 1630 nazwano „dniem oszukanych“ (*la journée des dupes*). Następnego dnia jednemu Marillac'owi odebrano pieczęć, drugiego kazano uwięzić.

---

*) *Henri Martin*, Histoire de France XI. 339—345.

Montmorency zaś i Toiras otrzymali buławy marszałkowskie. Ponieważ *Gaston*, jako domniemany następca tronu, mógł wszystkie zabiegi pokrzyżować, przeto Richelieu obiecał sowite nagrody dwom ludziom, którzy kierowali księciem jak maryonetką, Puylaurens'owi i Le Coigneux'mu, jeżeli ci odwiodą go od kroków nieprzyjacielskich: pierwszy miał otrzymać tytuł książęcy, drugi kapelusz kardynalski. W istocie Gaston przyrzekł na przyszłość tak miłować kardynała, jak go dotąd nienawidził.

Zdrada ukochanego syna wywarła głębokie wrażenie na królowej-matce. Dnia 23 Grudnia Marya Medici zgodziła się nawet na udzielenie audyencyi Richelieu'mu. Chłodna, nieco zakłopotana rozmowa odbyła się i zakończyła przyzwoicie. Byłto wszakże tylko chwilowy spokój przed nową burzą. Richelieu nie dotrzymał słowa Le Coigneux'mu; zausznicy księcia orleańskiego znienawidzili odtąd kardynała, a pieszczoty i prośby matki dokonały reszty.

Dnia 30 Stycznia 1631 Gaston, przybywszy do mieszkania kardynała, wyrzucał mu niewdzięczność względem dobroczyńców i względem królowej i zapowiedział zemstę. Następnie wyjechał do Orleanu i zaczął się sposobić do wojny. Król, oburzony odjazdem brata, zapewniał kardynała, że przeciwko wszelkim napaściom, z jakiejkolwiek strony, bronić go będzie, i zaklinał matkę, aby porzuciła drogę, która ją do zguby doprowadzić może. Richelieu zaś widząc, że jego przeciwnicy nie dadzą się przejednać, postanowił nikogo już nie oszczędzać, gdyż z wewnętrznej rozterki czerpali otuchę nieprzyjaciele państwa. Dwór udał się 17 Lutego 1631 do Compiegne. Nie powiodły się nowe zabiegi o przywrócenie zgody, król znowu zapadał na zdrowiu, Gaston zdawał się być blizkim objęcia berła. Dnia 23 Lutego, podczas gdy spały jeszcze obie królowe, król wyjechał do Paryża; Anna d'Austria miała udać się za małżonkiem a królowa-matka do dalszych rozkazów pozostać w Compiegne. Usunięto cztery damy dworskie, Bassompierre'a wsadzono do Bastylii. Nazajutrz wezwano Maryę Medici, aby się udała do Moulins, królowa-matka wszakże, oświadczywszy, że nie poczuwa się do winy, pozostała na miejscu. Król pisał do parlamentów i gubernatorów, że ludzie źle myślący poduszczają matkę przeciwko kardynałowi i że nie mogąc się obejść bez tak wiernego sługi, postanowił rozłączyć się z matką, dopóki Bóg jej nie natchnie lepszem usposobieniem. Richelieu daremnie proponował owdowiałemu Gastonowi przebaczenie i przyzwolenie na małżeństwo z księżniczką z domu Gonzagów; teraz więc postanowił zadać cios księciu orleańskiemu i uprzedzić kroki zaczepne z jego

strony. Wkrótce stanął Ludwik XIII pod Orleanem. Gaston nie odważył się na otwartą walkę i uciekł do Burgundyi, potem do Franche-Comté, nakoniec do Lotaryngii. W Dijon kazał król stronników brata ogłosić przestępcami stanu i nałożył sekwestr na jego majątki. Parlament paryski nie chciał wszakże zaregestrować edyktu królewskiego. Wywiązała się gwałtowna polemika pamfletowa, mówiono, że królowa-matka trzymaną jest w więzieniu. Aby pokazać, jak bezzasadne są owe wieści, Richelieu usunął (4 Czerw.) załogę z Compiegne i Marya uczyniła to, co kardynał przewidywał i czego pragnął, — uciekła do Brukseli, gdzie przyjęto ją odpowiednio do godności i jako sprzymierzoną. Postępkiem tym królowa-matka na zawsze odstręczyła od siebie syna; pod karą zdrady stanu wzbroniono nawet listownej korespondencyi z Maryą i z Gastonem. Za to posypały się łaski na kardynała i na jego stronników. Rodowy majątek Richelieu'go został podniesiony do stopnia księstwa, on sam otrzymał namiestnictwo Bretanii. Ludwik pisywał artykuły gazeciarskie w obronie kardynała. Wtedy powstała *Gazette de France*, znaczna część artykułów w niej umieszczonych pochodziła od króla i od Richelieu'go.

Wypadki w Niemczech, powtórne wystąpienie Wallensteina na widownię polityczną, podniecały nadzieję przeciwników ministra-kardynała. I książę orleański udał się do Brukseli, pojąwszy przedtem za żonę Małgorzatę, siostrę księcia Lotaryngii. Hiszpanja dawała poparcie, na czele armii miał wkroczyć Gaston do Francyi. Richelieu wszakże nie tyle obawiał się band zbrojnych, jakie brat królewski zaciągał w Brukseli, ile jego stronników we własnym kraju. Większa część gubernatorów i komendantów pozostawała w porozumieniu z przypuszczalnym przyszłym królem. Jego stronę trzymały parlamenta, urzędnicy nie myśleli psuć sobie karyery dla chorowitego króla. Richelieu czuł zwróconą przeciwko sobie ogólną nienawiść, ale cofnąć się już nie mógł. Aby więc przeciwnikom napędzić strachu i ostatecznie poróżnić króla z matką, kazał przyśpieszyć proces wytoczony jej stronnikowi, marszałkowi *Marillac*. Oskarżony o zdzierstwa i nadużycia, marszałek zginął na rusztowaniu (10 Maja 1632). Gaston tymczasem z oddziałem 1,500 rajtarów ciągnął przez Lotaryngję do Burgundyi a w manifeście swoim nazwał kardynała wichrzycielem spokojności publicznej i nieprzyjacielem domu królewskiego. Tymczasem wojska królewskie wkroczyły do Lotaryngii, książę Karol IV musiał odstąpić Francyi hrabstwo Clermont i dwie warownie Stenay i Jametz i zobowiązał się pomagać królowi.

W Burgundyi i w Owernii nie znalazł Gaston poparcia, w Langwedocyi powstał w jego sprawie książę *Montmorency*, mąż używający ogólnego szacunku. Henryk II Montmorency, potomek jednej z najznakomitszych rodzin francuzkich, świetną miał za sobą przeszłość; w czternastym roku życia już był gubernatorem Langwedocyi a w siedmnastym — wielkim admirałem. Marya Medici ożeniła go ze swoją krewną, Felicyą Orsini. Montmorency odznaczył się walecznością, talentem i poświęceniem dla tronu w wojnach domowych i zagranicznych. Ludwik XIII, wręczając mu buławę marszałkowską, rzekł: „większy ty czynisz jej zaszczyt niż ona tobie.“ Od pewnego czasu wszakże Montmorency odsunął się od Richelieu'go; nie podobało mu się, że kardynał popierał szwedów, młody książę wolałby na czele wojsk katolickich walczyć przeciwko Gustawowi Adolfowi. Byłato szlachetna, rycerska natura. Oburzał go los królowej-matki, wzruszały prośby żony, olśniły nakoniec propozycye Gastona. Montmorency postanowił podnieść oręż przeciwko kardynałowi. Liczył na pomoc Hiszpanii, na hugonotów. Langwedocya, zagrożona utratą swobód prowincyonalnych, nie żywiła sympatyi do rządów kardynała-ministra. Wkrótce wszakże nastąpiło rozczarowanie; Gaston mniej wojsk przyprowadził niż był zapowiedział, duchowieństwo hugonockie trzymało z rządem, miasta nie chciały mięszać się do walki. Z szybkością błyskawicy podążyły wojska królewskie na południe. Montmorency naraz ujrzał przepaść, jaka się przed nim otwierała, lecz już się nie cofnął. Dnia 1 Września 1632 uderzył na królewskich pod *Castelnaudari*. Świta jego wyginęła, on sam ciężko ranny wpadł w moc zwycięzców. Zaprowadzono dostojnego jeńca do Tuluzy, gdzie parlament miał się zająć wytoczeniem procesu; parlament paryski już przedtem ogłosił wszystkich uczestników powstania przestępcami stanu.

Los Montmorencego obudził ogólne współczucie, które wszakże tylko przyśpieszyło zgubę jego. Magnatów chciał Richelieu odstraszyć na przyszłość od sprzymierzania się z księciem orleańskim. Skazany na śmierć, poniósł takową Montmorency (30 Paźdz. 1632) z rezygnacyą chrześcjańską. Niepocieszona po jego stracie małżonka usunęła się do klasztoru. Odtąd ustała opozycya arystokracyi. Na Gastonie ciążyła odpowiedzialność za porzucenie szlachetnego towarzysza broni i ogólna pogarda. Richelieu dokazał tego, że przywódca ruchu sam zbezcześcił się w oczach kraju. Gaston bowiem prosił o przebaczenie, uroczyście wyrzekł

się wszelkich związków z Hiszpanją, z Lotaryngją a nawet z własną matką, własny manifest nazwał podrobionym i w osobnem piśmie wypowiedział podziwienie dla polityki i gorliwości Richelieu'go. Zdyskredytowany wobec narodu a przytem obawiając się nowych upokorzeń z powodu zawartego małżeństwa, znowu uciekł w Listopadzie do Brukseli, oznajmiwszy, że pogodził się z Richelieu'm tylko pod warunkiem ocalenia Montmorencego. Aby w samym zarodzie stłumić zawichrzenie, rząd wysłał pełnomocników do podejrzanych prowincyj; na pewną liczbę osób wydano wyrok śmierci. Jeszcze raz szczęście zdawało się uśmiechać przeciwnikom rządu, kardynał bowiem ciężko zachorował lecz potężny duch jego wkrótce pokonał niemoc fizyczną.

Wtem śmierć Gustawa Adolfa nadała nowy obrót wypadkom w Niemczech. Richelieu miał już gotowy program polityki zagranicznej, streszczający się w następujących punktach: utrzymanie związku między protestantami niemieckimi i Szwecyą, powściągnięcie protestantów od osobnych układów z cesarzem; pośredniczenie między nimi a Ligą, odciągnięcie Maksymiljana od Habsburgów obietnicą korony, przeszkodzenie pojednaniu się Holandyi z hiszpanami, pozyskanie lewego brzegu Renu dla Francyi. Program ów rozwinął Richelieu, przy współudziale o. Józefa, w mistrzowskich instrukcyach, z któremi wyprawieni zostali posłowie francuzcy do dworów europejskich.

Po śmierci Gustawa Adolfa, zgodnie z jego wolą, wstąpiła na tron szwedzki sześcioletnia córka jego *Krystyna*, regencyę zaś objęła rada koronna, która prowadzenie wojny w Niemczech powierzyła kanclerzowi *Oxenstjernie* jako „legatowi korony w państwie rzymskiem“ *). O tym mężu znakomitym tak pisze królowa Krystyna w swoich pamiętnikach: „Oxenstjerna mnóstwo przyswoił sobie wiadomości, dużo uczył się w młodocianych latach. Pomimo uciążliwych zajęć, nie przestawał oświecać się czytaniem. Posiadał wielką bystrość umysłu i gruntowną znajomość świata. Niestrudzony, wytrwały, największe upodobanie znajdował w pracy; nawet gdy chciał odpocząć, zmieniał tylko rodzaj zajęcia. Był

*) Axel Oxenstjerna, urodzony 1583 w Fanö w Uplandyi, uczył się przez pięć lat teologii i prawa w Rostoku i Wittenberdze, przyczem wybornie poznał stosunki niemieckie, polityczne i religijne. Gustaw Adolf, obejmując koronę po ojcu, mianował Oxenstjernę kanclerzem państwa.

trzeźwego usposobienia, sypiał długo i mawiał, że dwa tylko wypadki sen mu odebrały, wiadomość o śmierci króla i o bitwie pod Nördlingen. Byłto człowiek żądny zaszczytów ale wierny królowi i nieprzedajny, nieco powolny i flegmatyczny."

Oxenstjerna ujął teraz sprawy niemieckie w swoje ręce. Gustaw Adolf wkrótce przed śmiercią upoważnił go był do utworzenia związku z protestanckich stanów niemieckich; w drodze do Ulmu, w Hanau, dowiedział się kanclerz o śmierci króla. Odrazu pojąwszy doniosłość tego wypadku, polecił Jerzemu lüneburgskiemu wyruszyć do Saksonii dolnej i Westfalii a Bernardowi weimarskiemu zająć Frankonję, sam zaś pośpieszył do Drezna pod pozorem naradzenia się z elektorem saskim, właściwie zaś aby tegoż elektora utrzymać w przymierzu szwedzkiem. Jan Jerzy wszakże odpowiedział: „Byłem wodzem związku lipskiego i jestem nim dotąd, przysięga zabrania mi sojuszów z obcymi książętami." Gdy zaś przedtem Saksonja sprzymierzyła się z Gustawem, odpowiedź więc ową Oxenstjerna mógł rozumieć tylko w znaczeniu odmównem, jakkolwiek elektor nadmienił, że musi wprzód porozumieć się z Brandeburgją. Wszystkie stany Rzeszy zostały wezwane do urządzenia zaciągów, oczywiście przeciwko domowi austryackiemu.

Zamysły kanclerza szwedzkiego gorliwie popierał teraz *Richelieu*, jego posłowie przemawiali w Dreznie i w Berlinie za Oxenstjerną. Nie można było pozostawić Rzeszy w pokoju, gdy Austrya miała być zgniecioną. Markiz Feuquières, hojnie zaopatrzony w pieniądze, złote łańcuchy i oznaki honorowe, miał z jednej strony popierać szwedów, z drugiej—zapobiegać zbytniemu wzrostowi ich potęgi. Markiz przyrzekał Oxenstjernie poparcie Francyi, syn jego miał otrzymać rękę Krystyny, oczywiście za odstąpienie dworowi francuzkiemu znaczniejszych miast na lewym brzegu Renu. Dnia 5 Marca (1633) Feuquières spotkał się z Oxenstjerną w Frankfurcie. Zwołano zjazd związkowy do *Heilbronnu*. Tymczasem odnosiły skutek francuzkie dary, zaszczyty i obietnice. Nie było księcia niemieckiego, któryby nie chciał sprzedać się francuzom. Poseł francuzki pisze w swoich pamiętnikach: „Pieniądze nasze zgubią Austryę, ich dźwięk mile głaszcze uszy książąt" *). Nawet elektor saski brał pieniądze, dał się także przekupić kaznodzieja nadworny Hoë. Landgraf hessko-kasselski takie

*) *Feuquières*, *Mém.* I, 48.

okazywał służalstwo, że na jego dworze tylko po francuzku rozmawiano. Książę Bernard weimarski radził ogłosić cesarza niezdatnym do rządów i powołać Ludwika XIII na króla rzymskiego. Feuquières z pogardą mówi o książętach niemieckich, nazywa ich miernotami, piętnuje ich chciwość, powiada, że każdy z nich radby powiększyć potęgę swoją kosztem innych. Toż samo wyznaje szwedzki radca wojenny Marcin Chemnitz: „Prawie nie było stanu, nie było wyższego oficera i urzędnika, któryby nie dopominał się o jakiś urząd, opactwo, klasztor lub majętność. Im wyżej kto stoi, tem większe ma roszczenia. Wszyscy powoływali się na obietnice zmarłego króla.“

Łatwo więc daje się objaśnić wyniosłość i duma, z jaką szlachcic szwedzki traktował książąt niemieckich. Nawet wobec posła francuzkiego Oxenstjerna przybrał postawę nieugiętą; 19 Marca otworzył zebranie związkowe w Heilbronnie w refektarzu domu zakonu niemieckiego. Książęta musieli słuchać stojąc, jakoby dla zapobieżenia sporom o wyższość dostojeństwa. Oxenstjerna sam nie przedstawiał wniosków lecz swemu sekretarzowi kazał takowe odczytać; żądał, między innemi, utworzenia ścisłego, solidarnego związku, który miał trwać aż do czasu, gdy protestanccy elektorowie i stany odzyskają wszystkie prawa swoje i ziemie. Cesarz—powiedziano tu—jest głównym wrogiem wolności niemieckiej a Liga jest jego sprzymierzeńcem; przeciwko Lidze potrzeba więc walczyć, dopóki nie zostaną pozyskane trwałe rękojmie i dopóki Szwecya nie otrzyma dostatecznego wynagrodzenia. Zamierzano wystawić 44 pułki piechoty, każdy po 1,000 ludzi, 12 pułków garnizonowych, 216 kompanij konnicy. Koszta roczne obliczono na piętnaście miljonów florenów. Książęta rozbierali propozycye kanclerza wolno, gruntownie, na piśmie, nie chcieli ostatecznie zrywać z cesarzem. Oxenstjerna niecierpliwił się, wyrzucał stanom małoduszność, przypominał, że w Lipsku książęta nazywali cesarza tyranem. Poseł francuzki nalegał także o pośpiech. Nakoniec 19 Kwietnia 1633 wznowiony został układ bärwaldzki między Francyą a Szwecyą, w którym Francya przyrzekła wypłacać rocznie miljon liwrów, za co szwedzi mieli trzymać w polu 6,000 piechoty i 3,000 jazdy. Dwór francuzki zobowiązał się ponowić usiłowania o zneutralizowanie Ligi, nie krępując wszakże działań szwedzkich przeciwko ligistom. Dnia 27 Maja stanęło porozumienie między Szwecyą a książętami tej osnowy: stany niemieckie zobowiązują się trzymać korony szwedzkiej, dopóki takowa nie posiędzie odpowiedniej kompensaty i dopóki protestanci

nie odzyskają praw swoich; Oxenstjerna otrzymuje najwyższe kierownictwo wojny; do pomocy dodaje mu się „Consilium formatum," rada złożona z dziesięciu delegatów, mająca rezydować w Frankfurcie nad Menem; kanclerz szwedzki posiada wszakże głos stanowczy we wszystkich sprawach wojennych; ktoby ze związkowych zawarł pokój na własną rękę, ma być poczytywany za nieprzyjaciela i ścigany.

Ugoda heilbrońska, jak zresztą było do przewidzenia, oburzyła elektora saskiego, który sam chętnie stanąłby na czele książąt protestanckich. Nie podobał się także sposób traktowania sprawy falcgrafa *Fryderyka V*, zmarłego w Moguncyi w Listopadzie 1632. W Heilbronnie stany żądały bezwarunkowego przywrócenia wszystkich praw i posiadłości domowi elektorskiemu. Oxenstjerna musiał ustąpić i zrzekł się najtwardszych warunków, któremi Gustaw Adolf chciał był związać byłego króla czeskiego i uczynić zeń hołdownika korony szwedzkiej; żądał wszakże, aby pozostawiono miasto Mannheim w rękach szwedzkich i aby luteranie takiej samej używali wolności religijnej jak kalwiniści. Elektor saski oświadczył, że o takich sprawach mogą rozstrzygać tylko elektorowie a nie kanclerz szwedzki. Gdy Feuquières pojechał do Drezna, aby przywrócić zgodę między Saksonją a szwedami, Jan Jerzy oświadczył, że pragnie, narówni z innymi książętami, pokoju z cesarzem i że już wstępne w tym przedmiocie poczynił kroki. W Berlinie nie chciano nic przedsiębrać bez udziału Saksonii i żądano, aby naprzód Szwecya zrzekła się Pomorza. Działając tu na korzyść szwedów, Francya jednocześnie paraliżowała plany Oxenstjerny co do Moguncyi—stany niemieckie bowiem gotowe były oddać mu elektorstwo mogunckie i kanclerstwo Rzeszy—Oxenstjerna zaś przeszkodził zawarciu przymierza między Francyą a czterema okręgami górno-niemieckiemi.

Odtąd więc wojna znowu była hasłem powszechnem. Wojny pragnęli chciwi łupów szwedzi, żądny panowania Richelieu, łaknący nabytków terytoryalnych synowie książęcy. Podczas układów w Litomierzycach, w których landgraf Jerzy hessko-darmsztadzki odgrywał rolę pośrednika, cesarz okazywał gotowość do poczynienia wielkich ustępstw, aby Saksonję i Brandeburgję przeciągnąć na swoją stronę, lecz celu nie osiągnął. Nie odniosło też skutku pośrednictwo króla duńskiego Chrystyana IV. Na początku 1633 siedm osobnych wojsk stanęło w polu przeciwko cesarzowi i Lidze, po większej części niemcy przeciwko niemcom: sasi pod Arnimem w Szlązku, szwedzi pod Bernardem weimarskim

w Turyngii i Frankonii, Horn stał nad górnym Renem, falcgraf Chrystyan z Birkenfeldu nad Renem środkowym, Baudissin w okolicach Renu dolnego, Jerzy lüneburgski, landgraf kasselski i Knipphausen rozłożyli się w Westfalii i Saksonii dolnej.

Bernard miał pociągnąć nad Men i połączyć się z *Hornem*, którego żołdactwo spustoszyło w zimie 1632/33 Alzacyę i Bryzgowję (Breisgau). Podczas gdy hrabia reński Otton pokonywał miasta Benfeld, Schlettstad, Kolmar, Ensisheim, feldmarszałek Horn zajął w Bryzgowii Kenzingen, Endingen, Freiburg i zmusił cesarskich do zamknięcia się w Breisachu, którego oblężenie powierzył hrabiemu reńskiemu Ottonowi Ludwikowi. Miasto Breisach musiało złożyć hołd szwedom i margrabiemu Fryderykowi badeńskiemu, któremu Oxenstjerna przyrzekł był w Heilbronnie, za usługi okazane sprawie protestanckiej, nietylko górne margrabstwo (badeńskie) ale także posiadłości austryackie między Renem a Szwarcwaldem. Szwedzi spalili wtedy klasztory St. Trudpert i St. Peter. Jak postępowali w kraju wiernym cesarzowi, o tem świadczy następujący przykład. 500 chłopów oszańcowało się w zamku *Kirchhofen;* mężnie broniącym się pośpieszyli na pomoc cesarscy w sile 1,800 żołnierza. Dnia 19 Czerwca (1633) szwedzi uderzyli przemocą na zamek a nadwątliwszy takowy kulami ciężkiej artyleryi, zmusili załogę do kapitulacyi. Żołnierzy pojmanych zaciągnęli do własnych szeregów, chłopów zaś wszystkich niemiłosiernie wymordowali. Takiż sam los spotkał 1,500 włościan, którzy na cmentarzu w Dammerskirch oparli się najazdowi szwedzkiemu.—*Horn* tymczasem z 10,000 żołnierza wyruszył do Szwabii przeciwko *Altringerowi*, który zdobył Memmingen i Landsberg a następnie obległ Kempten, które w połowie Stycznia 1633 poddało się cesarskim. Przed przeważnemi siłami Horna cofnął się Altringer, szwed zaś połączył się w końcu Marca (1633) z *Bernardem weimarskim* między Regensburgiem a Donauwörthem; obaj mieli teraz 24,000 zbrojnych. Altringer cofnął się nad Izarę, dokąd *Jan von Werth* przyprowadził mu 8,000 bawarów. Bernard i Horn zdobyli Landsberg szturmem pośród straszliwego rozlewu krwi; nikomu nie dawano pardonu. Ztąd zwrócili się szybko ku *Neuburgowi* nad Dunajem, gdy przyszła wiadomość, że Wallenstein ciągnie do Palatynatu górnego, aby im odciąć odwrót.

Tu wybuchł rokosz w armii szwedzko-niemieckiej. Gustaw Adolf przyrzekał był sowite nagrody żołdactwu, Oxenstjerna zaś żądał surowej karności. Teraz—mówili żołnierze—nie ci są nagradzani, którzy życia i mozołów nie szczędzą a niedostatek znoszą

ale ci, co za piecem siedzą i piórem tylko wojują. Postanowiono nie wprzód dobyć oręża, aż będzie wiadomo, komu właściwie armja służy, na czyją korzyść obrócą się podboje, kiedy zaległy żołd wypłacony zostanie i czy na przyszłość obok akuratnego pobierania płacy wojsko może być pewnem używania poczynionych zdobyczy, aby nie potrzebowało wbrew uczciwości i sumieniowi żyć z grabieży i rozboju.

Bernard weimarski pochwalał żądania armii, tylko ton ich i wyrażenia wydawały mu się nieco twardemi. Horn przesłał skargi wojska do Heilbronnu. Oxenstjerna musiał ustąpić, gdyż rokoszanie zapowiedzieli, że tylko cztery tygodnie czekać będą na odpowiedź i że w przeciwnym razie u tego przyjmą służbę, kto ich lepiej opłaci. Zaległy żołd wypłacono a oficerom rozdano majątki wartości 4,900,000 talarów jako lenna Rzeszy. Bernard otrzymał biskupstwa bambergskie i würzburgskie pod nazwą *księstwa Frankonii;* Szwecya zastrzegła tylko dla siebie posiadanie Würzburga i Königshofenu a także wypłatę 600,000 talarów w przeciągu lat czterech. Dnia 9 Sierpnia armja złożyła w obozie pod Neuburgiem przysięgę wierności.

Obaj wodzowie rozeszli się teraz. Bernard poszedł ku Regensburgowi, Horn pociągnął na południe, aby zajść drogę wojsku hiszpańskiemu, mającemu przybyć z Medyolanu. Zeszła bowiem w tym czasie ze świata infantka Izabella Klara Eugenja a król Filip IV mianował namiestnikiem belgijskiem swego brata, Don Ferdynanda, który wprawdzie był kardynałem ale objawiał wojownicze usposobienie. Komunikacyi morskiej zagrażali holendrzy, kardynał-infant miał się więc udać drogą lądową przez Alpy, w dół Renu, przez Palatynat, Alzacyę, Lotaryngję. Spodziewano się zmusić holendrów do uznania supremacyi hiszpańskiej. Feria, namiestnik medyolański, miał pójść przodem na czele 24,000 wojska, zagrożony Breisach ocalić, wspomódz księcia lotaryngskiego i poprzeć Gastona.

Nie zdołał wszakże Horn przeszkodzić połączeniu Altringera z Ferią, poczem podążając za armją hiszpańsko-cesarską, przeszedł do Alzacyi i tu połączył się z falcgrafem birkenfeldzkim. Gdy za nadejściem zimy pułki hiszpańsko-austryackie wróciły na prawy brzeg Renu, aby skoncentrować się w Wirtembergii, Horn poszedł w ślad za nieprzyjacielem, odparł go ku Bawaryi i stanął na leżach zimowych nad górnym Dunajem aż do jeziora Bodeńskiego.

Tymczasem książę Bernard weimarski pociągnął w dół Dunaju i obległ *Regensburg*, którego załoga tylko 1,500 żołnierzy

liczyła. Elektor bawarski wysyłał gońca za gońcem do Wallensteina, prosząc o przyśpieszenie obiecanej pomocy, lecz książę Frydlandu nie uważał za właściwe wspomagać nienawistnego mu Maksymiljana. Losy też Regensburga wkrótce się spełniły. Gdy działa szwedzkie (14 List. 1633) zburzyły część murów miejskich, komendant bawarski oświadczył, że gotów jest przyjąć kapitulacyę. Załoga odeszła do Ingolsztadu ale musiała oddać zwycięzcy chorągwie i wszystkie zapasy wojenne. Pomimo przyrzeczonej mieszkańcom nietykalności mienia książę Bernard ściągnął z duchowieństwa uciążliwą kontrybucyę i kazał w kościołach poszukiwać ukrytych skarbów, przyczem nawet grobowców nie oszczędzano. Z wyjątkiem biskupa i kilku tegoż doradców wszystkich księży wypędzono z miasta. Katedrę oddano do użytku luteranom a predykant nadworny księcia wygłaszał z ambony zwycięztwo luteranizmu.

Takąż samą rolę jak Bernard weimarski na południu odgrywał w północno-zachodnich Niemczech książę *Jerzy brunświcko-lüneburgski* jako generał szwedzki i wódz sprzymierzonych. I on niechętnie ulegał rozkazom kanclerza szwedzkiego i zamierzał dopóty tylko znosić uciążliwe jarzmo zależności, dopóki nie uda mu się odpowiednio do podjętych wysileń rozszerzyć własnych posiadłości. Pomyślnie też walczył z oddziałami cesarskimi w Saksonii dolnej, rozproszył wojsko generałów cesarskich Merodego i Gronsfelda, nadto zdobył miasta Hameln i Osnabrück.

Zdrada i śmierć Wallensteina.

(1633—1634.)

Podczas gdy szwedzi po bitwie pod Lützen znowu rozpościerali się po Niemczech, co przedsiębrał wódz cesarski, aby skołataną Rzeszę wesprzeć? Wallenstein rozporządzał liczną armją ale nie użył jej przeciwko nieprzyjacielowi, nie korzystał ani z rozdwojenia partyi protestanckiej ani z rokoszu wybuchłego w wojsku szwedzkiem, lekceważył wolę i rozkazy cesarza, działał na własną rękę, prowadził tajemnicze układy, knuł zdradę.

Już w roku 1631 zawiązał książę frydlandzki zdradzieckie negocyacye z Gustawem Adolfem; pośrednikami byli hrabia Terzki i Maciej Thurn. Wallenstein przyrzekał odstąpić cesarza, król szwedzki zapewniał frydlandczyka, że w takim razie wszy-

stko uczyni, czego ten ostatni zażąda. Wallenstein radził Gustawowi ułożyć się z elektorem saskim a potem uderzyć na Tillego i cieszył się z klęski, jaką poniósł dawny jego towarzysz broni pod Breitenfeldem; oświadczał, że rozda żołnierzom majątki jezuitów i ich popleczników, że przeniesie wojnę z Czech do Austryi, że cesarza wyruguje do Włoch i do szczętu podkopie potęgę domu austryacko-hiszpańskiego; zarazem chciał wywrzeć zemstę na Bawaryi. Książę frydlandzki, sprzymierzony ze szwedami, miał zostać panem Czech. Po owych układach wszakże zgodził się na przyjęcie naczelnego dowództwa przeciwko szwedom nie z przywiązania do cesarza ale dlatego, aby mógł odegrać rolę w dziejach europejskich. Wallenstein, jak wiemy, otrzymał od zupełnie ufającego mu cesarza nieograniczone pełnomocnictwo we wszelkich sprawach wojennych i politycznych.

Po śmierci Gustawa Adolfa, Wallenstein cofnął się do Czech celem uzupełnienia armii. Po królewsku zostali nagrodzeni ci wszyscy, którzy odznaczyli się pod Lützen, łańcuchami złotemi, podniesieniem do stanu szlacheckiego, wielkiemi summami pieniędzy; ośm pułków otrzymało 70,000 florenów, generałowi Holk dano do wyboru jednę z trzech majętności. Surowe zaś kary spadły na tych, co powinności swojej nie spełnili: jedenastu oficerów, czterech szeregowych rajtarów poniosło śmierć z ręki kata na czarno powleczonem rusztowaniu przed ratuszem nowomiejskim w Pradze, dziewięciu knechtów powieszono na szubienicy, dwudziestu ośmiu zbiegów ogłoszono nikczemnikami, rozwiązano dwa pułki. Rozpisano nowe podatki, otworzono zaciągi, z Węgier, Kroacyi, Dalmacyi ściągano ochotników, z dzwonów kościelnych odlewano działa. W 80,000 żołnierza Wallenstein miał rozpocząć kampanję 1633 roku, lecz tylko na czele 45,000 wyruszył wódz cesarski z Pragi 15 Maja (1633). Podczas gdy korpus z 7,000 ludzi pod generałem Holkiem pociągnął ku granicy bawarskiej, główne siły pod samym księciem frydlandzkim wkroczyły do Szlązka, gdzie stały wtedy trzy armje nieprzyjacielskie, saska pod *Arnimem*, szwedzka pod *Thurnem* i brandeburgska pod *Burgsdorfem*, ogółem około 30,000 ludzi. Wallenstein miał przewagę; zdawało się, że wkrótce rozpędzi przeciwników na cztery strony świata. Nie ziściły się wszakże nadzieje; pochód odbywał się wolno, a gdy 30 Maja wojska stanęły do bitwy, frydlandczyk zajął niedostępną pozycyę i nie ruszył się z miejsca; gdy 7 Czerwca znowu zanosiło się na walną batalję, zawarł rozejm dwutygodniowy i roz-

począł układy z Arnimem; nastąpiło powtórne zawieszenie broni na cztery tygodnie. O co wszakże toczyły się negocyacye?

Wallenstein chciał według zamysłów swoich dyktować warunki pokoju: działania nieprzyjacielskie miały ustać, obie armje miały być użyte przeciwko tym, którzy zakłócają pokój w Rzeszy i ośmielają się krępować wolność religijną, to jest przeciwko Lidze i cesarzowi. Dalej przedmiotem układów było przywrócenie wygnańców, przymierze ze szwedami, wynagrodzenie ostatnich kosztem Niemiec; porozumiewano się co do tego, czy rok 1618 czy też 1632 ma być przyjęty za rok normalny. Wallenstein przyrzekał, w ostateczności, siłą zmusić cesarza do przyjęcia pokoju; dla siebie żądał Palatynatu dolnego, Baden-Durlachu i Wirtembergii, za co gotów był zrzec się Meklemburga. Przy tej kombinacyi Frydlandczyk musiałby popaść w zatarg z dworem hiszpańskim, który zamierzał posiąść Palatynat dolny, aby mieć bezpieczną komunikacyę lądową z Belgją.

Podczas gdy wojska stały bezczynnie w Szlązku, jeden z powierników Frydlandczyka rozpoczął tajne układy z Francyą w Dreznie. Kinski, szwagier Terzkiego, uwiadomił posła francuzkiego Feuquières'a o naprężeniu, wynikłem między Wallensteinem a dworem cesarskim, i zapytał się, o ile książę Frydlandu liczyć może na poparcie Francyi. Poseł francuzki w imieniu swojego dworu przyrzekał wodzowi cesarskiemu zasiłek pieniężny i koronę czeską; sam król pisał do Wallensteina, że jego sprawę uważa za swoją własną i że wierzy mocno w pomyślny rezultat jego dobrych zamiarów. Richelieu wyprawił pełnomocnika, proponował przyjęcie Wallensteina do związku heilbrońskiego i nalegał o pośpiech w działaniu. Propozycyj francuzkich nie odrzucał książę frydlandzki. Od Oxenstjerny otrzymał 18 Czerwca piśmienne zapewnienie, że ze strony kanclerza może być pewnym poparcia do pozyskania korony czeskiej, tem więcej że zmarły król takież same miał w tej sprawie intencye.

Bezczynność generalissimusa wywołała podejrzenie w Wiedniu, nawet cesarz zaczął tracić do niego zaufanie. Ferdynand II wysłał prezesa nadwornej rady wojennej, hrabiego Schlicka z poleceniem, aby Wallenstein nakoniec rozpoczął na prawdę działania wojenne i wsparł elektora bawarskiego; przytem zlecono Schlickowi, aby pocichu zapewnił się o wierności wyższych oficerów na przypadek, gdyby z powodu choroby lub dla innych względów zaszła jakaś zmiana z Wallensteinem. Wallenstein musiał wiedzieć o owej misyi, gdyż skoro Schlick dał się z tem słyszeć,

że gdyby do niego należała naczelna komenda, nieprzyjaciel byłby zgubiony, książę frydlandzki oświadczył, że każe rozstrzelać Schlicka, jeśli ten ośmieli się wtrącać do działań wojennych. Bocznemi drogami wymknął się wysłaniec cesarski z obozu. Wróciwszy do Wiednia, Schlick powiedział, że nie chce podawać wierności generała w podejrzenie ale że tenże, goniąc za osobistem wywyższeniem, może równie stać się niebezpiecznym, jak gdyby dopuścił się wiarołomstwa. Podczas powtórnego rozejmu pojechał Arnim, za wiedzą Wallensteina, do Oxenstjerny, któremu (2 Wrześ. 1633) oznajmił, że książę Frydlandu nie zapomniał wyrządzonej sobie zniewagi, że nie pozostaje już na dobrej stopie z dworem lecz że bądź co bądź spodziewa się przeprowadzić pewne warunki ugodowe, jeśli będzie mógł liczyć na pomoc protestantów i szwedów. Zimny, podejrzliwy Oxenstjerna przyrzekał wszelkie poparcie, o ile Wallenstein na seryo zabierze się do rzeczy. Francya ponownie zapewniała generalissimusa, że razem z Szwecyą pomoże mu do zdobycia korony czeskiej. Co chwila spodziewano się w Frankfurcie wiadomości o odpadnięciu księcia frydlandzkiego od cesarza.

Szwecya przybrała więc postawę wyczekującą, z drugiej zaś strony potrzeba było coś zrobić, aby zamknąć usta oskarżycielom w Wiedniu. Wallenstein próbował, czy nie uda mu się bez pośrednictwa szwedzkiego pozyskać elektorów saskiego i brandeburgskiego. W tym celu kazał ogłosić w obozie sprzymierzonych, że silny korpus cesarski idzie do Saksonii. Natychmiast sasi i brandeburczycy opuścili Szlązk, aby własnych bronić granic. Wallenstein zaś tymczasem opasał szwedów pod *Steinau*. Thurn nie mógł się opierać sześćkroć liczniejszemu nieprzyjacielowi i złożył broń; zwycięzca zabrał 6,000 jeńców, 60 chorągwi i artyleryę. Już radowano się w Wiedniu z pojmania Thurna, niestrudzonego wroga Austryi, gdy Wallenstein darował mu wolność pod pozorem, że nieudolny Thurn na czele wojsk nieprzyjacielskich większy przyniesie pożytek cesarzowi niż w więzieniu. Książę Frydlandu oczywiście nie chciał do Wiednia posyłać człowieka, który wiedział o jego knowaniach z nieprzyjacielem. Zresztą katastrofa pod Steinau wydała ważne skutki. Cesarscy zajęli Frankfurt n. O., Landsberg, sięgali do Pomeranii, osadzili Spandau i zagrażali Berlinowi. Znowu miał przewagę oręż cesarski w północno-wschodnich Niemczech.

Lecz tem gorzej stały rzeczy nad Dunajem. *Bawarya* niosła cały ciężar wojny, nie mając już sił dostatecznych do odpierania nieprzyjaciela. Wyginęły pułki Tillego, Maksymiljan rozporządzał

już tylko garścią pospolitego ruszenia. Raz po raz przesyłał książę bawarski usilne prośby do cesarza o pomoc, cesarz nalegał na Wallensteina o wysłanie posiłków elektorowi; Wallenstein przyrzekał ale nic nie robił. Chciał się pomścić na elektorze, który najwięcej przyłożył się do jego upadku podczas sejmu regensburgskiego w roku 1630. W końcu, nie mogąc już dłużej opierać się prośbom cesarza, wysłał ku granicy bawarskiej korpus Altringera, potajemnie wszakże polecił dowódcy nie dalej się posuwać jak do Regensburga i nic nie przedsiębrać dla ocalenia Ingolsztadu. Idąc do Szlązka, takież same instrukcye dał generałowi Holk, stojącemu w Eger z 7,000 ludzi. Gdy Maksymiljan doniósł, że nieprzyjacielowi jest wiadomo, iż Altringer ma związane ręce, Wallenstein wręcz temu zaprzeczył; Altringer wszakże, aby nie ściągnąć na siebie odpowiedzialności, wydał cesarzowi otrzymane przez siebie rozkazy. Teraz wyszła na jaw dwuznaczność Wallensteina i przyczyna takowej, gdy Altringerowi dano do zrozumienia, że tylko od Wallensteina może odbierać rozkazy.

Wallenstein, otrzymawszy naczelne dowództwo in absolutissima forma, nie liczył się z życzeniami dworu cesarskiego. Tymczasem niebezpieczeństwo wzrastało w Bawaryi. Regensburg przeszedł w moc Bernarda weimarskiego. Wallenstein oświadczył, że minęła już pora do wspomożenia elektora i 14 Grudnia 1633 był z powrotem w Pilzni. Nie przeniósł się sam z wojskiem na leże zimowe do Niemiec, jak tego żądał Ferdynand. Kto więc był teraz cesarzem, Wallenstein czy Ferdynand II? W nadziei zwycięztw, w przekonaniu o niezachwianej wierności generalissimusa dał mu był cesarz nieograniczone pełnomocnictwo. Nieprzyjaciel stał już na granicy ziem habsburgskich a Wallenstein pozostawał w zdradzieckich negocyacyach z Francyą i Szwecyą.

Cesarz wszakże nie przestał pokładać zaufania w zdrajcy. Dopiero wobec jawnych dowodów zdrady zaczął podejrzewać Wallensteina o wiarołomstwo. Pierwszą wiadomość o uknutem sprzysiężeniu otrzymał od hrabiego Wolfa Wrzesowicza. Ten, będąc zaproszonym na ucztę przez Terzkiego do zamku Lipa, dowiedział się, że książę Frydlandu zamierza obwołać się królem czeskim, przywrócić w Czechach dawny stan rzeczy, odwołać emigrantów i nadać krajowi wolność religijną. Wrzesowicz zapytał się spowiednika, czy może o owych knowaniach zawiadomić cesarza, a otrzymawszy twierdzącą odpowiedź, pojechał do Wiednia. Ferdynand II ze zdumieniem wysłuchał relacyi, kazał sporządzić pismo w tym przedmiocie i zapieczętował takowe własnym pier-

ścieniem, aby treść jego na jaw nie wyszła. Szczegółowych wiadomości o planach frydlandzkich dostarczyli niebawem książę sabaudzki i poseł hiszpański; elektor bawarski zaklinał, aby natychmiast odebrano komendę Wallensteinowi, który coraz śmielej sobie poczynał. Panowało powszechne przekonanie w Czechach, że generalissimus wrogie żywi zamiary względem domu habsburgskiego. Cesarz musiał coś stanowczego przedsięwziąć; w pierwszych chwilach pragnął tylko wymódz na Wallensteinie dobrowolne ustąpienie z dowództwa. Hiszpanja chciała wtedy za jakąbądź cenę utrzymać komunikacyę między Włochami a Flandryą i sparaliżować zaborcze plany Francyi co do lewego brzegu Renu. Wallenstein wszakże nie myślał występować przeciwko Francyi *) z którą pozostawał w tajnem porozumieniu, i odmówił wszelkiego udziału w wystawieniu armii nad górnym Renem. W kardynale-infancie Don Ferdynandzie, wyznaczonym po śmierci infantki Izabelli (List. 1633) regentem Niderlandów, widział przyszłego współza-

*) Niektórzy historycy usiłują przedstawić układy Wallensteina z Szwecyą i Francyą jako podstęp i powiadają, że książę frydlandzki dlatego powstrzymywał się od rozwinięcia akcyi wojennej, iż liczył na powolne rozprzężenie potęgi szwedzko-niemieckiej; że w interesie cesarza, którego zasoby wystarczały wprawdzie do trzymania sił nieprzyjacielskich na wodzy ale nie do zupełnego zgnębienia takowych, pozostawił elektora bawarskiego własnemu losowi, gdyż tym tylko sposobem można było odjąć Maksymiljanowi możność krzyżowania planów wodza cesarskiego; że użycie siły nie doprowadziłoby do niczego, że przeciwnie podstępem wszystko można było osiągnąć; że Wallenstein chciał uwikłać przeciwników w swoje sieci, wdrażając w nich przekonanie, iż upokorzenie Austryi leży w jego własnych planach; że ogromne swoje siły wojenne, nietknięte, zamierzał dopiero wtedy wyprowadzić w pole, kiedy partya gwelfowska osłabnie w skutek rozterki wewnętrznej i gdy wycieńczone Niemcy będą się musiały poddać prawu siły. Lecz Wallenstein nietylko igrał zdradą ale był spiskowcem w literalnem znaczeniu tego wyrazu, knuł zdradę przeciwko cesarzowi. Najbliższym jego celem było opanowanie korony czeskiej, lecz rozbicie potęgi habsburgskiej nadałoby całej Europie inną postać. Mówiono już w kołach, wtajemniczonych w knowania, że Wallenstein, dla zjednania sobie przyjaciół, zamierza ofiarować Neapol synowcowi papieskiemu, księciu Sabaudyi—koronę królewską i Montferrat, wielkiemu księciu toskańskiemu—tytuł królewski wraz z Lukką i Sienną, wenecyanom—Medyolan, Francyi—Burgundyę i Luksemburg, z Niderlandów hiszpańskich utworzonoby rzeczpospolitę, Polska miała odzyskać Szlązk. Przyjaciele i powiernicy Wallensteina mieli otrzymać tytuły i posiadłości książęce. Oczywiście wszystkie te zmiany nie dałyby się przeprowadzić bez walk krwawych, bez dyktatury wojennej, która, aby się utrwalić, sprowadzałaby coraz nowe zmiany i głębokie przewroty.

wodnika. Uwiadomiony o usposobieniu, jakie panowało na dworze cesarskim, postanowił nakoniec otwarcie wystąpić i kazał oświadczyć Richelieu'mu, że gotów jest chwycić za oręż i ścigać cesarza choćby w przepaściach piekielnych. Wiadomość tę przyjęto z radością w Saint-Germain, obiecano księciu koronę czeską i potężną opiekę. Niebawem zajął się Wallenstein pozyskaniem armii dla swoich planów; wyższym oficerom przyrzekano złote góry, żołnierzy przygotowywano do buntu oskarżaniem cesarza, że ani pokoju nie chce zawrzeć ani żołdu wypłacać wojsku. Wallenstein był nietylko wodzem ale i twórcą armii; na jego wezwanie, pod wpływem wiary w jego gwiazdę oficerowie oddawali majątek swój na potrzeby wojenne, zaciągali pułki. Na tem opierał Wallenstein plany swoje.

Illo (Ilow), prawa ręka księcia, zwoławszy (11 Stycznia 1634) pułkowników do ratusza w Pilzni na naradę, oświadczył im, że dwór cesarski żąda rzeczy niemożliwych od armii i że skutkiem tego generalissimus, zniechęcony i urażony, zamierza ustąpić. Rzecz prosta, pułkownicy przerazili się taką ewentualnością i uchwalili, że bądź co bądź trzeba skłonić generalissimusa do zaniechania jakoby już powziętego zamiaru. Wallenstein oświadczył deputatom zebrania, że na instancyę pułkowników zgadza się zatrzymać jeszcze dowództwo na czas pewien; w zamian zaś dowódcy wojskowi mieli się na piśmie zobowiązać, że nie porzucą generalissimusa. Odczytano pismo, w którem było powiedziane, że generałowie i pułkownicy, ze względu na to iż ustąpienie generalissimusa pogrążyłoby ich samych i całe wojsko w ostateczną nędzę, proszą, aby książę nadal pozostał ich wodzem naczelnym, a w zamian zobowiązują się pod przysięgą oddać za niego ostatnią kroplę krwi i poczytywać każdego, ktoby przeciw tej uchwale postępował, za wyzutego z czci wiarołomcę. Wieczorem podczas bankietu podano ów rewers do podpisu, gdy głowy już były winem odurzone; brakowało w nim wszakże, jak wielu utrzymuje, zastrzeżenia umieszczonego w pierwotnej redakcyi a zawierającego się w tych wyrazach: „dopóki wódz naczelny w służbie cesarskiej pozostawać będzie.“ Niektórzy historycy wszakże słuszną z tego powodu czynią uwagę, że takie oszustwo nie uszłoby uwagi podpisujących, że pułkownicy dobrze wiedzieli, co podpisują. Uczta hucznie się odbyła, popiło się wielu biesiadników, książę Juljusz sasko-lauenburgski groził śmiercią tym wszystkim, którzyby nie trzymali z księciem frydlandzkim. Niektórzy podpisali się nieczytelnie, inni nazajutrz żałowali swoich podpisów. Ogółem podpisało

się 42 dowódców. Bądź co bądź, zrobiono krok stanowczy; generalissimus oskarżył cesarza a oficerzy oświadczyli, że pójdą za dotychczasowym swoim wodzem. Posłano także rewers do podpisu pułkom stojącym na Szlązku.

Każdej chwili można już było oczekiwać otwartego buntu; cesarz więc musiał działać szybko, jeśli nie miał stracić korony i wystawić posiadłości swoich na klęski straszliwej wojny. Po naradzie z najbliższymi powiernikami wydał manifest do armii (24 Stycznia 1634), w którym uwalniał ją od posłuszeństwa dla Wallensteina a dowództwo przenosił na hrabiego Gallasa, przebaczając zarazem wszystkim, którzy powinność swoją przekroczyli, z wyjątkiem Wallensteina, Ilow'a i Terzkiego; wiernym oświadczał wdzięczność monarszą. Manifestu owego wszakże nie ogłaszano jeszcze i przeprowadzenie całej sprawy pozostawiono roztropności Gallasa, gdyż położenie było bardzo groźne a nierozważny krok mógł popchnąć armję w objęcia zdrajcy. *Gallas* wahał się przez trzy tygodnie, nim spożytkował swoje pełnomocnictwo. Osobiście nie należał on do wrogów księcia, długo nie mógł uwierzyć w jego zdradę i spodziewał się rzecz całą na drodze pokojowej zakończyć. Dopiero gdy 9 Lutego Wallenstein wyjawił przed Gallasem plany swoje, gdy świetnemi obietnicami usiłował go do siebie przywiązać, otworzyły się oczy pełnomocnikowi cesarskiemu. I *Piccolomini* długo chwiał się między przeczuciem zdrady a ufnością do księcia i wierzył, że Wallenstein w ostatniej chwili cofnie się przed wiarołomstwem. Gdy Gallas nie dał się wciągnąć, Wallenstein kazał go mieć na oku i zabierać listy do niego przysyłane. Piccolomini ostrzegał przed potęgą domu habsburgskiego, na co odrzekł mu generalissimus, że w takiego rodzaju przedsięwzięciach wszystko zależy od śmiałości, że stanął już na tym punkcie, gdzie wszystko na los szczęścia zdać musi.

Odtąd najwierniejsi stronnicy występują przeciwko Wallensteinowi; 13 Lutego Gallas komunikuje manifest cesarski kilku zaufanym dowódcom, w dwa dni później naradza się z Altringerem w przedmiocie zabezpieczenia wąwozów, warowni i pułków. Piccolomini oczyszcza pułki swoje z ludzi podejrzanych. Dnia 18 Lutego cesarz podpisał nowy reskrypt, nakazujący oficerom nie słuchać Wallensteina, sprawcy niebezpiecznego i rozgałęzionego spisku; reskrypt ów ogłoszono w Pradze 22 Lutego. Ferdynand II nietylko miał prawo ale musiał tak postąpić; wkrótce nabrano w Wiedniu pewności, że większa część pułków stanie po stronie cesarskiej.

I Wallenstein nie wahał się już dłużej. Gdy dwór francuzki ociągał się z podpisaniem umowy, książę Frydlandu wysłał 9 Lutego gońca do Oxenstjerny z zawiadomieniem, że niezłomnie postanowił wystąpić jako król czeski, i że niebawem wyruszy przeciwko Wiedniowi. Szwedzki kanclerz wszakże ponownie oświadczył, że książę powinien wprzód uczynić jakiś krok stanowczy przeciwko cesarzowi, poczem dopiero szwed przyrzekał popierać go wszelkiemi siłami i osobiście się z nim ułożyć. I do księcia Bernarda weimarskiego wysłano trzynastu kuryerów, jednego po drugim; frydlandczyk zachęcał go do zajęcia Pilzni i Egeru i do powołania pod broń włościaństwa w górnej Austryi. Bernard watpił, czy były generalissimus może liczyć na swoją armję, czy nie ukrywa się jakaś nowa zdrada pod jego propozycyami; poprowadził wszakże wojska ku granicy czeskiej, aby z zamięszania skorzystać.

Wallenstein tymczasem kazał pułkom swoim zgromadzić się 24 Lutego na Białej górze, sam miał tam stanąć 23 a 25 Lutego ukoronować się w Pradze. Ale sprawa księcia Frydlandu była już straconą, trzej pułkownicy, *Butler*, *Gordon* i *Leslie*, utworzyli spisek przeciwko niemu; armja dotrzymała wierności cesarzowi. Tegoż samego dnia, w którym miał się odbyć wjazd królewski do Pragi, wyzionął ducha Wallenstein pod ciosem zadanym przez pułkownika Deveroux *). Nie płaszcz purpurowy okrywał jego zwłoki

*) Aby zamaskować swoje zamiary, wysłał Wallenstein do Wiednia feldmarszałka Mohra von Walde i hrabiego Breunera, jednego po drugim, z oznajmieniem, że gotów jest złożyć dowództwo naczelne, jeżeli taka będzie wola cesarska. Gallas wszakże kazał obu wysłańców schwytać, gdyż, wiedząc o wszystkich knowaniach frydlandczyka, nowy w tem poselstwie podstęp upatrywał. — Tymczasem Terzky już w drodze do Pragi dowiedział się, że manifest cesarski ogłoszono w stolicy czeskiej i że tamtejszy garnizon odstąpił Wallensteina. Pośpiesznie więc wrócił do Pilzni, aby szwagra o tem, co zaszło, zawiadomić. I z innych stron donoszono księciu, że armja pozostała wierną cesarzowi. Wiadomości te wszakże nie zniechęciły naczelnego wodza. Liczył on na gwiazdę swoją, tem więcej że astrolog Seni miał jakoby wyczytać w gwiazdach, że książę wkrótce groźne niebezpieczeństwo pokona i do świetnej dojdzie wielkości. Nadto liczył Wallenstein na hrabiego Schaffgotscha, który utrzymał po jego stronie pułki cesarskie stojące na Szlązku, i łudził się nadzieją, że i ci, co go porzucili, za pierwszym błyskiem pomyślności nie omieszkają znowu stanąć pod jego sztandarami. Kazał więc stronnikom swoim zebrać się w *Eger*, ztąd najłatwiej mógł się znosić z Bernardem weimarskim i z nieprzyjaciołmi cesarza. Wtedy miał się wyrazić, że jeżeli cesarz nie chce go uznawać za swego generała, to i on

ale prosta, pospolita trumna. Wallenstein mógł był ocalić Niemcy a przywróceniem pokoju zjednałby sobie świetne imię

---

nie uznaje już cesarza za pana swego; że trzeba pokazać światu, iż mogą być cesarze z innego niż dom habsburgski rodu. W Eger miał stanąć pokój z Saksonją, Brandeburgją i Szwecyą. W tamtejszym komendancie *Gordonie* i w jednym z pułków cudzoziemskich Wallenstein szczególną ufność pokładał. Rano 23 Lutego (1634) wyruszył frydlandczyk z Pilzni z kassą wojskową i ze srebrami; wojsko, które mu towarzyszyło, wynosiło 6,000 ludzi. Dział nie mógł zabrać, gdyż obsługa, dowiedziawszy się o manifeście cesarskim, uciekła wraz z końmi. W Mies spalił jeszcze 600 listów. Musiał się śpieszyć, gdyż wkrótce po jego wyjeździe z Pilzni nadbiegli tam cesarscy i tylko zły stan dróg przeszkodził im pojmać Wallensteina. W ludziach, otaczających naczelnego wodza, z każdą chwilą upadało zaufanie do jego sprawy, świta jego ciągle się zmniejszała. W drodze spotkał Wallensteina pułkownik *Butler*, irlandczyk z rodu hrabiów Ormonia, który właśnie zamierzał poprowadzić swoich dragonów, zgodnie z otrzymanemi rozkazami, na Białą górę. Wallenstein zabrał go ze sobą i poczynił przed nim zeznania, które nie pozostawiały żadnej wątpliwości co do zbrodniczych zamiarów księcia. Butler, przybywszy do Eger, wyprawił zaraz swojego spowiednika Patryka Taafe do Gallasa i Piccolominiego z oznajmieniem, że tylko z musu przebywa przy księciu i że pozostanie nadal wiernym sługą cesarza, napomykając, że może w tem wszystkiem jest szczególne zrządzenie boskie, które pozwoli mu spełnić jakiś czyn bohaterski. Sam Wallenstein więc, jak gdyby jakąś fatalnością gnany, zatrzymał przy sobie człowieka, który miał stać się jego zabójcą. Utwierdził się zaś Butler jeszcze bardziej w powziętym zamiarze, gdy Wallenstein chory, zniechęcony, niesiony w lektyce, zaraz po przybyciu do Eger, kazał usunąć posterunki z Joachimsthal i z innych miejscowości nadgranicznych, aby nieprzyjacielowi swobodne przejście pozostawić. Piccolomini, którego najpierw spotkał spowiednik Butlera, odesłał go z odpowiedzią, że pułkownik ma dostarczyć Wallensteina „żywego lub martwego.“ Że wszakże nie owo wezwanie skłoniło Butlera do zamordowania księcia Frydlandu, ztąd dostatecznie się okazuje, że zamach już został spełniony, gdy Taafe wrócił do Eger. Co się zaś tyczy owych słów Piccolominiego, które usiłowano odnieść do rozkazu cesarskiego, to bardzo poważne argumenta przemawiają za tem, że zamiar zgładzenia księcia, gdyby nie udało się go pojmać, powstał jedynie w skutek obawy i gwałtownego wzburzenia, panującego między wykonawcami reskryptu cesarskiego; gdyż niemasz ani jednego dokumentu, w którymby cesarz ogłaszał księcia Frydlandu za wyjętego z pod prawa, nigdzie też niema śladów ani dowodów, jakoby cesarz wydał ustny rozkaz pojmania Wallensteina „żywym lub martwym.“ Nadto charakter cesarza, prawy, niezłomny, w tylu już ciężkich próbach losu ujawniony, wszelkie podejrzenia w tym przedmiocie niweczy. „Niezłomne obstawanie za prawem i powinnością moralną—pisze Hurter w swoich dziejach Ferdynanda II—i łagodność, niekiedy nawet za daleko zachodząca, tak zrosły się z jego istotą, że niepodobna, aby taki rozkaz mógł wyjść od cesarza.“ Wprawdzie

w dziejach, teraz zaś pamięć jego pozostała na zawsze splamiona zdradą. Jeden z najzdolniejszych, był on jednym z najbar-

---

podanie o mniemanym rozkazie cesarskim dosyć było wówczas upowszechnione ale dość tylko wspomnieć — jak tenże Hurter trafnie nadmienia — o Tillym i Magdeburgu, aby dojść do przekonania, że ani szybkie rozszerzenie się jakiejś wieści ani długoletnie jej powtarzanie nie wystarcza do przyznania wiarogodności bezpodstawnym podaniom. — Sam Butler wszakże nie mógłby nic zrobić i postarał się o wspólników. Zaprosił więc do siebie komendanta *Gordona* i pułkownika *Leslie'go* na wieczerzę; w rozmowie z nimi dostrzegł, że i oni wierzą w zdradę Wallensteina i że pragnęliby pozostać wiernymi cesarzowi. Wtedy przemówił w te słowa: „Jesteśmy cudzoziemcami; wierność dla cesarza i honor są jedynem naszem dziedzictwem, powinniśmy więc takowe przechować nietykalnemi," a gdy Gordon zapytał: „co czynić?" i doradzał ucieczkę, gdy Leslie przemawiał za wymordowaniem zdrajców, Butler z taką wystąpił propozycyą: „Pomóżcie mi tylko bracia, a zachowajcie tajemnicę; sprowadzę kilku moich wiernych oficerów i nieco żołnierzy i sam wszystko wezmę na siebie. Bóg nigdy nie odmówił swojej pomocy temu, kto za sprawiedliwość i obowiązek na niebezpieczeństwa się naraża." Gdy już zapowiadano rychłe przybycie wojsk nieprzyjacielskich, spiskowi postanowili dłużej nie zwlekać, tem bardziej że Ilow oświadczył, iż książę nie myśli nikogo już za swego pana uznawać. Zamiar schwytania buntowników, jako nastręczający wielkie trudności, porzucono; postanowiono ich wymordować. *Geraldin*, naczelny kwatermistrz, przyrzekł dostarczyć sześciu śmiałych drabów, wciągnięto jeszcze trzech kapitanów irlandzkich do zmowy. Sami więc cudzoziemcy, szkoci i irlandczycy, przez poczucie wierności dla złożonej przysięgi i z obowiązku żołnierskiego, przygotowywali się do zamordowania naczelnego wodza. Po jego stronie stanąć nie chcieli, uciec nie mogli; za najmniejszem podejrzeniem Wallenstein kazałby ich zgładzić. Przez Leslie'go Gordon zaprosił do siebie Terzkiego, Kinskiego, Ilowa i rotmistrza Neumanna na ucztę; zebrali się wszyscy wieczorem 25 Lutego. Podniesiono most zamkowy, Leslie wszystkie klucze zabrał do siebie. Przy stole wesoło rozprawiano aż do czasu, gdy zaczęły się rozlegać toasty na cześć Bernarda weimarskiego, Oxenstjerny, elektora saskiego. Wtedy Butler zawołał, że nie pije za zdrowie nieprzyjaciół cesarskich i wzniósł toast na cześć cesarza. Wywiązała się gwałtowna sprzeczka, powstał hałas. Wtedy wpadł do sali Geraldin z sześciu swoimi dragonami z okrzykiem: „Niech żyje dom austryacki!" Jednocześnie drugiemi drzwiami wtargnął rotmistrz *Deveroux* z 24 dragonami i krzyknął: „Kto stoi wiernie po stronie cesarza?" Gordon, Butler, Leslie zerwali się z krzeseł i zawoławszy: „Niech żyje Ferdynand!" podnieśli świece w górę, przewrócili stół i wydobyli szpady. Najpierw zakłuto Kinskiego, potem padł trupem Ilow, najdłużej bronił się Terzki; Neumann uciekł z sali jadalnej lecz nie znając hasła, poległ pod ciosami szyldwachów. Wallenstein, zamieszkawszy nie w zamku a w mieście w domu aptekarza Pachhälbla, nic nie wiedział, o tem co się stało, i w ostatniej chwili zaprzątał się przepowiedniami astrologicznemi. Wtem dom aptekarza otoczyły straże, Butler z sześciu halabardni-

dziej nieszczęsnych wodzów wojny Trzydziestoletniej. Historyk Ranke (*Wallenstein*, str. 453) trafną nad losami Wallensteina robi

---

kami wbiegł na schody do przedpokoju. Pazia, który chciał podnieść krzyk, zakłuli napastnicy, drugi paź zaczął wołać: „buntownicy, buntownicy!“ Wallenstein zerwał się z łoża. Tymczasem Deveroux wysadził drzwi sypialni i zawołał do księcia, który stał w koszuli przy oknie: „Niegodziwcze, to ty chciałeś wydać nieprzyjacielowi wojska cesarskie a Jego cesar. Mości zerwać koronę z głowy! Za to śmierć poniesiesz.“ Wymierzoną w księcia partyzanę powstrzymał na chwilę, oczekując odpowiedzi. Książę w milczeniu rozpostarł ramiona i otrzymał w piersi cios śmiertelny, poczem runął na podłogę. Halabardnicy chcieli zwłoki byłego generalissimusa wyrzucić oknem. Nie pozwolił wszakże na to Deveroux, kazał ciało owinąć w czerwony kobierzec pokojowy i odwieźć na zamek. Tegoż dnia Butler zawiadomił Gallasa o wszystkiem, co zaszło, o tem, jak pociągnięty przez Wallensteina do Eger, zasięgnąwszy rady Gordona, postanowił zabić księcia Frydlandu, Terzkiego, Kinskiego, Ilowa jako zdrajców. Nazajutrz wojsko złożyło przysięgę na wierność cesarzowi. Ferdynand, głęboko wzruszony wiadomością o katastrofie egerskiej, zawołał: „O mój Wallenstein!“ i zażądał od Gallasa dowodów, że generalissimus istotnie knuł zdradę. Dowody były oczywiste, lecz Ferdynand II nie złorzeczył wrogom swoim, już zeszłym z tego świata, i kazał za pokój duszy Wallensteina 3,000 mszy odprawić. I w Ludwiku XIII poruszyło się uczucie monarsze; miał on do swoich dworzan powiedzieć: „bodajby wszystkich zdrajców taki sam los spotkał.“ Tylko Richelieu okazywał głębokie rozdrażnienie z powodu rozbicia się zręcznie prowadzonej intrygi przeciwko Habsburgom; panowało także z tej przyczyny wielkie zgnębienie w Hadze. Groźne niebezpieczeństwo minęło. Wprawdzie hrabia Schaffgotsch kazał był w Opawie złożyć hołd księciu Frydlandu jako nowemu królowi czeskiemu, lecz generał Götz wkrótce stłumił zapędy buntownicze na Szlązku; Schaffgotsch został na mocy wyroku sądu wojennego ścięty w Regensburgu w Lipcu 1635.—Taki był, jak wyżej opowiedzieliśmy, prawdziwy przebieg i koniec zdrady i buntu księcia Frydlandu. Inni oskarżeni ponieśli karę według win swoich: jedni usunięci zostali od dowództwa, inni skazani na dożywotnie więzienie, lecz później w części ułaskawieni. Osobna komisya, wyznaczona do rozpoznania całej sprawy, przekonała się, po starannem zbadaniu dowodów, że Wallenstein już w roku 1633 dopuścił się zdrady względem cesarza. Twierdzenie niektórych historyków, jakoby na Wallensteinie spełnione zostało „morderstwo legalne,“ jest tak samo błędnem i fałszywem jak i obrona tych, co utrzymują, że książę Frydlandu tylko udawał zdradę wobec nieprzyjaciół cesarza i że uwikławszy się w konsekwencye własnej polityki, padł ofiarą takowej.—Zwłoki Wallensteina, które wraz ze zwłokami innych zabitych Gallas kazał powieźć do Pilzni a następnie przenieść do klasztoru franciszkańskiego w Mies, zostały wydane z polecenia cesarza rodzinie księcia. Księżna frydlandzka umieściła je później w zbudowanej przez siebie kartuzyi pod Iczynem. Skonfiskowane majątki Wallensteina zostały rozdane tym generałom i pułkownikom, którzy się największą dla cesarza wiernością odznaczyli; Gallas otrzymał księstwo Frydlandu; wdowie przeznaczył Ferdynand II majętność Neuschloss na Szlązku.

uwagę: „W szeregu wielkich generałów, którzy dążyli do wywalczenia sobie stanowiska niezawisłego, zajmuje Wallenstein pośrednie miejsce między Essexem w Anglii, Bironem we Francyi, Kromwelem i Napoleonem. Dlaczego udało się to jednym a innym nie udało? Trzej pierwsi musieli walczyć z rodowitymi monarchami, których powaga od wieków była ugruntowaną i zrosłą z innemi instytucyami narodowemi—i przegrali sprawę. Kromwel zaś i Napoleon, znalazłszy już obaloną powagę legalną, mieli przed sobą władze republikańskie, które, posiadając tylko powagę cywilną i nie zapuściwszy jeszcze korzeni w życiu narodowem, dowódcy wojsk stawić oporu nie zdołały."

Bitwa pod Nôrdlingen. Pokój pragski.

(1634—1635.)

Katastrofa wallensteinowska zacieśniła węzły przymierza między gabinetami wiedeńskim i madryckim. Poseł hiszpański oświadczył, że śmierć księcia Frydlandu jest wielkiem dobrodziejstwem dla domu austryackiego, że obaj monarchowie mają też same interesa. Hiszpanja dostarczała pieniędzy; za wpływem kardynałów hiszpańskich papież przyrzekł wypłacać rocznie 100,000 koron na potrzeby wojenne. Maksymiljan, przedtem odgrażający się zawarciem przymierza z Francyą, teraz, gdy upadł Wallenstein, przeciwnik jego najzawziętszy, znowu zbliżył się do cesarza. Potężne wojsko stanęło pod sztandarami cesarskimi; naczelne dowództwo otrzymał syn cesarski, *Ferdynand* (III), król węgierski; Gallas, biegły w rzemiośle wojennem i w dyplomacyi, miał młodego króla wspierać radą. *Oxenstjerna* liczył na to, że ze śmiercią Wallensteina nastąpi rozprzężenie armii cesarskiej, i chciał, aby Bernard weimarski uderzył na Passau i do Czech wtargnął, elektor saski miał także przekroczyć granicę czeską, elektor brandeburgski miał zaprzątnąć wojska cesarskie, stojące na Szlązku. Pociągnął wprawdzie Bernard weimarski ku Czechom lecz niebawem musiał się cofnąć. Dnia 2 Maja 1634 Ferdynand III stanął w Pradze i już w końcu tegoż miesiąca wyruszył na czele 40,000 żołnierza ku *Regensburgowi*. Bernard pośpieszył na pomoc zagrożonemu miastu ale nie zdołał zapobiedz oblężeniu takowego i odstąpił, wzmocniwszy załogę szwedzką dwoma tysiącami posiłków. Cztery tysiące szwedów pod Lars'em Kagge broniło murów Re-

gensburga, lecz młody habsburczyk okazał się nieustraszonym, zdolnym wojownikiem i wodzem rozważnym; otucha wstąpiła w armję cesarską. Dnia 22 Czerwca posunięto aprosze na odległość 400 kroków od miasta, przez sto dział ostrzeliwanemu. Feldmarszałek *Horn*, przeczuwając, że od utrzymania Regensburga zależeć będzie dalsza pomyślność oręża szwedzkiego w Niemczech południowych, chciał połączyć się z Bernardem, ten wszakże, powodowany zawiścią i uporem, odrzucił propozycyę. Zapóźno przekonał się, że ocalenie tylko przy współudziale Horna było możliwem; dopiero 12 Lipca połączyli się ze sobą wodzowie szwedzcy pod Augsburgiem, ich wojsko wynosiło 22,000 ludzi. Ztąd poszli na odsiecz Regensburgowi, ale wszędzie napotykali przeszkody; musieli ucierać się z powstrzymującymi ich pochód oddziałami *Jana von Werth* i *Altringera*. Z trudnością zajęli Freisingen, Moosburg i Landshut, gdzie Altringer zginął od kuli nieprzyjacielskiej. Wyszedłszy z prostego stanu, wódz ten dobił się własną zasługą najwyższych zaszczytów; podobnie jak Tilly, obyczajów surowych i uczciwości pod wielu względami nieposzlakowanej, nie posiadał tylko bezinteresowności Tillego, lubił bowiem pieniądze. Ostatniego Lipca armja szwedzka miała wyruszyć z Landshutu, lecz po nadejściu wiadomości o poddaniu się Regensburga, cofnęła się ku Augsburgowi. W rzeczy samej Regensburg poddał się 26 Lipca. Ferdynand (III) szlachetnie postąpił ze zdobytem miastem, przyrzekł mieszkańcom bezpieczeństwo życia i mienia, potwierdził przywileje, garnizonowi szwedzkiemu pozwolił odejść z rozwiniętymi sztandarami, nowowiercom przyznał swobodę sumienia.

Nad Dunajem miały się rozstrzygnąć losy wojny, nie rozpraszał więc młody król węgierski sił swoich, jakkolwiek z innych stron groźne dochodziły go wieści.

Oxenstjerna uorganizował był wyprawę do Czech. Armja, licząca 17,000 żołnierza pod *Banerem* i *elektorem saskim*, stanęła 25 Lipca na Białej górze pod Pragą, której bronił waleczny *Maradas*. Tegoż dnia, w którym Regensburg otworzył bramy, sasi cofnęli się z Białej góry. Aż do Iglawy (Iglau) w Morawii dotarły oddziały szwedzkie. Zaskoczony pochodem Ferdynanda do Niemiec zachodnich, Oxenstjerna odwołał Banera z Czech. Banerowi kazano połączyć się z *Hornem*. Ten ostatni działał pomyślnie w okolicach jeziora Bodeńskiego, gdy polecono mu wesprzeć Bernarda weimarskiego; obaj mieli powstrzymać posuwającą się naprzód armję cesarską. W *Alzacyi* hrabia reński zdobył ważniejsze miasta; w *Lotaryngii* szczęście sprzyjało orężowi francuzkiemu.

Książę *Karol* lotaryngski, gorliwy sprzymierzeniec cesarski, z położenia swego nieprzyjaźnie usposobiony względem Francyi, oczekiwał przybycia wojsk hiszpańskich, które miały nadciągnąć z Medyolanu do Flandryi i podać rękę księciu. Tymczasem, o ile mógł, napadał na drobnych książąt niemieckich i tępił mniejsze oddziały szwedzkie w Alzacyi. Richelieu postanowił więc rozprawić się z niespokojnym sąsiadem. W Lipcu 1633 parlament paryski nakazał konfiskatę księstwa Bar, gdyż z lenności tej Karol lotaryngski nie złożył hołdu koronie francuzkiej. W Sierpniu tegoż roku wojska francuzkie wkroczyły do Lotaryngii. Bezbronny książę—pułki lotaryngskie bowiem dopieroco zostały pobite przez szwedów pod Hagenau—zdał na brata, Mikołaja, kardynała, prowadzenie układów. Richelieu żądał wydania miasta Nancy. Gdy kardynał napomknął, że w takim razie książę naraziłby się na bannicyę ze strony cesarza, Richelieu odrzekł, że państwo rzymskie nie ma żadnych praw do Lotaryngii, gdyż kraj ten jest lennem korony francuzkiej, i że król wskrzesi dawne państwo franków, to jest dawną Austrazyę połączy z Francyą. Uczeni królewscy Piotr Dupuy i Teodor Godefroi ogłosili rozprawy, usprawiedliwiające zamierzony zabór lewego brzegu Renu *). Długo ciągnęły się negocyacye. Daremnie Karol oświadczał gotowość do abdykowania na rzecz brata. Oblężone Nancy musiało się poddać w końcu Września. Stanęli więc francuzi mocną stopą w Lotaryngii, gotowi popierać szwedów w Alzacyi. Podczas oblężenia Nancy elektor koloński oddał się pod opiekę dworu francuzkiego; toż samo uczynił hrabia Mömpelgardu, wolne miasto Mühlhausen przeszło na stronę Francyi. W Styczniu 1634 zaprowadzono w Metzu parlament, który miał odciągnąć trzy biskupstwa reńskie od juryzdykcyi sądu cesarskiego w Spirze. Wszystko to świadczyło coraz wyraźniej o zamiarach Richelieu'go co do lewego brzegu Renu. Nie podobało się kardynałowi małżeństwo Gastona z Małgorzatą, siostrą księcia Karola, świetnie podejmowaną w Brukseli przez królowę-matkę i infantkę Izabellę-Klarę-Eugenję. Przed parlamentem król uskarżał się na owo małżeństwo. Karol lotaryngski zrzekł się księstwa 19 Stycznia 1634 na rzecz brata, sam zaś z resztkami wojska stanął w szeregach cesarskich.

---

*) Owemi dziełami są: *Traité des droits du Roi très-chrétien; Traité touchant les droits du Roi* i *Recherche des droits du Roi.*

Jego brat, kardynał, uciekł do Florencyi. Z Lotaryngii francuzi wkroczyli do Alzacyi.

Nad Renem dolnym i w Westfalii walczyło 27,000 niemców i szwedów przeciwko cesarskim, którymi dowodzili *Huyn van Geleen* i *Benninghausen*. W Kwietniu 1634 cesarscy zajęli Höxter nad Wezerą, pobili hesseńczyków pod Niesen, zajęli Beckum i Ham, lecz w końcu Maja cofnęli się przed przewagą nieprzyjacielską. Stany Generalne, za sprawą Richelieu'go, zawarły (Kw. 1634) przeciwko Hiszpanii przymierze z królem francuzkim „przyjacielem protestantów, który tak wiele ofiar poniósł był dla Gustawa Adolfa.“ Przymierze to, nie wymieniając Austryi, przeciwko niej także było obmyślane. I na *Szlązku* nieprzyjaciele cesarscy czynili postępy. Szwedzi zajęli Olawę, sasi—Bautzen. Pod Lignicą Arnim pobił wojsko cesarskie, prowadzone przez generała Colloredo w Maju 1634.

Tymczasem od Marca 1634 sprzymierzeńcy heilbrońscy obradowali pod prezydencyą Oxenstjerny w Frankfurcie. Członek szwedzkiej rady stanu Piotr Brahe temi słowy opisuje postępowanie stanów niemieckich, nieprzyjaciół cesarza: „Stany oddawały się wyuzdanym hulatykom, nie troszczyły się o dobro ogólne, zazdrościły szczęścia szwedom, krzywem okiem spoglądały na przywództwo szwedzkie. Wichrzył elektor saski i obalał, co inni zbudowali; elektor brandeburgski oglądał się na Pomorze, inni wyciągali ręce do króla angielskiego; książę Bernard weimarski troszczył się tylko o własną potęgę i niezależność; książęta brunświcki i lüneburgski rywalizowali z landgrafem kasselskim; każdy szukał własnych korzyści. Złoto francuzkie olśniewało książąt; rycerstwo i miasta kłóciły się o pierwszeństwo; książęta, hrabiowie, panowie szli jak dzieci za swoimi doradcami i jurystami, którzy na wszystkich konwentach towarzyszyli swoim chlebodawcom i odpowiadali za nich jakoby za niemych. Bezprawnie dobyli miecza przeciwko panu swemu, cesarzowi, którego nie przestali tak mianować, dopóki zaś tak swego pana mianowali, wojna przez nich prowadzona nie mogła być inaczej nazywaną jak buntem. Nie chcieli wszakże ogłosić cesarza wrogiem swoim, niegodnym korony rzymskiej, frymarczyli wojną i statu publico et privato. Najlepsze zamiary kanclerza zawsze w złem znaczeniu tłómaczyli...“ Na czczych dysputach czas upływał, gdy wtem nadeszła wieść o nieszczęśliwej dla szwedów bitwie pod Nördlingen.

Łatwo pojąć, że przy takim stanie umysłów przebiegły Feuquières wkrótce wziął górę, zręcznie szafując złotem, podarkami

i pochlebstwy; usiłował usunąć kanclerza Oxenstjernę na drugi plan, Bernarda weimarskiego, zazdroszczącego Hornowi, pozyskać dla Francyi, szwedom wydrzeć część zdobyczy, od cesarza odciągnąć dotychczasowych tegoż sprzymierzeńców, na Maksymiljanie bawarskim wymódz neutralność, przeszkodzić porozumieniu szwedów z Saksonją. Dwulicowy poseł francuzki ostrzegał niemców, aby nie wynosili Oxenstjerny na elektorstwo mogunckie, gdyż w takim razie musiałby interwenjować król francuzki, który pod żadnym warunkiem nie zgodzi się na zniesienie najznakomitszego w Niemczech elektorstwa duchownego; kanclerzowi zaś obiecywał dostojeństwo elektorskie, jeśli ten pomoże Francyi do zagarnięcia Alzacyi. Zanosiło się już na zerwanie między Oxenstjerną a Feuquières'em, gdy postawa Saksonii nadała układom pomyślny dla Francyi obrót. Elektor saski bowiem okazywał chęć pojednania się z cesarzem i oświadczył, że nie godzi się wynagradzać szwedów kosztem Rzeszy; takież samo usposobienie zdradzał elektor brandeburgski. Oxenstjerna widział teraz, że tylko przy poparciu francuzkiem potrafi się utrzymać, ofiarował więc Francyi wszystkie miejscowości warowne na lewym brzegu Renu a nawet nad Wezerą. Francya zaś miała wypłacić miljon liwrów i zagodzić zatarg szwedzko-polski. Porozumiały się wprawdzie ze sobą Szwecya i Francya ale niemców niepodobna było skłonić do jednomyślnego działania; każdy stan Rzeszy szukał osobistych korzyści, usiłując wyzyskać interwencyę zagraniczną dla własnego wywyższenia.

Wtem klęska nördlingeńska wywołała popłoch w obozie szwedzko-niemieckim i ostatecznie wtrąciła Oxenstjernę w objęcia Francyi. Pomimo wszystkich knowań Richelieu'go we Włoszech kardynał-infant *Don Fernando* zdołał wyruszyć z Medyolanu na czele dziewięciotysięcznego korpusu (w Czerwcu), i przez Tyrol podążył naprzeciw Ferdynandowi (III). Ten zaś zajął Donauwörth a 18 Sierpnia (1634) stanął pod miastem *Nördlingen*.

Przez kilkanaście dni artylerya cesarska ostrzeliwała miasto. Tymczasem w pobliżu połączył się Bernard weimarski z Hornem i stanął w obwarowanym obozie; do oficerów mówił: „Porzuciliśmy Regensburg, nieprzyjaciel zagraża brzegom Renu i Menu, jeśli nie ocalimy Nördlingenu, runie nasza chwała wojenna.“ Horn chciał wstrzymać się od kroków zaczepnych do nadejścia posiłków. Tymczasem (2 Wrz.) kardynał-infant stanął w obozie cesarskim z 15,000 żołnierza; w szeregach cesarskich walczyli także elektor Maksymiljan i Karol lotaryngski. Siłę

wojska cesarskiego obliczano na 35,000 ludzi, szwedzko-niemieckiej armii na 27,000 żołnierza. W obu armjach panowało przekonanie, że mająca się stoczyć bitwa rozstrzygnie o losie kampanii.

Działania wojenne rozpoczęły się 5 Września; noc położyła koniec walce. Właściwa batalja przypadła na dzień następny (6 Wrześ.) i trwała od wschodu słońca przez sześć godzin. Szwedzi ponieśli srogą klęskę, zostawiwszy na pobojowisku 12,000 rannych i poległych; cesarscy wzięli 6,000 jeńców, w ich liczbie feldmarszałka Horna, trzech generałów i jedenastu pułkowników. W ich ręce dostała się cała artylerya nieprzyjacielska, obóz wojenny, mnóstwo rzeczy kosztownych i 300 sztandarów. „Cannas pensavimus! odpłaciliśmy za Breitenfeld!“ zawołał Don Fernando. Cesarz ze łzami w oczach odczytał relacyę syna o odniesionem zwycięztwie i tylko zrządzeniom Boskim przypisywał takowe. Rannych otoczono wielką pieczołowitością. Pojmany Horn podziwiał przyjacielskie i zaszczytne przyjęcie, jakiego doznał w niewoli; uściskał go nawet kardynał-infant. Nazajutrz po bitwie poddało się miasto Nördlingen.

Klęska nördlingeńska sprawiła gnębiące wrażenie w Frankfurcie. Tylko Oxenstjerna pomimo złych wiadomości odbieranych z Szwecyi, która uskarżała się na wyczerpujące brzemię długoletniej wojny, — nie upadł na duchu, wzywał sprzymierzeńców do wytrwałości i zgody, skupiał rozproszone pułki szwedzkie, wyprawiał posłów do mocarstw zagranicznych; dziejopis Gualdo Priorato pojechał do Wenecyi, aby skłonić rzeczpospolitę do współdziałania. Zamierzano wystawić przeciwko cesarzowi 80,000 żołnierza. Przymierze z Francyą było teraz niezbędnem dla szwedów. Richelieu wybornie też umiał skorzystać z pomyślnego dla polityki francuzkiej zbiegu okoliczności. Jeszcze w roku 1633 kardynał-minister oświadczył królowi, że za jakąbądź cenę trzeba podtrzymywać wojnę w Niemczech i w Holandyi ale o ile można jak najdłużej tylko pieniędzmi, za co Francya powinna dostać w moc swoją warownie nadreńskie; że Francya może rozpostrzeć się aż do Renu, zabierając to, co oręż jej sprzymierzeńców zdobędzie; król francuzki — mówił Richelieu — będzie panem wojny i pokoju; szwedów trzeba podtrzymywać, jednocześnie przewagę ich hamując; zresztą może zajść jakiś wypadek, nie dający się z góry obliczyć, który wszelkie niebezpieczeństwo z tej strony usunie.

Wypadkiem owym była teraz klęska nördlingeńska. Szwedzi i ich sprzymierzeńcy niemieccy, razem wzięci, nie dorównywając

potędze cesarskiej, musieli zgodzić się na wszystkie żądania dworu francuzkiego. Dnia 1 Listopada 1634 stanęła w Paryżu umowa między rządem francuzkim a pełnomocnikami związku heilbrońskiego. Korona francuzka zobowiązała się utrzymywać swoim kosztem 12,000 wojsk posiłkowych przy armii związkowej, działającej na prawym brzegu Renu, i wypłacić jednorazowo 500,000 liwrów. Za to otrzymała Francya prawo zasiadania i zabierania głosu w radzie związkowej a co ważniejsza—przyznano francuzom Benfeld wraz z innemi miastami alzackiemi, jakich ci żądali, nadto Breisach i Konstancyę. Żadna ze stron sprzymierzonych nie miała wdawać się w układy z Austryą na własną rękę; rozejm lub pokój mógł nastąpić za wspólnem porozumieniem. Francya zastrzegła sobie utrzymanie lub przywrócenie religii katolickiej w zdobytych ziemiach; byłoto ustępstwo dla katolickich uczuć ludu francuzkiego i dla papieża Urbana VIII, który zwracał uwagę króla na fałszywą pozycyę, jaką ten ostatni zajął, wspomagając szwedów i protestantów niemieckich.

Tymczasem zwycięzkie wojska cesarskie posunęły się z Nördlingen w głąb Szwabii i wyrugowały nieprzyjaciela z Schwarzwaldu. Cesarscy zajęli Heilbronn, Mergentheim i sięgali do Frankfurtu. Oxenstjerna musiał uciekać do warownej Moguncyi. Waleczny Huyn van Geleen mianowany został komendantem czterech okręgów górno-niemieckich. Colloredo miał wyprzeć wojska nieprzyjacielskie z Czech, podczas gdy inny korpus cesarski ciągnął z południa na północ. W Aschaffenburgu odłączyli się hiszpanie od wojsk cesarskich; kardynał-infant podążył do Brukseli, aby tam objąć namiestnictwo. Generał cesarski Götz opanował Würzburg; wygnany przez szwedów biskup wrócił do swojej rezydencyi. Jan von Werth zdobył Heidelberg. Na początku roku 1635 cesarscy uderzyli na warowny Philippsburg i zabrali tam francuzom mnóstwo dział, kassę wojenną i wielkie zapasy żywności, Augsburg poddał im się dopiero po dłuższem oblężeniu w Marcu 1635. Frankonja i Szwabja przeszły w moc wojsk cesarza. Wtedy też zaszedł wypadek, który spowodował otwartą wojnę między Francyą a Hiszpanją. Krzysztof von Sötern, elektor trewirski, jak wyżej wspomnieliśmy, oddawszy się od roku 1632 pod protektorat Francyi, pozwolił francuzom zająć warownie elektorstwa, żądał nawet od kapituły, aby ta mianowała Richelieu'go koadjutorem. Dalszym knowaniom elektora zapobiegli hiszpanie. Z poblizkiego Luksemburga podstępem dostali się do

Trewiru, i pojmanego elektora uprowadzili ze sobą. Załoga francuzka w Trewirze została wycięta.

Pożądana była to dla Richelieu'go sposobność do wypowiedzenia wojny Hiszpanii. Ludwik XIII zażądał od kardynała-infanta wypuszczenia elektora na wolność. Ten zaś oświadczył, że nic nie uczyni bez przyzwolenia cesarskiego. Dnia 19 Maja 1635 herold francuzki wjechał przy odgłosie trąb do Brukseli i rzucił na ziemię na rynku pismo królewskie, gdy takowego nikt przyjąć nie chciał. W piśmie owem król „arcychrześcjański“ wypowiadał wojnę Hiszpanii na lądzie i na morzu za pojmanie elektora trewirskiego, pozostającego pod opieką Francyi. Osobną proklamacyą monarcha francuzki wzywał belgijczyków, aby zrzucili jarzmo hiszpańskie i za przykładem Holandyi wywalczyli sobie niepodległość. Skarżył się także na uwięzienie arcybiskupa papież Urban VIII. Ferdynand II zaś traktował elektora jako księcia Rzeszy winnego zdrady; sprowadził go do Wiednia i tu trzymał pod strażą. Richelieu już oddawna przygotowywał się do wojny; rozpoczęła się więc teraz olbrzymia walka, która przez ćwierć wieku trwać miała. Dom Burbonów rzucił wyzwanie Habsburgom.

Armja francuzka, licząca 55,000 ludzi, przekroczyła 7 Maja 1635 rzekę Mozę pod Mezières; dowodzili nią marszałkowie *Chatillon* i *de Brezé*. Rozbiwszy wojsko hiszpańskie pod *Avein* (20 Maja), połączyli się francuzi w okolicy Mastrychtu z holendrami, prowadzonymi przez księcia *Fryderyka-Henryka orańskiego* i w 50,000 żołnierza wtargnęli do Brabancyi. Richelieu co chwila spodziewał się wiadomości o zajęciu Brukseli, inaczej wszakże wypadło. Dnia 9 Czerwca wojsko francuzkie szturmem zdobyło *Tirlemont*, ale żołnierze takiej swawoli i takich gwałtów się dopuszczali, że w sercu ludności obudziła się sroga przeciwko nim nienawiść. Mieszczanie chwytali za oręż, lud wiejski do miast uciekał, zamiast wojny o niepodległość wywiązała się walka z armją najezdniczą. Brukseli nie byli w stanie opanować francuzi, Louvain broniło się z rozpaczliwem bohaterstwem; oblegającym zabrakło żywności, z Niemiec nadchodziło wojsko cesarskie pod Piccolominim. Sprzymierzeni odstąpili od oblężenia Louvain'u i cofnęli się ku Ruremonde. Lepiej korzystali z czasu niemcy i hiszpanie, nietylko bowiem odzyskali utracone terytorya ale zdobyli nawet *Schenkenschanze*, gdzie na rzecz Holandyi pobierane cło dawało rocznie 300,000 florenów. Francuzi radzi byli, że mogli cofnąć się na terytorya holenderskie. Skarżyli się na opieszałość księcia Fryderyka-Henryka orańskiego i na holendrów, którzy nie chcieli mieć ich za

sąsiadów. W rzeczy samej książę orański schorzały, zniechęcony zaczął już układać się z hiszpanami bez wiedzy Francyi. Nie udało się także Richelieu'mu wciągnąć króla angielskiego do wojny. Według bowiem układu z 8 Lutego 1635 miała eskadra holenderska niepokoić wybrzeże belgijskie a połączona flota francuzko-holenderska wyrugować hiszpanów z Kanału. Ale nie uwzględniono dumy anglików, którzy rościli prawo do wyłącznego panowania na morzu. W obronie roszczeń angielskich wydał Selden pismo *Mare clausum*, przeciwko nim napisał Hugo Grocyusz *De jure belli et pacis*. Król angielski kazał ogłosić, że będzie bronił bezpieczeństwa na morzu i swobody handlu; obce floty musiałyby uznać hegemonję angielską. Holendrzy, nie mogąc wtedy wszczynać zatargów z Anglją, pocichu wycofali się; toż samo uczynili francuzi.

Od 22 Listopada (1634) obradowali sprzymierzeńcy heilbrońscy w Wormsie. Poseł francuzki zapewniał, że król jego wystąpi teraz przeciwko Austryi i wiernie dotrzyma obietnic, poczynionych w Heilbronnie. Gdy wszakże zażądał, aby podpisano umowę z 1 Listopada (1634), odepchnął takową Oxenstjerna; oburzało go, że miasto Benfeld ma być wydane francuzom za darmo i że wodzem wojska sprzymierzonego miał być jeden z książąt niemieckich. Rozdrażniony wyjechał Oxenstjerna z Wormsu a Feuquières już myślał o schwytaniu kanclerza i zmuszeniu go do przyjęcia umowy. Lecz postępy oręża cesarskiego wpłynęły na pojednanie zawistnych współzawodników. Dnia 20 Stycznia (1635) Oxenstjerna wrócił do Wormsu, poseł francuzki przyrzekł mu Moguncyę, Bernardowi weimarskiemu landgrafstwo nad Alzacyą; trzeba utrzymać zgodę, mówili sprzymierzeni, aby Austryę nauczyć rozumu. Bernard weimarski miał zaciągnąć 12,000 żołnierza niemieckiego kosztem Francyi i dla tej ostatniej zdobyć Franche-Comté. Dnia 12 Marca oddano mu dowództwo nad armją sprzymierzoną; mieli mu wszakże towarzyszyć jako radcy wojenni dwaj deputaci, którym polecono ściągać do kassy związkowej podatki wojenne z podbitych krajów. Ludwik XIII przyrzekł utrzymywać na obu brzegach Renu 25,000 piechoty i 3,000 jazdy. Dnia 30 Marca rozwiązał się sejm związkowy, prosząc Oxenstjernę, aby udał się do Drezna i zapobiegł porozumieniu między elektorem saskim a cesarzem.

Wprzód wszakże pośpieszył kanclerz do Paryża, dokąd już wysłał był Hugona Grocyusza celem przeprowadzenia pewnych zmian w dopieroco przyjętym układzie. Dnia 27 Kwietnia przed-

stawił go Richelieu królowi. Hugo Grocyusz odgrywał rolę tłumacza, z kardynałem rozmawiał kanclerz po łacinie. W Compiegne 4 Kwietnia (1635) przyszła do skutku nowa umowa, w której zobowiązano się nie zawierać pokoju bez zgody wzajemnej. Oxenstjerna miał otrzymać Moguncyę i Worms, za co przyrzekł wyprawić Banera w pole, użyć landgrafa heskiego i księcia lüneburgskiego przeciwko Piccolominiemu, Gallasa wyrugować z Wirtembergii, wojska cesarskie wyprzeć ku Dunajowi i osłaniać religję katolicką w zdobytych krajach. Hojnie obdarzony przez króla, wyjechał Oxenstjerna z Paryża 3 Maja. Równie świetnego doznał przyjęcia w Hadze. Daremnie wszakże łudził się nadzieją zniweczenia układów toczących się między Saksonią a cesarzem.

Elektor saski już oddawna przechylał się ku pojednaniu z Ferdynandem II i patrzał krzywo na szwedów, którzy zagarnęli w swoje ręce przywództwo nad luteranami, jakie przedtem sprawowała Saksonja. Szwedzi przywodzili w związku heilbrońskim a teraz usiłowali pozyskać dla swojej sprawy stany północno-niemieckie. Jan Jerzy przypominał stanom dolno-saskim zebranym w Halbersztadzie (w Lutym 1634) ciężkie położenie Rzeszy i ostrzegał przed obcymi potentatami, którzy mięszają się do spraw niemieckich i paraliżują wpływ elektorów. Przemógł wszakże wpływ Oxenstjerny, uchwalono zaciągi i pobory; książę lüneburgski obrany został namiestnikiem okręgu a Baner feldmarszałkiem. Odtąd znienawidził elektor szwedów. Ze strony cesarskiej zaś korzystne czyniono mu propozycye. Negocyacye, rozpoczęte w Litomierzycach, prowadzono dalej w Pirnie. Cesarz oświadczył gotowość zawieszenia edyktu restytucyjnego — cofnięcie takowego zdawało się uwłaczać majestatowi cesarskiemu — nadto zapewniał elektorowi dziedziczne posiadanie majątków kościelnych. Pierwsze żądania saskie wydawały się niemożliwemi do przyjęcia. Zwycięztwo, odniesione przez sasów pod Lignicą, wzmogło wojownicze zapędy elektora, Arnim agitował przeciwko pokojowi. Dopiero za wpływem cesarza sformułowano preliminarya w Listopadzie 1634, lecz zawieszenie broni nie przyszło do skutku, gdyż cesarz nie chciał objąć takowem szwedów Banera. Szwedzi sarkali na elektora, zarzucali mu niewdzięczność, zanosiło się na gwałtowne zajścia między sprzymierzeńcami, Richelieu nęcił Jana Jerzego świetnemi obietnicami. Elektor wszakże wytrwał w zamiarze pojednania się z cesarzem. W Kwietniu 1635 posłowie cesarscy wręczyli w Pradze pełnomocnikom saskim projekt ugody, 30 Maja tegoż roku został zawarty *pokój w Pradze.*

Główne postanowienia owego pokoju dotyczyły następujących punktów: książęta protestanccy i stany pozostają w posiadaniu majątków kościelnych i klasztorów, zabranych przed umową passawską; majątki zaś duchowne, przywłaszczone od czasu umowy passawskiej aż do 13 Listopada 1627, mają pozostawać w mocy dotychczasowych posiadaczów przez następne lat czterdzieści, licząc od daty zawarcia pokoju. Arcybiskupstwo magdeburgskie przyznano młodszemu synowi elektora w dożywocie. Biskupstwo halbersztadzkie zatrzymuje syn cesarski, arcyksiążę Leopold Wilhelm. Donauwörth odzyskuje prawa miasta wolnego po opłaceniu elektorowi bawarskiemu kosztów egzekucyi wojennej. Cesarz i jego sprzymierzeńcy odzyskują wszystkie ziemie, miasta i warownie, utracone od czasu przybycia szwedów; toż samo odnosi się do książąt protestanckich, którzy przystąpią do pokoju w przeciągu dni dziesięciu. Wszystkie mocarstwa zagraniczne, które jednej lub drugiej stronie pomagały, mają być objęte pokokojem; te zaś mocarstwa i stany Rzeszy, któreby nie zgadzały się na pokój i restytucyę, mają być zbrojną ręką do tego zmuszone. Ogłasza się ogólna amnestya z wyjątkiem spraw palatynackiej i czeskiej. Stany, przystępujące do pokoju, obowiązane są przyłączyć wojska swoje do armii cesarskiej, której część pozostaje pod rozkazami elektora saskiego, naczelne dowództwo zaś należeć będzie do króla węgierskiego. Elektor saski otrzymuje Luzacyę. Na instancyę elektora za współwyznawcami w Czechach odpowiedzieli pełnomocnicy cesarscy, że cesarz w dziedzicznych posiadłościach tak samo korzystać może z prawa *Cujus regio, ejus religio*, jak to czynią książęta protestanccy w swoich terytoryach. Protestantom szlązkim przyznano swobodę wyznawania konfessyi augsburgskiej. Celem zawierającego się pokoju — powiedziano w głównym dokumencie takowego — jest przywrócenie narodowi niemieckiemu jego poprzedniej całości, bezpieczeństwa i wolności; między katolikami a wyznawcami augsburgskimi miała odtąd panować zupełna ufność i zgoda.

Trzecia koalicya przeciwko Habsburgom. Zgon cesarza Ferdynanda II.

(1635—1637.)

Pokój był wielkiem dobrodziejstwem dla wyczerpanych długoletnią, straszliwą wojną ludów niemieckich. Śpieszyli też z przystąpieniem do niego książęta, przystępowały miasta, nawet Frankfurt;

niebawem rozwiązała się przebywająca tam rada związkowa. Lecz nikomu nie był tak nienawistnym dopieroco zawarty pokój jak Richelieu'mu; zapewniając w Wiedniu o pojednawczem usposobieniu swego króla, kardynał-minister rozesłał na wszystkie strony zręcznych powierników celem rozniecenia wojny. Hrabia d'Avaux miał straszyć króla duńskiego mniemanem dążeniem Habsburgów do panowania nad Europą, Arsaugour pracował w Sztokholmie nad podtrzymaniem ochoty wojennej i zalecał pojednanie z Polską. Hrabia d'Avaux skłonił polaków do zawarcia rozejmu ze szwedami na lat 26 w Sztumsdorfie pod Elblągiem (12 Wrz. 1635). Syn i następca Zygmunta III, Władysław IV zrzekł się Inflant a zatrzymał Prusy. Wojsko szwedzkie pod Torstensonem i Wranglem, stojąc w granicach polskich, mogło teraz zwrócić się na Pomorze. Tylko pułkownikowi Mörterowi zawdzięczał cesarz, że oddziały niemieckie, pozostające w służbie polskiej, nie przeszły do szwedów. We Wrześniu 1635 odnowiono w Hadze przymierze zaczepno-odporne z 8 Lutego tegoż roku, według którego Namur, Artois, Hennegawja miały się dostać Ludwikowi XIII a Mechlin, Antwerpja i cała Brabancya — Stanom Generalnym. W Lipcu (1635) stanęła umowa z księciem sabaudzkim, z Mantuą i Parmą; sprzymierzeni mieli zdobyć Medyolan, wodzem naczelnym wojsk związkowych miał być książę sabaudzki. Richelieu robił, co tylko mógł, aby wywołać wojnę powszechną ku zgnieceniu Niemiec a wywyższeniu Francyi, podsycał w słabym królu gorączkę wojenną, sam kierował wszystkiem, rządami wewnętrznymi i polityką zagraniczną.

Ale w Wiedniu nie zasypiano sprawy. Celem egzekwowania pokoju, wyruszył król węgierski do Niemiec 6 Lipca 1635. Wszystkich pułkowników, oficerów i żołnierzy, służących w szeregach nieprzyjacielskich, wezwano, aby takowe natychmiast opuścili pod karą wyjęcia z pod prawa. Brandeburgski margrabia Kulmbachu zaraz przystał do pokoju pragskiego. Toż samo uczynili elektor brandeburgski, książęta: anhalcki, Wilhelm weimarski, meklemburgscy, miasta Norymberga, Ulm, Strassburg. Erfurt wygnał załogę szwedzką. Szlachta szwabska i frankońska radośnie powitała przywrócenie pokoju. Pułki Jerzego lüneburgskiego pragnęły pojednania z cesarzem; wielu oficerów w wojsku Bernarda było za pokojem. Dla niechęci wojsk niemieckich Baner musiał pozostać bezczynnym. Z powodu religii nikogo nie wyłączano z amnestyi.

Nawet książę Bernard weimarski zdawał się wahać, gdy mu ze strony cesarskiej ofiarowano dowództwo nad 30,000 wojska

Lecz wkrótce przekonano się, że książę jest uwikłany w sieci francuzkie. Nieprzyjazną postawą chciał podnieść znaczenie swojego rodu w oczach cesarza a mógł to osiągnąć tylko przez sprzymierzenie się z Francyą, Richelieu zaś potrzebował żołnierzy niemieckich i zdolnego wodza niemieckiego. Już więc 2 Kwietnia 1635 zawarł był Bernard z Feuquières'em umowę; książę weimarski miał zaciągnąć kosztem Francyi 12,000 piechoty niemieckiej, objąć nad wojskiem tem dowództwo i otrzymać landgrafstwo nad Alzacyą i Hagenau pod zwierzchnictwem Francyi. Nie wystarczało mu to wszakże a Richelieu chciał potężniejszemi rozporządzać siłami. Toczyły się więc dalej negocyacye. Bernard żądał czterech miljonów, Alzacyi, Hagenau i Frankonii, jeśli uda mu się zająć tę ostatnią przy pomocy Francyi. Aby rozpoczęte rokowania prędzej do skutku doprowadzić, sam udał się do Paryża. Gdy podczas audyencyi król nakrył głowę, Bernard włożył także kapelusz, co wielce oburzyło Ludwika XIII. Richelieu powitał go temi słowami: „Jesteś książę najlepszym moim przyjacielem na świecie.“ Gdy wszakże ofiarował mu rękę krewnej swojej Combalet, niemiecki książę odrzekł dumnie: „Nie znasz mnie, eminencyo, gdy przypuszczasz, że mógłbym się do takiego mezaljansu zniżyć.“ Nigdy nie zapomniał mu tego kardynał. Zamiast czterech miljonów liwrów otrzymał Bernard tylko 2,400,000. W końcu Maja wyjechał do wojsk stojących nad Saarą.

Jakkolwiek Szwecya potrzebowała pokoju, jednakże za wpływem Francyi szwedzka rada koronna postanowiła orężem zniweczyć stypulacye pragskie. Wiele zależało od Oxenstjerny. W liście do elektora saskiego kanclerz skarżył się, że przy układach prowadzonych z cesarzem pominięto Szwecyę, jak gdyby nie odgrywała ona żadnej roli w toczącej się wojnie; że Szwecya nie może się zgodzić na umowę pragską, gdyż dom palatynacki i inne stany górno-niemieckie zostały z niej wyłączone, gdyż wcale w niej nie pamiętano o Francyi i Stanach Generalnych, że Szwecya musi otrzymać Magdeburg i zwrot kosztów wojennych. Elektor odpowiedział: „Szwedzi muszą zwrócić wszystko, co pozostaje w ich mocy w granicach Rzeszy.“ Proponował miljon florenów kompensaty, Stralsund miał pozostać w rękach szwedów jako zakład do czasu spłacenia owej summy. I do cesarza pisał Oxenstjerna. Lecz jego posła, Brandensteina, przytrzymano w Wiedniu; znalezione przy nim papiery świadczyły, że o porozumieniu ze szwedami nie można było myśleć. Oxenstjerna żądał Pomorza, Halbersztadu, Magdeburga dla Szwecyi, Osnabrüku i jakiegoś

większego portu dla siebie. Elektor Jan Jerzy doszedł do przekonania, że Oxenstjerna dlatego rozpoczął z nim układy, aby mógł niespodzianie na niego uderzyć. Kanclerz skarżył się przed synem, że z olbrzyma zmalał na pigmejczyka i żądał, aby ten dla własnego bezpieczeństwa odwiedził go nie w Magdeburgu a w Stralsundzie.

Na tak już wątłych podstawach opierała się potęga szwedzka w Niemczech; gdyby cesarz rozporządzał odpowiedniemi siłami, zupełne wyrugowanie szwedów z granic niemieckich nie przedstawiałoby poważnych trudności. Potrzeba było tylko kilku miljonów a wszystkie pułki niemieckie przeszłyby na stronę cesarską. Ale Austrya zupełnie była wyczerpaną: Hurter, dziejopis Ferdynanda II, tak w tym przedmiocie mówi: dochody tej części Węgier, która pozostawała wtedy jeszcze pod władzą austryacką, obracano na zabezpieczenie granic od turków i knowań księcia Siedmiogrodu. Tyrol, Bryzgowję, Alzacyę posiadał arcyksiążę Leopold. W Luzacyi rozkazywał elektor saski. Na Szlązku ciążyły liczne długi, które zaledwie wystarczały na pokrycie procentów. Austrya górna, pozostawała przez długi czas jako zastaw w ręku elektora bawarskiego i wyludniona wróciła pod berło cesarskie. Na dochody pewne tylko z Czech, Morawii i Austryi dolnej można było liczyć; Czechy i Morawja dostarczały rocznie około trzech miljonów, Austrya dolna dwa miljony, oprócz subsydyów uchwalanych przez stany krajowe. Z Niemiec cesarz prawie żadnych nie pobierał dochodów. Większa część ziem niemieckich była spustoszona; rok 1634 był rokiem głodowym; żołnierzom dawano chleb żołędziowy, obawiano się zupełnego rozprzężenia armii.

W roku 1635 długie deszcze zniszczyły zboże na pniu, panowała nędza tak wielka, że lud ubogi żywił się padliną, po wyludnionych wsiach wałęsały się wilki i ogryzały szkielety ludzkie. Zwyczajem, zaprowadzonym przez Wallensteina, sami dowódcy zaciągali żołnierzy do szeregów, przyczem umieszczano w spisach daleko więcej ludzi niż ich było w rzeczywistości. Niektóre pułki składały się tylko z 600, 300, 150 ludzi, inne posiadały tylko oficerów. Do tego przyłączyła się wzajemna zawiść dowódców, nieposłuszeństwo, brak karności—źródło klęsk wszelkich. Götz nie mógł się zgodzić z Carettem, Fürstenberg z Mansfeldem, Gallas z księciem lotaryngskim; książę ten uważany był za najnieznośniejszego z dowódców. Pułkownicy korzystali ze swego stanowiska, aby gromadzić pieniądze. W ogóle w drugiej połowie wojny

Trzydziestoletniej, jak to zwykle bywa w długich wojnach, charaktery znikczemniały, szlachetniejsze natury rzadko się już napotykają. Za przykładem oficerów szli żołnierze, niszczyli, czego zabrać ze sobą nie mogli; ztąd wywiązywały się krwawe rozprawy między ludem wiejskim a przeciągającem żołdactwem. Chłopi mordowali pojedyńczo spotykanych żołnierzy; wojsko odpłacało ludności wyuzdanem barbarzyństwem. Jeden ze współczesnych powiada: „Wszystkie okolice traktowane są po nieprzyjacielsku i pustoszone. Zuchwałe i zaciekłe żołdactwo w przeciągu jednego dnia niszczy owoce pracy ludzkiej, któremi przez długi czas możnaby niezbędne opędzać potrzeby.“ Skutkiem tego przeciągające wojska często spotykały po drodze wszystkie wsie poniszczone lub popalone; zdarzało się, że nawet za pieniądze nie było można dostać ani żywności dla ludzi ani słomy dla koni, że jeźdzcy zarzynali własne konie na jadło, że częstokroć, gdy chwila stanowcza nadeszła, nie było sił dostatecznych do stoczenia walki.

W lecie 1635 Oxenstjerna usiłował wystawić trzy armje, nad Odrą, Elbą i Wezerą. Nad Odrą dowodził Wrangel, nad Elbą Baner, nad Wezerą Leslie, wszyscy trzej mieli się wspomagać w potrzebie. W Alzacyi i Lotaryngii stali naprzeciwko siebie Bernard weimarski i Gallas, w Niderlandach stał Piccolomini, nad Renem dolnym—Mansfeld; ten miał z Gronsfeldem trzymać na wodzy Wilhelma kasselskiego i Jerzego lüneburgskiego.

Bernard weimarski nie zdołał przeciwko Gallasowi sforsować przeprawy przez Ren i cofnął się do Saarbrücken. Cesarscy zajęli Worms, Oppenheim, Bingen, Bacherach, Frankenthal i już zagrażali Moguncyi, głównej warowni szwedów na południu. W *Lotaryngii* dowodził kardynał Lavalette, arcybiskup Tuluzy, przyjaciel Richelieu'go; kardynał miał się połączyć z Bernardem. Sprzymierzeni w sile 30,000 ludzi posunęli się ku Moguncyi, następnie przeprawili się za Ren. Lecz nie odstępował ich Gallas i odcinał dowozy, wojsko sprzymierzone szemrało. Bernard weimarski, ścigany przez Gallasa, cofnął się do Metz, dokąd przyprowadził tylko 5,000 jazdy i nieco piechoty.

I w Lotaryngii toczyła się w owym czasie uporczywa walka. Książę Karol lotaryngski, wspierany przez Jana von Werth, wkroczył od strony Alzacyi do swoich ziem dziedzicznych. W końcu wszakże brak żywności zmusił cesarskich do odwrotu. Gallas cofnął się do Zabern. W Grudniu *Moguncya* poddała się wojskom cesarskim.—Tegoż roku (1635) doszło do krwawych starć między szwedami a sasami. *Baner* miał pod sobą 20,000 ludzi,

elektor rozporządzał 12,000 jazdy i 15,000 piechoty. Walkę poprzedziły długie układy. Oficerowie niemieccy, służący w wojsku Banera, chcieli wystąpić z szeregów szwedzkich. Oxenstjerna, zatrwożony groźnem usposobieniem armii, udał się do Wismaru, aby przynajmniej posiadanie Pomorza koronie szwedzkiej zabezpieczyć. Elektor saski tymczasem odciągał niemców od pozostawania pod sztandarami szwedzkimi i zapowiadał szwedom wojnę wytępienia. Pod Dömitz nastąpiło w Październiku 1635 pierwsze starcie między dawnymi sprzymierzeńcami.

Źle już stała sprawa szwedzka w Niemczech lecz tem świetniejsze otwierały się widoki przed Richelieu'm. W Wismarze układał się poseł francuzki Chaumont z kanclerzem. Oxenstjerna z początku przyjął posła dość chłodno, dając mu do zrozumienia, że pomoc Francyi przychodzi już za późno, że Szwecya, doznająca zdrady na każdym kroku, nie podoła połączonym siłom cesarskim i niemieckim. Chaumont nie szczędził obietnic i pieniędzy, aby zjednać sprzymierzeńców szwedom; ofiarował kanclerzowi północne wybrzeża Niemiec za przyjęcie nowej ugody, gdyż przymierze bärwaldzkie kończyło się w Marcu 1636. Kanclerz żądał, aby Francya jawnie wypowiedziała wojnę cesarzowi; toż samo miała uczynić Szwecya względem Hiszpanii. Po długich rokowaniach stanął w Wismarze (30 Marca 1636) traktat między Szwecyą a Francyą. Szwecya przyrzekła przenieść teatr wojny do Czech i Morawii, Francya miała opanować terytorya austryackie nad Renem i wypłacać szwedom rocznie miljon liwrów. Oxenstjerna udał się do Sztokholmu, gdzie za jego wpływem przyjęto umowę wismarską z zastrzeżeniem, aby ratyfikacya takowej nastąpiła dopiero po wypowiedzeniu wojny przez Francyę. Zanosiło się więc na olbrzymią walkę, której widownia sięgała od Włoch północnych do Pomorza, od Szlązka do Niderlandów.

Baner wkroczył do Saksonii i stanął obozem pod Werben. Gdy Magdeburg dostał się w moc sasów 15 Lipca 1636, Baner zwrócił się przeciwko temu miastu. W Alzacyi ukazali się francuzi na początku tegoż roku, lecz musieli ustąpić w skutek braku żywności. Gallas usadowił się w Spirze. Colloredo na czele licznej jazdy wtargnął do Szampanii ale został pobity i wzięty do niewoli przez marszałka La Force. Król węgierski wyjechał w Maju do armii. Bernard weimarski zajął Saarbrücken i Pfalzburg i obległ miasto Zabern. Wojska francuzkie zajęły w końcu Maja Franche-Comté, pozostające wtedy pod berłem hiszpańskiem; miasto Dôle, oblężone przez Kondeusza, wyswobodzili dopiero

Karol lotaryngski i Lamboy, w Sierpniu. Na miasto Lüttich, sprzymierzone z Francyą, uderzyli Jan von Werth i Piccolomini.

Kardynał-infant odwołał obu generałów; mieli oni mu towarzyszyć w zamierzonej wyprawie do Francyi w Lipcu 1636. Armja, złożona z 20,000 jazdy i z 12,000 piechoty, przekroczyła granice Pikardyi. Już 11 Lipca *Jan von Werth* zdobył 37 sztandarów nieprzyjacielskich. Jak rwący potok rozpostarli się jego rajtarzy po okolicach między rzekami Sommą i Oise. Zdawało się, że francuzi już tylko pierzchać przed nieprzyjacielem umieją. Miasta, jedno po drugiem, poddawały się bez oporu. Na wieść, że Jan von Werth nadchodzi, przerażenie ogarniało ludność. Popłoch panował w stolicy; kto mógł, uciekał na południe; złorzeczono kardynałowi, jego planom zuchwałym, wyrzucano mu sprzymierzanie się z heretykami, niewdzięczność względem królowej-matki. Nawet król sposępniał i zdradzał niezwykłe rozjątrzenie; kardynał-minister obiecywał mu zwycięztwo, a tymczasem nieprzyjaciel zbliżał się do bram Paryża. Lecz Richelieu nie stracił zimnej krwi; w głębokim spokoju udał się do ratusza, gdzie przed chwilą rozszarpać go zamierzano, i tak umiał oddziałać na umysły, że najzawziętsi krzykacze dziękowali mu, iż nie zwątpił o ocaleniu Francyi. Szybko, energicznie zajęto się uzbrojeniem stolicy, ludność okazała zapał nieopisany i poświęcenie bez granic. Ochotnicy biegli do szeregów, broni, pieniędzy nie zbrakło. Wkrótce minęło niebezpieczeństwo. Jan von Werth chciał uderzyć na Paryż ale generałowie hiszpańscy upierali się przy systematycznem prowadzeniu wojny; tymczasem armja francuzka wzrosła do 50,000 żołnierza i wyparła najezdników.

Nie powiodła się także cesarskim kampanja w *Franche-Comté*. Chwiejny Gallas cofnął się ztąd za Ren i stanął w Schwarzwaldzie. I do *Włoch* ponieśli francuzi wojnę. Książę *Rohan* zajął Valtelinę; Graubündten, Parma, Mantua pomogły do zdobycia warownych punktów w okolicach jeziora Como. Marszałek *Créqui* przeszedł Alpy z korpusem, liczącym 10,000 ludzi. Dnia 22 Czerwca 1636 nastąpiło spotkanie nad *Tessinem*. Bitwa trwała przez dzień cały, obie strony poniosły ciężką stratę, zwycięztwo pozostało nierozstrzygniętem.

Już oddawna król francuzki i cesarz walczyli ze sobą, nie uciekając się do jawnego wypowiedzenia wojny. Ogłosił takowe dopiero król węgierski w Breisachu pod datą 18 Wrześ. 1636. Tegoż roku zaszła wielka bitwa między szwedami a sasami i cesarskimi pod *Wittstockiem* (4 Paźdz.). Zwyciężyli szwedzi, krew wszakże

obficie popłynęła, ogółem było poległych 7,000, rannych 11,000. Zwycięzcy zabrali 2,000 jeńców, 150 chorągwi, 23 działa, 1,000 wozów. Elektor uciekł do Lipska. Klęska, zadana cesarskim, znowu podniosła urok oręża szwedzkiego. Saksonja wszakże i Brandeburgja dochowały wierności cesarzowi, jakkolwiek *Wrangel* wpadł do Marchij i zajął Berlin. Bramy Kistrzynia i Spandawy nie otworzyły się na pogróżki dowódcy szwedzkiego. Lecz zwycięztwo szwedów położyło koniec wahaniu się landgrafa heskiego, który zawarł teraz (21 Paźdz. 1636) przymierze z Francyą. Landgraf zobowiązał się za 200,000 talarów wystawić 7,000 piechoty i 3,000 jazdy; Francya zaś przyrzekła nie zawierać bez jego przyzwolenia ani pokoju ani rozejmu i odpowiednio wynagrodzić landgrafa, gdyby ten został przez cesarskich wyzuty ze swoich posiadłości.

Podczas gdy Francya około 130,000 żołnierza postawiła w polu przeciwko Habsburgom i wszędzie przeciwko nim intrygowała, podczas gdy potęga szwedzka nowe napaści gotowała a książęta niemieccy w widokach osobistych posługiwali obcym mocarstwom przeciwko własnej ojczyźnie, wielkiego nabierała znaczenia sprawa następstwa tronu cesarskiego. Gdyby zaszło bezkrólewie, Richelieu nie omieszkałby wyzyskać zamięszania na korzyść Francyi. Dlatego elektor moguncki nalegał na pośpieszne urządzenie elekcyi „dla uspokojenia ojczyzny i aby innym odjąć ochotę do sięgania po koronę rzymską.“ Okoliczności sprzyjały cesarzowi; po jego stronie stały Saksonja i Brandeburgja, Maksymiljan bawarski niedawno ożenił się z jego najstarszą córką Anną Maryą; z cesarzem trzymały Kolonja i Moguncya. Na *sejmie regensburgskim* (15 Września 1636) Ferdynand II gorącemi słowy zalecił syna swego Ferdynanda, króla węgierskiego i czeskiego, oznajmiając, że od dzieciństwa wychowywał go w bojaźni Bożej i we wszelkich cnotach monarszych i że syn jego, doszedłszy do lat dojrzalszych, okazał się obdarzonym nieustraszoną odwagą, łagodnością i wszystkimi przymiotami królewskimi. Gdy król węgierski przybył do Regensburga, osobistość jego wywarła jak najkorzystniejsze wrażenie. Choroba cesarza budziła obawę rychłego zawakowania tronu i skłaniała do pośpiechu. Elekcya odbyła się 23 Grudnia, Ferdynand III jednomyślnie został obrany królem rzymskim i następcą panującego cesarza. Brakowało tylko elektora trewirskiego Krzysztofa von Sötern, trzymanego w więzieniu; lecz gdy z własnych jego listów przekonano się, że chciał on przenieść koronę niemiecką na króla francuzkiego, że zdradzał tajemnice stanu i że innych przewinień się dopuścił, postanowiono

pominąć głos trewirski. Ferdynand III zaś musiał przyjąć kapitulacyę elekcyjną, w której zastrzeżono, że cesarz przy zawieraniu traktatów z obcemi mocarstwami zasięgać będzie zdania stanów nie piśmiennie a od zwołanego w tym celu sejmu kolegjalnego, że wojska, zaciągnięte na obronę Rzeszy, nie mogą być używane za jej granicami ani podatki nakładane bez zezwolenia elektorów.

Wiadomość o dokonanej elekcyi przyjęto z nieopisaną radością w Madrycie. Papież Urban VIII zarządził modły dziękczynne. Nowy cesarz liczył 29 lat wieku i odznaczał się zdolnościami i szlachetnością umysłu. W Londynie wybór ten sprawił przerażenie, w Paryżu poczytywano takowy za nieważny, z Sztokholmu protestowano przeciwko elekcyi. Dnia 30 Grudnia odbyła się koronacya. „Co może obchodzić obcych—powiadano—kogo niemcy chcą mieć cesarzem?“

Elekcya syna była ostatnią radością starego cesarza, który, jak się sam wyraził, nie z tego się cieszył, że syn jego zasiędzie na tronie cesarskim, ale że piastując berło, mieć będzie za regułę rządów — chwałę Bożą, szczęście ojczyzny i pomyślność poddanych, najmocniejsze podstawy prawdziwie mądrej polityki. Dnia 23 Stycznia 1637 cesarz wyjechał z Regensburga, 8 Lutego przybył do Wiednia. Dotąd niestrudzony w pracy, obecnie mówił: „Państwo rzymskie już mnie nie potrzebuje, ma ono teraz zdolnego i troskliwego kierownika.“ Dnia 15 Lutego 1637 Ferdynand II po krótkiej agonii oddał duszę Bogu. Katolicy mówili o zmarłym, że od czasów Konstantyna nie było takiego cesarza jak Ferdynand II, cesarza równie sprawiedliwego i miłosiernego. Nawet Gustaw Adolf odezwał się pewnego razu, że pomimo pomyślności, jaka mu towarzyszy, niczego się tak nie obawia jak wielkich cnót Ferdynanda II *). Zmarły cesarz pozostawił dwóch synów, Ferdynanda III i arcyksięcia Leopolda Wilhelma (1614 — 1662).

---

*) Protestanckie dziejopisarstwo usiłuje przedstawić Ferdynanda II jako „fanatyka religijnego,“ jako posłuszne narzędzie „intryg jezuickich;“ sąd taki wszakże jest pozbawiony wszelkiej podstawy. Był wprawdzie cesarz ten wychowańcem ojców Towarzystwa Jezusowego i okazywał jezuitom, którym zawdzięczał nietylko rozumne i troskliwe wychowanie ale i gruntowne wykształcenie naukowe, przez całe życie cześć głęboką, lecz od wychowawców swoich przejął nie jakąś ślepą nietolerancyę a głębokie i najzupełniej uzasadnione przekonanie, że nowe doktryny religijne są dla większej części książąt, którzy takowe przyjęli, tylko środkiem do dopięcia

Cesarz Ferdynand III.—Książę Bernard weimarski. Baner. Torstenson. Wojna duńsko-szwedzka.

(1637—1645.)

Objęcie rządów przez Ferdynanda III nie wywarło żadnego wpływu na bieg wypadków wojennych, gdyż nowy cesarz szedł, pod każdym względem, śladami ojca, a protestacya, jaką Francya i Szwecya przeciwko jego elekcyi założyły, znalazła poparcie tylko u tych książąt, którzy stali po stronie mocarstw zagranicznych. Ferdynand III posiadał obszerne wykształcenie naukowe, mówił kilku językami, szczególnie był biegłym w matematyce i budownictwie wojennem. Po zwycięztwie nördlingeńskiem ocze-

---

samolubnych i bezprawnych celów i że nowowierstwo podkopuje w równej mierze nietylko jedność wiary ale i jedność Rzeszy niemieckiej; dalej, od wychowawców swoich przejął należyte pojmowanie wzniosłych obowiązków monarchy chrześcjańskiego. Temu pojęciu powołania monarchy chrześcjańskiego, a mianowicie, że „pielęgnowanie i szerzenie chwały Bożej jest pierwszem i najwyższem zadaniem wszelkiej mądrości i umiejętności politycznej,“ odpowiadało postępowanie Ferdynanda II. Z głębokiej religijności, która stanowiła treść całej istoty tego cesarza, z szczerego, niezłomnego przywiązania do wiary katolickiej, wypływały wszystkie jego cnoty monarsze i te piękne przymioty, które go zdobiły jako człowieka; ztąd pochodziła jego gorliwość o utrzymanie jedności wiary w ziemiach dziedzicznych; jego sumienna i bezstronna sprawiedliwość; jego niestrudzona pracowitość w kierownictwie spraw publicznych; jego ojcowska pieczołowitość nad wszelkiem ubóstwem, a szczególniej nad wdowami i sierotami; jego wstręt do wszelkich intryg i knowań politycznych; łagodność i ludzkość, które mu miłość wszystkich jednały; jego nieobłudna pokora i prostota życia; jego wyższa nad wszelkie pochwały czystość moralna; jego miłość pokoju, tak bezzasadnie przez tendencyjnych historyków protestanckich podawana w wątpliwość; nakoniec jego wytrwałość i stałość, oparta na głębokiej ufności w Bogu, wytrwałość, która sprawiła, że Ferdynand II pośród srogich prób ciężkiego żywota monarszego, ani na chwilę nie sprzeniewierzył się sobie samemu i zasadom swoim. „Niezależnie od stałości przekonań religijnych—powiada Hurter—niezależnie od czystego pod względem moralnym postępowania, słusznie można zaliczyć Ferdynanda II do najszlachetniejszych mężów owej epoki.“ „Wszelkie rzeczy i sprawy ludzkie, mawiał cesarz, mają cel swój i granicę, wzrastają i kończą się, może się więc wydarzyć, że cesarstwo domu austryackiego w mojej osobie się zakończy.“ Jednemu z powierników wyznał, że codzień w modlitwie wypowiada prośbę, aby Bóg go wywyższył, jeśli to na chwałę Bożą się obróci, i aby go poniżył, jeśli to chwałę Bożą pomnoży.

kiwano, że stanie na czele armii i obce wojska z Niemiec wypędzi. Lecz podagra, na którą cierpiał, nie pozwoliła mu sprawować osobiście dowództwa, i wielkiem było nieszczęściem dla Rzeszy, że armja cesarska nie posiadała ani jednego wielkiego stratega. Götz, Gallas, Piccolomini nie dorównywali Tillemu i Wallensteinowi, Jan von Werth i Spork byli tylko zdolnymi generałami jazdy.

Nad Renem, gdzie toczyła się wojna wyłącznie w interesie francuzkim, rozpoczął książę *Bernard weimarski* kampanję r. 1637 napadem nad Franche-Comté. Odniósłszy tu niejakie korzyści nad wojskami księcia lotaryngskiego, powrócił w okolice Renu, gdzie latem tegoż roku z rozmaitem szczęściem walczył przeciwko Janowi von Werth. Słabo popierany przez Francyę, przeniósł się w Październiku do biskupstwa bazylejskiego a w Lutym 1638 przystąpił do oblężenia miasta *Rheinfelden*. Zwycięztwo odniesione 3 Marca nad Janem von Werth, przybyłym na odsiecz oblężonemu miastu, spowodowało kapitulacyę Rheinfelden'u. Jan von Werth dostał się w moc nieprzyjaciół, którzy go wydali Francyi. Zwycięzca zdradziecko kazał wyciąć część ustępującej załogi, poczem zająwszy Freiburg, zwrócił się przeciwko miastu *Breisach*. Ponieważ potężna ta warownia panowała nad Alzacyą, Franche-Comté i Lotaryngją, przeto polecono feldmarszałkowi Götzowi, sprawującemu naczelne dowództwo nad Renem zamiast pojmanego Jana von Werth, aby wszelkich dołożył starań ku obronie tak ważnego posterunku. Götz wszakże został pobity w krwawej batalii pod *Wittenweier* przez Bernarda, któremu przyprowadził był posiłki marszałek francuzki Guébriant. Zwycięzca zaraz rozpoczął oblężenie Breisachu, którego po bohatersku bronił przez cztery miesiące generał cesarski von Reinach. Gdy ani księciu lotaryngskiemu ani Götzowi nie udało się zgnieść wojsk oblegających, a w oblężonem mieście 2,000 ludzi wymarło z głodu, Reinach zgodził się na kapitulacyę. Dnia 19 Grudnia 1638 otworzyły się bramy nieszczęśliwego miasta; generał cesarski wyprowadził żołnierzy swoich tak wynędzniałych i osłabionych, że wielu z nich padało bez życia po drodze. Bernard pochwalił bohaterstwo obrońców Breisachu i kazał im wydać żywność na dwa dni. W arcyksiążęcym zamku znalazł tyle złota, srebra i kosztowności, że mógł takowemi obficie pokryć poniesione straty, które obliczano na 1,100,000 talarów i 8,000 ludzi.

Wiadomość o upadku Breisachu, poczytywanego za najmocniejszą twierdzę w południowo-zachodnich Niemczech, wywarła

wszędzie ogromne wrażenie, bolesne na cesarzu i na tych wszystkich, którzy jego stronę trzymali, radosne na przeciwnikach. Wtedy właśnie dogorywał o. Józef; Richelieu, chcąc pocieszyć gasnącego współpracownika, nachylił się nad jego łożem i powiedział: „Odwagi, odwagi, ojcze Józefie, Breisach do nas już należy.“ Uśmiech pokazał się na obliczu wojowniczego mnicha, którego Richelieu nazywał swoją pociechą i podporą. Ojciec Józef umarł tego samego dnia, kiedy książę Bernard wyprawiał bankiet zwycięzki w Breisachu.

Ale tak rychło, jak mu się zdawało, nie miał posiąść kardynał-minister wielkiej warowni niemieckiej, gdyż książę weimarski zamierzał zatrzymać dla siebie Breisach i uczynić zeń zasłonę swego państwa przyszłego; państwo to miało obejmować Alzacyę, Bryzgowję, obie Hessye a może jeszcze więcej. Bernard uprzykrzył sobie rolę najemnika francuzkiego i zamyślał stanąć na czele trzeciego stronnictwa, któreby pośredniczyło między cesarzem a obcemi mocarstwami. W tym, zdaje się, celu rozpoczął negocyacye o rękę owdowiałej langrafowej Amalii heskiej, która miała mu przynieść w posagu potężną armję. Przedsięwziął wprawdzie wkrótce po zajęciu Breisachu wyprawę do Burgundyi górnej, ale prawdopodobnie chciał tylko hrabstwem burgundzkiem wynagrodzić Francyę za koszta przez nią wyłożone na armję, która opanowała Breisach. Zakłopotał się Richelieu, gdyż w układzie, zawartym z księciem weimarskim, nie było mowy o prawach korony francuzkiej do Breisachu a Bernard tak postępował, jak gdyby o dalsze przymierze z Francyą wcale już się nie troszczył. Kardynał zapraszał go do Paryża, Bernard wszakże usprawiedliwiał się chorobą i nadmiarem zajęcia. Richelieu przekupił wysłańca Bernardowego, generała Erlacha; ten zobowiązał się, w razie zgonu księcia, zatrzymać Breisach dla Francyi. W istocie, dni księcia weimarskiego były policzone. Wtedy właśnie, gdy zamierzał wyprawić się za Ren, zmarł Bernard w Neuenburgu 18 Lipca 1639, w trzydziestym szóstym roku życia, na zaraźliwą chorobę, która w przeciągu dwóch dni 400 ludzi w jego obozie o śmierć przyprawiła. W testamencie rozporządził, że poczynione przezeń zabory mają pozostać przy Rzeszy a zarząd takowych ma objąć jeden z jego braci.

Richelieu wszakże nie krępował się ostatnią wolą księcia weimarskiego. Wysłał barona d'Oisonville z wielkiemi summami do Breisachu, ściągnął wojska w pobliżu warowni. Erlach zabrał kassę Bernarda, aby przekupić żołnierzy i dowódców. Bracia

zmarłego księcia, widząc, że nie zdołają własnemi siłami utrzymać jego zdobyczy, zwrócili się do Erlacha, ten zaś zalecał im szukać opieki w Paryżu, gdzie wszakże nie przyznawano Bernardowi prawa rozporządzania zdobytemi ziemiami. Syn „króla zimowego," falcgraf Karol Ludwik, chciał, przebrany, przemknąć się z Anglii przez Francyę, aby stanąć na czele armii, lecz schwytano go we Francyi pod pozorem, że żadnemu księciu niewolno bez pozwolenia rządu przez kraj przejeżdżać. Posłowie cesarscy proponowali żołnierzom w Breisachu amnestyę i wstąpienie do armii Rzeszy, lecz Richelieu pokonał współzawodników, gdyż miał dużo pieniędzy. Dnia 9 Października stanęła ugoda, mocą której armja księcia Bernarda, mając sobie zapewniony żołd wysoki, przyjęła służbę francuzką; armja miała pozostawać pod dotychczasowymi dowódcami lecz winna była słuchać rozkazów króla francuzkiego. Załogi Freiburga i Breisachu miały się składać w połowie z niemców i z francuzów. Tym sposobem Francya zabezpieczała sobie posiadanie Alzacyi i Lotaryngii a wojna w Niemczech południowych przybrała odtąd przeważnie charakter francuzki.

Na północnym teatrze wojny tylko drobne zachodziły utarczki w pierwszych pięciu miesiącach roku 1637 między stojącym w Saksonii *Banerem* a dowódcami cesarskimi Hatzfeldem i Götzem. Gdy *Gallas* w Lipcu tegoż roku nadciągnął ze znacznemi siłami z Niemiec południowych, Baner cofnął się za Odrę, aby zwrócić się ku Pomorzu. Tu zmarł był (20 Marca 1637) stary książę Bogusław XIV. Elektor brandeburgski jako najbliższy spadkobierca zmarłego księcia wezwał stany krajowe, aby mu hołd złożyły; żądaniu elektora wszakże oparł się poseł szwedzki w Szczecinie i zabronił stanom wszelkiego znoszenia się z elektorem, gdyż—jak oznajmił—Pomorze na mocy traktatu, zawartego między Gustawem Adolfem a ostatnim księciem, do korony szwedzkiej należy. Skutkiem tego brandeburczyk zawarł z cesarzem umowę, w której przyrzekł dostarczyć wojsku cesarskiemu 9,000 posiłków. Gallas tymczasem wtargnął na czele armii cesarskiej do Pomorza, gdzie szwedzi już tylko zajmowali Szczecin, Greifswaldę, Anklam i Rugję. Nie zbywało wodzowi cesarskiemu na oficerach, w jego szeregach liczono 60,000 ludzi, lecz właśnie ogrom armii sprawiał najcięższy kłopot w wycieńczonym kraju. W Marcu 1638 Gallas musiał wyprowadzić armję cesarską z Pomorza; Baner zaś, wzmocniony posiłkami przybyłemi (w Czerwcu 1638) ze Szwecyi, wkrótce odzyskał utracone pozycye i wyparł cesarskich aż do Szlązka i Czech i zwycięzko dotarł do Pragi. Ztąd podążył znowu do Saksonii,

celem zasłonięcia twierdz przez siebie zdobytych a zagrożonych teraz przez nieprzyjaciela, i straszliwie spustoszywszy Saksonję, stanął z armją swoją na zimowych leżach w Czechach. Aby zapewnić sobie spokój, kazał wszystkie miejscowości, leżące w okolicy obozu szwedzkiego na przestrzeni piętnastu do dwudziestu godzin, zamienić w pustynię. Aż do Budweisu, Pilzni i do granicy morawskiej dochodzili podpalacze szwedzcy, roznosząc pożogę i zniszczenie. Niczem było barbarzyństwo wojsk frydlandzkich wobec okrucieństw, popełnianych przez żołdactwo szwedzkie.

Następnego roku wódz szwedzki został wyparty z Czech przez brata cesarskiego, *arcyksięcia Leopolda Wilhelma*, który zajął miejsce Gallasa, mianowanego członkiem nadwornej rady wojennej, i przez Piccolominiego, poczem ścigany przez cesarskich, zwrócił się do Saksonii a ztąd do Turyngii. Gdy połączyły się z nim wojska heskie i część dywizyi francuzko-weimarskiej pod księciem *Longueville*, Baner znowu ujrzał się na czele armii liczącej 40,000 żołnierza, nie uderzył wszakże na Piccolominiego, oszańcowanego pod Saalfeldem, a cofnął się w okolice Wezery. Piccolomini tymczasem, zdobywszy Hameln, zmusił znowu większą część Saksonii dolnej do posłuszeństwa cesarzowi i rozłożył się w okolicach Münsteru. Baner stanął w Lüneburgskiem.

Przy braku naprzód obmyślanego planu, działania wojenne nie mogły wydać poważnych rezultatów; gorąco upragniony pokój, o który już od czterech lat, za staraniem papieża Urbana VIII toczyły się układy z Francyą i Szwecyą, w coraz dalszą odsuwał się przyszłość. Ferdynand III zwołał więc na Wrzesień 1640 stany Rzeszy do Regensburga, aby się z nimi naradzić w sprawie przywrócenia trwałego pokoju, odpowiadającego powadze cesarstwa i zabezpieczającego interesa pojedyńczych stanów. Daremnie wszakże upominał cesarz, że taki pokój tylko wtedy może być osiągnięty, jeżeli Rzesza energicznie, większemi niż dotąd siłami, poprowadzi wojnę, jeśli stany szczędzić nie będą wydatków na takową;—odpowiadano mu, że zubożona ludność nie jest już w stanie ponosić większych ciężarów i że wystarczą wojska stojące pod bronią. Negocyacye zamierzano rozpocząć na podstawie ugody pragskiej z r. 1635 (str. 987). Przywróceniem pokoju zajmował się od r. 1636, jak wyżej wspomnieliśmy, papież Urban VIII. Układy miały się toczyć w Kolonii; lecz Francya żądała, aby mający się zawrzeć traktat objął także jej protestanckich sprzymierzeńców. Cesarz zaś nie chciał dopuścić tych stanów, które nie przystąpiwszy do ugody pragskiej, sprzymierzyły się z dwo-

rem francuzkim. Nadto Francya proponowała, aby na kongresie kolońskim rozstrzygnięte zostały jej zatargi z Hiszpanją tudzież sporne kwestye niderlandzkie i włoskie. O owe preliminarya układano się i spierano przez cztery lata, i dlatego sejm prosił cesarza, aby ten wydał glejty dla wszystkich bez różnicy stanów Rzeszy a więc i dla sprzymierzonych z Francyą i wyłączonych z amnestyi, do miast westfalskich Osnabryku i Münsteru, gdyż Kolonja i Lubeka zbyt są od siebie oddalone. Z Szwecyą bowiem miały się toczyć rokowania w Lubece przy pośrednictwie Danii bez udziału papieża. Cesarz i w tym przedmiocie ustąpił. Sam wszakże znalazł się w groźnem niebezpieczeństwie. — Baner bowiem powziął śmiały zamiar pojmania cesarza i całego sejmu w Regensburgu. Pułki szwedzkie pokryjomu zgromadziły się pod Erfurtem, podczas gdy austryacy przebywali na leżach zimowych. W Turyngii połączył się z Banerem marszałek *Guébriant*, dowódca francuzko-weimarskiej dywizyi. Szybko posuwali się sprzymierzeni ku południowi. Dnia 27 Grudnia Baner stanął w mieście Hof. Zdawało się, że celem wyprawy są Czechy. Wtem ukazali się szwedzi w Ambergu. W połowie Stycznia już słyszano huk dział szwedzkich w Regensburgu. Przerażone stany sejmowe chciały opuścić miasto, ale cesarz zachęcał do wytrwałości i odwagi i przygotowywał obronę. Załoga składała się z 4,000 ludzi. Niebezpieczeństwo wszakże minęło prędzej, niż przypuszczano. Nastąpiła odwilż, puściły lody na Dunaju, przeprawa okazała się niemożliwą. Baner musiał się cofnąć, zamach się nie udał; nadzieja schwytania cesarza, cesarzowej, arcyksięcia, Piccolominiego, nadzieja przerzucenia się z Regensburga do Austryi, połączenia się z Rakoczym i zakończenia wojny jednym wielkim ciosem na korzyść Szwecyi—spełzła na niczem. Daremną okazała się zdrada książąt niemieckich, którzy zuchwałą wyprawę Banera popierali i w jego interesie w Regensburgu szpiegowali. Ze wszystkich stron nadciągali cesarscy; położenie Banera stało się ciężkiem. Opuścił go Guébriant i zajął Bamberg. Nieodstępnie ścigali go generałowie Mercy i Huyn van Geleen. Pośród wielkich wysileń, z dotkliwemi stratami, przebyła armja szwedzka Las Czeski; przez Hallę i Merzeburg cofnęli się szwedzi do Halberstadu. Tu 20 Maja 1641 umarł Baner, jeden z najzdolniejszych wodzów owego czasu. Śmierć jego przypisywano otruciu. Oxenstjerna pisał do Salwiusa, członka szwedzkiej rady koronnej: „Nie wierzę w otrucie, lecz nadmiar jadła i napojów jest dostateczną trucizną,“ na co Salvius w tych słowach odpowiedział:

„Lękam się, czy Bóg nie postanowił nas ukarać za niesłychane zbrodnie, za barbarzyńskie niegodziwości, jakich w tej wojnie bezkarnie się dopuszczano.“

Po śmierci Banera armja, którą talent wodza i straszliwa jego energja utrzymywały w karbach posłuszeństwa, zaczęła się burzyć. Oficerowie i żołnierze oświadczyli, że nie poddadzą się żadnemu nowemu dowódcy, dopóki ich żądania nie zostaną spełnione; chcieli wiedzieć, kto im zaległy żołd wypłaci i jaką nagrodę za trudy swoje otrzymają; niemieccy oficerowie grozili, że tylko niemca słuchać będą. W Sztokholmie podejrzewano, że knowania duńskie i inne utrzymują wzburzenie w armii, i wysłano *Leonarda Torstensona* z świeżem wojskiem i z pieniędzmi. Anarchja wojskowa niebawem ustała. Kilku oficerów wystąpiło z szeregów, jednego z pułkowników za znoszenie się z nieprzyjacielem ukarano śmiercią. Wątłej budowy ciała, cierpiący na podagrę, Torstenson kazał się nosić w lektyce, gdyż ani chodzić ani konia dosiąść nie mógł; żaden wszakże z generałów szwedzkich nie dorównywał mu szybkością ruchów wojennych; po Gustawie Adolfie byłto najgenjalniejszy dowódca szwedzki. W Październiku 1641 Torstenson przybył do armii, wkrótce przywrócił w niej porządek i zapełnił kadry; 12,000 jazdy, 9,000 piechoty z 60 działami miał pod swymi rozkazami. Wielce zaś ułatwiła zadanie armii szwedzkiej w Niemczech północnych ta okoliczność, że elektor Jerzy Wilhelm brandeburgski umarł 20 Listopada 1640 w Królewcu i że syn jego Fryderyk Wilhelm, ten sam, którego Gustaw Adolf przeznaczał był na męża córce swojej Krystynie, życzliwszym będąc niż ojciec dla szwedów, zawarł z nimi rozejm 14 Lipca 1641, równający się zerwaniu z cesarzem i Rzeszą.

Spędziwszy zimę w Brunświckiem, Torstenson wyruszył w Marcu 1642 do dziedzicznych krajów cesarskich. Ponieważ Saksonja, spustoszona przez Banera, wyglądała jak pustynia, obrał więc wódz szwedzki drogę przez Marchje, Szlązk, zdobył w przeciągu czterech tygodni Głogów, Jauer (Jaworz), Striegau (Strzygłów) i Świdnicę, odparł cesarskich do Morawii i 4 Czerwca zdobył Ołomuniec, zkąd wysyłał rekonesanse pod same mury Wiednia. Nie mogąc dalej się posuwać z armją wycieńczoną głodem i chorobami, cofnął się Torstenson, ścigany przez arcyksięcia Leopolda Wilhelma i Piccolominiego, przez Szlązk i górną Luzacyę do Saksonii, gdzie wzmocniwszy się szwedzką dywizyą Königsmarka, zajął pozycyę na równinie pod *Lipskiem* i tu oczekiwał nadciągającego nieprzyjaciela. Na pobojowisku breitenfeldzkiem, upamiętnionem

wielką bitwą 1631 r., odniósł Torstenson zupełne, jakkolwiek drogo okupione, zwycięztwo 2 Listopada 1642. Obie strony walczyły z najwyższem męztwem, tylko kroaci i węgrzy nie dotrzymali placu. Arcyksiążę Leopold Wilhelm złożył dowody nieustraszonej odwagi i żałował, że nie dane mu było podzielić losu poległych towarzyszy broni. Cesarscy stracili 10,000 w zabitych, rannych i wziętych do niewoli i całą artyleryę. Cofnąwszy się do Czech, odprawiono surowy sąd wojenny nad tymi, którzy sprowadzili klęskę breitenfeldzką. Arcyksiążę złożył dowództwo naczelne, które znowu otrzymał Gallas.

W Grudniu tegoż roku Torstenson zajął Lipsk a wycisnąwszy ciężkie kontrybucye z Saksonii, przystąpił do oblężenia *Freiberga*. Gdy w Lutym 1643 przybył na odsiecz Piccolomini, szwedzi musieli ustąpić, straciwszy 6,000 ludzi, poczem Torstenson przeniósł się na leże zimowe nad Elbę.

Kampanję 1643 roku rozpoczął wódz szwedzki od napadu na Czechy i Morawję a stanąwszy pod Dobitschau w Morawii, wysłał do Frankonii generała Königsmarka, który ciężko dał się we znaki tamtejszym okolicom.

Tymczasem doszło do wiadomości rządu szwedzkiego, że *król duński Chrystyan IV*, który, aby przeszkodzić usadowieniu się szwedów w Niemczech, już oddawna przemyśliwał o przywróceniu pokoju między stronami wojującemi, przysposabia się do zbrojnej interwencyi. Postanowił więc Oxenstjerna uprzedzić króla duńskiego i napaść na jego posiadłości; w tym celu na schyłku Września 1643 odwołał Torstensona z Morawii. Ten niebawem wyruszył na północ i zręcznie wymykając się przed wojskami cesarskiemi, bez wypowiedzenia wojny wkroczył do Holsztynu, a zająwszy wszystkie warownie słabo bronionego kraju, posunął się przez Szlezwig do Jutlandyi. W przeciągu kilku tygodni cały kontynent duński przeszedł w moc szwedów. Podczas gdy wojska Torstensona na wygodnych leżach zimowych odpoczywały po trudach wojennych, druga armja szwedzka pod feldmarszałkiem Hornem wtargnęła do Skanii i w Lutym 1644 zajęła Helsingborg i Landskronę.

Ponieważ potęga Danii głównie na licznej i dobrze wyćwiczonej flocie polegała, przeto Oxenstjerna wszelkich dokładał starań, aby wzmocnić siły morskie Szwecyi. W Maju rozpoczęła się także walka na morzu. Pod wyspą *Femern* stoczono krwawą bitwę, która dziesięć godzin trwała. Flotą duńską dowodził sam Chrystyan IV; szwedzi musieli się cofnąć do portu w Kiel.

Wobec pomyślnego dla szwedów przebiegu kampanii duńskiej, posłał cesarz na pomoc Chrystyanowi IV 12,000 wojska pod Gallasem. Wódz cesarski, wszedłszy do Holsztynu i zająwszy miasto Kiel, zamierzał w połączeniu z armją duńską zamknąć szwedów w Jutlandyi, lecz Torstenson, sposobiący się już do napadu na wyspy duńskie, wymknął się cesarskim, wyparł Gallasa z zajętych przezeń stanowisk, pobił pod Jüterbokiem jazdę cesarską, następnie pokonał cesarską piechotę. Ledwie z kilku tysiącami ludzi wrócił Gallas do Czech.

Za wpływem Francyi stanął nakoniec między stronami wojującemi pokój w *Brömsebro* 13 Sierpnia 1645. Danja musiała odstąpić szwedom Jämteland, Herjedalen, Hallandyę, wyspy Gotland i Oesel, nadto uwolniła okręty szwedzkie od opłaty cła na Sundzie i w obu Beltach. —

Na chwilę porzucamy widownię wojny w Niemczech i wracamy do Francyi, której wszechwładny minister, pracując nad zgnębieniem domu habsburgskiego, osłabiał Hiszpanję przez rozniecanie powstań we własnem jej łonie.

Powstanie Katalonii. Oderwanie się Portugalii od korony hiszpańskiej. Powstanie w Neapolu.

(1640—1647.)

Hiszpanja była pierwszorzędną potęgą morską, Francya więc, chcąc ją osłabić, musiała naprzód wzmocnić swoje stanowisko na wodach europejskich. Rozporządzając dość silną flotą, Richelieu usiłował przeciąć komunikacyę między Hiszpanją a jej odległemi posiadłościami.

Gdy hiszpanie 1635 zajęli dwie wyspy Leryńskie u brzegów Prowancyi, popłynęła flota francuzka pod *de Sourdis'em*, arcybiskupem z Bordeaux, przez cieśninę Gibraltarską, zagroziła Neapolowi i Sardynii, odzyskała wyspy Leryńskie i odparła napad hiszpanów na Leukate. Dnia 1 Września 1638 stoczono pod Genuą bitwę morską, w której zwyciężyli francuzi; ich statki korsarskie pokrywały odtąd morze Śródziemne; tegoż roku spalili pewną liczbę galer hiszpańskich w zatoce Guetaria. We *Włoszech* usiłował dwór francuzki zająć dominujące stanowisko, jakie dotąd zajmowała Hiszpanja. Gdy 1637 zmarł Wiktor Amadeusz, Richelieu oświadczył regentce Krystynie, siostrze Ludwika XIII, że Fran-

cya chce mieć Piemont całkiem za sobą lub otwarcie przeciwko sobie. I celu dopiął. Wprawdzie w pierwszych chwilach regentka musiała uciekać przed swoimi szwagrami, księciem Tomaszem i kardynałem Maurycym, którzy rościli prawo do opieki i przy poparciu Hiszpanii zajęli nawet Turyn i Niccę, lecz 1640 francuzi, prowadzeni przez Harcourt'a, pobili dowódcę hiszpańskiego Lleganesa pod Casale i wyrugowali hiszpanów z ziem sabaudzkich. Nawet książę Monaco połączył się z Francyą. Ale najdotkliwszy cios zadał Richelieu Habsburgom hiszpańskim w *Katalonii* i *Portugalii* a sam Olivarez nastręczył mu do tego sposobność.

Za *Filipa IV* trwa dalej upadek monarchii hiszpańskiej. Król—obejmując rządy, liczył dopiero 16 lat życia — nie był bez zdolności, lubił muzykę, malarstwo, poezyę, sam nawet pisywał dramaty, sympatyczny, szlachetny, lecz nie posiadający ani bystrości umysłu ani energii, zawsze niezbędnej a tem bardziej w owym czasie, kiedy Hiszpanja znowu toczyła walkę u Pirenejów, we Włoszech, w Niemczech, Holandyi, Ameryce, Indyach wschodnich i gdy czyniła ostatnie, wielkie wysilenia, aby utrzymać stanowisko mocarstwa pierwszorzędnego. Filip IV zdał rządy na ministrów i mawiał: „Przyniesie to większy pożytek państwu, jeżeli ministrowie rządzić będą, niż gdybym ja rządził.“ Uzedę natychmiast usunięto, jego miejsce zajął Kacper Gusmann hrabia *Olivarez*, który przez 22 lat trzymał ster rządu w Hiszpanii, człowiek zdolny, pracowity lecz arbitralny i bez ducha twórczego.

Upadek, nędzę, w jaką popadła Hiszpanja, Olivarez głęboko odczuwał ale nie umiał znaleźć odpowiedniego lekarstwa. Nic to nie pomogło, że wykreślono z budżetu pensyę Lermy, wynoszącą rocznie 72,000 dukatów, że kazano mu zapłacić $1^1/_2$ miljona dukatów kary, że ograniczono zbytek w sprzętach domowych i odzieży, że zabroniono wydalania się z kraju i wszelkiego handlu z holendrami, że obce towary miały być nabywane tylko za towary hiszpańskie, że zakazano wywożenia pieniędzy, że każdy urzędnik musiał skrupulatnie przedstawiać pierwotny stan swego majątku i późniejszy wzrost takowego. Środki te były albo niewykonalne albo niedostateczne. Polityka znowu weszła na tory wojownicze, Hiszpanja brała udział w wojnie Trzydziestoletniej, prowadziła wojnę z Francyą, gdy jednocześnie wszystkie siły państwa były tak dalece sparaliżowane, iż współcześni mówili: „Tylko płakać już możemy nad bezsilnością naszą; wszystko jest w takim upadku, że tylko cudowna pomoc boża może nas jeszcze podźwignąć.“ Wkrótce zaczęły się objawiać symptomaty, spotykane

w potężnych państwach upadających: części usiłowały oderwać się od całości. Olivarez przyśpieszał rozkład monarchii; naśladował bowiem Richelieu'go, nie posiadając jego zdolności. Rząd hiszpański nie potrzebował walczyć z arystokracyą, któraby mu się opierała. Grandowie w swoich zamkach naśladowali przepych dworu królewskiego a do Madrytu przyjeżdżali, aby marnować pieniądze. Lecz istniały jeszcze w niektórych prowincyach urządzenia autonomiczne, na przykład w *Katalonii;* Olivarez niebacznie rozpoczął przeciwko nim wojnę.—Przechowywała się tu jeszcze dość silna odrębność prowincyonalna; katalończyk szczycił się dawnemi swobodami; w góry swoje nigdy nie wychodził bez strzelby i noża za pasem. Ludności katalońskiej niewolno było używać do służby wojennej za granicami kraju; Olivarez wszakże kazał pobrać 6,000 żołnierza na służbę do Włoch, oświadczając, że dobrze będzie dla katalończyków, jeśli trochę świata poznają. Katalończycy wolni byli od postoju obcych wojsk i opłacali tylko podatki uchwalone przez stany krajowe; minister zaś posyłał do Katalonii oddziały portugalskie i neapolitańskie i zapowiedział, że kto, powołując się na dawne przywileje, uchylać się będzie od ogólnych ciężarów, ten będzie poczytywany za zdrajcę względem Boga, króla i ojczyzny. Katalończycy protestowali ale ich nie słuchano. Nakoniec w Czerwcu 1640 wybuchło powstanie z okrzykiem: „Niech żyje król i sprawiedliwość, śmierć nędznemu rządowi!“ Wicekról Santa Coloma zginął z ręki skrytobójców, jego następca Cardona zmarł tegoż roku ze zgryzot. Gdy nadeszły większe siły wojenne, katalończycy zawarli (16 Grudnia 1641) umowę z Francyą i w Lutym 1642 obwołali króla francuzkiego hrabią Barcelony. Ludwik XIII przyrzekł przysłać im oficerów a potem 8,000 wojska. Katalonja zobowiązała się otworzyć porty swoje przed francuzami i nigdy, nawet gdyby się pojednała z królem Filipem, nie walczyć przeciwko Francyi. Odtąd przez trzynaście lat trwała walka, podtrzymywana przez Francyę; dopiero po zawarciu pokoju pirenejskiego (1659) katalończycy wrócili do posłuszeństwa dla korony hiszpańskiej, otrzymawszy potwierdzenie swobód.

Oderwała się także *Portugalja* *). Połączenie z Hiszpanją srodze dało się we znaki portugalczykom podczas walki z Ni-

*) *Schäfer*, Geschichte von Portugal.

derlandami. Portugalja utraciła prawie wszystkie posiadłości w Indyach wschodnich i zachodnich. W przeciągu trzynastu lat sami holendrzy zabrali 545 okrętów portugalskich i hiszpańskich wartości 180 miljonów liwrów. Cierpiała Portugalja od nieprzyjaciół Hiszpanii, przyczem korona hiszpańska traktowała po macoszemu lud pobratymczy. Upowszechniło się przekonanie, że Hiszpanja umyślnie zaniedbuje Portugalję, aby wycieńczony kraj przestał myśleć o odzyskaniu niezależności. Upadał handel, rzemieślnikom brakowało roboty; szlachta nie miała zajęcia odpowiedniego; rząd nie odwołując się do kortezów, nakładał uciążliwe podatki. Uskarżano się na opodatkowanie soli, zboża, na zaprowadzenie stempla; urzędy publiczne kupowano za gotówkę. Magnaci skarżyli się, że rujnuje ich przymusowe rezydowanie w Madrycie. Rząd sprzedawał majętności królewskie i regalja, chciwi wicekrólowie postępowali samowolnie. Aby odjąć malkontentom możność podniesienia rokoszu, pozbawiono kraj wszelkich środków obronnych; z górą 2,000 dział przewieziono do Hiszpanii, 300 okrętów odprowadzono do portów hiszpańskich; żołnierzy portugalskich posyłano do Katalonii, podczas gdy kolonje portugalskie w Indyach wschodnich, w Brazylii, w Afryce wydane były na pastwę holendrów. Nie brakowało więc materyału do wybuchu; nadto Richelieu od r. 1630 zawiązał stosunki z Portugalją, zachęcał do rokoszu, obiecywał poparcie.

Oddziaływał przykład katalończyków, utworzyło się sprzysiężenie. Szlachta portugalska myślała o *Janie* (*Don Joao*), *księciu braganckim*, potomku dawnej dynastyi. Ostrożny książę wszakże nie rad był wyrzec się spokojności, jakiej dotąd używał. Lecz gwałtowność Olivareza zbliżyła księcia Bragancyi do spiskowych. Regentką była wtedy wnuczka Filipa II, wdowa po księciu Franciszku mantuańskim, *Małgorzata sabaudzka*, roztropna i odważna, ale bądź co bądź kobieta. Właściwe rządy sprawowali jej doradcy: *Diego Suarez* i *Miguel Vasconcellos* — człowiek dumny, szorstki, chciwy, wiarołomny i okrutny. Obaj chcieli przyzwyczaić ludność portugalską do ślepego posłuszeństwa a zwłaszcza stłumić opozycyę szlachty. Roku 1638 Richelieu posłał do Portugalii tajnego agenta, który miał zachęcać malkontentów do ściślejszego połączenia się między sobą; admirał francuzki miał w ostateczności przyjść im z pomocą. W roku 1640 odbyło się tajne zebranie szlachty portugalskiej; skarżono się na nędzę i niewolę. Porzucono zamiar utworzenia rzeczypospolitej z Portugalii na wzór Niderlandów; natomiast postanowiono obwołać królem

księcia Jana braganckiego, którego posiadłości trzecią część kraju zajmowały. Ale Don Joao ociągał się z przyzwoleniem na podjęcie rokoszu; dopiero gdy śmiała jego małżonka Ludwika de Guzman oświadczyła, iż nie pozostaje mu jak przyjąć koronę królewską lub zamrzeć w więzieniu hiszpańskiem, książę przystał do sprzysiężenia. Zdaje się, że Olivarez przeczuwał niebezpieczeństwo, chciał bowiem mianować Jana braganckiego namiestnikiem medyolańskim, potem powierzył mu dozór nad flotą, potajemnie zleciwszy przywieźć go do Hiszpanii, jak tylko stanie na pokładzie okrętu królewskiego, lecz flota nie przybyła, rozproszyła ją burza. Daremnie przywoływano księcia do Madrytu pod pozorem zasięgnięcia jego rady w sprawach portugalskich. Zbliżyła się chwila stanowcza; 1 Grudnia 1640 wybuchło powstanie w stolicy; spiskowi z okrzykiem: „Niech żyje wolność i Portugalja!“ rozproszyli straż pałacową. Vasconcellos został zamordowany; regentka wyjechała z Lizbony. Okrzyki, wydawane w stolicy na cześć Jana braganckiego, rozlegały się po całym kraju. Pośród nieopisanego zapału wjechał nowy król do Lizbony. W Styczniu 1641 kortezy przyznały księciu Janowi braganckiemu pierwszeństwo przed królem hiszpańskim do korony portugalskiej, najpierw z powodu bliższego pokrewieństwa, i powtóre, ponieważ król hiszpański nie spełnił warunków, pod któremi przyrzekano mu wierność. Utraconej w ten sposób Portugalii nie odzyskała korona hiszpańska. Dwory europejskie, z wyjątkiem dworów madryckiego i wiedeńskiego, zaraz uznały nowego króla. W kolonjach portugalskich z nieopisanym zapałem przyjęto wiadomość o objęciu rządów przez Jana IV. W r. 1654 portugalczycy zmusili holendrów do opuszczenia Brazylii; tylko Cejlon pozostał przy Niderlandach a Ceuta przy Hiszpanii. Jan IV, zwany Szczęśliwym, upamiętnił rządy swoje szlachetnością i roztropnością postępowania; rozumną radą wspierała go małżonka.

Przykład Portugalii podniecał dążności separatystyczne w innych posiadłościach korony hiszpańskiej; książę Medina Sidonia usiłował założyć dla siebie niezależne państwo w Andaluzyi (1640). Groźniejszem było powstanie w Sycylii i Neapolu. Powstali mieszkańcy Palerma; z Kalabryi i Apulii ludność przenosiła się pod panowanie tureckie. Olivarez został wprawdzie strącony (w Styczniu 1643) za wpływem królowej i Małgorzaty sabaudzkiej a do ministeryum wstąpił oględny *Don Louis de Haro* lecz rozkład dalej się szerzył.

W roku 1647 wybuchło 7 Lipca powstanie w Neapolu, gdzie już oddawna mieszkańcy szemrali na rząd hiszpański; wielkie rozjątrzenie wywołał między ludnością uboższą podatek nałożony na przedmioty pierwszej potrzeby *).

Gdy podczas sprzeczki o to, kto ma opłacać podatek, sprzedawca czy kupujący, urzędnik miejski rozstrzygnął spór na niekorzyść sprzedawcy, ten ostatni, któremu po potrąceniu kosztów nic nie pozostało, wyrzucił z kosza owoce na ulicę, wołając: „Bóg daje dostatek ale władza skarbowa sprowadza drożyznę; gdy sam nie miałbym żadnego pożytku ze sprzedaży owoców, niechaj przynajmniej wszyscy korzystają.“ Obecny tej scenie rybak *Masaniello* (Tomaso Aniello) powiedział: „Jedzcie, dzieci, potem postaramy się o zniesienie podatku.“ Wysypano wszystkie kosze, lud tłumnie udał się do pałacu namiestnika, ten przyrzekł zmniejszenie podatków. Tłum wszakże nie uspokoił się, zburzył domy celne, obiegał ulice z wizerunkami Chrystusa, Karola V i Filipa II i wołał: „Nie chcemy innego Boga jak tego tu wyobrażonego, nie chcemy innego króla jak króla Hiszpanii; niech żyje Bóg i król, śmierć złemu rządowi!“ Gdy namiestnik *Ponce de Leon*, książę Arkos, dla przywrócenia spokojności sprowadził wojsko z Kapui, lud pod wodzą Masaniella odparł takowe. Ów przedtem nieznany rybak, urodzony w Amalfi 1623, posiadał odtąd przez dni dziewięć władzę dyktatorską, skazywał na śmierć tych, co dopuszczali się grabieży, jego rozkazy ślepo wykonywano. Z górą sto osób zgładzono. Namiestnik wezwał Masaniella do siebie na naradę; rybak przybył na pięknym rumaku, ubrany w szaty srebrzyste. Gdy wszakże układy szły oporem, Masaniello zagroził pomstą ludu. Namiestnik musiał przyrzec przebaczenie i zapomnienie; te tylko podatki miały być pobierane, które płacono za Karola V. Gniewało to szlachtę; tajni wichrzyciele, których używał Masaniello, zwrócili się przeciwko niemu, wszechwładny rybak został zamordowany w klasztorze karmelickim, głowę odcięto od kadłuba.

Zdawało się, że było już koniec powstania, lecz stronnicy zamordowanego wynieśli jego zwłoki, uwieńczone wawrzynem, na ulicę; powstanie nanowo się rozkiełznało, okrzyki: „Precz z hiszpanami!“ rozlegały się po mieście. Namiestnik musiał się zgo-

---

*) *Botta*, Storia d'Italia; Don *Angel de Saavedra*, *duc de Rivas*, Insurrection de Naples.

dzić (7 Wrz. 1647) na wydalenie wszystkich hiszpanów z kraju; tylko krajowcy mieli zajmować urzędy publiczne, między szlachtą a ludem nie miało być żadnej różnicy. Gdy wszakże przybyła do portu flota hiszpańska pod Don Juanem, pobocznym synem Filipa IV, a lud nie chciał złożyć broni, hiszpanie wymierzyli ogień działowy na Neapol. Ludność po rozpaczliwej walce dwudniowej odparła hiszpanów i obrała dowódcą płatnerza *Gennaro Anese*. Powstańcy prosili króla francuzkiego o pomoc, oświadczając, że poddadzą się jego berłu. Z Rzymu przybył książę *Henryk Gwizyusz* i został mianowany wodzem naczelnym. W Grudniu 1647 flota francuzka stanęła przed Neapolem ale wkrótce odpłynęła. Tymczasem wynikły zatargi między Gwizyuszem a Gennarem Anese; Gwizyusz, wracając z niepomyślnej wyprawy przeciwko hiszpanom, znalazł bramy Neapolu zamknięte przed sobą. Don Juan i nowy namiestnik, hrabia Ognate, zaproponowali teraz pokój pod łagodnymi warunkami, 6 Kwietnia 1648 poddała im się stolica. Gennaro Anese z czteremi towarzyszami został stracony.

Wrócił więc Neapol pod berło hiszpańskie, Portugalja zaś utrzymała się przy niedawno odzyskanej niepodległości, Hiszpanja nie zdołała jej pokonać. Większe niebezpieczeństwo sprowadził na Portugalję syn i następca Jana IV, *Alfons VI* (1656—1668). Z początku w imieniu małoletniego króla sprawowała rządy matka tegoż, królowa Ludwika, ale 1662 niegodny syn kazał ją zamknąć w klasztorze, sam zaś oddał się rozpuście i panował samowolnie. Tylko zwycięztwa odnoszone przez marszałka Schomberga nad hiszpanami ocaliły wtedy niezależność Portugalii. Myślano, że rozumna i energiczna małżonka może jeszcze poprawić króla, i ożeniono go z Maryą-Franciszką księżną Nemours. Płonne to były nadzieje. Wtedy porozumiała się królowa z młodszym bratem Alfonsa, infantem *Don Pedrem* a oświadczywszy, że jej małżeństwo jest nieważnem i że pozostała dotąd dziewicą, schroniła się do klasztoru; jednocześnie infant uwięził Alfonsa (23 List.) w jego własnym pałacu. Kortezy, szybko zwołane, uchwaliły detronizacyę króla, mianowały Don Pedra regentem, wzywając go, aby zaślubił Maryę de Nemours. Króla zaś rozwiedziono z małżonką i wysłano na wygnanie do Terceiry, zkąd 1675 pozwolono mu wrócić do Cintry. Tam przebywał, oddany nizkim instynktom, do roku 1683, w którym Don Pedro, tego imienia drugi, przybrał tytuł królewski. Roku 1668 Hiszpanja uznała niepodległość Portugalii.

Spisek Cinqmars'a. Śmierć Richelieu'go i Ludwika XIII. Anna d'Austria regentką.

Bez poduszczeń dworu francuzkiego Katalonja nie kusiłaby się o odpadnięcie od Kastylii, portugalczycy nie odważyliby się podnieść rokoszu a ruch w Neapolu nie stałby się tak niebezpiecznym. Ale nawet w Anglii wichrzył Richelieu. Gdy Karol I nie chciał pozostać neutralnym wobec napaści francuzko-holenderskiej na Belgję, gdy odrzucił pomoc ofiarowaną mu przez Ludwika XIII przeciwko żywiołom opozycyjnym we własnym kraju, oświadczając, że jego powaga monarsza i prawa angielskie wystarczają do poskromienia buntowniczych poddanych — wówczas Richelieu potajemnie sprzymierzył się z malkontentami w Anglii i wspierał protestantów szkockich. Wszelki zaś ruch we własnym kraju tłumił z nieubłaganą srogością, jakkolwiek bezustanne wojny i brzemię uciążliwych podatków dawały słuszny do skarg powód. I tak wybuchło 1637 w Perigord i Saintonge powstanie tak zwanych *croquants* czyli „biedaków," w Normandyi powstanie *bosonogich* (nupieds), którzy używali pieczęci z wyobrażeniem dwóch nóg bosych. Oba powstania twardą ręką uśmierzono. Nie drobnych wszakże powstań ludowych obawiał się kardynał a opozycyjnych żywiołów w możnowładztwie i chwiejności króla. Że Hiszpanja korzystała z kłopotów rządu francuzkiego, że przyrzekła pomagać malkontentom, wynikało to z natury rzeczy. Nie budził już obaw książę Gaston; nie mogąc znosić fantazyj matki, znowu pogodził się z Richelieu'm i wrócił do swojego księstwa orleańskiego. Dnia 5 Września 1638 królowa, po dwudziestu latach bezdzietnego małżeństwa, wydała na świat syna, późniejszego *Ludwika XIV*, następnie (1639) drugiego syna, który po śmierci stryja otrzymał księstwo orleańskie. Odtąd zwracano się już nie do Gastona a do Anny, której, po śmierci chorowitego króla przy małoletności następcy tronu, musiała się dostać regencya. Anna nienawidziła Richelieu'go. Kardynał wpadł był (1635) na ślad tajemnej korespondencyi, prowadzonej przez królowę z Madrytem i Brukselą i zmusił Annę do upokarzających wyznań przed królem. Tego nie mogła mu zapomnieć dumna hiszpanka. Ogniskiem ruchu było miasto Sedan, w którem przebywał *Karol Burbon, hrabia Soissons*, nadzieja wszystkich malkontentów. Pan miasta Sedanu

i zamku książę de Bouillon, niechętny Richelieu'mu, nie chciał, na wezwanie króla, wydalić hrabiego Soissons ze swoich posiadłości. Tymczasem schronił się także do Sedanu książę Henryk Gwizyusz. Hiszpanja obiecywała 7,000 żołnierza. Ksiądz Paweł de Gondi, synowiec arcybiskupa paryskiego, światowiec i intrygant, później głośny pod nazwą *kardynała de Retz*, pośredniczył między Sedanem a malkontentami w Paryżu. Chodziło o obalenie kardynała za zgodą króla lub bez takowej i o nadanie innego kierunku polityce francuzkiej.

Spiskowym udało się pozyskać towarzysza królewskiego, *Cinqmars'a*. Apatyczny Ludwik XIII zaczął był okazywać względy najpierw pannie Lafayette a potem pannie Hautefort; obie utyskiwały przed królem na krzywdę, jaka się dzieje królowej ze strony kardynała, na dumę, z jaką tenże samego króla traktuje. Richelieu, dowiedziawszy się o tem od samego Ludwika, jednę z owych dam osadził w klasztorze, drugą usunął z dworu. Ponieważ zaś król potrzebował zawsze mieć przy sobie kogoś, ktoby go rozrywał, przeto kardynał zalecił mu do towarzystwa młodego Henryka d'Effiat, markiza *Cinqmars*. Piękny, pełen życia młodzieniec umiał zabawiać króla i wkrótce pozyskał jego względy. Lecz po niejakim czasie uprzykrzyło mu się ciągłe obcowanie z nudnym królem; noce spędzał więc w stolicy, znużony rozpustą skarżył się przed królem na kardynała a przed kardynałem na króla. Król zapisywał zwierzenia Cinqmarsa, kazał jednemu z dworzan ich autentyczność podpisem swoim potwierdzić, posyłał takowe Richelieu'mu, oskarżał towarzysza. Ilekroć Richelien zganił Cinqmarsa, ten wypowiadał swoje żale na kardynała przed królem. Cinqmars postępował jak zepsute pieszczotami dziecko; nie wystarczał mu tytuł wielkiego koniuszego, chciał zostać wszechwładnym ministrem, jakim był niegdyś Luynes; Richelieu gromił go za to i wyśmiewał. Tymczasem rozdrażniony ulubieniec królewski dowiedział się o zamysłach Soissons'a i Bouillona.

Połączył się z malkontentami nowy sprzymierzeniec, książę *Karol IV lotaryngski*. Opuszczony, jak sam mówił, przez Austryę, przybył książę 1641 do Paryża i odwołał się do wspaniałomyślności króla i kardynała. Ten ostatni mniemał, że zwrócenie posiadłości księciu zrobi korzystne wrażenie w Europie, oddał mu więc księstwa Lotaryngii i Bar, zatrzymał zaś Clermont, Stenai, Dun i Jamets, Nancy miało pozostać przy Francyi do czasu ukończenia wojny, wojska książęce miały przyrzec wierność koronie francuzkiej. W końcu Marca (1641) książę zaprzysiągł ową

umowę, wojsk wszakże dla wykonania przysięgi nie ściągał, oczywiście licząc na blizką zmianę rzeczy we Francyi. W Sedanie tymczasem postanowiono odwołać się do oręża. W Czerwcu król ogłosił Bouillona, Soissons'a i Gwizyusza nieprzyjaciołmi państwa, ci zaś wydali gwałtowny manifest, w którym oskarżali rząd o sprzymierzanie się z łupieżcami mienia kościelnego i z korsarzami. Obie strony działały szybko. Richelieu postanowił stłumić powstanie w zarodzie; z drugiej strony miały wybuchnąć rozruchy w Paryżu. Dnia 6 Lipca wywiązała się walka pod Marfée w okolicy *Sedanu*. Korpus wojsk cesarskich pod wodzą Lamboy'a przechylił zwycięztwo na stronę sprzysiężonych. Królewscy ponieśli klęskę, która wszakże nie wydała oczekiwanych owoców. Wojna domowa nie wybuchła, gdyż jedyny człowiek, który mógłby nią pokierować, hrabia Soissons, złożył życie na pobojowisku. Henryk Gwizyusz uciekł do Brukseli, Bouillon pogodził się z rządem. Kardynał-infant zdobył wprawdzie twierdzę *Aire* lecz zmarł wkrótce (9 List. 1641), ostatni zdolny polityk i wódz z hiszpańskiej linii Habsburgów. Jego następca w namiestnictwie Francesco de Melos był politykiem ale nie wodzem.

W roku 1642 *Harcourt* miał zasłaniać granicę północną, *Guébriant* zaprzątać nieprzyjaciela między Renem a Mozą i bronić Alzacyi; tylko na południu zamierzano prowadzić wojnę zaczepną, król miał osobiście zdobyć Perpignan, potem w Barcelonie podyktować pokój. Działania wojenne rozpoczęły się w Styczniu. La Meilleraye, wsparty przez *Turennjusza* (Turenne) *), zdobył w Kwietniu Collioure i obległ Perpignan. Król udał się z Cinqmars'em do armii, towarzyszył im Richelieu, jakkolwiek mocno cierpiący, gdyż nie mógł obu samym sobie pozostawić. Cinqmars chciał się mięszać do obrad kardynała z królem, Richelieu wszakże obrzucał go szyderstwy i trzymał zdala od tajemnic rządowych, król nie śmiał osłaniać ulubieńca. Jeszcze bardziej Cinqmars znienawidził teraz kardynała i mówił już o zamordowaniu Richelieu'go. Ludwik XIII rad był słuchać, jak Cinqmars szydził z potężnego ministra, ale wyznawał otwarcie, że nie może obejść się bez Richelieugo i że Cinqmars nigdy nie zostanie jego następcą. Wtedy za pośrednictwem swego przyjaciela *Franciszka, de Thou*, zniósł się próżny i ambitny faworyt z Bouillonem; z Sedanu miała się rozpocząć nowa wojna domowa. Ów de Thou był

*) *Henryk de la Tour d'Auvergne, vicomte de Turenne.*

synem słynnego dziejopisa Jakóba Augusta de Thou; od czasu gdy tenże uwikłał się w knowania księżnej Chevreuse, usunął go Richelieu od służby; odtąd de Thou znienawidził „gnębiciela Francyi i wichrzyciela europejskiego.“ Książę orleański, niezadowolony z nicości, w jakiej go trzymano, był za powstaniem; Bouillon obawiał się zemsty kardynała za ostatni rokosz; chciał tylko zapewnić sobie poparcie hiszpanów. Fontrailles udał się w imieniu Gastona, Cinqmars'a i Bouillona, ale bez wiedzy de Thou, do Madrytu. *Olivarez* obiecał dostarczyć 7,000 żołnierza, Gastonowi wypłacić 400,000 liwrów, Bouillonowi i Cinqmarsowi wyznaczyć pensyę roczną; wszystkie miasta, zdobyte we Francyi, miały przejść w posiadanie księcia orleańskiego, jak tylko Francya zwróci twierdze, jakie zdobyła w ostatniej wojnie. Gaston zobowiązał się wypowiedzieć wojnę szwedom i wszystkim nieprzyjaciołom cesarza i króla hiszpańskiego.

Przeczuwając niebezpieczeństwo, grożące mu od Cinqmarsa, Richelieu ofiarował temu ostatniemu gubernatorstwo w Touraine lecz próżny młodzian odrzucił takowe. Kardynał wyjeżdżał z Paryża pod dobrą wróżbą. Generał cesarski Lamboy, nie czekając na posiłki, uderzył na Guébrianta pod *Kempen*, lecz sam dostał się do niewoli. Z rozbitego przez francuzów korpusu tylko 4,000 ludzi połączyło się z nadciągającym Hatzfeldem, który musiał się cofnąć w okolice Bergu, gdyż holendrzy poparli francuzów a hiszpanie zajęci byli w Belgii. Guébriant opanował w Styczniu 1642 miasta Neuss, Kempen, Düren.

Pomimo pomyślnych wiadomości z placu boju Richelieu dostrzegał w królu coraz większy chłód i wstręt ku sobie. Cinqmars mówił już otwarcie przed królem o zgładzeniu kardynała. Król tylko napomykał, że zabójstwo księdza pociąga za sobą klątwę; jeden z dowódców straży przybocznej oświadczył, że na własną rękę podejmie się tej sprawy. Ludwik XIII nie powiedział ani tak ani nie. Tymczasem wojska królewskie zajęły Collioure i obległy Perpignan w końcu Stycznia 1642. Kardynał, złożony mocną gorączką, pozostał w Narbonie, podczas gdy król wyruszył do Perpignanu. „Królu — rzekł kardynał przy rozstaniu — mówić nie będę o moich usługach i mojej osobie, jestem ci niemiłym i dlatego postanowiłem się usunąć. W. kr. mość możesz wywrzeć na mnie cały gniew swój, nic wszakże mnie nie powstrzyma, abym się nie zjawił tam, dokąd mię powoła potrzeba państwa i niebezpieczeństwo grożące osobie królewskiej.“ Dnia 23

Marca (1642) Richelieu sporządził testament; udawał bardziej chorego niż był nim rzeczywiście; chciał uśpić przeciwników.

Tymczasem Fontrailles przybył z Madrytu z gotowym układem a Cinqmars i de Thou tak żarliwie przemawiali za pokojem z Hiszpanją, że król pozwolił im rozpocząć negocyacye w tym przedmiocie z Olivarezem. W obozie wielu wierzyło w blizki upadek Richelieu'go; podzielono się na kardynalistów i rojalistów. „Do jakiego należysz pan stronnictwa?“ zapytał król jednego z oficerów swojej gwardyi. „Do kardynalistów, gdyż stronnictwo kardynała jest stronnictwem w. królewskiej mości,“ odpowiedział oficer a Ludwik się zamyślił. Uprzykrzyła mu się próżność Cinqmarsa. Wtem nadeszła wiadomość, że hiszpanie pod Melosem zdobyli 19 Kwietnia Lens a 13 Maja la Bassée i że następnie pobili marszałka Grammonta. Ludwik napisał do Richelieu'go list o tych klęskach, kończący się temi słowy: „Cokolwiek mówią, pozostanę dla pana jeszcze bardziej przychylnym, niż byłem dotąd; za długo żyliśmy ze sobą, abyśmy się mogli rozdzielić; chcę, aby wszyscy o tem wiedzieli.“ Richelieu, który miał wszędzie szpiegów, nawet w gabinecie madryckim, wręczył królewskiemu wysłańcowi kopję umowy, zawartej przez spiskowych z Olivarezem. Ludwik nagle wyjechał z obozu pod Perpignanem do Narbonny; Cinqmars udał się za nim, zamiast ratować się ucieczką. Dnia 13 Czerwca (1642) Cinqmars i de Thou zostali aresztowani; takiego samego losu doznał Bouillon, stojący z wojskiem francuzkiem pod Casale we Włoszech.

Spotkanie Ludwika z Richelie'um nastąpiło w Tarasconie. Chory król kazał się ponieść na łóżku polowem do kardynała, zaczął płakać i przepraszać ministra, zapewniając go o niezłomnem przywiązaniu; 30 Czerwca wrócił do Paryża, zostawiwszy kardynałowi nieograniczone pełnomocnictwo. Gaston okazywał skruchę, denuncyował wspólników spisku. Powiedziano mu, że zasłużył na karę śmierci; książę zeznał na piśmie, że byłby wdzięcznym, gdyby mu pozwolono żyć jako osobie prywatnej, bez namiestnictwa, bez straży przybocznej. Cinqmars i de Thou zostali ścięci 12 Wrz. 1642, pierwszy liczył 22, drugi 37 lat wieku. Cinqmars zasłużył na los, jakiego doznał, de Thou powszechne obudził współczucie. Richelieu powiedział: „De Thou musi umrzeć;“ oczywiście widział w nim najzdolniejszą głowę i najniebezpieczniejszego przeciwnika swojej polityki. Książę Bouillon wydał należące do niego miasto Sedan rządowi. Na przebieg wojny spisek nie wywarł żadnego wpływu. Miasto Perpignan po uporczywej obronie poddało się 9 Września

1642 r. „Królu—pisał Richelieu—nieprzyjaciele twoi już nie żyją a twoje wojska waleczne są w Perpignanie.“

W samej rzeczy Richelieu pokonał wszystkich swoich nieprzyjaciół; jedni z nich zakończyli życie na rusztowaniu, inni siedzieli w więzieniu lub tułali się po obczyźnie jako wygnańcy. Najwytrwalsza jego przeciwniczka, Marya Medici, zmarła 3 Lip. 1642 w ubóstwie w Kolonii. Arystokracya francuzka została upokorzoną, Gaston z czci wyzuty, hugonoci utracili swoje warownie, Rzeszy wydarto całe prowincye; złamana, wycieńczona Hiszpanja przestała być pierwszą potęgą morską, 7 Października jej armja poniosła klęskę pod Leridą, jej prowincye podnosiły rokosz. Na wszystkich więc punktach szczęście sprzyjało Francyi. Rodzina i kreatury ministra zajmowały pierwsze dostojeństwa; książę krwi królewskiej, Enghien, syn Kondeusza, ożenił się z synowicą kardynała. Richelieu otaczał się przepychem monarszym, trzymał świtę liczniejszą od królewskiej, jego pałac (od czasu podarowania takowego królowi nazywany „Palais-Royal,“ przedtem „Palais-Cardinal“) rywalizował z Tuilleryami. Jako tryumfator kazał się kardynał ponieść w palankinie do Paryża; wszędzie odbierał hołdy; król wyjechał na jego spotkanie do Fontainebleau. Wkrótce nadeszła wiadomość o wielkiem zwycięztwie szwedów pod Lipskiem!

Ale i na uwieńczone wawrzynami czoło kardynała śmierć położyła lodowatą rękę. Teraz już nie potrzebował Richelieu udawać niebezpieczeństwa, trawiła go gorączka śmiertelna. Królowi, który przyszedł do jego łoża, polecił na swego następcę Mazariniego, i wręczył deklaracyę, wyłączającą księcia Gastona od wszelkiego udziału w regencyi. Potem zapytał się lekarzy: „Jak długo żyć jeszcze będę?“ „Życie pańskie — odpowiedziano mu — jest zbyt drogocennem dla kraju, aby Bóg nie miał go utrzymać jeszcze na długie czasy.“ „Mówcie ze mną szczerze i otwarcie!“ „W przeciągu 24 godzin wyzdrowiejesz pan lub umrzesz.“ „To jest otwarta mowa, sprowadźcie proboszcza od ś. Eustachego.“ I Richelieu zaczął przygotowywać się na śmierć z głębokim spokojem. Na zapytanie, czy przebacza swoim nieprzyjaciołom, odrzekł: „Nie miałem innych nieprzyjaciół jak tych, którzy byli nieprzyjaciołmi państwa i króla!“ Tak dalece utożsamiał siebie minister Ludwika XIII z państwem. Ludwik XIV wkrótce wygłaszać będzie absolutystowską maksymę: „Państwo—to ja!“ Po odczytaniu artykułów wiary, Richelieu oświadczył, że wierzy w nie wszystkie bezwarunkowo i że poświęciłby resztę życia, gdyby mu Bóg przedłużył takowe, na służenie sprawie wiary i Kościoła.

Tak przemawiał przed zgonem mąż stanu, który protestantom dostarczył zwycięztwo nad domem habsburgskim. Ten sam minister, który podstępem i wiarołomstwem gnębił przeciwników i bezlitośnie wyprawiał ich na rusztowanie, teraz spokojnie oczekiwał miłosierdzia Bożego. Niejako dwie istoty w jednym człowieku się mieściły — ksiądz i polityk. Dotąd polityk posługiwał się takimi środkami, jakich tylko ateusz i rozbójnik używać może, teraz ksiądz wystąpił. Z gromnicą w ręku, z modlitwą na ustach, wydał Richelieu ostatnie tchnienie, 4 Grudnia 1642. Żył lat 58. Przygotował on potęgę Francyi, która za Ludwika XIV dyktowała prawa Europie. Ze szkół, jakie Richelieu założył, wyszedł zastęp pisarzy, którzy uświetnili epokę Ludwika XIV i wykształcili język francuzki na język powszechny, rugujący łacinę ze stosunków międzynarodowych. Ze szkoły Richelieu'go wyszli wielcy wodzowie, którzy uczynili Francyę pierwszorzędną potęgą wojenną *).

---

*) Richelieu, jakkolwiek kardynał, tłumił, o ile było w jego mocy, niezależność Kościoła i papież musiał się mieć na ostrożności wobec niego. Kardynał-minister chciał połączyć w osobie swojej z purpurą kardynalską dostojeństwo legata we Francyi, lecz nie zgodziła się na to Stolica ś., nie potwierdziła także jego wyboru na generała cystersów i premonstratensów, gdyż kardynał nie może być generałem zakonnym i nikt zresztą nie może być jednocześnie generałem dwóch zakonów. Richelieu za to rozdawał biskupstwa ludziom nizkiego pochodzenia zupełnie mu oddanym albo takim, którzy woli jego opierać się nie śmieli. Zgromadzenia duchowieństwa, dotąd co dwa lata zwoływane, za niego tylko co lat pięć się odbywały. Richelieu zawiesiłby je zupełnie, gdyby nie potrzebował uchwalanych przez duchowieństwo subsydyów pieniężnych. O. Józef nie otrzymał kapelusza kardynalskiego, jakkolwiek Richelieu kilkakrotnie za nim przemawiał. Z drugiej strony skarżył się papież, że Richelieu używa kardynałów do spraw wojennych. Dla Sorbonny nie był życzliwy, natomiast sprzyjał jezuitom. Jego dziełem było założenie *Akademii*. Chodziło o to z jednej strony, aby podnieść nauki i literaturę, z drugiej, aby takowe zużytkować w interesie państwa. Statuty Akademii potwierdził król w r. 1635, ograniczył liczbę jej członków do 40 i obdarzył przywilejami. Co do *bibljoteki* swojej zalecił Richelieu w testamencie, aby ją trzymano w całości, otwierano w pewnych dnia godzinach dla użytku uczonych i pisarzy. —

Richelieu umierał z przeświadczeniem, że w zupełności osiągnął cele, jakie postawił był sobie, obejmując ster spraw publicznych we Francyi, cele, do których urzeczywistnienia przez lat dwadzieścia ośm dążył niestrudzenie, z żelazną wytrwałością, pośród ciągłej walki z żywiołami opornymi. Zgnębił bowiem ambitne zapędy i roszczenia arystokracyi; parlamenta, stojące na czele adminiinistracyi krajowej, pozbawił znaczenia politycznego i uczynił

Nie ziściły się wszakże nadzieje tych, co liczyli na zmianę rzeczy po śmierci kardynała. Urok potęgi Richelieu'go trwał i po jego zgonie. Ludwik XIII wyraził się wprawdzie chłodno o śmierci kardynała: „Zmarł wielki mąż stanu," — lecz zostawił poprzednich ministrów na urzędach, Mazarini objął kierownictwo gabinetu a osobny edykt obwieszczał państwu, że urządzenia Richelieu'go pozostaną nietknięte i że ministerstwo nie myśli zbaczać z drogi, jaką szedł zmarły kardynał. Lecz i dni króla były już policzone. Ludwik XIII zszedł z tego świata 14 Maja 1643, w trzydziestym trzecim roku panowania a w czterdziestym drugim roku życia. Posiadał zdrowy sąd o rzeczach, odwagę na polu bitwy, lecz były mu zupełnie obce zapał, łagodność, umiejętność ujmowania sobie ludzi. Miał wszakże tę ważną zaletę, że widział własną słabość a tłumiąc w sobie pychę, uchylał czoło przed umysłową przewagą zdolnych mężów.

---

posłusznymi organami korony; hugonoci już nie tworzyli państwa w państwie; do ostatecznego stłumienia swobód i przywilejów lokalnych, zresztą oddawna już znajdujących się w upadku, liczne powstania nastręczały pożądaną sposobność; — słowem Francya stała się monarchją nieograniczoną. Przytem zewnętrzna polityka Richelieu'go mogła poszczycić się świetnymi tryumfami. Złamawszy potęgę Habsburgów w Hiszpanii i głęboko podkopawszy ich wpływ i powagę w Rzeszy niemieckiej, Francya, kierowana twardą ale konsekwentną ręką, dążyła do hegemonii w Europie. Obok wszakże zasług, jakie położył Richelieu około potęgi i chwały Francyi, polityka jego niejednę przedstawiała stronę ciemną. Nienawidzony przez znaczną część ludności, nieopłakiwany przez króla, którego krokami kierował, kardynał-minister pozostawił następnemu pokoleniu fatalne dziedzictwo: dążność do podbojów i absolutyzm. Aby dostarczyć Francyi przewagę w rodzinie ludów europejskich, rozniecał powstania i zatargi wewnętrzne we wszystkich niemal państwach Europy, za czem poszły godne opłakania przewroty, jakie tą częścią świata wstrząsały. Jego głównie dziełem był rokosz Wallensteina, on to rozpalił powstanie katalońskie, przygotował odpadnięcie Portugalii od korony hiszpańskiej, podżegał szkotów do chwycenia za oręż przeciwko Karolowi I, co w końcu doprowadziło do upadku dynastyi Stuartów. Zmierzając do upokorzenia domu austryackiego, Richelieu powołał i opatrywał Gustawa Adolfa w środki materyalne, rozpalał straszliwą wojnę w łonie Rzeszy, podsycał ją przez lat dwanaście i jeszcze swemu następcy, Mazariniemu, przekazał. Niesłychanie wiele krwi za jego życia popłynęło, lecz jeszcze więcej przelała po jego zgonie jego polityka, przez następne pokolenie praktykowana. Rozpatrując ogół wypadków, jakie się z polityki kardynała ministra rozwinęły, niepodobna nie dostrzedz, że despotyzm Ludwika XIV nad Francyą i Europą byłby niemożliwym, gdyby król ten nie miał Richelieu'go za swego poprzednika, i że występne nadużycia nieograniczonej monarchii sprowadziły na schyłku XVIII wieku straszliwą reakcyę tak zwanej wielkiej rewolucyi francuzkiej.

Anna d'Austria regentką. Mazarini.

(1643—1648.)

Jeszcze z grobu panował Richelieu nad Francyą, gdy testament króla zaraz po zgonie tegoż został obalony. — Ludwik XIII wyznaczył był królowę regentką a Gastona generalnym namiestnikiem królestwa; oboje wszakże mieli we wszystkich sprawach rządowych zasięgać zdania rady regencyjnej, imiennie wskazanej a rozstrzygającej większością głosów. Ograniczeniem tem królowa czuła się obrażoną; Gaston, z którym miała dzielić władzę, ściągnął był na siebie ogólną pogardę. Richelieu zabraniał wprawdzie parlamentowi mięszania się do polityki, lecz Anna mniemała, że władzę swoją umocni, gdy pozyska od parlamentu zniesienie ostatniej woli zmarłego króla, i kazała oznajmić adwokatowi generalnemu Talonowi, że za zgodą Gastona i Kondeusza sama sprawować będzie regencyę i że zapewne parlament nie będzie jej robił żadnych trudności pod tym względem. Dnia 18 Maja odbyło się posiedzenie królewskie, pięcioletni Ludwik XIV powiedział: „Przybyłem, aby parlamentowi życzliwość moją oznajmić, resztę kanclerz wyłoży.“ Następnie prosiła regentka, aby parlament wspierał ją radami swemi. Gaston oświadczył, że takim zadowolni się udziałem w rządach, jaki mu regentka wyznaczy. Kondeusz przemawiał za niepodzielnością władzy najwyższej. Jeden z członków rady regencyjnej nadmienił, że powaga mądrej królowej nigdy nie okaże się niebezpieczną, gdyż spoczywa w ręku cnoty. Talon rozwodził się nad tem, że wszelkie środki tamujące swobodę monarchini mogą stać się albo powodem zatargów albo przeszkodą dobra, że wszelkie ograniczenia władzy, jaką zmarły król powierzył małżonce, powinny być uznane za nieważne. Tak się też stało. Regentce przyznano władzę nieograniczoną.

Stronnictwo, zgnębione przez Richelieu'go, podniosło teraz głowę. Piękny i młody Beaufort, wnuk Henryka IV od jego syna pobocznego Vendôme'a, miał zostać pierwszym ministrem, ulubieńców zmarłego kardynała postanowiono usunąć. Zdumienie ogarnęło wszystkich, gdy Anna znienawidzonego włocha Mazariniego mianowała prezesem rady stanu. Odtąd walka „natrętów,“ importuns, tych co wyobrażali sobie, że są powołani do zaszczytów, władzy i potęgi, przez dziesięć lat wypełnia wewnętrzne dzieje Francyi. Anna, która tak nienawidziła kardynała i takich

doznawała od niego upokorzeń, teraz szła śladami Richelieu'go! Przedtem czuła się tylko kobietą, teraz poczuła się regentką i matką króla; pojmowała obowiązki swego stanowiska; obawiała się, aby dawniejsi jej sprzymierzeńcy nie rozszarpali władzy królewskiej; chciała zachować synowi całkowitą potęgę a Francyi zdobyte za poprzedniego panowania stanowisko. Dlatego hiszpanka staje się odrazu najgorliwszą francuzką, dlatego dalej prowadzi walkę przeciwko Habsburgom; jej pierwszym ministrem jest polityk, obznajmiony ze wszystkiemi tajemnicami stanu, najbliższy powiernik Richelieu'go, *Juljusz Mazarini* *).

---

*) Mazarini czyli, jak go nazywano we Francyi, Mazarin, nie był francuzem i dlatego nie zaciągnął długu wdzięczności względem żadnej z tych rodzin, które się o władzę ubiegały. Jego ojciec, szlachcic sycylijski, posiadacz majątku w Abruzzach, nazywał się Pietro Mazarini. Urodzony 14 Lipca 1602, syn jego Giulio (Juljusz) odbył nauki pod kierunkiem jezuitów w Rzymie i Alkali; odznaczał się bystrością umysłu, zręcznością i łagodnem usposobieniem. Powróciwszy z Hiszpanii, wstąpił do gwardyi papieskiej i okazał przytomność umysłu obok odwagi osobistej podczas wojny w Valtelinie; dwaj Barberini, synowcy papieża Urbana VIII, byli jego protektorami. Odznaczył się także w wojnie o następstwo mantuańskie, 1628—1636. Sacchetti, ujęty jego głęboką znajomością stosunków politycznych, jego ruchliwością i zręcznością, zabrał go ze sobą jako sekretarza do Turynu i Medyolanu. Mazarini stanął 26 Października 1630 między obu armjami, gdy te gotowały się do bitwy, i doprowadził do skutku zawieszenie broni francuzko-hiszpańskie w Casale. Wysłany do Richelieu'go w sprawie Pignerolu, spotkał się z nim w Lyonie. Kardynał zachwycał się zręcznością młodego włocha i przepowiadał mu świetną przyszłość, gdyby ten zgodził się wstąpić do służby francuzkiej; poseł francuzki miał się postarać o mianowanie Mazariniego internuncyuszem w Paryżu. Mazarini nie był księdzem, teraz wszakże został monsignorem, 1632 mianowany był wicelegatem w Awinjonie, 1634 nuncyuszem w Paryżu, 1642 kardynałem. W głębi duszy służył on Francyi a nie papieżowi, za co otrzymał obywatelstwo francuzkie i został najpierw następcą o. Józefa, potem Richelieu'go, który pisał do niego nakrótko przed śmiercią: „Pan tylko potrafisz wykonać to, co ja rozpocząłem; pozostawiam dzieło moje w pańskich ręku,... cieszy mię to, że Jego król. Mość w osobie pańskiej więcej zyskuje niż traci w mojej.“

„Kardynalska godność w XVII wieku nie była wyłącznie kościelną godnością, owszem często nadawaną była duchownym polityczne, wpływowe piastującym urzędy, jako nagroda albo zachęta, ażeby tych wpływów na korzyść Kościoła użyli. Często też przyodziewali nią papieże członków familij panujących — podówczas bowiem królowie nie zerwali jeszcze z Kościołem i mimo swej często niesumiennej polityki i niezawsze chrześcjańskich obyczajów, poczytywali sobie za honor nazywać się „synami Stolicy świętej.“ W arcychrześcjańskiej Francyi widział też wiek XVII dwóch ko-

Lecz Richelieu i Mazarini byłyto pod wielu względami wręcz odmienne charaktery; tamten zabierał się do wszystkiego żelazną ręką, ten, że się tak wyrazimy, nosił zawsze aksamitne rękawiczki; Richelieu druzgotał przeciwników, Mazarini oplątywał ich pochlebstwami i przekupstwem; tamten był jak stal twardy, ten był giętki jak powój, tamten był straszliwy ale genjalny, ten był drobiazgowy i niegodziwy nawet w swoich największych pomysłach; nie przebierając w środkach, oglądał się tylko na ostateczny rezultat. „Mazarini zdawał się nie szanować żadnej cnoty i nie cofać się przed żadną zbrodnią.“—powiada współczesna pani de Motteville — „przytem byłto człowiek wielce uprzejmy; umiał czarować ludzi i budzić sympatyę ku sobie nawet w tych, których wysoko nad nim los postawił.“

W polityce zewnętrznej dwór francuzki trzymał się tradycyi Richelieu'go. Richelieu prowadził wojny, aby granice państwa rozszerzyć, aby Francyi wywalczyć pierwszeństwo w Europie. Mazarini dalej prowadził walkę, po części także i w tym celu, aby burzliwą szlachtę, której się lękał, zaprzątnąć za granicą, aby państwo, jak się poufnie wyrażał, ze złych soków oczyścić.

Zwycięzka kampanja mogła tylko umocnić stanowisko nowego rządu. W rzeczy samej armja francuzka okryła się chwałą wojenną pod młodocianym wodzem, który odtąd stał się bożyszczem żołnierzy. *Ludwik II Burbon, książę Enghien*, później nazywany wielkim *Kondeuszem*, urodzony 1621, był synem Henryka II Kondeusza i Karoliny Montmorency. Otrzymawszy świetne wykształcenie naukowe, wstąpił w siedmnastym roku życia do armii, odznaczył się pod Arras (1640) i odtąd z takim samym zapałem poświęcił się zawodowi wojennemu, z jakim przedtem oddawał się naukom. Richelieu przepowiadał mu, że zostanie najznakomitszym wodzem swojego czasu i usiłował pozyskać go dla siebie; może spodziewał się widzieć kiedyś młodocianego księcia panem Francyi. Zakochał się młody Kondeusz w pięknej du Vigeau, ta wszakże wstąpiła do klasztoru; siostrzenica Richelieu'go Klara Klemencya de Brezé, którą zaślubił na rozkaz chciwego ojca, nie przyniosła mu szczęścia. Mazarini powierzył mu dowództwo nad armją północną. Kondeusz na czele 20,000 żołnierza uderzył na armję hi-

---

lejno kardynałów stojących u steru rządu: Richelieu'go i Mazariniego; równocześnie wielkorządy Niderlandów hiszpańskich sprawował kardynał-infant, a jednym z naczelnych dowódców wojsk francuzkich przeciwko hiszpanom był kardynał de la Valette.“

szpańską, oblegającą miasto *Rocroi*. Hiszpanie pozwolili francuzom przejść przez wąwozy, które zasłaniały równinę pod Rocroi, naokół opasaną lasami. Dnia 18 Maja 1643 rozpoczęła się gorąca walka artyleryi, nazajutrz Kondeusz uderzył na armję nieprzyjacielską, ustawioną w szyku bojowym, i odniósł nad nią świetne zwycięztwo. Obie strony walczyły po bohatersku, hiszpanie ginęli ale nie poddawali się; 9,000 walecznych złożyło kości swoje na polu bitwy, 7,000 włochów, belgijczyków i niemców dostało się do niewoli; zwycięzca zabrał wszystkie bagaże i działa; 200 zdobytych sztandarów posłał do Paryża. Poległ ośmdziesięcioletni wódz hiszpański Fuentes. Korzystając ze świetnego zwycięztwa, Kondeusz pośpieszył pod warownię Thionville, która wszakże poddała się dopiero po upływie dwóch miesięcy. Wódz francuzki wyprawił 7,000 ludzi pod Rantzauem na pomoc marszałkowi Guébriant nad Ren, sam zaś spędził zimę w Paryżu.

Nie tak pomyślnie wiodło się armii francuzkiej w Niemczech, gdyż *Jan von Werth* znowu stał na czele jazdy cesarskiej i ligistowskiej. Przez cztery lata opierała się Francya wydaniu Jana von Werth, które nastąpiło dopiero w Marcu 1642; cesarscy w zamian wydali pojmanego w bitwie pod Nördlingen feldmarszałka Horna.

Trudno wypowiedzieć, w jak opłakanym stanie znajdowała się ludność krajów niemieckich, wycieńczonych długoletnią wojną. Za wojskami regularnemi snuły się bandy maruderów, które jak szarańcza wszystko pożerały, wszystko niszczyły i rabowały. Nie lepiej postępował żołnierz regularny. Po śmierci Gustawa Adolfa coraz bardziej rozprzęgała się dyscyplina w wojsku szwedzkiem. Nawet Chemniz, chwalca szwedów, przyznaje, że ludność miała powód patrzeć na nich ze zgrozą, że batożenie i mordowanie nieszczęśliwych mieszkańców, palenie miast i wsi stało się zjawiskiem pospolitem *).

*) Nie lepiej postępowali francuzi. Na przykład, w roku 1642 francuzko-weimarska armja Guébrianta podzieliła się w Badeńskiem na pomniejsze części, które na własną rękę prowadziły wojnę, plądrowały i puszczały mieszkańców z dymem. Oficerzy oddawali się pijatykom i rozpuście, żołnierze popełniali wszelkie gwałty i mordowali nawet dzieci. Szerzyło się przerażające zdziczenie umysłów, uczucia religijne wygasały. Rozstrzeliwanie ludzi bez powodu poczytywano za rzecz zbyt prostą i łagodną, prażono więc ogniem nieszczęsne ofiary, wrzucano je do pieców, obcinano im ręce,

Francya wszakże nie przestawała wichrzyć w widokach zaborczych. Teraz usiłowała podnieść przeciwko cesarzowi nowego wroga od wschodu. Nie odniosły wprawdzie skutku zabiegi francuzkie w Konstantynopolu, gdyż wojowniczy Murad IV zmarł 1640 a jego następca Ibrahim myślał tylko o rozpuście. Lecz udało się Mazariniemu pozyskać *Jerzego Rakoczego*, którego stany siedmiogrodzkie obwołały księciem po śmierci Bethlen Gabora. Za sprawą Francyi wystąpił Rakoczy jako obrońca protestantów, porozumiał się z Torstensonem i wkroczywszy w Lutym 1644 do Węgier w 80,000 wojska, wezwał ludność, aby się z nim łączyła dla ocalenia wolności ojczyzny. Cesarz nie był w stanie wyprawić większych sił w pole. Książę siedmiogrodzki zajął w Marcu 1645 Koszyce (Kaschau) i zagrażał Morawii i Szlązkowi. Cesarscy wszakże odparli wojska siedmiogrodzkie, Rakoczy cofnął się i rozpoczął układy o pokój, lecz wkrótce je przerwał, gdy szwedzi pod Torstensonem wkroczyli z Saksonii do Czech.

Gdy Gallas powrócił do Czech z niefortunnej wyprawy duńskiej, cesarz zdał na Hatzfelda uorganizowanie nowej armii. Götza odwołano z Węgier, naczelne dowództwo miał objąć *arcy-*

---

nogi, nosy, uszy lub piersi, nadrzynano podeszwy i zasypywano solą, kładziono siarkę w usta i zapalano takową, dopuszczano się wszelkiego rozkiełznania bydlęcego. Ludzi ogarniał istny obłęd bezbożności, zamiast modlić się bluźniono; oswojono się ze zbrodnią, z występkami wszelkimi. Nic też dziwnego, że w takich warunkach upadały nauki, kunszta, handel, przemysł; zamierała religijność i uczucie wstydu, wzmagało się samolubstwo, każdy szukał tylko własnych korzyści, tylko o sobie myślał, szerzyły się choroby zaraźliwe, ludność szybko wymierała, rolnictwo było w zaniedbaniu, rodzice poczytywali pomnażanie potomstwa za nieszczęście. Niedostatek, głód trapił całe okolice; przyrządzano chleb z żołędzi i korzonków, wypędzano dzieci jak bydło na łąkę, aby zielskiem głód zaspakajały, żywiono się nawet ciałem trupów, urządzano na ludzi obławę jakoby na dzikie zwierzęta. Mniemanie, że Niemcy utraciły podczas tej wojny tylko trzecią część ludności, nie zgadza się z prawdą; cyfry straszliwszym językiem przemawiają. Na przykład, Wirtembergja, licząca 1614 r. mniej więcej 313,000 mieszkańców, miała 1640 tylko 41,000 ludności; w Augsburgu ludność zmniejszyła się z 80,000 do 18,000; w samej Hessyi było zniszczonych 17 miast, 47 zamków i 300 wsi; z małemi wyjątkami całe Niemcy przedstawiały obraz ruin i zniszczenia. Każdy kraj, nawiedzony wojną, miał swoje „pustkowia," to jest okolice niegdyś zaludnione a teraz przez nieprzyjaciela do szczętu spustoszone. Zubożenie było powszechne; w jednym Wirtembergu straty, poniesione podczas wojny, obliczano na 58,000,000 florenów; nie mniejszych strat doznały inne okolice.

książę Leopold Wilhelm. Bawarya dostarczyła 5,000 żołnierza pod Janem von Werth i pułkownikiem Sporkiem. Ferdynand III udał się do Pragi lecz zwycięzca z pod Nördlingen nie stanął na czele armii. Szwedzi zajęli Pilzeń, Budweis; Torstenson dążył ku Dunajowi, licząc na powstanie ludu wiejskiego w Austryi górnej. Pod *Jankau* (Jankowice), o trzy mile od Taboru, wywiązała się bitwa między obu armjami (6 Marca 1645), w której szwedzi po gorącej walce, trwającej około ośmiu godzin, odnieśli zupełne zwycięztwo. Poległo ze strony cesarskiej cztery tysiące ludzi wraz z generałem Götzem; Hatzfeld z 3,000 żołnierzy musiał się poddać. Nadto w moc szwedów dostały się wszystkie działa i kilkadziesiąt chorągwi.

Zwycięztwo jankowickie otworzyło przed szwedami dziedziczne ziemie austryackie. Szybko przebywszy Morawję, Torstenson stanął 19 Marca w pobliżu stolicy austryackiej, z której cesarzowa schroniła się do Gratzu a cesarz wyjechał do Linzu. Zdawało się, że Wiedeń przejdzie teraz w ręce nieprzyjaciela, gdyż także nadciągał Rakoczy celem połączenia się ze szwedami. Opóźnienie wszakże ze strony tego ostatniego ocaliło stolicę habsburgską. Wódz szwedzki nie mając statków do przeprawy przez Dunaj, cofnął się do Morawii i obległ Brünn (Berno), postanowiwszy, dopiero po połączeniu się z Rakoczym, uderzyć na Wiedeń. Przed ustąpieniem, kazał całą okolicę spustoszyć i wszystkie wsie, spotykane po drodze, palić.

Przeciągało się wszakże oblężenie Berna a ponieważ wojska Rakoczego, zamiast popierać sprzymierzeńców, plądrowały i niszczyły kraje okoliczne, zwiększając przez to i tak już panujący w obozie szwedzkim niedostatek, nadto ponieważ zaraźliwe choroby, przyniesione przez siedmiogrodzian, dziesiątkowały armję szwedzką, przeto Torstenson, dowiedziawszy się o zawarciu pokoju między cesarzem a Rakoczym, postanowił porzucić oblężenie Berna i z wojskiem, uszczuplonem do 10,000 ludzi, cofnął się do Czech. Tu po zdobyciu Litomierzyc, wycieńczony chorobą, rozjątrzony na Rakoczego, złożył dowództwo (w Grudniu 1645). Jego następcą był zalecony przezeń Karol Gustaw *Wrangel*.

Tymczasem elektor saski, którego posiadłości od pokoju pragskiego wystawione były na wszystkie klęski wojny, na niemiłosierne grabieże i zniszczenie, przyjął narzucone mu przez szwedów zawieszenie broni. Układ w tym przedmiocie zawarty został w *Ketzschenbroda* (6 Września 1645) na sześć miesięcy, następnie przedłużony na całe trwanie wojny. —

Nad Renem, jak wyżej widzieliśmy, francuzi, po śmierci księcia Bernarda weimarskiego, prowadzili wojnę na własną rękę. Marszałek *Guébriant*, otrzymawszy posiłki w lecie 1643, przystąpił do oblężenia Rothweilu i 18 Listopada zdobył to miasto. W kilka dni później (23 List.) Guébriant umarł w obozie pod *Tuttlingen* nad Dunajem z rany odniesionej pod Rothweilem. Nazajutrz wojsko francuzkie zostało tamże napadnięte przez bawarów pod Janem von Werth i Franciszkiem de *Mercy*, rodem z Lotaryngii, i zupełnie pokonane. Francuzi zostawili na placu boju trzy tysiące poległych i rannych; siedm tysięcy żołnierza wraz z pięciu marszałkami i 180 oficerami i z całą artyleryą dostało się w moc zwycięzców.

Dla powetowania klęski, poniesionej przez oręż francuzki pod Tuttlingen, Mazarini wyprawił księcia *Ludwika d'Enghien* (Kondeusza) i *Turenjusza* ze świeżymi pułkami za Ren. Widownią działań wojennych były najpierw wąwozy Schwarzwaldu, obsadzone przez bawarów pod wodzą Mercego. Ten, zmusiwszy do poddania się *Freiburg*, pozostający dotąd w rękach francuzkich, stanął przed tem miastem w oszańcowanym obozie. Celem odzyskania Freiburga Turenjusz i Enghien uderzyli 4 Sierpnia (1644) na obóz bawarski; francuzi, zagrzewani bohaterskim przykładem wodzów, dokazywali cudów waleczności; walka wszakże pozostała nierozstrzygniętą, gdy nadchodząca noc położyła jej koniec. Dnia 7 Sierpnia ponowiła się bitwa ale dopiero 9 udało się francuzom wyprzeć nieprzyjaciela. W porządku, ciągle ucierając się z francuzami, odstąpili bawarowie; lecz większą część dział musieli zostawić na szańcach.

Nie tracąc czasu na zdobywanie Freiburga, Turenjusz i Enghien posunęli się w dół Renu; pierwszy zajął miasta Worms, Oppenheim, Moguncyę i Landau, drugi—Mannheim, Spirę i Philippsburg. Mercy i Werth usiłowali wprawdzie wydrzeć zdobycze francuzkie, gdy wtem, uwiadomieni o fatalnym odwrocie cesarskich pod Gallasem z Holsztynu, zaniechali dalszej walki z francuzami, aby uniknąć spotkania z nadciągającą armją szwedzką Torstensona. W Szwabii i Frankonii stanęli bawarzy na leżach zimowych, francuzi—w Alzacyi.

Następnego roku (1645) usiłował Turenjusz posunąć się w głąb Niemiec, aby podać rękę Torstensonowi, i zajął Sztutgart, Rottenburg i Mergentheim; lecz w pobliżu *Mergentheimu*, napadnięty (5 Maja 1645) przez bawarów, poniósł dotkliwą porażkę, w której francuzi stracili 2,500 ludzi w poległych i rannych,

2,000 wziętych do niewoli i wszystkie działa. Ścigany przez Mercego, cofnął się Turenjusz do Hessen-Kasselu; wkrótce wszakże wzmocniwszy się wojskami heskiemi i szwedzkiemi i korpusem Enghiena, odparł wodza bawarskiego w okolice Nördlingenu. Tu (3 Sierpnia 1645) pod wsią *Allersheim* *) stoczono jednę z najkrwawszych batalij w całej wojnie Trzydziestoletniej. Długo wahał się los walki, w której obie armje złożyły dowody nieustraszonej waleczności, aż nakoniec udało się Enghienowi przechylić zwycięztwo na stronę francuzów; poległ tu Mercy; ze strony cesarskiej Huyn van Geleen a ze strony francuzkiej generał Grammont dostali się do niewoli. Jan von Werth odprowadził resztki rozbitych wojsk bawarskich do Donauwörthu. Francuzi stracili 6,000 poległych. Mazarini doniósł królowej o zwycięztwie temi słowy: „Ponieśliśmy takie straty, że w. kr. Mość tylko pozornie radować się może.“ Armja francuzka była tak przerzedzona, że po zajęciu Nördlingenu cofnąć się musiała. Chory, ranny Kondeusz wrócił do Paryża. *Turenjusz* i *Grammont*, którego wymieniono za Geleena, oblegli Heilbronn lecz ustąpili niebawem przed bawarami i przed cesarskimi za Nekarę i Ren, straciwszy 3,000 ludzi i wszystkie zabory. Bawarami dowodził teraz Geleen. Arcyksiążę *Leopold Wilhelm* zdobył Bretten, Heidelberg, Bruchsal, następnie odszedł do Czech. Huyn van Geleen przezimował pułki swoje w Wirtembergu.

Rok 1645 zakończył się więc pomyślnie dla cesarskich i dla bawarów, lecz wypadł niekorzystnie dla sasów. Magdeburg dla braku żywności poddał się szwedom. Zwycięzcy rozpostarli się teraz po Saksonii. Torstenson kazał takie ściągać podatki wojenne, aby z ludności nic już nie mógł wycisnąć elektor; okolice Drezna szwedzi zniszczyli ogniem i mieczem. Cel owych potwornych rozporządzeń został wkrótce osiągnięty. Elektor, jak wyżej powiedzieliśmy, przyjął zawieszenie broni, ułożone w *Ketzschenbroda* (6 Września 1645), najpierw na sześć miesięcy a potem przedłużone na całe trwanie wojny. Saksonja zobowiązała się wypłacać szwedom miesięcznie 11,000 talarów i dostarczać zapasów żywności, nadto wydała im Lipsk, Torgau i przejścia przez Elbę.

Hiszpanja w latach 1644 i 1645 wytężała wszystkie siły w Katalonii, w Medyolanie i Niderlandach. Namiestnikiem w Brukseli był już nie Francesco Melo a czternastoletni *Don Juan d'Au-*

*) Francuzi bitwę tę nazywają bitwą pod Nördlingen.

stria, naturalny syn Filipa IV, pod kierownictwem Castel Rodryga. Francya zamierzała wyzyskać zwycięztwo odniesione pod Rocroi i odnowiła w Marcu 1644 traktat z Holandyą z r. 1636; Stany Generalne obiecały za 1,200,000 liwrów wysłać 20,000 żołnierza do Niderlandów.

Zazdroszcząc sławy wojennej Kondeuszowi, Gaston orleański chciał jako generalny namiestnik państwa objąć naczelne dowództwo nad armją północną. Ponieważ człowiekowi temu niepodobna było powierzać komendy, przeto opatrzono go tylko honorami a rzeczywistą komendę otrzymali *Rantzau*, *Gassion* i *la Meilleraie*. W połowie Maja (1644) francuzi stanęli pod *Gravelingen*, jednocześnie flota holenderska pod *Trompem* zamknęła miasto od morza, *Piccolomini* zaledwie zdołał wprowadzić w jego mury 500 ludzi posiłków. Pomimo tego hiszpanie aż do wyczerpania sił bronili się po bohatersku. W końcu Lipca francuzi byli panami miasta. Zajęciu kilku innych miejscowości już nie mogły zapobiedz wojska hiszpańskie. Tymczasem *książę Oranii* uderzył z innej strony na Flandryę i zajął Sas-de-Gand. Gaston zaś już uprzykrzył sobie trudy wojenne i pośpieszył do Paryża, aby zażywać chwały mniemanych swoich zwycięztw.

Szczęśliwiej wypadły dla Hiszpanii w roku 1644 działania wojenne w Katalonii. Król Filip IV osobiście rozpoczął oblężenie *Leridy*. La Motte, który miał sprowadzić odsiecz, został pobity, Lerida poddała się 31 Lipca. Nie udało się także francuzom zdobyć *Tarragony*. Tylko choroba królowej (zmarłej 6 Paźdz. 1644) powstrzymała Filipa IV od ataku na Barcelonę. Mazarini rozpraszał siły, wystawiając trzy armje, w Belgii, Hiszpanii i we Włoszech.

W roku 1645 przybył *Harcourt* ze znacznemi posiłkami do Katalonii; *du Plessis*, służący pod nim, zdobył warownię Rosas a sam Harcourt pobił hiszpanów pod Balaguer. W Niderlandach francuzi odebrali hiszpanom Mardyk i opanowali Bourburg, Kassel i Bethune; dwa ostatnie miasta wkrótce utracili. Roku 1646 Francya wysłała 35,000 wojska do Niderlandów. Gaston znowu rozgorzał zapałem wojennym i żądał dla siebie dowództwa naczelnego, dodano mu na kierownika zwycięzcę z pod Rocroi. W połowie Czerwca francuzi stanęli pod Courtrai. Piccolomini stał wprawdzie w pobliżu z 25,000 wojska ale byłato ostatnia armja hiszpańska, której nie chciał ryzykować; Courtrai, bronione przez nieliczną załogę, musiało się poddać. Okolice nad rzeką Lys przeszły w moc francuzów. Jednocześnie książę orański wyruszył

z Sas-de-Gand w 25,000 ludzi; połączyło się z nim 6,000 francuzów pod Grammontem; nie powiódł się wszakże sprzymierzonym zamach na Antwerpję. Gaston, syty tryumfów wojennych, wrócił do Paryża, z czego korzystając *Kondeusz* postanowił zdobyć *Dunkierkę*, najważniejsze miasto portowe we Flandryi. Dnia 25 Września przystąpił do oblężenia, słynny admirał *Tromp* stanął z flotą holendersko-francuzką pod tem miastem; 12 Października (1646) waleczna załoga musiała się poddać. Byłto jeden z najświetniejszych czynów w zawodzie wojennym Kondeusza.

W roku 1646 Francya wyprawiła znaczne siły do *Włoch*, zarazem zagrażała papieżowi Innocentemu X. Mazarini gniewał się na Ojca św., że ten odmówił kapelusza kardynalskiego jego bratu, arcybiskupowi z Aix, że kardynałom, nieobecnym w Rzymie, odjął uczestniczenie w konklawe, gdyż rozporządzenie to miało być głównie przeciwko Mazariniemu wymierzone. Od wieku posiadała Hiszpanja niektóre miejscowości w Toskanii, służące za punkt oparcia dla jej wojsk i floty. Przeciwko tym miejscowościom skierowano teraz działania wojenne, najpierw przeciwko portowemu miastu *Orbitello*. Książę *Tomasz sabaudzki* miał kierować wyprawą; flota francuzka pod *de Brezé'm* miała posiłkować działania wojenne. Oblężenie rozpoczęło się 11 Maja (1646). W Czerwcu ukazała się flota hiszpańska pod wodzą *Pimentela;* musiała się wprawdzie cofnąć po gorącej walce lecz francuzi stracili od kuli hiszpańskiej admirała Brezé, który, pomimo młodego wieku, już świetne zdobył sobie imię odniesieniem czterech zwycięztw na morzu. Oblężenie Orbitello zakończyło się niepomyślnie dla Francyi. Z Neapolu przez państwo Kościelne nadeszła armja hiszpańska, książę Tomasz musiał porzucić działa i bagaże, piechotę wsadził na okręty a z jazdą cofnął się przez Toskanję do Piemontu. Mazarini wszakże nie opuścił rąk, niebawem wyprawił z Tulonu świeże wojsko. Odtąd lepiej się powodziło orężowi francuzkiemu. Francuzi, zajęli bowiem Piombino i Porto Longone na Elbie; książę Modeny, dotąd sprzymierzeniec Hiszpanii, przerzucił się na stronę Francyi. Za to słabiej prowadzono wojnę w Katalonii. *Harcourt* daremnie się kusił o zdobycie Leridy; nie lepiej się powiodło *Kondeuszowi*. Załoga Leridy dzielnie się broniła, brak żywności i potyczki dotkliwie przerzedziły szeregi francuzkie; 17 Czerwca 1647 Kondeusz musiał odstąpić od oblężenia Leridy.

Według umowy, zawartej ze szwedami, armja francuzka miała połączyć się w Maju 1646 nad dolnym Renem z wojskiem szwedzkiem Wrangla, aby przedsięwziąć wspólną wyprawę do Ba-

waryi. W skutek opóźnienia się Turenjusza połączenie obu wojsk nastąpiło dopiero w połowie Lipca (1646) pod Giessen. Sprzymierzeni niezwłocznie przekroczyli rzekę Men pod Aschaffenburgiem i przez Szwabję wtargnęli do *Bawaryi*. Po kilkotygodniowem daremnem obleganiu Augsburga, od którego odstąpić musieli za nadejściem niestrudzonego Jana von Werth, posunęli się w głąb kraju, pustosząc takowy straszliwie. Między rzekami Lech i Izarą niewiele miast ocalało; wszystkie wsie, w których zdziczałe żołdactwo stawało, przy odejściu puszczano z dymem.

Na wiadomość, że nadciąga wojsko cesarskie pod arcyksięciem Leopoldem Wilhelmem, chciał Wrangel wyruszyć w kierunku rzeki Inn, aby także do Bawaryi wschodniej a potem do dziedzicznych krajów austryackich ponieść miecz zniszczenia; lecz Mazarini, od niejakiego czasu nakłaniający elektora Maksymiljana do neutralności, sądził, że jest już blizkim osiągnięcia celu, i polecił Turenjuszowi cofnąć się za rzekę Lech; Wrangel więc, nie mając sił dostatecznych do przedsięwzięcia wyprawy na własną rękę, musiał za ustępującym sprzymierzeńcem podążyć.

W istocie minister francuzki zdołał wmówić w elektora bawarskiego, że tylko Ferdynand III opiera się zawarciu pokoju, gdyż nie chce takowego Hiszpanja, i że Maksymiljan, porzucając cesarza, nietylko kraj własny od zguby ocali ale i do przywrócenia ogólnej spokojności w Niemczech się przyłoży. Skutkiem tych zabiegów Mazariniego stanęło między Bawaryą a Francyą i Szwecyą *zawieszenie broni w Ulmie* (14 Marca 1647), którem objęty był także brat Maksymiljana, elektor Ferdynand koloński. Wkrótce wszakże przekonał się Maksymiljan, że rozejm tylko nieprzyjaciołom Rzeszy obraca się na pożytek, że sprawa przywrócenia pokoju wcale się nie posuwa naprzód, gdyż Francya i Szwecya, w negocyacyach, rozpoczętych 1643 w Münsterze i Osnabryku, wystąpiły z żądaniami, zmierzającemi do zupełnego rozprzężenia Rzeszy. Wypowiedział więc 14 Września zawarty przed sześciu miesiącami rozejm i natychmiast wyprawił trzynaście pułków pod generałem *Gronsfeldem* na pomoc wojsku cesarskiemu do *Czech*, dokąd Wrangel, po odwołaniu Turenjusza z Bawaryi, przeniósł był działania wojenne. Armją cesarską od śmierci hrabiego Gallasa (um. 26 Kwiet. 1647) dowodził *Melander von Holzapfel*, przedtem pułkownik kasselski.

Tymczasem Wrangel, na wiadomość o powrocie Bawaryi do przymierza z cesarzem, opuścił Czechy i przez Miśnję zwrócił się ku rzece Saali. Ztąd, ścigany przez Melandra, pociągnął do

Saksonii dolnej, zamierzając za nadejściem wiosny połączyć się z Turenjuszem i powtórnie wkroczyć do Bawaryi. Zakończył się więc rok 1647 dla cesarza bez ważniejszych korzyści.

W Niderlandach tego roku sprzyjało szczęście hiszpanom. Arcyksiążę *Leopold Wilhelm*, powołany na namiestnika, okazał energję, odwagę i przezorność. Pod nim pozostawali dwaj zdolni mężowie, *Piccolomini* i *Beck*. Francuzami dowodzili marszałkowie *Gassion*, trzeźwy, surowy i czujny, i *Rantzau*, niedbały i pijak, ale pochlebca i dworak. Arcyksiążę zdobył po krótkiem oblężeniu Armentières, potem Commines, Lens i Landrecies. Rantzau zajął wprawdzie Dixmuiden a Gassion—la Bassée, lecz ten ostatni zginął pod Lens od kuli nieprzyjacielskiej a Dixmuiden niebawem odzyskali hiszpanie. Mazarini mógłby był wtedy sprowadzić na Hiszpanję ciężkie kłopoty, gdyby lepiej umiał spożytkować powstanie w Neapolu, gdyby posłał pomoc we właściwej porze lub też pozostawił większą swobodę Gwizyuszowi, któremu sprzyjali neapolitańczycy. Lecz *Anna d'Austria* oświadczyła: „Jeżeli neapolitańczycy powołają mojego syna młodszego na króla, gotowa jestem pomagać im wszystkiemi siłami, w przeciwnym zaś razie wolę, aby pozostawali pod berłem mojego brata niż pod księciem Gwizyuszem.“ Don *Juan d'Austria* wkrótce położył koniec powstaniu neapolitańskiemu.

W roku 1648 Francya postanowiła rozwinąć potężne siły w Niemczech i w Niderlandach. Kondeuszowi, odwołanemu z Katalonii, oddano dowództwo nad armją, mającą wkroczyć do Flandryi. Namiestnikiem w *Katalonii* został najpierw nieudolny brat Mazariniego, Michał, arcybiskup z Aix; jego następca marszałek *Schomberg*, sas z pochodzenia, wódz zdolny, zdobył 10 Czerwca, pomimo dzielnej obrony, Tortosę.—W Niemczech wcześnie rozpoczęła się kampanja. Już 11 Lutego Turenjusz przeszedł za Ren i w połowie Marca połączył się ze szwedami pod Gemünden. Cesarscy cofnęli się ku Bawaryi; aby powstrzymać pochód nieprzyjaciela, Melander i Gronsfeld usadowili się w warownej pozycyi pod *Zusmarshausen* na zachód od Augsburga. Tu stoczono 17 Maja 1648 ostatnią krwawą bitwę, w której poległ Melander a szwedzi i francuzi odnieśli zwycięztwo. Gronsfeld, odprowadziwszy pobite wojsko do Augsburga, usiłował jeszcze w pobliżu Rainu przeszkodzić przeprawie nieprzyjaciela przez rzekę Lech, musiał wszakże przed jego przewagą ustąpić. Elektor Maksymiljan uciekł do Salzburga. Wojsko szwedzko-francuzkie zalało Bawaryę, roznosząc straszliwe spustoszenie po kraju. Wkrótce dotarł nie-

przyjaciel do Innu, lecz gwałtowne wezbranie tej rzeki dalszy jego pochód wstrzymało. Dopiero gdy odwołany przez Ferdynanda III z Niderlandów stary Ottavio *Piccolomini*, książę Amalfi, wkroczył do Bawaryi w 18,000 żołnierza, zmieniła się postać rzeczy; cesarscy i bawarowie wyparli wojska sprzymierzone za Lech. Wódz cesarski zamierzał już dalej ścigać nieprzyjaciela, gdy mu doniesiono, że generał szwedzki *Königsmark*, który po bitwie pod Zusmarshausen przedsięwziął był wyprawę do Czech, przy pomocy byłego pułkownika austryackiego Odowalskiego opanował dzielnicę Pragi, tak zwaną Małą stronę. Po otrzymaniu tej wiadomości Piccolomini wyruszył do Palatynatu górnego, aby podążyć na odsiecz stolicy czeskiej, nim wszakże dosięgnął Czech, już szwedzi, w skutek podpisania pokoju (24 Paźdz. 1648) przez strony wojujące, odstąpili od oblężenia pragskiego Starego miasta. W Czechach rozpoczęła się przed trzydziestu laty wielka wojna niemiecka, i zakończyła się teraz także na ziemi czeskiej, lecz nie zakończyła się walka między Francyą a Hiszpanją, ze zmiennem szczęściem prowadzona w Niderlandach 1648 roku.

Arcyksiążę *Leopold Wilhelm* zajął Courtrai i dotarł do granic Pikardyi, zdobył Furnes, ocalił Ostendę, pobił Rantzau'a, opanował Lens. Wtem nadciągnął *Kondeusz* i 20 Sierpnia 1648 stoczono rozpaczliwy bój pod *Lens*. Kondeusz przypominał żołnierzom swoim zwycięztwa pod Rocroi, Freiburgiem i Nördlingen, porywał wojsko przykładem własnego bohaterstwa i rozwinął wszystkie zasoby swojego genjuszu. Wieczorem trzy tysiące hiszpanów usłało trupem pole bitwy a 5,000 dostało się do niewoli. Tylko zawichrzenia, wybuchłe we Francyi, ocaliły teraz Flandryę od zaboru.

Z nieopisaną radością powitały ludy niemieckie wiadomość o zawartym pokoju po trzydziestu latach walk krwawych, pożóg, spustoszenia i chorób zaraźliwych. Dwie trzecie części, kwiat ludności, pochłonęła wojna; tchnienie zgnilizny i rozkładu rozpostarło się po Niemczech *). A wszakże dotąd jeszcze historycy

*) Przerażające obrazy nędzy kreślą współcześni; o Palatynacie, na przykład, opowiadają: „Kraj cały wygląda jak pustynia arabska. Słychać tylko płacz i jęki mieszkańców.“ W Mannheimie, Heidelbergu i Neustadzie miała ocaleć tylko pięćdziesiąta część ludności. Czego miecz nie wytępił, to ginęło z głodu i zarazy. W Tyrolu, Szwabii, nad Menem i Renem nie było miejscowości wolnej od chorób zaraźliwych. W samym Wormsie wymarło 20,000 mieszkańców na zarazę. Ludzie żywili się rozgotowanemi skórami krowiemi i końskiemi, trawą, korzonkami, suchemi i zielonemi liśćmi z drzew,

protestanccy, oślepieni nienawiścią do Kościoła, poczytują Gustawa Adolfa za „zbawcę wolności niemieckiej“ *)! Lecz i sami szwedzi poczuli na sobie skutki zdziczenia, jakie na Niemcy sprowadzili. Wyradzał się i szpetniał charakter narodowy; widzieliśmy, jakich potworności dopuszczali się szwedzi w Niemczech. *Geijer*, najznakomitszy dziejopis szwedzki, jakkolwiek wielbiciel Gustawa Adolfa, powiada: „Wielka wojna niemiecka sprowadziła na Szwecyę takie zawikłania, że królowa Krystyna, nie mogąc ich rozwiązać, oddała berło w inne ręce. Szczupłe zasoby kraju nie odpowiadały ogromowi potrzeb wojennych. Trzeba było rozdawać majątki koronne szlachcie, skutkiem czego podatkujące włościaństwo z bezpośredniej zależności od korony przeszło w zależność tylko pośrednią.“ Nie tylko więc córka wielkiego zdobywcy pokutowała za jego pychę ale i chłopi utracili przez niego wolność. Gustaw Waza zaś z dumą niegdyś wygłaszał hasło: „ Z Bogiem i z wolnem włościaństwem szwedzkiem!“ Szlachtę opanowała żądza chwały wojennej i łupów, która, wikłając Szwecyę w coraz nowe wojny, w końcu doprowadziła monarchję szwedzką do bezsilności, do zupełnego sił wyczerpania.

---

nawet rzeczami najobrzydliwszemi, ciałem trupów, padliną. Żaby — powiada jeden ze współczesnych — były niegdyś plagą Egiptu, teraz poczytywanoby je za dobrodziejstwo boskie, gdyby tylko było ich podostatkiem. Ceny dobrej żywności były bajecznie wysokie. Rozprzęgła się wszelka karność i porządek społeczny. Nawet książęta nie mogli się wydalać ze swoich rezydencyj choćby na pół godziny drogi bez silnej eskorty. Taki był mniej więcej stan rzeczy w Niemczech górnych i dolnych, na zachodzie i na wschodzie, w Pomeranii i w Alzacyi, w Lotaryngii i w Saksonii. Pułkownik *Sparre* tak opowiada o postępowaniu żołdactwa szwedzkiego: „Szwedzi smagali nieszczęśliwych mieszkańców, przywiązywali do koni swoich i uprowadzali ze sobą; rabowali, mordowali, zadawali tak straszne męczarnie, że ofiarom ich barbarzyńskiego okrucieństwa oczy na wierzch występowały a mózg nozdrzami wypływał, innych wrzucali do studzien, do pieców gorejących, deptali nogami, tak że krew gardłem się rzucała, pastwili się nad kobietami brzemiennemi, wydzierali im z rąk niemowlęta i tłukli takowe o ziemię, dopuszczali się sromotnych gwałtów względem niewiast w przytomności mężów i rodziców, w domach, na ulicach, na cmentarzach a nawet w kościołach; kobiety, aby ujść przed bestyalnemi okrucieństwami szwedów, rzucały się na ziemię z okien, z dachów, ze skał i murów i znajdowały śmierć na miejscu. Pojmane niewiasty, powiązane sznurami, obciążone łupami, pędzili batami przed sobą... Słowem, dopuszczali się zbrodni tak potwornych, że wzdrygnęliby się wobec nich nawet turcy i tatarzy.“

*) *Hauser*, Deutschland nach dem dreissigjährigen Kriege. — *Inama Sternegg*, Die volkswirthschaftlichen Folgen des dreissigjährigen Krieges w *Raumer'a* „Histor. Taschenbuch, 1864. I, 104.

Pokój Westfalski, 1648.

W roku 1636 papież zaproponował zwołanie kongresu do Kolonii celem położenia końca wojnie; już nawet stawili się posłowie Hiszpanii i Rzeszy. Ociągała się wszakże Francya, gdyż sprzymierzone z nią mocarstwa, Szwecya i Holandya, odmówiły udziału w układach, mających się rozpocząć w katolickiem mieście przy pośrednictwie papieża. Nadto obawiano się zatargów o pierwszeństwo między Francyą i Hiszpanją. Francya proponowała osobne układy między Szwecyą a cesarzem w Hamburgu albo w Lubece w ten sposób, aby jeden z posłów francuzkich przebywał w miejscu układów szwedzkich i naodwrót, aby Szwecya miała swego posła tam, gdzie toczyć się będą układy między Francyą a cesarzem. Gotów się był zgodzić na to Ferdynand II, gdy wtem Richelieu, niechętny zawarciu pokoju, zażądał, aby również protestanccy sprzymierzeńcy zostali dopuszczeni do zamierzonych układów i aby kongres zajął się także sprawą pokoju między Hiszpanją a Francyą i uregulował stosunek Hiszpanii do Niderlandów. Cesarz nie chciał uznać bannitowanych rokoszan za stronę równoprawną a Richelieu tajemnie zlecił swemu pełnomocnikowi d'Avaux, aby ten stawianiem coraz nowych trudności opóźniał zawarcie pokoju. Gdy zaś Ferdynand III, ulegając żądaniom sejmu regensburgskiego (1640), wydał glejty także byłym członkom związku heilbrońskiego, Richelieu oświadczył, że Kolonja jest zbyt oddaloną od Lubeki, i wskazał miasta Osnabrück i Münster, jako najwłaściwsze do prowadzenia układów. Cesarz, szczerze pragnąc pokoju, i co do tego żądania ustąpił. Dnia 25 Grudnia 1641 pełnomocnicy: cesarski Konrad von Lützow, francuzki d'Avaux i szwedzki Adler Salvius uradzili w Hamburgu preliminarya pokojowe tej treści, że cesarz układać się będzie w *Münsterze* z Francyą przy pośrednictwie papieża i rzeczypospolitej weneckiej, a w *Osnabrücku* ze Szwecyą przy pośrednictwie Danii; negocyacye miały się rozpocząć 25 Marca 1642; oba miasta miały być uznane za neutralne, oba kongresy miały być za jeden wspólny kongres poczytywane.

Adler Salvius żądał w Hamburgu w imieniu Szwecyi: amnestyi ogólnej i restytucyi według stanu rzeczy, jaki istniał r. 1618, całego Pomorza z zachowaniem takowemu charakteru lenności Rzeszy i zaspokojenia armii szwedzkiej, aby ciężar ten nie spadł na

Szwecyę. Pomimo pragnienia pokoju, jakie okazywał cesarz, rok 1642 przeszedł na niczem; tajne poselstwo cesarskie do Mazariniego w sprawie osobnego pokoju nie odniosło skutku. Uchwały deputacyi sejmowej (Reichsdeputation) w Frankfurcie nastręczały nowe trudności. Nakoniec 2 Kwietnia 1643 postanowiono w Frankfurcie, że rokowania o pokój mają się rozpocząć 11 Lipca tegoż roku. Najpierw przybyli posłowie cesarscy, Crane i hrabia Ludwik von Nassau do Münsteru a hrabia Auersperg i Izaak Volmar do Osnabrücku, wkrótce potem stawił się nuncyusz papieski; w Październiku (1643) przybyli hiszpanie, w Listopadzie wenecyanin Contarini, lecz dopiero w Marcu i Kwietniu 1644 przyjechali posłowie francuzcy hrabia d'Avaux i Servien. Jakkolwiek Ludwik XIII zmarł już w Maju 1643, jednakże pełnomocnicy francuzcy objaśniali spóźnienie swoje śmiercią króla a przejeżdżając przez Holandyę, zawarli przymierze zaczepne przeciwko Hiszpanii. Rozpoczęli czynność swoją od intryg, mających na celu zwlekanie układów, od sporów o tytuły i pierwszeństwo; chcieli wszędzie zajmować pierwsze miejsce po posłach cesarskich, przed hiszpanami; gorszyli się tem, że Filip IV w pełnomocnictwach tytułował się królem portugalskim i księciem katalońskim. Wkrótce po przybyciu wydali cyrkularz do książąt Rzeszy, pełen zniewag przeciwko Habsburgom i skarg na to, że nie znaleźli na miejscu pełnomocników książąt, miast i stanów Rzeszy. Oświadczali, że Francya i Szwecya chwyciły za oręż w obronie wolności Niemiec i że mocarstwa te nie wpierw zgodzą się na pokój, aż stany niemieckie odzyskają prawa swoje i swobody, że powinni się stawić posłowie wszystkich miast i książąt dla popierania Francyi w tem dziele zbawiennem, gdyż w przeciwnym razie Austrya całą potęgę zagarnie dla siebie i że wtedy nie inaczej postąpiłaby z Rzeszą, jak niedawno postąpiła z Czechami.

Takie same żądania postawili posłowie szwedzcy w Osnabrücku 4 Grudnia 1644; Szwecya dopominała się, aby wszystkie stany Rzeszy albo osobiście albo przez pełnomocników wzięły udział w negocyacyach. Tylko ze względu na powodzenie oręża nieprzyjacielskiego cesarz odstąpił od przysługującego mu prawa prowadzenia układów w imieniu Rzeszy. Przytem robiono sobie nadzieję w Wiedniu, że może uda się ztąd wyciągnąć niejaką korzyść, gdy nie sam cesarz stanie wobec nieprzyjaciół. Polecił więc Ferdynand III, aby deputacya stanów Rzeszy udała się na miejsce układów. Nie ziściła się wszakże nadzieja pomocy z tej strony. Katoliccy posłowie udali się do Münsteru, protestanccy do Osna-

brücku, niektóre stany obesłały oba kongresy. Po większej części bylito — powiadają o deputatach Rzeszy współcześni — ludzie bezczelni, niebezpieczni, złośliwi. Ich służalstwo podniecało pychę i chciwość szwedów i zaborcze roszczenia francuzów. Dnia 16 Czerwca 1645 wręczyli francuzi w języku francuzkim w Münsterze a szwedzi w Osnabrücku w języku łacińskim żądania, streszczające się w następujących punktach: powszechna i nieograniczona amnestya włącznie dla królestwa czeskiego, przywrócenie wszystkich stanów Rzeszy do stanu z r. 1618, zabezpieczenie nietykalności urządzeń publicznych Rzeszy, usunięcie dotychczasowej praktyki, mocą której obierany bywa za życia cesarza jego następca z tytułem króla rzymskiego, utrzymanie stanów Rzeszy przy ich swobodach dotychczasowych, a mianowicie przy prawie zawierania przymierzy z zagranicznemi mocarstwami, wynagrodzenie książąt za poniesione wydatki i straty, wypłacenie żołdu ich wojskom jak również ich sprzymierzeńcom, Hessyi i Siedmiogrodowi. Co do powyższych punktów żądania obu państw były jednobrzmiące. Nadto Szwecya żądała równouprawnienia między katolikami a protestantami w sprawie pokoju religijnego i majątków duchownych a Francya dopominała się, aby, po zawarciu pokoju między nią a cesarzem i Hiszpanją, cesarz nie mięszał się do zatargów i wojen, jakie następnie mogą jeszcze wyniknąć między Francyą a Hiszpanją, i aby, pod żadnym pozorem nie pomagał nieprzyjaciołom Francyi i Szwecyi.

Uciążliwe i upokarzające byłyto żądania. W kontrprojekcie cesarskim przyjęto za normę amnestyi rok 1630 a więc wyłączono z takowej Czechy i cesarskie ziemie dziedziczne; dalej cesarz oświadczał gotowość do rozstrzygnięcia sporów religijnych na drodze polubownej, żądał tylko, aby rozstrzygnięcie to zgadzało się z ustawami i konstytucyą państwa Niemieckiego; zezwalał na przymierza stanów Rzeszy z zagranicznemi mocarstwami, jeśli przymierza takie nie będą skierowane przeciwko niemu i samej Rzeszy, to jest, o ile nie będą zakłócały pokoju wewnętrznego i gwałciły przysięgi, jaką stany Rzeszy związane są z cesarzem i z ogółem państwa. Nadto powiedziano w propozycyach cesarskich: żądanie, aby za życia cesarza nie obierano następcy, nie zgadza się z Bullą Złotą i z prawami elektorów; cesarz musi posiadać rękojmię, że i Francya i Szwecya jego nieprzyjaciół nie będą popierały; nie Szwecya i Francya mogą żądać zadośćuczynienia a cesarz za gwałtowną, przezeń nie spowodowaną napaść na Niemcy i jego ziemie dziedziczne; z landgrafową hesską pro-

wadzą się układy, książę siedmiogrodzki zaś nie należy ani do stanów Rzeszy ani do niemieckich sprzymierzeńców Szwecyi. Innemi słowy, kontrprojekt cesarski ścierał ostrze żądań francuzko-szwedzkich; do pokoju równie było teraz daleko jako w r. 1642, gdyby się nie udało odciągnąć szwedów od francuzów albo francuzów od szwedów.

Trudne to zadanie wziął na siebie zręczny, bystrego umysłu poseł cesarski, hrabia *Trautmanstorff* *). Najpierw zbliżył się on do szwedów, którym chciał niejedno zrobić ustępstwo, jeśli staną po stronie cesarza przeciwko Francyi, lecz posłowie szwedzcy nie skorzystali z pomyślnej dla nich kombinacyi, obstawali za dawniejszemi żądaniami i dopominali się, jako kompensaty, Szlązka, Pomorza z biskupstwem kamińskiem, Wismaru, Warnemünde i biskupstw Bremy i Verdenu. Niebawem zwrócił się Trautmanstorff do Francyi, oznajmiając, że przyjmie warunki francuzkie, jeśli posłowie tego mocarstwa połączą się z nim przeciwko Szwecyi. Francya żądała odstąpienia praw cesarstwa do Metz'u, Toul'u i Verdunu, nadto Alzacyi wraz z twierdzą Breisach na prawym

---

*) Nowy poseł cesarski, hrabia *Trautmanstorff*, opatrzony tajnem, nieograniczonem pełnomocnictwem, przybył w końcu Listopada 1645 do Münsteru. Francuzi skarżyli się, że pełnomocnik cesarza przyjął przed nimi posłów hiszpańskich, że posła francuzkiego, *księcia Longueville*, nie tytułował „wysokością.“ Zręczny Trautmanstorff musiał z ciągłemi walczyć trudnościami. Jeśli zbliżył się do Francyi, oskarżała go przed cesarzem Hiszpanja; ilekroć zaś usiłował porozumieć się ze szwedami, to Maksymiljan bawarski utyskiwał, że cesarz nie chce pokoju, który łatwo mógłby być osiągniętym, gdyby tylko oddano Francyi Alzacyę. Protestanci austryaccy odwodzili szwedów od ustępstw. Hiszpanja zaś oświadczała, że król nigdy się nie zgodzi na warunki w czemśbądź uwłaczające sprawie Kościoła i wiary św. Stany Rzeszy czołgały się przed mocarstwami zagranicznemi a względem cesarza zajęły postawę wyzywającą. Twardo i dumnie występowali posłowie szwedzcy i francuzcy. *Jan Oxenstjerna*, syn kanclerza, zgadzał się na pokój tylko pod najuciążliwszymi dla Niemiec warunkami. *Adler Salvius*, ujęty nadzieją wielkiego podarunku ze strony cesarza a znając przytem pokojowe usposobienie swojej królowej (Krystyny), okazywał większą skłonność do porozumienia. Obaj posłowie francuzcy rywalizowali ze sobą w dumie i szorstkości obejścia wobec posłów cesarskich. Obaj bylito wytrawni dyplomaci; *d'Avaux* był gorliwym katolikiem, *Abel Servien*, zręczny, wymowny, posiadał nieograniczone zaufanie Mazarina; ten zaś chciał odsunąć, o ile można w jak najdalszą przyszłość zawarcie pokoju, gdyż obawiał się roszczeń księcia Enghien, który, odziedziczywszy po śmierci ojca ogromną fortunę i okrywszy się chwałą wojenną, okazywał wobec kardynała-ministra całą arogancyę zwycięzkiego wodza.

brzegu Renu i prawa trzymania załogi w twierdzy Philippsburg, należącej do biskupstwa spirskiego. Bolesne były to dla Niemiec straty, lecz Metz, Toul i Verdun pozostawały w posiadaniu francuzkiem już od czasów Karola V, Alzacya należała do arcyksięcia Karola, syna Leopolda tyrolskiego a więc do domu cesarskiego, dziesięć miast cesarskich i stan rycerski w Alzacyi pozostawały pod zwierzchnictwem Rzeszy, cesarz więc zrzekał się tu tylko praw swojego domu i okazywał gotowość do ustępstw, byle mu za to francuzi pomogli do odparcia żądań szwedzkich. Gdyby zaś ustąpił żądaniom szwedów co do Szlązka, musiałby od nich obawiać się nowych zawichrzeń w Czechach, Morawii i gdzieindziej. Przytem elektor *Maksymiljan* bawarski zalecał odstąpienie Alzacyi, najpierw, ponieważ Francya jest mocarstwem katolickiem, i powtóre, gdyż potrzebował jej poparcia w sprawie Palatynatu. W istocie ustępstwa, jakiemi pozyskano Francyę, zmusiły szwedów do ograniczenia się na Pomorzu zachodniem, Bremie i Verdenie *).

---

*) Pokój Westfalski sprowadził następujące zmiany w układzie terytoryalnym Niemiec: Rzesza zrzekła się praw swoich do biskupstw: *Metz*, *Toul* i *Verdun*, odstąpiła *Breisach* i landgrafstwo w górnej i dolnej *Alzacyi;* terytorya te otrzymała *Francya* wraz z prawem utrzymywania załogi w Philippsburgu. *Szwecyi* odstąpiono: *Pomeranję*, *Rügen*, *Wismar*, i biskupstwa *Bremy* i *Verdenu* jako księstwa świeckie; zabór własności kościelnej zaczęto odtąd eufonicznie nazywać „sekularyzacyą;“ posiadłości te miały wszakże jako lenna cesarskie i nadal stanowić część Rzeszy z prawem zasiadania i zabierania głosu na sejmach ogólnych i okręgowych. Nadto obowiązano się wypłacić Szwecyi 5,000,000 talarów tytułem zwrotu kosztów wojennych. Ze stanów niemieckich otrzymało landgrafstwo *hesko-kasselskie*, za poparciem Francyi i Szwecyi, opactwo *Hersfeld* i 600,000 talarów. *Brandeburgję* wynagrodzono, za utratę Pomeranii, biskupstwami: *magdeburgskiem, halberstadzkiem, mindeńskiem* i *kamińskiem* jako księstwami świeckiemi. *Meklemburgowi* oddano, za Wismar, sekularyzowane biskupstwa *Schwerinu* i *Ratzeburga; Brunświkowi* nadano prawo wyznaczania „protestanckiego biskupa“ w Osnabrücku z rodu księcia Jerzego lüneburgskiego. *Karol Ludwik*, syn Fryderyka V, „króla zimowego,“ otrzymał tylko *Palatynat dolny nad Renem*. Dostojeństwo elektorskie wraz z *Palatynatem górnym* pozostało przy *Maksymiljanie* bawarskim, którego żądania popierała Francya a uwzględnić musiał cesarz, jeśli nie chciał wypłacić 13 miljonów kosztów wojennych z czasów wojny czeskiej lub oddać bawarom Austryi górnej jako kompensaty. Dla zaspokojenia zaś Karola Ludwika palatynackiego, za którym usilnie wstawiał się generalissimus szwedzki Karol Gustaw, późniejszy Karol X, utworzono *ósme elektorstwo* z przywiązanym do tegoż urzędem arcypodskarbiego, który podczas koronacyi cesarskiej miał nieść koronę przed cesarzem.

Bardzo trudnem było porozumienie w *kwestyi religijnej*. Po długich targach i groźbach przyjęto nakoniec rok 1624 za normę. Kto był 1 Stycznia 1624 posiadaczem jakiego majątku kościelnego, prawnie lub bezprawnie, ten miał przy takowym pozostać; prawa własności obu wyznań religijnych, katolickiego i ewangelickiego, miały odtąd żadnym nie podlegać zmianom *). Utrzymano *reservatum ecclesiasticum;* duchowny katolicki, zmieniając religię, utracał tem samem przywiązane do urzędu kościelnego beneficyum. Potwierdzono także nieszczęsną zasadę — *Cujus regio, ejus religio* **); wszystkim bezpośrednim stanom Rzeszy, duchownym i świeckim, przyznano „prawo reformowania“ w ich posiadłościach, z zastrzeżeniem wszakże, iż ewangeliccy poddani książąt katolickich i poddani katoliccy książąt ewangelickich mają zachować takie wykonywanie religii swojej, z jakiego korzystali

*) W posiadanie protestantów przeszły ostatecznie następujące terytorya kościelne: arcybiskupstwa magdeburgskie i bremeńskie, biskupstwa: Lubeki, Osnabrücku, Halbersztadu, Verdenu, Miśnii, Naumburga, Merzeburga, Lebusu (lubuskie), Brandeburga, Havelberga, Mindenu, kamińskie, szweryńskie i ratzeburgskie; opactwa Hirschfeld, Wakenried, Gandersheim, Quedlinburg, Hervorden i Gernrode. Przy katolikach zaś pozostały cztery arcybiskupstwa: moguncki, kolońskie, trewirskie i salzburgskie; biskupstwa: Bambergu, Würzburga, Wormsu, Eichstädtu, Spiry, Strasburga, Konstancyi, Augsburga, Hildesheimu, Paderbornu, Freisingen, Regensburga, Passau, Trydentu, Brixenu, Bazylei, Münsteru, Lüttich i Chur; opactwa: Fulda, Kempten, Elwangen, Berchtolsgaden, Weissenburg, Prüm, Stablo i Corvey; nadto posiadłości zakonów niemieckiego i joannitów.

**) Zasadę „cujus regio, ejus religio“ wydała, jak to przedstawiliśmy na właściwem miejscu, tak zwana Reformacya. Wyrobioną już pod tym względem przez protestantów praktykę, przyjęły następnie, pod naciskiem ciężkich okoliczności, i stany katolickie. Lecz w układach, poprzedzających zawarcie pokoju Westfalskiego, książęta katoliccy wyraźnie zastrzegali, że prawo reformowania jest prawem wyłącznie biskupiem lub papieskiem, i jakkolwiek w końcu, aby nie uledz pod napaściami protestantyzmu, zgodzili się na uznanie „jus reformandi,“ uczynili to wszakże nie z tytułu swojej władzy zwierzchniczej (Landeshoheit) a na mocy ogólnej praktyki, upowszechnionej w Rzeszy od czasu wybuchu wichrzeń religijnych. Otóż na podstawie owej praktyki, zaprowadzonej najpierw przez protestantów, pokój Westfalski uznał „jus reformandi“ tak zwanych bezpośrednich stanów Rzeszy (unmittelbare Reichsstände), ograniczając takowe rokiem 1624. Bez „prawa reformowania“ protestantyzm nie zdołałby trwale ugruntować się w Niemczech; lecz z drugiej strony toż samo „jus reformandi“ właśnie w Niemczech, przy tamecznych stosunkach politycznych, przyłożyło się do utrzymania katolicyzmu.

w roku 1624; gdyby zaś w przyszłości chcieli przejść na inną religię, odmienną od religii księcia panującego, to władca krajowy może im pozwolić na wykonywanie nabożeństwa domowego albo zażądać, aby się wynieśli z jego posiadłości, pozostawiając im wszakże możność zatrzymania lub sprzedania majątków. Wybór pod tym względem pozostawiono księciu, postępowanie wszakże w obu tych wypadkach określono w dokumencie pokoju. — Umowa passawska i pokój religijny augsburgski obejmowały dotąd tylko katolików i luteranów; teraz oba te układy rozciągnięte zostały także na kalwinistów czyli reformowanych. Poseł cesarski oświadczył, że jego pan nie ma nic przeciwko temu, aby również ci, którzy się mianują reformowanymi, korzystali z dobrodziejstw pokoju. Katolicy nie mięszali się do sporów między wyznaniami luterańskiem a reformowanem. Elektor saski protestował przeciwko równouprawnieniu reformowanych z luteranami; elektor zaś brandeburgski Fryderyk Wilhelm wstawiał się za reformowanymi; katolicy głosowali za równouprawnieniem obu wyznań. Co do miast wolnych (Reichsstädte), których zwierzchności dotąd wykonywały prawo określania, jaką religię mają wyznawać mieszkańcy, przyjęto także za normę rok 1624, nie przyznano wszakże miastom owym „prawa reformowania,“ *jus reformandi*. Postanowiono, że w Reichskammergerichcie, najwyższym trybunale Rzeszy, ilekroć będą rozstrzygane kwestye prawne, zarówno świeckie jak duchowne, między stronami różnych religij, kolegjum sądowe składać się winno w równej mierze z członków obu wyznań. Nadto uchwalono, że w sprawach spornych między katolikami a protestantami, przed sejm wytaczanych, decyzya powinna zapadać nie większością głosów a na mocy zgodnego porozumienia między ogółem stanów protestanckich, *Corpus evangelicorum*, a stanami katolickiemi, *Corpus catholicorum*.

Oprócz trzech wyznań, katolickiego, luterańskiego i reformowanego, żadne inne wyznanie religijne nie miało być tolerowane w Rzeszy niemieckiej.

Kościół katolicki poniósł więc w ostatnich 130 latach ogromne straty w Niemczech, które w traktacie Westfalskim otrzymały sankcyę legalną. *Innocenty X* w osobnej bulli wypowiedział z tego powodu boleść Stolicy św. i potępił odnośne stypulacye *).

*) Protestacya papieska odnosiła się nie do samego układu, zawartego w Münsterze i Osnabrücku, a tylko do tych jego artykułów, które

Ferdynand III wszelkich wprawdzie dokładał starań, aby ocalić to wszystko, co można było jeszcze ocalić, lecz musiał liczyć się z potęgą okoliczności nieszczęsnych i groźnych. W przeciwnym razie wojna gotowa była nanowo wybuchnąć, nietylko Rzesza ale i Austrya doznałyby nowych, gwałtownych wstrząśnień, Kościół katolicki mógłby do szczętu upaść w Niemczech, na tronie cesarskim zasiadłby luteranin a Niemcy urządziłyby się na wzór zjednoczonych Niderlandów, co wszystko leżało w planach strony przeciwnej.

W rozporządzeniach pokoju Westfalskiego, regulujących prawno-polityczne stosunki Rzeszy, odniosła polityka francuzka najzupełniejsze zwycięztwo. Dla trwałego ugruntowania hegemonii francuzkiej w Europie, potrzeba było zredukować do minimum wpływ Austryi w Niemczech przez jak największe ograniczenie władzy cesarskiej. Cel ów został osiągnięty szeregiem rozporządzeń obalających dawną konstytucyę Rzeszy i podkopujących polityczną jedność państwa Niemieckiego. Mocą bowiem przyznanej książętom Rzeszy najwyższej władzy terytoryalnej („Territorialsouveränität“) otrzymali ciż książęta zupełną niezależność w granicach posiadłości swoich. Cesarzowi pozostawiono tylko kierownictwo obrad sejmowych nad ogólnemi sprawami Rzeszy i wymiar sprawiedliwości, wykonywany przez najwyższy trybunał „Reichskammergericht,“ i przez cesarską radę nadworną, „Reichshofrath.“ Obce mocarstwa, rozporządzające w Münsterze i Osnabrücku losami Niemiec, sprawiły, że odjęto cesarzowi prawo wydawania jakichbądź ustaw i przepisów bez zezwolenia sejmu, rozstrzygania o pokoju i wojnie, urządzania zaciągów, zawierania przymierzy, wydawania dekretów bannicyjnych. Stanom Rzeszy zaś przyznano wypływające z zasady terytoryalizmu prawo zawierania umów i traktatów z zagranicznemi państwami,

---

obrażały Kościół i gwałciły prawa jego wyznawców. Papież—powiada protestant Karol Wolfgang Menzel—przemawiał tu tylko jako głowa Kościoła, obowiązany do czuwania nad wiarą i prawami kościelnemi. W sprawie owej protestacyi przeciwko pokojowi Westfalskiemu odróżniać trzeba stanowisko kościelno-prawne i w ogóle prawne od stanowiska politycznego. Ze stanowiska kościelno-prawnego nietylko papież ale każdy katolik musiał potępić zawartą umowę, jako uwłaczającą powadze Stolicy św., jako gwałcącą istniejące konkordaty i prawa ludności katolickiej. Akceptowała ją zaś Stolica św. tylko ze względów politycznych, jako fakt wywołany zbiegiem nieszczęsnych okoliczności.

wprawdzie z zastrzeżeniem, iż umowy takie i traktaty nie powinny być wymierzane przeciwko Rzeszy i cesarzowi. Odtąd bez przeszkody rozwijać się będą separatystyczne dążności w łonie Rzeszy.

Długie negocyacye toczyły się w sprawie *amnestyi* i *restytucyi;* cesarz zgodził się nakoniec, aby takowe rozciągały się na wszystkie bez różnicy stany Rzeszy od początku niepokojów. Teraz zaś zażądali ewangelicy, aby amnestyą i restytucyą objęto także Austryę, Czechy i Szlązk, poczynając od roku 1618. Wielu czechów, wygnanych z kraju, służyło w szeregach szwedzkich; ci pokładali całą nadzieję w Szwecyi i żądali nawet przywrócenia obieralności korony czeskiej. Lecz Trautmanstorff oświadczył, że cesarz wolałby zrzec się berła niż zezwolić na takie żądania, że i dla siebie obstaje za „jus reformandi," które przyznane zostało wszystkim stanom Rzeszy, że wygnańcy mogą wrócić do ojczyzny ale pod warunkiem uległości dla praw krajowych. Rząd cesarski zgadzał się zwrócić te tylko majątki, które zostały skonfiskowane po wybuchu wojny z Szwecyą i Francyą za to, że ich posiadacze walczyli w szeregach nieprzyjacielskich; majątki miały być im zwrócone w takim stanie, w jakim się znajdowały w chwili zawarcia pokoju.

Nadto 30 Stycznia 1648 stanął w Münsterze pokój między *Hiszpanją* a *zjednoczonemi Niderlandami*, przyznający tym ostatnim zupełną niepodległość polityczną. Niezależność *Szwajcaryi*, faktycznie od dwóch wieków istniejąca, bez trudności została uznana przez cesarza, na żądanie Francyi, już 4 Maja 1647.

Podpisanie traktatu nastąpiło 24 Października 1648 w Münsterze, dokąd w tym celu udali się także posłowie z Osnabrücku; upłynęły wszakże niemal dwa lata, nim zostały wykonane wszystkie warunki zawartego pokoju. Największą trudność sprawiało zebranie, w spustoszonych Niemczech, pięciu miljonów talarów, przyrzeczonych Szwecyi tytułem zwrotu kosztów wojennych. Szwedzi zaś nie chcieli ustąpić z zajmowanych przez siebie miast i krajów aż do czasu wypłaty rozpisanych podatków wojennych. Wiele czasu także zajęły spory terytoryalne, zwłaszcza z powodu podziału Pomeranii. Dopiero 26 Czerwca 1650 w Norymberdze, gdzie dla wykonania stypulacyj pokojowych zebrała się komissya generałów i dyplomatów pod szwedzkim generalissimusem falcgrafem Karolem Gustawem i cesarskim generałem Oktawjuszem Piccolominim, przyszło do skutku ostateczna umowa, w której oświadczono, że wojska szwedzkie

mają być rozpuszczone, że oporni książęta mają być zmuszeni do uznania i wykonania warunków traktatu; nadto określono terminy, w jakich kontrybucya wojenna miała być wypłacona szwedom.

Przypatrzmy się teraz zmianom, jakie sprowadziła wojna Trzydziestoletnia w państwach, które obrały ziemie niemieckie na widownię walk krwawych i polityki zaborczej.—Z dziejami Szwecyi wiążą się znowu dzieje Polski.

Krystyna, królowa szwedzka. Karol X Gustaw.

(1632—1654; 1654—1660.)

Po śmierci Gustawa Adolfa, córka jego *Krystyna*, urodzona 8 Grudnia 1626 — a więc nie mająca jeszcze sześciu lat życia, gdy bitwa pod Lützen pozbawiła ją ojca,—została uznana i ukoronowana „jako królowa i dziedziczna władczyni Szwecyi.“ Rządy i opiekę powierzył sejm państwa, zgodnie z wolą zmarłego króla, w ręce rady regencyjnej, złożonej z pięciu najwyższych urzędników koronnych. Na czele rady stanął kanclerz Oxenstjerna, któremu pozostawiono kierowanie działaniami wojennemi w Niemczech.

Gustaw Adolf polecił wychowywać córkę po mężku. Gdy przed odjazdem do Niemiec przybył z dziewczęciem do Kalmaru a komendant miejscowy, aby nie wystraszyć dziecka, zaniechał salw powitalnych, Gustaw zawołał: „Każ strzelać, córka żołnierza powinna przywyknąć do wrzawy wojennej.“ Kazał ćwiczyć Krystynę w naukach i językach a zwłaszcza w greckim i łacińskim, lecz wyraźnie zabronił rozwijać w niej uczuć niewieścich „z wyjątkiem tylko karności i skromności.“ Tem oryginalnem wychowaniem, któremu zresztą odpowiadały wrodzone skłonności Krystyny, objaśnia się wiele rzeczy, które w późniejszym jej żywocie wydają się rażącemi i zagadkowemi.

Religijnem i naukowem kształceniem młodocianej królowej kierował kaznodzieja nadworny Gustawa Adolfa Dr. Matthiä, mąż charakteru łagodnego, z przekonań swoich przechylający się ku doktrynie kalwińskiej. Przy nadzwyczajnych zdolnościach i nienasyconem pragnieniu wiedzy, Krystyna zdumiewające czyniła postępy we wszystkich naukach; z bystrością umysłową łączyła ogromną pamięć i rozum przenikliwy. Już w dziecięcym wieku mówiła i pisała po niemiecku, francuzku, holendersku i po łacinie;

w ośmnastym roku życia czytała Tucydydesa i Polibjusza w oryginale. Oxenstjerna, wróciwszy 1636 z Niemiec, wtajemniczał ją w trudną naukę polityki. Przeważnie klassyczny kierunek, w jakim prowadzono edukacyę królowej, wywarł stanowczy wpływ na jej charakter i skłonności umysłowe i rozwinął w niej upodobania i poglądy męzkie, ze szkodą tkliwej i delikatniejszej strony natury niewieściej. Krystyna, jak sama w pamiętnikach swoich wyznaje, czuła wstręt nieprzezwyciężony do wszystkiego, co wchodzi w zakres zajęć kobiecych; za to jeździła konno i polowała jak amazonka, gardziła niebezpieczeństwami i trudami. Jej rozmowa odznaczała się życiem i rzutnością myśli, wrodzona dobroć i uprzejmość czyniły obcowanie z nią nader przyjemnem. Nie była wszakże wolną od pewnych stron ujemnych. Zbywało jej bowiem na rozwadze i spokoju; jej samodzielność wyradzała się niekiedy w upór, jej wrażliwość chwilami objawiała się porywami gniewu gwałtownego.

Już w czternastym roku życia Krystyna zaczęła zajmować się sprawami rządowemi. W dwa lata później Oxenstjerna wprowadził ją na posiedzenie rady państwa i odtąd nic nie przedsiębrano w rzeczach publicznych bez zasięgnięcia zdania królowej. Dnia 7 Grudnia 1644, gdy córka Gustawa Adolfa skończyła ośmnasty rok wieku, wezwał ją kanclerz w przytomności delegacyi sejmowej w uroczystej przemowie, aby sama objęła ster rządów, poczem Krystyna podziękowała regencyi za wierność i mądrość, z jaką taż sprawami państwa kierowała, i złożyła przysięgę królewską.

Przed żądnym czynów i chwały umysłem Krystyny otworzyło się teraz obszerne pole działalności, na którem starała się królowa urzeczywistnić młodociane marzenia swego serca szlachetnego. Wkrótce niestrudzoną gorliwością w zawiadywaniu sprawami rządowemi i trafnością sądu wprawiła w zdumienie swoich doradców i posłów zagranicznych. Jakkolwiek odziedziczyła po ojcu instynkta wojownicze i pragnęła uwieńczyć koronę nowemi wawrzynami, jednakże wyższą wydawała jej się chwała z podniesienia kultury umysłowej i pomyślności materyalnej poddanych. Dlatego szczerze pragnęła, aby rokowania o pokój, rozpoczęte w Osnabrücku, o ile można jak najprędzej do celu doprowadziły, wbrew życzeniom Oxenstjerny, który, tak samo jak jego syn, pragnął nałożyć jak najwyższą cenę na mający się zawrzeć pokój. Za jej sprawą przyszedł do skutku traktat w Brömsebro, który zakończył wojnę duńsko-szwedzką, 1643—1645.

Aby osłabić przewagę szlachty, Krystyna powoływała także ludzi z niższych stanów na urzędy publiczne, nadawała szlachectwo mieszczanom i zasłaniała stan włościański od ucisku możnowładztwa. Posiadłości duchowieństwa obdarzyła przywilejami majątków szlacheckich i pomnożyła liczbę członków rady stanu do czterdziestu, przyczem nowo utworzone miejsca powierzała ludziom wypróbowanej wierności, którzy całą karyerę swoją zawdzięczali królowej.

Pomimo oddania się sprawom publicznym, Krystyna nie zaniedbywała ulubionego zajęcia swego, to jest pielęgnowania nauk. Utrzymywała korespondencyę z mężami uczonymi, najgłośniejszej sławy wówczas używającymi, wielu z nich sprowadziła do Szwecyi i hojnie wspierała. Wydawało się to wszakże szwedom zupełnie niepotrzebnem obciążeniem ubogiego kraju; podnoszące się z tego powodu skargi głęboko obrażały młodą królowę i coraz bardziej zniechęcały ją do rządów, zkądinąd także połączonych z licznemi trudnościami. Do tego przyłączyły się bezustanne nalegania rady stanu o wybór małżonka, gdy królowa o zawarciu małżeństwa słyszeć nie chciała. Nadto życie wolne od ceremonjału i intryg dworskich, całkiem oddane zajęciom naukowym i rozkoszom estetycznym, wydawało się jej ponętniejszem od nużącej monotonności spraw publicznych. Upodobania te wszakże zamieniły się w postanowienie niezłomne, dopiero gdy do powyżej wskazanych pobudek przyłączył się nierównie wyższy czynnik.

Już oddawna nie znajdowała Krystyna zaspokojenia w doktrynie luterańskiej a nudne kazania predykantów, nie rozgrzewające wrażliwego serca królowej i nie dające pokarmu jej ruchliwemu i głębokiemu umysłowi, coraz bardziej odstręczały ją od nowowierstwa. Zerwawszy z luteranizmem, królowa pragnęła posiąść taką religję, któraby roztaczając przed nią szerokie horyzonty umysłowe, całkowity pokój duchowy przynieść jej była w stanie. Wtedy właśnie nastręczyła się jej sposobność poznania i umiłowania wiary katolickiej. Głównemi narzędziami nawrócenia królowej szwedzkiej byli lekarz francuzki Bourdelot, który uratował był życie Krystyny z ciężkiej choroby a usunąwszy zaszczepione w niej uprzedzenia, ukazał naukę katolicką w prawdziwem świetle, nadto jezuita Macedo, kapelan posła portugalskiego w Sztokholmie, mąż głębokiego umysłu i wielkiej nauki, i dwaj inni jezuici, którzy potajemnie przybyli na dwór szwedzki.

Dnia 16 Czerwca 1654, na uroczystem posiedzeniu stanów państwa w Upsali, Krystyna zrzekła się korony na rzecz brata ciotecznego, księcia *Karola Gustawa* z Pfalz-Zweibrücken *), zastrzegłszy dla siebie tylko rentę roczną w summie 200,000 talarów i jurysdykcyę monarszą nad własną świtą i służbą dworską. Tegoż dnia odbyła się koronacya nowego monarchy szwedzkiego jako *Karola X* a w pięć dni później Krystyna wyjechała z Sztokholmu, udając się przez Danję do Hamburga. Celem jej podróży były Włochy, gdzie zamierzała stałą obrać sobie rezydencyę. Już w Brukseli 24 Grudnia 1654 złożyła potajemnie katolickie wyznanie wiary w obecności arcyksięcia Albrechta i kilku dostojnych hiszpanów; jej publiczne i uroczyste przejście na katolicyzm nastąpiło 3 Listopada 1655 w Insbruku, dokąd papież Aleksander VII, następca Innocentego X, wysłał był z odpowiedniemi pełnomocnictwami słynnego konwertytę Łukasza Holsteniusza, bibljotekarza watykańskiego. W uroczystości tej uczestniczyli dwaj arcyksiążęta; jezuita Staudacher miał kazanie na wiersz Psalmu 44: „Słuchaj córko a patrz i nakłoń ucha twego, a zapomnij narodu twego i domu ojca twego. I będzie pożądał król śliczności twojej, albowiem on jest Pan Bóg twój i będą się mu kłaniać.“ Do papieża pisała nawrócona królowa: „Z najżywszą radością opuściłam

*) **Dom Wazów w Szwecyi i Polsce.**

Gustaw I Waza, um. 1560

Jan um. 1592, żonaty z Katarzyną Jagiellonką, siostrą Zygmunta II, króla polskiego.	Eryk XIV um. 1578.	Karol IX um. 1611.	
		Katarzyna, zamężna z falcgrafem Janem Kazimierzem z Zweibrücken	Gustaw II Adolf, um. 1632.
Zygmunt III, król polski od. r. 1587, od r. 1592 król szwedzki, wyparty z tronu szwedzkiego przez Karola IX 1600; umarł 1632		Karol X, um. 1660.	Krystyna, abdykowała 1654.
		Karol XI, um. 1697.	

Władysław IV, um. 1648	Jan Kazimierz... abdykował 1668.	Jadwiga Zofja, zamężna z księciem Fryderykiem IV, holsztyńsko-gottorpskim.	Karol XII, um. 1718.	Ulryka Eleonora, zamężna z landgrafem Fryderykiem hesko-kasselskim, który jako król szwedzki panował 1720—1751.

państwo, w którem okazywanie czci Głowie Kościoła uważa się za jednę z najcięższych zbrodni, i porzuciłam wszelkie względy ludzkie, aby okazać, że chwałę Waszej Świątobliwości wyżej cenię niż blask najpotężniejszego tronu. Proszę Waszą Świątobliwość, abyś mię, pozbawioną wszelkiej wielkości ziemskiej, łaskawie przyjął. Z całej duszy pragnę poświęcić resztę życia chwale Bożej.“ Własnoręcznym listem zawiadomiła swego kuzyna i następcę o przejściu na katolicyzm.

Wiadomość o nawróceniu się królowej wywołała w Szwecyi ogromne oburzenie; dawniejszy nauczyciel Krystyny Matthiä, którego oskarżano o przygotowanie umysłu córki Gustawa Adolfa do przyjęcia religii katolickiej, musiał ustąpić ze swego biskupstwa luterskiego w Strengnäs. I protestanci innych krajów, nie mogąc znieść myśli, że córka wielkiego Gustawa Adolfa, „który oddał życie za wiarę protestancką,“ z przekonania wewnętrznego została katoliczką, obrzucali teraz „odstępczą“ królowę zniewagami, potwarzami, szyderstwy.

Z Insbruku udała się Krystyna w dalszą drogę do Włoch; podróż jej była istnym pochodem tryumfalnym. Książęta, szlachta, deputaci miast, damy i panowie występowali w świątecznych szatach na spotkanie królowej szwedzkiej. Wszędzie, którędy przejeżdżała, witano ją salwami armatniemi i odgłosem dzwonów, obrzucano kwiatami; włoskie i łacińskie poezye, na jej cześć ułożone, stanowią tom spory. Uprzejmością zjednywała sobie serce ludu, podniosłością umysłu i ogromem wiedzy budziła podziwienie uczonych. W Loretto złożyła w ofierze koronę i berło z czystego złota, obsypane djamentami i rubinami. Dnia 19 Grudnia 1655 wieczorem przy pochodniach wjechała na białym koniu do Rzymu i wysiadła w Watykanie. Z rąk papieża otrzymała publicznie komunję ś., Ojciec ś., kardynałowie, szlachta rzymska uczcili ją wspaniałemi darami. W Propagandzie witali ją uczniowie w 22 różnych językach. Pałac Farnese, w którym zamieszkała, wkrótce stał się ogniskiem, skupiającem najznakomitszych artystów i uczonych.

Latem r. 1656 Krystyna pojechała do Paryża, gdzie kardynał Mazarini przyjmował ją z wielkimi zaszczytami. Prostotą obejścia dając powód do szyderstw damom dworskim, przywykłym do wyszukanej etykiety, czarowała Krystyna ludzi wyższego umysłu uprzejmością wrodzoną i głębokością, z jaką o wszystkiem mówić umiała. Po kilkomiesięcznym pobycie wróciła do Włoch, lecz już w Paźdz. 1657, na prośbę Mazariniego, złożyła powtór-

nie odwiedziny dworowi francuzkiemu, które tym razem wiele przykrości na nią ściągnęły. Wkrótce bowiem po przybyciu do Fontainebleau doniesiono królowej, że jej koniuszy, markiz *Monaldeschi* zdradził był ważne, powierzone mu tajemnice. W przekonaniu, że jurysdykcya, jaką dla siebie zastrzegła nad dworem swoim, daje jej prawo rozporządzania życiem i śmiercią własnych dworzan, wydała wyrok śmierci na markiza i kazała takowy wykonać w jednej z komnat zamkowych. Ów czyn srogości i samowoli wywołał takie oburzenie na dworze francuzkim i w stolicy, że Krystyna postanowiła czemprędzej opuścić Francyę. Ztąd powtórnie przeniosła się do Rzymu, gdzie, nie otrzymując funduszów swoich z Szwecyi, znalazła się w niemałym kłopocie. Przyszedł jej wszakże z pomocą papież Aleksander VII, wyznaczając znaczną pensyę roczną. Na wiadomość o zgonie Karola X (w Lutym 1660), pojechała do Szwecyi po części dlatego, aby uporządkować finanse swoje, po części zaś aby być na miejscu w razie, gdyby, przy małoletności następcy tronu, jej obecność mogła przyłożyć się do usunięcia jakichś zawichrzeń, niebezpiecznych dla państwa. Nie doznawszy wszakże takiego przyjęcia, jakiego spodziewać się mogła, niebawem opuściła Sztokholm i udała się do Hamburga, zkąd po raz trzeci wróciła do Rzymu. Nieakuratność, z jaką dosyłano fundusze królowej, skłoniła ją do przedsięwzięcia powtórnej podróży do Szwecyi 1666; gdy wszakże oznajmiono Krystynie przy wylądowaniu, że rada stanu nie pozwoli nawróconej na katolicyzm córce Gustawa Adolfa na swobodne wykonywanie religii katolickiej, popłynęła natychmiast do Hamburga i ztąd uporządkowała swoje sprawy pieniężne.

Wróciwszy do Rzymu w Październiku 1668, Krystyna żyła jeszcze lat 21, spędzając czas w towarzystwie uczonych i artystów, cała oddana naukom i sztukom pięknym. Umarła 19 Kwietnia 1689, w 63 roku życia. Zwłoki jej znalazły spoczynek w kościele św. Piotra obok zwłok Matyldy toskańskiej *).

Następcą Krystyny był, jak wyżej powiedzieliśmy, jej krewny *Karol X Gustaw* (1654—1660) monarcha zdolny, chwały wojennej i czynów żądny, drapieżny **). Młody król, obejmując rządy,

---

*) O królowej Krystynie ob. także niżej: *Życie umysłowe w wiekach XVI i XVII.*

**) *Karol Gustaw*, najstarszy syn Jana Kazimierza falcgrafa z Zweibrücken, i Katarzyny, córki króla szwedzkiego Karola IX, urodził się

znalazł wprawdzie finanse wyczerpane, ale to mu nie przeszkadzało rzucić się zaraz w następnym roku na ziemie polskie. Tylko wojnie—mówili szwedzi—zawdzięcza państwo potęgę swoją, tylko przez wojnę zdobyte w Europie stanowisko utrzymane być może; śród pokoju pójdzie w zapomnienie blask odniesionych zwycięztw i zmarnieje duch wojenny. Za pozór do napaści na Polskę posłużyła Karolowi X protestacya króla Jana Kazimierza przeciwko przeniesieniu korony Wazów do obcego domu.

Polska pod panowaniem Władysława IV i Jana Kazimierza Wazów *).

(1633—1648; 1649—1668.)

Po zgonie Zygmunta III Wazy **) zanosiło się na burzliwe bezkrólewie. Wojsko szwedzkie, zwycięzkie w bojach niemieckich, blizkie było granic Polski, na Pomorzu, w Marchii i Szlązku, a za życia jeszcze Zygmunta III, błędną wiadomością o śmierci królewskiej zwiedziony agent Gustawa Adolfa Russel, począł zbierać dlań głosy *dyssydentów* — tak zaczynali zwać się sami nowowiercy—z których wielu służyło w szykach szwedzkich. Zdawało się więc, że król szwedzki wystąpi przeciwko spodziewanemu następcy na tron polski, Władysławowi, najstarszemu z synów Zygmunta III, i że dyssydenci, przegrawszy sprawę z upadkiem rokoszu Zebrzydowskiego, będą chcieli przy pomocy Gustawa odzyskać stracone stanowisko. Znosili się z nim dyzunici, mianowicie

---

w zamku Nyköping 8 Listopada 1622 i otrzymał, za staraniem matki, świetną edukacyę. W piętnastym roku udał się na nauki do Upsali, które ukończywszy, pojechał za granicę, zwiedził Danję, przebywał niejaki czas w Holandyi, widział w Paryżu Richelieu'go u szczytu potęgi i uroczystości przy narodzinach Ludwika XIV, następnie pociągnął do Breisachu, aby poznać księcia Bernarda weimarskiego, nie znalazł już wszakże słynnego wodza przy życiu. Potem wrócił do Szwecyi i zajął się w kancelaryi królewskiej wertowaniem dokumentów z epoki Gustawa I. R. 1642 stanął w szeregach armii szwedzkiej, działającej w Niemczech. Oxenstjerna chciał mu oddać dowództwo, ale młody książę oświądczył, że wprzód musi się nauczyć słuchać niż rozkazywać. Służył pod Torstensonem, razem z nim odbył kampanję duńską w Holsztynie i Jutlandyi 1644. Wrócił do Szwecyi 1645 w nadziei pozyskania dla siebie Krystyny, która wszakże wolała mu oddać koronę niż rękę swoją.

*) *Teodor Morawski*, Dzieje narodu polskiego; — *Józef Szujski*, Historyi polskiej ksiąg dwanaście.

**) Ob. wyżej str. 748.

kozacy. Ale Gustawowi chodziło tylko „o sprawienie w radach polskich zamięszania;“ o czem innem ani mógł roić. Szlachcic polski bowiem, krnąbrny skutkiem swywoli, którą zaszczepiła w nim nieograniczona wolność, unoszący się wobec tronu pychą niepodległości osobistej, chował w sercu instynktową dla królów swoich miłość. Skoro prymas zwołał sejm, zaraz sejmiki w Wielkiej Polsce, gdzie właśnie było najwięcej dyssydentów, pierwsze obwołały nieprzyjacielem ojczyzny każdego, ktoby się odezwał z kandydatem obcym.

Sejm konwokacyjny, (23 Czerwca 1632) odbył się spokojnie. Przybyli deputaci od wojska, od Kozaków i od elektora brandeburgskiego. Żołnierz domagał się, aby miał udział w elekcyi, aby przynajmniej przez cztery miesiące w roku jemu tylko były rozdawane wakanse, aby mu podwyższono żołd. Kozacy żądali także, aby byli przypuszczeni do elekcyi i aby im przysporzono żołdu, nalegali na zniesienie unii, skarżyli się na ucisk starostów. Również książę pruski upominał się, aby mu wyznaczone było miejsce na elekcyi, iżby jako członek rzeczypospolitej mógł jej dopomódz głosem i radą. Podali z kolei punkta swoje dyssydenci, podali także katolicy; spisano e x o r b i t a n c y e, to jest wykroczenia przeciwko prawu pospolitemu, wymagające usunięcia, zastrzeżono się przeciwko „samowolnym“ wojnom, przeciwko przedsiębraniu między sejmami „rzeczy, by też najpotrzebniejszych,“ „król, wedle dawnego zwyczaju, miał sam potrzeby wojenne, proch, kule i t. d. obmyślać,“ natrącano o porządku bezkrólewia i postępowania sejmowego. Konwokacya odesłała „exorbitancye“ do sejmu elekcyjnego, który wyznaczyła na 17 Września, dyssydentom oświadczyła, że przestać mieli na zaręczonej sobie wolności wyznania. Zgodę z wyznawcami Kościoła greckiego podjął się ułożyć król szwedzki (królewicz Władysław); ci mieli otrzymać władyctwa: lwowskie, przemyślskie, łuckie, archimandryę pieczerską; w Litwie miało być dla nich utworzone władyctwo mohilewskie. Księciu pruskiemu oświadczono, że udziału w obieraniu królów już poprzednikom jego odmówił Zygmunt I w r. 1527. Posłowie z obozu otrzymali odpowiedź, że, opuściwszy takowy, może każdy żołnierz, jako szlachcic, prawa swojego użyć. Kozakom odmówiono tego prawa jako „nieszlachcie;“ zaręczono im tylko przyznane swobody, jeśli wiernie dla rzeczypospolitej zachowają się; wszyscy biskupi podpisali akt sejmu, zastrzegłszy prawa Kościoła. Na sejmie elekcyjnym jednomyślnością obwołany został *Władysław*. Obrany król odstąpił, na żądanie sejmu, owych

dwóch groszy z łanu, przyrzeczonych Ludwikowi węgierskiemu *), które „wolnemu szlachcicowi wydawały się niewolą“ a szły już w zapomnienie; przyrzekł szkołę rycerską, opatrzenie kraju w rynsztunek, warownie i flotę; zaręczył, że urzędy w sześć niedziel po wakansie osadzać będzie, że wojsk, bez przyzwolenia stanów, nie pomnoży, że postara się o odzyskanie krajów odpadłych. Posłowie królewscy wykonali przysięgę w środku sejmowego koła, przyczem prymas Jan Wężyk przypominał, że „korony, berła i królestwa Bóg sam jeden daje,“ i śród huku dział mianował Władysława królem 13 Listopada 1632. Tej samej niemal chwili ginął (16 List.) Gustaw Adolf pod Lützen w Niemczech.

Jeszcze przed zakończeniem sejmu elekcyjnego nadeszła wiadomość, że car Michał Fiedorowicz, zerwawszy niekorzystny dla siebie rozejm Dziwuliński, wychodzący dopiero w Lipcu roku następnego, wysłał w granice rzeczypospolitej pod wodzą Michała Borysowicza Szeina, dzielnego obrońcy Smoleńska przeciwko Zygmuntowi III, potężne wojska, które zajęły wkrótce Dorohobuż, Białę, Sierpejsk. Już w pierwszych dniach Listopada, Szein stanął pod *Smoleńskiem*. Pośpieszono więc z sejmem koronacyjnym (31 Stycznia 1633). Zachorował był Władysław ale przybył niebawem. Dnia 6 Lutego nastąpiła koronacya po dziewięciomiesięcznem bezkrólewiu. Sejm wszakże nie uchwalił żadnych podatków na wojnę, spuszczając się na dochody koronne i na fundusze królewskie. — Już za zmarłego króla powstały były spory między akademją krakowską a zakonem Jezusowym. Jak w całej Europie zakon ten walczył także w Polsce przeciwko nowostkom religijnym głównie za pomocą szkół, przez wychowywanie młodzieży. Zygmunt III, za wdaniem się Skargi, wybudował mu kościół św. Piotra w Krakowie. Zakon zapragnął mieć przy nim szkoły. Sprzyjali jezuitom biskupi krakowscy, lubo kanclerze akademii, widząc w nich większe bezpieczeństwo przeciwko nowowierstwu. Akademja, upadająca już od połowy XVI wieku, broniła przywilejów swoich i monopolu nauczania. Godząc spór, Zygmunt III pozwolił był na szkołę wyższą w Poznaniu, w której wszakże ani prawo ani nauka lekarska nie miały być wykładane. Sejm stanął przy wyłączności praw akademii krakowskiej, opartej na przywileju z r. 1400, i nie potwierdził przywileju królewskiego na akademję jezuicką w Poznaniu. Spór zajątrzył się, gdy jezuici otwo-

*) Ob. t. V, 265.

rzyli szkołę w Krakowie 1622 a król Zygmunt upoważnił takową. Wywiązała się ztąd gwałtowna polemika. Władysław nie był chętny jezuitom, którzy tamowali zabiegi jego za wolnością wyznań, i przyrzekł wyjednać u Stolicy św., aby jemu zostawione było załatwienie sporu, tak iżby prawa akademii nienaruszone zostały. Wyprawione do Rzymu poselstwo w osobie Jerzego Ossolińskiego, ze zwyczajnym hołdem uszanowania dla Stolicy św., miało także postarać się o upoważnienie poczynionych różnowiercom ustępstw i o ułatwienie zgody między samymiż katolikami, między stanami duchownym i świeckim, w sprawie dziesięcin i dóbr duchownych. Na metropolję kijowską, którą narody ruskie za głowę kościoła swego poczytywały, wyniósł król Piotra Mohyłę, syna hospodara wołoskiego, i wydał mu przywilej na odnowienie podupadłej akademii w Kijowie. Po skończonym sejmie wykonali hołd (21 Marca) elektor brandeburgski i Bogusław XIV, książę pomorski, ale nie osobiście; ostatniego wymawiał wiek, pierwszy wykupił się zapłatą 90,000 złotych, które przydały się na wojnę z carem Michałem Fiedorowiczem.

Opuściwszy Kraków w pierwszych dniach Kwietnia 1633, król z Warszawy i z Wilna zajmował się usilnie przysposobieniem jak największej siły zbrojnej. Mając z dawnych poborów nieco więcej nad dwa miljony, przyłożył co mógł z własnej kieszeni. Dopiero w Sierpniu rozpoczął wyprawę, mającą przedewszystkiem na celu odsiecz oblężonego już Smoleńska. Otrzymawszy zaś doniesienie, że sułtan, pozostający w porozumieniu z carem Michałem i z Szwecyą, gotuje także wojnę Polsce, powierzył Stanisławowi Koniecpolskiemu, hetmanowi w. koronnemu, obronę granic przeciwko spodziewanemu napadowi tatarów i turków. Nie zebrało się więc na wojnę moskiewską, licząc z załogą smoleńską i z wojskiem Krzysztofa Radziwiłła, hetmana litewskiego, nad 25,000 żołnierza. Rzuciwszy pośród powszechnego szturmu posiłki i żywność do oblężonego miasta, Władysław obległ obóz nieprzyjacielski, rozłożony na lewym brzegu Dniepru pod wodzą kniaziów Szeina i Prozorowskiego i w zimie (24 Lut. 1634) zmusił do kapitulacyi, która uczyniła króla panem całego przyboru wojennego. Gdy wojska polskie posunęły się naprzód, gdy zajęły Wiazmę, Możajsk i obległy Białę, gdy spaliły Siewsk, Kursk, Rylsk, Rżew, car przystał na wieczysty pokój, podpisany w *Polanowie* (między Dorohobużem i Wiazmą) 15 Czerwca 1634. Zgodzono się na zupełne zapomnienie przeszłości; związek braterski i przyjaźń wzajemna łączyć miały obu monarchów, ich

następców i obadwa narody. Władysław zobowiązał się zwrócić dany mu przywilej na cara, Michał zrzekł się wszelkich pretensyj do księstw Smoleńskiego, Siewierskiego i Czernichowskiego, już przyznanych rozejmem dziwulińskim, nadto odstąpił wszelkich roszczeń do Inflant. Estonii i Kurlandyi i wypłacił 200,000 rubli. „Byłto pod względem terytoryalnym szczyt powodzenia w boju z państwem Moskiewskiem, po osiągnięciu którego Polska wstępuje w rolę odporną, Moskwa zaś w rolę zaczepną, ułatwioną wewnętrznemi zawikłaniami dyzunii i kozaczyzny.“

Wobec groźnej postawy kraju stanął także pokój z Turcyą we Wrześniu tegoż roku; sułtan, zgodnie z żądaniem królewskiem, zachował udzielność Wołoszy i potwierdził inne warunki dawnych umów z Polską.—Roku następnego (1635) wychodził rozejm ze szwedami. Na tronie szwedzkim zasiadła wprawdzie w dziecinnym wieku Krystyna, córka Gustawa Adolfa, ale Szwecya jaśniała urokiem wielkiej potęgi, miała wodzów znakomitych i sprzymierzeńców żarliwych. Francya dostarczała żołdu jej wojskom. W samejże Polsce nie brakowało jej przyjaciół między protestantami. Jeszcze z sejmu koronacyjnego Władysław wyprawił był posła do dworów zagranicznych, który w Szczecinie, gdzie przebywała wdowa po Gustawie, i w Wolgaście, gdzie spotkał królowę Krystynę, przypominał prawa swego króla do korony szwedzkiej, inne zaś dwory, pośredniczące między Polską a Szwecyą, jednał dla Władysława. W Hadze proponowano dla króla polskiego rękę Elżbiety, córki znanego już nam Fryderyka, „zimowego“ króla Czech. Sejm r. 1635 potwierdził układy zawarte z carem i Turcyą, uchwalił pobory i pospolite ruszenie na wojnę szwedzką, lecz naznaczono także pełnomocników do zgody.

Car zaprzysiągł pokój polanowski w Moskwie w obecności pełnomocników królewskich, Władysław wykonał podobnąż przysięgę w kościele warszawskim św. Jana przed Jerzym Lwowem, posłem carskim. — Zbliżał się kres rozejmu ze Szwecyą. Władysław wyprawił wojsko do Prus i lubo cierpiący na kamień i podagrę, udał się tamże (13 Czerwca 1635), aby wszystkiego osobiście dojrzeć. Szwedzi nawzajem, nim wyszło zawieszenie broni, rozpoczęli kroki wojenne porwaniem okrętu królewskiego. Stanęły do walki wojska: polskie pod Grudziążem, szwedzkie pod Malborgiem; każde z nich liczyło 23,000 żołnierza. Przedłużyli do trzech tygodni rozejm posłowie pośredników (angielski—Duglas, francuzki —d'Avaux i holenderski—Honaert), którzy przenieśli się byli do

Sztumsdorfu pod Elblągiem. Rwały się obrady. Władysław wyrzekał się korony szwedzkiej, ale chciał, aby córka Gustawa Adolfa. królowa Krystyna nie wybrała dla siebie męża ani on żony jak z przyjaznych sobie domów i aby ich dzieci połączyły się ze sobą; prócz wieczystego zaś pokoju, domągał się zwrotu Prus i większej części Inflant. Szwedzi, doświadczywszy łatwości podbojów w Polsce, nie chcieli opuścić Inflant. Zwłoka niecierpliwiła króla, już odesłał więc hetmana litewskiego na granicę z rozkazem wkroczenia do Inflant. Ale wszyscy senatorowie, na tajnej radzie, byli zdania, że otrzymawszy zwrot Prus i ceł pruskich, można i bez Inflant rozejm przedłużyć. Upierał się jeszcze król, ale na poskromienie jego „uporu,“ podatki szły leniwie. Władysław musiał głaskać wojsko, zachęcać rozdawaniem przywilejów. Więc po niejakiej zwłoce Jakób Zadzik, biskup krakowski, kanclerz koronny, przewodniczący pełnomocnikom polskim, przestał (12 Wrz. 1635) na wyzwoleniu ziem pruskich, Inflanty całe niemal zostawiono szwedom. Ci skarżyli się na fanatyzm katolicki a długo nie chcieli przystać, aby katolikom inflanckim, prywatnie, po domach, dozwolone były obrządki religijne. Do ostatecznej umowy względem Inflant i korony szwedzkiej zaręczyły sobie oba państwa dwadzieścia sześć lat rozejmu. Właśnie na rok przed podpisaniem ugody sztumsdorfskiej upokorzyła szwedów bitwa pod Nördlingen (6 Wrz. 1634); szwedzi ponieśli tu ogromne straty, naczelny ich wódz, Horn, wsławiony w Inflantach, dostał się do niewoli (983 str.). Siły ich więc były tej chwili wycieńczone, kredyt upadł. Wojsko, które do Prus przyprowadzili, „przedstawiało obraz nędzy i ubóstwa;“ były to same parobki od pola i pługa, boso, w obdartych łachmanach. Rzeczpospolita mogła być wobec Szwecyi hardziejszą. Zwiększając siły ligi katolickiej zaprawionym w bojach żołnierzem, łatwo byłoby skutki zwycięztwa ubezpieczyć i na rzecz Polski obrócić. Władysław posiadał wszystkie do takiego przedsięwzięcia przymioty, był czynnym, walecznym, czarującej wymowy, zdolnym do spraw publicznych i wojennych, posiadał w wysokim stopniu dar jednania sobie umysłów, miał zaś wojsko dzielne, wodzów niepospolitych. Lecz samolubstwo obywatelskie przeniosło rozpuszczenie wojska, „aby rzeczpospolitę od dłuższego ciężaru uwolnić,“ chociaż było widocznem, że jeśli teraz przy małoletności królowej szwedzkiej a wycieńczeniu i zawikłaniu szwedów, nie odebrało się Inflant, już takowe za stracone nieodwołalnie uważać było można. Przy wybieralności królów a wydaniu spraw publicznych na wszechmoc

ciżby, na jej zatem zmienne rady i samolubstwo. Polska nie miała i mieć już nie mogła żadnej polityki, która żyje tradycyą i rozwija się tylko pasmem trwałych, nieprzerwanych usiłowań. „Bezpośrednim skutkiem świetnych powodzeń wojskowych i dyplomatycznych Władysława IV było wyzyskanie ich przez społeczeństwo możnych i szlachty na rzecz spokoju, dobrobytu i użycia; nastała też epoka kilkoletniego egoistycznego zastoju, poczucia bezpieczeństwa, potęgi i wolności nieograniczonej, w której wszelki ruch wewnętrzny czy zewnętrzny wydawał się podejrzanym i na szwank narażającym zdobycze prywatnego dobrobytu. Jestto namiętność owej *pacis romanae* w dniach Cezarów, z tą różnicą, że cezarem, śpiącym na laurach i nie dopuszczającym zbudzenia, było samo uprzywilejowane szlacheckie społeczeństwo.“

W wykonaniu woli ostatniego sejmu co do zapobieżenia wycieczkom kozackim, powstała przy ujściu Samary do Dniepru, gdzie sterczy próg zwany Kudakiem, warownia, która miała być początkiem twierdz ukraińskich; miała ona strzedz, aby żadna czajka z bronią, prochem i żywnością nie prześlizgnęła się ku morzu, aby nie mnożyło się siczowe hultajstwo. W ten sposób zamierzano zabezpieczyć się od pomsty tatarskiej. Nawzajem król przypilnował ściśle przywilejów kozackich, mianowicie sprawił, że biskupstwa, monastery, cerkwie unickie, których około tego czasu liczono 2,163, oddzielone zostały od dyzunickich w liczbie 1,089; metropolja kijowska została ściślej dyzunicką; król myślał o utworzeniu w Polsce patryarchatu dla wyznawców Kościoła greckiego. Należało się spodziewać pokoju, gdyby Siczy chodziło o wiarę, o prawo, ale nie to ją bolało, pragnęła „kozakowania.“ A urosła do sił wielkich. Obowiązek wojskowy stał się u kozactwa wielkim przywilejem, każdy się doń garnął. Nową, potężną pomoc dla Siczy czas przysposobił. Osiadał na futorach i słobodach ukraińskich, sprowadzany przez panów lud okoliczny, przeważnie ruski także z rodu, języka i wyznania. A że szkółki farne, wiejskie, zamiast mnożyć się po kraju, upadały owszem z powodu, że panowie, zacięci w sobkowstwie, nie chcieli, aby lud „bałamucił się naukami,“ więc i język polski nie przemógł między ludem na Rusi, jak nie przemógł w Litwie i na Żmudzi. Nadto w osadach swoich panowie budowali cerkwie zamiast kościołów z przyczyny, że dla cerkwi nie potrzeba było obmyślać dochodów. Przy mnożącej się więc ludności, kraje naddnieprzańskie, gdzie „za Batorego nie było setnej części kozactwa,“ stały

się teraz prawie kozackimi. Byli kozacy *ukraińscy* na prawym, i *zadnieprscy* na lewym brzegu Dniepru. Niesłychanie prędko rosła tam ludność. Wabiły przybyszów wolne lata, cudowna obfitość kraju, łatwy zarobek ze sprzedaży ryb solonych i suszonych, z miodu, futer i łupów, odbieranych tatarom; zbiegali się tem liczniej, że sami panowie, dla zysku, ułatwiali zbiegostwo, kryjąc, jeden przed drugim, zbiegów. Pustoszały inne okolice, zaludniała się Ruś. Była więc tu gotowa dla Siczy pomoc. Liczono do 80,000 „mołodców," którzy w ośm dni i prędzej pod bronią stanąć mogli. A gotową była owa pomoc każdej chwili, bo panowie, nęcąc zbiegów, z drugiej strony względem zasiedlonych dopuszczali się ciężkich nadużyć. Folgując samym „rejestrowym," strzegli pilnie, aby co nad liczbę przepisaną było ludu, wracało do poddaństwa, do pospolitej robocizny; obok wyłącznych szynków mnożyli pańszczyznę, daniny z pszczół i rybołówstwa, z trzody, drobiu, zboża; jakoby wabiąc do unii, okładali osobnymi podatkami dyzunitów. Nie było przytem w obyczaju panów, aby te kraje zamieszkiwali sami. Gospodarowali za nich dzierżawcy, arendarze, żydzi, ludzie chciwi prędkiego wzbogacenia; ci wyłącznie użytkowali z szynków, młynów, stawów, a co jeszcze gorsze, trzymali klucze od cerkwi. Nie doznawał więc lud ulgi, jaką w innych prowincyach przynosiły religijne panów obyczaje, łagodząc surowość praw, które sobie nad poddanymi przywłaszczyli. Nadto wobec samych żydów i dorobkowiczów lud hardział i skłonnym był do buntu. Bez wątpienia przesadzone były skargi ukraińskiego ludu, odznaczającego się, przy nadzwyczajnej urodzajności ziemi i jej niezmiernych obszarach, obfitością dostatków i zamożnością. Ale tych, których zwabiła swoboda, i tych, którzy tam zdawna do niej nawykli, urażał niesprawiedliwy, świeży, narzucony ucisk; a przy różnicy wiary, przy postronnych podmuchach, mięszały się inne namiętności. Ztąd to właściwie urósł żal na „uciążliwości nad wszelką ludzkość i miarę;" dla kozaka były one tem nieznośniejsze, że się za chłopa nie miał i że nie był nim w istocie. Korzystała z tego stanu rzeczy Sicz, „przytułek i otucha prześladowanych." Ufny w gotową pomoc, ówczesny koszowy *Sulima* uderzył na Kudak, w pień wyciął załogę, twierdzę zburzył. Porwała się do broni reszta mołodców pod Pawłukiem, zamordowali w Perejasławiu starszych królewskich; podnosiło się chłopstwo ukraińskie. Ale pokój sztumsdorfski zastraszył winowajców; obawiając się zemsty, sami pojmali Sulimę i wraz z pięciu towarzyszami na sejm przywiedli. Skazany na śmierć Sulima, ścięty i ćwiartowany został.

Przeciągała się wówczas owa wojna ciężka, zwana Trzydziestoletnią. Ossoliński, wysłany na sejm Rzeszy niemieckiej zebrany w Regensburgu (1636) dla wyboru króla rzymskiego, miał polecić wujecznego brata królewskiego, cesarzewicza Ferdynanda, pozyskać względy cesarskie dla nowowierców szlązkich oraz oświadczyć się z pośrednictwem do powściągnienia tejże wojny. Lecz wojującym stronom milsze byłoby przymierze. Poseł francuzki La Rose ofiarował królowi podczas sejmu 1637 pomoc do odzyskania Szlązka i Wołoszczyzny, nadstawiał znaczne posiłki pieniężne oraz rękę jednej z księżniczek domu swoich panów. Z drugiej strony poseł cesarski, hrabia Magnus proponował królowi rękę arcyksiężniczki austryackiej, przyrzekając wypłacić, co zaległo z posagów matki i macochy jego; dla potomstwa córki swojej *Cecylii Renaty*, gdyby ją pojął Władysław, przeznaczał Ferdynand II księstwa Opolskie i Raciborskie. Przemogły względy na pożyteczne państwu przymierze i hojność obietnic cesarskich. Zaraz po sejmie wyjechał królewicz Kazimierz z posłami po rękę Cecylii Renaty. Już był umarł ojciec jej Ferdynand II a syn jego i następca Ferdynand III, zasłaniając się niedostatkiem skarbu, na umorzenie całego długu i posagu oddawał tylko w zastaw hrabstwo Wittingau w południowych Czechach. Nie sądził Władysław, aby mu cofnąć się przyzwoitość pozwalała. Koronacya królowej odbyła się w Warszawie u św. Jana (13 Wrz. 1637). Chciał Władysław przy tej uroczystości zaprowadzić zakon rycerski (ordre) pod nazwą „Niepokalanego poczęcia N. Panny,“ na który upoważnienie już otrzymał od Stolicy św. Kawalerów orderu miało być 72, rachując w to 24 obcych książąt. Ale spotkał zamiary króla niespodziewany opór, obawiano się, „aby ztąd nie powstali nowi krzyżacy!“ W nowem uczczeniu N. Panny, w ustanowieniu, którem Władysław „bez kosztu i bez ubliżenia prawu pospolitemu, spodziewał się wzniecić gorętszy zapał służenia ojczyźnie,“ uważano obrazę równości, podnietę do próżności. Lecz nie były to szczere skrupuły. W równości praw żyjący szlachcic, za lichą zapłatę nie wstydził się przybierać barwy pańskiej a jeśli powinowactwem zetknął się z jaką rodziną senatorską, pańską, wynosił się tem zaraz nad innych. Który sam z siebie niczem nie był, przybierał ochotnie, po ojcach i dziadach nawet, tytuł wojewodzica, kasztelanica, starościca i każdy inny, choćby najmniejszy. Wolny niby od próżności, obywatel polski podpisywał się: „eques polonus par omnibus,“ zwał się powinowatym królów i cesarzy, dyktatorem pokoju i wojny, króla swego zwał królem królów. Jak zaś w rze-

czywistości kochali wszyscy równość, dowodził tego stan mieszczan i wieśniaka. Oczywiście „gardził“ tłum szlachecki tem, czego nie miał; gardził i orderem, którego tylko 48 panów spodziewać się mogło. Istotną przyczyną oporu była przywara narodowa — zazdrość i obawa, aby król jako mistrz zakonu nie powiększył powagi swojej; protestantom nie podobało się ustanowienie katolickie; woleli starostwa niż krzyże, pieniądze niż chwałę.

Spełniając obietnicę uczynioną przy elekcyi, Władysław zamierzał wystawić na Baltyku flotę narodową; w tym celu chciał ustanowić dochód z ceł czyli tak zwany „zulag“ w portach pruskich i kurlandzkich a raczej utrzymać to, co szwedzi podczas rządów swoich zaprowadzili na brzegach polskich. Oparli się wszakże gdańszczanie, oświadczyli się z zapłaceniem królowi jednorazowo 800,000 złotych, zanosili skargi i protestacye do państw morskich, nakoniec wezwali pomocy Danii przeciwko egzekucyjnym statkom polskim. Król musiał „dyssymulować,“ bo żołnierz narodowy upominał się o zaległe żołdy, a gdy daremne były prośby królewskie o zapłatę żołdu dla kozaków i nie było funduszu na odbudowanie Kudaku, więc i kozactwo, mszcząc stracenie Sulimy, porwało się do broni.

Na czele nowego ruchu stanął ułaskawiony przed dwoma laty Pawłuk. Kozactwo paliło kościoły, mordowało zakonników, wyrzucało ich ciała psom na pastwę. Wyszedł przeciwko nim Mikołaj Potocki, wówczas strażnik, niebawem hetman polny koronny, z 4,000 rycerstwa i ciężko skarcił kozaków pod Kumejkami za Korsuniem 16 Grud. 1637. Oblężone pod Borowicą kozactwo musiało broń złożyć i hersztów wydać. Czas był stanowczo urządzić kozactwo. Oczywiście należało położyć koniec hajdamaczyznie. Oddawna przepowiadano wielkie dla kraju nieszczęścia z Niżu. Ale trzeba było sprawiedliwością ugłaskać umysły, przywiązać je do rzeczypospolitej. Nie wypadało przytem zapominać, że kozak, nawykły do wolności, był także zaprawnym do wojny, że miał broni dostatek, gotowych przywódców w łonie Siczy, schronienie w stepach, że zależność od patryarchów obcych ułatwiała pośród nich obce podszepty i wpływy. Należało odwracać kozaków od hajdamactwa, cywilizować, nakłaniać do życia rodzinnego, domowego, do miłości ojczyzny ale nie godziło się prześladować, uciemiężać, z nabytych praw wyzuwać. Wypadało znieść owych dozorców, których sejm r. 1590 postanowił a którzy, wynoszeni z faworytów hetmańskich, krzywdzili kozactwo, przywłaszczali sobie większą część zdobyczy i żołdu, wypadało wziąść

Sicz na rejestr a w potrzebie wojną obcą zatrudnić. Nie był od tego król, którego „rzewliwie poruszał“ los ludu. Lecz obywatel jedno to widział niebezpieczeństwo, aby „zaraza wolności“ nie rozszerzyła się od kozaków do reszty ludu. W tym względzie nie różniły sejmujących ani prowincye ani wiara. Sejm więc 1638 r. odjął kozakom „na wieczyste czasy wszystkie prerogatywy, dochody, zaszczyty przez wierne sługi nabyte, chcąc mieć, aby obrócone było w chłopy pospólstwo.“ Wyjęto sześć tysięcy rejestrowych, którym, corocznie, sejm miał przydawać starszego ze szlachty, równie jak assawułów i pułkowników; tylko setnikami mogli być kozacy; na Zaporożu zabroniono udawać się pod karą śmierci. Skutkiem bezpośrednim ustawy sejmowej z r. 1638 był bunt Ostranicy, Skidana i innych, stłumiony tegoż roku, lecz smutne zwycięztwo kosztowało Polskę więcej krwi rycerskiej niżeli wojny szwedzkie. „Z gorączkowym pośpiechem — powiada Szujski — wzięto się do kolonizacyi dalszej Ukrainy, „chłopiąc“ kozaków i podciągając ich pod strych wiejskiego ludu. Gdy tak w sprawie kozackiej król Władysław pozwolił przemódz polityce wielkich panów, dążących do spokojnego posiadania latyfundyów ukraińskich, własna jego inicyatywa polityczna paraliżowaną była długami osobistemi, zaciągniętemi na wojnę moskiewską, których zapłaty z podatków wielokrotnie a słusznie się domagał. Sejmy za popularnego króla okazywały większą niż zwyczajnie anarchiczność... Dopiero na sejmie 1643 doczekał się król uchwalenia „wdzięczności“ w konstytucyi złym humorem tchnącej, która królom zakazywała na przyszłość zaciągać długi na potrzeby rzeczypospolitej. Pełni dobrobytu, spokoju i chwały wojennej towarzyszyła abdykacya polityczna, dobrowolne pozbywanie się warunków znaczenia na zewnątrz. Uwięzienie królewicza Jana Kazimierza, jadącego do Hiszpanii, na brzegach francuzkich, którem Richelieu swój mściwy humor za przerzucenie się króla na stronę austryacką okazywał, uwięzienie, prawie dwa lata trwające (1638—1640), przyjęte zostało obojętnie, i polubowne tylko kroki dyplomatyczne wyjednały królewiczowi wolność. Doktryna wolności i spokoju, doktryna o pozbawieniu króla wszelkiej inicyatywy politycznej, nigdy nie zapanowała tak powszechnie, i z tych dni datuje owa literacka i oratorska chełpliwość, stawiająca stosunki polskie jako najwyższą doskonałość pod nad resztę Europy, chełpliwość dusząca każdy samodzielniejszy ruch króla wśród fałszywych uwielbień jego panowania nad sobą. Popularna i godząca polityka Władysława IV okazała się więc bezskuteczną. Ugoda

z dyzunitami sprowadziła ciężkie między nimi a unitami zatargi; pomocy moralnej społeczeństwa brakło unii i teraz.“ Król, mając w pamięci przysięgę, wykonaną „wszystkim,“ zwołał celem pojednania wyznań zjazd do Torunia, znany pod nazwą rozmowy przyjacielskiej—*colloquium charitativum* (Wrześ. 1645). Przewidywała Stolica św., że z nowych dysput nowe wynikną swary, lecz upoważniła w końcu synod katolicki warszawski, który wyznaczył do rozmowy Tyszkiewicza, biskupa żmujdzkiego. Wysłali delegatów luteranie, bracia czescy, kalwiniści, nawet socynjanie; każdy delegat miał przy sobie grono teologów. Całe przedsięwzięcie zakończyło się, po trzydziestu sześciu posiedzeniach, jak było do przewidzenia, na manifestach i protestacyach, to jest na niczem.

Śmierć Cecylii Renaty (w Marcu 1644) otwierała królowi widoki nowego małżeństwa i nowych aljansów. Było myślą Władysława zaślubić Krystynę, królowę szwedzką, ale szwedzi nie chcieli słyszeć o zbawiennym dla obu narodów związku. Dwór francuzki odnowił dawne zabiegi około ożenienia króla z którą z księżniczek francuzkich. Jednę z nich *Maryę Ludwikę*, księżniczkę niwerneńską, córkę księcia Karola z Gonzagów mantuańskiego, zalecały, oprócz zachwalonej piękności, świetny posag i przymierze z Francyą, stojącą wtedy u szczytu wielkości. We Wrześniu 1645 stanął w Fontainebleau ślubny kontrakt, zapewniający królowi znaczną gotówkę. Przybywszy do Polski (w Lutym 1646), młoda królowa z radością widziała kraj taki, jak te, które opuściła i które przejeżdżała.

Stan wewnętrzny kraju był rzeczywiście świetnym. W przeciągu kilkunastu lat zewnętrznego pokoju odrosła ludność, podniosło się gospodarstwo, podniósł przemysł, z nim wzmagało się bogactwo. Do Gdańska chodziło corocznie 5,000 statków, na nich spławiano samego zboża za trzy miljony talarów. Bito drogi, stawiano mosty, wznosiły się piękne budowle i gmachy. Dwory panów i szlachty jaśniały dostatkami. Trzymały się też jeszcze nauki i oświata. Wprawdzie zamiast czterdziestu, jak dawniej, liczyły dwie akademje, krakowska i zamojska, już tylko siedmnaście „kolonij,“ ale jezuici mieli trzydzieści sześć kolegjów, około 10,000 uczniów. Prócz tego były szkoły pijarskie, szkoły innowierców i szkółki elementarne. Posiadał kraj mężów uczonych; Abraham Bzowski, powołany przez Ojca św., doprowadził dzieje kościelne Baronjusza od r. 1198 do 1572; ksiądz Szyrwid, jezuita, napisał gramatykę języka litewskiego (1639); Syreński Szymon ogłosił naukę o „Przyrodzeniu i użyciu ziół;“ Kazimierz Siemonowicz

wydał „Ars magna artilleriae.“ Miała Polska ówczesna Knapskiego filologa, Petrycego tłumacza dzieł Arystotelesa, Święcickiego geografa, Sarbiewskiego, zwanego Horacyuszem nowoczesnym. Miała publicystów i filozofów, po Górnickim, Opalińskiego Andrzeja, Moskorzewskich, Szymona Starowolskiego; miała kaznodziejów, po Skardze († 1612), Białobrzeskiego, Wujka, Birkowskiego, Bembusa i innych. Dziejopisarstwo uprawiali: biskup przemyski Piasecki, Stryjkowski, Sarnicki, Górnicki, Solikowski, Rejnhold Heidenstein, Łubieński Stanisław, Petrycy, Kobierzycki. Już (1582) Jan Pistoryusz ogłosił był w Bazylei zbiór dziejopisarzy polskich. W Ostrogu, gdzie książę Konstanty założył drukarnię, wyszło 1581 pierwsze wydanie Biblii dla Kościoła wschodniego. W bibljotece krakowskiej liczono 2,000 kodeksów, kilka tysięcy inkunabułów, 2,000 innych dzieł. Język tylko polski psuć się zaczynał pod królami obcego pochodzenia; mięszano do mowy wyrazy czeskie i łacińskie. Wszakże obok kaznodziejów i niektórych dziejopisarzy, miał jeszcze kraj wybornych uprawiaczy języka w Mikołaju Sępie Sarzyńskim († 1581), w Szymonie Symonidesie († 1629), w Kacprze Miaskowskim († 1622), w Klonowiczu († 1608), w Otwinowskim, Samuelu Twardowskim, w Zimorowiczach, Opalińskim.

Lecz były to ostatnie chwile świetności państwa. Nie groziło mu jeszcze niebezpieczeństwo zewnętrzne; zasłaniała od niego doświadczona na początku panowania sława wojenna; co zapowiadała blizka przyszłość, wnieść to można z obrazu ostatnich sejmów, które coraz niesforniejszymi się stawały. Z niemocą już zupełną władzy królewskiej, wykonawczej, „zagęszczały się coraz bardziej infamje, najazdy, rozboje, które nieukrócona swawola narodziła.“ Z długiego próżniactwa i zbytków pokoju wywiązały się niesnaski domowe, rodzinne, i zjadliwe między panami zawodnictwo.

Niezmordowany w zabiegach swoich około położenia tamy swarom domowym, Władysław IV postanowił zająć umysły wielką wyprawą zewnętrzną. Zamierzył ubezpieczyć kraj na zawsze od najazdów tatarskich i zatrudnić kozaków, którzy, powściągnieni od napadania na Perekop i morze, gotowali się znowu do powstania i zmawiali się z samymiż tatarami. Wyżej jeszcze sięgała myśl króla: sto pięćdziesiąt tysięcy jeńców polskich pracowało to na galerach to w więzieniach osmańskich i wzdychało do nieba o wyswobodzenie. Niedawno zaś sułtan dopominał się jeszcze, aby kozacy w pień byli wycięci, chociaż smutnemi zwycięztwy ubezpie-

czyła go od nich Polska. Władysław układał sobie zatamować ostatecznie postępy Osmanów. Okoliczności składały się pomyślnie. Wenecyanie bowiem, zagrożeni utratą Kandyi, pragnęli przymierza z Polską i potężnej dywersyi z jej strony przeciwko przewadze osmańskiej. Poseł wenecki *Jan Tiepolo* i nuncyusz papieski *de Torre* zaręczali wsparcie pieniężne od papieża, Hiszpanii i książąt włoskich, nawet od Francyi. Lecz wnosząc z ostatnich sejmów, mało mógł się spodziewać Władysław, aby go wsparł naród; aż nazbyt cieszyli się polacy, że, „gdy wszędzie wrzały marsowe burze, u nich, z łaski Najwyższego, było cichusieńko; jak bezpieczny spektator u brzegów morza, patrzeli spokojnie na szalejącą przed nimi burzę bałwanów.“ Sposobił więc król środki do zamierzonej wyprawy w największej tajemnicy. Z wenecyanami stanęła tajna umowa. Do przymierza z Władysławem przychylali się: Aleksy Michałowicz, który dopieroco objął po ojcu berło carskie, Jerzy I Rakoczy książę siedmiogrodzki i Stefan wojewoda wołoski. Za znaczne summy, pożyczone u królowej, przygotowywano zaciągi żołnierza cudzoziemskiego. Gotowy już był plan całej wyprawy; brakowało tylko przyzwolenia sejmowego na wypowiedzenie wojny. Aby z tej strony usunąć trudności, postanowiono pobudzić kozaczyznę do wycieczki na osmanów i wywołania zaczepki ze strony tych ostatnich; król chciał wziąść na żołd swój 12,000 kozactwa i 60 czajek. Ale zabiegi królewskie nie mogły utaić się przed narodem; objawił się opór na radzie panów; wystąpili ci nawet, których król starał się ująć wysokiemi łaskami. Jeszcześmy tak mocno w głębokim pokoju nie jęli pługów—mówili panowie,—iżby nas ekscytować nie miał dźwięk dobytej broni, ale najłatwiejsza wojna byłaby ciężkiem jarzmem wolnościom naszym, które tak wysoko kładziem, że wszystkie korzyści niczem są dla nas przy uszczerbku praw ojczystych. Chcąc nie chcąc, wypadło się odwołać do sejmu. Niechętni królowi, dla rozjątrzenia umysłów, roznosili po kraju, że król zaciąga obcego żołnierza nie na inny cel a tylko „aby ubezpieczyć następstwo synowi i obrócić szlachtę w chłopów a chłopów w szlachtę,“ zapowiadali „nieszpory sycylijskie i noc św. Bartłomieja.“ Sejm, zwołany na 25 Październ. (1646), jednomyślnie uchwalił rozpuszczenie zaciągów, odnowił zakazy przeciwko samowolnym zaciągom i przymierzom, zalecił ograniczenie straży nadwornej królewskiej. Upadły zbawienne zamiary. Zamiłowany w pokoju naród wypierał się wielkiego posłannictwa swego. Poseł wenecki odjechał z niczem. Nadzwyczajny sejm r. 1647 odrzucił nawet zapłatę długu królowej

na zaciągi przeszłoroczne. Pomnożyła zmartwienie króla śmierć jedynaka Zygmunta Kazimierza (Sierp. 1647).

Wtem gdy król bawił w Wilnie, dokąd się był udał dla rozrywki w smutkach swoich, zaskoczyła kraj wielka klęska—zapowiedź najsmutniejszych następstw. Ucichli, jak wiadomo, kozacy pod mieczem Koniecpolskiego, srogie prawo z r. 1638 zdawało się ugruntowanem; możnowładztwo swobodnie szerzyło osady swoje na Ukrainie. Kozactwo, wszakże, nie złożywszy żalu, wrzało i czekało. Rozdrażniły kozaków bardziej jeszcze nadzieje, które powzięli z ostatnich rozmów z Władysławem, przygotowującym niedoszłą wyprawę przeciwko osmanom. Teraz stanął na ich czele Zenobjusz Bohdan *Chmielnicki*. Był on podobno synem szlachcica podlaskiego, zagnanego przestępstwami na Ukrainę; odebrał nauki w szkołach kijowskich i u jezuitów w Jarosławiu; walcząc pod Cecorą, dostał się do niewoli, z której król go wykupił. Z atamanem Barabaszą jeździł do Warszawy 1646 dla porozumienia w sprawie udziału kozaków w zamierzonej wielkiej wojnie. Przeznaczano mu nawet buławę atamańską. Obsypany łaskami, nie należał Chmielnicki do ciemiężonych. O wiarę mu nie chodziło; zresztą sejmy 1641 i 1647 dały pod tym względem nowe zabezpieczenie kozakom. Ale zdarzył się wypadek, który rzucił Chmielnickiego między nieukontentowanych. Czapliński, podstarości czechryński, uwiódł mu żonę i zabrał świeżo wyorany futor. Chmielnicki nic nie wskórał ani u w. hetmana koronnego ani u sejmu, do którego skargi swoje nosił. Jeszcze mi nie wszystko wydarto, rzekł Chmielnicki, kiedy mi nóż zostawiono. Powiadają, że sam król, uderzając ręką o szablę, miał rzec do niego: a tyś to nie żołnierz? Przypatrując się sprawom sejmowym, mógł Chmielnicki rozpoznać stan państwa i ocenić jego niemoc. W powrocie przez ziemie ruskie, rozpościerał skargi nad uciskiem wiary i ludu i rozgrzewał tenże lud do zemsty. Gdy wkrótce dotknęła go nowa krzywda w osobie dziesięcioletniego syna, którego Czapliński wychłostać publicznie kazał, zagrożony więzieniem za pogróżki, przywłaszczywszy sobie przywilej na hetmaństwo, wydany r. 1646 Iwanowi Barabaszy, uciekł na wyspy dnieprowskie w Grudniu 1647. Tu skupił około siebie potężną siłę kozacką, posłał jeszcze po wsparcie nad Don i sprzymierzył się z chanem krymskim. Uwiadomiony o gotującem się powstaniu, w. hetman koronny Mikołaj Potocki daremnie rozpoczął z Chmielnickim rokowania, zaręczając, że temu ostatniemu włos z głowy nie spadnie, poczem wyprawił naprzód syna swojego Stefana. Sześciotysięczny hufiec jego składał się przeważnie z ko-

zactwa, któremu już od lat pięciu żołd zalegał. Syn hetmański, mężny ale niedoświadczony, natarł przy *Żółtych wodach*, gdzie rzeka Tasmin do Dniepru wpada, na obwarowanego w 8,000 ludu Chmielnickiego, lecz opuszczony śród bitwy od swoich, legł walecznie, wierny wodzowi żołnierz wyrznięty, starszych tylko dla wykupu zatrzymano w niewoli, 15 Kwietnia 1648. Na wiadomość o poniesionej klęsce, w. hetman usunął się pod Korsuń, oczekując posiłków, lecz wraz z hetmanem polnym Kalinowskim otoczony jak w matni w dolinie *Kruta-bałka*, przyjął walkę nierówną. Bój trwał cztery godziny; część wojska samowolnie przedarła się przez szyki nieprzyjacielskie, reszta wpadła w ręce zwycięzców. Obaj hetmani, ranni, wydani zostali tatarom. Król Władysław, uwiadomiony o wybuchu kozackim, wysłał do hetmanów rozkaz, aby się nie zapuszczali w nieznane sobie stepy. Pewien, że swoją osobą więcej dokaże a w potrzebie łatwiej szlachtę pociągnie za sobą, kazał czekać na swój przyjazd. Lecz zapóźno przyszły rozkazy, a tymczasem wybierającego się na Ukrainę króla zaskoczyła śmierć w Mereczu nad Niemnem 20 Maja 1648.

Bunt, rozniecony przez Chmielnickiego, nie ograniczył się Ukrainą. Współczuł z nim lud uciśniony swawolą obywatelską. Ujmowali się wprawdzie już oddawna za tym ostatnim mężowie zacni i statyści miłujący ojczyznę, ale nie skutkowały ich rady i upomnienia. Daremnie i w tej chwili przypominał Starowolski w swojej „Poprawie obyczajów," że lud nie jest „jakoby niemo bydło," że absolutum dominium nie służy panom nad „poddanymi ale nie niewolnikami," że przeto, uważając ich raczej „jako pomocników do pracy, nie powinni obciążać gwałtowną robotą, ani sądzić sami, ani wstrzymywać od wolnego opuszczania gruntów a szukania lepszego szczęścia." Przy niemocy władzy królewskiej tej władzy, która powściągała gdzieindziej podobnego rodzaju nadużycia, przemógł powszechnie zły obyczaj. „Żeby poddane i ubogie uciskać, na to wszędzie gotowa zawsze była zgoda," powiada Skarga. Rosły więc pańszczyzny i daremszczyzny; łakomstwo wydzierali ludowi rolę, łąki i sady. Żydzi na szynkach zdzierali za trunki, którymi lud troski swoje zapijał. W dobrach królewskich nie był też szczęśliwszym chłopek, skutkiem większych ciężarów publicznych i samowolności starostów. Żył w nędznych chatach, nędznie się odziewał, chodził boso albo w łykach. Tylko pożywienia mu nie brakowało. Pod tym względem był w lepszem położeniu w Polsce niż gdzieindziej. Pod innymi względami srogi był los jego. Dotknęła lud „niewola cięższa niż pogańska." Przy jarzmie

dręczącem lud wszystek, szybko odbił się po kraju odgłos zwycięztw Chmielnickiego, który w manifestach swoich występował jako obrońca uciśnionych a powoływał pod swą chorągiew z czem kto może, z kosą, widłami, cepami, opieszałym groził niewolą tatarską a przydawał kłamliwie że, co robi, nie robi „bez wiedzy i pozwolenia króla Władysława," że powstaje nie przeciwko królowi ale przeciwko „dumnym panom." Po drodze garnęło się do niego chłopstwo, taiło jego zbliżanie się, uprzedzało o nieprzyjacielu, żarliwie służyło mu duchowieństwo wschodnie. Tak wkrótce urosły jego szyki, że jedne opanowały Podole i Wołyń, inne sięgały już Litwy. Samego kozactwa podawano więcej jak dwakroć sto tysięcy. Nie było litości ani dla wieku ani dla płci i stanu. Rozjuszona zgraja zarzynała, dławiła, topiła, odzierała ze skóry, zakopywała żywych, obcinała członki, piekła przy wolnym ogniu, dzieci z wnętrzności matek dobywała, trupy z grobów na pastwę psom wyrzucała. Cała przestrzeń od progów Dniepru do źródeł Dniestru wkrótce stała się jednym olbrzymim cmentarzem.

Straszna trwoga opanowała kraj cały; roznieśli ją rychło, którzy ucieczką uratować się potrafili. Wielu senatorów, nie czekając na wezwanie, pośpieszyło czemprędzej do Warszawy. Myślano już o przeniesieniu konwokacyi do Gdańska, kazano wywieźć koronę i inne regalja z Krakowa. Lecz nieco uspokoiły się umysły, gdy przyszła wiadomość, że Chmielnicki zatrzymał się z tatarami w Białej-cerkwi, że chan, skarcony firmanem sułtańskim, opuścił spółkę kozacką. Zaraz też Chmielnicki wysłał do Warszawy poselstwo z pokornym listem, w którym wyłuszczał żądania kozackie; winy swoje składał na doświadczone gwałty, zapewniał o posłuszeństwie, byle przywrócone były kozakom dawne przywileje, kościołowi greckiemu cerkwie, które zajęła unja; żądał wypłaty zaległego żołdu regestrowym i powiększenia ich liczby. Konwokacya wyznaczyła elekcyę w jak najkrótszym czasie i zajęła się sprawą kozacką. Podzieliły się zdania: jedni z obradujących, pomnąc, jak się działo dotąd, byli za wstępnym bojem, drudzy „słowem raczej niż orężem radzili łamać buntowników." Zdanie pierwsze popierali ci, których ruch kozacki wygnał z majątków; głową ich był nieobecny na obradach książę Jeremjasz Wiśniowiecki, pan ogromnych dóbr na Zadnieprzu; za zdaniem drugiem byli kanclerz Jerzy Ossoliński i Kisiel, wojewoda bracławski, dyzunita, jedyny senator tego wyznania; ten przemawiał za przywilejami kozackimi ale i Chmielnickiego zachęcał do zgody. Wtem nadeszły jak najgorsze wiadomości. Chmielnicki, ośmielony bezkrólewiem, pchnął na-

przód na czele 60,000 czerni namiestnika i pisarza swojego, Maksyma Krzywonosa, który poniósł rzezie i zniszczenie na Wołyń i Podole. Zatrwożony sejm przyjął wnioski Kisiela i dał mu pełnomocnictwo do układów z kozakami, upoważnił zaciągi, ustanowił do zastąpienia hetmanów, będących w niewoli, regimentarzy Dominika księcia Zasławskiego, Aleksandra Koniecpolskiego i Mikołaja Ostroroga; bylito, zwłaszcza dwaj pierwsi, najmożniejsi panowie ukraińscy. Tymczasem hufce Jeremjasza Wiśniowieckiego i innych panów połączone z kilku tysiącami żołnierza pod Samuelem Osińskim, oboźnym litewskim, pobiły Krzywonosa pod Starym Konstantynowem i zniosły go pod Zwiahlem nad Słuczą (Sierp. 1648). Chmielnicki odwołał natychmiast Krzywonosa i kazał nawet uciąć głowę dwom hersztom czerni wobec powiernika Kisielowego, ale nie przestał mnożyć sił swoich, przyzywał tatarów, którym sejm nie obmyślił zapłaty, ściągał od Donu, z Wołoch, Siedmiogrodu, Bulgaryi, Serbii zbiegające się doń hultajstwo, do Carogrodu wyprawił poselstwo z ofiarą haraczu, służby i wydania Kamieńca. Zebrało się niebawem na pograniczu Wołynia 120,000 kozactwa i 80,000 chłopstwa. Zgromadziło się też i rycerstwo koronne pod Glinianami 13—25 Sierpnia (w okolicy Złoczowa). Tym razem każdy czuł dobrze niebezpieczeństwo rozpoczętej wojny, nie szczędzono więc wydatków na liczne chorągwie. Posunięte pod Konstantynów okazało się rycerstwo w liczbie 36,000. Lecz niebaczne szkód poniesionych pod Korsuniem, opatrzyło się we wszelkie zbytki, w kredense srebrne i złote, w namioty przepyszne, w odzież kosztowną, przybyło „jakoby do służby Wenerze i Bachusowi, sądząc, że już w ręku miało powiązanych kozaków.“ Hałastry i wozów była niezliczona mnogość. Na większe złe, każdy chciał rozkazywać, nikt nie słuchał. Że jeden z wodzów był zgrzybiałym, drugi młodzikiem, trzeci uczonym, przywodziły więc, mówił Chmielnicki, pierzyna, dziecina, łacina. Nastąpiły zwyczajne w obozie polskim rady. Jedni byli za uderzeniem, inni woleli układać się. Panom ukraińskim chodziło w szczególności o „własnych chłopów;“ „jak ich wytracimy—mówili—cóż poczniem?“ Po długich zwłokach wodzowie polscy, podawszy sobie ręce, postąpili pod *Piławce*, na południe od Konstantynowa. Na bezowocnych harcach zmarnowano jeszcze parę tygodni i doczekano się powrotu tatarów. Na tę wiadomość przejęła wszystkich niepojęta trwoga, rozpoczęły się nowe rady. Zaczęli się wymykać z obozu najtrwożliwsi, popłoch ogarnął resztę. Zepsute swawolą, zniewieściałe skutkiem długoletniego pokoju rycerstwo, nadewszystko nie wie-

dzące, kogo słuchać, haniebnie się rozproszyło (23 Września). Kozacy i tatarzy, uwiadomieni przez chłopów, zajęli puste obozowisko, tylko garść piechoty broniła się na śmierć. Wpadło w ręce nieprzyjaciela ośmdziesiąt śpiżowych dział, wartość innych łupów obliczano na sześć miljonów. Zwycięzcy jednym oddziałem posunęli się pod Brody, drugim pod Dubno, sam Chmielnicki udał się pod Lwów.

Popłoch i trwoga rozpostarły się aż do Warszawy, gdzie zbierał się właśnie *sejm elekcyjny*. Co noc, okropnemi łunami na niebie, odbijały się pożary miast i wsi. Po burzliwych obradach, wywołanych klęską piławiecką, przystąpiono nakoniec do elekcyi. Kandydatami do tronu byli królewicz Jan Kazimierz i brat jego Karol Ferdynand, biskup wrocławski i płocki. Gdy ten ostatni zrzekł się kandydatury, obrano jednomyślnie tamtego (17 Listop. 1648). *Jan Kazimierz*, znużony przeciwnościami, jakich w życiu doświadczał, przyjął był 1643 sukienkę zakonu Jezusowego, a we dwa lata potem otrzymał kapelusz kardynalski, lecz po śmierci synowca, uwolniony od ślubów, na wiadomość o zgonie brata, Władysława IV, zjechał zaraz do kraju.

Miało państwo głowę. Nim to się stało, Chmielnicki, nęcąc jednych nadzieją swobody i łupieztwa, innych batogiem i mieczem, pomnożył kupy swoje, jak podają niektórzy, do bajecznej liczby 800,000 ludu i popchnął je głęboko we wnętrze kraju. Ale niesforne, nie mogły wiele dokazać przeciwko jakiejkolwiek, byle porządnej sile, tam zaś gdzie tylko nie natrafiły na opór, rozpościerały straszliwe klęski. Oparły się im mury Lwowa. Wziąwszy ogromny okup, cofnęli się pod Zamość; po drodze wycięli w Narolu 45,000 ludu, który się tam był schronił z ziem już nawiedzonych. W Litwie, gdzie tatarów nie mieli za sobą, łatwiejszy był opór przeciwko samemu „chłopstwu.“ Gdy z porą zimową tatarzy, pełny już mając jassyr, zabrali się do odwrotu, Chmielnicki, postępując z tąż samą zawsze chytrością, znowu wdał się w układy. W listach, posłanych do Warszawy, oświadczał się za wyborem Jana Kazimierza, ponawiał wyznanie, jako przymuszony dobył oręża, i prosił o odpuszczenie „pomimowolnego grzechu.“ Niebawem wrócił do Kijowa. „Niepospolici opiekunowie“ sprawy ludowej, tatarzy, pojmali mu jeszcze 200,000 tego ludu, za którego wolność występował; zaledwo czwartą część przywiedli w swoje stepy, reszta wymarła w drodze!

Jan Kazimierz zaręczał Chmielnickiemu buławę atamańską a wszystko, co się stało, „nawiedzeniu boskiemu przyczytawszy,“

przyjmował jego pokorę, opisanie zaś swobód kozackich zostawiał mającej się naznaczyć komissyi ze sejmu koronacyjnego. Poszło do Kijowa poselstwo, złożone głównie z rusinów dyzunitów, przewodniczył mu Kisiel, „kość z kości kozackiej.“ Szczerość poselstwa świadczył sam wybór pełnomocników. Ale kozacy, przeświadczeni już o własnej sile a raczej o niemocy rzeczypospolitej, mówili: Minął czas, kiedy nas siodłały Lachy, nie ma już Zamojskich, Żółkiewskich, Chodkiewiczów, Chmieleckich, Koniecpolskich, są Tchórzewscy, Zajączkowscy, dzieci w żelaza postrojone. W Chmielnickim obudziła się niepowściągniona duma. Istnym tryumfem był jego wjazd do Kijowa, dokąd przybyli, z powinszoniem zwycięztwa, posłowie moskiewscy i wojewodów wołoskiego i siedmiogrodzkiego. Przyjmując w Perejasławiu poselstwo polskie, które mu wręczyło chorągiew i buławę, pokłonił się po kozacku ale bez okazania wdzięczności. Położenie jego wszakże było wielce trudne. Attamaństwo, którego dostąpił, lepiejby mu było piastować z rąk królewskich niż z przyzwolenia zuchwałej i niestałej ciżby. Miewał więc chwile rozmaite, to płakał i z pokorą całował podpis królewski, to podpiły, „uniesiony szaleństwem,“ skakał i tupał ze złości, rwał czuprynę, zwał się samodzierżcą ruskim. Skończyło się na tem, że, obok dawnych przywilejów, domagał się Chmielnicki wypędzenia z Ukrainy jezuitów i żydów, zniesienia Unii, pomnożenia regestrowych do 40,000, przypuszczenia metropolity do senatu, wyznaczania samych wyznawców wiary greckiej na wojewodów i kasztelanów kijowskich. O przywróceniu praw ludowi w całem państwie, czem byłby i Ruś swoją i całą Polskę zbawił, ani wspomniał ów obrońca uciśnionych. Na prośby Kisiela o oddanie hetmanów i innych jeńców, krótko odpowiadał: „Szkoda mówić o tem.“ W końcu posłowie przyrzekli przywieźć wkrótce odpowiedź królewską; zapowiedziano zawieszenie broni.

Król, uważając punkta perejasławskie jakoby „suplikę wiernego wojska zaporozkiego,“ przyrzekł, że starać się będzie, aby mu na sejmie, wedle możności, wygodziło się; upominał zaś, aby wszystko zresztą do dawnego stanu wróciło i aby wojsko zaporozkie tworzyło się tylko z samego województwa kijowskiego z dóbr przyległych Dnieprowi. Chmielnicki otoczony tak, że wszystka czerń jego była pod bronią, nie wiedział, co odpowiedzieć. Tatarzy i osmanie obiecali przysłać posiłki. Tak przygotowani do wojny kozacy, odrzucili pokój. W sam dzień kończącego się rozejmu, zamordowali posła królewskiego, Śmiarowskiego, rusina z rodu i wiary.

Niebawem przekroczyli rzeki Słucz i Horyń. Wodzowie polscy nie mieli nad ośmnaście tysięcy żołnierza. Wszakże powodziło się im z początku, w paru bitwach poniósł klęskę nieprzyjaciel. Ale wkrótce wywiązały się między wodzami spory o pierwszeństwo, żołnierz, dla braku żołdu, opuszczał szeregi, ochotnicy rozbiegali się do domów. Trzeba było znowu raczej „uciekać“ niż cofać się. Ścigane od niezliczonych tłumów, zatrzymało się wojsko między obronnemi bagnami pod *Zbarażem* (Lip. 1649), było go ogółem nie więcej jak 9,000. Otoczyły Zbaraż nieprzeliczone szyki kozackie i tatarskie. Wielki postrach padł na wszystkich. Otrzeźwiły się umysły dopiero po urządzeniu processyi z N. Sakramentem. Nastąpiły szturmy, jeden po drugim, po bohatersku odpierane; nieprzyjaciel zaczął sypać wały i tak się zbliżył do ostrokołów miasta, że oblężeni rozmawiać mogli z oblegającymi. Oblężeni wyczerpywali zapasy, żyli ścierwem końskiem i psiem, głód i zgnilizna szerzyły między nimi zarazę; niezmiernie pilną była odsiecz. Król tymczasem, czekając na zebranie się pospolitego ruszenia, miał czas odprawić śluby weselne z królową wdową Maryą Ludwiką Gonzagą; dopiero w końcu Czerwca wyjechał z Warszawy do Lublina. Pospolite ruszenie ściągało się powoli, z wojskiem więc, jakie udało mu się zebrać, ogółem 20,000 ludzi, wyruszył przez Krasnystaw, Biały-Kamień, Złoczów, na pomoc oblężonym w Zbarażu. Po drodze sam wszystkiego doglądał, sam najpilniej czuwał. Uwiadomieni o pochodzie królewskim, chan i Chmielnicki musieli ulżyć Zbarażowi; zostawiwszy tu dwakroć sto tysięcy kozaków i czterdzieści tysięcy tatarów, sami w sześćdziesiąt tysięcy tatarów i ośmdziesiąt tysięcy kozactwa zaszli królowi drogę pod *Zborowem* nad Strypą (15 Sierp.). Pierwszy dzień ciężkiemi ofiarami opłacili polacy, legło dwa tysiące rycerstwa. Rozpuszczono wieść, że niemasz już króla w obozie. Jan Kazimierz musiał przy pochodniach objeżdżać wojsko, „z wami—mówił—chcę żyć, z wami umrzeć.“ Do białego dnia leżał krzyżem przed obrazem Najświętszej Panny. „Wschodzący dzień zdawał się ostatnim dla Polski; zanosiło się na klęskę warneńską lub lignicką.“ Ale przy pilnym wodzu, jakim był król, dzielnie odbyła się bitwa; legło 8,000 kozaków i tatarów. Wobec wszakże przemagającej siły nieprzyjaciela i przy rozpaczliwem już położeniu Zbaraża kanclerz Ossoliński uważał za bezpieczniejsze zawiązać układy z tatarami; chan Islamgirej, ujęty donatywą 200,000 talarów, zezwolił na wyswobodzenie Zbaraża, przyrzekł wstrzymać najazdy i rozkazał Chmielnickiemu upokorzyć się przed królem. Ten, po niejakiem zwlekaniu, stawił się osobiście

u nóg królewskich, przepraszając za winy wynikłe „z wyroków boskich,“ nie sprzeciwiał się już wydaniu hetmanów pojmanych pod Korsuniem, pozwolił na powrót panów ukraińskich do swoich majątków; za to wymógł 40,000 regestrowych, dziewiąte miejsce w senacie dla metropolity i rozszerzenie granic i swobód kozackich do trzech województw, kijowskiego, czernichowskiego i bracławskiego; sam dla siebie zastrzegł hetmaństwo z zależnością wprost od króla.

Wybawiony został dogorywający już Zbaraż. Oblężeni bohatersko wytrzymali dwadzieścia główniejszych szturmów. Na sejm (List. 1649) przysłał Chmielnicki posłów z wiernem poddaństwem. Gdy przyszło do mowy o układach zborowskich, pochwalili je bez trudności ci z posłów ziemskich, którzy byli na wyprawie i „cieszyli się, że żywymi wrócili,“ tym zaś, którzy nie doświadczyli okropności wojny, nie starczyło słów do nagany. W szczególności panom ruskim nie mogły być miłe układy podnoszące przewagę chłopstwa. Powstały straszne wrzaski. Szarpano króla słowem i piórem „za ubliżające rzeczypospolitej braterstwo z dzikim chanem, za traktaty z chłopstwem;“ „dyssymulacyi jego i kanclerza“ Ossolińskiego przypisywano, że tatarzy zabrali „na dwakroć sto tysięcy ludu.“ Zarzucano kanclerzowi „rozmyślne“ pobudzanie kozaków do buntu, oburzanie osmanów i hordy. zachęcanie „chciwych sławy“ królów do kabał. Król wszakże nie chciał własnych obelg dochodzić: zaniedbane obelgi, mówił, wietrzeją; poszukiwane zdradzają poczuwanie się do nich. Nakoniec potwierdził sejm traktaty (12 St. 1650) i uchwalił pobory na wojsko.

Uciszyli się też kozacy. Wzięci pod Korsuniem hetmani zostali zwróceni. Król chciał ściśle dopełnić warunków umowy. Chmielnicki nie miał przyczyny do zrywania zgody i może pragnął szczerze pokoju. Ale sto sześćdziesiąt tysięcy było chłopstwa, co do pługa wrócić nie chciało, a tylko 40,000 miało być rejestrowych; żadne zaś namowy ani surowość dokazać nie mogły, aby czerń ścierpiała spokojnie powrót panów, nawet dyzunickich. Wymieniano już przewodników do nowego buntu. Chmielnicki, chcąc nie chcąc, musiał gwałcić umowę. Obok 40,000 rejestrowych, zachował resztę pod imieniem wolnych chorągwi, utworzył sobie trzy pułki straży. Niewierny przysięgom, ubezpieczał się przeciwko następstwom, które stawały się nieuniknionemi, ujmował skrycie tatarów, szukał poparcia w Wołoszech, u Osmanów, w Moskwie, porozumiewał się ze Szwecyą. Między kozakami zdania były podzielone, mściwa starszyzna zalecała związki z państwem Moskie-

wskiem, młodsi nazywali to zdradą. Gdy, jak zwykle, pomimo rozpisania sejmowego, nie było pieniędzy ani dla chana ani dla wojska, kozacy, nie widząc powodu do trwogi, nie chcieli ustąpić z Podola i domagali się zwinięcia tamże wojska królewskiego. Wiedział Chmielnicki, jak osmanie pragnęli zagarnąć Kamieniec. Nie mogąc rachować na pomoc cara, powziął zamiar opanowania Kamieńca, aby go oddać sułtanowi za kaftan i znamię pana ziemi ruskiej. A ponieważ z drugiej strony hetmanom polskim uśmiechała się pomsta za wycierpiane więzy, przyszło więc prędko do wzajemnych zaczepek. Hetman polny Kalinowski rozpoczął kroki wojenne, gromiąc pułkowników Chmielnickiego pod Barem i Winnicą. Lecz wkrótce rozsypała się „większa połowica wojska i zostało go tylko półpięta tysiąca.“ Chmielnicki zaś już zgromadził swoje tłumy. Więc od Baru hetman polski cofnąć się musiał do Kamieńca. Zaklinali hetmani króla o prędkie posiłki. Król wydał wici na pospolite ruszenie; obdarzony od Ojca św. mieczem, czapką i poświęconą chorągwią, wyruszył do Lublina (13 Kwiet. 1651); żeby dać czas do zebrania się odleglejszym województwom, postępował wolno. W końcu Czerwca stanął pod *Beresteczkiem* nad Styrem na czele doborowej armii, 100,000 ludzi liczącej, przeciwko trzy razy liczniejszej kozacko-tatarskiej potędze. Już 28 Czerwca starły się przednie straże. Król, który pomimo zdania hetmanów okopał się, postanowił nazajutrz wydać bitwę, lubo wszyscy senatorowie byli za zwłoką. Czterogodzinna walka następnego dnia okazała wielką przewagę nieprzyjaciela. Szeregi polskie chwiać się zaczynały, gdy sam król rzucił się w ogień i pociągnął za sobą uchodzących z pola; nie wytrzymali tatarzy natarczywości kopijników i pierzchnęli. Tatarzy już cofnąć się zamierzali lecz ich powściągnął Chmielnicki. Na złożonej w nocy radzie wojennej zaklinano króla, aby nie narażał drogiego życia swojego. „Całości mojej—odrzekł król—od całości narodu oddzielić nie umiem.“ Na rozkaz królewski, o zorzy (30 Czerw.), odprawiono mszę św. na wystawionych naprędce ołtarzach. Król przywdział burkę żołnierską, i czterech tylko towarzyszów wziąwszy do straży swojej, stanął sam przed szykami. Bój, pomyślny dla polaków, przeciągnął się do wieczora, aż nagły deszcz zamoczył prochy i rozbroił walczących. Tatarzy spędzeni ze swego stanowiska, chan uciekł, pociągnąwszy za sobą Chmielnickiego. Zmazana została klęska Piławiecka; król półtorej mili ścigał jeszcze nieprzyjaciół. Pod sam zmrok padło wojsko na kolana i zwyczajnym hymnem podzięko-

wało Bogu. Trzydniowe walki tak znużyły wszystkich, że pomimo przeciwnych rozkazów cały obóz pogrążył się tej nocy we śnie. Król sam nie zmrużył oka, objeżdżał czaty. Potęga Chmielnickiego została złamaną, upokarzali się kozacy, nastręczała się więc znowu sposobność do naprawienia złego. Ale przedewszystkiem wypadało okazać się groźnymi do końca. Tymczasem już śród walki, niektóre województwa, chcąc „praw swoich ustrzedz," groziły królowi, że obiorą sobie generalissimusa, dlatego że, jak narzekały, król nie chciał ich życzeniom odpowiedzieć, że więcej służebnym niż im ufa, że ochrania kozaków i przysposabia siły przeciwko rzeczypospolitej. Przypomniawszy sobie, iż tylko dwa tygodnie trzymać może król pospolite ruszenie, nie chciały go przedłużyć; było im pilno do żniwa. Daremnie Jan Kazimierz szukał wszelkich środków, aby przejednać umysły. Nic nie pomogło. Zaledwo 3,000 rycestwa dało się namówić do pogoni za cofającym się nieprzyjacielem. W obozie kozackim znaleziono, oprócz innych zdobyczy, listy zagranicznych monarchów, spis wojska i „wywód słowny wszystkiego, co w radach senatu, co nawet w komnacie królewskiej stanowionem bywało." Król podeszłego już wieku, zachorowawszy z żalu i niewczasów, z Krzemieńca wrócił do Lwowa, ztamtąd do Warszawy. Hetmanom Mikołajowi Potockiemu i Kalinowskiemu nie pozostało jak połączyć się z wojskiem litewskiem. Szczęściem hetman polny litewski Janusz Radziwiłł przeszedł Dniepr i zwycięzko posunął się do Kijowa (6 Sierp.); wojsko koronne niebawem złączyło się z litewskiem w Wasilkowie. Było znowu 30,000 wojska. Chmielnicki, lubo miał znaczne siły pod ręką, udając żal nad upadającą „ojczyzną," prosił, aby „pohamowany był krwi przelew, aby gotowe były siły wspólne na usługi J. król. Mości." Stanęła zgoda w Białej-Cerkwi (28 Września); kozacy musieli nieco ustąpić ze zborowskich warunków. Zmniejszono liczbę rejestrowych do 20,000, wypisanych z samego tylko województwa kijowskiego, niewpisani na rejestr wracali do poddaństwa; Chmielnickiemu przyznano atamaństwo; Kościołowi greckiemu ubezpieczone dawne swobody.

Zebrał się sejm 26 Stycznia 1652, lecz zamiast sprawy kozackiej zajęła go sprawa podkanclerzego koronnego *Hieronima Radziejowskiego*. Żyjąc w niezgodzie między sobą, on i żona jego przyszli do takiej zapamiętałości, że bitwę rzeczywistą na ulicach Warszawy stoczyli (4 Stycz.); grały działa, padały trupy, śród stolicy, prawie pod oknami zamku królewskiego. Sąd marszałkowski skazał Radziejowskiego na karę infamii i banicyi, trybunał

piotrkowski bezprawnie zniósł wydany wyrok. Król nie lubił podkanclerzego za potwarze i niesnaski, które ten między nim a królową rozsiewał. Ujmowało się wszakże wielu za podkanclerzym i gdy jedni uważali go słusznie za najpodlejszego człowieka i przypisywali mu popłoch piławiecki i niesfór szlachty pod Beresteczkiem, inni do gwiazd go podnosili. Jak można było—mówiono—karać ministra banicyą i infamją za jeden wybryk, karać bez sejmu, bez zasięgnięcia zdania stanu rycerskiego? Spisano przeciwko królowi dwanaście punktów, obrzucano go winami beresteckiemi, rozmyślnem wypuszczeniem kozaków i tak strawiono sześć tygodni. Jak zwykle przeciągano w końcu obrady aż w noc, aby czas, na próżnych rozprawach stracony nagrodzić. Już spisano uchwały, gdy zniknął (9 Marca) poseł upicki Siciński, rzuciwszy protestacyę przeciwko przedłużeniu sejmu do kilku jeszcze godzin, w których wszystko byłoby skończonem; podobno nie po jego myśli rozsądził był król jakąś sprawę podatkową ekonomii szawelskiej, podobniej „sługa Radziwiłłów,“ wypełniał rozkazy swego pana, księcia Janusza, urażonego tem, że król ociągał się z oddaniem mu wielkiej buławy litewskiej. Posprzeczano się nieco o to, czy może jeden poseł sejm zrywać. Szukano potem Sicińskiego, aby go do odwołania protestacyi skłonić, lecz nie znaleziono. Sejm rozszedł się marnie 11 Marca.

Że jeden poseł mógł się opierać, że protestował przeciwko zdaniu wszystkich, nic nad to prostszego. Ale żeby sam jeden, jednem słowem (*protestor, veto, sisto activitatem*) mógł unieważnić wolę wszystkich, żeby taka protestacya unieważniła to nawet, na co już wszyscy, z nim samym, zgodzili się; żeby, zniszczywszy, co uchwalono, mógł jeszcze związać ręce wszystkim do dalszego działania, tego, zaiste, ani godziło się przypuszczać pośród narodu, który od tylu już wieków stanowił uorganizowane społeczeństwo i państwo. Tak stało się wszakże. W Polsce potrzeba jednomyślności przy obradach była oddawna wywodzoną i uznawaną. Już z tej przyczyny było od r. 1536 sejmów dwadzieścia cztery, co nie doszły; tylko dotychczas działo się to nieprzyzwoleniem znacznej liczby obradujących, którzy tłumnie opuszczali obrady i zapisywali protestacyę urzędownie. Sicińskiemu udało się, że pierwszy, sam, bez poparcia innych, sejm zerwał. Pisarze współcześni ledwie wspominają o tym wypadku, tak zapewnie wydał się im prosty i obojętny. Rzadki wszakże mógł nie dostrzegać, że za tym przykładem „upór jednego zgubić mógł rzeczpospolitę.“ Ztąd też urosła wieść o strasznej karze, którą nieba spuścić miały na Siciń-

skiego; opowiadano później, że piorun zabił mu, w jego oczach, matkę i siostrę, że i on umarł takąż śmiercią, że został upiorem po śmierci. Ale w duchu rad był każdy, że miał w mocy swojej najpotężniejszą rękojmię swobody; senator widział łatwość postawienia rzeczy na swojem za pomocą jednego najemnika, tłum— najzupełniejsze poszanowanie dla równości obywatelskiej. Patrząc na niknienie, z pokojem Westfalskim, wszelkiej swobody w Europie, mówiono: małoletnia wolność potrzebuje opieki wszystkich. Podziwiano mądry wymysł, mocą którego jeden „wielki obywatel wystarczał do obrony praw i swobody każdego“! Nie przypuszczano, aby każdy nie miał pragnąć przedewszystkiem dobra pospolitego, aby każdemu nie było łatwem pojęcie tego dobra. Od początków swoich dążył naród do podniesienia niepodległości obywatelskiej, osobistej; pozyskała teraz ta niepodległość rękojmię zupełną, prawną i stała się zasadą stanu, której w gruncie była negacyą. Przybyło sposobów do matactw. Rzeczpospolita dosięgła ostatniego stopnia rozstroju.

Skutkiem zerwania sejmu pozostały bez zatwierdzenia zaprzysiężone przez kozaków umowy. Chmielnicki, „oczekując tylko na to, co się pokaże ze sejmu,“ rozesłał zaraz pułkownikom uniwersał z wezwaniem do przygotowań wojennych. Jednocześnie odnowił starania w Stambule o buńczuk dla siebie, o prawa „ejaletu“ czyli prowincyi osmańskiej dla Ukrainy, o rękę Rozandy, córki hospodara mołdawskiego Lupulego dla syna, Tymofeja (Tymoszka). Pan całej Ukrainy otwierał sobie drogę do hospodarstwa. Nie pochlebiały wszakże hospodarowi związki rodzinne z kozakiem. Opuszczony teraz od sułtana, odwołał się do opieki królewskiej. Chmielnicki tymczasem zgłosił się do hetmana polnego Kalinowskiego, stojącego pod *Batohem* (na Podolu), żądając przepuszczenia syna do Mołdawii, a doznawszy odmowy, znienacka napadł na obóz polski, liczący 9,000 wojska koronnego (1 Czerw. 1652) lecz nadwątlony wybuchłym niesforem, prawie bezbronny. Nastąpiła rzeź wyraźna. Legło pięć tysięcy rycerstwa, padł sam kwiat młodzieży. Trzy dni trwał rozlew krwi. Padł sam hetman Kalinowski. „Jak Polska Polską nie uderzył w nią piorun straszliwszy.“ Wszystkie załogi podolskie cofać się musiały czemprędzej a taka trwoga rozpostarła się znowu po kraju, że każdy myślał już tylko o osobistem ocaleniu. Na szczęście, Chmielnicki, „który mógł już mieć kraj pod nogami,“ za pilniejsze osądził gody swego jedynaka. Po daremnem oblężeniu Kamieńca, poszła część kozaków do Wołoch, reszta cofnęła się do Korsunia. Król, złożony chorobą,

zwołał pośpiesznie sejm (25 Lip.), na którym wszakże znowu obudziły wrzawę sprawy expodkanclerzego Radziejowskiego. Ten bowiem, wiedziony zemstą, udał się był najprzód do Rakoczego, księcia siedmiogrodzkiego, potem do Wiednia, następnie przeniósł się do Sztokholmu. Tu znalazł Krystynę jak najlepiej usposobioną dla swego krewnego, króla polskiego, ale wystawiając szwedom niemoc Polski, gotowość ubezpieczenia sobie całej ziemi inflanckiej a nawet osiągnięcia opieki nad całą rzecząpospolitą, tak rzeczy pokierował, że zaniosło się na nową wojnę z Szwecyą. Sejm przecież uchwalił pobory na 40,000 wojska.

Znowu korzyć się zaczynał Chmielnicki, ale skoro odbyły się w Jassach śluby jego syna Tymofeja z Rozandą, wzmocniony związkami z Wołoszą, przypomniał posłom królewskim, że wdzięczną mu być powinna rzeczpospolita, iż po zniesieniu Kalinowskiego, nie wyprawił stu tysięcy tatarów i tyleż kozaków w głąb kraju. Sułtanowi oznajmił, że gotów jest ofiarować mu 40,000 kozaków z liczby 300,000, którą, jak mówił, miał pod swoimi rozkazami. Musiał więc król sposobić wojnę. Już w Marcu 1653 r. przyszło do krwawych walk na Ukrainie między kozakami a Stefanem Czarnieckim, oboźnym koronnym, który wszakże dla niedostatku sił wkrótce ustąpić musiał. Jan Kazimierz, szukając innych sposobów, porozumiał się z Rakoczym księciem siedmiogrodzkim, i z Radułą, hospodarem wołoskim, zagrożonym związkami hospodara mołdawskiego z kozactwem. Chmielnicki, który zażądał był potwierdzenia paktów zborowskich, gdyż „inaczej innego pana szukać będzie musiał,“ obległ znowu Kamieniec; w końcu Września przybyło mu na pomoc 80,000 tatarów. Król okopał się pod Żwańcem w okolicy Chocima (w Październiku), zkąd mógł dać odsiecz oblężonym i razem wesprzeć wołochów i siedmiogrodzian w Mołdawii. Poddała się Soczawa a przy obronie warowni poległ syn Chmielnickiego, wyżej wspomniany Tymoszek. Lecz za nastaniem złej pory zaczęło się wysuwać wiele żołnierza, wszczęły się w obozie królewskim niezgody. Król znalazł się w ostateczności. Jak pod Zborowem, uratowała go (16 Grudnia 1653) umowa z chanem Islam Girejem. Przyrzeczono sobie nawzajem pokój. Po zapewnieniu tatarom rocznego upominku 40,000 talarów, wypadało przyjąć warunki umowy zborowskiej, jak zapowiedział Chmielnicki przed wojną.

Nie otrzymała wykonania i ta umowa z kozakami. Przy niemocy rządowej, rzeczy zaszły zadaleko. W stosunkach, jakie zrodziły wypadki między Polską a kozakami, szczerości z żadnej

strony być nie mogło. Od panów trudno było wymagać, aby wyrzekli się posiadłości swoich; od kozaków, aby odstąpili szczerze przywłaszczeń. Chmielnicki mianowicie, dopuściwszy się tyle razy zdrady, nie mógł się spodziewać łaski i ufności. Widząc, że mu odmawiają pomocy tatarzy, przeczuwając dla siebie niebezpieczeństwo z przechylania się kozactwa ku państwu Moskiewskiemu, postanowił poddać się berłu cara. W Styczniu 1654 zawarty został *układ w Perejasławiu* przez Buturlina, pełnomocnika carskiego, ze starszyzną kozacką. Dwa województwa, kijowskie i czernichowskie, połączyły się, pod imieniem Małej Rusi, z państwem Moskiewskiem, zastrzegłszy sobie rząd własny, zgromadzenia narodowe, własne sądy i prawa, wolność od podatku, niezależność od patryarchy moskiewskiego. Kozacy zobowiązali się strzedz granic carskich w liczbie sześciudziesiąt tysięcy pod hetmanem własnego wyboru, potwierdzonym przez cara *).

---

*) Błędnem jest mniemanie, jakoby wojny kozackie, fatalne dla Polski i jedna z przyczyn jej upadku, były przeważnie wojnami religijnemi, że je jakoby wywołał fanatyzm religijny, szczepiony i pielęgnowany przez jezuitów. Sumienne badania tak poważnych autorów jak *Szajnochy Teodora Morawskiego, ks. Stanisława Załęskiego*, przekonywają: 1. że wszystkie bunty kozackie do r. 1648, których naliczyć można kilkanaście, były koniecznem następstwem skąpstwa rzeczypospolitej i nieuorganizowania Ukrainy a żadne w nich nie grały namiętności lub prześladowania religijne; 2. że wojny kozackie za Jana Kazimierza były w swoim początku zwyczajnym buntem kozackim i dopiero w skutek obcych wpływów przybrały cechę polityczno-religijną. Słusznie upatruje Szajnocha (*„Dwa lata dziejów naszych“*) główną winę katastrofy kozackiej w niepolitycznem pobłażaniu rzeczypospolitej dla ludzi najrozmaitszych odcieni sadowiących się na kresach, zajętych jedynie grabieżą i łupieztwem, bez nadzoru, bez jakiegokolwiek rzeczypospolitej wpływu, w niekarną gromadę wzrastających. „Zamiast pod sterem publicznym zajaśnieć wzorem rycerstwa narodowego, urośli zaniedbani od rzeczypospolitej rycerze Niżowi w kupę najniesforniejszych zuchwalców, skorych zarówno do zbrodni jak do heroizmu, idących najczęściej za popędem swawoli, ale w gruncie zdolnych do wszystkiego. Gdyby im odrazu dany był silną ręką kierunek, gdyby wskazaną im była droga zacniejsza, byliby gotowi najświętsze spełnić życzenia. Bez takiej światłej przewodni z góry, musieli Niżowcy doznać na sobie skutków podobnego odosobnienia, uledz kształtującym wpływom pobliża.“ Z błędu, popełnionego pod tym względem przez rzeczpospolitę, wytrysnęły, jakoby z zatrutego źródła krwawe bunty Kosińskich, Łobodów, Nalewajków i t. d. Niż i w ogóle kozactwo ukraińskie, będące stekiem dobrowolnych lub przymusowych emigrantów najrozmaitszych wiar, charakterów i pochodzeń, bynajmniej nie odznaczało się żarliwością religijną. Dzika, zuchwała waleczność kozactwa, gotowa stanąć po czyjejbądź stronie,

Niebawem (w Maju 1654) wyruszyły z granic moskiewskich dwa wojska, liczące 140 tysięcy żołnierza; jedno pod Buturlinem, na Ukrainę; drugie pod Trubeckim, Dołgorukim, Serebrnym i Chowańskim na Litwę. Z Buturlinem połączył się sam Chmielnicki, Chowańskiemu wyprawił 20,000 kozactwa pod Złotareńką. Sejm nadzwyczajny, zwołany w Czerwcu, uchwalił obronę twierdz i pobory. Dorohobuż, Sierpiejsk, Bielew, Newel, Uświat, Połock, Czernichów i Kijów były już w rękach carskich; we Wrześniu poddał się Smoleńsk. Hetman litewski Janusz Radziwiłł miał ledwie 8,000 wojska do obrony Litwy. Zapewniono sobie pomoc zatrwożonej postępami wojsk carskich Porty i czynne poparcie chana Islamgireja. Jesienna wyprawa hetmana koronnego Stanisława Potockiego wypadła szczęśliwiej; Chmielnicki i Buturlin zostali pobici w nocnej, krwawej bitwie pod *Ochmatowem* (Stycz. 1655). Lecz rok 1655 przyniósł nowe, straszniejsze zawikłania.

Rozejm sztumsdorfski z Szwecyą (str. 1054) wychodził dopiero w r. 1661 a po wstąpieniu na tron Jana Kazimierza nawiązały się z królową Krystyną zupełnie dobre stosunki. Lecz *Karol X Gustaw*, następca Krystyny, siostrzeniec Gustawa Adolfa, nie-

---

byle dobrze opłacona, nie da się pogodzić z żadną religją, z żadną moralnością. Do roku 1623, w którym kozacy po raz pierwszy skarżą się na „opresyę wiary“ swojej, rzeczpospolita nie miała, nie mogła mieć żadnego wpływu, żadnej rzeczywistej władzy nad kozaczyzną, o uciskach religijnych mowy więc być nie może, a przecież na żyznych niwach Ukrainy wyrastał bunt po buncie, a każdy nowy bunt gwałtowniejszy od poprzednich i obfitszym krwi rozlewem przytłumiony. Zródłem zaś tych buntów, jak na pomknęliśmy wyżej, był brak organizacyi i nieopatrzenie w sposób do życia napływowej ludności kozackiej, z natury swej bezkarnej i bandyckiej. Stało się to nietylko winą bezradności rządu polskiego ale także, i to w większej może części, winą braku poczucia obywatelskiego „ukrainnych paniąt,“ którzy z końcem XVI i z początkiem XVII wieku, otrzymawszy od królów polskich rozległe a żyzne obszary na kresach państwa, nie troszczyli się o duchowne i materyalne potrzeby ani dawnych mieszkańców ani nowych przybyszów, owszem wyzyskiwali srodze ich pracę i mienie. W ślad za buntami kozackiemi szła reakcya szlachecka, coraz to twardsza i zawziętsza. Upośledzone, do ziemi przygniecione tłumy kozackie, do świadomości sił własnych przez Chmielnickiego przywołane, zgotowały przeciwko reakcyi szlacheckiej, reakcyę chłopską. Taki był rodowód wojen kozackich; nic nie było w nich religijnego, były to wojny społeczne, wywołał je nie fanatyzm religijny ale ucisk socyalnej cechy. Dopiero w kilka lat po pierwszem zerwaniu się kozaczyzny do boju i rzezi, w drugiej epoce tych fatalnych zapasów, wojny kozackie, za wpływem obcym, przybierają cechę religijną i stają się wojnami społeczno-religijnemi.

miec (str. 1049), nie miał prawych uczuć swojej poprzedniczki; do złamania zaś zaprzysiężonego rozejmu miał swoje powody. Od czasów bowiem Gustawa Adolfa zajęli byli szwedzi szczególniejsze stanowisko; zostali, jak ich nazywano, janczarami francuzkimi. Nie chcieli wzmocnić się braterskim związkiem z Polską pod własnym, prawym królem; dali się za to przywłaszczycielom wykierować na żołdowników obcego państwa. Zasilani żołdem francuzkim, mieli wojsko gotowe, liczne, dzielne, lubo złożone z hultajstwa wszech narodów, i kiedy próżno było w skarbie, to, jak przyznawali sami, brali się do wojny. Szlachetna Krystyna nie chciała takiego spodlenia dla swego narodu i dlatego zbliżyła się do krewnych. Inne zaś były uczucia Karola. Nie chciał rozpuścić wojska, które mu pozostawiła wojna Trzydziestoletnia. Otóż, aby, wedle przyjętego zwyczaju, utrzymało się samo przez się, postanowił Karol X odnowić wojnę, chociażby bez słusznej przyczyny, z Danją, z państwem Moskiewskiem lub z Polską; przysięga, traktaty były mu zupełnie obojętne. Ośmielili go na Polskę Radziejowski, o którym wspomnieliśmy wyżej, i Koch. Ten ostatni, wysłany do Warszawy niby z listami, oznajmującemi o wstąpieniu Karola na tron, a właściwie na szpiegi, wystawił panu swojemu w smutnej prawdzie stan rzeczypospolitej: „Naród bez zgody i myśli; panów szukających tylko domowego zysku.“ Sam jeden król, mówił Koch, musi tu być posłusznym prawu; każdemu innemu wolno je łamać i deptać. „Sejmy rwą się; wojsko niepłatne, szkodliwsze krajowi niż nieprzyjacielowi; z pospolitem ruszeniem jeszcze ma się gorzej.“ Karol więc obrał Polskę na „wypas“ dla swojego żołdactwa. Za pozór do pogwałcenia rozejmu wziął prostą i zupełnie prawną protestacyę, jaką sekretarz królewski Canasilles założył przeciwko przeniesieniu korony Wazów do obcego domu. Daremnie Jan Kazimierz usiłował ułagodzić go nowem poselstwem; Karol odmówił posłuchania Morsztynowi, posłowi króla polskiego.

W Lipcu 1655 szwedzi zajęli Dynaburg, a generał *Wittenberg*, wielkorządca pomorski, wyruszył do Wielkopolski. Zastąpiło mu drogę piętnaście, inni rachują dwadzieścia cztery tysiące szlachty i piechoty wielkopolskiej. W obozie szwedzkim wszakże był Radziejowski, który wiedział, jak się wziąć z obywatelem. A na czele szlachty był wspólnik zdrajcy, *Krzysztof Opaliński*, wojewoda poznański. Radziejowski wystawił szlachcic wspaniałość najezdników, którzy, ujęci od niego, „nie myślą bynajmniej win królewskich przypisywać niewinnej rzeczypospolitej, i owszem łaskawości raczej niżeli oręża przeciwko niej doświadczyć wolą.“

Opatrzność, mówił, zsyła, w opłakanem położeniu rzeczypospolitej, gotowego i potężnego opiekuna, na miejsce „nieznośnego tyrana.“ Cóż to znaczy—dodawał—czy ten lub ów rządzi, byle naród miał zaręczone swobody a wolność od leż zimowych? W Ujściu nad Notecią podpisana została umowa (25 Lip.). Wielkopolska poddawała się opiece króla szwedzkiego, wymówiwszy sobie zwyczajne swobody, wolność majątków szlacheckich od załóg szwedzkich; szwedzi żyć mieli z własnego żołdu i uwalniali szlachtę od pospolitego ruszenia. W ślad za Wittenbergiem wyruszył sam *Karol X* od Szczecina a połączywszy się pod Kołem z Wittenbergiem, miał już 34,000 wojska. Po drodze, swoim zwyczajem, zaciągali gwałtem szwedzi do szyków swoich, co się im nawinęło sposobnego ludu. Usługiwali nieprzyjacielowi dyssydenci i żydzi, dostarczali pieniędzy, żywności, potrzeb, rad i szpiegów. Na początku Września szwedzi zajęli Warszawę bez wystrzału. Od Inflant wielkorządca tamtejszy, *Magnus de la Gardie* wkroczył na Litwę. Jednocześnie wojska carskie zajęły Wilno. Wielki hetman litewski *Janusz* i koniuszy w. litewski *Bogusław Radziwiłłowie*, „radząc o sobie i o swem,“ weszli w zmowy ze szwedami a zwołany przez nich sejmik w Kiejdanach podpisał unję Litwy z Szwecyą, na tych samych co z Polską warunkach. A tak więc ze wszystkich stron zalali kraj nieprzyjaciele, zalali bez trudu.

Całą siłą przy królu było 3,000 kwarcianych, których mu przywiedli hetman polny i oboźny koronny. Karol posuwał się więc śmiało ku Krakowu. Przywiedziony do rozpaczy, chciał Kazimierz położyć głowę „na miejscu, gdzie mu ją naród koroną uwieńczył.“ W tym celu wysłał był przed sobą królowę, aby przypilnowała wzmocnienia miasta i zebrała, co można było, na opłacenie żołnierza. Królowa wszakże zaledwo 80,000 złotych zebrać zdołała. Szlachta małopolska chroniła się do Szlązka i Węgier jak wielkopolska i litewska do Prus i Królewca; kto pozostał w domu, wolał, dobrem przyjęciem szwedów, obronić się od rabunku. Aryanie na Podgórzu gotowali się otwarcie do przyjęcia, jak mówili, „pobożnego oswobodziciela, zwycięzcy, przybywającego na pocieszenie utrapionych.“ Gdy więc król stanął w Krakowie (19 Wrz.) i zebrał radę najwierniejszych panów, ci rzucili się mu do nóg i uprosili, aby zachował się dla ojczyzny, aż Bóg, który ją skarał, użali się nad nią. Zdawszy więc obronę Krakowa *Stefanowi Czarnieckiemu*, obronę Rusi hetmanom, schronił się z królową do swojego księstwa opolskiego, które zwierzchność cesarska od napaści szwedzkiej ubezpieczała.

Czarniecki odznaczył się między wszystkimi wodzami, dając dowody nadzwyczajnej stałości w boju. Z równem męztwem, zebrawszy około 6,000 ludu, stanął przy obronie Krakowa, której „nikt podjąć nie chciał.“ Ale Kraków słabe miał mury a trudne położenie obrońców pogorszyły dalsze wypadki. Karol rozbił pod Wojniczem wojsko kwarciane a Buturlin i Chmielnicki pokonali słabe siły w. hetmana kor. Stanisława Potockiego pod Gródkiem (w okolicy Lwowa). Niebawem poddało się najeźdzcy wojsko koronne. Zgłosił się do szweda przed innymi wodzami Koniecpolski, w. chorąży koronny. Straciwszy przez bunt kozacki rozległe majątki na Rusi, pochlebiał sobie, że, przy pomocy szwedów, odzyska, co stracił. Przykład Koniecpolskiego pociągnął hetmanów. Nie zwało sie to zdradą w języku obywatelskim. Układ bowiem w klasztorze mogilskim podpisany (6 Paźdz.), zastrzegł „staropolskie wolności, krwią przodków okupione, uwolnienie dóbr ziemskich od stanowisk żołnierskich, żołnierzowi zaległe żołdy.“ Ani się bał żaden, aby mógł być posądzony o odstąpieniu własnego króla; „król to, owszem—powiadano—narodu odstąpił, zostawił go w sieroctwie.“ Swobodę po swobodzie zagarniając, zrzucając z siebie powinność po powinności, kończył obywatel na zatraceniu prawie uczucia obowiązku. W tym stanie rzeczy, sam tylko nieledwie pozostawszy wiernym ojczyźnie, wytrzymawszy kilkanaście szturmów, Czarniecki musiał poddać Kraków, wpierw wymógłszy zaszczytną kapitulacyę. Z garstką żołnierza cofnął się na pogranicze szlązkie (18 Paźdz.). Karol Gustaw był panem Polski.

Przy Janie Kazimierzu w Głogówku na Szlązku, dokąd tenże się był schronił, pozostała garstka tylko wiernych, co nie splamili się „szpetnem, zdradzieckiem odstępstwem od prawego pana, nie poszli śladem zapamiętałych synów.“ Z natchnienia szwedzkiego poddawano królowi, aby złożył berło w silniejsze ręce. Chytry najezdnik oświadczał się z gotowością utwierdzenia Kazimierza na tronie, byle sam przysposobiony był za syna i następcę. I zacni doradcy królewscy nie widzieli już ratunku jak w przyjęciu podawanych warunków albo w przekazaniu królestwa, w dziedzictwo, domowi austryackiemu. Jan Kazimierz, mąż zacny, rycerz na polu bitwy rzadkiej waleczności, był w domu i gabinecie człowiekiem słabym, niecierpliwym, bez tęgości charakteru, w zdaniach chwiejnym i zmiennym; zgadzał się też prawie na wszystko, pragnąc tylko, „aby naród pamięć o nim w sercu zachował.“ Ale królowej Maryi Ludwice, „w żeńskiem ciele męzkie mającej serce i zawsze anielskie dającej rady,“ nie zdało się rze-

czą podobną, „aby Bóg miał gubić tak wielkie królestwo, w którem trwa chwała jego święta;“ nieufna wiarołomnemu Karolowi, poradziła odrzucenie rad jego a wzięcie się do najdzielniejszych sposobów ratunku. Spieniężywszy wszystko, co miała, to na pomoc swoim, to na przepłacenie wrogów i obojętnych, nadstawiając następstwo tronu austryakowi, brandeburczykowi, carowi Aleksemu, Rakoczemu, przywiodła rzeczy do tego, że wkrótce, przez wysłane do mocarstw poselstwa, utorowane zostały drogi do przymierza z cesarzem, z Danją, z Holandyą. Nie zapomniano o tatarach i o Chmielnickim. Papież Aleksander VII przedstawiał domowi cesarskiemu fatalne następstwa podboju szwedzkiego, królowi nadesłał 30,000 skudów i pozwolił kościołom oddawać naczynia srebrne i złote na potrzeby kraju.

Sposobiła się krajowi pomoc zewnętrzna. Postępowanie też szwedów wkrótce otworzyło narodowi oczy. Zrzuciwszy maskę, Karol Gustaw wziął się był do rządów jak w kraju zawojowanym. Zuchwała dla swego pana szlachta, „odpinać musiała karabele, zdejmować czapki, zniżać się do prośb najpokorniejszych,“ jeszcze pisać się musiała szwedom na gotowe podatki, na naprawę zamków, na wierność nietylko Karolowi ale i jego następcom, na konfiskatę za nieposłuszeństwo, żołnierza musiała żywić, odziewać i opłacać, a to wszystko bez uchwały sejmowej. Żołnierz też szwedzki począł, obyczajem swoim, pozwalać sobie nad miarę. Codzień nowy gwałt, nowy rabunek przerażał mieszkańców. Niedotrzymana żadna obietnica, żadna kapitulacya. Jeńcom urzynali nosy, na mękę ich brali. Kraków musiał zapłacić 160,000 talarów, złupili tam szwedzi aż do grobów królewskich, złupili Warszawę. Po całym kraju rabowali dwory szlacheckie, kościoły i klasztory z bogactw, z obrazów, ksiąg, pomników; wywozili do Szwecyi aż do kamieni grobowych. Kościoły katolickie wydawali luteranom, zamieniali w składy i stajnie. Kielichami mszalnymi zapijali przy biesiadach, markietanki stroiły się w komże i ornaty. Katolicy, miejscami, musieli opłacać szwedom każdą mszę, każde wejście do kościoła. Dopuszczano się strasznych okrucieństw na duchowieństwie katolickiem, szwedzi bili księży, nagich puszczali lub wieszali bez litości, pastwili się nad zakonnicami. Karol obiecywał sprzymierzeńcowi swojemu i dyssydentów, Kromwelowi, protektorowi „wolności,“ zawziętemu nieprzyjacielowi „fanatyzmu,“ że wkrótce nie zostanie ani jednego katolika w Polsce. A gdy przypominano mu, że powinien o elekcyi pomyśleć, wskazał im na prawo, które w pięści nosił. Upadały, jedna po drugiej, nadzieje, któremi się

ten i ów żywił. Zaczęło się w zgnębionej Polsce budzić sumienie narodowe.

Poruszyli się najpierw mieszczanie wielkopolscy; pod wodzą Żegockiego garść ludu rozbiła szwedów pod Wschową. Niemało ich legło w Sieradzkiem pod siekierą i kosą chłopków. Wtem stawia opór najezdnikom słaby okop z garstką biednych zakonników. Ułakomiła szwedów Częstochowa, zamykająca skarbiec N. Panny tak bogaty, że zdawało się, iż nań panowie polscy wyniszczyć się musieli. Przeor zakonu św. Pawła pustelnika, bogobojny *Augustyn Kordecki*, ufny w samą tylko moc św. patronki kościoła, zamknął bramy (18 List. 1655). Generał szwedzki Miller, mający 9,000 żołnierza, zegnał jeszcze górników olkuskich do przekopów oblężniczych pod Częstochową. Liczba obrońców tej ostatniej nie przechodziła kilkuset ludzi. Żołnierze widzieli i pokazywali N. Pannę osłaniającą mury kościoła. Postrach ogarnął szwedów. Drętwiało ramię pod bronią, mgłą zachodziły oczy, mgła zakrywała mury klasztoru, kule albo odbijały się od tych murów albo przenosiły. Po pięciu tygodniach oblężenia musieli szwedzi odstąpić (25 Grudnia).—Ośmielony naród zaczął się przejmować uczuciem powinności swojej. Górale krakowscy wyrznęli szwedów w Nowym Sączu. Niebawem województwo lubelskie oświadczyło się przeciwko nakazanym przez Karola Gustawa podatkom. Jan Kazimierz ogłosił manifest, wzywający naród do oręża przeciwko najezdnikowi. W Prusiech gotował się opór. Województwa tamtejsze postanowiły związać się z elektorem brandeburgskim. Ten ostatni porozumiewał się przed kilku miesiącami z królem szwedzkim, ale zapewne, aby drożej się sprzedać, podpisał umowę z prusakami (12 List.), w której zastrzeżono, że nic się nie stanie na szkodę króla polskiego, że żadna strona nie zawrze oddzielnego pokoju. Dziwne to było zjawisko — katolicy przystawali do króla protestanta, protestanci woleli „jezuitę,“ polacy nie byli wierni królowi swojemu, wierni mu zostali niemcy. Tam więc obrócił się był Karol Gustaw w Listopadzie. Byłto najpożądańszy dla niego podbój. W krótkim czasie poddały mu się miasta Toruń, Elbląg, Gniew, Tczew. Ale tymczasem Czarniecki trafił już do hetmanów koronnych, pokazał im pismo chana, zachęcające do powstania, wskazał środki pokonania szwedów. W *Tyszowcach* nad Huczwą stanął związek województw małopolskich; w imieniu wojska litewskiego przystąpił doń Sapieha. Związkowi w imię wiary, wolności i ojczyzny przyzywali każdego, znosili wszelkie umowy ze szwedem, wyrzekali się jego opieki, przysięgali, że nie złożą broni,

aż wybawią ojczyznę, oświadczali posłuszeństwo dla prawego pana. Jan Kazimierz, wyprzedzony nowym uniwersałem do narodu, podążył granicami węgierskiemi do Lwowa, gdzie stanął w połowie Lutego 1656.

Karol Gustaw zaś zdobywał jeszcze miasta pruskie. Na odgłos powstania polskiego przywiódł do skutku przygotowywany tajemnie układ z brandeburczykiem. Ten, nie zważając na przyjęte z województwami pruskiemi warunki, podpisał bez skrupułu ugodę królewiecką (17 St. 1656). Za przydaną sobie Warmję z neutralisty stał się sprzymierzeńcem Karola, z niewiernego Polsce lennika otwartym zdrajcą. Karol, zabezpieczony z tej strony, posunął się w górę Wisły, chytrze zapowiadając rychłe zwołanie sejmu. Jego namiestnicy zaręczali, że wnet się obrócą na pogromienie wojsk carskich i kozaków. Lecz daremne to już były podstępy; walka przeciwko najezdnikom rozciągnęła się na kraj cały. Do związku przystępowały na wyścigi województwa, powiaty, miasta. I sprawiedliwość Boża objawiła się śmiercią zdrajców, Janusza Radziwiłła i Krzysztofa Opalińskiego, którzy w owym czasie ducha wyzionęli, pierwszy w Grudniu 1655, drugi 7 Stycznia 1656. Tylko aryanie nie opuścili Karola. Ten zaś pod *Gołębiem*, między Wisłą a Wieprzem, spotkał się z ruchawką Stefana Czarnieckiego i rozproszył ją mimo strat dotkliwych. Następnie ruszył do Jarosławia, aby zwrócić się za Janem Kazimierzem ku Lwowu; naciskany przez hufce polskie, przeprawił się na prawy brzeg Sanu i podążył do Warszawy. Generałom swoim Wittenbergowi i Würzowi powierzywszy, pierwszemu Warszawę, drugiemu Kraków, sam w 3,000 koni do Prus pobiegł. Łupieztwo dostarczyło mu sposobów na nowe werbunki w Niemczech i Szkocyi. Edyktem z Malborga ogłosił konfederatów zdrajcami i buntownikami, sam zaś wzywał lud do buntów i rzezi, wyznaczał cenę na głowę panów, własność ich majątków przyznawał mordercom. Elektorowi brandeburgskiemu, godnemu sprzymierzeńcowi swojemu, przydał Wielkopolskę, i tak odnowił siły swoje.

Ale nie pozostawał bezczynnym i Jan Kazimierz. Utwierdziwszy przymierze z tatarami i ubezpieczywszy się od kozaków rozejmem, ogłosił we Lwowie (1 Kw.) akt uroczysty przystąpienia swego do związku Tyszowieckiego, który przybrał imię „konfederacyi.“ Przy mszy, odprawionej przez nuncyusza papieskiego, przyzwał Kazimierz Najświętszą Pannę za patronkę kraju a przyznawszy „z wielką boleścią swoją, iż ucisk i jęki stanu wiejskiego ściągnęły na królestwo sprawiedliwie chłoszczącą rękę Najwyż-

szego Sędziego," ślubował w imieniu stanów, że skoro pokój nastąpi, chwyci się wraz z nimi, tych środków, któreby lud rolniczy z ucisku dźwignęły. Za królem przysięgali panowie. Dopiero przysposobiwszy 12,000 piechoty, wybrał się Jan Kazimierz pod Warszawę, dokąd w końcu Maja ściągnęły także inne siły polskie. Nagromadziło się samej szlachty przeszło sześćdziesiąt tysięcy. Dnia 2 Lipca poddał się dowódca szwedzki Wittenberg, wraz z nim wzięci byli do niewoli celniejsi generałowie szwedzcy. Lecz wojsko królewskie, zamiast pójść naprzód i rozbić pod Zakroczymem oddziały brata Karolowego, Adolfa, które na odsiecz Warszawie nie zdążyły, zabrało się do rozszarpania zdobyczy szwedzkich, poczem cała niemal szlachta opuściła króla. Doczekawszy się więc tej chwili, Karol Gustaw, wsparty przez elektora, przybiegł na pomoc Adolfowi i razem z nim podstąpił pod Warszawę. Siły królewskie były jeszcze dość znaczne; oprócz resztek pospolitego ruszenia (16,000) składały się 8,000 jazdy polskiej, 5,000 litewskiej i kilku tysięcy piechoty. Przybyło też sześć tysięcy tatarów. Król, wyszedłszy naprzeciw nieprzyjaciela za Pragę, walczył zarówno z prostym żołnierzem ale nie zdołał powściągnąć niesforności, ani przykładem, ani prośbami, ani groźbą; karność, nauka, przewaga artyleryi przemogły. Bitwa trwała dni trzy, 28—30 Lipca. Karol najpierw sam złupił Warszawę, potem wydał ją na rabunek żołnierstwa. Jan Kazimierz cofnął się do Lublina.

Tymczasem posłowie polscy szczęśliwie posunęli układy z Danją i państwem Moskiewskiem. Car Aleksy nie rad był, że Karol zajmował mu Litwę, nie mógł także sobie życzyć, aby Polska połączyła się ze Szwecyą. Nasuwała mu się, prócz tego sposobność przybliżenia państwa do morza. Odepchnąwszy więc poselstwo szwedzkie, które nakłaniało go do przymierza przeciwko Polsce, car podpisał rozejm w Kwietniu (1656) i obrócił się zaraz na Inflanty. Danję i Stany holenderskie przerażała przewaga Szwecyi na Baltyku, gdyby taż brzegi polskie posiadła; wysłana przez te państwa flota miała strzedz wolności handlu. Niewiele więc przydało się Karolowi zwycięztwo warszawskie; ścigany przez Czarnieckiego znowu cofać się musiał. Czarniecki obrócił się na wyswobodzenie Wielkopolski. Jednocześnie w Niemieży pod Wilnem zostało utwierdzone zawieszenie broni z carem Aleksym (5 List.); za granicę obu państw przyjęto Dźwinę; tymczasem miały połączyć siły swoje przeciwko szwedom i brandeburczykom.

Zmieniła się postać rzeczy na korzyść Polski. Wyczerpywały się już siły nieprzyjacielskie. Ale kiedy w obozie szwedzkim panowało wojskowe posłuszeństwo, wszystek żołnierz był ćwiczony, inaczej działo się z polakami. U nich, przy dobrej woli narodu, był nareszcie dostatek żołnierza, a nigdzie, „nie rodził się zdolniejszy, silniejszy, łatwiej znoszący trudy wojenne.“ Lecz walcząc jako ochotnik, chwilowo, dorywczo, polak nie posiadał należytej biegłości w rzemiośle wojennem; żołnierz i obywatel zarazem, najczęściej pozbawiony płacy, nie mógł nauczyć się posłuszeństwa i karności. Nieład niweczył owoce męztwa, marnował korzyści zwycięztw.

Karol Gustaw, straciwszy już nadzieję opanowania całości, nadstawiał Polskę do podziału sąsiadom. Jednem przymierzem, które z elektorem w *Łabiawie* zawarł (20 List. 1656), zastrzegł sobie ziemie bliższe, nadmorskie, Kurlandyę, Żmujdź i część Prus królewskich, elektorowi odstępował Wielkopolskę; drugiem przymierzem obiecał *Jerzemu II Rakoczemu*, którego oddawna kojarzyło ze szwedami nowowierstwo, za pomoc, Polskę do Bugu i Pilicy (24 List.); wyprawił posłów do kozactwa, do tatarów i sułtana; carowi Aleksemu oświadczył gotowość podzielenia się Litwą. Poruszał przeciwko Polsce świat cały.

W Styczniu 1657 od granic węgierskich wkroczył Rakoczy do Polski w 60,000 hultajstwa z Węgier, z Wołoch i kozaczyzny, roznosząc wszędzie za sobą pożogę i łupieztwo; w końcu Marca zajął bez trudu Kraków i w okolicach Opatowa połączył się z nadciągającym z Prus Karolem Gustawem. Najezdnicy w siedmdziesiąt tysięcy wojska posunęli się w głąb kraju do Brześcia Litewskiego.

Znowu psuły się sprawy Polsce. Ale przynajmniej przyszły do skutku toczące się układy z cesarzem. Cesarz wolał oczywiście prowadzić wojnę w Polsce niż czekać, aż przymierze szwedzko-francuzkie przeniesie ją w jego kraje; tylko wystąpić wręcz przeciwko szwedom zabraniał mu traktat westfalski, usługiwał więc Polsce pośrednictwem. Do otwartego i zbrojnego przymierza pobudziło go dopiero wystąpienie Rakoczego, który był współzawodnikiem jego w Węgrzech. Umówione już z końcem przeszłego roku warunki przyjął (27 Maja 1657) Leopold, następca Ferdynanda III. Stanęło przymierze dziesięcioletnie: cesarz przyrzekł dostarczyć 17,000 wojska, za co wymawiał następstwo na tron polski dla jednego z arcyksiążąt; obiecał nie opuszczać pośrednictwa do układów z Szwecyą, z Chmielnickim, z elektorem, z państwem Mo-

skiewskiem i Danją. Jakoż Danja wypowiedziała niebawem wojnę szwedom (19 Maja). Najezdnicy cofnęli się z Brześcia do Warszawy, która, pomimo mężnego oporu, poddać się musiała. Karol, poruczywszy bratu swemu Adolfowi województwa pruskie a Wielkopolskę Brandeburczykowi, sam pobiegł na obronę własnego kraju. Rabuś, uciekając, nie zostawiał kamienia na kamieniu. Zbliżyły się niebawem wojska austryackie pod Kraków a jednocześnie Rakoczy odebrał wiadomość, marszałek kor. Lubomirski Jerzy, mszcząc zbombardowanie swojego Łancuta, wkroczył w jego własne granice w dwanaście tysięcy żołnierza. Siedmiogrodzki najeźdzca ustąpił z Warszawy a przeprawiwszy się przez Wisłę pod Zawichostem, śród pogoni Czarnieckiego i Pawła Sapiehy, na Żółkiew i Zbaraż uchodzić zaczął. Pod Proskirowem napadnięty, zawarł z Lubomirskim i Czarnieckim ugodę, otwierającą mu wolny odwrót do Siedmiogrodu. Musiał łupiezca podpisać, że wyrzeka się sprzymierzeńców swoich, że wyprawi poselstwo do króla z prośbą o przebaczenie, że odda tabory i działa.

Tymczasem za nadejściem austryaków oswobodzony został od szwedów Kraków (Sierp.). Zwycięzkie wojska, polskie i austryackie, postąpiły za szwedami pod Toruń. Wojna przeniosła się do Prus. Elektor brandeburski Fryderyk Wilhelm, widząc upadającą sprawę szwedzką, zaczął się krzątać około własnego ocalenia. Wierność umowom nie była cnotą jego domu; wiążąc się to z jedną to z drugą stroną podczas wojny Trzydziestoletniej, zyskał znaczne nabytki terytoryalne. Podobnie i teraz korzystał ze sposobności. Dopieroco sprzymierzony ze szwedami, zawarł teraz przeciwko nim w *Welawie* (10 Wrz. 1657) traktat wieczysty z Polską, uwalniający go za kilka tysięcy posiłkowego żołnierza od hołdu z Prus książęcych. Elektor przysiągł za siebie i swoich następców, że w żadne przymierza na szkodę Polski wchodzić nie będzie.

Po dotkliwych klęskach rozpoczynała Polska niejako wojnę zaczepną. Czarniecki z Opalińskim, oczyściwszy Wielkopolskę, ponieśli oręż do Pomorza szwedzkiego; wypierano szwedów z Kurlandyi, Gosiewski Wincenty, hetman polny litewski, poszedł próbować szczęścia w Inflantach. Około tegoż czasu umarł Bohdan Chmielnicki (15 Sierp.); kozacy podzielili się zaraz na różne obozy. Więc i z tej strony otwierały się lepsze widoki. Zaraz też poseł francuzki *de Lumbres*, co pojawił się był ostatniego roku, gdy poczynało się psuć szwedom, stawił się znowu przed królem polskim w Poznaniu z propozycyą pośredniczenia. Skłopotany Karol Gustaw rozesłał znowu po wszystkich dworach agentów swoich;

w tajnych zleceniach dzielił jeszcze Polskę, podstawiając, zamiast Rakoczego, Austryę do Małopolski.

Jan Kazimierz, gdy znikło już dla kraju wszelkie niebezpieczeństwo, gdy garstce szwedów nie pozostało jak zamknąć się po miastach pruskich, zgromadził radę panów w Warszawie (11 Lut. 1658), aby przygotować materye dla mającego się zebrać sejmu. Tajemnie, pomimo zabiegów cesarskich, postanowiono przyjąć pośrednictwo francuzkie.

Tymczasem szwedzi, zagroziwszy Kopenhadze, zmusili Danję do przyjęcia pokoju w Roeskilde (w Marcu), a car Aleksy, porzuciwszy dotychczasową politykę, zgodził się na rozejm z Szwecyą (23 Kwiet.) i przysłał, pod groźbą wojny, upomnienie się o następstwo do tronu polskiego, o którem była mowa przy układach o zawieszenie broni 1656 roku. Sejm zwołany w Lipcu (1658) wyznaczył pełnomocników do Moskwy, potwierdził układy z cesarzem, Danją i elektorem brandeburskim, uchwalił pobory na potrzeby wojenne, ogłosił przebaczenie powszechne, z wyjątkiem aryanów, którzy okazali się niepoprawnymi nieprzyjaciołmi własnego kraju.

Z postanowienia sejmu Jan Kazimierz mógł już na 70,000 wojska rachować. Ale przybywała mu wielka sprawa. Powiedzieliśmy, że kozacy podzielili się na różne obozy. Już za życia Bohdana Chmielnickiego, uprzykrzył im się nowy porządek rzeczy, zaprowadzony od ugody perejasławskiej 1654. Bardziej jeszcze ulękli się, gdy car objawił zamiar zostania królem polskim. Urosło między nimi stronnictwo otwarcie polskie, którego głową był *Jan Wyhowski*, pisarz koszowy, doradca Chmielnickiego, wyniesiony po śmierci ostatniego do attamaństwa. Na zaproszenie Wyhowskiego wyjechali więc na Ruś posłowie od króla i sejmu, którzy pozyskać mieli utraconą kozaczyznę na podstawie takiego samego związku, jaki Polskę z Litwą łączył. Układem, spisanym w *Hadziaczu* nad Pszczołą (16 Wrz. 1658) zawarowano odłączenie województw bracławskiego, kijowskiego i czernichowskiego pod rządem własnego hetmana, przywrócenie kozakom wszelkich dawnych przywilejów; zabezpieczone wolne wyznanie dla wiary greckiej w całem państwie i zamknięcie cerkwi unickich w trzech wymienionych województwach; metropolicie kijowskiemu i władykom dyzunickim przyrzeczone miejsce w senacie po biskupach rzymskich tychże dyecezyj.—Prawie współcześnie (Paźdz.) zaprzysięgał poseł kozacki Tetera układ hadziacki przed królem w Toruniu

gdy wojna z carem Aleksym rozpoczynała się nanowo nagłym napadem na hetmana Gosiewskiego, który pod Werkami (w okolicy Wilna) dostał się w niewolę. Lecz po szczodrej uchwale sejmowej nie brakło żołnierza krajowi. Król mógł zatem zostawić czasową obronę Litwy Pawłowi Sapieże, hetmanowi w. litewskiemu, Ruś Wyhowskiemu, sam zaś pobiegł do Prus dla przypilnowania nieszczerych sprzymierzeńców, austryaków. Właśnie odnowiła się wojna między Szwecyą a Danją (16 Sierp.). Jan Kazimierz chętnie pozwolił, aby Montecuculli, jeden z wodzów cesarskich, poszedł ostatniej na pomoc, i sam, dotrzymując warunków przymierza, oddzielił na tęż wyprawę sześć tysięcy rycerstwa swojego z Czarnieckim; dowództwo naczelne objął elektor brandeburgski, pomnożywszy posiłki własnym żołnierzem. Główna wojna przeniosła się do Danii, gdzie hufce polskie świetnie się w wielu wypadkach odznaczyły.

Nie tak żwawo szły działania w Prusiech. Brak dział i młynów prochowych, zaniedbanie sztuki wojennej przez polaków, utrudniały zdobycie miast oblężonych. Toruń poddał się dopiero w Styczniu 1659. Załogi szwedzkie innych miast pruskich znajdowały się wprawdzie w najsmutniejszem położeniu ale i wojsko królewskie zmordowała już zima. Żołnierz oddawna niepłatny, gdyż uchwalone podatki albo nie wpływały albo nikły w rękach poborców, retentorów i szafarzy — nie chciał wystąpić w pole, owszem znowu poczynał brać się do konfederacyi. Nie należało więc zaniedbywać odniesionych nad Szwecyą korzyści i odwłóczyć z nią pokoju, do którego wszakże nie był skorym ani cesarz ani brandeburczyk; wojna mało ich kosztowała a wielkie do niej przywiązywali nadzieje. Sejm, zebrany w Marcu (1659), nalegał o położenie końca wojnie. Posłowie koronni parli do zgody ze szwedem, litewscy do zgody z carem Aleksym. Uchwalono pobory, wyznaczono komissyę do układów ze Szwecyą, starano się uspokoić żądania wojska. Pod koniec sejmu przybyli posłowie kozaccy i padłszy na kolana, wykonali przysięgę wierności królowi.

Pozyskawszy wojsko, prowadzono dalej wojnę na dwóch teatrach: Jerzy Lubomirski w Prusiech przeciwko pozostałym tam załogom szwedzkim; Andrzej Potocki z attamanem Wyhowskim i Paweł Sapieha z litwinami przeciwko wojskom carskim. Wyhowski, który od układu hadziackiego, nie składał prawie broni, poparty pomocą 30,000 tatarów, zniósł pod *Konotopem* wojska Trubeckiego (Lip.). Wreszcie sprzymierzeni zadali szwedom srogą klęskę pod Nyborgiem na Fionii (List.). Lecz zimowa pora spro-

wadza zwykłe następstwa; żołnierz polski rozproszył się. W łonie kozactwa zaś zorganizowało się przeciwko umowie hadziackiej silne stronnictwo i obwołało attamanem *Jerzego* (Juryszka) *Chmielnickiego*, syna Bohdana, który 10 Paźdz. (1659) poddał się berłu carskiemu. Wyhowski z Potockim cofnąć się musieli na Podole przed przewagą wojsk, które na Ukrainę zaraz przyprowadził Szeremetiew. Litwę zalewały wojska Chowańskiego.

Lecz Karol Gustaw nie mógł już korzystać z okoliczności. Ratując sprzymierzeńca od zguby, pracowali teraz szczerze nad układem między Szwecyą i Polską pośrednicy: francuzki, angielski i Stanów holenderskich; przewodniczył im wyżej wspomniany Antoni de Lumbres, poseł francuzki. Rozpoczęły się układy stałego pokoju w Tczewie, dokąd zjechał król polski (5 Grudnia); wybrano do ich dokończenia klasztor cystersów w *Oliwie;* król i królowa czuwali z Gdańska. Nakoniec śmierć Karola Gustawa w Gotenburgu (Luty 1660) ułatwiła zgodę. Stanął (3 Maja 1660) pokój między królem polskim, cesarzem, królem szwedzkim i elektorem brandeburskim. Szwedzi oddali zajmowane jeszcze przez siebie miasta pruskie, zatrzymali zaś Inflanty; zaręczono powszechne zapomnienie wszystkim, którzy się do nieprzyjaciela z jednej lub z drugiej strony przywiązali. „Przesądny pod wpływem jezuitów," jak go niektórzy nazywają, Jan Kazimierz zapewnił każdemu w miastach pruskich wolne wyznawanie wiary, bądź katolickiej bądź luterskiej; „postępowa" Szwecya ledwie przyzwoliła katolikom w Inflantach na nabożeństwo między domowemi ścianami; jeszcze rachowała, że i temu jej gubernatorowie i pastorowie przeszkodzić zdołają. Zresztą rozejm sztumsdorfski (str. 1054) zamieniony w pokój wieczysty, z tą tylko różnicą, że Jan Kazimierz wyrzekł się korony szwedzkiej, poprzestając na tytule dożywotnim. Szwecya zbita, wyniszczona, cofnęła się do mierności, z której Gustaw Adolf ją wyniósł. Za taki owoc, niecny Karol Gustaw tyle praw pogwałcił, tyle krwi przelał, tyle klęsk na dwa narody sprowadził i przyszłych nieszczęść posiał ziarno.

Jeden tylko pozostał Polsce nieprzyjaciel. Ale cała niemal Litwa była w mocy jego; na Ukrainie pomagało mu rozdwojenie w łonie kozactwa. Uwolnionemu od wojny szwedzkiej królowi łatwiejsza była teraz sprawa. Odesłał z Prus Lubomirskiego na pomoc w. hetmanowi koronnemu. Do Litwy ku wsparciu Sapiehy, hetmana litewskiego, wyprawił Czarnieckiego. Dwaj ostatni, połączonemi siłami pobili Chowańskiego przy Połonce pod Słonimem (Czerw. 1660). Z Dołgorukim, który się okopał pod Gar-

barami za Dnieprem, stoczono krwawą walkę (Paźdz.). Chowański ustąpił do Połocka. Wojsko litewskie zajęło leże nad Prypecią. Jeszcze niepomyślniej dla wojsk carskich wypadła wyprawa ukraińska. Za pobiciem Jerzego Chmielnickiego pod Słobodyszczami, kapitulował Szeremetiew, ściśnięty w obozie pod *Cudnowem* (w okolicy Żytomierza), wyrzekając się w imieniu swego pana wszelkiej zwierzchności nad kozakami z obu brzegów Dniepru; broń, działa, chorągwie i wszystkie zapasy wojenne zostawił zwycięzcy; sam zaś z ośmiu naczelnymi bojarami oddał się na zakładnika (List.). Kozacy z Jerzym Chmielnickim uznali zwierzchnictwo Polski.

Uszczęśliwiony otrzymanemi wiadomościami, Jan Kazimierz wybrał się do Częstochowy dla podziękowania Bogu za cud wyraźny. Nawałnica, która już naród w przepaści zanurzyła, zamieniła się niejako w ostrzeżenie Opatrzności, aby upamiętał się i poznał, że przy swawoli, w której się zakochał, winien był dawną pomyślność samej niemocy sąsiadów, zatrudnionych między sobą i u siebie. W Częstochowie zebrał król radę panów (10 Lut. 1661) do obmyślenia środków *reformy wewnętrznej*. Porozumiano się najpierw co do spraw potocznych. Potem, jako najsilniejsza przeciw grożącym niebezpieczeństwom tarcza, wytoczony został przedmiot następstwa na tron po bezdzietnym królu, na którym tak kończyła się linja macierzysta królów narodowych, jak skończyła się męzka na Zygmuncie Auguście. Okoliczności były po temu. Co dotąd przepowiadać tylko można było, widział naród własnemi oczami, widział, jak obcy dzielili się państwem. Oczywistem było, że następstwo tronu i samo wreszcie państwo przychodziło na łup fakcyom, domowym i obcym. Wniosek podobał się radzie; najprzedniejsi z panów byli doń przygotowani od królowej Maryi Ludwiki, która oddawna „powzięła wstręt do panującego nieładu i wyuzdanej wolności a nie widziała innego sposobu do uratowania kraju i wysławienia go wielkiemi sprawami, czego gorąco pragnęła.“ Tylko wojna szwedzka przymusiła ją do odwleczenia powziętych zamiarów. Miała ona przy sobie siostrzenicę Annę, którą wydać umyśliła za Henryka Juljusza *d'Enghien*, syna księcia Condé, z rodziny królewskiej francuzkiej, albo za księcia de Longueville, innego z książąt francuzkich, albo wreszcie za angielskiego księcia Yorku, aby tak utworzyć dla Polski dom panujący, oparty na innych rodzinach królewskich, a usunąć ją od uroszczeń sąsiadów. Wszyscy wielcy dostojnicy przyjęli zdanie królowej. Zamierzono, zarazem, usunąć potrzebę

jednomyślności na sejmie, nad czem zastanawiała się komissya, na ostatnim sejmie ustanowiono. Była myśl nawet, aby sejmy nie stanowiły ani radziły, tylko przekładały i potwierdzały. Chciano także poprawić urządzenie rad senackich. Przy nich i przy królu miały być rządy, ale król sam miał mianować senatorów a głos jego w senacie miał liczyć się za dwanaście. Rzeczywiście, po takich dopiero poprawach, pomyśleć można było o stosownem do potrzeby wojsku i skarbie, o ulżeniu ludowi wiejskiemu, o ścisłem wykonaniu umów hadziackich. Wzmocnienie powagi rządowej zajmowało wtenczas Europę całą. Wszędzie zwijano obrady narodowe, lenności, niszczono przywileje, wzmagano potęgę królów. W Niemczech książęta, chwyciwszy się „reformacyi," zagarnęli dobra kościelne, wypowiedzieli posłuszeństwo Rzymowi i wspieranemu przezeń cesarzowi a swoją władzę podnieśli i ugruntowali. We Francyi pokonali „reformacyę" a razem poniszczyli przywileje i podnieśli władzę królewską do najwyższego szczebla kardynałowie Richelieu i Mazarini. Upadały swobody narodowe w Hiszpanii i Portugalii. W Szwecyi, wzorem niemieckich książąt, usadowili się na reformie Wazowie. Danja, ledwie pokój ze Szwecyą zawarłszy, ratowała się także od upadku, utwierdzając przewagę królewską a niszcząc swawolę szlachty, jak w Polsce uprzywilejowanej i upartej. Nawet Holandya sposobiła się do dziedzicznego stathuderatu, dzierżącego naczelne dowództwo siły zbrojnej. Jak dotąd zbliżała się Polska, instytucyami średniowiecznemi, do innych narodów zachodu, tak, kiedy ich wydoskonalić nie zdołała, należało umocnić państwo wskazanemi przez przebyte doświadczenia reformami. Ale nie takie było usposobienie ciemnej, łatwej do uwiedzenia ciżby. Właśnie zwinięcie swobód obywatelskich po całej Europie obudziło trwogę o takowe między polakami. Nie brakowało więc czułych na swoje przywileje, co w bezkrólewiu widzieli najsilniejszą ich rękojmię, porę mianowicie najsposobniejszą do naprawienia *exorbitancyj*—szkód poczynionych przywilejom. W bezkrólewiu nie było króla do stawienia oporu; przy elekcyi spychał też z siebie obywatel wszystkie ciężary: zabezpieczenie granic, odzyskanie ziem utraconych, opatrzenie skarbu i t. d., co ochotnie przyrzekał wybraniec, chociaż potem niewiele dotrzymał. Elekcye były też zdrojem zysków osobistych. Nietrudno było z tych przyczyn, ująwszy za przesądy narodowe, poruszyć ciemnotę i samolubstwo przeciwko najzbawienniejszym zamiarom. Znaleźli się też do tego ochotnicy. Najpierwszym z nich i najznakomitszym był w. marszałek *Jerzy Lu-*

bomirski. Był on wprawdzie w początkach żarliwym stronnikiem wniosku i usilnie popierał kandydaturę wyżej wspomnianego księcia d'Enghien. Ale odmienił myśl, gdy nadskakiwaniem dostąpił najwyższych „faworów pańskich," gdy otrzymał buławę mniejszą a królowa zwierzyła się mu z zamiarem urządzenia w Kijowie, „świętem rusinów mieście," dworu dla następcy. Pewien buławy wielkiej po zgrzybiałym Stanisławie Potockim, zląkł się o znaczenie władzy hetmańskiej. Pogniewał się też na królowę za względy okazywane Czarnieckiemu, któremu miała przeznaczać słusznie buławę wielką. Mało ważony od wojska i od najznakomitszych wodzów, jakimi byli Czarniecki i Jan Sobieski, wsławiony w walkach z kozakami i szwedami, pewny był, że postępkiem swoim nabędzie pożądanej popularności. Wziął się zatem do kabał, „w przek stając niezbożnemu i piekielnemu już teraz konceptowi." Dumny ten magnat miał ścisłą zażyłość u dworów, berlińskiego i wiedeńskiego; ten ostatni uczcił był jego ojca książęcą godnością. Obadwa dwory dowiedziały się zaraz o zamiarach królewskich i dlatego to nie można już było odłożyć wytoczenia przed sejm wniosku, z którym lepiej było wstrzymać się do zupełnego uspokojenia kłopotów zewnętrznych. Obruszył się cesarz, który pragnął zapewnić koronę polską swojemu domowi; obruszył się i elektor, który także nie był bez otuchy, że sam tronu polskiego dostąpi. Przeraziło też innych zamierzone wyniesienie książęcia z domu francuzkiego. Jak niedawno dom austryacki, tak teraz wywyższona do szczytu Francya obudzać poczęła trwogę i zawiść powszechną w Europie. Obce zachody przymnożyły więc trudności, wynikających z przesądów narodowych. Poseł elektorski, łechtając pychę samegoż Lubomirskiego, „pokazywał mu, jak wiele państwu przybyłoby pożytku, gdyby kogo z narodu swego obrało królem." Wnet powstały w kraju poduszczone wrzaski przeciwko „niesłychanej propozycyi." Król wszakże, pewny poparcia wielu panów i dostojników, z dobrą otuchą na sejm pojechał; myśl wszelkiego gwałtu odrzucił, chociaż miał do tego łatwości. Nie zbywało na ochocie najdzielniejszym wodzom (Czarnieckiemu, Sobieskiemu, Pacowi); na kozaków z pewnością mógł liczyć, a w Litwie, gdzie dawny duch karności niezupełnie był wygasł, i kraj i żołnierz oświadczał się z poparciem wniosku. Mógł nawet, gdyby to było w myśli króla, odwołać się do pomocy obcej, jak świadczy tajemny układ (Wrz.) Francyi ze szwedami, ktorym ci zobowiązywali się, za dostarczony im zasiłek, wystawić 12,000 żołnierza na poparcie księcia Enghien.

Sejm zebrał się nadzwyczaj licznie (2 Maja 1661). Sprowadziła wielu ciekawość przypatrzenia się niezwyczajnemu w dziejach wypadkowi. Przybyli i posłowie z obozu po żołd dla wojska. Po stawieniu przed tronem przedniejszych jeńców i złożeniu licznych trofeów, w. kanclerz koronny oddał uroczysty hołd zasługom bohatera, Czarnieckiego, „który dał wszystkim wszystko, królowi koronę, królestwo stanom, obywatelowi ojczyznę.“ Uchwalono pobory na zasługi dla wojska i cło, tak zwane „generalne,“ gdyż od niego żaden przywilej nie uwalniał. Nakoniec 6 Czerwca przystąpiono do sprawy elekcyi. Król sam głos zabrał. Przypomniawszy, że mu losy nie dały dziedzica „naturali modo,“ że ostatnim był z rodziny, że groziło zatem państwu niebezpieczeństwo, którego nie było obawy pod ojcem i bratem jego a któremu teraz można zaradzić przez wczesną elekcyę następcy, „świadczę się przed Bogiem—mówił dalej—że żadnej ztąd szkody wolności nie upatruję ani takowej sam wyrządzić zamyślam. Tylko owszem, za mojego życia, wybór króla wolnym być może. Inne bowiem nastały czasy. Dawniej większa była prostota i szczerość, większa umysłów zgoda; nie trzymano dawniej wojska, ani grozili kozacy. Cóż się stanie, jeśli przy elekcyi, ci jednego poprą kandydata, tamci drugiego? Nie znali też nas książęta ościenni jak teraz.“ Zaklinał się dobry król, że nie szuka osobistego zysku, że owszem gotów jest złożyć zaraz koronę, i skończył prawie temi słowy: „Obym był fałszywym prorokiem, ale to pewna, że bez wczesnej elekcyi następcy, pójdzie rzeczpospolita na łup sąsiadów; odpadnie Ruś i Litwa; brandeburczykowi dostaną się Prusy i Wielkopolska; dom austryacki, chociażby miał najświętsze intencye, nie przepuści Małopolsce. Niech was nie oszukuje *amor antiqui;* już wszystek świat odmienił maksymy. Nie zwlekajcie rzeczy *ad feliciora tempora*, bo ta szczęśliwość zależy od tego, co dziś postanowicie. Kończę, prosząc Boga, aby wam dał *debitas mentes.*“ Łzami zrosiły się królewskie lica. Poparli króla prymas Wacław Leszczyński, kanclerz Prażmowski, biskup warmiński Wydżga, w. podskarbi Jan Krasiński. Nie było oporu między senatorami; Lubomirski przyczaił się. I między posłami jedni zgadzali się otwarcie, drudzy, bojaźliwsi, milczeli albo do innego przedmiotu głosy zwracali, aż zepsuł jednomyślność powiernik Lubomirskiego, kasztelan lwowski Fredro, który powstał przeciwko wnioskowi, jakoby „depczącemu prawa narodowe;“ z izby poselskiej dwa głosy nie dopuściły do spodziewanej, jednomyślności wymagającej zgody. Upadł zbawienny wniosek.

Nadto sejmowe „praktyki i fakcye“ zaraziły obywatelskie wojsko. Niezapłacone rycerstwo koronne, zamiast przypilnować skutku układów cudnowskich, cofnęło się pod Lubar a potem pod Zasław i na pobranie sobie żołdu związało się w konfederacyę pod Stefanem Świderskim. Odłączyły się przecież trzy tysiące z dywizyi Czarnieckiego, którego oddziały odznaczały się zawsze nietylko męztwem ale też porządkiem, karnością, uczciwem obchodzeniem się z mieszkańcami. Nie dziwujcie się czarniecczykom, mówili krzykacze, bo u tych „regalistów kapelanami sami jezuici.“ Gdy prócz tego pozostało przy wierności wojsko litewskie, znalazł więc król jeszcze środki do nowych zwycięztw. Wilno, Grodno, Mohilew wróciły pod panowanie Polski; Chowański poniósł pod Głębokiem (w Mińskiem) znaczne straty (List. 1661) i do Połocka się cofnął. Lecz nie kwapił się car Aleksy do pokoju, przewidując jasno, że przykład, jaki dało wojsko koronne, nie mógł nie zarazić Litwy. Jakoż, w istocie, niebawem żołnierz litewski skonfederował się pod Żeromskim i wyprawił posłów do Świderskiego. Oba wojska związały się uroczystą przysięgą, że dopóki nie odbiorą żołdu, słuchać nie będą ani króla ani hetmanów. Daremnie chan przekładał Świderskiemu, aby odłożył do czasu sprawę prywatną, daremnie zgłaszał się doń sam Jerzy Chmielnicki, daremnie wyprawieni do obozu Floryan Czartoryski, biskup kujawski, i Witowski, kasztelan sandomierski, zaklinali wojsko, aby się upamiętało. „Zguba twoja z ciebie samego, Izraelu!“ mówił bogobojny kapłan i „zacny regalista.“ Wojsko zamiast iść pod Smoleńsk, spisywało artykuły w Kielcach, wzmacniało się w Lublinie, Piotrkowie, Sieradzu, Kaliszu.

Na sejm nadzwyczajny, zwołany na 20 Lutego 1662 do Warszawy, związek wojskowy wyprawił sześciu zuchwalców, którzy domagali się miejsca dla reprezentantów wojska w radzie królewskiej. Gdy wymykających się posłów, żołnierz gwałtem zwracał do miasta, sejm przypisać musiał grzechom przeciwko majestatowi Boskiemu zbrodnie żołnierza i ogłosić powszechne przebaczenie; na zaspokojenie wojska wyznaczył pobory i uchwalił komisyę do obrachunków z pełnomocnikami wojskowymi. Król, który dopieroco wchodził w układy z Francyą względem ułatwienia następstwa po sobie księciu d'Enghien, musiał utwierdzić konstytucyę (*de libera electione*) przeciwko wyborowi następcy za życia królewskiego. Samo ponowienie wniosku miało być odtąd poczytywane za zdradę kraju. Spodziewano się, w samej Koro-

nie, dziesięciu miljonów wpływów z poborów, lecz inaczej pokazało się w skutku. Lud uciekał za granicę od podatku i szerzącej się po wojnach zarazy; płodów rolniczych nie można było spieniężyć, gdy żołnierz, pilnując swojej rękojmi, nie pozwolił ich spławiać do Baltyku. Skarb więc pozostał próżnym. Wojsko koronne, obrachowawszy sobie aż dwadzieścia sześć miljonów należytości, rozdrażnione, rozpasane, rzuciło się na dobra duchowne i królewskie, posekwestrowało dwory, gumna, karczmy, młyny, żupy, cła, myta. W Litwie żołnierz rozsiekał wybranego przez siebie przywódcę Żeromskiego i rozstrzelał samego hetmana Gosiewskiego, męża najzdolniejszego do spraw wielkich i obywatela prawego. Lubomirski tymczasem, ojczyznę zawsze w uściech mający, znosił się potajemnie z Wolborzem, dokąd się był przeniósł związek wojskowy, i wypatrywał, na którą stronę przeważy się szala. Król, naradziwszy się z pierwszymi senatorami, zamyślał nakoniec o przyzwaniu kozaków na pomoc; z piechotami zaciężnemi zebrał już pod Kamienobrodem, o kilka mil ode Lwowa, około 20,000 wojska; pokazywano uniwersały jego, ostrzegające o przybyciu tatarów. Żołnierz związkowy tymczasem skupił się pod Zawichostem i usunął się pod Jarosław. Dopiero gdy do rozlewu krwi przyjść miało, udało się w Wolborzu otrzymać nowy układ (Lip. 1663). Zastawiono klejnoty i znaki królewskie, królowa oddała wspaniale „resztę swoich splendorów," duchowieństwo nie pożałowało sreber kościelnych. Zebrało się do 5 miljonów złotych; przestało na tem, do czasu, wojsko.

Lecz zamąciły się znowu sprawy kozackie. Zazdrość młodszych względem starszyzny była gotowym zawsze żywiołem do wszelkich nowości pośród ludu w dzikiej równości wychowywanego. Potworzyły się liczne między kozactwem fakcye. Już r. 1662 podniósł się przeciwko Chmielnickiemu Jerzemu czyli, jak go pospolicie nazywano, Chmielniczence Somko, własny wuj jego; stanęło przy nim czterdzieści tysięcy kozactwa. Somko, przy pomocy wodza carskiego Romodanowskiego, pobił siostrzeńca pod Kaniowem (Lip. 1662). Wsparty przez tatarów powetował Chmielniczenko klęskę zwycięztwem pod Kryłowem (Sierp.), ale zrażony trudnościami, wyrzekł się atamaństwa i wkrótce, jak był ślubował, kazał się postrzydz na czerńca. Król posłał buławę *Teterze* (Marzec), którego sobie wybrali kozacy, zawiązał stosunki z Somkiem na Zadnieprzu, ale z ramienia cara zastąpił Somka Iwan *Brzuchowiecki*, który Somka ściął a Teterę obległ w Czechry-

nie. Umowa hadziacka szła w zaniedbanie z winy zobopólnej: kozak wolał kozakowanie, łupieztwo; król nie miał siły, jakiej wymaga podtrzymanie każdego układu. Obok dwóch stronnictw, na jakie podzieliła się kozaczyzna, utworzyła się trzecia fakcya, porozumiewająca się z osmanami, pod Piotrem Doroszenką. Czas było ruszyć królowi. Wiódł 40,000 wojska pod Stanisławem Potockim, Czarnieckim, Sobieskim (Sierp. 1663). Tatarzy stawili się na pomoc. Brzuchowiecki ustąpił na Zadnieprze, Jan Kazimierz wyruszył za nim. Przez późną jesień i część zimy zdobywano grody kozackie Zadnieprza. Romodanowski cofnął się był do Putywla. Pod Siewskiem wojsko koronne połączyło się z litewskiem (Luty 1664), które zdobyło Bychów i świeżo pobiło kniazia Bariatyńskiego pod Brańskiem. Znużenie żołnierza, jego nieukontentowanie, wieści niepokojące z kraju nakazały rozłożyć wojsko na zimowe leże nad Desną. Zawarto następnie trzymiesięczny rozejm, do przyjęcia którego zapewne skłoniły króla także nowe rozruchy, wybuchłe na tyłach wojsk polskich, na Przeddnieprzu. W Kwietniu 1664 wrócił Jan Kazimierz na Wilno do Warszawy.

Dojrzała tymczasem sprawa Lubomirskiego. Na nastawanie dworu wspomniany wyżej związek Świderskiego przyrzekł wydać tajemnych sprawców ostatniego rokoszu, wymieniono Lubomirskiego. Przyszło ztąd do położenia pozwu w. marszałkowi koronnemu. Zaskarżenie obejmowało czternaście punktów, a mianowicie o buntowanie wojska, o sparaliżowanie wyprawy ukraińskiej, o budzenie w narodzie nienawiści przeciw królowi, o zmowy z obcymi, o zdradzenie tajemnic stanu, o dążność do protektoratu czyli do odmiany króla, „aby miał rzeczpospolitę w ręce swojej.“ Sprawę przed sejm wytoczono; nie stawił się wszakże sam Lubomirski. Sąd sejmowy, złożony z 47 senatorów i 8 posłów, uznał go jednomyślnie winnym, znaczna większość oświadczyła się za utratą czci, dostojeństw i dóbr, niektórzy przydawali jeszcze karę śmierci. Jeden wszakże ze stronników w. marszałka koronnego, poseł bracławski, Zabokrzycki, zerwał sejm i nadwątlił prawność wyroku, a gdy z zerwaniem sejmu nie było znowu zapłaty dla wojska, Lubomirski mógł rachować na gotową pomoc i obronę. Zaprotestował więc przeciw wyrokom i umknął do Wiednia; poufalcy jego zaś pobiegli na Ukrainę i za ich wpływem wojsko tam stojące znowu zaczęło wypowiadać posłuszeństwo.

„Ulżyło się nieco narodowi, że podatku nie uchwalono. Zapominano, że posłowie krymscy i carscy nie mieli odpowiedzi że nie było posiłków dla wodzów na Ukrainie, i to zwłaszcz

w tej chwili, gdy Czarnieckiego zaskoczyła śmierć. Rozstawiwszy wojska na zimowych leżach, okryty ranami, podkopane czując zdrowie, wracał bohater do kraju na odpoczynek, gdy pod Dubnem żywota dokonał (Lut. 1665). Stracił kraj wielkiego wodza i obywatela, który, kiedy szło o ojczyznę, „nie dbał ani o żonę i dzieci, ani o zbiory;“ nie urósł, jak sam o sobie mówił, ani z soli ani z roli, tylko z tego co go boli. „Rozkazy jego nikomu nie były surowsze jak jemu samemu; prócz władzy i dostojeństwa, nic więcej nie zdawał się mieć nad innych. Wiernych spraw i dzielności jego też żaden wypisać nie może.“ Nie mniej zaś wielkim był obywatelem jak wodzem. Póki żył, mogła „utrapiona ojczyzna na obie uszy przesypiać i swojej bezpiecznie zażywać swobody.“ Ze śmiercią jego upadła najsilniejsza podpora królowi.

Lubomirski był już gotów do otwartego buntu. Wsparty od cesarza, zebrawszy kilka tysięcy żołnierstwa, wrócił na ich czele do kraju (11 Maja 1665), przyłączył się w Sokalu do związku wojskowego i rozesłał uniwersały rokoszowe. Stanęło wszakże przy królu trzydzieści chorągwi koronnych, które przesunęły się Podlasiem ku Warszawie; Litwa też przysłała posiłki. Tak, w chwili kiedy już kończyła się sprawa ukraińska, całe wojsko odwróciło się od nieprzyjaciela. Król, pragnąc rozgromić rokoszan, ruszył z Warszawy pod Rawę w 16,000 żołnierza. Lubomirski miał wprawdzie nie więcej nad 5,000 wojska ale występował jako obrońca rzeczypospolitej od „włożonego już wszystkim na karki jarzma niewoli,“ jako „obrońca zdeptanego stanu szlacheckiego“ a zatem jako obrońca swobód narodowych. Nie śpieszyło mu się też do starcia, owszem wymijał spotkanie z królem. Wsparty pospolitem ruszeniem szlachty wielkopolskiej, zdradziecko zadał wojsku królewskiemu krwawą klęskę na błotach Noteci pod Montwami, powyżej Kruszwicy (Lip. 1666). Padło około 4,000 rycerstwa królewskiego i niemało piechoty. Lubomirski był zwycięzcą ale z żywiołami, jakie miał w ręku, nic nie mógł utworzyć; Jan Kazimierz zaś, przy rozbudzonej zawziętości żołnierza strony królewskiej, mógł teraz z pewnością na przewagę rachować. Ale i on widział, że na nic mu się nie przyda pomsta. Rokoszanie pośpieszyli z żałością do króla. Nastąpiła zgoda w Łęgonicy nad Pilicą (31 Lip.); oczywiście ubezpieczono przebaczenie rokoszanom. Lubomirski upadł do nóg królewskich; obiecał czekać cierpliwie za granicą, dopóki król nie obmyśli dla niego nagrody! Jan Kazimierz podał mu rękę i zapłakał. Wygrana montwiańska stała się ostatecznym tryumfem gminu szlacheckiego. Mówiono: „stan szla-

checki, najprzedniejsza część państwa, ramię i pierś rzeczypospolitej, daje królom koronę; z pośrodka swojego przysposabia im radę; a, jako wolnymi głosy pana obiera, tak wolnym głosem na wszystko przyzwala, i, mimo głos jego wolny, nic stanowionem być nie może."

Blizko dwadzieścia lat wojny zniszczyły kraj do szczętu. Obliczono, że 800,000 ludu wywiedli tatarzy; inni uprowadzili nie mniej jak 500,000; znaczna część ludu ruskiego wyniosła się sama w stepy kozackie; niemało wyniosło się do Szlązka, Węgier, Prus, na Wołoszczyznę. Z głodu i zarazy padali ludzie, umierali po ulicach i drogach. W popiół obrócone były najznaczniejsze miasta. Dotąd mnóstwo miast było jeszcze murem opasanych i wewnątrz przyzwoicie zamurowanych; odtąd już tylko stosy gruzów i kamieni świadczyć o tem miały; krajowy handel zupełnie zniszczał, upadały rzemiosła. Szwedzi zalali kopalnie w Olkuszu, które przedtem obfitych dochodów dostarczały koronie, archiwa górnicze wywieźli do Sztokholmu.

Na wojnie z państwem Moskiewskiem i na sprawach Ukrainy odbił się się najpierw rokosz Lubomirskiego. Niechętni rządom carskim na Zadnieprzu kozacy zwrócili oczy już nie ku Polsce a ku Turcyi. Mniemanym obrońcom ludu i wiary podobał się tylko nałóg kozakowania, życia tatarskiego; chcieli żyć z łupiestwa, niezależnie od prawa. Na czele stronnictwa przyjaznego osmanom stanął, jak wyżej nadmieniliśmy, Piotr Doroszenko. Znaczenie hetmana z ramienia Polski, Tetery, zupełnie upadło. Wódz polski, Machowski, nie mogąc oprzeć się Doroszence, któremu wsparło 40,000 tatarów, zniesiony był i wzięty (List. 1666). Tatarzy rozpuścili zagony po Podolu i Wołyniu. Sułtan Mohamed IV gotował się na podbicie całej Rusi. Wyprawiono do niego poselstwo w osobie Hieronima Radziejowskiego, który, wzgardzony od szwedów, wrócił był do kraju. Z państwem Moskiewskiem stanął rozejm w *Andruszowie* pod Smoleńskiem na lat trzynaście (Styczeń 1667). Odstąpiono Smoleńsk, Siewierszczyznę i Czernichowszczyznę, oddano Kijów na lat dwa, zkąd car Aleksy miał skutecznie nadzorować ruchy kozaków; wróciły Inflanty polskie, Połock i Witebsk *). Lubomirski umarł owego czasu we Wrocławiu. W Maju 1667 śmierć zabrała królowę, Maryę Ludwikę, niewiastę niewyczerpanej rady i nieustraszonego męztwa, której najzawziętsi przeciwnicy przyznawali, że podczas wojen szwedzkich

*) Ob.: *Rosya przed Piotrem Wielkim.*

ratowała ojczyznę. Zdobiły ją cnoty wszelkie; była bowiem także ielką jałmużnicą, stawiała szpitale dla chorych, ubogich i zara-onych morowem powietrzem, opatrywała i karmiła sieroty. „Matka ycerstwa“ oceniła wcześnie genjusz *Jana Sobieskiego*, który, wkrótce o śmierci królowej, pozostawiony przez rzeczpospolitę bez środ-ków i pieniędzy, własnym kosztem i zabiegami, wytrzymał pod *Podhajcami* z garstką 8,000 żołnierza oblężenie ogromnych sił ta-arskich i kozackich a dokazując cudów waleczności, wymógł na ordzie i kozakach układ przyjaznych na przyszłość stosunków Paźdz. 1667).

Ciągłe przeciwności a trudy panowania i tylokrotne, daremne siłowania około ratunku państwa znużyły Jana Kazimierza uprzykrzyły mu koronę, którą już od r. 1661 zamierzał złożyć. W Czerwcu 1668 oświadczył ostateczne swoje postanowienie pod ym względem przed radą senatorów. Rada ze łzami błagała króla, by nie pomniał niewdzięczności, jakiej doświadczył, i nie opu-szczał narodu. Gdy zebrał się sejm nadzwyczajny (Sierp.) tegoż roku, poparli rzewnie posłowie prośby senatu. Przeciągały się daremnie obrady, bo postanowienie króla było nie cofnione. „Zgnębiony—rzekł Jan Kazimierz—laty i trudami, król i ojciec wasz, składam w ręce wasze to, co świat za najszacowniejsze uważa. Nad tron przenoszę trumnę; za berło dacie mi bryłę tej kochanej wspólnej nam ziemi, w której spoczywają popioły przod-ków moich a której tak zawsze broniłem, że pierwszym widzie-liście mię do boju, ostatnim do trwogi. Przez miłość to dla niej, odstępuję dziś tronu, na którym mię miłość wasza osadziła. Prze-demną królowie przekazywali koronę synom, braciom, krewnym, ja miłej oddaję ją ojczyźnie. Wybierzcie sobie młodszego, szczę-śliwszego odemnie. Wybór wasz będzie dobry i szczęśliwy, jeżeli próśb moich wysłucha Bóg, którego w samotności błagać za wami nie przestanę... Jeżelim, pomimo chęci, naraził się któremu, niech mi przebaczy, jak ja odpuszczam z duszy każdemu, wszystkich was zarówno przyciskając do serca. Gdziebądź oddalę się, myśl moja będzie zawsze o tej ukochanej matce.“ Tu żałosne łkania przer-wały głos czułemu panu. Śród łez powszechnych, prymas w imie-niu senatu, marszałek w imieniu stanu rycerskiego, pożegnali ojca ojczyzny. Przyklęknąwszy, ucałowali wszyscy ojcowską rękę. Jak w każdem podobnem zdarzeniu, objawił się rzetelny, szlachetny charakter narodu. Zapewniono usuwającemu się królowi 150,000 zł. dożywocia. Odwiedziwszy Sokal, Częstochowę, Kraków, docze-kawszy się jeszcze w Żywcu (w księstwie oświecimskiem) elekcyi

następcy, udał się Jan Kazimierz do Francyi (Lip. 1669). Umarł w Paryżu 16 Grudnia 1672, ruszony paraliżem na wiadomość o opanowaniu Kamieńca przez osmanów. „Niesłusznie przez współczesnych i potomnych sądzony — powiada Szujski — rycerz dzielny, polityk wytrwały, do zamachu stanu może najskłonniejszy i najzdolniejszy, gdyby miał poparcie; w życiu fantasta, należy Jan Kazimierz do najwybitniejszych postaci historycznych ówczesnej Europy, w Polsce zaś do panujących, co wobec nawału klęsk i trudności najwięcej rozwinęli energii.“

Król duński Fryderyk III. Bezkrwawa rewolucya.

(1648—1670.—1660.)

Z Polski poniósł Karol Gustaw r. 1657 wojnę do Danii. Tu po Chrystyanie IV († 1648) nastąpił syn jego *Fryderyk III* ale nie zaraz objął berło. Kilka miesięcy trwało bezkrólewie a państwem rządzili czterej naczelni dostojnicy; dzięki stosunkom rodzinnym, bogactwu i zdolnościom największego między nimi wpływu używał *Korfiz Ulfeld*, żonaty z córką zmarłego króla. Dopiero w Kwietniu 1648 na sejmie, zwołanym do Kopenhagi, odbyła się elekcya. Kapitulacya, którą król musiał podpisać, zupełnie ubezwładniała koronę; na wysokie urzędy publiczne mogli być mianowani ci tylko, których rada państwa przedstawiała. Chrystyan IV, wstępując na tron, zobowiązał się był nie przedsiębrać nigdy wojny na własną rękę, Fryderyka jeszcze bardziej skrępowała szlachta; bez przyzwolenia rady państwa król nie mógł ani floty zbroić ani wojska gromadzić ani nawet za granice kraju wyjechać; zastrzeżono, że gdyby przedsięwziął coś przeciwnego kapitulacyi, rada państwa mogła przedsiębrać takie środki, jakie jej się wydadzą odpowiedniemi, to jest przywłaszczyła sobie prawo detronizowania króla. Formułę elekcyi w tych słowach określono: „Duńska rada państwa wraz z mężami obu królestw, po wspólnej naradzie, jednomyślnie obrała i uznała Fryderyka III królem.“

Za skrępownie korony wywarł Fryderyk III zemstę na Korfizie Ulfeldzie, któremu wpływ przeważny w sprawie tej przypisywano. Wysłał go najpierw do Holandyi, celem zawarcia przymierza i uregulowania opłat celnych, pobieranych na Sundzie. Tak zwanym „traktatem wykupna“ uwolniono, za roczną opłatę 150,000 florenów, wszystkie statki holenderskie od wszel-

kich ceł i rewizyj na wodach duńskich. Po powrocie Ulfeld zaczął doznawać niełaski królewskiej, jego administracyę finansową z czasów Chrystyana IV poddano śledztwu, jego żonie odmawiano okazywanych dotąd honorów. Głęboko urażony opuścił z żoną i dziećmi ojczyznę a udawszy się do Szwecyi, usiłował tę ostatnią wciągnąć do wojny z Danją.

Karol X chciał najpierw zdobyć Polskę, wiedząc, że nic mu od strony Danii nie zagraża, że Danja pozostanie bezsilną, dopóki przewagę mieć w niej będzie szlachta. Fryderyk III zaś, licząc na zaprzątnięcie Szwecyi wojną w Polsce, aby uprzedzić zagrażającą koronie duńskiej katastrofę, postanowił odzyskać odpadłe do Szwecyi ziemie; wysłał więc flotę na pomoc Gdańskowi, blokowanemu przez Karola Gustawa, i kazał wojskom swoim wkroczyć do księstwa Bremy, należącego wówczas do Szwecyi (Luty 1657). Karol X, rad że mu się nastręcza sposobność do nowego pogromu i nowych zaborów, ze znaczną częścią sił swoich podążył z granic polskich do Danii. Warowna Fridericia z załogą 6,000 żołnierza liczącą poddała się generałowi Wranglowi, który stanął pod jej murami na czele 3,000 szwedów. Flota duńska potykała się wprawdzie pomyślnie z okrętami szwedzkimi, lecz Karol X, korzystając z ostrej zimy 1657—58, przedsięwziął śmiałą wyprawę po zamarzłem morzu do Fionii, przez Langeland, Laaland, Falster i Moen wtargnął do Zelandyi, nigdzie nie spotkawszy poważnego oporu. Za jakąbądź cenę Danja musiała zawrzeć pokój. Ulfeld był pełnomocnikiem Karola X i stawiał z początku srogie warunki. Dopiero za wpływem Francyi i Anglii złagodzili szwedzi swoje żądania. Ciężkie, pomimo tego, upokorzenie sprowadził na Danję *pokój* zawarty w *Roeskilde* 9 Marca 1658. Danja musiała odstąpić zwycięzcy Skanję, Hallandyę, Blekingen, Bahus, Drontheim, Bornholm i dwanaście okrętów wojennych a Ulfeldowi wrócić skonfiskowane tegoż majątki. Lecz król szwedzki niebawem zaczął żałować uległości swojej; ociągał się z odwołaniem wojska i w Sierpniu 1658 oświadczył, że nie myśli się krępować dopieroco zawartą umową. Do czego zaś zmierzał, okazało się to z odpowiedzi, jaką dał minister szwedzki na zapytanie, co spowodowało Karola do pogwałcenia pokoju: Nadeszła dla Danii godzina ostatnia, zresztą wszystko to jedno, czy król duński zowie się Fryderykiem lub Karolem. A więc zamierzone było zjednoczenie trzech królestw, Norwegii, Szwecyi i Danii pod berłem szwedzkiem.

Lecz wytrwałością odznacza się naród duński. Hasłem w Kopenhadze było zwycięztwo lub śmierć. Studenci i mieszczanie,

mężczyźni i kobiety współubiegali się w poświęceniu patryotycznem Fryderyk III, gdy mu radzono opuścić miasto, oświadczył, że „gotów jest umrzeć w gnieździe swojem.“ Królowę Zofję Amalję widywano konno na wałach. Nadaniem przywilejów król jeszcze bardziej podniósł zapał ludności. Gdy 11 Sierpnia stanął Karol X pod Kopenhagą, ujrzał przed sobą zupełnie innych duńczyków niż tych, z jakimi dotąd miał do czynienia. Wycieczki następowały jedna po drugiej. Wprawdzie poddał się warowny Kronburg na fałszywą wiadomość o upadku stolicy; nie tu wszakże a w Kopenhadze miały się rozstrzygnąć losy państwa. Gdy już zapasy blizkie były wyczerpania, ukazała się flota holenderska (Paźdz. 1658) pod admirałem Opdamem i wspomogła srodze naciskaną przez nieprzyjaciela stolicę duńską. Niebawem wkroczyły wojska sprzymierzone, polacy, austryacy i brandeburczycy, pod elektorem brandeburgskim Fryderykiem Wilhelmem do Holsztynu i wyrugowały ztamtąd szwedów. Hufcami polskiemi dowodził Stefan Czarniecki, austryakami Montecuculi. Nakoniec Karol X wszystko na jednę kartę postawił; 10 i 11 Lutego 1659 przypuścił szturm generalny do Kopenhagi lecz, poniosłszy dotkliwe straty, musiał się cofnąć. Nieopisany zapał ogarnął ludność w całym kraju. Wszędzie sprawa szwedzka upadała. Pod Nyborgiem szwedzi zostali pobici na głowę (List. 1659), załogi szwedzkie na Fionii musiały się poddać. Złamany zgryzotą Karol X zmarł w Gothenburgu 23 Lutego 1660. Wkrótce stanął *pokój* w *Kopenhadze* (5 Czerwca 1660). Danja odzyskała Drontheim i Bornholm ale musiała odstąpić Szwecyi Bahus, Skanję, Halland, Blekingen.

Ostatnia wojna wydała wielkiej doniosłości dla Danii skutki. Skarb jej był wyczerpany, flota zniweczona, kraj spustoszony. Zwykłymi środkami niepodobna było zaradzić upadkowi państwa. Nie rada państwa ocaliła Danję a mieszczaństwo kopenhagskie; owszem szlachcie przypisywano klęski krajowe; zarzucano jej, że uciska lud wiejski, że przywłaszczyła sobie dobra koronne i najzyskowniejsze urzędy, żadnych natomiast nie okazując usług państwu, że paraliżuje dobre zamiary króla. Szlachta zaś mówiła, że wszystkie nieszczęścia ztąd pochodzą, iż król nie słucha rady państwa i otacza się niemcami. Położenie wszakże było tak groźne, że rada państwa musiała się zgodzić na zwołanie sejmu do Kopenhagi. Dnia 20 Września 1660 stawili się posłowie szlachty, duchowieństwa i mieszczaństwa *).

*) *Spittler*, Geschichte der dänischen Revolution im Jahre 1660.

W imieniu duchowieństwa przemawiał Hans *Swane*, biskup zelandzki, przedtem profesor języków wschodnich; między posłami stanu miejskiego największej powagi używał Hans *Nansen*, burmistrz Kopenhagi, jeden z najdzielniejszych obrońców stolicy podczas najazdu szwedzkiego. Rząd domagał się nałożenia akcyzy na wszystkie towary na przeciąg lat trzech. Mieszczanie i duchowni oświadczyli, że chętnie poddadzą się podatkowi, szlachta zaś powołała się na przywileje, uwalniające ją od podatków. Każdy stan obradował osobno. W końcu stan szlachecki oznajmił, że gotów jest przyjąć akcyzę ale tylko dla ludności poddańczej, w jego majątkach osiadłej, żądał przytem rozwiązania wojska, ograniczenia wydatków na dwór królewski, obsadzenia wakujących miejsc w radzie państwa i nieprzychylnie się odzywał o przywilejach nadanych przez króla mieszkańcom stolicy; wkrótce — mówili panowie—nie będzie różnicy między szlachcicem a chłopem. Odpowiedź ta oburzyła dwa pozostałe stany. Posłowie miejscy, popierani przez duchowieństwo, postawili następujące żądania: szlachta powinna zwrócić posiadane przez nią majątki koronne; ma być zaprowadzone cło morskie i podatek od spadków, powszechny, bez żadnych wyjątków; monopole mają być zniesione a urzędnicy powinni być opłacani gotówką; corocznie ma być składany rachunek dochodów i wydatków państwa; miasta mają same obierać zwierzchności swoje; każda prowincya i miasta powinny mieć stałych przedstawicieli na dworze królewskim; żądano, aby wiejska ludność poddańcza mogła się wykupywać za umiarkowaną opłatą. Wnioski mieszczaństwa sprawiły pośród szlachty gwałtowne rozjątrzenie. Rada państwa powołała przed siebie kilku posłów miejskich i obrzuciła ich zniewagami. Duchowni i mieszczanie odwołali się wprost do króla; Fryderyk III podziękował posłom za troskliwość o dobro kraju ale oznajmił, że tak ważnych wniosków bez udziału rady państwa rozstrzygnąć nie może. Oględny król obawiał się utraty i tych jeszcze praw, jakie mu pozostawiono, gdyby ruch się nie powiódł. Śmielej poczynała jego małżonka Zofja Amalja. Sekretarz królewski, Krzysztof Gabel, poniósł następnej nocy mieszczanom słowa zachęty, nakłaniał do pośpiechu. Między przywódcami dojrzał zamiar ogłoszenia dziedziczności korony, to jest uwolnienia królów na przyszłość od wszelkich ograniczeń, jakiemi ich szlachta przez kapitulacye elekcyjne zwykła była ograniczać. Z elekcyjności króla mieszczanie i chłopi nie odnosili żadnej korzyści, w umocnieniu zaś praw korony widzieli

najlepszą osłonę przeciwko oligarchii. Dnia 18 Października Swane zebrał duchowieństwo, kazał zamknąć salę, i przedstawił zgromadzonym, że tylko przez złamanie jarzma szlacheckiego kraj odrodzić się może. Wszyscy podpisali deklaracyę w tym duchu zredagowaną. Jednocześnie Nansen gorącem przemówieniem pozyskał posłów miejskich dla sprawy dziedziczności tronu. Rezolucyę opatrzoną 54 podpisami, przedstawiono radzie państwa i szlachcie. Przez dwa dni trwały obrady szlachty; jej odpowiedź miało wysłuchać tylko kilku deputowanych w imieniu wszystkich. Ale wszyscy się stawili, drzwi nie zdołano zamknąć. Wzajemne wyjaśnienia były cierpkie. Na oświadczenie, iż stany mogą spokojnie powierzyć szlachcie pieczę o godności i pożytkach domu królewskiego, odpowiedziano, że szlachta, posiadając największą i najlepszą część kraju i używając największych prerogatyw, powinna największą gorliwość o dobro kraju okazywać, że należy działać energicznie i bezzwłocznie, gdyż panowie chcą tylko zyskać na czasie, aby zamierzone reformy udaremnić. Otrzymawszy odmówną odpowiedź, udali się posłowie miejscy i duchowni na zamek ofiarując królowi dziedziczną koronę. Fryderyk przyjął ich życzliwie, przyrzekł zmniejszyć ciężary a posłów obdarzyć łaskami i przywilejami ale nalegał, aby i szlachta przystąpiła do uchwały sejmowej. Dopóki to nie nastąpi, deputaci miejscy i duchowni mieli dalej odbywać swoje posiedzenia. Tegoż dnia mieszczanie kopenhagscy prosili króla o mianowanie sześciu nowych członków rady państwa z pomiędzy mieszczaństwa i duchowieństwa, to jest żądali równouprawnienia stanu miejskiego ze szlachtą. Dopiero ten raz szlachta zaniechała dalszej opozycyi; członkowie rady stanu obawiając się zbrojnego zamachu, oznajmili królowi, że gotowi są żądaną deklaracyę podpisać i poddać się woli królewskiej.

Przewaga szlachty została złamana; wzrosła zaś powaga króla, który całego ruchu zdawał się być tylko widzem. Teraz nastręczało się pytanie, jaką państwo ma otrzymać na przyszłość organizacyę, czy przywódcy bezkrwawej rewolucyi posiadają będą dostateczną roztropność i odwagę wobec króla, do zapewnienia krajowi zasad rozumnej wolności i podstaw pomyślnego rozwoju. Lecz tej właśnie odwagi i mądrości politycznej zabrakło przedstawicielom narodu, i Danja z jednej ostateczności wpadła w drugą, z oligarchii przerzuciła się do absolutyzmu. Nie postawiono jasno ostatecznego celu reform, sam tylko król wiedział czego chciał.

Przedewszystkiem uchwalono, że rząd ma być dziedzicznym nietylko w męzkiej ale i w żeńskiej linii. Dotychczasową kapitulacyę elekcyjną zniesiono; komissya, którą król mianował, miała się zająć nakreśleniem podstaw nowej konstytucyi. Składali ją ośmiu ze szlachty, pięciu duchownych, siedmiu mieszczan i jeden z profesorów uniwersytetu. Posiedzenia odbywały się w zamku. Gdy na pierwszem posiedzeniu, 24 Października, profesor Wilhelm Lange przemówił o prawach zasadniczych, które Danja, za przykładem państw innych, posiadać powinna, i gdy słowa jego znalazły odgłos w komissyi, Swane przerwał obrady, przypominając, że rozpoczyna się kazanie popołudniowe i że z tego powodu od dalszych rozpraw wstrzymać się należy. Lange wszakże już się nie zjawił; król kazał mu usunąć się z komissyi. O prawach zasadniczych nie było mowy; uchwalono tylko, że sprawę mających się zaprowadzić reform najlepiej będzie powierzyć własnemu uznaniu króla, który bezstronnie i ku pożytkowi ogółu z zadania tego wywiązać się potrafi. Dnia 29 Października odbyło się publiczne złożenie hołdu, poczem Fryderyk III przyrzekł panować jako dziedziczny władca chrześcjański i król miłościwy. Nie żądano ani nie dawano żadnych rękojmi zachowania swobód i praw narodu. Fryderyk III posiadał odtąd władzę nieograniczoną. W relacyi o złożeniu hołdu, rząd dziedziczny nazwano rządem absolutnym, nieograniczonym. Król obwieścił, że nowe kolegjum rządowe ma osłaniać jego władzę monarszą, jego powagę królewską i prawa całego domu królewskiego. Sejm rozwiązano; akt hołdu rozesłano poddanym do podpisu; w akcie tym każdy mieszkaniec zobowiązywał się słuchać Fryderyka III jako władcy dziedzicznego, i zrzekał się tego wszystkiego, co uwłaczałoby prawom majestatu. Na podstawie owego dokumentu powstała *Lex Regia* czyli „prawo królewskie“ (24 List. 1665), niejako testament polityczny Fryderyka III. Władzę królewską określono tu temi słowy: „Król jest najdostojniejszą i najwyższą głową na ziemi, stojącą po nad wszelkiemi prawami ludzkiemi; nie zna innej głowy i innego sędziego nad sobą w rzeczach zarówno duchownych jak świeckich okrom Boga. Sam tylko król posiada i wykonywa prawa majestatu, wydaje ustawy i znosi takowe, mianuje według woli swojej i usuwa urzędników, rozporządza siłami zbrojnemi, wypowiada wojnę, zawiera pokój, nakłada podatki. Państwo nigdy nie pozostaje bez króla. W czternastym roku życia król jest już pełnoletnim, podczas małoletności króla rządzi państwem królowa-matka ze współudziałem siedmiu najwyższych radców. Król żadną

przysięgą nie może być związany przez poddanych;“ wyznanie augsburgskie ogłoszono religją państwową. Tak brzmiało „prawo królewskie,“ wyraz rządów absolutnych. Po raz pierwszy odczytano przed ołtarzem ów dokument podczas koronacyi Chrystyana V. Wszystkie dawne pojęcia o stosunkach prawnopolitycznych zaczęły się zacierać. Prawa i przywileje, nadawane różnym stanom, wypływały odtąd z łaski monarszej. Stosunkowo najlepiej wyszła na przewrocie szlachta, której zwrócono jurysdykcyę patrymonjalną i którą uwolniono od płacenia podatków, o ile na to dobro kraju pozwalać będzie. Duchowieństwo miało otrzymywać rozkazy i zlecenia rządowe tylko przez pośrednictwo biskupów; zabezpieczono jego byt materyalny. Burmistrzów i rady miejskie sam król miał nominować; rzemiosłami tylko w miastach wolno było się zajmować. Przywódców rewolucyi obsypano zaszczytami i majątkami. Tylko stan włościański nic nie skorzystał na dokonanym przewrocie. Zamiast rady państwa sprawami rządowemi zajmowały się kolegja urzędników. Król o wszystkiem samodzielnie rozstrzygał. Przewroty więc, jakie w Danii wywołała „reformacya,“ zakończyły się absolutyzmem korony.

Francya.—Fronda. Mazarini. Zwycięztwo monarchii nad szlachtą i parlamentem *).

I na wewnętrzne losy Francyi niemały wpływ wywarła wojna Trzydziestoletnia. Ludność dotkliwie odczuwała skutki polityki zaborczej, polityki gwałtu i bezprawia, jaką praktykował rząd francuzki względem mocarstw sąsiednich. Ogromne summy, jakie pochłaniała armja, wydobywano srogim uciskiem z wycieńczonego kraju, wyczerpywaniem zasobów materyalnych państwa. Gorzkim owocem tego stanu rzeczy było zniechęcenie do rządu, nienawiść do jego kierowników, w końcu wojna domowa.

Już w ostatnim roku administracyi Richelieu'go naprzód wydano dochody trzech lat następnych. Nie lepiej się działo za Mazariniego a hojność królowéj przysparzała kłopotów finansowych. Wkładano coraz nowe ciężary na ludność, uciekano się

*) *Henri Martin*, Histoire de France; — Mémoires de Madame de *Motteville* w Collection Michaud;—Mémoires du cardinal *de Retz*;—*Saint-Aulaire*, Histoire de la Fronde;—*Carné*, (przekł. z franc.) Begründer der franz. Staatseinheit.

do sztucznych środków celem nagromadzenia pieniędzy. Prowadzenie wojny było w owych czasach bardzo kosztowne. Aby mieć niezbędną gotówkę, rząd wydzierżawiał podatki bankierom, ci zaś ściągali je przez swoich agentów, tak zwanych „partisans“ z bajecznym dla siebie zyskiem. Powiadano, że ledwie piąta część pobieranych w ten sposób podatków dochodziła rąk rządu. Finansiści niemiłosiernie wyzyskiwali ludność. Tworzono i sprzedawano nowe urzędy, wypuszczono rentę na summę 12,000,000 liwrów, ale renta znajdowała nabywców tylko po 25 za 100. Spekulanci gromadzili miljonowe fortuny, ogół ubożał. Z rokiem każdym wzmagał się niedostatek ludu. Tajne wydatki na wojnę, z których nigdy nie składano rachunków, wynosiły za Richelieu'go 30,000,000 liwrów, za Mazariniego dwa razy tyle. Dochodziło do tego, że rząd nie miał z czego wypłacać pensyj, zabrakło nawet funduszów na zaspokojenie liwerantów dworskich, gdy jednocześnie zabierano chłopom bydło robocze i ostatnie sprzęty gospodarskie. Rozprzęgały się węzły społeczne; nawet w okolicach, których nie nawiedziły klęski wojny, włościanie porzucali siedziby swoje, w wielu miejscowościach pola leżały odłogiem.

Powszechna nienawiść zwróciła się przeciwko pierwszemu ministrowi *Mazariniemu*. Oskarżano go, że jako cudzoziemiec nie ma serca dla ludu francuzkiego, że dlatego tylko prowadzi dalej wojnę, aby się utrzymać u steru rządów. Spiskowała przytem przeciwko niemu fakcya arystokratyczno-szlachecka tak zwanych importans, „ludzi znamienitych, wielkiego wpływu,“ fakcya, usiłująca pochwycić w swoje ręce władzę i wszystkie z niej zyski.

Jako przedstawiciel opinii publicznej wystąpił *parlament paryski;* sam rząd zaś podniósł był w oczach kraju powagę parlamentu, odwoławszy się do jego wyroku w sprawie regencyi, po zgonie Ludwika XIII. Potęgę szlachty rodowej, historycznej, złamał był Richelieu, teraz świeżo wytworzona szlachta urzędnicza (la noblesse de robe) rzucała rękawicę koronie, dążącej do absolutyzmu.

Już r. 1644 właściciele nowych budowli w Paryżu odwołali się do parlamentu przeciwko nałożonemu na nich podatkowi. Parlament odniósł się w tej sprawie do królowej, przedstawiając uciążliwość wydanego przez rząd rozporządzenia. Mazarini radził ustąpić; w pewnych rzeczach, mówił minister, trzeba tak postępować, jakby się ich nie dostrzegało. Odtąd każdy edykt podatkowy spotykał się z opozycyą parlamentu. Regentka groziła, że potrafi zapewnić posłuszeństwo królowi i na wodzy utrzy-

mać tych, co wbrew powinności postępują; groźby wszakże nie skutkowały. Ponieważ — powiadano — nie zbierają się już legalne stany państwa, przeto parlament, mocą przysługującego mu prawa zapisywania edyktów królewskich do swoich protokułów, zajął miejsce stanów generalnych. Rząd daremnie wtajemniczał deputatów parlamentu w swoje kłopoty finansowe i raz po raz ustępować musiał; powaga rządu upadała, wzrastało zaś znaczenie parlamentu jako jedynej warowni swobód ludowych. W Paryżu nie ukrywano radości, ilekroć armję spotkało niepowodzenie w znienawidzonej wojnie; kiedy rząd chciał użyć siły przeciwko odmawiającym płacenia podatków, powstawały zbiegowiska uliczne, bito w dzwony na alarm, rozpędzano żołnierzy. Ludność stolicy publicznie się odgrażała, że pójdzie za przykładem neapolitańczyków. Wypadki, których widownią była wtedy Anglja, dodawały otuchy malkontentom francuzkim. Gdy królowa przejeżdżała ulicami Paryża, kobiety wołały: „Sprawiedliwości!“

Ciężkie byłoto upokorzenie dla dumnéj Anny d'Austria. Regentka chciała wszakże pokazać, że gardzi zarówno oporem urzędników jak wrzaskiem motłochu i poprowadziła młodocianego króla do parlamentu na posiedzenie tronowe, tak zwane *lit de justice* (13 Stycznia 1648), gdyż, ilekroć król osobiście ogłaszał wolę swoją w parlamencie, milknąć musiała wszelka opozycya. Edykty zostały wprawdzie wniesione do regestrów parlamentu ale nie bez wyraźnego oporu *).

*) Zapisywanie edyktów królewskich w protokułach parlamentu—mówił generalny adwokat *Talon*—jest rękojmią wolności głosowania; edykty odczytane tylko i ogłoszone w obecności króla nie mogą uchodzić za prawomocne, jeśli ich nie poddały roztrząsaniu wysokie izby sądowe. Ponieważ król jest jeszcze małoletnim, przeto jego ustami przemawia tylko minister. Od Boga wprawdzie pochodzi władza króla, tylko przed Bogiem i własnem sumieniem odpowiada król za swoje postępki ale chwała korony wymaga, aby francuzi byli nie niewolnikami a ludźmi wolnymi. Dla podtrzymania przepychu stolicy miljony uczciwych ludzi muszą się żywić chlebem z owsa i otrębów i sypiać na słomie; tylko ostatnia nędza zasłania już biedaków od zdzierstwa poborców. „Nic nie pozostawiono nieszczęśliwym poddanym waszej kr. Mości, prócz duszy, gdyż takowej nie można zlicytować“ (*Il ne reste plus à vos infortunés sujets que leurs âmes, parcequ'elles n'ont pu être vendues à l'encan*). „Pani, kończył Talon, rozważ w sercu swojem tę ciężką nędzę ludu; sława odniesionych zwycięztw i zdobytych prowincyj nie wyżywi tych, co kawałka chleba nie mają; myrta, palma, wawrzyny nie zaspokoją zgłodniałych tłumów.“

Królowej zdawało się, że wygrała sprawę. Lecz urzędnicy sądowi, „maîtres des requêtes," postanowili nie zgodzić się na pomnożenie swoich urzędów i wnieśli skargę do parlamentu. Ten poddał rozbiorowi wszystkie zaregestrowane edykty i w końcu wszystkie odrzucił, oznajmiając, że zaregestrowanie edyktów w przytomności królewskiej nie jest jeszcze przyzwoleniem na takowe; w ostrych wyrażeniach skrytykowano nadużycia i nieporządki w zarządzie publicznym i chciwość ministra.

Nie pomagały ani obietnice ani groźby rządu. Cała magistratura poczytywała się za zagrożoną, gdy pojedynczy jej członkowie pociągani byli do odpowiedzialności za okazywany opór. W sali ś. Ludwika (chambre de St. Louis) zebrali się deputaci czterech izb parlamentu na wspólne narady. Królowa oświadczyła, że takie łączenie się czterech władz w jedno zgromadzenie bez rozkazu królewskiego jest bezprzykładnem i wygląda na zgromadzenie jakiejś respubliki, zapowiadała, że nie pozwoli, aby motłoch targał się na powagę korony! Nikt już na te pogróżki nie zwracał uwagi. Mazarini wyraził się wtedy, że królowa okazuje śmiałość, podobną do odwagi żołnierza, który nie był jeszcze w ogniu. Zgromadzenie dalej obradowało. Molé, pierwszy prezydent, zwołał 8 Czerwca 1648 cały parlament, ten zaś pochwalił wszystkie rezolucye, zapadłe w sali ś. Ludwika. Żądano gruntownej naprawy państwa. Reforma była okrzykiem Paryża; oswajano się z myślą zbrojnego oporu przeciwko samowoli rządu. W tej chwili krytycznej Mazarini użył pośrednictwa księcia orleańskiego; książę przyrzekł nietykalność dziedziczności urzędów, lecz w ustępstwie tem upatrywano tylko obawę ministra przed powstaniem. W końcu zezwoliła Anna na obrady w sali ś. Ludwika, prosiła tylko, aby wzięto pod rozwagę potrzeby państwa i armii. O to wszakże nie troszczyli się obradujący i 12 Lipca uchwalili swojego rodzaju „bill of rights" w 27 artykułach *).

*) W owych artykułach powiedziano między innemi: zaprowadzeni przez Richelieu'go intendenci do kontrolowania dziedzicznych korporacyj urzędniczych mają być usunięci, umowy dzierżawne w sprawie pobierania podatku gruntowego (taille) i świeżo ustanowione podatki mają być odwołane; sam podatek gruntowy miał być o czwartą część zmniejszony, wszystkie zaległości do końca r. 1646 miały być darowane. Dalej żądano, aby podatki nie inaczej były pobierane jak mocą edyktów, zaregestrowanych w należytej formie, z zachowaniem swobody głosowania, w najwyższych sądach krajowych. Karą śmierci zagrożono każdemu, ktoby ściągał jakiekolwiek podatki i opłaty, samowolnie przez rząd nałożone. Nie mniej ważną

Jak tylko jaki wniosek postawiony został w sali ś. Ludwika, parlament zaraz podejmował nad nim obrady i potwierdzał go sankcyą swoją. Ciężki to był kłopot dla Mazariniego i to właśnie wówczas, kiedy układy o zawarcie pokoju Westfalskiego zbliżały się ku końcowi, kiedy należało popierać zwycięzką armję a szwedom wypłacić przyrzeczone subsydya. Nadto przewidywano, że Hiszpanja zechce skorzystać z rozterek francuzkich. Znowu więc odwołano się do pośrednictwa Gastona, księcia orleańskiego. Poświęcono znienawidzonego ministra (surintendant) finansów Emery'ego, który mawiał, że musi tam szukać pieniędzy, gdzie je znaleźć może. Sam Mazarini pochlebiał przywódcom opozycyi, nazywając ich wskrzesicielami i ojcami ojczyzny, ale nic to nie pomagało. Nakoniec usiłowano ocalić przynajmniej pozory, jak gdyby to, na co zgodzić się musiano, od samego rządu pochodziło, gdyż Mazarini nie myślał dotrzymać obietnic. Wyszedł szereg deklaracyj w duchu wniosków opozycyi, tylko w części wszakże przyjętych. Intendentów zniesiono ale tylko w niektórych prowincyach, zrzeczono się części podatku gruntowego, zrzeczono się zaległości, obiecano utworzyć sąd do wyśledzenia nadużyć.

Lecz te połowiczne ustępstwa nikogo nie zadowolniły. W parlamencie żądał Broussel całkowitego wykonania wniosków

---

była uchwała, głosząca, że żaden poddany, jakiegobądź stanu, nie może być dłużej trzymany w więzieniu jak przez 24 godziny, nie będąc przesłuchanym według przepisów prawa i oddanym w ręce właściwego sędziego; ci zaś, którzy, bez należytego badania, pozostawali w zamknięciu, mieli natychmiast odzyskać wolność i wrócić do używania urzędów swoich i pensyj. Wywołany zaś został ów francuzki „Habeas corpus“ samowolą rządu za Ludwika XIII; najznakomitszych członków szlachty i sfer urzędniczych osadzano wtedy w Bastylii albo w Vincennes na pierwsze skinienie dworu. Bassompierre z pogardą wyrażał się o ludziach, którzy tak mało mieli znaczenia w społeczeństwie, że ani razu w życiu nie dostali się do więzienia. Dalej, we własnym interesie zgromadzenie w sali ś. Ludwika uchwaliło, że nie inaczej mają być w przyszłości zaprowadzane nowe urzędy w wysokich magistraturach sądowych jak na mocy edyktów, wniesionych do regestrów parlamentu z zachowaniem zupełnej swobody głosowania. Carné powiada z tego powodu, w wyżéj cytowanem dziele, że „gdyby rok 1648 pociągnął za sobą poważne skutki, to między koroną a narodem wytworzyłaby się korporacya, całkiem niezależna, skupiająca w potwornej jedności władzę polityczną i sądową.“ Inne uchwały znosiły, celem przywrócenia wolności handlu, wszystkie monopole i żądały zaprowadzenia osobnego sądu, który miał zbadać i ukarać wszystkie nadużycia i nieporządki w administracyi krajowej. Zręcznie to były obmyślane uchwały: parlament, występując w obronie ludu, stawał się potęgą, współzawodniczącą z koroną.

z sali ś. Ludwika. Zamierzano nawet unieważnić pożyczki, jakie rząd pozaciągał. Anna d'Austria wypowiadała przekonanie, że taka uległość doprowadzi do jeszcze większych upokorzeń, że co się dzieje w Paryżu, jest tylko naśladowaniem uzurpacyj parlamentu angielskiego, i postanowiła zapobiedz dalszemu jątrzeniu się zatargu. W tym celu zaprowadziła młodocianego króla na Lit de justice, do parlamentu 31 Lipca (1648). Ludwik XIV oznajmił tu, że parlamenta zaprowadzone zostały przez królów i przez nich zaopatrzone we władzę, że mogą tylko czynić przedstawienia, które dostarczają koronie materyału do edyktów, że więc, za przykładem przodków, mocą swojej władzy królewskiej i powagi ogłasza następujące rozporządzenia,—tu odczytano kilka edyktów w duchu żądań z sali ś. Ludwika lecz wyraźnie zastrzeżono, że obecne podatki tak długo mają być pobierane, dopóki położenie rzeczy nie pozwoli na ich zmniejszenie. W końcu zakazano dalszych zebrań w sali ś. Ludwika; parlament zaś miał bezzwłocznie zająć się tak długo niezałatwianemi sprawami sądowemi.

Lecz bywają chwile, kiedy ustępstwa zapóźno przychodzą i tylko pomnażają rozjątrzenie. Król doznał w parlamencie lodowatego przyjęcia. Talon przypominał, że Francya jest monarchją opartą na prawie publicznem, że dawnemi czasy słuchano rozkazów królewskich, jeśli na takowe zgodzili się panowie możni, teraz, mówił, prerogatywa stanów generalnych przeszła na parlamenty. Nazajutrz, na wniosek Broussela, wzięto pod obrady oświadczenie króla i po długich rozprawach, pomimo ostrzeżeń księcia orleańskiego, uchwalono, że poprzednia decyzya parlamentu w sprawie podatków ma pozostać w swej mocy i że trzem finansistom, którzy wypłacili królowi pieniądze na nieprzyzwolone podatki, ma być wytoczony proces.

Nakoniec wyczerpała się cierpliwość królowej. Jednocześnie otrzymano wiadomość o zwycięztwie Kondeusza pod Lens 20 Sierp. 1648 r. Dwór postanowił użyć środków ostatecznych. Kilku członków parlamentu zesłano do miast prowincyonalnych, a 26 Sierp., kiedy odbywało się w Notre-Dame nabożeństwo dziękczynne za pomyślność oręża francuzkiego, zostali aresztowani prezydujący w izbie śledczej Blancmesnil i stary Broussel.

Na wiadomość o uwięzieniu „ojca Broussela," poruszyła się dzielnica, w któréj tenże zamieszkiwał, w oka mgnieniu wzburzenie ogarnęło całą stolicę. Żołnierze ledwo zdołali uprowadzić go w powozie. W przewidywaniu napaści ludu ściągnięto wojsko przy pałacu. Aby sobie drogę utorować, jeden z oficerów wystrzelił z pistole-

tu; kula ugodziła w tragarza w pobliżu pałacu biskupiego. *Gondi-Retz*, koadjutor, ukazał się niebawem, uklęknął przy umierającym, potem wszedł na wzniesienie, aby wzburzone tłumy uspokoić.

Człowieka tego, pragnącego odegrać jakąś wybitną rolę na widowni politycznej, już widzieliśmy w roli uczestnika spisku przeciwko Richelieu'mu. Pochodził on z rodziny florenckiej, która za czasów Katarzyny Medici przeniosła się do Francyi. Urodzony 1614, wbrew usposobieniu przeznaczony do stanu duchownego, został Gondi już w dziecięcym wieku prałatem kilku opactw; w trzynastym roku życia zaliczał się do kanoników przy Notre-Dame, 1643 jako tytularny biskup Koryntu otrzymał koadjutorstwo przy swoim stryju, arcybiskupie paryskim, którego nieudolność całe brzemię urzędu na synowca przeniosła. Gondi odmalował siebie w swoich pamiętnikach takim, jakim był rzeczywiście; sam też wyznaje, że burzliwą spędził młodość, że przyjmując święcenia, czuł, iż odtąd przyświecać powinien przykładną moralnością ale że nie posiadał odpowiedniego hartu duszy. Odznaczał się wszakże energją w pracy, wymową, jasnem pojmowaniem rzeczy i ludzi, stanowczością. Richelieu poczytywał go za niebezpieczną głowę. W sporządzonem przez siebie opracowaniu historyi sprzysiężenia Fieska usiłował Gondi sprzysiężenie to usprawiedliwić. Teraz zdawało mu się, że nadeszła chwila, w której będzie mógł zdobyć sobie wpływowe stanowisko jako przywódca partyi; prawdopodobnie nie chciał jeszcze występować przeciwko królowej ale udał się do niej, przedstawił w dobitnych wyrażeniach potęgę powstania i radził regentce wypuścić na wolność uwięzionych. „Co?“ zawołała z oburzeniem Anna, podejrzewająca w Gondim tajemnego podżegacza rozruchu, „chcesz pan, abym uwolniła Broussela; raczej temi rękoma uduszę go i wszystkich jego pomocników!“ i z groźną gestykulacyą zbliżyła się do koadjutora. „Już to samo wygląda na rokosz, gdy ktoś wierzy, iż może dojść do powstania!“ Mazarini uspakajał królowę i nalegał na Gondi'ego, aby ten oznajmił ludowi, że Broussel będzie wypuszczony z więzienia, jeżeli mieszkańcy stolicy zachowają się spokojnie. Gondi wszedł między tłumy, nie zastraszały go rozlegające się już tu i owdzie wystrzały karabinowe. Ludność w nadziei wyzwolenia Broussela rozeszła się do domów. Wkrótce wrócił koadjutor do pałacu i prosił Mazariniego o dotrzymanie słowa. Królowa szyderczo kazała mu pójść do domu i wypocząć po mozolnej pracy. Rozjątrzony koadjutor przeszedł do przeciwników rządu, stał się demagogiem.

Za nadejściem nocy ucichła wrzawa. Annie zdawało się, że rozruch już się skończył, że wygasł ogień słomiany. Lecz przez całą noc stronnicy Gondiego powoływali mieszczan do oręża. Nazajutrz, gdy 2,000 gwardyi i szwajcarów stanęło przy pałacu, ulice były już zamknięte łańcuchami, mieszczaństwo paryskie gotowe było rozpocząć walkę. Wzniesiono 2,000 barykad, nagromadzono całe stosy kamieni przy oknach sąsiednich domów; za barykadami stały gromady zbrojnego ludu. Kanclerz Seguier miał oznajmić parlamentowi zakaz królowej mięszania się do spraw politycznych, w razie oporu miał on rozwiązać parlament a jego członków zesłać do Montargis; nie zdołał wszakże dostać się do celu. Poznany przez ludność, musiał ratować się ucieczką; zginąłby niezawodnie, gdyby go żołnierze nie obronili. Szwajcarzy dali ognia do ludu, gwardye nie chciały przelewać krwi własnych braci. Bito w dzwony na alarm, cały Paryż był w poruszeniu. Parlament tymczasem udał się do królowej, aby zażądać uwolnienia uwięzionych i zesłanych członków. Na dworze królewskim jedna tylko regentka nie straciła odwagi i przytomności umysłu, a na krasomówcze wywody Molégo odrzekła: „Rzecz to dziwna i poniżająca, że gdy za mojej teściowej pierwszy książę krwi (Kondeusz) musiał pójść do więzienia, teraz, z powodu jakiegoś radcy parlamentowego, takie bezeceństwa się dzieją.“ Potem oddaliła się do swoich pokojów, nie chcąc o niczem słyszeć. Mazarini i książę orleański nie szczędzili perswazyj i w końcu wymogli na regentce uwolnienie aresztowanych pod warunkiem, że parlament już więcej mięszać się nie będzie do spraw rządowych. Aby naradzić się w tej kwestyi, parlament chciał wrócić do pałacu sprawiedliwości. Lecz przy trzeciej barykadzie zapytano podążających członków parlamentu: „Czy przyprowadzacie nam Broussel'a?“ „Przynosimy wam obietnicę królowej, że niebawem odzyska on wolność!“ „Precz zdrajcy, oddajcie nam Broussel'a albo jako zakładników—Mazariniego i kanclerza.“ Parlament musiał wrócić do Palais Royal, królowa z najżywszą niechęcią dała na piśmie przyrzeczenie odwołania skazanych na wygnanie. Dopiero łzy i błagania królowej angielskiej, której małżonek wkrótce miał w tak tragiczny sposób dokonać żywota, skłoniły regentkę do ustąpienia. Wyprawiono dwóch radców parlamentu, którzy mieli sprowadzić wygnańców. Lud wszakże nie złożył broni, aż ujrzał wracającego Broussela, 28 Sierpnia. Nigdy może żaden tryumfator nie był przyjmowany z takim zapałem, z jakim przyjmował Paryż starego Broussela, który sam zdumiewał się swemu

nagłemu wywyższeniu. Teraz dopiero parlament kazał ludowi złożyć broń i otworzyć ulice; w okamgnieniu rozkaz ten wykonano.

Ale była to tylko chwila pozornej ciszy między dwiema burzami. Anna, obrażona do głębi duszy, wyrzucała sobie okazaną uległość dla rokoszan, na samą siebie sarkała. Z drugiej strony zwycięztwo natchnęło ludność paryską wiarą we własne siły a urzędników dumą niezłomną. Rzeczy tak stały, że pierwszy lepszy powód mógł nową zawieruchę sprowadzić. Przeciwników Mazariniego, ogólnie znienawidzonego ministra, zaczęto odtąd nazywać „procarzami,“ frondeurs.

Powiadano, że parlament postępuje tak samo jak chłopcy uliczni, którzy ze sobą bójki na proce staczając, pierzchają za pojawieniem się policyantów a straciwszy ich z oczu, znowu oddają się psotom i hałaśliwej zabawie,—gdyż zaledwo król lub książę orleański oddalą się z sali obrad a zaraz członkowie parlamentu zakazane im rozprawy nanowo wszczynają. Jestto dobry „frondeur,“ znaczyło wówczas w ustach opozycyi to samo, co człowiek zacny i godny szacunku *). Królowa zwróciła się do *Kondeusza*, który jako książę krwi nie sympatyzował ze szlachtą urzędniczą a jako wódz z niechęcią spoglądał na zawichrzenia domowe, sprawiające, że armja była bez pieniędzy. Książę przyrzekł wspomagać królowę, oczywiście w nadziei panowania nad nią. Tego właśnie obawiał się Mazarini. Kondeusz wydawał mu się niebezpieczniejszym niż całe stronnictwo parlamentu. Pierwszy minister, aby utrzymać się przy władzy, gotów był wejść w porozumienie z parlamentem, ale ten ostatni przybrał teraz postawę zbyt ostrą i otwartą. Wywiązał się więc niebawem nowy zatarg i nowy zamach stanu.

Dnia 13 Września (1648) wzburzył się Paryż na wiadomość, że królowa wraz z całym dworem opuściła stolicę, aby się przenieść do St. Germain, i że nadciąga część armii, stojącéj w Niemczech. Dnia 18 Września dawni ministrowie, Chateauneuf i Chavigni, zostali zesłani do Berry, gdyż Mazarini obawiał się, aby opozycya nie użyła dwóch tych ludzi do wyrugowania go z gabinetu. Wkrótce przybył do Paryża Kondeusz i w ostrych wyrazach potępił postępowanie parlamentu. Pogróżki wszakże nie

*) „L'origine de ce nom paraît être la comparaison qu'on fit des jeunes et turbulents conseilleurs aux enquêtes avec les jeunes garçons qui s'attroupaient dans les fosses de la ville pour s'y battre à coups de fronde. Les mécontents adoptèrent le surnom de frondeur et se firent gloire de fronder la cour.“ *Henri Martin*, XII, 308.

zatrwożyły nikogo. Owszem parlament uderzył teraz wprost na Mazariniego; 22 Września postanowił prosić królowę, aby wraz z synem wróciła do Paryża i aby z rady swojej i ze swego otoczenia oddaliła kardynała, którego zgubna i przewrotna administracya wszystkie dotychczasowe klęski sprowadziła; powoływano się przytem na uchwałę z r. 1617, zabraniającą cudzoziemcom, pod karą śmierci, sprawowania wyższych urzędów we Francyi. Jednocześnie kazał parlament zbroić się mieszkańcom stolicy i przedsięwziąć odpowiednie środki ku zabezpieczeniu miasta i zaopatrzeniu go w żywność. Było to niejako otwarte wypowiedzenie wojny, do czego Mazarini w tej właśnie chwili doprowadzać rzeczy nie chciał. Królowa zaproponowała układy a na pełnomocników swoich wyznaczyła Gastona i Kondeusza. Parlament przyjął propozycyę.

Dnia 25 Września rozpoczęły się wspólne obrady w St. Germain. Dotyczyły one artykułów, uchwalonych w sali ś. Ludwika a nie wniesionych do deklaracyi królewskiej, naprzykład aby każdy obywatel stawiany był przed sądem właściwym i prawowitym. Anna bowiem poczytywała prawo samowolnego więzienia poddanych za niezbędną prerogatywę monarchii. Porozumienie nastąpiło dopiero 22 Paźdz.; w dwa dni potem parlament zaregestrował piętnaście artykułów. Podatek gruntowy zmniejszono na rok bieżący o piątą część, zniesiono kilka opłat uciążliwych, unieważniono wszystkie monopole, przyrzeczono regularny wymiar sprawiedliwości; urzędników izb sądowych nie miały odtąd krępować w wykonywaniu obowiązków żadne rozkazy gabinetowe. Dopiero po długim oporze, ze łzami zezwoliła Anna d'Austria na zabójstwo władzy królewskiej, jak ów akt nazywała *). Lud z radością przyjął ustępstwa rządu, dwaj uwięzieni ministrowie odzyskali wolność, królowa wróciła do Paryża.

Ale krótkie były chwile pokoju. Regentka nie ukrywała swego oburzenia; parlament, dumny z odniesionego zwycięztwa, nie wnikał w potrzeby państwa i nie okazał niezbędnego umiarkowania. Wkrótce wywiązały się spory w kwestyi wykonania niektórych artykułów ugody a przewrotny *Gondi* czynił, co tylko mógł, aby sprowadzić katastrofę. Chciał sam zająć miejsce Mazariniego; do tego potrzebny mu był książę krwi i żołnierz dzielny. Oba te przymioty jednoczył w sobie *Kondeusz;* Gondi usiłował

*) Assassinat de l'autorité royale. Mém. de Motteville, str. 208—17.

więc go zjednać sobie przeciwko Mazariniemu, który „zaprowadza we Francyi despotyzm włoski i członków rodziny królewskiej poniża;“ Kondeusz miał odegrać taką rolę, jaką niegdyś odegrał książę Mayenne. Lecz królowa ze swojej strony i Mazarini umieli pochlebstwami i podarunkami tak schlebiać bohaterowi z pod Rocroi, że ten w końcu oświadczył, iż jako książę krwi nie może już dłużej znosić bezczelności mieszczan, którzy zamierzają do szczętu zniweczyć władzę królewską, że nie chce być generałem armii głupców. Wtedy zwrócił się Gondi do pięknej, lekkomyślnej i ambitnej *księżnej de Longueville*, siostry Kondeusza, aby za jej pośrednictwem pozyskać młodszego jej brata, księcia *Conti*. Zamysł ten powiódł się w zupełności, gdyż księżna pozostawała wtedy w zatargu z Kondeuszem, który cierpko się wyrażał o jej konduicie, i rada była wyprowadzić ukochanego przez siebie brata na szerszą widownię. Zjednała także dla tej sprawy innych panów, np. swego kochanka Marsillac'a i księcia *Beaufort*, który niedawno przedtem uciekł był z więzienia w Vincennes, gdzie przez pięć lat przesiadywał. Z opozycyą połączył się również *książę de Bouillon*, ujęty obietnicą odzyskania utraconego za czasów Richelieu'go Sedanu. Pierwsze starcie nastąpiło, gdy 16 Grud. 1648 r. Kondeusz i książę orleański mieli uspokoić obawy parlamentu co do zbliżania się wojsk królewskich ku Paryżowi. Zwycięzca z pod Rocroi, zalecając parlamentowi, aby się nie mięszał do spraw politycznych, takim tonem przemawiał i tak groźną przybrał postawę, że wywołał przeciwko sobie ogólne oburzenie. Gdy świta jego tłómaczyła, że niemasz w gwałtownych słowach złej myśli, że jestto tylko przyzwyczajenie obozowe, odpowiedziano, że takich przyzwyczajeń powinien oduczyć się książę. Kondeusz radził królowej wstępnym bojem uderzyć na przeciwników, sprowadzić armję do Paryża, wszelką opozycyę złamać a uporczywych członków parlamentu wtrącić do więzienia. Mazariniemu wszakże takie postępowanie wydawało się zbyt śmiałem i ryzykownem. Głodem tylko miał być zmuszony Paryż do posłuszeństwa. Kondeusz liczył, że wystarczy mu na to siedm tygodni czasu, potem zamyślał dalej prowadzić kampanję we Flandryi.

Zgodnie z ułożonym planem królowa z dwoma synami i z całym dworem uciekła w nocy z 5 na 6 Stycznia do St. Germain. Ucieczka jeszcze bardziej rozdrażniła stolicę. Mieszczanie chwycili za oręż. Parlament kazał zagrodzić ulice łańcuchami, zamknąć bramy miasta, ściągać żywność, i zażądawszy oddalenia wojsk królewskich od miasta, zarządził rozpoczęcie kroków nieprzyjaciel-

skich. Na odezwę, w której królowa oświadczyła, że do opuszczenia stolicy skłoniły ją wrogie knowania parlamentu przeciwko osobie króla i znoszenie się tegoż z nieprzyjaciołmi państwa, odpowiedziano wezwaniem, aby regentka wymieniła osoby i przedstawiła dowody a przedewszystkiem wycofała wojska z okolic Paryża. Królowa wszakże nie dopuściła deputatów do siebie. Kanclerz oświadczył im, że parlament i Paryż muszą przedewszystkiem wrócić do posłuszeństwa. Tymczasem parlament ogłosił 8 Stycznia 1649 r. kardynała Mazariniego sprawcą wszystkich zawichrzeń, wrogiem króla i państwa; pierwszy minister miał opuścić dwór królewski natychmiast a Francyę w przeciągu dni ośmiu; w przeciwnym razie każdy mógł go zabić bezkarnie. Za przykładem parlamentu mieszczaństwo okazywało stanowczość i gotowość do wszelkich ofiar. Sprzymierzeni panowie, porzuciwszy potajemnie dwór królewski, przystali do sprawy stolicy i 18 Stycznia pod przysięgą i za własnoręcznym podpisem zobowiązali się majątkiem i krwią bronić praw królestwa i wysokich izb sądowych, niegodnie traktowanych przez Mazariniego, i nie wchodzić w żadne kompromisy, dopóki kardynał nie opuści granic państwa. Znaczna część kraju oświadczyła się za Paryżem, między innemi parlamenta w Aix i w Rouen. Nawet w otoczeniu królowej odzywały się liczne głosy za oddaleniem Mazariniego, tylko królowa niezłomnie za nim obstawała; gdyby porzuciła kardynała, obawiała się, aby nie spotkał jej takiż sam los, jakiego doznał król angielski po wydaniu Strafforda na łup opozycyi parlamentarnej. Anna ogłosiła członków parlamentu przestępcami stanu, nie wyłączając księcia Conti, gdyż ten przyjął był dowództwo nad armją paryską. Lecz ogłodzenie Paryża nie było rzeczą tak łatwą, jak się z początku wydawało. Armja królewska, wynosząca nie więcej jak 14,000 ludzi, nie była w stanie obsaczyć miasta, z czego korzystając włościanie, nocami dostarczali żywność. Z drugiej strony i paryżanie nie zdołali zmusić Kondeusza do odwrotu. Pod Charenton Kondeusz wyciął kilka pułków miejskich; porażkę ową nazywano „pierwszym listem do Koryntyan,“ gdyż Gondi, który oddziały owe wystawił, tytułował się biskupem korynckim. Niepodobna było, ażeby stan taki dłużej trwał jeszcze. Dwór zaproponował układy 12 Lutego, parlament wyprawił deputatów. Królowa łaskawie zapewniała, że każdy może być pewnym życia, własności i urzędu. Za ustępstwami przemawiały i inne względy. Francya rozniecała powstania w Neapolu, Katalonii, Portugalii; z natury rzeczy wypływało, że Hiszpanja, pozostająca jeszcze

w wojnie z Francyą, z wybuchłych w tej ostatniej zawichrzeń korzystać nie omieszkała. *Arcyksiążę Leopold Wilhelm* kazał z Brukseli oznajmić mieszczaństwu paryskiemu, że król hiszpański przyznaje słuszność parlamentowi i gotów jest poprzeć takowy interwencyą zbrojną. Wiadomość ta wywołała niemałe wrażenie, Molé wszakże udał się z kilku deputatami na rokowania do St. Germain. Obie strony okazywały chęć przywrócenia zgody. Parlament dostrzegał, że już nie jest panem ruchu i że pracuje dla kilku możnych panów, którzy już głęboko zapuścili ręce do kass publicznych. Zgładzenie Karola I przeraziło lepszą część mieszkańców stolicy. Lecz przywódcy Frondy i lud paryski nie chcieli słyszeć o pokoju; postrachem usiłowano wpłynąć w tym duchu na parlament. Molé'mu, gdy wracał do Paryża, grożono śmiercią. „Moi przyjaciele, odrzekł Molé, gdy umrę, potrzebować będę tylko kilku stóp ziemi," i spokojnie poszedł dalej. W zamku *Ruel* prowadzili układy od 4 Marca Kondeusz, książę orleański, Mazarini, Seguier; okazywali tem większą skłonność do pojednania, że Guienne, Poitiers, Tours, Angers, Le Mans oświadczyły się za Paryżem a Turenjusz, przebywający jeszcze w Niemczech, oddawał swoją osobę i wojsko swoje na usługi parlamentu przeciwko Mazariniemu. Conti i inni generałowie Frondy zawarli wtedy przymierze z arcyksięciem Leopoldem Wilhelmem, w którem przyrzekli zmusić królowę do zawarcia pokoju pod słusznemi warunkami, król hiszpański zaś miał rozstrzygnąć wszelkie zatargi między parlamentem a królową, jak tylko arcyksiążę na czele 18,000 żołnierza posunie się ku Reimsowi.

Wpłynęło to na przyśpieszenie negocyacyj; 11 Marca 1649 postanowiono w Ruel, zaprzestać działań nieprzyjacielskich; król miał w St. Germain wobec zebranego parlamentu żądane artykuły potwierdzić. Treść *ugody* zawartej w *St. Germain* zawierała się w następujących punktach: Wszystko, cokolwiek parlament uchwalił od 6 Stycznia i co król obwieścił od 5 Stycznia, jest nieważne; Conti i inni panowie, sprzymierzeńcy Frondy, pozostaną przy majątkach swoich i urzędach, jeżeli poddadzą się w przeciągu dni czterech; król przyrzeka w następnych dwóch latach tylko jednę zaciągnąć pożyczkę w wysokości dwunastu miljonów. Nie ziściła się nadzieja, jaką Conti pokładał w Turenjuszu i arcyksięciu. Wojsko, które go opuściło, wyprawiono przeciwko arcyksięciu, ten więc cofnąć się a wkrótce potem Flandryi bronić musiał przeciwko zaczepnym działaniom francuzów. Mazarini znał swoich przeciwników i korzyściami materyalnemi ich anty-

patyę ku sobie niebawem stłumił. Z początku mogło się zdawać, że zatarg, wynikły we Francyi między koroną a parlamentem paryskim, doprowadzi do takiej, mniej więcej, konstytucyi politycznej, jaką posiadała Anglja, lecz parlament był tu tylko magistraturą sądową, z ramienia królewskiego ustanowioną i bynajmniej nie powołaną, jak w Anglii, do reprezentowania całego narodu. Sprzymierzywszy się z arystokracyą, parlament paryski wypuścił kierownictwo ruchu z rąk swoich, arystokracya zaś francuzka nie posiadała w sobie żywiołów do odegrania takiej roli, jaką niegdyś odegrali baronowie Jana bez ziemi, do zapewnienia Francyi dobrodziejstw monarchii, ograniczonej prawami i swobodą poddanych. Panowie francuzcy byli zbyt chciwi zysków osobistych i zbyt lekkomyślni. „Fronda, powiada słusznie Carné, nie była dla Kondeusza niczem więcej jak sprawą nabycia dwóch lub trzech namiestnictw do tych, jakie dom jego już posiadał; książę Beaufort myślał tylko o zdobyciu dla siebie urzędu wielkiego admirała, książę Bouillon o odzyskaniu Sedanu, książę d'Elbeuf o gromadzeniu pieniędzy, koadjutor o kapeluszu kardynalskim, księżna Chevreuse o przywróceniu swego kochanka Chateauneuf'a do ministerstwa i o wydaniu córki za księcia Conti; księżna Montpensier widziała we Frondzie najlepszą sposobność do wynalezienia sobie męża a pani de Longueville—do trzymania się zdala od swego małżonka...“

Pokój został wprawdzie zawarty ale umysły się nie uspokoiły. Królowa nie miała odwagi wrócić do Paryża, który ciągle jeszcze sympatyzował z Frondą; w niektórych prowincyach objawiało się groźne wzburzenie; podatków prawie wcale nie płacono; miasto Bordeaux wypędziło gubernatora, księcia Epernon. Dwór znalazł się w takim niedostatku, że musiał odprawić część obsługi królewskiej. Między rokiem 1649 a 1652 ukazało się z górą 4,000 pamfletów i paszkwilów przeciwko Mazariniemu. Jakimś świetnym tryumfem polityki zewnętrznej spodziewał się minister ostatecznie pokonać wszystkie kłopoty wewnętrzne. I kiedy Europa poczytywała go za bezsilnego, Mazarini zamierzył pobić hiszpanów.

Ruchliwy namiestnik belgijski, *arcyksiążę Leopold Wilhelm* odebrał był 10 Maja francuzom Ypern. Mazarini połączył wojska, które oblegały Paryż, z armją wracającą z Niemiec i w 32,000 żołnierza z 80 działami stanął pod Cambrai. Kondeusz skarżył się na niewdzięczność Mazariniego i nie przyjął dowództwa. Dwór przebywał w Amiens, pełen najlepszych nadziei, lecz arcyksięciu udało się wprowadzić posiłki do twierdzy, francuzi

musieli zaniechać oblężenia. Niepowodzenie to ucieszyło frondzistów, zwłaszcza Kondeusza, który popadł wtedy pod wpływ siostry, księżnej de Longueville, a ta natchnęła go nienawiścią do Mazariniego. Wielki, genjalny na polu bitwy, nędzną odgrywał on rolę jako polityk. Zwycięzcę z pod Rocroi scharakteryzowała jego krewna, księżna de Nemours temi słowy: „Kondeusz lepiej umiał wygrywać bitwy niż zdobywać serca; w rysach jego twarzy przebijało się takie szyderstwo, w mowie takie lekceważenie ludzi, że nikt go znosić nie mógł. W jego przedpokojach każdy musiał długo wyczekiwać a będąc dopuszczonym, widział tylko odstręczającą pychę i zarozumiałość...“ Jakim zaś był Kondeusz, takimi byli również jego sojusznicy, petits-maîtres czyli mali panowie, ludzie czczego umysłu a wielkich pretensyj do rządzenia państwem. Odurzony sławą, wielkością, bogactwami, zwycięzca z pod Rocroi i Lens nikogo już nie chciał uznawać nad sobą. W radzie królewskiej chciał mieć przy sobie, tak samo jak książę orleański, swego pisarza i własną świtę, dopominał się, aby dowódców i oficerów tylko według jego woli wyznaczano. Mazariniemu w mowie i postępkach okazywał pogardę. Niedogodnym więc sprzymierzeńcem stał się dla ministra Kondeusz. Powiedziała wprawdzie do niego królowa przy wjeździe do Paryża: „Bylibyśmy niewdzięczni, gdybyśmy kiedykolwiek zapomnieli o usługach, jakie pan nam okazałeś.“ Ale i królowę traktował Kondeusz z lekceważeniem; nie lepiej postępował z Frondą. Na polu bitwy zasługiwał na nazwę wielkiego, w życiu prywatnem okazywał się chwiejnym i bez zasad; powiadano o nim, że w przeciągu trzech dni trzysta razy zmienia zdanie. Nie umiał też zjednać sobie szacunku i zaufania ludzi rozważnych; nietrudno więc było Mazariniemu obalić zwycięzcę z pod Rocroi, gdy ten zdawał się stać u szczytu potęgi. Gondi'ego dwór pozyskał obietnicą kapelusza kardynalskiego. Dnia 18 Stycznia 1650 zostali aresztowani: Kondeusz, jego brat Conti i szwagier Longueville; Turenjusz, Marsillac, Beaufort uniknęli więzienia szybką ucieczką z Paryża. Parlament w pierwszej chwili nie stawiał żadnego oporu a lud, który nie przestał wierzyć, że książę karmi się obciętemi uszami mieszkańców stolicy, urządził, na znak radości, illuminacyę.

Podstępne i niegodne uwięzienie Kondeusza i zamknięcie go w Vincennes było ze strony Mazariniego wielkim błędem politycznym. Prześladowany wódz zaczął budzić ku sobie współczucie. W parlamencie pytano się, kto po takim fakcie może być pewnym wymiaru prawa i sprawiedliwości? Wszyscy przeciwnicy

kardynała stanęli teraz po stronie Kondeusza. Na jego korzyść wybuchło otwarte powstanie na południu; w jego obronie Turenjusz i księżna Longueville gromadzili wojska w Stenay w Lotaryngii i sprzymierzyli się teraz z Hiszpanją; stronnictwo książęce nazywano *nową Frondą*.

Daremnie oblegał Mazarini przez cztery miesiące miasto Bordeaux. Turenjusz połączył się z namiestnikiem Niderlandów hiszpańskich i przeszedł granicę północną. Turenjusz został wprawdzie pobity w Grud. 1650 pod Rethel, i wkrótce przywrócono spokojność na południu, lecz w Paryżu opinja publiczna całkiem odwróciła się od rządu, gdy Mazarini kazał uprowadzić książąt do Havre de Grâce a poczynionych Gondiemu obietnic nie dotrzymał. Teraz z nową Frondą połączyła się stara. Natarczywie dopominał się parlament wypuszczenia trzech książąt jako przyrodzonych doradców korony i ważnych podpór państwa, a celu nie osiągnąwszy, uchwalił 9 Lutego 1651 banicyę na Mazariniego. Ten tymczasem udał się do St. Germain w nadziei, że dwór w ślad za nim podąży. W nocy z 9 na 10 Lutego królowa chciała uciec lecz zamiar jej został zdradzony, lud wdarł się do pałacu i dopiero wtedy się uspokoił, kiedy mu Anna pokazała młodego króla śpiącego. Mazarini drugi błąd wtedy popełnił, pośpieszył bowiem do Havre de Grâce i chcąc się pojednać z Kondeuszem, przywrócił mu wolność. Lecz Kondeusz dobrze wiedział, że prędzej lub później musianoby go wypuścić z więzienia i mniemaną łaskę kardynała przyjął wzgardliwie; później powiedział do Bossueta: „wszedłem niewinnym do więzienia, wyszedłem zaś zupełnie złym człowiekiem.“ Wygnany z Paryża, i obawiając się, aby go za pieniądze nie wydano, Mazarini uciekł do Kolonii, gdzie mu elektor tamtejszy oddał na rezydencyę zamek Brühl. Kondeusz zaś pośród objawów radości ludu wrócił do Paryża 16 Lutego 1651.

Anna musiała cofnąć wszystkie rozporządzenia wydane przeciwko książętom. Przyjaciele radzili Kondeuszowi, aby zamknął królowę-matkę w klasztorze i sam obwołał się królem albo przynajmniej regentem. Faktycznie posiadał Kondeusz władzę najwyższą, ale jak nędznie wyzyskiwał swoją przewagę! Zamiast zabezpieczyć Francyi dobrodziejstwa monarchii, miarkowanej rozumnemi prawami zasadniczemi, wielki wódz myślał tylko o sobie i rodzinie swej. Jako owocu zwycięztwa żądał namiestnictw dla siebie i dla swoich przyjaciół. Arystokracya francuzka znowu więc okazała brak zmysłu politycznego i miłości ojczyzny, w narodzie zaś budziło się przekonanie, że jedynem ocaleniem przeciwko klęskom i roz-

przęganiu się państwa może być potężna monarchja; przesycono się wolnością, która nie zabezpieczała życia i majątku obywateli. Na taki właśnie obrót liczył Mazarini; tymczasem organizował on armję w Kolonii i przygotowywał się do powrotu. Z regentką, która obrońcę monarchii namiętnie miłować zaczęła, nie przekraczając wszakże granic uczciwości kobiecej, pozostawał Mazarini ciągle w porozumieniu; jej poparcie dawało mu siłę do oporu.

Tymczasem Gondi, korzystając z błędów Kondeusza, zbliżył się do królowej; za jej poparciem został kardynałem i jako taki zamyślał objąć opróżniony po Mazarinim urząd ministra. Jego intrygi wywołały głęboką nienawiść w Kondeuszu. Jednocześnie wywiązały się gwałtowne zatargi między szlachtą a parlamentem. Szlachta, w liczbie 800, regularnie odbywająca posiedzenie w klasztorze franciszkańskim, skarżyła się na zgnębienie stanu szlacheckiego, na uzurpacyę parlamentu i samowolę dworu; zapowiadano, że Francya wrócić musi do dawnego układu politycznego, kiedy państwem rządziły stany. Parlament uznał zebrania owe za bezprawne. I duchowieństwo nie pochwalało postępowania parlamentu; powiadano, że parlament podkopuje konstytucyę państwową, która zna trzy tylko stany, szlachtę, duchowieństwo i stan trzeci. Książę Gaston dopomógł do zapobieżenia dalszym zebraniom szlachty ale musiano przyrzec zwołanie stanów na 8 Września 1652.

Tymczasem udało się królowej poróżnić Kondeusza i jego stronników z frondzistami. Nie czując się bezpiecznym w Paryżu, Kondeusz przeniósł się do Bordeaux i wojska swoje połączył z wojskiem hiszpańskiem; zaczął odgrywać rolę Koryolana francuzkiego. Filip IV wypłacił zaraz 500,000 talarów i przyrzekł roczną subwencyę 600,000; Kondeusz miał dowodzić sprzymierzoną armją. Ściągnęła więc na siebie Fronda nowy zarzut, a mianowicie że otwiera nieprzyjacielowi granice kraju.

Na to czekał tylko Mazarini i sposobił się do powrotu. Parlament paryski wszakże ogłosił (29 Grud. 1651) kardynała zdrajcą, wyznaczył 150,000 liwrów nagrody za jego głowę i wezwał inne parlamenta, aby takąż samą uchwałę wydały. Za Anną zaś i Mazarinim oświadczyli się Turenjusz i książę Bouillon. Regentka i król połączyli się z Mazarinim i wyruszyli ku Orleanowi, gdzie wojownicza córka Gastona, księżna Montpensier, sztandar powstania podniosła. Gaston gniewał się, że królowa, nie zasięgnąwszy jego rady, znowu postawiła Mazariniego na czele rządów, i zamyślał utworzyć trzecie stronnictwo. Kondeusz pośpieszył na odsiecz Orleanowi i tylko zręczność Turenjusza ocaliła (7 Kw.)

wojsko królewskie pod Gien od całkowitej zagłady. Niebawem wrócił Kondeusz do Paryża, gdzie (11 Kw.) oświadczył, że gotów jest poświęcić dla króla życie i majątek i że chwycił za oręż tylko przeciwko Mazariniemu. Nastały ciężkie czasy dla stolicy nurtowanej knowaniami; kto nie trzymał z Kondeuszem, nie czuł się pewnym życia. Nawet w gmachu parlamentu zamordowano 25 ludzi. Swawola i pycha szlachty, gwałty, jakich się dopuszczało rozkiełznane pospólstwo, odstręczały od ruchu rozważniejszą część ludności; szerzyło się pragnienie bezpieczeństwa pod osłoną silnej władzy królewskiej.

Nie mógł więc liczyć Kondeusz na pomoc mieszczaństwa paryskiego, gdy nadciągnęło wojsko królewskie pod Turenjuszem. Dnia 2 Lipca 1652 stoczona została pamiętna bitwa na przedmieściu ś. Antoniego, która o całym ruchu rozstrzygnęła. Kwiat szlachty francuzkiej walczył po obu stronach z bohaterstwem, przypominającem boje rycerstwa średniowiecznego. Walka toczyła się przez dzień cały; pod koniec Kondeusz zdawał się już być zgubionym; bramy do odwrotu miał przed sobą zamknięte, o poddaniu się słyszeć nie chciał. W tej chwili krytycznej ocaliła go księżna Montpensier, która nietylko podziwiała ale miłowała bohatera z pod Rocroi i Lens. Ona to dała z Bastylii pierwszy strzał armatni do wojska królewskiego i kazała otworzyć bramy miejskie. „Strzał ten zabija narzeczonego księżnej!“ zawołał Mazarini, który nosił się z myślą ożenienia króla z córką Gastona. Kondeusz polecił przenieść rannych do miasta, sam ustąpił ostatni z pobojowiska, poległo z górą 1,000 jego stronników. Daremnie wszakże kusił się o wciągnięcie parlamentu do swoich knowań, o teroryzowanie stolicy rzezią i pożarami. Nie mogąc już utrzymać się w Paryżu, Kondeusz pobiegł na granicę do wojska hiszpańskiego. Król tymczasem powołał parlament do Pontoise, i wielu członków, zniechęconych ciągłemi zawichrzeniami, stawiło się na wezwanie. Wkrótce biała przepaska na ramieniu, mająca świadczyć o przywiązaniu do monarchii, weszła w modę; mieszczaństwo paryskie nie chciało gubić ojczyzny dla zadowolenia dumy Kondeusza, nie chciało sprzymierzać się z Hiszpanją i z Lotaryngją. Dnia 21 Października 1652 młodociany król wjechał do Paryża, witany radośnie przez mieszkańców. Nazajutrz zwołał parlament na lit de justice i tu oświadczył: „Wszelka władza i powaga do nas należy, my sami mamy ją od Boga, nikt, jakiegobądź stanu, nie może rościć do niej prawa. Wymiar sprawiedliwości, zarządzanie wojskiem i finansami powinny zawsze

być od siebie oddzielone. Urzędnicy parlamentu tylko taką posiadają władzę, jaką raczyliśmy im powierzyć; ich obowiązkiem jest tylko wymierzać sprawiedliwość poddanym naszym.“ Cały więc ruch, podjęty w imię swobód narodowych, zakończył się, z winy przywódców szukających tylko korzyści osobistych, zwycięztwem monarchii.

Szereg dekretów świadczył, że na widowni politycznej utrzymał się tylko tron królewski, że upokorzony parlament i zdyskredytowana arystokracya znikły i zatarły się wobec korony. Parlament, znowu powołany do Paryża, musiał zaregestrować edykty królewskie i unieważnić wiele własnych uchwał a zwłaszcza deklaracyę z Października 1648. Gdy r. 1655 tenże parlament zamierzał roztrząsać kilkanaście edyktów podatkowych, przysłanych do zaregestrowania, ukazał się nagle 13 Kwietnia w sali obrad siedmnastoletni król, wtedy właśnie z Vincennes wracający, w ubiorze myśliwskim, ze szpicrutą w ręku, i zabronił wszelkich rozpraw, gdyż—jak się wyraził—wiadome są wszystkim klęski, jakie tego rodzaju zebrania na Francyę sprowadziły. Gdy izba obrachunkowa odmówiła wypłacenia summ, które Ludwik XIV, nie wskazując, na co owe pieniądze użyte być mają, wypłacić kazał, poczytano jej krok ten za występne targnięcie się na prawo królewskie. Ci z członków parlamentu, którzy najgorliwiej powstawali na przekraczanie praw korony, zostali zesłani na wygnanie i dopiero 1653 odzyskali wolność. Rozwiązano straż obywatelską w Paryżu. Możnowładcom, Gastonowi, Kondeuszowi i innym przyrzeczono przebaczenie, z pozostawieniem majątków, urzędów i dostojeństw, jeżeli w przeciągu dni trzech broń złożą i wyrzekną się wszelkich knowań i związków *).

*) *Gondi* uwięziony został w Grudniu 1652, gdy zabierał się do wywołania nowego ruchu przeciwko rządowi. Stolica dość obojętnie przyjęła wiadomość o aresztowaniu kardynała, tylko niektóre osoby duchowne przemawiały za nim u dworu. Obojętność ogółu, zapomnienie, najwięcej bolały koadjutora, gdy przesiadywał w Vincennes. Po śmierci stryja 1654 Gondi został arcybiskupem na mocy poprzedniego wyboru, lecz pod naciskiem rządu zrzekł się tego dostojeństwa w zamian za sześć opactw, które mu 120,000 liwrów dochodu przynosiły. Z Nantes, gdzie czas pewien w zamku tamtejszym w łagodnem więzieniu przebywał, uciekł pośród przygód wszelkiego rodzaju w Sierpniu 1654 do Hiszpanii a ztąd do Rzymu i tu znowu przybrał tytuł arcybiskupa paryskiego. Później mieszkał w Besançonie, ciągle ścigany przez szpiegów francuzkich, ciągle przemyśliwający o wywarciu zemsty na Mazarinim. W Brukseli utrzymywał stosunki z Kondeu-

Mazarini pozostał zwycięzcą. Dnia 3 Lutego 1653, w towarzystwie młodego króla wjechał do Luwru, radośnie witany przez

---

szem, w Anglii świetnie był przyjęty przez Karola II, który wielką wagę do jego rad przypisywał. Dopiero po śmierci Mazariniego Gondi wrócił do Francyi nie jako arcybiskup ale jako opat St. Denis i książę Commercy. Odtąd spędzał czas w towarzystwie uczonych, których hojną ręką obdarzał. Sławę i rozgłos, których szukał daremnie w polityce, znalazł Gondi teraz, niespodzianie, jakby od niechcenia, w literaturze. Niektóre rozdziały jego pamiętników, już za życia autora, krążyły między publicznością, wywołując podziwienie; w całkowitej edycyi wyszły dopiero 1717; dziś jeszcze dla piękności stylu i żywości opowiadania czytać je można z zajęciem. Duch czasu owego tryska z tych pamiętników, w których Gondi sam siebie odmalował takim, jakim był w rzeczywistości, to jest człowiekiem zdolności niepospolitych ale nie mężem wielkim, żądnym chwały i władzy ale bez wyższych celów, szukającym ciągle nowych przygód i wzruszeń, bezustannie wichrzącym ale bez wyraźnego i konsekwentnego planu, wiernym względem jednostek ale zawsze niebezpiecznym dla państwa.

Druga osobistość wielkiego wpływu w dziejach Frondy, siostra Kondeusza, *księżna de Longueville* dokonała burzliwego żywota w pokucie i skrusze w murach klasztornych. Urodzona 1619 w Vincennes, gdzie jej ojciec Henryk II Bourbon wówczas w więzieniu przesiadywał, już w trzynastym roku życia chciała wstąpić do klasztoru, tak wstrząsnęła duszę młodej księżniczki śmierć jej wuja, ostatniego z Montmorencych; zamiarowi temu oparł się wszakże ojciec. Gdy ją pierwszy raz na bal wprowadzono, olśniła wszystkich urokiem nadzwyczajnej piękności. Nikt nie mógł przewidywać wtedy, że skromna ta dziewica, która zdawała się unikać świata, kiedyś będzie w stanie rozniecać wojnę domową. Ona sama powiada o sobie: „Mówią, że dwie różne istoty we mnie przebywają i że co chwila się zmieniam; lecz wynika to z usposobienia, w jakiem znajduję się w danej chwili; bywam martwą jak zmarli wobec tego wszystkiego, co mnie głęboko nie porusza, a jestem cała życiem wobec najdrobniejszych rzeczy, które jakieś znaczenie osobiste dla mnie mają.“ Jej wykształcenie naukowe było tak zaniedbane, że nawet listu nie umiała napisać bez błędów, ale posiadała taką przytomność i przenikliwość umysłu, że ją wielkim genjuszem nazywano. R. 1642 została poślubiona księciu Longueville, człowiekowi o wiele od niej starszemu, do którego w żaden sposób przywiązać się nie mogła; 1646 pojechała do męża do Münster, lecz uprzykrzywszy sobie pobyt w Niemczech, wróciła do Paryża właśnie wtedy, gdy wrzenie umysłów sprowadziło pierwszą Frondę, której duszą stała się księżna de Longueville. Sława otaczająca jej brata, piękność, spryt, bogactwo odrazu zjednały księżnej wpływ ogromny a budząca się miłość do księcia de Marsillac dodawała jej nowego bodźca. Nie bez słuszności też twierdzi Cousin, że Fronda była przeważnie dziełem kobiet, że kobiety były główną sprężyną ówczesnych walk domowych. Dla sławy i potęgi Marsillaca księżna zapomniała o czci i dobrem imieniu własnem. Aby okazać przywiązanie do miasta Paryża, zamieszkała w Hôtel de ville; synowi, który tam ujrzał światło dzienne, nadała imię Karol—Paryż. Gdy jej bracia zostali uwięzieni, uciekła do Normandyi, potem do Stenay w Lo-

ludność. Literatom, pobierającym utrzymanie ze skarbu publicznego, kazał wypłacić zaległą pensyę, przez co zabezpieczył się na przyszłość przeciwko paszkwilom i satyrom. Cousin *) powiada o nim: „Mazariniemu dostała się jedyna w swoim rodzaju chwała,

---

taryngii, gdzie objęła dowództwo warowni i zkąd skłoniła *Turenjusza* do połączenia się z jej bratem i do porozumienia się z Hiszpanją. R. 1651 kierowała oporem we Francyi południowej. W dwa lata później wyrzekła się wszelkich knowań politycznych a obcowanie z wdową po Montmorencym, przełożoną jednego z klasztorów francuzkich, roznieciło w księżnej Longueville religijne uczucia młodocianego wieku. „Zasłona—pisze ona o sobie—spadła z moich oczu, ujrzałam znowu prawdę w całym jej blasku a wiara, stłumiona i pogrzebiona pod wpływem namiętności, znowu budzić się we mnie zaczęła.“ Śmierć męża pozwoliła jej rozporządzać sobą. Odtąd księżna de Longueville oddała się surowym ćwiczeniom pokutnym, rozdawała ogromne summy mieszkańcom tych okolic, które najwięcej wojna domowa dotknęła, wykupywała jeńców i więźniów; tysiące ubogich żyły jej kosztem.

Marsillac, w którym przez pewien czas księżna de Longueville upatrywała ideał człowieka i bohatera, także pogodził się z rządem. Franciszek książę de La Rochefoucauld i de Marsillac, urodzony 1613 a zmarły 1680, w młodym wieku zaciągnął się do wojska a przy swojem romantycznem usposobieniu uwikłał się w knowania możnych pań przeciwko rządowi, co go wkrótce do Bastylii zaprowadziło. Przy jego pomocy Anna d'Austria zamyślała uciec do Brukseli, kiedy odkryto jej korespondencyę z Madrytem, później wszakże, gdy doszła do regencyi, nie wypłaciła się wdzięcznością Marsillac'owi. Postanowiwszy wywrzeć zemstę na Mazarinim i na królowej, zbliżył się Marsillac do Kondeusza, za pośrednictwem księżnej de Longueville. Ruchliwy Marsillac, o którym powiadano, że co rano jakiś nowy spór wszczyna i co wieczór się pojednywa, żarliwie stał po stronie Kondeusza i dopiero 1652 pogodził się z rządem. Usunąwszy się z widowni politycznej, pisał swoje pamiętniki, których część, przed ukończeniem dzieła, bez wiedzy autora została wydrukowana w Kolonii r. 1662. Książka ta, w której Marsillac wypowiada bez żadnych ogródek nagą prawdę o wszystkich i o samym sobie, wywołała takie oburzenie, że autor musiał się jej wyprzeć. Wielkie wrażenie sprawiły także jego *Reflexions ou sentences et maximes morales* (1665), 360 zdań i sentencyj, o których Wolter tak się wyraził: „Jakkolwiek treścią książki jest jedna tylko prawda (!) a mianowicie, że miłość własna kieruje wszystkiemi postępkami człowieka, myśl ta wszakże wypowiedziana jest w tylu rozmaitych zwrotach, że zawsze nową się wydaje.“ Pomimo udatnej formy treść owych Reflexions tchnie rozpaczą, według autora bowiem, cnoty nasze nie są niczem jak zamaskowanemi występkami a wszystko wypływa z egoizmu. Zresztą Marsillac osobiście lepszym był od książki swojej, w której w formie aforyzmów wypowiedział zawody, jakich doznał w życiu. — Rozczarowaniem w ogóle zakończyła się Fronda. Conti nie uważał sobie za poniżenie ubiegać się o rękę i posag siostrzenicy Mazariniego.

*) *Cousin*, La Fronde à Paris.

iż podczas długiej karyery ministeryalnej, pośród niebezpieczeństw, podniecających do odpłaty i zemsty, nawet w chwilach pomyślności, zepewniającej bezkarność, nie wyprawił on na rusztowanie nikogo ze swoich przeciwników, nikogo nawet z tych, co go życia pozbawić chcieli, i z biegiem czasu wszystkich sobie zjednał zręcznie prowadzonemi układami. Czas i ja—mawiał Mazarini — podołamy wszystkim trudnościom. Nie zawiódł się w rachubach swoich; ostatecznie za jego ministerstwa upadło znaczenie polityczne możnowładztwa francuzkiego. Jeszcze sześć lat rządził kardynał samowładnie Francyą; nawet chciwy panowania Ludwik XIV poddawał się radom swego nauczyciela i ministra; posłuszeństwem uczył się sztuki rozkazywania.

Kondeusz wszakże wytrwał w nienawiści do Mazariniego; na południu sprawa księcia znajdowała jeszcze poparcie pośród ludu pospolitego, zwłaszcza w Bordeaux. Od parku, zasadzonego wiązami, gdzie partya ludowa odbywała swoje zebrania, otrzymała ona nazwę l'Ormée. Związek ten miał swoje ustawy, własną organizacyę demokratyczną, własnych generałów i sędziów, którzy każdą sprawę w przeciągu 24 godzin rozstrzygać musieli. Na pieczęci związkowej wyobrażony był wizerunek wolności z napisem: „Głos ludu jest głosem Boga.“ Przez pewien czas Conti był głową ormeistów, lecz i on w końcu ustąpił. Rząd zgodził się na powszechną amnestyę, miastu Bordeaux potwierdził dawniejsze przywileje, a żołnierzom, którzy chcieli pozostać w służbie Contiego, pozwolił przejść do Stenay w Lotaryngii.

Tylko wycieńczenie Hiszpanii sprawiło, że nie zdołano skuteczniej wyzyskać zawichrzeń domowych we Francyi. *Arcyksiążę Leopold Wilhelm* robił, co tylko mógł robić, 1651 zdobył Furnes, Bergues de Saint-Vinox, 1652 r. zajął Gravelines, Dunkierkę i St. Menehould. W Katalonii hiszpanie odzyskali Barcelonę.

W r. 1653 wojna toczyła się głównie na północnej granicy francuzkiej; na czele wojsk francuzkich stał *Turenjusz;* po stronie Hiszpanii walczył *Kondeusz.* Obaj wodzowie prześcigali się w ruchach wojennych i przesyłali sobie wzajem oznaki podziwienia. Gdy pewnego razu Kondeusz odesłał Ludwikowi XIV zdobyte na francuzach sztandary z nadmienieniem, że znieść tego nie może, aby lilje królewskie służyły za trofeum hiszpanom, nie przyjął sztandarów król francuzki, oświadczając, że hiszpanie tak rzadko odnosili zwycięztwa nad francuzami, iż nie chce ich pozbawić niezwykłej ztąd radości. Każda kampanja pomnażała chwałę wojenną

Turenjusza i Kondeusza. Główniejsze walki były następujące: 1653 Turenjusz zdobył Rethel, Kondeusz zaś zajął dla hiszpanów Rocroi, gdzie niegdyś odniósł pierwsze wielkie zwycięztwo. Turenjusz tymczasem opanował Mouzon i St. Menehould; sam król znajdował się przy armii. Dnia 28 Kwietnia 1654 Ludwik XIV uroczyście w parlamencie ogłosił Kondeusza przestępcą stanu; ukoronowany 7 Czerwca w Rheimsie przez biskupa z Soissons, udał się do Sedanu, aby doglądać oblężenia miasta Stenay. Turenjusz tymczasem uderzył na nieprzyjaciela, oblegającego Arras, i zmusił go do odwrotu, z mistrzowską zręcznością dokonanego przez Kondeusza. Hiszpanie stracili 8,000 ludzi i wszystkie działa i bagaże. Filip IV pisał wtedy do Kondeusza: „Mój kuzynie, słyszałem, że wszystko już było stracone ale że ty wszystko ocaliłeś.“ Stenay i le Quesnoy dostały się w moc francuzów. 1655 zdobył Turenjusz, pod okiem króla, Landrecies, Condé, St. Guilain. 1656 francuzi oblegli Valenciennes ale zostali pobici przez Kondeusza i Don Juana d'Austria; Turenjusz zdołał ocalić resztki wojska; hiszpanie odzyskali miasto Condé a 1657 St. Guilain i podali odsiecz miastu Cambray. 1658 szczęście wojenne sprzyjało przeważnie francuzom; z Kromwelem stanęło przymierze odporno-zaczepne, według którego francuzi mieli wspólnie z anglikami zdobyć Gravelines, Dunkierkę i Mardyk; pierwsze z powyższych miast miało przejść w posiadanie Francyi, dwa ostatnie miały się dostać anglikom. Aby pozyskać sobie Kromwela, Mazarini przyrzekł był wydalić z Francyi synów i stronników Karola I. Cambray, napadnięte przez francuzów, zostało wyswobodzone przez Kondeusza, Turenjusz zaś, przy poparciu korpusu angielskiego, zajął Montmedy, St. Venant, Mardyk.

Dunkierka była tak silną warownią, że hiszpanie nie obawiali się napaści z tej strony. Lecz tę właśnie twierdzę postanowił zdobyć Mazarini, aby umocnić przymierze z Anglją. Dnia 25 Maja stanął Turenjusz pod Dunkierką, jednocześnie flota angielska zamknęła wejście do portu. W Czerwcu Don Juan d'Austria i Kondeusz przybyli z odsieczą. Kondeusz radził czekać w niezdobytej pozycyi na posiłki, Don Juan chciał czemprędzej rozprawić się z nieprzyjacielem; bitwa stoczona 14 Czerwca, zakończyła się klęską hiszpanów, którzy stracili 3,500 ludzi w poległych i rannych. Dunkierka poddała się 25 Czerwca; zajęli ją anglicy. Wkrótce potem wojska francuzkie opanowały Bergues de Saint-Vinox, Furnes, Dixmuiden, Gravelines, Oudenarde, Menin,

Ypern. Wycieńczona Hiszpanja musiała zgodzić się na pokój, tem bardziej że i cesarz *Leopold* zobowiązał się żadnego hiszpanom nie okazywać poparcia.

Że Leopold przyjął na siebie takie zobowiązanie, byłto dyplomatyczny sukces Mazariniego a przytem skutek przedwczesnej śmierci Ferdynanda IV. Wkrótce bowiem przed sejmem, zwołanym do Regensburga (w Czerwcu 1653), na zjeździe elekcyjnym w Augsburgu obrany został królem rzymskim syn cesarza Ferdynanda III, *Ferdynand IV* *).

Nowo obrany król rzymski nie zasiadł wszakże na tronie cesarskim, gdyż zmarł już 9 Lipca 1654 na ospę. Młodszy jego brat, *Leopold* Ignacy, urodzony 9 Czerwca 1640 z Maryi Anny

---

*) O ówczesnym upadku ducha publicznego w Niemczech świadczą, między innemi, następujące fakta: „Na zjeździe elekcyjnym w Augsburgu Karol Ludwik z Palatynatu, syn byłego króla czeskiego, tem tylko się trapił, że po utracie urzędu podczaszego, który otrzymała Bawarya, nie miał już nosić jabłka cesarskiego i szukał kompensaty w zdejmowaniu korony z głowy cesarza i w kładzeniu takowej na ołtarzu. Poseł brandeburgski wszakże, poczytując funkcyę ową za przynależność wielkiego podkomorstwa, uprzedził Karola Ludwika przy wkładaniu korony, jakkolwiek cesarz wyraźne z tego powodu okazał niezadowolenie. Koronacya młodego króla odbyła się wyjątkowo w Regensburgu. Przed koronacyą zaś wynikł nowy spór między arcybiskupami mogunckim i kolońskim o spełnianie podczas tej uroczystości obrzędów kościelnych; gdy cesarz przechylił się na stronę Moguncyi, arcybiskup koloński odjechał, sporządziwszy protestacyę, którą przed ołtarzem wręczono arcybiskupowi mogunckiemu. Przy tej sposobności wznowił się spór między elektorem Palatynatu Karolem Ludwikiem a posłem brandeburgskim o prawo zdejmowania i wkładania korony cesarskiej; przyglądający się zatargowi cesarz musiał wysłać dwie osoby ze swojej świty celem rozłączenia zwaśnionych, skutkiem czego obaj przeciwnicy na swoje miejsca ustąpili. Elektor chciał sobie wynagrodzić poniesioną stratę rozrzucaniem monet koronacyjnych między lud, gdyż funkcya ta należała do urzędu arcypodskarbiego, ale wraz z koniem runął na ziemię i zaledwie zdołali go dworzanie żywego z pośród tłumów wydobyć. Poseł brandeburgski zaś wszczął kłótnię z hrabią Hohenzollernem, gdyż ten dowodził, że podczas nieobecności elektora piastować winien jako dziedziczny podkomorzy berło cesarskie. Nadto poważnił się Meklemburg z Szwecyą i Brandeburgją o przedstawicielstwo Pomorza; ścierał się także Wirtemberg z Hesyą, Sachsen-Lauenburg z Holsztynem, Sachsen-Altenburg z Sachsen-Weimarem. Wznowiły się nędzne rywalizacye o tytuł eksellencyi między posłami elektorów i książąt...“—*K. A. Menzel*, Neuere Geschichte der Deutschen. t. IV, s. 283.

hiszpańskiej, został teraz, 27 Czerwca 1655 r., ukoronowany na króla węgierskiego a 14 Września 1656 na króla czeskiego, jakkolwiek sposobił się dotąd do stanu duchownego. Pobożnością odznaczał się młody książę od dziecięctwa; ojciec cieszył się nadzieją, że kiedyś syn jego stanie się ozdobą Kościoła. Jezuici Müller i Neidhart tak gruntowne dali mu wykształcenie w językach i naukach, że Leopold uchodził za jednego z najuczeńszych książąt swojego czasu. Temu synowi chciał teraz Ferdynand III zapewnić po sobie koronę cesarską, nie doczekał się wszakże spełnienia swoich życzeń. Ferdynand III zmarł nagle 2 Kwietnia 1657 r. Był to monarcha jasnego umysłu, pracowity, uprzejmy w obejściu, wysoko ukształcony, prosty w życiu domowem, biegły znawca muzyki i malarstwa. Bitwa pod Nördlingen dowodzi, że umiał łączyć wytrwałość i przezorność z walecznością.

Mając niespełna lat 17, objął *Leopold I* rządy królestw i ziem dziedzicznych. Objęciu wszakże przezeń berła cesarskiego usiłował zapobiedz Mazarini.

Na sejmie elekcyjnym w Frankfurcie reprezentowali Francyę Grammont i Lionne, pierwszy miał obrabiać książąt niemieckich w duchu polityki francuzkiej, drugi, z powołania dyplomata, miał plany Mazariniego przeprowadzać. Rzecz to sporna, czy Mazarini w istocie zamierzał dla swojego króla za jakąbądź cenę zdobyć koronę cesarską, czy też w takim tylko wypadku, gdyby się nie znalazł odpowiedni kandydat między książętami niemieckimi. To wszakże jest pewnem, że zamyślano wyłączyć Habsburgów, albo, gdyby ktoś z nich zasiadł na tronie cesarskim, związać mu ręce. Habsburgowi przeciwstawiano elektora bawarskiego. Wielu opierało się dopuszczeniu francuzów ale arcybiskup moguncki wyjednał, że ich przyjęto. Posłowie francuzcy przywieźli ze sobą dużo złota, do którego książęta chciwie wyciągali ręce. Elektor Palatynatu Karol Ludwik, otrzymawszy 140,000 talarów gotówką i zapewnienie po 40,000 talarów rocznie na następne trzy lata, piśmiennie się zobowiązał wszystko to czynić na zjeździe elekcyjnym, czego zażądają odeń posłowie w imieniu króla. Pieniądze zostały złożone—ponieważ nie ufano sobie wzajem—u posła szwedzkiego. Podobne umowy zawarto z innymi książętami. Arcykanclerza Rzeszy ujął Mazarini, zapraszając go na pośrednika między Francyą a Hiszpanją. Elektor trewirski był spokrewniony z elektorem mogunckim i szedł ślepo za tym ostatnim, elektor koloński pochodził z książąt bawarskich. Elektora bawarskiego podburzała żona Adelaida sabaudzka przeciwko Austryi.

Zdawało się więc, że sprawa Leopolda upadnie. Lecz szczególnym zbiegiem okoliczności protestanci sprzyjali kandydaturze Habsburga, zwłaszcza Saksonja, Brandeburg i król szwedzki, z niechęci do francuzów. Cztery głosy pozyskano dla bawarczyka; Grammont pojechał do Monachjum, aby mu ofiarować koronę; odrzucił ją wszakże młody książę za radą matki. Następnie, aby wzniecić rozdwojenie w domu habsburgskim, zaproponowano koronę arcyksięciu Leopoldowi Wilhelmowi, lecz ten radził, aby przychylne mu głosy przeniesiono na jego synowca.

Teraz chodziło już tylko o skrępowanie młodego cesarza— Leopold został obrany 18 Lipca 1658 a 1 Sierpnia ukoronowany— kapitulacyą elekcyjną. Widzieliśmy (str. 996), jak już sparaliżowali książęta władzę cesarską. Leopold, gdy miał podpisać kapitulacyę głoszącą, iż, w razie niewykonania jakiegokolwiek z jej warunków, ma utracić koronę, oświadczył, że woli zrzec się takowej niż przyjąć poniżające zastrzeżenie. Niełatwa to była dla niego sprawa przyrzec, że nieprzyjaciołom korony francuzkiej żadnego nie będzie okazywał poparcia, że księciu sabaudzkiemu wikaryat cesarski pozostawi, że w sprawy Włoch mięszać się nie będzie i zezwoli na zamierzone pośrednictwo między Hiszpanją i Francyą.

Nazajutrz po wyjeździe cesarza z Frankfurtu (24 Sierpnia 1658) trzej elektorowie duchowni, biskup münsterski, falcgraf neuburgski zawarli z książętami brunświckimi, landgrafem kasselskim i królem szwedzkim przymierze dla utrzymania pokoju Westfalskiego; postanowiono w tym celu trzymać pod bronią 2,300 jazdy, 4,900 piechoty; król francuzki zobowiązał się dostarczyć 800 jazdy i 1,600 piechoty na potrzeby sprzymierzonych. To przymierze reńskie, posiadające własną radę związkową w Frankfurcie, miało powstrzymywać cesarza od udziału w wojnie, jaka toczyła się w Flandryi między Francyą a Hiszpanją. Na oznajmienie o zawarciu przymierza Leopold żadnej nie dał odpowiedzi.

Mazarini zapobiegał porozumieniu się cesarza z Hiszpanją, gdyż tę ostatnią chciał zmusić do korzystnego dla Francyi pokoju. Papież Aleksander VII, niegdyś jako nuncyusz Chigi jeden z negocyatorów pokoju Westfalskiego, wezwał duchowieństwo francuzkie, aby prosiło króla o zaniechanie dalszej wojny. Mazarini wysłał następnie zręcznego Lionne'a do Madrytu. Główną trudność przy układach stanowiło przywrócenie Kondeusza i księcia lotaryngskiego. Król hiszpański nie chciał się okazać niewdzię-

cznym dla wodza, który prowadził na zwycięztwa jego armje Ludwik XIV zaś nie myślał uprawniać rokoszu; co najwyżej zgadzał się ułaskawić Kondeusza i przywrócić mu majątki dziedziczne. Pewnego razu Don *Luis de Haro* przypadkowo wspomniał o infantce *Maryi Teresie*, na co mu odrzekł Lionne: „Dajcie nam infantkę a zwrócimy Kondeuszowi wszystko, czego żądacie.“ Gdy Haro oświadczył, że nie jest upoważniony w tym przedmiocie, Lionne napomknął, że za infantkę przyjmie wszelkie warunki. Wtedy bowiem zdawało się, że infantka zostanie dziedziczką całej monarchii; za taką cenę król francuzki gotów był ustąpić co do niektórych punktów. Lecz Ferdynand III pragnął pozyskać rękę infantki dla własnego syna; we Wrześniu 1656 Don Luis de Haro zerwał negocyacye a za to cesarz popoparł hiszpanów we Włoszech.

Pokój Pirenejski 1659.

Lecz Francya potrzebowała pokoju a Mazarini chciał zakończeniem wojny hiszpańskiej i doprowadzeniem do skutku małżeństwa Ludwika XIV z infantką zamknąć swój zawód polityczny. Środek, jakiego użył, aby złamać opór Hiszpanii, zręcznie był obmyślany.

Don Luis de Haro wszelkich wtedy dokładał starań celem odciągnięcia Sabaudyi od związku z Francyą, i piemontczycy, w istocie, zaczęli się obawiać o swoją niezależność, gdyby francuzi usadowili się w Medyolanie. Regentka Krystyna (de France) kazała więc oznajmić w Paryżu, że Sabaudya powróci do neutralności, jeżeli Ludwik XIV ożeni się z jej córką. Dwór francuzki zgodził się na zjazd w Lyonie (w Listopadzie 1658), lecz Mazarini potajemnie uwiadomił dwór madrycki, że Francya zerwie wszelkie układy z Sabaudyą, jeżeli Ludwik XIV pozyska rękę infantki, w przeciwnym razie córka Krystyny zostanie królową francuzką. D. 24 Listopada przybył dwór francuzki do Lyonu, w cztery dni potem stawiła się Krystyna z córką *Małgorzatą*, która sympatyczne zrobiła wrażenie. Już Anna d'Austria chciała się poddać konieczności, gdy przybył z Madrytu Don Antonio Pimentel z wiadomością, którą Mazarini w tych słowach zakomunikował królowej: „Pani, mamy pokój i infantkę!“ Przekonanie, że bez pokoju z Francyą nie można myśleć o odzyskaniu Portugalii, a także obawa utraty Belgii i Medyolanu wzięły górę nad

niechęcią Filipa IV. Propozycyę natychmiast przyjęto. Krystyna otrzymała tylko obietnicę, że córka jej zostanie małżonką króla francuzkiego, gdyby układy o związek hiszpański spełzły na niczem. Podstawy pokoju ułożono w Lyonie, preliminarya podpisano w Paryżu 4 Czerwca 1659, 7 Maja zawarto zawieszenie broni na dwa miesiące. Kondeusz, dotąd stanowiący przeszkodę do porozumienia, oświadczył, że byłoby niesłusznem, ze względu na jego osobę, pozbawiać świat upragnionego pokoju.

W tym właśnie czasie miłość młodego króla do siostrzenicy Mazariniego ciężką sprowadziła troskę na tego ostatniego. Mazarini miał siedm pięknych siostrzenic a młody król nie był obojętnym na piękność niewieścią. Najpierw bezskutecznie zwracał Ludwik XIV afekta swoje ku Olimpii Mancini, która później wyszła za syna księcia Tomasza sabaudzkiego i została matką wielkiego Eugenjusza. Następnie zapłonął miłością do jej młodszej siostry Maryi, która wprawdzie nie posiadała olśniewających wdzięków ale odznaczała się rzutnością umysłu i ambicyą a w młodym królu obudziła upodobanie do literatury i poezyi. Rozkochany Ludwik oznajmił ministrowi postanowienie ożenienia się z Maryą. Schlebiałoby to zapewne dumie Mazariniego, gdyby siostrzenica jego zasiadła na tronie francuzkim. Lecz przemogła spokojna rozwaga męża stanu; minister połączył się z królową-matką, aby namiętność młodego króla stłumić w zarodzie. Ponieważ kochankowie się opierali, Mazarini postanowił ich rozłączyć. Marya musiała wyjechać (21 Czerw.) do Roszelli *).

Mazarini udał się 22 Czerwca w góry Pirenejskie. Na wyspie bażantowej na Bidassoa, w pobliżu Andaya, wzniesiono budynek, w połowie na granicy francuzkiej w połowie na hiszpańskiej; w środku znajdowała się sala na dwie równe części linją graniczną przecięta, tak że Mazarini i Luis de Haro mogli obok siebie siedzieć, nie przekraczając własnego terytoryum. Tu rozpoczęły się 13 Sierpnia (1659) układy o pokój; 26 Sierpnia otwarto negocyacye o ugodę małżeńską w poblizkiem Andaya; pośrednikami byli Lionne i Coloma. Don Luis de Haro żądał przywrócenia Kondeuszowi wszystkich praw i dostojeństw, Mazarini dopominał się uznania niepodległości Portugalii. Pierwsze żądanie uporczywie odrzucała Francya, drugie Hiszpanja. W końcu

*) Przy pożegnaniu powiedziała Marya do Ludwika: „Vous êtes roi—vous pleurez et moi—je pars.

oświadczył minister hiszpański, że jego monarcha nie może opuścić Kondeusza, który się był powierzył opiece dworu hiszpańskiego, i że gotów jest obdarzyć swego sprzymierzeńca niepodległem księstwem w Niderlandach lub we Włoszech. Mazarini, przewidując, że takie księstwo w pobliżu granic francuzkich mogłoby się stać przytułkiem dla malkontentów i sprowadzić poważne niebezpieczeństwa na Francyę, oznajmił, że wyjedna dla Kondeusza w zamian za Guiennę namiestnictwo burgundzkie a dla jego syna odpowiednie dostojeństwo, lecz żądał, aby Hiszpanja zrzekła się na korzyść Francyi, posiadania miast Avesne, Philippeville i Marienberg w Niderlandach a Conflans'u w Pirenejach. Księciu neuburgskiemu miał być oddany Jülich.

Podczas gdy Mazarini wytrwale i przebiegle obrabiał sprawę pokoju i małżeństwa hiszpańskiego, król oddawał się swoim afektom miłosnym, które mogły zniweczyć wszystkie daleko sięgające zamysły ministra i nową sprowadzić wojnę. Ludwik XIV pozostawał z kochanką w korespondencyi listownej a królowa-matka, współczując rozpaczy syna, pozwoliła mu, podczas podróży do Bordeaux, widzieć się z Maryą Mancini. Wzmogła się miłość obojga. Ciężka troska opanowała Mazariniego. Przechowały się listy, jakie pisywał w tym przedmiocie do króla. Daremnie wszakże chciał poniżyć w jego oczach siostrzenicę. Król gniewał się, kardynał groził, że opuści Francyę. „Nie masz takiej potęgi, pisał Mazarini, którąby mogła pozbawić mię władzy, jaką Bóg i prawo daje mi nad moją rodziną. Czas już, abyś w. kr. Mość powziął ostateczne postanowienie i wolę swoją wyraźnie oznajmił, gdyż lepiej będzie zerwać układy i dalej prowadzić wojnę, nie bacząc na cierpienia chrześcjaństwa, niż zawrzeć to małżeństwo, które w. kr. Mości a więc i całemu państwu temu tylko nieszczęście przynieść może. Co się zaś mnie dotyczy, to zapewniam w. kr. Mość, że umrę ze zgryzoty, gdy widzieć będę, że osoba, tak mi blizka wyrządza w tej chwili więcej szkody w. kr. Mości niż ja mogłem okazać usług państwu przez cały przeciąg mojego zawodu publicznego.“ W końcu, Marya Mancini, poświęciwszy uczucia swoje dla wielkości Francyi i chwały umiłowanego króla, zerwała korespondencyę z Ludwikiem XIV.

Dnia 7 Listopada 1659 r. podpisany został pokój Pirenejski i kontrakt małżeński. Francya otrzymała na północy prowincyę Artois z miastem Arras, kilka miejscowości w Flandryi i Luksemburgu, mianowicie Thionville i Avesne, a w Lotaryngii, zwróconej awanturniczemu księciu Karolowi IV, miasto i zamek

Stenay wraz z innemi nabytkami; mury miasta Nancy miały uledz zburzeniu. Na południu pozostała Francya w posiadaniu Roussillonu, Cerdagne i Conflans, na południowym wschodzie zatrzymała warownię alpejską Pignerol, otwierającą przystęp do ziem włoskich. Za to zobowiązał się Mazarini nie popierać na przyszłość Portugalii a księcia Kondeusza przywrócić do wszystkich praw, dostojeństw i urzędów w państwie i na dworze królewskim.— W umowie przedślubnej oznaczono posag infantki Maryi Teresy na 500,000 talarów, wypłacalnych w trzech ratach; pierwsza rata miała być uiszczona w dzień ślubu, druga w rok później, trzecia po upływie sześciu miesięcy następnych; przytem zastrzeżono, że infantka przez wypłatę posagu ma się poczytywać za zaspokojoną, że żadnych rościć nie będzie praw do dziedziczenia po ojcu lub bracie, że ani jej dzieci, ani w ogóle potomkowie nie będą mogli panować w ziemiach, należących do korony hiszpańskiej, zwłaszcza w Niderlandach hiszpańskich i w hrabstwie Burgundzkiem. Umówiono się, że przed zawarciem związku małżeńskiego infantka szczegółowo ugodę tę zaprzysięże i wyrzecze się w swojem i potomków imieniu wszelkich praw dziedzicznych. Lecz pomimo wszystkich owych zastrzeżeń Mazarini i Ludwik XIV liczyli na przyszłe zjednoczenie Hiszpanii i Francyi a stawiając warunek, że zrzeczenie się infantki o tyle będzie prawomocnem, o ile punktualnie w oznaczonych terminach posag zostanie wypłacony, otwierali sobie drogę do unieważnienia całej umowy.

W ostatnich dniach Stycznia 1660 Mazarini w Tuluzie przyprowadził Kondeusza do królowej-matki, przy której król się znajdował. Kondeusz padł na kolana — a w jego osobie upokarzała się arystokracya—przed Ludwikiem XIV i prosił o przebaczenie za to wszystko, czego się był dopuścił. Ludwik XIV przyjął go chłodno i rzekł: „Mój kuzynie, po wielkich usługach, jakie mojej koronie okazałeś, nie potrzebuję pamiętać o przewinieniach, które tobie tylko zaszkodziły.“ Nazajutrz poufnie rozmawiał z księciem o jego wyprawach wojennych, jak gdyby te dla Francyi były podejmowane. Kondeusz usunął się do swoich majątków. Gaston umarł 3 Lutego 1660 w zapomnieniu w Blois. Dnia 4 Czerwca spotkali się Filip IV i Anna d'Austria na wyspie bażantowej; z Filipem przybyła infantka, która dobre wrażenie na francuzach zrobiła. Ludwik XIV znajdował się między świtą matki. Nazajutrz obaj królowie zaprzysięgli umowę. Przy tej sposobności Ludwik XIV przedstawił Turenjusza, mianowane-

go wielkim marszałkiem; Filip z uśmiechem powitał wodza francuzkiego temi słowy: „Oto jest mąż, który niejednej nocy sen mi odebrał.“ Dnia 9 Czerwca 1660 odbyły się w St. Jean de Lu zaślubiny Ludwika XIV z infantką. Nie wypłacono wszakże posagu w oznaczonym dniu z winy Don Luisa de Haro. Nie żył już Coloma, który dobrze pojmował całe znaczenie dotrzymania terminu wypłaty. Teraz i Ludwik XIV nie złożył umówionej przysięgi, jako nigdy rościć nie będzie praw do dziedzictwa hiszpańskiego.

Podróż do Paryża była niejako pochodem tryumfalnym. Parlament paryski wysłał dziewięciu swoich członków z Molém na czele dla podziękowania Mazariniemu za wielkie usługi okazane przezeń ojczyźnie; parlament składał teraz hołdy ministrowi, na którego głowę niegdyś nałożył był cenę. W dziesięć lat po „dniu barykad“ miasto Paryż przyjmowało z zapałem i radością parę królewską—inne nastawały czasy. Na placu, zwanym odtąd „Place du Trone,“ Ludwik XIV przyjmował objawy czołobitności. Młodzieniec 20-letni zwrócił na siebie uwagę powszechną poematem z okazyi wjazdu królewskiego napisanym — byłto *Racine*. *Bossuet* jaśniał już wymową kaznodziejską a Molière rozśmieszał słuchaczów. Nietylko podboje ale i niepospolite talenta literackie i naukowe miały zdobić nową epokę dziejów francuzkich.

Mazarini cieszył się zupełnem zwycięztwem; Niemcy i Hiszpanja zostały upokorzone i złamane, Francya była pierwszą potęgą europejską. Wszechwładny minister widział zwycięztwo monarchii nietylko w kraju, którego losami kierował, ale także w Danii; nawet Anglja, po krótkiej próbie z rzecząpospolitą przywołała napowrót Stuartów i daleko większą niż dawnemi czasy okazywała uległość dla korony. Młody Ludwik XIV, pomimo żądzy panowania, jaka go cechowała, oddał zupełnie w ręce Mazariniego ster rządów. Kardynał zaś wtajemniczał króla w politykę, uczył go rzemiosła królewskiego, aby później sam, bez ulubieńców i pierwszego ministra, umiał nawą państwową kierować. Poznawszy niepospolite zdolności Ludwika, tak się miał o nim wyrazić: „Ludwik nieco późno w drogę się wybierze ale dalej niż inni dojdzie; jest w nim materyał na czterech królów“ *). Zrę

*) Historyk francuzki Mignet tak mówi o owej epoce: „Wojna domowa kazała zapomnieć o upokorzeniu domu habsburgsko-hiszpańskiego, które się rozpoczęło pod Rocroy i pod Lens. Mazarini wszakże zamysłu tego ani na chwilę nie tracił z oczu, nawet wtedy, gdy, zaprzątnięty troską o własne bezpie

czny dyplomata. Mazarini nie był wszakże politykiem twórczego umysłu; umiał on tylko doprowadzić do końca zadanie, podjęte

---

cześtwo, zdawał się zupełnie o Hiszpanii zapominać. Powróciwszy do Francyi r. 1652, żarliwie znowu zajął się tą drugą częścią swego zadania. Pobici pod Dunkierką, wyzuci z Katalonii, w Niderlandach zagrożeni, musieli hiszpanie prosić o pokój. Pokój Pirenejski był tem dla Hiszpanii, czem był traktat Westfalski dla Austryi; jej niemoc okazała się widoczną dla wszystkich.—Nabyciem Alzacyi zręczny Mazarini posunął był granice Francyi do Renu, teraz rozszerzył je do Pirenejów, poddając berłu francuzkiemu Roussillon i południowe stoki hrabstwa Cerdagne; Artois i świeżo przyłączona część Luksemburga i Henegawii otwierały drogę do Niderlandów. Nie ograniczając się na tych wielkich nabytkach, które zapewniały Francyi przewagę w Europie, utworzył Mazarini r. 1658 związek reński przeciwko Austryi i torował drogę Ludwikowi XIV do odziedziczenia korony hiszpańskiej, żeniąc go z infantką Maryą Teresą. Dokonawszy tych rzeczy wielkich, co mu pozwalało mawiać, że serce jego jest francuzkiem, jakkolwiek nie jest nią mowa jego, spoczął na łożu choroby i umarł. — Po wielkim ministrze wielki król nastąpił. Mazarini upokorzył był dom habsburgski w Hiszpanii, Ludwik dokonał ostatniej ruiny tego domu. Dopiero 22 lat wieku liczył książę ten, gdy rządzić zaczął. Wychowanie jego było zaniedbane. Kiedy był jeszcze chłopięciem, wykładał mu kamerdyner historyę francuzką; zdarzało się, że młody król zasypiał przy opowiadaniu o czynach jego przodków. Nie przywiązał się głębszem uczuciem do Mazariniego. Straż przyboczna, którą ten ostatni się otaczał, zbyt raziła wobec ubóstwa, w jakiem Ludwik pozostawał. Później, pokonawszy wstręt do kardynała, oceniał jego zasługi i uchylał czoło przed zdolnościami ministra; z wdzięczności czy też z przyzwyczajenia całkiem mu się poddał i nie wtrącał się do rządów. Oddany zabawom i przyjemnościom życia, ukrywał przyszłą swą wolę pod pozorami pokory wobec Mazariniego; otaczający go ludzie nie przypuszczali, iżby syn Ludwika XIII mógł się stać kiedyś wielkim królem. W ostatnich czasach Mazarini wykładał mu tajemnice polityki, zalecał panować nad własnemi namiętnościami, trzymać na wodzy książąt krwi, nigdy nie poufalić się z dworakami, o sprawach publicznych głębokie zachowywać milczenie, wrodzone zdolności ukrywać i obywać się bez pierwszego ministra. Ludwik odznaczał się ambicyą bez granic i żądzą chwały. Żaden z monarchów ówczesnych nie posiadał równej mu potęgi. Król przemagał w nim nad człowiekiem. Ludwik XIV wierzył, że władzę od Boga posiada i że nigdy nie zbraknie mu mądrości do spełniania ciążących na nim obowiązków. Pilnym był, stanowczym i obok niezaprzeczonej potęgi woli odznaczał się wielką biegłością w spełnianiu powziętych zamysłów. Jakkolwiek obdarzony był trafnością sądu, nie posiadał wszakże tej przenikliwości umysłu, jaką odznaczali się Richelieu i Mazarini. Zbywało mu na umiarkowaniu. Zazdrosny o swoją powagę, bardzo często jednak pozwalał kierować sobą tym, którzy więcej od niego przebiegłości mieli. Lionne, Louvois, pani de Maintenon, wywierali z kolei wielki wpływ na jego postanowienia.“—*Mignet, Introduction à l'histoire de la succession d'Espagne et tableau des négociations relatives à cette succesion,*—w *Mémoires histor.* str. 427—535.

przez Richelieu'go. Stłumił potęgę arystokracyi i pychę parlamentu ale nic nie stworzył. Ztąd Carné zalicza go do najznakomitszych ministrów drugiego rzędu.

Mazarini poświęcił wprawdzie w sprawie małżeństwa hiszpańskiego chwałę własnej rodziny dla potęgi Francyi ale w rzeczach pieniężnych okazywał wielkie samolubstwo. Wyzyskiwał Francyę w interesie rodziny swojej i tak zręcznie umiał wiązać swoje finanse z finansami publicznemi, że król często musiał odwoływać się do jego pomocy w sprawach pieniężnych. Mazarini sprzedawał urzędy i zaszczyty, wzbogacał się przy dostawach dla państwa, tak postępował z Francyą, jak postępuje chciwy administrator ze swoim panem zadłużonym. Zdołał też zebrać majątek, wynoszący około 200 miljonów na teraźniejszą wartość pieniędzy, majątek złożony z gotówki, pałaców, drogich kamieni, ksiąg i malowideł. Świetnie wyposażył dzieci obu sióstr swoich, signory Martinozzi i Mancini *). Lecz i wobec śmierci okazał się niższym od Richelieu'go; usłyszawszy od lekarza Guenaud, że nie dłużej jak dwa jeszcze miesiące żyć może, chodził po swojej galeryi obrazów i z rozpaczą powtarzał: „Wszystko to więc muszę porzucić a z jakim trudem skarby te zebrałem! bez boleści nie mogę się rozstać z nimi; tam dokąd odejdę, nic z tego wszystkiego nie będę oglądał.“ Kazał sobie podać najpiękniejsze szaty, różem pomazać policzki i usta i obnosić się po parku swoim. W ostatnich chwilach usiłował zapanować nad cierpieniem i oddawał się pracy. Jeszcze dnia 28 Lutego 1661 zawarł traktat z księciem Lotaryngii. Umarł licząc 59 lat wieku, 9 Marca 1661.

Wzajemnie się pytano, kto po zgonie kardynała obejmie brzemię rządów. Gdy umierającemu Mazariniemu powiedziano, że wszyscy modlą się o jego wyzdrowienie, że nikt nie pragnie jego śmierci, on, uczyniwszy ruch gwałtowny, zawołał: „Nie wiecie wszystkiego, jest jeden człowiek, co pragnie mojej śmierci; czas już, abym umarł, lepiej dzisiaj niż jutro.“ Czy owym jedynym

*) Anna Marya Martinozzi wyszła za księcia Conti. Laura Martinozzi poślubiła 1655 Alfonsa d'Este, dziedzica księstwa Modeny; Laura Mancini została żoną księcia Mercoeur z domu Vendôme, Olimpja — żoną Eugenjusza sabaudzko-carignańskiego, hrabiego Soissons. Hortensya oddała rękę swoją księciu de la Meilleraye, długo o nią ubiegał się, podczas swego wygnania, Karol II angielski. Marya Anna została księżną Bouillon. Marya opłakiwała w Rzymie jako małżonka konetabla Colonny ambitne marzenia lat młodocianych. Wkrótce zapomniał o niej król zaprzątnięty polityką— i innemi kobietami.

człowiekiem był sam król, który dotąd, ulegając przewadze umysłowej kardynała, odgrywał wobec swego ministra rolę ucznia pokornego? Ludwik XIV zapłakał na wiadomość o zgonie Mazariniego i powiedział: „Straciliśmy przyjaciela!“ Nie ulega wątpliwości, że już oddawna powziął w duszy postanowienie pochwycenia steru rządów we własne ręce. Radcy przyboczni, którzy nie tak głęboko jak Mazarini zajrzeli do duszy Ludwika, na zapytanie, do kogo mają odtąd zwracać się w sprawach rządowych, z ust królewskich taką usłyszeli odpowiedź: „Zwracać się macie panowie do mnie samego. Dotąd zarządzałem sprawami mojemi za pośrednictwem kardynała, ale już czas, abym sam niemi się zajął. Pomagać mi będziecie radą swoją, jeśli takowej zażądam. Kanclerz tylko na mój rozkaz wyciskać będzie pieczęć; sekretarze stanu nic nie podpiszą, nawet paszportu nie wydadzą, bez mojego rozkazu. Codziennie sami zdawać mi będziecie rachunek. Znacie już moją wolę, do was teraz należy wykonywać takową.“ Nawet królowa-matka nie mogła zrazu pojąć zaszłej zmiany. —

Powstała więc we Francyi monarchja absolutna jako wynik długich wojen domowych i wstrząśnień, jako konsekwencya samolubstwa szlachty, która usiłowała zniweczyć powagę korony zamiast ująć ją w rozumne karby, jako skutek lekkomyślnych przewrotów. Głębszego rozumu politycznego złożył dowody naród angielski, który, uprzykrzywszy sobie srogie walki wewnętrzne, zdołał pogodzić monarchję z urządzeniami parlamentarnemi a porządek z wolnością obywateli.

Anglja pod pierwszymi Stuartami i jako rzeczpospolita *).

Rządy Jakóba I.

(1603—1625.)

W roku 1603 umarła królowa Elżbieta. „Rok ten—powiada Macaulay—pod wielu względami jest jedną z najważniejszych epok dziejów angielskich. Tak Szkocya jak Irlandya stały się wówczas

*) *Lingard*, The history of England; — *Macaulay*, The history of England from the accession of James II—w przekładzie polskim; — *Gneist*,

częściami jednego z Anglją państwa. Kraje, nad którymi nowy król panował, w dwójnasób prawie tak wielką miały rozległość jak odziedziczone przez Elżbietę ziemie. Zdawało się więc, że znaczenie Anglii pośród narodów europejskich silnie od tej epoki wzrastać będzie, że Anglja, Szkocya i Irlandya, ściśle z sobą połączone, utworzą mocarstwo, które żadnemu innemu państwu, podówczas istniejącemu, pierwszeństwa nie ustąpi. Lecz wszystkie oczekiwania podobne dziwnie zawiedzionemi zostały.“ — Jakób z zachwytem i dumą dowiedział się o swojem wyniesieniu na tron angielski. Uprzykrzył już był sobie ubogą Szkocyę, gdzie zapędy rewolucyjne nowatorów gorzkiemi upokorzeniami zatruwały mu życie. Jakóbowi i jego dworakom wydawała się Anglja ziemią obiecaną, mlekiem i miodem płynącą. Tyle bitew w ubiegłych wiekach daremnie stoczono, ażeby oba królestwa jednemu poddać berłu, teraz potomek Fergusa a zarazem odrośl królów normandzkich, objął w posiadanie koronę angielską. Nie królem Szkocyi ani królem Anglji zamierzał odtąd tytułować się następca Elżbiety a władcą Wielkiej Brytanii. Sympatyczne przyjęcie zgotował naród angielski nowemu królowi. Samowola, okazywana przez Elżbietę w ostatnich latach panowania, oburzała poddanych, nie witano jej radosnemi okrzykami od śmierci Essexa. Spodziewano się po wychwalanym Jakóbie rządów parlamentarnych; katolicy żywili nadzieję, że syn Maryi Stuart zapewni im tolerancyę jeżeli nie równouprawnienie. Od króla, wychowanego w naukach Johna Knox'a, purytanie oczekiwali osłony od prześladowań. Lecz wszystkie te nadzieje i rachuby okazały się płonnemi. Dotychczasowi monarchowie angielscy w ogóle odznaczali się energją, dzielnością i usposobieniem wojowniczem, Jakób I zaś wręcz

---

Das englische Verwaltungsrecht; — *Sanford*, Studies and illustrations of the great rebellion; Anteccdents and first years of King Charles; — *Baillon*, Henriette-Marie de France, reine d'Angleterre, étude historique; — Miss *Strickland*, Queens of England;—*Philarète Chasles*, Charles I, sa cour, son peuple et son parlement;— *Samuel Rawson Gardiner*, A history of England under the Duke of Buckingham and Charles I, 1624—28; The personal governement of Charles I; — *Hallam*, Constitutional history of England;— *Vaughan*, Revolutions in English history; — *Ranke*, Englische Geschichte vornehmlich im XVI und XVII Jahrhunderte; — *Carlyle*, Oliver Cromwells letters and speeches;—*Guizot*, Histoire de la révolution d'Angleterre; Histoire de la république d'Angleterre et de Cromwell; Histoire du protectorat de Richard Cromwell et du rétablissement des Stuarts;—*Villemain* Histoire de Cromwell;—*Klopp*, Der Fall des Hauses Stuart.

Dom Stuartów:

Robert Stuart, † 1390 (I)
|
Robert II, † 1406.
|
Jakób I, † 1437.
|
Jakób II, † 1460.
|
Jakób III, † 1488.
|
Jakób IV, † 1513.
żonaty z Małgorzatą Tudor.
|
Jakób V, † 1542.
żonaty z Maryą, córką księcia Klaud. Gwizyusza, † 1560.
|
Marya, królowa Szkocyi i Francyi, † 1587;
pierwszym jej małżonkiem był Franciszek II, król francuzki, † 1560
drugim—Henryk Darnley, † 1567,
trzecim—Henryk Bothwell, † 1576.
|

Jakób VI (I), król Szkocyi i Anglii, † 1625,
żonaty z Anną, córką króla Fryderyka II duńskiego.
|

Henryk † 1612	Karol I, † 1649. żona Marya Henrietta, córka króla francuzkiego Henryka IV, † 1669.	Elżbieta, † 1661, zamężna z Fryderykiem V, elektorem Palatynatu, królem czeskim.
		Zofja, † 1714, zamężna z Ernestem Augustem, elektorem hanowerskim, † 1698.
		Jerzy Ludwik, król Jerzy I w Anglii, 1714—1727.

Karol II, † 1685. żonaty z Katarzyną, królową portugalską; z nieprawego związku z Ludwiką Walters miał syna księcia Jakóba Monmouth († 1685) żonatego z Henriettą Wentworth.	Henrietta, księżna orleańska † 1670.	Król Jakób II, † 1701; z pierwszej żony Anny Hyde, † 1671:
	Anna Marya, zamężna z Wiktorem Amadeuszem II sabaudzkim	Marya, królowa, 1688—1695, zamężna z królem Wilhelmem III, † 1702.
	Marya Adelaida, księżna burgundzka, później delfinowa.	Anna, królowa, 1702—1714. z drugiej żony Maryi d'Este:
	Ludwik XV, król francuzki.	Jakób III, pretendent, † 1766, żonaty z Maryą Sobieską.
		1. Karol Edward, książę Walii † 1788.
		2. Henryk książę Yorku, kardynał † 1807.

przeciwne okazywał skłonności, był usposobienia trwożliwego, drżał na widok miecza obnażonego, chód miał chwiejny, język za wielki w stosunku do ust, które miały go zakrywać, ciągle powłóczył wzrokiem niepewnym; rzadka broda uzupełniała przykre wrażenie całej osobistości, raczej litość niż cześć budzącej. Przytem miał następca Elżbiety takie pojęcia o swoich prawach monarszych, jakie mogłyby znaleźć zastosowanie, na przykład, w Azyi a nie w kraju, posiadającym w Wielkiej Karcie zasadniczą ustawę publiczną. Lud angielski nadewszystko cenił legalność, Jakób I zaś miłował samowolę i nie pojmował, jak anglicy mogli mu mieć to za złe, że przy wjeździe do kraju kazał natychmiast, bez procesu, powiesić złodzieja, schwytanego na gorącym uczynku. „Dobry chrześcjanin, powiedział król r. 1617 w izbie gwiaździstej, wierzy w to wszystko, czego uczy go Bóg w Piśmie świętem; pychą więc jestto i zuchwalstwem, gdy kto z poddanych ośmieli się mówić o królu, iż ten nie może lub nie powinien czynić tych lub owych rzeczy.“ Lud domagał się oszczędności w finansach krajowych; wobec oburzenia wywołanego hojnem szafowaniem monopolami nawet dumna Elżbieta schyliła czoło i roztropnie umiała się cofnąć; — Jakób I zaś był marnotrawcą; jego wydatki tak dalece przewyższały dochody, że musiał nietylko zanosić przed parlament uwłaczajace temuż żądania ale nawet uciekał się do nienawistych środków, do pożyczek przymusowych, do sprzedawania dostojeństw i urzędów; w przeciągu sześciu lat, na przykład, mianował 93 nowych baronetów, z których każdy zapłacił mu 1,000 funtów. Gdy lud przedewszystkiem domagał się przyzwoitości od królów, na dworze Jakóba panowała rozwiązłość obyczajów; nawet damy oddawały się pijaństwu. Król chętnie słuchał, kiedy pochlebcy porównywali go z Salomonem. Sully wszakże, poznawszy bliżej, podczas wycieczki swej do Anglii, stosunki tamtejsze, w ten sposób wyraził się o Jakóbie I, że jestto najmędrszy ze wszystkich w Europie głupców.

Lud angielski żądny był czynów wojennych. Anglja pozostawała jeszcze w wojnie z Hiszpanją. Zadawano sobie pytanie jakiej polityki trzymać się będzie Jakób. Holendrzy prosili o dalszą pomoc. Arcyksiążę wypuścił na wolność wszystkich jeńców angielskich i posłał Arenberga, swego powiernika. Henryk IV wyprawił Sullego; ten nie szczędził pieniędzy na przekupywanie radców królewskich lecz wymógł tylko obietnicę, że Anglja pokryjomu popierać będzie holendrów a gdyby Filip III za złe to poczytał, otwarcie wystąpi jako nieprzyjaciołka Hiszpanii. Jakób

w głębi serca poczytywał holendrów za rokoszan, nie żywił takiej jak Elżbieta nienawiści do hiszpanów, i r. 1603 zawarł pokój z Hiszpanją: anglicy mieli wstrzymać się na przyszłość od pomagania nieprzyjaciołom Filipa i za to wszędzie, jak to się działo przed wojną, swobody handlu używać.

Najważniejszem było pytanie co do stanowiska, jakie król zajmie w sprawach religijnych swego państwa. Wywalczenie tolerancyi religijnej, oddalenie Cecila, który i przy Jakóbie pozostał przewodniczącym ministrem, było hasłem dwóch sprzysiężeń, które zaraz na początku nowych rządów się utworzyły. Oba związki chciały opanować osobę królewską, oba zostały odkryte. Król musiał w rzeczach religijnych porzucić dwuznaczność. Katolikom, którzy tyle ucierpieli za jego matkę i dotąd jeszcze, nawet liczebnie, potężną siłę stanowili — w samym Londynie było ich 40,000 — przyrzekł był Jakób potajemnie wolność religijną, lecz zbywało mu na sile do spełnienia danego słowa; sądził więc, że dość czynił dla katolików, gdy ich zasłaniał od kar wyznaczonych na rekuzantów, i od opłat pieniężnych, które ściągano z tych, co nie chcieli brać udziału w nabożeństwie protestanckiem. Papież zalecił misyonarzom, aby wszelkiemi środkami prawnemi zapobiegali zamachom, mogącym zakłócić spokojność kraju.

I purytanie wkrótce ujrzeli się zawiedzionymi w nadziejach pokładanych w królu, który, jako w ich wierze wychowany, publicznie oświadczał, że od zasad protestanckich odstępować nie myśli. Aby odpowiedzieć na prośbę purytanów o całkowitą reformacyę duchowieństwa i liturgii, Jakób I zwołał konferencyę do Hamptoncourt, gdzie znalazł sposobność do popisywania się znajomością Biblii i Ojców Kościoła. Faworyzowani przez króla biskupi anglikańscy, zachwycali się jego uczonością teologiczną; serce im się rozpływa, zawołał prymas, gdy słyszą króla, któremu równego nie było od czasów Jezusa Chrystusa, króla, którego ustami przemawia Duch święty. „Dobrze przytarłem nosa tym purytanom,“ wychwalał się później Jakób, „pierzchnęli przedemną.“ Jakkolwiek wychowany w nauce genewskiej, wyniósł wszakże Jakób z osobistego doświadczenia, nabytego w Szkocyi, przekonanie, że najmocniejszą podporą tronu jest hierarchja, że „gdzie nie masz biskupów, tam wkrótce i króla nie będzie (*no bishop no kin*. Wobec biskupów anglikańskich nie ukrywał radości, jakiej doznaje, znajdując się pośród tak poważnych, dostojnych i uczonych mężów, gdy przedtem w Szkocyi musiał znosić zuchwalstwo młodzieniaszków, przybranych w szaty duchowne. Innemi słowy:

Jakób był kalwinistą, lecz jako król czuł wstręt do demokratycznych konsekwencyj doktryny kalwińskiej.

Purytanie żądali czystości wiary, kształcenia duchowieństwa w zasadach protestanckich, reformacyi sądów duchownych i poprawy modlitewnika kościelnego. Przyrzeczono im sporządzenie katechizmu narodowego i nowego przekładu Pisma świętego. Odrzuciwszy tradycyę kościelną, purytanie głosili, że samo Pismo święte wystarcza nietylko w rzeczach wiary ale także w sprawach karności i kultu, i że każdy chrześcjanin ma prawo i może wykładać Biblję podług własnego sumienia i pojmowania. Przytem odznaczali się przed anglikanami daleko większą gorliwością religijną i surowością obyczajów. W stosunkach politycznych, gdyby ich zasady przemogły, „reformacya“ musiała doprowadzić do demokratycznej rzeczypospolitej.

Czuł to dobrze Jakób i ztąd powstała jego maksyma: gdzie nie masz biskupów, tam monarchja runąć musi. Król osłaniał kościół anglikański, ten zaś, przez wdzięczność, takie głosił nauki o władzy królewskiej, jakich dotąd nie słyszała Anglja *). Pożą-

*) „Nic tak bardzo nie różniło kościoła anglikańskiego od innych kościołów jak stosunek, w którym zostawał on do monarchii. Król był głową jego. Granic powagi jego nigdy ściśle nie określono... Lecz na to zgadzali się wszyscy anglikanie jednomyślnie, że król jest, pod Chrystusem, jedyną głową kościoła, ale słowa te w różnych ustach albo w tychże ustach lecz przy odmiennych okolicznościach, różne przybierały znaczenie... Zwierzchnictwo, tak jak je pojmował Henryk VIII i jego ulubieni doradcy, ogarniało całą władzę kluczy Piotrowych. Król miał być papieżem swego królestwa, namiestnikiem Boga, tłómaczem katolickiej prawdy, kanałem łask sakramentalnych. Przywłaszczał on sobie prawo dogmatycznego rozstrzygania: co jest nauką prawowierną a co kacerstwem? układania i przepisywania wyznań wiary, religijnego wreszcie nauczania ludu. Oświadczał, że wszelkie sądownictwo, tak świeckie jak duchowne, od niego wyłącznie wypływa i że w jego jest mocy godność biskupią udzielać i odbierać. Według tego systematu, jak go Cranmer rozwinął, był król zarówno duchowną jak świecką głową narodu... Król mógł, na mocy władzy płynącej od Boga, mianować księdzem a ksiądz w ten sposób ustanowiony żadnego nie potrzebował święcenia... Jeżeli zarzucano, że Pan nasz zlał na apostołów władzę wiązania i rozwiązywania, całkiem odmienną od władzy świeckiej, wtedy odpowiadali niektórzy teologowie owej szkoły, że władza wiązania i rozwiązywania nie na duchowieństwo przeszła ale raczej na ogół chrześcjaństwa i że ją wykonywać powinien najwyższy urzędnik jako wyobrazicieł społeczeństwa. Jeżeli znowu zarzucano, że święty Paweł o pewnych oznaczonych mówił osobach, które Duch święty uczynił stróżami i pasterzami wiernych, wtedy odpowiadano, że król Henryk jest właśnie owym stróżem i owym pasterzem, któ-

dany to był sprzymierzeniec dla Jakóba, który w parlamencie 1609 tak się, między innemi, wyraził: „Królowie słusznie nazywani bywają bogami, gdyż wykonywają na ziemi pewien rodzaj władzy bożej. Bóg stwarza i niweczy, życie udziela i śmierć zsyła, sądzi wszystkich a sam od nikogo nie jest sądzonym; wynosi to, co stoi nizko, a poniża to, co wzbija się wysoko; słucha go i ulega mu dusza i ciało. Taką samą potęgę posiadają królowie: tworzą bowiem i niweczą poddanych swoich, wywyższają jednych a poniżają drugich, panują nad życiem i śmiercią, wyrokują we wszystkich sprawach a przed nikim, prócz Boga, nie są odpowiedzialni za czyny swoje. Jak bluźni przeciwko Bogu ten, kto wyrokom jego złorzeczy, tak również dopuszczają się poddani buntu, jeśli zaprzeczają prawomocności przykazom władzy królewskiej.“ Tegoż roku, 1609, Jakób I upominał posłów izby gmin, aby się nie mięszali do rządów, gdyż jego to jest kunszt (that is my craft), „tractent fabrilia fabri,“ aby nie ośmielali się dawać mu nauk i dotykać jego praw monarszych, które more majorum posiada, ani też niepokoić go prośbami, jeśli naprzód wiedzą, że takowe

---

rego Duch święty naznaczył i do którego ściągają się wyrazy świętego Pawła... Wprawdzie trzydziesty siódmy z artykułów religijnych za panowania Elżbiety ułożonych oświadcza, że pielęgnowanie słowa bożego do królowej nie należy. Lecz królowa zachowała jeszcze obszerne i bliżej nieoznaczone prawo nadzoru. Miała sobie poruczony od parlamentu urząd zapobiegania i karania kacerstw oraz wszelkiego rodzaju nadużyć kościelnych, nadto dozwolono jej zlewać władzę swoją na komisarzy. Biskupi nie wiele czem więcej byli jak jej sługami. Z królewskiej jedynie powagi mianowano prałatów. Z królewskiej wyłącznie powagi zwoływano, porządkowano, odraczano i rozpuszczano zgromadzenia kościelne, konwokacyami zwane. Przepisy kościelne, nie opatrzone sankcyą królewską, żadnej nie miały mocy. Anglikańskie duchowieństwo nie zazdrościło królom swoim tej rozciągłej władzy. Oni to powołali byli nowy kościół do życia, opiekowali się nim przez czas wątłego niemowlęctwa, strzegli go z jednej strony przed papistami (katolikami), z drugiej przed purytanami, zastawiali przeciwko nieprzyjaznym mu parlamentom i mścili się na piśmiennych przeciwnikach, którym nie umiano odpowiadać. Tym sposobem wdzięczność, nadzieja, bojaźń, wspólność zwolenników i przeciwników, wiązały go do tronu. Wszystkie jego podania, skłonności wszystkie były monarchiczne“ (Macaulay). W kanonach konwokacyi z r. 1606 duchowieństwo anglikańskie oświadczało: „Władza królewska pochodzi od Boga, władza parlamentu pochodzi tylko od ludzi, i może za pomocą buntu została osiągnięta; jakie zaś prawo mogłoby z buntu wypływać? lub gdyby nawet powstało ono z dobrowolnego ustępstwa, to czy król mógłby zrzec się daru Bożego i zniweczyć porządek wolą Opatrzności ustanowiony?“

zostaną odrzucone. Takiem było owo „jus divinum regum,“ które Jakób I szczegółowo rozwinął w swojem „Basilicon doron“ a które miało się stać tak fatalnem dla dynastyi Stuartów. Byłto zresztą owoc przewrotów religijnych ubiegłego wieku. Dawniej Kościół i państwo byłyto dwie siły, wzajem trzymające siebie na wodzy. Skutkiem „reformacyi“ kościół utracił niezależność swoją, król stał się głową, zwierzchnikiem kościoła. Rzecz to logiczna, że powstały odtąd dążności cezaropapistyczne. Jako głowa kościoła posiadał król władzę nieograniczoną, jako potęga zaś świecka był związany prawami parlamentu i ustawami krajowemi. Skupiały się więc w nim dwa sprzeczne kierunki, z których jeden musiał w końcu uledz; albo absolutyzm musiał wziąć górę nad konstytucyonalizmem, albo konstytucyonalizm nad absolutyzmem. Naród angielski trafnie przeczuwał ogrom niebezpieczeństw, jakie jego swobodom zagrażały, gdyż nowe stosunki prowadziły do nowej teoryi politycznej, do doktryny o „wszechwładztwie“ korony (hyper-sovereignty), według której król tylko jako władca świecki związany był swobodami, przez jego poprzedników nadanemi lub potwierdzonemi; w razie zaś konieczności mógł się owemi swobodami i ograniczeniami nie krępować. W istocie Jakób I głosił, że monarchja jest obrazem królestwa Bożego, że Bóg znajduje upodobanie w biernem posłuszeństwie ludów, że król może wydawać statuty i wyroki karne bez zasięgania rady stanów, że może według swego upodobania łagodzić lub zmieniać prawa, uchwalane przez parlament, że dobrotliwy król z własnej łaskawości rządzić będzie zgodnie z prawami lecz zmuszonym do tego być nie może.

Poglądy króla na władzę monarchiczną wywoływały żywą opozycyę w parlamencie, który przypominał, że do obu jego izb należy władza prawodawcza, że ich przywileje nie zależą od łaski królewskiej a są przyrodzonem anglików prawem. Skąpe przyznawano subsydya pieniężne koronie; rząd więc, aby nieco ułagodzić ducha purytańskiego w opozycyi, postanowił zwrócić nienawiść na katolików i przyzwolić na prześladowanie wyznawców dawnego Kościoła. Uchwalono, że każdy anglik, pobierający nauki za granicą, utraca prawo dziedziczenia; ponieważ wielu księży katolickich przebywało w Anglii w charakterze ochmistrzów i nauczycieli w możniejszych domach, zabraniano więc nauczania tym wszystkim, którzy wprzód pozwolenia władz nie otrzymają. Jednocześnie konwokacya wydała surowe rozporządzenia celem osiągnięcia jednostajności w kulcie religijnym, innemi słowy, ogłosiła ustawy

prześladowcze przeciwko katolikom i purytanom. Szczęściem wmięszał się do tej sprawy parlament, uchwalając bill, zastrzegający, że żaden przepis kościelny, w ostatnich dziesięciu latach wydany, nie może pociągać za sobą utraty wolności i majątku, jeśli przepis taki nie uzyskał wprzód potwierdzenia parlamentu. Stało się to dla ocalenia purytanów; z górą wszakże 300 duchownych, z powodu swoich przekonań religijnych, utraciło prebendy. Srogie prześladowanie skupiło się ostatecznie na katolikach. Jakób I, aby pokazać, jak są mu obcemi wszelkie sympatye katolickie, oświadczył, że wydziedziczyłby nawet własne dzieci, gdyby te z kościoła anglikańskiego wystąpiły, i nanowo kazał wykonywać prawa karne przeciwko katolikom. Nie uczęszczający na nabożeństwo anglikańskie katolik musiał płacić miesięcznie 20 funtów szterlingów kary. Wiele rodzin doszło do ostatniej nędzy; niektórym z ulubieńców szkockich przekazał król roszczenia swoje do bogatych rekuzantów. W sercu prześladowanych budziła się nienawiść religijna i narodowa.

Pod wpływem rozpaczy niejaki *William Catesby*, człowiek bogaty i znacznego pochodzenia, zapragnął wywrzeć zemstę na królu i parlamencie za doznawane prześladowanie. Zamierzywszy uwolnić współwyznawców od nieznośnego jarzma, postanowił on, przy otwarciu posiedzeń, wysadzić w powietrze króla wraz z jego dworem i parlamentem. Byłto tak zwany „spisek prochowy.“ Wkrótce pozyskał Catesby kilku odważnych wspólników. Wszyscy oburzali się na srogie prześladowanie wyznawców dawnego Kościoła, ale nie wszyscy zgadzali się na krwawy zamach, który tyle niewinnych ofiar musiałby kosztować. Spiskowi jeszcze bardziej umocnili się w swojem przedsięwzięciu, gdy nic nie pomogło oświadczenie króla hiszpańskiego Filipa III, iż poczytywać będzie wszelką łaskę okazaną katolikom, za dobrodziejstwo jemu samemu wyrządzone, — i kiedy Jakób odrzucił propozycyę katolików co do wypłacania mu corocznie pewnej summy zamiast dotychczasowych kar pieniężnych. Aby rozproszyć skrupuły niektórych towarzyszy, Catesby zapytał się prowincyała jezuitów Garnet'a wobec licznego towarzystwa: czy, gdyby się zaciągnął pod sztandary arcyksięcia Albrechta w Niderlandach, winienby był słuchać rozkazów swego wodza, na przykład, przy obleganiu jakiego miasta, jeżeliby wraz z rokoszanami, przeciwko którym musiałby walczyć, mieli także niewinni życie postradać? Nie odgadując zamiaru, w jakim zostało mu postawione takie pytanie, ks Garnet odrzekł: teologowie pochwalają posłuszeństwo, gdyż w przeciwnym

razie bezprawny napastnik zawsze mógłby przeszkodzić pokrzywdzonej stronie w dochodzeniu swego prawa. Ztąd Catesby wyprowadził wniosek przed uczestnikami sprzysiężenia, że ich skrupuły są bezzasadne. Bezprzykładna srogość, z jaką prześladowano katolików, dodawała Catesby'emu odwagi i wytrwałości. Lecz rząd otrzymał był już doniesienia z Flandryi i Francyi, jako istnieje zawiązany przeciwko niemu spisek. Gdy Garnet, dostrzegłszy niepokój Catesby'ego, stawiał mu przed oczy upomnienie papieskie, zalecające katolikom angielskim, aby cierpliwie znosili prześladowanie, Catesby odrzekł: Nauka ta o zaniechaniu wszelkiego oporu uczyniłaby nas niewolnikami; żaden kapłan ani nawet papież nie może odjąć ludziom prawa obrony przeciwko zniewagom i krzywdom.

Celem wysadzenia w powietrze parlamentu, umieszczono w podziemiach gmachu, w którym izby zasiadały, 20 baryłek prochu. Guy Fawkes miał podłożyć ogień pod prochy, poczem statek, stojący w pogotowiu na Tamizie, miał go powieźć do Flandryi; tu miał tenże Guy Fawkes skupić około siebie wszystkich katolików angielskich i wydać odezwę, odwołującą się do poparcia państw katolickich. Percy wziął na siebie schwytanie księcia Karola, inni mieli pojmać księżniczkę Elżbietę i sprowadzić oboje do Dunchurch, głównej kwatery spiskowych. Z powodu małoletności następcy tronu, postanowiono obwołać protektora, znieść główne uciążliwości narodu i zaraz zwołać nowy parlament. Kilkakrotne odraczanie parlamentu sprawiło, że zamach został odkryty. Catesby dotąd ponosił wszystkie wydatki i utrzymywał wielu spiskowych własnym kosztem. Teraz, po wyczerpaniu zasobów, ujrzał się zmuszonym do zaciągnięcia nowych a przedewszystkiem zamożnych członków, aby od nich dostać pieniędzy. Jeden z nich, nazwiskiem Tresham, doniósł, o ile się zdaje, swojemu szwagrowi lordowi Mounteagle o gotującym się zamachu, ten zaś przedstawił radzie tajnej list, w którym go ostrzegano, aby nie przychodził na otwarcie parlamentu, gdyż wtedy straszliwy cios spadnie na obie izby a nikt nie będzie wiedział, kto takowy sprowadzi. Przy obradach nad tą sprawą, Jakób zdawał się odgadywać prawdziwe znaczenie katastrofy, mającej spaść z niewiadomej ręki. Zrewidowano, przed otwarciem parlamentu (4 List. 1605) piwnicę, w której znaleziono Guy Fawkes'a, krytą latarnię i prochy umieszczone pod chróstem. Przyprowadzony przed króla, Fawkes śmiało wyznał cel zamachu lecz nikogo ze wspólników nie wymienił. Sprzysiężeni sami się zdradzili, chwy-

tając za oręż i usiłując dostać się do Walii. Daremnie odwoływali się do poparcia ludności katolickiej; w pogoń za nimi wyruszyły milicye krajowe. Pod Holbeachhouse zaszła krwawa potyczka; Catesby poległ w walce, ośmiu sprzysiężonych, rannych i wziętych do niewoli, poniosło straszliwą karę za zdradę państwa. Tresham zmarł w więzieniu. Rząd usiłował wciągnąć jezuitów do procesu jako sprawców spisku i jakkolwiek nic tu oni nie zawinili, jednakże o. Garnet 3 Maja 1606 zgładzony został. Sam król, okrutny pod wpływem tchórzostwa, przyznać musiał, że nieuczciwie z tym ostatnim postąpiono. Spiskowi wyznali przed sądem, że u jezuitów w sprawie sprzysiężenia wcale rady nie zasięgali, lecz że wszyscy, srodze cierpiąc z powodu wyznawanej przez siebie wiary, nie widzieli innego środka ocalenia siebie, przytem oświadczyli, że wobec własnego sumienia czują się niewinnymi, gdyż król złamał przyrzeczenie tolerancyi dane katolikom.

Winę jednostek przypisano ogółowi ludności katolickiej. Ze spisku prochowego nie wyciągnął Jakób I nauki, że niemądrą jest polityka, doprowadzająca ludzi do rozpaczy prześladowaniem przekonań religijnych; nie usłuchał też Henryka IV, który mu przypominał, że obowiązkiem monarchy jest osłaniać niewinnych, że religja podobną jest do płomienia, który tem potężniej wybucha, im gwałtowniej bywa tłumionym. Nowa ustawa karna stawiała katolików po za prawem pospolitem: katolik, nie uczęszczający na nabożeństwo anglikańskie, nie mógł pokazywać się na dworze królewskim, przebywać w Londynie, ani oddalić się, bez pozwolenia, na odległość pięciu mil od miejsca zamieszkania; nie mógł sprawować obowiązków lekarza, sędziego, nauczyciela i opiekuna. Jeżeli małżeństwo między katolikami nie zostało pobłogosławione przez duchownego anglikańskiego, oboje małżonkowie utracali wszelkie prawa majątkowe; jeżeli dziecka swego nie przedstawili do chrztu protestantowi, oboje musieli płacić po 100 funt. szter. kary. Dom katolika mógł być każdej chwili poddanym rewizyi, katolikom zabierano broń i konie. Kto przyjmował u siebie gości katolickich albo trzymał służbę katolicką, płacił miesięcznie 10 funtów od osoby. Zażądano od katolików nowej przysięgi wiernopoddańczej (oath of allegiance), kto jej nie wykonał, skazywany był na dożywotnie więzienie, na utratę ruchomego mienia i dochodów z majątku nieruchomego. Papież, powiedziano w owej przysiędze, nie ma prawa detronizowania królów a obstawanie za takiem prawem jest rzeczą bezbożną i potępienia godną. Wynikło rozdwojenie między samymi katolikami,

wielu wykonało przysięgę, inni woleli porzucić ojczyznę lub składali w ofierze wolność i życie. Papież Paweł V potępił przysięgę, przeciwko niej pisał Bellarmin, w obronie przysięgi wystąpił Jakób *).

Syn więc Maryi Stuart, dla której katolicy angielscy tyle wycierpieli, głównie przez słabość charakteru, stał się srogim prześladowcą wyznawców Kościoła katolickiego. W roku 1616 około 4,000 katolików przebywało w więzieniach, 16 księży, li tylko za wykonywanie obowiązków kapłańskich, poniosło śmierć na rusztowaniu w latach 1607—1618; czysty dochód króla z kar, nakładanych na katolików, wynosił rocznie 36,000 funtów, a ile zabierali dla siebie zbirowie! Pomimo tego, nie zaprzestano podejrzewać króla o przechylanie się na stronę katolicyzmu, gdyż nie dość on, zdaniem purytanów, prześladował wiarę katolicką; purytanie chętnie sami poddawali się surowym ustawom karnym, byle tylko katolicy jeszcze dotkliwiej od nich cierpieli. Jakób, uczeń Knoxa, okazywał żarliwość w sprawie anglikanizmu i chciał zmusić także Szkocyę do przyjęcia nowych porządków kościelnych. Jedna monarchja, jeden kościół i wspólny parlament miały połączyć Anglję ze Szkocyą.

Ale były to przedwczesne zamysły. Zarówno anglicy jak szkoci sprzeciwiali się zjednoczeniu. W roku 1604 tylko to osiągnięto, że wszystkie prawa jednego królestwa, nieprzyjazne drugiemu, zostały zniesione; 1609 obwieszczono, że wszystkie pod berłem króla urodzone osoby są ipso facto naturalizowane we wszystkich ziemiach podwładnych koronie. Najbardziej wszakże leżało Jakóbowi na sercu zniesienie demokratycznych urządzeń kościoła szkockiego, w których niebezpieczeństwo dla tronu upatrywał. Po nad zgromadzeniami parafjalnemi, które składali predykanci i starsi gmin, stało tu prezbyteryum, po nad prezbyteryum—synod prowincyonalny; najwyższą władzę w rzeczach wiary i karności sprawowało zgromadzenie generalne. Na wątłych monarchja opierała się podstawach wobec tych ludzi nieugiętych, którzy uczyli, że niesprawiedliwym władcom opierać się należy z mieczem w ręku, wobec fanatyków, którzy wierzyli w nieubłaganą predestynacyę a siebie za natchnionych duchem dawnych proroków poczytywali. Chytrością, przekupstwem i przemocą do-

*) Książka miała tytuł: „Apologia pro juramento fidelitatis, praemissa praefatione monitoria.“

kazał król, że przewodniczenie w synodach otrzymali biskupi, „wyświęceni“ przez biskupów anglikańskich i obdarzeni częścią dawnych majątków kościelnych. Zaczęto dowodzić, że tylko król może zwoływać zgromadzenia generalne i usuwać z urzędów biskupów i predykantów. Gorliwcy śmiało stawali w obronie swoich przekonań, inni dali się przekupić; katolików zaś wydano na łup fanatycznym tłumom *). Każdy szlachcic katolik musiał przyjąć

*) Nie ma może drugiego narodu w Europie, w którymby tak powiodła się „reformatorom“ ich robota, w którymby zdołali tak do szczętu zmieść z oblicza ziemi starą wiarę ojców, jak to miało miejsce w Szkocyi. Na stałym lądzie nieszczęsny ów ruch niejednę napotkał tamę, przed którą musiał się zatrzymać, a stosunki polityczne niebawem zniewoliły tak katolików jak i wyznawców nowowynalezionej nauki do pewnej zobopólnej dla siebie tolerancyi. Inaczej rzecz się miała na wyspie brytańskiej: w Szkocyi zarówno jak w Anglii nauki nowatorskie taką w krótkim czasie wzięły przewagę, że nie miały już potrzeby krępować się jakiemibądź względami tolerancyi. Inny wszakże i zupełnie różny był przebieg przewrotu religijnego w północnej części wyspy niżeli w południowej. W tej ostatniej, to jest w Anglii, źródłem i początkiem przewrotu był sam król; rewolucya religijna narzucona została i przeprowadzona z góry, za pomocą uchwał parlamentu, na żądanie i z woli Henryka VIII wydanych; w Szkocyi, przeciwnie, nowiny reformatorskie przyjęły się najpierw i szerzyły w niższych warstwach społeczeństwa, i prawie przez całe dwa pokolenia, jakby spisek podziemny, nurtowały w ukryciu. Tak więc od samego początku odszczepieństwo w Anglii nosiło na sobie charakter arystokratyczny a w Szkocyi przeciwnie demokratyczny, i zaraz różnica ta jawnie się uwydatniła w walce na śmierć i zagładę, jaką w obu tych krajach wszczęto i prowadzono przeciwko Kościołowi katolickiemu. Na południu wojnę prowadziło państwo, na północy obywatel; w Anglii służyła za broń krwawa potęga prawa, w Szkocyi zawziętość ludzi pojedynczych. Sroższe zatem i zapalczywsze było prześladowanie w Szkocyi, tem bardziej, że, prócz różnej formy rządu kościelnego, więcej jeszcze różność samej nauki przyczyniała się do zaostrzenia namiętności sekciarskich. W Anglii rząd za to po większej części prześladował poddanych katolików, że obok swego monarchy świeckiego uznawali drugiego za granicami kraju zwierzchnika w rzeczach duchownych; z wyjątkiem tego zarzutu, duchowni angielscy przyznawali zresztą katolikom, że są członkami Kościoła prawdziwego, choć „ludzkimi dodatkami skażonego;“ przeciwieństwo zatem religijne nie było tu tak zjadliwe jak w północnej części wyspy. Tam Knox i poplecznicy jego głosili bez ogródki, że Kościół Rzymski jest równie niewątpliwie „synagogą djabelską,“ jak zgromadzenie prezbiteryańskie niewątpliwie jest społecznością świętych. Jak w Starym zakonie naród wybrany miał od Boga rozkaz wytępienia bałwochwalczych ludów Ziemi obiecanej, tak im podobnież, mówili, Bóg sam polecił i na to ich wzbudził, aby do szczętu zgładzili „papistowską obrzydłość

do swego domu predykanta prawowiernego; każdy katolik utracał swój majątek, jeżeli po upływie pewnego czasu nie przeszedł na religję państwową. Odwiedziwszy ojczyznę 1617, chciał Jakób ostatecznie zaprowadzić jednostajność kultu między Szkocyą a Anglją, lecz pomimo przebiegłości, z jaką postępował, taki napotkał opór, iż sam przyznać musiał, że lepiej utrzymać to, co już zostało osiągniętem, niż całą ludność podniecić do buntu i wszystko na szwank wystawić.

W Irlandyi z radością powitano wstąpienie Jakóba na tron angielski. Katolicy oczekiwali wolności religijnej od syna Maryi Stuart, lecz poselstwu ich o takową proszącemu, odpowiedział król, że nadaniu wolności religijnej sprzeciwia się jego sumienie, że, dopóki trzyma z nim choćby stu ludzi, walczyć będzie do śmierci przeciwko tolerowaniu „bałwochwalczego“ kultu. Ogłoszono edykt, nakazujący, pod karą śmierci, wszystkim księżom katolickim opuścić Irlandyę. Przytem wydano rozporządzenia, które miały postawić własność ziemską w Irlandyi w takich samych warunkach, w jakich taż własność znajdowała się w Anglii; zamierzano znieść urządzenia klanowe, złamać przewagę wodzów klanowych. Gnębieni okrutnie irlandczycy chwycili za oręż, r. 1608 wybuchło powstanie pod wodzą O'Dogherty'ego z Innishowen. Gdy wódz irlandzki poległ, podzielił król jego ziemie, wynoszące 2,000,000 akrów, na pomniejsze części, i sprzedał takowe lub rozdał kapitalistom angielskim. „Panowanie Jakóba— powiada jeden z najznakomitszych synów Irlandyi *) — upamiętniło się szeregiem zbrodni, jakie popełniano na ludzie irlandzkim w imię protestantyzmu. Wbrew wszelkiemu prawu anglicy skonfiskowali całą prowincyę Ulster, krajowców tracono na rusztowaniu lub mieczem wycinano, nędzne ich resztki zapędzano w kryjówki gór dalekich albo do puszcz i prawie niedostępnych bagien. Natomiast sprowadzano awanturników szkockich, cudzoziemców nie mających ani ze krwi ani z wiary żadnej wspólności z ludnością krajową. Nigdy nie widziano w chrześcjaństwie takiego spu-

---

i bałwochwalstwo.“ Z takich to źródeł ponurej nienawiści religijnej pili purytańscy kaznodzieje i wierni. Każdy predykant, każdy członek tej gromady „wybranych,“ odgrywał na swoją rękę i każdy w zakresie swoim rolę tyrana i prześladowcy, zkąd wynikło, że i prześladowanie Kościoła w Szkocyi było bardzo jadowitem, nieustającem, głębiej sięgającem i w skutkach zgubniejszem niż prześladowanie angielskie. *Stimmen aus Maria Laach*, r. 1878.

*) *Daniel O'Connel* w memoryale przedstawionym królowej.

stoszenia, jakiego widownią stał się Ulster za Jakóba I. Żaden lud chrześcjański nie bywał nigdy tak okrutnie gnębiony jak irlandzki.“ Kiedy r. 1613 irlandczycy uskarżali się, że jako katolicy wyłączeni są od wszystkich urzędów, że nie mogą nawet na zagraniczne uniwersytety posyłać synów swoich, Jakób obsypał ich wyrzutami i nazwał wiarołomcami. Konfiskacye nie zaspakajały chciwości zaborców; rozesłano więc prawników, tak zwanych „odkrywców“ (discoverers), którzy mieli zbadać tytuły własności posiadaczy krajowych. Gdziekolwiek tytuły owe uległy zamąceniu w dawniejszych zamieszkach, wszędzie tam przenoszono majątki w posiadanie korony. Osadnicy angielscy rzucali się jakoby harpje na ludność krajową, depcząc wątłe przepisy prawa, któremi bezskutecznie zasłaniali się uciśnieni.

Dalsze dzieje Jakóba I są tylko historyą jego ulubieńców, jego głupot, połowiczności, jego zatargów z parlamentem. Nie na własne dzieci wylewał król ten pełnię łask monarszych a na faworytów niegodnych. Książę *Henryk*, następca tronu, młodzian poważnego usposobienia, utalentowany, żył w niezgodzie z ojcem; nie podobało mu się, że król ciągle trzymał w więzieniu Waltera Raleigh'a i że nie chciał spożytkować wielkich tegoż zdolności. Gdy Henryk umarł w ośmnastym roku życia (1612), powiadano, że został otruty przez Rochestera, ulubieńca królewskiego. R. 1613 księżniczka *Elżbieta* zaślubiła falcgrafa Fryderyka. Słabość, jaką okazywał Jakób faworytom, stała się fatalną dla Stuartów. Pierwszym z owych ulubieńców był *Robert Karr*, chłopię szlacheckie, który podczas turnieju, wyprawionego na cześć Jakóba, złamał nogę. Król odwiedził chorego i taką poczuł ku niemu skłonność, że sam zajął się jego kształceniem w naukach i postanowił uczynić zeń człowieka uczonego i męża stanu. Karr, mianowany hrabią Rochester, wbił się w pychę i nakoniec, ściągnąwszy na siebie hańbiący proces, porzucony został przez króla, gdyż inny ulubieniec zajął już był jego miejsce w łaskach monarszych. Ulubieńcem tym był *Jerzy Villiers*, który jak grzyb nagle wyrosł i tytuł księcia Buckingham otrzymał. Król nazywał Villiers'a „słodkiem dzieckiem,“ Villiers zaś tytułował króla „papą, kuzynem, maciorą,“ (your sowship). Lekkomyślny, rozwiązły, zarozumiały ulubieniec w taki sposób traktował głowę i najwyższego zwierzchnika anglikanizmu! Łatwo też pojąć oburzenie szlachetniejszych umysłów przeciwko Jakóbowi. Oburzenie silnie się objawiło w drugim parlamencie, zwołanym przez Jakóba dla braku pieniędzy r. 1614. Parlament uczynił zależnem przyznanie sub-

sydyów od usunięcia uciążliwości; z tej przyczyny wkrótce został rozwiązany, najśmielszych mówców wtrącono do więzienia. Wzrastała niechęć do króla. Klęska, jakiej doznał zięć Jakóba, falcgraf Fryderyk, „zimowy“ król czeski, z drugiej strony głos ludu angielskiego zmusiły króla do zwołania ponownie parlamentu 1621. Skargi na nadużycia przybierały ton coraz groźniejszy, usposobienie parlamentu niepokoiło ministrów. Wobec pogróżek króla, powołującego się na przywileje korony, parlament zastrzegł prawa swoje i zastrzeżenie to wniósł do protokułów; powiedziano tu, między innemi: wolności i prawa parlamentu są przyrodzonem i nieodwołalnem dziedzictwem ludu angielskiego, który posłów swoich upoważnia do naradzania się nad wszystkiemi sprawami większej wagi i do usuwania uciążliwości; przy traktowaniu spraw publicznych każdy członek parlamentu powinien używać wolności słowa; izba gmin może w takim porządku roztrząsać sprawy poddawane obradom, jaki uważa za właściwy; każdy poseł wolnym jest od wszelkiej odpowiedzialności z powodu stawianych przezeń projektów lub słów w parlamencie wypowiadanych. Jakób kazał przynieść sobie protokuły obrad parlamentowych, własnoręcznie wyrwał z nich owo zastrzeżenie, rozwiązał parlament i kilku członków obu izb, w ich liczbie Seldena i Pyma, uwięzić polecił.

Rządów i osobistości króla Jakóba I taką daje charakterystykę Macaulay: „Z dniem wstąpienia na tron Jakóba I Anglja utraciła zajmowane dotychczas wysokie stanowisko i zaczęto ją uważać za państwo drugiego ledwie rzędu. Przez lat wiele pod czterema po sobie idącymi królami z domu Stuartów, wielka monarchja brytańska zaledwie nieco ważniejszym była członkiem europejskiego systematu jak niegdyś małe królestwo szkockie. Nie masz wszakże wiele czego żałować. O Jakóbie można powiedzieć toż samo, co o Janie Bez ziemi: że gdyby rządy swoje zręcznie i świetnie prowadził, byłyby się one stały prawdopodobnie niefortunnemi dla kraju, i że więcej zawdzięcza Anglja jego nizkości i słabościom jak mądrości i odwadze znacznie lepszych monarchów. Wstąpił on na tron w chwili przesilenia. Szybko czas nadchodził, gdzie albo król samowładnym stać się musiał, albo też parlamentowi trzeba było całą władzę wykonawczą pod swój wpływ podciągnąć. Gdyby Jakób I był mężnym, czynnym i mą-

drym rządcą, gdyby był stanął na czele protestantów Europy, gdyby odniósł był wielkie zwycięztwa nad Tillym i Spinolą, gdyby był przyozdobił Westminster łupami klasztorów bawarskich i flamandzkich katedr, gdyby wreszcie, po dokonaniu wielkich czynów, był stanął na czele 50,000 mężnego, karnego i swej osobie całkiem oddanego żołnierza: wtedyby angielski parlament stał się był czczą tylko nazwą. Szczęściem nie był on mężem po temu, by odegrać podobną rolę. Rozpoczął rządy swoje zakończeniem wojny, która przez wiele lat srożyła się pomiędzy Anglją a Hiszpanją, i od tej chwili unikał kroków nieprzyjacielskich z wytrwałą na pośmiewisko sąsiadów i krzyki poddanych przezornością... Spokojna polityka jego ten miała skutek, że nie potrzebowano, za jego panowania, wojsk regularnych i że obronę kraju ciągle jeszcze milicyi powierzano, gdy tymczasem we Francyi, Hiszpanii, Włoszech, Belgii i Niemczech, roiło się najemnymi żołnierzami. Kiedy więc król wojska stałego nie posiadał a nawet nie kusił się o jego utworzenie, prosty rozsądek nakazywał mu unikać wszelkiego starcia z narodem. Ale tak mało miał on rozwagi, że zaniedbując zupełnie środków, coby go rzeczywiście nieograniczonym zrobić mogły, występował ciągle jednak w sposób najobraźliwszy z roszczeniami, o jakich się żadnemu z jego przeciwników nie marzyło. W tymto czasie pojawiły się po raz pierwszy owe szczególne teorye, zebrane później w system przez Filmera a które się stały z czasem charakterystyczną cechą najgwałtowniejszej części torysów i żarliwych zwolenników kościoła anglikańskiego. Poważnie utrzymywano, że Istota najwyższa patrzy na monarchję dziedziczną, przeciwnie jak na inne kształty rządu, z szczególną łaskawością, że prawo następstwa wedle porządku pierworodności, boskiem było ustanowieniem i dawniejszem od chrześcjańskiego a nawet Mojżeszowego zakonu; że żadna ludzka potęga, nie wyjmując pełnej władzy prawodawczej, ani żadne przedawnienie z przeciwnego posiadania płynące, chociażby na dziesięć wieków wstecz sięgało, nie mogły pozbawić prawowitego książęcia należnej mu władzy; że władza jego koniecznie i zawsze była nieograniczoną; że należało uważać ustawy, ograniczające w Anglii i innych krajach prawo monarsze, jedynie za dobrowolne nadania monarchy, które tenże wedle upodobania swego mógł cofnąć; i że każdy układ, zawarty pomiędzy królem a narodem, był tylko objawieniem chwilowych zamysłów monarchy, nie zaś dwustronną umową, której wypełniania domagaćby się można. Oczywiście teorya ta, zmierzająca do wzmocnie-

nia podwalin rządu, całkiem je zachwiała. Większa część poprzedników Jakóba byłaby z niechęcią spoglądała, dla osobistych pobudek, na patryarchalną teoryę rządu. Wielu z nich panowało wbrew ścisłemu porządkowi następstwa. Tudorowie nie tylko że nie uważali prawa następstwa dziedzicznego za boską i nieodmienną ustawę ale owszem ciągle w niem coś zmieniali. Elżbieta, czując, że własny jej tytuł prawny ważnym podlega zarzutom, skłoniła parlament do przyzwolenia na ustawę, głoszącą, że ktokolwiek będzie panującemu monarsze zaprzeczał prawa zmieniania następstwą tronu z przyzwoleniem stanów państwa, podlegnie jako zdrajca karze śmierci. Ale położenie Jakóba bardzo było odmienne od położenia Elżbiety. Mniejszych od niej zdolności i mniej lubiany od ludu, przez anglików za cudzoziemca uważany a testamentem Henryka VIII wykluczony od tronu, był jednak król szkocki niewątpliwym potomkiem Wilhelma Zdobywcy i Egberta. Leżało więc bezpośrednio w jego interesie, wzmacniać mniemanie, że z urodzenia płyną prawa mające pierwszeństwo przed ustawą i których ustawa zmieniać nie może; nadto, zapatrywanie takie odpowiadało jego rozumowi i całej właściwości. Znalazło ono wkrótce wielu obrońców pomiędzy tymi, co się o łaskę królewską ubiegali, i szybko się rozszerzyło między duchowieństwem kościoła urzędowego. Tak więc w tymże czasie, kiedy duch republikański silnie począł się objawiać w parlamencie i w kraju całym, przybrały roszczenia monarchy potworne rozmiary, któreby najdumniejszego i najbardziej samowolnego z pomiędzy jego poprzedników na tronie niechęcią były napełniły. Jakób przechwalał się zawsze ze swojej zręczności w tem, co nazywał sztuką królowania, a przecież trudno sobie wyobrazić postępowania bardziej przeciwnego wszystkim prawidłom tej sztuki... Wprawiał on parlamenta w gniew i niepokój, powtarzając im nieustannie, że istnienie ich przywilejów od jego tylko upodobania zawisło, i że im tak mało przystało rozbierać, co królowi z prawa czynić wolno, jak rozpoznawać pewne ograniczenia bóstwa. Jednocześnie wszakże drżał przed niemi, oddawał ministrów jednego po drugim na pastwę ich zemście, i pozwalał zmuszać się do środków wprost przeciwnych najsilniejszym swym skłonnościom. Tym sposobem niechęć, wywoływana przez roszczenia jego, i pogarda, jaką nań ustępstwa ściągały, rosły jednocześnie i bezustannie. Przez słabość swą dla marnych ulubieńców i potakiwanie ich zdzierstwu i tyranii, podsycał Jakób ciągle nieukontentowanie; jego zaś tchórzostwo, dziecinne usposobienie, pedanterya, jego mało ujmująca

osobistość i sposób wzięcia, wreszcie prowincyonalna wymowa, wystawiały go na pośmiewisko powszechne... Nieobojętną też było okolicznością, iż właśnie w przeddzień rozstrzygającej walki pomiędzy koroną a parlamentem, dostojność królewska ukazać się miała światu jąkająca, swarliwa, przelewająca łzy niemęzkie, przed mieczem dobytym drżąca i odzywająca się naprzemian mową błazna lub też żaka szkolnego“ *). Z coraz głębszym wstrętem spoglądał naród na gospodarkę królewską; przy pierwszej lepszej okazyi gotów był wybuchnąć rokosz otwarty. Wtem śmierć uwolniła Jakóba I od wszystkich trosk i obaw 27 Marca (8 Kwietnia) 1625 r.

Karol I, jego podróż do Hiszpanii. Małżeństwo francuzkie.

Lepsze nadzieje budził syn Jakóba Karol I. Karol był w kwiecie wieku, liczył bowiem dopiero 25 lat życia; pięknego oblicza, wykształcony, biegły w kilku językach, w teologii i matematyce, uchodził także za znawcę sztuk nadobnych. Postępowanie jego odznaczało się godnością; błaznów i trefnisiów zmarłego króla wydalono z dworu. Młody monarcha szczerze pragnął usunąć nadużycia i prawdziwym królem się okazać, ale byłoto zbyt wielkie zadanie na jego siły i, jak Hamlet, mógł on o sobie powiedzieć:

„... Świat wyszedł z formy:
„I mnież to trzeba wracać go do normy!“

Powszechne panowało przekonanie, że zanosi się na wielkie zmiany. Poczucie siły, żądza czynów ogarnęły naród; lecz czy młody król odpowie oczekiwaniom, czy potrafi blaskiem pomyślnej wojny zagranicznej otoczyć koronę, czy też opierać się będzie ogólnemu prądowi, aby w końcu temuż prądowi uledz i zginąć? Wkrótce zaczęto powątpiewać o możliwości naprawy rzeczy publicznych, gdy się przekonano, że ulubieniec starego króla jest także mentorem jego syna.

Co niesłychaną bywa rzeczą w domach monarszych, zdarzyło się wówczas w Anglii: faworyt ojca, *książę Buckingham*,

*) Poseł francuzki pisał o Jakóbie I: Ilekroć chce on po królewsku przemawiać, przybiera ton tyrana; staje się zaś nizkim i trywjalnym, gdy usiłuje być uprzejmym i dostępnym.—O *Bakonie Werulamskim*, lordzie-kanclerzu z czasów Jakóba I ob. niżej w rozdziale: Literatura w wieku XVII.

stał się także powiernikiem syna. Świadczy to o zręczności, jaką posiadał Buckingham, jednania sobie ludzi i o trafnem z jego strony pojmowaniu skłonności młodego monarchy. Rzecz to zresztą dość ciemna, jakim sposobem książę pozyskał przychylność Karola, który go z początku nienawidził a potem nieograniczonem obdarzał zaufaniem. O wspólnictwie w awanturach młodzieńczych nie może być mowy, gdyż Karol był zbyt uczciwych obyczajów i poważny. Prawdopodobnie Buckingham schlebiał dumie Karola i umiał go przekonać o swem nieograniczonem poświęceniu i czci pokornej. Buckingham stał się nieszczęsną gwiazdą królewicza; on to namówił tego ostatniego do wycieczki do Hiszpanii a kiedy zamierzone z infantką małżeństwo nie przyszło do skutku, wprowadził go na drogę kłamstwa dla pozyskania życzliwości ludu, co też przez niejaki czas się udawało.

O znaczeniu owego małżeństwa hiszpańskiego już mówiliśmy wyżej *). Jakób I dostrzegał robaka, toczącego tron angielski, w przymierzu z Hiszpanją szukał więc wzmocnienia swojej władzy królewskiej a także możności podania ręki swemu zięciowi falcgrafowi Fryderykowi, któremu, w skutek przyjęcia korony czeskiej, groziła utrata Palatynatu. Poseł hiszpański *Godomar* popierał życzenia króla, prawdopodobnie aby udaremnić związek następcy tronu angielskiego z księżniczką francuzką. Godomar i *Digby*, poseł angielski w Madrycie, późniejszy lord *Bristol*, gorliwie krzątali się około pokonania wielkich trudności, jakie małżeństwu temu stały na przeszkodzie, zwłaszcza z powodu odmienności religii. Jakób I zobowiązał się pozostawić księżniczce swobodę odbywania nabożeństwa i przyrzekał, że nie pozwoli, aby odtąd karano śmiercią księży katolickich za wykonywanie obowiązków stanu kapłańskiego. Tak daleko już zaszły rzeczy, gdy umarł Filip III, 31 Marca 1621. Jego następca *Filip IV* okazywał się równie przychylnym dla tej sprawy, obiecywał wstawić się za „królem zimowym“ i prosił papieża o dyspensę. Nawet Jakób I zwrócił się do Ojca świętego, który gotów był udzielić żądane przyzwolenie ale pod warunkiem, że Jakób uwolni katolików angielskich od ustaw karnych. Król niebawem wprowadził ulgi w traktowaniu katolików, co rozniecilo jeszcze bardziej zawziętość fanatyków protestanckich. Ze strony królewskiej tłómaczono, że gdyby rząd angielski nie kierował się w tej sprawie wyrozumiałością, książęta katoliccy w taki sam sposób postą-

*) Str. 848—856.

piliby z protestantami w posiadłościach swoich. — Układy długo się ciągnęły a tymczasem położenie króla zimowego stawało się coraz krytyczniejszem i wzrastała niecierpliwość Jakóba. Zobowiązał się on królewskiem słowem, że katolicy żadnego prześladowania doznawać nie będą, o ile ograniczą wykonywanie nabożeństwa i przepisów religijnych na wnętrzu własnych domów. Filip IV zaś oświadczył, że wyznaczy siostrze posag w summie dwóch miljonów dukatów; zaręczyny miały nastąpić w 40 dni po uzyskaniu dyspensy. Godomar i Bristol mniemali, że już stoją u celu swoich zabiegów.

Wtem pomysł Godomara czy też wyrachowanie Buckinghama, który chciał zaskarbić sobie łaskę przyszłego króla, zniweczyły całą sprawę małżeństwa hiszpańskiego. Karol miał osobiście oświadczyć się w Madrycie o rękę infantki *Donny Maryi;* rozpustny, światowy Buckingham miał mu towarzyszyć w awanturniczej wycieczce. Następcy tronu plan wydał się bohaterskim, Jakób I był zachwycony pomysłem. W najgłębszej tajemnicy, przebrani za purytanów, Karol i Buckingham pojechali przez Francyę do Hiszpanii; w Madrycie zamieszkali w domu lorda Bristol jako dwaj przyjaciele pod przybranem nazwiskiem Johna i Tomasza Smitha. Poseł, przerażony nieroztropnością przedsięwzięcia, przewidywał, że cała sprawa rozbije się o zuchwalstwo Buckinghama. Na dworze hiszpańskim wszakże widziano w przyjeździe Karola dowód jego miłości do infantki, ufności w honorze Hiszpanii, i zapowiedź nawrócenia się na wiarę katolicką. Filip IV dawał księciu przed sobą pierwszeństwo, wręczył mu dwa złote klucze dla swobodnego wchodzenia do pokojów królewskich, na jego cześć ułaskawiał więźniów. Lud hiszpański zachwycał się przyjazdem księcia angielskiego, na twarzy którego malowała się szlachetna powaga. Było coś pokrewnego między romantycznem usposobieniem Karola a statecznością i powagą charakteru hiszpańskiego. Oddawano się błogiej nadziei, że królewna hiszpańska przyłoży się do nawrócenia protestanckiej Anglii. Na list papieski Karol odpowiedział, że, objąwszy berło, zaniecha wszelkich kroków nieprzyjaznych przeciwko wierze katolickiej i że postara się skorzystać z każdej sposobności, aby doprowadzić do skutku zjednoczenie obu Kościołów. Lecz właśnie kwestya kościelna stanowiła największą trudność. — Protestantów angielskich ogarnęła obawa, czy książę nie zostanie zamordowany lub czy nie odstąpi od protestantyzmu. Najbardziej oburzano się na Buckinghama, który dobrego księcia namówił do

owej wyprawy awanturniczej. Odprawiano modły o ocalenie Karola. Lecz i w Hiszpanii zaczęły się podnosić głosy przeciwko zamierzonemu małżeństwu; gorszono się rozwiązłością i wyniosłem postępowaniem Buckinghama, krzywem okiem spoglądano na jego poufałość z Karolem. Nakoniec nadeszła dyspensa ale pod zastrzeżeniem, że król Filip powinien, przed zawarciem małżeństwa, wymódz na królu angielskim rękojmię co do wykonania poczynionych przez tegoż przyrzeczeń. Zły to był znak nieufności hiszpanów.

Po długich rokowaniach stanęły dwa układy, jawny i tajny. Według jawnej umowy zaślubiny miały odbyć się w Hiszpanii a potwierdzenie ich miało nastąpić w Anglii; dzieci z tego małżeństwa miały do dziesiątego roku życia pozostawać pod dozorem matki; dalej powiedziano tu: infantka i jej dwór posiadać będą kościół i kaplicę dla swobodnego wykonywania przepisów swojej religii; jej kapelanami będą księża hiszpańscy, pozostający w kanonicznem posłuszeństwie względem swego biskupa. Umowę tę zaprzysięgli król i lordowie w kaplicy królewskiej w Westminsterze. Tajną umowę zaś zaprzysiągł sam tylko król w przytomności czterech świadków w domu posła hiszpańskiego. Jakób przyrzekł w niej nie pozwalać na wykonywanie ustaw karnych na katolikach, nadto zobowiązał się tolerować nabożeństwo katolickie w domach prywatnych i użyć całego wpływu korony ku temu, aby skłonić parlament do zniesienia ustaw karnych; nie miały być podejmowane żadne zabiegi o odwrócenie infantki od wiary ojców. Lecz i teraz nie zdołano rozproszyć wszystkich podejrzeń i wątpliwości, jakie zrodziły się na dworze madryckim. Jakób I więcej przyrzekł, niż mógł dotrzymać. Nie bardzo dowierzano jego słowu. Wtem rozeszła się wieść, że infantka wraz ze skarbem posagowym pozostanie w Madrycie do następnej wiosny, gdyż dwór hiszpański chce mieć pewność, że tolerancya, przyrzeczona katolikom angielskim, istotnie wejdzie w życie. Teraz wyczerpała się już cierpliwość Karola, uczucia miłosne do infantki zaczęły w nim stygnąć. Buckingham zaś, uwiadomiony przez zauszników swoich, o oburzeniu, jakie wywołała pośród protestantów angielskich wieść o zamierzonem z infantką małżeństwie, i ostrzeżony, że powinien czemprędzej powrócić do Anglii, jeśli nie chce stanowiska swego utracić, postanowił odrazu przeciąć dalsze układy i tym sposobem odzyskać popularność u rodaków. Minister *Olivarez* śmiertelną powziął był nienawiść do Buckinghama, gdyż ten usiłował uwikłać jego żonę w wiarołomstwo. Sam Filip IV dał się z tem słyszeć, że wątłą ma nadzieję, aby jego siostra mogła

liczyć na szczęśliwe pożycie, gdyby gwałtowny, wyzuty ze wszelkich zasad Buckingham używał nadal zaufania Karola.

Śmierć Grzegorza XV sprowadziła zwłokę w układach, gdyż trzeba było wyjednać od jego następcy, *Urbana VIII*, nową dyspensę. Według nowej umowy miał królewicz zaślubić infantkę w Madrycie, jak tylko przyjdzie pozwolenie z Rzymu, Filip zaś miał wyprawić infantkę do Anglii 1 Marca. Karol tymczasem prosił ojca o rozkaz do powrotu, oznajmiając, iż tylko pod takim warunkiem ożeni się z infantką, jeżeli ta pojedzie z nim razem jako jego małżonka do Anglii. Stanęło w końcu na tem, że zaręczyny odbędą się przed Bożem Narodzeniem a przy obrzędzie Filip IV lub jego brat Don Carlos zastąpi królewicza. W tym celu miało być złożone pełnomocnictwo u lorda Bristol i w dziesięć dni po otrzymaniu dyspensy papieskiej wręczone królowi. Artykuły te zaprzysięgli Karol i Filip. Infantka odtąd przybrała tytuł księżniczki angielskiej. Karol i Filip pożegnali się jak bracia po festynie, który się odbył w uilluminowanym parku królewskim. Obaj przy pożegnaniu podali sobie ręce na kolumnie marmurowej, mającej na sobie napisy: Karol i Marya, symbolizującej więc umówione małżeństwo, 29 Sierpnia 1623. Buckingham i Olivarez rozstali się jako wrogowie. „Dla króla, królowej i dla księżniczki, powiedział anglik, będę zawsze pokornym sługą, dla pana zaś nigdy.“—„Komplement ten poczytuję sobie za zaszczyt,“ odrzekł kastylijczyk. Opowiadano w Madrycie o Buckinghamie, że całemi dniami grywał w karty z masztalerzem swoim, że często się upijał i przestawał z nierządnicami, że drwił z religii i ze szlachty hiszpańskiej.

Rzeczą jest pewną, że Buckingham namawiał Karola do zerwania zaprzysiężonej umowy. Zaraz po wyjeździe Karol przesłał rozkaz Bristolowi, aby nie wydawał pełnomocnictwa, dopóki nie otrzyma rękojmi, że infantka, po zawarciu małżeństwa, nie wstąpi do klasztoru. Filip IV dawał wszelkie możliwe zapewnienia. Infantka zaś oświadczyła, że nigdy nie było jej zamiarem wstępować do klasztoru a tem mniej, aby uwolnić się od księcia Walii. Dyspensa z Rzymu nadeszła 12 Listopada, Filip wyznaczył dzień 29 t. m. na zaręczyny a 9 Grudnia na obrządek ślubny. Poczyniono przygotowania do uroczystości. Lecz lord Bristol nie miał okazywać pełnomocnictwa, dopóki Filip IV nie zobowiąże się własnoręcznie do popierania orężem elektora Palatynatu przeciwko swemu krewnemu — cesarzowi, i dopóki nie oznaczy dnia, w którym wojnę rozpocząć zamyśla. Nie bez słuszności odrzekł król hiszpański,

że takie żądanie w takiej chwili uwłacza jego i siostry honorow
że umowa została zaprzysiężoną, że jej wykonanie zależy tera
tylko od Jakóba I i Karola, gdyż on ze swej strony spełni wszy
stko, do czego się był zobowiązał. Innemi słowy — plan małże
stwa Karola z infantką upadł, oszukana infantka ze łzami złoży
tytuł „księżniczki angielskiej.“ Lord Bristol, który uczciwie na
zbliżeniem dwóch państw pracował, został odwołany; za powrote
do Anglii kazano mu pojechać do własnego majątku i poczyty
wać siebie za więźnia. Jakób radby się był z nim rozmówić, a
Buckingham zdołał zapobiedz spotkaniu.

W Anglii już kazał był Buckingham obwieścić żarliwco
protestanckim, że z małżeństwa hiszpańskiego nic nie będzie. Ob
więc, jego i Karola, po wylądowaniu z nieopisaną radością wita
no; winszowano sobie, że następca tronu wydobył się z rąk „pa
pistów.“ Buckinghama wysławiano jako „zbawcę Anglii.“ Stareg
króla wszakże wszystko to przejmowało trwogą, gdyż zanosiło si
na wojnę z Hiszpanją. Skłopotany Jakób postawił swojej radzi
tajnej pytanie: „Czy przy ostatnich układach król hiszpański po
stępował obłudnie i czy istnieje dostateczny powód do wypowie
dzenia wojny?“ Na oba pytania odpowiedziano przecząco. Lec
Buckingham porozumiał się z dotychczasowymi przeciwnikam
i porzucił swoich przyjaciół, aby od parlamentu uzyskać pieniądz
i wymódz zerwanie z Hiszpanją. Jakób nie dowiedział się ju
prawdy, jakkolwiek poseł hiszpański wykazał królowi, że jest o
prawie jeńcem we własnym pałacu, że Buckingham trzyma ode
zdala tych wszystkich, którzy mogliby mu otworzyć oczy, że, ab
zaspokoić zemstę osobistą, usiłuje wciągnąć króla w niesprawiedli
wą, fatalną wojnę. Jakób I powziął podejrzenie ale nie miał dos
siły do zerwania sieci kłamstwa, jakiemi go oplątano, tem bar
dziej, że Karol przewrotnością ministra podniecony do złamani
słowa danego, musiał popierać fałsze Buckinghama, aby przed
ojcem i parlamentem postępowanie swoje usprawiedliwić.

Książę Walii zaprawiał się więc w obłudzie i zaszczepiał w so
bie nieszczęsną maksymę, że lud nie jest wart tego, aby mu pra
wdę mówiono, gdy wszakże monarsze słowo świętszem niż każd
inne być winno; przejmował się poglądami Buckinghama, iż „krzy
kaczom i buntownikom, mianującym siebie izbą gmin,“ można
bez wyrzutu sumienia, zamazywać oczy kłamstwem, aby potrzebn
subsydya od nich otrzymać. Przechowane dotąd pismo Karola d
„kochanego Steenie“ (Buckinghama) mówi o izbie gmin jak
o gromadzie buntowników, których godziłoby się pociągnąć d

odpowiedzialności. Rozwiązłość i pycha Buckinghama rzucała niekorzystne światło na króla, który z człowiekiem tym pozostawał na stopie poufałości, z drugiej zaś strony Karol nie był w stanie pojąć, jak można o złe rzeczy podejrzewać tego, kogo on zaufaniem swem obdarza.

Ale nastręczał także pewne trudności związek z księżniczką francuzką, o którym od samego początku przemyśliwał Jakób I, gdyby małżeństwo hiszpańskie nie przyszło do skutku. Chodziło tu o rękę *Henrietty Maryi;* urodzona 25 Listopada 1609, szóste i najpiękniejsze dziecko a trzecia córka Henryka IV z Maryi Medici, szczególnie umiłowana przez ojca, odziedziczyła po nim Henrietta jego ducha pomysłowego i jego energję, o ile natura niewieścia na to pozwalała. Straciwszy ojca w szóstym miesiącu życia, wychowywała się pod troskliwem okiem matki, którą też głęboko umiłowała. Staranną odebrała edukacyę, zwłaszcza w muzyce, rysunkach i tańcu do wielkiej doszła biegłości; śpiewała tak pięknie, że mogłaby zostać słynną primadonną w Europie. Nauczanie karmelitanki Magdaleny de Saint-Joseph zaszczepiło w niej gorące uczucia katolickie. Później będąc królową, żałowała, że nie wykładano jej polityki, której tajniki pośród bolesnych doświadczeń z samego życia poznawać musiała. Wcześnie już Marya Medici myślała o księciu Walii dla swojej córki—gdy wtem wystąpił Buckingham z planem małżeństwa hiszpańskiego. Podczas podróży do Madrytu Karol I, przebrany za szlachcica, ujrzał w Luwrze po raz pierwszy księżniczkę, ale wtedy myślał on tylko o infantce. Henrietta, dowiedziawszy się o celu podróży Karola do Madrytu, powiedziała, że książę Walii mógłby i bliżej znaleźć odpowiednią dla siebie małżonkę.

Gdy plan hiszpański spełzł na niczem, tylko księżniczka francuzka wydała się Jakóbowi I godną jego syna partyą. Henryk Rich, wówczas lord Kensington, późniejszy lord *Holland*, dodnej postawy i giętki dyplomata, wysłany został potajemnie do Paryża, aby Maryę Medici pozyskać dla zamierzonego małżeństwa. Regentka odpowiedziała łaskawie. Rich pisał do następcy tronu w najpochlebniejszych wyrazach o córce Henryka IV. Lecz poruszył się także poseł hiszpański; ten mówił: „Czy bigamja jest dozwoloną w Francyi? Z naszą infantką książę Walii jest tak dobrze jak ożeniony.“ Minister Olivarez odgrażał się, że pośle do Rzymu armję i spustoszy ogniem i mieczem posiadłości Stolicy św., gdyby papież zezwolił na małżeństwo księżniczki francuzkiej z Karolem. Marya Medici widziała w zamierzonym związku świetną

karyerę dla córki ukochanej. Gdy już w Londynie powzięto pewność co do zezwolenia regentki, wysłano do Paryża lorda *Carlisle* z listami Jakóba I i księcia Walii i z portretem tego ostatniego dla Henrietty. Richelieu, od Kwietnia 1624 sekretarz stanu a wkrótce potem minister, skreślił warunki umowy małżeńskiej, odpowiednio do swoich szerokich planów politycznych. Powiernik króla i królowej, ksiądz Piotr de Berulle, założyciel kongregacyi oratoryanów, udał się w poselstwie do papieża *Urbana VIII*, który niegdyś jako nuncyusz Maffeo Barberini trzymał do chrztu księżniczkę i nadał jej, na cześć jej ojca i matki, imię Henrietty-Maryi. Berulle wskazywał na korzyści, jakie z tego związku wynikną dla katolików angielskich: wtedy bowiem, na mocy praw istniejących, za spełnianie czynności kapłańskich spotykała w Anglii banicya każdego księdza katolickiego lub śmierć w razie naruszenia banicyi; katolicy zaś świeccy musieli płacić co miesiąc 20 funtów królowi, jeżeli ten nie uważał za właściwsze odrazu zebrać im $^2/_3$ majątku; za usuwanie się od modłów anglikańskich musieli składać co niedzielę podatek. Otóż Jakób I zobowiązał się piśmiennie, iż odtąd katolicy angielscy używać będą bezpieczeństwa osób i majątku i jednocześnie kazał wypuścić na wolność pewną liczbę katolików, którzy w więzieniu oczekiwali na wyrok wygnania lub śmierci. Zawieszono wykonywanie ustaw karnych przeciwko katolikom i zwracano pobrane już od nich kary pieniężne.—Księżniczka, dla której wyznaczono 800,000 liwrów posagu a od męża roczną rentę 18,000 funtów, miała utrzymywać przy sobie wspaniały dwór, złożony z francuzów i katolików; we wszystkich zamkach, w których przebywać będzie, miała posiadać swoje kaplice katolickie; do dworu jej mieli należeć biskup, wielki jałmużnik i 28 księży katolickich. Wychowaniem wszystkich dzieci z tego małżeństwa do trzynastego roku życia i wyborem dla nich nauczycieli miała zajmować się królowa. Rząd francuzki zaś przyrzekł dołożyć wszelkich starań, aby zięć Jakóba, zbiegły elektor Palatynatu odzyskał swoje posiadłości. Układ ów został uroczyście podpisany 12 Grudnia 1624. *Urban VIII* długo ociągał się z udzieleniem zezwolenia ze względu na swoją córkę chrzestną i z obawy o los katolików angielskich — przewidywał nową burzę; dopiero na schyłku Grudnia posłał nuncyuszowi Spadą dyspensę; nuncyusz wszakże nie miał dyspensy z rąk wypuszczać, dopóki Jakób I publicznym aktem nie zniesie ustaw karnych przeciwko katolikom. Król angielski nigdzie nie budził ufności.

Tak daleko już posunęły się negocyacye, gdy Jakób I rozstał się z tym światem 27 Marca 1625. Pomimo żałoby młody król gorliwie zaprzątał się sprawą swego małżeństwa. Papież ustąpił, aby zapobiedz zgorszeniu, gdyby królewna francuzka bez zezwolenia Stolicy świętej wstąpiła w związek małżeński; pisał wszakże do Ludwika XIII, iż udziela dyspensę w tej tylko nadziei, że królewna stanie się aniołem opiekuńczym dla swoich współwyznawców, a Henriettę upominał, aby była niejako Esterą dla swego ludu, drugą Adalbergą. Przyrzekła też królewna, że dzieci swoje w wierze katolickiej wychowywać i nad wolnością współwyznawców czuwać będzie.

Dnia 11 Maja 1625 odbyły się „per procurationem“ zaślubiny w Notre-Dame. Z nadzwyczajnym przepychem zastępował Karola I książę Chevreuse, spokrewniony z domem Stuartów. Wkrótce przybył po młodą królowę książę Buckingham. Nastąpił szereg zabaw dworskich i uroczystości; anglicy i francuzi współubiegali się w roztaczaniu bogactw; Buckingham przywiózł dla siebie 27 ubiorów nowych, z których jeden, pokryty perłami i djamentami, kosztował 80,000 funtów. Zabawa, wyprawiona przez Richelieu'go, kosztowała olbrzymie summy. Nikt wszakże nie zdołał wytwornością prześcignąć Buckinghama. Poklaski odurzały go; ulubieniec Jakóba I i Karola ośmielił się nawet zwrócić oczy swoje na królowę Annę d'Austria, a odepchnięty ze wzgardą stał się odtąd niemożliwym w Francyi.

Dnia 2 Czerwca nastąpił wyjazd trzech królowych, towawarzyszyły bowiem aż do Amiens Henriecie-Maryi: Marya Medici i Anna d'Austria; tylko choroba zatrzymała Ludwika XIII w Paryżu. Podróż wyglądała na pochód tryumfalny. W Amiens rozstała się królowa angielska z matką; w Boulogne czekała na nią flota angielska. Po sześciu godzinach żeglugi Henrietta-Marya stanęła w Dover. Karol I przybył z Canterbury; Henrietta chciała mu do nóg upaść i zalała się łzami, on objął ją w ramiona, ucałował i rzekł: „Bądź pani bez troski, nie dostałaś się w ręce nieprzyjaciół i obcych ci ludzi; Bóg tu cię sprowadził; jakkolwiek panem twoim mnie nazywasz, jestem wszakże sługą twoim najwierniejszym.“ Karol podziwiał piękność małżonki lecz wydała mu się ona wyższego wzrostu niż przypuszczał. Henrietta, odgadując myśl małżonka, rzekła: „Najjaśniejszy panie, nie używam wysokich trzewików, taką się urodziłam, ani nie mniejszą ani większą.“ Serce Karola odtąd należało niepodzielnie do Henrietty. W Barham przedstawiono młodej królowej najprzedniejsze damy angiel-

skie, w Canterbury odbyły się zaślubiny podług rytuału anglikańskiego. Z Gravesend para królewska udała się do Londynu wodą. Ludność, olśniona pięknością, ujęta dobrocią i przytomnością umysłu królowej, witała ją z zapałem. Gdy pewien oficer angielski zapytał się z zafrasowaniem, czy służba jego nie będzie jej wstrętną, gdyż jest hugonotem, królowa odpowiedziała: „I mój ojciec był niegdyś hugonotem.“ Umiała rozbrajać nienawiść i rozpraszać uprzedzenia, umiała być uprzejmą bez ujmy dla swego dostojeństwa. Siedząc na tronie obok Karola, przedstawiona została izbie lordów i izbie gmin. Współcześni wysławiają serdeczną dobroć Henrietty-Maryi, odziedziczoną po ojcu, tę dobroć rzetelną, której nie zdoła naśladować obłuda.

Urodą, prostotą, bystrością umysłu pozyskała młoda królowa odrazu serce męża i miłość ludu. Lecz niemasz śmiertelnika, którego żywot składałby się z samego wesela i szczęścia. Po jasnych dniach nastąpiły dla Henrietty wkrótce dni goryczy i ciężkiego strapienia. Przyczyna owej zmiany chwilowej tkwiła w marzycielskiem usposobieniu króla, w jego zazdrości o wyłączne posiadanie serca małżonki, w obawie Buckinghama, aby wpływ królowej nie pozbawił go zaufania monarszego. Henrietta czuła odrazę do Buckinghama: zuchwalec odważył się wypowiedzieć jej swoje uczucia miłosne. Nadto przyczyną rozdwojenia była sprawa o świtę królowej, którą składali sami francuzi i francuzki, mową, obyczajami i religją różniący się od otoczenia, w jakiem ich postawiono. Zwłaszcza w rzeczach religijnych sprzeczność ta niekiedy jaskrawo występowała; purytanie nie mogli pogodzić się z myślą, że w pałacu Whitehall msza się odprawia. Przypisywano spowiednikowi królowej, że za jego wpływem Henrietta piechotą, w odzieży żałobnej, udała się do Tyburn i że tam modliła się przy szubienicy, na której zostali powieszeni księża katoliccy. Przy stole królewskim powstawały dość często gwałtowne sprzeczki między kapelanem króla a kapelanem królowej. Pewnego razu kapelan anglikański zaczął wygłaszać kazanie w przedsionku apartamentu królowej wobec jej dworzan; Henrietta, obrażona takim brakiem przyzwoitości, przeszła, głośno rozmawiając i śmiejąc się ze swemi damami nadwornemi, przez przedsionek, skutkiem czego anglikanin musiał zaprzestać dalszego perorowania.

Przykre te zajścia dawały powód obu małżonkom do gorzkich wyjaśnień. Buckingham podżegał króla; mówił, że żona powinna bezwarunkowo słuchać męża, w przeciwnym razie zasługuje na karę. Karolowi zdawało się, że nie zjedna sobie zupełnie

serca królowej, dopóki otaczać ją będzie świta francuzka; oziębłość, z jaką niekiedy spotykała go małżonka, przypisywał głównie wpływowi przyjaciółki Henrietty, pani Saint-Georges. Król dostępny był podejrzeniom. Buckingham oznajmił królowej, że jeżeli nie zmieni swego postępowania, traktować ją będą, jak na to zasługuje; nadmieniał, że już nie jedna królowa angielska została zgładzona. Karol chciał, aby tylko angielki otaczały królowę, żona Buckinghama miała zostać jej ochmistrzynią. Oburzyło się przeciwko temu dumne serce córki Henryka IV, Henrietta powołała się na umowę przedślubną. Im dotkliwiej obrażał ją Karol swemi podejrzeniami, tem więcej przywiązywała się do swojej wiernej świty francuzkiej. Buckingham zaś domagał się wydalenia wszystkich francuzów: parlamentowi w Oksfordzie oświadczył, że od katolików pochodzą wszystkie klęski, jakie na kraj spadały. Wnioskiem tym chciał zarazem zjednać sobie popularność, o którą ciągle się ubiegał a której nigdy nie pozyskał. Parlament wszakże nie dał się oszukać: należy, powiadano, dotrzymać ugody małżeńskiej, jeżeli zaś ugoda ta sprzeciwia się dobrym zwyczajom Anglji, trzeba tych ukarać, co ją zawarli. Nie byłto zaś nikt inny jak sam Buckingham.

Karol najpierw wytoczył skargi przed matką żony, Maryą Medici, że nie jest panem w swoim domu, że królowa nie chce się uczyć po angielsku i lekceważy zwyczaje angielskie. Słowem, postępował nie ze stanowczością potężnego monarchy a z fantastycznością i uprzedzeniem zakochanego młodzieńca. Najbardziej go to zmartwiło, że gdy nadszedł dzień koronacyi, 2 Lutego 1626, Marya Henrietta nie chciała się razem z nim koronować. Nic nie pomogły prośby i zaklinania. Lud angielski nie zapomniał nigdy królowej tego braku uległości dla męża. Oczywiście pochodziło to ze skrupułów religijnych, jak się okazuje z listu Richelieu'go, który pisał: „Trzeba odróżniać istotę od formy, namaszczenie od włożenia korony; namaszczenia nie może przyjąć królowa, gdyż jestto funkcya czysto kościelna, w przeciwnym razie uznałaby prawomocność ustaw anglikańskich. Włożeniu zaś korony nic się nie sprzeciwia, choćby takowego miał dokonać arcybiskup canterburyjski, gdyż oznacza to tylko, iż Henrietta jest królową. Lecz królowa powinna się powstrzymywać od zaprzysięgania lub przyrzekania czegobądź, nawet w ogólnych wyrażeniach, gdyż, przyrzekając szanować prawa i zwyczaje państwa, mogłaby tem samem zobowiązać się do szanowania i tych ustaw,

które są wymierzone przeciw katolikom.“ Królowa nawet do kościoła nie poszła i tylko z okna w Whitehall przypatrywała się pochodowi koronacyjnemu. Zarzucano jej damom dworskim, że podczas uroczystości śmiały się i tańcowały.

Lud szemrał, król był strapiony nieobecnością królowej. Purytanie mówili, że za jej wpływem dwudziestu księży katolickich uniknęło śmierci, którą ponieść byli powinni za odprawianie nabożeństwa katolickiego. Król znajdował się w kłopotliwem położeniu. Zastawszy wkrótce potem królowę, wesoło po obiedzie rozmawiającą z damami dworskiemi, wziął ją za rękę, poprowadził do swojego pokoju i zamknąwszy drzwi, rzekł głosem drżącym z gniewu: „Ludzi tych znosić dłużej nie będę, przeszkadzają mi oni całkowicie posiadać panią.“ Henrietta zaczęła łkać, upadła mężowi do nóg i błagała go, aby jej pozostawił wierne sługi a przynajmniej hrabinę Tillières, której ciągle tyle łaskawości sam okazywał. Lecz Karol I nie dał się przebłagać, nie pozwolił żonie nawet pożegnać się z dotychczasowemi sługami, gdyż jednocześnie sekretarz stanu Conway, z polecenia króla, kazał całej świcie Henrietty natychmiast udać się do Sommersethouse dla wysłuchania woli królewskiej. Kobiety płakały, jakby je prowadzono na stracenie. Straż pałacowa wyprowadziła świtę królowej z sali i drzwi zamknęła. Królowa chciała jeszcze raz ujrzeć dworzan swoich, pobiegła ku oknu lecz król nie pozwalał otworzyć okna; wtedy rozbiła głową szybę, wołała towarzyszki po nazwisku, zanosząc się od płaczu, i uczepiła się kraty. Król potrzebował użyć całej siły, aby żonę wynieść z pokoju. Nazajutrz udał się do Sommersethouse i w te słowa, wcale nie po królewsku, odezwał się do dworzan królowej: „Wydalam was z Anglii, gdyż chcę być wyłącznym panem żony mojej, co byłoby niemożliwem, gdybyście przy niej pozostawali; przebaczam wam wszakże obrazy, jakich się dopuściliście.“ Biskup Mende odpowiedział, iż nie pojmuje, w czem zawinił, gdy król zrywa wszystkie zobowiązania, jakie był przyjął na siebie, i niweczy dobre porozumienie między Francyą a Anglją; pani Saint-Georges uroczyście powoływała się na królowę. Świta królowej odkładała wyjazd z dnia na dzień i ustąpiła dopiero wobec pogróżki, że wyrzucona zostanie z okien Sommersethouse'u. W Dover wsadzono ją na okręt. Wróciwszy do Francyi, dworzanie Henrietty-Maryi poruszyli kraj cały swojemi skargami; opinja publiczna poczytywała piękną córkę Henryka IV za nieszczęśliwą ofiarę polityki. Królowa w listach do matki utyskiwała na dolę ciężką i nosiła się z myślą powrotu

do Francyi. Ludwik XIII czuł się obrażonym, jakkolwiek tak samo postąpił był z hiszpańską świtą swojej małżonki Anny d'Austria.

Celem usunięcia drażliwego zatargu, który mógł doprowadzić do wojny między obu krajami, przybył do Londynu (7 Października 1626) marszałek *Bassompierre*, dawny towarzysz broni Henryka IV, waleczny, doświadczony wojownik, nie znający ustępstw, gdy chodziło o honor ojczyzny, a przytem zręczny dworak, umiejący jednać sobie ludzi, z którymi miał do czynienia. W swoich pamiętnikach opisał marszałek owo drażliwe poselstwo, tem drażliwsze, że z polecenia Ludwika XIII miał Bassompierre napowrót powieźć do Anglii księdza Sancy, wpływowi którego przypisywano opór królowej w rzeczach religijnych. Karol zaś poczytywał usunięcie Sancy'ego za sprawę honoru Anglii. Buckingham oznajmił poufnie Bassompierre'owi, że gotów jest wszystko mu ułatwić, byle tylko ten zabrał ze sobą księdza Sancy do Francyi. Marszałek, wybornie znający ulubieńca królewskiego, odpowiedział dumnie i chłodno, że sam gotów jest niebawem opuścić Anglję. Wtedy Karol ustąpił; 11 Października kazał przywieźć posła francuzkiego do Hamptoncourt; tu oboje, król i królowa, powstali z tronu; król przyjął pismo uwierzytelniające i oznajmił, gdy poseł zaczął sprawę swoją wykładać, że może on to uczynić na audyencyi prywatnej, która w każdym czasie będzie mu udzieloną. W oczach królowej łzy się pokazały lecz ochmistrzyni wyprowadziła ją tejże chwili z apartamentów recepcyjnych. Za to nazajutrz pozwolono jej przyjąć posła u siebie w Londynie; pod wpływem rozumnych rad marszałka i wiadomości o współczuciu dworu francuzkiego, Henrietta Marya wkrótce się uspokoiła. Samemu królowi Bassompierre tak dosadnie wyłożył skargi na brutalne wydalenie świty królowej z Anglii, że Karol I oświadczył, iż mogłoby się zdawać, jakoby marszałek przynosił mu wypowiedzenie wojny. „Najjaśniejszy panie, odrzekł poseł, nie jestem heroldem, mającym wypowiedzieć wojnę, ale marszałkiem, prowadzącym wojsko, jeżeli monarcha mój uważa za właściwe odwołać się do oręża; dotąd wszakże jako brat negocyuje on z w. kr. Mością." — Król uspokoił się lecz Buckingham wcisnął się między króla i posła. Bassompierre wziął zaraz w rękę kapelusz, pokazując przez to, że takiego pośrednictwa wcale nie pragnie. Na prośbę króla poseł pozostał wprawdzie ale odłożył na bok kapelusz dopiero, kiedy Buckingham się oddalił. Następnie sam król poprowadził marszałka do królowej na dłuższą rozmowę. W istocie, zręcznemu francuzowi udało się pojednać

króla z królową; odtąd tkliwszą okazywali sobie miłość niż kiedykolwiek przedtem. Trudniejsza była sprawa z ułagodzeniem gniewu królowej przeciwko Buckinghamowi, w którym Henrietta-Marya widziała jawnego wroga — swego szczęścia małżeńskiego. W końcu marszałek uciekł się do groźby i rzekł: „Masz w. kr. Mość miłość ludu i serce króla na swoje rozkazy, jeśli wszakże żądasz jeszcze więcej, to oznajmię bratu i matce w. kr. Mości, że słuszność nie jest po jej stronie.“ — Królowa znowu otrzymała świtę katolicką, prześladowanie katolików ustało. Bassompierre wywiózł z Anglii szesnastu księży katolickich, na śmierć skazanych; karę śmierci zamieniono im na wygnanie. Marszałek zdołał także usunąć wzajemne skargi z powodu zatrzymywania okrętów między Francyą a Anglją. Na jego cześć wyprawił Buckingham świetną zabawę ale pomimo to nie osiągnął swego życzenia najgorętszego, a mianowicie aby mógł udać się w poselstwie do Francyi, dotąd bowiem nie stłumił w sobie niedorzecznych, szalonych afektów do Anny d'Austria. Bassompierre prosił go, aby poczekał, aż mu sam z Francyi napisze, i wkrótce doniósł ulubieńcowi Karola, że jego odwiedziny nie sprawiłyby przyjemności ani królowej-matce ani kardynałowi. Za to upokorzenie Buckingham postanowił wojną pomścić się na Francyi.

Karol I do śmierci Buckinghama. Trzy pierwsze parlamenta 1625—1628.

Wszystko więc obracało się na szkodę młodego króla: nieszczęsna pamięć, jaką jego ojciec zostawił po sobie, ślepe zaufanie do ulubieńca ojcowskiego, wreszcie napięty stosunek do Hiszpanii i Francyi, w jakim znalazła się Anglja głównie z winy tegoż ulubieńca.

Okazało się to już w pierwszym parlamencie, zwołanym przez Karola 18 Czerwca 1625. Jakób zostawił 700,000 funtów długu, wojna z Hiszpanją była postanowioną, nadto trzeba było pokryć koszta małżeństwa królewskiego. Król zażądał pieniędzy; lecz izba wyższa przechylała się ku temu, aby rząd pozostawić w kłopotach, dopóki ulubieniec królewski nie zostanie obalony; w izbie gmin zaś powzięto podejrzenia z powodu podróży Karola do Madrytu i ztąd, że gdy upadł projekt małżeństwa hiszpańskiego, dwór rozpoczął negocyacye znowu o rękę księżniczki katolickiej. Zamierzano opierać się wszelkiemu żądaniu pieniędzy, z któremby nie łączyło się usunięcie jakiejś uciążliwości.

Poprzednim królom przyznawano na całe życie prawo pobierania ceł (*tonnage and poundage*), młodemu zaś królowi, który nigdy jeszcze nie złamał danego słowa, przyznano takowe prawo tylko na rok jeden. Karol wykazał, że uzbrojenie floty kosztować będzie 300,000 funtów, lecz uchwalono subsydya tylko na połowę tej summy. Karol obrażony, znalazł się w krytycznem położeniu. Choroba, srożąca się w Londynie, dostarczyła mu pozoru do odroczenia parlamentu. Lecz kiedy znowu rozpoczęły się posiedzenia w Oksfordzie 1 Sierpnia, izby nie okazywały większej uległości: skarb, powiadano, źle jest administrowany a wszechwładztwo Buckinghama bywa osłaniane; przed usunięciem tej ogólnej uciążliwości, nie można myśleć o nowych podatkach; kto, jeśli nie Buckingham, spowodował wrogą postawę Anglii względem protestantyzmu za morzem? Gdy Karol, ze względu na krytyczne położenie państwa, nalegał o uchwalenie podatków, gminy oznajmiły, że niedostatek bywa złym doradcą, że ministrowie, którzy doprowadzili kraj i króla do takiej ostateczności, powinniby teraz wskazać środki zaradcze; usunięcie uciążliwości jest równie pilnem jak uchwalenie podatków. Odgrażano się wytoczeniem procesu Buckinghamowi. Oburzony tą śmiałością, aby ocalić faworyta, Karol I rozwiązał parlament 12 Sierpnia 1625, pod pozorem że zaraza zbliża się do Oksfordu.

Pomyślna wojna miała rozproszyć trudności wewnętrzne i znowu zjednać Buckinghamowi przychylność ludu. Nie wypowiedziano jeszcze wojny hiszpanom; przytem zbywało na pieniądzach. Pomimo tego uzbrojono flotę, 90 żagli z 10,000 ludzi na pokładzie. Fundusze zebrano z pożyczek, ściąganiem podatków, nie uchwalonych jeszcze przez parlament, prośbami i groźbami. W Październiku wypłynęła flota, celem jej był Kadyks, zamyślano schwytać okręty, wiozące srebro do Hiszpanii. Lecz nie powiodła się wyprawa. Dnia 8 Grudnia flota wróciła, straciwszy 1,000 ludzi zmarłych z chorób. Skarbów, na które liczył Karol, nie zdobyto. Lud szemrał na nieoględność rządu, nie umiejącego wybierać odpowiednich dowódców.

Klejnoty koronne zastawiono w Holandyi. Dla otrzymania pieniędzy, Karol znowu musiał zwołać parlament. Chcąc tłumy usposobić dla siebie życzliwie, zezwolił, wbrew zobowiązaniom przyjętym względem Francyi w umowie małżeńskiej, na wykonywanie ustaw karnych przeciwko katolikom w całej ich srogości. Aby najzdolniejszych przeciwników swoich usunąć z parlamentu, powołał siedmiu z nich na urzędy koronne.

Napróżno przypominał lord-kanclerz przy otwarciu parlamentu 6 Lutego 1626, że należy mieć w pamięci, iż w zgromadzeniu tem objawia się wielkość, potęga i doświadczenie dumnego ludu i że trzeba dziękować Bogu, iż władzę zwoływania parlamentu powierzył w ręce króla, takim majestatem i takiemi cnotami ozdobionego, że trudno rozstrzygnąć, czy jest on największym z królów czy też najlepszym z ludzi. Izba gmin przystąpiła do wysadzenia komitetów, które zaraz energicznie wystąpiły. Komitet do spraw religijnych wydał jeszcze surowsze przepisy przeciwko wyznawcom dawnej wiary i ukarał kapelana królewskiego Montague za to, że ten dowodził zgodności nauki anglikańskiej z katolicką. Komitet do usunięcia uciążliwości wyliczył szesnaście nadużyć, niebezpiecznych dla wolności ludu, zwłaszcza zaś że król pobiera opłaty celne bez przyzwolenia parlamentu. Na żądanie króla o szybką uchwałę podatkową, gminy odpowiedziały, że król otrzyma potrzebne mu fundusze, jak tylko przychylnie odpowie na ich prośby o usunięcie uciążliwości. Duma Karola opierała się ustępstwom tego rodzaju. Trzeci komitet, mający się zająć zbadaniem istniejących nadużyć, ich przyczyn i środków zaradczych, oświadczył, że książę Buckingham jest jedyną przyczyną wszystkiego złego i że szybkie jego usunięcie byłoby najlepszem lekarstwem; postanowiono więc oskarżyć księcia przed izbą lordów o kilka ważnych przestępstw. Oskarżenie takie było tem łatwiejsze, że właśnie około tego czasu lord Bristol, poprzednio poseł w Madrycie, poczynił ważne wyznania. Z obawy owych wyznań Karol z niełaską traktował lorda od czasu jego powrotu do Anglii i zabronił mu pokazywać się na dworze i w parlamencie. Bristol skarżył się teraz przed izbą wyższą, że wbrew prawu nie wręczono mu pisma powołującego do parlamentu i podniósł ciężkie zarzuty przeciwko Buckinghamowi, a mianowicie że ten w porozumieniu z posłem hiszpańskim Godomarem ściągnął Karola do Madrytu, aby tam skłonić królewicza do zmienienia wiary przed połączeniem się z infantką, że Buckingham splamił siebie i ojczyznę w Madrycie brudnemi miłostkami, że zerwał układy o małżeństwo tylko przez zemstę, gdyż rząd hiszpański oświadczył, iż nie chce mieć do czynienia z ministrem tak nieuczciwym i rozpasanym, że książę okłamywał króla i parlament. Ażeby ocalić ulubieńca, Karol kazał oskarżyć lorda Bristola o zdradę stanu, ale podstawa oskarżenia była zbyt wątłą. Nie mniej ciężkie były zarzuty, z jakiemi gminy wystąpiły przed izbę lordów przeciwko Buckinghamowi 8 Maja: oskarżono go o bezprawne wyciskanie

pieniędzy z poddanych królewskich, o frymarczenie urzędami koronnemi, o wypożyczanie okrętów angielskich do działań wojennych przeciwko hugonotom, o otrucie króla Jakóba i t. d., nazywano go nowoczesnym Sejanem, źródłem klęsk wszystkich. Minister bronił się jako ofiara podejrzeń i potwarzy. Gminy postanowiły wykazać nicość obrony Buckinghama i zażądać jego usunięcia od boku królewskiego.

Wtem, 15 Czerwca 1626, Karol rozwiązał parlament. Projekt zbiorowej skargi, jaką gminy zamierzały przedstawić królowi, został spalony na placu publicznym. Bristola wtrącono do więzienia. Stanowisko swoje względem procesu Buckinghama król określił w przemowie do gmin temi słowy: „Nie zniosę, abyście ścigali kogoś ze sług moich a zwłaszcza tych, których wysoko cenię i którzy najbliżej mnie stoją.“ Karol więc w napaści na ulubieńca upatrywał urazę osobistą.

Karol potrzebował pokoju na wewnątrz i na zewnątrz a pomimo to pozostawał w zatargu z własnym ludem i w wojnie z cesarzem; nadto zanosiło się na wojnę z Francyą. Z kłopotów finansowych miały go wydobyć środki bezprawne. Kazał dalej pobierać cła pod pozorem, że podatek ów byłby uchwalonym, gdyby nie nastąpiło rozwiązanie parlamentu. Ściągano podwyższone kary pieniężne za przekroczenia religijne, zarządzono przymusowe pożyczki od osób bogatych i całych korporacyj, od miasta Londynu zażądano 120,000 funtów. Porty i okręgi nadmorskie musiały dostarczać okrętów, Londyn miał ich dostawić dwadzieścia; na zarzut, że nawet za królowej Elżbiety, gdy wielka armada zagrażała Anglii, nie wymagano ofiar tak ciężkich, odpowiadano, że wtedy wszyscy słuchali rozkazów królowej a nikt nie ośmielał się protestować. Mieszkańców hrabstw zaciągano do szeregów, aby ich użyć do stłumienia rozruchów wewnętrznych lub do wojny zagranicznej. Urzędnicy, pobierający pożyczki przymusowe, otrzymali rozkaz dowiadywania się od opornych pod przysięgą, kto ich do oporu nakłaniał. Wdzierano się więc do majątków poddanych, gwałcono wolność osobistą. Duchowieństwo anglikańskie głosiło naukę o biernem posłuszeństwie. Opornych karano więzieniem lub pieniędzmi, jeżeli byli to ludzie zamożni; ubogich wyprawiano do wojska lub na flotę. Wyprawa wojenna, na którą gromadzono środki i pieniądze, skierowaną była przeciw Francyi. Widzieliśmy, jakie zachcenia zuchwałe względem królowej Anny roiły się w głowie Buckinghama, i jaką Richelieu dał mu odprawę. Ztąd zrodziła się zemsta i plan wojny z Francyą;

zwycięztwo w sprawie hugonockiej miało podnieść urok Buckinghama w oczach narodu angielskiego; podżegano hugonotów do walki. Flota angielska wpłynęła na wody francuzkie lecz niczego nie dokazała, bohaterscy obrońcy Roszelli padli ofiarą ufności, jaką pokładali w królu angielskim. Była to dotkliwa klęska dla Karola, nadomiar wydano pieniądze, bezprawnie wyciśnięte z ludności. Godność narodowa poniosła plamę, wiele rodzin utraciło synów swoich, okręty francuzkie tamowały handel angielski. Panowało powszechne oburzenie. Karol chciał zasięgnąć rady Cottona, poważanego męża z partyi ludowej. „Pozyskaj w. kr. Mość serca poddanych, odrzekł Cotton, a rozporządzać będziesz ich workami i ramionami!“ Karol więc znowu postanowił zrobić próbę z parlamentem; w przedmiocie tym miał wystąpić Buckingham przed radą tajną, aby ogólną przeciwko sobie nienawiść ułagodzić. Złożył on był wprawdzie dowody odwagi osobistej ale nie okazał ani talentu wodza ani wytrwałości. Obudził więc ku sobie nienawiść i pogardę.

Dnia 17 Marca 1628 zebrał się trzeci parlament Karola; zasiadało w nim dwudziestu siedmiu z liczby tych, których za opór wtrącono do więzienia; świadczyło to, jakie usposobienie przemaga w narodzie. Izba gmin postanowiła jasno sformułować gwałcone dotąd prawa, zażądać ich potwierdzenia i nie pozwolić, aby dawne swobody narodowe miały być poczytywane za wypływ łaski monarszej. Że Karol nie rozumiał swego położenia, że nie zapomniał doktryny o wszechwładztwie korony, świadczą wyrzeczone przezeń słowa przy otwarciu parlamentu: „Parlament jest najdawniejszym, najszybszym i najlepszym środkiem do otrzymania pieniędzy. Każdy powinien podług swego sumienia postępować; gdybyście więc — czego nie daj Boże — nie spełnili swego obowiązku dostarczeniem tego, czego państwo potrzebuje w obecnym czasie, musiałbym, dla uspokojenia swego sumienia, użyć innych środków, które Bóg powierzył w ręce moje, ażeby to ocalić, co w przeciwnym razie przez głupotę innych ludzi mogłoby być na szwank narażone albo całkiem zmarnieć.“ — Lecz głupiec, o którym król mówił, siedział w jego własnej radzie a nie w parlamencie; byłto zaś nie kto inny jak Buckingham. Izba gmin uchwaliła potrzebne fundusze lecz uchwały swojej nie chciała przyoblec w formę billu, dopóki uciążliwości narodu nie będą usunięte. Dnia 3 Kwietnia wręczyła spis swoich żądań w tak zwanej *petycyi o wymiar prawa* (Petition of right). Petycya owa opierała się na czterech uchwałach izby niższej. Powiedziano tu:

1. żaden z poddanych nie powinien być wtrącany do więzienia bez wskazania prawnej przyczyny pozbawienia wolności; 2. każdej osobie uwięzionej, choćby uwięzienie nastąpiło na rozkaz króla lub jego rady, winien być wystawiony „Writ of Habeas-Corpus;“ 3. jeśli przy stawieniu przed sądem nie jest wymieniona przyczyna uwięzienia, strona oskarżona winna być wypuszczoną na wolność albo powinno być jej dozwolonem dostarczenie rękojmi; 4. jestto starodawnem i nie podlegającem zaprzeczeniu prawem, że każdy obywatel jest zupełnym i bezwarunkowym właścicielem swego majątku i swoich posiadłości i że nie wolno jest ani królowi ani ministrom nakładać podatków i pożyczek przymusowych bez powszechnego zezwolenia, wyrażonego w formie uchwały parlamentu. Karol nie przychylił się do petycyi, aby nie narazić nieocenionych, według jego pojęć, praw korony, lecz i nie odrzucił żądań izby gmin, obawiając się, aby mu parlament nie odmówił subwencyj pieniężnych; kazał napisać dwuznaczną odpowiedź na petycyi. Dopiero w skutek ponownych nalegań parlamentu, 7 Czerwca, położył upragniony podpis „soit droit fait comme est desiré,“ nadmieniając: „Spełniłem, co do mnie należało; jeżeli teraźniejszy parlament nie zakończy się pomyślnie, z waszej a nie z mojej będzie to winy.“ Panowała nieopisana radość. Bill o zasiłkach pieniężnych został przyjęty.

Ale radość krótko trwała. Cła pobierano, tak samo jak przedtem, bez przyzwolenia parlamentu, Buckingham pozostał na dawnem stanowisku. Uchwalono dwie nowe rezolucye: jedna z nich żądała oddalenia Buckinghama, który nadużywa powierzonej mu nadmiernej władzy; druga przypominała, że cła, tak samo jak wszelkie inne podatki, mogą być pobierane tylko na mocy prawa. Karol stracił cierpliwość i odroczył parlament 26 Czerwca 1628. Petycya o wymiar prawa poczytywana odtąd była za dokument niemal takiego znaczenia jak Wielka karta.

Wtem dwa wielkiej doniosłości wypadki znowu wprowadziły króla na dawną drogę. Tego samego dnia, kiedy w parlamencie nazwano Buckinghama sprawcą wszystkich nieszczęść i zażądano jego dymisyi, lekarz wszechwładnego ministra, niejaki Lamb poniósł śmierć na ulicy w Londynie z ręki motłochu. Pojawiły się afisze na murach z napisem: „Kto rządzi państwem? król. Kto rządzi królem? książę. Kto rządzi księciem? szatan! Niechaj książę ma się na ostrożności, gdyż może mu się to samo przytrafić, co spotkało jego doktora.“ W dwa miesiące potem książę został zamordowany w Portsmouth, zkąd zamierzał był popłynąć do Ro-

szelli (23 Sierp. 1628). Zabójca, oficer Felton, który porzucił był służbę, gdyż mu zaległego żołdu nie wypłacono i ponieważ pomijano go przy awansach, sam się do czynu swego przyznał. Przewidując, że może zginąć przy zamachu i że, w takim razie, nie wyszłyby na jaw pobudki, jakie nim kierowały, włożył do swego kapelusza notatkę, zawierającą wyjaśnienie całej sprawy a tak brzmiącą: „Nikczemnikiem jest i tchórzem, nie zasługującym na nazwę gentlemana i żołnierza, kto nie jest gotów poświęcić życia swego za cześć Boga, za króla i ojczyznę. Niechaj nikt mnie nie wychwala za to, co uczyniłem, ale raczej niech gani siebie samego, że i on w części przyłożył się do tego, co się stało, gdyby bowiem Bóg, za karę grzechów naszych, nie uczynił nas tak obojętnymi, Buckingham nie używałby tak długo bezkarności. Ja, Felton.“ — Pewien francuz, który znajdował się wtedy przy Buckinghamie, opowiada, że książę nachylił się nad planem wojennym i że tejże chwili został pchnięty w brzuch nożem. Buckingham, szybko chwyciwszy szpadę, zawołał: „Nikczemniku, zabiłeś mię!“—wydobył nóż z rany, potem upadł na podłogę. Otaczająca go świta, w oka mgnieniu się rozpierzchła. W kącie sali na nędznej macie słomianej złożono zwłoki ministra, około którego jeszcze przed kilku godzinami gromadziła się najznamienitsza szlachta angielska. Pouczający to przykład zmienności wszystkich rzeczy ludzkich!

Tak przeminął ów świetny meteor. Piękne oblicze, wesołość, ujmujące obejście zjednały mu łaskę Jakóba I; przywiązaniem do tronu, porywczością zdołał Buckingham pozyskać zaufanie Karola I. Za łaską królewską poszła potęga, z potęgi wyrodziła się chorobliwa ambicya. Buckingham chciał kierować losami Anglii. On to podniósł elektora Palatynatu przeciwko cesarzowi, on spowodował zatarg z królem hiszpańskim i z Francyą; jego sprawą była wycieczka Karola do Madrytu i małżeństwo francuzkie. Nie da się zaprzeczyć, że Buckingham był człowiekiem zdolnym ale, na własne nieszczęście, doszedł do potęgi, nim zdołał się dostatecznie usposobić do rządzenia. Na długą, spokojną, wytrwałą pracę nigdy nie umiał się zdobyć, wszystko brać chciał niejako szturmem. Rzucał się w trudności, którym podołać nie był w stanie; przy skłonności do rządów samowolnych, bez zasięgania rady parlamentu, brał wszystko na swoją odpowiedzialność. Jeśli zajął się jaką sprawą, gotów był dla niej na wszystko się odważyć; poświęcił wspaniałomyślnie, przy pustkach w skarbie królewskim, majątek swój na wyprawę do Roszelli; w boju nie

szczędził własnej osoby. — Felton zakończył życie na szubienicy. Karol na wiadomość o śmierci ulubieńca nie okazał żadnego wzruszenia, do takiego stopnia umiał panować nad sobą; wtedy właśnie znajdował się na nabożeństwie; nie powstał, dopóki nie skończono modłów. Potem udał się do pokoju swego i łzami się zalał; śmierć Buckinghama poczytywał za ofiarę wierności, spłacił jego długi i z własnej szkatuły wspomagał jego żonę i dzieci.

Dnia 30 Stycznia 1629 parlament znowu się zebrał. Król żądał, aby bezzwłocznie uchwalono bill o pobieraniu opłat celnych; gminy zaś chciały wprzód zająć się usunięciem uciążliwości. Gorliwcy protestanccy skarżyli się na wzrost „papizmu“ i arminjanizmu, patryoci utyskiwali, że petycya o wymiar prawa wydrukowaną została z pierwszą dwuznaczną i potępioną przez parlament odpowiedzią króla. Tak było w istocie. Chwiejność i dwulicowość króla dodawała podniety podejrzeniom izby gmin *). Każdemu żądaniu pieniędzy przeciwstawiano jakąś skargę; daremnie król uciekał się do próśb i pogróżek; nieukontentowanie objawiało się z każdym dniem coraz gwałtowniej. Dnia 2 Marca 1629 rozeszła się wieść, że król zamierza odroczyć parlament. Izba gmin chciała wprzód jeszcze raz uroczyście zaprotestować przeciwko pobieraniu

---

*) „Miał Karol I—powiada Macaulay—z przyrodzenia daleko więcej rozumu od ojca swego, silniejszą wolę, obok znacznie większej stałości i wytrwałości charakteru. Przejąwszy w spadku polityczne teorye ojca, sposobniejszy był od niego do ich praktycznego wykonania. Równie jak ojciec obstawał żarliwie po stronie episkopatu. Niesprawiedliwem byłoby chcieć odmawiać Karolowi niektórych przymiotów dobrego a nawet wielkiego monarchy. Wyrażał się i pisał nie jak ojciec, z drobnostkową dokładnością nauczyciela, ale raczej sposobem światłego i dobrze wychowanego szlachcica. Smak jego w rzeczach sztuki i piśmiennictwa był wyborny, jego obcowanie z ludźmi pełne godności lubo nie ujmujące, a pożycie domowe bez plamy. Brak dobrej wiary główną był przyczyną nieszczęść jego i główną też jest plamą jego pamięci. Jakoż rzeczywiście, nieuleczona jakaś skłonność pędziła go na ciemne i kręte drogi. Dziwnem zdawać się może, aby sumienie jego, w mniej ważnych okolicznościach dosyć drażliwe, nigdy mu tej wielkiej wady charakteru wytykać nie miało; nie bez powodu wszakże wnosić można, że Karol I nietylko z usposobienia i zwyczaju ale nadto i z zasady był wiarołomnym. Teologowie (anglikańscy), których najbardziej poważał, nauczyli go, zdaje się, że pomiędzy nim a jego poddanymi żadnego niema stosunku, coby nosił cechę zobopólnej umowy; że władzy swej nieograniczonej nigdy pozbyć się nie może, chociażby taką była jego wola; że wreszcie w każdej jego obietnicy milczące leży zastrzeżenie, dozwalające w razie nagłej potrzeby, o której wszakże on sam jeden rozstrzyga, łamać słowo dane.“

cel bez poprzedniej uchwały parlamentu, ale marszałek izby John Finch, przedtem stronnik partyi ludowej a teraz rojalista, ogłosił izbie rozkaz królewski co do odroczenia posiedzeń i chciał zaraz zamknąć obrady. Tejże chwili John Elliot wniósł protestacyę. Powstała scena, jakiej nigdy dotąd nie widział parlament angielski. Dwaj członkowie izby, Hollis i Valentine, przemocą trzymali marszałka na krześle, podczas gdy pośród tumultu i mów gwałtownych czytano protestacyę. Marszałek płakał i krzyczał, nie puszczono go wszakże; już ukazał się urzędnik parlamentu z czarną laską *), aby obwieścić orędzie królewskie; zamknięto drzwi sali, aby wniosek Elliota poddać głosowaniu. Już gotów był Karol kazać straży przybocznej wyłamać drzwi parlamentu; teraz dopiero rozeszły się gminy. Została wszakże uchwalona protestacya. Ogłaszała ona każdego wrogiem śmiertelnym państwa, kto usiłowałby wprowadzać „papizm," arminjanizm i inne nauki, odmienne od zasad ustanowionego Kościoła, dalej każdego, ktoby doradzał samowolne pobieranie podatków; nazywała tych wszystkich zdrajcami i wrogami swobód narodowych, którzy płaciliby podatki, nieuchwalone przez parlament. W rzeczy samej króla nazywały gminy wrogiem śmiertelnym kraju. Karol zaś widział w nich spiskowców. Izbie lordów oznajmił 10 Marca, że jedyną przyczyną rozwiązania parlamentu jest buntownicza postawa izby niższej. Proklamacyą z 22 Marca 1629 obwieścił, że odtąd sam, bez parlamentu, rządzić będzie **).

---

*) Gentleman usher of the black rod.

**) „Nie mógł się przecież Karol ośmielić na wybieranie, własną powagą, podatków dostatecznych do prowadzenia wojny. Pośpieszył więc zawrzeć pokój z sąsiadami i oddał się potem całą duszą politycznym sprawom Brytanii. Tu nowy całkiem rozpoczął się okres. Niektórzy królowie angielscy dopuszczali się, od czasu do czasu, postępków przeciwnych konstytucyi ale nigdy żaden z nich systematycznie nie zmierzał do zrobienia się samowładnym i do zupełnego zniweczenia powagi parlamentu. Taki cel jednak wytknął sobie Karol wyraźnie. Od Marca 1629 do Kwietnia 1640 r. izb wcale nie zwoływano. Dowiedzionem jest przez świadectwa najgorliwszych stronników króla, że w tym okresie swego panowania, łamał postanowienia prośby o wymiar prawa nietylko dorywczo ale raczej ciągle i systematycznie; że większą część dochodów bez żadnego zgoła wybierano upoważnienia prawnego i że niemiłe rządowi osoby marniały lata całe po więzieniach, nie bywszy nigdy przed sąd stawione." Macaulay.

Karol I rządzi bez parlamentu (od 1629 do 1639.)

Od 1629 do 1640 Karol rządził bez parlamentu. Czy chciał on tylko spróbować, o ile byłyby możliwemi takie rządy, nie wyrzekając się wszakże powrotu do parlamentu, gdyby próba wypadła niepomyślnie? Czy też zamierzał uwolnić koronę od ścieśnień parlamentarnych, aby potędze monarchów lądu stałego dorównać? Pewnem jest wszakże, iż wkroczył na drogę, która nie mogła się pogodzić z instytucyami parlamentarnemi i która do arbitralnych rządów musiałaby doprowadzić. W wydanej przez siebie proklamacyi zapewniał wprawdzie, że szanować będzie prawa i wolności ludu angielskiego ale lud ten miał spokojnie wyczekiwać, jak król zechce owe prawa i wolności tłumaczyć i wykładać— i składał całą winę zatargu na izbę gmin; „my w naszej powadze królewskiej jak również w naszem dostojeństwie monarszem tak głęboko zostaliśmy obrażeni tem nieposłusznem i buntowniczem postępowaniem nieprzyjaznych nam członków izby gmin, że znieść tego nie mogliśmy, bo i przeszłość żadnego przykładu podobnego nie przedstawia.“ Obwieszczono, że wszelką mowę, wszelkie zapędy, usiłujące przepisywać koronie czas zwoływania przyszłych parlamentów, król poczytywać będzie za targnięcie się na prawa monarsze. W rozjątrzeniu Karol kazał wtrącić do więzienia najznamienitszych mężów opozycyi, Jana Elliota, Hollisa, Seldena, Longa, Strodego i innych, ich papiery zabrano. Mężowie ci daremnie się powoływali na Habeas-Corpus i na petycyę o wymiar prawa; odpowiedziano im, że nie godzi się ludowi samowolnie rozszerzać ustępstw monarszych, że petycya o wymiar prawa nie jest niczem innem jak potwierdzeniem dawnych praw i swobód angielskich, że zatem wolno jest królowi, jak to jego poprzednicy czynili, osadzać w więzieniu nieprzyjazne mu osoby. Uwięzieni nie chcieli uznać kompetencyi sądu Ławy królewskiej (Kingsbench) gdyż za mowy, wypowiedziane w parlamencie, tylko przed parlamentem odpowiadać mogą, na co im oznajmiono, że obecny wypadek jest z ich strony pogwałceniem pokoju, i że parlament nie jest w takich rzeczach właściwym sędzią. Skazano więc aresztowanych na pozostawanie w więzieniu aż do czasu, gdy królowi spodoba się uwolnić ich z takowego; powiedziano im, że odzyskają wolność, jeśli przedstawią rękojmię spokojnego nadal postępowania i jeżeli prosić będą króla o przebaczenie. Elliot, który nie chciał tego uczynić, zmarł w więzieniu.

Kilku wybitnych członków parlamentu zdołał był król już przeciągnąć na swoję stronę. Najzdolniejszym między nimi był *Strafford.*

Tomasz Wentworth, urodzony 13 Kwietnia 1593 w Londynie, pochodził ze starodawnej rodziny osiadłej w Yorkshire. Ukończywszy nauki w Cambridge, podróżował po lądzie stałym. Po śmierci ojca 1613 odziedziczył znaczny majątek, już 1614 obrany został w Yorkshire posłem do parlamentu, w którym od 1621 stał na czele przeciwników rządu. Posiadając niezależne stanowisko, dążył nie do łask dworu a do potęgi. Żądza czynów popchnęła go najpierw do opozycyi, potem na stronę królewską. Był on nieocenionym sprzymierzeńcem dla każdego stronnictwa, z którem się łączył. Ukształcony, energiczny, stanowczy, wytrwały, odznaczał się Wentworth przymiotami, które królów czynią wielkimi, łączył niestrudzoną pracowitość z bystrością i przenikliwością genjuszu. Niezłomny w czynach, roztropny w mowie, przytem gruntowny znawca sztuk i nauk, mógł on jako wódz i jako polityk, jako mówca i pisarz wystąpić w zawody z najznamienitszymi mężami swego czasu. Aby tego człowieka niebezpiecznego trzymać zdala od parlamentu, mianował go Buckingham 1625 sędzią pokoju w hrabstwie Yorkshire; ostracyzmowi temu poddał się Wentworth z godnością. Kiedy Karol I kazał pobierać pożyczki przymusowe, odmówił Wentworth przypadającej nań części, dzielnie bronił się przed radą tajną i został wygnany do Dartford. Następnie w trzecim parlamencie był żarliwym obrońcą wolności brał udział w układaniu petycyi o wymiar prawa i pokazując koronie, jak niebezpiecznym jest jej przeciwnikiem, jednocześnie dawał do zrozumienia Buckinghamowi, jak pożytecznym mógłby się stać obrońcą tronu. Dwór wkrótce poznał się na nim; po śmierci Buckinghama Wentworth został wicehrabią, członkiem rady tajnej, prezesem trybunału północy. Występując jako obrońca monarchii, musiał zerwać z dotychczasowymi przyjaciołmi. Pyma, z którym w ścisłych stosunkach pozostawał, zaprosił na konferencyę do Greenwich i tu otwarcie mu wyjawił, że stać będzie po stronie korony i że postara się pokazać, iż z monarchją związane jest prawo i przyszłość Anglii. Z równą szczerością odrzekł Pym: „Wyznaj pan lepiej bez ogródki, że nas odstępujesz, ale pamiętaj, że gubisz siebie a ja nie spocznę, dopóki głowy twojej u stóp moch nie ujrzę“. R. 1632 Wentworth został namiestnikiem, 1639 wicekrólem Irlandyi, 1640 hrabią Strafford.

„Tomasz Wentworth—powiada Macaulay — wyniesiony stopniowo do godności lorda Wentworth i hrabiego Strafford, człowiek wielkich zdolności, bardzo wymowny i bardzo odważny, ale okrutnego i ambitnego usposobienia, był najzaufańszym doradcą królewskim w politycznych i wojskowych sprawach. Liczył się on kiedyś do najznamienitszych członków opozycyi i czuł przeciwko tym, których opuścił, ową szczególną zaciętość, jaka odstępców po wszystkie czasy odznaczała. Znając doskonale uczucia, zasoby i politykę stronnictwa, do którego sam niedawno należał, ułożył on plan głęboko obmyślany, który o małoco nie udaremnił zręcznej taktyki polityków kierujących izbą gmin. Planowi temu dawał w poufnych swych listach charakterystyczną nazwę: *na przebój* (thorough). Celem jego było przeprowadzić w Anglii wszystko to i jeszcze więcej jak to, co Richelieu we Francyi uczynił; zrobić Karola równie nieograniczonym monarchą jak którykolwiek z panujących na lądzie stałym; majątek i wolność osobistą całego ludu poddać dowolnemu rozporządzaniu korony; odjąć sądom, nawet w zwykłych przypadkach prawa cywilnego pomiędzy prywatnymi, wszelką władzę niepodległą i karać z niemiłosierną surowością wszystkich, coby szemrali na postępowanie rządu, albo też coby się zgłaszali do jakiegokolwiekbądź trybunału o pomoc przeciwko takowemu postępowaniu. Do tego celu zmierzając, widział on wybornie, w jaki sposób osiągnąć go jedynie może. Jakoż rzeczywiście, we wszystkich pomysłach jego panuje jasność, powiązanie i ścisłość, któreby dawały mu słuszne prawo do wysokiego podziwu, gdyby nie był wytknął sobie zadania, zgubnego dla ojczyzny i dla rodaków. Widział tedy, że jest jedno jedyne narzędzie, mogące posłużyć do wykonania śmiałych jego i obszernych zamiarów. Tem narzędziem było wojsko stałe. Na utworzenie więc takiego wojska całą zwrócił sprężystość swej silnej woli. W Irlandyi, gdzie był wicekrólem, udało mu się rzeczywiście rozciągnąć despotyzm wojskowy nietylko nad pierwotnymi mieszkańcami wyspy ale i nad angielskimi osadnikami; przechwalał się nawet, że król tak jest nieograniczonym na tej wyspie, jak tylko nim być może którykolwiek z panujących świata całego.“ Za radą Strafforda Karol zawarł pokój z Francyą i z Hiszpanją; zaprowadzenie ścisłego porządku w finansach miało nadal uwolnić koronę od potrzeby uciekania się do parlamentu w sprawach pieniężnych. —

Znaczne summy wydawał Karol na dzieła sztuki, w których się miłował i których był znawcą; zakupywał obrazy, starożytne

posągi, medale, Rubens i Van Dyck pracowali dla niego, uczeń Van Dycka Piotr Lely był malarzem nadwornym Karola I i Karola II. W zakresie budownictwa Inigo Jones przeniósł smak Palladia nad brzegi Tamizy. Królowa podzielała upodobanie męża w sztukach pięknych. Od śmierci Buckinghama serdeczna harmonja panowała w rodzinie królewskiej, Henrietta czuła się szczęśliwą jako żona, jako matka, jako królowa. Przybywało potomstwa: w Maju 1630 urodził się Karol (II), książę Walii, księżniczka Henrietta-Marya przyszła na świat w Listopadzie 1631, Jakób książę Yorku w Październiku 1633, księżniczka Elżbieta w Styczniu 1635. Stany holenderskie przysłały jako dar chrzestny dwa obrazy Tycyana i dwa Tintoretta. Karol, chętnie teraz ulegający wpływowi żony, pisał o niej do Maryi Medici: „Jedyne między nami o to bywają spory, kto kogo więcej miłuje, każde z nas sądzi, że miłuje najwięcej, gdy za wolą drugiego idzie, a oboje czujemy się szczęśliwymi, gdy mamy sposobność okazywania się względem Pani jej dziećmi posłusznemi.“

Utrzymywanie świetnego dworu wymagało wielkich wydatków; używano więc wszelkich środków, aby otworzyć nowe źródła dochodu. Podnoszono cła od towarów wprowadzonych do kraju, opornych surowo karano. Za zaniedbanie powinności lennych z ziem koronnych pobierano wysokie kary pieniężne. Ostatni parlament potępił był monopole jako przeciwne prawu, pomimo tego rząd prowadził teraz formalny handel monopolami. Monopol wyrabiania mydła, na przykład, sprzedano za 10,000 funtów. Kto sprzedawał mydło, wyrobione nie przez uprzywilejowaną kompanję, ten ściągał na siebie kary dotkliwe. Był więc ów monopol, ponieważ podrożenie towaru dotykało wszystkich—tak samo ogólnym podatkiem jak każdy inny ciężar publiczny. Królowie normandzcy posiadali rozległe lasy, lecz w przeciągu pięciu wieków znaczna część takowych przeszła w posiadanie poddanych, przyczem częstokroć trudno było oznaczyć, co należy do jednostek, do gmin lub do króla. Teraz Karol rozesłał po kraju sędziów, przed którymi posiadacze mieli się legitymować z tytułu własności. W niektórych wypadkach niepodobna było nawet prawej własności dowieść dokumentami; wtedy przyznawano grunta i lasy koronie a za dotychczasową uzurpacyę praw królewskich wysokie kary pieniężne ściągano. Ogromne summy płynęły z tego źródła, lecz, oczywiście, nienawiść do króla wzrastała coraz bardziej.

Kwestya religijna. Głębokie wzburzenie umysłów.

Jeszcze gwałtowniejszą nienawiść wywołało postępowanie króla w sprawach religijnych, jakkolwiek w wielu razach słuszność i dobra wola były po jego stronie. Karol pokutował za błędy poprzedników: nie on był twórcą kościoła anglikańskiego, ale cała nienawiść, jaką kościół ten budził w znacznej części narodu, przeciwko niemu teraz się zwróciła, gdyż on to usiłował utrzymać urządzenia anglikańskie i w urządzeniach tych szukał dla siebie podpory. Anglikanizm był religią klass zamożnych a nie religią ogółu ludności, jaką niegdyś był katolicyzm. „Reformacya“ wzbogaciła w Anglii jednostki ale zubożyła lud prosty. Człowiek ubogi znajdował dawniej wsparcie, schronienie, robotę w probostwach i klasztorach, pociechę dla serca — w kościołach; teraz wszystko to się odmieniło. Bogacze, skupiwszy rozległe grunta po cenach niesłychanie nizkich, uważali za korzystniejsze dla siebie zamieniać wielkie obszary w pastwiska; ubogich ludzi, którzy przedtem na owych obszarach znajdowali dla siebie utrzymanie, wtrącano w poddaństwo. Od r. 1548 wędrownych żebraków piętnowano na piersiach, poczytywano ich za niewolników, karano śmiercią za kuszenie się o ucieczkę. Wytworzono ludność żebraczą a potem traktowano ją jak bydło robocze.

„Przez zniesienie świąt katolickich, przez zamienienie niedzieli chrześcjańskiej na sabbat anglikański wtłoczono nowe jarzmo na barki ludu prostego. Zniesiono wszystko, co lud ten orzeźwiało, rozweselało, podnosiło moralnie—uroczystości kościelne, procesye, pielgrzymki, przedstawienia dramatyczne, ceremonje. Nic nie pozostawało prócz czytanego kazania i czytanej liturgii; rygoryzm kalwiński zniósł wszelkie wspólne rozrywki, wszelkie zabawy publiczne. Skutkiem tego uległ głębokiej zmianie charakter ludu angielskiego. Dotąd znany w całej Europie z jędrnego humoru, z wesołości i żartobliwości, lud ten od czasu „reformacyi“ stał się ponurym, niezadowolonym, szemrzącym. Muzyka i taniec, niegdyś ulubione rozrywki ludu, znikły. Anglik klass niższych nie znajduje teraz upodobania w muzyce, od tańców odwykł. Wszystkie przyjemności, wszystkie środki urozmaicenia purytańskiej jednostajności sabbatu anglikańskiego czyli niedzieli stanowią przywilej warstw wyższych. Odkąd upadła w Anglii powaga i opieka Kościoła, zapewniająca wszystkim jednakowe korzystanie z dni świą-

tecznych, lud prosty nie jest w stanie sam sobie dać wytchnienia, gdyż przy powszechnej, gorączkowej konkurencyi, dni a nawet godziny odpoczynku, byłyby zapowiedzią niedostatku, nędzy, śmierci“ *).

Karol, w słusznem poczuciu, chciał uczynić weselszem świętowanie niedzieli; kiedy r. 1632 sędziowie na assyzach w Sommersetshire zakazali tańców i innych zabaw i kiedy zakaz ów nawet z ambon obwieszczono, król zganił rozporządzenie sędziów i polecił, aby odczytywano książkę jego ojca w tym przedmiocie, odróżniającą dozwolone przyjemności od niedozwolonych.

Kościół anglikański nie posiada konsekwentnej, logicznie rozwiniętej nauki; jego zasady zostały mechanicznie zestawione według kaprysu monarchów, którzy w Anglii dokonywali „reformacyi“, i odpowiednio do potęgi stronnictw, jakie na sprawy publiczne wpływały. Spotykamy tu obok siebie doktryny katolickie, luterańskie, kalwińskie; logiczna głowa nie zdołałaby doktryn tych zebrać w jeden system. Henryk VIII zerwał z dawnym kościołem, mniemając, że potrafi zatrzymać umysły tam, gdzie zechce. Sprzeciwia się to wszakże prawom życia duchowego: ruch, raz rozpoczęty, dąży do rozwinięcia tkwiących w nim zasad a stawiane mu przeszkody, tylko wzmocnić go mogą. Henryk VIII zatrzymał z katolicyzmu to wszystko, co, po dokonaniu odszczepieństwa, zatrzymać jeszcze się dało, a ogniem i mieczem tłumił wszelkie kierunki dalej sięgające. Służalczy parlament 1535 przyznał królowi, jako głowie kościoła urzędowego, prawo ścigania, tępienia, usuwania i naprawiania wszelkich błędów religijnych, kacerstw, nadużyć, przekroczeń i niewłaściwości. Król był teraz jakby papieżem dla Anglii, w tym charakterze posunął się nieco dalej w artykułach z r. 1536, które wkrótce zastąpiono sześciu artykułami z 1540, uznającemi transsubstancyacyę, komunję pod jedną postacią, msze za umarłych, spowiedź uszną i celibat. Edward VI zniósł sześć owych artykułów, zaprowadził nową liturgję i czterdzieści dwa artykuły wiary **).

---

*) *Döllinger*, Kirche und Kirchen, str. 200.

**) Do dziś dnia — powiada protestant *Macaulay* — dochowały nauki, skład i obrządki anglikańskie widoczną cechę kompromisu, z którego ten kościół powstał. Zajmuje on pośrednie stanowisko między kościołami rzymskim i genewskim. Jego wyznanie wiary i traktaty, przez protestantów układane, wypowiadają teologiczne zasady, którymby zapewne sam Kalwin i Knox nie byli mieli nic do zarzucenia. Jego modlitwy i dziękczynienia,

Już po śmierci królowej Maryi, za Elżbiety podniesiono pytanie, czy należy zamknąć reformacyę w granicach, w jakich dotychczas rząd ją przeprowadzał, czy też pójść dalej. Wielu z tych, co za Maryi katolickiej uciekli do Strassburga, Bazylei, Genewy i Holandyi, wróciło do Anglii z zasadami kalwińskiemi. Kościół anglikański ze swoją połowicznością nie odpowiadał ich przekonaniom, chcieli go więc „oczyścić“ z pierwiastków katolickich, jakie się w nim jeszcze mieściły, i ztąd nowatorzy ci nazywali siebie *purytanami*. Pojmowali oni reformacyę jako przewrót radykalny dotychczasowych urządzeń kościelnych, w Piśmie świętem widzieli jedyne źródło wiary, zagłębiali się zwłaszcza w Stary Testament, w instytucyach ludu wybranego upatrywali ideał społeczny.

„Znaczna liczba protestantów—pisze Macaulay—uważała od samego początku zjednoczenie przez Cranmera sprowadzone za rozkaz służenia dwom panom, za pokusę łączenia służby Pana ze służbą Baala... Nie ulegało wątpliwości, że ludzie ci, nie mogąc być przekonani, prześladowani będą. Prześladowanie wywarło na nich zwyczajne skutki swoje. Zastało ich sekciarzami, zamieniło ich zaś w stronnictwo. Do ich nienawiści przeciwko kościołowi anglikańskiemu, przyłączyła się nienawiść przeciwko koronie. Zapatrywania purytanina na stosunek między monarchą a poddany-

---

z dawnych brewiarzy zaczerpnięte, po większej części są tego rodzaju, że biskup Fisher albo kardynał Pole chętnieby się na nie byli zgodzili. Polemistę, co z jego artykułów i kazań wywodziłby arminjańskie zasady, uważanoby słusznie za równie niesprawiedliwego jak polemistę, coby zaprzeczał, że w jego liturgii naukę o odrodzeniu przez chrzest święty znaleźć można... Co do episkopatu założyciele kościoła anglikańskiego pośrednią obrali drogę: zachowali episkopat, nie ogłaszając go jednak za instytucyę niezbędną do powodzenia społeczeństwa chrześcjańskiego albo też do skuteczności sakramentów.“ I w innych rzeczach anglikanizm trzymał się tejże pośredniej metody. „Wziął sobie za wzór rzymsko-katolickie kształty modlitwy ale przełożył je na język narodowy i wezwał nieuczone tłumy, aby głos swój łączyły z głosem duchownego. Aczkolwiek odrzucał zupełnie naukę o transsubstancyacyi, żądał wszakże, ku zgorszeniu purytanów, aby ich dzieci pokornie przyklękiwały, przyjmując komunję; aczkolwiek usunął niejedne bogate obsłony używane u ołtarzów dawnej wiary, zachował przecież nakrycie z lnu białego, wyobrażające czystość właściwą Kościołowi jako mistycznej oblubienicy Chrystusa... Zatrzymał bierzmowanie i święcenie kapłańskie jako budujące obrządki, ale wytrącił je z szeregu sakramentów. Spowiedź tajemna nie miała miejsca w jego układzie, ale wzywał on łagodnie grzesznika umierającego do wyznania grzechów duchownemu i upoważniał sługi swoje do uspakajania duszy przez absolucyę, która tchnęła całym duchem dawnej religii.“

mi bardzo się różniły od zapatrywań, jakie zalecano i rozwijano w kazaniach anglikańskich... Jak duchowny kościoła urzędowego obstawał gorliwie z interesu, z zasady i z namiętności za królewskiemi przywilejami, tak znowu purytanin z interesu, zasady i namiętności był ich przeciwnikiem. Potęga zaś tych nieukontentowanych sekciarzy była ogromna. Znajdowali się oni w każdym stanie; najsilniej się jednak rozpostarli wśród klas handlujących po miastach i pomiędzy małymi właścicielami wiejskimi. Już na początku rządów Elżbiety zaczęli oni posyłać większość do izby gmin, i nie podpada wątpliwości, że gdyby mieli sposobność zwrócenia swej uwagi wyłącznie na sprawy wewnętrzne, walka pomiędzy koroną a parlamentem byłaby się natychmiast rozpoczęła". Ale zaprzątnęły wówczas kraj cały niebezpieczeństwa, w ogóle protestantyzmowi i samej Anglii grożące. „Dopiero kiedy zniszczenie armady, pomyślny opór Zjednoczonych Niderlandów przeciwko potędze hiszpańskiej, ustalenie Henryka IV na tronie francuzkim i śmierć Filipa II usunęły były wszelkie niebezpieczeństwa zewnętrzne dla państwa i kościoła, rozpoczęła się niebawem walka wewnętrzna, która przez ciąg kilku pokoleń trwać miała". Rozdwojenie religijne w łonie protestantyzmu wzmogło się jeszcze gwałtowniej w pierwszej ćwierci XVII wieku. „Podczas kiedy duchowieństwo anglikańskie zbliżało się coraz bardziej do urządzeń katolickich, oddalał się odłam purytańskiej społeczności, w kierunku wręcz przeciwnym, od zasad i zwyczajów swych ojców. Prześladowanie, jakiego doznali byli separatyści, dość było surowe aby rozdrażnić, niedość wszakże silne, ażeby zniszczyć. Nie shołdowano ich aż do podległości, ale rozdrażniono do dzikości i zapamiętałego oporu. Obyczajem sekt prześladowanych, brali oni własne uczucie zemsty za uniesienia pobożności, czytaniem i rozmyślaniem pobudzali skłonność do szperania nad własną krzywdą, a rozniecziwszy w sercu nienawiść do swych nieprzyjaciół, wyobrażali sobie, że nienawidzą tylko nieprzyjaciół nieba". Z szczególnem zaś zamiłowaniem zwracali się do Starego Testamentu. „Dzieciom swoim dawali przy chrzcie imiona nie świętych chrześcjańskich, ale hebrajskich patryarchów i wojowników. Zamienili tygodniowe święto niedzielne na żydowski sabat. Zasad prawnych szukali w zakonie Mojżeszowym, a przykładów do kierunku potocznego swego zachowania w księgach sędziów i królów... Moralność i obyczaje poddano prawidłom, całkiem podobnym do prawideł synagogi za jej najgorszych czasów. Ubiór, postawę, mowę, nauki, rozrywki nawet tej surowej sekty, urządzali jej zwo-

lennicy wedle zasad, niewiele różnych od usposobienia owych faryzeuszów, co chełpiąc się z umytych rąk swoich i szerokich kart do modlitwy, Zbawicielowi zarzucali gwałcenie sabbatu i pijanie wina. Grzechem u nich było, zielone drzewo w świąteczne stroić wieńce, pić zdrowie przyjaciela, polować z sokołem, gonić jelenia, grać w szachy, sztucznie trefione nosić włosy, krochmalić kryzy, brząkać na klawikordzie, czytać o królowej wieszczek. Nowa ta szkoła protestancka spoglądała z nieufnością, jeżeli nie ze wstrętem, na wymowę i naukę. Sztuki piękne były jakoby potępione. Krańcowego purytanina poznawali natychmiast inni ludzie po jego chodzie, ubraniu, po jego gładkich włosach, surowej uroczystości oblicza, w górę zwróconem białku oka, po głosie przeciągło-nosowym a nadewszystkiem po jego właściwym sposobie wyrażania się. Przy każdej sposobności używał on obrazów i stylu Pisma świętego. Tak więc rozdwojenie polityczne i religijne w XVI wieku poczęte, zwiększało się ciągle w przeciągu pierwszej ćwierci XVII wieku. Teorye zmierzające do tureckiego despotyzmu popłacały w Whitehall. Teoryom zaś, prowadzącym do republikanizmu, większa część izby gmin hołdowała. Gwałtowni anglikanie, obstający do ostatniego za prawem zwierzchniczem monarchy, i gwałtowni purytanie, żarliwie broniący przywilejów parlamentu, z większą na siebie spoglądali zawziętością aniżeli katolicy i protestanci poprzedniego pokolenia."

W ogóle były to czasy gwałtownego wrzenia umysłów. Wszyscy czuli skutki zerwania z dawnym Kościołem. Kto samodzielniejszego był umysłu, usiłował wybrnąć ze sprzeczności i wytwarzał sobie własny na świat pogląd. Chłodniejsze natury dochodziły do sceptycyzmu, gorętsze—do ponurego fanatyzmu. Król zaś jako głowa kościoła poczytywał sobie za powinność bronić istniejących urządzeń kościelnych i jedność wyznania utrzymać. W przekonaniu, że szerzenie się odmiennych nauk religijnych zakłócić może bezpieczeństwo państwa i tronu, dążył rząd do stłumienia ducha sekciarskiego. Przeciwnicy zaś kościoła urzędowego powstawali nietylko przeciw temuż kościołowi ale także przeciwko monarchii, jednocześnie obok walki o sprawy religijne toczyła się walka o prawa polityczne. W tem, że rząd osłaniał urządzenia „kościoła ustanowionego", purytanie upatrywali przechylanie się rządu ku katolicyzmowi. Sprzeczne między sobą, jednoczyły się wszystkie sekty w nienawiści do katolicyzmu; z drugiej zaś strony Karol i jego powiernicy gotowi byli zbliżyć się do dawnego Kościoła, aby z jego poparcia korzystać. Ztąd wypływało, że par-

lament ciągle domagał się wykonywania surowych praw przeciwko katolikom, i że Karol prawom owym od czasu do czasu swobodny bieg pozostawiał, aby okazać się prawowiernym według ustaw angielskich. Z drugiej zaś strony warunki ugody małżeńskiej zobowiązywały go do oszczędzania katolików, z czego powstawała sprzeczność w postępowaniu króla, gdy uwięzionym przywracał wolność i skazanych ułaskawiał. Stanowisko jego było bardzo trudne. Umiarkowanie i poczucie sprawiedliwości poczytywano mu za wiarołomstwo. Sekciarze podnosili gwałtowne zarzuty przeciwko królowi, spotwarzali królowę.

I tak niejaki *Leighton*, predykant, wydał pismo p. t. „Apelacya do parlamentu czyli skarga Syonu na prelaturę“, w której biskupów nazywał mężami krwi, a prelaturę dziełem szatana; dalej powiedziano tu, że król, opanowany przez biskupów, siebie i lud prowadzi na zgubę. Leightona sroga za tę napaść spotkała kara; został bowiem wyzuty ze stanu duchownego i publicznie osmagany, nadto w odstępie ośmiodniowym odcięto mu uszy, nadcięto nos, napiętnowano na policzku i w końcu skazano go na dożywotnie więzienie. Sędziowie oświadczyli, że Leighton powinien być im jeszcze wdzięcznym, gdyż mogliby go traktować jako zdrajcę. Był to człowiek twardego charakteru, śmiały, wymowny, fanatyk nieubłagany. Już jego „Zwierciadło świętej wojny“ dało się we znaki Jakóbowi I w Szkocyi; jego pisma podżegające tchnęły zawziętą nienawiścią. Feltona, mordercę Buckinghama, nazywał Brutusem angielskim. Holendrom groził karami niebios, gdyby choć jednego katolika w ziemiach swoich tolerowali; żądał „oczyszczenia“ Anglii słowem i mieczem od „bałwochwalców“. Lecz królowa była katoliczką. Leighton, gdyby zajmował miejsce Lauda, postępowałby jeszcze surowiej z przeciwnikami. Pod jego fanatyzmem ukrywała się bezgraniczna pycha. Wezwany przed sąd duchowny z powodu swoich pism podżegawczych, oświadczył, że dowiedzie biskupom, iż wszyscy do ostatniego zasługują na wytępienie. Z więzienia wydobył się dzięki poświęceniu dwóch szkotów; ucieczkę swoją objaśniał przykładem świętych Atanazego i Ambrożego. Gdy mu odcinano uszy, powiedział do otaczających go osób, że cierpi za ich grzechy i do siebie odnosił proroctwa o Jezusie Chrystusie.— *Wilhelm Prynne*, adwokat, w książce p. t. „Histriomastix“ napadał na teatr, nazwał go kaplicą szatańską, aktorów zaliczał do kapłanów szatana, z równą zawziętością napadał na polowanie, na muzykę, peruki, na przyozdabianie domów w wigilję Bożego Narodzenia, obrzucał gromami kosztowne szaty

duchowieństwa, tańce, maskarady. Tańce, pisze tu autor, są zajęciem szatańskiem a każdy krok postawiony w tańcu jest krokiem bliżej piekła. Prynne, skazany przez izbę gwiaździstą na karę 5000 funtów i dożywotnie więzienie, musiał stanąć pod pręgierzem z obciętemi uszami. „Chrześcjanie — wołał on, gdy mu kat obcinał uszy—nie stalibyśmy tutaj, gdyby chodziło tylko o naszą osobistą wolność, ale chodzi o wolność waszą. Błagam was, dobrze jej strzeżcie, nie pozwólcie jej sobie odebrać, bądźcie wierni kościołowi Bożemu, gdyż w przeciwnym razie wy i dzieci wasze popadniecie w wieczną niewolę". Wielu poczytywało Prynne'go za męczennika. Walka sprzecznych kierunków stawała się nieuniknioną.

Jeszcze bardziej zaogniły się sprzeczności od r. 1633, gdy Laud został arcybiskupem canterburyjskim. Już Jakób I ostrzegał był syna przed Laudem: „Nie dopuszczaj tego człowieka niespokojnego do władzy; chcąc naprawiać, sprowadza on tylko nieporządek i wszystko wichrzy."

Wilhelm Laud, urodzony 1573 w Reading, nizkiego pochodzenia, już podczas studyów w Oksfordzie uchodził za przeciwnika doktryn protestanckich, już wtedy poczytywano go za zwolennika dążności katolickich. Jako kapelan lorda Mountjoy pobłogosławił 1605 małżeństwo tegoż lorda z damą, której mąż pozostawał jeszcze przy życiu. Odtąd corocznie w ćwiczeniach pokutnych i w poście spędzał dzień 26 Grudnia, w którym dopuścił się był owego przewinienia. Ztąd widzimy, jak był uległym Laud dla swoich przełożonych i jak był dla siebie surowym. Względy króla Jakóba i biskupstwo pozyskał za gorliwość, okazaną w zaprowadzaniu urządzeń anglikańskich w kościele szkockim. Wkrótce zjednał sobie protekcyę Buckinghama, który go zbliżył do Karola I; 1626 został biskupem w Bath, 1627 członkiem rady tajnej, biskupem londyńskim, 1633 arcybiskupem canterburyjskim.

Laud pozostawał w ścisłych stosunkach z Straffordem, podzielał też jego hasło — „na przebój", surowością i postrachem chciał złamać opornych. Zamierzał przywrócić taki stan kościoła, jaki według jego mniemania istniał w wiekach czwartym i piątym. Obstawał za nauką o rzeczywistej obecności Ciała i krwi Chrystusowej w Wieczerzy Pańskiej, za modłami o wstawiennictwo świętych, chciał przywrócić modły za umarłych i spowiedź uszną; przekładał duchownych, żyjących w celibacie, nad żonatych; wierzył, że sam żal za popełnione grzechy, bez spowiedzi, absolucyi kapłańskiej i poprawy życia nie wystarcza do odpuszczenia grze-

chów, że tu na ziemi odpuszczone grzechy, będą odpuszczone także w niebie, że nie masz prawdziwego kościoła bez biskupów; o tyle więc przechylał się ku katolicyzmowi. Jako arcybiskup dokładał Laud wszelkich starań około zaprowadzenia jednostajności (uniformity) w kościele anglikańskim, tłumił wszelkie w nim rozdwojenia, podnosił blask nabożeństwa publicznego. Nie przestraszał go opór, dla przeciwników był nieubłaganym. Duchownych, którzy się nie stosowali do ustaw i przepisów anglikańskich, bezlitośnie wypędzano z beneficyów, a jeźli, pomimo tego, odważyli się nauczać w domach prywatnych, na polach lub w lasach, surowo karano. W gorliwości o jednostajność poglądów i ceremonij arcybiskup dochodził do okrucieństwa. „Z przyrodzenia porywczy, prędki do pamiętania o własnej godności a powolny do współczucia dla cierpień bliźniego, skłonny był do brania swej mrukliwości i osobistych uczuć nienawistnych za popędy pobożnego zapału. Pod jego zarządem każdy zakątek państwa ciągłemu i drobiazgowemu ulegał nadzorowi. Trapiono i rozpędzano każde drobne zgromadzenie separatystów. Domowe nawet nabożeństwo nie mogło ujść czujności szpiegów arcybiskupa. Surowość jego taki rzucała postrach, że zewnętrzny pozór zgody z kościołem urzędowym pokrywał zwykle nienawiść śmiertelną, którą przeciwko niemu niezliczone serca pałały“.

Trwoga, jakiej doznawali purytanie wobec katolickich dążności Lauda, jeszcze bardziej się wzmogła, gdy stało się wiadomem, że przebywa na dworze pełnomocnik papieski. W istocie uwierzytelniony był przy królowej oratoryanin Panzani, i z jego relacyj okazuje się, że oświadczyli mu trzej biskupi anglikańscy, Windebank, Goodman i Montague, iż duchowieństwo angielskie skłania się ku uznaniu czysto duchownej supremacyi papieża, że i Laud sprzyja w głębi serca takiemu zjednoczeniu ale że jest on zbyt lękliwym i przezornym, aby się zdobył na jakieś jawne wyznanie w tym przedmiocie. Panzaniemu polecono dokładnie rozpoznać stan umysłów ale nie dawać żadnych zapewnień, dopóki rzecz cała wyraźniej się nie zarysuje. Celem misyi Panzaniego było wyjednanie ulg dla srodze prześladowanych katolików angielskich. I Karol miał pewne prośby do papieża; chciał aby Stolica św. wstawiła się za przywróceniem jego siostrzeńca falcgrafa, dalej aby poparła zamierzony związek małżeński siostry tegoż falcgrafa z królem polskim i ażeby katolicy angielscy złożyli mu przysięgę wiernopoddańczą; pod tymi warunkami Karol gotów był przyzwolić na stałe przebywanie biskupa katolickiego w Anglii.

Z relacyj Panzaniego okazuje się, że liczono wówczas w Anglii 150.000, katolików, 500—600 księży świeckich, 180 zakonników i 300 jezuitów, lecz że daleko większa była liczba tajemnych zwolenników Kościoła katolickiego; zwłaszcza między damami z wyższych stanów sympatye do dawnego Kościoła bardzo były upowszechnione. Odtąd też pełnomocnik królowej rezydował w Rzymie. Trudno rozstrzygnąć, czy Henrietta istotnie wierzyła, że zdoła nawrócić męża. Karol, o ile się zdaje, szczerze obstawał za anglikanizmem. Nie zrzekając się supremacyi kościelnej, przyznawał nawet kościołowi anglikańskiemu boskie ustanowienie episkopatu. Pewnej bowiem niezależności musiał używać kościół episkopalny, jeżeli miał stać się podporą tronu i głosić doktrynę o biernem posłuszeństwie. Biskupi anglikańscy utrzymywali własne dwory, wyciskali na aktach swoich własną pieczęć, odbierali przysięgę od administratorów majątku kościelnego. Laudowi powierzono pieczę nad uniwersytetami. Do biskupa Juxona, swego towarzysza dawnego, powiedział on pewnego razu z najżywszą radością: „Teraz, kiedy kościół stoi o własnych siłach, wszystko się już spełniło a ja nic więcej uczynić nie jestem w stanie.“

Największą trwogę z powodu kar wymierzanych i głęboką nienawiść budziły dwa sądy, narzędzia absolutystowskiej polityki króla: izba gwiaździsta (Star-Chamber) i wysoka komissya (High-Commission). Izba gwiaździsta, założona przez Henryka VII, „dla ukrócenia pychy i samowoli możnych lordów, którzy zdala od stolicy lekceważyli powagę sądów zwyczajnych,“ miała badać i karać przestępców a zwłaszcza ścigać wszelkie zamachy na powagę korony. W trybunale tym zasiadali dwaj lordowie, duchowny i świecki, i dwunastu sędziów; jego wyrokiem skazany został Prynne na straszliwe kary, o których wyżej mówiliśmy. Wysoka komissya zaś rozpatrywała wszystkie przewinienia publiczne przeciwko moralności, wszystkie mowy, pisma i czynności, uwłaczające w ogóle religii i kościołowi urzędowemu. Za Elżbiety, na przykład, wyszło rozporządzenie, aby nie drukowano żadnej książki bez aprobaty biskupa londyńskiego. Teraz przed wysoką komissyę powoływano drukarzy i pisarzy a tych, którzy wobec jej przepisów zawinili, skazywano na kary pieniężne i więzienie. Założono także 1635 r. komissyę skarbu z Laudem na czele. Laud był odtąd niejako ministrem spraw zagranicznych. Przy braku odpowiedniego uzdolnienia, przy dążności króla do samodzielnych rządów, arcybiskup canterburyjski

nie mógł myśleć o zdobyciu dla siebie takiego stanowiska, jakie zajął Richelieu w Francyi. Sam Karol był dla siebie ministrem spraw zagranicznych.

Powszechna nienawiść przeciwko rządowi. Hampden i podatek okrętowy.

Wkrótce zaczęła się objawiać głęboka nienawiść do arcybiskupa Lauda i jego stronników. Szlachta obawiała się, aby nie zażądano od niej nawet zwrotu zagrabionych majątków kościelnych, i odpychała mniemane prawo boże episkopatu anglikańskiego. Przywykła była schylać czoło przed królem ale nie myślała teraz hołdować także kościołowi rządowemu. Z zawiścią spoglądała na duchowieństwo, któremu król powierzał najważniejsze w kraju stanowiska. Wstręt do biskupów przenoszono na króla, który biskupom taką nadał potęgę. Pośród mieszczaństwa purytanizm znajdował coraz liczniejszych zwolenników. Lecz tak utrwaloną wydawała się wielu potęga kościoła rządowego i króla, że zwątpiwszy o skuteczności oporu, woleli opuścić kraj rodzinny i w osadach Ameryki walczyć z dzikimi i z naturą, niż poddać się nowemu porządkowi rzeczy w ojczyźnie. Pod wodzą predykantów porzucali ojczyznę, aby za oceanem zdobyć sobie swobodę. Wkrótce emigracya takie przybrała rozmiary, że już r. 1637 obliczano, jakoby w skutek niej Anglja straciła około dwunastu miljonów funtów. Nakoniec rząd uważał za właściwe wmięszać się do tej sprawy. Stało właśnie ośm statków na Tamizie, gotowych do odpłynięcia, na jednym z nich znajdowali się Pym, Haslerig, Hampden i Kromwel, gdy wyszedł zakaz emigrowania do Ameryki. Obawiano się, aby duch przeczenia nie zaraził także kolonij. Rzecz godna uwagi—w Kromwelu Karol I zatrzymał człowieka, który miał później zdruzgotać tron królewski i wyprawić samego króla na rusztowanie. Może i umarłby Karol spokojnie, w późnym wieku, równie potężnym monarchą jak Ludwik XIII, gdyby niebezpiecznym przeciwnikom swoim, Hampdenowi i Kromwelowi, pozwolił udać się na drugą półkulę. Już rozpoczął był bowiem Hampden walkę przeciwko królowi, i wkrótce imię jego, jako śmiałego i rozważnego obrońcy wolności, stało się głośnem w kraju całym. Aby zaopatrzyć się w pieniądze, Karol kazał rozpisać p o d a t e k o k r ę t o w y, lecz Hampden zakwestyonował prawomocność tego rozporządzenia.

Niejaki Noy, przedtem żarliwy obrońca praw ludu w parlamencie, następnie pochlebstwami i nominacyą na prokuratora ge-

neralnego pozyskany dla sprawy królewskiej, odnalazł w archiwach Toweru dawne reskrypta królewskie, według których miasta portowe musiały, w czasach niebezpieczeństwa kraju, dostarczać okrętów na służbę królewską a hrabstwa nadmorskie ponosiły część wydatków wojennych. Noy mniemał, że owo prawo starodawne daje królowi możność wystawienia potężnej floty, która w krótkim przeciągu czasu zdoła powstrzymać piratów, francuzów i holendrów, od zakłócania rybołówstwa angielskiego. Karol gotów był wtedy pomagać królowi hiszpańskiemu przeciwko Holandyi, gdyby Hiszpanja przyrzekła popierać restytucyę falcgrafa, syna „króla zimowego.“ Podatek okrętowy rozciągnięto niebawem na kraj cały. Osiągnięty ztąd dochód, rocznie około 218,000 funtów, król w istocie przeznaczył na wystawienie floty. Lecz pomimo to wielu nie uznawało prawności nałożonego podatku, król więc postanowił zasięgnąć zdania sądów krajowych. Uchwała sędziów wypadła w tym duchu: ponieważ dla całego kraju pożądanemi są pomyślność i bezpieczeństwo, przeto kraj cały powinien ponosić niezbędne ciężary. Również twierdzącą odpowiedź dała większość sędziów na pytanie: czy król może, celem obrony państwa, pobierać podatek okrętowy i karać tych, którzyby odmawiali podatku, i czy nie jest on jedynym sędzią rozstrzygającym, o ile zachodzi niebezpieczeństwo państwa tudzież kiedy i w jaki sposób takowe może być odwrócone? Uchwałę tę król kazał wnieść do najwyższych sądów krajowych i ogłosić po wszystkich assyzach. Decyzya sędziów miała wielką doniosłość, gdyż, jak się Strafford wyraził, jeżeli król może nakładać podatek na wystawienie floty, to może uczynić to także dla zaciągnięcia wojska; jeżeli zaś może w ogóle zaciągać wojsko, to równe ma prawo zaciągnąć wojsko celem uprzedzenia napaści, to jest dla prowadzenia wojny za granicą. „Co jest prawem dla Anglii — pisał tenże Strafford — to jest niem również dla Szkocyi i Irlandyi. Owa więc decyzya sędziów uczyni króla niezależnym w kraju a groźnym dla obcych. Niechaj się tylko król przez kilka lat powstrzyma od wojny, aby poddani przyzwyczaili się do płacenia podatku, a w końcu ujrzy się potężniejszym i bardziej szanowanym niż którykolwiek z jego poprzedników.“

Tak samo sądził także o doniosłości podatku *Jan Hampden*, szlachcic z hrabstwa Buckingham. Zasiadał on 1626 i 1628 w parlamencie w szeregach opozycyi. Gdy król kazał pobierać pożyczkę przymusową, Hampden nie chciał wypłacić summy nań wyznaczonej, oświadczając, że obawia się przekleństw, jakiemi

grozi Magna Charta gwałcicielom ustaw narodowych. Teraz miał wypłacić wyznaczony na jego osobę podatek okrętowy w ilości tylko 20 szylingów. I tego wszakże nie uczynił, i żądał, aby wytoczono sprawę przed sąd królewski, przed którym postanowił dowieść bezprawności podatku okrętowego. Pytanie brzmiało: „Czy wolno jest królowi, gdy poweźmie wiadomość o niebezpieczeństwie państwa, żądać od hrabstw, wewnątrz kraju położonych, pewnej summy pieniędzy jako podatku zamiast pomocy w naturze?“ Król, czując się pewnym wyroku korzystnego dla korony, pozwolił na wytoczenie sprawy. Za i przeciw przytaczano wszystkie możliwe argumenta prawa historycznego. Hampden miał wybornego adwokata, sam też umiał mówić znakomicie, spokojnie, rozważnie, jak przystało mężowi, któremu chodzi tylko o obronę prawa. Cały kraj śledził z najwyższem zajęciem przebieg tej sprawy; w osobie Hampdena stał przed sądem niejako cały naród angielski, w nim został potępiony i w prawach swoich dotkliwie obrażony. Siedmiu sędziów uznało Hampdena winnym, pięciu stanęło po jego stronie. Dwór radował się ze zwycięztwa, które wszakże w przekonaniu powszechnem było potępieniem króla. Gdyż podstawy konstytucyi angielskiej niejako uprzytomniły się w oczach ogółu a skromny i odważny Hampden był teraz ulubieńcem narodu i najpotężniejszym człowiekiem w Anglii.

Potworzyły się tajne związki celem obrony dawnych swobód. Pamflety, wymierzone przeciwko rządowi, krążyły po kraju. Prześladowanie autorów nadało ich słowom znaczenie i powagę. Niektórzy z nich, wspierani ogólnem współczuciem, z niesłychaną śmiałością występowali. Lilburne publicznie na ulicach Londynu wysmagany, stojąc pod pręgierzem przemawiał takim samym tonem, jakiego użył był w swojej broszurze, a gdy mu usta kneblem zatkano, wydobył pamflety z kieszeni i rozrzucał takowe między lud zebrany.

Powstanie w Szkocyi 1639. Czwarty czyli krótki parlament (the short parliament) 1640.

Nakoniec powstanie szkockie otworzyło niejako upusty powszechnemu niezadowoleniu a w przeciwników rządu znowu tchnęło nadzieję. Szkocya w skutek przewrotu religijnego stała się ogniskiem demokracyi a pożar, ztamtąd rozniecony, ogarnął wkrótce całą Anglję.

W opozycyi względem monarchii powstał i uorganizował się „kościół szkocki.“ Marya Stuart i Jakób VI nie byli w stanie oprzeć się ruchowi rewolucyjnemu, popieranemu przez szlachtę, która, jak się wyraża współczesny anglik, „wielce pożądliwie na majątki kościelne spoglądała“ *). W skutek grabieży kościelnej wzrosła niesforność szlachty. Ludowi głosili predykanci, że władcom niesprawiedliwym z orężem w ręku opierać się trzeba. Monarchja spoczywała odtąd na wątłych podstawach. Predykanci mieli lud za sobą, panowie rozszarpali własność kościelną, tron chwiał się. Z ambony publicznie gromiono króla i jego ministrów. Marya Stuart została wyzuta z korony, Jakób, aby utrzymać się na tronie, musiał we wszystkiem ulegać predykantom. Znał on dobrze ludzi, z którymi miał do czynienia, i mawiał: „Nie znacie szkotów; patrzą oni krzywem okiem na każdego, kto usiłuje zakłócić umiłowane ich nawyknienia. Przyrzekłem nie mięszać się do spraw religijnych, przyczem zawsze staje mi w pamięci babka moja, która na zebraniu w Perth takąż samą obietnicę złożyła, a gdy później, za postronnym podszeptem, inną poszła drogą, odtąd do końca życia nie zaznała dnia spokojnego.“ Inaczej myślał wszakże Jakób, zostawszy królem angielskim. W Anglii był on głową kościoła anglikańskiego, a stanowisko to bardzo mu się podobało. Podporami jego, jakoby filarami tronu, byli biskupi. Postanowił więc i w swoim kraju ojczystym zaprowadzić urządzenia episkopalne. W ogóle zaś panowały wtedy w Szkocyi krzyczące nadużycia.

Warwick, bystry obserwator, powiada: „Jakkolwiek uchwałą parlamentu majątki kościelne oddane zostały koronie, jednakże przy występnej pobłażliwości hrabiego Murraya, regenta ówczesnego, bez wyraźnej darowizny, szlachta opanowała te majątki i między siebie rozdzieliła, co dało jej możność zupełnego zgnębienia wasalów. Duchowieństwu tak mało zostawiono, że wielkie ztąd wynikło zgorszenie, a bezsilna korona nie mogła przyjść z pomocą duchowieństwu. Królowa Elżbieta oświadczyła wprawdzie, że przestanie opiekować się szkotami, jeżeli ci nie urządzą kościoła swego na wzór anglikański. Szkoci wszystko przyrzekali ale nic nie uczynili, Elżbieta zaś później mało na to uwagi zwracała. Przytem zawichrzenia w poblizkim kraju bywają zawsze pożądane dla sąsiada. Jakób, doszedłszy do wieku dojrzalszego,

*) *Mémoires de sir Philippe Warwick*, Paris, 1823, str. 87.

okazał się prawdziwym ojcem poddanych i uczciwie poszukiwał środków, któremiby mógł zapobiedz niespokojnościom, spowodowanym przez reformacyę. Chciał 1596 to przeprowadzić, co zamierzała była uczynić Elżbieta, i zwołał zgromadzenie kościelne do Aberdeen celem wprowadzenia nowej liturgii i nowego kodeksu praw kościelnych. Działo się to na sześć lat przed objęciem przezeń tronu angielskiego, a w trzy lata później, 1606, zwołał król w tymże celu nowe zgromadzenie kościelne i wymógł, że szkoci przyrzekli przyjmować klęcząc komunję i że na wiele innych odpowiedniejszych praktyk się zgodzili. Margrabia Hamilton ustanowił, na zasadzie pełnomocnictwa, jakie mu król 1612 udzielił, trzynastu biskupów; trzech z nich „pokonsekrowali“ anglicy *). Nietylko duchowni ale i niektórzy panowie możni popie-

*) Purytanie szkoccy, nie mogąc, jakby byli chcieli, wywrzeć gniewu swego na królu, zaprowadzającym obmierzłą im „prałateryę,“ mścili się przynajmniej na katolikach, w czem król sam i nowi „biskupi“ żarliwie prześladowcom dopomagali. Za każdym więc nowym krokiem, zmierzającym do zrównania prałatów szkockich z anglikańskimi, „biskupi“ purytańscy oskarżaniem „papistów“ poświadczali swą prawowierność wobec zgromadzenia wiernych. R. 1606 James Law, „biskup“ orknejski, w imieniu własnem i współbraci wystąpił z podaniem do króla przeciw „zuchwałym papistom,“ a podanie to łaskawie przyjęte, otrzymało w odpowiedzi nowy edykt, wymierzony przeciwko szlachcie katolickiej. W edykcie owym powiedziano, że każdy pan podejrzanej wiary „winien udać się do najbliższego miasta, słuchać tamże przez dziesięć dni nauk i kazań predykanta, tudzież wystrzegać się obcowania z jezuitami, księżmi seminaryjskimi i innymi podobnej barwy ludźmi.“ W dwa lata później synod szkocki zażądał: aby nie dopuszczano katolików na urzędy sędziów, radców i starszych w miastach; aby urzędnicy żadnego nie okazywali im pobłażania; aby synowie szlachty katolickiej oddawani byli na wychowanie krewnym, posiadającym „zdrowe zasady religijne;“ aby każdy „biskup“ w swojej dyecezyi, tudzież dobrze myślący baronowie i panowie mieli władzę chwytania jezuitów, księży seminaryjskich, w ogóle wszystkich papistów; aby papiści wyklęci trzymani byli w jak najsurowszem więzieniu i t. d. Król pochwalił gorliwość zgromadzenia i oświadczył, że, chociażby sam był na niem obecny, nie mógłby inaczej uczynić. Gdy na następnem zgromadzeniu w Linlithgow 1609 odczytano to poselstwo królewskie, biskup Orkney'ski zapytał panów obecnych, co sądzą o odpowiedzi króla. „I odpowiedzieli jednomyślnie, że im się podoba, i dziękowali Bogu, iż dał im tak pobożnego i łaskawego monarchę, który tak pilną ma baczność na chwałę Bożą i na dobro „kościoła,“ i tak nienawidzi wszystkiego, coby temu dwojgu szkodzić mogło.“ Poczem zgromadzenie uchwaliło, że „żadnemu o religję papistowską podejrzanemu szlachcicowi, nie będzie wolno obejmować w posiadanie majętności swej ziemskiej, chybaby przedstawił list zalecający od biskupa i świadectwo, i

rali wtedy króla, i jeżeli Karol I plany ojca dalej rozwijał a arcybiskup Laud wytrwale za ich wykonaniem obstawał, to wszakże pierwszy pomysł nie od nich wyszedł. Zresztą nie tu tkwił właściwy powód niezadowolenia a w tem, że król wyznaczył komisyę do zbadania praw, jakie przywłaszczyli sobie panowie nad majątkami kościelnemi. Karol miał na myśli pożytek korony, ubogich predykantów i ubogich wasalów, do pogwałcenia zaś istotnych praw posiadaczy majątków nie dążył wcale; owszem potwierdzając prawa owe, chciał im moc nadać większą. Zamiar ten wszakże wydał się tak groźnym, że odrazu podniesiono zarzuty, jakoby król zamierzał wprowadzić papiestwo do Szkocyi i kraj ten zamienić w prowincyę angielską, co już z Irlandyą uczyniono“ *).

Byłoto oszczerstwo. Karol zamierzał tego tylko dokonać, nad czem ojciec jego przez całe życie pracował; nie postępował wszakże z taką oględną chytrością jak Jakób I, którego szkoccy biskupi nie chcieli być niczem innem jak superintendentami i trzymali się tej zasady, że królowi należy okazywać posłuszeństwo w tem wszystkiem, co nie pozostaje w sprzeczności z wiarą. Mniemano, że przyklękiwaniem przy przyjmowaniu komunii i świętowaniem dni uroczystych osiągnięto wielkie rezultaty, jakkolwiek predykanci oświadczali, że o zginaniu kolan nic nie mówi Nowy Testament i że świętowanie Wielkiejnocy jest pogańskiem. Lecz Karol I nie myślał schodzić z obranej drogi: wyznaczano „biskupów“ w duchu Lauda, unikano, o ile było to możliwe, zwoływania zgromadzeń generalnych, szerzono poglądy arminjańskie.

Szkoci prosili Karola, aby ich kraj odwiedził; król przybył lecz bez Henrietty, na koronacyę do Edynburga w Lipcu 1633. Wszędzie witany z wielkim zapałem, obudził wszakże niezadowolenie, przypisując koronie prawo określania, jakich szat mają używać duchowni. Według uchwały zgromadzenia generalnego z 1616 miały być wypracowane—nowy modlitewnik, któryby pozwolił znieść improwizowane modły, i nowy zbiór praw kościelnych, celem utrzymania duchowieństwa pod władzą biskupią. Czterej „biskupi“ szkoccy dokonali tej pracy, którą Laud przejrzał i poprawił. Król kazał (1637) wprowadzić do Szkocyi nowy modlitewnik

---

jest wyznawcą zdrowej wiary.“ Słowem, fanatyzm kalwiński i polityka dworu zgodnie podawały sobie ręce, aby wyciąć i wyplenić do szczętu niegdyś tak kwitnące w Szkocyi drzewo wiary katolickiej.

*) *Warwick*, Mémoires, 87.

i nową ustawę kościelną, jakkolwiek nie był tu on głową kościoła a i parlament obu tych ksiąg wcale nie potwierdzał.

Dnia 23 Lipca 1637 miało się odbyć po raz pierwszy w katedrze edynburgskiej nabożeństwo podług nowej liturgii. Sfanatyzowany tłum a zwłaszcza kobiety zapełniły kościół. Dziekan nie mógł dojść do słowa z powodu rozlegającej się wrzawy, sykania, złorzeczeń. „Msza weszła, wołali fanatycy, Baal jest w świątyni!“ Predykant, w którego rzucano stołkami, musiał umknąć do zakrystyi. Biskupa przyjęto wołaniem: „Lis, wilk“ i t d.; o mało go nie ugodzono stołkiem w głowę. Władze kazały najburzliwszych krzykaczy wyprowadzić z kościoła. Rozpoczęło się wybijanie okien; po wyjściu z kościoła biskup został powalony w błoto przez „święte niewiasty.“ Ministrowie nie odważyli się użyć przemocy przeciwko wichrzycielom. Z ludem trzymała szlachta, obawiająca się, aby przy nowym układzie spraw religijnych nie odebrano jej zagrabionych majątków kościelnych. Nadto szlachta zazdrościła biskupom wpływu na rządy, gdyż między tak zwanymi „lordami artykułów,“ którzy naprzód rozpatrywali wszystkie wnioski mające pójść pod obrady parlamentu, pierwszymi ośmiu byli biskupi; ci wybierali ośmiu członków ze szlachty, oczywiście oddanych królowi; ostatni zaś wyznaczali innych, skutkiem czego wszystko w komisyi „lordów artykułów“ zależało od biskupów a przez tych od króla.

Sądząc z gorliwości, jaką Karol okazywał w umacnianiu „wysokiego kościoła,“ należało przypuszczać, że wszelkich użyje on środków, aby natychmiast zgnieść zawichrzenie szkockie. Lecz tu wystąpił na jaw ów niedostatek charakteru tego króla, który fatalne miał dla niego pociągnąć za sobą skutki a który temi słowy scharakteryzował pewien pisarz angielski: „Ciemiężąc i grożąc, Karol wahał się następnie, co ma uczynić, i porzucał pierwotne zamysły, śmiałym bywał nie w porę i nie w porę oględnym i chwiejnym.“ Rozdrażnieni zaś przezeń przeciwnicy gotowi byli na wszystko. Zaraz potworzyły się we wszystkich miasteczkach szkockich komitety do narad nad położeniem kraju; każdy z nich wyprawił czterech posłów do Edynburga. Zgromadzenie edynburgskie zażądało zniesienia modlitewnika, nowego zbioru przepisów kościelnych i wysokiej komissyi. Dopiero po upływie siedmiu miesięcy nadeszła z Londynu proklamacya królewska; król ogłaszał w niej komitety prowincyonalne za bezprawne, przyrzekał bezpieczeństwo tym wszystkim, co do zawichrzeń się nie mięszają, i pod karą zdrady stanu nakazywał rozwiązać się zgromadzeniu

edynburgskiemu. Szkoci wprzód wiedzieli o proklamacyi, nim takową otrzymano w Edynburgu, i w ślad za heroldem, ogłaszającym wolę królewską, wszędzie ogłaszano proklamacyę zgromadzenia szkockiego. Skreślone przez Hendersona i Johnstona przymierze czyli nowy „covenant," z wyznaniem wiary kościoła szkockiego na czele, wyliczało wszystkie akty parlamentu, w których potwierdzone zostały nauki i zwyczaje kościoła szkockiego, a kończyło się przysięgą, iż wszyscy, do „przymierza" przystępujący, bronić będą prawdziwej religii, opierać się wszelkim błędom i namowom i obstawać za swobodami i prawami królestwa. Dnia 1 Marca 1638 składano w kościołach przysięgę na „covenant" „dla odnowienia przymierza między Izraelem a Bogiem;" wielu przytem płakało i ściskało się wzajem a ze stolicy rozlał się potok dzikiego zapału do najodleglejszych zakątków kraju.

Byłto już jawny rokosz. Co wszakże król przedsiębrał? Złożona ze szkotów tajna rada dla Szkocyi zalecała Karolowi użyć oręża a wprzód spróbować, czyby obietnicami nie udało się sparaliżować powstania. Karol wysłał z pełnomocnictwem markiza Hamiltona, który miał oświadczyć, że rząd postępować będzie łagodnie w sprawie liturgii i nowej ustawy kościelnej, że wiernym poddanym nie nastręczy pod tym względem żadnego do skarg powodu. Lecz między szkotami, którzy w Londynie przemawiali wobec króla za wojną, byli tacy, co nie chcieli się także narażać ojczystemu krajowi, i potajemnie o rzeczywistych zamiarach króla donosili. Nieszczęściem to jest wszystkich, co krętemi chodzą drogami, że zawsze zdrajców jakichś mają oni przy sobie. Karol I żywił, tak samo jak jego ojciec, predylekcyę do szkotów, której nagrodą bywała zawsze niewdzięczność i zdrada. Jego przeciwnicy w Edynburgu wprzód wiedzieli zwykle o postanowieniach rady tajnej, nim z Londynu odnośne wyszły rozkazy.

Szkoci umyślnie chcieli popisać się przed Hamiltonem potęgą swoją, dwadzieścia tysięcy ludzi wyległo przed Edynburg na jego spotkanie. Ustępstwa, jakie gotów był uczynić pełnomocnik królewski, nie wystarczały szkotom; Karol więc, nie mając pod ręką armii, musiał zezwolić na zgromadzenie kościelne w Glazgowie w Listopadzie 1638. Hamilton usiłował powściągnąć obradujących prośbami i nawet łzami, a gdy w imieniu króla ogłosił zamknięcie rozpraw, zgromadzenie oświadczyło, że w sprawach duchownych kościół szkocki jest niezależnym od korony i że rozwiązanie jest bezprawnem. Zniesiono liturgję, księgę praw

kościelnych, wysoką komissyę i episkopat. Nic to nie znaczyło, że Karol unieważnił wszystkie owe uchwały. Za niemi stali szkoci; ludność żarliwie gotowała się do walki, na wodza powołano głośnego z niemieckiej wojny *Dawida Lesleya;* 27 Lutego 1639 wydano odezwę do narodu angielskiego, który w skargach szkotów własne widział uciążliwości. Holandya dostarczała broni, Richelieu—pieniędzy.

Trudniejszą więc okazywała się teraz wojna, niż Karol z początku mniemał. Za pomocą pożyczek, prośbami, zawieszeniem wypłaty pensyj, wreszcie przy pieniężnem poparciu ze strony katolików, król zebrał wprawdzie niezbędne fundusze, lecz lud angielski okazywał wstręt do wojny. Purytanie potępiali zamierzoną wojnę jako niegodziwość wymierzoną przeciwko sługom bożym. Położenie było takie, że anglicy radowali się z kłopotów króla a szkotom, ilekroć mogli, udzielali wiadomości i pomocy. Szkoci niebawem opanowali najważniejsze warownie królewskie w kraju. Karol musiał się śpieszyć, jeśli nie chciał ich widzieć wkrótce w samej Anglii.

Dnia 19 Kwietnia 1639 król był już w Yorku. Na granicy szkoci znosili się poufnie z anglikami. Karol zabronił szlachcie, licznie przy nim zgromadzonej, wchodzić w jakiekolwiek porozumienie ze szkotami, lecz spotkał się ze skrupułami, czy wojna ze Szkocyą jest godziwą i słuszną. Wkrótce wojska zbliżyły się do siebie. Szkoci zgromadzili 20,000 zbrojnego ludu. Odezwa zwołująca „na pogrzebanie świętych, wydanych mieczowi bałwochwalców," sprowadziła wojowników z najdalszych okolic. W obozie szkockim panował zapał religijny, chorągwie nosiły napis: „Za koronę Chrystusa i za covenant." Rano i wieczorem na odgłos bębna zbierali się wojownicy na modły, dwa razy dziennie słuchali kazania a czas wolny od ćwiczeń wojskowych spędzali na czytaniu Pisma świętego, na śpiewaniu psalmów i wzajemnych upominaniach. Predykanci nosili strzelbę i szablę u boku. Wódz Dawid Lesley budził w podwładnych nadzieję zwycięztwa. Zdobywszy sobie imię głośne w wojnie niemieckiej pod Gustawem Adolfem, pozostał wszakże prostym szkotem. Krępy, małego wzrostu, odważny i przebiegły, umiał rozkazywać; szlachcic i chłop ślepo go słuchali, gdyż Lesley zwykł był powtarzać: „Wszyscy braćmi jesteśmy i sługami tej samej sprawy."

Podczas gdy między szkotami panował zapał, w obozie angielskim objawiała się niechęć do wojny. Karol nie mógł się zdecydować na stoczenie bitwy. Lecz i szkoci ze swej strony nie

chcieli niweczyć życzliwego dla nich usposobienia anglików. Rozpoczęły się więc negocyacye, w których szkoci, zapewniając króla o swej czołobitności, uporczywie jednak obstawali za swojemi żądaniami. Dnia 18 Czerwca 1639 stanął *pokój* w *Berwick:* obie armje miały być rozpuszczone, flota angielska pod Hamiltonem, stojąca w zatoce Forth, miała ustąpić, generalne zgromadzenie miało być zwołane. Synodu w Glasgowie wszakże jako nieprawnie zebranego, król uznać nie chciał, i poufnie zlecił pełnomocnikowi swemu, lordowi Traquaire, aby ten zgodził się na zniesienie nowej liturgii, księgi ustaw kościelnych i episkopatu, nie pozwalając wszakże, aby nazywano takowe sprzecznemi ze słowem Bożem. Parlament edynburgski zaś, postawił następujące żądania: mniejsi baronowie i deputaci korony mają zająć miejsce biskupów; każdy stan obierać będzie z pośród siebie pewną liczbę „lordów artykułów;“ warownie szkockie tylko szkotom będą powierzane; wszystkie prawa na korzyść biskupów mają być odwołane. Traquaire nie był w stanie opierać się prądowi i odroczył parlament. Obie strony znowu sposobiły się do wojny. Oficerowie rozwiązanej armii szkockiej przyrzekli stawić się na każde zawołanie.

Karol szukał porady u swego stronnika wiernego, u *Straffforda*, który przybył do Londynu, postanowiwszy nie cofać się przed niczem dla umocnienia władzy korony. Ale znalazł on króla upadłym na duchu, znalazł dwór królewski w zamięszaniu, pustki w skarbie; wreszcie sam, dla swojej energii i żarliwości, stał się niedogodnym. Strafford wrócił do Irlandyi, gdzie postanowił gromadzić zasoby do wojny. Parlament irlandzki uchwalił znaczne summy, Strafford wystawił 8,000 wojska. W Kwietniu 1640 r. znowu przyjechał do Londynu w nadziei, że przykład Irlandyi oddziała na Anglję.

Karol z niechęcią uległ radom powierników i zwołał parlament. Posiedzenia parlamentu rozpoczęły się 13/23 Kwietnia 1640. Członkowie nie byli przeciwnikami monarchii ale postanowili usunąć nadużycia, trapiące naród. Karol spodziewał się wywołać rozjątrzenie w Anglii ogłoszeniem przejętego listu, w którym szkoci prosili kardynała Richelieu o pomoc wojenną i subwencyę pieniężną.

Richelieu niczem się nie krępował, gdy chodziło o korzyść Francyi. Zatarg z Szkocyą mógł tylko osłabić Anglję a Francyę wzmocnić; dla tego jałmużnik kardynała Chambers skrycie podniecał opór szkotów. Bellièvre, poseł francuzki w Londynie,

trzymał się tej taktyki, że należy nie dopuścić, aby król angielski mógł kiedykolwiek rozpocząć kroki nieprzyjacielskie przeciwko Francyi, a więc że trzeba popierać jego przeciwników. Hiszpanja oświadczała się z dostarczeniem wojska i pieniędzy, jeżeli Karol zechce z nią działać przeciwko Francyi. O tych propozycyach wiedziano w Paryżu. Karol wahał się i nie sprzymierzył się z Hiszpanją. Jego siostrzeniec, Karol Ludwik z Palatynatu, zaopatrzony przezeń w pieniądze, chciał inkognito przemknąć się przez Francyę do Breisachu, aby stanąć na czele wojsk Bernarda weimarskiego, to jest zamierzał paraliżować plany Richelieu'go. Za to Bellièvre doradzał szkotom, aby wznowili dawne przymierze z Francyą. Teraz więc, gdy zanosiło się znowu na wojnę z Anglją, przywódcy szkoccy, w liczbie sześciu, wystosowali pismo do Ludwika XIII z prośbą o pomoc przeciwko Karolowi I, a na swego pełnomocnika przy rządzie francuzkim wyznaczyli Colvil'a. Pismo to wpadło w ręce Karola, Colvil także w moc jego się dostał. Król chciał ztąd korzyść wyciągnąć dla siebie.

Ale parlament nie dał się wywieść w pole i traktował przejęte pismo jako sprawę podrzędną. Nie uchwalał subsydyów a zajął się usunięciem skarg w sprawie zmian zaprowadzanych w religii, w sprawie monopolów, pobierania podatku okrętowego, rozszerzenia lasów królewskich i gwałcenia praw parlamentu. Hasłem gmin było: „Najpierw uciążliwości, potem subsydya;“ król zaś mówił: „Najpierw subsydya, potem uciążliwości.“ Dnia 4 Maja Karol oznajmił izbom, że jeżeli otrzyma dwanaście subsydyów, mających się wypłacić w przeciągu trzech lat (850,000 funtów), to zobowiąże się pobierać w przyszłości podatek okrętowy tylko za wiedzą parlamentu. W izbie gmin zaś panowało przekonanie, że podatek okrętowy jak był w przeszłości bezprawnym, tak i nadal być takowym nie przestanie. Gminy zresztą zgadzały się na uchwalenie pewnych subsydyów ale nie chciały uznać podatku okrętowego za prawo majestatu; gotowe nawet były odkupić ów podatek u korony. Lecz sekretarz stanu oświadczył, że król nic innego nie przyjmie jak tylko to, czego zażądał. Parlament, gdyby uległ, uznałby tem samem prawność podatku okrętowego; odpowiedź ta wywołała więc głębokie niezadowolenie w izbach. Król zaś już 5 Maja (1640) rozwiązał parlament w przekonaniu, że i na nim nic nie zdoła wymódz.

Byłto ze strony króla krok nierozważny, zbyt pośpieszny; żałował go widocznie Karol, gdyż pytał się ludzi kompetentnych, czy nie możnaby jeszcze odwołać rozwiązania. Nawet jego stronnik,

dziejopis Clarendon *) ganił rozwiązanie parlamentu, gdyż obie izby szczerze pragnęły dogodzić i służyć królowi, i nie ukrywał, że trudno się spodziewać, aby w przyszłości zgromadzili się na tem miejscu mężowie równie umiarkowanego i spokojnego usposobienia. W przeciwnikach zaś rządu, głębiej w rzeczy wnikających, rozwiązanie parlamentu spowodowało wielką radość. „Nim będzie lepiej, musi się dziać jeszcze gorzej," mawiał Olivier St. John. Swoim zwyczajem kazał Karol kilku najżarliwszych obrońców wolności wtrącić do więzienia a między nimi także Hampdena. Podatek okrętowy pobierano jeszcze surowiej niż przedtem, rozpisywano pożyczki przymusowe i znowu uciekano się do wszelkich nędznych środków, aby zebrać pieniądze na wojnę przeciwko szkotom.

Karol wyruszył w Sierpniu do Yorku. Przy nim był Strafford. Wojna krótko trwała i haniebnie się zakończyła. Zamyślano w 20,000 żołnierza uderzyć na szkotów z Anglii, jednocześnie miało 10,000 ludzi przybyć z Irlandyi, Hamilton miał powstać w górach; plan ten mógłby okazać się niebezpiecznym dla powstańców, gdyby armja królewska była za wojną. Ale rachuby owe spełzły na niczem. Dnia 20 Sierpnia Lesley przeszedł granicę, obwieszczając, że szkoci chwycili za oręż przeciwko partyi arcybiskupa canterburyjskiego a nie przeciw narodowi angielskiemu. W istocie szkoci pozostawali w porozumieniu z przywódcami opozycyi w Anglii. W armii Karola objawiała się niesubordynacya, żołnierze mówili, że nie chcą walczyć przeciwko Bogu i braciom i uciekali z szeregów. Szkoci zajęli cztery północne hrabstwa angielskie i żyli kosztem mieszkańców. Strafford zrozpaczony żądał surowych kar na dezerterów i podżegaczy. Oficerowie wszakże oznajmili, że nie są pewni, czy żołnierze zechcą wyrok spełnić. Strafford przegrał sprawę, Karol upadł na duchu.

Znowu zawiązano układy. W jaki sposób król wywikła się z trudności? Wobec ciągłej uporczywości gmin, zwołał lordów do Yorku. Lecz dwunastu parów zażądało tu (22 Września) zwołania parlamentu; tegoż samego domagała się petycya, podpisana przez 10,000 mieszkańców stolicy. Po długiem wahaniu się Karol ustąpił. Parowie ułatwili pożyczkę na 200,000 funtów i rozpoczęli negocyacye ze szkotami, którym Anglja musiała wypłacać tygo-

*) History of the Rebellion and civil wars in England (from 1641 to 1660) by *Edw. Hyde earl of Clarendon.*

dniowo po 5,600 funtów za to, aby zaniechali kroków nieprzyjacielskich i rekwizycyj. Zawieszenie broni stanęło w Rippon 16 Październ. 1640. Dotkliwie upokorzony król wrócił do Londynu, gdzie parlament zwołany na 3 Listopada miał rozstrzygnąć sprawę zatargu między Anglją a Szkocyą.

Długi parlament.

Dnia 3 Listopada 1640 zebrał się ów „długi parlament,“ który tak głęboko miał oddziałać na losy Anglii i który sam miał przez tak ciężkie przechodzić koleje. Poprzedziła go gwałtowna agitacya wyborcza. Naród wybrał najżarliwszych mężów na swoich przedstawicieli, a wszakże — powiada jeden z dziejopisów angielskich — może już nigdy potem nie było parlamentu posiadającego w łonie swem tylu mężów równie nieposzlakowanego charakteru i równie obcych ubieganiu się za popularnością. Opanowane pragnieniem zemsty i nieufnością zgromadzenie postanowiło raz nakoniec usunąć nadużycia i przywrócić rządy legalne. Król zaś czuł się zwyciężonym. Bez wystawy otworzył parlament, mowa tronowa zdradzała zakłopotanie. Izba wysłuchała słów królewskich z zimnem uszanowaniem. Zaledwie król się oddalił a zaraz wybuchło rozjątrzenie, jedenastu latami ucisku zrodzone; nakoniec — mówiono — nadeszła chwila, w której można będzie z korzeniem wyplenić nadużycia i całą potęgę parlamentu rozwinąć! Kilka dni trwały rozprawy nad uciążliwościami narodu; delegaci z prowincyj wytoczyli skargi przed izby. Z każdym dniem wzmagało się wzburzenie. Sporządzono spisy „delikwentów,“ to jest tych, co jako narzędzie posługiwali absolutyzmowi. Wyłączano z izby każdego członka, korzystającego z monopolów. Pojawiło się mnóstwo pamfletów, z ambon kościelnych, na placach publicznych rozlegały się skargi na rząd królewski. Władza faktycznie przeszła od króla do izby niższej, która tyle tylko podatków uchwaliła, ile było potrzeba do utrzymania machiny państwowej w ruchu, i właściwie kierownictwo całego państwa pochwyciła w swoje ręce.

Bezsilny, upokorzony, Karol szukał rady, poparcia. Jedno i drugie spodziewał się znaleźć tylko w *Straffordzie* i pisał do niego: „Nie mogę się obejść bez twojej pomocy; jako jestem królem angielskim, zapewniam cię, że na żadne nie narazisz się niebezpieczeństwo; nie pozwolę, aby włos spadł z głowy twojej.“

Strafford jasno pojmował, że tylko w Irlandyi może być pożytecznym królowi, że w Anglii nie uniknie zagłady. Dopiero na ponowne wezwanie, wybrał się w drogę ów mąż nieustraszony, postanowiwszy stawić czoło niebezpieczeństwu. Miał w ręku dowody znoszenia się przywódców izby gmin ze szkotami i zamierzał oskarżyć tamtych przed izbą lordów o zdradę państwa. Dnia 9 Listopada (1640) przybył Strafford do Londynu, 10 złożony gorączką nie opuszczał mieszkania, 11-go zaś *Pym*, niegdyś jego przyjaciel a od czasu, gdy Strafford odstąpił sprawy wolności, jego wróg śmiertelny, kazał drzwi sali zamknąć i oskarżył lorda-namiestnika Irlandyi o zbrodnię stanu. „Ense recidendum est, ne pars sincera trahatur.“ Na czele 300 członków izby gmin Pym wręczył izbie lordów punkta oskarżenia: „Mylordowie! w imieniu gmin i kraju oskarżam Tomasza hrabiego Strafforda, lorda-namiestnika Irlandyi, o zdradę stanu: upoważniony jestem do zaniesienia prośby o oddalenie z parlamentu i aresztowanie hrabiego.

Strafford był właśnie u króla, gdy mu o tem doniesiono. Zaraz więc udał się do izby wyższej, znalazł wszakże drzwi zamknięte; kilkakroć gwałtownie zastukał, nakoniec mu otworzono. Dumnie przeszedł salę, zmierzając na swoje miejsce; wtem dały się słyszeć wołania: „Oddal się pan!“ Zdumiony opuszcza salę. Po upływie godziny, przywołany staje wobec izby; kazano mu uklęknąć u kratek, gdyż lordowie przyjęli oskarżenie izby gmin i uchwalili aresztowanie oskarżonego. Herold wyprowadza Strafforda. Dawniej ludność ze czcią witała powiernika królewskiego, teraz nikt nie odkrywał przed nim głowy. Wszechwładnego ministra zdruzgotała potęga parlamentu. Dnia 18 Grudnia został oskarżony arcybiskup *Laud* i zamknięty w Towerze; takiegoż losu doznał stróż pieczęci a przedtem jeden z sędziów naczelnych, *Finch*. Ten wszakże pokornie się bronił, bił czołem przed władzą parlamentu i miał czas uciec na kontynent.

Doradcy królewscy tak byli upokorzeni, że nawet w mniejszej wagi sprawach zwracali się do izby, która w usuwaniu nadużyć, w uchwalaniu reform coraz dalej się posuwała. Potępiła wyroki wydane na Pyma, Lilburne'a i innych, jako bezprawne; nazwała szkotów braćmi, wyznaczyła im 300,000 funtów indemnizacyi; zniosła izbę gwiaździstą, trybunał północy *), wysoką ko-

*) Jurysdykcya trybunału czyli rady północy rozciągała się na hrabstwa: York, Durham, Nortumberland i Westmoreland.

missyę i wszystkie sądy wyjątkowe; uchwaliła, że parlament najdalej co trzy lata ma być zwoływany, a gdyby król tego nie uczynił, dwunastu parów powinno zgromadzić się w Westminsterze i, nie czekając zezwolenia królewskiego, zwołać stany państwa; gdyby zaś i parowie obowiązku swego nie spełnili, szeryfowie i urzędnicy municypalni powinni zająć się urządzeniem wyborów; w ostateczności zaś sami obywatele mieli przystępować do wyborów; przed upływem 50 dni po zebraniu się izb, parlament nie miał być, bez własnego przyzwolenia, ani rozwiązywany ani odraczany; do izb miał należeć wybór marszałka.

Przyjąwszy uchwały parlamentu, Karol mówił: „Rozbijacie i paraliżujecie rząd, wprowadzacie zamęt do spraw publicznych; nic już nie masz takiego, czego moglibyście jeszcze żądać odemnie i czego mógłbym wam odmówić.“ Objawiały się jeszcze radykalniejsze zamysły. Żądano zupełnego zniesienia episkopatu, dopominano się, aby wszystkie osoby duchowne wyłączone zostały od wszelkich urzędów publicznych. Wniosek ten upadł w izbie wyższej; izba gmin zaś rozesłała komisarzy po hrabstwach, którzy mieli usunąć z kościołów obrazy, ołtarze, krucyfiksy jako zabytki „bałwochwalstwa.“ Radzono królowi, aby skorzystał z rozdwojenia, jakie się wywiązało w kwestyi religijnej między izbami wyższą i niższą, aby przywódców gmin przeciągnął na swoją stronę, powierzając im ważniejsze urzędy: Pym miał zostać kanclerzem sądu podskarbstwa, Hampden—nauczycielem księcia Walii. Układy zdawały się przybierać obrót pomyślny, gdy król nierozważnym krokiem znowu obudził ku sobie nieufność.

Oficerów angielskich oburzała nader łagodna postawa parlamentu względem Szkocyi a królowa znosiła się z malkontentami. Deklaracya, którą zamierzano przedstawić parlamentowi, miała świadczyć o przywiązaniu armii do króla i nadmienić, że reforma państwa już została dokonaną a dalsze przewroty spotkałyby się z oporem narodu. Już mówiono o rozpędzeniu parlamentu przemocą. Wiadomość o owych knowaniach doszła do parlamentu. Pym i Hampden, widząc, że na słowo królewskie liczyć nie można, połączyli się dla własnej obrony z prezbiteryanami, i aby potęgę swoją pokazać, postanowili zgubić Strafforda, najniebezpieczniejszego wroga wolności.

Wytoczony Straffordowi proces o zdradę stanu szybko ukończono. Oskarżycielami byli izba gmin i deputaci szkoccy i irlandzcy, sąd składał się z dwudziestu czterech parów. Proces odbywał się publicznie wobec mnóstwa widzów. Król i królowa przysłu-

chiwali się rozprawom w zakrytej trybunie. Strafford zachował postawę dumną, niezłomną, ufny w swoją wymowę, liczył na zwycięztwo. Zdrady stanu nie zdołano mu dowieść, zanosiło się więc na uniewinnienie oskarżonego. Gminy wszakże nie myślały wypuszczać z rąk swoich groźnego przeciwnika. *Artur Haslerig* postawił wniosek o śmierć cywilną, czyli tak zwany *bill of attainder;* Strafford miał być uchwałą parlamentu uznanym za winnego i skazanym. Zarzucano mu bowiem, że w obec rady tajnej radził królowi użyć armii irlandzkiej do ujarzmienia Anglii. Dnia 21 Kwietnia 1641 izba gmin uchwaliła wyżej wspomniany bill i przesłała go lordom. Karol czynił, co tylko mógł, aby ocalić Strafforda. Usiłowano obietnicą sowitej nagrody skłonić komendanta Toweru, aby pozwolił uciec więźniowi. Próbowano układów z przywódcami opozycyi. Król powołał przed siebie obie izby i oświadczył, że Strafford może istotnie dopuścił się pewnych przewinień, za co dostatecznie będzie ukarany odjęciem wszystkich dostojeństw, lecz że pod żadnym pozorem nie może być karany śmiercią. Wtedy Pym wydobył na jaw spisek oficerów, z którymi dwór jakoby pozostawał w porozumieniu. Trwoga ogarnęła wszystkich. Obie izby zaprzysięgły przymierze ku utrzymaniu wolności narodowej i religii protestanckiej. Gminy uchwaliły, że parlament nie może być rozwiązany bez własnego przyzwolenia. Nakoniec większość izby lordów przyjęła bill, uznający Strafforda zdrajcą stanu, 7 Maja 1641 roku.

Brakowało już tylko przyzwolenia królewskiego. Czy Karol wyda Strafforda, czy splami godność osobistą i powagę korony? Karol chciał ocalić ministra ale nie miał siły woli. Prosił, pośredniczył, obiecywał. Błędnie utrzymują niektórzy, jakoby królowa Henrietta na klęczkach błagała małżonka, aby poświęcił ministra i przez to ocalił dzieci swoje i koronę. Karol wahał się, zasięgał rady biskupów. Biskup z Lincolnu powiedział, że lepiej będzie, gdy jeden człowiek umrze niż gdyby cały naród doprowadzony był do zguby. Juxon radził królowi pójść za głosem własnego sumienia. Strafford pisał: „Po ciężkiej walce powziąłem postanowienie, jedyne postanowienie, jakie powziąć mogłem: wobec dobra państwa i króla wszelkie interesa prywatne zamilknąć powinny. Przyjęciem billu niechaj w. kr. Mość usunie przeszkodę, która zakłóca zgodę tronu z poddanymi. Moje przyzwolenie usprawiedliwi w. kr. Mość przed Bogiem... Dusza moja, mając wkrótce rozstać się z ciałem, przebacza wszystko i wszystkim z uczuciem niewypowiedzianej radości. Proszę tylko w. kr. Mość, abyś ze-

chciał mojemu biednemu synowi i trzem jego siostrom nie więcej i nie mniej okazywać łaskawości, jak na to zasługiwał ich ojciec nieszczęśliwy". Strafford postąpił wspaniałomyślnie, Karol wszakże nie powinien był podpisać wyroku niesprawiedliwego, ale myślał on o żonie i dzieciach swoich—i podpisał. Sumienie czyniło mu wyrzuty, przez cały dzień nie wychodził z gabinetu swego i płakał. To przyzwolenie na bezprawie ciążyło odtąd jak groźny cień nad dalszemi losami króla. Słabością tą nie okupił Karol własnego ocalenia. Po trupie Strafforda ku niemu samemu śmierć kroczyła. Pym zawołał: „Król wydał Strafforda w nasze ręce, teraz niczego, nawet własnej głowy, nie ośmieli się nam odmówić"! W ostatniej chwili próbowano jeszcze ocalić ministra: król posłał swego syna najstarszego z listem, zroszonym łzami, w którym wypowiadał wyrzuty sumienia i trwogę, jakich doznaje, i błagał o odroczenie kaźni przynajmniej na dni kilka. List obojętnie odczytano a w odpowiedzi kazano nazajutrz spełnić egzekucyę.

Strafford przygotowany był na śmierć ale nie na przyzwolenie królewskie. Oburzony do głębi duszy, zawołał: „Nie ufajcie w książętach, w synach człowieczych, w których niemasz zbawienia" *), i po bohatersku sposobił się do ostatniego pochodu 12 Maja 1641. Powozu, który mu dla bezpieczeństwa ofiarowano, nie przyjął: „Mogę—rzekł—patrzeć zarówno w oblicze ludu jak i w oblicze śmierci, jest mi obojętnem, czy pod toporem kata, czy z ręki rozszalałych tłumów zginę". I z takąż samą pewnością siebie, z jaką niegdyś kroczył na czele zwycięzkich bataljonów, wszedł na rusztowanie. W ostatnich chwilach pragnął posłyszeć słowa pociechy z ust Lauda, a gdy mu łaski tej odmówiono, kazał prosić arcybiskupa, aby mu z okna więzienia udzielił błogosławieństwo. Drżącą ręką uczynił to arcybiskup, podczas gdy Strafford, idąc na rusztowanie, przyklęknął przed oknem więzienia arcybiskupiego. Laud upadł omdlały. „Niech Bóg osłania twoją niewinność!" zawołał Strafford. Stojąc na rusztowaniu, przemówił w te słowa: „Każdy niech położy rękę na sercu i niech się zapyta własnego sumienia, czy początek reformacyi państwa powinien być koniecznie krwawemi zgłoskami zapisany. Dałby Bóg, aby ani jedna, choćby najmniejsza, kropla krwi mojej na was nie spadła, lecz z trwogą dostrzegam, że na złej jesteście drodze...

---

*) „Nolite confidere in principibus et filiis hominum, quia non est salus in illis". Psalm 145, 2—3.

Z takim samym spokojem zdejmuję teraz szaty z siebie, jak gdybym kładł się na codzienny spoczynek.“ Odmówiwszy krótką modlitwę, sam dał znak katowi — i Anglja utraciła jednego z największych mówców swoich i polityków. Widzowie wydali głośny okrzyk zaspokojonej zemsty a Londyn od wieczora jaśniał ogniami radości.

Królowa próbowała wszelkich środków, aby ocalić Strafforda, używała całej wymowy swej, aby śmiertelnych wrogów genjalnego rycerza korony zamienić w jego obrońców. Co wieczór miewała konferencye ze znamienitszymi mężami, ale zdołała pozyskać tylko Digby'ego, który z wielkim darem słowa łączył samodzielność umysłu. W otoczeniu królowej zamyślano wydobyć Strafforda przemocą z Toweru. Tajemnicę zdradził wszakże Jerzy Goring, z zawiści, że nie jemu a Arturowi Wilmot oddano dowództwo nad wojskiem. Pym zaś, wsparty na zeznaniu Goringa, oznajmił izbie gmin przy drzwiach zamkniętych: że knują się w kraju i zagranicą rozpaczliwe zamachy przeciwko parlamentowi, że istnieje zamiar poprowadzenia armii przeciwko izbom, obsadzenia Toweru, uwolnienia Strafforda; że zawarty został układ z Francyą i że niektóre z osób, otaczających królowę, należą do spisku.

Pym mówił o niebezpieczeństwie jakoby grożącem religii i wolności, gdy było mu dobrze wiadomem, że Francya nie popiera planów Henrietty, że Richelieu nie zgodził się na podróż królowej angielskiej do Francyi. Pym sam ofiarował był swoje usługi Montreuilowi, dając mu poznać, że oba kraje mogłyby odnieść jednakową korzyść ze zbliżenia się do siebie i ciągle go uwiadamiał o tem, co działo się w parlamencie. Pym proponował przysięgę, którą każdy dobry anglik miał złożyć, przysięgę zobowiązującą do bronienia praw parlamentu, czem spowodował nowe rozdrażnienie tłumów, które odgrażały się, że uderzą na pałac królewski, jeżeli król wyroku na Strafforda nie podpisze *).

*) „Zamierzasz nas opuścić, powiedział niegdyś Pym do Strafforda, ale my ciebie nie opuścimy i w ślad za tobą iść będziemy, dopóki głowa twoja na barkach spoczywać będzie“. Oprócz żądzy zemsty, kierowała także trwoga przeciwnikami Strafforda. Czuli oni zawieszony miecz nad sobą, gdyby Strafford pozostał przy życiu; chcieli krwawym przykładem odstręczyć na przyszłość ludzi ambitnych od zdobywania urzędów i władzy kosztem praw i swobód narodu a rewolucyjną procedurę tem usprawiedliwiali, że tylko najwyższa władza prawodawcza może wyrokować o człowieku winnym tego rodzaju przekroczeń politycznych, które nie są tak dokładnie opisane w ustawach krajowych, aby sądy zwyczajne mogły je rozpatrywać. Na co *Lingard*

Powstanie irlandzkie. Wielka remonstracya.

To wszakże było widocznem, że izba gmin, przeszedłszy raz od obrony swobód narodowych do kroków zaczepnych, tagnęła się na zasadnicze prawa państwa, że usiłując własne istni nie zabezpieczyć, coraz gwałtowniej wdzierała się w prerogatyw korony. W obronie wolności zaczęto posługiwać się tyranją. Iz gmin tłumiła teraz swobodne objawianie przekonań. Taylora w dalono z parlamentu za to, że wyraził się, iż mieczem sprawiedl wości popełniono morderstwo. Kiedy lord Digby ogłosił dr kiem mowę swoją przeciwko wnioskowi o śmierć cywilną, parla ment kazał spalić takową ręką kata. Wielu z tych, co dotą trzymali z parlamentem przeciwko zapędom absolutyzmu, zbliżył się teraz do korony, ponieważ parlament zdawał się uzurpowa władzę nieograniczoną. Zgoda panowała jeszcze tylko wobec na dużyć władzy kościelnej, a mianowicie kiedy chodziło o zniesieni wysokiej komisyi (High Commission Court), izby gwiaździste (Star Chamber) i wszelkiej jurysdykcyi arbitralnej. Uchwalono że ani jego królewska mość, ani rada królewska nie posiadają ani posiadać mogą jakiejkolwiek jurysdykcyi, władzy lub powag badania, kwestyonowania lub rozstrzygania samowolnie w spra wach, które dotyczą gruntów, posiadłości, majątków lub ruchomego mienia poddanych, lecz że sprawy takie powinny być badane i rozstrzygane w sądach zwyczajnych podług prawa pospolitego".

---

słuszną robi uwagę: „W każdem należycie urządzonem państwie lepiej jest przyznać winnemu wszelkie korzyści płynące z niedostateczności ustaw niż karać go z pogwałceniem uświęconych form prawa". Obrońcy parlamentu zaś powiadają, że w owej epoce państwo angielskie znajdowało się w stanie wojny, nie pokoju, że ogrom niebezpieczeństwa usprawiedliwiał karę śmierci. „Niewielu, na przykład, — powiada Macaulay — znalazłoby się takich, coby twierdzili, że konwencya francuzka niesprawiedliwie postąpiła, stawiając Robespierre'a, St. Justa i Couthona poza prawem, bez badania. Postępowanie to zaś tem się różniło od postępowania z Straffordem, że było bardziej summaryczne i gwałtowne: Strafforda wysłuchano całkowicie, Robespierre'owi wcale nie pozwolono się bronić. „Bill of attainder" był zaiste środkiem rewolucyjnym ale był on częścią systemu oporu, który w obec ucisku stał się koniecznym. Równie jest niesprawiedliwem sądzić według zwykłych zasad o postępowaniu parlamentu względem Strafforda, jak byłoby niesprawiedliwem oskarżać Fairfaxa o morderstwo, gdyż ten zarąbał korneta pod Naseby". *Critical and histor. essays. John Hampden.*

Zniesiono także trybunał północy. Na wszystkie te uchwały Karol dał swoje przyzwolenie 5 Lipca 1641. Gdy wszakże zaczęto mówić o zaprowadzeniu jednostajnego kultu religijnego w Szkocyi i Anglii, gdy wzgardliwie traktowano episkopat, w wielu członkach izby zaczęły się objawiać skrupuły. Przyznawano, że kraj źle był wprawdzie rządzonym, że reforma była konieczną, lecz że uciążliwości narodu zostały usunięte, że król na wszystko się zgodził, czego odeń żądano, że czas już zatrzymać się, jeśli państwo ma uniknąć klęsk nieobliczonych. Bieg wypadków widocznie prowadził do grupowania się stronnictw i niewiele już brakowało, aby izba lordów odwróciła się od izby niższej.

Karol I zamierzał z tego usposobienia parlamentu skorzystać i szukał środków do oporu przeciwko zupełnemu ubezwładnieniu korony. Upokorzony wobec zwycięzkiego parlamentu, uprzykrzył sobie pobyt w stolicy. Pod pozorem spełnienia warunków pokoju, postanowił udać się do Szkocyi i zjednać sobie ludność tamtejszą ustępstwami. Królowa, przerażona gwałtownością opozycyi, zamyślała wrócić do Francyi.

Przywódcy izby gmin obawiali się zabiegów królowej i planów króla. Henrietta przyrzekła więc nie oddalać się z Londynu, Karol zaś wyruszył 10 Sierpnia do Szkocyi. Izba gmin odroczyła się; z jej polecenia udał się Hampden także do Szkocyi, aby uzyskać rękojmię wypłaty długu, zaciągniętego przez szkotów podczas ostatniego najazdu. Lecz byłto tylko pozór, właściwie bowiem miał Hampden śledzić króla i radzić kowenanterom, aby nie zawierali pokoju z dworem. Obie strony opuściły Londyn, aby w Szkocyi dalej toczyć ze sobą walkę.

Karol doznał dobrego przyjęcia w Szkocyi. Przystał na wszystko, czego żądali szkoci: na parlamenta trzyletnie, na wyrzeczenie się dawnych przywilejów korony, na prześladowanie przeciwników kowenantu; abdykował nawet z prawa mianowania wyższych urzędników. Obiadował u Lesley'a, mianował Hendersona, tego samego który zredagował warunki kowenantu, swoim kapelanem, cierpliwie przysłuchiwał się długim kazaniom predykantów, rozdzielał dochody biskupstw między wpływowych ludzi. Obdarowani zachwycali się postępowaniem Karola. Wtem Hamilton, Argyle i ich przyjaciele uciekli z Edynburga i zaczęli się zbroić pod pozorem, że grozi im śmierć lub uwięzienie. Karol skarżył się w parlamencie na owe wieści jako na potwarz. Zbiegowie wrócili. Argyle otrzymał tytuł markiza, Lesley został hrabią Leven. Całą tę sprawę stłumiono.

Nie była to wszakże potwarz. Montrose przyrzekł dostar czyć królowi dowodów zdrady Hamiltona i Argyle'a, jeżeli uda się posiąść papiery obu tych panów; zapewniał, że oni to podnie cali opór szkotów, że działają w porozumieniu z przywódcami ruchu w Londynie. Hampden i przywódcy izby gmin wniosko wali ztąd, że król nie rozstał się z myślą pomszczenia na nich upokorzeń swoich. Zaraz też, po ponownem zebraniu się 20 Paźdz 1641, parlament uważał za konieczne otoczyć się strażą *). Nowe podejrzenia wywołało powstanie, które wybuchło wtedy w Irlan dyi a które przypisywano zachętom dworu.

Wspomnieliśmy o dochodzeniu tytułów własności ziemskiej w Irlandyi, nakazanem przez rząd angielski. Prześladowczy ten środek wymierzony był przeciwko krajowym posiadaczom ziemi. Za Karola I właściciele ziemscy prowincyi Connaught ofiarowali 120,000 funtów, mających się wypłacić w trzech terminach, jeżeli król ogłosi, że dowiedzione posiadanie ziemi w przeciągu lat 60 zasłaniać będzie przeciwko wszelkim roszczeniom rządu. Król przyrzekł zaspokoić pod tym względem irlandczyków, wziął pieniądze ale obie-

---

*) „Za powtórnem zebraniem się parlamentu, po upływie krótkich feryj, w Październiku 1641, stanęły naprzeciw siebie dwa nieprzyjacielskie stronnictwa, w istocie swojej też same, co odtąd pod różnemi nazwami walczyły i walczą jeszcze o kierownictwo spraw publicznych. Przez lat kilka odznaczano ich nazwami *kawalerów i głów okrągłych*. Później przezwano ich *torysami i wigami*... Po stronie rządu stała znaczna większość arystokracyi i owych bogatych a z dobrego gniazda pochodzących obywateli, którym nazwy tylko do szlachectwa niedostawało. Po tejże stronie stanęli: przeważny stan duchowny, oba uniwersytety i wszyscy ci świeccy, co z żarliwością biskupie urządzenie kościelne i anglikański popierali obrządek. Tejże strony trzymali się katolicy rzymscy bez wyjątku. Królowa, rodu francuzkiego, była ich wiary. Wiedziano o jej małżonku, że bardzo był do niej przywiązany a niemałą miał przed nią obawę. Chociaż niewątpliwie był protestantem z przekonania, spoglądał on jednak bez niechęci na wyznawców dawnej religii i byłby im chętnie daleko więcej przyznał swobody aniżeli prezbiteryanom. Główna siła opozycyi spoczywała w wolnych osadnikach wiejskich jak niemniej w kupcach i kramarzach miast; ale przewodził im groźny zastęp arystokracyi, w swych szeregach liczący bogatych i potężnych hrabiów Nortumberland, Bedford, Warwick, Stamford, Essex. W tychże szeregach stanęli protestanccy różnowiercy i ci członkowie kościoła urzędowego, którzy trzymali się ciągle jeszcze kalwińskiej nauki, przed czterdziestu laty powszechnie za prawdziwą uznawanej przez duchowieństwo i prałatów anglikańskich. Władze miejskie chwyciły się, z małemi wyjątkami, tegoż stronnictwa. W izbie gmin przeważała opozycya, lubo nie bardzo stanowczo". *Macaulay.*

tnicy nie dotrzymał. Wentworth (Strafford), namiestnik królewski, skonfiskował 240,000 akrów ziemi. Zanosiło się nawet na konfiskatę całej prowincyi Galway. Parlament angielski przywłaszczał sobie władzę prawodawczą nad Irlandyą i objawiał zaciętą nienawiść do wyznawców dawnego kościoła. Pod wpływem srogiego ucisku i obawy jeszcze gorszej przyszłości ludność irlandzka chwyciła za oręż. Powstanie wybuchło 23 Października 1641 w prowincyi Ulster. Aby wzmocnić swoje stronnictwo, powstańcy powoływali się na podrobione pełnomocnictwo króla, wzywające ich do broni, i pokazywali list z Szkocyi, w którym zapowiadano, że niebawem przybędą do Irlandyi kowenanterzy szkoccy, z Biblją w jednej ręce i z mieczem w drugiej, celem nawrócenia lub wytępienia „bałwochwalczych papistów“. Król nie dawał pełnomocnictwa ale chciał mieć w Irlandyi armję gotową do swojej dyspozycyi. W przeciągu dwóch lat wojny wyginęło w Irlandyi, jak głoszą źródła protestanckie, ogółem dwanaście tysięcy anglików. Zaskoczony powstaniem, Karol spodziewał się z niego korzyść dla siebie wyciągnąć. Stłumienie powstania pozostawił parlamentowi, najpierw aby zrzucić z siebie wszelkie podejrzenia o sprzyjanie katolikom irlandzkim, i dalej aby wszelkie trudności, jakie ta sprawa nastręczała, złożyć na izby.

Izba gmin wszakże mało zaprzątała się powstaniem irlandzkiem; chodziło jej przedewszystkiem o zabezpieczenie się przeciwko zemście króla. Zapadła więc uchwała, że izba nie może być rozwiązaną bez jej własnego przyzwolenia; postanowiono wreszcie w szczegółowem przedstawieniu—*the grand remonstrance*—wyłożyć wszystkie niedostatki dotychczasowych rządów i środki zaradcze przeciwko takowym. W ponurem świetle opisano uciążliwości kraju, zagrożenie swobód narodowych ze strony „papistów jezuickich“, knowania dworaków, wrogą postawę biskupów papistowskich i lordów w izbie wyższej. Bill wywołał gorącą walkę. Niektórym posłom gwałtowność wyrażeń, użytych względem króla, wydała się niesłychaną. Opozycya skorzystała z nieobecności wielu członków izby, aby bill przeprowadzić przez głosowanie. Większością 159 głosów przeciwko 148 bill został uchwalony. Zaraz kazano go ogłosić drukiem. Wynikło nowe starcie o bezprawność tego wniosku, zarzucano większości, iż usiłuje podburzyć ludność. Tylko przytomność umysłu Hampdena zapobiegła protestowi mniejszości. Kromwel powiedział, podczas rozpraw, do Falklanda: „Jeżeli remonstracya będzie odrzucona, jutro sprzedam cały majątek i opuszczę Anglję na zawsze; znam wielu zacnych ludzi, którzy toż

samo uczynią". Przywódcy ruchu nie chcieli otwarcie wyznać przed parlamentem, o co im właściwie chodziło w sprawie remonstracyi; oczywiście szukali poparcia w narodzie przeciwko ciosowi, którego ze strony króla się obawiali.

Król miał niebawem okazać, że obawy przywódców ruchu były uzasadnione. Dnia 25 Listopada 1641 wrócił do Londynu, świetnie witany przez mieszczaństwo. Wszędzie po drodze spotykał objawy przywiązania do tronu. Ze swojej strony wyprawił wspaniałe przyjęcie dla mieszkańców stolicy, lorda-majora pasował na rycerza. Parlamentowi odjął straż, oświadczając, że przedstawiciele narodu nie potrzebują takowej. Trwoga ogarnęła przywódców ruchu. Król, gdy mu wręczono wielką remonstracyę 1 Grudnia 1641, przyrzekł odpowiedzieć na nią, jak tylko ważność sprawy na to pozwoli. Dojrzewał kryzys. W parlamencie postawiono wniosek, według którego zwoływanie milicyi i wyznaczanie dowódców mogło mieć miejsce tylko za wiedzą i zezwoleniem parlamentu. Zapadła uchwała, wyłączająca osoby duchowne od wszelkich urzędów cywilnych. Gdy izba lordów nie chciała się na to zgodzić, oznajmiono, że posłowie izby gmin są przedstawicielami całego królestwa, gdy parowie są jednostkami, opatrzonemi tylko we własne, indywidualne prawo. D. 14 Grudnia 1641 wielka remonstracya została ogłoszona w kraju; wszędzie tworzyły się stowarzyszenia do obrony wolności i religii.

Wielu mężów przekonań umiarkowanych zbliżyło się teraz do króla. *Falkland* został sekretarzem stanu, *Colepepper* kanclerzem izby skarbowej. Między nimi a królem pośredniczył *Hyde*, późniejszy *lord Clarendon*, słynny dziejopis rewolucyi, który, chcąc lepiej służyć królowi, nie przyjął żadnego urzędu. Król musiał przyrzec, że nic nie przedsięweźmie bez wiadomości Hydego, Colepeppera, Falklanda, ci zaś spodziewali się, że zdołają pomyślnie poprowadzić sprawę króla w parlamencie i sympatyę kraju dla niego pozyskać. Lecz kupiły się także około osoby królewskiej inne żywioły, pchające do zamachu stanu, a mianowicie szlachta, która przewidywała, że z upadkiem monarchii upadnie dotychczasowe stanowisko klass wyższych i runie stara Anglja; po tylu ustępstwach ze strony króla szlachta z oburzeniem patrzała na uzurpacye parlamentu. Na ulicach Londynu między przeciwnikami wywiązywały się gwałtowne zatargi, krew płynęła. Pojawiły się teraz nazwy *kawalerów* (cavaliers) i *głów okrągłych* (roundheads), gdyż purytanie noszenie długich kędziorów poczytywali za oznakę próżności i krótko strzygli sobie włosy. Biskupi anglikańscy,

udający się do parlamentu lub wracający do domu, byli znieważani. Dwunastu z nich zawiadomiło na piśmie parlament, że, dla doznawanych obelg, nie mogą bywać na posiedzeniach, i że za nieważne poczytywać będą te wszystkie uchwały, jakie byłyby powzięte bez udziału prawnych i niezbędnych członków przedstawicielstwa narodowego. Oburzyli się tem lordowie a gminy oskarżyły owych dwunastu biskupów o zdradę stanu. Izba wyższa dopuściła oskarżenie, dziesięciu biskupów wtrącono do więzienia— i znowu powstało pytanie: czy w ogóle duchowni mają zasiadać w parlamencie? Król nie uczynił żadnego kroku w obronie biskupów. Na prośbę gmin o wyznaczenie straży dla parlamentu, odpowiedział, że z taką samą pieczołowitością strzedz będzie obie izby od wszelkiego gwałtu, z jaką czuwa nad własnem i dzieci swoich bezpieczeństwem. Wkrótce wszakże postępowanie króla miało zadać kłamstwo słowom jego.

Dnia 3 Stycznia 1642 Karol I, nie zawiadomiwszy o swojem postanowieniu poufnych radców, Falklanda, Hydego, Colepeppera, posłał prokuratora generalnego do izby wyższej; prokurator miał, w jego imieniu, o zdradę państwa oskarżyć lorda Kimboltona i członków izby gmin: Hampdena, Pyma, Hollisa, Strode'go i Hasleriga, gdyż ci usiłowali podkopać zasadnicze ustawy kraju, wyzuć króla z jego władzy prawej, oszczerstwami od niego odstręczyć ludność, zbuntować armję przeciwko królowi, obce mocarstwo, Szkocyę, skłonić do najazdu na ojczyznę i knowaniami swemi zniweczyć rzeczywiste prawa parlamentu. Miała to być odpłata za oskarżenie Strafforda przez izbę gmin. Dowieść mógł król oskarżonym tylko piśmiennych stosunków ze szkotami, lecz sam już przyrzekł był przebaczenie i zapomnienie wszystkich tych przekroczeń. Do badania Hampdena, Pyma i innych kompetentnym był tylko sąd przysięgłych a nie izba lordów. Postępowanie króla było wręcz nielegalne, a lord Digby, który miał takowe doradzać, sam wyznał w parlamencie, że król za opłakaną poszedł radą. Zdumieni lordowie zawiadomili izbę gmin o orędziu królewskiem. Jednocześnie otrzymano wiadomość, że mieszkania oskarżonych posłów zostały pogwałcone, ich szafy i biurka opieczętowane. Gminy bezzwłocznie uchwaliły, że postępowanie takie gwałci wszystkie przywileje i zaproponowały naradę z izbą lordów w sprawie straży ochronnej; w przeciwnym razie groziły, że przeniosą się w bezpieczniejsze miejsce. Wtem zjawił się herold królewski z żądaniem, aby mu wydano pięciu członków, którzy

mieli być odprowadzeni do Toweru i ukarani jako jawni zdrajcy kraju. Marszałek izby kazał heroldowi ustąpić z sali, izba zaś postanowiła poddać orędzie królewskie gruntownemu rozbiorowi. Uchwała zapadła w tym duchu, że pieczęcie mają być zdjęte i że należy prosić króla o straż ochronną; oznajmiono, że oskarżeni członkowie izby poddadzą się legalnemu badaniu. „Jutro dam odpowiedź“, powiedział Karol.

Nazajutrz, 4 Stycznia król, gwałtownie wzburzony, wyszedł do zgromadzonych w przedpokoju oficerów i rzekł: „Żołnierze, wasale, kto mi jest wiernym, niech idzie za mną!“ Zebrani poszli za królem, po chwili świta wzrosła do 500 osób. Wyruszono do Westminsterhall. Przed drzwiami kazał się Karol I zatrzymać towarzyszom, zabronił im, pod karą śmierci, iść za sobą. W izbie już wiedziano, że król przybywa. Poseł francuzki i hrabina Carlisle, kochanka Pyma, uwiadomili izbę gmin o zamierzonym zamachu. Izba kazała pięciu członkom czemprędzej się oddalić. Mając przy sobie siostrzeńca, księcia Ruprechta z Palatynatu, wszedł król do sali a uprzejmie powitawszy deputowanych, zasiadł na miejscu marszałka i tak przemówił: „Moi panowie, nie z samowolnej ochoty przychodzę do was. Wczoraj posłałem rozkaz aresztowania pięciu członków izby i oczekiwałem posłuszeństwa nie poselstwa. Żaden z królów angielskich nie okazywał większej odemnie gorliwości w osłanianiu praw waszych, lecz powinno być wam wiadomem, że w sprawie zdrady stanu nikt się na przywileje powoływać nie może. Dopóki owych pięciu zasiadać będą w tej izbie, nie mogę liczyć na to, że izba właściwą kroczyć będzie drogą, na której pragnąłbym ją widzieć. Muszę ich mieć w jakibądź sposób. Panie marszałku, gdzie są oni?“ Marszałek, przyklęknąwszy, rzekł: „O tyle mam tu oczy do widzenia a język do mówienia, o ile mi rozkaże parlament, którego sługą jestem“. „Mniejsza o to — zawołał król—widzę, że ptaszki wyleciały. Spodziewam się, że mi ich przyszlecie. Nie miałem zamiaru użycia przemocy, ale potrafię ich odnaleźć, mieć ich muszę. Zdrada ich jest potworną, będziecie mi za jej odkrycie dziękowali“. Wymówiwszy te słowa, król wyszedł z sali. Członkowie izby, stojąc, z odkrytemi głowami, w milczeniu słuchali króla; dopiero teraz niektórzy zawołali: „Privilegium“!

„Zamach nie powiódł się, powiada Macaulay. Oskarżeni członkowie opuścili izbę przed przybyciem Karola. Nastąpił gwałtowny i nagły zwrot usposobienia umysłów tak w narodzie jak i w parlamencie. Najłagodniejsze tłumaczenie, z jakiem stronni

poplecznicy króla po dziśdzień się odezwać umieli ku uniewinnieniu owego postępku jego, najłagodniejsze to tłumaczenie opiewa, że dał się nieoględnie pociągnąć do wielkiej nieroztropności, przez złe rady żony i zauszników swoich. Głos ogólny przecież obciążał go otwarcie daleko większą winą. Wtedy właśnie kiedy poddani jego, po długiej przez złe rządy sprowadzonej oziębłości, skłaniali się do powrócenia mu przychylności i zaufania, wtedy właśnie wymierzył on cios śmiertelny przeciwko wszystkim najdroższym ich prawom, przeciwko przywilejom parlamentu, przeciwko całej zasadzie sądu przysięgłych; pokazał, że uważa opór przeciwko swym samowolnym zachciankom za zbrodnię, którą krew tylko zmyć może; stał się wiarołomnym nietylko wielkiej swej radzie i ludowi swemu ale własnym nawet stronnikom; chwycił się kroku, któryby był zapewne, gdyby nie przypadek nieprzewidziany, wywołał krwawą walkę około krzesła marszałkowskiego. Ludzie, zażywający największego wpływu w izbie niższej, poznali teraz, że już nietylko ich potęga i popularność, ale nadto ich majątki i gardła zawisły od wypadku walki, w którą byli wplątani."

W przeddzień wojny domowej.

Tak fatalnie dla korony zakończył się nierozważny zamach stanu. Wszystkie ustępstwa, jakie dotąd Karol był poczynił, poszły w niwecz, widziano w nich tylko dowód jego obłudy i dwulicowości. Rozumni doradcy odsunęli się od niego. Dnia 5 Stycznia (1642) zwołał radę miejską do Guildhall, zapewniał o swem przywiązaniu do religii i swobód narodowych, i dopominał się wydania pięciu członków izby gmin; ci bowiem znaleźli schronienie w City (stare miasto) londyńskiem a przed ich mieszkaniem stała straż honorowa. Ale władze utraciły już wpływ na mieszczaństwo. Z uczuciem pognębienia wracał Karol I do pałacu. Stolica znajdowała się w gwałtownem poruszeniu. Komitet izby gmin zajął się zbadaniem całej sprawy, uznał pięciu członków za niewinnych, zażądał od króla oddalenia złych doradców i polecił urządzić straż, mającą osłaniać bezpieczeństwo parlamentu. Dnia 11 Stycznia ścigani przez króla członkowie parlamentu pociągnęli, w otoczeniu tłumów liczących 40,000 zbrojnego ludu, obok pałacu królewskiego do Westminsteru, gdzie cały parlament przyjął ich na schodach gmachu. Aby nie oglądać tego

tryumfu przeciwników, król dnia poprzedniego wyjechał z Whitehall. Do siedziby przodków miał on dopiero jako więzień wrócić, aby ztąd wkroczyć na rusztowanie.

Wsparte na wzburzonej opinii publicznej gminy, wydały szereg wielkiej doniosłości uchwał; między innemi postanowiono, że żaden członek parlamentu bez zgody tegoż nie może być, pod żadnym pozorem, wtrącany do więzienia, że obie izby mogą się zgromadzać w każdem miejscu, jakie uważają za właściwe. Byłoto już przywłaszczeniem praw korony, gdy izba przesłała rozkazy komendantom portów i twierdz w sprawach czysto wojskowych; gdy uchwaliła, że zagrożone państwo ma być natychmiast postawione w stanie obrony; gdy samowolnie wyznaczyła dowódcę dla miasta Hull, najważniejszej warowni na północy. Zatarg przybrał takie rozmiary, że już tylko oręż mógł go rozstrzygnąć. Obie strony przygotowywały się więc do walki, lecz żadna z nich nie chciała ściągnąć na siebie zarzutu, iż pierwsza takową rozpoczęła. A gdy dobyto miecza, król oświadczał, że walczy za wolność parlamentu, parlament zaś głosił, że walczy za króla. Król bowiem i parlament były to dwa filary życia publicznego w Anglii.

Celem przysposobienia potrzeb wojennych, udała się królowa z klejnotami koronnemi do Holandyi, zamierzając przytem prosić monarchów europejskich o pomoc. Ponieważ córka jej, jakkolwiek dopiero dziesięć lat wieku licząca, zaślubiona została 2 Maja 1641 księciu Wilhelmowi orańskiemu, namiestnikowi Holandyi, zasłaniała więc Henrietta wyjazd swój tem, że musi odwieźć córkę jej małżonkowi i że sama potrzebuje się udać do kąpieli w Spaa. Rozstając się z mężem w Doverze 23 Lutego 1642, upominała go, aby umiał wytrwać; upomnienie to często spotyka się w jej listach. „Tylko śmiało naprzód!“ pisała później do męża, „a Bóg dopomoże. Jeżeli zaś nie będziesz miał pieczy o tych, co cierpią za ciebie, to jesteś zgubiony; nie dowierzaj sobie samemu, pospolicie bowiem ci mają w twoich oczach słuszność, którzy zuchwale się narzucają.“ Henrietta wybornie znała charakter małżonka, gdyż zuchwalstwem niegdyś opanował Buckingham miękką duszę Karola I. Siłą charakteru przewyższała Henrietta męża swego, nie ustępowała mu zaś w zabiegliwości o obronę praw monarszych. Świadczą o tem jej listy do papieża i do Mazariniego, który, objąwszy ster rządów po kardynale Richelieu, tak samo jak ten ostatni widział korzyść Francyi w osłabieniu Anglii, do czego właśnie zatarg między królem a parlamentem pożądaną sposobność nastręczał. Energiczna, niestrudzona córka Henryka IV

nie zrażała się tem, że dumni z wolności swojej holendrzy, spotykając ją, nie odkrywali przed nią głowy, że traktowali ją jako równą sobie. W końcu pozyskała sobie wszystkich, co bliżej ją mogli poznać, i dostarczyła mężowi dział, prochu, pistoletów, strzelb i dwa miljony funtów, sama zebrała małą armję, na czele której zamierzała pośpieszyć na pomoc mężowi.

Król zaś przeniósł się teraz do *Yorku*, północ bowiem była mu więcej oddaną, gdy południe przeważnie z parlamentem trzymało. Przy królu stała większość szlachty z poczucia honoru i z interesu; po stronie parlamentu zaś stała większość ludu miejskiego, rzemieślników i kupców, odstręczonych od korony dotychczasowym uciskiem podatkowym, od którego zwolniły ich izby. Niepodobna wszakże wskazać jakiejś wyraźnej granicy między stronnictwami. Król i parlament mieli stronników w każdem hrabstwie i w każdym stanie. Wielki zatarg dzielił każdą okolicę, każde miasto, każdą wieś, niemal każdą rodzinę. Co do wyznania, można powiedzieć, że anglikanie w ogóle byli za królem a purytanie wyłącznie za parlamentem. Niezłomnej wierności dochowywali królowi katolicy, srodze prześladowani przez parlament, ale król nie śmiał użyć ich do służby swojej, a nawet, aby oczyścić się z zarzutu o sympatye katolickie, przed wyjazdem z Londynu i następnie po przybyciu do Yorku kazał po dwóch księży katolickich zgładzić *). Pytanie, kto ma słuszność, król czy parlament, roztrząsano we wszystkich szkołach, we wszystkich kościołach, na wszystkich zebraniach mieszczan i ludu wiejskiego. Poruszyły się nawet kobiety i wniosły do parlamentu deklaracyę, że i one pragną spełnić swoją powinność względem Boga, kościoła i kraju. Między kobietami angielskiemi ówczesnej epoki nie spotykamy wszakże takich hyen, jakie wydała później rewolucya francuzka; zbyt jeszcze wiele było zdrowych pierwiastków w narodzie angielskim, parlament nie myślał powoływać kobiet na widownię życia publicznego. Marszałek izby, podziękowawszy uprzejmie „dzielnym niewiastom," w te słowa do nich przemówił: „Zaklinam was, powróćcie do domów waszych a waszemi petycyami niechaj będą modły o pomyślność prac naszych. Byliśmy, jesteśmy i będziemy zawsze gotowi bronić was, waszych mężów i waszych dzieci."

*) Nieszczęsne postępowanie Karola I z katolikami rozbiera *A. Bellesheim* w swojem dziele wybornem: *Geschichte der katholischen Kirche in Schottland.* 1883.

Innemi słowy, parlament oznajmiał, że politykowanie nie jest sprawą kobiet, że kobiety najlepiej zasługują się ojczyźnie, gdy bogobojnie i uczciwie obowiązki swoje w rodzinie spełniają. I w traktowaniu przeciwników okazywali anglicy daleko więcej ludzkości i szlachetności niż rewolucyoniści francuzcy. Nie spotykamy tu takich potworności, jakiemi były mordy wrześniowe, rzezie w Lyonie i ohydne sceny w Nantes. Jeńców pospolicie puszczano na wolność, zobowiązawszy ich słowem honoru, że w szeregach nieprzyjacielskich służyć już nie będą. Podczas bitwy folgowano prawu wojny, po bitwie rannych, zwycięzców i zwyciężonych, z równą pieczołowitością pielęgnowano.

Miecz miał rozstrzygnąć wielkie pytania, podniesione przez parlament, lecz żadna z obu stron nie chciała ściągnąć na siebie zarzutu, jako pierwsza odwołała się do oręża. Obie strony pilnie się obserwowały. Od swoich stronników Karol dowiadywał się o wszystkiem, co się działo w parlamencie i w Londynie; jego przeciwnicy zaś dokładnie byli wtajemniczeni przez zdrajców we wszystkie zamysły dworu. Obie strony usiłowały pozyskać dla siebie opinję publiczną. Karol przemawiał w imieniu starej Anglii, parlament—w imię wolności. Manifesty Karola, w układaniu których pomagali mu Falkland i Hyde, odznaczały się jasnością i jadowitą ironją; wydały się one parlamentowi tak niebezpiecznemi, że zakazano ich rozszerzania. Na porządku dziennym była kwestya milicyi.

Anglja od dawnych czasów miała dwa rodzaje milicyi, jednę dla wojen zagranicznych, drugą dla utrzymania spokojności w kraju. Pierwszą stanowili posiadacze lenności rycerskich; ci obowiązani byli w zupełnem uzbrojeniu bezpłatnie na wezwanie królewskie służyć w szeregach przez dni czterdzieści, po za tym terminem mieli prawo żądać żołdu. Do obrony kraju mógł być powołany każdy anglik do 60 roku życia. Stałego wojska Anglja nigdy nie utrzymywała. Straż królewska składała się, najwyżej, z 200 ludzi. Naczelne dowództwo nad milicyą należało zawsze do króla. Parlament, usiłując teraz przywłaszczyć sobie prawo wyznaczania dowódców milicyi, wdzierał się oczywiście w prawa korony. Lecz izba gmin widziała, że wszystkie jej zdobycze polityczne poszłyby na marne, gdyby pozostawiono milicyę przy królu, w którym większość narodu nie pokładała już żadnej ufności. Pozostawał więc jeden tylko środek — ubezwładnienie króla. Gdyby było kilka linij domu królewskiego, jak to miewało miejsce w dawnych czasach, izba powołałaby na tron jednego

z książąt krwi, któryby sprzyjał parlamentowi. Teraz zaś cała dynastya spoczywała na Karolu i jego synach. Parlament więc, jak to się okazuje z jego dokumentów, postanowił zmusić króla do rządzenia zgodnie z wolą narodu i cień tylko królewskości mu pozostawić. Dlatego 26 Stycz. 1642 zażądała izba gmin, aby król tych tylko mianował dowódcami milicyi, których mu parlament przedstawi. Było tak zwany bill o milicyi (bill of militia). W pierwszych dniach Lutego tegoż roku uchwalono bill o wyłączeniu biskupów. Ten ostatni bill trwożył sumienie Karola. Przyjmując bill o milicyi, król musiałby zaniechać własnej obrony. Hyde radził mu oba bille odrzucić stanowczo. Po długiem ociąganiu się Karol porzucił sprawę biskupów. Lecz izba gmin nie myślała ustępować w kwestyi wojskowej i tem gwałtowniej nacierała, im większą król okazywał chwiejność. Wzywano króla, aby wrócił do Londynu i porozumiał się z ludem swoim. „Nic takiego nie czynicie," odrzekł Karol, „co mogłoby mię do powrotu skłonić." Pośrednicy żądali, ażeby milicyę oddał pod dyspozycyę parlamentu przynajmniej na czas pewien. „Nie oddałbym jej nawet na godzinę," zawołał król, „nie powierzyłbym jej nawet ani żonie mojej ani synom."

Teraz uchwalił parlament 22 Marca 1642, że rozporządzanie milicyą nie należy do króla, że król nie może odmówić swej sankcyi uchwałom, których poddani pragną, że, bez niego, obie izby mają prawo określania, co jest prawem. Dnia 23 Kwietnia 1642 stanął król z 300 jeźdzcami przed miastem Hull i zażądał, aby oddano warownię w jego ręce. Komendant sir John Hotham na klęczkach usprawiedliwiał się, z wałów, złożoną przez siebie przysięgą, jako twierdzę trzymać będzie do rozporządzenia parlamentu. Parlament pochwalił komendanta i oznajmił, że warownia należy do narodu a nie do króla.

Było to już jawne wypowiedzenie wojny; 32 lordów i 60 członków izby gmin opuściło teraz Londyn i przenieśli się do króla do Yorku. Kanclerz dostawił mu wielką pieczęć. W Yorku ogłosili zbiegowie, że parlament przestał być wolnym i prawowitym; w Londynie zaś, po oddaleniu się rojalistów, stronnicy ruchu poczuli się swobodniejszymi. Po obu stronach otwarcie sposobiono się do wojny i tylko dla zachowania pozorów przesłano jeszcze królowi propozycye ugodowe w 19 artykułach. Powiedziano tu: radcy i wyżsi urzędnicy koronni mają być w przyszłości mianowani tylko za zezwoleniem parlamentu i dopóty na urzędach swoich pozostawać mają, dopóki ich postępowanie parlament

poczytywać będzie za pożyteczne; ochmistrze i dozorcy dzieci królewskich mają być wyznaczani przez parlament; układy o małżeństwo członków rodziny królewskiej mogą być prowadzone tylko za wiedzą parlamentu; król winien jest rozpuścić żołnierzy swoich i odwołać swoją proklamacyę; rozporządzenie co do milicyi ma pozostać prawomocnem; nowi parowie mogą być mianowani tylko za zezwoleniem obu izb; w kościele i liturgii ma być dokonana reforma; lordom papistowskim odebrane będzie prawo głosowania; dzieci katolików winny wychowywać się w wierze protestanckiej; wszystkie sprawy ważne będą roztrząsane i rozstrzygane w parlamencie.

Warunki te, jako uwłaczające koronie, Karol odrzucił i rzekł: „Gdybym zgodził się na to wszystko, to zapewne stawanoby jeszcze przede mną z głową odkrytą, całowanoby jeszcze moją rękę, nazywanoby mię jeszcze jego królewską mością, noszonoby przede mną miecz i berło, ale już nie byłbym niczem więcej jak malowidłem, znakiem, czczem widmem króla.“ Po otrzymaniu odpowiedzi Karola, 9 Lipca 1642, izba gmin wyznaczyła komitet bezpieczeństwa i uchwaliła utworzenie armii, złożonej z 20 pułków piechoty, pułk po 1,000 ludzi, i z 65 szwadronów jazdy, szwadron po 100 koni, na wodza powołała *hrabiego Essex*. Hrabstwom kazano zaopatrzyć się w broń i amunicyę (12 Lip. 1642).

Trzy pierwsze lata pierwszej wojny domowej, 1642—1645.

W Sierpniu 1642 roku dobyto wreszcie miecza, i niezadługo w każdem hrabstwie stanęły pod bronią dwa nieprzyjacielskie stronnictwa. Niełatwo powiedzieć, która ze stron walczących silniejszą z początku była. Izby rozporządzały Londynem i hrabstwami okolicznemi, flotą, żeglugą na Tamizie i znaczniejszą częścią wielkich miast i portów. Miały w swej mocy wszystkie zasoby wojskowe i podatkowe królestwa. Król źle był zaopatrzony w artyleryę i strzeliwo a pod względem środków pieniężnych musiał się głównie oglądać na szczodrobliwość bogatych swych stronników. Lecz wojska jego biły się z początku daleko lepiej od wojsk parlamentu. Szeregi bowiem armii parlamentowej zapełniali najemnicy, którzy z niedostatku i próżniactwa dali się byli zwerbować. Armja królewska, przeciwnie, składała się po większej części z mężnej i ognistej szlachty, przywykłej uważać hańbę za straszniejszą od śmierci, wyćwiczonej w robieniu szablą i używa-

niu broni palnej, w śmiałej jeździe konnej i w owej męzkiej a pełnej niebezpieczeństw zabawie, którą całkiem słusznie obrazem wojny nazwano.

Karol I zatknął 22 Sierpnia 1642 w Nottinghamie chorągiew królewską z napisem: „Oddajcie cesarzowi, co jest cesarskiego," — i 23 Października zaszło pierwsze większe starcie pod *Edgehill*, gdzie 6,000 ludzi padło; *książę Ruprecht* zgniótł kawaleryę nieprzyjacielską, lecz ścigając takową, zbyt się oddalił od pola bitwy, dzielnie się wszakże trzymała piechota parlamentu. Obie strony przypisywały sobie zwycięztwo, obie spędziły noc na pobojowisku. Król bez przeszkody dotarł do Oksfordu, kawalerya królewska krążyła po kraju.

Stolicę, na wiadomość o porażce wojska parlamentu, w pierwszej chwili opanowało przerażenie. Essexowi kazano osłaniać Londyn. W izbie wyższej przemawiano za pokojem, izba niższa prosiła króla o wydanie glejtu dla sześciu deputatów. Jednego z nich Karol przyjąć nie chciał, gdyż ogłosił go był zdrajcą, i oznajmił, że gotów będzie osobiście przystąpić do układów przed bramami stolicy. Zbliżył się do Londynu, parlament zaproponował zawieszenie broni. Tymczasem nastąpiła bitwa pod *Brentford*. Piechota parlamentu walecznie wytrzymała napad królewskich; w Londynie opinja publiczna odwracała się od króla, który, pomimo toczących się układów, rozpoczął działania nieprzyjacielskie. Liczni ochotnicy zaciągali się do szeregów i Essex wkrótce znowu stał na czele 24,000 ludzi. Hampden przemawiał za szybkiem działaniem, Essex zaś niedowierzał wytrwałości nowozaciężnych. Nie doszło więc już tego roku do starć poważniejszych; król pozostał na zimowych leżach w Oksfordzie. Drobna wszakże wojna partyzancka rozpostarła się po całym kraju, który teraz wszystkich okropności walki domowej doświadczać zaczynał.

Zamożna ludność stolicy, zniechęcona rozruchami, które tamowały handel, i podatkami, jakich wymagała wojna, dopominała się zawiązania układów. Pięciu deputatów udało się 20 Marca 1643 do Oksfordu, aby zawrzeć rozejm a następnie pokój. Ci szczerze dążyli do pojednania. Karol wszakże oznajmił, że zbliży się do parlamentu, jeżeli parlament najmniej na 20 mil od Londynu się oddali, innemi słowy, szczególniej przeciwko stolicy był rozjątrzony. Pośrednicy wyjechali z Oksfordu a Essex 15 Kwietnia 1643 znowu wyruszył w pole z armją parlamentu. Hampden radził uderzyć bezzwłocznie na Oksford, czemu oparł się Essex ze względów wojskowych i politycznych. Nie chciał całkiem ubez-

władniać króla, nie podzielał poglądów, które coraz liczniejszych znajdowały stronników, poglądów, których wyobrazicielem był *Oliver Kromwel* (Cromwell).

Mąż ten, potomek starodawnej szlachty, urodził się 25 Kwietnia 1599 w Huntingdon. Matka jego Elżbieta Stuart, religijna i surowych obyczajów kobieta, pochodziła od szkockich Stuartów. Jego ojciec Ryszard był zamożnym szlachcicem. W Kwietniu 1616 Oliver wstąpił do uniwersytetu w Cambridge, następnie poświęcił się nauce prawa w Londynie. Miał to być, jak powiadają jego przeciwnicy, młodzieniec wesołego usposobienia a zwłaszcza gracz zawołany; później wszakże, ustatkowawszy się, nietylko długi, w grach hazardownych zaciągnięte, pospłacał ale nawet pieniądze wygrane, komu należało, zwrócił. Ożeniwszy się 1620 z Elżbietą Burcher, spędził kilka lat w zaciszu domowem przy matce w Huntingdon, oddany rolnictwu, wkrótce wszakże przyłączył się do sekty „wzbudzonych," którzy, nie uznając żadnego kościoła, w Biblii jedyne źródło wiary widzieli; w domu jego znajdowali przytułek prześladowani purytanie. R. 1628 Oliver wybrany został w rodzinnem hrabstwie, gdzie powszechnego szacunku używał, na posła do parlamentu; pierwsza jego mowa była tak szorstką i gwałtowną, że ściągnęła na mówcę urzędową naganę marszałka izby; 1630 Kromwel został sędzią pokoju, następnego roku osiadł w St. Ives. Życie jego rodzinne było przykładne, miał siedmioro dzieci. Zajmował się rolnictwem, pilnie rozczytywał się w Biblii, prawił kazania współwyznawcom. Przechowane dotąd listy jego z owego czasu odznaczają się nastrojem mystycznym. Kromwel wierzył wtedy w rychłą śmierć swoją, wątpił o swojem zbawieniu, miewał jakoby widzenia. R. 1636 odziedziczył majętność w Ely, 1641 przesiedlił się do Londynu. Tu miał często popadać w melancholję.—Kromwel przekroczył już dawno wiek młodociany, gdy go powołano do „krótkiego" parlamentu, a mianowicie z Cambridge'u. W „długim" parlamencie z początku niczem się nie wyróżniał od większości posłów, żarliwie bronił tych wszystkich, co za poprzedniego systemu ucierpieli, między innymi Lilburne'a. Jeden ze współczesnych tak opisuje postać przyszłego protektora: powierzchowności był Kromwel pospolitej, nosił prosty kaftan sukienny, uszyty przez lichego krawca prowincyonalnego, głowę nakrywał kapeluszem bez przepaski; budowa jego ciała była proporcyonalną, oczy miał niebieskie, czoło szerokie i sklepione, kolor twarzy czerwony,

głos ostry, wymowę gorącą *). Po bitwie pod Edgehill należał do tych, co nie szczędzili ofiar na sprawę parlamentu. Do Hampdena powiedział, że jazda parlamentu zawsze będzie zwyciężaną przez konnicę królewską, gdyż składa się z czeladzi i posługaczy, którzy spotkawszy się na polu bitwy ze szlachtą, nie mają ani odwagi ani stanowczości; że motłoch taki nie zdoła nigdy stawić oporu ludziom honorowym i mężnym. „Powinniście zaciągać ludzi równych szlachcie podniosłością umysłu, w przeciwnym razie możecie samych tylko klęsk oczekiwać". Na zapytanie Hampdena: „Jak temu zaradzić?" odrzekł Kromwel: „Mogę nieco w tej sprawie uczynić i uczynię. Do szeregów postaram się zaciągnąć ludzi, którzy mają Boga przed oczyma i nieco sumienia w postępki swoje wkładają; ręczę, że żołnierze tacy nie będą pobici". W ten sposób zamierzał Kromwel stopniowo (by and by) uorganizować dzielną armję.

Otrzymawszy stopień pułkownika, Kromwel sformował w swojem hrabstwie pułk konnicy z synów drobnych właścicieli ziemskich, z ludzi pobożnych i dostatnich, którzy z wewnętrznego przekonania zaciągali się do szeregów. Podczas gdy parlament obwieszczał, iż walczy za króla i wolność, Kromwel swoim towarzyszom broni bez ogródek oznajmił: „Nie myślę was oszukiwać! Jeżeli spotkam króla na polu bitwy, tak samo dam doń ognia jak do każdego innego nieprzyjaciela. Komu z was sumienie nie pozwala tak samo postępować, ten niech szuka służby gdzieindziej". W pułku Kromwela nigdy nie dostrzegano przekleństw, złorzeczeń, pijaństwa, gier hazardownych, ochoty do grabieży, w ogóle rozpusty. Za to konie były wybornie utrzymywane, broń wyczyszczona; gdy nie było bitwy, czas wolny od ćwiczeń wojennych żołnierze spędzali na czytaniu Biblii i na śpiewaniu psalmów, badali własne sumienie, słuchali kazań, odmawiali modły improwizowane, wzajemnie zachęcali siebie do postępowania w doskonałości chrześcjańskiej; maszerowali przy śpiewie psalmów, ich chorągwie nosiły godła wzięte z Pisma św. Poczytywali siebie za bojowników bożych walczących przeciwko potęgom ciemności **).

*) *Warwick*, Mémoires, 203—4, w wydaniu paryzkiem z r. 1823.

**) Trzy pisma, które *Philarète Chasles*, w dziele wyżej cytowanem, po raz pierwszy wydobył z zapomnienia, świadczą, jak ściśle dwa kierunki, wojskowy i religijny, jednoczyli żołnierze Kromwela. Jedno z owych pism zatytułowane jest „Katechizm żołnierza", drugie—„Tornister chrześcjański dla żołnierza parlamentu", trzecie—„Ćwiczenia wojskowe i duchowne przez Lazarusa Hawarda", Londyn, 1644. To ostatnie uczy, jak „z bronią

Nic nie ważyli sobie wszelkie dostojności ziemskie, walka była dla nich służbą bożą. Nie cofali się przed żadnem niebezpieczeństwem, z okrzykiem radości rzucali się na nieprzyjaciela. „Ognia w imieniu Pana!“ wołali dowódcy. Po ich stronie zwykle pozostawało zwycięztwo, a duch pułku Kromwelowego udzielił się z czasem całej armii parlamentu. Kromwel nie przebywał wprzód żadnej szkoły wojennej, ale miał serce nieustraszone i jasną głowę, i wkrótce wybił się nad innych dowódców, którzy poznali byli rzemiosło wojenne w Niemczech, Holandyi i Francyi. A że nie ugodziła go żadna kula nieprzyjacielska, że miecz żadnego rojalisty nie rozpłatał mu czaszki, że wreszcie zwycięzcą zawsze z krwawych zapasów wychodził, więc i towarzysze broni niemal bałwochwalczą cześć mu okazywali, i Kromwel, biegiem wypadków naprzód wysunięty, przy przewadze umysłu i woli niezłomnej, stał się wkrótce pierwszym w Anglii mężem.

Hampden, który był dotąd ulubieńcem ludu, ustąpił 1643 z widowni. D. 18 Czerwca w potyczce kawaleryi w pobliżu własnego majątku poniósł ranę. Widziano go, jak z głową opuszczoną, rękoma wspierając się na szyi konia, opuścił pole bitwy: dwie kule zdruzgotały mu ramię. Król, posłyszawszy o tem, posłał mu swojego lekarza. Wzruszony szlachetnym postępkiem króla, Hampden chciał przemówić, ale już nie mógł głosu z siebie wydobyć. Śmierć jego wywołała w obu stronnictwach głębokie wrażenie. Poczytywano go za jedynego człowieka, który mógł zapobiedz dalszemu krwi rozlewowi; nowocześni historycy nazywają Hampdena Waszyngtonem angielskim. Tegoż roku umarł także

---

na ramieniu w dwunastu tempach można dostać się do raju“, i jak „można spożytkować dla duszy każdy ruch ciała“. Haward każdą komendę wyraża w postaci akrostychu i wskazuje, jakie przy tem wiersze Pisma św. żołnierz winien mieć w pamięci. Na przykład, przy komendzie: „Obrót wlewo!“ żołnierze powinni głośno wymawiać albo rozważać następujące wiersze: „Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary!“ (Mat. 8, 26) — „Boga żaden nigdy nie widział;“ (Jan, 1, 18)—„Izali zbierają z ciernia jagody winne?“ (Mat. 7, 16) — „Mają Mojżesza i proroki, niechże ich słuchają;“ (Łuk. 16, 29)—„I będziecie u wszystkich w nienawiści dla imienia mego“ (Mark. 13, 13) i t. d. Przy odczytywaniu apelu każda kompanja recytowała jakiś ustęp z Pisma św. w taki sposób, że, gdy naprzykład odmawiano pierwszy rozdział z księgi Rodzaju, pierwszy żołnierz wymawiał głośno: „Na“, drugi: „początku“, trzeci: „stworzył“, czwarty: „Bóg“, piąty: „niebo“, szósty: „i“; siódmy: „ziemię“ i t. d. Wszystkie rozkazy wojskowe obleczone były również w wyrażenia biblijne.

Pym. Takiego zaufania jak Hampden, nigdy Pym nie używał. John Pym urodzony 1584 w Brymore w Sommersetshire, odbył nauki w Oksfordzie, potem urzędował w podskarbstwie, 1614 wybrany został w miasteczku Calm na posła do parlamentu. Tu wszakże dopiero od r. 1620 zaczął zdobywać sobie znaczenie, gdy po śmierci żony i matki, całkiem oddał się sprawom publicznym. Gruntowny znawca prawa i ustaw krajowych, pracował Pym niestrudzenie dla celów, jakie raz sobie wytknął. Z początku walczył u boku Wentwortha przeciwko monopolom, przeciwko doktrynie Jakóba o władzy monarszej, walczył z całą biegłością adwokata w obronie praw parlamentu. Jakób nazywał go człowiekiem złego charakteru. Kiedy Wentworth porzucił dotychczasowych towarzyszy, Pym kierował ruchem przeciwko tronowi; lud nazywał go „królem Pymem“. Była chwila, w której Pym zwątpił o sprawie parlamentu i zamierzał wyemigrować do Massachusets; powstanie szkockie podniosło w nim znowu nadzieję; on to potrafił sprzymierzyć ruch szkocki z ruchem angielskim, fanatyków religijnych z rewolucyonistami i wywalczyć prezbiteryanom zwycięztwo nad anglikanami. Bez żarliwości religijnej, mawiał Pym, niemożliwym jest żaden przewrot polityczny. Usposobienia wesołego, nie podzielający kalwińskiej pogardy życia, widział on w zwycięztwie prezbiteryanizmu podstawę wolności politycznej. Wielką była potęga jego wymowy, ale oddziaływał nią raczej na rozum niż na uczucia słuchaczy. Nikt nie umiał tak obnażać rozrzutności i nieudolności Buckinghama, błędów króla i episkopatu, nikt nie rozniecał, w takim stopniu jak Pym, nienawiści do katolików i anglikanów. On dostarczył izbie gmin zwycięztwo nad izbą lordów i wyparł króla ze stolicy. Odtąd spór między monarchją a parlamentem na pole walki orężnej przeszedł a Pym w porę umarł; gdyby pożył dłużej, zapewne, podobnie jak inni, zostałby wypędzony przez Kromwela z parlamentu. Wpływowego stanowiska nie użył dla nagromadzenia majątku, tylko długi zostawił po sobie.

Po śmierci Hampdena spadł szereg klęsk na armję parlamentu. Na północy Fairfax został pobity pod Atherton-Moor 30 Czerwca 1643, Waller wyparty z Cornwallisu, gdzie chłopstwo dochowało wierności królowi; ważne miasta, między niemi Bristol, wpadły w moc kawalerów.

Posiłki, nadzieję, podnietę do wytrwałości sprowadziła królowi, około tego czasu, *Henrietta-Marya.* Odważna córka Henryka IV-go 2 Lutego 1643 wsiadła na statek w Scheveningen; jede-

naście okrętów, które jej towarzyszyły pod wodzą admirała Trompa, wiozły wojsko, działa, proch dla króla Karola. Żegluga odbywała się pomyślnie aż do Newcastle; wtem powstała burza, która srożąc się przez dni dziewięć, dwa okręty zatopiła. Na okręcie królowej panowała rozpacz, ona tylko nie upadała na duchu i do swojej świty mówiła: „Nigdy jeszcze nie utonęła żadna królowa angielska“. Flota musiała nawrócić do Scheveningen, holendrzy radzili odłożyć wyprawę, gdyż niebo zapowiadało nieszczęście, lecz Henrietta powtarzała: „Bóg jest nad wszystkiem“, i w końcu Lutego znowu puściła się w drogę. Szczęśliwie stanęła teraz w Anglii.

W przybyciu królowej wielu upatrywało zapowiedź pokoju, za którym miljony wzdychały. „Bodajby przybyła z gałązką oliwną i zapewniła przyszłość królestwa i dzieci swoich“, pisał jeden ze współczesnych. Parlament wszakże obawiał się wpływu królowej i żądał, aby zaraz udała się do Londynu. Zewsząd napływali do jej szeregów ochotnicy. Pod jej rozkazami stanął Montrose z 2,000 jazdy, katolicy chwytali za oręż w obronie tronu. Henrietta, dająca z siebie wzór odwagi i wytrwałości, od wszystkich podziwiana i czczona, wkrótce stanęła w Yorku, zkąd podążyła na spotkanie męża. Fairfax nawet nie usiłował jej powstrzymać. Śmiały pochód królowej wlał otuchę w króla i wywołał zapał w rojalistach. Z okrzykiem: „Bóg za królową Maryą!“ przedarli się królewscy przez szyki nieprzyjacielskie. W dolinie Keynton, niedaleko od pola bitwy pod Edgehill, spotkały się oba wojska, w ich oczach uściskali się król i królowa. Bezzwłocznie posunięto się do Oksfordu a zimowy pobyt w tem mieście był ostatnią pogodną chwilą w życiu Karola I. Clarendon powiada: „Sumienie, wdzięczność, wszystkie uczucia szlachetne do takiego stopnia spotęgowały miłość króla do Henrietty, że patrzał on tylko jej oczyma i na jej sądzie polegał. Nie ograniczając się na tej dani podziwienia, chciał Karol, aby wszyscy wiedzieli, że żona nim kieruje, a nie było to wcale korzystnem ani dla niego ani dla niej. Zresztą Henrietta odznaczała się wielką pięknością, niepospolitym umysłem i zdrowym sądem o rzeczach, i żywiła do swego męża najszlachetniejsze przywiązanie, tak że oboje uosabiali prawdziwy ideał szczęśliwego małżeństwa.“

Essex radził teraz zawrzeć pokój z królem pod warunkiem uzyskania rękojmi co do religii, praw i swobód poddanych. Lecz Karol I, olśniony pomyślnością, nazwał parlament, zasiadający w Londynie, gromadą zdrajców i buntowników a jego uchwałom odmawiał wszelkiej prawomocności. Szybko porozumiały się obie

izby i postanowiły w żadne nie wchodzić stosunki z królem, dopóki owych słów swoich nie cofnie, a z drugiej strony prosić szkotów, aby pośpieszyli na pomoc zagrożonym protestantom angielskim.

W ogóle położenie parlamentu nie było wtedy pewnem. W Londynie wielu pragnęło przywrócenia pokoju za jakąbądź cenę. Dnia 31 Maja tegoż roku odkryto spisek, który zamierzał pochwycić w swoje ręce Tower, magazyny, najważniejsze punkta, uwięzić przywódców obu izb i wprowadzić wojska królewskie do stolicy. Na czele spisku stał poeta Edmund Waller. Dla zachęcenia ludności do oporu, we wszystkich kościołach londyńskich wygłaszano kazania. Izba lordów uchwaliła, że cierpieniom kraju należy położyć koniec przez zawarcie pokoju. Nawet w izbie niższej okazało się, za wnioskiem izby lordów, 31 głosów przeciwko 69. Zażądano ponownego głosowania i przez oszustwo okazała się większa liczba głosów odrzucających propozycyę. Zebrane przed parlamentem i wołające o pokój tłumy rozpędzano przemocą, przyczem krew popłynęła. Teraz, mówił lud, parlament nie może nic wyrzucać królowi. Żarliwie zajęto się formowaniem szeregów, i wkrótce Essex, na czele 14,000 żołnierza, wyruszył na odsiecz miasta *Glocester*—i znowu Karol I pominął sposobność opanowania stolicy.

Teraz wszakże zawinił nie król a jego generałowie, którzy chcieli prowadzić wojnę na własną rękę i dopominali się zajęcia Glocesteru. Król poszedł za radą generałów i 10 Sierpnia wezwał miasto do poddania się. Mieszczanie oświadczyli, że usłuchają rozkazu jego kr. mości, o ile rozkaz ten przez pośrednictwo obu izb do nich przyjdzie i po bohatersku bronili się przez cztery tygodnie. Wtem nadciągnął *Essex*, Karol odstąpił ale usiłował przeciąć przeciwnikom drogę do Londynu, wskutek czego zaszła bitwa pod *Newbury*, w której obie strony równą okazały waleczność. Zwłaszcza odznaczyły się milicye londyńskie, odpierając ataki konnicy królewskiej. W liczbie dwudziestu poległych dowódców rojalistowskich znajdował się lord Falkland. Król nie zdołał już przeszkodzić pochodowi Essexa do Londynu.

Dnia 18 Września obie izby parlamentu zaprzysięgły *święty związek i przymierze* ze szkotami („Holy league and covenant"). Byłoto przymierze ku bratniemu współdziałaniu. Szkoci przyrzekli przyprowadzić anglikom 21,000 zbrojnych, za co mieli pobierać 31,000 funtów co miesiąc, na uzbrojenie otrzymać 100,000 funtów i przy zawarciu pokoju odpowiednie wynagrodzenie. Ty-

tułem rękojmi oddano im majątki katolików, prałatów anglikańkich i osób „złego sposobu myślenia“ w Nottinghamshire. Szkoci postawili jako niezbędny warunek—jednostajność religijną, i pośrednikom z trudnością udało się żądanie to zmodyfikować w taki sposób, że kościół szkocki miał być zachowanym w dotychczasowej „czystości“, kościół angielski zaś miał być zreformowany zgodnie ze słowem Bożem i według wzoru najlepszych kościołów reformowanych. Byłoto już jawne wypowiedzenie wojny urządzeniom anglikańskim. Tryumfował system prezbiteryański, w którym predykanci sprawowali duchowne rządy gmin a synod posiadał najwyższą władzę karania i wyłączania winnych ze społeczności religijnej.

Szkoci dotrzymali słowa. Ludność, podniecana przez predykantów obrazem „niebezpieczeństw, jakie w obu królestwach zagrażały sprawie Chrystusa od antychrysta“, przysposabiała się modlitwą i postem „do poniesienia pomocy anglikom, do dokonania budowy świątyni, do wyrzucenia prelatury, wielkiego bożyszcza bałwochwalczego“. Dowódcą szkotów znowu był Lesley. *Prezbiteryanie* angielscy, korzystając ze swej przewagi, sowicie odpłacali teraz anglikanom za doznawane od tych ostatnich prześladowanie. W imię „jednostajności służby Bożej“ około 2,000 proboszczów anglikańskich utraciło prebendy. Pełnomocnicy śledzili postępowanie duchowieństwa w prowincyach. Stłumiono ostatnie ślady wesołości towarzyskiej, jakie pozostały jeszcze w Anglii od czasów „reformacyi“. Zaraz w początkach wojny domowej zamknięto teatra. W srogości prześladowania prezbiteryanie nie ustępowali przeciwnikom. Ścigali również anabaptystów i „niezależnych“, jednocześnie gotując się do wojny.

Miał więc Karol I przed sobą walkę z dwoma sprzymierzonemi królestwami, z Anglją i Szkocyą. Lecz wzrastające trudności nie odejmowały mu otuchy. Spokojnie znosił wszystkie mozoły w przekonaniu, że nie tylko swojej sprawy broni ale również sprawy religii i monarchii i że przeciwnicy jego nie mają prawa i słuszności po swojej stronie. „Nie widziałem go nigdy wyniosłym w pomyślności“, pisze jeden z dowódców królewskich, „ani zgnębionym pośród przeciwności. Spokój jego duszy zdawał się stawiać czoło losowi i czynić go wyższym nad wszelkie wydarzenia“. Bywał zawsze pierwszym i ostatnim na polu walki. Zdarzało się, że całą noc spędziwszy na koniu w marszu, rano mówił do towarzyszy: „Moi panowie, oto już rano, rozejdźcie się, wypocznijcie, macie schronienie, powinniście pamiętać o swoich ro-

dzinach! Ja nie mam ani schronienia, ani rodziny. Oczekuje mię koń świeży i trzeba będzie znowu dniem i nocą podążać. Bóg zesłał wprawdzie dość klęsk i prób na mnie, aby doświadczyć mojej cierpliwości, ale dał mi dość cierpliwości do znoszenia nieszczęść". Dzielił się ostatnim kęsem chleba z prostymi żołnierzami. Zbieg z wojska parlamentu, który przeszedł był do rojalistów, schwytany następnie przez „głowy okrągłe" i badany o przyczynę zdrady, tak się wyraził: „Idąc pewnego razu polem natknąłem się na króla, siedzącego pośród towarzyszy i dzielącego się chlebem z nimi. Ciekawością powodowany, zbliżyłem się i tak mię wzruszyła powaga, słodycz, cierpliwość i majestat króla, że wrażenie to pozostało w duszy mojej niezatartem i że postanowiłem życie oddać za sprawę królewską". W tymże duchu pisał poseł francuzki o Karolu: „Zdumiony jestem odwagą króla, nie pozwalającą mu myśleć o oszczędzaniu własnego życia, jego niestrudzoną pracowitością i wytrwałością na wszelkie nieszczęścia. Od rana do wieczora odbywa pochody ze swoją piechotą częściej wierzchem niż w powozie. Wojsko współczuje wszystkim uciążliwościom i każdemu nieszczęściu króla swego, ogranicza się na tem, co król może dla niego uczynić; z całego serca, nie wyglądając żołdu, walczy z nieprzyjacielem, lepiej uzbrojonym i zaopatrzonym we wszystkie potrzeby. Na to wszystko zblizka patrzę. Książę ten, z którego klęski uczyniły bohatera, okazuje się królem najwaleczniejszym i najprzezorniejszym a zmienne koleje wojny i życia publicznego wcale nie odbierają mu przytomności umysłu. Sam wydaje rozkazy i szczegółowe rozporządzenia. Nie podpisuje żadnego papieru, jeśli wprzód nie zbadał go z całą sumiennością; co chwila zsiada z konia i postępuje piechotą na czele wojsk swoich. Pragnie pokoju ale nie cofa się przed wojną, widząc, że cały świat go odpycha. Sądzę, że z początku dobrze mu się powodzić będzie ale zasoby jego są zbyt szczupłe, aby długo mógł się trzymać" *). Poseł francuzki trafnie oceniał położenie Karola I. Z początku opędzano potrzeby sprzedażą klejnotów i sreber królewskich, potem dostarczali pieniędzy rojaliści, niektórzy czynili to nawet z własną ruiną majątkową. Przeciwnicy zaś rozporządzali bogactwami kupców londyńskich i majątkami „delikwentów", to jest tych wszystkich, którzy po-

*) Correspondence inédite du marquis *Sabran* w *d'Israeli'ego*—Commentaries.

magali królowi. Nadto pobierali podatki daleko większe i uciążliwsze od tych, jakie dawniej król Karol ściągać kazał.

Mając Anglję i Szkocyę przeciwko sobie, Karol szukał poparcia w Irlandyi i nakoniec przyjął pomoc katolików, którzy go zaklinali, aby nie wydawał wiernych poddanych na łup wrogom korony. Na wzór kowenantu szkockiego zwołali katolicy irlandzcy synod w *Kilkenny* 10 Maja 1642. Złożono tu przysięgę, zawarto kowenant, postanowiono krwią i majątkiem bronić wolności służby bożej katolickiej tudzież praw korony i swobód krajowych przeciw wszelkim przywłaszczycielom i napastnikom. Zagrożono klątwami kościelnemi wszystkim katolikom, którzyby od tego przymierza odstąpili lub nieprzyjacielowi pomagali, dalej tym wszystkim, którzyby targnęli się na majątki protestantów, nie okazujących wrogiego usposobienia względem ludności krajowej. Obrano radę naczelną z 24 osób pod prezydencyą lorda Mountgarreta, w każdem hrabstwie pozaprowadzano rady miejscowe. Czterem doświadczonym dowódcom powierzono kierownictwo działań wojennych i oznajmiono, że cały szereg nieludzkich rozporządzeń zmusił katolików irlandzkich do podniesienia oręża, że i katolicyzmu wrogami są ci, którzy usiłują wydrzeć koronę królowi. Irlandczycy błagali króla, aby zwołał nowy parlament dla ich kraju, aby zostawił im dawną, po przodkach odziedziczoną wiarę, aby potwierdził ich prawa wiekowe, co uczynił był dla swoich poddanych szkockich i angielskich. Karol nie odważył się jawnie wystąpić w tej sprawie, ale upoważnił swego namiestnika *Ormonda* do zawarcia rozejmu, który też 15 Września 1643 przyszedł do skutku. Katolicy nawet złożyli 15,000 funtów w złocie i dostarczyli, za takąż summę, żywności dla wojska królewskiego. Parlament londyński, zaślepiony nienawiścią do katolików, nazwał ów rozejm, któremu zawdzięczała ocalenie swoje armja angielska w Irlandyi,— „zgubnym dla wiary protestanckiej, uwłaczającym honorowi Anglii i szkodliwym dla trzech królestw“.

W rzeczy samej wylądowało wkrótce na zachodniem wybrzeżu Anglii pięć pułków irlandzkich. Podniosły się zaraz gwałtowne krzyki, że król wypuszcza „dzikich papistów“ na lud swój. Aby osłabić powagę rozkazów wychodzących od parlamentu w Londynie, rojaliści doradzali królowi zwołanie *parlamentu do Oksfordu*. Karol w ogóle nie lubił parlamentu i niechętnie na ten krok się zdecydował. Do Oksfordu przybyło 43 lordów i 118 członków izby gmin, którzy według tradycyjnych form rozpoczęli posiedzenia 29 Stycznia 1644. W Londynie zasiadało wówczas tylko 22

lordów w izbie wyższej i 280 posłów w izbie niższej. Rzeczywistego pożytku antyparlament, nazywany przez stronę przeciwną „klubem papistowskim“, nie przyniósł królowi: uchwalił tylko kilka podatków i pożyczek, oznajmił Essexowi, że byłoby pożądanem porozumienie. Lecz płonnemi się okazały wszelkie zabiegi o przywrócenie pokoju. W liście do żony sam Karol nazwał parlament oksfordzki „bękarcim parlamentem“ i odroczył go 16 Kwietnia.

Znowu stanęło wszystko na ostrzu miecza, gdyż król nie mógł przyjąć warunków, pod jakiemi teraz izba gmin zgadzała się przystąpić do układów. Warunki owe streszczały się w następujących punktach: zniesienie episkopatu, przysięga na kowenant, zerwanie rozejmu w Irlandyi, najsurowsze ściganie katolików, wychowywanie dzieci katolickich w protestantyzmie, wyłączenie powstańców irlandzkich z amnestyi. Parlament miał wyznaczać dowódców armii i floty, mianować wielkich urzędników państwa, namiestnika dla Irlandyi a nawet sędziów. Wobec tych żądań parlamentu wojna stała się nieuniknioną.

Wojna rozpoczęła się już w Styczniu. *Fairfax* pobił 25 Stycznia irlandczyków pod *Nantwich*. *Lesley* ze swoimi szkotami przeszedł granicę. Markiz *Newcastle* natarczywie dopominał się posiłków od króla. Świeże wojska wyprawiono w pole. *Essex* i *Waller* mieli w 20,000 żołnierzy obledz Oksford. Z wałów tego miasta widziano nadciągające ze wszystkich stron pułki parlamentu. Królowa złożona była chorobą. Smuciło to bardziej Karola niż doznawane niepowodzenia. Nalegał on na żonę, aby dla poratowania zdrowia udała się do miasta Bath. Henrietta żegnała się z mężem w nadziei ujrzenia go w pomyślniejszych warunkach, Karol rozstawał się z żoną w smutnych przeczuciach, i nie mylił się—oboje widzieli się ze sobą po raz ostatni. Pobyt w Bath nie przyniósł królowej ulgi; panowały choroby zaraźliwe, trupy leżały na wszystkich drogach. Henrietta udała się do miasta Exeter, trzymającego z królem. Położenie jej było nader bolesne. Karol przysłał małżonce jednego z lekarzy londyńskich, Anna d'Austria dostarczyła jej 50,000 pistolów, większą częścią tej summy Henrietta wspomogła męża. Dnia 16 Czerwca 1644 królowa powiła córkę, *Henriettę-Annę*, słynną później księżnę orleańską, lecz nie przyszła do zdrowia. Prosiła więc generała Essexa, który już obsaczać zaczął miasto, o wolny przejazd do Bath, ale wódz parlamentu odpowiedział: „Zamiarem moim jest odesłać panią do Londynu, abyś pani tam usprawiedliwiła się z wojny, którą wy-

wołałaś w Anglii". Henrietta obawiała się wpaść w ręce nieprzyjaciół; za jej schwytanie wyznaczono 50,000 koron nagrody. Przebrana za włościankę, zdołała piechotą dosięgnąć Plymouthu. Tu wsiadła na statek holenderski i ścigana przez wojenny okręt angielski popłynęła do Francyi. Kapitanowi zaleciła, aby ją wrzucić kazał do wody lub na miejscu trupem położył, gdyby anglicy opanowali statek. Szczęśliwie wysiadłszy na ląd w okolicy Brest'u, wycieńczona spędziła noc w chacie rybackiej. Lecz najsroższe ciosy nie zdołały zniechęcić tego serca szlachetnego. Zbiegła się szlachta okoliczna, Anna d'Austria przysłała lekarzy, pojazdy, pieniądze; wyznaczono małżonce Karola I 30,000 liwrów na miesiąc. Zdrowie Henrietty wkrótce się poprawiło; królowa ograniczała wydatki, żyła jak najskromniej, aby być w możności dopomagania mężowi, którego położenie stawało się coraz krytyczniejszem. —

W ostatnich dniach Maja 1644 wojska parlamentu opasały Oksford, lecz 3 Czerwca król wraz z księciem Walii przemknął się przez szyki nieprzyjacielskie. Ponieważ oblężenie nie miało już celu, przeto Waller podążył w ślad za królem a Essex wyruszył w kierunku zachodnim. Zawiść panowała między obu tymi wodzami, Essex jako głównodowodzący skarżył się, że Waller nie chce go słuchać i na własną działa rękę. Niespodzianie Karol zaszedł drogę Wallerowi pod *Cropredybridge*, pobił go na głowę i następnie puścił się za Essexem.

Tymczasem między księciem Ruprechtem i Newcastlem z jednej strony a Manchesterem i Kromwelem z drugiej zaszła krwawa rozprawa pod *Marston-Moor* 2 Lipca 1644. Oba wojska wynosiły około 23,000 ludzi. Po obu stronach prawe skrzydło zostało pobite, a zwycięzkie lewe skrzydło, wróciwszy na pole bitwy, znalazło się na tych pozycyach, które przedtem zajmował nieprzyjaciel. Za nastaniem zmroku wieczornego Kromwel ostatecznie rozproszył przeciwników. Królewscy zostawili 3,000 poległych na pobojowisku i 1600 jeńców w mocy nieprzyjaciela; ich potęga w hrabstwach północnych została złamana. Lord Newcastle, wbrew radom którego Ruprecht przyjął był bitwę, zrozpaczywszy o sprawie królewskiej, przeniósł się na ląd stały. Kromwel i jego żołnierze okryli się chwałą, oni to rozstrzygnęli losy boju pod Marston-Moor. „Anglja i kościół Boży", pisał Kromwel 5 Lipca do swego przyjaciela Waltona, aby go pocieszyć po stracie syna, „doznały łaski Pana w tem wielkiem zwycięztwie; od początku wojny nigdy nie było takiego zwycięztwa! Dane ono zostało,

przez błogosławieństwo Pana, stronnictwu świętych! Za każdym atakiem pokonywaliśmy nieprzyjaciela. Lewe skrzydło, którem dowodziłem, wraz z garstką szkotów w straży tylnej, złamało całą jazdę księcia... Szczegółów nie mogę teraz opowiadać, z 20,000 ludzi nie pozostało księciu nawet 4,000. Oddajcie Bogu chwałę, całą chwałę! Najstarszy syn pański utracił życie od kuli armatniej. Kula strzaskała mu goleń; trzeba mu było odjąć takową; ranny zmarł przy operacyi. Znane są panu moje własne doświadczenia w tej wojnie", poległ był bowiem w jednej z potyczek syn Kromwela Robert,—„ale wsparł mię Pan wiarą, jako przyjął go do szczęśliwości wiecznej, której wszyscy łakniemy i dla której żyjemy. Tam także przebywa świątobliwy syn pański, w blasku chwały, wolny od grzechu i troski. Byłto waleczny młodzieniec i stał wysoko w łasce. Bóg niechaj ześle panu pociechę swoją".

Taki panował duch w armii Kromwela, ku któremu teraz tembardziej zwracały się oczy wszystkich przeciwników króla, że Essex wtedy właśnie poniósł dotkliwą klęskę. Już zbliżał się do Exeteru wódz naczelny wojsk parlamentu, gdy król zaskoczył go od tyłu. Essex musiał bić się codziennie i z każdym dniem coraz groźniej był naciskany. Pod osłoną mgły i nocy udało się wymknąć jego kawaleryi, on sam z dwoma oficerami uciekł morzem, piechota musiała kapitulować.

Jednocześnie zdawało się, że i w Szkocyi zabłysła Karolowi gwiazda szczęścia. Wierny bowiem sprawie królewskiej i śmiały *Montrose* pobiegł był w góry szkockie i stanął na czele oddziałów irlandzkich, które wylądowały w Szkocyi w Lipcu 1644. Kilka klanów powstało w obronie króla. Montrose wygrał we Wrześniu dwie bitwy, opanował kilka miast, nawet już Edynburgowi zagrażał. Karol I postanowił wyruszyć teraz na Londyn.

Proklamacya królewska wzywała wszystkich do oręża. W końcu Października stoczono trzecią uporczywą bitwę pod *Newbury*. Żołnierze Essexa odzyskali działa, utracone przez nich w Cornwallisie. Wojskami parlamentu dowodził tu nie Essex a lord *Manchester*. Król cofnął się do Oksfordu, przeciwnicy jego poczytywali siebie za zwycięzców. Ale zwycięztwo nie było zupełnem—powiadano—gdyż król zdołał odstąpić do Oksfordu. Kromwel oskarżał w parlamencie Manchestera, że obawia się on wielkiego i stanowczego zwycięztwa i że nie chciał zniweczyć armii królewskiej, Manchester skarżył się na nieposłuszeństwo Kromwela.

Teraz wybuchła otwarta walka między panującem stronnictwem prezbiteryańskiem a partyą independentów, niepod-

ległych. Ci dotąd trzymali z prezbiteryanami ale w połowie rewolucyi zatrzymać się nie chcieli. Independenci dążyli do obalenia tronu i izby wyższej, do przeistoczenia całego porządku politycznego. Odpychali panowanie duchownych, gdyż duch Boży tchnie, gdzie chce; według ich doktryny każdy człowiek własnemi siłami może znaleźć prawdę, Bóg wybiera świętych swoich i udziela darów niebieskich, komu zechce; wszyscy równe mają prawa do dóbr doczesnych, do usuwania nadużyć. Prezbiteryanie odpychali biskupów, independenci odrzucali wszelką powagę duchowieństwa i uczyli, że czas już poniszczyć wszelkie więzy tak religijne jak i polityczne, że każdy wierny powinien we wszystkiem tylko własnego trzymać się sądu. Czuli to dobrze, że najwięcej przyłożyli się do obalenia monarchii, i nie chcieli dłużej znosić panowania prezbiteryanów *). Ich mówcą, ich bohaterem był *Kromwel*.

Przeciwnicy independentów przemyśliwali teraz nad tem, jakby się jaknajprędzej pozbyć Kromwela. Zamierzano oskarżyć go jako podżegacza zawichrzeń domowych i sparaliżować najniebezpieczniejszego antagonistę. Zarzucano mu, że dąży do pochwycenia dowództwa naczelnego nad całą armją, że chce znieść izbę lordów, rozwiązać kowenant między Anglją i Szkocyą i przy pomocy independentów zmusić króla i parlament do przyjęcia takich warunków, jakie spodoba mu się przepisać. Lecz prawnicy, po-

*) „Od początku było w stronnictwie republikańskiem kilku ludzi o dążnościach skierowanych do celu, przed którymby większość tego stronnictwa cofnęła się była ze zgrozą. Ludzie ci byli w sprawach religijnych niepodległymi, „independentami“. Sądzili oni, że każda gmina chrześcjańska posiada, pod Chrystusem, najwyższą władzę w rzeczach duchownych; że odwoływanie się do soborów prowincyonalnych lub narodowych równie niemal sprzeciwia się Pismu jak odwoływanie się do sądu arcybiskupiego albo do Watykanu, i że „papiestwo“, prelatura i prezbiteryanizm są tylko trzema kształtami jednego wielkiego odszczepieństwa. W polityce byli, używając wyrażenia owych czasów, ludźmi co chcieli z korzeniem i z gałęziami złe wytępić, czyli, wedle pokrewnego wyrażenia naszych czasów, radykalistami. Nie przestając na ograniczeniu władzy monarszej, dążyli oni do utworzenia rzeczypospolitej na zwaliskach starego angielskiego układu politycznego. Z początku byli małoznaczni liczbą i wpływem; zanim wszakże dwa lata wojny upłynęły, stali się, jeśli nie największem, to najpotężniejszem stronnictwem w kraju. Śmierć usunęła kilku z dawnych naczelników parlamentowych, inni utracili zaufanie publiczne... W takim stanie rzeczy, ogniste, wybitne i wszelkimi układami gardzące stronnictwo niepodległych zaczęło w obozie i w parlamencie głowę podnosić“. *Macaulay*.

ufnie zapytani przez Manchestera i Essexa, nie znaleźli dowodów wystarczających do potępienia Kromwela; upadł więc na razie zamiar wytoczenia skargi. Kromwel zaś dowiedział się o planach przeciwników i jeszcze bardziej miał się na ostrożności.

Prezbiteryanie, zagrożeni przez independentów, chętnie pojednaliby się teraz z królem; obie izby parlamentu przesłały Karolowi propozycye w tym duchu. W *Uxbridge* odbywały się układy w sprawie pokoju; udział w nich wzięło 23 delegatów w imieniu Anglii i Szkocyi, 17 w imieniu króla. Pojednanie szło oporem, gdyż żadna z dwóch stron nie chciała ustąpić. Tymczasem w izbie gmin 9 Grudnia 1644 Kromwel postawił wniosek, żądający przedsięwzięcia środków, jakiemi należałoby zlany krwią, prawie umierający naród wydobyć z opłakanego stanu, w który wtrąciła go długa, uciążliwa wojna domowa. Ludność się skarży— mówił Kromwel—że członkowie obu izb zagarnęli dla siebie wysokie urzędy i dowództwa, że, aby się utrzymać przy władzy, nie chcą zakończyć wojny; żądał więc, aby w inny sposób urządzone zostało dowództwo nad wojskiem i aby każdy poświęcił interesa osobiste dla dobra ojczyzny. Wreszcie independenci wystąpili z wnioskiem głoszącym, że podczas trwania wojny nikt z członków obu izb parlamentu nie powinien zajmować żadnego urzędu, ani cywilnego ani wojskowego. Byłto to tak zwany akt zaparcia się siebie (*self-denying act*). Prezbiteryanie ujrzeli się zaskoczonymi; akt ów wydzierał im władzę wojskową i niejako stwarzał armję obcą parlamentowi. Przyjaciele Essexa usiłowali wyjednać dla niego wyłączenie z aktu zaparcia się siebie. Zabiegi te wszakże spełzły bezskutecznie i 21 Grudnia 1644 zapadła uchwała w tym przedmiocie większością 100 przeciwko 23 głosom. Izba wyższa opierała się potwierdzeniu uchwały gmin. Oskarżano ją o sympatye rojalistowskie; lordowie obawiali się utraty przywilejów. Gdy więc ze strony prezbiteryanów zapewniono, że parostwo ze wszystkiemi jego prawami i swobodami pozostanie nietkniętem, lordowie, aby przejednać opinję publiczną, ustąpili w innych kwestyach.

Ofiarą tego układu padł nieszczęsny *Laud*, który, po czteroletniem więzieniu, zdawał się być zapomnianym. Prynne, tak srodze przez arcybiskupa niegdyś ukarany, wystąpił teraz z tygrysią nienawiścią jako oskarżyciel w procesie, który się sześć miesięcy ciągnął. Lauda oskarżono o zamach na prawa parlamentu, na prawa i religię Anglii. Lordowie nie uznali dowodów zdrady stanu za wystarczające. Nakoniec, tak samo jak przeciw Straffordowi,

postawiono wniosek o śmierć cywilną (bill of attainder). Izba gmin nie wysłuchała nawet obrony Lauda i wydała na arcybiskupa wyrok potępienia. Izba lordów długo się ociągała z potwierdzeniem wyroku gmin. Predykanci wszakże zaczęli się rozwodzić we wszelkich zebraniach nad przestępstwami Lauda, nad zdradą, jakiej się on dopuścił względem kraju, i 4 Stycznia 1645 „bill of attainder“ przeszedł także w izbie lordów większością sześciu głosów. Dnia 10 Stycznia 1645 arcybiskup wszedł na rusztowanie; padł on ofiarą nienawiści religijnej i politycznej. Na ośm dni przed jego śmiercią zniesiono „Liturgję kościoła anglikańskiego“ a natomiast zaprowadzono „Przewodnik do publicznej służby bożej w duchu prezbiteryanów.“

Wojna domowa w latach 1645 i 1646. Bitwa pod Naseby. Karol I ucieka do szkotów.

Tymczasem bezowocnie zakończyły się układy w Uxbridge 27 Listopada 1644. Karol I zdawał się już ustępować w kwestyi milicyi, gdy wtem otrzymał wiadomość o zwycięztwie Montrosego pod *Innerlochy* (2 Lutego 1645); ostrzegano go, aby nie wykierował się na króla słomianego i nie kapitulował wobec zbuntowanych poddanych. Montrose spodziewał się niebawem podążyć na pomoc królowi i Karol I cofnął teraz poczynione przez siebie przyrzeczenia.

Król był bezsilnym ale i prezbiteryanie mieli być ubezwładnieni, gdyż szybko uorganizowano nową armję narodową z 21,000 ludzi. Na wodza naczelnego powołany został *Fairfax* z prawem mianowania wszystkich oficerów 15 Lutego 1645. Essex podał się do dymisyi. Członkowie parlamentu nie mieli odtąd sprawować żadnego dowództwa w wojsku. Zdawało się, że i Kromwel został teraz ubezwładnionym; w nadziei usunięcia Kromwela z armii, wielu członków głosowało za billem „zaparcia się siebie.“ Lecz Fairfax zaraz na początku kampanii 1645 oświadczył, że nie może się obejść bez tak zdolnego oficera, jakim jest Kromwel, którego też dopuszczono wyjątkowo do dowództwa najpierw na dwa tygodnie, potem na trzy, następnie na cztery miesiące. Sam parlament, pod naciskiem independentów, uchwalił, że Kromwel nie powinien opuszczać armii. W przeciągu Kwietnia 1645 Kromwel trzykrotnie pobił królewskich. Rok 1645 obfitował w pochody i walki. Fairfax miał zamknąć króla w Oskfordzie, ten wszakże

zwrócił się ku hrabstwom wschodnim i szturmem zdobył miasto *Leicester*. Nowe zwycięztwo Montrosego 5 Maja 1645 znowu przeraziło parlament i tchnęło znowu nadzieję w króla. Pod *Naseby* wszakże armja królewska poniosła srogą klęskę 14 Czerwca 1645. Wraz z działami i bagażami dostały się wszystkie papiery króla w ręce zwycięzców. Po porażce na polu bitwy listy owe zadały królowi jeszcze dotkliwszą klęskę moralną wobec opinii publicznej. Z nich dowiedziano się, że Karola nie krępowały nigdy własne przyrzeczenia, że nie przestał on myśleć o zagarnięciu władzy nieograniczonej. Wielu z jego stronników ochłodło a przeciwnicy odtąd jeszcze zawzięciej występowali. Opinja publiczna zupełnie odwróciła się od króla. Potęga królewska chyliła się ku upadkowi.

Książę Ruprecht doradzał zawarcie pokoju pod jakimibądź warunkami. W Walii na zamku Ragland u markiza Worcester, pośród hołdów szlachty celtyckiej, oddawał się jeszcze Karol przez czas niejaki złudnym nadziejom. Wkrótce wszakże sam musiał przyznać: „Kto jeszcze teraz przy mnie pozostać zechce, powinien być gotów albo położyć głowę za dobrą sprawę albo w popieraniu takowej wszelką nędzę i cierpienia ponosić. Co do mnie zaś, nigdy żałować nie będę tego, co czyniłem, i nie myślę zaniechać dalszej walki; Bóg nie dopuści zwycięztwa buntowników, nie pozwoli upaść świętej sprawie.“ *Ruprecht* tymczasem 10 Września 1645 wydał nieprzyjacielowi miasto Bristol, którego przyrzekł był bronić przynajmniej przez cztery miesiące; w głębokiem rozjątrzeniu rozstał się król z siostrzeńcem na zawsze.

W Yorku, dokąd Karol I zwołał swoją szlachtę, niewielu zjechało się rojalistów. *Montrose* odniósł był wprawdzie świetne zwycięztwo pod *Kilsyth* (15 Sierp.) i nawet Edynburg otworzył przed nim bramy swoje, ale wkrótce napadnięty przez Lesleya w lesie pod Ettrick, pobity na głowę, jako zbieg błąkać się musiał waleczny rojalista po górach szkockich. W najbliższem otoczeniu królewskiem wynikły gwałtowne zatargi. Król znowu schronił się do Oksfordu. Najważniejsze pozycye, w których stały wojska królewskie, opanował nieprzyjaciel. Karol zalecił teraz synowi, aby się przygotował do odjazdu na ląd stały, i 5 Grudnia 1645 zażądał od parlamentu listu bezpieczeństwa dla swoich pełnomocników. Lecz w parlamencie w skutek nowych wyborów wzmógł się zastęp przeciwników monarchii. Propozycyę króla odrzucono. Krwawa wojna domowa rozjątrzyła umysły, zaogniła nienawiść. Majątki przeciwników parlamentu wystawiano na sprzedaż. Żonom i dzieciom „delikwentów“ pozostawiono ledwie piątą

część dochodu z majątków zasekwestrowanych. Irlandczyków, pojmanych w Anglii, rozstrzeliwano, schwytanych na morzu, topiono. Do wiadomości parlamentu doszły układy Karola z irlandczykami, jego korespondencya z nuncyuszem i z papieżem. Parlament nie chciał już w żadne układy wchodzić z królem; zagrożono karą śmierci wszystkim, co ośmieliliby się bezpośrednie lub pośrednie stosunki utrzymywać z Karolem. Innemi słowy: Anglja wypierała się swego króla, ogólnie poczytywanego za wiarołomcę.

Coraz silniej obsaczały wojska parlamentu Oksford; królowi ledwie się udało wymknąć z miasta w nocy 27 Kwietnia 1646. Uciekł do głównej kwatery szkockiej, gdzie stanął 5 Maja i z czcią był przyjęty; uczynił to zaś za radą posła francuzkiego. Lecz wieczorem postawiono silną straż przy jego mieszkaniu, i gdy król chciał dać takowej hasło, rzekł Lesley: „Za pozwoleniem królu, ja tu jestem najstarszym żołnierzem!“— innemi słowy, król był jeńcem w obozie szkockim.

Był jeden środek, za pomocą którego król mógłby jeszcze odzyskać wolność i zaszczyty monarsze — a mianowicie gdyby przyjął naukę prezbiteryańską. *Henderson*, najzdolniejszy z prezbiteryanów szkockich, udał się więc do obozu celem nawrócenia króla, lecz znalazł w nim biegłego teologa. Karol dowiódł mu, że urząd biskupi sięga czasów apostolskich, że przez apostołów został zaprowadzony z pełnomocnictwa Jezusa Chrystusa. Do żony pisał wtedy: W czasach, gdy lud jest z ambon rządzonym, ważną jest rzeczą wiedzieć, jakie bywają nauki tu wykładane; otóż doktryny prezbiteryanów są antymonarchiczne, prezbiteryanie głoszą publicznie prawo do rokoszu; „przyjąwszy zatem kowenant, zostałbym co najwyżej królem malowanym; ojciec mój miał słuszność, gdy mawiał: gdzie niema biskupów, tam nie masz miejsca dla króla; episkopat ustanowiony został przez Jezusa Chrystusa. Wstępując na tron, zastałem episkopat i zaprzysiągłem, że bronić będę praw kościoła; ustępstwami w rodzaju tych, jakie uczyniłem w sprawie Strafforda, nie chcę już obciążać swego sumienia.“ Pozostał więc Karol niezłomnym, jakkolwiek zapewniali go szkoci, że przyjęciem kowenantu pozyska dla siebie, z wyjątkiem independentów, Szkocyę i Anglję.

Na to liczyli także prezbiteryanie angielscy lecz tego obawiali się independenci. Ukończyła się już teraz wojna z rojalistami. Karol kazał się poddać kilku warowniom, zajmowanym jeszcze przez królewskich, a Fairfax podyktował zaszczytne warunki kapitulacyi. Lecz zwycięzców dzieliło pytanie, jak postąpić

z królem. Gdyby Karol połączył się z prezbiteryanami, independenci byliby zgubieni. Ci ostatni usiłowali więc wszelkimi sposobami drażnić szkotów i sprowadzić katastrofę. Niektóre pułki z armii Essexa, okazujące ducha prezbiteryańskiego, rozwiązano. Sam *Essex*, głowa prezbiteryanów, na którego oglądali się lordowie, miasto Londyn i wiele hrabstw, zmarł nagle 14 Września 1646 r.

Gwałtowniej niż kiedybądź przedtem pragnęli teraz prezbiteryanie porozumieć się z królem. Dnia 23 Lipca 1646 wręczyli mu dwaj członkowie izby wyższej i czterej z izby gmin propozycye parlamentu: przyjęcie kowenantu, zupełne zniesienie kościoła episkopalnego, oddanie parlamentowi władzy nad armją, flotą i milicyą na lat 20; miało być wyłączonych z amnestyi 71 najwierniejszych jego przyjaciół; wszyscy, którzy pochwycili za oręż w obronie króla, mieli być wyłączeni od urzędów publicznych. Takich warunków Karol nie chciał i nie mógł przyjąć. Za ustępstwami przemawiała królowa Henrietta. Z pognębienia podniosła Karola I wiadomość, że obaj jego synowie, *Karol* i *Jakób*, szczęśliwie przybyli do matki. Obaj odbywali dotąd kampanję przy boku ojca; gdy król uciekł do szkotów, Karol (II) schronił się do Walii, ztąd przemknął się na wyspy Sorlińskie, na Jersey. 18 Września stanął na brzegu francuzkim. Jakób, po poddaniu się Oksfordu, odesłany został do St. James, ztąd, przebrany za kobietę, uciekł do Vlissingen w Holandyi. Księżniczkę Henriettę-Annę, urodzoną w Exeter, zdołano także przewieźć do Francyi. Pomimo perswazyj żony król wytrwał w przywiązaniu do kościoła episkopalnego, czem rozbrajał nawet najzawziętszych przeciwników. Gdy pewnego razu predykant szkocki zaczął odmawiać psalm 51: „Co się przechwalasz ze złości, któryś jest silny w nieprawości...," król zaśpiewał wiersze psalmu 55: „Zmiłuj się nademną Boże, boć mię podeptał człowiek: przez cały dzień najeżdżając, utrapił mię," — i obecni wtórowali królowi.

Karol I oczekiwał jeszcze pomocy z Irlandyi. Lecz zawiodła go i ta nadzieja; głównie zaś sprawiła to sprzeczność, w jakiej pozostawały jawne jego instrukcye z tajnemi. Naczelna rada, zasiadająca w Kilkenny, zawarła pokój 6 Sierpnia 1646.

Wyzuty z panowania nad wszystkiemi trzema królestwami, stanął teraz król bezbronnym wobec rewolucyi. Szkoci oznajmili, że, odrzuciwszy kowenant, niechaj się nie ośmiela wkraczać do ziem szkockich, że anglicy, ze swej strony, potrafią się go pozbyć. Lordowie w Londynie uchwalili, że lud szkocki dobrze się

zasłużył krajowi. Lecz szkoci stali ciągle w Anglii i bez kompensaty nie chcieli ustąpić. Kto więc miał rozporządzać osobą króla? Szkoci żądali 700,000 funtów, w końcu zgodzili się na 400,000; pierwsza połowa tej summy miała być zaraz wypłacona, druga po dwóch latach. Zastrzeżono, że Karol wydany będzie anglikom, gdyż lud angielski nie myśli się pozbyć prawa i zaszczytu rozporządzania losem swego króla. Szkoci mówili wprawdzie, że Karol jest tak samo ich królem jak królem Anglii, ale wytłómaczono im, że pożytek sprawy wspólnej nakazuje wydać króla parlamentowi, gdyż wtedy będzie widocznem, że wojna już się skończyła, że dopiero wtedy można będzie rozwiązać armję, najgroźniejszego wroga prezbiteryanów w Anglii i Szkocyi. Przekonaniem tem powodowani, znamienitsi szkoci na klęczkach błagali króla, aby się pojednał z parlamentem, ale Karol nie chciał porzucić kościoła episkopalnego. Daremnie żądał, aby mu pozwolono osobiście układać się z parlamentem. W Styczniu otrzymali szkoci pierwszą ratę, 200,000 funtów, jednocześnie przybyło trzech członków izby wyższej i sześciu z izby niższej, celem odprowadzenia króla do zamku Holmby w hrabstwie Northampton. Jeszcze w ostatniej chwili ze strony szkockiej przyrzekano królowi wyswobodzenie, jeżeli przyjmie kowenant. Daremnie!

Podróż królewska odbywała się bez pośpiechu. Ludność gromadnie się zbiegała, aby ujrzeć króla. Skrofuliczni oczekiwali wyleczenia od dotknięcia ręki monarszej (the kings evil) — taki urok otaczał jeszcze piastuna korony. Dnia 16 Lutego 1647 Karol stanął w Holmby. Zjechało się wielu panów i mieszczan, aby mu hołd poddańczy złożyć; Karol miał przy sobie dwór monarszy, lecz de facto był więźniem *).

Zatarg między parlamentem i wojskiem. Układy Karola I z obu stronami.

Teraz wywiązała się walka między armją a parlamentem, siła zbrojna zwróciła się przeciwko ramieniowi, które dotąd nią

*) *Warwick* w swoich pamiętnikach powiada: „Rozwiały się owe szumne przyrzeczenia szkotów, jako nigdy nie dopuszczą się takiej niegodziwości, aby mieli wydać, w ręce nieprzyjaciół, króla swego, który pośród nich szukał przytułku, że taki postępek nie dałby się pogodzić z ich powinnością poddańczą, z ich kowenantem i czcią wojskową; — pieniądze wzięły górę nad wszystkimi względami!“

kierowało. Parlament, uchwaliwszy „bill zaparcia się siebie,“ wypuścił z rąk swoich władzę nad wojskiem. Siłami zbrojnemi dowodzili teraz ludzie obcy parlamentowi, gdy poprzednio na czele każdego pułku stał jakiś członek parlamentu. Wojna się skończyła, skarb był wyczerpany — rzecz więc naturalna, że izba gmin, w poczuciu zwycięztwa, uchwaliła 19 Lutego 1647 rozpuszczenie armii, z wyjątkiem oddziałów, niezbędnych dla uspokojenia Irlandyi, dla służby garnizonowej i dla utrzymania policyi w państwie. Nadto 8 Marca zapadła uchwała, że żaden członek parlamentu nie może sprawować dowództwa w armii, że pod wodzem naczelnym nie może być żadnego innego stopnia oprócz stopnia pułkownika, że wszyscy obowiązani są wyznawać naukę prezbiteryańską i należeć do kowenantu. Separatyści mieli być surowo karani. Gdyby udało się postanowienia te całkowicie przeprowadzić, potęga independentów musiałaby runąć.

Na to wszystko nie myślała wszakże pozwolić armja, zarówno dowódcy jak żołnierze. Między dowódcami pierwsze miejsca zajmowali: twardy i chytry zięć Kromwela *Ireton*, ambitny i gładki w obejściu *Lambert*, żarliwy i waleczny *Hammond*, zięć Hampdena, i inni, wszyscy oni uznawali przewagę Kromwela, gotowi pójść za każdem jego skinieniem. Pierwszym objawem opozycyi ze strony armii była petycya czternastu oficerów, domagająca się dla wojska wypłaty zaległego żołdu. Potem ukazał się manifest wojskowy, w którym żądano, aby nikt nie był zmuszanym do służenia w Irlandyi wbrew woli, dalej, aby zapewniono byt materyalny rannych żołnierzy tudzież wdów i sierot po poległych i regularne wypłacanie żołdu, aby wojsko nie potrzebowało zdobywać sobie utrzymania środkami przymusowemi i uciskać ludności.

Parlament znalazł się w kłopotliwem położeniu, zabronił wszelkich petycyj, a ich sprawców nazwał nieprzyjaciołmi państwa i wichrzycielami pokoju, posłał pełnomocników do głównej kwatery. *Fairfax* czynił, co mógł, aby stłumić wzburzenie, podczas gdy Kromwel pokryjomu podniecał takowe, jednocześnie zapewniając izbę o swojej uległości dla parlamentu. Dnia 27 Kwietnia 141 oficerów oświadczyło izbie, że nie przestali być obywatelami kraju i że obrońcy wolności nie zasługują na to, aby ich w niewolników zamieniano; że parlament nie ma prawa zakazywać armii podawania próśb i traktować oficerów jąko wrogów kraju. Dnia 30 Kwietnia 1647 trzech prostych rajtarów stanęło przed parlamentem i oznajmili w imieniu pułków swoich, któ-

rych byli pełnomocnikami, że nie pójdą do Irlandyi, dopóki nie otrzymają rękojmi, zabezpieczających przyszłość wojska. Ogromne z tego powodu powstało wzburzenie w izbie. Kromwel szepnął na ucho swemu sąsiadowi: „Ludzie ci nie uspokoją się, dopóki armja nie wywlecze ich za uszy.“ — Nietylko w kawaleryi ale w ogóle w całej armii szerzył się duch opozycyi. Wytworzył się w niej pewien rodzaj wojskowego parlamentu; rolę izby wyższej odgrywała rada oficerów, izbę zaś gmin wyobrażała rada adjutorów czyli pomocników, szyderczo nazywanych agitatorami czyli wichrzycielami, po dwóch z każdego szwadronu i z każdej kompanii. Jeszcze większe wrażenie wywołała wiadomość, że armja zbliżyła się do króla i że przyrzekła przywrócić mu słuszne i uzasadnione prawa monarsze.

Parlament usiłował ustępstwami położyć tamę wichrzeniom armii, przyrzekał amnestyę za bezprawne postępki, zobowiązał się wspomagać wdowy i sieroty po wojskowych i natychmiast wypłacić żołd za dwa miesiące. Dla uspokojenia wojska wysłano Kromwela wraz z innymi dowódcami. Lecz wszystko to nie skutkowało, odpowiedź parlamentu wydała się wojsku niedostateczną; żądano wypłaty całkowitego żołdu; uchwalono ogólne zebranie żołnierzy na 4 Czerwca pod *Newmarket;* dzień 7 Czerwca miał być dniem postu, upokorzenia się i modłów dla wyjednania łaski niebios i oświecenia ducha.

Przy takiem położeniu rzeczy, jak pożądanem byłoby dla parlamentu pojednanie się z królem! Lordowie uchwalili, że król powinien osiąść bliżej Londynu. Wtem 4 Czerwca 1647 nadeszła do Londynu wiadomość, że wojsko ma króla w swej mocy, że pod eskortą 700 żołnierzy uprowadzono Karola z Holmby. Tak było w istocie.

Dnia 2 Czerwca 1647 kornet *Joyce* przybył do zamku Holmby i w imieniu armii zażądał rozmowy z królem. Komendant miejscowy chciał przemocą powstrzymać korneta ale jego żołnierze pobratali się z przybyszami. Joyce oznajmił, że przybywa z polecenia wojska, aby przeprowadzić króla w bezpieczniejsze miejsce, że w Londynie istnieje sprzysiężenie, które zamierza opanować osobę królewską, utworzyć nową armję i rozpocząć drugą wojnę domową. Z pistoletem w ręku, nie zdjąwszy kapelusza, oznajmił jeszcze w nocy królowi, że ten musi z nim udać się do armii. Nazajutrz (4 Czerwca) król zapytał się Joycego o prawne pełnomocnictwo do takiego postępowania. „Mam pełnomocnictwo od wojska,“ odrzekł Joyce. „Pokaż mi piśmienne

upoważnienie."—„Oto jest takowe," i wskazał na 700 swoich rajtarów. „Takiego upoważnienia nigdy jeszcze nie widziałem ale zaiste napisane jest ono pięknie i wyraziście. Zgoda więc, pojadę, jeśli przyrzekniecie, że doznawać będę należnego mi uszanowania i jeśli nic nie będzie odemnie wymaganem, co uwłaczałoby mojemu dostojeństwu i sumieniowi." — „Sprzeciwiałoby się to naszym zasadom, gdybyśmy komubądź a zwłaszcza naszemu królowi gwałt zadawali." — Niebawem znalazł się Karol w Newmarket, pośród armii.

Joyce zaraz doniósł Kromwelowi, że powiódł się zamach. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że od Kromwela wyszedł pierwszy pomysł zamachu *). Fairfax, o niczem nie wiedzący, przyszedł ze swoim sztabem do króla i z czcią ucałował rękę królewską. Kromwel zaś i Ireton milczeli i trzymali się na uboczu. Fairfax chciał powołać korneta Joyce przed sąd wojenny, gdy król na jego zapewnienia, jako żadnego nie brał udziału w zamachu, odrzekł, że wtedy dopiero uwierzy słowom Fairfaxa, gdy ten natychmiast każe powiesić Joyce'go. W parlamencie odczytano list Joyce'go do Kromwela, ten ostatni wszakże oświadczył, że Joyce tak mu był obcym i nieznanym, jak nieznanem jest światło słoneczne dziecięciu w żywocie matki. Kromwel tak zręcznie i porywająco bronił się w dwugodzinnej mowie, że głos izby znowu na jego stronę przechylać się zaczął. Tegoż wieczoru wszakże wrócił do armii i jawnie stanął na czele niezadowolonych.

Ci zaś, zgromadziwszy się na rozległej równinie pod Royston, żądali sprawiedliwości dla wojska, zaspokojenia tegoż słusznych wymagań, zabezpieczenia pokoju i wolności poddanych, nowego urządzenia wyborów i reformy państwa; jedenastu członków izby gmin, którzy byli właściwymi sprawcami uchwały przeciwko armii, miało ponieść karę wrogów kraju. Parlament liczył był na powstanie w Londynie przeciwko armii, ale o poważnym oporze nie było już mowy, strach paraliżował wszystko. Ci sami ludzie, którzy tak pompatycznie przemawiali, gdy król pięciu członków izby gmin był oskarżył, teraz ganili uporczywość owych jedenastu, a ci zrozumiawszy, na co się zanosi, usunęli się na sześciomiesięczny urlop. Parlament cofnął uchwałę wydaną przeciwko armii, przystał na wszystko, czego żądało wojsko. Armja zaś to

*) Według zapewnień Hollis'a, plan uprowadzenia króla został powzięty w domu Kromwela. Fairfaxa nie dopuszczono do tajemnicy. Kornet Joyce za zręczne wykonanie zlecenia posunięty został na kapitana.

posuwała się ku stolicy, to powstrzymywała swój pochód, w miarę jak jej żądania były spełniane. Do końca Lipca pozostawały więc rzeczy w zawieszeniu.

Karol znowu nabierał nadziei. Oba stronnictwa starały się zbliżyć do niego; on zaś cieszył się z poniżenia przeciwników swoich w parlamencie. Oficerzy traktowali go z należnem uszanowaniem, uciążliwa surowość, jakiej król doznawał w Holmby, ustała, mógł przyjmować wizyty. Dopuszczono do niego troje dzieci, pozostałych w Anglii, księżniczkę Elżbietę i książąt Yorku i Glocester. Oficerów i żołnierzy wzruszyła radość, jaką sprawił królowi upragniony widok córki i synów. Kromwel i Ireton zbliżyli się do Karola. Kromwel mówił: „Teraz, kiedy mamy króla, parlament jest już w naszych rękach;“ innym razem powiedział: „Byłem świadkiem rozrzewniającego widowiska, spotkania króla z jego dziećmi. Mylny miałem sąd o charakterze Karola. Teraz już wiem, że jestto najlepszy człowiek w trzech królestwach. Jesteśmy mu bardzo wdzięczni, gdyż bylibyśmy zgubieni, gdyby przyjął on propozycye szkotów.“

Ireton przedstawił królowi warunki korzystniejsze od warunków, podanych przez szkotów i przez parlament, a mianowicie: król miał zrzec się, na dziesięć lat, władzy nad milicyą i prawa mianowania wyższych urzędników, siedmiu jego głównych doradców miało być wygnanych z granic kraju; jego zwierzchnictwo miało się rozciągać zarówno na biskupów anglikańskich jak na duchowieństwo prezbiteryańskie; żaden z parów, mianowanych po wybuchu wojny domowej, nie miał zasiadać w następnym parlamencie. Nadto żądano bardziej równomiernego prawa wyborczego, słuszniejszego rozkładu ciężarów publicznych, zniesienia monopolów; nie dopominano się wszakże zniesienia kościoła episkopalnego. Nawet powiernicy królewscy przyznawali, że nigdy dotąd nie stawiano łagodniejszych warunków. Karol wszakże poczytywał je za zbyt uciążliwe i mówił, że ci, którzy z propozycyami temi wystąpili, wkrótce potrzebować będą jego poparcia. Liczył na ruch, jaki wtedy gotował się w Londynie. Dowództwo bowiem nad milicyą przeszło tam od prezbiteryanów w ręce independentów, gdy większość ludności mieszczańskiej trzymała z prezbiteryanami i żądała, aby król wrócił do stolicy i aby władzę nad milicyą poprzedniemu komitetowi zwrócono. Izba gmin obradowała właśnie nad tym przedmiotem, gdy tłum wdarł się do sali i zażądał głosowania. Zmianę komitetu i powrót króla uchwalono 26 Lipca 1647.

Wiadomość o tem, co zaszło w parlamencie, wywołała wielkie wzburzenie w wojsku. Żołnierze podejrzewali króla o wspólnictwo, zarzucali mu wiarołomstwo. Ireton otwarcie powiedział Karolowi: „Królu, zamierzasz narzucić się na sędziego między nami a parlamentem, lecz my to chcemy być sędziami między tobą a parlamentem!“ Propozycye, czynione przedtem poufnie, wręczono mu teraz urzędownie, Karol odrzucił je chłodno i dumnie i rzekł: „Jesteście zgubieni, jeśli ja was nie podtrzymam.“ Oficerowie odsunęli się teraz od króla.

Wojsko znowu pociągnęło ku Londynowi. W Hunslow przed strażą przednią stanęło czternastu lordów i około stu członków izby gmin z marszałkami obu izb, oznajmiając, że uciekli przed wściekłością motłochu londyńskiego i że szukają pośród armii bezpieczeństwa i wolności; przyjęto ich z radością. Powiernicy nie przestali nalegać na króla, aby przyjął układ z wojskiem, lecz Karol mniemał, że ma jeszcze dość czasu; było już wiadomo, że parlament obrał nowych marszałków, że przyjął napowrót wydalonych jedenastu członków, że kazał zbroić się ludności stołecznej i wstrzymać pochód wojska. Rada miejska wzywała króla, aby wrócił do Londynu, rzemieślnicy przebiegali ulice z okrzykiem: „Jeden za wszystkich i wszyscy za jednego“ (one and all). Zdawało się, że wybuchnie gorące starcie między wojskiem i stolicą.

Lecz ruch stołeczny był podobny do słomianego ognia. Za nadejściem armii znikła ochota do oporu. Dnia 6 Sierpnia (1647) wkroczyły pułki do stolicy z zielonemi gałązkami na kapeluszach, pośród okrzyków: „Niech żyje wolny parlament!“ Przywódcy prezbiteryanów rozpierzchli się, członkowie, którzy zbiegli byli do armii, zasiedli znowu w izbach, miasto Londyn wyprawiło ucztę dla oficerów. Wszystkie uchwały dni ostatnich cofnięto, bez przelewu krwi armja odniosła zupełne zwycięztwo *). Pismo, które

*) „Wojsko — powiada Macaulay — które teraz najwyższą stało się władzą w państwie, bardzo się różniło od wszelkich wojsk później w Anglii widzianych... Wojsko to ściągnięto do służby wewnętrznej. Żołd prostego żołnierza o wiele był wyższy od zarobku ludu pospolitego, a przytem, odznaczywszy się męztwem i rozsądkiem, mógł ówczesny żołnierz spodziewać się dojścia do wysokich stopni oficerskich. To też szeregi składały się z ludzi wznoszących się po nad tłum pospolity, pod względem swego wychowania i stosunków życia. Ludzie ci, trzeźwi, obyczajni, pilni i przywykli do

król przesłał teraz oficerom, przyszło za późno; wojsko nie chciało już wiedzieć o królu; poczytywano go za niepoprawnego obłudnika, pojęcia republikańskie wrzały w umysłach. Levellerzy, stronnicy równości, największego używali wpływu; sekciarze ci żądali zupełnego oddzielenia kościoła od państwa, zupełnej wolności religijnej dla każdej jednostki, zabezpieczenia wszystkich praw i swobód narodowych, nakoniec dopominali się sądu nad królem jako najgorszym wrogiem wolności.

Karol I przebywał od 24 Sierpnia w Hampton-Court. Niedawno pełen najlepszych nadziei, teraz rozczarowany układał się z Kromwelem i Iretonem. Obu chciał pozyskać dla swojej sprawy świetnemi obietnicami: Ireton miał otrzymać namiestnictwo irlandzkie, Kromwel naczelne dowództwo nad armją, tytuł hrabiego Essex i order Podwiązki. Oni zaś przyrzekli tak oczyścić parlament, aby możliwe było przywrócenie słusznych praw korony.

Armja podejrzliwem okiem śledziła owe układy z królem, mówiono o zdradzie, kłamliwości Kromwela, o jego żądzy panowania. Lilburne napomykał, że należałoby się go pozbyć morderstwem. Z drugiej strony szkoci i prezbiteryanie nalegali na

---

rozwagi, chwytali się wojennego rzemiosła nie z niedostatku, nie z zamiłowania lub rozpusty, ani też ujęci sztuką werbownych oficerów, ale z żarliwości religijnej i politycznej, równie jak z żądzy odznaczenia się i posunięcia w stopniu. Żołnierze ci, jak to widzimy wypowiedziane w uroczystych ich uchwałach, pysznili się, że ich do służby nie zmuszano, ani też dali się dla zysku głównie zawerbować; że nie są janczarami lecz wolnourodzonymi anglikami, którzy z własnego postanowienia życie swe narażali za wolność i religję Anglii, a których prawem i powinnością było czuwać nad dobrem uratowanego przez siebie narodu.—Tak złożonemu wojsku można było, bez uszczerbku dla jego dzielności, niejednej dozwolić swobody, któraby w innem wojsku niewątpliwie wszelką karność podkopała. W ogóle, żołnierze dzielący się na kluby polityczne, wybierający posłów od siebie, i wydający uchwały w ważnych pytaniach politycznych, żołnierze tacy uchyliliby się niezadługo z pod wszelkiego kierownictwa a przestając tworzyć armję, staliby się najgorszą i najniebezpieczniejszą czernią. Podobnież trudnoby się w naszych czasach zgodzić na tolerowanie schadzek religijnych w pułku, gdzieby obeznany z Pismem świętem kapral kierował nabożeństwem mniej natchnionego pułkownika albo też upominał odstępnego majora... Ciż sami, których znano po za służbą jako demagogów i kaznodziejów polowych, odznaczali się wytrwałością, duchem porządku i ścisłem posłuszeństwem na strażach, podczas ćwiczeń wojskowych i na polu bitwy. Szczególne to wojsko było niezłomnem w boju. System Kromwela pobudził i ujął zarazem w karby właściwe ludowi angielskiemu wytrwałe męztwo...“

króla, aby czemprędzej z nimi się ułożył. Z każdym dniem położenie stawało się drażliwszem. Kromwel i Ireton mieli się teraz jeszcze bardziej na ostrożności; od szpiegów wiedzieli o wszystkiem, co król przedsiębrał. W Październiku (1647) doniesiono im, że z zamku zaszyty w siodło ma odejść do królowej list, który rzeczywiste zamiary króla wypowiada. Przebrani za szeregowych jeźdźców Kromwel i Ireton czyhali na wysłańca, udającego się z owem siodłem do Dover; pod pozorem, że mają rozkaz przetrząsania wszystkich rzeczy, odebrali siodło i znaleźli w takowem list wzmiankowany. Król donosił tu żonie, że obie strony ubiegają się o jego poparcie i że z tą z nich się połączy, która mu przedstawi najkorzystniejsze warunki. „Bądź zresztą spokojną co do ustępstw, jakie mógłbym uczynić; kiedy pora nadejdzie, będę wiedział, jak z ludźmi tymi postąpić, i zamiast jedwabnej wstęgi orderu Podwiązki każę im konopny stryczek założyć.“ Obaj z przerażeniem spojrzeli na siebie, zaszyli siodło i oddali je wysłańcowi.

Rozstrzygnęły się teraz losy króla; podstępnie działając, sam uwikłał się w położenie bez wyjścia. Oba stronnictwa chciały go dla siebie zjednać, on zaś żadnego z nich wyzyskać nie umiał. Kromwel i Ireton postanowili odtąd walczyć fałszem przeciwko fałszowi, obłudą przeciw obłudzie *).

W wojsku tymczasem o ile słabnął urok Kromwela, o tyle szerzyły się radykalistowskie, krańcowe doktryny levellerów. Święci—powiadano—są solą ziemi, tylko równość praw i majątku może istnieć między nimi; równie odpowiedzialnym jest za swoje

*) O owych układach z królem tak później pisał Kromwel: „W roku 1647 weszliśmy na błędne ścieżki zarówno w naszych sporach z ówczesnym parlamentem jak i w konferencyach z królem. W ważnych tych sprawach zbywało nam na prawdziwym duchu wiary a także na prawdziwej bojaźni bożej; nadto całkiem niewłaściwie ulegliśmy trwodze przed ludźmi, która zawsze sidła zastawia, i ztąd uwikłaliśmy się w układy z królem i jego partyą, aby, jak mniemaliśmy, o ile można jak najprędzej wydobyć się z tego zamięszania; przyczem rządziliśmy się swoją własną, ubogą mądrością. Okazało się to wszakże taką zasadzką i pod koniec roku w taki wprowadziło nas labirynt, że właśnie te rzeczy, których chcieliśmy uniknąć, i środki, jakich dla osiągnięcia zamierzonego celu używaliśmy, spadły na nas samych wraz z innemi rzeczami, jeszcze gorszemi i jeszcze bardziej zawikłanemi. Stało się to jakoby dla zgnębienia umysłów naszych, dla ubezwładnienia rąk i serc, sprowadziło rozdwojenia, nieporządki, tumulty i wszelkie złe dzieła, i blizkie było niebezpieczeństwo, że mogliśmy zgubić świętą sprawę, w której dotąd taką pomyślnością byliśmy uszczęśliwiani.“ *Carlyle*, O. Cromwells letters and speeches, III.

przewinienia najwyższy książę jak pospolity wyrobnik. Tylko Bóg może wywyższać i poniżać ludzi; dlatego precz z wszelkimi kościołami uprzywilejowanymi, precz z kultem przymusowym, wszelkie nabożeństwo nakazywane jest bezprawiem. Każdy może czcić Boga, jak mu się podoba, wszelki gwałt, zadawany sumieniom, prowadzi do grzechu. Precz z lordami i z królem, zmazanym krwią poddanych! Powinna panować równość wszystkich wobec prawa i tylko jedna być powinna izba, która przedstawiałaby najwyższą władzę narodu i która zbierałaby się co dwa lata na sześć miesięcy. Przedewszystkiem — mówili levellerzy — chodzi o swobodę sumienia, o zabezpieczenie od przymusowej służby wojskowej, o równość wszystkich przed prawem; prawo głosowania powinno być na kraj cały rozciągnięte, podatki powinny być nakładane odpowiednio do majątku, zwierzchności w hrabstwach powinny być obierane przez ludność, nakoniec powinien być zaprowadzony nowy kodeks praw, prosty, jasny, dla wszystkich jednakowy.

Parlament, przerażony rewolucyjną postawą wojska, petycyę armii nazwał napaścią na rząd lecz obawiając się, aby go nie podejrzewano o dążenia reakcyjne, uchwalił zarazem 22 Października, że król obowiązany jest wszystko to przyjąć, co parlament mu przedstawi.

Kromwel obawiał się o karność armii; przewidywał, że żądania independentów, które musiały wywołać gwałtowną opozycyę, podkopią znaczenie tego stronnictwa. Lecz niełatwa to sprawa wdrożyć do dyscypliny rozkiełznane wojsko. Wyszedł więc rozkaz, że wszyscy mają wrócić do swoich pułków, że zamiast jednego zgromadzenia ogólnego odbędą się trzy zebrania; oznajmiono, że generałowie i parlament pamiętać będą o tem, co się wojsku należy. W Ware 15 Grudnia Kromwel odbył przegląd jednego z trzech oddziałów; znajdował się tu także Fairfax z całym sztabem generalnym. Po odczytaniu rozkazu generała siedm pułków wróciło do posłuszeństwa, z dwóch pozostałych jeden pułk poddał się po niejakiem wahaniu. Szeregowcy zaś drugiego pułku odpędzili oficerów i zatknąwszy egzemplarze swoich żądań na kapeluszach z napisem: „Wolność ludu i prawa żołnierzy,“ podnieśli dziki okrzyk, gdy Kromwel się zbliżał. „Zdejmcie natychmiast ten papier z czapek!“ zawołał, ale żołnierze nie posłuchali nakazu dowódcy. Wtedy Kromwel, z narażeniem życia, wdarł się między szeregi, wybrał czternastu najgwałtowniejszych krzykaczy i kazał ich uwięzić; trzech na miejscu, wyrokiem sądu

wojennego skazano na śmierć, jednego wobec pułku rozstrzelano. Przykład surowości podziałał na umysły, pułk poddał się zwykłej karności, armja wróciła do porządku. Lecz Kromwel czuł to dobrze, że znowu powinien zbliżyć się do armii; króla pozostawił teraz jego własnemu losowi. Wyznał przed żołnierzami, że na chwilę dał się olśnić wielkości światowej, i już nie gromił tych, co króla nazywali sprawcą wszystkich nieszczęść kraju, modlił się z żołnierzami, razem z nimi słuchał kazań, polecał się ich modłom, znowu panował nad wojskiem.

Karol I zaś już nie znajdował się wtedy pośród wojska. Posłyszawszy o buntowniczem usposobieniu żołnierzy, o zarzucie zdrady, podnoszonym przeciw Kromwelowi, zaczął się obawiać skrytobójczej ręki i przemyśliwał o ucieczce; zdaje się, że i Kromwel doradzał mu ucieczkę. Lecz jak zwykle tak i w tym wypadku, nie umiał Karol wybrać ani czasu odpowiedniego ani środków właściwych. Wieczorem 11 Listopada (1647), wymknąwszy się z zamku, podążył w kierunku południowo-zachodnim i bez przeszkody dosięgnął wybrzeża naprzeciw wyspy Wight. Nie przybył wszakże statek, na którym król miał odpłynąć. Gnębiony smutnemi przeczuciami, Karol I oddał się w opiekę pułkownikowi Hammondowi, dowodzącemu w zamku Carisbrook na wyspie Wight. Hammond pobladł, gdy mu oznajmiono zamiar króla; powiedział, że sprawa ta może go zgubić, gdyż ma on obowiązki zarówno względem armii jak i względem króla. Przyjął wszakże króla z należnymi honorami ale zaraz doniósł do głównej kwatery o tem, co zaszło. Karol był więc znowu w mocy Kromwela *).

*) Kromwel tymczasem odprawił 24 Grudnia z wielu oficerami wspólne modły (prayermeeting), o których później pisał: „Spędziliśmy w Windsor Castle razem dzień cały na modlitwie, badaliśmy przyczyny smutnych zrządzeń i owego dnia doszliśmy do przekonania, że naszą powinnością jest jeszcze dalej badać siebie. Nazajutrz... nalegałem, abyśmy wszyscy pilnie rozważyli nasze postępki jako członkowie armii i jako chrześcjanie, aby się przekonać, czy niéma w nas jakiego przewinienia, i aby usunąć przyczynę zarzutów, jakie na nas ciążyły. I przy pomocy Pana wszystko pilnie rozważyliśmy i postanowiliśmy zgromadzić się jeszcze dnia trzeciego, a wtedy poznaliśmy postępki, któremi oddaliliśmy się od Pana i gniew jego na siebie sprowadziliśmy. I przekonaliśmy się, że byłyto owe obrzydłe schadzki, które pod wpływem niedorzecznej przebiegłości, pod wpływem obaw i braku wiary, miewaliśmy z królem i jego stronnictwem. Duchem bożym kierowani, poznaliśmy nietylko grzech nasz ale także naszą powinność, a spadło to tak ciężkiem brzemieniem na wszystkie serca, że jeden do dru-

Za późno pojął Karol korzyści propozycyj Kromwela i stronników tegoż; teraz wyprawił listy do rady oficerów, lecz Fairfax groźnie odrzekł: „Nic już nas nie obchodzą propozycye jego kr. Mości.“ Kromwel i Ireton z wysoka, z pogardliwym uśmiechem, powitali pełnomocnika królewskiego; wobec nalegań króla, Kromwel kazał mu oznajmić, że uczyni dla Karola wszystko, cokolwiek jest w jego mocy, ale król niechaj się nie spodziewa, aby on, Kromwel, gubił siebie z miłości do niego. Radzono Karolowi, aby czemprędzej uciekał, lekceważenie ze strony oficerów nabawiało go niepokoju. Wtem nadeszło poselstwo od parlamentu z uchwałą z 14 Grudnia 1647; gdyby Karol przyjął takową, zapewniano go, że będzie mógł osobiście układać się z parlamentem. Żądania parlamentu zawierały się w następnych punktach: 1. król miał na przeciąg dwudziestu lat pozostawić parlamentowi władzę nad siłą zbrojną, lądową i morską; po upływie tego czasu wszystkie uchwały parlamentu w przedmiocie bezpieczeństwa kraju miały posiadać moc obowiązującą, nawet gdyby korona odmówiła potwierdzenia takowych; 2. król miał odwołać wszystkie przysięgi i rozporządzenia wydane podczas wojny domowej przeciwko parlamentowi; 3. miał unieważnić wszystkie nominacye na parów, wydane od 2 Maja 1642, a w przyszłości nikt nie miał być mianowany parem bez przyzwolenia parlamentu; 4. miał przystać na to, aby parlament sam się odraczał, kiedy zechce.

Król ociągał się z przyjęciem czterech owych punktów: niechęć jego pod tym względem podsycało tajemne poselstwo szkotów, którzy z zawiścią spoglądali na wzrastającą potęgę independentów i obawiali się zmniejszenia własnego wpływu na sprawy angielskie; Karol, mówili szkoci, mógłby od szkotów otrzymać

---

giego nie był w stanie przemówić słowa po części dla gorzkiego płaczu, po części z poczucia wstydu z naszych przewinień i z braku wiary, po części nakoniec z powodu nizkiej bojaźni przed ludźmi i zasięgania rady w naszej mądrości światowej a nie w słowie Pana.—Teraz dopiero, gdy szukaliśmy szczerze oblicza Pańskiego, zdołaliśmy wyrobić sobie wspólne i jasne postanowienie a mianowicie, że, gdyby kiedyś Pan doprowadził nas napowrót do pokoju, powinnością naszą byłoby pociągnąć do odpowiedzialności Karola Stuarta, owego męża krwawego, za krew, przezeń przelaną, i za zbrodnię ciężką, jakiej się dopuścił przeciwko sprawie Pana i ludu.“ A więc pośród modłów i łez uchwalono zgładzenie Karola I! Co za obłąkanie uczuć religijnych!—Pojednali się ze sobą dowódcy i żołnierze, lecz król miał stać się ofiarą pojednania.

łagodniejsze warunki. W istocie przybyli deputaci szkoccy na wyspę Wight i 26 Grudnia potajemnie zawarli umowę, w której przyrzeczono królowi pomoc wojska szkockiego pod warunkiem, że król pozostawi na trzy lata władzę w rękach prezbiteryanów i w przeciągu tego peryodu z udziałem zgromadzenia teologów, za porozumieniem z obu izbami, uporządkuje ostatecznie sprawy religijne, osobiście wszakże nie potrzebując występować z kościoła episkopalnego. Jednocześnie rojaliści w całej Anglii a Ormond w Irlandyi mieli podnieść sztandar wojny, król zaś, aby odzyskać zupełną swobodę działania, miał uciec do Szkocyi lub do jakiej bezpiecznej miejscowości. Dokument umowy, opatrzony podpisami, zakopano w ogrodzie zamkowym.

Oczywiście negocyacye, jakie król prowadził teraz z deputatami parlamentu, odbywały się tylko dla zachowania pozorów. Karol w końcu odrzucił podane mu warunki i oświadczył, że chce osobiście ułożyć się z parlamentem w Londynie. Deputaci odjechali, poleciwszy Hammondowi, aby obostrzył nadzór nad królem. Dnia 3 Stycznia (1648) gdy delegaci zdali w Westminsterze sprawę ze swej podróży bezowocnej, jeden z członków izby postawił wniosek, aby na przyszłość sprawy publiczne urządzane były bez króla; Ireton żądał formalnego wypowiedzenia posłuszeństwa królowi a Kromwel przemówił w te słowa: „Król posiada wiele rozumu i zdolności ale jest tak obłudny, tak fałszywy, że niepodobna dojść z nim do stałego układu. Zapewniając o swem pragnieniu pokoju, umawia się pokryjomu ze szkotami aby nową wojnę sprowadzić na naród. Nadeszła chwila, w której parlament powinien sam ująć rządy w swe ręce i państwo ocalić. Mężowie, którzy dotąd bronili was z narażeniem własnego życia, bronić was nadal będą z takąż samą odwagą i wiernością. Zaniedbaniem czujności nad ich i państwa bezpieczeństwem nie dawajcie im powodu do mniemania, jakoby zostali zdradzeni i wydani na pastwę zaciętemu przeciwnikowi, którego w waszym interesie pokonali; rozważcie, iż rozpaczą powodowani mogliby, dla ocalenia siebie, was opuścić, was, którzy opuścilibyście siebie samych.“ Była to zarazem groźba i propozycya przymierza. Wniosek został przyjęty większością 141 głosów przeciwko 92.

Druga wojna domowa. Proces i stracenie Karola I.

(1648—1649.)

Lecz teraz na całej wyspie powstali stronnicy monarchii. Panowało powszechne niezadowolenie: od roku wojna ustała a wszakże nie zażywano dobrodziejstw pokoju. Brzemię podatków gnębiło ludność, zachwiane były podstawy dawnej konstytucyi, parlament zagarnął do siebie całą władzę a teraz sam drżał przed groźbami wojska. Poniesiono niewypowiedziane ofiary w obronie wolności — a wszakże Anglja znalazła się teraz pod panowaniem miecza. Wszędzie więc rozległ się okrzyk: „za Boga i za króla!“ W Szkocyi z kazalnic wzywano do walki z rewolucyą. Zbrojne tłumy wołały w Londynie przed Westminsterem: „Niech żyje król!“ Pojawiło się mnóstwo broszur rojalistowskich. We wszystkich hrabstwach wybuchały powstania. Daremnie przyrzekał parlament naprawić prawodawstwo, daremnie nakazywał wydalać z Londynu tych wszystkich, co walczyli kiedyś przeciwko parlamentowi, i usuwał urzędników, których sposób myślenia wydawał się podejrzanym; daremnie, nakoniec, przeciągnęła armja w szyku bojowym przez Londyn, aby nastraszyć mieszkańców. Nic to wszystko nie pomagało. Wybuchła druga wojna domowa, w każdem hrabstwie, w każdej miejscowości toczyła się walka. Oczekiwano wylądowania księcia Walii. Parlament szkocki postanowił (3 Marca 1648) powołać 40,000 ludzi do szeregów i bronić monarchii przeciw republikanom i sekciarzom. W Irlandyi lord Inchiquin, przedtem podpora parlamentu, podniósł chorągiew monarchiczną. Prezbiteryanie znowu nabrali lepszej otuchy i uchwalili rozpoczęcie nowych układów z królem, jeżeli ten odwoła proklamacye, wydane przeciwko parlamentowi, jeżeli zgodzi się pozostawić na trzy lata prezbiterjanizm w pokoju i jeżeli w przeciągu lat dziesięciu rozporządzać będzie siłą lądową i morską według wskazówek parlamentu. Izba wyższa posunęła się jeszcze dalej: widząc, że wraz z monarchją i ona runąć musi, postanowiła zawiązać negocyacye z samym królem, nie żądając, aby Karol naprzód przyzwolił na wymienione wyżej punkta.

Prąd monarchiczny rozwijał się więc potężnie. Independenci pokładali już tylko nadzieję w swojej jednomyślności, w ostrzu miecza, w szczęśliwej gwiaździe Kromwela.

Naokół Londynu szerzyło się powstanie, lecz w przeciągu dwóch tygodni zdołano stłumić rozruchy. Armja biegła od walki do walki, od zwycięztwa do zwycięztwa. Kromwel, pokonawszy ważną warownię Pembroke, pociągnął na wschód, potem na północ. Jego żołnierze bez obuwia, w podartej odzieży, odbywali pochody zdumiewające. Jeden duch ich ożywiał. Stanęli naprzeciw szkotów, gdy ci mniemali, że ich przeciwnicy znajdują się jeszcze na południu. *Hamilton*, wódz szkocki, nie dorównywał Kromwelowi, posuwał się wolno jak gdyby odbywał paradowy marsz do Anglii, w przeciągu dwóch tygodni nie więcej jak ośmdziesiąt mil ang. uszedł. Gdy Langdale, dowódca straży przedniej, złożonej z walecznych „kawalerów“ doniósł, że nieprzyjaciel już jest w blizkości, Hamilton nie chciał temu wierzyć. Kromwel prowadził ze sobą tylko 9,000 ludzi ale ci łaknęli boju. Dnia 17 Sierpnia 1648 pobił królewskich pod *Preston*. Kawalerowie walczyli po bohatersku, rozlew krwi trwał trzy do czterech godzin i ustał dopiero o zmroku nocnym. Pod *Warringtonem* czyli w wąwozie Winwick nastąpiło spotkanie z główną armją szkocką. Szkoci ponieśli zupełną porażkę; najpierw piechota, potem kawalerya wraz z wodzem naczelnym musiała się poddać.

Z własnego popędu Kromwel wkroczył teraz do Szkocyi, poparty przez stronnictwo Argyle'a i przez starego marszałka Lesley'a. Olśniony odniesionemi zwycięztwami, wysławiał „łaskę jaką Bóg okazał gminie świętych, pogardzanych dotąd i wyszydzanych.“ Rządy kraju wziął w swoje ręce i wkrótce stanął w Edynburgu. Zapowiedział, że musi zająć miasta Berwick i Carlisle w imieniu parlamentu i Anglii. „Gdybyście — pisał Kromwel—na to się nie zgodzili, musiałbym znowu wznieść modły do Boga, aby nam drogę wskazał.“ Zwycięzca postępował ze zwyciężonymi po ludzku, zwyciężeni rozpuścili wojska swoje i wyprzysięgli się wszelkich zobowiązań względem króla.

Pośród pochlebstw, jakiemi go szkoci obsypywali, Kromwel ani na chwilę nie zapomniał o Anglii, a zostawiwszy swoim stronnikom w Szkocyi generała Lamberta z dwoma pułkami, sam z jądrem wojska pośpiesznie wrócił do Anglii.

Tu zewsząd nadchodziły do parlamentu petycye, żądające wymierzenia sprawiedliwości na królu. Przedstawiciele armii wręczyli 20 Listopada parlamentowi remonstracyę, w której wojsko oznajmiało, że rokowania z królem, jako bezużyteczne, powinny być natychmiast przerwane a król winien być stawiony przed

sądem; synowie królewscy mieli się także usprawiedliwić przed parlamentem, w przeciwnym razie zagrożono im pozbawieniem prawa dziedziczenia korony. Majątki koronne miały być skonfiskowane, sprawcy ostatniej wojny mieli być przed sąd powołani. Nakoniec armja żądała wypłaty zaległego żołdu i zwołania nowego parlamentu z wolnych wyborów, gdyż dotychczasowy parlament nie odpowiada ani usposobieniu ludu ani położeniu kraju. Posiedzenia parlamentu schodziły nader burzliwie; izby, aby wyrazić swoje niezadowolenie, postanowiły wstrzymać się od odpowiedzi na remonstracyę. Z przerażeniem dowiedział się parlament, że sam Kromwel nadciąga. Dnia 25 Listopada był on już w Windsorze, 30 t. m. armja oznajmiła, że dopiero wtedy broń złoży, gdy wszystkie jej życzenia zostaną spełnione. Daremnie parlament wyznaczył dla wojska 40,000 funtów, bezskutecznie prosił, aby armja nie posuwała się bliżej ku Londynowi. Już 2 Grudnia niektóre pułki wkroczyły do stolicy; wkrótce potem dowiedziano się, że armja ma znowu króla w swej mocy; bezskutecznemi więc już były wszelkie zabiegi pojednawcze.

Celem zawarcia pokoju piętnastu pełnomocników udało się 13 Września (1648) na wyspę Wight. Układy rozpoczęte w Newport miały trwać dni czterdzieści. Parlament okazywał usposobienie pojednawcze, chciał zbliżyć się do króla, w przekonaniu, że wszystko będzie stracone, jeżeli nie uda się zawrzeć pokoju przed powrotem armii z wyprawy szkockiej. Warunki stawiano też same co dawniej, Karol odrzucił je pomimo gorącego nalegania strony przeciwnej. Liczył na powstanie katolików w Irlandyi i podczas układów z delegatami parlamentu gotował wojnę przeciw temuż parlamentowi, nie przeczuwając, że jego pisma tajne dochodziły do wiadomości przeciwników. Przy pożegnaniu powiedział: „Nie przypuszczam, abyśmy się znowu kiedybądź zobaczyli, ale niech się dzieje wola Boża! Bez trwogi poddam się wszystkiemu, co Bóg dopuścić zechce, aby ludzie uczynili ze mną. Lecz bądźcie panowie przekonani, że ze mną i wy upadniecie!“ Czuł to także parlament i dlatego uchwalił 5 Grudnia, że ustępstwa króla są dostateczne i chciał z nim pokój zawrzeć.

Lecz wojsko działało teraz szybko, 6 Grudnia stolica została rozbrojoną. Parlament na wiadomość, że przewieziono króla z wyspy Wight do zamku Hurst, nazwał postępek ten zuchwałym buntem. Dnia 7 Grudnia pułkownik *Pride* stanął z listą u wejścia do izby gmin i kazał chwytać wszystkich deputowanych, jacy byli w owej liście wymienieni. Los ten spotkał 41 członków izby

gmin. Gdy izba uchwaliła, że niczem zajmować się nie będzie, dopóki nie odzyskają wolności uwięzieni posłowie, wojsko zażądało urzędowego wyłączenia takowych. Na zapytanie: w imię jakiego prawa wydalono posłów, odpowiedziano: prawem miecza. Nazajutrz powtórzyła się taż sama scena, ogółem aresztowano 143 członków, resztę składali independenci. Armja odniosła zupełne zwycięztwo. Kromwel, przybywszy dopiero teraz do Londynu, oświadczył, jako nic o tem, co zaszło, nie wiedział, lecz że godzi się z wypadkami spełnionemi, gdyż wielkie dzieło podtrzymać i wykończyć trzeba. Zamieszkał w pałacu Whitehall, w pokojach króla, który z ponurego zamku Hurst, gdzie obawiał się skrytobójstwa, przeprowadzony został do Windsoru.

Niepotrzebnie wszakże obawiał się Karol I tajemniczego morderstwa; zwycięzcy bowiem pałali żądzą zemsty i chcieli skazać go uroczyście i zgładzić w obliczu nieba i ziemi na wieczną następnych pokoleń pamiątkę *). Już 2 Stycznia 1649 parlament

*) „Ponure wojowniki, nad narodem panujące,—pisze Macaulay— rozmyślały od kilku miesięcy o strasznej zemście na uwięzionym królu. Jak i kiedy pomysł ten się narodził? czy się rozszedł od dowódcy do szeregów, czy też z szeregów przeszedł na dowódcę? czy go przypisać należy polityce, która zagorzalstwa za swe narzędzie używa, czy też zagorzalstwu, co z niepohamowanym popędem zawładnęło nad polityką? — są to pytania, na które dziś nawet trudno dać pewną całkiem odpowiedź. Wogóle jednak zdaje się prawdopodobnem, że ten, co na pozór kierował, rzeczywiście był przymuszony iść za innymi, i że w tem zdarzeniu, równie jak przy innej okoliczności w niewiele lat potem, poświęcił on życzeniom wojska własny swój sąd i własne swe skłonności; potęgę bowiem, którą do życia wywołał, sam nawet nie zawsze był w stanie trzymać na wodzy, i chcąc zwykle rozkazywać, musiał słuchać niekiedy. Kromwel oświadczył publicznie, że pierwsze kroki bez jego wiedzy uczyniono, że nie może radzić parlamentowi ciosu stanowczego, że jednak uczucia swoje poddaje sile wypadków, które mu się zdają wskazywać wolę Opatrzności. Powszechnym stało się obyczajem, uważać te jego zapewnienia za dowód zarzucanej mu pospolicie obłudy... Przyjąć raczej za prawdę należy, że Kromwel istotnie zamierzał pośredniczyć pomiędzy tronem a parlamentem i ustalić siłą miecza, pod powagą imienia królewskiego, rozburzone stosunki państwa. Trwał on w tem usposobieniu, dopóki sprzeczne usposobienie wojska i niepoprawna fałszywość króla nie zmusiły go do zaniechania pierwiastkowego zamiaru. Jedno ze stronnictw obozowych zaczęło głośno się domagać głowy zdrajcy, co był za układami z Agagiem. Powstały sprzysiężenia. Występowano z jawnemi groźbami i oskarżeniami. Przyszło do buntu wojskowego, a cała siła i sprężystość Kromwela zaledwie zdołały go przytłumić. Aczkolwiek tedy udało

oznajmił, że król dopuścił się zdrady, prowadząc wojnę przeciw stanom państwa. O jego losie miał rozstrzygnąć sąd złożony ze stu pięćdziesięciu członków; sześciu parów, trzej sędziowie naczelni, jedenastu baronetów, sześciu aldermanów londyńskich i dowódcy wojskowi mieli wejść w skład owego sądu. Lordowie z oburzeniem wysłuchali wniosku i odrzucili go jednomyślnie: bez króla — mówiono — niema parlamentu, w jaki więc sposób król mógłby dopuścić się zdrady względem parlamentu? Izba gmin zaś oświadczyła, że opozycya lordów nie może biegu sprawy tamować, gdyż po Bogu lud jest źródłem wszelkiej władzy prawej a reprezentacyą ludu jest izba niższa. Wobec powoływania się króla na prawa historyczne korony izba gmin sformułowała doktrynę o wszechwładztwie ludu temi słowy: „Po Bogu lud jest pierwotnem źródłem wszelkiej potęgi prawej i władzy: gminy Anglii, zebrane jako parlament, wyobrażają naród i posiadają w narodzie tym najwyższą potęgę; cokolwiek uchwalą i nazwą prawem, posiada to moc obowiązującą prawa, nawet bez przyzwolenia króla lub izby lordów“.

Izba gmin mianowała 135 sędziów „wysokiego sądu“ i nakazała przyśpieszenie procesu. Gdy Algernon Sidney ostrzegał przed skutkami procesu, nadmieniając, że lud gotów jest przemocą wyswobodzić króla, Kromwel odrzekł z uniesieniem: „Nikt nie poruszy się w obronie króla; zapowiadam panu, że zetniemy mu głowę razem z koroną“. Proces miał rozpocząć się 20 Stycznia 1649; John *Bradshaw* miał prezydować w sądzie a John Coke wnieść oskarżenie.

Karol I wszakże oddawał się jeszcze złudzeniom. Kiedy mu doniesiono, że przewieziony będzie do Londynu, najpierw rzekł: „Bóg jest wszędzie, jego potęga i dobroć wszędzie jest widzialną!“ a następnie: „Mam jeszcze do rozegrania dwie karty, z których nawet gorsza może mi wkrótce wszystko wrócić“. Zafrasował się dopiero, gdy przy obiedzie zaprzestano okazywać mu honorów monarszych, gdy żołnierze stawiali jadło na nienakrytym stole. Właśnie oznajmił był, że woli jadać sam i mniej potraw, gdy 19 Stycznia 1649 oddział wojska przeprowadził go z Windsoru do pałacu St. James w Londynie.

---

mu się, mądrze przeplatając surowość z łagodnością, przywrócić porządek, spostrzegł jednak, że byłoby w najwyższym stopniu trudnem i niebezpiecznem walczyć przeciwko zaciekłości wojowników, którzy upadłego tyrana za swego nieprzyjaciela i za nieprzyjaciela Boga swego uważali“.

Dnia 20 Stycznia 1649 zebrał się sąd wysoki *). „Panowie— zawołał Kromwel — oto on nadchodzi; zbliża się wielka chwila! Zapyta się was oskarżony przedewszystkiem, w czyjem imieniu i mocą jakiego pełnomocnictwa ośmielacie się czyny jego sądzić? Szybko powinniście obmyśleć odpowiedź, jaką dać mu zamierzacie". Henryk Martin rzekł: „W imieniu gmin zgromadzonych w parlamencie i całego narodu angielskiego". Sędziowie udali się do wielkiej sali Westminsteru, przyprowadzono tam także króla, otoczonego 32 oficerami. Czas, wypadki, pozostawiły na jego obliczu ciężkie ślady. Miejsce łagodności zajęła powaga. Nietylko rysy twarzy ale i odzież króla nosiła na sobie cechę żałoby. Ponury mrok więzienny zdawał się otaczać jego osobę. W całej wszakże postawie przebijało się poczucie własnego prawa i rezygnacya. Karol niczego już nie spodziewał się po ludziach, poczytywał tylko za powinność swą do ostatniej chwili bronić praw korony i okazać się godnym swego stanowiska wysokiego. Nim zasiadł na czerwonym fotelu, dumnie ogarnął wzrokiem zgromadzenie. Sędziowie nie zdjęli kapeluszy, on także pozostał z głową nakrytą, gdyż nie uznawał kompetencyi sądu i czuł się królem wobec zbuntowanych poddanych. „Karolu Stuarcie, królu angielski,—rzekł Bradshaw—gminy zgromadzone w parlamencie, głęboko przejęte uczuciem nieszczęść, jakich naród ten doznał, a ciebie poczytując za głównego tych nieszczęść sprawcę, postanowiły zbrodnię rozlewu krwi zbadać i ukarać!" Bradshaw rozpoczął oskarżenie i postawił następujący wniosek: „Dla swojej samowoli i z powodu wywołanych przezeń wojen, Karol Stuart winien być ukarany jako tyran, zdrajca i morderca". Karol powstał z gniewem i zawołał: „Milczeć!" lecz usiadł znowu na krześle, gdy oskarżyciel dalej rzecz swoją ciągnął. Przy wyrazach: „tyran, zdrajca, morderca!" uśmiech przebiegł po twarzy króla. Wezwany, aby odpowiadał, rzekł Karol: „Chciałbym wiedzieć, w imię jakiej powagi prawnej zostałem tu sprowadzony z wyspy Wight, gdzie uczciwie układałem się z obu izbami parlamentu w sprawie przywrócenia pokoju. Gdy poznam tę powagę prawną, odpowiadać będę".—Na to prezes sądu odrzekł: „Lud angielski, który obrał cię królem, żąda, abyś odpowiadał". „Zaprzeczam—powiedział Karol—jakoby Anglja była państwem elekcyjnem; od niepa-

*) Ogółem sąd ów liczył 69 członków, na pierwszy raz zebrało się tylko 53 sędziów.

miętnych czasów jest ona monarchją dziedziczną. Jestem królem Anglii i nikogo na ziemi nie uznaję za zwierzchnika swego. Gdzie są lordowie? Nie widzę tu wcale lordów, którzy są niezbędną częścią parlamentu".

Słusznie odmawiał Karol kompetencyi sądowi, odpychał jego przywłaszczoną powagę; w istocie król bronił teraz wolności. Protest swój na każdem posiedzeniu powtarzał. Za każdem posiedzeniem wzmagały się okrzyki na cześć króla. Budziły się sympatye dla Karola. Posłowie szkoccy protestowali przeciwko postępowaniu izby gmin w tej sprawie. Zapowiadano przyjazd nadzwyczajnego poselstwa z Holandyi. Książę Walii oznajmił Fairfaxowi, że przyjmie wszelkie warunki, pod jakiemi ojciec mógłby być jeszcze ocalonym. Królowa prosiła, aby pozwolono jej połączyć się z mężem, pocieszać go w nieszczęściu i skłonić do pojednania się z parlamentem. Kromwel wszakże pozostał nieubłaganym; w Karolu widział tylko króla przeznaczonego na ofiarę, której krew miała umocnić rzeczpospolitę. Ostatnie posiedzenie, na które powołano Karola, odbyło się 27 Stycznia 1649. Uczestniczyło w niem 67 członków sądu. Gdy przy czytaniu listy sędziów, wymieniono nazwisko Fairfaxa, dał się słyszeć kobiecy głos z galeryi: „Jest on zbyt rozumny, aby tu mógł się znajdować!" a kiedy Bradshaw nazwał oskarżenie jednomyślnem przekonaniem ludu angielskiego, tenże głos zawołał: „Nie ma takiego przekonania nawet połowa narodu! Gdzie jest lud i jego przyzwolenie? Oliver Kromwel jest zdrajcą!" Już oficer, dowodzący strażą, kazał był dać ognia do galeryi, gdy poznano w damie, tak energicznie protestującej, panią Fairfax. Przedtem podniecała ona w mężu zapał do wolności; teraz współczucie dla Karola stojącego w obliczu śmierci i oburzenie na sędziów całkiem ją przeistoczyło. Wzmogło się rozjątrzenie między ludem, pośród słuchaczów i sędziów, kiedy Karol, wytrwale odmawiający odpowiedzi na akt oskarżenia, zażądał, aby mu pozwolono wobec lordów i izby gmin wyłożyć pewną propozycyę, która dla pokoju państwa i wolności poddanych ważniejszą się okaże niż dla ocalenia własnej jego osoby. Downes, jeden z sędziów, wniósł, aby sąd się oddalił i żądanie to roztrząsnął; lecz za wpływem Kromwela propozycyę królewską odrzucono. Spełzła więc na niczem nadzieja, jaką pokładał jeszcze Karol w swojej dyalektyce. Odczytano wyrok potępienia: jako tyran, morderca i jawny wróg dobrych ludzi, Karol skazany został na ścięcie i zaraz wyprowadzony z sali, 27 Stycznia

1649. Żołnierze szydzili z niego; z pomiędzy tłumów wszakże wydobywały się głosy: „Niech Bóg w kr. Mość zachowa!“

Zbliżamy się do rozwiązania tragedyi. Karol podziękował za wszelkie odwiedziny pożegnalne, jakie wierni stronnicy złożyć mu chcieli, i pragnął tylko ujrzeć przy sobie dzieci, które nie zdołały były uciec na kontynent. Byli to księżniczka Elżbieta i Henryk książę Glocester. Pod wpływem nieszczęść wcześnie rozwinął się umysł księżniczki; pojmowała ona cały ogrom katastrofy i na widok ojca zalała się łzami. Razem z nią płakał jej brat ośmioletni. Tego ostatniego wziął król na kolana i objąwszy za szyję, rzekł: „Słuchaj, synu mój! odetną mi oni głowę a może zechcą ciebie królem uczynić. Ale nie powinieneś przyjmować korony, dopóki bracia twoi Karol i Jakób przy życiu pozostawać będą. I braciom twoim odetną głowę, jeżeli ich w moc swoją pochwycą, a nakoniec zgładzą także ciebie. Nakazuję ci więc, abyś nigdy od tych ludzi nie przyjmował berła“. Na to synek królewski odrzekł z uniesieniem: „Nie, ojcze, nigdy, wolałbym, aby mię wprzód na kawałki rozszarpano“. Król, widząc zapał syna, rozpłakał się. Córce zlecił, aby poniosła pożegnanie matce i zapewnienie, że miłował ją do ostatniego tchnienia i że wiecznie miłować ją będzie. Następnie uściskał dzieci, pobłogosławił i kazał je wyprowadzić. Dzieci łkały, łkał także ich ojciec, głową wsparty o okno. Nagle odwrócił się, jeszcze raz pobłogosławił dzieci, upadł na kolana, aby zaczerpnąć siły w modlitwie dla ukojenia boleści rozstania. Nieszczęśliwa księżniczka Elżbieta nie poniosła wszakże matce zleceń ojcowskich; odwieziona do ponurego zamku Hurst, wkrótce dokonała młodocianego żywota. Pewnego dnia znaleziono ją martwą z głową spoczywającą na Biblii, którą jej Karol był podarował. Oprócz dzieci swoich przyjmował król u siebie tylko biskupa londyńskiego Juxona. Do tego ostatniego mówił: „Muszę się przygotować, gdyż stanę przed Bogiem, któremu mam zdać rachunek z myśli moich i postępków. Dopomóż mi w tej w sprawie! Nie mówmy już o nędznikach, pod przemocą których pozostaję! Pragną oni krwi mojej, będą ją mieli. Niech się dzieje wola Boża, przebaczam im!“ Pamięć o Straffordzie nie opuszczała go do chwil ostatnich. „Nędznie zezwoliłem, mówił Karol, na spełnienie niesprawiedliwego wyroku (na Straffordzie) i teraz otrzymuję za to sprawiedliwą zapłatę od mojego Stwórcy, który spuszcza na mnie takąż samą karę, jaką ja na niewinnego sprowadziłem. Zresztą oby śmierć moja pokój temu królestwu przywróciła a moim dzieciom pomogła do odzyskania korony!“ Religja dawała Ka-

rolowi siłę moralną do zniesienia straszliwej doli z rezygnacyą i odwagą. Jakieś wyższe tchnienie zdawało się go ożywiać; pocz czytywał siebie za męczennika wielkiej, nieśmiertelnej sprawy. Przeciwnicy jego zaś okazywali niepokój i dziką radość zbrodni.

Dnia 29 Stycznia 1649 miał być podpisany rozkaz straceni króla. Z trudnością zdołano wymódz podpisy; trzecim z kolei by podpis Olivera Kromwela. Ten, skreśliwszy swoje nazwisko, po ciągnął piórem po twarzy sąsiada; pośród śmiechów sprowadzi Ingoldsby'ego do stołu, kierował jego ręką przy podpisywaniu *). Uniesiony fanatyczną nienawiścią zapomniał Kromwel o godnośc osobistej. Zebrano ogółem 59 podpisów na wyroku; niektóre tak były niewyraźne—z obawy późniejszej pomsty — że niepodobn ich było odczytać **).

Karol z rezygnacyą oczekiwał spełnienia losów swoich. Lord Tomasz Herbert, naoczny świadek, tak opisuje w swoich pa miętnikach ***) ostatnie chwile Karola I: Ostatniej nocy król spa spokojnie; 30 Stycznia o 4 godzinie rano obudził Herberta, który spędził noc w tymże pokoju, i rzekł: „Musiałem wstać dziś wcze śniej, gdyż mam ważną sprawę do spełnienia“. Wskazał odzież którą chciał włożyć na siebie, zażądał jednej jeszcze koszuli, gdyż było zimno i mógłby zadrżeć w skutek tego a widzowie mogliby t wpływowi trwogi śmiertelnej przypisać. „Nie godzi się zaś, aby taki zarzut mi czyniono. Nie obawiam się śmierci, nie ma ona ni

---

*) *Villemain* w swojej „Histoire de Cromwell“ (1817) nazywa t postępowanie Kromwela „wesołością zbrodni“—la gaité du crime.

**) Czyż nikt się nie wstawiał za królem zagrożonym? Królowa Henrietta-Marya prosiła parlament, aby jej pozwolono przebywać przy mężu. Parlament wszakże, nie przeczytawszy listu królowej, kazał takowy na bok odłożyć; otworzono go dopiero r. 1660. Mazarini wyprawił do Anglii w nadzwyczajnem poselstwie de Varennes'a, zapewne tylko dla zachowania pozorów, ale poseł zabierał się do wsiadania na okręt w Boulogne, kiedy już wszystko skończyło się w Londynie. Ambasador francuzki w Londynie obawiał się, aby jego wstawiennictwo nie rozjątrzyło jeszcze bardziej umysłów i aby ówcześni rządcy Anglii nie sprzymierzyli się z Frondą. Poseł hiszpański nie otrzymał od swego rządu instrukcyj w tej sprawie. Tylko stany generalne holenderskie, na prośbę księcia Walii, energiczne przedsięwzięły kroki. Wysłały do Londynu dwóch znamienitych mężów, Alberta Joachima i Adryana Pauw. Posłowie holenderscy wstawiali się za królem do parlamentu, zwracali się do Fairfaxa i Kromwela, lecz odprawiono ich z dwuznacznemi, ogólnikowemi odpowiedziami.

***) *Mémoires de sir Thomas Herbert.* Paris, 1823, str. 152...

strasznego dla mnie. Jestem na wszystko przygotowany i dziękuję za to Bogu". Tymczasem nadszedł biskup Juxon; Herbert upadł na kolana, prosił o przebaczenie, jeżeli, służąc królowi, w czemś zawinił, i o łaskę ucałowania ręki królewskiej. Król własnoręcznie zapisał kilka uwag w biblii, i wręczył ją Herbertowi dla oddania księciu Walii, kiedy ten wróci do Anglii; następnie oświadczył, że z całego serca przebacza nieprzyjaciołom swoim, że umiera w przekonaniu, iż episkopat jest pierwotną instytucyą chrześcjańską, dał zlecenia dla następcy tronu i powyznaczał upominki, między innemi srebrny kompas dla księcia Yorku, kilka książek dla księżniczki Elżbiety i dla syna najmłodszego, Henryka księcia Glocester. Biskup Juxon rozpoczął modły; ewangelja, na dzień ów przypadająca, opowiadała mękę Jezusa Chrystusa. Pokrzepiony na duchu Karol powiedział, że gotów jest stanąć przed sądem Boga. Wtem zastukał do drzwi pułkownik Hacker, który miał go odprowadzić do Whitehall. Z drżeniem oznajmił pułkownik dane mu zlecenie. „Idę zaraz", odrzekł król. Chwilę jeszcze rozmawiał z Juxonem, potem, kiedy Hacker powtórnie zastukał, wziął biskupa za rękę i rzekł: „Pójdźmy". Herbertowi dał na pamiątkę zegarek.

Piechotą, przez park, udał się Karol I do Whitehall, przodem postępowali halabardnicy. Król szedł śmiało, towarzyszyli mu pułkownik Tomlinson z lewej strony, biskup z prawej. Rozlegał się głuchy huk bębnów, wojska wyciągnęły się szpalerem po obu stronach, gwardya zamykała pochód. Karol pewnym krokiem wszedł na schody w Whitehall, skierował się ku tak zwanej „zielonej sali", gdzie nieco wypoczął. Przyjąwszy komunję, powstał w pogodnem usposobieniu i rzekł: „Teraz niech przychodzą niegodziwcy, z całej duszy im przebaczyłem; zrezygnowany jestem na wszystko, co ma mię spotkać". Przyniesiono jadło, król wszakże nie chciał się go dotknąć; dopiero na prośby biskupa spożył nieco chleba i wypił szklankę wina. Wtedy wszedł pułkownik Hacker, aby króla wprowadzić na rusztowanie. Byłto Wtorek, 30 Stycznia, 1649, podług naszej rachuby 9 Lutego, około godziny 11 przed południem, dzień był mglisty, mroźny. Rusztowanie wzniesiono na placu przed salą bankietową i nakryto czarnem suknem. Wprost z sali bankietowej przebito w murze otwór, prowadzący na rusztowanie. Plac otoczony był wojskiem, po za którem widać było zebrane tłumy; wielu płakało i modliło się za króla.

Karol zamierzał był usprawiedliwić przed ludem postępowanie swoje ale wojsko dokoła opasało plac kaźni. Tylko z okien domów sąsiednich stronnicy sprawy królewskiej widzieli Karola, jak śmiało stanął na rusztowaniu, w oczach jego malował się pokój. „Lud mój—rzekł do tych, co mu towarzyszyli—nie może mnie słyszeć; ponoszę śmierć jako karę za winy, o które mię oskarżają ale których nie popełniłem; poczytuję więc za powinność swoją oświadczyć tu wobec Boga i kraju całego, że jestem człowiekiem prawym, dobrym królem i dobrym chrześcjaninem. Nie ja rozpocząłem wojnę a parlament. On to odebrał mi milicyę, która władzy mojej podlegała. Krew przelana nie na mnie spada a na tych, co między mną a parlamentem rozniecali niezgodę. Z dopuszczenia Bożego pokutuję tu za niesprawiedliwy wyrok, który spełnić pozwoliłem (Karol miał Strafforda na myśli), ponosząc na sobie samym inny wyrok niesprawiedliwy. Jako jestem chrześcjaninem dobrym, mąż ten (tu wskazał na biskupa) zaświadczyć może; wiadomo mu, że wszystkim nieprzyjaciołom przebaczyłem i że nie chcę wiedzieć, kto są oni. Proszę Boga, aby im winy odpuścił jak również aby skruchę w ich sercu obudził, wreszcie aby zdołali wynaleźć środki właściwe do przywrócenia pokoju królestwu temu. Tego celu wszakże nie osiągną na drodze, jaką teraz kroczą, gdyż jestto zła droga, droga przemocy a nie droga prawa, gdzie Bogu oddaje się co jest boskiego a cesarzowi co jest cesarskiego. Nie do ludu należą rządy a do króla, gdyż w przeciwnym razie nie byłoby wolności. Umieram za wolność. Gdybym chciał samowolnie zmieniać prawa, nie zdołanoby mnie sprowadzić na to miejsce. Jestem męczennikiem za sprawę ludu. To oznajmiwszy, sprawiam ulgę sumieniu mojemu“. Na prośbę biskupa jeszcze raz oświadczył, iż umiera jako chrześcjanin, w wyznaniu kościoła anglikańskiego. Potem prosił kata, aby mu pozostawił jeszcze chwilę czasu do odmówienia krótkiej modlitwy i powiedział, że sam da znak do wymierzenia ciosu śmiertelnego. Kat był zamaskowany, w ubiorze marynarza. Gdy król ukończył modlitwę, biskup włożył mu na głowę czapkę jedwabną. Na prośbę kata Karol wsunął włosy pod czapkę. „Mam za sobą“, zawołał król, „dobrą sprawę i Boga miłosiernego!“—„Pozostaje do zrobienia tylko krok jeden“, rzekł biskup, „krok pełen trwogi i grozy, który przeniesie cię, królu, z ziemi do nieba“. „Przechodzę od znikomej do nieśmiertelnej korony, od doczesnej do wiecznej“, król odpowiedział. Poczem zdjął płaszcz, oddał ordery swoje biskupowi, ukląkł, na pniu głowę położył, wyciągnął ręce. Za jednem uderzeniem to-

pora mistrz sprawiedliwości odrąbał głowę od kadłuba, a podniósłszy ją w górę, zawołał: „Oto głowa zdrajcy!“ Jęki i głośne westchnienia rozlegały się pośród ludu. Wielu biegło, aby umaczać chustkę we krwi męczennika. Kawalerya rozpędziła tłumy *).

Zwłoki królewskie złożono w trumnie ołowianej, powleczonej aksamitem, i wystawiono na widok publiczny w Whitehall; lud tłumnie się przy nich gromadził. Odwiedził je także Kromwel, podniósł głowę nieboszczyka w górę, jak gdyby chciał się przekonać, czy rzeczywiście została odcięta, i rzekł: „Byłoto dobrze zbudowane ciało, które obiecywało długi żywot“. Karola I pochowano w kaplicy św, Jerzego w Windsorze. Pogrzeb odbył się bez wystawy; gromadka panów i innych osób towarzyszyła pogrzebowi; biskup Juxon odprawił modły.

Tak zakończył życie Karol I, król, który w ściśle monarchicznem państwie swoją sprawiedliwością i szlachetnością charakteru mógłby zjednać sobie uznanie poddanych, który wszakże w Anglii, przy swoich pojęciach o prawach korony, sprzecznych

---

*) „Lecz wkrótce pokazało się,—powiada Macaulay,—że polityczni i religijni zapaleńcy, którym zgładzenie Karola I przypisać należy, nietylko zbrodnię ale i błąd popełnili. Podali oni książęciu, co dotychczas głównie przez swe wady dał się poznać ludowi, sposobność rozwinięcia na wielkiej widowni, w obliczu wszystkich wieków i narodów, niektórych przymiotów wywołujących miłość i podziwienie ludzi; okazał on bowiem wzniosłe męztwo wielkodusznego szlachcica, cierpliwość i łagodność skruszonego chrześcjanina. Co większa, zemstę swoją tak nieopatrznie urządzili, że ten sam człowiek, którego życie było szeregiem zamachów na swobody Anglii, zdawał się jako męczennik w sprawie tychże swobód umierać. Żaden przywódca ludowy nigdy takiego nie wywarł wrażenia na usposobienie publiczne, jak ów król uwięziony, który w tak ciężkiej chwili zachowując całą swą godność królewską i z niezachwianem patrząc męztwem w oblicze śmierci, wypowiedział uczucie swego uciśnionego ludu, mężnie zrzekł się obrony wobec nieprawnego sądu i od przemocy wojskowej do zasad konstytucyjnych się odwołał; który pytał, jakiem prawem z izby gmin usunięto najszanowniejszych jej członków a izbie lordów prawodawczą odebrano działalność, i który łkających słuchaczów zapewniał, że nietylko swojej ale i ich broni sprawy. Zapomniano długich a złych rządów jego, zapomniano wiarołomstw niezliczonych. Pamięć jego zlała się w umyśle większości poddanych z owemi wolnemi urządzeniami, na których on zniszczenie przez tyle lat nastawał, bo wolnomyślne te urządzenia z nim jednocześnie do grobu zstąpiły, i jego tylko głos ich bronił pośród posępnego milczenia orężem przygniecionej społeczności. Od dnia tego zaczęło się oddziaływanie na korzyść monarchii i wygnanej rodziny, które nie pierwej zwolniało, aż tron w całej swej okazałości przywrócony został“.

z usposobieniem narodu, targnął się na uświęcone wiekami prawa poddanych i po długiej walce domowej postradał życie w krwawej katastrofie rewolucyjnej. Tegoż dnia, w którym Karol I został ścięty, izba gmin oświadczyła, że ktokolwiek usiłowałby obwołać Karola II Stuarta następcą zgładzonego monarchy, poczytywany będzie za zdrajcę kraju. Dnia 6 Lutego (1649) zniesiono izbę lordów a 7 Lutego zapadła uchwała tej osnowy: „Wsparta na doświadczeniu izba gmin obwieszcza, że urząd królewski, jako nie dający się pogodzić z wolnością, bezpieczeństwem i pomyślnością ludu angielskiego, jest zniesionym od dnia dzisiejszego". I jak na monetach Machabeuszów liczono lata od czasu zrzucenia jarzma syryjskiego, tak medal, wybity w Anglii na pamiątkę zaprowadzenia rzeczypospolitej, nosił napis: „W pierwszym roku wolności, z pomocą Bożą, przywróconej" *).

---

*) Wkrótce przed śmiercią Karol I pisał do żony: „Cieszę się, że dzieci już są przy tobie. Cnoty twoje są dla mnie rękojmią, że nad ich postępowaniem czuwać będziesz. Nie mogę ci zostawić droższej nad nie rękojmi miłości mojej. Dla ciebie serce moje te same przechowuje uczucia głębokie, jakie w niem zawsze znajdowałaś. Umrę teraz bez trwogi a czuję się wzmocnionym pamięcią o wytrwałości, jaką ty zawsze okazywałaś w naszych wspólnych niebezpieczeństwach. Bądź pewną, że do ostatniej chwili życia nic takiego nie uczynię, co byłoby niegodnem małżonka twego". Henrietta przebywała wtedy w Paryżu, oblężonym (podczas Frondy) przez wojska królewskie. Głuche wieści o zgładzeniu Karola I krążyły po mieście. Lord Jermyn chciał zwolna przygotować królowę do przyjęcia straszliwego ciosu i powiedział, że jej małżonek został wprawdzie na śmierć skazany ale że lud powstał i ocalił króla. Wkrótce potem przybył młodociany syn Henriettty książe Yorku, upadł przed matką na kolana ale nie był w stanie wypowiedzieć straszliwej prawdy. Henrietta ucieszyła się widokiem syna, pobłogosławiła go, i nazajutrz wyprawiła posłańca, który miał z Saint-Germain przynieść pewne wiadomości. Tymczasem uwiadomiono jej spowiednika o katastrofie londyńskiej. Posłaniec wrócił, z początku nie mógł słowa przemówić, w końcu wszystko wyjawił. Starożytny filozof powiada: „Curae leves loquuntur, graves stupent"—drobne przykrości bywają gadatliwe, niemieje zaś boleść wielka. Tak było i z Henriettą: wydawała się posągiem, nie mogła wymówić słowa, poruszyć się z miejsca. Otaczające ją osoby płakały. Nadeszła księżna Vendôme, aby wlać pociechę w zbolałe serce nieszczęsnej wdowy. Po niejakim czasie królowa wyszła z osłupienia i rzekła: „Nie skarżę się, gdyż Twoja w tem wola, Boże". Nie chciała pozostać w pałacu, szukała samotności. Złożyła szaty monarsze i nosiła odtąd żałobną odzież. W religii, w modlitwie znalazła siłę do zniesienia losu srogiego. Z Luwru przeniosła się do klasztoru karmelitanek, których ubogi, zakonny żywot z całą skrupulatnością podzielała. Tylko miłość do dzieci a zwłaszcza do najmłodszej córki na świat ją jeszcze wy-

Rzeczpospolita angielska. Powstania rojalistowskie w Irlandyi i Szkocyi. Stanowisko rzeczypospolitej w obec mocarstw europejskich.

(1649—1652).

Okrzyk oburzenia i zgrozy podniósł się w Anglii i w Europie, gdy głowa króla padła pod toporem katowskim. Zagorzałym

---

prowadziła. Doznawała wtedy w Luwrze dotkliwego niedostatku; nakoniec przekonawszy się, że już nic nie zdoła uczynić dla sprawy królewskiej w stolicy, postanowiła przenieść się z Paryża do Saint-Germain. Wierzyciele usiłowali zatrzymać na ulicy powóz królowej wdowy. Jej syn Karol, późniejszy król, towarzyszył konno matce, trzymając rękę na drzwiczkach powozu. W pobliżu Saint-Germain wystąpiła na spotkanie Henrietty cała rodzina królewska. Fronda, jak wiemy, pogodziła się z koroną. Dnia 18 Sierpnia 1649 r. młody król Ludwik XIV wrócił do uspokojonego Paryża i niebawem złożył wizytę Karolowi II, co równało się uznaniu tego ostatniego przez Francyę za króla.—

Karol I obawiał się, jak o tem nadmieniliśmy, aby, podczas zawieruchy wojskowej, nie został zamordowany lub otruty. Do sądu potomstwa zaś wielką przywiązywał wagę, chciał zostawić po sobie pamięć czystą. Ztąd powstało pismo apologetyczne, noszące tytuł *Eikon Basilike* czyli „Obraz królewski“, albo „Przedstawienie uświęconej osoby króla w jego samotności i cierpieniach“, albo „Westchnienia króla“ *(Suspiria regalia)*. Rękopism doręczył 23 Grudnia 1648 drukarzowi Roystonowi dr. Symmonds, zapewniając, że jestto utwór samego króla, że sam otrzymał powyższą apologję z rąk biskupa salisburyjskiego, kapelana królewskiego. Drukarz uwięziony za wydanie pisma owego, umarł w tem przekonaniu, że sam król był autorem „Eikonu“. Lord Anglesey zanotował (1686) w swoim manuskrypcie tego dzieła, w którym znajdują się zmiany i poprawki porobione własnoręcznie przez Karola I, — iż słyszał od Karola II i od księcia Yorku, że zebranie i ułożenie (compiling) pisma pochodzi nie od króla a od d-ra Gaudena, późniejszego biskupa w Exeter. Gauden był także kapelanem króla, jego pocieszycielem i powiernikiem. W innych jego dziełach nie spotyka się wcale ustępów takiej siły i głębokości jak w książce, o której jest mowa a której treść wyraźnie zaczerpnięta została ze słów i notatek samego króla. Bądźcobądź Karol jeszcze na wyspie Wight przejrzał cały manuskrypt, poprawił go i zezwolił na ogłoszenie go drukiem. Jestto więc obrona króla z owego czasu, gdy przewidując krwawą katastrofę, w ten już tylko sposób mógł się bronić! Tak też patrzeli anglicy na owo pismo, które w krótkim przeciągu czasu doczekało się 47 edycyj i na kilka języków europejskich zostało przełożone. Karol I, zszedłszy z tego świata, stał się przedmiotem miłości i uwielbienia, z czego największą odniósł korzyść syn jego Karol II. Przeciwko „Eikon basilike“ poeta *Milton* wydał, za sprawą zwycięzkiego stronnictwa, pismo *Eikonoklastes* — „Obrazoburca“, w którem przedstawia zgładzonego króla jako tyrana a Kromwela jako bohatera wolności.

zaś republikanom dopiero teraz rzeczpospolita wydała się utrwaloną, odkąd zgładzeniem Karola I przywódcy ruchu pozbawili się możności powrotu do monarchii.

Po królu przyszła kolej na wziętych w niewolę znakomitszych rojalistów. Goring, Norwich, Hamilton, Capel, Holland stawieni zostali przed tym samym trybunałem, który zawyrokował zgładzenie króla. Daremnie domagał się lord Capel sądu parów. Wszelkich używano środków dla ocalenia Capela. Kromwel odzywał się o nim z szacunkiem ale powiedział: „Rzecz to bardzo wątpliwa, czy mąż takiego charakteru jak Capel kiedykolwiek mógłby się sprzeniewierzyć monarchii i czy godzi się w tym człowieku odważnym, wspaniałomyślnym, zdolnym i lubianym ocalać nieprzejednanego wroga rzeczypospolitej". Dnia 9 Marca 1649 Capel wszedł na rusztowanie; tego tylko żałował, że, z obawy przed opinją ludzką, porwany gwałtownością zwycięzkiego stronnictwa, głosował był w parlamencie za śmiercią Strafforda. Hamilton jeszcze w obliczu śmierci świadczył o przywiązaniu do króla. Kaźnie te wywołały w ludności rozjątrzenie przeciwko zwycięzcom.

Zwycięzka partya przedewszystkiem zajęła się organizacyą nowych rządów. Dnia 20 Stycznia (1649) zgromadzenie wyższych oficerów wręczyło izbie gmin petycyę z następującemi wnioskami: obecny parlament rozwiązuje się 30 Kwietnia (1649) a jego miejsce zajmie reprezentacya narodu z 400 członków, którzy co dwa lata mają być obierani i corocznie przynajmniej przez sześć tygodni obradować będą nad sprawami kraju; najmniej 150 członków winno znajdować się na posiedzeniu dla wydawania uchwał prawomocnych; każda reprezentacya, w dwadzieścia dni po zebraniu się, winna mianować radę stanu, która funkcyonować będzie do dziesiątego dnia po zebraniu się następnego przedstawicielstwa; religja chrześcjańska jest religją państwa; nikomu wszakże nie dozwala się jawnie wyznawać wiary katolickiej lub należeć do kościoła anglikańskiego. Zaraz wybrano radę stanu (council of the state) z 41 członków, oczywiście najpotężniejszą w niej osobą był Kromwel. Pełnomocnictwo ograniczono do dwunastu miesięcy. Rada stanu miała tłumić i karcić wszelkie knowania rojalistowskie, utrzymywać spokojność w państwie, czuwać nad potrzebami armii i floty, uśmierzyć Irlandyę i wyspy, uporządkować stosunki do obcych mocarstw, osłaniać anglików przebywających za granicą, popierać handel. Trzy czwarte członków zasiadało w parlamencie, inni zajmowali wyższe pozycye w armii. Pięciu

lordów weszło także do rady stanu a mianowicie hrabiowie Denbigh, Mulgrave, Pembroke, Salisbury i Grey. Faktycznie izba gmin posiadała władzę najwyższą; tytułowała się „parlamentem Anglii“. Ale nie wszyscy zgadzali się na złożenie przysięgi, w której musieliby uznać stracenie króla i zniesienie izby lordów; za radą więc Kromwela przepisana została przysięga, w której zobowiązywano się słuchać parlamentu i bronić istniejących urządzeń publicznych bez króla i izby wyższej. Dekrety publiczne wychodziły w „imieniu zachowawców wolności Anglii (keepers of the liberties) mocą rozporządzenia parlamentu“—lecz z 500 członków parlamentu ledwie siódma część zasiadała.

W łonie stronnictwa republikańskiego zaczęła się wytwarzać demokratyczna czyli mistyczna opozycya przeciwko rządowi, jej przywódcą był śmiały *John Lilburne*. Z pism jego podżegawczych największą gwałtownością odznaczał się pamflet p. t. „Nowe więzy Anglii“ *). Oskarżał on Kromwela i innych członków rady stanu o obłudę i żądzę panowania. „Zaledwie rozpoczniesz z nim rozmowę—pisał Lilburne—a zaraz kładzie rękę na piersiach, spogląda ku niebu i Boga powołuje na świadectwo. Płacze, wyje, użala się tejże chwili, kiedy zadaje ci cios śmiertelny“. Ani przemoc, ani układy nie zdołały zmiękczyć tego człowieka niezłomnego. Będąc w więzieniu, mówił: „Gdybym mógł teraz wybierać, to wolałbym żyć dziesięć lat pod dawnym królem Karolem, pomimo tego że ścięliście mu głowę jako tyranowi, niż jeden rok spędzić pod obecnym rządem, który tyranją swą zjedna tylko przyjaciół księciu Karolowi (II) i w końcu na tron go wprowadzi“. Oskarżenie o zdradę stanu, wymierzone przeciwko Lilburnemu, zawiodło partyę rządową. Lilburne bronił się śmiało i zręcznie a lud przyjął oklaskami wyrok uniewinniający oskarżonego.

Śmierć Karola I nie przyniosła zapowiadanej wolności narodowi angielskiemu. Nie zyskano nawet swobody słowa i prassy. Drukarnie wzięto pod ścisły nadzór. Pamflety i broszury odgrywały w owym czasie rolę gazet teraźniejszych. Cenzorów, niedość srogich, usuwano, na autorów pism opozycyjnych ustanowiono kary pieniężne i cielesne. Policya tajna podchwytywała w szynkowniach każdy wyraz, zdradzający nieprzychylność dla rządu. Nie lepiej

*) *Englands new chains discovered and the hunting of the foxes*— „Anglii nowe więzy odkryte i polowanie na lisy“.

się więc działo pod rządami republikańskiemi niż za czasów izby gwiaździstej. Lecz nie zbrakło w Anglii niezależnych ludzi, którzy gotowi byli podjąć poważną opozycyę przeciwko panującemu stronnictwu. Armja nie dla tego krew przelewała, aby ambitnych generałów lub adwokatów wynieść do władzy. Stół parlamentu zarzucony był petycyami wojowników i oficerów, ludzi „dobrze myślących“, którzy żądali, aby corocznie zbierał się nowy parlament i aby żaden członek parlamentu nie mógł być ponownie obieranym. Dopominano się, aby żaden oficer na przyszłość nie sprawował dowództwa po za pewien termin; nowa rada stanu miała być zniesioną, gdyby zamyślała stać się narzędziem tyranii; cyfra adwokatów miała uledz ograniczeniu; akcyza, cła, dziesięciny miały być zniesione; religja — zreformowaną według natchnienia bożego; dopominano się wynagrodzenia dobrze myślących majątkami delikwentów. Na gruncie rewolucyi religijno-politycznej zaczynały już kiełkować dążności komunistyczne *). W armii rozprzęgała się karność. Rzucano losy, jakie pułki mają wyruszyć pod Kromwelem do Irlandyi. Na ten cel 12,000 ludzi wyznaczono. Ale żołnierze mówili, że tak długo losowano dlatego, aby w końcu los padł na podejrzane pułki, które zamierzano wydać na rzeź w Irlandyi. Wojsko oświadczyło, że nie pójdzie do Irlandyi, gdyż rząd chce tylko pozbyć się niezadowolonych, że wprzód swobody polityczne muszą się oprzeć na trwałych pod-

*) *Whitelocke* opowiada w swoich pamiętnikach: „Dnia 17 Kwietnia 1649 rada stanu otrzymała wiadomość o niejakich *levellerach* czyli stronnikach zupełnej równości społecznej, którzy w Saint-Margarets-Hill i w Saint-Georges-Hill, w tej samej okolicy, nagle się pojawili i zaczęli samowolnie grunta gminne okopywać rowami i sadzić na takowych ziarna i korzonki. Przywódcami ich byli Everhard, podający się za proroka, i niejaki Winstanley. Było tych ludzi nie więcej jak trzydziestu ale zapewniali, że wkrótce zbierze się ich 4,000. Wzywali wszystkich, aby się z nimi łączyli, i każdemu przyrzekali żywność, napój i odzież. Wspomniany wyżej Everhard, były żołnierz, mawiał: „Zaginęły wszystkie swobody ludowe od czasu, kiedy Wilhelm I zdobył Anglję i poddał ludność uciemiężeniu gorszemu od tyranii, jaką izraelici znosili niegdyś w Egipcie. Teraz nadchodzi czas odkupienia. Pan chce sługi swoje uwolnić i przywrócić stan pierwotny; wszyscy ludzie zwrócą wtedy swoje posiadłości i majątki i chętnie poddadzą się wspólności dóbr doczesnych“. Zapewniał, że miewał widzenia, w czasie których dał mu się słyszeć głos nadziemski: „Wstań, uprawiaj ziemię i zbieraj jej owoce“. Sekciarze owi oświadczali, że bronić się nie będą orężem, wyczekując czasu obiecanego, który jest już blizko“. *Memorials... from the beginning of the reign of Charles I to Charles II restoration.*

stawach. Jak błyskawica spadł Kromwel na jeden ze zbuntowanych pułków, 15 przywódców stawiono przed sądem i na śmierć skazano, lecz tylko jeden z nich, nazwiskiem Lockyer, został nazajutrz rozstrzelany. Rozstrzelanemu urządzili towarzysze manifestacyjny pogrzeb. Dnia 9 Maja Kromwel odbył przegląd wojsk w Hydeparku. Żołnierze, na znak żałoby, mieli na kapeluszach zielone i czarne przepaski. Kromwel przemówił z zapałem, obiecał wypłatę zaległego żołdu, groził prawem wojennem. Taki urok wywierał na armję, że w końcu wszyscy przyrzekli posłuszeństwo. Ale w hrabstwach nie ustawały zawichrzenia. W okolicy Oksfordu kapitan Thomson wydał odezwę, zatytułowaną „Sztandar Anglii na przedzie“ *), w której zapowiadał stokrotną pomstę, gdyby Lilburne'mu jeden włos spadł z głowy. Stronnicy jego zaskoczeni, musieli się poddać. Brat Thomsona podniósł rokosz w pobliżu Salisbury. Kromwel szybko uderzył na powstańców, zabrał w niewolę 400 ludzi a rozstrzelać kazał podchorążego i dwóch kaprali. Thomson poległ w boju. W ślad więc za ruchem religijnym rozwijał się ruch socyalny. Pomyślną wszakże było okolicznością dla zwycięzkiego stronnictwa, że powstanie irlandzkie i szkockie, rozniecając uczucie narodowe anglików, odciągnęło ich od walki wewnętrznej.

Irlandya i Szkocya, zaraz po zgładzeniu Karola, obwołały królem jego syna najstarszego *Karola II.* Pod Ormondem katolicy i protestanci irlandzcy zawarli układ na podstawie wzajemnych ustępstw, celem oczyszczenia Zielonej wyspy od królobójców. Dowództwo nad armją, mającą działać przeciw rojalistom w Irlandyi, parlament powierzył Kromwelowi. Aby zebrać pieniądze na wyprawę irlandzką, oddano tytułem zastawu 2,500,000 akrów ziemi, którą wszakże dopiero mieczem zdobywać trzeba było. Na czele 50,000 żołnierzy, wyćwiczonych w domowej wojnie, przyszły władca Anglii wyruszył do Irlandyi w Sierpniu 1649, aby tam wykonać uchwałę parlamentu, głoszącą zupełne wytępienie katolicyzmu. Fanatyczni purytanie—a z nich składała się większość armii republikańskiej — popełniali okrucieństwa, w porównaniu z któremi blednieją srogie losy, jakie dotąd Irlandya przebywała. Miasto Drogheda broniło się do upadłego; Kromwel przyrzekł mieszkańcom przebaczenie, jeśli się poddadzą. Oblężeni poddali się, Kromwel wszakże nakazał rzeź ogólną,

*) *Englands standard advanced.*

która pięć dni trwała; mieszkańców zgromadzonych w kościele katolickim prezbiteryanie wymordowali do ostatniego człowieka. O zdobyciu Droghedy donosząc parlamentowi, Kromwel pisał: „Zdaje mi się, że z całej załogi nawet trzydzieści osób nie ocalało... Kto tego dzieła wielkiego dokonał? nie nasza potęga własna w tem była a duch Boży.“ Jeden ze współczesnych powiada: „3,000 synów Irlandyi poświęcono cieniom 10,000 anglików pomordowanych przed kilku latami.“ Takiego samego losu doznało miasto Wexford. Wprzód wszakże z zimną krwią wymordowano 4,000 irlandczyków, którzy w bitwie pod Dunganhill wpadli w moc generała Jonesa. Tylko zaraza i zima powstrzymywała pochód zwycięzki anglików, za to w r. 1650 z równą zaciętością walczono. W Calan wyrznął Kromwel cały garnizon irlandzki. W Clonmel powieszono biskupa z Ross w oczach współwyznawców. Miasto Kilkenny kapitulowało. Prowincya Leinster została zdobyta mieczem. Kiedy Kromwela odwołano na inną widownię wojny, do Szkocyi, *Ireton* dalej prowadził jego krwawą robotę i opanował Waterford. Wszystkich irlandczyków—katolików, którzy wzięli udział w powstaniu 1641 roku, co chwycili za oręż w sprawie królewskiej, wyzuto z majątków, które rozdano purytańskim oficerom, żołnierzom i członkom parlamentu. Zwycięzcy bezlitośnie mordowali kobiety i dzieci, plądrowali kościoły, palili księży żywcem. Całemi gromadami wpędzano ludność katolicką na okręty i w głębie morza wrzucano. Uchodząc z ojczyzny przed okrucieństwami anglików, 40,000 młodzieży irlandzkiej zaciągnęło się do wojsk francuzkich i hiszpańskich; 80,000 irlandczyków zesłano do Indyj zachodnich; po sześciu latach prawie wszyscy deportowani wymarli lub wyginęli! „Dzieje się to—pisał jeden z agentów Kromwela—dla ich i powszechnego dobra.“ Kupcy angielscy sprzedawali w niewolę pojmane kobiety i dzieci irlandzkie, wzbogacając się tym handlem bezecnym. Niszczono wszystko, cokolwiek mogło służyć za pożywienie, gdyż głód miał dokonać dzieła zagłady, zgotowanej ludowi irlandzkiemu. Zamiarem purytanów było najpierw z trzech prowincyj irlandzkich zupełnie wyrugować ludność katolicką; kto w prowincyach tych uszedł śmierci, musiał przesiedlić się do Connaughtu. Byłoto tak zwane „wielkie przesiedlenie.“ „Do piekła albo do Connaughtu!“ głosiło hasło purytańskie. Irlandczyk-katolik, gdy go dostrzeżono (od Marca 1655) w innej prowincyi, ponosił karę śmierci na szubienicy. Na murach kościoła św. Patryka w Dublinie widywano wiszące zwłoki z plakatem na piersiach, mieszczącym napis: „Za nieprze-

siedlenie się“ (for not transplanting). Nie zostawiono irlandczykom nawet całego Connaughtu; wyszedł bowiem zakaz osiedlania się w odległości 2 mil angielskich od rzeki Shannon a 4 mil od morza. Pozostawiono im pustkowia, o hrabstwie Clare powiadano, „że nie ma ono nawet takich drzew, na których możnaby wieszać krajowców, ani wody i ziemi, w której możnaby ich topić lub grzebać.“ Cały naród wyjęto z pod wszelkich praw boskich i ludzkich; parlament angielski kazał „wszystko zabijać, niszczyć, palić, łupić.“—Lecz zastawione $2^1/_2$ miljony akrów ziemi irlandzkiej nie wystarczały na pokrycie kosztów podboju. Rząd winien był wojsku około 3 miljonów funtów szterl. Dlatego zadekretowane zostało wyżej wspomniane „wielkie przesiedlenie.“ Straszliwy ten środek dotknął wszystkich irlandczyków, nawet tych, co żadnego udziału nie brali w walkach przeciwko Anglii; ci ostatni utracili trzecią część majątku, za resztę wyznaczono im grunta w prowincyi Connaught. Skonfiskowane w ten sposób majątki, ogółem 7,708,000 akrów, rząd rozdał częścią kapitalistom, którzy dostarczyli pieniędzy na początku wojny, częścią wojsku. Rząd purytański wypędził katolików z miast, w których przeważał żywioł angielski ale które dochowały wierności dawnemu Kościołowi. Miejsce wytępionej lub rozproszonej ludności katolickiej zajmowali purytanie angielscy i szkoccy. Cierpieniom ludu irlandzkiego pod panowaniem Kromwela—powiada Hallam, dziejopis angielski—dorównywają tylko cierpienia żydów, wydanych na zagładę przez Tytusa. W owej wojnie straszliwej wyginęła połowa ludności irlandzkiej, druga połowa tułała się po bagniskach i pustkowiach, aby ujść przed zaciekłością fanatycznych kromwelistów. Przed bramami Dublina wałęsały się wilki zgłodniałe a „polowanie na wilki i na księży“ było wówczas w Irlandyi jednem z najzyskowniejszych zajęć *)!

*) Kromwel chciał nadto zgnieść i zabić ducha narodowego Irlandyi i w tym celu wydał „Deklaracyę lorda-namiestnika Irlandyi dla oświecenia oszukiwanej ludności.“ W dokumencie tym usiłował ośmieszyć proklamacyę ogłoszoną przez przedstawicieli katolików irlandzkich, przez najwyższą radę w Kilkenny (suprem council of Kilkenny), proklamacyę wyłuszczającą wszystkie gwałty popełniane dotąd na Irlandyi katolickiej. W każdym wierszu przebija się tu zaciekła nienawiść sekciarska do katolicyzmu, z przymieszką fanatyzmu republikańskiego. „W czyjej sprawie powstaliście? powiada Kromwel w owym manifeście,—w sprawie króla, który żadnych praw nie uznawał! Ludziom zaczyna się przykrzyć samowola królów i hierarchii... Niektórzy zdołali już zrzucić z siebie tyranję polityczną i kościelną, i spo-

Kromwel odwołany z Irlandyi miał stłumić powstanie szkockie. Obraziło to bowiem szkotów, że nietylko nie uwzględniono ich protestacyi przeciwko zgładzeniu Karola I ale że nawet aresztowano ich posłów i wyprawiono za granicę. Znosili się więc z *Karolem II* i oświadczali, że uznają go królem, jeżeli oddali od siebie Montrosego, jeżeli podpisze kowenant z r. 1638 i szczerym stanie się prezbiteryaninem. Lecz w charakterze Karola II nie było ani jednego rysu, któryby świadczył o skłonności do fanatyzmu purytańskiego; młody, piękny, lekkomyślny, sceptyczny, żądny rozkoszy ziemskich Stuart okazywał raczej usposobienie Alcybjadesa niż żarliwego kalwinisty. Nie dał więc posłom stanowczej odpowiedzi a słuchał hrabiego *Montrose*, który przyrzekał dostarczyć mu koronę w łatwiejszy i szlachetniejszy sposób. Karol II zamianował go w tajnem pełnomocnictwie wice-namiestnikiem i wodzem wojsk królewskich w Szkocyi. Montrose objeżdżał dwory i zebrał w Hamburgu około 1,200 zaciężników niemieckich. W Marcu popłynął do Szkocyi. Lecz ze wszystkich kazalnic szkockich rozległy się gromy przeciwko niemu. Połączyła się z nim tylko garstka rojalistów. Zaskoczony przez przeważną siłę nieprzyjacielską 16 Kwietnia 1650, pokonany, błąkał się przez dwa tygodnie w górach, poczem przez zdradę dostał się do niewoli. Okrytego ranami, w kajdanach poprowadzili Montrosego prezbiteryanie w tryumfie do Edynburga i na szubienicy powiesili. Zwłoki jego pocięte wystawiono na widok publiczny w pięciu głównych miastach szkockich.

Teraz Karolowi II, skoro postanowił za jakąbądź cenę zdobyć koronę w Szkocyi, nic nie pozostawało, jak przyjąć kowenant. Zaprzysiągł więc takowy, unieważnił wszelkie umowy z irlandczykami, przyrzekł nigdy nie tolerować religii katolickiej i we wszystkich sprawach politycznych trzymać się parlamentu

---

dziewają się, przy pomocy Bożej w stanie tym pozostać. Inni gotowi są toż samo uczynić.“ „Przybywamy, mówił dalej Kromwel, ażeby zażądać rachunku z krwi niewinnej, aby utrzymać chwałę wolności angielskiej, w dobrodziejstwach której uczestniczyć może lud irlandzki;“ i dalej: „tolerować wszakże nie będę odprawiania mszy.“ Jaką to wolność przyniósł Kromwel irlandczykom, widzieliśmy wyżej. — Krwawe zadanie Kromwela prowadził dalej zięć jego *Ireton*. „Dziki ten i okrutny człowiek, jeden z królobójców,—pisze o Iretonie w swoich pamiętnikach Warwick—umarł podczas oblężenia Limeryku na zaraźliwą gorączkę. Konając wołał: „krwi, krwi, więcej jeszcze krwi!“—*Irlands Leiden und Kämpfe von Bernhard Lesker.*

szkockiego. Dnia 2 Czerwca 1650 odpłynął do Szkocyi. Zaraz po wylądowaniu musiał nanowo złożyć przysięgę na kowenant, za co szkoci otoczyli go majestatem monarszym i zobowiązali się walczyć w jego sprawie przeciw Anglii. W istocie 30,000 ludzi powołano do szeregów a Dawid Lesley stanął na ich czele. Lecz Kromwel, mianowany, z pominięciem Fairfaxa, wodzem naczelnym (lord-general) wszystkich sił zbrojnych, w 15,000 żołnierza przekroczył już był granicę. Karol II udał się także do armii szkockiej, wojsko przyjęło go z zapałem. Fanatycy wszakże zawodzili skargi na pijatyki i światowe usposobienie, które sprowadzą karę bożą na Szkocyę. Pożałowania godnym królem był Karol II: ciągle słuchać musiał kazań predykanckich i napomnień, ganiących jego lekkomyślność. W końcu zażądano od niego, aby podpisał deklaracyę przeciw zbrodniom swego ojca i sprowadzonemu przezeń rozlewowi krwi, przeciwko bałwochwalstwu matki, przeciwko papieztwu i prałateryi, a to w tym celu, aby Bóg nie karał grzechów rodzicielskich na dzieciach i na Szkocyi. Karol w pierwszej chwili odrzucił pismo owo z oburzeniem i powiedział, że gdyby je przyjął, nie śmiałby spojrzeć w oczy własnej matce. Lecz już po trzech dniach oporu znużył się i podpisał wspomniany dokument. Predykanci szkoccy widzieli w tym postępku króla wielki swój tryumf i odwrócenie gniewu niebios; pewni zwycięztwa, skłonili Lesleya, zajmującego wyborne stanowisko na wyżynach pod *Dunbarem*, do przyjęcia bitwy. Kromwel, którego wojsko doznawało już braku żywności, uradował się, widząc, jak szkoci opuszczali zakryte stanowiska i sposobili się do boju. „Schodzą na dół—zawołał—Pan wydał ich w ręce nasze.“ Działo się to 3 Września 1650; o godzinie 6 rano rozpoczęła się bitwa. Gdy mgła ustąpiła, Kromwel powiedział: „Teraz Bóg się ukazuje, jego nieprzyjaciele zostaną rozproszeni!“ Predykanci szkoccy, licząc na niezawodne zwycięztwo, stanęli w pierwszych szeregach wojska; wielu z nich poległo lub poniosło rany. W przeciągu godziny Kromwel zgniótł wojsko szkockie; zwycięzcy położyli trupem 3,000 szkotów, wzięli do niewoli 10,000 ludzi, zdobyli całą artyleryę nieprzyjacielską, bagaże i 200 sztandarów. Anglicy nie dawali pardonu, dopóki się nie znużyli rzezią. „Pan zastępów — pisał Kromwel — kładł nieprzyjaciół jakoby kłosy pod naszemi mieczami... Bóg objawił się dla chwały swego imienia wielkiego i dla orzeźwienia świętych swoich.“ Miasta Edynburg i Leith otworzyły teraz bramy swoje, poddał się cały kraj do zatoki Forth. Zdawało się, że bitwa pod Dunbar złamała potęgę prezbi-

teryanów. W głębi serca radował się z takiego obrotu sprawy Karol II, gdyż położenie jego było nieznośne; godzinami całemi musiał odprawiać modły pod okiem predykantów, co sobotę ściśle pościć; jeżeli uśmiechnął się nie w porę, surowe upomnienia ściągał na siebie. Potajemnie znosił się teraz z rojalistami, 4 Października 1650 usiłował uciec z miasta Perth.

Podczas gdy Kromwel rozwijał w Edynburgu pojednawczą politykę, gdy jak teolog rozprawiał z predykantami, ciągle przytem powołując się na zwycięztwo pod Dunbarem, jakoby świadczące, że Bóg jest po stronie Anglii, — w Skone odbyła się tradycyjnym sposobem koronacya Karola 1 Stycznia 1651.

Wielu szkotów rzeczywiście pragnęło utrzymać monarchiczną organizacyę kraju. Inni przypisywali klęskę dunbarską sprzymierzeniu się ze „złośliwym, obłudnym“ królem; ci oświadczyli w remonstracyi, od której nadano im nazwę remonstrantów, że Karol powinien najpierw złożyć dowody żalu i poprawy; w jego imieniu ale bez jego udziału miały rządzić Szkocyą komitety parlamentu i kościoła. Remonstracyę ową odrzuciła wszakże większa część duchowieństwa i szlachta, obawiająca się utraty majątków; tu przyczynę klęski upatrywano w wyłączeniu rojalistów z armii. Przeciwników remonstracyi nazywano malignantami, złośliwymi; oni to urządzili koronacyę Karola, przy której Argyle wkładał królowi koronę; wprzód wszakże odprawiono długie nad koroną modły dla oczyszczenia jej od grzechów, jakiemi się splamili dawniejsi królowie.

Wtem Karol II powziął plan śmiały a nawet zuchwały: przemknął się między wojskami Kromwela i wkroczył do Anglii. Działał w przekonaniu, że rojaliści czekają tylko na jego przybycie, aby powstać przeciw parlamentowi. Dnia 31 Lipca 1651 Karol był już w drodze do Carlisle. Stanąwszy na ziemi angielskiej, ogłosił powszechną amnestyę, od której mieli być wyjęci tylko trzej królobójcy, Kromwel, Bradshaw i Coke. Parlament kazał proklamacyę królewską spalić publicznie a samego Karola ogłosił buntownikiem i zdrajcą. Niebawem wszakże ustąpiła trwoga parlamentu, gdy okazało się, że Karol Stuart nie znajduje oczekiwanego poparcia. Odstręczało to w ogóle anglików, że Karol przybywał na czele szkotów, a stronników anglikanizmu — że sprzymierzył się z kowenanterami. Dnia 16 Sierpnia nastąpiło pierwsze starcie między rojalistami a republikanami, którymi dowodził generał Lambert. Dnia 22 Sierp. 1651 Karol wszedł do miasta *Worcester*, gdzie zamierzał dać wypoczynek wojskom swoim. Lecz

już 3 Września stanął Kromwel z 40,000 żołnierza pod murami Worcesteru. Bitwa trwała cztery godziny. Część rojalistów mężnie walczyła. Gdzie największe było niebezpieczeństwo, tam znajdował się Karol, ale nie wszyscy szkoci wzięli udział w bitwie; nieufność, zazdrość panowała między nimi. Karol uciekł pod osłoną nocy. Wszystkie bagaże i działa królewskie i 7,000 jeńców zabrali republikanie. „Wielkość łaski Boga — pisał Kromwel do parlamentu—przechodzi pojęcie moje. Najwyższa łaska wieńczy wasze dzieło!“ Sprawa monarchii na długie lata została zgnębiona nietylko w Irlandyi ale także w Szkocyi i Anglii. Parlament wyznaczył hojne dary dla Kromwela i dla dowódców. Z wziętymi zaś w niewolę przeciwnikami postąpiono nader surowo, tysiące szeregowców sprzedano plantatorom w kolonjach albo wysłano do kopalń afrykańskich. Wyznaczono 1,000 funtów nagrody dla tego, kto dostarczy parlamentowi Karola Stuarta, „syna zmarłego tyrana.“ Przez dość długi czas utrzymywało się mniemanie, że król nie żyje.

Pozostał wszakże przy życiu Karol II, przez 42 dni tułał się po Anglii, przebywał w ośmiu z kolei różnych kryjówkach, był poznany od mnóstwa ludzi ale przez nikogo nie został zdradzony. Kazał sobie krótko ostrzydz włosy, pofarbował twarz, przywdział z początku grubą odzież chłopską i wziął ciężki topór do ręki. Pośród rozlicznych niebezpieczeństw i przygód, dotarł do wybrzeża i 17 Października stanął w Fecamp w Normandyi. Cała Europa z najwyższem zajęciem słuchała opowiadań o jego awanturniczej ucieczce. Okazał on odwagę na polu bitwy, przytomność umysłu i przenikliwość w niebezpieczeństwach. Stronnicy monarchii złożyli dowody niezachwianej wierności i poświęcenia. Mógłby też Karol II wykierować się na najlepszego króla, gdyby obok niezaprzeczonej odwagi i jasności umysłu posiadał serce dostępne wyższym, szlachetnym uczuciom. W Paryżu dowiedział się o ostatecznem pokonaniu rojalizmu w Irlandyi i Szkocyi. Poddały się wyspy Jernsey, Guernsey, Scilly i Man, dotąd trzymające z królem. Wszystkie kolonje uznały władzę parlamentu.

Jakie stanowisko zajął nowy rząd angielski względem państw europejskich? Wobec oburzenia całej Europy, najgwałtowniej występowali predykanci w krajach protestanckich przeciwko katastrofie angielskiej, a to dlatego, aby odeprzeć zarzut, jaki im czyniono ze strony katolickiej, a mianowicie że królobójstwo jest naturalnym skutkiem kacerstwa, i że królowie i ludy wzajemnie na sobie wymierzają karę, jeżeli od prawdziwej religii odstąpią.

Cesarz Ferdynand III i elektorowie niemieccy potępili przewrot angielski. Zachodziło pytanie, jakiej polityki wobec Anglii trzymać się będą nadal Hiszpanja i Francya; rywalizacyę dwóch tych mocarstw rząd angielski zręcznie umiał wyzyskać. Przy ówczesnem położeniu rzeczy mogło się zawiązać przymierze między Hiszpanją, Holandyą i Anglją przeciwko Francyi, albo między Anglją, Holandyą i Francyą przeciw Hiszpanii.

W Holandyi ludność nie sprzyjała anglikom. Namiestnikiem był tu zięć Karola I. Izaak Dorislaus, niedawno czynny jako adwokat w procesie przeciw Karolowi I, został zamordowany 3 Maja 1649 w Hadze przez zamaskowanych ludzi. Takiego samego losu doznał sekretarz poselstwa angielskiego w Madrycie, Antoni Asham, jakkolwiek rząd wyznaczył był oficerów do czuwania nad jego bezpieczeństwem. W Holandyi i Hiszpanii opinja publiczna ujmowała się za skrytobójcami. Lecz okoliczności były potężniejsze od chwilowego usposobienia. Hiszpanja, pierwsza z mocarstw, jawnie uznała nową respublikę, aby ją odciągnąć od przymierza z nieprzyjaciołmi korony hiszpańskiej, co uczyniła tem chętniej, że rząd republikański oświadczył, iż szanować będzie umowy międzynarodowe. Portugalję, która dawała opiekę małej flotylli, opatrzonej przez Karola II w listy korsarskie, dotkliwie ukarał admirał angielski *Blake;* anglicy zniszczyli flotę portugalską. Anglja wkrótce zdobyła sobie przewagę na morzach południowo-zachodniej Europy. Pochlebiało to dumie republikańskiej, gdy poseł hiszpański uroczyście uznał parlament za najwyższą władzę w Anglii i kiedy poseł portugalski prosił o położenie końca zatargom, zakłócającym dobre stosunki między obu państwami.

Kromwel zamyślał wtedy wyprawę wojenną przeciw Francyi. Sprawozdawca francuzki Croule pisał z Londynu do Mazariniego, że Kromwel wskazując na swoje włosy siwe, powiedział, iż „gdyby o dziesięć lat był młodszym, drżeliby o trony swoje wszyscy królowie Europy, tem więcej, że opierając się na lepszem prawie niż zmarły król szwedzki, więcej zdołałby uczynić dla dobra ludów niż tamten uczynił był dla zaspokojenia ambicyi osobistej.“ Kromwelowi brakowało tylko powszechnej wojny religijnej w Europie. W takiej wojnie niezawodnie stanąłby on na czele protestantów a miałby serce Anglii po swojej stronie, zwycięztwa jego powitanoby z takim samym zapałem, z jakim niegdyś witano klęskę armady hiszpańskiej. O zamysłach Kromwela przeciw Francyi świadczą układy zawiązane z Holandyą. Tam

zmarł 6 Listopada 1650 książę Wilhelm orański; z jego śmiercią upadła najważniejsza, jak się zdawało, przeszkoda do porozumienia między obu państwami. Anglja i Holandya miały urządzenia republikańskie i wyznawały protestantyzm; na tej podstawie powzięto w Anglii zamiar zjednoczenia obu krajów. Wielkie poselstwo angielskie, wyprawione do Hagi, świetnego doznało przyjęcia; rząd holenderski oznajmił, że rad będzie przyłożyć się do przywrócenia dobrych stosunków między obu państwami i zawrzeć traktat ku obronie wspólnych interesów. Dlaczegoby wszakże obie republiki nie miały się skupić w jedno ciało polityczne? myśleli anglicy; z początku wszakże nie występowali wyraźnie z projektem unii i napomykali tylko o takowej, lecz przez to właśnie obrazili uczucia narodowe holendrów. Ci szczycili się ze swojej niepodległości, zjednoczenie z potężniejszą od nich Anglją zniweczyłoby ich odrębność narodową. Anglja była współzawodniczką Holandyi na morzu. Gdy plany angielskie coraz widoczniej objawiały się w przemówieniach posłów, układy zaczęły, ze strony holendrów, przybierać ton coraz chłodniejszy a lud prosty w Hadze nie szczędził zniewag posłom angielskim. Saint-John, spotkawszy niespodzianie na spacerze księcia Yorku, nie odkrył przed nim głowy; książę zerwał mu kapelusz i cisnąwszy takowy w twarz posłowi, zawołał: „Nauczę cię, ojcobójco, uszanowania dla brata króla twojego!“ „W panu — odrzekł Saint-John — i w tym, o kim pan mówisz, mogę widzieć tylko włóczęgów.“ Rząd musiał postawić straż przy mieszkaniu posłów, którzy w Czerwcu 1651 wrócili do ojczyzny. — Ponieważ zjednoczenie do skutku nie przyszło, powstała więc między obu krajami zawzięta nienawiść. Dnia 9 Października 1651 parlament nadał moc prawną „aktowi nawigacyi.“ Akt ten głosił, że obce okręty mogą dostarczać do Anglii tylko towarów będących produktem albo fabrykatem tych krajów, pod flagą których żeglują. Byłto śmiertelny cios, wymierzony przeciw Holandyi, która zamożność swą głównie z przewozowego handlu czerpała; z drugiej zaś strony odtąd datuje się rozkwit handlu angielskiego.

Gdy już sprawy na tym punkcie stanęły, Mazarini uznał rzeczpospolitę angielską. Dnia 2 Grudnia 1651 poseł francuzki oddał parlamentowi własnoręczne pismo króla francuzkiego. Układy z Holandyą toczyły się jeszcze o salutowanie flagi, o prawo rewizyi i połowu śledzi u brzegów szkockich a duma republikanów wyraziła się w oświadczeniu, że do Anglii, dla pożytku wszystkich, należy policya morska. Już 17 Maja 1652 ża-

danie to sprowadziło utarczkę na wodach Doveru między flotą holenderską pod admirałem *Trompem* a angielską pod Blakem. Ponieważ zjednoczone prowincye nie chciały zwrócić wydatków, jakie Anglja poniosła z powodu widoków wojennych, nastąpiło więc formalne wypowiedzenie wojny w Lipcu 1652. Pułki purytańskie z takiem samem męztwem walczyły na morzu, jakiem odznaczały się dotąd w bojach lądowych. Toczyła się więc wojna między dwiema republikami. Jedna z nich, Holandya, przebyła już peryod swego rozwoju najwyższego, drugą zaś ożywiał jeszcze zapał świeżo dokonanej rewolucyi. Holendrzy bylito kupcy i panowie zamożni, ich przeciwnikami zaś byli zagorzalcy religijni. Holendrzy pragnęli w spokoju używać nagromadzonych dostatków, ich polityką kierowały względy materyalne, anglików zaś, dumnych z świeżo wywalczonej wolności, porywała żądza czynów i sławy.

Blake miał 105 okrętów wojennych, Tromp—120. Jeszcze w Czerwcu spotkały się obie floty przy wyspach orkadzkich. Burza przerwała bitwę i przyprawiła holendrów o dotkliwe straty, anglicy pustoszyli wybrzeże holenderskie. Gdy podniosły się w Holandyi krzyki na postępowanie admirała, Tromp, jakkolwiek uczciwie spełniał swoje obowiązki, złożył dowództwo. Zastąpił go *Michał Ruyter*, skromny ale bohaterski, ulubieniec ludu; ten uderzył na część floty angielskiej, prowadzoną przez Ayscue'go (16 Sierp.), pod Plymouthem i pobił nieprzyjaciela. Holendrzy szybko uzbroili nową flotę i powierzyli admiralstwo Kornelemu de Witt. Rzucił się na nią niezwłocznie Blake w pobliżu Doveru. Holendrzy dzielnie się bronili ale nie utrzymali pozycyi. De Witt chciał nazajutrz wznowić bitwę, oparła się temu wszakże rada wojenna. Teraz znowu oddano dowództwo Trompowi. Karol II pragnął jako ochotnik uczestniczyć w wyprawie, lecz stany, nie chcąc wiązać się ze sprawą księcia Walii, odrzuciły jego propozycyę. Bitwa zaszła między Doverem i Calais, Blake miał tylko 37 żagli, Tromp—73. Anglicy nie podołali przemocy i musieli się cofnąć do ujścia Tamizy; Tromp krążył odtąd po kanale z miotłą na szczycie masztu na znak, że do Holandyi należy panowanie nad morzem, a stany generalne zabroniły wszelkich stosunków z wyspami brytańskiemi. Dnia 18 Lutego 1653 uderzył Blake w okolicy przylądka *la Hogue* na holendrów pod Trompem, którzy prowadzili 250 statków kupieckich pod osłoną 75 okrętów wojennych. Wywiązała się gorąca walka czterodniowa. Holendrzy zostali pobici ale nie pokonani. Przysposabiali nową flotę.

Rozwiązanie „długiego“ parlamentu. „Mały“ czyli „Barebonowy“ parlament 1653.

Podczas gdy na morzu ucierały się z sobą dwa ludy, angielski i holenderski, o przewagę i panowanie, w Londynie toczyła się walka między parlamentem a Kromwelem. Długie już trwanie parlamentu, jego skład uszczuplony, jego błędy, z których Kromwel zręcznie umiał korzystać, odstręczały opinję publiczną od legalnych przedstawicieli narodu. Ludność sarkała na ciężary publiczne, parlament, chcąc ulżyć pod tym względem krajowi, postanowił zmniejszyć armję do 25,000 ludzi. Kromwel tymczasem, aby zaskarbić sobie życzliwość ogółu, popierał amnestyę powszechną, która też w Lutym 1652 została ogłoszona. Amnestya obejmowała wszystkie przestępstwa polityczne, popełnione od początku wojny domowej do bitwy pod Worcester, a rozciągała się także na Szkocyę i Irlandyę; zastrzeżone w niej było tylko zachowanie wierności dla istniejącej formy rządu „bez króla i lordów.“ Nadto, aby przyśpieszyć rozwiązanie dotychczasowego parlamentu i sprowadzić zebranie się nowej reprezentacyi, Kromwel żądał nowego prawa wyborczego. Parlament zaś uchwalił 18 Listopada 1651, że dopiero od 4 Listopada 1654 zawiesi swoje posiedzenia. Uchwała owa wskazywała, iż członkom parlamentu nie łatwo było rozstać się z władzą dotąd piastowaną. Lecz nie ziściły się nadzieje i zamysły potentatów prezbiteryańskich.

Kromwel usiłował tymczasem zbadać swoich przyjaciół. Dnia 10 Grudnia 1651 odbył konferencyę z niektórymi członkami parlamentu i z kilku wyższymi oficerami w sprawie przyszłej formy rządów. Ponieważ napomykano o księciu Glocester, trzecim synu zgładzonego króla, który był wtedy jeszcze młodzieniaszkiem i nie walczył przeciwko republice, niebawem więc wyprawiono księcia, za wpływem Kromwela, do Holandyi. W poufnej rozmowie przyszły władca Anglii chciał tylko poznać, jakie panuje usposobienie.—Sprawą, która zaprzątała wtedy parlament, było zjednoczenie Anglii z Szkocyą. Szkoci wszakże obruszyli się na myśl, że musieliby utracić niezależność a duchowieństwo szkockie odpychało supremacyę parlamentu londyńskiego. Wysunięto także naprzód kwestyę irlandzką i kwestyę rozdania majątków skonfiskowanych — zwycięzcom. I Irlandya miała utracić swój parlament odrębny a natomiast wysyłać pewną liczbę

deputatów do zgromadzenia londyńskiego. Od unii oczekiwał parlament umocnienia swojej przewagi.

Między parlamentem a wojskiem otwarta wybuchła walka od r. 1652, kiedy powtórne zmniejszenie pułków miało nastąpić. Deputacya dowódców armii wniosła do parlamentu spis skarg i życzeń wraz z żądaniem nowych wyborów.

Parlament przeczuwał niebezpieczeństwo i usiłował uprzedzić Kromwela ale nie miał już większości narodu za sobą, był on tylko cząstką dawnego parlamentu, zasiadał od lat dwunastu; sam nie umiał rządzić a nie chciał, aby inni nim kierowali. Zarzucano mu, że uniesiony pychą, myśli tylko o utrzymaniu się przy władzy. Korzystając więc z blasku, jakim zwycięztwa Blakego otoczyły rząd republikański, parlament postanowił z chwałą zakończyć swoją egzystencyę, aby powstać powtórnie w nowem zgromadzeniu: uchwalił zatem, że rozwiąże się 3 Listopada 1653 a więc rokiem wcześniej, niż zamierzał był w postanowieniu z 18 Listopada 1651. Nowy parlament miał się składać z 400 członków, w ich zaś liczbie mieli się znajdować wszyscy członkowie parlamentu poprzedniego; zastrzeżono, że z tych ostatnich składać się powinien komitet, rozstrzygający o ważności każdego wyboru. Dotychczasowy parlament chciał utworzyć jądro nowej reprezentacyi i takową duchem swoim przejąć; właściwie zebrałby się nie nowy parlament a tylko dawny przedłużyłby swoje istnienie, zapełniwszy wakujące miejsca nowymi członkami.

Kromwel dowiedziawszy się, że deputowany Vane zamyśla żądać od izby niezwłocznego przyjęcia tych propozycyj, sądził, iż nadeszła chwila najwłaściwsza do rozwiązania parlamentu. Dnia 20 Kwietnia 1653 rano udał się do sali posiedzeń w towarzystwie generała Lamberta i sześciu oficerów; 300 muszkieterom kazał obsadzić wejścia. Vane przemawiał za nagłością wniosku, gdy Kromwel, przybrany w czarną odzież purytańską, wszedł do sali i zająwszy swoje miejsce, przez czas pewien spokojnie przysłuchiwał się rozprawom. Vane zakończył mowę, marszałek podniósł się dla postawienia kwestyi. Wtedy zabrał głos Kromwel: najpierw pochwalił parlament za usługi okazane krajowi, potem zaczął ganić jego postawę w ostatnich czasach, chciwość jego członków, samolubstwo, lekceważenie sprawiedliwości i pomyślności państwa: „Nie macie serca dla dobra ogólnego, dążycie tylko do utrzymania się przy władzy. Lecz czas wasz już nadszedł, Pan obrał dla celów swoich godniejsze narzędzia.“ Na uwagę Wentwortha, że mowa taka jest nieparlamentarną i tem niewłaściwszą, iż pochodzi od

człowieka, który doznał niesłychanych dobrodziejstw od parlamentu, uniesiony gniewem Kromwel wybiegł na środek sali i uderzywszy nogą o ziemię, zawołał: „Nie jesteście już żadnym parlamentem! położę koniec waszej gadaninie — przywołać muszkieterów!“ Żołnierze weszli. Kromwel nie poszczędził nawet obelg deputowanym, jednych nazwał pijakami, innych cudzołożnikami, innym zaś wyrzucał przedajność, w końcu rzekł: „Precz ztąd, ustąpcie miejsca ludziom uczciwym!“ Pułkownik Harrison wziął za rękę marszałka izby i wyprowadził go z sali. Ośmdziesięciu członków, widząc zbliżających się muszkieterów, opuściło gmach parlamentu. „Sami zmusiliście mię do tego, co teraz uczyniłem,“ mówił Kromwel; „dniem i nocą błagałem Boga, aby raczej śmierć na mnie zesłał niż użył ręki mojej do takiego dzieła.“ Potem zamknął salę i wrócił do pałacu Whitehall. Po południu oznajmiono radzie stanu, że parlament został rozwiązany a wraz z nim rada stanu. Daremnie protestował Bradshaw: „Parlamentu żadna potęga na ziemi prócz niego samego rozwiązać nie może.“ Tegoż dnia wywieszono na gmachu rady stanu plakat z napisem: „Dom ten jest do wynajęcia bez mebli“ *).

---

*) Wieczorem 19 Kwietnia, a więc w przeddzień rozwiązania parlamentu „kadłubowego,“ odbywała się narada w Whitehall; obradujący rozeszli się, nie powziąwszy ostatecznej decyzyi. Ponieważ zaś dnia następnego, t. j. 20 Kwietnia, parlament miał poddać głosowaniu nowe prawo wyborcze, przeto Kromwel, obawiając się, aby nie zapadła uchwała wbrew jego zamiarom, poszedł na posiedzenie, zabrawszy ze sobą kilku oficerów i siłę zbrojną dostateczną do rozpędzenia obradujących, gdyby okazała się tego potrzeba. — Dopóki ze strony króla zagrażało jeszcze niebezpieczeństwo, utrzymywała się zgoda między parlamentem i armją; ze śmiercią Karola I wybuchło, z natury rzeczy, rozdwojenie. Żołnierze czuli to dobrze, że krwią swoją i męztwem wywalczyli wolność. Parlament zaś powoływał się na to, że nie kto inny jak on zgromadził armję i że od niego generałowie nominacyę otrzymali. Lękał się ambicyi Kromwela i usiłował wytworzyć z floty przeciwwagę wojska lądowego. Kilka pułków przeniesiono na okręty, wojnę przeciw Holandyi z wielką gorliwością prowadzono. Lecz Kromwel prędko poznał się na taktyce parlamentu. Przytem oburzeni byli na parlament inni generałowie, na przykład, Lambert, którego Kromwel wyznaczył na następcę Iretona a którego nominacyę ganił parlament, jakkolwiek Lambert największe po Kromwelu położył zasługi na polu bitwy. Harrison był anabaptystą, stronnikiem „piątej monarchii,“ i głosił, że Kromwel chce sprowadzić królestwo Jezusa Chrystusa na ziemię. — Co nastąpiłoby, gdyby rozwiązał się parlament, w którym według Vanego, Whitelocka i innych prawników, król, fikcyjnie, był obecnym? O tej kwestyi oddawna roprawiano. Whitelocke pisze w swoich pamiętnikach: „Byłoto w Grudniu

W objęciach więc zwycięzkiego wodza zakończyła żywot swój rzeczpospolita (commonwealth) angielska. Nikt nie ujął się

1651. Kromwel, dumny ze zwycięztw pod Dunbarem i Worcesterem, pytanie to poruszył. W zebraniu znajdowali się oficerowie i członkowie parlamentu. Oficerowie byli przeważnie za rzecząpospolitą, jakkolwiek każdy z nich chciał odgrywać rolę króla w pułku swoim. Kromwel okazywał szczególną uprzejmość Whitelockowi, zaprowadził go do sąsiedniego pokoju i z całą ufnością zupytał o radę, jak możnaby wyjść z niebezpiecznego położenia, do którego rzeczy doszły „skutkiem sporów wewnętrznych i nieudolności ludzi, pomimo tylu dowodów miłosierdzia bożego," nadmieniając przytem, że wszystkie serca i wszystkie ramiona powinnyby się połączyć, aby to uratować, co zdobyte zostało tylu niebezpieczeństwami i takim kosztem krwi i pieniędzy." Whitelocke przyznał, że istnieje niebezpieczeństwo, zwłaszcza ze strony wojska nie mającego obecnie zajęcia, co pozwala nawet prostym żołnierzom rozmyślać nad urządzeniem państwa. Kromwel odpowiedział, że Bóg wiele mu okazał łaski pod tym względem i że spodziewa się i nadal utrzymywać wojsko w karności, ale że oficerzy nie bez słuszności skarżą się, iż nie zostali wynagrodzeni w miarę zasług, podczas gdy inni, którzy w wojnie żadnego udziału nie brali i nic nie zrobili, otrzymują od parlamentu urzędy i nagrody: od oficerów zaś przechodzi do żołnierzy niezadowolenie z parlamentu, i przyznać trzeba—mówił dalej Kromwel—że członkowie izby, opanowani pychą, żądzą honorów i samolubstwem, rozdają wszystkie lepsze posady swoim przyjaciołom i krewnym. Nadto kłócą się między sobą a ztąd pochodzi opieszałość w załatwianiu spraw publicznych. Niektórzy prowadzą życie niemoralne, władzę wszakże chcą zatrzymać a jako będący najwyższą w kraju powagą legalną, są nieodpowiedzialni; niemasz więc sposobu, aby ich utrzymać w granicach prawa, sprawiedliwości i rozumu. Jeżeli więc nie będzie utworzona władza, którąby mogła ich powściągnąć i zaprowadzić lepszy porządek w parlamencie, Anglja musi zginąć.—Whitelocke odrzekł, że Kromwel zdołał wprawdzie dotąd utrzymać armję w karbach posłuszeństwa ale że władzę swoją otrzymał od parlamentu, że parlament jest teraz najwyższą powagą i że niema żadnego odwołania przeciw niemu.—Kromwel na to powiedział, że po parlamencie niczego już nie można się spodziewać, że niweczy on to wszystko, co Anglja łaskom Boga zawdzięcza. „Zapominamy o Bogu, Bóg też o nas zapomni i pozostawi nas w zamęcie a ludzie ci przyłożą się jeszcze do tego, jeżeli tak, jak dotychczas, i nadal postępować będą. Potrzeba obmyśleć środki dla położenia końca temu stanowi rzeczy." Whitelocke powiedział, że nie zna żadnych takich środków. Wtedy zapytał się Kromwel: „A gdybyśmy kogoś obwołali królem?" Na to odrzekł Whitelocke: „Wtedy lekarstwo byłoby gorszem od choroby... Generale, tobie tytuł królewski nie przyniósłby żadnej korzyści. Jako generał masz pan całą władzę, którą mógłby ci nadać tytuł królewski... Walka toczyła się dotąd o to, czy Anglja ma pozostać monarchją, czy też zamienić się w rzeczpospolitę. Gdybyś pan przybrał tytuł królewski, mielibyśmy monarchję w pańskiej osobie, i wtedy zachodziłoby pytanie nie o to, czy ma być monarchja lub respublika ale czy Kromwel lub Karol Stuart ma

za „długim“ parlamentem, który w początkach odważnie bronił swobód narodowych a później sam takowe gwałcił. Członkowie wymknęli się cichaczem. „Nikt nie słyszał, aby nawet pies za odchodzącymi zaszczekał“—powiedział Kromwel. Najzagorzalsi purytanie wierzyli w nastanie „piątej monarchii,“ w której Chrystus, za sprawą Kromwela, miał wznieść tron swego panowania. Admirał Blake, gdy mu oficerowie radzili, aby wystąpił przeciwko Kromwelowi, oświadczył: Naszą jest powinnością bronić ojczyzny a nie mięszać się do spraw publicznych.“ Zresztą działania wojenne holendrów nie pozwalały flocie wdawać się w agitacye polityczne.

Bez oporu ujął Kromwel całą władzę w ręce swoje. Nowa rada stanu składała się z ośmiu oficerów i czterech prawników pod prezydencyą Kromwela. Liczba trzynastu miała przypominać Chrystusa i dwunastu apostołów. Propozycyę utworzenia rady stanu z siedmdziesięciu członków na wzór sanhedrynu żydowskiego, Kromwel odrzucił ze względu na niezbędną tajemniczość i szybkość postanowień rządowych. Lecz bez uchwały parlamentu nie można było nakładać podatków, powołał więc Kromwel, ale w niepraktykowany dotąd sposób, mężów zaufania: 122 z Anglii, 5 z Szkocyi, 6 z Walii, tyluż z Irlandyi. Duchownym kazano przysłać listy ludzi prawdziwie wierzących, zamarłych grzechowi

---

panować, a to stałoby się kością niezgody dla interesów prywatnych. Wtedy porzuciłaby pana potężna i liczna partya republikańska, a wówczas przekonałbyś się pan, że mniej potęgi posiadasz, że wpływ twój osłabł i że sprawa twoja znajduje się w największem niebezpieczeństwie.“ Na żądanie Kromwela, Whitelocke tak dalej mówił: „Otaczają pana tajni wrogowie. Od czasu, gdy zgniotłeś nieprzyjaciół państwa, oficerowie poczytują siebie za zwycięzców i pragną narówni z panem korzystać z owoców zwycięztwa. Pomyślność, jaką Bóg nam zesłał, przejęła pychą ich serca. Jest pośród nich wiele głów zdolnych i burzliwych; ci gotowi są obciąć skrzydła waszej ekscelencyi albo nawet zupełnie pana obalić.“ Kromwel uznał trafność tej uwagi i prosił Whitelocka, aby ten wskazał środki na odwrócenie niebezpieczeństwa. Whitelocke tak rozwinął myśli swoje: „Źle teraz stoi sprawa Karola II, on i jego stronnicy gotowi są przyjąć wszelkie warunki, aby tylko mogli wrócić do ojczyzny. Zawrzej więc z nim, generale, tajną umowę, zapewniającą twoje i twoich przyjaciół losy, zastrzeż dla siebie i potomków swoich najwyższe stanowisko, jakie kiedykolwiek zajmował poddany, osłaniaj przytem swobody polityczne i religijne przeciwko zamachom władzy monarchicznej, wymów dla siebie naczelne dowództwo nad wojskiem a wszystko dobrze pójdzie.“ Kromwel oświadczył, że propozycya ta wymaga dojrzałej rozwagi. Zdania Whitelocka nie zasięgał już później w tej sprawie ale naradzał się z dowódcami wojskowymi.

i wszelkim chuciom, znanych z prawości. Z list tych wybrał Kromwel wyżej oznaczoną liczbę przyszłych posłów parlamentu i zwołał wybranych, aby zajęli się ustaleniem pokoju, bezpieczeństwa i dobrych rządów.

Dnia 4 Lipca (1653) zebrał się „mały“ albo Barebonowy-parlament, nazywany od ludu pospolitego parlamentem chuderlawych, gdyż jego prezesem był handlarz skór Barebone z przydomkiem „chwal Boga“ *). W ogóle „święci“ mieli zwyczaj przybierania imion biblijnych. W spisach wojska spotykało się niemal samych Ezechjelów, Habakuków, Zorobabelów i t. d. albo przydomki: nie chwiej się; bądź niewzruszonej wiary; zabij grzech; walcz dobrą walkę i t. d.

W rozwlekłej mowie, powiedzianej przy otwarciu parlamentu, wódz naczelny (captain-general) Kromwel zaklinał zgromadzonych, aby o wszystkich wierzących pamiętali i czynili wszystko, co będzie w ich mocy, dla szerzenia „ewangelii“. Barebonowy parlament miał przez piętnaście miesięcy sprawować najwyższą władzę i następnie przenieść takową na inne zgromadzenie.

Zgromadzeni wysłuchali z czcią głęboką słów Kromwela, następnego dnia zasiedli w Westminsterze, i przybrawszy nazwę parlamentu rzeczypospolitej angielskiej, mianowali radę stanu z 31 członków. Sekciarze wszelkiego rodzaju, zasiadający w owym parlamencie, independenci, fanatycy purytańscy i anabaptystowscy, praktykowali żarliwą pobożność. Pierwszego dnia modlili się i nauczali z kolei od 8 godziny rano do 6 wieczorem. Modlitwą codziennie rozpoczynały się obrady, dopóki nie zebrali się wszyscy członkowie. Szczerze pragnęli oni dobra kraju i przystąpili do reform wielkiej doniosłości ale byli to ludzie małego ukształcenia i swemi uchwałami albo zaniepokoili całe klassy ludności albo sami podali się na pośmiewisko. Chcieli znieść dziesięciny, prawo patronatu, przekształcić cały system podatkowy i wymiar sprawiedliwości, mięszali się do polityki zagranicznej. Jeden z nich przemawiał za wojną z Holandyą, „gdyż w kraju tym wylądują święci i zaprowadzą królestwo Chrystusowe na lądzie stałym“. Groziło niebezpieczeństwo, że Anglja stanie się widownią wichrzeń anabaptystowskich, jaką niegdyś było w Niemczech miasto Münster, i Kromwel doszedł do przekonania, że zamiast fanatycznych „łotrów“,

*) W języku angielskim barebone znaczy—wychudły, na którego kościach tylko skóra pozostała.

których rozpędził w poprzednim parlamencie, ma teraz do czynienia z „głupcami“ fanatycznymi.

Przekonawszy się, że poufne rozmowy z przywódcami nie odnoszą żadnego skutku, Kromwel postanowił rozwiązać parlament. Dnia 12 Grudnia 1653 jego powiernik, pułkownik Sydenham oświadczył, że głupota i gwałtowność wielu członków sprowadza niebezpieczeństwo na rzeczpospolitę, że duchowieństwo, prawa, własność zagrożone są zagładą, że parlament chce obdarzyć Anglję prawami, które mogłyby być odpowiednie tylko dla żydów; w końcu zaproponował rezolucyę takiej treści: „parlament obecny okazuje się szkodliwym dla rzeczypospolitej i składa władzę swoją w ręce lorda-generała“. Czterdziestu członków zaraz udało się do Kromwela z prośbą, aby to ciężkie brzemię wziął na siebie; trzydziestu pozostałych w izbie żołnierze zmusili do opuszczenia sali. Tak zakończył się parlament „chuderlawych“, mizernie, samobójstwem moralnem.

Pierwszy protektorat Kromwela, 1653 do 1656.

Nazajutrz po zamknięciu „małego“ parlamentu odbywała się w Whitehall narada, od której usunięto wszystkich nie należących do wojska. Generał Lambert wniósł projekt, przyjęty po dyskusyi, projekt, mocą którego władzę wykonawczą armii oddano jej wodzowi Kromwelowi z tytułem protektora; protektor miał działać w porozumieniu z radą stanu złożoną z oficerów; władza jego więc nie miała być ani nieograniczoną ani dziedziczną.

Dnia 16 Grudnia rada wojenna uroczyście udała się do Westminsteru do sali sądu kanclerskiego. Lambert zabrał głos, mówił o rozwiązaniu ostatniego parlamentu, poczem w imieniu wojska i trzech ludów prosił Kromwela o przyjęcie urzędu protektora rzeczypospolitej *). Kromwel ofiarowane sobie dostojeństwo przyjął i zasiadł na krześle urzędowem. Następnie odczytano dokument konstytucyjny (Instrument of Government), według którego władza prawodawcza miała należeć do lorda-protektora i parlamentu w jednej izbie zgromadzonego. Parlament miał składać się z 400 członków z Anglii, z 30 deputowanych

*) Tytuł protektora kilkakrotnie spotyka się w poprzednich dziejach angielskich; używali go czasowi zastępcy małoletnich królów.

szkockich i z tyluż irlandzkich, i w pierwszych pięciu miesiącach nie mógł być ani odroczony ani rozwiązany bez własnego przyzwolenia. Dalej powiedziano w owym dokumencie: z prawa wyborczego korzysta każdy obywatel, posiadający 200 funtów majątku; wyłączają się zaś z niego katolicy, ludzie złego sposobu myślenia i przestępcy; lord-protektor posiada władzę wykonawczą, rozporządza siłą zbrojną, lądową i morską, mianuje na wysokie urzędy publiczne, wypowiada wojnę i zawiera pokój za współudziałem swojej rady, tylko za przyzwoleniem parlamentu mogą być wydawane prawa i podatki nakładane. Lordem-protektorem jest Kromwel, jego następcę mianuje rada tajna, która składać się powinna najwyżej z 21 a najmniej z 13 mężów bogobojnych. Wszyscy wierzący w Boga przez Jezusa Chrystusa winni używać wolności religijnej, wyjąwszy prelatystów i „papistów“. Odtąd więc, wprawdzie bez tytułu królewskiego, Kromwel był w gruncie rzeczy królem Anglii, wykonywał bowiem prawa korony, mógł pasować na rycerstwo, udzielał łask monarszych, rozstrzygał o pokoju i wojnie; pod nieobecność parlamentu mógł, za wiedzą rady swojej, wydawać prawa, co właśnie Karolowi za zbrodnię poczytywano *).

Naród ucieszył się, gdy silna ręka ujęła ster państwa ciężko skołatanego burzą wojny domowej. Chętnie dla spokojności i bezpieczeństwa poświęcono wolność a nowy monarcha angielski nie zaniedbywał żadnego środka, aby dać poczuć ludowi dobrodziejstwa rządów swoich.

Nie zbrakło wszakże przeciwników nowym rządom, najniebezpieczniejsi znaleźli się w szeregach tego właśnie stronnictwa, które sprowadziło obecny przewrot. *Lilburne*, naprzykład, wrócił z Hagi i pismami swemi trapił Kromwela i radę stanu. Kromwel postanowił wytoczyć mu proces. Lecz pomimo potężnego nacisku ze strony rządu Lilburne został uniewinniony. Broniąc się przed sądem przysięgłych, powiedział: „Od czasu, kiedy zgładziliście króla, nie może być mowy o prawomocnych uchwałach parla-

*) W obecności wielkiego pieczętarza, sędziów, generałów, lorda-majora i municypalności Kromwel złożył uroczystą przysięgę w tych słowach: „Przyrzekam przed Bogiem w niczem nie naruszać tej ustawy publicznej, owszem wszystkie jej przepisy sumiennie wykonywać i nad ich wykonywaniem czuwać, podług niej narodem tym rządzić, zgodnie z prawami, rozporządzeniami i zwyczajem istniejącym, jak niemniej pracować nad utrzymaniem pokoju i nad wymiarem bezstronnej sprawiedliwości“.

mentu. Mocą tego samego prawa, w imię którego chcecie skazać mię na śmierć, każdy z was, dostojni sędziowie, może postradać życie". Sędziowie uwolnili Lilburne'a od wszelkiej odpowiedzialności, lecz pomimo tego rząd zatrzymał go w więzieniu. Zaprzysiągłszy, że nadal spokojnie sprawować się będzie, odzyskał Lilburne wolność i w cztery lat potem umarł w zapomnieniu. Nowy rząd, nie będąc pewnym przysięgłych, uciekł się do wyjątkowych sądów politycznych. Właśnie sądy wyjątkowe były jednym z punktów oskarżenia przeciwko Karolowi I. Lecz w dziejach nader często powtarza się to zjawisko, że władze rewolucyjne tych samych używają środków, z powodu których podniosły napaść na rząd prawowity i upadek tegoż rządu sprowadziły.

I stronnictwo monarchiczne stawiało opór. Rozrzucono po kraju mniemaną proklamacyę Karola II, która wyjmowała Kromwela z pod prawa a temu, ktoby go z oblicza ziemi usunął, przyrzekała 500 funtów nagrody i tytuł rycerski. Kromwel, poczytując ową odezwę, która zresztą nie od Karola II pochodziła, za rzecz poważną, powiedział: „Mógłbym skrytobójczą ręką wyplenić wszystkich Stuartów, gdybym nie brzydził się skrytobójstwem". Tem dotkliwiej zaciężyła jego ręka na rojalistach, którzy zawiązali sprzysiężenie przeciw niemu. Już za Barebonowego parlamentu przywrócono, z pewnemi zmianami, prawo o karaniu zdrady stanu; spiskowcy a między nimi nawet brat posła portugalskiego zostali zgładzeni. Niczem nie da się wszakże usprawiedliwić stracenie kapłana katolickiego, 77-letniego Southwortha, który wprawdzie poprzednio wygnany został z kraju a teraz wrócił, i do którego zostało zastosowane prawo o zdradzie stanu. Starzec bez trwogi wszedł na rusztowanie i wskazując na potworną sprzeczność tych, co wypisują na swym sztandarze wolność sumienia a przelewają krew ludzi inaczej niż oni myślących, śmierć poniósł.

Z młodzieńczą energją i z niestrudzoną pracowitością zabrał się Kromwel do spełniania obowiązków naczelnika państwa. Szereg ośmdziesięciu dwóch nowych rozporządzeń, w przeciągu krótkiego czasu wydanych, głęboko sięgnął w społeczną organizacyę Anglii. W sądzie kanclerskim spoczywało nie mniej niż 23,000 procesów nierozstrzygniętych. Kromwel pozostawił prawnikom zasługę zreformowania własnego stanu. Komitet centralny z 38 osób miał egzaminować wszystkich predykantów, ubiegających się o urzędy kościelne. Usunięto nadużycia w uniwersytetach, w Cambridge i w Oksfordzie. W kraju panowało bezpieczeństwo, roz-

wijał się handel i przemysł, mężniał duch narodu. Były szlach wiejski i piwowar, jak nazywali Kromwela przeciwnicy, okazyw ku zdumieniu wszystkich, zdolności wielkiego męża stanu, pod bnie jak poprzednio, ku przerażeniu rojalistów, rozwinął był prz mioty znakomitego wodza.

Najpierw postarał się Kromwel o przywrócenie przyjazny stosunków z *Holandyą*.—Rok 1653 obfitował w boje morskie m dzy anglikami i holendrami; zwykle walki te toczyły się po k ka dni z rzędu i wielką odznaczały się zaciętością. Jedną z taki rozpraw krwawych była bitwa na wodach Nieuportu 12 Czer 1653, w której poległ admirał angielski Deane: *Monk* zarzuc płaszcz na zwłoki poległego wodza i tchnął wytrwałość w mary narzy. Druga wielka bitwa zaszła na wysokości Scheveningen, ob strony rozporządzały równemi siłami; flotą angielską dowod Monk, holenderską Tromp, pod koniec bitwy śmiertelnie ugodzo ny kulą nieprzyjacielską. Lecz wyczerpywały się już zasoby Ho landyi, stany skłaniały się ku rozpoczęciu negocyacyj; Kromwe zaś pragnął pokoju z Holandyą, pokoju, który miał być wstępem do przymierza z protestanckiemi państwami kontynentu. W trak tacie, zawartym z Holandyą 5 Kwietnia 1654, Anglja zrzekła się wszelkich zamiarów zjednoczenia politycznego ze stanami holen derskiemi, jak również prawa rewidowania okrętów, dziesięciny od połowu śledzi i wyłączenia księcia Oranii od namiestnictwa, Holandya zaś zobowiązała się takież same okazywać honory fla dze rzeczypospolitej angielskiej, jakie przedtem okazywano flad królewskiej, i wyrządzone szkody wynagrodzić, nadto przyrzekła nie dawać u siebie schronienia wrogom, rokoszanom i banitom Anglii, innemi słowy miała wydalić ze swoich granic Karola Stuarta i jego stronników. Karol (II) udał się teraz do Kolonii, gdzie w dotkliwym niedostatku musiał pędzić życie. Hiszpanja i Fran cya ubiegały się o łaskę protektora. Hiszpanja przyrzekła nigdy nie popierać pretensyj Karola Stuarta i zachęcała Kromwela, aby przywdział koronę. Mazarini używał wszelkich wykrętów, aby zapobiedz przymierzu Anglii z Hiszpanją. Kromwel przenikał po litykę obu mocarstw, poczytywał Hiszpanję za państwo bezsilne, chylące się ku upadkowi, z potężnej zaś Francyi nie chciał robić sobie wroga i z tą ostatnią w przyjazne wszedł stosunki.

Wzmocniony hołdami zagranicy, postanowił Kromwel zwo łać parlament; było pierwszy od czasów protektoratu z wolnych wyborów pochodzący parlament. Tonem króla przemawiał do niego protektor 4 Września 1654 i przedstawił opłakane położe-

nie Anglii przed objęciem przezeń rządów, walkę stronnictw, fanatyzm zwolenników równości (levellerów); wolność sumienia i swoboda obywatelska, dwa dobra najcenniejsze, jakiemi Bóg nas obdarzył,—powiedział Kromwel—były gwałcone, nadto Anglja musiała toczyć uciążliwą wojnę z Portugalją i Holandyą; teraz zaś wszystko idzie ku lepszemu; wiele nadużyć zostało usuniętych, co do innych przygotowane są projekta praw odpowiednich; niemasz w Europie narodu, któryby nie pragnął żyć w zgodzie z Anglją; otwierają się świetne widoki, byle nie oglądano się za egipskiemi garnkami z mięsiwem *).

Lecz pomimo usług, okazanych krajowi przez Kromwela, parlament nie omieszkał się zapytać, na czem właściwie, jeżeli nie na mieczu, protektor władzę swoją opiera, w imię czego ośmiela się rozkazywać tym, co właściwie są jego przełożonymi, i czy parlament pochwala sprawowanie rządów przez jednę osobę. Parla-

*) Wspomniawszy o powodach, które go zmusiły do rozwiązania „kadłubowego“ parlamentu, Kromwel wyłożył zebranym przedstawicielom narodu zadanie, jakie spełnić mają: „Z powagą, w którą zostaliście obleczeni, łączą się pewne obowiązki a takowe oznajmia wam Bóg przez nas, co na tem tu miejscu jesteśmy“... „Modlimy się o mądrość niebios dla was, o mądrość czystą, łagodną, spokojną“. „Duch ten nauczy was sprawiedliwości zarówno względem niewierzących jak względem wierzących“. Zalecał tolerancyę religijną, od której wszakże byli wyjęci katolicy i stronnicy kościoła episkopalnego. Przytoczył ustęp z Izajasza (41): „Dam na pustyni cedry, sośnią i mirt i drzewo oliwne; postawię w pustyni jodłę, wiąz i bukszpan pospołu, aby ujrzeli a doznali i uważyli a wyrozumieli społem, że to ręka Pańska uczyniła i święty Izraelów stworzył to“.—„Miłujcie owieczki, miłujcie baranki, miłujcie wszystkich, bądźcie wyrozumiałymi dla wszystkich, wspierajcie i uwzględniajcie wszystkich i we wszystkich sprawach, które są dobre, i jeżeli choćby najuboższy, najbardziej zbłąkany chrześcjanin będzie pragnął żyć pod wami spokojnie, to jest pędzić tylko życie uczciwe i bogobojne, nie odmawiajcie mu opieki!“ Lecz jak sprzecznem było z powyższemi słowami postępowanie samego Kromwela w nieszczęśliwej Irlandyi! „Na waszych barkach—mówił dalej protektor—spoczywają sprawy trzech wielkich ludów, waszą powinnością jest leczyć i uspakajać“. Obok stron jasnych wskazywał na strony ciemne, na brzemię ciężarów publicznych; samo utrzymanie floty kosztowało 120,000 funtów miesięcznie; w chwili gdy obejmował rządy, skarb był wyczerpany, majątki osób skompromitowanych w wojnie domowej, majątki królewskie i kościelne były już rozprzedane. Pomimo to rząd zmniejszył podatki o 30,000 funtów na trzy następne miesiące. „Teraz do was należy nawę państwa do bezpiecznego portu wprowadzić a łagodne i święte porozumienie pracę ułatwi“.

ment gotów był wszakże zostawić protektorowi władzę wykonawczą dla siebie zaś chciał zatrzymać władzę prawodawczą, obejmując także sprawy wojskowe i religijne.

Roszczeniom tym Kromwel postanowił położyć koniec; ufny w genjusz swój i w to, co dotąd zdziałał, poczytywał siebie za wybrańca ludu i za wybrańca bożego. Dnia 12 Września zwołał członków parlamentu i groźnie im oświadczył, że oprócz Boga i ludu nikt nie może mu odebrać piastowanego dostojeństwa, gdy Bóg i lud oddali mu takowe. „Państwo, mówił protektor, było bez rządów, tylko mieczowi zawdzięczał naród utrzymanie niejakiego ładu społecznego, nawet wojsko pragnęło, aby samowola ta ustała nakoniec i aby władzę najwyższą w taki sposób ograniczoną i określoną (jak to uczyniono w ustawie konstytucyjnej) powierzono temu, któremu niejaką ufność i miłość okazywano. I czyż nie zostaliście obrani i tu przybyliście mocą moich rozkazów, którym ludność okazała się uległą? Nie widzę, dlaczego nie miałbym pieczęci Opatrzności położyć na szali przeciw wszelkiemu tytułowi dziedzicznemu? Każdy rząd musi się opierać na jakiejś podstawie zasadniczej, w rodzaju Magna Charta. Podstawą obecnego układu politycznego jest rząd, sprawowany przez jednę osobę i parlament".

W przedsionku parlamentu złożono dokument zatytułowany „Uznanie"—recognition. Podpisujący się na takowym przyrzekali żadnych nie wprowadzać zmian w określonym ustawą podziale władzy protektora i parlamentu. Dokument ów podpisało 300 członków, inni wrócili do domu. Lecz i ci, co pozostali, nie chcieli się nagiąć do widoków protektora. Właśnie wtedy fatalny wypadek spotkał Kromwela: konie uniosły powóz, w którym jechał lord-protektor; wyrzucony z powozu nie mógł on przez pewien czas opuszczać mieszkania swego. To dało powód do rozważania możliwych skutków jego śmierci, do roztrząsania, czy dostojeństwo protektora ma być dziedzicznem czy też nowy Parlament winien nastąpić obiór. Wniosek uczynienia protektoratu dziedzicznym w rodzinie Kromwela został odrzucony. I w innych punktach parlament usiłował ograniczyć władzę protektora. Kromwel widząc, że położenie staje się niebezpiecznem, wezwał przed siebie członków parlamentu, wyrzucał im, iż nietylko nic nie uczynili dla umocnienia pokoju i państwa, ale, przeciwnie, nanowo poruszyli wszystkich nieprzyjaciół, wewnętrznych i zewnętrznych, nadmienił, że jest zahartowanym na wszelkie przeciwności i że Bóg nigdy go nie opuszczał, ilekroć on w Bogu całą ufność

kładał; w końcu oświadczywszy, iż dalsze obradowanie obecnego zgromadzenia nie zgadza się z dobrem publicznem, ogłosił rozwiązanie parlamentu 22 Stycznia 1655.

Kromwel oznajmił był parlamentowi, że on jeden broni Anglję od chaosu i od Karola Stuarta, i w istocie tak było. Ruszała się wtedy partya królewska w Anglii, Szkocyi i Irlandyi a z nią połączyli się niezadowoleni republikanie, którzy liczyli na to, że wraz z rojalistami zdołają obalić nienawistnego im protektora. Kromwel pojmował całą doniosłość niebezpieczeństwa, wymierzył więc srogie ciosy w swoich przeciwników. Rząd znowu posługiwał się ustawami przeciwko jezuitom, księżom katolickim i opornym wszelkiego rodzaju; wydalano z Londynu znamienitszych rojalistów, usuwano podejrzanych oficerów, zakazano wszelkich zebrań ludowych na przeciąg sześciu miesięcy. Dobrze obsługiwany przez szpiegów, w samym zarodzie stłumił Kromwel powstanie w Salisbury. Rokoszanów rozproszono, schwytani przywódcy ponieśli karę śmierci, stronników monarchii sprzedawano w niewolę do kolonij w Indyach zachodnich; w obec tego Karol II, odstąpił od zamiaru wylądowania na wybrzeżu angielskiem. Łagodniej postępował Kromwel z przeciwnikami, którzy poprzednio do jego stronnictwa należeli, usiłował tylko uczynić ich nieszkodliwymi, gubić nie chciał. Koszta stłumienia rozruchu mieli ponieść rojaliści. W Maju 1655 kazano zabrać dziesiątą część ich majątku (decimation) na pokrycie wydatków, spowodowanych knowaniami stronnictwa monarchicznego. Celem ściągnięcia tego podatku podzielono Anglję na dwanaście okręgów wojskowych; na czele każdego okręgu stanął generał-major, który miał zbierać decymacyę, tłumić zawichrzenia, rozbrajać katolików i „kawalerów“, ilekroć ci wzbudziliby podejrzenie, chwytać ich i przed sądy stawiać. Były to krzyczące zamachy na prawo angielskie; po tylu walkach za wolność obywatelską Anglja znalazła się pod panowaniem miecza. Całe stronnictwo królewskie wyjęte było z pod osłony prawa pospolitego. Ścieśniono także prassę. Rozporządzenie z 5 Września 1655 zabraniało ogłaszania wszelkich czasopism bez aprobaty sekretarza stanu.

Środki te nie pozostały bez wpływu. Przeciwnicy z trwogą, stronnicy z podziwieniem patrzeli na Kromwela. Lecz jego samego gnębiła myśl, że przez to pozbawia się najpiękniejszej chwały z ugruntowania swobód narodowych, że oburzył przeciwko sobie większość ludności, a mianowicie republikanów i katolików. Za

to prezbiteryanie, independenci, nowochrzczeńcy, chiljaści doznawali opieki protektora, nawet żydzi korzystali z jego łaski *).

Imponujące stanowisko, zajęte przez Anglję względem innych mocarstw, i wzrost bogactwa społecznego, jakiego dostarczał potężnie rozwijający się handel, miały wynagrodzić ludowi angielskiemu utratę wolności i przyłożyć się do utrwalenia nowych rządów. Dlatego postanowił Kromwel rozpocząć wojnę z Hiszpanją, jakkolwiek Hiszpanja uznała pierwsza z państw kontynentalnych rzeczpospolitę angielską i zachęcała Kromwela do przybrania tytułu królewskiego. Kromwel widział w tym kroku dworu hiszpańskiego dowód słabości; opanowany nienawiścią do wszystkiego, co katolickie, chciwy sławy i zysków materyalnych podniósł oręż przeciwko państwu, które go w niczem nie obraziło.

Roztrząsano pytanie, z kim Anglja rozpocznie krwawe zapasy, z Hiszpanją czy z Francyą? Hiszpanja mogła pomódz anglikom do zajęcia miasta Calais, Francya—do pozyskania Dunkierki. Hiszpanja, sprzymierzona z Frondą, gdyby poparł ją Kromwel, mogłaby utrzymać na wodzy Francyę; dlatego gabinet madrycki proponował Kromwelowi miljon realów za współdziałanie. Mazarini wszakże podawał jeszcze korzystniejsze warunki, a mianowicie zyskanie Dunkierki, która, gdy zostanie zdobytą wspólnemi siłami, miała przejść w posiadanie Anglii, i gwarancyę wszystkich podbojów, jakich dokonają anglicy na hiszpanach w obu Indyach. Kromwel zażądał więc od Hiszpanii swobody handlu we wszystkich jej kolonjach i wyjęcia anglików od odpowiedzialności przed

---

*) Żydzi okazali Kromwelowi jako szpiedzy bardzo ważne uługi. Imponowały im jego losy i zdolności. Wielu żydów poczytywało go za zapowiedzianego Mesyasza; on zaś otworzył przed żydami Anglję, do której wstęp był dla nich zamknięty od r. 1290. Kupcy i teologowie opierali się dopuszczeniu żydów, prawnicy byli za żydami. Kromwel to tylko zdołał wymódz na radzie stanu, że pozwolono pewnej liczbie żydów przebywać w Londynie, zbudować synagogę i założyć cmentarz.—W ogóle gdzie nie chodziło o jego stanowisko i o przewagę jego stronnictwa, Kromwel postępował łagodnie, z wyrozumiałością. Jakkolwiek uniwersytety w Cambridge i w Oksfordzie były siedzibami anglikanizmu i rojalizmu, protektor oparł się wszakże gorliwcom, którzy chcieli wysokie te szkoły jako „obozy Kainowe i synagogi szatana“ znieść całkowicie albo wyzuć z majątków. Owszem podarował Oksfordowi cenne manuskrypta greckie, wspierał wydawnictwo poliglotty Waltona i chcąc opatrzeć Anglję północną wyższym zakładem naukowym, założył kolegjum w Durham. Poetów i uczonych, którzy jego stronę trzymali, hojnie nagradzał.

inkwizycyą. Hiszpanja wszakże nie chciała zrzec się korzyści wyłącznego handlu z kolonjami ani też osłabiać powagi katolicyzmu w swoich posiadłościach. Względy te przemogły przeciw Hiszpanii. W angielskiej radzie stanu powiadano: traktaty z 1604 i 1630 nie wspominają o Ameryce, napad więc na tę ostatnią nie będzie pogwałceniem umowy; przytem szkodzą hiszpanie handlowi angielskiemu w Indyach zachodnich; przemocą opanowali Indye zachodnie, przemocą także mogą być ztamtąd wyrugowani; wtedy zajaśniałoby indyanom światło „ewangelii“ a papiestwo poniosłoby cios dotkliwy. Nęciła także nadzieja bogatych łupów, tem bardziej że w Anglii dochody nie pokrywały wydatków a rząd znacznych summ potrzebował.

Jesienią 1654 uzbrojono dwie wielkie floty, ich przeznaczenie trzymano w tajemnicy. Na czele jednej eskadry wpłynął *Blake* na morze Śródziemne przeciw Neapolowi, aby zapobiedz zajęciu tego kraju przez francuzów pod Gwizyuszem; potem miał ukarać barbaresków. W Liworno wymusił wynagrodzenie za angielskie statki kupieckie, schwytane przez Ruprechta z Palatynatu. Na Tunisie, Trypolisie i Algierze wymógł indemnizacyę za straty, jakie ponieśli tam byli kupcy angielscy, i wyzwolił niewolników chrześcjańskich. Opierał się dej Tunisu, anglicy spalili więc jego okręty, zburzyli warownie a poskromienie deja trwogą przejęło całą Afrykę północną. Przed Malagą Blake stoczył bój z hiszpanami. Na schyłku Grudnia popłynęła druga flota pod Pennem i Venablesem do zatoki Meksykańskiej, Hiszpanie, uwiadomieni o zamiarach Anglii, przygotowali się do walki. Napad na Domingo nie powiódł się z winy Venablesa, Penn wszakże zajął Jamaikę.

Waldensi popadli wtedy, z powodu kilku wiosek, w zatarg z rządem piemonckim. Chcąc powagę swoją wzmocnić i utrzymać jedność wiary w posiadłościach książęcych, rząd piemoncki kazał waldensom z dziewięciu wsi ustąpić pod karą śmierci albo utraty majątku; mieli oni odtąd mieszkać w czterech gminach, w których jedynie przyrzeczono tolerować ich wyznanie religijne. Waldensi stawili opór; 24 Kwietnia doszło do krwawego starcia. Wypadek ten nastręczył Kromwelowi pożądaną sposobność do wystąpienia w roli obrońcy wolności sumienia w Europie. Protektor wezwał rządy protestanckie do przedsięwzięcia wspólnych kroków w tej sprawie, groził pomstą papieżowi i księciu sabaudzkiemu, odwołał się do pośrednictwa Ludwika XIV.

Krystyna sabaudzka, sprawiająca rządy w imieniu małoletniego księcia, oświadczyła wprawdzie, że w zbyt czarnych kolorach przedstawiono lordowi-protektorowi postępowanie rządu książęcego względem buntowniczych poddanych, lecz przyrzekła, ze względu na jego wysokość protektora Anglii, nietylko przebaczyć buntownikom ale nawet obdarzyć ich przywilejami. I w rzeczy samej wydany został w Pignerol patent łaski (Sierp. 1655), który przyznawał waldensom ich siedziby a także wolność sumienia i handlu. Mazarini z obawy, aby nie rozbiło się planowane przezeń przymierze z Anglją, najgorliwiej zachęcał dwór sabaudzki do uległości. Dnia 24 Października 1655 zawarła Francya z Anglją traktat pokoju i umowę handlową a 28 Listopada tegoż roku traktat ów ogłoszono w Londynie wraz z wypowiedzeniem wojny hiszpanom. W tajnych artykułach dodatkowych Kromwel obiecał wydalić z granic państwa dziesięciu francuzów nieprzyjaznych Mazariniemu, ten ostatni zaś zobowiązał się nie pozwalać Karolowi Stuartowi i księciu Yorku na przebywanie we Francyi.

Karol II tymczasem, odwoławszy się do poparcia dworu hiszpańskiego, osiadł w Brukseli. Rojaliści znowu się poruszali. Do nich przeszedł teraz jeden z najżarliwszych republikanów, rozjątrzony przeciwko Kromwelowi za jego dążenia monarchiczne, pułkownik *Sexby*. Wspólna nienawiść do protektora jednoczyła teraz monarchistów i republikanów: w Anglii miało wybuchnąć wielkie powstanie, które Hiszpanja obiecała poprzeć orężem; Stuartowie mieli od niej pobierać 10,000 funtów zasiłku rocznego na zaciągnięcie czterech pułków angielskich. Za wpływem Kromwela usiłował teraz Mazarini poróżnić Karola II z jego bratem Jakóbem, co też udało się na czas pewien.—Ufny w powagę, jakiej używała wówczas Anglja za granicą, a chcąc rządzić zgodnie z usposobieniem narodu i dzieło swoje uwieńczyć, Kromwel odwołał się, w proklamacyi z 14 Marca 1656, do opinii publicznej. Nakazano post powszechny i modły publiczne dla wyjednania opieki Nieba i dla rozpoznania, kto jest owym wrogiem, ciągle przeszkadzającym przywróceniu porządku w łonie trzech narodów. Vane tymczasem odpowiedział na to pytanie w śmiałych broszurach, w których dość wyraźnie wskazywał na Kromwela jako na głównego wichrzyciela, żądając przytem zupełnej swobody sumienia i zupełnej swobody ludu jako źródła wszelkiej władzy. Kromwel zwołał parlament na 17 Września. Walka wyborcza była bardzo gorąca, rząd robił wielkie wysilenia, ale

pamflety jego przeciwników takie wywarły wrażenie, że z górą stu jawnych i zaciętych wrogów Kromwela otrzymało mandat poselski. Protektor w trzygodzinnej mowie, wypowiedzianej przy otwarciu posiedzeń, przedstawił wszystkie plany Karola II, wyjawił zamiary przeciwników. Wrogami rzeczypospolitej są—mówił Kromwel—Hiszpanja, z którą toczy się wojna, Karol (II) Stuart, papiści, kawalerowie, levellerzy, stronnicy „piątej monarchii;“ hiszpan już z natury swej jest nieprzyjacielem Anglii, gdyż jest on nieprzyjacielem wszystkiego, „co od Boga pochodzi,“ i „od Hiszpanii nie można się spodziewać wolności sumienia,“ dąży ona do panowania nad całym światem a zwłaszcza nad narodem angielskim. „Jeżeli zawrzecie pokój z państwem papistowskiem, to sami siebie związecie ale nie drugą stronę, gdyż pokój tak długo trwać będzie, aż papież rzeknie: „amen.“ Mamy teraz do czynienia z Francyą, która nie jest tak bezwarunkowo związana z papiestwem!“ Jaką nienawiścią do katolicyzmu tchną słowa Kromwela! Dalej protektor oskarżał „kawalerów,“ którzy w całej Anglii łączą się z katolikami, powstawał na republikanów, stojących po stronie rojalistów, w skutek czego okazała się potrzeba zaprowadzenia generał-majorów i rządów wojskowych.

Gdy członkowie parlamentu chcieli wrócić do sali posiedzeń, wpuszczono do niej około 300 posłów, to jest tylko tych, którzy otrzymali karty wejścia, pozostałych zaś 100, jawnych przeciwników protektora, wyłączono z parlamentu. Na podniesione z tego powodu skargi odpowiedział lord-komisarz wielkiej pieczęci siedmnastym artykułem ustawy konstytucyjnej, według którego mogli być powoływani do parlamentu tylko mężowie wypróbowanej prawości, bogobojni i dobrego prowadzenia się. Parlament okazał się tak uległym i trwożliwym, że pozostawił radzie stanu rozstrzygnięcie pytania, czy wybrani posiadają powyższe przymioty. Rada rozstrzygnęła przeciw oddalonym. Teraz Kromwel miał w ręku posłuszne narzędzie. Parlament pochwalił postępowanie rządu z Hiszpanją, odepchnął roszczenia Karola Stuarta do korony, wyznaczył 400,000 funtów na koszta wojenne, powiększył podatki, przy każdej sposobności obsypywał pochlebstwy i podarunkami Kromwela i jego rodzinę. Albo nigdy albo tylko przy tym parlamencie Kromwel mógł zostać królem. A pragnął on tego dostojeństwa, aby z chwiejnych stosunków przejść do uprawnionego posiadania władzy i zapewnić krajowi pokój trwały.

Lord Broghill radził Kromwelowi wydać córkę za Karola Stuarta, przywołać ostatniego do Anglii a dla siebie zastrzedz najwyższe obok korony stanowisko. Lecz protektor odrzekł: „Karol Stuart jest takim libertynem, że nas wszystkich wtrąciłby w nieszczęście, przytem nie może on przebaczyć krwi swojego ojca, a gdyby mógł to uczynić, nie byłby wart korony.“ Krew Karola I kładła więc nieprzebytą zaporę między Kromwelem a Stuartami. Protektor postanowił sam tę sprawę przeprowadzić. Z różnych hrabstw napływały petycye do parlamentu, głoszące, że Anglja powinna mieć króla i że protektor zasługuje na koronę. We Francyi krążyły wieści, że protektor układa się z papieżem i że, za poparcie katolików, przyrzeka sprowadzić Anglję na łono Kościoła katolickiego. Wszystko przygotowywano z największą oględnością, zwłaszcza wobec parlamentu i wojska występował Kromwel jako obrońca wolności *).

Gdy roztrząsano koszta utrzymania armii i kiedy postawiono pytanie, czy dziesiąta część majątku rojalistów ma być nadal pobierana, zięć Kromwela zabrał głos przeciwko instytucyi generał-majorów, innemi słowy, Kromwel oddawał ich na łup nienawiści powszechnej. Kiedy była mowa o spisku Sexby'ego, Ashe, jeden ze stronników Kromwela, wystąpił z wnioskiem, „aby protektor objął rządy według dawnych ustaw, gdyż taki tylko krok poło-

*) O stanowisku Kromwela wobec wojska tak mówi Macaulay: „Toż samo wojsko, któremu niezmierną swą władzę Kromwel zawdzięczał, wkładało nań jeszcze pewne ograniczenia. Szczególne to bractwo składali, po większej części, gorliwi republikanie. Pracując nad poddaniem ojczyzny swojej w niewolę, wmówili oni w siebie, że nad jej wyswobodzeniem pracują. Prawda, mawiali, że głupi i niewdzięczny naród szemrze na swoich oswobodzicieli, ale wszak inny lud wybrany podobno szemrał na swego przywódcę, co go po ciernistych i smutnych ścieżkach wyprowadził był z kraju niewoli do kraju mlekiem i miodem płynącego; a jednak ów przywódca wyratował swych braci, im samym na przekór, i nie wahał się strasznego ustanowić przykładu na tych, co pogardzając daną sobie wolnością, tęsknili za egipskiemi garnkami z mięsiwem, za dozorcami roboczymi i za bałwochwalstwem owej krainy. Celem świątobliwych wojowników było ugruntowanie wolnej i pobożnej rzeczypospolitej. Dla dojścia do tego celu gotowi oni byli użyć bez skrupułu wszelkich środków, chociażby całkiem bezprawnych i samowolnych. Przypuszczać się więc dawało, że możnaby z ich pomocą zaprowadzić samowładne rządy jednego; ale zarazem prawdopodobnem było, że odmówiliby naraz swej pomocy naczelnikowi rządu, coby się ośmielił, chociażby pod ścisłemi ograniczeniami konstytucyjnemi, przywdziać tytuł i godność królewską.“

żyłby koniec wszelkim sprzysiężeniom i oparłby swobody narodowe równie jak bezpieczeństwo naczelnika państwa na starodawnych podstawach.“ Na zarzut, że „dawna konstytucya jestto Karol Stuart,“ odpowiedziano: „dawna konstytucya jestto król, izba lordów i izba gmin; Kromwelowi teraz należy się korona.“ Dnia 23 Stycznia 1657, Pak, przedstawiciel Londynu, uczynił w tym przedmiocie wniosek „w pokornym adresie i przedstawieniu.“

Sprawa ta sprowadziła rozdwojenie w dawnem stronnictwie Kromwela; 27 Lutego stu oficerów a między nimi *Lambert*, *Desborough*, *Fleetwood* prosili protektora, aby nie przyjmował tytułu królewskiego, gdyż byłoby to wielkiem zgorszeniem w oczach ludu bożego i przygotowałoby powrót Karola Stuarta. Kromwel odrzekł: „Co do mnie osobiście, nie ubiegam się, równie jak wy, o żaden tytuł; jestto tylko jakoby pióro na kapeluszu. Zresztą w każdej okoliczności byłem dla was kozłem ofiarnym; wy to sprawiliście, że rozwiązałem długi parlament“—i przebiegł pokrótce historyę następnych parlamentów a w końcu oświadczył: „Czas już zaniechać takiego postępowania samowolnego a niemiłego narodowi. Środki, uchwalone przez obecny parlament, wskazują, że niezbędną jest pewna zapora i przeciwwaga, gdyż co spotkało Naylora, mogłoby spotkać was wszystkich“ *).

Rozumowanie protektora wywarło wrażenie na niektórych z jego dawnych towarzyszy. Oficerowie zgodzili się na to, aby parla-

---

*) *Jakób Naylor*, uczeń Jerzego Foxa, założyciela sekty kwakrów, głosił, że Jezus Chrystus znowu się weń wcielił, i naśladując wjazd Chrystusa do Jerozolimy, tenże Naylor odbył wjazd do Bristolu. Obok niego postępowały dwie kobiety, trzymające cugle, inne wołały: „Chwała Bogu na wysokości, hosanna“ i t. d. Burmistrz Bristolu odesłał Naylora do parlamentu. Jedenaście dni trwały narady nad tem, co należy uczynić z Naylorem; odzywały się głosy za ukamienowaniem. W końcu uchwalono, że po krwawem osmaganiu Naylor będzie ukarany przekłóciem języka rozpalonem żelazem i napiętnowaniem na czole. Wyrok wykonany został 28 Grudnia. A wszakże świeżo wydana ustawa konstytucyjna głosiła: „Wyznaniem narodu jest religja chrześcijańska, o i l e t a k o w a m i e ś c i s i ę w B i b l i i; nikogo wszakże niewolno zmuszać karami lub w inny sposób do wyznawania religii publicznej; można zaś starać się o pozyskanie dyssydentów przez zbawienne nauki i przykłady dobre. Ci wszyscy, co wierzą w Boga przez Jezusa Chrystusa, będą osłaniani w wyznawaniu wiary swojej, w wykonywaniu jej przepisów, choćby takowe nie zgadzały się z powszechną wiarą i służbą bożą; swoboda ta wszakże nie powinna zakłócać spokojności publicznej i n i e r o z c i ą g a s i ę n a p a p i e s t w o i p a n o w a n i e k s i ę ż y.“

ment z dwóch izb się składał, i przyznawali Kromwelowi prawo wyznaczenia następcy. Parlament dalej obradował nad tym przedmiotem i w końcu uchwalił, że należy prosić lorda-protektora, aby przybrał tytuł, dostojeństwo i urząd króla Anglii, Szkocyi i Irlandyi a władzę z dostojeństwem tem związaną spełniał według ustaw narodowych. Klassy posiadające były więc za dalszem utrzymaniem jego rządów. Dnia 31 Marca 1657 parlament prośbę swoją poniósł do Whitehallu.

Lecz Kromwel zdawał się wahać, gdy już tak blizkim był osiągnięcia celu; czy też tak postąpił, jak postępował niegdyś Cezar, gdy mu Antonjusz wręczał koronę królewską? Czy chciał, aby go do tego kroku zmuszono? Odpowiedział dość ciemno a mianowicie, że w ostatnich czasach ciągle żył jakby w ogniu, ciągle w niepokoju, że nie chce być przekleństwem dla trzech narodów. Prosił o zwłokę, aby mógł skupić się w sobie i u Boga zasięgnąć światła. W trzy dni potem powiedział do deputacyi parlamentu: „Tego, co wam godzi się ofiarować, mnie nie godzi się od was przyjąć. Nie zdołam udźwignąć tak wielkiego zaszczytu i brzemienia.“

Parlament wszakże nie odstępował od prośby swojej. Dnia 8 Kwietnia protektor przychylniej rozmawiał z deputacyą parlamentu i objawił chęć roztrząśnięcia nagłości tego wniosku z pełnomocnikami izby. Skutkiem tego wywiązały się uroczyste rozprawy, niejako publiczne, między delegatami parlamentu i Kromwelem, o przebiegu których pisma codziennie donosiły, rozprawy, w których właściwie parlament i Kromwel do ludu przemawiali. Parlament żądał przywrócenia władzy królewskiej; Kromwel opierał się i nie chciał przyznać, że środek ten jest niezbędnie potrzebnym, jakkolwiek wzrok jego z upragnieniem ku koronie się zwracał. Lecz trzeba było wprzód zbadać usposobienie narodu, sparaliżować opozycyę!

Główne argumenta za przywróceniem monarchii wyłożył lord Broghill w następujących wyrazach: „Dawne ustawy tytułują najwyższego urzędnika tylko imieniem króla; dawne podstawy zaś, jeżeli są dobre, bywają lepsze od nowych, nawet gdyby te ostatnie były równie dobre. Co czas i doświadczenie uświęciły, posiada to więcej trwałości i powagi. Lepiej jest postawić najwyższego urzędnika w zgodzie z istniejącemi prawami niż zmieniać prawa, aby je z nim pogodzić. Parlament oświadczył się za przywróceniem dostojeństwa królewskiego, i wszyscy, co szanują dawne prawa, chętnie uznają rząd Kromwela; zarówno więc

stronnicy dawnego rządu jak i stronnicy nowego będą zaspokojeni. Prawo z czasów Henryka VII uwalnia tych wszystkich od winy, którzy służyli temu, kto był królem de facto. Jeżeli protektor przybierze tytuł króla, wszyscy ci, którzy go słuchają i służą mu, będą zupełnie zabezpieczeni przez prawo nadługo przed wojną domową wydane. Wtedy wniwecz się obrócą wszystkie nadzieje pretendenta Karola a kraj uniknie nowej wojny domowej" *).

Kromwel zdawał się już zgadzać: „Jeżeli wasze argumenta za przyjęciem przezemnie korony opierają się na konieczności, to nie mam nic do powiedzenia przeciwko temu, gdyż co być musi, to stać się powinno." Inną razą powiedział: „Największem jest dla narodu nieszczęściem, jeżeli nie posiada on rządu stałego. Jestem przekonany, że forma rządu, jaką zamierzacie wprowadzić, pozwoli narodowi używać tego wszystkiego, do czego dąży on od lat wielu." Niekiedy nie ukrywał radości z osiągnięcia celu pragnień swoich, najtajniejszych i najgorętszych.

Lecz żarliwi miłośnicy wolności, tak zwani mężowie „piątej monarchii," połączyli się wtedy potajemnie w Londynie, ażeby mieczem założyć monarchję Jezusa Chrystusa i znieść wszystkie ustawy prócz prawa Bożego i Pisma św., innemi słowy, postanowili zniweczyć wszystkie zamiary protektora co do przywdziania korony. Desborough poufnie ostrzegał Kromwela o niebezpieczeństwach, związanych z przyjęciem korony; inni oficerowie oświadczyli w petycyi, wniesionej do parlamentu, że celem zgubienia protektora chcą mu narzucić berło monarsze. W owym czasie Kromwel udał się do grobu królewskiego, kazał otworzyć trumnę Karola I i sam wobec zwłok pozostał: czy chciał ostatecznie rozważyć wszystkie skutki zamierzonego kroku, czy też chciał niejako prosić nieboszczyka, ofiarę swoją, o przebaczenie za to, że odebrał mu życie a teraz synowi jego koronę wydrzeć zamierzał? Lecz w końcu rozum odniósł w Kromwelu zwycięztwo nad ambicyą i żądzą panowania.

Po kilkakrotnych zwłokach protektor ostatecznie oznajmił parlamentowi, że nie byłby uczciwym człowiekiem, gdyby nie powiedział, iż nie może przyjąć rządów z tytułem „króla." Niepodobna przypuszczać, aby pod wpływem obawy przed ręką mordercy powziął to postanowienie Kromwel, mąż nieustraszonej odwagi, ale żywił on głęboką, serdeczną miłość do rodziny swojej a jego szwagier Desborough i zięć Fleetwood nietylko odradzali

*) *Guizot*, Cromwell, liv. 8.— *Carlyle*, l. c. IV, 53.

mu przyjęcie korony ale nawet grozili, że go odstąpią, jeżeli skronie swoje koroną uwieńczy. Okoliczność ta zapewne nie pozostała bez wpływu na ostateczne postanowienie Kromwela. Przytem drugi protektorat nadany mu został przez parlament a więc opierał się na legalnej podstawie, gdy pierwszy w uchwale oficerów to jest w mieczu miał swoje źródło.

Drugi protektorat Olivera Kromwela i protektorat jego syna Ryszarda.

(26 Czerwca 1657—3 Września 1658; 3 Września 1658—25 Maja 1659).

Zatrzymano więc dotychczasową formę rządów. Dnia 22 Maja 1657 r. parlament potwierdził instytucyę protektoratu a 26 Czerwca tegoż roku odbyła się w Westminsterze uroczysta instalacya Kromwela jako „z łaski Bożej protektora Anglii, Szkocyi i Irlandyi.“ Kromwel wystąpił w płaszczu purpurowym z gronostajami. Wręczono mu wspaniały egzemplarz Biblii i berło złote, przypasano miecz, złożono przysięgę posłuszeństwa; on zaś zaprzysiągł, że jako najwyższy urzędnik trzech narodów czuwać będzie nad pokojem i bezpieczeństwem, nad prawami i swobodami obywateli, i rządzić według ustaw krajowych. Lud wołał: „Niech Bóg błogosławi lordowi-protektorowi!“

Odtąd rozpoczyna się drugi protektorat Kromwela. Według uchwały parlamentu z 24 Czerwca 1657 miała być przywrócona izba wyższa. Anglja odzyskiwała więc niejako dawne urządzenia, izbę lordów, izbę gmin i monarchję—wprawdzie tylko faktyczną.

Wraz z drugim protektoratem weszła w życie uchwalona przez parlament ustawa konstytucyjna (New-instrument). Ustawa ta nadawała protektorowi prawo wyznaczenia następcy ale nie czyniła protektoratu dostojeństwem dziedzicznem. Najmniej co trzy lata miał się zbierać parlament, z dwóch izb złożony; w parlamencie mieli zasiadać ludzie prawi i bogobojni. Wyłączono z prawa obieralności do parlamentu—wszystkich „stronników papiestwa,“ wszystkich uczestników powstania irlandzkiego, wszystkich tych, co od r. 1641 podnosili oręż przeciw parlamentowi, nakoniec wszystkich ludzi wątpliwej moralności. Izba wyższa miała się składać najwyżej z 70 a najmniej z 40 członków. Mianuje ją protektor a potwierdza izba gmin. Tylko parlament zmienia prawa, znosi je lub uchwala. Parlament corocznie wyznacza miljon fun-

tów na siłę zbrojną, lądową i morską, a 300,000 funtów na milicyę. Rada stanu miała się składać z mężów szczerze oddanych rozumnej wolności sumienia *).

Kromwel nie zapomniał przeciwnikom oporu, jaki stawiali oni ziszczeniu się najgorętszych jego pragnień. Generał Lambert musiał ustąpić z armii i osiadł w swojej majętności. Słynny admirał Blake, w głębi duszy rojalista, umarł, na szczęście dla Kromwela, wtedy właśnie, gdy po zwycięztwie odniesionem nad hiszpanami na wodach Teneriffy, wracał do kraju.—Kromwel poszukiwał teraz lordów dla swojej izby wyższej i usiłował przyciągnąć ku sobie arystokracyę. Córka jego Marya wyszła za lorda Fauconbery, druga córka Franciszka została małżonką lorda Warwick. Wielkie wszakże nastręczały się trudności przy tworzeniu izby wyższej. Naczelnicy starodawnych rodzin nie chcieli zasiadać obok parwenjuszów, których Kromwel mianował był parami. Dnia 20 Stycznia 1658 protektor powitał obie izby w sali lordów słowami: „Mylordowie i panowie z izby gmin"—zwykłą formułą dawnej monarchii. Lecz wkrótce wyszły na jaw knowania przeciwników. Ci, których Kromwel przemocą wyrugował był z izby gmin r. 1656, znowu weszli do parlamentu i wykonali przysięgę na nową konstytucyę ale dlatego tylko, aby rozniecać ducha opozycyi. Gminy odmawiały uznania nowej izbie lordów. Daremnie protektor przedstawiał niebezpieczeństwa, zagrażające krajowi, napróżno zapewniał, że dotrzyma przysięgi. Opór przeciwko izbie lordów nie ustawał; izba wyższa—powiadano,—jest bezużyteczna, jest szkodliwa i powinna być zniesiona. Dnia 4 Lutego protektor rozwiązał parlament; w krótkiej, ostrej przemowie wyrzucał izbie, że wniosła tylko zamięszanie do kraju i to w tym właśnie czasie, kiedy zagraża najazd Karola Stuarta; zakończył mowę słowy: „Niech Bóg będzie sędzią między mną i wami!"

Nie szczęściło się protektorowi z parlamentem. Znowu więc musiał ująć całą władzę w swoje ręce i grozą miecza panować, skoro nie powiodły się rządy parlamentarne. Lecz przemoc rządzących wywołuje gwałtowne zamachy ze strony rządzonych. Niezadowoleni oficerowie zwrócili się do Lamberta, zamyślali, przy wręczaniu petycyi, schwytać Kromwela, wrzucić go do Tamizy a władzę powierzyć Lambertowi. Poruszali się w całej

*) Rozporządzenia w przedmiocie wolności religijnej przytoczyliśmy na str. 1299.

Anglii republikanie i rojaliści. Krążyła po kraju broszura, która wzywała do zamordowania Kromwela. Protektor zaś okazywał się bezlitośnym dla pojmanych spiskowców; wysłał nawet na rusztowanie niejakiego d-ra Hewitta, jakkolwiek za tym ostatnim wstawiała się ukochana córka Elżbieta.

Przestrach ogarnął sprzysiężonych, ale i Kromwel popadł w chorobę. Bezustanna obawa zabójczych napaści zdolna była podkopać nawet zahartowany w trudach wojennych organizm Kromwela. Czując się zagrożonym od spiskowców, protektor nigdy nie sypiał dwóch nocy w tym samym pokoju, pod odzieżą nosił pancerz, nigdy nie wydalał się z pałacu bez silnej eskorty, nigdy nie jeździł dwukrotnie tą samą drogą, podczas audyencyj podejrzliwie śledził ruchy tych, którzy z nim rozmawiali. Wątłą już sprawiało mu przyjemność, że Ludwik XIV traktował go jak króla, że jego żołnierze wspólnie z francuzami pokonali hiszpanów pod Dunkierką, która 25 Czerwca 1658 przeszła w posiadanie Anglii. Kromwela trapiła myśl, że praca jego jest daremną. Do tego przyłączyły się smutki domowe. Jego córka, zamężna z Fleetwoodem, żarliwa republikanka, powstawała na monarchiczne dążenia ojca i zatruwała mu życie wyrzutami. Umiłowana jego córka Elżbieta Claypole nie mogła przenieść śmierci wyżej wspomnianego Hewitta. Najstarszy jego syn poległ w utarczce ze szkotami; drugi syn Ryszard, ukształcony ale sceptyk w rzeczach religijnych, nie kwalifikował się do rządów, trzeci, Henryk okazał niepospolite zdolności jako namiestnik w Irlandyi ale rozpustne jego życie sprawiało ciężki smutek ojcu. Po śmierci matki (1654) Kromwel płakał jak dziecko. Matka nie chciała zamieszkać przy nim w pałacu królewskim, ciągle trwożyła się o jego życie; ilekroć usłyszała strzelanie, zdawało jej się, że to jej syn ginie od kuli spiskowca; Oliver musiał kilkakrotnie codzień odwiedzać matkę, aby ją przekonać, że żyje jeszcze.

Ciągłe wysilenia i troski przy ciosach rodzinnych zwolna nadwątlały twardą naturę Kromwela. Uskarżał się przed otaczającemi go osobami, że cięży mu brzemię, jakie Opatrzność na niego włożyła, że siły go opuszczają i włos bieleje, bolał zwłaszcza nad chorobą ukochanej córki. Zdawało się, że życie jego z jej życiem jest związane, że ciosem zadanym Hewittowi protektor ugodził siebie samego we własnej córce. Przed zgonem Elżbieta miała wstrząsnąć duszę ojca powątpiewaniem o godziwości jego zawodu publicznego; umarła 6 Sierpnia 1658 a Kromwelowi

ta tylko pozostała pociecha, że mógł córce swojej królewski urządzić pogrzeb.

W kilka dni potem sam protektor ciężko zaniemógł, wywiązała się silna gorączka. Umysł jego już tylko rzeczami religijnemi się zaprzątał. Zamilkł w nim polityk, znowu obudził się teolog. „Czy jest możliwem," zapytał swego kapelana, „utracić osiągniętą łaskę Bożą?" a usłyszawszy pożądaną odpowiedź z ust predykanta, rzekł: „To dobrze, teraz jestem spokojny, gdyż wiem, że raz byłem w stanie łaski." Dnia 30 Sierpnia uroczyście przygotował się na śmierć, umarł 3 Września 1658, w rocznicę zwycięztw pod Dunbarem i Worcesterem. Poprzedniej nocy gwałtowna burza nawiedziła Londyn, srożąc się na lądzie i na morzu. Przeciwnicy protektora mówili, że to zły duch uprowadził z ziemi królobójcę, stronnicy zaś — że aniołowie ponieśli duszę oswobodziciela Anglii do raju, gdzie będzie on potężniejszym orędownikiem ojczyzny niż był jej obrońcą na ziemi.

Kromwel, powiada Guizot, umierał z uczuciem głębokiego smutku. Smucił się zaś nietylko dlatego, że schodził ze świata ale przedewszystkiem, że umierać musiał nie osiągnąwszy ostatecznego celu swoich pragnień najgłębszych. Pomimo całego samolubstwa posiadał duszę zbyt wielką, aby mógł się zadowolnić choćby najświetniejszą pomyślnością, jeżeli takowa była tylko osobistą i jak on sam przemijającą. Strudzony burzeniem, które jego ręka zrządziła, pragnął obdarzyć ojczyznę regularnym i trwałym rządem; jedynym zaś rządem, jaki odpowiadał potrzebom kraju, była monarchja ograniczona przez parlament. Jednocześnie dążył on do pozostawienia swego imienia i swego potomstwa w posiadaniu władzy. Nie powiodły mu się oba te plany; zbrodnie Kromwela nagromadziły przeciwko niemu tyle niebezpieczeństw, że ani genjalna jego roztropność ani jego wola niezłomna pokonać ich nie zdołały, i jakkolwiek osobiście uwieńczył się sławą i potęgą, przed zgonem wszakże już widział zniweczenie najdroższych swoich nadziei i zostawił spadkobiercami obu nieprzyjaciół, przeciw którym nieubłaganie przez całe życie walczył: anarchję i Stuartów *).

*) Od czasu ogłoszenia listów i mów Olivera Kromwela niepodobna już poczytywać protektora angielskiego za obłudnika, który jakoby, stosownie do okoliczności, odgrywał tę lub ową rolę polityczną i udawał uczucia religijne. Pojmowanie takie obalił Carlyle w dziele *Oliver Cromwells letters and speeches*. Do takiego samego wniosku, jakkolwiek na innej drodze, doszli także Ranke, *Engl. Geschichte* III, i Vaughan, *Revolutions in English History* III.

Zaledwie Kromwel zamknął oczy a zaraz rada stanu kazała obwołać syna jego *Ryszarda* protektorem, gdyż wkrótce przed śmiercią miał go ojciec wyznaczyć na następcę, co wszakże nie jest rzeczą pewną *). Nigdzie przytem nie spotkano oporu. Ryszard nastąpił po ojcu, jakoby syn królewski, w rządach Anglii, Szkocyi i Irlandyi. Lord-major wręczył mu miecz, kanclerz odebrał od niego przysięgę. Zagraniczni posłowie uznali go w imieniu rządów swoich; dynastya kromwelowska zdawała się być utrwaloną. „Eljasz," powiedziano w jednym z adresów wręczonych młodemu protektorowi, „wzniesiony został do nieba, Elizeusz zaś pozostał na ziemi spadkobiercą jego płaszcza i jego ducha." Położenie Ryszarda było pod wielu względami korzystniejsze od położenia ojcowskiego. „Młodzieniec nie był sobie zrobił jeszcze nieprzyjaciół. Krew obywatelska rąk jego nie plamiła. Kawalerowie nawet przyznawali, że jest przyzwoitym i uczciwym szlachcicem. Stronnictwo prezbiteryańskie, równie liczne jak bogactwem potężne, a które w śmiertelnem zostawało rozdwojeniu z przeszłym protektorem, skłaniało się teraz do przychylności dla nowego protektora. Jego ludzkość, otwartość i skromność, mierne jego zdolności i wyrozumiałość, z jaką poddawał się kierownictwu światlejszych od siebie ludzi, wybornie go usposabiały do zajmowania stanowiska naczelnika ograniczonej monarchii. Ale istniała w państwie potęga, która z łatwością stawić mogła czoło protektorowi i parlamentowi razem wziętym. Nad żołnierzami nie posiadał Ryszard innej władzy nad tę, którą czerpał z wielkiego imienia w dziedzictwie mu spadłego. Nigdy ich do zwycięztwa nie prowadził. Sam nigdy nie nosił oręża. Wszystkie jego przekonania i skłonności były spokojne, a jego zapatrywania w rzeczach religijnych nie znajdowały uznania u „świątobliwych" wojowników; używane podówczas w każdej kordygardzie napuszone gębowanie obudzało w nim wstręt, którego często nie umiał mądrze ukryć."

Wkrótce też pojawiły się znaki nadciągającej burzy. Królewscy zbroili się, oficerowie nie chcieli słuchać Ryszarda. W Październiku 1658 dowódcy wojskowi, w liczbie 200, wystąpili do

*) W nocy 2 Września na zapytanie Thurloego, kogo mianuje następcą po sobie, miał Kromwel wymienić Ryszarda. Zapieczętowanego pisma, w którem na rok przedtem wyznaczył był następcę, nie zdołano odnaleźć.

protektora z żądaniem, aby odtąd żaden oficer nie inaczej był usuwany ze swego stanowiska jak wyrokiem sądu wojennego i aby naczelne dowództwo sprawował tylko taki oficer, który poprzedniemi zasługami dowiódł przywiązania do dobrej sprawy. Ryszard na to odpowiedział, że na mocy ustawy nie może zrzec się naczelnego dowództwa i prawa mianowania oficerów. Oficerowie dalej odbywali zebrania w domu Fleetwooda, szwagra protektora.

Wycieńczenie skarbu, zaległości w żołdzie armii i groźna postawa oficerów zmusiły Ryszarda do zwołania parlamentu, w którym zasiadło wielu stronników jego ojca. Nazywano ich „protektorystami.“ Lecz stawiło się także około pięćdziesięciu najżarliwszych republikanów, a między nimi Vane, Bradshaw, Haslerig, Lambert, Ludlow, Nevil. Trzecia partya „umiarkowanych“ okazywała dążności monarchiczne.

Kiedy protektor powołał do izby lordów przed siebie (27 St. 1659) członków parlamentu, połowa odmówiła posłuszeństwa. Lordowie, nie czując pod sobą gruntu, zajmowali się tylko sprawami religijnemi. W parlamencie zaraz wywiązały się gorące rozprawy o tem, czy Kromwel miał prawo wyznaczania swego syna następcą. W Lutym parlament uznał wprawdzie Ryszarda protektorem ale postanowił w jednym z przyszłych billów ograniczyć jego prawa dla zabezpieczenia wolności ludu. Sprawa izby wyższej a także kwestya generał-majorów i nadużyć poprzedniego rządu wywołały gwałtowną dyskusyę.

Zaniepokoili się oficerowie; w petycyi, opatrzonej 600 podpisami, uskarżali się, że stara, dobra sprawa, za którą oni krew przelewali, jest poniewierana. Protektor przesłał petycyę parlamentowi, ten zaś wcale jej nie uwzględnił. Teraz znowu żądali oficerowie, aby protektor ograniczał się do funkcyj cywilnych a dowództwo nad armją przeniósł na jednego z wyższych oficerów. Parlament zaś zabronił wszelkich zgromadzeń wojskowych bez pozwolenia protektora. Rozporządzenie to poczytywali oficerowie niejako za wypowiedzenie wojny i w ich imieniu oświadczył Desborough protektorowi, że albo on rozwiąże parlament albo uczyni to armja i pozostawi protektora jego własnym siłom. Obawiając się, aby, w razie starcia między armją a parlamentem, ten ostatni wspólnie z rojalistami nie obwołał Karola II, protektor postanowił rozwiązać parlament 22 Kwietnia 1659. Przez to sam usunął grunt z pod nóg swoich. Wojsko już nie troszczyło się o Ryszarda, użyło go za narzędzie do rozwiązania parlamentu a potem

pogardliwie na stronę odrzuciło. Fleetwood rozkazywał w armii i przywrócił oficerów, oddalonych niegdyś przez Olivera; w kraju zaś robił każdy, co chciał. Radzono protektorowi, aby przy pomocy mieszczaństwa londyńskiego, któremu uprzykrzyło się panowanie wojska, zebrał wolny parlament i obwołał Karola II, ale chwiejny Ryszard nie umiał się na krok taki odważyć.

Chcąc wzmocnić swoje stanowisko, oficerowie zwołali członków długiego parlamentu; 7 Maja zebrało się ich 42, garstka ta przemawiała jako reprezentacya narodu. Lecz 80 członków długiego parlamentu, dawniej wyłączonych przez władzę wojskową, żądało także udziału w obradach, izba wszakże odrzuciła ich żądania. „Parlament kadłubowy“ (rump-parliament) występował w imieniu respubliki i przyjmował posłów zagranicznych. Na co mógł się więc przydać jeszcze protektor? Za parlamentem kadłubowym oświadczyli się generałowie, *Monk*, stojący na czele pułków w Szkocyi, *Lockart*, dowodzący wojskiem angielskiem w Flandryi, *Montague*, dowódca floty.

Lecz znowu wyniknęło starcie między parlamentem a oficerami. Ci żądali zmienienia ustawy w ich duchu a dla Ryszarda Kromwela majątku dziedzicznego z dochodem rocznym 10,000 funtów i dla jego matki 8,000 funtów pensyi rocznej. Parlament wszakże wziął tylko na siebie długi prywatne protektora i kazał mu wypłacić 2,000 funtów. Ryszard osiadł w majątku ojcowskim i już odtąd nie występował na widowni publicznej.

Parlament tymczasem obradował nad proponowanemi przez wojsko zmianami ustawy, ograniczył trwanie własnych posiedzeń do 12 miesięcy, przyznał swobodę sumienia wszystkim, co wierzą w dogmat Trójcy św., z wyjątkiem anglikanów i katolików, ale przytem zniósł urząd lorda-generała i oznajmił, że uważa wszystkie dawne nominacye wojskowe za cofnięte, nowe zaś obiecał ogłosić ustami marszałka izby. Oczywiście uchwała ta musiała oburzyć armję.

Z ogólnego zaś zamętu nie omieszkali skorzystać rojaliści. Przygotowywano powszechne powstanie na 1 Sierpnia 1659, Karol Stuart, oczekujący w Calais na wybuch, miał wylądować z posiłkami hiszpańskiemi. W istocie niejaki Jerzy Booth zatknął chorągiew królewską w Chestershire lecz ruch ten został stłumiony w samym zarodzie. Lambert na czele kilku pułków zapobiegł dalszym rozruchom. Nie przyszło też do skutku zamierzone wylądowanie księcia Yorku i Karola Stuarta wraz z wojskami hiszpańskiemi.

Lecz szybkie zwycięztwo generała Lamberta i armii było dla parlamentu niewygodne, gdyż oficerowie oświadczyli w petycyi z 5 Października (1659), że zasługi ich nie otrzymały słusznej nagrody, i żądali, aby Fleetwoodowi oddano dowództwo naczelne. Dla uspokojenia wojska parlament wypłacił mu 100,000 funtów zaległego żołdu. Ale przytem uchwalono, że winnym będzie zdrady, kto ośmieli się wybierać pieniądze z ludności bez upełnomocnienia od parlamentu. Niemożliwym się okazał wolny parlament obok armii, tworzącej zamkniętą korporacyę pod niezależnem dowództwem. Zapadła uchwała, że wszystkie prawa i rozporządzenia wydane od rozpędzenia parlamentu kadłubowego aż do 7 Maja roku obecnego są nieważne; 12 Października parlament usunął z dowództwa Lamberta, Desborougha i siedmiu innych oficerów wyższych a kierownictwo całej armii powierzył komitetowi siedmiu członków izby.

Armja miała odtąd zależeć od parlamentu, ztąd wywiązał się nowy zatarg i nowy zamach stanu: 13 Października wojsko zamknęło parlament, komitet bezpieczeństwa (committee of safety), złożony z wyższych oficerów, miał tłumić wszelkie bunty, znosić się z książętami zagranicznymi, konfiskować majątki buntowników i należycie wynagrodzić tych wszystkich, co od r. 1641 w interesie respubliki walczyli.

Tymczasem — powiada Macaulay — uczucie ciężkiej niedoli i mocna obawa opłakańszej jeszcze a blizkiej przyszłości, wywołały przymierze pomiędzy kawalerami a prezbiteryanami. Niektórzy prezbiteryanie skłaniali się rzeczywiście do takiego związku jeszcze przed śmiercią Karola I, ale dopiero po upadku Ryszarda gorąca chęć przywrócenia domu królewskiego całe ogarnęła stronnictwo. Nie było już rozsądnego widoku wskrzeszenia dawnej konstytucyi pod nowym domem panującym; pozostawał tylko wybór między Stuartami a wojskiem. Wygnana rodzina wielkich dopuściła się była błędów, ale ciężko odpokutowała błędy swoje i przebyła długą, a jak się godziło spodziewać, zbawienną także naukę w szkole przeciwności. Prawdopodobnem było, że los Karola I będzie służył Karolowi II za przestrogę. Ale pominąwszy nawet te względy, niebezpieczeństwa krajowi grożące tak były wielkie, że godziło się, dla ich odwrócenia, ustąpić coś ze swoich przekonań i nieco rozpaczliwych chwycić się środków. Biło w oczy, że się zanosi w Anglii na najnieznośniejszy i najbardziej poniżający kształt rządu, łączący w sobie wszystkie wady despotyzmu z wszystkiemi klęskami bezrządu. Wszystko raczej znieść

można było aniżeli kolejne jarzmo niezdatnych i pospolitych tyranów, którychby, tak jak dejów afrykańskiego wybrzeża, w krótkich przerwach powtarzające się bunty wojskowe, do władzy wynosiły. Ilekroć buława naczelnika przechodziłaby z jednej niedołężnej ręki do drugiej, tyle razy świeży wyciskanoby okup z narodu dla złożenia wojsku nowego podarunku. Jeżeliby prezbiteryanie uporczywie się odstrychali od królewskich, państwo musiałoby wtedy iść na zatratę, a nawet wątpliwą byłoby jeszcze rzeczą, czy je połączone usiłowania prezbiteryanów i rojalistów uratują; wszyscy bowiem mieszkańcy wyspy drżeli przed tą niezwyciężoną armją, a kawalerowie nauczeni w stu nieszczęśliwych potyczkach, jak mało liczba przeciwko karności podoła, większemu jeszcze poddawali się przerażeniu aniżeli głowy okrągłe."

Monk i powrót Stuartów.

(1659—1660).

Przy takiem wytężeniu i rozdrażnieniu umysłów rozeszła się wiadomość po Anglii, że w wojsku wybuchło rozdwojenie, że pułki, stojące w Szkocyi, ujęły się za rozpędzonym parlamentem i że nie chcą uznać rządu tymczasowego. Tak było w istocie i zanosiło się na zamęt podobny do owych czasów Imperyum rzymskiego, kiedy to żołnierze, stojący załogą nad Dunajem i w Palestynie, oświadczali, że słuchać nie będą cesarza, obwołanego przez wojska w Rzymie, i że równe z pretoryanami mają prawo do obierania cesarzy.

Mężem, który dopomógł Anglii do odzyskania swobód publicznych, był generał *Monk*, niegdyś przyjaciel Kromwela. W początkach wojny walczył on za króla, dostał się potem do niewoli głów okrągłych, przyjął następnie stopień od parlamentu, i nie roszcząc wielkich praw do świątobliwości, wzniósł się przez męztwo i biegłość w swoim zawodzie do wysokich stopni oficerskich. Był Monk z kolei użytecznym sługą obu protektorów, spokojnie potem przypatrywał się, jak oficerowie zrzucili Ryszarda w Westminsterze, by długi parlament przywrócić, i możeby równie spokojnie patrzał na powtórne rozpędzenie długiego parlamentu, gdyby rząd tymczasowy nie był mu dał powodu do niechęci i obawy; Monk bowiem z natury swojej był przezorny i nieco powolny, nie miał też wcale skłonności do narażania pewnych i umiarko-

wanych korzyści, by w zamian próbować osiągnienia najświetniejszych choćby wypadków. Zdaje się, że do zamachu na nowych władców rzeczypospolitej nie tyle go pobudziła nadzieja wyniesienia się po ich upadku, ile raczej obawa, ażeby, poddawszy się im, własnego nie naraził bezpieczeństwa. Jakiekolwiek zresztą mogły być jego pobudki, ogłosił się on obrońcą uciśnionej władzy cywilnej, nie uznał przywłaszczonej powagi rządu tymczasowego i wkroczył na czele 7,000 starego żołnierza do Anglii. Zimny, milczący, bez zapału dla jakiegokolwiek kształtu rządu i jakiejkolwiek religii, nieprzeniknioną zachowywał powściągliwość. Jak się zdaje, wielkim jego celem było zachować sobie, jak można najdłużej, wolność wyboru pomiędzy różnemi drogami nadal.

Wkroczenie Monka do Anglii oficerowie w Londynie poczytywali za wypowiedzenie wojny i posłali generała Lamberta z 7,000 żołnierza na północ. Monk wszakże postanowił unikać bitwy, która, gdyby wypadła niepomyślnie, mogłaby wszystkie jego plany zniweczyć, i rozpoczął układy a jednocześnie wzmacniał swoją pozycyę i zyskał poparcie szkotów. Zwyciężył też bez boju; proklamacya jego odniosła skutek, hasłem powszechnem był wolny parlament, ludność nie chciała płacić podatków, za wolnym parlamentem oświadczyła się także flota. Doszło do tego, że Fleetwood udał się do marszałka rozpędzonego parlamentu, upadł przed nim na kolana i zwrócił mu swoją nominacyę. Zasiadł więc znowu „kadłub“ w gmachu parlamentu 26 Grudnia 1659 ale kazał natychmiast pułkom północnym wrócić na leże swoje. Monk wszakże posuwał się dalej ku południowi. Dnia 12 Stycznia stanął w Yorku, gdzie odrzucił propozycyę Fairfaxa dotyczącą obwołania Karola II królem. Przybyli tu także delegaci parlamentu, niby dla złożenia generałowi hołdu, w istocie dla śledzenia jego czynności. W pierwszych dniach Lutego wszedł do Londynu na czele 4,000 żołnierzy. W parlamencie przemawiał jako posłuszny jego sługa, nie chciał wszakże wyprzysiądz się domu Stuartów jakoby ze wstrętu do przysiąg politycznych. Parlament nie ufał Monkowi i polecił mu wkroczyć do City, jedenastu znakomitszych obywateli uwięzić i miasto rozbroić. Zbrzydziwszy sobie bowiem nieznośne jarzmo demagogii, rada miejska Londynu postanowiła nie płacić podatków, dopóki kraj nie otrzyma reprezentacyi z wolnych wyborów. Wykonywając rozkaz parlamentu, Monk odstręczyłby od siebie mieszczaństwo, które go z takim zapałem przyjmowało; gdyby zaś nie posłuchał parlamentu, popadłby

w sprzeczność z dotychczasowem postępowaniem. Monk poszedł za zleceniem parlamentu a jego wojownicy usunęli barykady i wysadzili bramy 9 Lutego 1660. „Teraz Monk należy do nas z ciałem i duszą,“ mówili stronnicy parlamentu. Lecz wymknął im się Monk z ręku. Z niechęci, z jaką żołnierze do działania się zabierali, z oburzenia mieszczaństwa zaczerpnął odwagę do śmiałych postanowień. Czuł, że nadeszła chwila rozstrzygająca i zażądał, aby parlament postarał się o zapełnienie miejsc w nim wąkujących, ażeby rozwiązał się 6 Maja i ustąpił miejsca swobodnie wybranemu parlamentowi. Nieopisana ztąd powstała radość w stolicy i w kraju całym. Nic to już nie pomogło, że parlament mianował Fleetwooda naczelnym wodzem w Anglii i Szkocyi. Monk był najpotężniejszym człowiekiem w państwie.

Wrócili wyłączeni członkowie parlamentu. Prezbiteryanie mieli teraz przewagę. Ów uzupełniony parlament oddał zaraz dowództwo naczelne Monkowi, powołał nowych dowódców milicyi, sformował radę stanu, wreszcie wyznaczył dzień 15 Marca na własne rozwiązanie a 25 Kwietnia na zebranie się nowego parlamentu. Rzeczy więc wróciły do tego samego punktu, na jakim stanęły podczas ostatnich układów z Karolem I. Zgładzenie króla i wypędzenie członków parlamentu nazwano bezprawiem. Lecz Monk ciągle jeszcze tylko rzeczpospolitę miał na ustach.

W ruchu wyborczym, jaki się teraz rozpoczął, wzięli także udział rojaliści. Członkowie sądu królobójczego, nabywcy majątków skonfiskowanych drżeli. Stronnicy rzeczypospolitej ofiarowali więc Monkowi protektorat. Ale jego ambicya nie sięgała tak wysoko. „Wolałbym się dać poćwiartować,“ odrzekł, „niż taką zdradę popełnić; mam zresztą przed oczyma przykład Kromwela, nie myślę sobie łamać tak karku, jak on złamał kark całej swojej rodzinie.“ Usiłowano wywołać demonstracyę republikańską ze strony oficerów ale i temu Monk zapobiegł; nie dopuścił także, aby prezbiteryanie przywołali króla. „Jeżeli król ma wrócić, to najbezpieczniejszą będzie rzeczą dla tych, co przeciwko jego ojcu wojnę prowadzili, aby wrócił za ich poparciem.“ Przywrócenia monarchii nie chciał Monk wypuścić z rąk swoich. Tymczasem 16 Marca 1660 parlament uchwalił własne rozwiązanie. Zowie się on długim parlamentem, gdyż zasiadał od 3 Listopada 1640; z początku bronił swobód narodowych przeciwko królowi, potem sam targnął się na zasadnicze i wiekami uświęcone prawa publiczne. Dwukrotnie pozbawiany znacznej części członków swoich, dwakroć był zamykany przemocą. Jego dzieje są dziejami krwawej rewo-

lucyi i niepospolitego rozwoju zasobów duchowych narodu, siły i namiętności politycznych.

Nakoniec nadszedł czas, kiedy Monk dwuznaczne stanowisko porzucić musiał. Potajemnie przybył do niego Grenville z poselstwem od Karola II. „Nie mogę uwierzyć, abyś pan złe miał względem mnie zamiary," pisał król do Monka, „to, czego po panu się spodziewam, będzie dla kraju wielkiem dobrodziejstwem." Grenville upoważniony był do przyjęcia żądań generała. Monk oświadczył, że dopiero teraz może bezpiecznie wyznać, jako jest oddany sprawie króla ale że jeszcze roztropność nakazuje zachowywać milczenie. Dla siebie nic nie żądał, gdyż nie godzi się mu z królem swoim frymarczyć, radził zaś, aby Karol II dla ułatwienia sobie powrotu do Anglii, ogłosił ogólną amnestyę i swobodę sumienia, o ile da się to pogodzić ze spokojem kraju, dalej aby potwierdził sprzedaż dóbr narodowych i przyrzekł wypłatę zaległego żołdu wojsku, nakoniec aby natychmiast opuścił posiadłości hiszpańskie, gdyż rząd hiszpański niezawodnie zechciałby narzucić pewne żądania Karolowi, gdyby ten został królem. Rady powyższe miał Grenville królowi ustnie wyłożyć. Monk stanowczo odrzucił propozycyę posła francuzkiego, który oświadczył, że dwór francuzki gotów jest pomagać mu do osiągnięcia protektoratu lub korony. Za to niebawem otrzymał, wraz z dziękczynnem pismem Karola, nominacyę na generalissimusa wszystkich wojsk lądowych i morskich.

W Kwietniu 1660 ruch wyborczy rozpostarł się po kraju. Dwa wielkie stronnictwa, które w Anglii zawsze ze sobą walczą, zachowawcze i liberalne, teraz działały zgodnie i wybory wypadły w ogóle na korzyść stronników monarchii, Anglja bowiem miała już tylko przed sobą albo armję albo Stuartów. Położenie wszakże było bardzo groźne, gdyż żołnierze nienawidzili Stuartów, a żołnierzy tych, zwycięzkich we wszystkich bojach, było 50,000. Wyprowadzony z Toweru generał Lambert, stanął w hrabstwie Warwick na czele kilku niezadowolonych pułków i rozpoczął walkę. W takim razie, gdyby szczęście wojenne sprzyjało Lambertowi, Monk zamierzał powołać do broni wszystkich rojalistów w Anglii, Szkocyi i Irlandyi. Lecz niektóre pułki pod wodzą Ingoldsbyego dochowały wierności. Po drobnej utarczce, poddał się Lambert, a jednocześnie w całym kraju obywatele chwytali za oręż, w samym Londynie stanęło 20,000 milicyi.

Szczęśliwie minęło z tej strony niebezpieczeństwo i 25 Kwietnia (1660) zebrał się tak zwany parlament konwencyi; stawiła się także garstka lordów. Monk, wybrany na posła w De-

vonshire, otrzymał od obu izb tytuł kapitana generalnego i uroczyste dziękczynienie. Właśnie odbywało się posiedzenie 1 Maja, gdy wywołano Monka z sali parlamentu. Grenville doręczył mu pismo królewskie. Byłato tak zwana deklaracya z Breda, w której Karol II przyrzekał bezwarunkową i powszechną amnestyę, z wyjątkiem tych osób, które parlament zechce wyłączyć; powtóre, zobowiązywał się strzedz tolerancyi religijnej, jeśli skutkiem takowej kraj żadnego niebezpieczeństwa ponosić nie będzie; potrzecie, oświadczył, że pozostawi mądrości parlamentu uregulowanie kwestyi sprzedanych majątków narodowych; poczwarte, żołnierze mieli otrzymać żołd zaległy i w tych samych co dotąd warunkach pozostawać w służbie królewskiej.

Teraz musiało już ustać obłudne zasłanianie się respubliką. Nastąpił formalny wybuch sympatyj monarchicznych. Daremnie Hale i Prynne dopominali się zabezpieczenia swobód narodowych, daremnie nawoływali, aby, korzystając z pomyślnej chwili, wyjaśniono wszystkie punkta sporne między koroną a parlamentem i wszelkim zatargom na przyszłość zapobieżono. Sprzeciwił się temu Monk, oświadczając, że nie ręczy za utrzymanie spokojności w kraju, gdyby teraz takie wszczęto rozprawy; że ściągnąłby na siebie odpowiedzialność za krew przelaną, kto ośmieliłby się sprzeciwić niezbędnemu postanowieniu. Zresztą, mówił Monk, król przybywa bez wojska, i w Westminsterze, tak samo jak w Breda, będzie w mocy parlamentu.

Lecz Monk trafnie oceniał usposobienie umysłów. Po złożeniu Ryszarda Kromwela, powiada Macaulay, Anglii groziło niebezpieczeństwo dostania się pod kolejną tyranję miernych ludzi, chwilowem przywidzeniem wojska wynoszonych i zrzucanych. Uwolnić kraj od panowania żołnierzy pierwszem było zadaniem każdego światłego patryoty; ale dopókąd jedność w wojsku panowała, dopóty najpopędliwszy nawet patryota zaledwie mógł się spodziewać dopięcia tego celu. Naraz promień nadziei zabłysnął. Generał przeciwko generałowi, armja przeciwko armii występować zaczęli. Przyszły los narodu zależał od sposobu, w jaki pomyślna chwila użytą będzie. Przodkowie nasi, mówi dalej wspomniany historyk angielski, korzystali z tej chwili. Puścili w niepamięć dawne urazy, na bok drobne usunęli skrupuły, do sposobniejszego czasu odłożyli wszelkie spory nad reformami, jakich urządzenia publiczne wymagały, i stanęli pospołu, kawalerowie i głowy okrągłe, prezbiteryanie i zwolennicy episkopatu, w ścisłem zjednoczeniu ku obronie dawnych ustaw krajowych

przeciwko wojskowemu samowładztwu. Bliższy podział władzy pomiędzy króla, lordów i gminy, godziło się odłożyć, dopóki się nie rozstrzygnie, czy w Anglii król, lordowie i gminy, czy też pancerni i włócznicy rządzić mają? Gdyby politycy konwencyi inną byli obrali drogę, gdyby długie prowadzili rozprawy nad zasadami rządu, gdyby nowy ułożyli projekt konstytucyjny i Karolowi go posłali, gdyby rozpoczęły się były narady, wtedyby rozwiązało się przymierze, na którem polegało zbawienie publiczne, prezbiteryanie i królewscy w nowe bezwątpienia wdaliby się zatargi, stronnictwa wojskowe pogodziłyby się może, a rozproszeni przyjaciele wolności, pod rządami gorszemi od panowania najgorszego ze Stuartów, długo tęskniliby za złotą sposobnością, której przeminąć pozwolono."

Obie izby uchwaliły, że według ustaw dawnych rządy państwa należą do króla, lordów i gmin, i zaprosiły Karola II, ażeby objął koronę, do której był urodzony. Ogłoszono go królem z niepraktykowaną dotąd uroczystością (8 Maja 1660). Na pokrycie długów wysłano mu 80,000 funtów. Wspaniała flota towarzyszyła mu od Holandyi do brzegów Kentu. Dnia 25 Maja Karol II wylądował w Dover; pięknej postawy, uprzejmy, liczył wtedy 30 lat wieku. Tysiące widzów pokrywały skaliste wybrzeże Doveru, a pośród zebranych tłumów może nie było ani jednego, coby nie płakał z radości. Droga do Londynu nieprzerwanym była tryumfem. Wzdłuż gościńca od Rochester wiodącego wznosiły się po obu stronach budy i namioty, dając mu pozór nieprzejrzanego jarmarku. Wszędzie powiewały chorągwie, brzmiał odgłos dzwonów i różnej muzyki; wino i piwo potokami płynęły za zdrowie tego, którego powrót był powrotem pokoju, prawa i wolności. Ale pośród radości powszechnej jedno miejsce groźny i ponury widok przedstawiało. Na równinach Blackheathu stało wojsko w paradzie, by powitać swego monarchę. Uśmiechał się on, kłaniał dokoła i łaskawie rękę wyciągał do pocałunku pułkownikom i majorom. Wszystkie jego jednak grzeczności były daremne. Oblicza żołnierzy pozostały groźne i ponure, i gdyby byli popędów gniewnego serca usłuchali, uroczysty pochód, w którym poniewolną odgrywali rolę, zakończyłby się smutnie i krwawo. Ale nie było między nimi porozumienia. Niezgoda i odstępstwo odjęły im zaufanie do naczelników i do siebie nawzajem. Całe pospolite ruszenie starego miasta Londynu stało pod bronią. Liczne kompanje milicyi, pod dowództwem wiernych członków wysokiej i pospolitej szlachty, zebrały się z różnych części państwa dla powitania króla.

Restauracya, 1660—1665.

W początkach najlepsze nadzieje pokładano w Karolu II. Zdawało się, że za jego przybyciem nastaną dla kraju dni szczęścia i pomyślności. Z drugiej strony objawiała się gwałtowna nienawiść do tego wszystkiego, co przypominało rzeczpospolitę, do jej godeł i przywódców. Na znajomości dziejów oparte spostrzeżenie, że co najwyżej dziesiąta część ludności sprowadza rewolucyę i że większość bezmyślnie albo trwożliwie poddaje się wpływowi garstki ludzi, którzy wiedzą, czego chcą, dobitnie się potwierdziło w Anglii 1660 r. Zdumiewano się, jakim to sposobem mogła powstać i trzymać się respublika, dlaczego tak długo pozbawiano się uciech i przyjemności życia, i im dokuczliwszą była poprzednia surowość „świętych," tem gorętsze objawiało się teraz pragnienie rozkoszy ziemskich. Po czasach rygoryzmu nastąpiły czasy rozpasanej demoralizacyi. „Namiętności i popędy, za panowania purytanów z surowością powstrzymywane — powiada Macaulay—albo, jeżeli im folgowano, zaspakajane tajemnie, za odjęciem hamulca z niepowściągnioną wybuchły gwałtownością. Ludzie rzucali się do lekkiej zabawy i występnych rozkoszy z tą chciwością, jaką, z natury rzeczy, długa i narzucona rodzi wstrzemięźliwość. Opinja publiczna niewielkie wkładała ograniczenia, albowiem naród, zbrzydziwszy sobie sekciarski język, wszystkim pozorom świątobliwości nie dowierzał. Mniej jeszcze ścieśnienia ze strony rządu doznawano. Nie było rzeczywiście rodzaju rozpasania, do któregoby chełpliwa rozpusta króla i jego ulubieńców nie pobudzała. Trudno było teraz sławę wykwintnego ukształcenia i ożywionego obcowania w inny pozyskać sposób jak przez obrażanie przyzwoitości. Filozofja moralna świeżo była przybrała kształty, które zarówno monarchii jak rozpuście hołdowały. Tomasz Hobbes utrzymywał, że wola książęcia jest miarą prawa i bezprawia i że każdy poddany winien na rozkaz królewski „papizm," mahometanizm albo też poganizm bez wahania wyznawać. Tysiące niepowołanych do oceniania prawdziwej wartości metafizycznych badań, chwytało się teoryi, która, wynosząc monarchję, moralne osłabiała obowiązki i zniżała religję do stopnia prostej sprawy rządowej. Hobbizm stał się wkrótce niezbędnym prawie warunkiem, cechującym wykwintnego szlachcica. Poezya spadła do służenia nizkim żądzom za rajfura. Duchowieństwo anglikań-

skie czas niejaki z takiem wytężeniem walczyło przeciwko odszczepieństwu, że mało mu zostawało czasu do walczenia ze zdrożnościami żywota *).

---

*) Macaulay, *Hist. Anglii*, I, 145. — Tenże historyk tak mówi o purytanach: „Purytanie wielkie bez zaprzeczenia wywołali rozdrażnienie za czasów swej potęgi. Jeżeli nie co innego, to własny ich ucisk, walki własne, własne zwycięztwa i upadek owej dumnej hierarchii, co ich tak ciężko prześladowała, powinny były ich nauczyć, że w Anglii w wieku XVII nie leżało już w mocy zwierzchności świeckiej umysły ludzkie nagiąć do zgody z własnym systematem teologicznym. Pomimo to pokazali oni niemniejszą od Lauda nietolerancyę i żądzę mięszania się do wszystkiego. Pod surowemi karami wzbronili używania modlitewnika powszechnego nietylko po kościołach ale i w domach prywatnych. Za zbrodnię dziecku poczytywano, kiedy u łoża chorych rodziców czytało jednę z tych pięknych modlitw, w których przez czterdzieści pokoleń strapieni pociechę znajdowali. Zagrożono surową karą wszystkim, coby sobie pozwalali ganić kalwiński zakrój nabożeństwa. Duchownych wypędzano nietylko z prebend tysiącami, ale wystawiano ich częstokroć jeszcze na poniewierstwa zagorzałej tłuszczy. Kościoły i grobowce, piękne dzieła sztuki i wspaniałe zabytki starożytności, barbarzyńską kaleczono ręką. Parlament postanowił oddać na spalenie wszystkie malowidła zbioru królewskiego, obejmujące wizerunki Jezusa i Najświętszej Panny. Rzeźbiarstwo nie lepiej wyszło od malarstwa. Panujące stronnictwo wypowiedziało powszednim grzechom wojnę, której ani ludzkość ani pospolity zdrowy rozsądek nie miarkowały. Uchwalono surowe ustawy przeciwko zakładom. Cudzołoztwo śmiercią postanowiono karać. Zabawy publiczne, poczynające od maskarad, wyprawianych w mieszkaniach panów, aż do igrzysk i błazeństw na murawach wiejskich, zaciętemu uległy prześladowaniu. Domy widowisk miały być rozebrane, widzowie na kary pieniężne skazywani, aktorowie zaś publicznie smagani rózgami. Żadna może okoliczność wyraźniej nie maluje kierunku purytańskich zagorzalców jak ich przepisy względem świąt Bożego Narodzenia. Długi parlament rozporządził bowiem r. 1644, aby dzień 25 Grudnia ścisłym obchodzić postem i aby wszyscy mieszkańcy przepędzali go w pokornem opłakiwaniu wielkiego grzechu narodowego, którego się ubiegłe i obecne pokolenia dopuściły—hulając pod gałęziami choinek, zjadając głowiznę i popijając pieczonemi jabłkami przyprawione piwo. Takito duch ożywiał krańcowych purytanów, prezbiteryanów równie jak niepodległych. Groźniejszą jeszcze była gorliwość żołnierzy. Za ich ukazaniem się ustawały w każdej wsi wesołe tańce i okrężne, odgłosy dzwonów ucichały.—Do postrachu i nienawiści, jakie taka obudzała tyranja, niemało się łączyło pogardy. Właściwości purytanina, jego spojrzenie, ubiór, mowa, szczególne jego skrupuły, były już dawniej, od czasów Elżbiety poczynając, ulubionym przedmiotem szyderstwa; właściwości te wszakże daleko śmieszniejszemi się wydawały w stronnictwie, które rządziło wielkiem państwem, aniżeli u cichych i prześladowanych stowarzyszeń. Nadto powszechnym jest losem sekt rozmaitych, że wysokiej zażywają sławy świątobliwości, dopóki ucisk na nich ciąży; tracą zaś tę sławę, skoro tylko potężnemi się stają.

Taki był stan ówczesnego społeczeństwa angielskiego; jeszcze gorsze były stosunki polityczne. Główna wina ciążyła tu na królu i na przywódcach stronnictw. Karol II z natury obdarzony był znakomitemi przymiotami i szczęśliwem usposobieniem. Otrzymał wychowanie, które powinno było niewątpliwie rozwinąć jego rozum i do pełnienia wszelkich cnót publicznych i prywatnych wdrożyć. Przeszedł nadto wszystkie koleje losu i widział obie strony żywota ludzkiego. W pierwszej młodości z pałaców wyrwany, pędził żywot na wygnaniu, śród niedostatku i niebezpieczeństwa. W wieku, kiedy umysł i ciało najwyżej bywają rozwinięte i kiedy pierwszy szał namiętności młodzieńczych już przeminął, przywołano go napowrot z tułactwa, aby mu włożyć koronę. Gorzkie nauczyło go doświadczenie, jak wiele wiarołomstwa i nie-

---

Przyczyna tego oczywista. Rzadko się ktoś z innych pobudek, jak z pobudek sumienia, do prześladowanej przyłączy społeczności; taką więc społeczność składają, z małemi wyjątkami, ludzie dobrej wiary. Ale skoro sekta potężną się stanie, skoro jej łaska do skarbów i dostojeństw prowadzi, wtedy cisną się do niej samolubni i zaszczytów chciwi ludzie, jej przemawiają językiem, ściśle do jej rytuału się stosują, naśladują właściwe jej cechy, i w oznakach zewnętrznych żarliwości dalej się posuwają niż jej sumienni członkowie. Tak też było z angielskimi różnowiercami. W początkach prześladowani, z czasem stali się najwyższą potęgą w państwie. Nikt nie mógł się spodziewać, nie posiadając ich łaski, dojścia do zaszczytów i dowództwa. Tę łaskę pozyskać można było jedynie, przyjmując hasła i znaki bractwa duchownego. Jedną z pierwszych uchwał, zapadłych w parlamencie Barebonowym, było, że nie należy nikogo do służby publicznej przypuszczać, zanim się izba o jego bogobojności przekona. Ale to co wówczas za oznakę prawdziwej bogobojności uchodziło: suknia ciemnej barwy, kwaśna mina, włosy krótko ostrzyżone, głos jęczący i nosowy, naciąganemi wyjątkami z Biblii przeplatana mowa, wstręt do widowisk, kart i łowów z sokołem: wszystko to z łatwością naśladowali ludzie, którym wszelkie religje równie były obojętne. Szczerzy purytanie utonęli niebawem w tłumie światowych ludzi i to najgorszego rodzaju; najjawniejszy bowiem rozpustnik z pomiędzy walczących pod chorągwią królewską, słusznie mógł za cnotliwego uchodzić w porównaniu z niektórymi z liczby tych, co gadając o słodkich doświadczeniach i o pismach ducha podnoszących, trawili żywot w ciągłem oszustwie, zdzierstwie i rozpuście tajemnej. Teologja, obyczaje, sposób mówienia purytanów, łączyły się w wyobraźni publicznej z najbrudniejszemi i najbardziej nikczemnemi występkami. Skoro tylko w skutek restauracyi można już było bezpiecznie wypowiedzieć swoją nieprzyjaźń dla stronnictwa, co tak długi czas rej w państwie wodziło, podniósł się z wszystkich zakątków królestwa powszechny krzyk przeciwko purytanizmowi i częstokroć wzmacniały go głosy tych właśnie obłudników, których niegodziwość ściągnęła była hańbę na imię purytańskie.“

wdzięczności kryć się może pod służalczą uniżonością dworaków; z drugiej strony, prawdziwą szlachetność duszy w ubogich napotykał chatach. Godziło się spodziewać, że młodzieniec, któremu ani na zdolnościach ani na ujmujących nie zbywało przymiotach, wyjdzie z twardej szkoły życia dobrym i wielkim królem. Karol z niej wyszedł z obyczajami towarzyskiemi, z wykwintnem i ujmującem obejściem, z pewnym darem do ożywionej rozmowy, zmysłowym rozkoszom niepomiarkowanie oddanym, miłośnikiem próżniactwa i lekkich rozrywek, niczdolnym do trudu i zaparcia się własnego, bez wiary w ludzką cnotę i przychylność, bez żądzy sławy i na głos nagany nieczułym. Wedle niego każdy miał swoją cenę, za którą kupić go można było; tylko niektórzy ludzie więcej się nieco od innych drożyli, a uporczywie i zręcznie prowadzone kupczenie piękną jaką nazwą pokrywano. Główna sztuka, za pomocą której zręczni ludzie cenę swoich zdolności wysoko podbijali, nazywała się uczciwością. Miłość Boga, ojczyzny, rodzinne przywiązanie, przyjaźń, wszystko to były wyrażenia jednegoż rodzaju, delikatne i stosownie dobrane jednoznaczniki miłości własnej. Tak się na ludzi zapatrując, mało oczywiście dbał Karol II, jak o nim trzymać będą. Zaszczyt i hańba tem były niemal dla niego, czem światło i cienie dla ślepego. Lecz jakkolwiek źle trzymał o swoim rodzaju, nigdy jednak ludzi nie znienawidził. Mało w nich upatrywał, coby na nienawiść zasługiwało; owszem tak dalece był ludzkim, że mu widok ich cierpień i słuchanie żalów wielką przykrość sprawiały. Słabość Karola w uleganiu ludziom, co przystęp do niego mieli, tak była wielką, jak jej może nigdy nie widziano u równego mu rozumem człowieka. Był on uległym, nie dając się wszakże oszukiwać. Bezecne kobiety i różni niegodziwcy, których aż do głębi ich serc skażonych przezierał, z łatwością z niego wyłudzali tytuły, posady, dobra, tajemnice stanu i ułaskawienia. Nigdy z własnego nie dawał popędu ale przykro mu było odmawiać. Skutkiem tego szczodrobliwość jego zwykle nie obdarzała tych, co najwięcej na nią zasługiwali, ani nawet tych, którym najwięcej sprzyjał, ale raczej najbezczelniejszego i najbardziej natarczywego natrętnika, który umiał uzyskać posłuchanie. W polityce nie uwodził się bynajmniej teoryą rządów patryarchalnych i nauką o prawie boskiem. Żądza sławy była dlań obcą, zatrudnienie okropnością i wolałby był raczej złożyć koronę aniżeli podjąć się trudu rzeczywistego kierowania zarządem. Czuł wstręt do pracy i wcale nie posiadał znajomości spraw krajowych. Wdzięczność i zemsta zarówno żadnego nie miały

wpływu na jego postanowienia, bo nie było nigdy umysłu, w którymby oddana usługa i obraza doznana tak słabe i przemijające pozostawiały wrażenie. Życzył sobie jedynie takim być królem, jakim był później francuzki Ludwik XV, który dla zaspokojenia prywatnych swoich zachcianek nieograniczenie mógł czerpać ze skarbu i zaszczytami lub bogactwem okupywać sobie osoby, co mu w zabijaniu czasu pomocnemi być musiały, a który wówczas nawet, kiedy złe rządy doprowadziły już były państwo do najgłębszego poniżenia i nad brzeg przepaści, mógł jeszcze niemiłą prawdę z obrębu własnego seraju wykluczać, wzbraniając się widzieć lub słyszeć cośkolwiek, coby rozkoszną jego spokojność naruszało. W takimto celu i jedynie w takim celu, życzył sobie Karol osiągnięcia władzy niczem nieograniczonej, jeżeliby się bez narażenia i trudności osiągnąć dała. W religijnych sporach kraj rozdzierających sumienie jego żadnego zgoła nie brało udziału *).

Nie było prawie stanu lub zawodu, coby uszedł zarazy panującego zepsucia; osoby wszakże trudniące się polityką, najbardziej może były zepsutą częścią skażonej społeczności. Charakter ich wykształcił się pośród częstych i gwałtownych rewolucyj i przeciw-rewolucyj. W przeciągu lat niewielu widzieli ludzie ci układy polityczne i kościelne swej ojczyzny po kilkakroć zmieniane. Widzieli kościół episkopalny prześladujący purytanów, purytański kościół prześladujący stronników episkopatu, i doczekali się, że episkopalny kościół znowu purytanów prześladował. Widzieli dziedziczną monarchję znoszoną i znowu przywracaną. Widzieli długi parlament po trzykroć u szczytu władzy i po trzykroć śród przekleństw i naigrawań miljonów rozwiązywany. Widzieli jak układano, próbowano i na bok odrzucano nowy system reprezentacyjny. Widzieli, jak ogrom posiadłości w gwałtowny przechodził sposób od kawalerów na głowy okrągłe i napowrót od głów okrągłych na kawalerów. W takich okolicznościach nikt nie mógł zabiegłym i szczęśliwym być politykiem, jeżeli nie był gotowy do zmieniania barwy za każdą zmianą szczęścia.—Sprawy najważniejsze powierzył Karol II swojemu kanclerzowi *Hydemu*, Southampton otrzymał podskarbstwo, Ormond — zarząd dworu królewskiego. Monk został nagrodzony tytułem księcia Albermarle i orderem Podwiązki.

---

*) *Macaulay*, Historya Anglii, I, 137.

Zawsze niełatwą to bywa sprawą zamknąć epokę rewolucyjną; wielkie też trudności napotykało w Anglii przywrócenie legalnego stanu rzeczy. Parlament wprawdzie tak dalece pragnął spełniać każde życzenie króla, że ten musiał mu umiarkowanie i oględność zalecać, ale sam ten parlament nie był prawnie zwołany mocą władzy królewskiej; dlatego obwieszczono, że zwołany 1640 przez Karola I parlament zakończył już swoje istnienie, a zebrani obecnie w Westminsterze reprezentanci narodu utworzyli dwie izby parlamentu. Ażeby brak funduszów nie skłonił znowu króla do kroków przeciwnych prawu, podniesiono roczny dochód korony do 1,200,000 funtów. Ponieważ parlament składał się w połowie z rojalistów, w połowie zaś z prezbiteryanów, którzy radzi byli zatrzeć pamięć swojej przeszłości, a tylko 60 republikanów w nim zasiadło, łatwo więc daje się objaśnić uchwała uwalniająca majątki ziemskie od obowiązków lennych. Karol II zgodził się na takie ustępstwo w zamian za 100,000 funtów, które corocznie z owego tytułu miał pobierać *).

Lecz groziło jeszcze niebezpieczeństwo nowemu rządowi ze strony wojska. Nie brak było głosów, które podżegały żołnierzy, aby się ujęli za dawną dobrą sprawą; przytem miesięczny wydatek 70,000 funtów na potrzeby armii ciężko dawał się we znaki skarbowi. Karol umiał zręcznie jednać sobie życzliwość żołnierstwa a spłaceniem zaległego żołdu i stopniowem rozwiązy-

*) Lenność wojskowa powstała była pierwotnie jako środek obrony narodowej; z czasem jednak znikła wszelka korzyść urządzenia tego, a pozostały tylko czcze obrzędy i uciążliwości. Właściciel ziemski, otrzymawszy od korony dobra jakie prawem lennem, z obowiązkiem służby rycerskiej — a większa część angielskich majątków lennych w takim zostawała stosunku — musiał wielką uiszczać opłatę lenną przy obejmowaniu swej posiadłości. Nie wolno mu było kawałka roli sprzedawać, nie okupiwszy pozwolenia. Po jego śmierci monarcha stawał się opiekunem dziecka, na które spadały posiadłości zmarłego, i nietylko miał prawo, przez czas małoletności, do znacznej części dochodów, ale mógł nadto żądać, pod ciężkiemi karami, ażeby pupilka pojęła w małżeństwo wskazaną sobie osobę odpowiedniego urodzenia. Główną ponętą, co zbiedzonego pasożyta do dworu przyciągała, była nadzieja otrzymania w nagrodę służalstwa i zausznictwa, listu królewskiego do jakiej bogatej dziedziczki. Nadużycia te upadły były razem z monarchją i naturalne przemawiało życzenie w każdym majętnym szlachcicu, iżby z nią razem nie odżyły. Osobna więc ustawa zniosła je wyraźnie, pozostawiając nadal z dawnej służby rycerskiej tylko owe usługi honorowe, które dziś jeszcze podczas koronacyi wypełnia przy osobie monarchy kilku właścicieli ziemskich.

waniem pułków stłumił wszelkie zamysły powstańcze. Bez szemrania, bez oporu wsiąkła groźna ta armja w massę spokojnej społeczności. Sami rojaliści przyznawali, powiada dziejopis rewolucyi angielskiej, jako rozpuszczonym wojownikom lepiej się powodziło w każdej gałęzi uczciwego zarobku aniżeli innym ludziom, jako żaden nie ściągnął na siebie zarzutu kradzieży lub rabunku, ani widziano żadnego z nich proszącego o jałmużnę, i że skoro piekarz jaki, mularz lub woźnica zwracał uwagę przez swoją pracowitość i trzeźwość, byłto najprawdopodobniej jeden ze starych żołnierzy Olivera.

Opinja publiczna dopominała się ukarania przywódców rewolucyi; Karol przyrzekł był w proklamacyi z Breda amnestyę ogólną z wyjątkiem tylko tych osób, które parlament będzie uważał za konieczne wyłączyć od takowej. Stronnicy króla ciągle mu powtarzali, że nie godzi się ułaskawiać królobójców. Co do innych rewolucyonistów Karol II był za łagodnością, i podczas długich, gwałtownych rozpraw nad wnioskiem o ułaskawienie (bill of indemnity) zalecał parlamentowi umiarkowanie. Nakoniec, ku wielkiej radości ludu, który pragnął zakończenia zatargów, izby uchwaliły amnestyę powszechną; wyłączono z niej tylko 51 osób, głównych sprawców zgładzenia Karola I, nadto Vane'a, Lamberta i członków „sądu wysokiego."

Z liczby wyjętych od amnestyi zmarło już przedtem dwudziestu pięciu, uciekło dziewiętnastu, inni sami się stawili. Śmierć miało ponieść dziesięciu: Harrison, Scot, Carew, Jones, Clements, Scroop, Coke, Axtel, Hacker, Peters. Coke był oskarżycielem w procesie przeciw Karolowi I, Hacker i Axtel dozorowali go i wprowadzili na rusztowanie. Wszyscy, prócz Petersa, przyjęli wyrok śmierci z odwagą i spokojem niewzruszonym, wszyscy umierali w przekonaniu, że dobrej sprawy bronili. Najnienawistniejszych królobójców nie można już było dosięgnąć, pomszczono się więc na ich zwłokach: w rocznicę śmierci Karola I wydobyte zwłoki Kromwela, Iretona i Bradshaw'a, zawleczono do Tyburnu, tam zatknięto na szubienicy a odcięte ich głowy umieszczono na słupach przed Whitehallem. Kadłuby zakopano w dole na placu kaźni. Więcej jeszcze miało paść ofiar ale oparł się temu Karol; „dosyć mam już wieszania!" mówił. Izba gmin wymogła wszakże na nim, iż pozwolił wytoczyć proces Lambertowi i Vane'mu. Lambert, skazany na wygnanie, osiadł na wyspie Guernsey, Vane zginął na rusztowaniu. On to głównie sprowadził był katastrofę ze Straffordem, gdyż doręczył list kompromitujący tego ostatniego Pymo-

wi. Stracony został na Towerhill, tam gdzie także popłynęła krew Strafforda. Pierwszą ofiarą rewolucyi angielskiej był Strafford, ostatnią—Vane.

Kwestyą, która mogłaby nową rewolucyę sprowadzić, były zmiany zaszłe w posiadaniu ziemi. Wielu rojalistów posprzedawało majątki, ażeby królowi podczas wojny domowej przyjść z pomocą; innym wydarto mienie za to, że po stronie korony stanęli. Majątki skonfiskowane rząd poprzedni rozprzedał, niektóre z nich przeszły już w drugie albo nawet w trzecie ręce; ich zwrotu dopominali się teraz pierwotni właściciele. Dobra koronne i kościelne, skonfiskowane przez rzeczpospolitę, odebrał teraz rząd królewski, rugując z nich posiadaczy obecnych. Rojalistom zaś, co w sprawie monarchii posprzedawali majątki, trudno było dopomódz, gdyż sprzedaże uskutecznione zostały podług form prawnych a amnestya królewska potwierdziła prawa własności, nabyte w ten sposób. Niewielu więc monarchistów król był w stanie wynagrodzić, większość, doprowadzona do ubóstwa, skarżyła się na niewdzięczność Karola.

Jeszcze większe trudności nastręczała sprawa religijna. Karol I zginął w obronie kościoła anglikańskiego, przymierze zaś prezbiteryanów z rojalistami posadziło Karola II na tronie. Przywracając więc „wysoki kościół," król musiałby wypędzić duchowieństwo prezbiteryańskie z zajmowanych przez nie pozycyj, przez co ściągnąłby na siebie zarzut niewdzięczności i wywołałby widmo nowej wojny domowej, gdyż prezbiteryanie większą część parafij zajmowali. Karol usiłował więc przyciągnąć do siebie przywódców prezbiteryanizmu, oddając im biskupstwa i najzyskowniejsze beneficya. Nadto 25 Października 1660 ogłosił deklaracyę, w której, obsypawszy pochwałami duchowieństwo zarówno anglikańskie jak prezbiteryańskie i o swojem przywiązaniu do anglikanizmu oznajmiwszy, przepisywał najpierw, że żaden biskup nie powinien odtąd samowolnie wykonywać władzy zwierzchniczej ani też nakładać kar kościelnych lub dopełniać ordynacyj, bez współudziału kapituły lub odpowiedniej liczby prezbiterów, wydelegowanych przez duchowieństwo dyecezyi, i powtóre, że odmawianie modlitw kościelnych, spełnianie ceremonij, podpisywanie się na wszystkie trzydzieści dziewięć artykułów anglikańskich i przysięga na posłuszeństwo kanoniczne nie mają być wymagane od tych, którzy uczynić tego nie zechcą ze skrupułów sumienia. Deklaracya ta miała przywrócić pokój między dwoma potężnemi stronnictwami religijnemi. Uradowani z tych

ustępstw prezbiteryanie mówili, że przeciwko tak zreformowanemu episkopatowi stronnictwo ich nigdyby nie było powstało, nigdy nie ogłaszałoby kowenantu. Uchwałą parlamentu deklaracya królewska otrzymała sankcyę prawa. Tymczasem 29 Grudnia Karol II rozwiązał konwencyę w nadziei, że nowy parlament jeszcze usłużniejszym się okaże.

Oczekiwanie to tak dalece się spełniło, że król zaczął się nawet niepokoić zbyt monarchicznem usposobieniem nowej reprezentacyi. Wybory do nowego czyli pensyonowanego parlamentu, zwanego także długim parlamentem (8 Maja 1661—24 Stycznia 1679), odbywały się, podczas gdy prąd monarchiczny do najwyższej dochodził potęgi, w tym czasie, kiedy uniwersytet oksfordzki oznajmił, iż trzymać się będzie niezłomnie zasady, jako królowi okazywać powinni poddani posłuszeństwo bez żadnych zastrzeżeń i ograniczeń i kiedy monarchiści nazywali Karola II „namaszczonem tchnieniem w nosie Pana!“ Uroczysty związek czyli kowenant został spalony ręką kata na dziedzińcu parlamentu, jak również wszystkie uchwały, odnoszące się do prowadzenia walki przeciw koronie, do zgładzenia króla i ogłoszenia rzeczypospolitej w Anglii. Uroczyście oznajmiono, że veto i rozporządzanie siłą zbrojną jest nieodłączną prerogatywą korony, że ten kto króla nazywa kacerzem lub papistą, nie może zajmować żadnego urzędu w państwie lub w kościele; że utratą majątku i więzieniem będzie karany każdy, ktoby utrzymywał, iż długi parlament nie został rozwiązany lub że władza prawodawcza pozostaje, niezależnie od króla, w obu izbach albo w jednej z nich. Parlament uchwalił, że wszyscy jego członkowie obowiązani są przyjmować komunię podług obrządku kościoła anglikańskiego.

Byłto początek śmiertelnej walki przeciw prezbiteryanizmowi. Ponieważ główna siła prezbiteryanów spoczywała w korporacyach samorządu lokalnego, przeto uchwałą o korporacyach (act of corporations) przepisano, że, aby zajmować jaki urząd w takowych, potrzeba wprzód wyrzec się kowenantu, uznać supremacyę króla i wszelki przeciwko niemu opór potępić (non-resistance), że nikt nie może być obieranym na żaden urząd korporacyjny, jeśli wprzód nie przyjął komunii według obrządku anglikańskiego.

Byłyto ciężkie ciosy dla prezbiteryanizmu ale jeszcze cięższe miały nastąpić. W pałacu biskupim w Londynie odbywały się konferencye biskupów anglikańskich i duchownych prezbiteryań-

skich celem przejrzenia wspólnego modlitewnika. Prezbiteryanie żądali ustępstw, gwałtownie powstawali przeciw używaniu krzyża, pierścienia i komży, anglikanie zaś o żadnych ustępstwach słyszeć nie chcieli. Ponieważ rozprawy nie odnosiły skutku, król więc zwołał konwokacyę, która 19 Maja 1662 uchwaliła jednostajność wyznania i kultu religijnego (act of uniformity) a uchwale tej parlament nadał moc prawa obowiązującego. Wszyscy duchowni mieli odtąd używać poprawionego modlitewnika a na końcu nabożeństwa każdy z nich miał uroczyście oświadczać, jako szczerze wyznaje to wszystko, co się zawiera w modlitewniku. Ustawa przepisywała, że nikt nie może udzielać sakramentów ani zajmować urzędów kościelnych, jeśli nie otrzymał ordynacyi od biskupa; wszyscy posiadacze beneficyów, prałaci, urzędnicy uniwersytetów, nauczyciele publiczni i prywatni mieli wyprzysiądz się kowenantu i podpisać deklaracyę, jako jest rzeczą występną podnosić oręż przeciwko królowi pod jakimbądź pozorem.

Kiedy prawo powyższe weszło w życie, dwa tysiące duchownych prezbiteryańskich utraciło zajmowane dotąd stanowiska. Za to biskupi anglikańscy znowu zasiedli w parlamencie i prócz „wysokiej komissyi“ przywrócone zostały sądy duchowne. Nie wspominano już wszakże o nadsupremacyi korony (hyper-sovereignty); klassy posiadające a stojące teraz u steru władzy, pragnęły tylko przywrócić układ polityczny dawnej, przed-stuartowskiej Anglii i zabezpieczyć takowy przeciwko napaściom rewolucyjnym. Wydano surowe prawo o prassie i cenzurze. Przy ówczesnem usposobieniu opinii publicznej nie odniosły też skutku prośby katolików o zniesienie kar na odmawiających przysięgi supremacyjnej. Daremnie powoływali się wyznawcy dawnego Kościoła na deklaracyę z Breda, daremnie protestowali przeciwko mniemaniu, jakoby uznawanie władzy papieża jako głowy Kościoła było zarazem uznaniem jego zwierzchnictwa świeckiego nad mocarstwami chrześcjańskiemi; nic nie pomogła nawet osobista życzliwość Karola II dla katolików, którzy tyle ofiar ponieśli byli dla monarchii—utrzymały się dawne przeciwko nim rozporządzenia i ustawy.

Unję trzech królestw, dzieło, którem się szczycił Kromwel, porzucono. Szkocyę poczytywano znowu za królestwo niezależne i zburzono warownie, które założył był tam Kromwel dla utrzymania ludności w posłuszeństwie. Hrabia *Middleton*, posłany do Szkocyi z ramienia królewskiego, zwołał na 1 Stycznia 1661 parlament krajowy do Edynburga. Wycieńczona Szkocya nie opierała

się reakcyi i nietrudno było Middletonowi przywrócić prerogatywę królewską w najszerszych jej granicach. Tak zwaną uchwałą zniweczenia (rescissory-act) unieważniono wszystkie parlamenta od r. 1633, tem samem zaś zniesiono uchwały, które potwierdził był Karol I pod naciskiem okoliczności. Wszyscy urzędnicy musieli zaprzysiądz, że król posiada władzę nad całym ogółem poddanych i w sprawach wszelkich; obwieszczono, że tylko król mianuje urzędników, zwołuje i rozwiązuje parlament, rozporządza wojskiem, zawiera traktaty z obcemi mocarstwami; że kto chwyta za oręż bez pozwolenia królewskiego, dopuszcza się zdrady stanu; że wszelkie zgromadzenie, odbywające się bez wiedzy króla, jest bezprawnem; że kowenant nie może nikogo uprawniać do rokoszu; że nikt nie może do niego przystępować bez zezwolenia królewskiego. Middleton poczytywał, tak samo jak Karol, prezbiteryańską organizacyę kościelną za niedającą się pogodzić z monarchją, i znowu wprowadzono do Szkocyi urządzenia episkopalne (1661). Wkrótce liczyła Szkocya czternastu prałatów, z władzą wymierzania kar i czuwania nad dyscypliną kościelną. Biskupi szkoccy zasiedli znowu w parlamencie edynburgskim; wszyscy proboszcze prezbiteryańscy musieli, pod utratą urzędów swoich, pozyskać od biskupów ordynacyę. Odpłatą dziejową za zaciekłość, z jaką purytanie szkoccy prześladowali innowierców a zwłaszcza katolików, była utrata własnej niezależności kościelnej. Kiedy Karol II wrócił do Anglii, błagali go szkoci, aby zapowiedzianej dla wrażliwych sumień wyrozumiałości nie rozciągał na Szkocyę. Odtąd żarliwość purytańska objawiała się w coraz sroższem wykonywaniu dawnych przepisów — przeciwko katolikom. — I w Szkocyi przywróceniu monarchii towarzyszyło kilka krwawych egzekucyj. Książę Argyle, sprawca zguby Montrosego, wszedł na rusztowanie 27 Maja 1661; głowę jego zatknięto na tym samym słupie, na którym przed dziesięciu laty spoczywała głowa bohatera rojalizmu. Na śmierć skazany został także żarliwy predykant Guthrie.

Jeszcze trudniejszą sprawą było uporządkowanie stosunków irlandzkich. W Irlandyi stali naprzeciwko siebie kawalerowie i głowy okrągłe, anglikanie, prezbiteryanie, independenci, katolicy i protestanci, szczepy celtycki i anglo-saski. Po ustąpieniu Ryszarda Kromwela od władzy, oficerowie, zebrani w Dublinie, posłali Karolowi II znaczną summę pieniędzy i przyrzekli utrzymać dla niego Irlandyę w posłuszeństwie, ostrzegając przed sprzysiężeniem katolików, które wszakże tylko w ich wyobraźni istniało.

Katolicy zaś domagali się od króla praw i majątków im wydartych. Największą trudność przedstawiała sprawa słusznego rozdziału ziemi, gdyż podczas walk i zawichrzeń lat poprzednich połowa własności ziemskiej przeszła w posiadanie zwycięzców. Karol II ogłosił wprawdzie w deklaracyi z 30 Listopada 1661 (Declaration for the settlement of Ireland), że niewinni, zarówno katolicy jak protestanci, to jest ci wszyscy, którzy nigdy nie trzymali ani z parlamentem ani z przymierzem w Kilkenny, wrócić mają do prawnie posiadanych niegdyś majątków, ale z deklaracyi tej katolicy bardzo małą odnieśli korzyść. Nic tu nie pomogło odwoływanie się do samego króla. W końcu rząd skłonił wojowników, którzy po bajecznie nizkich cenach nabyli od rzeczypospolitej grunta wydarte irlandczykom, do zwrócenia trzeciej części majątków. Z utworzonej w ten sposób massy indemnizacyjnej (fund of reprisals) otrzymało pięćdziesięciu czterech katolików po 200 akrów ziemi; 3,000 katolików i mnóstwo oficerów, którzy poszli za królem na wygnanie, nigdy już praw swoich nie odzyskali i skargi ich przebrzmiały daremnie.

Karol II, z obawy, aby mu nie zarzucano wiarołomstwa i niewdzięczności, chciał dotrzymać danej przez siebie w Breda obietnicy oszczędzania drażliwych sumień. Na prośby prezbiteryanów, kazał wstrzymać wykonywanie aktu o jednostajności religijnej; akt ów wszedł w życie dopiero 24 Sierpnia 1662. Tolerancyę dla independentów i katolików miała wyjednać deklaracya królewska (declaration of indulgency) z 6 Grudnia 1662 r. W dokumencie tym bronił się król przeciw czterem zarzutom, jakie mu czyniono, a mianowicie, jakoby nie miał szczerych zamiarów w sprawie amnestyi, dalej, że zamierzał wydać życie i majątki tych wszystkich, co służyli rzeczypospolitej i protektorowi, na łup rojalistom, że zamierza trzymać armję stałą, aby zaprowadzić rządy arbitralne, i że jest człowiekiem bez stałości i wiary. Karol zapewniał w deklaracyi, że równie jak najwolnomyślniejsi z jego poddanych nienawidzi arbitralności, że trzyma pod bronią tylko 5,000 żołnierzy z powodu ciągłych rozruchów rozniecanych przez malkontentów, że, zabezpieczywszy aktem jednostajności trwały porządek spraw kościelnych, pragnie teraz zapewnić spokojność tym wszystkim, których obłąkane sumienie nie chce uznać ogólnej formuły wiary, i że w tym celu postara się wyjednać od parlamentu prawo uwalniania innowierców od ustaw karnych, prawo, które zresztą należy do prerogatywy

korony. Dalej oznajmiał, iż niesłusznie zarzucają mu, jakoby sprzyjał papizmowi, gdyż pozostaje on niezłomnie wiernym prawdziwej religii protestanckiej, ale że nie życzy sobie, aby zupełnie pozbawiano katolików tolerancyi, jaką przyobiecał był sumieniom drażliwym, tem bardziej, że prawa przeciw katolikom są tak srogie i krwawe, iż musiałby zadawać gwałt swojej naturze, gdyby pozwolił na ich wykonywanie. Lecz deklaracyę królewską ludność przyjęła z nieufnością, parlament z oburzeniem. Wniosek, aby upoważniono króla do zawieszania praw i przepisów, żądających podpisów, przysiąg lub deklaracyj posłuszeństwa dla nauki i kultu kościoła anglikańskiego, upadł w parlamencie; przeciwko wnioskowi przemawiał nawet Clarendon, czem wywołał gniew króla. Biskupom, którzy głosowali przeciw tolerancyi, Karol II okazywał odtąd niechęć i wzgardę. Izba gmin wypowiedziała w adresie do tronu obawę, iż łagodność mogłaby sprowadzić wzmożenie się ducha sekciarskiego a nakoniec, zamieniwszy się w ogólną tolerancyę, doprowadziłaby do zamięszania powszechnego. Kiedy Karol żądał tylko, aby mu pozwolono katolików, dobrze zasłużonych monarchii, osłaniać przed srogością ustaw karnych, obie izby wezwały go, aby nakazał wszystkim księżom katolickim opuścić Anglję pod karą śmierci. Karol, po niejakim oporze, i w tej sprawie ustąpił 2 Kw. 1663.—Gdy stronnicy „piątej monarchii“ wywołali rozruchy na północy i tem się zasłaniali, iż parlament dłużej nad trzy lata zasiada, i że, według przepisów prawa, lud sam powinien przystąpić do wyborów, jeżeli król takowych nie zarządzi, uchwalono wprawdzie, iż parlament nie powinien zasiadać dłużej nad trzy lata ale zarazem aktem przeciwko „buntowniczym schadzkom“ (act for suppressing of seditions conventicles) 16 Maja 1664 obwieszczono, że zebrania złożone z więcej niż pięciu osób (oprócz członków rodziny) a mające na celu spełnianie jakichbądź praktyk religijnych, nie przepisanych przez kościół rządowy, będą surowo karane jako przeciwne prawu i buntownicze. Okazywało więc zwycięzkie stronnictwo nieubłaganą nienawiść wszystkim innowiercom. Katolików ścigano również surowo jak kwakrów i lewellerów.

Karol II, gdyby był godniejszym swego stanowiska wysokiego, mógłby był do pewnego stopnia złagodzić ciężki los zarówno katolików jak i w ogóle dyssydentów, a ci błogosławiliby jego pamięć. Ale lekkomyślność i rozwiązłość króla podkopywała powagę i wpływ korony na sprawy publiczne. Za rządów Kromwela Anglja budziła postrach w Europie, za Karola II zaś

nędzną odgrywała rolę w sprawach europejskich a sam król popadł w poniżającą zależność od Francyi *).

---

*) Wdowa po Karolu I *Henrietta-Marya* żałobny pędziła żywot w Colombes pod Paryżem. W nieszczęściu jeszcze głębiej umiłowała religję katolicką. Nie mogła przebaczyć 15-letniemu synowi, księciu Glocester, że ten, pomny przedśmiertnych zaleceń ojcowskich, na katolicyzm przejść nie chciał. Ukochanem dzieckiem królowej-wdowy była urodzona w Exeter a we Francyi wychowana córka *Henrietta-Anna*. Anna d'Austria pragnęła, aby piękne to, utalentowane i szlachetne dziecko zostało kiedyś małżonką jej syna, Ludwika XIV. Ten wszakże rozkochany w siostrzenicy Mazariniego, nie widział świetnych przymiotów młodej Stuartówny; kiedy nakoniec przejrzał, było już za późno: sam on poślubił był hiszpankę Maryę-Teresę a Henrietta-Anna oddała rękę swą jego bratu Filipowi orleańskiemu. I drugi syn, *Jakób*, sprawiał wielką troskę królowej-matce. Przebywał on przy siostrze, księżnie orańskiej, która wszystko, co mogła, robiła dla braci, i walczył w szeregach hiszpańskich w Niderlandach, kiedy Kromwel tym ostatnim wojnę wypowiedział. W Hadze poznał *Annę Hyde*, córkę Clarendona, damę dworską księżnej Oranii. Ujęty pięknością i zaletami Anny Hyde, ożenił się z nią potajemnie, pomimo że Karol II nie chciał zezwolić na małżeństwo. Księżna Oranii daremnie jeździła do Paryża, usiłując pojednać matkę z bratem. — Gdy Ryszard Kromwel nie zdołał się utrzymać przy protektoracie, królowa-wdowa wywnioskowała z napływu znakomitych anglików, że sprawa Stuartów idzie w górę. Karol II przybył do niej inkognito ale nie odważył się pozostać nieco dłużej — tak była wtedy chwiejną polityka Mazariniego. Kiedy wszakże powołanie Stuartów było już rozstrzygnięte, dwór francuzki wyprawił bankiet. Królowa nie była świadkiem tryumfu i entuzyazmu, pośród którego jej syn wjeżdżał do Londynu 29 Maja 1660. Dopiero w Październiku tegoż roku udała się do Anglii; zamierzała uporządkować sprawy pieniężne, wyjednać rozwód Jakóba z Anną Hyde i na jej ojca, Clarendona, zanieść skargę do parlamentu. Karol II powitał matkę w Doverze, przyjęcie w Londynie było świetne, ale gnębiące wspomnienia z tem większą siłą obudziły się teraz w Henriecie; często widywano królowę-matkę z zapłakanemi oczyma. Parlament uchwalił dla niej pensyę roczną 30,000 funtów, tyleż dodał syn z własnej szkatuły. Odstąpiła wszakże od skargi na Annę Hyde i jej ojca Clarendona. Stało się to zaś w taki sposób. Oburzenie królowej-matki na synowę podniecano jeszcze oszczerstwami. Kiedy Anna Hyde wydała na świat syna, Berkeley, który niegdyś ubiegał się o jej rękę, kłamliwie oświadczył, że on to jest ojcem dziecka i że czuje się w obowiązku zaślubienia matki. Jakób rozchorował się ze zmartwienia i wstydu. Jeszcze niebezpieczniej zachorowała ofiara potwarzy: Anna Hyde przewidywała już blizki swój koniec i przyjąwszy komunję, zaprzysięgła uroczyście przed biskupem winchesterskim, że jest niewinną i że nigdy nie złamała wiary małżonkowi. Dnia 29 Grudnia 1660 na ospę panującą wtedy w Anglii zmarła w Londynie księżna Oranii, Marya Stuart—jej brat książę Glocester padł był ofiarą tejże choroby we Wrześniu tegoż roku—i zeznała na

Karol II pozostawał dotąd bezżennym; o dobraniu odpowiedniej dla niego małżonki myślała oddawna królowa-matka i jej stronnicy; najpierw miano na widoku siostrę orańczyka Wilhelma II, ale rzeczpospolita niderlandzka nie była za Stuartami, potem myślano o Zofii, córce „króla zimowego“ i falcgrafowej Elżbiety, ale księżniczka protestancka ganiła chwiejność Karola II w rzeczach religijnych i w sprawie Montrosego i zarzucała mu brak serca; później oddała rękę swoją księciu Ernestowi-Augustowi brunświcko-lüneburgskiemu i została rodzicielką teraźniejszej dynastyi angielskiej.

Ażeby Anglję po swojej stronie utrzymać, król francuzki skojarzył związek rodzinny między obu domami: *Henrietta*, siostra Karola II, została poślubiona *księciu Orleańskiemu*, bratu Ludwika XIV. Aby zaś Hiszpanii przysporzyć trudności, król francuzki skojarzył małżeństwo portugalskiej księżniczki *Katarzyny* z Karolem II. Donna Katarzyna otrzymała w posagu 500,000 funtów, twierdzę Tangier w Afryce i Bombaj w Indyach wschodnich; nadto przyniosła anglikom prawo swobodnego handlu z Portugalją i jej kolonjami. Młoda królowa nie odznaczała się wprawdzie pięknością, ale posiadała wielką uprzejmość w obejściu, zdrowy rozum i szlachetne przymioty serca. W pierwszych chwilach Karol II wydawał się wzorem wiernego małżonka lecz niedługo wytrwał w dobrem postanowieniu, wkrótce wymógł na biednej królowej, że ta przyjęła jego dotychczasową metresę, Barbarę Palmer na damę dworską. Słuszne oburzenie Katarzyny, która przy pierwszem spotkaniu ze współzawodniczką, omdlała, poczytywał za właściwy kobietom upór, i groził, że złamie takowy. Jeszcze niedawno szydził z Ludwika XIV, że zmusza on królowę do tolero-

---

łożu śmiertelnem, że zbyt łatwowiernie dała ucho potwarzom rozsiewanym o Annie Hyde i że poczytuje ją za zupełnie niewinną. I Berkeley zeznał wówczas, iż skłamał dlatego tylko, aby ocalić blask domu królewskiego. Jakób i Anna Hyde przebaczyli mu wspaniałomyślnie. Teraz i królowa-matka dała się przejednać. Zgnębiona śmiercią dwojga dzieci, złamana srogim losem męża, serdecznie przyjęła syna, i gdy ten przedstawił jej swoją małżonkę, uściskała ją jako córkę. Życzliwego także przyjęcia doznał Clarendon, tem więcej, że Karol II zaświadczył, iż Clarendon nietylko nie pragnął tego małżeństwa ale że robił, co mógł, aby związkowi temu zapobiedz. Z dzieci Anny Hyde zasiadały na tronie angielskim *Marya* i *Anna*. Wdowa po Karolu I nie doczekała się powtórnego upadku Stuartów; umarła w Paryżu 1669 skutkiem zażycia zbyt wielkiej dozy opium. Bossuet wygłosił nad jej zwłokami znamienitą mowę pogrzebową.

wania nałożnic męża, a teraz sam przedstawił żonie Barbarę Palmer która wkrótce przedtem urodziła mu syna! Królowa zbladła na wyrządzoną jej zniewagę, zalała się łzami, groziła odjazdem do Portugalii. Pozostała wszakże a Karol nadał Palmerównie tytuł hrabiny Castelmaine, lekceważył nikczemnie łzy i poniżenie żony, oszukiwał lud swój, oszukiwał Katarzynę.

Wkrótce lekkomyślny, rozpustny król zaczął upędzać się za innemi kobietami, z posagu Katarzyny nic się nie pozostało; potrzebując pieniędzy, sprzedał Dunkierkę francuzom za pięć miljonów liwrów a przez to głęboko zadrasnął narodową dumę swoich poddanych. Przytem wojna z Holandyą przybierała obrót niepomyślny dla anglików, walka stawała się narodową. Działania wojenne rozpoczęły się w Lutym 1664; anglicy zdobyli na holendrach Nowy-Amsterdam i nazwali go Nowym-Yorkiem na cześć brata królewskiego, księcia Yorku, który wielkie położył zasługi około podniesienia marynarki angielskiej. Jakób był mężnym wojownikiem ale jego wola była mocniejszą od jego rozumu.

W zapale wojennym uchwalił parlament 2,500,000 funtów zasiłku, summę ogromną na owe czasy. Pobieranie tego podatku tem jest pamiętne w dziejach angielskich, że odtąd wysokość summy, jaką każdy miał złożyć, oznaczano nie w dawny sposób a według majątku kontrybuentów; dalej, że duchowieństwo, które przedtem, podobnie jak w Francyi, samo siebie w konwokacyi okładało podatkiem, teraz zezwoliło, aby parlament wysokość podatku oznaczał, za co zastrzegało sobie prawo uczestniczenia w wyborach do parlamentu. Odtąd znika znaczenie konwokacyi; wprawdzie nie przestała ona zbierać się jeszcze, ale jej decyzye żadnego nie miały już znaczenia, jeżeli korona nie nadała im powagi.:

W wojnie morskiej Jakób okazał się zdolnym admirałem; 13 Czer. 1665 odniósł wielkie zwycięztwo przy brzegach Suffolku holendrami dowodził *Opdam*. Lecz nie powitano zwycięztwa radością i entuzyazmem, gdyż od końca Maja do końca Września 1665 stolicę trapiła zaraza, na którą, podług dokładnych obliczeń, wymarło 130,000 ludzi. Kto mógł uciec, uciekał z miasta, w którem straszliwe działy się rzeczy. Ludzie umierali na ulicach, odgłos dzwonka zwiastował zbliżanie się wozów, zabierających trupy; ciała zmarłych na zarazę składano bez trumien w wielkich wspólnych dołach. Choroba krótko trwała, dotknięci nią umierali w gwałtownych cierpieniach. Panowało nieopisane przerażenie. Domy, w których pojawiła się zaraza, znaczono na drzwiach krzyżem czerwonym i napisem: „Boże zmiłuj się nad nami!“

Wielu odchodziło od zmysłów. Ze stolicy zaraza przeniosła się na prowincyę. Przyczynę straszliwej kary niebios jedni upatrywali w rozpuście panującej na dworze królewskim, inni w prześladowaniu „świątobliwych.“ Predykanci anglikańscy nie odznaczali się przy tej sposobności odwagą i uciekali z miejsc zapowietrzonych; prezbiteryanie zaś nieśli pociechę chorym, wstępowali na opuszczone kazalnice, krzepili ludność.

Nagrodą za to było nowe prześladowanie a mianowicie ustawa, która zabraniała duchownym, nie należącym do kościoła rządowego, zbliżać się na odległość pięciu mil do miast, które wysyłały deputowanych do parlamentu, albo do wsi, w których ciż duchowni spełniali dawniej bez upoważnienia funkcye kościelne. Nadomiar 1666 r. nawiedził stolicę ogromny pożar, który, srożąc się od 2—7 Września, obrócił w perzynę 13,200 domów i 89 kościołów. Karol II okazał przytem gorliwość, energję i przytomność umysłu, która jego przyjaciół wprawiła w zdumienie; odznaczył się również książę Yorku; obaj biegli w największe niebezpieczeństwo, kierowali tłumieniem pożaru i dostarczaniem pomocy nieszczęśliwym pogorzelcom; 200,000 ludzi pozostało bez dachu.

Parlament, ponownie zebrawszy się, nie okazywał już dotychczasowego entuzyazmu dla króla; owszem objawiał głębokie rozjątrzenie przeciw rządowi. Gdyby wtedy odbywały się nowe wybory, republikanie znowu wzięliby górę. Uchwalono skromne zasiłki pieniężne, i dlatego Karol niewiele mógł wydać na flotę. Holendrzy zaś łaknęli zemsty za spustoszenia dokonane przez anglików na wybrzeżu holenderskiem; odrzucili więc propozycyę zawieszenia broni i kazali flocie swojej wtargnąć w ujście Tamizy. Flota nieprzyjacielska spaliła okręty angielskie i zmusiła do milczenia baterye nadbrzeżne, w Londynie słyszano huk dział holenderskich. Ciężkie byłoto upokorzenie dla króla, lud sarkał i złorzeczył. Teraz oddawano sprawiedliwość Kromwelowi, za rządów którego, ciż sami holendrzy, teraz zwycięzcy, drżeli przed Anglją.—Tron Stuartów chwiał się w umysłach.

Brak powagi moralnej nie pozwolił Karolowi II rozwiązać kwestyj wewnętrznych; rozpusta wtrąciła go w długi, uczyniła żołdakiem Francyi i narzędziem polityki francuzkiej, gdy przy roztropności i odwadze mógłby był wywierać wpływ niemały na losy Europy i zjednać sobie cześć i miłość własnego ludu. Lecz chwałą ocalenia wolności Europy, chwałą,którą mógł był zdobyć dla swego domu Karol II, okrył się inny książę; wolności tej zaś zagrażał Ludwik XIV, którego rządy nową dobę dziejów powszechnych rozpoczynają.

Życie umysłowe. Literatura i sztuka w wiekach XVI i XVII.

Anglja.—Misterye. Poezya dramatyczna. Szekspir. Bakon Werulamski. Milton. Literatura angielska czasów Restauracyi.

Podczas kiedy Anglja i Hiszpanja śmiertelną toczyły ze sobą walkę, w obu tych krajach a w każdym z nich samodzielnie, rozkwitła *poezya dramatyczna.*

Trzykrotnie w czasach i ziemiach bardzo od siebie odległych rozwijał się dramat na gruncie religijnym: w Indyach azyatyckich, dały mu początek tańce ofiarnicze i przedstawienia uroczyste odprawiane na cześć bóstwa Kryszny, w Grecyi—uroczystości bakchijskie na cześć Dyonizosa, w Wiekach Średnich—świętowanie męki Jezusa Chrystusa. Starożytny dramat nie oddziałał wprawdzie na powstanie dramatu nowożytnego ale wpływał na jego udoskonalenie. W pierwszych wiekach chrześcjaństwa Kościół wyraźnie potępiał widowiska sceniczne. Nie można było należeć do społeczności wiernych i zajmować się aktorstwem, i słusznie. Dość uprzytomnić sobie upadek starożytnego świata, objawiający się w widowiskach za czasów Imperyum, i wysoki idealizm chrystjanizmu, aby uznać zupełną niemożliwość pojednania się chrystjanizmu z teatrem.

Lecz sztuka i religja zbyt ściśle łączą się ze sobą, aby i w społeczeństwie chrześcjańskiem nie miał także powstać dramat. Stary zakon wprawdzie nie dopuszczał widowisk; jeżeli wzbronione było tu odtwarzanie stworzeń żyjących pędzlem lub dłutem, to tem bardziej nie godziło się przedstawiać takowych ruchami i gestykulacyą. Judaizm w ogóle nie miał upodobania w formach piękna zmysłowego; w odmiennych zaś pod tym względem warunkach znajdował się chrystjanizm. Chrześcjańska nauka o Bogu-człowieku wskazała ludzkości najwyższą harmonję prawdy duchowej i piękna estetycznego. Duchowość nie rozwija się tu kosztem zmysłowej natury ale zmysłowość oczyszczona, uszlachetniona wznosi się w sferę ducha. Nic tak nie wzmaga pobożności jak sztuka a niemasz wyższego piękna od kultu religijnego, który jest objawieniem idei nieskończonej w formach zmysłowych. Nigdzie też sztuka nie doznawała lepszej opieki niż w Kościele, ołtarz jest jej prawdziwą ojczyzną, i tam tylko sztuka

wyższym jaśniała blaskiem, gdzie była religijnych uczuć i myśli odbiciem.

Sztuka współdziałała z religją nad odrodzeniem ludów. Częstokroć kazanie mniej wywierało wrażenia na nowonawróconych niż wizerunek ukrzyżowanego Chrystusa, gdyż były to niejako dzieci, które dopiero wtedy pojmują rzeczy nadzmysłowe, kiedy te przedstawiają się im w kształtach zmysłowych. Obraz łagodnie oddziaływał na duszę i usposabiał ją do modlitwy. Jeszcze głębsze odbierano wrażenie, gdy dzieje odkupienia przedstawiano niejako na sposób sceniczny, gdy sami widzowie brali do pewnego stopnia udział w przedstawieniu, jak naprzykład w niedzielę palmową, kiedy uczestniczyli w pochodzie Jezusa Chrystusa, jak w wielki piątek, gdy pomagali w złożeniu zwłok Zbawiciela do grobu. Przy pieczarze grobowej siedział anioł w białych szatach; dwaj księża, przebrani za niewiasty wschodnie i zapytani przez anioła: „kogo szukacie w grobie?“ odpowiadali: „Szukamy Jezusa ukrzyżowanego.“ Wtedy anioł mówił: „Niemasz tu Jezusa, zmartwychwstał bowiem, jak był zapowiedział. Idźcie i opowiedzcie, że Jezus Chrystus wstał z grobu.“ I głośno rozlegało się alleluja wierzącego, wzruszonego ludu. Ztąd już krok tylko pozostawał do widowisk passyjnych, jakie dotąd miewają miejsce w bawarskiej wiosce Oberammergau, i w ogóle do misteryów czyli przedstawiania dziejów Objawienia. Lud miał wiarę głęboką i dlatego widowiska takie budziły najżywsze zajęcie. Kościoły nie mogły pomieścić widzów, urządzano więc sceny na cmentarzach i placach publicznych. Nie wystarczali także księża, musiano przybierać ludzi świeckich do udziału. Ludność całych miast uczestniczyła w takich widowiskach religijnych w charakterze aktorów lub widzów. Urządzenia sceniczne stawały się coraz bogatszemi i świetniejszemi. Z misteryów rozwinęły się z biegiem czasu dyalogi moralne czyli osobne przedstawienia alegoryczno-moralne, w których występowały uosobienia cnót i występków. W udziale osób świeckich, dalej w owych dyalogach moralnych tkwił zaród dramatu świeckiego. Rozwój taki spotykamy prawie równocześnie w Niemczech, Francyi, Anglii i Hiszpanii. Misterya kwitną już w XII wieku. Treści jak wyżej powiedzieliśmy, dostarczało Pismo św. i legenda, treść ta znana była ogółowi, porządek historyczny musiał być wiernie przestrzegany. W dramatach owych, jakkolwiek jednostajnych, lubowały się ludy chrześcjańskie. Odbija się w nich głęboka religijność, czyste zdrowe dziecięctwo ludów chrześcjańskich.

Zamiłowanie w takich widowiskach upowszechniło się w Niemczech, Francyi i Anglii. Uroczystość, z jaką obchodzono święta Wielkiejnocy, urozmaicały przedstawienia dramatyczne, na które lud przybywał w pewnym porządku i dzielił się przytem jużto na saracenów i chrześcjan, jużto na rzymian i żydów. Wkrótce pojawiły się sceny stałe i stowarzyszenia aktorów. Już na przykład, r. 1402 król francuzki Karol VI, doznawszy dobroczynnego wpływu widowisk religijnych na trapiącą go melancholję, ustanowił królewskie towarzystwo aktorów *). Ale nie tak szybko jak u Greków rozwinął się w społecznościach chrześcjańskich dramat do wyższej doskonałości i przez wieki całe utrzymywał się w tych samych kształtach pierwotnych. Najpiękniejszy materyał dany był w dziejach męki Jezusa Chrystusa **) ale nie znalazł się wielki poeta, któryby temat ów umiał należycie obrobić.

Z dziejów literatury greckiej wyprowadzone twierdzenie, iż ten tylko naród dosięga doskonałości w dramacie, który już w epopei i liryce u szczytu stanął (gdyż dramat jako najwyższa forma poezyi jednoczy w sobie epos i lirykę), nie potwierdza się w dziejach angielskich. Ani w poezyi lirycznej ani w epickiej nie ukazała się przed Szekspirem żadna taka wielkość, którąby mu choć w przybliżeniu dorównywała. Jedyną oryginalną poezyą angielską, która ani treści ani formy nie zapożyczyła od kontynentu, była poezya ballad ludowych, „minstrelsy."

Nazwa minstrel (menestrier, menestrel, od łacińskiego ministerialis, sługa), przeszedłszy wraz z normandami do Anglii, oznaczała poetów i śpiewaków, grajków wędrownych a nawet ludzi służebnych, pozostających na chlebie panów możnych. Percy ***) powiada: „Ciągle jeszcze przyjmowano ich gościnnie i z czcią wielką; niejeden objaw szacunku, należny bardom i skaldom, dostawał się w udziale minstrelom. Niektórzy z nich tylko wygłaszali poezye innych, lecz wielu było takich, co sami tworzyli pieśni a wszyscy umieli improwizować przy sposobności. Od

---

*) Takie stowarzyszenia nazywano *Confrèries*. W r. 1285 już istniała *Confrèrie bouffonne de la Basoche*, potem powstały *Enfants sans souci*, *Confrèrie de la mère folle de Dijon*, *Société des fous de Clèves*.

**) *Passio* i *resurrectio* stanowiły osnowę misterjów.

***) *Percy, Reliques of english poetry.*

nich pochodzi większa część dawnych ballad bohaterskich, gdyż jakkolwiek obszernych romansów metrycznych (metrical romances) autorami byli zakonnicy i inni, mniejsze wszakże opowiadania układali deklamujący takowe minstrele.“ Angielskie ballady odznaczają się wspaniałemi zwrotami epickiemi i zdrowym humorem, szkockie potężną siłą obrazowania i głębokością uczucia miłości lub nienawiści. Poezya ballad ludowych kwitnęła jeszcze za królowej Elżbiety, dopiero purytanizm położył jej koniec. Rozporządzenie Kromwela nakazywało chwytać ludzi, zwanych śpiewakami czyli minstrelami, i karać ich jako uporczywych żebraków.

Poetą epickim i ojcem poezyi angielskiej był *Chaucer*. Urodzony 1328 r. w Londynie, kształcił się na uniwersytetach w Cambridge i Oksfordzie, potem podróżował po Francyi i Holandyi. Wysłany przez Edwarda III ze zleceniem dyplomatycznem do Włoch, poznał tam Petrarkę. Protegowany przez księcia Jana lankasterskiego dostał się za Ryszarda II do więzienia i dopiero za Henryka Bolingbroke odzyskał łaskę dworu. Umarł 1400. Chaucer był żarliwym zwolennikiem nauki Wiklefa. Najgłośniejsze jego dzieło „Powiastki kanterburyjskie,“ *Canterbury Tales*, było pod wielu względami naśladowaniem Dekameronu Boccaccia *). Chaucera nazywają „ojcem literatury angielskiej,“ gdyż pierwszy nadał mowie ojczystej ściśle określony charakter a przymieszką wyrazów i zwrotów francuzkich uczynił język anglo-saski dostępnym dla panów normandzkich. Byłto przedewszystkiem poeta naśladowczy a zasługi jego były raczej techniczne niż twórcze.

Od czasów Chaucera aż do dni królowej Elżbiety zdawało się, że poezya zamilkła w Azyi, czytano wiele ale po większej części przekłady. Zamiast epopei spotykamy r o m a n s, przeładowany grą wyrazów i dowcipkowaniem. W tym duchu pisał *Lilly* swojego „Euphuesa“ czyli wędrówki młodego ateńczyka. Szczególne zajęcie budziły romanse pasterskie, wyobraźnia lubowała się

*) Towarzystwo z dwudziestu dziewięciu osób, przedstawiających typy ówczesnego społeczeństwa angielskiego, zebrało się w oberży jednego z przedmieść londyńskich celem odbycia wspólnej pielgrzymki do grobu św. Tomasza w Canterbury. Dla uprzyjemnienia podróży, każdy uczestnik pielgrzymki przyrzeka opowiedzieć dwie powiastki tam idąc i dwie z powrotem, a temu, kto będzie umiał najlepiej zabawić towarzystwo, mają inni wyprawić biesiadę. W 24 powieściach, które Chaucer wykończył a z których dwie napisał prozą, autor zrównał się z Boccacciem w kunszcie obrazowania a prześcignął go jędrnym humorem i układem całości.

w obrazach arkadyjskiego świata. I Edmund *Spenser*, 1552—1598, próbował sił swoich najpierw w poezyi pasterskiej, potem usiłował w poezyi epickiej dosięgnąć Aryosta. Tym sposobem powstała jego „Królowa wieszczek,“ *The fairy queen*, napisana w dziewięciostopowych strofach jambicznych *).

Znamię piękna wyciśnięte jest na poezyach Spensera **). Dla Anglii rozpoczęła się doba sztuki. Jestto wielki rys wieku, rys wyróżniający poetyckie utwory Spensera od wszystkich tego rodzaju opowiadań średniowiecznych. „Te ostatnie byłyto niejako ulotne szkice, z których słabi truwerzy nie zdołali wznieść pomnika trwałego. Odtąd zaś ukazują się poeci i kunsztmistrze a wraz z nimi zjawia się zmysł piękna, to jest, właściwe poczucie całości. Rozumieją oni znaczenie stosunków, związków, sprzeczno-

*) Królowa wieszczek Gloriana, alegoryczne uosobienie prawdziwej sławy, wyprawia świetną uroczystość; przy tej sposobności podnoszą się skargi na klęski trapiące ludzkość. Królowa wysyła dwunastu rycerzy, aby klęski owe pokonali. Rycerze są alegorycznem uosobieniem dwunastu cnót, czystości, umiarkowania i t. d. Król Artur, uosobienie rycerskości, ma w końcu zaślubić Glorianę. Sam autor powiada: „Zabrałem się do napisania „królowej wieszczki,“ aby przedstawić wszystkie cnoty moralne. Daję każdej cnocie obrońcę w osobie rycerza, w którego postępowaniu i czynach bohaterskich winny się ujawnić skutki cnót owych, a zarazem mają być pokonane sprzeciwiające się cnotom tym występki i żądze rozkiełznane.“ Poeta odznacza się polotem duszy, bujną wyobraźnią, myślami głębokiemi i siłą obrazowania. Edmund Spenser, ur. w Londynie około 1552, potomek starej rodziny szlacheckiej, kształcił się w Cambridge a był przyjacielem Filipa Sidneya i Waltera Raleigh'a. O jego żywocie mało posiadamy wiadomości; na dworze nie dobił się znaczenia, jakkolwiek podziwiano jego utwory; otrzymał podrzędne stanowisko w Irlandyi, zkąd wypędziła go rewolucya, przyczem w pożarze utracił majątek i dziecko. W trzy miesiące później umarł złamany przeciwnościami. *Taine* w swojej Historyi literatury angielskiej pisze: Dusza Spensera wpatrzona w czyste piękno, czarująca wzniosłością platońską, była jedną z tych dusz natchnionych które nie odpychając naturalizmu, sięgają po nad takowy w granice wyższego świata. Pięknu okazuje on cześć, godną myśliciela i poety; piękno jest dla niego czemś więcej niż harmonją form i barw, poeta widzi w pięknie objaw jednej, niebieskiej, nieśmiertelnej piękności, najprzedniejsze dzieło wszechmocnego Stwórcy. Piękno upatruje Spenser nie w rzeczach a w idei przedwiecznej, która przez nie przeziera. Miłość obejmuje wszystko, co jest dobrem, pięknem i szlachetnem, jest głównem źródłem życia, miłość przebywa w Bogu, który jest miłością przedwieczną.

**) *The fairie queen* w 6 pieśniach; dalej *The two cantos of mutability, The shepherds Calendar, The ruins of time, Prosopopoia, Muiopotmos.*

ści, słowem umieją komponować. Pod ich ręką mgliste stosunki nabierają kształtów wyraźnych, chwiejne szkice zamieniają się w jasne, kolorowane obrazy."

Jeżeli w poezyi epickiej i lirycznej Anglja pozostała w tyle za innymi ludami, za to w dramacie dosięgła szczytu. Historyczny i praktyczny kierunek anglika w wysokim stopniu usposabiał go do wykształcenia dramatu. W żadnym kraju nie brano żywszego udziału w misteryach, korporacye i cechy urządzały je na placach publicznych, częstokroć widowiska takie trwały przez kilka dni z rzędu. Treścią misteryów bywały dzieje świata od upadku Lucyfera aż do sądu ostatecznego. Dramat angielski odznacza się dokładnością, życiem, pełnością akcyi. Ton w nim przeważał raczej epicki niż dramatyczny; akcya rozwijała się bardziej dla człowieka niż przez człowieka. W „moralach" (moral plays) osoby działające uosabiały powszechne potęgi moralne, działanie występowało w formach alegorycznych; sztuka jeszcze była zbyt wątłą, aby umiała przedstawić ideę ogólną w formie konkretnej. Lecz stopniowo alegorya zaczęła schodzić na plan drugi, postacie nabierały wyrazistości, nakoniec alegorya tworzyła już tylko jakby ramę do świeckiej treści sztuki i co najwyżej towarzyszyła akcyi dramatycznej jako chór lub prolog.

Idąc dalej w tym kierunku, porzucił *Heywood* (za Henryka VIII i Maryi) wszelki idealizm i usiłował wiernie naśladować naturę. Dramat najpierw rozwinął się w komedyi, gdyż ta bliższą jest życia codziennego. Tragedya rozwijała się powolniej. Pomagały tu studya starożytnicze. Studenci uniwersytetów grywali dramata starożytne. Sackville wprowadził tak zwany „blank-verse," jambowy senar, najbardziej nadający się do mowy uczucia i czynu. Z początku było wiele rozprawiania a mało działania. *Lilly*, dramaturg nadworny, odważył się nawet pisywać w ozdobnej prozie. Wkrótce zaś znowu rozpostarł się w dramacie nadmiar akcyi. *Whetstone* skarżył się r. 1580: „Anglik buduje widowiska na niemożliwościach, w przeciągu trzech godzin przebiega świat cały, żeni się, doczekuje się dzieci, wychowuje takowe na mężów, którzy zdobywają królestwa i tępią potwory; bogów sprowadza z niebios a szatana z piekieł." — Poeci czują, że czyny są duszą dramatu, i gubią się w nadmiarze działania; nie pojmują jeszcze tego, iż bez pewnej miary niemasz piękna i że mistrz okazuje się dopiero w ograniczaniu siebie i panowaniu nad sobą. Zresztą poeci tworzyli w duchu owych czasów młodocianych. Żywa wyobraźnia widzów nie potrzebowała żadnych dekoracyj; ruchomą scenerye

zaprowadzono dopiero po restauracyi Stuartów. Całą ozdobą sceny były rozwieszone dokoła kobierce; na desce wypisywano miejsce działania; jasnobłękitne kobierce wskazywały dzień, ciemniejsze—noc; stół z kałamarzem i piórem oznaczał pokój przeznaczony do pracy i zajęć, dwa stołki szynkownię. Lud skracał sobie czas w międzyaktach czytaniem książek, grą w karty, gryzieniem orzechów i jabłek, i spijaniem piwa; panowie siedzieli na krzesłach w proscenium lub kładli się na matach plecionych i palili fajki. Ta swoboda, zamiast przeszkadzać poecie i aktorowi, potęgowała jeszcze siłę poetycznego nastroju. Całość sprawiała raczej wrażenie wesołej, krzepiącej i podnoszącej ducha igraszki fantazyi. Ponieważ scena nie była tak ściśle odgraniczoną od widzów, wszystko przybierało charakter poufały, familijny; poeta i aktor przez sam już układ sceny nabierali poczucia jedności z widzami, dla których rozweselenia i wykształcenia podejmowali pracę. Zamiłowanie w widowiskach było tak wielkie, że już za czasów Szekspira siedm teatrów istniało w Londynie. Współzawodnictwo sprzyjało rozwijaniu się dramaturgii, ale miało także swoje strony ujemne. Każdy teatr zazdrośnie czuwał nad własnym repertuarem. Sztuki dramatyczne pisywano dla pewnego teatru; zdarzało się, że drukowano je dopiero po kilkunastu latach, często podczas przedstawienia spisywano albo przez przekupywanie aktorów z ról pojedynczych układano. W takich drukach kradzionych przechowało się kilka najdawniejszych dramatów Szekspira.

W ostatnich czasach wydano i objaśniono dramata bezpośrednich poprzedników i współczesnych Szekspira. Z badań, podejmowanych w tym kierunku, okazuje się, że *Tomasz Kyd* przedstawiał odrażającą tragiczność, że *Lodge* posiadał dowcip zjadliwy, subtelność myśli i wytworność stylu ale że zbywało mu na głębokości uczucia i na treści idealnej; że *Peele* był suchy i zwięzły, że w utworach dramatycznych *Roberta Green* zbyt mało jest ruchliwości i głębszej treści ale że język jego jest czysty, jasny, przyjemny, że *Marlove* odznacza się umysłem śmiałym i ognistym, ale że jego porywy przybierają kształty potworne, że wzniosłość jego przemienia się w czczą napuszystość.

Wszystkie owe badania wykazały ogromną przepaść, dzielącą ówczesnych poetów i pisarzy angielskich od Szekspira, i jeszcze dobitniej wielkość tego ostatniego stwierdziły. Nietylko zogniskował on w sobie całą ruchliwą epokę ale umysł jego własnem jaśnieje światłem. Nietylko zebrał materyały, jakich współczesność mogła mu dostarczyć, ale wytworzył rzeczy nowe, wyższe,

wiekopomne. Potęgą genjuszu od Boga obdarzony, stanął na szczytach dramaturgii i uchylił niejako zasłonę, ukrywającą przed zwykłym wzrokiem wnętrze czynów ludzkich i ich pobudki. „Utwory poetyczne Szekspira, powiada Ranke, rozszerzają widnokrąg ludzki nad tajemniczą rzeczy naturą i już same przez się są wielkiem zjawiskiem historycznem“ *).

William Szekspire (*Shakespeare*) urodził się w miasteczku Stratford nad rzeką Avon w hrabstwie Warwick; ojciec jego, Jan, zamożny rękawicznik, później handlarz wełną i urzędnik miejski, doczekał się jeszcze świetnych czasów syna. Istniała w miasteczku szkółka, w której uczono języków starożytnych. Do szkółki tej uczęszczał młody William lecz podobno nie dłużej jak do dwunastego roku. Nabyta tu znajomość języka łacińskiego była bardzo małą, greckiego nie uczył się wcale, francuzkiego jeżeli coś umiał, to niewiele. Z pism późniejszych widać, że po angielsku czytał, co tylko się nastręczyło, że wiadomości różnorodnych nabył a żywy umysł i talent wrodzony zastąpiły mu systematyczną naukę. Rzecz to pewna, iż nad tę szkółkę początkową żadnej innej nie widział i był w całem znaczeniu tego wyrazu genjalnym samoukiem. Obdarzony umysłem bystrym i przenikliwym, wiedzy chciwym, sięgał odrazu tam, gdzie zwykli ludzie przychodzą leniwo i powoli **). O latach młodości Szekspira podania są bardzo różne i niepewne. Współczesny Ben Jonson przyznaje mu ledwie bardzo skromną znajomość języka łacińskiego; inni z wielu wyrażeń prawniczych wnoszą, że musiał jakiś czas być skrybentem przy adwokacie, niektórzy czynią go nauczycielem prywatnym na wsi i t. p. Podanie utrzymuje, iż ojciec wcześnie odebrał Williama ze szkoły, używając go sobie do pomocy, drudzy mówią, że oddał syna na naukę do rzeźnika. Ze wszystkiego widać, iż życie niecierpliwe wrzało wcześnie w młodzieńcu pragnącym wyrwać się na swobodę. Rozwijał się bardzo szybko, ciasno mu być musiało w tych szrankach, w których go trzymała wola ojca i stosunki domowe. Wnosząc z charakteru i podań, musiały się zmieniać zajęcia, młodzieńcze pohulanki, myśliwskie wycieczki, wczesne miłostki—z niemałem dla serca rodzicielskiego utrapie-

*) *Englische Geschichte*, I, str. 605.

**) *Dzieła dramatyczne Williama Szekspira* (przekład polski) *z dodaniem życiorysu poety i objaśnień* pod redakcyą *J. I. Kraszewskiego.*

niem. William zaledwie kończył rok dziewiętnasty, gdy musiał zawrzeć małżeństwo z panną Hathaway, córką właściciela kawałka ziemi pod Stratfordem (1582), z którą zbyt blizkie utrzymywał był stosunki. Następnego roku narodziła się córka Zuzanna. Tymczasem coraz gorzej się działo ojcu przyszłego księcia poetów angielskich; Jan Szekspir brnął w długi, ścigany był przez wierzycieli, utracił urząd miejski aldermana. Niedostatek domowy, ciężkie interesa ojca, pomnożenie rodziny (1584 Anna wydała na świat dwoje bliźniąt, Hamneta i Judytę), chęć wyrobienia sobie samoistnych środków do życia—skłoniły W. Szekspira do opuszczenia miejsc rodzinnych, do szukania zarobku i szczęścia w stolicy. Szekspir miał w Stratfordzie możność spotkania się z wędrownymi artystami, polubienia sceny, poczucia w sobie do niej powołania. Musiał już być czytaniem obfitem przygotowany do poezyj, z któremi rychło po przybyciu do Londynu wystąpił, długiego nie potrzebując nowicyatu. Pomiędzy artystami, grywającymi naówczas w Londynie, znajdowało się wielu z okolic Stratfordu i hrabstwa Warwick. Późniejszy przyjaciel i towarzysz Szekspira, aktor Ryszard Burbadge, stał na czele teatru Black-friars, i zdaje się, że jego wpływowi przypisać należy przeniesienie się poety do Londynu (1587). W Londynie znalazł Szekspir odpowiednią widownię dla rozwinięcia swoich zdolności genjalnych. Później stworzone, niedorzeczne podania mówią, jakoby młody William w początkach miał zajmować stanowisko podrzędne, tak dalece, że zmuszony był przybywających panów konie wierzchowe trzymać w czasie przedstawienia; miał nawet do pomocy najmować sobie ulicznikow. Inna, nie więcej warta, tradycya powiada, iż wywoływał aktorów, mających wychodzić na scenę. Wszystko to są wymysły, któremi niezręcznie chciano podnieść genjusz, wskazując poziome jego początki. Zdaje się wszakże, iż z początku ciężko na utrzymanie pracować musiał. Został najpierw aktorem a potem uczestnikiem teatru, który od każdego przedstawienia pobierał dochodu 9—20 funtów. Wkrótce wszakże bardziej zasłynął jako poeta niż jako aktor; już r. 1587 pisywał dla sceny, 1588 ukazał się jego „Tytus Andronik;“ 1591 pisał Spenser, że natura wydała sympatycznego Williama, aby prawdę odtwarzał; 1592 Szekspir był już ulubieńcem publiczności; nowe słońce ukazało się na horyzoncie Anglii i rozniecało żar zapału we wszystkich sercach. Królowa Elżbieta chętnie uczęszczała na utwory Szekspira; spełniając jej życzenie, poeta napisał „Wesołe kumoszki windsorskie.“ Jakób I wziął pod swoją opiekę szczególną jego to-

warzystwo aktorskie i własnoręcznem pismem podziękował autorowi „Makbeta“ za uświetnienie pamięci jego przodków. Tacy mężowie jak Southampton, Pembroke, Montgomery okazywali cześć genjuszowi poetyckiemu Szekspira; nawet przeciwnicy jego kierunku nie odmawiali mu hołdów. Współcześni nazywają go „słodkim łabędziem z nad Avonu,“ „łagodnym, szlachetnym, ukochanym Szekspirem“ *). Niestrudzenie pracując umysłem i osobą swoją, poeta potrafił znacznie polepszyć byt swój i rodziny, która w przeciągu tego czasu pozostawała w Stratfordzie. W r. 1597 kupił tam dom duży z ogrodem i przyległościami, potem nabył drugi dom i folwark. Zmysł praktyczny, jaki się okazuje z tego, dowodzi życia skromnego, przywiązania do rodziny i miejsca. Gdy inni poeci tarzali się po szynkach i wiecznie byli żądni grosza, on go przysparzał z przywiązania do rodziny i z pamięci na ubóstwo, z którem musiał walczyć w wieku młodocianym. R. 1613 opuściwszy Londyn, przeniósł się do rodzinnego Stratfordu, gdzie dokonał żywota 23 Kwietnia 1616. Zwłoki jego zo-

*) *Taine* w swojej Historyi literatury angielskiej temi słowy charakteryzuje osobę Szekspira: „Miał on jednę z tych dusz wrażliwych, które, jak doskonałe narzędzia muzyczne, za najlżejszem drgają dotknięciem. Ta czułość nadzwyczajna naprzód w nim uderza.“ „Mój miły Szekspir, słodki łabędź z nad Avonu,“ powiada o nim Ben Jonson, potwierdzając, co świadczą inni współcześni, „serdecznym był i dobrym, w obejściu uprzejmym, z natury otwartym i szczerym, jak wszyscy artyści unosił się łatwo ale też wywnętrzał ochoczo jak prawdziwy artysta; musiano go kochać, żyć z nim lubiano. W rozmowie umysł jego był żywy, dowcipny, wesołość miał połyskliwą, wyobraźnię łatwą i tak obfitą, że, wedle świadectwa towarzyszów, nic raz pisanego nie zmazał nigdy. Wszystkie rysy jego tworzą jeden—genjusz jego był sympatyczny; wychodząc z siebie, umiał przybierać postacie wszelkie, jakie wymyślał... Szekspir odebrał wychowanie połowiczne, umiał po łacinie mało, nic po grecku, trochę po francuzku i włosku, więcej nic; nie podróżował, czytał tylko, co mu powszednia literatura przyniosła, po kancelaryach małego miasteczka pochwytał trochę wyrazów prawniczych, a obliczcie, jeżeli możecie, jak znał człowieka i dzieje! Artyści genjalni widzą zarazem więcej niż jeden przedmiot, obejmują go pełniej niż inni ludzie, żywiej i głębiej; umysł ich przepełniony wylewa za brzegi. Nie starczy im proste rozumowanie; potrąciwszy o myśl, cała ich istota, rozwaga, obrazy, wzruszenia w nich drgają. Więc lecą—myśl ich mimiką się wyraża, płyną porównania, tworzą, a język ich przybiera formy śmiałe, zuchwałe, niekiedy szczęśliwe, zawsze niezwykłe; uniesienie, blask ich słowa dziwny, dziwne jego skoki i przeloty wiążą z sobą myśli odległe, pożerają przestrzenie, przechodzą z patosu do śmiechu, z gwałtowności do słodyczy...“

stały pochowane w kościele miejscowym w północnej części chóru. Roku 1741 wzniosła mu Anglja pomnik w Westminsterze *).

Szekspir jest największym z poetów dramatycznych, głębszym w zasadniczych pojęciach i bogatszym w różnorodności stworzonych przez siebie postaci od greków, wyższym od Corneille'a i Racine'a, którzy wobec niego wydają się napuszyście retorycznymi, wyższym od Lope de Vegi i Calderona, od Szyllera i Göthego, którzy bardziej są liryczni i refleksyjni. Według Szekspira „przeznaczeniem dramatu jest służyć niejako za zwierciadło naturze, pokazywać cnocie własne jej rysy, złości żywy jej obraz a światu i duchowi wieku postać ich i piętno.“ Najwyższem więc zadaniem widowiska scenicznego jest przedstawianie żywota ludzkiego w jego najwznioślejszych objawach, przedstawianie dziejów świata. Żaden dramaturg nie umiał mocniej i wierniej od Szekspira odtwarzać postaci historycznych. Z tego powodu pisze Göthe w Wilhelmie Meistrze. „Dramata Szekspira wydają się dziełem genjuszu niebiańskiego, który zbliża się do ludzi, aby w najłagodniejszy sposób zapoznać ich ze sobą. Nie są to tylko poezye. Zdaje się, jakobyśmy stali przed otwartą olbrzymią księgą losów, w której huczy burza najruchliwszego życia i potężną ręką przewraca jej karty to w jednę to w drugą stronę. Nie posiadam się ze zdumienia wobec mocy i tkliwości, potęgi i spokoju dzieł Szekspira.“

Trudno powiedzieć, czem większe wywołuje podziwienie Szekspir, czy siłą pojmowania czy głębokością myśli, przezroczystym spokojem przy głębokości lub pełną wesołości mocą. Jego charaktery są tak zgodne z naturą, jak gdyby sama natura je stworzyła; wszystko tak zdrowo i normalnie rozwija się w jego dramatach, jak gdyby poeta wcale refleksyi do prac swoich nie przykładał. Mniemanie wszakże takie nazywa Schlegel **) całkiem błędnem i niedorzecznem: „co do innych sztuk, upada ono samo

*) Pomnik ten ma napis: *Guilielmo Shakespeare anno post mortem CXXIV amor publicus posuit.* Na złamanej kolumnie, na której wspiera się posąg poety, wyryte są wiersze ze sceny 1 aktu IV „Burzy:“

„Podniebne wieże, przepyszne pałace,
Zdumiewające świątynie, sam nawet
Ten glob olbrzymi i to, co jest na nim,
Zetrze się z czasem i zniknie bez śladu.“

**) *Ueber dramatische Kunst und Literatur.* — *Ulrici, Shakespeare's dramatische Kunst.*

przez się, gdyż nabyta wiedza jest tu niezbędnym warunkiem dokonania czegośbądź. Ale i co do poetów, poczytywanych za rodzime dzieci natury, wyrosłe bez wszelkiej sztuki i uprawy szkolnej, po głębszem zastanowieniu się doszedłem do przekonania, że i oni, jeżeli wychodziły z pod ich pióra rzeczywiście doskonałe utwory, posiadali niepospolitą kulturę umysłową, obok biegłości artystycznej i dążności szlachetnej. Odnosi się to zarówno do Homera jak do Dantego. Działalność genjuszu jest wprawdzie w obdarzonym nią nieświadoma siebie do pewnego stopnia; nie jest ona wszakże taką, aby nie uczestniczyła w niej w znacznej mierze siła myślenia. Szybkość bowiem i pewność funkcyonowania ducha i najwyższa jasność rozumu sprawia, że myślenie przy tworzeniu poetyckiem nie daje się dostrzegać jako coś odrębnego, że nie występuje ono jako refleksya."—Szekspir jest jednym z największych mistrzów w kreśleniu charakterów a jego postaci nietylko są wizerunkami ogólnemi ale posiadają własne, indywidualne życie. „Twory swojej wyobraźni poeta tak samodzielnym wyrazem opatruje, że w każdem położeniu szybciej rozwijają się one według powszechnych praw natury, i że na własnych marzeniach niejako urządza doświadczenia, które równie okazują się prawdziwemi jak doświadczenia na rzeczywistych przedmiotach czynione. Niedościgniony zaś w tem jest artyzm Szekspira, iż osoby, przezeń wyprowadzane na scenę, wydają się, jakoby nic nie czyniły i nie mówiły ze względu na słuchacza, i że pomimo to poeta samem ich przedstawieniem, bez dodawania jakichbądź wyjaśnień, pozwala przeglądać je do głębi. Słusznie też Goethe przyrównał ludzi szekspirowskich do zegarków o kryształowym cyferblacie i kryształowym mechanizmie, które tak samo, jak inne, należycie wskazując godziny, pozwalają zarazem dostrzegać ruch wewnętrzny, którym się to dokonywa."

Jeżeli wybornym jest rysunek charakterów szekspirowskich, każdego po szczególe, to niezrównanym staje się poeta w ich kombinowaniu i wzajemnem oddziaływaniu. „A to jest właściwie szczytem charakterystyki dramatycznej, gdyż niepodobna ocenić istotnej wartości człowieka, gdy rozpatrujemy go tylko w samym sobie; potrzeba widzieć go w stosunku do innych ludzi; i pod tym właśnie względem szwankuje większa część poetów dramatycznych. Szekspir czyni każdą ze swoich głównych postaci zwierciądłem dla innych, w którem odkrywamy to, czego nie można było wprost wypowiedzieć. Co u innych jest najgłębszem, u niego jest

dopiero powierzchnią. Grubo błądziłby, ktoby wyrażenia czyjeś o sobie lub innych brał tu za brzęczącą monetę. Dwuznaczne, wątpliwe charaktery częstokroć rozpływają się u niego w najszlachetniejszych maksymach a głupota ma na ustach nauki mądre, czem poeta okazuje, jak tanio zdobywają się tego rodzaju komunały. Nikt nie umiał tak jak Szekspir przedstawić po mistrzowsku półświadomej obłudy, jaką nawet szlachetne umysły starają się częstokroć zakryć tkwiące w naturze ludzkiej pobudki egoistyczne. Owa tajemnicza ironja charakterystyk szekspirowskich budzi podziwienie głębią subtelnej obserwacyi lecz na entuzyastyczne porywy chłodząco oddziaływa. Dochodzi się zaś do takiego poglądu, gdy się miało nieszczęście przeniknąć naturę ludzką... Tu dostrzegam w samym poecie chłód niejaki, ale chłód potężnego umysłu, który przebiegł drogi bytu ziemskiego i przeżył uczucie“ (Schlegel).

Szekspira pogląd na życie jest nawskroś chrześcjańskim. Nie spotykamy u niego przeznaczenia starożytnych, które jako niezmienna konieczność tłumi swobodę akcyi; dla Szekspira los i charakter człowieka jedno znaczą, w piersi człowieka świecą gwiazdy jego losów. Człowiek jest panem losu swojego, jeśli kroczy bożemi ścieżkami żywota; choćby zaś stał najwyżej, ściąga na siebie karę praw odwiecznych, jeżeli wbrew moralnemu porządkowi działa. Po nad objektywnością i subjektywnością ducha i życia czuwa Opatrzność, która wszystkie jednostronności znosi i łagodzi. Organami Opatrzności są państwo i kościół, które wzajemnie na siebie oddziaływają, a dzieje powszechne, najwspanialszy przedmiot dramatu, jakkolwiek spełniane przez ludzi, są czynem Boga. Ulrici powiada: „Szekspir łączył główne myśli średniowiecznego pojmowania świata z pojęciami nowych czasów w jeden wyborny całokształt. W utworach jego wolność podmiotowa nie bywa tłumiona wyrokami bożemi lub potęgą konieczności moralnej, jak to dzieje się u Calderona, ani też prawo wolności subjektywnej nie jest po nad wszystko inne stawiane, jak to czyni Goethe, — lecz konieczność moralna i wolność ludzka pozostają w równowadze organicznej; i dlatego zawiera Szekspir pełnię głębokiej mądrości życiowej w najpiękniejszej formie; ztąd we wszystkich jego postaciach tragicznych panuje jasny, pogodny pokój. Z pogodną twarzą wypowiada on rzeczy najgłębsze, niezmiernej wagi. Tworzy zaś tak łatwo, iż poezye jego zdają się być raczej dziełem natury niż sztuki. Mowa jego jest zawsze świeża, jędrna, pełna wdzięku, tryskająca życiem, równie indywidualna jak jego charaktery. Lecz obok całej tej rodzimości, przy bliższem rozpatrzeniu się,

nietrudno dostrzedz w jego dziełach głębokiego obmyślenia artystycznego. Szekspir jest najgenjalniejszym z kompozytorów dramatycznych, jacy kiedykolwiek żyli. Każdy z jego dramatów jest całością harmonijną, każda z jego postaci ściśle się wiąże z danym ogółem i każda pojedyncza scena jest niezbędną do rozwinięcia wielkiej, bogatej osnowy. Trudno też wyrzec, czy Szekspir większym jest artystą w przedstawianiu mężczyzn lub niewiast, gdy inni poeci dramatyczni celują tylko w kreśleniu charakterów męzkich jak na przykład Szyller, lub żeńskich, jak Goethe."

Pod względem swoich przekonań najgłębszych, powtarzamy, jeżeli był czem Szekspir, to był przedewszystkiem chrześcjaninem. Cały jego pogląd na życie staje się niezrozumiałym, jeśli podpatrywać w nim zechcemy pojęcia nowoczesnego racyonalizmu, panteizmu lub materyalizmu. W zasadniczych jego pojęciach moralnych wyraźnie czuć tchnienie nauki katolickiej. „Mają też słuszność katolicy," powiada Raich *), „upatrując w księciu poetów angielskich swego współwyznawcę religijnego i zaliczając go do plejady nieśmiertelnych poetów (Camoens, de Vega, Calderon), współczesnych Szekspirowi, jakich wydała Portugalja i Hiszpanja. Objektywna pewność sądów genjalnego poety, jego wyroki nieubłagane, wypływające z wiary w powagę nieomylną a nie z mniemań osobistych a jako takich—chwiejnych, jego niezrównany humor—ostatni odblask „wesołej dawnej Anglii;" jego umysł wszechstronny, umiejący objąć i scharakteryzować całego człowieka i wszystkie klassy społeczne; jego polot, przebiegający z szybkością błyskawiczną wszystkie sfery bytu a kryjący w sobie taką pełnię życia, że dla wypowiedzenia bogactwa myśli, rodzących się w duszy poety, tenże obok głównej akcyi rozwija dwie lub trzy akcye uzupełniające, — wszystko to przypomina katolikowi myślącemu jego własny Kościół, który się „katolickim," to jest powszechnym, zowie a który, przechowując w sobie całą mądrość Odkupiciela świata, obejmuje całe życie człowieka, ludzkość całą i wszystkie wieki; wszystko to stawia przed oczy katolikowi świętą wzniosłość i polot jego Kościoła, usymbolizowany we wspaniałych tumach gotyckich, przypomina tak rozgałęzioną a tak z jednej myśli poczętą, majestatyczną budowę dogmatyki katolickiej i moralności; niewyczerpaną rozmaitość jego służby bożej, jego uroczystości, niezli-

*) „Stanowisko Szekspira wobec religii katolickiej" (*Shakespeare's Stellung zur katholischen Religion*, 1884).

czoną mnogość jego świętych i męczenników. Katolik, zagłębiając się w dziełach Szekspira, czuje się w dobrze sobie znanej sferze pojęć, uczuć i zasad katolickich. Naodwrót, żaden z sumiennych komentatorów poematów Szekspira nie ośmielił się twierdzić, jakoby poeta ten czerpał poglądy swoje z ciasnych doktryn Lutra lub Kalwina albo że z doktrynami temi dałoby się pogodzić zdumiewające bogactwo i twórczość genjuszu Szekspirowskiego. Obaj bowiem owi nowatorowie swem przesadnem pojmowaniem grzechu pierworodnego i jego skutków, odmawianiem człowiekowi wolności woli, błędnem pojmowaniem predestynacyi, dalej swoją doktryną o usprawiedliwieniu przez samą wiarę, wreszcie odpychaniem zasługi dobrych uczynków—skrzywili naturę ludzką, idealne dążenie do doskonałości ewangelicznej nazwali zarozumiałością i pychą, klasztory i ascetyzm podali na wzgardę, ołtarz i ofiarę obalili, służbę Bożą ograniczyli do doktrynerskiego kazania i kilku pieśni kościelnych, wyszydzili wzory świętych, ich obrazy poniszczyli i w gołych murach zborów swoich ciepło religijne stłumili. Razem z ofiarą wyznawcy luteranizmu i kalwinizmu odrzucili kapłaństwo, wyparli się Kościoła widzialnego, przerwali żywą tradycyę wiary i związek z przeszłością, a naukę chrześcjańską wydali na pastwę swobodnemu badaniu Biblii i indywidualnym mniemaniom. Z tej negacyi jednostronnej powstał martwy, poziomy, tak zwany „racyonalizm," między którym a duchem Szekspira nic niema wspólnego. Dla Szekspira Kościół katolicki jestto duch i życie, jestto dzieło Boże w ludzkości, jestto skarbnica myśli chrześcjańskiej, z której czerpie poeta swoje ideały i światło swoje *).

---

*) Pytanie, czy Szekspir jako człowiek i jako poeta był katolikiem, jest samo w sobie dla apologetyki katolickiej całkiem podrzędnego znaczenia. Kościół katolicki a wraz z nim prawdziwa kultura duchowa ludzkości opiera się na trwalszym i czcigodniejszym gruncie od chwiejnych podpór, jakie świat dać mu jest w stanie. Mogąc się obyć bez wątłych szczudeł wiedzy ludzkiej, Kościół tem bardziej obyć się może bez skrzydeł Pegaza. Wiedza, literatura i sztuka zawdzięczają Kościołowi najwznioślejsze i najpłodniejsze podniety a nie na odwrót. Uchwały soboru Trydenckiego więcej dały światu prawdziwej kultury niż wszystkie dramata Szekspira. Może więc nie powstałoby powyższe pytanie, gdyby nie wywołała go arogancya przeciwników katolicyzmu. Pośród bowiem znacznej części uczonych akatolickich zagnieździło się jako pewnik mniemanie, że katolicy, odrzuciwszy „błogosławieństwa reformacyi," koniecznie pozostawać muszą za protestantami na wszystkich polach działalności ludzkiej. Niemcom, oczywiście akatolickim Niemcom, przyznaje się przodownictwo cywilizacyi nowoczesnej, której przed-

Lecz pomimo całej wielkości Szekspir na długi czas poszedł w zapomnienie w ojczyźnie swojej. Zmieniło się usposobienie

---

stawicielami jakoby są Luter i Goethe. Według tej miary przykrajano wykład dziejów powszechnych. Litowano się nad Rafaelem i Michałem Aniołem, że nieszczęsne okoliczności nie pozwoliły im wypowiedzieć posłuszeństwa Rzymowi, Cervantes i Calderon nikną tu wobec tworów ducha niemieckiego a najznamienitszy z poetów dramatycznych poczytywany bywa za uosobienie protestanckiego pojmowania życia i za zwiastuna „kultury nowoczesnej.“ To też kiedy Rio w swej szacownej pracy o Szekspirze zaliczył wielkiego dramaturga angielskiego do poetów katolickich, podniosła się gwałtowna wrzawa w obozie przeciwnym. Szyderstwem i pyszałkowatą wyniosłością usiłowano zagłuszyć podniesioną kwestyę co do religii „łabędzia z nad Avonu.“ Lecz raz poruszone pytanie znalazło nowych badaczy. W ostatnich czasach ukazało się gruntowne, wyżej zacytowane studyum Raicha o Szekspirze. Autor najpierw rozpatruje historyczne świadectwa o życiu Szekspira; świadectwa te wszakże są bardzo skąpe. Dopiero w sto lat po zgonie wielkiego poety lecz jeszcze za życia jego wnuczki, znajdujemy adnotacyę protestanta Davies'a († 1708) tej treści: „Umarł (William Szekspir) papistą“ *(he dyed a papist)*. Ażeby z bezpośrednich świadectw zaczerpnąć nieco światła dla danej kwestyi, trzeba uprzytomnić sobie potworne zamięszanie, w jakiem znajdowało się życie religijne w owych czasach w Anglii. Wobec przemocy, która uzurpowała supremacyę i rządy kościelne, nie wszyscy katolicy posiadali bohaterstwo jawnego wyznawania dawnej wiary, gnębionej prześladowaniem i męczeństwem. Większa część katolików angielskich ukrywała, o ile mogła, wyznanie swoje i do pewnego stopnia ulegała kościołowi rządowemu; wielu, na przykład, przyjmowało w kościele tym sakramenta chrztu i małżeństwa. Nie ulega wszakże wątpliwości, iż małżeństwo, z którego urodził się William Szekspir, zawarte zostało według obrządku katolickiego; ojciec poety wystawiony był na prześladowanie jako rekuzant, to jest jako wierny wyznaniu swemu katolik; katoliczką była także matka poety, z domu Arden. Że William Szekspir miał być ochrzczony i że został pochowany w kościele protestanckim, nie dowodzi to jego protestantyzmu, gdyż, jak powiedzieliśmy, katolicy nie czujący w sobie siły do poniesienia męczeństwa za wiarę, musieli przyjmować chrzest i błogosławienie małżeństwa od duchownych protestanckich. W testamencie swoim poeta oświadcza wprawdzie, że „ma nadzieję i wierzy, iż jedynie przez zasługi Jezusa Chrystusa, Odkupiciela, dostąpi żywota wiecznego,“ lecz wyrazy te nie są wcale, jak niektórym się wydaje, stałą formułą testamentów protestanckich; używali ich dawniej zarówno katolicy jak i wierzący protestanci. Z drugiej zaś strony wielki poeta angielski wcale w utworach swoich nie występuje w obronie protestantyzmu i wypowiada poglądy całkowicie katolickie. Myśli jego i sądy o życiu zakonnem, o kaznodziejach protestanckich i księżach katolickich, o śmierci, sądzie Bożym, zbawieniu, tchną duchem szczerze katolickim. Bohaterowie Szekspirowscy nie znają większego nieszczęścia nad śmierć nagłą, bez możności przygotowania się do takowej. Spowiedź i pokutę poczytuje Szekspir za warunek dobrej śmierci. Z najgłębszą boleścią skarży się u niego duch ojca Hamleta:

społeczeństwa. Wszystkie utwory poety z r. 1606—14 odznaczają się poważnym, cierpkim nastrojem. Anglja upadła za panowania

---

„Takto śpiąc, ręką brata pozbawiony
Zostałem życia, berła i małżonki,
Skoszony w samym kwiecie moich grzechów.
Bez namaszczenia, bez przygotowania,
Bez porachunku z sobą wyprawiony
Zdać porachunek z win jeszcze niezmytych,
O, to okropnie! okropnie! okropnie!“

Otello, pomimo szalonej namiętności, jaka mu wkłada zabójcze żelazo do ręki, tak mówi do żony:

„Jeśli sobie przypominasz
Jaki grzech, skruchą dotąd nie obmyty,
To go natychmiast niebu wyspowiadaj...
Módl się a prędko; usunę się na bok.

Tenże duch ojca Hamleta z grozą dotkliwą mówi o karach czyśćcowych:

„Jestem duchem twego ojca,
Skazanym tułać się nocą po świecie,
A przez dzień jęczeć w ogniu, póki wszystek
Kał popełnionych za żywota grzechów,
Nie wypali się we mnie. Gdybym miejsca
Mojej pokuty sekret miał wyjawić,
Takiebym rzeczy ci opisał, których
Najmniejszy szczegół rozdarłby ci duszę,
Młodą krew twoją zmroził....
..... ale takich
Podań nie znosi ludzkie ucho...“

Nie podobna tu przytaczać wszystkich ustępów, w których poeta z czcią głęboką, w duchu katolickim, mówi o wzywaniu wstawiennictwa świętych, o ascetyzmie, postach, modlitwie, o nierozerwalności węzła małżeńskiego. — Bezwyznaniowy marzyciel, jakiego widzieć chcą w Szekspirze literaci liberalno-protestanccy, nie włożyłby następujących wyrazów w usta Jana of Gaunt, księcia lankasterskiego:

„O! ten tron królów, ta koronna wyspa,
Ziemi majestat i siedziba Marsa,
Ten wtóry Eden, pół raju, warownia,
Którą natura sobie samej wzniosła
Przeciw zarazie i wojny napadom;
Ten szczęsny naród, ten w treści świat cały,
Ten klejnot w srebrnem obsadzony morzu,
Które go kręgiem otacza jak szaniec,
Lub jak obronny przekop w koło zamku,
Przeciw zawiści mniej szczęśliwych krajów,

Jakóba; czuć już było tchnienie wielkiej rewolucyi. Naród zwolna dzielił się na dwa wielkie obozy: jedni chcieli dalej rozwijać za-

---

Ten błogi ogród, to berło, ta Anglja,
Hoża piastunka, płodna macierz królów,
Przesławnych rodem, strasznych krwi potęgą,
Którzy po wszystkie ludy zasłynęli
Z dzieł swych rycerskich i z służb chrześcjańskich
Aż tam świecących, gdzie w krnąbrnej Judei
Grób Zbawcy świata, syna Maryi Świętej,
Kraj dusz tak dzielnych, ten drogi kraj drogi,
Poszedł w dzierżawę, (w tem słowie śmierć dla mnie),
Jakby osada lub zagroda licha!
Anglję owitą tryumfalnem morzem,
Której brzeg skalny odpiera Neptuna
Szturm pożądliwy, dziś srom związał w brudne
Zabazgranego pargaminu szaty.
Anglja co innych nawykła podbijać,
Teraz się sama podbiła bezwstydnie.
O! gdybym srom ten mógł zmazać mem życiem,
Jakżebym wtedy szczęśliwie umierał!“

Niejaką trudność dla kwestyi, o której mówimy, nastręcza dramat „Wszystko jest prawdziwe“ (All ist true) czyli, jak go później zatytułowano, „Henryk VIII.“ W dramacie tym tkwi niełatwa do wyjaśnienia sprzeczność między czterema pierwszemi aktami, które przedstawiają zgnębienie Kościoła katolickiego w Anglii, a piątym aktem, który w osobie Anny Boleyn opiewa zaprowadzenie protestantyzmu. Gdy bowiem pierwsza część przeciwstawia szlachetną i bogobojną Katarzynę aragońską jako świetny ideał brutalnemu i bezbożnemu Henrykowi VIII i ostro potępia wszystkie jego narzędzia posługujące do wykonania cudzołożnej sprawy, — druga część, to jest akt piąty, wysławia tegoż króla, jego metresę i ich dziecko, „dziewiczą Elżbietę.“ W pierwszych czterech aktach występuje Szekspir jako nieubłagany sędzia „reformacyi,“ w piątym zaś—jako pochlebczy chwalca protestantyzmu. Potworną tę sprzeczność możnaby rozwiązać, przypuszczając, że Szekspir nie był autorem piątego aktu, że akt ten został później przez kogoś innego dorobiony. Hipotezy tej, z którą już dawniej występowali historycy literatury, trzyma się także autor studyum o „Stanowisku Szekspira wobec religii katolickiej.“ — W dramacie „Król Jan,“ w którym, według Gervinusa (Shakespeare), Szekspir miał „jasno i w ostrych konturach odmalować siebie jako protestanta,“ występuje on właściwie jako apologeta katolicyzmu, gdyż przy obrabianiu gotowego już z ręki protestanckiej materyału, złagodził albo wykreślił zjadliwe napaści na papieża i duchowieństwo, przez co zupełnie zmienił tendencyę dawniejszego poety protestanckiego. Wprawdzie i w tem nowem obrobieniu znajdują się gwałtowne przemówienia przeciwko hierarchii, lecz antyrzymski król Jan, który je wypowiada, bynajmniej nie uosabia przekonań poety. Napiętnowany przez Szekspira król nędznie umiera, gdy kardynał Pandulf sprowadza pokój między obu państwami chrześcjańskiemi, Anglją i Francyą, i pojednanie Anglii z Kościołem.

sady „reformacyi,“ chcieli przywrócić pierwotne czasy chrystyanizmu i ich prostotę,—tu więc nie było miejsca dla teatru. Purytański rygoryzm odpychał zarówno sztukę jak i naukę ludzką. Kierunek purytański opanował znaczną część społeczeństwa, teatr nie używał już popularności, scenę poczytywano za narzędzie szatana. Teatr, nie będąc już narodowym, pozostał tylko sceną dworską; tu żądano blasku, okazałych przyborów, możności nasycenia oczu i uszu; o głębokość myśli zaś nie chodziło.

Takim wymaganiom w zupełności odpowiadał *Ben* (Benjamin) *Jonson*, pisarz prozaicznego poglądu na życie, obcy wszelkiemu idealizowaniu lecz zręcznie władający satyrą, i umiejący, gdzie potrzeba, nie szczędzić słów nagany. Zamiast polotu poetyckiego rozpostarł się jednostronny kierunek rozumowy, który krzywem okiem spoglądał na wszelką twórczość oryginalną i budował dzieła swoje na trzech jednościach (czasu, miejsca i działania). Wprawdzie pisał Ben Jonson 1623 roku w przedmowie do pierwszego wydania in folio dzieł Szekspira: „Tryumfuj, Anglio moja, gdyż możesz poszczycić się pisarzem, któremu wszystkie sceny Europy złożyć hołd muszą! Szekspir jest chlubą nietylko jednego wieku ale wszystkich czasów! Sama natura dumną jest z jego utworów i raduje się, że może nosić szatę poezyi Szekspira....“ Lecz ani Ben Jonson ani jego tak zwana szkoła, moralizująca i ubiegająca się za efektem, *Fletcher* (1576—1625), *Massinger* (1584—1639), *Beaumont* (1586—1615), nie mieli pojęcia o artystycznej harmonii Szekspira, o jego potędze kształtującej i piękności moralnej.—Ze smutkiem opuszczał 1613 Szekspir stolicę, w której doznał tylu dowodów miłości i przyjaźni. Wybuchła rewolucya; kto mógł chwytał za oręż, teatra pozamykano. Zapomniano o „łabędziu z nad Avonu.“ Gdy przywrócono monarchję, w dramacie panował smak francuzki. Wygasł entuzyazm do dramatów szekspirowskich; te z nich, które ukazywały się na scenie, obcinano, wygładzano, rozwadniano. Dopiero krytyki *Addisona* i *Steelego* znowu obudziły sympatyę do najznamienitszego poety narodowego; *Rowe* sporządził 1709 pierwszą autentyczną edycyę dzieł Szekspira. Ale tak mało go jeszcze pojmowano, że *Pope* dowodził, iż Szekspir narusza jedność i że jego utwory pozbawione są myśli przewodnich. Nowy zwrot pod tym względem utorowali *Garrick* swoim talentem aktorskim, *Samuel Johnson* swemi rozbiorami krytycznemi i *Richardson* swojemi studyami o niektórych postaciach, skreślonych przez wielkiego poetę.

Jednym z najsłynniejszych mężów owego czasu i z najbardziej wpływowych pisarzy jest *Bakon z Werulamu*, wierny przedstawiciel ducha angielskiego i filozofii, na sposób angielski pojmowanej.

Franciszek Bakon, urodzony 21 Stycznia 1561, syn Mikołaja Bakona, który przez dwadzieścia lat piastował wielką pieczęć Anglii, i Anny z domu Cooke, wybornie władającej językami greckim i łacińskim, już od dziecięctwa objawiający niepospolite zdolności, od trzynastego do szesnastego roku odbywał studya w Cambridge, zkąd wyniósł głęboką pogardę do ówczesnego sposobu nauczania, następnie pracował dalej nad wykształceniem swojem we Francyi do roku 1580, w którym utracił ojca. Jako młodszy syn wyłączony od dziedzictwa ojcowskiego i własnym siłom zostawiony, chciał Bakon, za wpływem spokrewnionych z nim Cecilów, zdobyć sobie stanowisko w służbie rządowej; lecz Cecil lord Burleigh, pierwszy minister królowej Elżbiety, nic dla niego nie uczynił z obawy, aby młody Bakon nie stanął w drodze jego synowi. Został więc Bakon adwokatem, 1593 członkiem parlamentu z Middlesexu i tu odznaczył się wymową. Nikt, powiada Ben Jonson, nie przemawiał wtedy piękniej, zwięźlej, treściwiej od Bakona; ktokolwiek go słuchał, pragnął tylko, aby mówca ciągnął jak najdłużej rzecz swoją. Znamienity orator wkrótce wszakże objawił wrodzony mu brak charakteru: pewnego razu obudziwszy niechęć dworu ku sobie porywającą mową przeciwko monopolom, pokornie błagał o przebaczenie. Nie znajdując poparcia w Cecilach, połączył się z ich przeciwnikiem hrabią Essexem. Szlachetny Essex, ujęty zdolnościami Bakona, gorąco go polubił, obsypał dobrodziejstwami i obdarzył majątkiem ziemskim. Bakon już zjednał sobie wtedy głośne imię wydaniem tomu pomniejszych rozpraw 1597 r. *). Lecz jak odpłacił się swemu dobroczyńcy? Kiedy Essex postradał łaskę królowej Elżbiety, kiedy zaczęto go poczytywać za człowieka straconego a na jego stronników krzywem poglądano okiem, Bakon bez wahania przeszedł do obozu przeciwników. Nietylko nie usiłował ocalić Essexa ale jako adwokat koronny i oskarżyciel przedstawił w przesadzonych

*) Byłyto traktaty o rzeczach moralności i polityki, których treść po łacinie ukazała się w *Sermones fideles*. Tu spotyka się słynna odtąd sentencya Bakonowska: „*Philosophia obiter libata a Deo seducit, penitus exhausta ad eum reducit*“, — filozofja zlekka zakosztowana odwodzi od Boga, głębiej zaś zaczerpnięta napowrót do niego prowadzi.

rozmiarach winę dawnego przyjaciela i protektora, nazwał go drugim Pizystratem i Henrykiem Gwizyuszem, paraliżował obronę, a gdy nieszczęsna ofiara zginęła na rusztowaniu, Bakon wydał pismo „Objaśnienie zdrady Roberta hrabiego Essex,“ w którem usiłował usprawiedliwić królowę i oczernić pamięć swego dobroczyńcy. Z tego powodu gwałtownie oburzyła się przeciw niemu opinja publiczna; po śmierci Elżbiety musiał bronić swego postępowania *); lecz z upływem czasu ze względu na blask jego umysłu niemal wybaczono mu chłód serca i nizkie usposobienie. Ogromną wiedzą i uprzejmością pozyskał Bakon względy Jakóba I. Szybko też wzrastał w łasce królewskiej; pasowany na rycerza, został prokuratorem i fiskałem generalnym; odznaczył się w parlamencie w sprawie zjednoczenia Szkocyi z Anglją. Roku 1605 ukazało się jego główne dzieło *De augmentis scientiarum*, 1609 „Mądrość starożytnych“ **). Europa podziwiała filozofa, który nowe drogi dla badań naukowych otwierał; nie wiedziano jeszcze, że ten tak świetnie uposażony badacz bardziej poszukiwał łaski możnych i skarbów tego świata niż prawdy, że mąż, który górował umysłem nad swoją epoką, w życiu stał niżej swojego czasu. Bakon, który lepiej niż każdy inny, pojmował obowiązki sędziego, przekręcał prawo według widoków dworu, prześladował niewinnych,

*) Jako adwokat korony Bakon obowiązany był do wystąpienia z oskarżeniem Essexa. Ten ostatni, na jego miejscu, bez wątpienia zrzekłby się urzędu a nawet nie szczędziłby własnego życia. Lecz taka szlachetność obcą była filozofowi. Usiłując się usprawiedliwić, Bakon pisał: „Nigdy żaden sekretarz nie znajdował się w tak ślepej zależności, w jakiej ja się znajdowałem wobec królowej. Napisany przezemnie akt oskarżenia został poddany pod rozpatrzenie komisyi lordów, którzy go odczytywali od początku do końca, poprawiali, zmieniali i całemu pismu zupełnie inną postać nadali. Dałem tylko wyrażenia, treść zaś z góry mi przepisano, potem jeszcze raz królowa przejrzała robotę, na nowo ją poprawiła i dopiero wtedy wydrukować pozwoliła“.

**) Bakon pisał o sobie i swojej książce do Brodleya: „Z psalmistą wołać muszę, jako dusza moja nigdy nie była na właściwem dla niej miejscu. Ztąd pochodzą błędy, które popełniłem i do których szczerze się przyznaję. Lecz największym moim błędem jest to, że jakkolwiek wiem, iż lepiej nadaję się do pisania niż do działania, ciągle wszakże zajmuję się sprawami rządowemi, do których natura mnie nie stworzyła a do których kierunek mego umysłu jeszcze mię czyni niezdolniejszym“. Do Salisburego pisał: „Będę zadowolony, jeżeli książka moja obudzi umysły wyższe odemnie; pragnę być tylko dzwonnikiem, który wstaje ze snu pierwszy, aby innych do kościoła nawoływać“.

torturował więźniów, aby wydobyć z nich zeznania przeciwko ludziom niemiłym królowi, przez swoich agentów wyciskał łapówki, bronił napaści korony na swobody narodowe, aby zjednać sobie łaskę Jakóba I i jego ulubieńca, księcia Buckinghama. Za to został 1616 członkiem rady tajnej i wkrótce potem kanclerzem, a wywoławszy podziwienie Europy swojem *Novum organum*, otrzymał tytuł barona Werulamu i wicehrabiego St. Albans. Przykładając pieczęć do nienawistnych i bezprawnych rozporządzeń rządu, doznawał wszelkich względów od lekkomyślnego króla i jego faworyta wszechwładnego. — Przodować rodzajowi ludzkiemu na drodze postępu, powiada Macaulay, na ruinach dawnych dynastyj ducha szczęśliwsze i trwalsze założyć królowanie, zjednać sobie cześć u późniejszych pokoleń jako jeden z najznamienitszych dobroczyńców ludzkości — było to dlań możliwem. Lecz o wszystkiem tem zapominał, gdy jakiś pieniacki adwokat przed nim został awansowany w sądzie, gdy jakiś nieokrzesany obywatel wiejski wyższe odeń zajął miejsce mocą kupionego herbu szlacheckiego, gdy jakiś służalec, szczęśliwy z posiadania pięknej żony, otrzymał serdeczniejsze powitanie od Buckinghama lub ilekroć jakiś błazen, wtajemniczony w najświeższe skandale dworskie, wydobył śmiech głośniejszy z króla Jakóba *). Lecz nie minęła go kara. Zaledwie zebrał się trzeci parlament, gdy powszechne oburzenie obaliło męża, „uposażonego od natury we wszystkie dary umysłu.“ Bakon został oskarżony o przedajność, przez gminy przed izbą lordów. Wobec niezbitych dowodów przyznał się do winy, zrzekł się obrony i błagał tylko o litość nad złamaną trzciną. Skazano go na zapłacenie 40,000 funtów i na zamknięcie w Towerze. Korona wprawdzie uwolniła go od kary pieniężnej, po dwóch dniach wypuściła z więzienia i wyznaczyła mu 1,200 funtów pensyi rocznej. Lecz shańbiony filozof, moralnie złamany, nie występował już odtąd na widowni publicznej **).

---

*) *Macaulay, Critical and historical essays.* T. III *(Lord Bacon)*, 55—56.

**) Bakon usprawiedliwiał się, że dopiero po rozstrzygnięciu spraw przyjmował podarunki, wynoszące od 100 do 1,000 funtów, i że nigdy w nadziei zysków materyalnych nie wydał wyroku niesprawiedliwego! Nie zaprzeczał, że przypisywane mu czyny świadczą o przedajności i nieuczciwości, zrzekł się obrony i prosił tylko, aby miłościwem okiem spojrzano na jego osobę i położenie. Między innemi pisał: „Ludzie przedajni pospolicie bywają niepoprawnymi, lecz zdaje się, jakoby Bóg zwolna prowadził

Umysł jego wszakże zachował dzielność młodzieńczą pomimo choroby, wieku, trosk, długów i hańby. Bakon pracował niestrudzenie nad zbiorem praw angielskich, nad zbiorem dowcipów, nad historyą Anglii za Tudorów, wreszcie nad poprawą dzieł własnych. Umarł 9 Kwietnia 1626 z przeziębienia, spowodowanego doświadczeniami nad zabezpieczeniem, za pomocą śniegu, substancyj zwierzęcych od zepsucia. „Spotka mię, pisał przedtem, takiż sam los, jakiego doznał Plinjusz, który znalazł śmierć, gdy, chcąc dokładniej przypatrzeć się wybuchowi Wezuwjusza, zbyt zbliżył się do takowego.“ W testamencie oznajmił, że pamięć swą poleca litościwemu sercu ludzi, obcym narodom i przyszłym pokoleniom.

Bakon utrzymywał, że nikt dotąd nie określił właściwego celu nauk, że cała dotychczasowa filozofja obracała się w czczych sporach i polemikach. Według niego właściwym jest celem filozofii—służyć pożytkowi ludzi, przykładać się do zmniejszenia mozołów życia ludzkiego, obdarzać człowieka nowemi wynalazkami i dobrami. Zamierzał dać początek takiej filozofii, któraby nie zawierała nic abstrakcyjnego, takiej filozofii, która miała naprawić i udoskonalić stosunki społeczne. Według Bakona, wszyscy filozofowie od dwóch tysięcy lat chodzili niejako w deptaku i ani na krok nie posunęli się naprzód, gdyż zaniedbali nauki przyrodnicze; wynalazcy prochu strzelniczego i prassy drukarskiej więcej uczynili dla ludzi niż wszyscy owi „fantaści *).“ Platon zalecał matymatykę jako środek do ćwiczenia umysłu, dążącego do poznania prawdy przedwiecznej, i poczytywał za zniewagę geo-

---

mię do skruchy, jakiej obecni doznaję. W smutnem położeniu, w jakiem obecnie się znajduję, największą troskę sprawia mi niemożność spłacenia długów.“ Zkąd mogły powstać długi przy znacznych dochodach, jakie Bakon pobierał? Filozof nie umiał się rządzić, był nadmiernie gościnnym i słabym dla swojej służby. Powiadano, że gdy podczas procesu przechodził przez salę, w której znajdowali się jego domownicy, i gdy ci przed nim powstali, rzekł do nich: „Siedźcie panowie, wasze wyniesienie sprowadziło mój upadek.“

*) Bakon powiada: „Finis scientiarum a nemine adhuc bene positus est“, a w innem miejscu: „Nec ipsa meta adhuc ulli, quod sciam, mortalium posita est et defixa“. Według niego celem wszelkich badań na wszystkich polach wiedzy, filozofii naturalnej, prawodawstwa, polityki, moralności, powinno być: „commodis humanis inservire“; „efficaciter operari ad sublevanda vitae humanae incommoda“; „dotare vitam humanam novis inventis et copiis“; „genus humanum novis operibus et potestatibus continuo dotare“.

metryi, gdy używano jej na służenie niższym potrzebom człowieka,—Bakon zaś widział w matematyce tylko służebnicę przyrodoznawstwa. Platon zalecał badania astronomiczne dla podniesienia umysłu, filozof angielski zaś dowodził, że nauka ta o tyle jest pożyteczną, o ile może wyjaśnić ruchy i wpływy ciał niebieskich. Według Platona człowiek został stworzony dla filozofii, według Bakona zaś filozofja istnieje dla człowieka. Według Platona celem prawodawstwa jest uczynienie ludzi cnotliwymi, prawodawca winien dążyć do uszlachetnienia ludu, wstęp do praw powinien przekonywać rozum a serce wzruszać; Bakon zaś oświadcza, że prawodawstwo powinno wszelkich wstępów i przedmów unikać, ustawy powinny tylko odstraszać. Celem, do którego winny dążyć prawa i przepisy publiczne, nie może być nic innego, jak zapewnienie szczęśliwego pożycia obywatelom. Nastąpi to zaś, kiedy obywatele, oświeceni należycie w pobożności i religii, zaprawieni w dobrych obyczajach, zasłaniani potęgą oręża przeciwko nieprzyjaciołom zewnętrznym a potęgą prawa przeciw buntom, posłuszni rządowi, obfitować będą w dobra doczesne i skarby.

O empiryzmie Bakona tak się wyraża wielokrotnie przez nas cytowany historyk angielski: „Nowa filozofja przedłużyła życie człowieka; złagodziła jego cierpienia; wytępiła wiele chorób, zwiększyła urodzajność ziemi; obdarzyła żeglarzy nowemi środkami bezpieczeństwa, dostarczyła nowego oręża wojownikom; przeciągnęła nad szerokiemi rzekami i zatokami mosty kształtów nieznanych ojcom naszym; piorun uczyniła nieszkodliwym, sprowadzając go z nieba na ziemię; noc jasnością dzienną oświeciła, rozszerzyła doniosłość wzroku ludzkiego; pomnożyła moc muskułów człowieka; ruch przyśpieszyła; zniosła odległość; ułatwiła komunikacye, wymianę usług przyjacielskich i załatwianie wszelkich interesów; pozwoliła ludziom zstępować do głębi morza, wznosić się w powietrze, przebiegać ziemię w wozach, które pędzą bez pomocy koni, przebywać ocean na statkach, które przeciwko wiatrowi przepływają dziesięć węzłów na godzinę. Jestto zaś tylko część jej owoców, jej pierwszych owoców. Gdyż jestto filozofja, która nigdy nie spoczywa, nigdy u celu nie staje, nigdy nie uważa siebie za doskonałą. Jej prawem jest postęp. Punkt, wczoraj jeszcze niewidzialny, dziś już przez nią osiągnięty, jutro służyć jej będzie za wyjście do dalszych odkryć i wynalazków *).

*) *Macaulay, Essays,* III, 116.

Bakon jasno wyłożył metodę analogii i do jej stosowania dał podnietę. Posiadał rzadki talent jędrnego formułowania myśli i odkrywania podobieństw między rzeczami różnorodnemi, jednoczył śmiałość z trzeźwością, odznaczał się umysłem badawczym i szybko a rozlegle pojmującym. Nikt nie rozumiał lepiej wzajemnego związku wszystkich gałęzi wiedzy *).

Poetyckim przedstawicielem epoki prezbiteryańskiej jest *John Milton* **). Urodzony w Londynie 1608, syn notaryusza, otrzymawszy staranne wychowanie domowe, w szesnastym roku wstąpił do uniwersytetu w Cambridge, gdzie według życzenia ojca, miał się kształcić na duchownego. Młodzieniec zajmował się wszakże głównie poezyą łacińską. Pracowitości był żelaznej, wysiadywanie nad książkami po nocach wcześnie mu wzrok nadwątliło. Wprzód pisywał wiersze łacińskie, nim sił swoich spróbował w poezyi angielskiej. Już wtedy rozwinęła się w nim głęboka nienawiść do katolicyzmu; w jednej z mów uniwersyteckich napadał na scholastykę „z mnisich jaskiń pochodzącą.“ Po ukończeniu studyów uniwersyteckich osiadł w majątku ojcowskim w Buckinghamshire. Wtedy napisał elegję „Lycidas“ poświęconą pamięci zmarłego przyjaciela, nadto komedyę „Comus“ i dwa poematy opisowe „L'Allegro“ i „Il Penseroso,“ trafnie charakteryzujące kontrast między kawalerem dworskim a purytaninem. Następnie udał się w podróż po Europie, wysokie ukształcenie i umiejętność pisania wierszy greckich i łacińskich zyskiwały mu wszędzie życzliwe przyjęcie. W Paryżu Milton poznał się z Hugonem Grocyuszem, we Florencyi z Galileuszem, w Rzymie z Barberino, w Neapolu z Manso, przyjacielem Tassa. Już zamierzał udać się do Grecyi, gdy wybuch rewolucyi zwrócił jego kroki ku ojczyźnie.

---

*) Bakon był średniego wzrostu, wzrok miał żywy i wyrazisty, w twarzy jego malowała się powaga. Ożenił się 1605 z Alicyą Barnham, córką aldermana londyńskiego, zmarł bezdzietnim. Pracował bardzo szybko, lecz kilkakrotnie przerabiał swoje dzieła. Głównem jego dziełem miała być *Instauratio magna;* pierwszą jej częścią było pismo *De augmentis scientiarum,* drugą *Novum organon,* która wszakże wyszła przed pierwszą; części trzecia i czwarta wcale się nie ukazały. Sposób pisania Bakona odznacza się bogactwem myśli i treściwością, nieco szorstką.

**) *Keightley, Miltons life and writings.* — *Macaulay, Essays (John Milton).*—*Pauli, Aufsätze zur englischen Geschichte.*

Osiadłszy w Londynie, porzucił na pewien czas poezyę i oddał się wyłącznie sprawom publicznym w duchu republikańsko-purytańskim. Pierwsze pismo polemiczne, „O reformacyi,“ ogłosił 1641; główną myślą, jaką tu autor rozwija, jest, że bez zniesienia prałactwa „reformacya“ pozostanie dziełem połowicznem. Tegoż roku ukazał się jego pamflet „O biskupstwie prałackiem,“ wymierzony przeciwko irlandzkiemu arcybiskupowi z Armagh. Potem wydał Milton kilka jeszcze rozpraw polemicznych, przejętych nienawiścią do papiestwa, napisanych tonem grubjańskim, całkiem odmiennym od tonu i stylu jego utworów poetyckich. Kiedy głowa Karola I stoczyła się na rusztowanie, Milton ogłosił rozprawę, mającą pogodzić umysły z faktem dokonanym, „O stanowisku królów i zwierzchności.“ Po zaprowadzeniu rzeczypospolitej został sekretarzem w wydziale spraw zagranicznych. Przeciwko „Eikon Basilike“ napisał swego „Obrazoburcę“ (*Eikonoklastes*), za co otrzymał od rządu 1,000 funtów. Gdy filolog Saumais, wystąpił, za wpływem Karola II, w obronie zgładzonego króla, Milton wypracował uczone pismo p. t. *Defensio pro populo Anglicano*, po której wkrótce ukazała się *Defensio secunda*. Oślepł Milton, pracując dniem i nocą nad swoją „Defensio.“ Czytywały mu odtąd jego córki a potem jego uczeń wierny, kwakr Ellwood. Stracony dla świata, poeta żył odtąd myślami swemi. Rzeczpospolita chyliła się ku upadkowi, którego, oczywiście, powstrzymać nie zdołały jego pisma, obronie wolności poświęcone. Po powrocie Karola II zostały spalone ręką kata polityczne dzieła Miltona, tylko potężne wstawiennictwo zdołało ocalić samego poetę od losu, jaki spotkał królobójców. Karol II powiedział: „Słyszałem, że Milton jest w niedostatku, że jest chory i ślepy; dostateczna spotkała go kara.“ Odtąd był Milton człowiekiem zużytym politycznie, tylko przeciwko Rzymowi jeszcze wrogi głos podnosił. W jego przekonaniu katolicyzm jest „jedyną i największą herezyą,“ którą prawa krajowe tłumić winny wszelkiemi sposobami. Po raz trzeci wstąpiwszy w związek małżeński, umarł 1674 r. W ostatnich latach napisał „Raj utracony“ (*Paradise lost*, ukończony 1665), „Raj odzyskany“ (*Paradise regained*, 1671) i tragedyę „Samson Agonistes.“ Miltona „Raj utracony“ potwierdza tę dowiedzioną faktami prawdę, że protestantyzm i w zakresie poezyi okazał się bezpłodnym. Poezya nie miała nic wspólnego z purytanizmem. Milton-poeta musiał zaprzeć się Miltona-pamflecisty. Purytanin zamienił się tu w obrazowego poetę renesansu a ponury kalwinista stał się głosicielem katolickiej nauki o łasce.

Nie mógłby napisać Milton swojego „Raju utraconego,“ gdyby pozostał na gruncie kalwińskim. Przedmiotem poematu jest walka duchów niebieskich, które odpadły od Boga, kiedy Bóg je powołał, aby złożyły hołd jego Synowi jednorodzonemu. Bóg, który jest miłością przedwieczną, stwarza świat, stwarza człowieka w stanie szczęśliwości. Lecz szatan, pełen zawiści i pychy, usiłuje odwrócić pierwszych ludzi od Boga i poddać ich mocom piekielnym, uwodzi więc serce Ewy i wciąga Adama w sidła swoje. Odtąd znika ich szczęście i pokój, na wygnanych z raju spadają cierpienia i trudy świata tego, lecz serca ich pokrzepia nadzieja mającego nastąpić odkupienia. Nie był wszakże Milton rzeczywiście chrześcjańskim poetą. Odrzucał, naprzykład, naukę o Trójcy św., w Jezusie Chrystusie widział jakiegoś wicekróla Niebios, najprzedniejsze ze stworzeń, księcia Walii królestwa niebieskiego. W pandemonjum szatan, chcąc wywrzeć zemstę na Bogu, odbywa naradę z towarzyszami. W całym poemacie piekło odgrywa rolę najważniejszą, najbardziej interesującą, wprawdzie nie w duchu Dantego; szatan jest tu bohaterem, jestto wielki mąż stanu, pokonany i bannitowany Kromwel, który pompatyczne mowy wygłasza, dodaje otuchy swoim zastępom i pomimo klęski tryumfuje. Szatan Dantego jestto potęga nadzmysłowa, która grozę i przerażenie wywołuje. Szatany zaś Miltona są to istoty wielce interesujące, są to wytrawni mówcy, uprzejmi kawalerowie i biesiadnicy. Szatan jest tu największym malkontentem niebieskim, którego opozycyę z szczególną predylekcyą przedstawia poeta *). Obok wspaniałych pomysłów, obok pewnego natchnienia marzycielskiego i bogactwa obrazów, poemat zawiera wiele suchości rozumowej, jestto uczoność obleczona w natchnienie. Słabszym utworem jest *Paradise regained*, w którym Milton przedstawił kuszenie Jezusa na puszczy przez szatana i zwycięztwo nad kusicielem. Tragedyę *Samson Agonistes* napisał poeta, jak się sam wyraża, „krwią własnego serca.“

Gdzie tak szybkie dokonywają się zmiany, jak w Anglii ówczesnej, gdzie takie rozwija się bogactwo wydarzeń, tam mnoży się dziejopisarstwo. Poszczycić się też może Anglja owej epoki kilku znakomitemi dziełami tego rodzaju. Zbiór pamiętników, ogłoszony przez Guizota 1823—24, obejmuje 25 tomów **);

*) *P. Norrenberg, Allgemeine Geschichte der Literatur*, 1884.

**) *Collection des mémoires relatifs à l'histoire d'Angleterre.*

ogromny materyał znajduje się także w zbiorze Rushwortha *). Dzieje „długiego parlamentu“ opowiedział jego sekretarz *Tomasz May — The history of the Parliament of England.* Rzecz doprowadzona jest do procesu Karola I. Całą historyę rewolucyi obejmują dzieła lorda *Clarendona*, właściwie Edwarda Hyde. W początkach długiego parlamentu, podzielając powszechne niezadowolenie, stanął Clarendon w szeregach przeciwników dworu, niebawem wszakże, wobec uzurpacyj parlamentu, przeszedł na stronę królewską. Im bardziej wzmagała się rewolucya, tem głębiej ją znienawidził i goręcej zwalczał. Po piętnastu latach wygnania wróciwszy wraz z Stuartami do kraju, pragnął widzieć przywróconą dawną konstytucyę angielską ale i ludzie się zmienili i inne czasy nastały: ministra restauracyi zaczęto poczytywać za obrońcę rewolucyi. Clarendon nie obawiał się ganić lekkomyślności Karola II i knowań jego stronników, wszelkiemi sposobami usiłował zatrzeć błędy własnego stronnictwa, które w końcu spowodowało jego upadek. W siedmiu latach drugiego wygnania Clarendon napisał swoję „Historyę rewolucyi“, *History of the Rebellion*, która sięga od wstąpienia Karola I na tron do przywrócenia monarchii (1625—1660), a ukazała się po raz pierwszy 1702 w Londynie i odtąd uchodzi za niezbędne dzieło do poznania czasów rewolucyi a zwłaszcza do ocenienia dążeń partyi królewskiej. Dalszym ciągiem Historyi są „pamiętniki“ z prywatnego życia autora i z czasów jego ministerstwa, wydane pierwszy raz 1759. Oba dzieła autor napisał we Francyi, a mianowicie w Montpellier, Moulins i Rouen. Byłto człowiek stałych przekonań jako mąż stanu i jako wygnaniec, dumny wiedzą swoją i życiem nieskazitelnem, szorstkością niekiedy odpychający. Niejedno przemilczał w swojem opowiadaniu, w sądach był sprawiedliwszym dla jednostek niż dla stronnictw. Tęsknota za ojczyzną zamieniła się u niego w namiętność. Prośbę jego o pozwolenie na powrót do kraju Karol II pozostawił bez odpowiedzi. Clarendon umarł w Rouen 7 Grudnia 1674.

Do czasów rewolucyjnych odnoszą się pamiętniki żarliwego prezbiterjanina *Denzila Hollis'a*, *Tomasza Fairfaxa*, wodza armii parlamentowej, i *Edmunda Ludlow'a*. Przeważnie losami Karola I zajmują się pamiętniki *sir Tomasza Herberta*, *Berkeley'a* i *Warwicka*. Do dziejów przywrócenia Stuartów przez Monka ważnem źródłem są pamiętniki *Johna Price*.

---

*) *Historical collections from James I to the death of Charles I.*

Król *Jakób II*, zmuszony ustąpić 1688 z tronu i z Anglii, zajął się opisaniem wypadków, w których sam uczestniczył. Rękopism, powierzony przez autora posłowi sabaudzkiemu, dostał się później do Saint-Omer, gdzie uległ zniszczeniu podczas rewolucyi francuzkiej. Treść pamiętnika wszakże ocalała: niektóre jego części zostały ogłoszone przy materyałach do żywota Turenjusza *). Druga część, przerobiona i skrócona, znalazła się w posiadaniu księżnej Albany, która przekazała takowy duchownemu Watersowi a ten sprzedał rękopism rządowi angielskiemu. Manuskrypt ten został ogłoszony drukiem przez d-ra Clarke 1816 r. **).

O owych czasach pisali także Reresby, Buckingham i Burnet. Sir *John Reresby*, torys z usposobienia i interesu, opowiedział dzieje od 1658 do 1689. Lord Mulgrave, wyniesiony przez królowę Annę na księcia *Buckingham*, pisał o panowaniu Karola II i o rewolucyi 1688. Cenne materyały do dziejów rewolucyi angielskiej podał *Burnet* w „Historyi swojego czasu," *History of his own time*. Burnet co do przekonań religijnych jest anglikaninem, w polityce trzyma się zasad prezbiteryańskich; zresztą byłto człowiek umysłu niezależnego i serca niezepsutego. Karolowi II i Jakóbowi II powiedział w oczy niejednę gorzką prawdę lecz w swojej historyi mówi o nich bez uprzedzenia i nienawiści. Za Wilhelma III, który okazywał mu wielkie zaufanie, został biskupem w Salisbury. Dzieło jego w pierwszej części rozpoczyna się od wstąpienia Karola I na tron i dochodzi do 1688, w drugiej części—od 1688 do 1713. Wykład wypadków jest po większej części wierny, jasny, zajmujący; autor trafnie charakteryzuje współczesnych, wskazuje ich przymioty i wady, nawet przeciwnikom oddaje sprawiedliwość. Nie można zaś tego powiedzieć o drugiem dziele Burneta, o jego „Historyi reformacyi w Anglii," przejętej ślepą nienawiścią do katolicyzmu.

Do ważnych źródeł historycznych należą także pamiętniki *Whitelocke'a* i *Johna Thurloe*.

---

*) *Histoire de Turenne par Ramsay*. Paryż, 1735.

**) *Pamiętniki Jakóba II*—wierny obraz tego króla—zajmują w zbiorze Guizota cztery tomy: pierwszy tom opowiada o kampanjach księcia Yorku pod sztandarami Francyi i Hiszpanii, drugi poświęcony jest przywróceniu Stuartów i rządom Karola II, trzeci — przedstawia rządy samego Jakóba II, czwarty zajmuje się losami detronizowanego króla do jego śmierci.

W czasach wstrząśnień i przewrotów politycznych wielką siłą jest dar wymowy. Hampden, Pym, Vane, Whitelocke, Hyde, Kromwel wpływali na umysły potęgą słowa. Pym celował logiką, umiejętnością skupiania argumentów; wszystkie jego mowy były naprzód obmyślane. Kromwel zaś przemawiał zawsze pod wpływem chwilowego natchnienia. Gdy go pewnego razu proszono, aby podyktował mowę, wypowiedzianą dnia poprzedniego, odrzekł, że nawet czterech słów nie byłby w stanie z takowej powtórzyć. Nie pięknością wyrażeń porywano wtedy słuchaczy a mocą rozumowania.

Wszystkich zaprzątały kwestye organizacyi politycznej. Skutkiem tego powstawały nowe teorye, jak na przykład, *Filmera* i *Algernona Sidneya*, *Hobbesa* i *Locke'a*, o których w następnym tomie mówić będziemy. Tu powiemy tylko kilka słów o „Oceanie“ *Harringtona*. Jak Platon nakreślił pierwowzór państwa w „Atlantydzie,“ tak Harrington uczynił toż samo w swojej „Oceanie.“ Najpierw rozważa on tu początek i owoce monarchii, arystokracyi i demokracyi, następnie zastanawia się nad mądrością polityczną wieków starożytnych i czasów nowożytnych. Dalej przedstawia narady prawodawców a mianowicie „respublik“ Izraela, Sparty, Aten, Achai, Etolii, Licyi, Kartaginy, Rzymu, Wenecyi, Szwajcaryi i Holandyi. W końcu wyłożone są zasady wzorowej respubliki, do których przedewszystkiem zaliczona jest swoboda sumienia. Wyciąg z tego dzieła, p. t. „Sztuka prawodawstwa,“ ukazał się 1659. Za Karola II autor dostał się do więzienia i zmarł w pomięszaniu umysłu.

I w rzeczach szkolnych żądano reform. Milton przemawiał za urządzeniem takiego zakładu, w którymby rozwijano zarówno ducha jak ciało młodzieży, zakładu, w którymby kształcono umysł w kierunku idealnym i przygotowywano do życia publicznego. Stopniowo, pisał Milton, prowadzić należy młodzieńca od prozy do poetów, od znajomości języków do poznania przyrody, geografii i gospodarstwa wiejskiego, od arytmetyki do astronomii, od nauki moralności do religii, od Platona do Pisma świętego, do poznania praw i urządzeń publicznych, od epopei i dramatu starożytnego do wielkich dziejopisów greckich i rzymskich.

Rewolucya francuzka dobiegła szczytu rozpasania w kulcie ciała, stawiając pół nagie kobiety na ołtarzach jako bóstwa rozumu, uznając lud—Boga (Peuple-Dieu) za najwyższe objawienie „ducha wszechświata.“ Usiłowano wyzwolić się od wszelkich hamulców religijnych i moralnych. Inaczej działo się w Anglii: tu za-

mierzano zaprowadzić obyczaje surowe i wychować dzielne a bogobojne pokolenie. Dlatego wyznaczył parlament 1650 karę śmierci za cudzołóztwo i zabronił przekleństw, pijaństwa i gry pod ciężkiemi karami pieniężnemi. Dlatego wyszło 1654 rozporządzenie tej treści: „Kto zaprzecza bytu i przymiotów Boga, Trójcy św., boskiej i ludzkiej natury i śmierci Jezusa Chrystusa i jego zstąpienia do piekieł, kto nie uznaje objawienia Bożego w starym i nowym Testamencie i sądu ostatecznego, ten, na mocy zeznania dwóch świadków, ma być jako wielki kacerz do więzienia wtrącony a gdy mu dowiodą winy, śmiercią ukarany.“ Jeden z nowoczesnych historyków angielskich powiada *): „W Biblii widzieli purytanie źródło nieomylne światła bożego. Były to czasy wiary dziecięcej i miłującej (!). Tacy mężowie jak Elliot i Hampden, jak Kromwel i Vane wierzyli w Boga i w Jezusa Chrystusa, w grzech i szatana, w dobro i zło, w niebo i piekło. Świat był, w ich oczach, pełen wpływów złych i dobrych duchów a przedewszystkiem pełen był Boga. Gdzie obowiązek ich powoływał, mężowie ci zdolni byli stawić czoło wszystkiemu, na wszelkie narażać się niebezpieczeństwa. Dla nich nie było rzeczy przypadkowych, we wszystkiem widzieli rękę Najwyższego.“

Lecz pomimo tego zostawili w spadku po sobie głębokie rozpasanie obyczajów, gdyż, powiada protestancki dziejopis rewolucyi **), za dni swej potęgi popełnili wielki błąd, który pozostawił głębokie i trwałe ślady w charakterze narodowym. Błędnie pojmowali oni cel i przeceniali siłę rządu. Nietylko postanowili osłaniać religję i moralność publiczną od zniewagi, do czego miecz świecki w roztropnych ręku może być używany z pożytkiem, ale chcieli uczynić lud, pieczy ich powierzony, ściśle pobożnym. Jednakże, gdyby tylko zastanowili się nad wypadkami, których sami byli świadkami i w których sami brali wielki udział, to mogli byli przewidzieć, co prawdopodobnie wyniknąć musi z ich przedsięwzięcia. Przedtem żyli bowiem pod rządem, który, przez długi przeciąg czasu, czynił wszystko, co było w jego mocy, aby wymódz posłuszeństwo dla nauki i dyscypliny kościoła rządowego. Nikt, podejrzewany o uczucia nieprzyjazne względem tego kościoła, nie mógł liczyć na łaskę dworu króla Karola (I). Jawne odszczepieństwo karano więzieniem, wystawianiem pod

*) *Vaughan, Revolutions in English History*, III, 132.
**) *Macaulay, Essays — Comic dramatists of the Restoration*, 157...

pręgierzem, krwawemi okaleczeniami i rujnującemi poborami pieniężnemi. Pomimo to kościół ów runął a wraz z nim upadła monarchja, sześć wieków istnienia licząca. Purytanie więc mogli się nauczyć, jeżeli już nie z czego innego, to z własnego dopiero odniesionego zwycięztwa, że rządy, które się kuszą o rzeczy po za ich sferą leżące, nietylko nie osiągają celu lecz wytwarzają stan, wręcz przeciwny temu, do czego dążyły. Tego wszystkiego nie dostrzegano. „Świątobliwi“ mieli odziedziczyć ziemię. Pozamykano teatra. Sztuki piękne skrępowano niedorzecznemi przepisami. Przywary i zboczenia, których przedtem nigdy nie poczytywano nawet za drobne przewinienia, zaliczano do zbrodni ciężkich. Parlament uroczyście uchwalił, że nikt nie może być mianowany na urzędy, jeżeli izba nie przeświadczy się o jego pobożności. Świątobliwe zgromadzenie miało Biblję leżącą na stole dla zasięgania informacyi. Niepodobna było wszakże wiedzieć, czy ktoś był rzeczywiście pobożnym, lecz można było wiedzieć, czy nosił prostą odzież i gładkie włosy, czy nie krochmalił sobie bielizny, czy nie miał jasnych mebli w domu; czy przez nos mówił i pokazywał białka oczu, czy, znajdując się w mieście, unikał rozrywek miejskich, a na wsi czy powstrzymywał się od polowania i nie bawił się w łowy sokole; czy dragonom swoim wykładał trudne ustępy Pisma św. lub rozprawiał o szukaniu Pana. Oznaki takie, niczego nie dowodzące, łatwo wpadały w oczy. Niemi też stronnictwo panujące mierzyło wartość ludzi. Naród wszakże nie dał się oszukać. Ścieśnienia owych czasów ponurych były tego rodzaju, że znoszonoby takowe niechętnie, nawet gdyby je nałożyli ludzie, powszechnie poczytywani za świątobliwych. Stały się zaś nieznośnemi, gdy przekonano się, że podtrzymywane są na korzyść obłudników. Jestto rzeczą pewną, że nastąpiłoby wielkie rozkiełznanie obyczajów, nawet gdyby wcale nie wróciła rodzina królewska, i gdyby Ryszard Kromwel lub Henryk Kromwel stali u steru rządów. Już przed Restauracyą rozmaite znaki zapowiadały, że zbliża się peryod rozpusty. Restauracya zgniotła na pewien czas partyę purytańską i złożyła władzę najwyższą w ręce wszetecznika. Polityczna przeciw-rewolucya wspomagała moralną przeciw-rewolucyę i z drugiej strony była przez tę ostatnią podniecana. Nastąpiły czasy dzikiego, szalonego rozpasania. Przewrot do pewnego stopnia dawał się odczuwać nawet w odległych dworach szlacheckich i wioskach, lecz w Londynie w przerażający sposób szerzyła się rozpusta, której gniazdami najwyuzdańszemi były—pałac królewski, dzielnice zamieszkałe przez arysto-

kracyę i kolegja prawnicze. Od poparcia zaś tych części stolicy zależały teatra. Charakter dramatu odpowiadał charakterowi tych, co byli jego protektorami. Poeta komiczny był organem, wypowiadającym usposobienie najbardziej zepsutej części zepsutego społeczeństwa. Między dramatami, pisanemi przed wojną domową, trudno byłoby znaleźć choćby jeden taki utwór, w którymby charakter uwodziciela zamężnej kobiety przedstawiony był w świetle korzystnem. W dramatach owej epoki, powiada wyżej wzmiankowany historyk, ludzie tej kategoryi bywają wyśmiewani, podawani na hańbę, obrzucani szyderstwem i karceni przez tryumfujących małżonków. Niekiedy krwawa pomsta zmywa zniewagę wyrządzoną czci rodzinnej. Jeżeli tu i owdzie rolę uwodziciela odgrywa człowiek wytwornej edukacyi, jeżeli mąż bywa charakteru słabego i brzydkiego, to jeszcze świetniej w takich warunkach tryumfuje cnota niewieścia. Słowem, pisarze dramatyczni czasów Elżbiety i Jakóba I traktują pogwałcenie ślubu małżeńskiego jako rzeczywistą zbrodnię lub jeżeli traktują takowe jako przedmiot śmiechu, to śmiech zwracają przeciw uwodzicielowi. Inaczej się działo za Restauracyi. Cudzołóztwo należało wtedy do dobrego tonu, i stanowiło niejako część powołania szlachcica wykwintnego. „Bohaterzy dramatów ówczesnych z takąż samą łatwością zawiązują intrygi, z jaką swoje peruki noszą, gdyż w przeciwnym razie poczytywanoby ich za dziwaków lub za purytanów.“ Najgłośniejszymi z pomiędzy poetów ówczesnych, których rozpasanie nawet Woltera odpychało, byli *Wycherle* i *Congreve*. Ich sposób pisania jest niewypowiedzianie gorszącym. Wycherly (1640—1715) był rojalistą i po powrocie Stuartów dostał się na dwór królewski. Dowcipem przewyższał go Congreve (1670—1729). Szyderstwo wylewało się teraz na purytanów; niegdyś groźni, stali się oni teraz przedmiotem pośmiewiska. Wtedy powstał poemat satyryczny—*Hudibras*, przedstawiający dzieje „świątobliwego“ rycerza purytańskiego, a w istocie łotra i frazeologa, który wyrusza w świat wraz z giermkiem swoim Ralfem, aby wytępić prałateryę i wszystkie klęski grzechu; rzecz to niewątpliwie osnuta na wzór Don Kiszota i Sanszo Pansy. Obaj wałęsają się po świecie w towarzystwie rzezimieszków, nierządnic i moralizujących blagierów a ich awantury kończą się zwyczajnie odebraniem potężnych cięgów *). Autorem tego poematu był *Samuel Butler*

*) *J. Scherr*, Historya literatury powszechnej, przekład polski.—Rzecz napisana w duchu sceptycznym i negacyjnym względem chrystyanizmu.

(ur. 1612). Obok Wycherlego, Congreve'a i Butlera niewiele spotykamy wybitniejszych imion w ówczesnej literaturze angielskiej. Poeta *E. Waller* wrócił, już za protektoratu Kromwela, z wygnania, na które został skazany za udział w spisku rojalistowskim *), i zjednał sobie łaskę Olivera swoim *Panegyric to mylord Protector*. Nie przeszkodziło mu to wszakże powitać wracającego Karola II odą *To the king upon his happy return*. W parlamencie zasłynął Waller z wymowy; nie posiadając ani głębokości uczucia ani oryginalności, spędził resztę życia (um. 1687) w intrygach dworskich i zajęciach naukowych. *Abraham Cowley* (1618—1669) zjednał sobie niejaki rozgłos swemi odami; jego *Discourse concerning the government of Oliver Cromwell* zalicza się do wzorów prozy angielskiej. Autorem moralizujących obrazów przyrody p. t. *Cooper's-hill*, był *Denham* (1615-1668), którego Johnson zalicza do „ojców poezyi angielskiej." Za pierwszorzędną gwiazdę poetycką uchodził wtedy *Jan Dryden* (1631—1700). Karyerę pisarską rozpoczął odą na cześć Kromwela, po powrocie Stuartów stanął po stronie rojalizmu, Karola II wysławiał w poemacie *Astraea redux;* pierwsze swoje komedye i tragedye pisał w duchu i smaku epoki restauracyjnej. Był on twórcą tak zwanych „heroic plays," dramatów bohaterskich, w których opiewał miłość rycerską i czyny bohaterskie. Do najlepszych jego dramatów z epoki późniejszej należą *All for love* („Kleopatra i Antonjusz," 1678) i *Dom Sebastian* 1690. Sławę literacką zjednał sobie wszakże dopiero swemi satyrami i poematami dydaktycznemi, które w ścisłym pozostają związku z jego nawróceniem się na katolicyzm. Kiedy intrygi hrabiego Shaftesbury celem wyłączenia księcia Yorku od następstwa tronu i zapewnienia takowego pobocznemu synowi Karola II, księciu Monmouth, sprowadziły potworną sprawę Oatesowego sprzysiężenia, Dryden napisał poemat satyryczny *Absolom i Achitophel*, w którym napiętnował wiarołomnego Shaftesbury'ego, prześladowcę katolików. Wypowiedziawszy swoje sympatye katolickie w poemacie *Religio laici* 1682, jawnie przeszedł na katolicyzm i powody, które go do tego kroku skłoniły, wyjaśnił w poemacie *The hind and the panther*. Zajmował się także przekładaniem Persyusza, Wirgilego, Horacyusza, Homera, Lukrecyusza, Teokryta, Juwenala. Wydał zbiór opowiadań poetycznych, wytwornie napisanych według wzoru Boccaccia i Chaucera, *Fables ancient*

*) Ob. wyżej str. 1229.

and modern. Do wysławianej jego ody na cześć świętej Cecylii, *Alexander's feast or the power of music*, Händel dorobił później muzykę. Katolicyzmowi, na który przeszedł był z głębokiego przekonania, pozostał wiernym do końca życia pomimo ohydy, jaką obrzucano wtedy w Anglii imię katolickie, i pomimo srogich prześladowań, na jakie wystawieni byli katolicy. Umarł w niedostatku 1700 r.

Hiszpanja. — „Autos sacramentales." Cervantes. Lope de Vega. Calderon. Dziejopisarze. Malarstwo. — Portugalja. Camoens.

W zakresie dramatu literatura hiszpańska należy do najbogatszych; na tem polu Hiszpanja wydała więcej utworów niż wszystkie inne ludy europejskie, razem wzięte. Obliczono, że piśmiennictwo hiszpańskie posiada około trzydziestu tysięcy własnych dramatów; francuzi, anglicy i niemcy wielokrotnie zapożyczali osnowę swoich dzieł dramatycznych u poetów hiszpańskich. Ztąd dzieje rozwoju sztuki dramatycznej w Hiszpanii mają wysokie znaczenie w ogólnych dziejach europejskiej kultury umysłowej.

W Hiszpanii, podobnie jak w Anglii i Francyi, dramat rozwinął się z misteryów i dyalogów moralnych, jakkolwiek, możnaby przypuszczać, że wyrósł on na gruncie dramatu starożytnego, gdyż Hiszpanja była przez pewien czas całkowicie rzymską a rzymianie mieli tu swoje teatra. Wiemy także, iż dawni iberowie wygłaszali pieśni narodowe z żywą gestykulacyą. Wizygoci przejęli od rzymian zamiłowanie do widowisk teatralnych, o czem świadczą uchwały synodów, zabraniające chrześcjanom występowania w roli komików i pantomimów. Król Sysebut usunął biskupa Barcelony, gdyż ten nie przeszkodził przedstawianiu rzeczy nieprzyzwoitych w teatrze. Wszystko to wszakże zamarło pod zaborem arabów, którzy w dramatach widzieli grzeszną potworność, a dzielni gotowie na północy byli zbyt ubodzy, zbyt zaprzątnięci walką śmiertelną ze zwycięzkim najezdnikiem, aby starodawny dramat mógł się pośród nich przechować. Jedyne dla ducha orzeźwienie znajdowali w chrześcjańskim kulcie kościelnym i w pieśniach bohaterskich. Lecz zaledwie gotowie rozpostarli dalej ku południowi panowanie swoje a zaraz rozkwitać między nimi poczyna poczya i upowszechniają się widowiska religijne. Odczuwać się też daje wpływ poezyi południowo-francuzkiej. O upowszechnieniu się przedstawień dramatycznych świadczy,

między innemi, kodeks Alfonsa X Mądrego „Siete partidas," gdzie powiedziano: „Duchowni nie powinni zajmować się przedstawianiem komedyj, a jeśli czynią to inne osoby, księżom nie godzi się przyglądać takim widowiskom, gdyż wiele dzieje się tam brzydot i nieprzystojności. Nadto takie widowiska nie powinny odbywać się w kościołach bożych, które na to są zbudowane, aby się w nich modlono. Dozwala się wszakże duchownym urządzanie widowisk religijnych, a mianowicie narodzenia, zmartwychwstania Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa... Rzeczy więc takie, które zagrzewają do czynienia dobrze i budzą cześć dla wiary chrześcjańskiej, mogą przedstawiać duchowni, aby ludzie sobie przypominali, że wszystko to tak samo się działo w rzeczywistości, jak dzieje się w widowisku. Ale robić to powinni poważnie i z wielką pobożnością, a przytem tylko w większych miastach, gdzie przebywają arcybiskupi i biskupi lub na ich zlecenie a nie po wsiach i w miejscach podejrzanych lub dla zarobkowania." Szczególniej odtąd zakwitły widowiska religijne, gdy papież Urban IV zaprowadził uroczystość Bożego Ciała. Widowiska Bożego Ciała nazywano w Hiszpanii *autos sacramentales*. Z wielkiem zajęciem widzów przedstawiano ofiarę Izaaka i sen Jakóba. Do widowisk duchownych zalicza się także „taniec śmierci," przedstawiany od czasu morowej zarazy 1348. Głęboka wiara w nieśmiertelność duszy pozwalała śmiać się ze śmierci i uprzytomniać ją w kształtach scenicznych. Z mimicznych widowisk „tańca śmierci" powstały później rysunkowe i malarskie na ów temat kompozycye.

Roku 1481 została zaprowadzona inkwizycya w Sewilli, 1492 upadła Granada, ostatnia warownia maurytanizmu, tegoż roku Kolumb odkrył wyspę Guanahani a 1516 Karol I (V) wstąpił na tron hiszpański. Po wiekowych bojach bohaterskich Hiszpanja stanęła u celu pragnień narodowych, złamawszy panowanie obcych najeźdźców, a przeciwko wszelkich pokusom zakłócania, przez niewiarę i herezyę, tak drogo okupionego dobra wiary katolickiej zasłoniła się inkwizycyą *); otworem stał przed nią teraz świat cały z jego skarbami i chwałą. Ziemie włoskie, Neapol i Medyolan, poznały przewagę oręża hiszpańskiego, a niezmierzone obszary Ameryki stały się widownią śmiałych czynów, które zdawały się przyćmiewać fantastyczną fikcyjność romansów rycerskich. Wielkość swoją i potęgę zawdzięczała Hiszpanja Iza-

*) *O inkwizycyi hiszpańskiej* ob. t. V str. 646.

belli i dwom jej następcom Karolowi i Filipowi. Izabella († 1504) odziedziczyła po ojcu, Janie II, zamiłowanie w naukach; znamienita królowa jednoczyła w sobie głęboką pobożność i prostotę życia z niepospolitem ukształceniem umysłowem. Za jej panowania dwór królewski stał się ogniskiem hiszpańskiego humanizmu. Od założenia uniwersytetu w Alcala de Henares 1498, gdzie, aby pozyskać stopień doktora teologii, trzeba było odbyć dziesięcioletnie studya, datuje się epoka rozwoju hiszpańskich uniwersytetów i akademij. Salamanka liczyła wtedy po siedm tysięcy studentów. Tą też kulturą naukową, sięgającą do szerokich mass ludowych, objaśnia się rozkwit literatury hiszpańskiej. *Ludwik Vives* uchodził za księcia humanizmu hiszpańskiego. Powołany przez królowę Katarzynę do Londynu na nauczyciela dzieci królewskich, za wytrwałość w wierze katolickiej dostał się do więzienia. Vives nie należał do ślepych wielbicieli starożytności klassycznej i ostrzegał, aby z niej korzystano w świetle etyki chrześcjańskiej, gdyż w wielu pismach starożytnych ukrywa się jad dla duszy. Już wszakże u niego spotykamy niektóre pojęcia nowożytnego racyonalizmu, na przykład, iż obserwowanie nieba naprowadziło Abrahama na monoteizm, że Mojżesz stał się monoteistą pod wpływem kapłanów egipskich. I w Hiszpanii zaczął się objawiać antagonizm między scholastyką a humanizmem, lecz nie sprowadził tu takiej walki, jaka się na tym gruncie wywiązała w krajach protestanckich. Zaprzątała także umysły przez pewien czas nauka o usprawiedliwieniu. Za Karola, następcy Izabelli, manjera włoska krzewiła się w literaturze hiszpańskiej, na sposób włoski powstawały akademje; najsłynniejsze z nich były „Academia imitatoria“ i „Selvage“ w Madrycie i „de los Nocturnos“ w Walencyi. Ideał średniowiecznego katolicyzmu wcielił się w Karolu, który poczytywał siebie za głowę chrześcjaństwa i za obrońcę Kościoła. Jeżeli polityka tego monarchy chybiła celu w dalszych ziemiach, podległych jego berłu, to w Hiszpanii posiew jej na żyzną padł rolę. Syn Karola Filip II (1556—1598) niezłomnie trzymał się religijnych zasad ojca, w głębokiem przekonaniu, że jako władca monarchii hiszpańskiej powinien być filarem Kościoła. Idea ta daje klucz do wszystkich jego czynów i przedsięwzięć. Gdy arcybiskup sewilski, przy pierwszem „auto,“ odbytem wobecności króla, zwrócił się do tegoż ze słowami: „Domine adjuva nos,“ milczący monarcha odpowiedział ujęciem rękojeści miecza. Lecz w tem osłanianiu spraw wiary środkami materyalnemi, tkwiło niemałe niebezpieczeństwo dla przyszłości; miłość, w takich wa-

runkach okazywana przez monarchów hiszpańskich Kościołowi, łatwo mogła się zamienić w despotyzm względem oblubienicy Chrystusowej, a środki, przedsiębrane w obronie Kościoła, łatwo mogły być użyte ku ujarzmieniu życia kościelnego, co już za rządów samego Filipa II zaczęło na jaw występować a co jeszcze bardziej rozwinęło się za jego następców. To wszakże jest faktem nie ulegającym wątpliwości, że rządy wymienionych wyżej książąt nadały literaturze hiszpańskiej wybitne znamię katolickie. Sprawa religii, za którą hiszpan średniowieczny walczył z dzielnością gocką jako za sprawę szczepową i narodową, ogarnęła odtąd całe życie społeczne, i jeżeli chwała katolickości w całem znaczeniu tego wyrazu należy się Hiszpanii, to chwałę tę zdobył sobie naród hiszpański pod rządami Izabelli, Karola i Filipa II. —

Z biegiem czasu z widowisk duchownych rozwinęły się widowiska świeckie. W roku 1492 zaczęto publicznie przedstawiać komedye *Juana del Enciny*, poety wdzięku wielkiego, dowcipu i umiejętności zaciekawiania widzów. Agostin de Rojas powiada: „Od owych szczęśliwych czasów, kiedy królowie katoliccy wyparli maurów z Granady, datuje się początek inkwizycyi i naszej komedyi, która, odtwarzając na scenie czyny znakomitych mężów, pobudzała do postępków dobrych, bohaterskich i znamienitych.“ Encina urodził się 1469 pod Salamanką, gdzie także nauki pobierał. Rozwinął się bardzo wcześnie; już w dwudziestym czwartym roku życia wydał liczne swoje utwory, przeróbki eklog Wirgilego i dramata, które odgrywano na dworze jego protektora, księcia Alby. Później udawszy się do Rzymu, został dyrektorem kapeli papieskiej; 1519 odbył pielgrzymkę do Ziemi św., którą opisał w poemacie „Tribagia;“ w końcu wstąpił do stanu duchownego; umarł w Salamance 1534. Schack przyrównywa jego dramata do obrazów Giotta i Fiesolego, zachwycających naiwnością i słodkim wdziękiem. W Salamance ukazał się r. 1500 dramat o 21 aktach przez kilku autorów napisany, *la Celestina, tragicomedia de Calisto y Melibea;* autorem pierwszych aktów miał być *Juan de Mena*, ostatnich — *Fernando de Rojas.* Dramat ten albo raczej romans dramatyczny, nie przeznaczony dla teatru, dodatnio oddziałał na późniejszych dramatopisarzy żywem i wiernem malowidłem obyczajów jako też siłą i gładkością dyalogów. Wywarł także wpływ na dramat hiszpański *Gil Vicente* (1480—1557), portugalczyk, który kilka swoich utworów wydał po hiszpańsku; zwłaszcza jego krotochwile pełne są ruchu dramatycznego i dowcipu. *Torres Naharro*, ksiądz uczony, przez pewien

czas jeniec w Algierze, wydał 1517 w Rzymie zbiór różnych poezyj p. t. *Propaladia*. Książka ta zawiera obok ośmiu komedyj *) ważne wiadomości do dziejów teatru hiszpańskiego. Komedyę nazywa autor „umiejętnem przedstawieniem i rozwinięciem interesujących a pomyślnie zakończonych wydarzeń.“ Odróżnia dwa rodzaje komedyj: *comedias a noticia*, mających za przedmiot wypadki rzeczywiste, i *comedias a fantasia* z treścią zmyśloną.— W ogóle hiszpanie nazywali komedyą każdy dramat w trzech aktach czyli „jornadas“ (porach dnia), pisany wierszem. Komedya hiszpańska nie wykluczała więc żywiołu tragicznego ale jednoczyła tragiczność i komiczność w harmonijną całość, częstokroć pierwszej lub drugiej dając przewagę. Już r. 1526 Sewilla posiadała stały teatr, 1534 Karol V wydał przepisy, zakazujące przesadzonego zbytku w ubiorach przy przedstawianiu komedyj. *Juan Boscan*, chcąc urobić dramat hiszpański według wzorów starożytnych, przełożył jednę z tragedyj Eurypidesa. Z krzewicieli dramatu hiszpańskiego przed Cervantesem zasługują na uwagę *Lope de Rueda*, *Juan de la Cueva* i *Christoval de Virues*.—Nie poszły wszakże w zapomnienie starodawne *autos* religijne. Synod toledański 1565 zabronił urządzania takich widowisk w kościołach podczas nabożeństwa. Dawano je więc odtąd albo na obszernych placach na rusztowaniach, odpowiednio przysposobionych, albo na scenach przeznaczonych dla widowisk świeckich. Wzrastała liczba pisarzy dramatycznych. *Juan de Malara* pisał około r. 1550 komedye, zapatrując się na wzory starożytne. *Augustyn de Rojas Vilandrando*, najpierw żołnierz, potem aktor, wydał 1603 opis uciesznej podróży (*Viade entretenido*), z którego okazuje się, jak już wtedy powszechnem było w Hiszpanii zamiłowanie w widowiskach teatralnych. Większe miasta posiadały stałe teatra. W Madrycie powstało 1565 stowarzyszenie dobroczynne dla niesienia pomocy ubogim i chorym, i otrzymało przywilej wynajmowania lokalów dla przedstawień scenicznych; część dochodów ztąd osiąganych szła na rzecz ubogich. Zaczęto dawać przedstawienia nawet w dni powszednie. Założone 1580 w Madrycie dwa teatra, de la Cruz i del Principe, dotąd istnieją.

Najzdolniejsze umysły pracowały dla sceny. Zajaśniał też w owym czasie *Miguel de Cervantes Saavedra*. Potomek szlacheckiej ale zubożonej rodziny, urodził się Cervantes 1549 w Alcala de He-

*) *Schack, Geschichte der dramatischen Literatur und Kunst in Spanien.*

nares, w Madrycie poznał klassyków, w Salamance zwrócił na siebie uwagę, gdyż wcześnie obudził się w nim genjusz poetycki; tu już pisywał, jak sam powiada, tuzinami sonety i romanse; z tej epoki pochodzi także jego romans pasterski, teraz zaginiony „Filena.“ W świcie kardynała Aquavivy ubogi młodzieniec udał się do Rzymu a wspomnienia wiecznego miasta i znajdujące się w niem arcydzieła sztuki zachwyciły jego duszę. Wstąpiwszy do służby wojskowej, walczył mężnie w pamiętnej bitwie morskiej pod Lepanto, w której lewe ramię utracił. Potem brał udział w szturmie Nawarynu i w wyprawach afrykańskich. Schwytany przez piratów podczas przeprawy z Neapolu do Hiszpanii, przebył lat kilka w niewoli w Algierze, zkąd 1580 wykupili go trynitarze. Cervantes znowu zaciągnął się do szeregów wojskowych i pod Albą odbył kampanję portugalską. Życie obozowe nie wygasiło w nim wyobraźni, nie ostudziło serca. R. 1583 napisał romans pasterski, *Galatea;* tu pod imieniem bohaterki przedstawił swoją oblubienicę Donnę Catalinę de Palazios Salazar, z którą ożenił się roku następnego i osiadł w jej miasteczku rodzinnem Esquivias. Utwór ten zalicza się do dzieł klassycznych w literaturze hiszpańskiej. Z życiem rodzinnem nastały troski o kawałek chleba. Dla zarobku Cervantes napisał wtedy „około trzydziestu sztuk dramatycznych,“ z wielkiem uznaniem przyjętych. Z nich dwie tylko doszły do naszych czasów: *Życie w Algieryi* i *Numancya;* w pierwszej autor usiłuje obudzić współczucie dla jeńców chrześcjańskich, pozostających w niewoli muzułmańskiej, w drugiej wysławia miłość ojczyzny. Potęgą uczucia, śmiałością i energją języka utwory te przypominają ducha, jaki wieje w „Persach“ i „Prometeuszu“ Eschylesa. „Numancya“ rozniecała w hiszpanach uczucia patryotyczne; były to czasy, w których Filip II przygotowywał wielką wyprawę przeciwko Anglii. Poeta kilkakrotnie przyjeżdżał do Madrytu; r. 1588 otrzymał w Sewilli skromny urząd przy komissyi zaopatrującej w żywność flotę indyjską. Wtedy rozpoczął a wydał 1613 księgę „nowel wzorowych,“ *Novelas ejemplares*, które z niezrównaną świeżością, wiernością i wytwornym humorem malują ludowe życie hiszpańskie, nazwał zaś opowiadania swoje wzorowemi, aby je odróżnić od nieprzyzwoitych powiastek, jakie od czasów Boccacciowego Dekameronu przekładano z włoskiego. „Miłosne mowy, powiada autor, spotykane tu w niektórych nowellach, w niczem nie obrażają rozumu, moralności i religii... Gdybym przypuszczał, że czytanie tych opowiadań może w kimś obudzić nieczyste pragnienia, to wolałbym

kazać odrąbać sobie rękę, którą je pisałem, niż te utwory moje na światło dzienne wystawiać.“ „Jestem pierwszym, który w Hiszpanii pisze nowelle, ponieważ wiele utworów tego rodzaju, rozpowszechnionych w języku hiszpańskim, zapożyczonych jest u obcych narodów, te zaś tutaj należą wyłącznie do mnie, nie są naśladowane ani skradzione; stworzył je duch mój, skreśliło je moje pióro.“—Według podania miał poeta, z powodu jakiegoś zatargu, dostać się do więzienia w miasteczku Argamasilla i tu rozpocząć pisanie romansu „Życie i czyny przemyślnego rycerza Don Kiszota z La Manszy,“ który w krótkim czasie rozniósł jego sławę po świecie. Pierwsza część tego dzieła, wydana 1605 a następnie przełożona na niemal wszystkie języki europejskie, zjednała autorowi ogólny poklask. Król Filip III, dostrzegłszy pewnego razu z balkonu swego pałacu młodzieńca siedzącego z książką w ręku nad Manzanarem i przy czytaniu zanoszącego się od śmiechu, powiedział: „Doprawdy chłopak ten musi być waryatem albo czyta Don Kiszota!“ Jeszcze za życia Cervantesa sprzedano 30,000 egzemplarzy tej książki. Wszyscy zachwycali się Don Kiszotem, podczas gdy autor w ubóstwie pędził ostatnie lata żywota. Roku 1614 niejaki Avellaneda wydał dalszy ciąg *Don Kiszota*, gdzie obrzucił Cervantesa złośliwemi obelgami. Cervantes odparł niegodne potwarze, wydając tom drugi powieści, który zalicza się do wiekopomnych utworów literatury powszechnej. Lecz—powiadają niektórzy—Don Kiszot jest najsmutniejszą książką, jaką kiedykolwiek napisano! autor czyniąc tu szlachetnego męża pośmiewiskiem, jakoby zamierzył wykazać nicość podniosłości duszy i złudzenie bohaterstwa. Zaiste. Lecz gdyby poeta inaczej sobie poczynał, to zapewne nie osiągnąłby zamierzonego celu. Chodziło zaś mu nie o antytezę poezyi i prozy, bohaterstwa i chłodnego egoizmu, a o wykorzenienie choroby wieku, o odstręczenie od literatury romansowo-rycerskiej, o zastąpienie romantyzmu średniowiecznego trzeźwem pojmowaniem życia. Umysły gorączkowo przenosiły się w świat wymarzony; z góry spoglądano na prozaiczne zajęcia i obowiązki żywota powszedniego. Taki nastrój społeczny groził fatalnemi skutkami, Cervantes zwalczał więc zgubny kierunek orężem duchowym. Ze śmiechem na ustach poeta wypowiedział prawdy trafne i głębokie. Don Kiszot i Sanszo Pansa stali się ulubieńcami wszystkich czytelników; obaj budzą ku sobie najżywsze zajęcie. Pod względem czystości, piękności i subtelności charakterystyki, zwłaszcza w drugiej części, Cervantes niejako przewyższył siebie samego. Czytelnik nie może

nie sympatyzować z wędrownym rycerzem, lituje się nad jego niedorzecznością i podziwia lekarstwo, jakie w pomięszaniu tych uczuć poeta podał narodowi swemu. Autor osiągnął cel zamierzony i po Don Kiszocie nie ukazał się już żaden „romans rycerski," ale lekarstwo przyszło za późno, Cervantes powinien był wiekiem wcześniej się ukazać *). Lecz rzadko się zdarza, aby ten, kto bojuje przeciw duchowi czasu, wyszedł bez ran z walki. W ostatnim swoim utworze, „Cierpienia Persilesa i Sigismundy" (*Trabajos de Persiles y Sigismunda*), sam poeta popadł w ton romansów rycerskich. Wagę wielką przywiązywał do tego dzieła, miernej zresztą wartości, którego już nie zdołał zakończyć. Twarde życie jego dobiegało ostatniego kresu. Strudzony przeciwnościami, znękany ubóstwem, umarł Cervantes na ręku wiernej towarzyszki życia 23 Kwiet. 1616, licząc 68 lat wieku. Hiszpanja wystawiła mu 1835 pomnik w Madrycie. W późniejszych latach życia bolał autor „Don Kiszota" nad obojętnością, jaką okazywano jego utworom. Z tego powodu pisał: „Od paru lat wróciłem do dawnych zajęć, i w przekonaniu, że przechowuje się jeszcze dobra o mnie pamięć, kilka nowych komedyj napisałem. Lecz nie znalazłem już żadnego dyrektora teatru, który by ich zażądał odemnie, jakkolwiek wszystkim było wiadomo, że mam gotowe

---

*) Pewna fantastyczność tkwi w charakterze hiszpańskim a wypadki dziejowe jeszcze bardziej skłonność tę rozwinęły. Odkąd walka z maurami przybrała obrót pomyślny dla hiszpanów, zwycięzcy szukali natchnienia i rozrywki w opowiadaniach świetnych czynów rycerskich. Chciwie pochłaniano francuzkie romanse rycerskie. Jeszcze większej wziętości używała powieść „Amadis de Gaula," napisana przez portugalczyka Vasco de Lobeira († 1405). Zdaje się, że „Gaula" znaczy to samo co Walja. Autor tej powieści, nie krępując się ani historyą ani geografją, w Amadysie uosobił wszystkie cnoty rycerskie. Czytelników nie odstręczała ani rozwlekłość opowiadania ani mnogość niezliczona przygód i niebezpieczeństw, jakie bohater powieści przebywa. To właśnie szczególniej się podobało; autor uderzył w struny, które znalazły oddźwięk we wszystkich sercach. Nawet Cervantes przyznaje w pierwszej księdze Don Kiszota, że najlepszą z powieści rycerskich był „Amadis de Gaula." W Hiszpanii powstało niezliczone mnóstwo dzieł tego rodzaju, czytano je z gorączkowem zajęciem i zawracano sobie głowy. Na szkodliwy wpływ romansów rycerskich uskarżają się także św. Teresa i św. Ludwik z Granady. Namiętność do czytania powieści fantastycznych stała się formalną klęską publiczną. Kortezy dopominały się, aby rząd królewski wytępił tę chorobę czasu i kazał popalić romanse rycerskie; 1552 zabroniono drukowania ich i sprzedaży, ale zakazy nic tu nie pomagały. Dopiero Cervantes swoim Don Kiszotem zabił średniowieczne romanse rycerskie.

komedye. Zamknąłem robotę swoją do kufra i skazałem ją na wieczne milczenie. Około tego czasu pewien księgarz powiedział mi, że chętnie zakupiłby był owe komedye, gdyby mu nie powiedział jakiś dyrektor teatralny, że ujdzie jeszcze proza moja ale że moja poezya nic nie warta. Prawdę mówiąc, przykro mi było słuchać takich rzeczy, lecz powiedziałem sobie: albo ja się zmieniłem, albo nastały lepsze czasy, jakkolwiek pospolicie tak się dzieje, że przeszłość lepszą się wydaje."

W istocie nastały lepsze czasy. W dramacie hiszpańskim Cervantes uosabiał epokę przejściową a w Don Kiszocie stanął na niezrównanej wysokości. Wyższy odeń genjusz napawał publiczność subtelniejszemi rozkoszami artystycznemi. *Lope de Vega Carpio* panował nad sceną.

„Fenixem" hiszpańskiej poezyi dramatycznej jest Lope de Vega. Lope znaczy to samo co Lupus, gdyż w dzień świętego Lupusa, 25 Listopada 1562, urodził się poeta; Vega nazywał się dziedziczny jego rodziców majątek w dolinie Carriedo w Starej Kastylii. Lope był istnym cudem uzdolnienia poetyckiego. Poezya była jakoby tchnieniem jego duszy; najpłodniejszy to z poetów, o jakich wiemy. Lope napisał 21,300,000 wierszy. To wszystko, co dzieje podają o płodności Menandra, o biegłości improwizacyjnej Owidyusza, który nawet pod plagami ręki ojcowskiej błagał hexametrami o przebaczenie, niczem jest w porównaniu z Lope de Vegą. Mało się wszakże przechowało wiadomości o młodocianych latach tego poety znamienitego, wiemy tylko, że tworzył już wiersze, nim się nauczył pisać, że pobierał pierwsze nauki w szkołach w Madrycie, że, zapragnąwszy przypatrzeć się światu i ludziom, uciekł z jednym z towarzyszy ze stolicy, i że w Segowii został pojmany. Wcześnie straciwszy rodziców, znanych z zacności i ducha miłosiernego, Lope w chłopięcych latach miał zaciągnąć się do wojska, 1573 brał udział w wyprawie do Tunisu. Następnie służył przy inkwizytorze Miguelu de Carpio, potem przy Manryku biskupie Avili, któremu, jak sam przyznaje, pierwsze naukowe wykształcenie zawdzięczał. Przez cztery lata pracował na uniwersytetach w Alkali i w Salamance nad filozofją i matematyką i otrzymał stopień bakałarza. Odstąpił wtedy od zamiaru poświęcenia się stanowi duchownemu, „gdyż miłość tak go była zaślepiła, że o wszystkiem zapomniał." I znowu zaciągnął się do wojska, brał udział w wyprawie do Portugalii, walczył na Terceirze, później został sekretarzem księcia Alby, wnuka słynnego

wodza. Już r. 1584 zjednał sobie jako poeta głośne imię, 1588 r. służył na armadzie. W jego objęciach zmarł brat, ugodzony kulą nieprzyjacielską. Na pokładzie galery pisywał wiersze, gdyż od poezyi nie mógł się powstrzymać nawet pośród oceanu i niebezpieczeństw wojny. Wróciwszy do Madrytu, ożenił się z Donną Izabellą de Urbina, która się z nim połączyła wbrew woli rodziców. Pojedynek, w jaki się uwikłał Lope de Vega w skutek tego związku, spowodował jego wygnanie siedmioletnie z Kastylii. Żona towarzyszyła Lopemu na wygnanie, i jako wierna towarzyszka dzieliła troski i przeciwności męża. Poeta dość długo przebywał w Walencyi, gdzie kwitnęła wówczas sztuka dramatyczna, zwiedził także Włochy. R. 1595 wrócił do Madrytu i zajmował się sekretarstwem przy możnych panach. Ożenił się powtórnie z Donną Juaną de Guardia, z którą pożycie nazywa w jednym ze swoich poematów bardzo szczęśliwem. Ale przedwczesna śmierć pozbawiła go i tej towarzyszki życia razem z najstarszym synem, co tak zgnębiło poetę, „iż pożegnał czcze blaski świata i został księdzem.“ Święcenia otrzymał w Toledo a pierwszą mszę świętą odprawił 1609. Zawód kapłański nie przerwał wszakże działalności poetyckiej Lope de Vegi, z biegiem lat owszem podwajał on gorliwość w pracy. Sława jego z rokiem każdym wzrastała, ubóstwiał go naród, jego utwory panowały na scenie. Nad każdym wypadkiem większej wagi pióro jego musiało rozlewać urok poezyi, każde zwycięztwo opiewać, w każdej klęsce nieść pociechę. Sam Cervantes przyznaje, że Lope był cudem natury i wszechwładnym panem sceny. Nawet u szczytu chwały poetyckiej Lope pozostał pobożnym, pokornym, miłosiernym kapłanem. Jego dom był schronieniem biedy wszelkiej. Pomimo ogromnych honorarjów, w takim niekiedy bywał niedostatku, że pewnemu księdzu, który go prosił o jałmużnę, mógł tylko, dla braku pieniędzy, własną oddać sutannę. Oczywiście przy takim rozgłosie nie zbywało poecie na zawistnych przeciwnikach. Lope znosił spokojnie napaści i wyrzekł piękne zdanie: „Kocham tych, którzy mię kochają, ale nie nienawidzę tych, którzy mnie nienawidzą.“ Lecz im stawał się pokorniejszym, tem większą naród okazywał mu miłość. Cudzoziemcy przyjeżdżali do Madrytu, aby ujrzeć wielkiego poetę hiszpańskiego, król okazywał mu cześć głęboką. Papież mianował go protonotaryuszem apostolskim i doktorem teologii. R. 1617 Lope sporządził autentyczną edycyę utworów swoich, obejmującą w 12 tomach 144 komedyj, które sam autor za najlepsze uważał. W liście do syna pisał: „Ogółem napisałem 900 komedyj, 12 ksiąg

o rozmaitych przedmiotach prozą i wierszem i tyle innych poematów, że to, co zostało już wydrukowane, zawiera tylko część moich utworów.“ Lope, powiada jeden z jego przyjaciół, z błyskawiczną szybkością pracował ale z przykładną pilnością przeglądał i poprawiał swoje utwory. Ogółem miał otrzymać 97,000 dukatów honorarjów, lecz przy swojej szczodrobliwości nie był w stanie nawet dać posagu córce. „Nie mam nic,“ pisał do syna, „oprócz ubogiego domu, ubogiego łoża, ubogiego stołu i ogródka, którego kwiaty przynoszą mi w troskach osłodę.“ Na dzieła i sławę swoją pokornie spoglądał. „Prawdziwa chwała, mawiał, polega na cnocie, i chętnie oddałbym całe uznanie, jakie mi naród okazuje, gdybym za to mógł jeden więcej uczynek dobry spełnić.“ Żył lat 73; umarł 21 Sierpnia 1635 *). — Lope de Vega napisał 1,500 komedyj, z których wszakże tylko część, bo 320, ukazała się w druku. Lecz przy nadzwyczajnej twórczości wielkiego poety hiszpańskiego nietyle wywołuje zdumienie ogólna liczba jego utworów ile mnóstwo rzeczy prawdziwie znakomitych. Jeden ze współczesnych pisze: „Lope jest początkiem i końcem komedyi; można o nim powiedzieć, że nie znalazł przed sobą ani jednego poety, którego mógłby naśladować, ani też nie miał po sobie nikogo, ktoby mógł mu dorównać. Utwory Lopego są dziełem natury, utwory innych są dziełem rozmysłu; w Lopem tak wszystko jest naturalne, jak naturalnemi są kwiaty na roślinach i owoce na drzewach.“ Lope jest mistrzem zarówno w charakteryzowaniu jak i w rozwijaniu akcyi; budowę wiersza ma harmonijną i płynną, jego język jest zawsze prosty i wyrazisty. Lecz pomimo prostoty

*) Hiszpanja znamienicie uczciła pamięć wielkiego poety. Dziewięć dni trwała żałoba w całem państwie. Takiego pogrzebu, jaki wyprawiono Lopemu de Vega, nie miał nigdy żaden poeta; jego przyjaciel i protektor książę Sessa poniósł wszystkie koszta. Trzej biskupi spełniali obrządki kościelne. W pochodzie pogrzebowym uczestniczyli wszyscy ministrowie i grandowie, prałaci, uczeni, artyści i rozliczne korporacye. Dachy domów pokryte były widzami. Kondukt poprowadzono dalszemi ulicami, aby zwłoki ukochanego ojca, spoczywające w otwartej trumnie, jeszcze raz ujrzeć mogła córka jego, przebywająca w zakonie karmelitanek bosych. Gdy spuszczono trumnę do grobu, podniósł się płacz i jęk ogólny, jak gdyby każdy z obecnych jakieś szacowne dobro własne utracił. Stu sześćdziesięciu poetów opiewało jego zasługi; poezye hiszpańskie, wywołane śmiercią Lope de Vegi, tom cały wypełniają; na drugi tom złożyły się poezye włoskie. Lope de Vega był wzrostu wysokiego, szczupły, sympatycznego oblicza, miły w obejściu, skromny, wolny od wszelkiej próżności pisarskiej.

naturalności i świeżości, w wielu jego utworach, przy bliższem ich rozpatrzeniu, daje się także dostrzegać chłodne obrachowanie artystyczne, wszystkie zaś odznaczają się najwyższym stopniem pomysłowości, pełnią motywów dramatycznych i zwrotów niespodziewanych. Jak współcześni podziwiali genjalną twórczość Lope'go, tak dziś jeszcze czytelnik podziwia niewyczerpaną płodność poety, jego wielostronność i bogactwo umysłowe *). W jego tragedyach panuje uroczysty nastrój i powaga, w komedyach—wesołość najczystsza — wszędzie wykończone mistrzowstwo, bujne bogactwo treści i najdelikatniejszy rysunek.

Wielu współczesnych współzawodniczyło z Lope de Vegą w uprawie dramatu, którego ruchliwem ogniskiem była wtedy *Walencya*. Akademja „de los Nocturnos“ skupiała w sobie poe-

*) Niektóre utwory Lope de Vegi zostały przełożone na nasz język: *Komedye wybrane Lope de Vegi. Przekład J. A. Święcickiego*, w *Bibljotece najcelniejszych utworów lit. europ. 1881*, tegoż: *Najznakomitsi komedyopisarze hiszpańscy*.— O autos sacramentales Lope de Vegi, wysławiających, jak wiadomo, transsubstancyacyę, tak się wyraża Schack: „Kto po raz pierwszy wstępuje w sferę zaczarowaną tych poematów, ten czuje się owianym od jakiegoś ducha nieznanego i dostrzega inne niebo rozpościerające się nad innym światem. Zdaje się, jakoby unosiły nas groźnym wichrem potęgi nadziemskie; roztwierają się przepaściste głębie myślenia, cudnie mgliste postaci wznoszą się z mroku a ciemnoczerwony płomień mistyki zwraca się ku tajemniczemu źródłu, z którego wszystkie rzeczy pochodzą. Ale mgły się rozpraszają i czujesz się wzniesionym po za granice wszelkiej ziemskości, po za czas i przestrzeń, do przybytku, gdzie króluje Ten, który jest niezmierzonym i przedwiecznym. Tu milknie wszelka dysharmonja; tu sięgają głosy świata ludzkiego tylko jako hymny uroczyste, niesione na tonach organu. Wstępujemy do olbrzymiego tumu architektury duchowej, w którego majestatycznych nawach nie rozlega się już żaden ton ziemski; na ołtarzu króluje, oblana światłem magicznem, tajemnica Trójcy świętej; promieniejąca ztąd jasność, której wzrok ziemski znieść nie jest w stanie, napełnia potężne sklepienia gloryą cudowną. Tu wszystkie istoty pogrążone są w oglądanie Przedwiecznego i ze zdumieniem wpatrują się w niezbadane głębie Miłości przedwiecznej. Tu całe stworzenie chórem jednozgodnym wysławia źródło i Twórcę wszelkiego życia; nawet bezistotowość przemawia tu i czuje; martwość odzyskuje mowę i nabiera żyjącego wyrazu myśli: gwiazdy i żywioły, głazy i rośliny zdają się posiadać duszę i świadomość, najskrytsze myśli i uczucia człowieka na jaw występują; niebo i ziemia promieniejąc w apoteozę symboliczną. Niezależnie od głębokiej treści, sama świetność zewnętrzna „autos sacramentales“ wprawiała w zachwyt. Może w żadnym z innych utworów poeci hiszpańscy nie skupili takiego jak tu bogactwa poetycznego, takiej świetności kolorów, tak czarującej woni kwiatów.“ — *Geschichte der dramatischen Literatur und Kunst*. II. 14-ty odczyt.

tów i miłośników literatury. Pośród nich wybitne stanowisko zajmował doktór teologii *Tarrega*, którego dramata odznaczają się oryginalnością pomysłów i zręcznością techniczną. Jego przyjaciel *Kasper Aguilar* celował udatnością charakterystyk. *Guillen de Castro* (1569—1631), przyjaciel Lopego, napisał słynny dramat historyczny *Mocedades del Cid* (Młodociane czyny Cyda), do którego dostarczyły mu osnowy romance ludowe o tym bohaterze hiszpańskim. Płodny doktor *Ramon* był zakonnikiem w klasztorze w Cuença. *Mira de Mescua* był archidyakonem w Walencyi, potem przebywał na dworze Filipa III i IV. *Luis Velez de Guevara*, który napisał 400 dramatów, umarł na dworze Filipa IV.—Obok tej szkoły narodowej, powstała szkoła krytyczna, trzymająca się reguł przekazanych przez poetów starożytnych. Do owej krytycznej opozycyi należeli *Artieda*, *Mesa*, *Villegas*, *Argensola*. — Najzdolniejsi wszakże poeci szli śladami Lope de Vegi. Z nich zasłynęli: *Enciso*, który w „El principe Don Carlos“ przedstawia Filipa II jako monarchę szlachetnego a Don Karlosa maluje jako fantastę i rozpustnika spiskującego z Montignym; wspaniały jest jego dramat o abdykacyi Karola V. *Juan Perez de Montalvan* wprowadził na scenę około stu swoich dramatów. *Tirso de Molina* (właściwie Gabryel Tellez, ur. 1570), wstąpił 1620 do zakonu braci miłosierdzia; napisał on z górą 300 sztuk dramatycznych, niektóre z nich zaliczają się do arcydzieł literatury hiszpańskiej. Zjadliwe jego napaści na dwór, na urzędników, na inkwizycyę świadczą o swobodzie, jakiej wtedy scena hiszpańska używała. Do najzdolniejszych poetów dramatycznych należy Juan *Ruiz de Alarcon* (um. 1639). Cały naród interesował się poezyą, nawet z pod pióra słabszych poetów wychodziły udatne sztuki dramatyczne. Francya i Włochy czerpały z bogactwa Hiszpanii. Corneille i Molière, Lesage i inni brali z dzieł hiszpańskich osnowę do swoich utworów. W Lizbonie grywano repertoar madrycki a we Włoszech posługiwano się przekładami dramatów hiszpańskich do czasów Metastasia i Goldoniego.

Wielkim jest Lope de Vega ale po nim zjawił się jeszcze większy poeta dramatyczny, *Calderon*. Pierwszy zowie się feniksem, drugi—królem sceny hiszpańskiej. W płodności poetyckiej jeden drugiemu nie ustępuje, lecz Calderon posiada większą potęgę refleksyi. Göthe nazywa Calderona genjuszem, obdarzonym ogromną siłą rozumu, i A. W. Schlegel *) powiada: „Nie znam żadnego

*) *A. W. Schlegel, Ueber dramatische Kunst und Literatur*, 14-y odczyt.

dramatopisarza, któryby równie jak Calderon umiał poetyzować wrażenia dramatyczne i któryby był równie wyrazistym a zarazem tak eterycznym... Lecz duch jego najświetniej się objawia w przedmiotach religijnych. Miłość przedstawia Calderon tylko w rysach ogólnych... Jego miłością najgłębszą, sercem jego serca jest religja. Tylko dla niej wywołuje najbardziej wstrząsające wzruszenia, do ostatnich zakątków duszy sięgające. Zdaje się, że przy czysto świeckich wydarzeniach czynić tego nie chciał. Wydarzenia te, choćby najciemniejsze, wyświetla mu myśl religijna. Obwarowany przeciwko wątpieniu i podniesiony wiarą, poeta z niezamąconym spokojem pogląda na burze dziejów ludzkich; dla niego byt człowieka nie jest ciemną zagadką. Nawet łzy jego, podobne do kropel rosy zawisłych na kwiecie w blasku słonecznym, odbijają niebo. Jego poezya, cokolwiek bywa jej przedmiotem, jest ciągłym hymnem wysławiającym Stwórcę i jego dzieła; dlatego z tak radosnem a tak zawsze świeżem podziwieniem opiewa twory natury i sztuki człowieczej, jak gdyby je po raz pierwszy oglądał w ich wspaniałości początkowej. Jestto jakby pierwsze obudzenie się Adama, połączone z taką wymową i wytwornością wyrażeń, z takiem wniknięciem w najtajniejsze stosunki natury, jakie tylko wysoka kultura umysłu i dojrzała kontemplacya zdobyć sobie może. Zestawiając ze sobą rzeczy najbardziej oddalone, największe z najmniejszemi, gwiazdy z kwiatami, posługując się całem bogactwem metafor, Calderon napawa się wzajemnem dążeniem stworzeń ku sobie i ku ich wspólnemu początkowi a w tej zachwycającej harmonii wszechświata widzi odbicie przedwiecznej, wszystko obejmującej miłości.“ Jeden z krytyków niemieckich powiada, że Calderon wcielił w najszlachetniejsze formy całe bogactwo wyobraźni katolickiej *). *Pedro Calderon de la Barca* urodził się w Madrycie 17 Stycznia 1600, pierwsze nauki pobierał u jezuitów, potem na uniwersytecie w Salamance kształcił się w filozofii, teologii i prawie. Wcześnie obudził się jego genjusz poetycki; już w 19 roku życia zjednał sobie Calderon jako poeta dramatyczny głośne imię. Lope de Vega publicznie pochwalił jego utwory na poetyckim popisie, urządzonym z powodu beatyfikacyi św. Izydora, i przyznał mu nagrodę. Podobnie jak Lope de Vega, był także Calderon poetą i wojownikiem, służył w szeregach ojczystych w Medyolanie i w Niderlandach. Roku 1632 spotykamy go znowu w Madrycie stoją-

*) *J. Schmidt, Geschichte der Romantik.*

cego już u szczytu sławy a od śmierci Lope de Vegi (1635) panującego nad sceną narodową. Król Filip IV, zamiłowany w poezyi dramatycznej, powołał na dwór swój genjalnego poetę, otoczył go czcią, mianował rycerzem zakonu św. Jakóba, przytem powierzył mu kierownictwo „fiestów," to jest widowisk dworskich, urządzanych z wielkim przepychem w pałacu Buen Retiro. Calderon kierował uroczystościami dworskiemi, gdy młoda królowa Anna Marya austryacka odbywała wjazd do Madrytu. 1651 przywdział suknię duchowną, 1663 król uczcił poetę kapelanją honorową, aby go mieć ciągle przy sobie w Madrycie, i obsypywał genjalnego dramatopisarza dowodami swej łaski. Calderon był pobożnym kapłanem; zawód duchowny nie powstrzymał go od pracy poetycznej. Świeckie i duchowne utwory płynęły z pod jego pióra; Madryt, Toledo, Granada, Sewilla współubiegały się o jego „autos sacramentales." Jak łabędź, który śpiewając rozstaje się z życiem, tworzył Calderon poezye do ostatniego tchnienia. Umarł w dzień zesłania Ducha świętego, 25 Maja 1681. Przed zgonem rozporządził, aby go pochowano bez wszelkiej wystawy, lecz wszystkie większe miasta złożyły hołd pamięci wielkiego poety urządzeniem uroczystych za jego duszę nabożeństw, toż samo uczyniły Portugalja, Meksyk, Medyolan, Rzym, Neapol. Podobnie jak Lope de Vega, posiadał także Calderon naturę ze wszech miar harmonijną: z genjuszem łączył szlachetność i uprzejmość, z pięknością duszy postać ujmującą. Jeden ze współczesnych nazywa go „wyrocznią dworu, przedmiotem zazdrości dla cudzoziemców, ojcem muz, światłem sceny, podziwieniem ludzi," i opisuje jego pokorę głęboką, jego szlachetną skromność, jego serce miłosierdzia pełne. Jego dom dawał przytułek wszelkiej niedoli. Dramata jego drukowano już 1633 ale wbrew woli poety; Calderon nigdy nie chciał zezwolić na drukowanie swoich utworów, pisał tylko dla sceny a nie dla czytelników. Lecz chciwi zysków księgarze wydawali sztuki dramatyczne, jakoby przez Calderona napisane, w których wszakże ani jeden wiersz nie pochodził od genjalnego poety. Ztąd przyjaciel poety książę de Veragua, namiestnik Walencyi, prosił o sporządzenie spisu autentycznych jego dramatów, celem zebrania takowych. Calderon w odpowiedzi skarżył się na księgarzy i wymienił 111 kompletnych dramatów przez siebie napisanych i 70 autos sacramentales. W wydaniach dzieł Calderona umieszczają teraz 108 dramatów i 73 autos sacramentales.—Calderon, jak wyżej wspomnieliśmy, był ulubieńcem artystycznie usposobionego króla Filipa IV. Jego dramata przedsta-

wiano w najpiękniejszym z teatrów europejskich, wobec króla, pierwszych mężów kraju i kwiatu szlachty, z takim przepychem i wytwornością przyborów scenicznych, jakiego nawet w naszych czasach się nie spotyka. Król nie szczędził kosztów na podniesienie sztuki scenicznej a na dwór swój ściągał najświetniejsze siły umysłowe. Zresztą nietylko na dworze królewskim ale w całym narodzie panowało ogromne zamiłowanie w widowiskach dramatycznych. Ogólny entuzyazm dawał genjalnym poetom, Lope de Vedze i Calderonowi, podnietę do tworzenia dzieł wiekopomnych. Calderon w takim stosunku pozostaje do Lope de Vegi, w jakim pozostawała doskonałość formy Sofoklesa do rodzimej siły Eschylesa. Lope utorował był drogę; Calderonowi pozostawało tylko wygładzić pewne szorstkości poprzednika, aby, przy genjalnem uzdolnieniu, wydać niezrównane w swoim rodzaju wzory sztuki dramatycznej. — Schack przyrównywa Calderona do architekta, który na wzniesionym już fundamencie biegłą ręką buduje przeważnie własnym materyałem ale przy tem nie odpycha materyałów, które inni przygotowali, wykończając takowe we wszystkich szczegółach i wiążąc w całość artystyczną. W dziełach Calderona panuje najwyższa doskonałość kompozycyi dramatycznej. Działanie rozwija się bezustannie, nawiązując tysiące nici i tworząc z nich wytworną tkaninę. Obrachowanie mistrzowskie obejmuje nawet rzeczy najdrobniejsze, każdą scenę, wszystkie formy wiersza, a pomimo tego wszędzie czujemy potęgę ducha twórczego. Wyobraźnia jest tu ujęta w karby, dowcip jest zawsze trafny i subtelny. Szczytu wszakże dosięga Calderon w swoich dramatach religijnych. O dramacie Calderona „Książę niezłomny," *El principe constante*, tak się wyraża Immermann: „Co to za poezya! nie można dość się nią napawać, dość jej podziwiać. W tem jedynem dziele wielki poeta katolicki wzbił się w sferę, której nie dosięgnął brytańczyk (Szekspir) pomimo swoich sił olbrzymich. Gdyż nie chodzi tu o losy jakiejś potężnej osobistości, sprowadzone własną jej winą lub namiętnością, a o rzecz najwyższą, jaka być może, o doprowadzenie człowieka czystego do najwyższej czystości, do ubłogosławienia. Zadanie to raz tylko się powiodło i ani przed Calderonem ani po nim nie pojawił się żaden utwór, któryby pod względem wartości choć cokolwiek zbliżał się do tej tragedyi." „Lecz w czem Calderon, ku ogólnemu zdumieniu, niejako przeszedł samego siebie, to w swoich „Autos sacramentales." Umysł jego i serce nawskroś przenika religja; mowa, rozpłomieniając się w nadziemskim polocie, wzbija się jak

orzeł Ezechjela po nad samego poetę. Pomysły jego są niezrównanie wspaniałe, ornamentacya jest tak świetną, morał jest tak udatnie wpleciony, rozum i wiara tak łagodnie skojarzone, pożytek duchowy z pięknem estetycznem tak uroczo połączony, że wszystko to jednocześnie przejmuje rozum widza zdumieniem a serce—zachwytem. Z takiego widowiska wychodzi się pełnym miłości i pobożności, radosnym i skruszonym, pocieszonym i do pięknego życia podnieconym. Pieszcząc ucho, genjalny poeta budził i umacniał świętą cześć dla Sakramentu."

Obok Calderona przebywali na dworze królewskim najzdolniejsi dramatopisarze. Francisco de *Rojas* z Toledo, mianowany 1641 rycerzem zakonu St. Jago, tak się wsławił, że podrobione utwory wydawano pod jego imieniem. Augustyn *Moreto* y Cabanna, prawdopodobnie z Walencyi, zamieszkiwał w Madrycie i w Toledo, gdzie w dojrzałym wieku wstąpił do stanu duchownego; do arcydzieł zalicza się jego dramat „Wet za wet." *El desden con el desden.* Największy poklask zjednały mu jego komedye, celujące wybornie prowadzonemi dyalogami, zaprawione solą attycką. Podobnie jak Moreto, korzystał także Matos *Fragoso* z prac poetów dawniejszych. — Głośne imię jako poeta dramatyczny zjednał sobie Christoval *de Monroy*, współczesny Lope de Vedze.—Juan Baptista *Diamante*, rycerz zakonu ś. Jana jerozolimskiego, słynący w połowie XVII wieku, szczególniej odznaczył się w dramatach, mających za przedmiot dzieje narodowe. Do celniejszych dramaturgów tego peryodu zaliczają się jeszcze: Antonio *de Mendoza*, Alvaro *Cubillo* de Aragon, Juan *de la Hoz*, Antonio *de Solis*. Ze śmiercią Filipa IV zakończył się rozkwit dramatu hiszpańskiego. Z powodu żałoby, wywołanej zgonem tego króla, i podczas małoletności Karola II nie dawano, przez pewien czas, żadnych widowisk teatralnych. Z Filipem V przeszedł smak francuzki do Hiszpanii. — Przez sto lat z górą posiadali hiszpanie rodzimy, samodzielny dramat, który w czarujących szatach poezyi uprzytomniał im wszystkie wielkie wypadki ich dziejów narodowych, ich życia duchowego i świeckiego. Wyrosłszy z poezyi ludowej, był właściwie dramat hiszpański jej dalszem rozwinięciem, był jakoby drzewem olbrzymiem, sięgającem przez cały świat zjawisk aż do najwyższych niebios cudowności a rozpościerającem gęste konary nad trzema pokoleniami, które w jego cieniu orzeźwienie ducha znajdowały; był zwierciadłem skupiającem w sobie wszystkie rozproszone promienie, wszystkie przebrzmiewające dźwięki poezyi. Obficie czerpiąc

z tradycyi i z dziejów narodowych, dramat hiszpański czynił teraźniejszością przeszłość, bogatą w dzieła i postaci wielkie, wskrzeszał bohaterów epok minionych, odtworzył półmityczne wspomnienia czasów zamierzchłych; w najpiękniejsze podania o walkach i przygodach rycerskich, o miłości i zdradzie, nowe tchnął życie; obrazami żelaznych, niezłomnych charakterów, potwornych zbrodni i cnót wielkich, gwałtownych upadków ze szczytu potęgi i wielkości wstrząsał i podnosił słuchaczów, a na szybkiej zmienności szczęścia i cierpień wykazywał straszliwą sprawiedliwość gromów losu. Z żywem zajęciem wsłuchiwał się hiszpan w swoich poetów dramatycznych, gdy ci bohaterów eposu oddzielali od tła czasów i łącząc pełne, mocne dźwięki epickie ze słodkiemi tonami liryki, stawiali mu ich przed oczy w najdoskonalszych formach poezyi. Lecz dramat hiszpański umiał także obrazować życie teraźniejsze we wszystkich jego stosunkach, w całej różnorodności jego objawów, opromieniając takowe blaskiem sztuki poetyckiej i do wyższego znaczenia podnosząc rzeczywistość, oczyszczoną z przypadkowych jej objawów; lub też obalając zapory doczesności, otwierał bramy niebios i piekieł, i przedstawiał walki człowieka z potęgami ciemności, ukazując zarazem panującą nad niemi wszechpotężną prawicę Bożą. Obejmując byt cały ze wszystkiemi jego dążeniami, z nieskończonem bogactwem jego objawów, ogarniając teraźniejszość i przeszłość ale przytem wskazując na wieczność, dramat hiszpański XVI i XVII wieku miał znaczenie uniwersalne, obliczone nie na tę lub ową klassę społeczną a na ogół narodu; będąc dziełem charakteru, wiary, sposobu myślenia, kierunku wyobraźni, obyczajów i smaku społeczeństwa, sam potężnie na wszystkie owe pierwiastki ducha narodowego oddziaływał. Z Madrytu, siedziby potęgi narodowej i wszelkiego blasku, rozpościerał się ruch umysłowy i estetyczny po najdalszych zakątkach kraju, czyniąc utwory wielkich poetów własnością całego narodu. Od wybrzeży andaluzyjskich do stóp Pirenejów, od morza Śródziemnego, gdzie oblewają brzegi katalońskie jego wody, do oceanu, powstały teatra, w których hiszpanie mogli się wpatrywać w swój żywot narodowy, ujęty w formy idealnej doskonałości, teatra, w których stawały przed nimi wskrzeszone ręką mistrzów piękna wielkie czyny ich ojców i wzniosłe wspomnienia dziejów narodowych lub roztaczała się świetna panorama obecnej rzeczywistości. Miał też prawo szczycić się hiszpan ze swoich poetów znamienitych, którzy jużto jego wyobraźnię czarowali słodkiemi marzeniami, już na skrzydłach wiary wznosili jego duszę w sfery

nadziemskie, lub niezrównanym humorem i pogodną żartobliwością serce jego rozweselali. Nie garstka tak zwanej publiczności ukształconej, jak to się dzieje za dni naszych, wieńczyła wówczas poetów genjalnych a naród cały — serdeczny hołd uznania im składał. Między poetami a słuchaczami zachodził żywy stosunek wzajemnego oddziaływania, które tamtym dodawało podniety do tworzenia dzieł wiekopomnych a tych podnosiło i uszlachetniało. Spełniał więc wtedy teatr, powiada Schack, swoje przeznaczenie najwyższe, — był instytucyą narodową, był nauczycielem ludu, był odbiciem narodu jak również jego wzorem. —

Początek pieśni hiszpańskich sięga zamierzchłej przeszłości. Zaledwie sformował się język narodowy a zaraz rozległa się pieśń bohaterska. Najdawniejszym pomnikiem mowy hiszpańskiej jest dokument z r. 1155 wydany przez Alfonsa VII; z tegoż czasu pochodzi poemat bohaterski o Cydzie, trzy tysiące wierszy liczący, poemat narodowy, homerycznie prosty, oryginalny, obrazowy, wierne odbicie bohaterskiego ducha owej epoki, której pojęcia nieznany autor odtworzył tu z siłą niepospolitą. Całe dzieło przynosi zaszczyt duchowi ludu hiszpańskiego; jestto najdawniejszy piśmienny zabytek poetyczny, język narodowy jeszcze z trudnością wytwarza się z łaciny, brakuje mu jeszcze wiele ale już jest śmiały w swoich formach nowych.—W sto lat później *Gonzalo de Berceo* (1198—1270) opisał czyny kilku bohaterów bożych. Poeta, ksiądz z okolic Calahorry, opiewał w poezyach swoich, liczących około 1,300 wierszy rymowanych, żywoty świętych, zwłaszcza N. Maryi Panny. Świetnemi wzorami chciał podniecić serca do czynów dobrych i wzniosłych i dlatego porzucił łacinę a „użył rodzinnego romanca, w którym sąsiedzi zwykli ze sobą rozmawiać.“ Język już wykazuje tu znaczny postęp a Gonzalo prawdziwym był poetą *). Romanco jestto hiszpańska mowa ludowa, której zalecił używać król Ferdynand ś. zamiast łaciny w sprawach publicznych i prywatnych. I znowu ksiądz, *Juan Lorenzo Segura* z Astorgi, mąż niepospolitego ukształcenia, dał Hiszpanii pierwszą epopeję rycerską. Bohaterem poematu jest „kwiat rycerstwa,“ ulubieniec podań i poezyi średniowiecznej, Aleksander Wielki. Lecz grecki bohater zamienił się w *Poema de Alexandro Magno* w rycerza hiszpańskiego i chrześcjańskiego, podobnie jak na starodawnych obrazach żołnierze rzymscy występują z muszkietami.

*) *Ticknor, History of Spanish literature.*

Gdy już starohiszpańska epika w trzech wyżej wspomnianych poematach obrała sobie za przedmiot trzy podstawy Wieków Średnich: życie ludowe, Kościół i rycerstwo, odtąd zaczął się rozwijać w literaturze hiszpańskiej kierunek dydaktyczno-liryczny. Na umysłową kulturę Hiszpanii niemało wpłynął król Alfons X. Ojciec jego, jak wyżej powiedzieliśmy, zalecił był używanie języka hiszpańskiego, Alfons szedł śladami ojca. Za jego panowania ukazało się prawo gotów (Siete partidas) spisane w języku hiszpańskim, i odtąd zaczęła się krystalizować proza hiszpańska. Pod okiem tego króla wypracowana kronika jest cennym pomnikiem dziejopisarstwa. Pod burzliwemi rządami jego następców nie ukazała się żadna nowa gwiazda w poezyi i w naukach. Zasługuje wszakże na wspomnienie księga dydaktyczna pod tytułem „Hrabia Lukanor," *El Conde Lucanor*, przez infanta *Don Jana Manuela*, z pierwszej połowy XIV wieku. Jestto zbiór powiastek pouczających, związanych w jednę całość. *Juan Ruiz*, napisał (1343) poemat dydaktyczny p. t. „Arcykapłan z Hity," *El arcipreste de Hita*, który miał być, według słów autora, „zwierciadłem podstępów i zasadzek miłości światowej, tylu ludzi w grzech wtrącającej, zwierciadłem, które miało uczyć rozumnych drogi prawdy a przytem podać wzór sztuki pisarskiej i wierszowania."

Romance są najdawniejszą formą, w której lud przechowywał wspomnienia historyczne. Pierwotnym kształtem romanca był wiersz ośmiozgłoskowy z rymem i asonansami, zwany „redondillas." W romancach opiewano pierwsze zwycięztwa narodowe i czyny Cyda. Autorowie ich pozostali nieznanymi; same zaś romance przechodziły z ust do ust, od pokolenia do pokolenia. W XVI wieku zaczęto je zbierać i drukować, ztąd powstały *romanceros generales*, — zbiory romanców, i *cancioneros generales* — zbiory pieśni. Są one zaszczytnym pomnikiem ducha hiszpańskiego. Obrazy obyczajów i życia domowego dawnej Hiszpanii stanowią przedmiot romanców pasterskich, *romances pastoriles* i *jocosos*. Amerykanin Ticknor powiada, że romance hiszpańskie pod względem szlachetności tonu, rzewności uczucia i polotu wyobraźni stoją wyżej od ballad angielskich i szkockich. Długa a przytem religijna walka przeciwko obcym zaborcom dodawała podniety poetycznemu i bohaterskiemu usposobieniu narodu.

Widoczny jest wpływ romanców na dawne dziejopisarstwo hiszpańskie; na podstawie romanców spisywano kroniki, gdy w wyższych stanach społeczeństwa zaczęła się budzić po-

trzeba uporządkowanego dziejopisarstwa. Romance przechowały się w niższych warstwach społeczeństwa, gdy pośród ludzi z wyższem wykształceniem powstawały już kroniki krajowe, księgi królewskie i żywoty znakomitych mężów. Prawo „Siete partidas“ nakazywało, aby szlachetni rycerze przy biesiadach przysłuchiwali się opowiadaniom o wielkich czynach przodków. *Estoria de Espanna*, spisana z polecenia króla Alfonsa X a doprowadzona do śmierci św. Ferdynanda króla, opiera się na romancach, wyłożonych tu prozą. Przykład Alfonsa X był dobroczynnym dla dziejopisarstwa. Alfons XI kazał doprowadzić kronikę powszechną aż do swoich czasów i mianował specyalnego kronikarza królewskiego. Henryk II powierzył opisanie dziejów swego ojca kanclerzowi Juanowi Nunnez de Villaizan; tym sposobem powstała *kronika Alfonsa XI.* Autor z wzniosłego stanowiska zapatruje się na dzieje i powiada: „Bóg jest początkiem, środkiem i końcem wszech rzeczy; bez niego nie mogłyby one istnieć, gdyż Bóg stworzył je swoją potęgą, uporządkował swą mądrością i utrzymuje dobrocią swoją. Dlatego każdy, kto jakiekolwiek dzieło dobre przedsiębierze, powinien przedewszystkiem wezwać imienia Bożego i błagać Boga, aby mu udzielił umiejętności, woli i siły do pomyślnego ukończenia przedsięwziętej sprawy.“ Świetnie rozwijało się kronikarstwo hiszpańskie w wiekach XIV i XV. W kronikach, równie jak w romancach i w czynach bohaterskich owej epoki odbił się duch tego ludu dzielnego. Ticknor powiada: „Owe starohiszpańskie kroniki głębiej niż dziejowe księgi innych narodów zapuszczają korzenie w bogaty grunt ludowych uczuć i przekonań. Ciągle spotykamy w nich objawy dawnej wierności rycerstwa hiszpańskiego i głębokiej religijności, zahartowanej w stuleciach klęsk ogólnych i cierpień.“ Do najciekawszych utworów starej literatury hiszpańskiej należy „Żywot wielkiego Tamerlana,“ *Vida de Gran Tamurlan* przez Ruy'a Gonzaleza de *Clavijo*. Autor, wyprawiony (1403) przez króla Henryka III w poselstwie do Tamerlana, opisał wyprawę swoją w książce wyżej wymienionej.—Czasy odkryć i podboju krajów dotąd nieznanych wydały kilku dziejopisarzy, niepośledniej wartości; wymieniamy tu nacechowane genjalnością relacye *Korteza*, dalej sprawozdania *Franciszka de Xeres* o wyprawach Pizarra i dobroduszny a powabny *Bernala Diaz'a del Castillo* opis zdobycia Meksyku przez Korteza (*Historia verdadera de la conquista de la nueva Espanna*). Diego Hurtado de *Mendoza* (1503—1575), wykształcony na Sallustyuszu i Tacycie, napisał pięknym stylem kastylij-

skim historyę powstania maurów za Filipa II. Dzieło Mendozy wytwornością formy góruje nad historyografją hiszpańską owej epoki. Karol V zapewne pragnąłby, aby takie pióro jak Mendozy opowiedziało jego dzieje, gdyż nie był mu obojętnym sąd, jaki wyda potomność o jego rządach i zamiarach. Żądał zaś przedewszystkiem ścisłej prawdy od historyka, nazywał Pawła Joviusa, który mu pochlebiał, kłamcą z dodatniej strony, a Sleidana, który go oczerniał, kłamcą ze strony ujemnej. Sam pracował nad swojemi pamiętnikami, przełożonemi na łacinę przez niderlandczyka van Male. Monarcha ten mianował urzędowych dziejopisów i jemu zawdzięczają ważniejsze miasta Hiszpanii opisy dziejów miejscowych i zbiory dokumentów. Antoni de Guevara za opieszałość w robocie utracił pensyę jednoroczną. Zbyt zaś był gorliwym *Floryan de Ocampo:* rozpoczął bowiem opowiadanie od potopu i zdołał doprowadzić takowe tylko do Scypjonów; umarł 1555 r. Cesarz kazał zachować jego papiery. Żaden z tych historyków nie umiał tak, jak Mendoza, połączyć historyi z krasomówstwem. Juan Ginez de *Sepulveda* miał sobie zlecone napisanie historyi Karola V. Właściwymi ojcami historyografii hiszpańskiej byli Zurita i Morales.—*Zurita* urodził się w Saragossie 1512 a otrzymał świetne ukształcenie w Alkali. Wcześnie zwrócił na siebie uwagę cesarza, który rady Zurity w sprawach ważnych zasięgał i nieograniczonem zaszczycał go zaufaniem. R. 1547 powierzono mu skreślenie historyi królestwa Aragonii według wiarogodnych źródeł. Mogąc odtąd korzystać ze wszystkich archiwów, objechał w tym celu nietylko Hiszpanję ale Sycylję i Włochy, 1562 wyszły dwa pierwsze tomy, 1580 na kilka miesięcy przed śmiercią autora całe dzieło ukazało się w druku. „Anales de la corona de Aragon“ doprowadzone zostały od najścia arabów do r. 1516. Jestto dzieło wielkiej wartości, napisane z krytyczną rozwagą, tonem spokojnym, bez ozdób krasomówczych. *Ambrosio de Morales* (1513—1591) przyjaciel i wielbiciel Zurity, profesor w Alkali, później mianowany historyografem królestwa Kastylii, kontynuował w duchu Zurity dzieło Ocampa do zjednoczenia koron Kastylii i Leonu 1037, a *Sandoval* doprowadził dzieje te do r. 1097. Pedro de *Ribadeneyra*, jezuita (um. 1611), pięknym stylem opowiedział historyę odszczepieństwa angielskiego—*La Cisma de Inglaterra*, a *Jose de Siguenza*, hieronimita, — historyę swojego zakonu; umarł 1606 jako przeor Eskuryalu. — Lecz Liwjuszem hiszpańskim jest *Juan de Mariana*, urodzony w Talavera 1536; nauki pobierał u jezuitów, w 24 roku życia już był profesorem kolegjum w Rzymie, potem w Sycylii

i w Paryżu, 1574 kierował nauczaniem publicznem w Hiszpanii, gdzie jeszcze 49 lat przebywał w domu zakonnym w Toledo. Słynna jego księga, dedykowana Filipowi III, o władzy królewskiej, *De rege et regis institutione*, ukazała się 1599; dzieło to, wychodząc z zasady najwyższej władzy ludu, wywołało przeciwko sobie gwałtowne napaści i jakoby głoszące teoryę królobójstwa, na rozkaz parlamentu paryskiego zostało spalone ręką kata 1610 *). R. 1574 Mariana zaczął gromadzić materyały do swojej „Historia“ czyli powszechnych dziejów Hiszpanii; 1592 ukazało się po łacinie dwadzieścia pierwszych ksiąg, 1609 r. dziesięć ostatnich, 1623 umarł autor. Na prośby ziomków Mariana przełożył dzieło swoje na język kastylijski; przed zgonem doczekał się czterech wydań. Słusznie pracę jego poczytuje Hiszpanja za najznakomitszy pomnik dziejopisarstwa narodowego. Mariana jest wzorem wytworności dziejopisarskiej: wykład jego jest jasny, zajmujący, płynny, swobodny i szlachetny; mistrzowskie napotykają się tu charakterystyki. Częstokroć możnaby mu tylko zarzucić brak krytyki. W późnym już wieku przystąpiwszy do olbrzymiego przedsięwzięcia, usprawiedliwia się niestrudzony pracownik temi słowy: „Nie zamierzałem w ten sposób pisać dziejów hiszpańskich, abym wprzód zbadał prawdę każdego faktu. Gdybym chciał tak postąpić, nigdy nie zdołałbym historyi tej doprowadzić do końca. Gdybym na wszystko poszukiwał powag niewątpliwych, to Hiszpanja jeszcze przez kilka wieków nie miałaby łacińskiej historyi krajowej, którą możnaby było światu pokazać.“ Mariana opracował jeszcze główne wypadki z panowania Ferdynanda i Izabelli.—Benedyktyn *Prudencio de Sandoval* kontynuował jego dzieło i skreślił dokładną historyę Karola V. Źródłowa praca Sandovala wyszła 1604, on sam umarł 1620. Nie tak władającym formą opowiadania jak Mariana ale ścisłym w odtwarzaniu faktów jest ksiądz *Juan de Ferreras* w swoim przeglądzie dziejów hiszpańskich, *Synopsis de la historia de Espanna*. *Antonio Herrera*, ulubieniec Filipa IV, historyograf Indyj, zmarły 1625, wydał historyę powszechną za czasów Filipa II, historyę Anglii i Szkocyi za czasów nieszczęśliwej Maryi Stuart, historyę Antoniego Perez'a. Z licznych monografij historycznych odznaczają się

*) Generał jezuitów Aquaviva zganił stanowczo ustępy w traktacie o królobójstwie wypowiedziane i najsurowiej zabronił członkom stowarzyszenia wykładania takowych publicznie albo prywatnie. Zarzuty więc ztąd całemu zakonowi czynione są niesprawiedliwe i niedorzeczne.

umiejętnem obrobieniem i piękną formą: *Argensoli* (1609) dzieje zawojowania wysp Moluckich; *Moncady hrabiego Osony* (1623) dzieje wypraw rycerzy katalońskich i aragońskich przeciw turkom i grekom; *Colomy* (1625) dzieje wojen niderlandzkich. Franciszek Manuel *de Melo* wydał 1645 historyę powstania katalońskiego, jednę z najlepszych prac w literaturze historycznej wszystkich ludów. Ostatniem znakomitem dziełem z świetnych czasów literatury hiszpańskiej jest historya zdobycia Meksyku przez Antoniego *de Solis Ribadeneyrę*, obejmująca trzy lata od wylądowania hiszpanów do uwięzienia Gwatymozyna. „Nikt w ojczyźnie, powiadają hiszpanie, książki tej bez niewysłowionego zadowolenia przeczytać nie zdoła.“ Dzieło to ukazało się w druku 1684.

W ten więc sposób rozwijały się w Hiszpanii: najpierw romanc, potem epos starodawny, nakoniec dziejopisarstwo. — Tak zwanej poezyi artystycznej ogniskiem był przez pewien czas dwór króla *Jana II.* Włochy leżą tak blizko Hiszpanii, język hiszpański pochodzi, równie jak włoski, od języka rzymskiego, królowie hiszpańscy pozyskali panowanie nad Neapolem i Sycylją, młodzież hiszpańska szukała wyższej oświaty w Neapolu, Bolonii i Padwie, nim zakwitły uniwersytety hiszpańskie, — wszystkie te okoliczności objaśniają wpływ kultury włoskiej i poezyi na Hiszpanję. Alvaro de Luna kierował rządami. Król Jan II, „miłośnik muzyki, śpiewu i tańca, lubował się w czytaniu poetów i filozofów.“ Pozostał nawet po nim poemat w narzeczu prowansalskiem. Blizki jego krewny *Henryk, markiz de Villena*, 1384—1434, uprawiał nauki i sztuki, poezyę, historyę, filozofję, matematykę, gwiaździarstwo i kunszt robienia złota. Ztąd poczytywano go za czarownika i po śmierci spalono jego pisma. Przełożył na język kastylijski rozprawę Cycerona o krasomówstwie, Eneidę Wirgilego i Dantego Boską Komedyę; napisał także osobny traktat o poetyce. Uosobieniem związku między cudzoziemską poezyą uczoną a hiszpańską narodową był Innigo *Lopez de Mendoza, markiz de Santillana* (1398—1458), mąż używający wielkiego wpływu na dworze królewskim, wsławiony w bojach z maurami a przytem szczodry mecenas nauk. Otaczał się poetami i uczonymi, dokładnie znał dzieła Danta, Petrarki i Boccacia. Jego własne poezye noszą znamię uczoności: „Wieki świata,“ pewien rodzaj historyi powszechnej w 332 stanzach, i dyalog o znikomości wszystkich dóbr doczesnych. Za najlepszą z jego poezyj uważana jest „Comedieta de Ponza.“ Na żądanie Jana II napisał dla następcy tronu „Centiloquio,“ zbiór przysłów. Zalecony przez

Santillanę królowi młody *Juan de Mena* został królewskim sekretarzem łacińskim i dziejopisem Kastylii. Juana de Menę (urodzony w Kordubie 1411) nazywają Enniuszem hiszpańskim. Jego poemat „Labirynt“ więcej znany pod tytułem „Trzysta strof,“ *El Laberiento o'las trecientas coplas*, jestto chłodna, uczona alegorya, na wzór dantejski skreślona. Juan de Mena wprowadził w użycie wiersze dwunastozgłoskowe (*de arte mayor*). Umarł 1456.

Wielka wojna włoska i zwycięztwa Karola V zacieśniły związek Hiszpanii z Włochami i spotęgowały uczucia narodowe hiszpanów; naodwrót cywilizacya włoska oddziaływała na literaturę hiszpańską. Wkrótce włoskie formy poezyi zjednały sobie przewagę w Hiszpanii. Założycielem szkoły włosko-klasycznej był barcelończyk *Juan Boscan*, bogaty patrycyusz, który niegdyś służył wojskowo i odbył dalekie podróże. W Granadzie poznał się on 1526 z Andrzejem Navagiero, posłem wenckim przy Karolu V, mężem uczonym, poetą i krasomówcą. Za jego poradą Boscan zaczął używać, w mowie hiszpańskiej, wiersza słynnych poetów włoskich, i po niejakim czasie zjednał sobie ogólny poklask. Zamiast dawnych trochejów kastylijskich pojawiły się teraz jamby, i wkrótce włochom dorównywali hiszpanie w kunsztownych gatunkach wiersza. Wpływ Boscana, który kierował także wychowaniem słynnego później Alby, wdzięk i łagodna melodya jego wierszy, szlachetny jego i ujmujący sposób opowiadania, czystość jego języka potężnie wpłynęły na utrwalenie nowego kierunku. Boscan przełożył jednę z tragedyj Eurypidesa, na wzór Musaeusa napisał poemat „Hero i Leander,“ pełen pięknych ustępów. Tak doskonale przełożył „Dworzanina“ (*Il Cortigiano*) hrabiego Castiglione, jak gdyby księga ta pierwotnie wyszła w języku kastylijskim. Dzieła Boscana, ogłoszone drukiem po jego śmierci, obejmują 93 sonety, 9 canzon, „Hero i Leandra,“ elegję, listy dydaktyczne i tak zwaną „alegoryę.“ Świetniejsze od Boscana posiadał uzdolnienie poetyckie jego przyjaciel *Garcilasso de la Vega* (1503 — 1536), który niemal całe życie spędził w obozie i znalazł śmierć bohaterską w okolicach Marsylii. Wszyscy dziejopisowie hiszpańscy opisują szczegółowo śmierć jego jako wielkie nieszczęście narodowe, Karol V poczytywał go za ozdobę swego państwa. Garcilasso niewiele po sobie zostawił poezyj, ale wszystko, co napisał — trzy eklogi, dwie elegje, jeden list, pięć ód, czterdzieści sonetów— jest tak po mistrzowsku wykończone, taką odznacza się harmonją języka, taką świeżością, głębokością i ujmującą tęsknotą, że słu-

sznie nadano mu przydomek „księcia poetów hiszpańskich.“ Garcilasso odznaczał się przytem gruntownem wykształceniem naukowem i zręcznie władał arfą i fletem; zdumiewać się trzeba, iż ręka, która tak długo mieczem pracowała, jednocześnie tak wytworne kreśliła wiersze. Garcilasso, wojownik i mąż stanu, był także gorącym miłośnikiem poezyi pasterskiej. Zresztą upodobanie do poezyi pasterskiej upowszechniło się między hiszpanami owej epoki; podczas gdy obie półkule zaledwie wystarczały ich niespokojnej żądzy czynów, gdy ziemia drżała pod gromami bojów, przez nich staczanych, oni oddawali się słodkim marzeniom o życiu pasterskiem i o szczęśliwości idyllicznej, wzdychali za cichem życiem na łonie natury. Jaki rozwój wszechstronny przedstawia ówczesna doba dziejów hiszpańskich! Garcilasso pozostał do dnia dzisiejszego ulubieńcem hiszpanów. Niezliczone są wydania pism jego, dotąd zowią go Petrarką hiszpańskim. — Do wielkich poetów lirycznych epoki Filipa II zaliczani są *Fernando de Herrera* i *Ludwik Ponce de Leon*. Herrera pochodził z Sewilli, o życiu jego to tylko wiemy, że, spędziwszy młodość burzliwą, wstąpił do stanu duchownego; umarł 1597. Hiszpanie nazywają go boskim; miał on w sobie coś Pindarowego: twórczość rodzimą, wysoki polot, szlachetny zapał. „Ody Herrery — powiada Scherr — pisane w formie włoskich kanzon, przypominają szczytną i natchnioną wymowę proroków hebrajskich. Takim, między innemi, jest jego hymn na zwycięztwo pod Lepanto i na cześć Ferdynanda św.; łagodniejszą jest oda elegijna na śmierć króla Sebastyana portugalskiego a pełną wdzięku słynna kanzona o śnie.“ Obok niego i Ludwika de Ponce zbiór, wydany 1605, mieści utwory 60 współczesnych poetów. Styl Herrery podobał się zwłaszcza partyi tak zwanych „wykształconych,“ *cultos*, którym przedewszystkiem chodziło o ozdobny sposób pisania. Od *Ludwika de Gongora y Argote* kierunek ten, doprowadzony do przesady, otrzymał nazwę „gongoryzmu.“ Gongora, z pochodzenia szlachcic, urodził się 1561 r. W Salamance miał studyować prawo, natomiast oddał się poezyi, później został księdzem i pozyskał tytuł kapelana królewskiego. Początkowe jego poezye odznaczają się prostotą, miłym wdziękiem i polotem wyobraźni; później, ubiegając się za oryginalnością, Gongora rozpływał się w gromadzeniu obrazów i w stylu przesadnym. Przeciwnikiem nowego kierunku był *Christoval de Castillejo* z Ciudad Rodrigo w królestwie Leonu, zmarły kartuzem w Wiedniu 1556. Poezye Castilleja pokazują, że był to prawdziwy mistrz języka; odznacza je lekkość, wdzięk i wesołość. Przy

każdej sposobności występwał Castillejo przeciwko petrarkistom, którzy, idąc za wzorami włoskiemi, kastylijskie miary wierszowe porzucali. Lecz w krótkim czasie nowatorzy wzięli górę.—*Ludwik Ponce de Leon* jest jednym z najznakomitszych liryków hiszpańskich. Urodzony 1528 w Belmonte w Mancha, pobierał nauki w Salamance, gdzie, idąc za usposobieniem duszy, został augustyaninem; tu także otrzymał stopień doktora teologii. W trzydziestym czwartym roku życia objął katedrę filozofii św. Tomasza a w dziewięć lat później—egzegezy biblijnej. Luis de Leon wyłącznie oddany nauce, nigdy nie opuszczał Salamanki. Pomimo odosobnienia, w jakiem pędził życie, szlachetnością serca zjednał sobie wielu czcicieli ale i wielu znalazł nieprzyjaciół. Ci oskarżyli go przed inkwizycyą, że przy przekładzie Pieśni nad pieśniami traktował takową jako zwyczajną pieśń pasterską, że przechyla się ku poglądom Lutra a zwłaszcza, że lekceważy Wulgatę. Skutkiem tego Luis Ponce de Leon został uwięziony 1572 r. i dopiero po pięciu latach odzyskał wolność. Najwyższa rada w Madrycie skasowała surowy wyrok inkwizycyi, zupełnie uniewinniła Ponce'go, tylko zaleciła mu nadal większą roztropność i umiarkowanie a jego przekład Pieśni nad pieśniami zniszczyć kazała. Pokorny zakonnik, zawodząc oczekiwania słuchaczów, którzy spodziewali się, że wybuchnie on użalaniami i skargami na inkwizycyę, nanowo rozpoczął odczyty 30 Grudnia 1576 od słów: „Jak widzieliśmy w naszym ostatnim wykładzie.“ W więzieniu napisał piękny poemat „Imiona Chrystusa,“ *Los nombres de Christo*, później objaśnienia do księgi Joba; pieśni religijne, pełne najwznioślejszego polotu duszy, pełne uczuć głębokich, płynęły z pod jego pióra. Jego ody odznaczają się czystością klasyczną, jego hymn na Wniebowstąpienie należy do najpiękniejszych utworów literatury hiszpańskiej. Udatne są jego przekłady 20 ód Horacego i 40 psalmów *). Ponce'mu de Leon

*) Niedorzecznem jest upatrywać w Ludwiku Ponce de Leon, jak to czynią niektórzy historycy, jakiegoś męczennika protestanckich przekonań. W swem wyznaniu religijnem był poeta ten katolikiem nieskalanej prawowierności i przykładnym zakonnikiem. Z tego, że przetłómaczył jednę z ksiąg biblijnych na język ludowy, nikt mu nie robił i nie mógł robić zarzutu. Przedmiotem oskarżenia był tylko sposób pojmowania Pieśni nad pieśniami i rodzaj przekładu. Ponce de Leon widział bowiem w Pieśni nad pieśniami mistrzowskie wysławianie miłości ziemskiej, nie wyłączające wprawdzie przytem alegorycznego znaczenia, a jego egzegeza niektórych ustępów

rada królewska powierzyła, po śmierci Teresy od Jezusa, wydawnictwo pism tej niewiasty świętej. Ś. Teresa należała do owego zastępu mistyków, który powstał niejako pod osłoną dworu Filipa II a w którym hiszpańska poezya religijna do najwyższej rozwinęła się świetności. Trzema najpiękniejszemi gwiazdami tej szkoły mistycznej byli *Luis de Granada*, *Teresa de Jesus i Juan de la Cruz*.

Nie zbywało Hiszpanii w owym czasie na poematach epickich, ale nie posiadała ona żadnego dzieła, które mogłaby przeciwstawić Homerowi, Wirgilemu, Tassowi i Camoënsowi. „Żywiołu epickiego, powiada Scherr, mogły dostarczyć hiszpanom ich romance tudzież starożytny poemat o Cydzie. Z tych żywiołów mogła rozwinąć się organicznie narodowa poezya bohaterska, brakowało wszakże we właściwej chwili genjuszu, który przyjąłby na siebie posłannictwo jej rozwoju, a gdy później zjawiły się talenta, rozwielmożniła się już wszechwładnie manjera szkoły włoskiej, przyczem dano przewagę osnowie historycznej nad romantyczną, a nawet czerpano ją chętnie z teraźniejszości, tak iż powstał cały szereg tak zwanych „careolas,“ to jest poematów epickich, których bohaterem był Karol V, tudzież inny szereg, opiewający ówczesne wojny i wyprawy morskie hiszpanów. Lecz tam nawet, gdzie sięgnęła ówczesna poezya epicka po przedmiot narodowy, nie wytworzyła nic wielkiego, ponieważ nie nawiązała ogniw z poezyą bohaterską dawniejszych czasów.“ Z 60 poematów epickich tylko jeden używa dotąd pewnego uznania: „Araukana,“ której autorem był *Alonso de Ercilla y Zunniga* († 1595). Epopeja ta, podzielona na 37 pieśni, opisuje walki zdobywcze hiszpanów z wojowniczymi indyanami z Arauko, górzystej krainy w Chili. Ercilla sam uczestniczył w tych bojach i przeżył to, co opiewa, jego poemat wszakże jest raczej sprawozdaniem historycznem niż istotną epopeją. „Nic tu nie wydobywa się na plan pierwszy, wszystko jest drewnianem i obojętnem; poeta każe araukanom rozmawiać z powagą hiszpańskich grandów i z układnością rycerzy okrągłego stołu króla Artura. Pełnym wdzięku bywa wszakże Ercilla, ilekroć nasuwa mu się gorzka świadomość, iż nienasycona żądza zdobyczy i złota u współziomków jego zburzyła świat niewinności i szczęścia, zepsuła lud pełen prostoty i zacnego obyczaju.“

---

jest tego rodzaju, że gdyby nie pochodziła od autora, ściganego przez inkwizycyę, to zapewne wywołałaby gwałtowne napaści krytyków protestanckich i liberalnych.

Jako satyryk zasłynął Francisco *Gomez de Quevedo y Villegas*, pisarz bardzo zdolny i wszechstronny; wydane drukiem dzieła jego wynoszą 48,000 stronnic, a wydawca Quevedy zapewnia, iż stanowi to zaledwie cząstkę dzieł poety. Lope de Vega nazywał go „cudem natury, ozdobą wieku, genjalnym, głębokim, wzniosłym, księciem liryków.“ Quevedo pochodził z gór północno-zachodniej Hiszpanii, jego ojciec przebywał na dworze Filipa II. Nauki odbył w Alkali, pracował zaś nad teologją, prawem, medycyną, matematyką, i umiejętnościami politycznemi; władał językami łacińskim, greckim, hebrajskim, arabskim, włoskim i francuzkim; byłto gruntowny znawca literatury klasycznej a przytem charakteru rycerskiego, łagodny, uprzejmy, twardy wszakże jak stal, gdy chodziło o obronę honoru. Sprawa honorowa poprowadziła go też na wygnanie; dostrzegł był bowiem pewnego razu w jednym z kościołów madryckich, jak jakiś pan ubliżył pewnej przyzwoitej damie. Quevedo ujął się za nieznaną mu kobietą, z czego wywiązał się pojedynek, i poeta zabił przeciwnika, z możnej szlachty pochodzącego. Uciekł więc do Sycylii, gdzie doznał poparcia od wicekróla, księcia Ossuny, który później został także wicekrólem Neapolu. Quevedo otrzymał zarząd finansów obu tych krajów i wkrótce przywrócił w nich porządek. Powierzano mu ważne poselstwa do papieża, do Hiszpanii i t. d. Roku 1615, gdy powiózł do Madrytu znaczną summę pieniędzy z podatków, przymknięto oczy na dawny jego pojedynek i obsypano go dowodami uznania. Quevedo otrzymał 400 dukatów pensyi rocznej, został rycerzem zakonu St. Jago, zlecano mu missye dyplomatyczne. Lecz 1620 książę Ossuna ustąpił ze swego stanowiska a razem z nim jego ministrowie popadli w niełaskę. Quevedo musiał wrócić do swego majątku Torre, nie pozwolono mu nawet sprowadzić sobie lekarza. Poeta szukał pociechy w rymotwórstwie i w zajęciach naukowych. Po 3½ latach, nie będąc przed sąd powoływanym, odzyskał wolność; gdy wszakże upomniał się o nagrodzenie strat, powtórnej uległ bannicyi. R. 1633 znowu nastąpił pomyślny zwrot w jego losach: zamianowano go tajnym sekretarzem królewskim, ofiarowano mu miejsce sekretarza stanu lub posła w Wenecyi. Lecz Quevedo odrzucił wszystkie urzędy, nad wszystko przekładał teraz życie odosobnione i zajęcia naukowe. Ożenił się 1634 ale po kilku miesiącach żonę utracił. Tymczasem wzrosła jego sława pisarska. Lecz i szacunek rodaków gorzkie przynosił mu owoce, gdy bowiem 1639 znaleziono satyryczny wiersz pod serwetą króla, za autora

owych rymów poczytywano Quevedę. Kazano więc potajemnie w nocy uwięzić poetę i traktowano go jak złoczyńcę. Jego majątek zasekwestrowano, i zasłużony ten człowiek musiał utrzymywać się w więzieniu z jałmużny. Nienawidził go wszechwładny Olivarez, widząc w nim autora dwóch wymierzonych przeciwko sobie cierpkich artykułów. Dopiero po upadku Olivarcza, Quevedo wyszedł z więzienia, ale chory, złamany, zniechęcony do życia; umarł 1645, gorzko uskarżając się na losy swoje.—Quevedo należy do najwielostronniejszych pisarzy hiszpańskich. Ztąd francuzi porównywają go z Wolterem. Quevedo posiada w istocie wiele dowcipu, szybki rzut oka i dar olśniewania ale jest daleko głębszym od wymienionego pisarza francuzkiego i nie szpeci go duch bezbożności i szyderstwa, jakim Wolter celował. Niemcy stawiają go na równi ze swoim Jean Paulem, ale gładkością formy i ruchliwością przewyższał hiszpan humorystę niemieckiego. Hiszpanie nazywają go swoim Juwenalem. Niektóre jego poematy są ciemne, inne są przesadnie ozdobne, autor chciał je jeszcze poprawić przed wydrukowaniem, ale nigdy nie miał na to czasu. Do najlepszych utworów Quevedy należą jego drobniejsze poezye, dalej jego poezye ogłoszone pod imieniem bakałarza Francisca de la Torre. Z pism prozaicznych zaliczają się do celniejszych: rozprawa o opatrzności Bożej z dysertacyą o nieśmiertelności duszy i dedykowany Filipowi traktat o kunszcie rządzenia i o królowaniu Chrystusowem. Do najlepszych prac satyrycznych należą dzieje i żywot „wielkiego łajdaka Pawła z Segowii“ i jego marzenia; w romansach Quevedy przebija się lekkość, wdzięk, wyrazistość, fantastyczność.— Mieli także hiszpanie swojego Anakreonta: byłto *Estevan Manuel de Villegas*, urodzony 1595 r. w Nagera w Starej Kastylii. Już w piętnastym roku życia Villegas przełożył Anakreonta i kilka ód Horacego a we własnych poezyach, *lettrillas*, idąc za dwoma owymi poetami, częstokroć dorównywał im wdziękiem i miękkością. Dwóch braci *Argensolów*, Lubecia i Bartolomea Leonarda, nazywano Horacyuszami hiszpańskimi. Obaj pisali wytwornie ale w satyrach swoich są zbyt chłodni i poważni. — Ściśle filozoficznych prac niewiele wydała ówczesna Hiszpanja. Do najświetniejszych utworów wymowy kościelnej zaliczają się pisma *Luisa de Leon*, *Luisa de Granada* i *ś. Jana od Krzyża*. —

Lecz i w zakresie sztuki upamiętniły się czasy od Karola V do Filipa IV. Oprócz wspaniałych kościołów, ogromem swym i pięknością świetnie świadczących o pobożności i wysokim smaku artystycznym założycieli, Hiszpanja była także ojczyzną najpię-

kniejszej muzyki kościelnej. Już 1244 założył Alfons Mądry katedrę sztuki i muzyki przy uniwersytecie w Salamance. W wiekach szesnastym i siedmnastym wydała Hiszpanja kilku muzyków pierwszorzędnych. Niemal każdy kościół katedralny miał własnych mistrzów. Ludność lubiła zarówno poezyę jak muzykę. Wszyscy władcy z domu Habsburgskiego opiekowali się malarstwem. Z Włoch napływały wtedy do Madrytu arcydzieła malarstwa. W stolicy hiszpańskiej spotyka się znamienite utwory Rafaela, Guidona Reni, Pawła Veronese i innych mistrzów a zwłaszcza Tycyana. Niemało też widzieć tu można obrazów szkoły niderlandzkiej, Teniersa, Rubensa, van Dyka, Rembrandta; najsilniejszą wszakże podnietę z Włoch odbierała Hiszpanja.

Pierwszy wielki malarz hiszpański *Juan Juanes* (właściwie Juan Macip), urodzony 1524 w Huente la Higuera pod Walencyą, zaliczał się do najzdolniejszych uczniów Rafaela i tak przejął się duchem mistrza, że niektóre jego malowidła bywają poczytywane za dzieła Rafaela *). Inni kształcili się pod Michałem Aniołem. *Ribera*, uchodzący za włocha a znany pod nazwiskiem *Spagnoletto*, pochodził z Walencyi. Hiszpanja wydała wielu znakomitych malarzy, zastęp ten składają: *Zurbaran*, *Ribalta*, *Carducci*, *Leonardo*, *Castello*, *Escalante*, *Mayno*, *Espinosa*, *Cerezo*, *Arias*, *Caxes*, *Orrente*, *Carrenno*, *Melendez*, *Blas del Pardo*, *Pereda*, obaj *Coellowie*. Najsłynniejsi są Don Diego Velasquez de Silva i Bartłomiej Stefan Murillo.

Velasquez, urodzony w Sewilli 1599, otrzymał staranne wychowanie. Pierwszym jego nauczycielem był Herrera starszy, drugim Francisco Pacheco, który oddał mu córkę w małżeństwo. Mając lat 23, Velasquez udał się do Madrytu. Juan Fonseca otoczył zdolnego artystę opieką i polecił go ministrowi Olivarezowi. Wybornie odmalowany portret Filipa IV wsławił Velasqueza i zjednał mu życzliwość króla. Rubens, który przyjechał był (1628) do Hiszpanii, radził Velasquezowi zwiedzić Włochy. Młody malarz udał się do Rzymu i Wenecyi i przebywszy tam gruntowne studya, wrócił do ojczyzny z dwoma znakomitemi malowidłami, z kuźnią Wulkana i płaszczem Józefa. Został powiernikiem króla, na zlecenie którego powtórnie przedsięwziął podróż do Włoch, dla zakupienia obrazów, posągów i monet starożytnych. Odrobiony przezeń portret Innocentego X dostąpił zaszczytu uwieńczenia uroczystego. Wróciwszy do Madrytu, doznawał coraz wię-

*) *Kugler*, *Kunstgeschichte*, 860.

kszych łask dworu; król zakupywał jego obrazy i obdarzył go wysokim urzędem dworskim, z którym znaczna pensya była związana. Życzliwość wszakże króla, pochlebstwa dworu, pomyślność i sława nie zmieniły charakteru artysty genjalnego: pozostał on do końca życia mężem obyczajów czystych, pracowitym, obcym uczuciu zawiści. Velasquez był obecnym pamiętnemu spotkaniu króla hiszpańskiego z Ludwikiem XIV na wyspie rzeki Bidassoa. Słynny pawilon został zbudowany podług jego planów. Lecz podróż owa tak nadwątliła zdrowie artysty, że wracając, zmarł 7 Sierp. 1660. „Gdyby można było—powiada francuz Viardot w swoich studyach nad Hiszpanją—określić jednem słowem genjusz Velasqueza, to nazwałbym go malarzem przyrody i prawdy. Gdyby malarstwo polegało tylko na kunszcie naśladowania natury, Velasquez byłby pierwszym malarzem na świecie.“ Jak potężny był wpływ Velasqueza, świadczy o tem jego niewolnik, mulat Juan Pareja. Ten, wpatrując się w dzieła swego pana, powziął także ochotę do malarstwa a pokryjomu ćwicząc się w malowaniu, do takiej doszedł biegłości, że z ust mistrza wydobył okrzyk zdumienia: „Zdawało mi się, że tylko obrazy tworzyć umiem, a nie przeczuwałem, że jestem w stanie stworzyć mistrza!“ Velasquez obdarował Pareję wolnością a Filip IV nadał mu prawa obywatelstwa.

Lecz najsłynniejszym z uczniów Velasqueza był *Murillo*, właściwie Bartolome Esteban, urodzony 1617 w Sewilli, prawdopodobnie od swojej babki nazwany Murillo. Syn ubogich rodziców ale wewnętrznym popędem artystycznym podniecany, już w chłopięcych latach pokrywał rysunkami swoje książki szkolne, ściany mieszkania i wszystko, co mu pod rękę się dostało. Pierwsze nauczanie pobierał u niejakiego Juana de Castillo. 1628 odumarli go rodzice; młodociany artysta zarabiał sobie odtąd na utrzymanie malowaniem obrazków Madonny z Gwadelupy, przedstawiających Najświętszą Pannę stojącą na głowie węża. Była to robota na sprzedaż tuzinami, za sztukę płacono artyście po dwa piastry. W dwudziestym czwartym roku obudził się jego genjusz na widok obrazu Velasqueza. Poczucie, że i on coś wielkiego stworzyć potrafi, nie dawało mu odtąd spokoju; pracował więc żarliwie, dopóki nie zebrał funduszu na podróż do Madrytu. Piechotą dostał się do stolicy. Velasquez wspaniałomyślnie wziął go pod swoją opiekę, udzielał mu rad i wskazówek, dostarczył zajęcia, otworzył wstęp do wszystkich skarbów sztuki w Madrycie. Przez trzy lata zajmował się Murillo kopjowaniem mistrzowskich

utworów Tycyana, van Dyka, Rubensa i Velasqueza. 1645 powrócił do rodzinnej Sewilli, której odtąd aż do zgonu (3 Kw. 1682) nie opuszczał. Byłyto czasy najwyższej jego twórczości, która przypomina literacką płodność Lope'go i Calderona. Szybko doszedł Murillo do mistrzostwa, szczycił się nim naród cały. Liczba dzieł jego jest ogromną a posiadaniem ich szczycą się, prócz Hiszpanii, niemal wszystkie wielkie zbiory europejskie. Hiszpanie odróżniają trzy style w utworach Murilla, chłodny, ciepły i eteryczny. Do stylu chłodnego zaliczają śmieszków i żebraków, do ciepłego zachwyty świętych, do eterycznego—zwiastowania i wniebowstąpienia. Lecz czy można nazwą stylu chłodnego oznaczać jego młodocianych żebraków? Nikt nie zdołał przedstawiać Madonn tak idealnie, tak czarujących świętością. W ekstazach i misteryach Murilla panuje prawdziwie nadprzyrodzony charakter, majestat boski, rozlewa się cudowne światło z niebios. Baumstark, kompetentny w tych rzeczach sędzia, powiada: „Murillo ocalił malarstwo hiszpańskie od podwójnego niebezpieczeństwa, od włosko-pogańskiego kokietowania ze zmysłowością i od holenderskiej prozaiczności i płytkości. Obudził w nim świadomość, że w dziejach sztuki tylko wtedy zdobędzie ono sobie trwałe i świetne stanowisko, jeżeli nie uroni dwóch właściwości, które i w innych sferach życia wielkość Hiszpanii stanowiły, to jest, jeżeli pozostanie narodowem i chrześcjańskiem. Wcale też nie jeździł Murillo ani do Rzymu ani do Flandryi, z Madrytu wrócił do Sewilli i dalej malował świętych i Madonny. Umiał wszakże i inne rzeczy malować, ale swoich żebraków malował tylko dla rozrywki; głównem zaś jego zadaniem było: pojednanie świata z Bogiem przez religję objawioną a uosobioną w narodowo-hiszpańskich postaciach. Gdyż hiszpańskiemi są wszystkie jego postaci, jego Madonny i jego święci, i zaiste, nic oni na tem nie tracą. Wszelka wzniosła cnota chrześcjańska, najgłębsze uczucia serca zwróconego ku Bogu oglądają siebie w obrazach Murilla, jakoby w czystem zwierciadle“ *).

Szczycić się więc może naród hiszpański utworami swemi w malarstwie, w muzyce, w liryce, w dziejopisarstwie, w eposie, zwłaszcza też w poezyi dramatycznej; ma prawo być dumnym z zastępu bohaterów swoich i mężów stanu. Nie bez racyi mawiał niegdyś kastylijczyk: „Ilekroć Hiszpanja się porusza, drży ziemia.“

*) *Reinhold Baumstark, Mein Ausflug nach Spanien.* 1868.

A Lope de Vega temi wyrazy wysławiał potęgę morską swej ojczyzny: „Tylu okrętami obciążasz przestworze morskie, że jego barki unieść ich nie mogą, ani wiatr ich żagli wypełnić nie jest w stanie.“ Hiszpanie dzisiejsi wyglądają jako karły snujące się po ruinach olbrzymiej przeszłości.

Język portugalski bywa nazywany ogołoconem z kości narzeczem kastylijskiem: spółgłoski zacierają się tu pospolicie w środku wyrazów, *dolor* brzmi *dor*, *major* — *mor;* spółgłoska *l* znika albo w inną się zamienia; z wyrazów *Alfonso*, *blando* zrobili portugalczycy *Affonso*, *brando*, z *hidalgo fidaljo*. Najpierw wytworzyło się narzecze galicyjskie z kastylijskiego, z galicyjskiego zaś powstał język portugalski. Razem z dynastyą burgundzką przybyło wielu francuzów, i żywioł francuzki oddziałał na kształtowanie się języka. Dość licznie reprezentowane były w kraju inne narodowości, anglicy, niemcy, żydzi, zwłaszcza maurowie, skutkiem czego język krajowy stał się mięszaniną różnorodnych pierwiastków, rdzeń jego wszakże był romańskim. Wyrazy, wzięte z arabskiego, oznaczają tu po większej części przedmioty zmysłowe lub terminy naukowe i urządzenia publiczne a nie uczucia człowieka, co wskazuje, że między chrześcjanami a mahometanami zachodziły stosunki tylko zewnętrzne, nie zaś wewnętrzne i serdeczniejszej natury. Portugalja jest krajem nadmorskim a język krajów nadbrzeżnych pospolicie bywa łagodniejszym od języka krajów górzystych. — Jakkolwiek ludność krajowa wcześnie zrzuciła z siebie jarzmo maurów, jednakże najdawniejsze zabytki językowe portugalczyków nie sięgają za r. 1230. Dotąd sporządzano dokumenta pospolicie w języku arabskim, od XIII wieku zaś coraz bardziej wchodzi w użycie język portugalski. Niebawem spotykamy się z prozą portugalską: za Alfonsa III zaczęła przechodzić kultura francuzka do Portugalii; jego następca Diniz kazał przełożyć na język portugalski *Siete partidas* i dziejopisa arabskiego Rafisa.—Z dziejami narodowemi wiąże się rozwój poezyi: przez ośm wieków chrześcjanie, walcząc z maurami, coraz dalej posuwali oręż zwycięzki; ztąd rozwinęło się w portugalczykach usposobienie rycerskie a duszą ich pieśni było pragnienie sławy i przygód wojennych. Portugalczycy byli albo wojownikami albo pasterzami, do pracy spokojnej, wytrwałej, do rzemiosł i kunsztów mało okazywali skłonności. Dlatego obok poezyi rycerskiej rozwinęła się poezya idylliczna. „Rozkoszne położenie kraju

i łagodne niebo Luzytanii usposabiały do poezyi, a życie pasterskie, upowszechnione między ludnością, dostarczało materyału kunsztowi poetyckiemu i przez długie wieki nadawało kierunek poezyi.“

Stosunki z Francyą zaszczepiły tu naśladownictwo form prowansalskich. W wiekach XV i XVI Portugalja zasłynęła z wielkich czynów i w odpowiedniej wierze podniósł się polot poezyi narodowej, tem bardziej, że królowie Jan I i II, równie jak ich poprzednicy Alfons IV i Diniz, zwany „wielkim trubadurem,“ z zamiłowaniem oddawali się nietylko zabawom rycerskim ale i rozrywkom poetyckim. Nastrój tej poezyi był przeważnie liryczny. — Z dawniejszych poetów wsławił się w wieku XV *Macias* el Enamorado, Macias „zakochany;“ odznaczył się on w bojach przeciwko maurom z Granady. Markiz Villena zakazał mu był miłostek z pewną znakomitą damą a za nieposłuszeństwo kazał go wtrącić do więzienia w Jaen. Tu tworzył Macias pieśni opiewające tęsknotę do ukochanej. Mąż owej damy, uniesiony namiętnością, zabił poetę uderzeniem włóczni. Włócznię tę złożono na grobie ofiary obok napisu: „Tu spoczywa Macias zakochany.“ Za Emanuela Wielkiego (1495—1521) żył *Bernardim Ribeyro*, po którym pozostały piękne poezye pasterskie i romans prozą, pół pasterski i pół rycerski, „Menina e Moca.“ *Saa de Miranda* za Jana III uchodzi za Teokryta portugalskiego i za pierwszego klasycznego poetę Portugalii. Urodzony w Koimbrze 1495, z początku profesor prawa, potem wędrowiec, przejął on od włochów piękne i szlachetne formy; od niego rozpoczyna się wpływ poezyi włoskiej na portugalską. Tworzył sonety, eklogi, cartas czyli listy romantyczne i dydaktyczne, hymny, dramata według Plauta i Terencyusza; umarł 1558.—Antonio *Ferreira*, urodzony w Lizbonie 1528, nauki odbył w Koimbrze i już w młodocianym wieku postanowił ani jednego wiersza nie napisać w obcym języku. Ubiegając się za czystością klassyczną i poprawnością, zdobył sobie nazwę Horacyusza portugalskiego. Piękne są jego sonety i eklogi; zostawił także tragedyę o Ignezie de Castro.

Wszystkich poetów dawniejszych prześcignął polotem umysłu, świetnością formy i zapałem uczuć patryotycznych *Luis de Camoens*. Poeta ten urodził się w Lizbonie 1525 z przodków szlachetnych, rodzice jego wszakże miernej byli zamożności. Camoens otrzymał staranne wychowanie, do 18 roku przebywał na uniwersytecie w Koimbrze, gdzie miał się uczyć prawa ale więcej zapewne zajmował się literaturą klasyczną, gdyż jego poezye świadczą o dokładnej znajomości literatury starożytnej. Po ukoń-

czeniu nauk dał się porwać namiętnej miłości do damy pałacowej Katarzyny de Atayde a uczucie to było fatalnym momentem w nieszczęsnem życiu poety. Rodzina owej damy oparła się zamiarom Camoensa i ciągle go odtąd ścigała; wydalony z dworu do Ribateyro, bolejąc nad swym losem, oddał się poezyi i plan Luzyady nakreślił. Roku 1549 uczestniczył w wyprawie do Afryki a podczas bitwy w cieśninie Gibraltarskiej postradał prawe oko, które mu wydarła kula nieprzyjacielska. Wkrótce utracił ojca, w Lizbonie żadnej nie odebrał nagrody za swoją waleczność, wyczerpywały się jego zasoby materyalne. Nikt nie wspomógł go w potrzebie; zniechęcony poeta opuścił ojczyznę i popłynął z eskadrą do Indyj wschodnich. Zatonęły wszystkie okręty, prócz okrętu, który powiózł Camoensa do Goa; tu brał on udział w walkach i zwycięztwach, w których jego przyjaciele wyginęli. 1556 znowu wrócił do Goa, odbywszy pomyślną wyprawę przeciwko piratom morza Czerwonego. Życie w Goa uprzykrzyło mu się z powodu panującego tam zepsucia obyczajów i nieudolności rządu. Autorstwo satyry „disparatas na India," która wtedy się ukazała, przypisywał obrażony gubernator Camoensowi i skazał go na wygnanie do Macao. Tu Camoens, jak sam opowiada, trzymał w jednej ręce książkę, w drugiej stal i żelazo, w jednej ręce pióro a miecz w drugiej; duszę jego trawiła tęsknota do ukochanej kobiety i do ziemi rodzinnej; pociechy szukał w rymotwórstwie, w wysławianiu bohaterów ojczystych. Dotąd pokazują w Macao grotę, w której Camoens codziennie po kilka godzin nad Luzyadą pracował. Nowy gubernator pozwolił mu wrócić do Goa ale nowe nieszczęście spotkało poetę; okręt jego rozbił się u ujścia rzeki Mekom, Camoens ocalił tylko swój poemat, wodą morską przesiąkły. 1561 znowu osiadł w Goa; tymczasem przyjazny mu gubernator został odwołany; wierzyciele i wrogowie wtrącili go do więzienia, zkąd wybawiło piewcę Luzyady kilku przyjaciół i zwolenników. Odtąd żył tylko poezyą albo uczestniczył w wyprawach wojennych, w których złożył świetne dowody męztwa. Wtem spotkał go cios srogi: ciosem tym była śmierć kochanki. Zgnębiony, myślał teraz tylko o powrocie do ojczyzny, aby ukończoną już Luzyadę ogłosić. W roku 1569 stanął w Lizbonie ale i tu z samemi spotykał się przeciwnościami. W stolicy panowała zaraza, każdy myślał tylko o własnem ocaleniu, nikt nie zajmował się poetą; król pozwolił wprawdzie Camoensowi wydrukować Luzyadę ale za dedykacyę takowej wyznaczył autorowi tylko 25 talarów pensyi, z prawem przebywania na dworze. Luzyada uka-

zała się w druku 1572. W otoczeniu królewskiem podawano w podejrzenie chrześcjańskie uczucia poety i oskarżano go o niechęć do rządu. Gdy król Sebastyan udał się na wyprawę do Afryki, nie Camoens a jakiś mierny wierszokleta miał opiewać czyny wojenne portugalczyków. Wyprawa nie powiodła się, król poległ, nastały czasy zamętu, a twórca Luzyady doszedł do takiej nędzy, że niewolnik, przywieziony przezeń z Indyj, musiał żebrać nocami na wyżywienie swego pana. Strawiony głodem i chorobą, zmarł nieszczęsny Camoens w szpitalu 1580. Pochowano go bez nagrobka i bez napisu. — Lecz sam poeta wzniósł sobie pomnik nieśmiertelny w swojej Luzyadzie. Bohaterski ten poemat opiewa w dziesięciu pieśniach i w 1102 stancach dzieje Luzyadów *), rozlewając urok poezyi na świetne czyny narodowe i unieśmiertelniając je pieśnią. Im sroższych losów doznawał za życia poeta, tem większą czcią pamięć jego otoczyli potomni, i „każdy portugalczyk odnajduje siebie i swoje najszlachetniejsze pragnienia w każdym wierszu poematu, a wszystko jest tu prawdą nie baśnią, jest historyą nie wymysłem.“ Żaden lud nie posiada takiej opowieści dziejów swoich, i żaden poeta nie zdołał, w takiej mierze jak Camoens, zainteresować rodaków do wielkich czynów przeszłości: przy obleganiu Colombo na Cejlonie znużeni żołnierze orzeźwiali się śpiewaniem ustępów z Luzyady i do nowych walk sił nabierali **).

---

*) *Os Lusiadas*, to jest Luzytanie czyli Portugalczycy.

**) Pomimo tła chrześcjańskiego Luzyada sprawia wrażenie jakiejś dwoistości; żywioły pogański i chrześcjański stoją tu dość luźno obok siebie, pierwiastku pogańskiego nie pochłonął całkowicie pierwiastek chrześcjański. Wenus nie jest w Luzyadzie żadną alegoryą a całkiem pogańską boginią, jestto Wenus medycejska w całej jej nagości. Najzdolniejszy z nowoczesnych estetyków portugalskich, Francisco Lubo, biskup z Viseu, pomimo czci, jaką żywi do wielkiego poety ojczystego, surowo gani sposób, w jaki Luzyada plącze pogańskie myty z religją chrześcjańską. Osnową epopei Camoensa jest odkrywcza wyprawa Vasco de Gamy, około przylądka Dobrej Nadziei do Kalikut, wyprawa, którą wielki ten żeglarz rozpoczął 8 Lipca 1497, a uwieńczył szczęśliwem dopłynięciem do portu indyjskiego 8 Lipca 1498 i tryumfalnym powrotem do Lizbony 29 Sierpnia 1499 r. Wypowiedziawszy we wstępie, że zamierzył odtworzyć w pieśni czyny i niezliczone boje swego ludu i sławę zdobytą przez luzytanów, poeta w 19-tej stancy pieśni pierwszej opowiada, jak nieustraszeni żeglarze dopłynęli na oceanie Indyjskim w okolice Madagaskaru. Zbierają się bogowie, zdziwieni śmiałością przedsięwzięcia; Jowisz sprzyja żeglarzom, Bachus zaś przemyśliwa nad ich zagładą, gdyż obawia się, aby bohaterowie nie

W sonetach Camoensa przebija się rzewne uczucie smutku, w pieśniach naśladuje on kancony Petrarki; jego ody odznaczają

---

zaćmili sławy jego wyprawy do Indyj. Opiekuje się wszakże luzytanami Wenus, upatrująca w nich potomków rzymian starożytnych, pomaga im, ilekroć Bachus knuje zasadzki. Cały więc Olimp jest zaprzątnięty wyprawą: jedni z bogów stają po stronie bohaterów, inni są im przeciwni. Żeglarze przybijają do Mozambiku. Tu Bachus poduszcza przeciwko nim szeika krajowego, lecz Wenus, której piękność maluje Camoens najświetniejszemi barwami, niweczy wrogie zamysły i bohaterowie szczęśliwie dostają się do króla Malindy, który przyjmuje przybyszów gościnnie i wypytuje o ich ojczyznę i pochodzenie. Sam Vasco de Gama głos zabiera i opowiada królowi o Europie, o Portugalii i jej dziejach. Mistrzowskie to opowiadanie stanowi niemal trzecią część całego poematu. Streszczone są tu wszystkie czyny sławne dawniejszych czasów, wszystkie zdarzenia wzruszające, cały blask bojów i bohaterów. W trzeciej pieśni mieści się także słynny epizod o Inezie de Castro. Na własne nieszczęście Ineza, z powodu swej piękności, została wybrana na małżonkę przez księcia Pedra portugalskiego. Król Alfons IV, ojciec księcia, umyślił ją zabić ale widok Inezy i jej dzieci wzruszył serce króla. W fatalnej wszakże chwili dał się nakłonić czarnym duszom do spełnienia morderstwa. Dalej Gama przechodzi do wielkich odkryć i do własnej wyprawy, opowiada rozrzewniające rozstanie się z mieszkańcami Lizbony i dalszy przebieg żeglugi; mówi o olbrzymie Adamastorze, uosobieniu burzliwego przylądka Dobrej Nadziei, który nazywa portugalczyków najśmielszymi z ludzi, usiłującymi zedrzeć zasłonę z tajników natury, i wylicza niebezpieczeństwa, jakie ich oczekują; ale nie zniechęcają się tem nieustraszeni luzytanie, opływają Afrykę i przybijają nakoniec do Malindy. I znowu przemawia od siebie poeta, wysławia dostojnych, walecznych synów Luzusa, zwycięzkich nad wyznawcami Mahometa, roznoszących chwałę Krzyża po wszystkiej ziemi, i pomimo małej swej liczby, dokonywających wielkich rzeczy dla chrześcjaństwa, gdyż Bóg pokornym tryumf obiecuje. Camoens stawia rodaków swoich, wiernych stolicy Piotrowej, po nad dumnych alamanów, po nad bezlitośnych brytów i obłudnych francuzów, wynosi ich nawet po nad Italję, uwikłaną w wojny i krwawe zatargi i upojoną rozkoszami zmysłowemi. I o swoich losach smutnych wspomina poeta, jakto zamiast wawrzynów ubóstwo i niedola dostały mu się w udziale. Portugalczycy zawierają przymierze z królem Malindy, otrzymują od niego sternika, który ich doprowadza do Indyj. Czuwanie nocne skracają sobie opowiadaniem czynów bohaterskich. Za sprawą Bachusa powstaje straszliwa burza i piętrzące się fale grożą flocie portugalskiej zagładą, lecz Vasco modli się do Chrystusa i do N. Maryi Panny a Wenus ocala bohaterów! Morze uspakaja się, wkrótce ukazują się brzegi lądu i Kalikut. Maur prowadzi bohaterów do Zamoryna, od którego przybysze żądają przymierza i swobody handlu, a na jego żądanie znowu opowiadają o Portugalii i jej dziejach. Zamoryn radzi się wyroczni, ta zaś przepowiada przyszłą wielkość portugalczyków. Ministrowie i maurowie są przeciw europejczykom, lecz w końcu Gama staje u celu i każe podnieść kotwicę do odpłynięcia. Wenus postanawia ulubieńców swoich za poniesione

się formą klasyczną a eklogi wdziękiem wiersza, jego dramata zaś są to roboty młodociane. Jako poeta dramatyczny wzniósł się nad niego współczesny *Gil Vicente*, zwany Plautem portugalskim, syn poganiacza mułów, biegły prawnik, genjusz dramatyczny, którego rozkwit przypadł na czasy Jana III. Erazm, pragnąc czytać jego utwory, wyuczył się po portugalsku. Gil Vicente umarł w ubóstwie 1557; dzieła jego, autos, komedye, tragikomedye i krotochwile (farsas), ukazały się w druku dopiero 1562.—Portugalczycy zamiłowani są w poezyi pasterskiej. *Rodriguez Lobo* był mistrzem w rymotwórstwie tego rodzaju; jego księga o filozofii uchodzi za wzór wykładu filozoficznego i stylu cycerońskiego. Język w jego romansach pasterskich jest wytworny; jego zaś poemat o Nunno Alvarezie Pereira jest, pomimo kilku pięknych ustępów, tylko kroniką rymowaną. — Pierwszym dziejopisem, Liwjuszem portugalskim, był Joao *de Barros*, urodzony 1496 a wychowany na dworze Emanuela Wielkiego. Opisał on źródłowo odkrycia i zdobycze portugalczyków w Indyach wschodnich. *Couto* dalej rozwinął jego pracę. Znakomici mężowie, na przykład Alfons Albuquerque, zostawili własne pamiętniki. Bernardo *Brito* (1569—1617) swoję pięknie napisaną „Monarchia Lusitana“ doprowadził tylko do założenia monarchii portugalskiej.

---

trudy wynagrodzić odpoczynkiem na jednej z najrozkoszniejszych wysp wschodu. Podczas gdy bohaterowie zasiadają tu przy pieniących się puharach, pojawia się syrena i opiewa świetne czyny, jakiemi wsławili się następcy Vasco de Gamy, potem wprowadza tego ostatniego na szczyt góry, objaśnia mu system światów i ziemi, mówi o śmiałych odkryciach portugalczyków aż do Magelhaena i zapowiada Camoensowi dalsze jego losy.— Poeta kończy nieśmiertelny swój utwór apostrofą do króla Sebastyana, któremu dedykował epopeję całą. Don Sebastyan „szlachetna tarcza i obrona wolności portugalczyków, delikatna odrośl drzewa, które Chrystus umiłował, powinien wyruszyć na nowe boje; złośliwy lud maurów zblednieje z trwogi, turcy i poganie upadną pod jego mieczem.“ „Luzyada“ nie jest epopeją w ścisłem znaczeniu tego wyrazu; możnaby ją raczej nazwać historyczno-romantyczną mozaiką, owianą tchnieniem alegoryi. Niezrównanym wszakże bywa wieszcz portugalski w opisach widoków i cudów natury; z tego powodu powiada o Luzyadzie Humboldt w swoim „Kosmosie:“ W opisowej części poematu polot natchnienia, ozdobność mowy i słodkie dźwięki rzewnego smutku nie psują nigdy dokładności opisu zjawisk fizycznych. Niezrównanem jest u Camoensa malowidło powietrza i morza w ich związku wewnętrznym, urozmaicona pomysłowość w kształtowaniu obłoków, bogactwo przemian meteorologicznych i ciągłe przeobrażanie się powierzchni fal morskich. Camoens był w całem znaczeniu tego słowa pejzażystą morza.“

Głośne imię jako mąż stanu i dziejopis zdobył sobie Damiao *de Goës*, 1501—1573; pisma jego są najlepszem źródłem do owej epoki. Ieronymo *Osorio*, urodzony 1506 a zmarły 1580 biskupem w Sylvez w Algarwii, zamyka swoją historyą króla Emanuela W. poczet wielkich pisarzy portugalskich, późniejsi są tylko pygmejczykami.

Z utratą niepodległości upadł także polot umysłowy potugalczyków; i po oderwaniu się od Hiszpanii (1640) nie zajaśniała literatura portugalska wyższemi zdolnościami.

Zasłynął w wieku XVII z erudycyi Manuel *de Faria y Souza*. (1590—1649). Wydał on sześćset sonetów, pisał eklogi i dramata. Jego historya Portugalii odznacza się raczej talentem opowiadania niż gruntownością badań; jego komentarz do Camoensa przeładowany jest niepotrzebną erudycyą. Souza podzielał upodobanie swoich rodaków w poezyi pasterskiej, pisał wszakże lepiej po hiszpańsku niż po portugalsku. Nazwiska innych poetów portugalskich XVII tylko w specyalnej historyi literatury mogą znaleźć dla siebie miejsce. Nie rozwinął się także dramat w Portugalii; zjednoczenie z Hiszpanją i rozkwit poezyi dramatycznej w Hiszpanii sprawiły, że w Lizbonie przedstawiano na scenie dramata hiszpańskie i że utalentowani portugalczycy pisywali dla teatru madryckiego; dramat narodowy leżał odłogiem. Od czasów Jana V rząd usiłował zbudzić naród ze snu umysłowego, 1714 założono akademję języka portugalskiego, 1726 akademję historyi; od 1792 królewska akademja nauk zaczęła wydawać monografje uczone, między któremi wszakże nie napotyka się prac wyższej wartości.— Głośne imię zjednał sobie Franciszek Ksawery *de Meneses hrabia d'Ericeyra*, 1693—1744. Napisał on, według prawideł poetyki Boileau, epopeję „Henriqueidę“ na cześć założyciela monarchii portugalskiej. Rzecz ta, nie pozbawiona pięknych ustępów, nuży czytelnika chłodem śmiertelnym. Z późniejszych poetów zasługują na wspomnienie: dramatopisarz Pedro Antonio *Correa Garzao*, nazywany drugim Horacyuszem portugalskim z powodu udatnego naśladowania metryki horacyuszowskiej; hrabina *Vimieiro*, autorka tragedyi „Osmia,“ jedynej tragedyi, jaką przez długi czas wystawiano na scenie portugalskiej; *Manuel da Costa*, który pisał udatne sonety, Francisco *Manuel* (ur. 1734 r.) i Antonio *Diniz*, naśladowca poezyi angielskiej.

Włochy. — Medyceusze. D'Este. Ariosto. Torquato Tasso. Dramat. Poezya pasterska. Akademje. Dziejopisowie. Machiavelli. Paolo Sarpi. Protestantyzm we Włoszech. Galileo Galilei.

Dante, jak wiemy, rzucił podstawy narodowej literatury włoskiej; dzieło jego, jakkolwiek nie w tak wysokim i szlachetnym duchu, dalej prowadzili Petrarka i Boccaccio *). Zapał wszakże, jaki dwaj ostatni wzbudzili do literatury klasycznej, paraliżował do pewnego stopnia ich własne zabiegi około uprawy mowy ojczystej. Obudził się niesłychany entuzyazm do utworów starożytności klasycznej. Tylko myśli starożytnych pisarzy zdawały się głosić prawdę, piękno tylko w formach antycznych upatrywano. W języku dawnego Rzymu sporządzano dokumenta dyplomatyczne. Język włoski pozostawiono ludowi prostemu. Filolodzy byli panami chwili i nadawali ton życiu umysłowemu. Lecz w końcu ich zarozumiałość, ich przesada i niedorzeczności podkopały urok literatury i języków starożytnych, i po długiem błąkaniu się, zwrócono się znowu do uprawy mowy ojczystej. Dwa domy książęce kierunek ów popierały. Medyceusze we Florencyi i d'Este w Ferrarze; jedni zaś i drudzy czynili to, aby zjednać sobie życzliwość ludu i aby domy swoje nową okryć chwałą.— *Wawrzyniec Medyceusz* schlebiał ludowi florenckiemu, niełatwo zresztą dającemu sobą kierować. Widowiska, festyny, turnieje, pochody w maskach miały zastąpić utratę wolności; byłato niejako misa soczewicy, za którą florentczycy sprzedawali swoje dawne prawo pierworodztwa, to jest swobody obywatelskie. Lud wsłuchiwał się w utwory Plauta i Terencyusza, najpierw w języku łacińskim, potem w przekładach. Oczywiście, wzmogłoby się jeszcze bardziej jego zajęcie, gdyby bliżej interesujące go przedmioty odtwarzano w mowie Danta. Zaczął więc Wawrzyniec Medyceusz tworzyć poezye w języku ludowym a jego ulubieniec *Poliziano* w pięknych stanzach opiewał turniej, odbyty we Florencyi 1468. Ów Poliziano byłto człowiek bardzo utalentowany, właściwie nazywał się *Angelo Ambrogini;* przydomek Poliziana otrzymał od toskańskiego miasta Monte Pulciano, w którem przyszedł na świat 1454 r. W pierwszej młodości utraciwszy ojca, udał się do Florencyi i znalazł przytułek w domu Wawrzyńca Me-

*) Ob. t. V. str. 70, 90, 119.

dyceusza, który odrazu poznał nadzwyczajne zdolności młodzieniaszka. Pod kierunkiem Marsiliusa Ficina, Argyropulosa, Andronika, Policyan szybkie czynił postępy w znajomości literatury starożytnej i już w trzynastym roku życia wzbudził kilku poezyami łacińskiemi i greckiemi podziw swoich nauczycieli i towarzyszy. Wkrótce objął katedrę wymowy greckiej i łacińskiej. Od siedmnastego roku już nie pisywał wierszy włoskich i pod tym względem hołdował ogólnemu uprzedzeniu, że tylko języki grecki i łaciński dostarczają właściwych form do wypowiadania myśli szlachetnych. Jego dzieła uczone poszły w zapomnienie, jego zaś stanze, opiewające wyżej wspomniany turniej, są dotąd przedmiotem podziwu dla włochów. Byłto prawdziwy poeta. Świeżość, samodzielność, bogactwo wyobraźni, talent opowiadania, wszystko, czego potrzeba poecie, znajduje się w jego stanzach. Lecz Policyan poczytywał za rzecz zaszczytniejszą być mistrzem języka i literatury łacińskiej i rozprawiać z grekami w ich własnym języku o najtrudniejszych kwestyach filozoficznych niż stać się śpiewakiem i ulubieńcem własnego ludu. Otrzymał prawo obywatelstwa florenckiego, był przyjacielem Wawrzyńca Medyceusza i wychowawcą jego dzieci. Zaliczano go do najuczeńszych mężów owego czasu.—Bracia *Pulci* (Bernard, Łukasz i Ludwik), w których widoczne są studya nad Homerem i Wirgilim obok znajomości poezyi rycerskiej, poszli drogą, której Poliziano nigdy nie powinien był porzucać. Dotąd z zajęciem bywa czytany poemat rycerski Ludwika Pulci'ego (1432—1547) *Il Morgante Maggiore*, opowiadający dzieje olbrzyma Morganta, którego pokonał Roland i nawrócił na chrześcjaństwo. Treść wzięta z podań o Karolu Wielkim. Morgant jestto brutalny ale ucieszny i dobroduszny oryginał, któremu wydaje się bagatelą obedrzeć brodę staremu Charonowi, zepchnąć Plutona z tronu piekielnego, wypić odrazu wody Flegetonu i t. d. Straszliwie też dużo rąbaniny w „Morgancie,“ z olbrzymami, saracenami, czarodziejami i djabłami. Żywioł historyczny cofa się na plan drugi, a samowola wyobraźni tryumfuje pospołu z sceptycznem szyderstwem. Wstrętnie wyglądają bluźniercze mowy, jakie poeta wkłada w usta swoim olbrzymom, zwłaszcza wyznanie wiary, jakie olbrzym Margutte wypowiada *). Jak we Florencyi Medyceusze tak w *Ferrarze* panujący

*) Na przykład, Margutte oznajmia, jako nadewszystko ma wiarę w dobre wino, i mniema, że będzie zbawion, kto mu wierzy: — *Ma sopra tutto nel buon vino ho fede, e credo che sia salvo chi gli crede.*

d'Estowie popierali literaturę piękną. Około r. 1200 Azzo V, margrabia d'Este, poślubił córkę pewnego gwelfa z Ferrary i dzięki temu związkowi zjednał sobie dom d'Este stanowisko w Ferrarze, która powierzyła władzę najwyższą Azzonowi VI. Azzo VII przywodził krucyacie przeciw Ezelinowi, za co rodzina jego otrzymała Reggio i Modenę. Mikołaj III Este założył uniwersytety w Ferrarze i Parmie. Synowie jego Lionello i Borso słynęli jako wspaniałomyślni opiekunowie sztuk i nauk. Cesarz Fryderyk III nadał im tytuł książęcy. Herkules I wysoko cenił ludzi utalentowanych. Blask dworu ferraryjskiego doszedł do najwyższego stopnia pod *Alfonsem I;* najpiękniejszą dworu tego ozdobą była druga małżonka Alfonsa *Lukrecya Borgia.* Rządy Herkulesa i Alfonsa nazwano „złotym wiekiem poezyi rycerskiej," z powodu świetnych turniejów, jakie urządzano, i znakomitych pieśni, jakie poeci tworzyli i deklamowali na hojnym dworze książęcym.—Do owych poetów należy Matteo Marya *Bojardo,* hrabia Scandiano, urodzony w okolicy Reggio, bogaty szlachcic, znawca literatury łacińskiej i greckiej, tłumacz Herodota, Apuleja, Lucyana. Bojardo pozostawał w stosunkach przyjacielskich z księciem Borso, razem z nim odbył podróż do Rzymu, jako poseł przyjmował cesarza Fryderyka III, gdy ten, udając się do Rzymu na koronacyę, przez terytoryum ferraryjskie przejeżdżał. Bojardo, prócz kanzon i sonetów włoskich, napisał poemat epicki „Roland zakochany," *Orlando innamorato.* „Przedmiotu dostarczyły mu podania o wojnach Karola Wielkiego, poeta wszakże nie ograniczył się ich treścią; dowiódł on siły i oryginalności talentu, tworząc obfite pasmo nowych sytuacyj i katastrof, cały szereg nieznanych przedtem postaci. I on także rozpoczął swój poemat, jak wszyscy poprzednicy, w tonie żartobliwym, świata romantycznego używając za ramy dla wyskoków ironii i dowcipu; ale ożywiony duchem rycerskim, rozgrzewając się coraz bardziej w miarę opowiadania, uratował ideał romantyzmu, ideę rycerstwa, i z obszaru płochego rycerstwa przeniósł się rychło w dziedzinę poważnych natchnień, a tem samem wyróżnił się od stereotypowego pokroju epików włoskich. W 50 długich pieśniach, z których składa się „Orlando innamorato," nie wyczerpała się bogata wyobraźnia poety, ale śmierć położyła kres przedwczesny dalszej pracy Bojarda, nić zaś urwaną snuł dalej Lodovico Ariosto z całym czarem poetyckim i w daleko piękniejszym wierszu.

Ariosto urodził się w Reggio 1474. Ojciec, marszałek dworu ferraryjskiego, chciał wykierować syna na prawnika, ale młodzie-

niec upodobał sobie lżejsze zajęcia rymotwórcze. Wcześnie odznaczył się postępami w literaturze łacińskiej, uczestniczył w przedstawianiu komedyj Terencyusza i Plauta na dworze ferraryjskim i zamiast, zgodnie z wolą ojca, uczyć się prawa, sam zaczął komponować komedye. Gdy mu nakoniec pozostawiono wolny wybór zajęć naukowych, poświęcił się wyłącznie poezyi łacińskiej, co trwało do roku 1500. Tego bowiem roku utracił ojca i jako najstarszy z braci musiał się zająć losem młodszego rodzeństwa. Odtąd swym talentem poetyckim usiłował zjednać sobie możnych protektorów i zapewnić życie wygodne. Łaciński poemat, napisany z powodu zaślubin Alfonsa z Lukrecyą Borgia, zyskał mu względy domu książęcego. Ariosto wstąpił na służbę przy bracie Alfonsa, kardynale Hipolicie d'Este, który miłował nauki i sztuki piękne a na swym dworze utrzymywał uczonych i poetów. Piętnaście lat przebywał Ariosto przy kardynale, hojne, jak na owe czasy, odbierając nagrody. Widząc, że niełatwo byłoby mu odznaczyć się w licznym zastępie poetów łacińskich, postanowił na przyszłość tylko po włosku pisywać poezye a kardynałowi Bembo, który go zachęcał do skreślenia wielkiego poematu łacińskiego, oznajmił, że woli być pierwszym między poetami włoskimi niż drugim lub trzecim między łacińskimi. Po długiem wahaniu się co do przedmiotu, jaki mógłby obrobić, w końcu postanowił kontynuować „zakochanego Rolanda.“ Dziesięć lat pracował nad tym poematem; każdą pieśń, po wykończeniu, odczytywał przyjaciołom i według ich uwag czynił poprawki. 1515 „Orlando Furioso“ został wykończony w czterdziestu pieśniach, następnego roku wydrukowany, 1532 wyszła pomnożona edycya. Pełno tu pochlebstw dla domu d'Este a zwłaszcza dla kardynała. Poeta spodziewał się świetnej nagrody ale zawiódł się w rachubie. Kardynał, przeczytawszy kilka ustępów, zapytał: „Panie Ludwiku, zkąd ci przyszły do głowy te wszystkie błazeństwa?“ Odtąd poeta znienawidził swego chlebodawcę. Hipolit d'Este lubił poważne zajęcia naukowe ale nie znał się na poezyi. Kiedy kardynał miał wyjechać (1517) do Węgier dla objęcia arcybiskupstwa Budy, nastąpiło zerwanie. Ariosto zbyt lubił wygody życia a w Węgrzech nie znalazłby kobiet ferraryjskich, które posiadły jego serce. Pozostał więc w Ferrarze przy księciu Alfonsie. Z łaski papiesiej rozporządzał teraz większemi dochodami. Wkrótce został gubernatorem w Garfagnana a trudny ten urząd bezstronnie i łagodnie sprawował. Po niejakim czasie książę powołał go napowrót do Ferrary, gdzie autor „Rolanda szalonego“ miał kiero-

wać budową nowego teatru i sztuki dramatyczne dla takowego pisywać. Karol V miał go uwieńczyć w Mantui laurem poetyckim. 1533 Ariosto umarł w Ferrarze.—„Mało w nim dopatrzeć można, powiada Ruth *), czysto chrześcjańskiego żywiołu, który nadaje wybitne znamię poezyi romantycznej; niema w „Rolandzie szalonym“ owego dążenia w górę, które wszystko sprowadza do celów wyższych; niema zapału do rzeczy szlachetniejszych, zapału wypływającego z wyższego poglądu na świat, jaki daje chrystyanizm, niema dzielności moralnej w walce namiętności z obowiązkiem.“ Poeta sam nie wierzy w cnotę niewieścią, miłość maluje tylko w postaci porywów zmysłowych, zazdrości i szaleństwa, jego kobiety są albo brutalnemi bohaterkami, rozkoszującemi się w pijatykach i mordach, albo ukazują się w sytuacyach, podniecających zmysłowość. Bojardo wierzył w możliwość szlachetnego, prawdziwego rycerstwa, Ariosto—przeciwnie. Jego rycerze są to ludzie wyzuci z poczucia honoru, z poszanowania dla kobiety, są to wiarołomcy i nicponie. Poecie obcemi są uczucia głębsze; z subtelnym humorem, z sceptycyzmem złośliwym patrzy on na świat podań, lecz to właśnie, przy świetnym kolorycie i wytwornej delikatności jego tonów, zjednało mu poklask społeczeństwa włoskiego, w którem przytępił się był zmysł moralny. Ariosto był w poezyach swoich przedewszystkiem malarzem, i posiadał malarskie poczucie piękna zmysłowego. W „Rolandzie szalonym,“ powiada Scherr, niema wyższej kierowniczej idei a tem samem niema i jednolitości; ogółem nie mniej tu błędów niż zalet. Poemat Ariosta przypomina wielce epopeje indyjskie. Tu i tam fantastyczność wybujała, porywająca ze sobą czytelnika; cały porządek natury przewrócony, rzeczy nieprawdopodobne pozują na rzeczywistość, cały świat przedzierzgnięty w arenę strojnych fantasmagoryj. Czasem jednak czarodziejskie zaklęcie poety przerywa bachijski taniec i przenosi całe towarzystwo na jaką odludną wyspę, oazę lub samotną dolinę, aby z właściwym sobie humorem rozwinąć scenę pełną wdzięku albo zgromadzić grupę, której ruchy śledzimy z żywem zajęciem, albo roztoczyć malowidło, z którego wieją tchnienia niebiańskich wiosen.“

Według przekonania wielu uczonych włochów obdarzył *Tasso* ojczyznę swoją—najdoskonalszą i najszlachetniejszą epopeją. Obok talentu opowiadania epickiego celuje on płodnością wyobra-

*) *Geschichte der italienischen Poesie.*

źni i wytwornością formy. Lecz w wyższym jeszcze stopniu niż utwory poetyckie uczyniły przeciwności, jakich Tasso ciągle doświadczał, imię jego drogiem dla włochów. Inni poeci także bywali nieszczęśliwymi, lecz żaden z nich nie czuł się dotkliwiej prześladowanym od losu, żaden nie bolał tak nad smutną dolą swoją, jak melancholijny śpiewak „Jerozolimy wyzwolonej.“ I Dantemu nie uśmiechało się szczęście, ale moc przekonań i poczucie wartości osobistej pozwoliły mu stawić czoło burzom żywota; miękka zaś, niesłychanie wrażliwa natura Tassa uległa pod brzemieniem, jakie na nią włożyło życie, a te cierpienia, które poeta tak szczerze i rzewnie wypowiadał w pieśniach i listach, zjednały mu, gdy pasmo jego żywota ostatecznie przerwało się w klasztorze St. Onofrio, serdeczne współczucie rodaków. Dla włochów pozostał on najsympatyczniejszym ze wszystkich poetów. *Torquato Tasso* urodził się 1544 w Sorrento. Ojciec jego Bernardo Tasso, słynny swego czasu poeta, pochodził z Bergamo, w młodych latach puścił się na życie awanturnicze, długi czas przebywał w Rzymie w ubóstwie. Później wstąpił na służbę u księcia Salerno a gdy ten uwikłał się w sprzysiężenie przeciwko rządowi, razem z nim został wyjęty z pod prawa. Z trojga dzieci, które Bernardowi urodziła Porzia de Rossi a które musiał on pozostawić w Sorrento, najzdolniejszym był Torquato. Po trzech latach nauki w szkole jezuitów w Neapolu, Torquato już w dziesiątym roku życia zachwycał się pięknością Homera i Wirgiljusza i umiał piękne mowy i poezye tworzyć. Ojciec naglił, aby rodzina jego przyjechała do Rzymu, krewni wszakże zatrzymali Porzię w Neapolu; z objęć matki wyrwano małego Torquata. Matka, zgnębiona rozłąką i srogiem postępowaniem krewnych, zmarła 1556. Odtąd życie Torquata Tassa upłynęło na bezustannej tułaczce. Z Rzymu udał się do Bergamo do krewnych,— potem do Pesaro do ojca, który tu znalazł przytułek dzięki księciu Urbino. Tu pomagał w przygotowaniu ojcowskiego poematu „Amadigi“ do druku i pracował nad Dantem, Petrarką i Boccacciem. Lecz ojciec nie chciał słyszeć o tem, aby Torquato wyłącznie poświęcał się poezyi i wysłał go na naukę prawa do Padwy. Torquato nabył wprawdzie gruntownych wiadomości z prawa cywilnego i kościelnego, z teologii i filozofii ale nie mógł się już rozstać z poezyą. Po upływie dwóch lat napisał epopeję „Rinaldo.“ Przyjaciele kazali ją wydrukować w Wenecyi. Całe Włochy zachwycały się utworem ośmnastoletniego młodzieńca; ojciec przestał nakoniec opierać się powołaniu syna. Z różowemi

nadziejami Torquato wszedł na drogę, na której tyle cierni miał spotkać.—Tasso pragnął prześcignąć Ariosta, chciał napisać poemat bohaterski, w którym duch nowożytny miał się rozwinąć według przepisów sztuki starożytnej. Już wtedy zaprzątał go piękny temat, później rozwinięty przezeń w „Jerozolimie wyzwolonej.“ Zaiste przedmiot to prawdziwie epicki — olbrzymia walka ludów zachodu z ludami wschodu o dobro najwyższe, o sprawę wiary. Tasso gruntownie przygotowywał się do spełnienia zadania i napisał trzy rozprawy (*Discorsi*) o przepisach sztuki, które streszczają się w trzech głównych punktach: 1. poeta powinien wybrać przedmiot, który mógłby przywdziać kształty artystyczne; 2. powinien nadać mu takie kształty, i 3. przyozdobić go w sposób najpiękniejszy, do jakiego jest zdolnym. Najlepiej zaś jest wybrać przedmiot z historyi ale nie z pogańskiej, ponieważ mięszanie religii pogańskiej obala prawdopodobieństwo a obyczaje starodawne nie mają nic wspólnego z dzisiejszemi. Przedmiot powinien być wzniosłym i wzniosłemi muszą być skutki czynów. Rozprawy o sztuce dedykował autor Scypjonowi Gonzadze, „Rynalda“ zaś ofiarował kardynałowi Ludwikowi d'Este, bratu Alfonsa II, księcia Ferrary, który usiłował prześcignąć wszystkich książąt świetnością dworu i blaskiem kupiących się koło niego talentów. 1565 Tasso został zaproszony do Ferrary, gdzie zawiązał ścisłe stosunki z rodziną książęcą a zwłaszcza z obu siostrami księcia, z Lukrecyą i Leonorą, pierwsza liczyła lat 31, druga 30. Obie były piękne, obie okazywały sympatyę młodemu a już słynnemu poecie, sympatya wszakże nigdy nie przeradzała się w nieprzystojne miłostki. Lukrecya odznaczała się usposobieniem chłodnem, idealna zaś Leonora pędziła życie odosobnione, nie brała udziału w festynach dworskich, oddawała się zajęciom naukowym i praktykom religijnym, znana była ze świątobliwości. Obie siostry zachwycały się talentem Tassa, który im odczytywać musiał swoje utwory. Lukrecya wspierała go radą w chwilach krytycznych; Leonora była dlań z całego usposobienia swego sympatyczniejszą niż światowa jej siostra, była przyjaciołką Tassa a niczem więcej. Nie miłość do cnotliwej Leonory i nie duma obrażona księcia sprowadziły nieszczęście poety a przewaga wyobraźni nad rozumem i wzmagająca się z rokiem każdym skłonność do melancholii, która ukazywała mu wrogów tam, gdzie ich wcale nie było, i która w końcu istotnie zrodziła mu nieprzyjaciół. Z początku poeta doznawał na dworze ferraryjskim serdecznej życzliwości, szczycono się posiadaniem takiego męża i chwałą, jaka z dzieł

jego spłynie na dom Este. Względy te budziły zawiść a wrażliwość poety, jego marzycielstwo i nieznajomość świata nastręczały przeciwnikom niejednę sposobność do zastawiania nań sieci. Dla człowieka, żyjącego wyobraźnią i sercem, bardzo nieodpowiednią widownią jest dwór książęcy, gdzie tylko ciągłem a przebiegłem podpatrywaniem słabości i usterek współzawodników można na wierzch się wybić. 1570 Tasso odbył podróż do Paryża w towarzystwie kardynała Este. Kardynał słynął z zamiłowania nauk i sztuk pięknych a Tasso używał już jako poeta głośnej sławy, obu więc z wielkiemi zaszczytami przyjmowano. Ronsard, wówczas pierwszy poeta francuzki, ubiegał się o przyjaźń Tassa. Ale Tasso dość nieoględnie powstał na obłudę, z jaką dwór francuzki wtedy właśnie, przed pamiętną nocą św. Bartłomieja, faworyzował hugonotów. Donieśli o tem nieprzyjaciele Tassa; drażliwy poeta porzucił kardynała i pojechał do Rzymu. Niebawem, dzięki pośrednictwu Lukrecyi i Leonory, wrócił do Ferrary. Wtedy napisał dramat pasterski „Amintas," „najszlachetniejszy wzór czystości języka i wytworności stylu, na jaką zdobyć się może mowa włoska." Z wielkim przepychem przedstawiony na dworze książęcym, dramat ów wywołał podziwienie. Następnie Lukrecya zabrała Tassa 1573 na całe lato do swojej prześlicznej willi. 1574 musiał poeta towarzyszyć księciu do Wenecyi dla powitania wracającego z Polski Henryka III, króla francuzkiego. Zepsuty tylu hołdami, miał Tasso zapaść w gorączkę w Wenecyi, gdyż przy festynach zbyt mało czci mu okazywano. Podziwienie, hołdy stały się dlań potrzebą. Im bardziej wzmagało się w nim poczucie własnej wartości, tem dotkliwiej bolała go wszelka mniemana obraza. Tasso był miękki, fantastyczny, słaby, namiętny i drażliwy; zbywało mu na dzielności i harcie Dantego. Owego czasu powziął Tasso pomysł nieszczęśliwy przedstawienia swojej epopei, przed wydrukowaniem, kilku uczonym i poetom, którzy mieli o wartości poematu sąd wydać. Mniemani przyjaciele, ludzie ograniczonego umysłu lub zazdrośni, wyrzucili najpiękniejsze ustępy, tak, że w końcu z całego poematu pozostał tylko spis wojsk chrześcjańskich. Tasso protestował przeciwko uwagom krytyków ale przytem stracił wiarę w sąd własny i popadł w chorobliwe wzburzenie, wzmagające się pod wpływem doświadczanych przeciwności. Uprzykrzywszy sobie pobyt w Ferrarze, chciał przenieść się do Rzymu lub Florencyi i w tym celu prowadził układy; obawiał się wszakże, aby nie wyszła na jaw tajemnica, aby nie przejęto jego korespondencyi. Ztąd wywiązała się gwał-

towna gorączka. Książę traktował poetę jak najżyczliwiej, po wyzdrowieniu kazał mu przeczytać przed sobą całą epopeję, chciał zabrać go ze sobą do willi Belriguardo. Lecz księżna Lukrecya pragnęła mieć Tassa przy sobie; jej zwierzył się poeta z zamiaru opuszczenia Ferrary. Lukrecya radziła, aby wprzód wykończył epopeję. Tasso nie posłuchał rad Lukrecyi i pojechał do Rzymu. Rzymscy przyjaciele przyjęli go z zapałem. Kardynał Medici chciał go świetnemi propozycyami zyskać dla Florencyi. Lecz wtedy wszczęła się w poecie walka między jego pragnieniami a uczuciem wdzięczności dla domu d'Este. Przez Florencyę wrócił więc do Ferrary, gdzie książę i księżniczki przyjaźnie go powitali (1576). Ale zatruwała mu życie zawiść współzawodników, poety Guariniego i historyografa Montecatiniego. Do tego przyłączyły się zarzuty krytyków i skrupuły religijne. Mówiono mu, że powinien wykreślić wszystkie sceny miłosne, aby nawet mnisi i zakonnice mogli jego książkę czytywać. Tasso dał dwom inkwizytorom poemat swój do przeczytania, ci wszakże oświadczyli, iż wcale nie znajdują w nim rzeczy zdrożnych. Tasso sam dręczył siebie. Przyrzekł był Medyceuszom przenieść się do Florencyi ale nie miał odwagi do porzucenia Ferrary. Prosił o wakujący urząd historyografa w przekonaniu, że urzędu tego nie otrzyma; odmowna odpowiedź księcia miała mu posłużyć za pretekst do zerwania z domem książęcym. Przeraził się, gdy mu owo miejsce oddano, gdyż odtąd nowy dług wdzięczności zaciągnął względem swoich dobroczyńców. Wszystko to świadczy o słabości charakteru. Przysparzała mu zgryzot i ta okoliczność, że jego poemat, tylu osobom znany z rękopismu, teraz w kilku miastach włoskich ukazał się w druku, bez poprawek, jakie autor zamierzał w nim porobić, bez jego wiedzy. Wszystko to chorobliwie wstrząsało duszę Tassa. Pobiegł do Modeny ale i tam nie znalazł pokoju. Widział się otoczonym zewsząd niebezpieczeństwami, czuł się winnym herezyi. Sam poddał się 1557 badaniu inkwizytora bolońskiego, ten wszakże oświadczył, że Tasso prawdziwą posiada wiarę. Poeta wszędzie upatrywał nieprzyjaciół, w obecności księżniczki Lukrecyi obnażył sztylet przeciwko własnemu pachołkowi. Książę kazał wziąść Tassa w kuracyę, zabrał go ze sobą do Belriguardo, usiłował rozproszyć jego skrupuły religijne. Na żądanie księcia inkwizytor ferraryjski poddał wieszcza „Jerozolimy wyzwolonej“ ponownemu egzaminowi, który zupełną prawowierność poety stwierdził. Tasso jeszcze nie dowierzał i sporządził pismo do najwyższego trybunału inkwizycyi w Rzymie

ale książę pismo owo zatrzymał. Tasso podejrzewał, że chcą go otruć. Wyczerpała się nakoniec cierpliwość księcia, gdy poeta jemu samemu zarzucił pomięszanie umysłu; zakazano mu pisywać do księcia i do księżniczek. Nieszczęśliwy Tasso uważał się teraz za zgubionego i uciekł 1577 do siostry do Sorrento. Przebrany za żebraka chciał się przekonać, czy siostra jeszcze go miłuje. Dowiedziawszy się z jej odpowiedzi o niezmiennem przywiązaniu, kim jest, oznajmił. Poweselał, żałował ucieczki z Ferrary, prosił, aby mu pozwolono wrócić. Odpowiedź Leonory odjęła poecie wszelką nadzieję. Książę zraził się do niego. Pomimo to Tasso wrócił do Ferrary 1578. Książę przyjął go łaskawie; usiłowano go rozerwać, rozproszyć jego melancholję. Wtem wydało się nieszczęsnemu marzycielowi, że przeciwnicy usiłują zabić jego genjusz rozrywkami i przyjemnościami światowemi. Nie zwrócono mu manuskryptów z obawy, aby w przystępie obłąkania nie zniszczył takowych; przewidywano, że gotów jest wykreślić ustępy wysławiające dom d'Este. Poeta uciekł do Mantui, zabłąkał się do Padwy, Wenecyi i Turynu, nie ufał najlepszym przyjaciołom. Lecz nie przestał tęsknić za Ferrarą. Pozwolono mu wrócić pod warunkiem, że podda się kuracyi i że zaniecha krzywdzących wyrażeń o dworzanach książęcych. W Lutym 1579 Tasso stanął znowu w murach Ferrary. Dwór, zajęty przygotowaniem do godów weselnych księcia, nie zaprzątał się przybyszem. Trapiony dumą, zawiścią i nieufnością, Tasso publicznie nazwał księcia i dwór jego bandą złodziei i potworów. Traktowano go więc odtąd jako waryata. Na nieszczęście przełożony szpitala św. Anny był człowiekiem surowego charakteru i przeciwnikiem rymotwórstwa Tassa. Poeta osadzony w samotnej, brudnej izbie, pozbawiony przez pewien czas wszelkiej opieki, uginał się pod brzemieniem nieszczęść. Wzdychał do wolności, do ubogiej chaty, do rzek i źródeł, z którychby mógł zaczerpnąć orzeźwienie. Drżał na myśl, że już nie wyjdzie żywym z murów więzienia, bał się utraty sławy zdobytej, snuł wielkie plany. Lecz obłęd odnosił się tylko do osobistych jego losów, jego twórczość poetycka nic nie ucierpiała; jego pióro kreśliło znakomite poezye, poważne listy i sądy literackie. Jego genjusz, jego losy były tak wyjątkowe, że wszyscy wstawiali się za nim, nawet cesarz Rudolf zajął się jego losem. Książę, dotknięty w godności osobistej, oświadczył, że Tasso wraz ze zdrowiem, wolność odzyska, 1580 Tasso otrzymał wygodniejszą izbę do pracy i odtąd znowu oddał się zajęciom pisarskim. Lecz teraz dręczyła go myśl, że jego poemat poobcinany ukazał się w We-

necyi i że inni, aby jego utwór, chwałę narodu, dochować w całości, porównali manuskrypty i wydrukować kazali całą epopeję; siedm edycyj pojawiło się w przeciągu roku. Florencka akademja „Crusca“ zakwestyonowała wszakże całą wartość poematu „Gerusalemme liberata,“ a zazdrośni krytycy nazywali utwór ten zimnym i suchym. Tasso zaczął miewać paroksyzmy szaleństwa; zdawało mu się, że widzi naokoło w powietrzu złodziei, upiory, płomienie, dostał gorączki; 1586 wybiła dla niego godzina wyzwolenia za wstawieniem się księcia mantuańskiego. Tasso wyjechał z Ferrary, nie pożegnawszy się z dworem. Leonora oddawna już nie żyła. Usiłowano rozweselić go w Mantui, w Bergamo wyprawiano dla niego festyny, Genua ofiarowała mu świetną płacę, gdyby zechciał wykładać teoryę poezyi i etykę, wszystko to było daremne, Tasso był już złamany moralnie. Znowu puszcza się na tułaczkę, pielgrzymuje do Loretto, ucieka z Rzymu, żyje z jałmużny przyjaciół, osiada na pewien czas w klasztorze neapolitańskim Monte Oliveto. O osłabieniu twórczości świadczy przeróbka „Jerozolimy wyzwolonej“ na „Jerozolimę zdobytą.“ Na pozór położenie jego zaczęło się polepszać. Zapraszano go do Rzymu, gdzie miał być uroczyście na poetę uwieńczony w imieniu narodu ręką papieża Klemensa VIII. Tego tryumfu wszakże nie doczekał się poeta. Pośród przygotowań do owej uroczystości, otoczony czcią i pieczołowitością pobożnych hieronimitów, zgasł Tasso licząc 52 lata wieku, w Kwietniu 1595. W kościele San Onofrio na wzgórzu Janikulskiem spoczął nieszczęsny tułacz, największy poeta epicki nowych czasów *).

Ariosto i Torquato Tasso górują nad licznym zastępem poetów, którzy po Pulcim próbowali sił swoich w poezyi epickiej i obrabiali cykl podań o Karolu Wielkim i królu Arturze, poetów, z których odznaczyli się talentem Luigi *Alamanni* (1495—1551) w swej „Avarchidzie“ i *Bernardo Tasso* (1493—1569), ojciec Torkwata, w „Amadigi de Gaula.“ Lecz kto wyżej stoi, Ariosto czy Torquato Tasso? Włosi gorąco roztrząsali to pytanie. W końcu oświadcza Metastasio, że w młodości podziwiał wprawdzie bardziej Ariosta, lecz że, wyrobiwszy sobie sąd dojrzały, doznaje nieprzezwyciężonego wstrętu do tych, co ośmielają się nawet po-

*) Tassa tłumaczyli na język polski: *Piotr Kochanowski* (Godfred czyli Jeruzalem wyzwolona), *Andrzej Morsztyn* (Amyntas, komedya pasterska), *Euzebjusz Słowacki* i inni.

równywać Ariosta z Tassem. Tiraboschi *) pisze: „Opowiadania Tassa podobają się mi, orzeźwiają mię i olśniewają, tak są one wdzięku pełne, tak zaokrąglone i wykończone. Ale opowiadania Ariosta porywają mię i rozniecają w sercu mojem entuzyazm, który z nich tryska, i wydaje mi się, że to, o czem czytam, spełnia się przed memi oczyma. Tasso jest wykwintnym minjaturzystą, subtelnym, wykończonym. Ariosto podobny jest do takich malarzy, jak Julio Romano, Buonarotti, Rubens, którzy śmiałym i wyrazistym pędzlem tak mi stawiają przed oczy rzeczy najpotężniejsze i najstraszliwsze, iż zdaje mi się, że mogę pochwycić je rękoma. Gdyby Apollo, chcąc pokazać na mnie potęgę swą, zechciał mię uczynić poetą i gdyby mi kazał napisać poemat epicki, to prosiłbym go, aby mię uczynił podobnym Tassowi, gdyby zaś żądał odemnie poematu romantycznego, to pragnąłbym posiąść talent Ariosta.“ Tenże Tiraboschi dodaje, że ze względu na odmienność poezyi romantycznej od epickiej niepodobna tąż samą miarą oceniać wartości dwóch tak różnych poetów jak Tasso i Ariosto. Z większą słusznością powiada inny historyk literatury włoskiej Mariotti **): głęboki duch Tassa uszlachetnia wszystko, czego się dotyka. Genjusz jego nigdy się nie nuży, nigdy nie słabnie; zawsze dostojny, zawsze konsekwentny, zawsze panujący nad przedmiotem, spogląda on na rozwój swego dzieła z niewzruszonym, pogodnym spokojem. Tchnienie jego charakteru rzewnego, melancholijnego, rycerskiego czuć w każdym wierszu jego poematu. Jego styl jest zawsze jednakowo poważny i harmonijny, jego wiersze toczą się jak fale spokojnego morza. Ariosto jest poetą młodości, Tasso — dojrzalszego wieku. Jeżeli poezya ma dostarczać lekkiej i, z wyjątkiem kilku pieśni, niewinnej rozrywki, jeżeli, nie wytykając sobie wyraźnego celu i nic ubiegając się za uwydatnianiem jakiejś prawdy doniosłej, ma budzić w czytelniku szereg szybko następujących po sobie, ciągle zmieniających się a zawsze przyjemnych wrażeń, to Ariosto spełnia zadanie poety. Jako taki nie ma on sobie równego w żadnej epoce i w żadnym kraju. Ariosto był synem wesołej, Tasso—spoważniałej Italii. Ariosto bogactwem swej fantazyi chce dostarczyć kilka godzin rozrywki wyższym sferom społecznym, ztąd wypłynęła dorywczość, ponowne nawiązywanie

*) *Storia della letteratura italiana.*
**) *Italia* I, 333.

już porzuconego wątku, ton żartobliwy, ironiczny nawet w poważnych sytuacyach i nierównomierność opowiadania. U Tassa zaś wszystko jest poważne, obmyślane, wysoki cel unosi się przed poetą. Tasso pisał poemat swój o zdobyciu Jerozolimy w czasach, kiedy nanowo rozlegał się po Europie okrzyk: Bóg tego chce! kiedy znowu toczyła się walka krzyża z półksiężycem, kiedy Don Juan d'Austria odniósł dla sprawy chrześcjańskiej świetne zwycięztwo pod Lepanto. I dramatyczne utwory Tassa okazują to samo głębsze a poważne usposobienie i świadczą o zmianie, jaka się dokonywała w społeczeństwie włoskiem drugiej połowy wieku XVI.—Do poezyi dramatycznej wszakże włosi w ogóle daleko mniej posiadali uzdolnienia niż hiszpanie i anglicy. Właściwem włochów polem jest poezya liryczna, muzyka i malarstwo.—We Włoszech, tak samo jak w Anglii, Niemczech, Hiszpanii i Francyi, wcześnie upowszechniły się misterye i dyalogi moralne („Fausti"), obok których istniały resztki starożytnego teatru, widowiska mimów i histrionów, arlekinady, które włosi nazywali *Commedie del arte*. Zabawiał się niemi lud pospolity, podczas gdy dla wyższych klas społeczeństwa tworzono uczone naśladownictwa dramatów starożytnych, zwłaszcza Seneki. Pomponio Leto za Innocentego VIII wprowadził w Rzymie na scenę „Asinaria" Plauta. Z biegiem czasu dramat przybrał charakter całkiem świecki. 1472 „Orfeo" Policyana odgrywany był w Mantui. Najlepszym tragedyopisarzem owego czasu był *Trissino* w swojej „Sofonisbie," dalej *Rucellai* w „Oreście" i w „Rosmundzie," znanej z dziejów Alboina. *Alamanni*, *Giustiniano* i *Aquilara* tłumaczyli tragedye greckie. W ogóle ubiegano się za „efektami grozy, które, wedle wzoru Seneki, wprowadzały na scenę istne szlachtuzy, dodając do nich jeszcze wstrętniejsze obrazy rozbestwionej lubieżności." Tą drogą kroczyli Antonio *Decio da Orti*, *Manfredi*, Sperone *Speroni*. Dopiero *Tasso* w swym „Torrismondo" okazał szlachetne poczucie tragiczności; język jego jest, jak zwykle, piękny, budowa wiersza wspaniała.

Bogatszą w komedye niż w tragedye jest literatura włoska, jużto z powodu wrodzonej włochom zdolności do satyry, do podchwytywania i uwydatniania niedostatków natury ludzkiej, jużto dlatego, że właściwa komedya starożytna nigdy tu całkiem nie wymierała. Spotykamy mimów w Rzymie za ostrogota Teodoryka; przekonywamy się z roztrząsań Tomasza z Akwinu,—czy bez popełnienia grzechu można się zajmować rzemiosłem histrionów,—że rzemiosło to było wówczas praktykowane w Rzymie. „Mimi i histriones," odpowiadający wesołemu usposobieniu włochów,

utrzymali się pomimo wszelkich przemian smaku. Główną pracę w „Commedia del arte“ pozostawiano aktorom, gdyż autorowie wskazywali im tylko w krótkości przebieg akcyi i treść scen. Nowego powabu takim widowiskom dodawała, przy potężnie rozwiniętym żywiole miejskim, zawiść miast i patryotyzm prowincyonalny, który rad był sąsiadów drażnić i wyszydzać. Każde miasto posiadało osobne przezwisko szydercze i swój typ komiczny. „Zachowywała więc komedya ludowa też same charaktery i maski, jakoto: „Doktora,“ zwanego także Gracyanem, z Bolonii, sztywnego pedanta i uczonego gadułę; „Pantalona“ z Wenecyi, skąpego kupca; „Arlekina“ z Bergamo (w Neapolu nazywanego Pulcinellem), chytrego i rubasznego sługi Pantalona, chętnego zawsze do pomagania rozpustnej młodzieży; „Scaramuzza“ lub „Spavienty,“ chełpliwego kapitana z Medyolanu; „Tartaglię,“ jąkałę; „Gelsomina,“ słodkiego strojnisia rzymskiego, „Giangurgulę“ i „Coriella,“ dwóch kalabryjskich prostaków, i t. d. Mianowicie w komedyi ludowej zasłynął *Tommaso Inghirami* z Volterry (ur. 1470), który, pewnego razu uczestnicząc w przedstawianiu misteryum w roli łotra na krzyżu, ogromne wywarł wrażenie na widzach ale sam takiego doznał wstrząśnienia, że porzucił odtąd zawód aktorski, a zostawszy kaznodzieją, świątobliwie życia dokonał. Zdolniejsi aktorowie zakładali szkoły tego kunsztu.

Obok komedyi ludowej rozwijała się komedya uczona, *Commedia erudita*. Naśladowała ona wzory rzymskie i trzymała się reguł Arystotelesowskich. Przedstawiano Terencyusza i Plauta w mowie oryginałów lub w przekładach. Celem urządzania takich widowisk powstawały stowarzyszenia, nazywane akademjami, i nie było we Włoszech miasta, któreby nie posiadało własnej akademii. Większe miasta miały po kilka akademij, z których każda posiadała swój teatr. Z współzawodnictwa wywiązała się gorączkowa produkcyjność literacka; ogółem liczono 4,000 włoskich sztuk dramatycznych. Wszystkie zaś według jednego wzoru układano; ślepo trzymano się reguł klasycznych. Ale brak w nich życia; w dramatycznej pomysłowości Włochy nie dorównały Hiszpanii. Do najzdolniejszych komedyopisarzy XVI wieku zaliczają się kardynał *Bibienna*, właściwie Bernardo Dovizi, urodzony 1470 w Bibienna, dalej *Macchiavelli* i *Pietro Aretino;* wszyscy wszakże odznaczają się takim tonem wyuzdanym, że nawet teraz ich utwory usuniętoby ze sceny. Nizko musiała upaść moralność we Włoszech, jeżeli takie sztuki jak „Calandria“ Bibienny i „Mandragola czyli

napój czarodziejski“ Machiavella zyskiwały poklask możnych i prostego ludu. I *Ariosto* napisał kilka komedyj: „Cassaria,“ naśladowanie Plauta, „Suppositi,“ do których zaczerpnął osnowy z Terencyusza i Plauta, „Lenę,“ zaprawioną kłamstwem, niegodziwością i dwuznacznikami, „Negromante czyli czarnoksiężnik.“ Głębokością też nie celują komedye Ariosta. Innej miary autorem był *Machiavelli*. Jego utworom dramatycznym niepodobna odmówić siły i żywości dyalogu, wewnętrznej prawdy charakterów, nowości tematów, ale serce poety przejęte jest goryczą, z każdej sceny przeziera głęboka pogarda ludzkości; autor wszędzie widzi tylko fałsz i obłudę. Mianowicie zakonników (Il frate) obrzuca potokami szyderstw. Lecz najwstrętniejszym wyobrazicielem moralnej zgnilizny jest *Pietro Aretino*. Nigdy dotąd żaden pisarz nie odgrywał tak haniebnej roli jak ów Aretino. Brutalny, wyzuty z wszelkich uczuć szlachetniejszych, cynik, pochlebca, utalentowany nicpoń, był on podobnie jak Wolter odbiciem swego czasu. Urodził się Pietro 1492 r. w Arezzo z nieprawego związku. Porządnej edukacyi nie odebrał, nie znał ani łaciny ani greckiego, głowa jego pozostała pustą. Pracował tylko wtedy, gdy zmusiła go do tego potrzeba. Za to od natury posiadał dar zjadliwego szyderstwa. Z powodu szyderczych wierszydeł o odpustach musiał wynieść się z miasta rodzinnego. Przez pewien czas przebywał w Perugii i poznał literaturę włoską. 1517 pojechał do Rzymu i wkręcił się na dwór Leona X, gdzie chętnie widziano utalentowanych ludzi, ale i ztąd musiał uciekać, gdy napisał 16 bezwstydnych sonetów do 16 sprośnych obrazów Giulia Romana. Następnie Giovanni da Medici zaopiekował się Aretinem i przedstawił go Franciszkowi I, królowi francuzkiemu, który stał z armją swoją w Medyolańskiem i obdarzył poetę złotym naszyjnikiem. Ufny w protekcyę królewską, Aretino znowu podążył do Rzymu, ale niebawem uwikłał się w brudne miłostki, skutkiem czego otrzymał pięć ran sztyletowych w piersi, okaleczono mu przytem ręce. Poczytywano go za zmarłego ale niegodziwiec przyszedł do zdrowia, znowu więc udał się do Franciszka I i do Giovanniego de Medici; ten ostatni, ranny w bitwie (1526), skonał w jego objęciach. Odtąd zamieszkiwał Aretino w Wenecyi, gdzie lekkomyślni panowie zachwycali się jego cynicznemi poezyami i otaczali go opieką. Ztąd groźbą zjadliwych paszkwilów wymuszał datki pieniężne na wszystkich niemal książętach europejskich. Schlebiał każdemu, kto go opłacał; gardzących przekupstwem bezczelnie szkalował. Przechwalał się, że odwiedzają go wszyscy słynni mężowie włoscy, że

przyjeżdżają do Wenecyi francuzi, niemcy, hiszpanie a nawet turcy i żydzi umyślnie, aby mu hołd złożyć *). Powiadał, że, jakkolwiek żadnego nie miał majątku dziedzicznego, w przeciągu krótkiego czasu wydał 10,000 skudów. Markiz del Vasto płacił mu pensyę wynoszącą 200 skudów, takąż samą summę przeznaczył dla Aretina książę Salerno, Karol V obdarzył poetę rentą 1,600 skudów. Prócz gotówki przyjmował Aretino odzież kosztowną, klejnoty, wyszukane jadła, i odpowiednio do wartości podarunków, szafował pochwałą i pochlebstwem. Wszyscy ubiegali się o jego względy, nietylko książęta ale malarze, muzycy, rzeźbiarze. Tyle zaś miał obstalunków literackich, że musiał przybrać do pomocy podobnego sobie cynika, niejakiego Nicolo Franco; ten bardzo był mu na rękę, gdyż znał także literaturę grecką i łacińską, o których Pietro Aretino nie miał wyobrażenia. Lecz dwa charaktery takie nie mogły długo wyżyć ze sobą i wkrótce wywiązała się między nimi gwałtowna nienawiść. Nie wstydził się Aretino drukiem ogłosić swej korespondencyi bezecnej 1527; niektórzy książęta pozwolili dedykować sobie pojedyncze tomy a nawet wielkie summy za to płacili, wiedząc, że bezczelny autor może okryć imię ich hańbą. Akademje zaliczały go w poczet swoich członków, dusze służalcze nazywały Aretina *il divino*, „boskim.“ Rozdawał medale z własnym wizerunkiem, podobnie jak królowie ordery rozdają; przybrał przydomek „bicza książąt,“ *flagellum principum*. Wyciągał rękę nawet po purpurę kardynalską, której, rzecz oczywista, nie otrzymał. Wielce byłoby dziwnem, gdyby człowiek taki nie miał zawziętych wrogów; godzono weń sztyletem, okładano przy sposobności kijem. Marszałek francuzki Strozzi oznajmił mu, że każe go zamordować w łóżku, i Aretino zdjęty trwogą ukrywał się do czasu wyjazdu marszałka z ziem włoskich; krwawą pomstą groził cynikowi malarz Tintoretto. Jak żył Pietro Aretino, tak i umarł; kiedy bowiem pewnego razu opowiadano mu anekdoty o gorszącem życiu rozpustnych sióstr jego, porwał go śmiech tak gwałtowny, iż z krzesłem, na którem siedział, wywrócił się tyłem na ziemię i kark skręcił. Napisał pięć komedyj, których zalety z tą łączą się okolicznością, że autor nie umiał ani po grecku ani po łacinie, nic naśladował więc niewolniczo wzorów starożytnych, jak to czynili inni pisarze współcześni,

*) Ztąd Ariosto nazywa go: *Ecco il flagello de'principi, il divin Pietro Aretino.*

ale żywo i dosadnie malował ułomności i występki zepsutego czasu a słuchaczów do śmiechu pobudzał *). Wszystkie owe sztuki, jakie przedstawiano na scenie w wieku XVI, teraz poszły zupełnie w zapomnienie. O komedyopisarzach owej epoki tak się wyraża pewien uczony włoski: kopjowali oni rzymian, byli więc naśladowcami naśladowców, czerpali natchnienie z dzieł zmarłych i zaraził ich chłód grobowy. Nie brakło wszakże już wtedy krytyków, którzy zalecali porzucenie reguł greckich i rzymskich, gdyż obyczaje, prawa i zwyczaje teraźniejsze całkiem są odmienne od starożytnych. Od czasów Filipa II w wyższych sferach włoskich używano języka hiszpańskiego i przedstawiano po większych miastach dramata hiszpańskie, którym zupełnie jest obcą klasyczna recepta trzech jedności. Lecz teraz wygasła już w łonie narodu twórczość poetycka. Sztuki, jakie jeszcze pisywano, mają treść nudną, ich autorzy ubiegają się tylko za rozmaitością wiersza i za czystością języka.

W jednym tylko kierunku podzielali włosi usposobienie hiszpanów, w zamiłowaniu do dramatu pasterskiego. Hiszpan, zdobywając świat, i włoch, patrząc na cudzoziemców pustoszących jego ojczyznę, wzdychali do spokoju wiejskiego i cichego szczęścia. W Hiszpanii Encina utorował drogę poezyi pasterskiej, we Włoszech *Sannazaro*. Ten ostatni, potomek krwi hiszpańskiej, urodzony w Neapolu 1458, świetnie wykształcony, wierny stronnik dynastyi aragońskiej nawet w nieszczęściu, wyniósł się 1501 za Fryderykiem do Francyi i dopiero po jego śmierci wrócił do Neapolu, gdzie zmarł roku 1530. Pokoju łaknęła jego dusza, z religii i z miłości czerpał natchnienie do swoich poezyj. W wybornych wierszach łacińskich, w trzech pieśniach, „De partu Virginis“ opiewał tajemnicę wcielenia; w ćwiczeniach pobożnych i uczynkach miłosiernych spędził ostatnie lata życia; na cześć N. M. Panny zbudował kaplicę w majątku swoim, tu został pochowany, w pobliżu grobu Wirgiljusza, który mu był wzorem poezyi idyllicznej. Pierwszą miłość, swoje wędrówki, śmierć kochanki, smutek po niej, opowiedział rzewnym tonem w dwunastu ekłogach, składających romans pasterski „Arcadia,“ dotąd jeszcze przez włochów podziwiany. W XVI wieku doczekała się „Arcadia“ 60 wydań. Nie brakło naśladowców poezyi tego rodzaju:

*) *Ginguené, Histoire littéraire d'Italie*, VI, 128.

Alamanni napisał 14, Girolamo *Muzio* z Padwy 35 eklog. Pojawiły się eklogi żeglarskie, rybackie, myśliwskie, *egloghe marittime*, *pescatorie*, *boschereccie*, *pastorali*. Ztąd rozwinął się dramat pasterski, *favola pastorale;* 1554 odegrano w teatrze ferraryjskim „Il Sacrificio“ Agostina *Beccari*. Historya literatury włoskiej wylicza 200 takich dramatów pasterskich z XVI wieku; poeci znajdowali w nich wyborną sposobność do wysławiania, w subtelnych alegoryach, książąt a swoich protektorów. Do rozkwitu tej formy poetyckiej przyczynił się głównie Torquato Tasso, którego „Amintasa“ przedstawiono z muzyką Erazma Marotty po raz pierwszy 1572 na scenie w Ferrarze. Prześlicznym wierszem w pięknych obrazach poeta wypowiada tkliwe uczucia miłosnych dziejów pasterza Amintasa i pasterki Sylwii. Z licznych naśladowców Tassa najbardziej się do niego zbliżył Battista *Guarini* w swoim „Pastor fido.“ Guarini pochodził z szlacheckiego rodu, nauki odbywał w Pizie, Padwie i Ferrarze. Tu był przez pewien czas profesorem literatury pięknej. W trzydziestym roku wszedł do służby przy księciu Ferrary i używany był do różnych poselstw dyplomatycznych, do Wenecyi, do Turynu, do cesarza Maksymiljana II, do Henryka III, gdy ten został powołany na króla polskiego, nakoniec do samej rzeczypospolitej polskiej, książę Alfons bowiem pragnął teraz pozyskać dla siebie wakującą koronę polską. Podobno niepomyślny rezultat misyi sprowadził rozterkę między księciem a Guarinim. Potem spotykamy Guariniego we Florencyi w wielkich zaszczytach, następnie w Urbino; nigdzie wszakże nie mógł się zasiedzieć; była to bowiem dumna, trudna do pożycia natura. Umarł 1612 w Wenecyi. W Ferrarze spotkał się był z Tassem, którego podziwiał i którego przyjaźni długo zażywał. Lecz obudziły w nim zazdrość względy, jakich Tasso doznawał od pięknej hrabiny Sanvitale ze Scandiano. Aby pokazać, że i on jest poetą i że z twórcą „Amintasa“ może rywalizować, napisał dramat bukoliczny „Il pastor fido.“ Osnowa nie jest tu tak prosta jak w „Amincie;“ „Amintas“ jest bardziej idyllą, „Pastor fido“ jest raczej dramatem. Pełnią obrazów, bogactwem epizodów, żywością akcyi usiłował Guarini prześcignąć Tassa. Pierwszy raz przedstawiono „Pastora fido“ w Turynie z wielką okazałością 1585, wydrukowano 1590. Wielka liczba wydań i przekładów świadczy o uznaniu, z jakiem włosi przyjęli ów dramat. Lecz nie brakło i głosów przeciwnych; dotąd jedni przekładają „Amintę,“ inni „Pastora fido.“ To wszakże rzecz pewna, że Tasso miał

serce czystsze niż Guarini, i trafnie wyraził się słynny Bellarmin: „Młodzież nie powinna czytywać Guariniego, w późniejszych zaś latach piękności jego są nieszkodliwe.“ Od przedstawiania dramatów pasterskich z muzyką mały już krok pozostawał do opery. I jak w owych czasach epopeja włoska przybrała kształty pieśni, tak dramat zamienił się w operę. W istocie zaś już wtedy powstała opera, kiedy na dworze Wawrzyńca Medyceusza zaczęto odgrywać dramata starożytne przy wtórowaniu muzyki; w szesnastym wieku w modę już weszła na dworach książęcych opera z tańcem, dekoracyami i mimiką. Muzyka połączyła się z poezyą i powstało recitativo. — W drugiej połowie XVI wieku zasłynęli w Florencyi jako kompozytorzy dramatów pasterskich i oratoryów: *Emilio del Cavaliere*, Giovanni *Bardi di Vernio*, *Caccini* i *Galilei*, ojciec astronoma. Pierwszą kompletną operą była „Dafne“ *Rinucciniego*, przedstawiona w Florencyi 1594. Odtąd opera wzięła górę nad dramatem. Pierwszą operę komiczną napisał Orazio *Vecchio*. Z Włoch przeszła opera do innych krajów europejskich.—Lecz nietylko upodobanie w muzyce i w pieśni sprawiło, że Włochy nie wydały takiego dramatu, jakim się szczycą anglicy i hiszpanie. Objaśnia się to losami narodu i naśladownictwem starożytnych. Kult wzorów starożytnych pielęgnowany był zwłaszcza w akademjach. Akademje owe były znakiem czasu, nie godzi się więc pominąć ich w dziejach kultury. W nich skupiało się życie publiczne, odkąd Włochy po tylu bolesnych doświadczeniach, po tylu daremnie podejmowanych ofiarach około niezależności i wolności ojczyzny, przeszły pod surowe rządy zagranicznych władców i książąt krajowych. Wszystko, co odnosiło się do religii i polityki, wyłączone było z owych zebrań literackich. Pracowano więc w nich nad sformułowaniem idealnej mowy włoskiej, uprawiano starożytną literaturę, naśladowano ją trwożliwie. Szlachta, w nowych warunkach życia politycznego, nie widziała karyery dla siebie, ambitne głowy choćby zakładaniem uczonych towarzystw usiłowały się odznaczyć. Zawiązkiem najdawniejszej akademii włoskiej było kółko miłośników literatury, jakie się skupiało w Rzymie 1468 około Pomponiusa Laetusa, uczonego profesora literatury nadobnej przy uniwersytecie rzymskim. Corocznie świętowano dzień założenia wiecznego miasta, wygłaszano mowy i poezye, przedstawiano sztuki Plauta, bogatsi członkowie wyprawiali ucztę dla towarzyszy. Szybko zaczęły się upowszechniać po całym półwyspie takie stowarzyszenia literackie. Wstępowali do nich duchowni i świeccy, szlachta i mieszczanie. Św. Karol

Boromeusz pilnie uczęszczał na posiedzenia akademii rzymskiej; po kilka takich stowarzyszeń istniało w Bolonii, Rawennie, Viterbo, Neapolu, Sienie, Ferrarze. W Modenie, ojczyźnie Sadoleta i Sigoniusa, dom braci Grillenzoni był akademją, w której odbywały się wykłady o literaturze greckiej i łacińskiej, o poezyi i filozofii. W Reggio powstała pierwsza akademja 1540 r.; wenecka akademja della Fama uprawiała poważną naukę. Nie pozostały w tyle za innemi miastami Padwa, Vicenza, Werona, Brescia, Medyolan. Pawja, Mantua, Parma. W Turynie założył Karol Emanuel stowarzyszenie do uprawiania literatury pięknej. Słowem każde miasto włoskie posiadało co najmniej jednę taką akademję. Objaśniano klasyków, pracowano nad utrzymaniem czystości języka włoskiego.—Pod tym ostatnim względem wielkie zasługi położyła florencka akademja „della Crusca," najsłynniejsza z akademij włoskich. Jej twórcami byli: Deti, Grazzioni, Canigiani, Zanchini i Rossi. Salviati, namiętny przeciwnik Tassa, podał plan wielkiego słownika, który miał ustalić mowę piśmienną i roszczenia różnych dyalektów we właściwe ująć karby *). Medyceusze opiekowali się akademją florencką a w jej spisach spotykamy słynne nazwiska włoskie i zagraniczne. Akademje te położyły wielkie zasługi w sprawie kultury umysłowej Włoch, lecz z drugiej strony pedantycznem ubieganiem się o czystość języka i przesadnym kultem Petrarki szkodliwie wpłynęły na rozwój poezyi lirycznej. Studyując i komentując tylko wiersze Petrarki, uczyniły niejako prawem manjerę tego poety. Wszyscy naśladowali Petrarkę. W jednym tylko szesnastym wieku naliczono 660 petrarkistów; sonet uchodził za jedyną formę wylewu uczuć poetyckich. Wskrzesicielem poezyi petrarkowskiej był Pietro *Bembo*, dziejopis, poeta, statysta, badacz starożytności i przyrody. Bembo urodził się w Wenecyi 1470; ojciec jego, patrycyusz wenecki, piastował wysokie urzędy, hojnie wspierał uczonych, kazał nawet odrestaurować grobowiec Dantego w Rawennie. Syn otrzymał

*) Słownik ów, *Vocabulario degli academici della Crusca*, ukazał się w jednym tomie in folio r. 1612. Miał on dla Włoch to samo znaczenie, jakiego używał później we Francyi „Dictionnaire de l'Académie." Jako powagi językowe przyjęto utwory Danta, Petrarki i Boccaccia, dalej Policyana, Wawrzyńca Medyceusza, Bemba i Machiavellego. Zasługą także akademii florenckiej było poprawne wydanie dzieł Dantego 1595. W latach 1729—1738 wyszła czwarta edycya słownika w sześciu tomach in folio.

świetne wykształcenie a pod Konstantynem Laskarysem wtajemniczył się w literaturę grecką. Otoczony hołdami książąt i uczonych, przebywał przez czas pewien w Ferrarze i Urbino, 1512 r. udał się do Rzymu. Papież Juljusz II okazywał mu życzliwość, Leon X mianował go swym sekretarzem. Po śmierci tego papieża, Bembo pozostał w Padwie, dokąd był wyjechał celem oddania się wyłącznie naukom i wychowaniu dzieci, jakie miał z nałożnicy Morosiny. Tu napisał 1529 r. historyę Wenecyi, *Rerum venetarum historiae libri XII.* Dotąd posiadała Wenecya tylko opis dziejów swoich, skreślony przez Marka Antoniego *Sabellico*. *Navagero* napisał był wprawdzie historyę Wenecyi w dziesięciu księgach, ale śmiertelną złożony chorobą podczas posłowania do Francyi, spalił manuskrypt, poczytując robotę swą za niedostateczną. Teraz podjął się Bembo tego samego zadania, nie zdoławszy wszakże wyjednać sobie wstępu do archiwów rzeczypospolitej. Opowiedziane są tu dzieje 44 lat, to jest od czasów, na których zatrzymał się Sabellico, do śmierci Juljusza II. Bembo nie użył nigdy żadnego wyrażenia łacińskiego, którego nie znalazłby u Cycerona; również ślepo trzymał się stylu Petrarki, gdy pisał po włosku. Włosi nazywają go wskrzesicielem poezyi lirycznej, lecz wymuskanym jego rymom zbywa na rzetelnem uczuciu lirycznem; jestto wymuszone marzycielstwo i niewolnicze naśladowanie Petrarki. Łacińskim jego poezyom nie można odmówić pewnego polotu, czystości języka i wytworności. Paweł III, chcąc mieć przy sobie męża tak wielkiej nauki, mianował (1539) Bemba kardynałem i powołał go do Rzymu. Wyświęcony na kapłana, Bembo odtąd prowadził życie surowe a pilnie się oddawał studyom teologicznym i obowiązkom swego powołania. Powszechnie szanowany, zmarł w Rzymie 1547.—Zaczęto komponować arcysztuczne sonety. Baldassare *Castiglione* pisywał sonety, które tylko z jednego zdania się składały. Lepsze od sonetów jest jego dzieło o obowiązkach dworzanina (*il Cortigiano*). Urodzony 1468 pod Mantuą, wojownik i uczony, Castiglione towarzyszył księciu Gonzadze 1499 do Medyolanu i był świadkiem wjazdu Ludwika XII. Następnie służył księciu Guidobaldowi z Urbino i w poselstwie od niego jeździł do Anglii, do Henryka VII; później posłował przy królu Ludwiku XII i przy papieżu Leonie X. W Rzymie był dla uczonych przedmiotem podziwu. Sadolet pisze o nim: „Jestto mąż wielki nietylko z rodu ale i z cnót niepospolitych; pomimo że jest wojownikiem, obejmuje wszystkie gałęzie wiedzy i wielką odznacza się wesołością w obcowaniu towarzyskiem.“ Na zlecenie Klemensa VII udał

się Castiglione do Karola V i wkrótce zyskał względy cesarza. Kiedy zamąciły się stosunki między papieżem a cesarzem a wojska cesarskie spustoszyły Rzym, Klemens VII rzucił podejrzenie, zresztą nieuzasadnione, na swego posła, i Castiglione umarł ze zgryzoty 1529 r. w Toledo. Sonetami dziwacznie rymowanemi zjednali sobie rozgłos Bernardino *Baldi* z Urbino (1533—1617), Annibale *Caro* z Istryi (1507—1566), udatny tłumacz Wirgilego i Teokryta. Piękne i pełne treści są niektóre sonety Ariosta, Luigi Alamanniego a zwłaszcza szlachetnej *Vittoryi Colonna* (1490—1547), zamężnej z Franciszkiem d'Avalos, markizem Pescarą. Do najlepszych wszakże poezyj tego gatunku należą utwory Torquata Tassa. I Machiavelli sił swoich próbował w tym rodzaju poezyi.

Do poezyi satyrycznej włoch z natury czuje skłonność. O włochach w ogóle a zwłaszcza o florentczykach powiadano, że mają wzrok przenikliwy a złośliwy język. Lecz tu spotykamy toż samo, co już spotkaliśmy w komedyi. Uczeni ślepo naśladują starożytnych, Horacego i Juwenala, a ściśle przestrzegając form klasycznych, o treści zapominają. Poeci ludowi zaś, przy formie zaniedbanej, daleko większą siłę rozwijają. Dowcipnym satyrykiem był *Cesare Caporali* z Perugii. Tak zwane „satyry“ Ariosta są to wesołe listy do przyjaciół. Satyry Ercola *Bentivoglio* i *Luigi'ego Alamanni* odznaczają się czystością języka. Pietro *Nelli* z Bergamo, zdolny, pełen życia, cierpki, wpada w ton nizki i nieprzyjazny dla Kościoła. Lekkość i szyderczość stanowią znamię poezyi krotochwilnej, burleskiej (*burla* = żart, igraszka). Mistrzem w tym kierunku był Francesco *Berni* (um. 1536) z Campovecchio w Toskanii, potomek podupadłej rodziny szlacheckiej. W dziewiętnastym roku przybył do Rzymu jako dworzanin kardynała Bibienny, później został sekretarzem kancelaryi apostolskiej. Nie odniósł wszakże żadnej korzyści ze swego stanowiska, gdyż nie znosił wytrwałej pracy i szydził ze wszystkich. Za klasyczną uchodzi jego przeróbka „Orlando innamorato,“ wzbogacona mnóstwem uwag dowcipnych. Poeta drwi z romantycznych wydarzeń, jakie opowiada. Wyborne są jego elegje łacińskie, żaden z poetów włoskich nie zbliżył się tak do Katulla.

„Poesia pedantesca“ i „maccaronica.“ Oba te rodzaje poezyi polegały na śmiesznem mięszaniu mowy łacińskiej i włoskiej; pierwsza naśladuje przesadę erudyty, który przeplata wyrazami łacińskiemi mowę włoską; drugą możnaby przyrównać do ucznia, który, chcąc uchodzić za uczonego, popisuje się znajomością ła-

ciny, lecz, przy skromnym zapasie wiedzy filologicznej, używa wyrazów włoskich i nadaje im końcówki łacińskie. Mistrzem pierwszego rodzaju poezyi był hrabia *Camillo Scrofa* z Vicenzy na schyłku XVI wieku, znany pod nazwiskiem Fidenzio Ludimagistro, zkąd poszła nazwa „poezyi fidencyańskiej.“ W poezyi makaronicznej nabył rozgłosu Teofil *Folengo;* urodzony 1491, wstąpił 1509 do benedyktynów. Po kilku latach porzucił klasztor i tułał się po świecie, 1526 wydał epopeję komiczną „Orlandino.“ Później żałował swoich zboczeń moralnych i napisał poemat „Dell umanita del Figliuolo,“ ale jego poważna poezya nie znajdowała tylu czytelników co jego drwiny i sprosności.—Wydały też owe czasy mnóstwo poematów dydaktycznych ale bez rzeczywistej wartości. Piękne ustępy napotykają się w poemacie „Le api,“ o pszczolnictwie, *Rucellai'ego*, i w „Dell' Agricultura“ Luigi *Alamanni'ego.*—W dziejopisarstwie florentczycy znakomite wydali dzieła tak co do pojmowania życia politycznego jak i pod względem wytworności i czystości stylu. Pierwsze tu miejsce zajmuje *Machiavelli*, którego imię dziś jedni z wstrętem, inni z podziwieniem wymawiają, mąż niepospolity jako historyk, statysta i poeta, a jako człowiek tyle cnotliwy, ile być nim można bez wiary i bez miłości. Nadzieję oglądania Włoch wyzwolonych nieziszczoną poniósł on ze sobą do grobu. Jego pisma mają także wielkie znaczenie jako obraz ducha owych czasów. Machiavelli, właściwie Niccolo di Bernardo dei Macchiavelli, urodził się 3 Maja 1469 w Florencyi. Rodzina Machiavellich, jako gwelfowska, została wygnana po bitwie pod Monteparto; wróciwszy z wygnania, dała rzeczypospolitej 53 priorów i 13 gonfalonjerów. Ojciec jego był prawnikiem, matka odznaczała się zamiłowaniem poezyi i literatury. Mało jest znana młodość Machiavellego; wiemy tylko, że w 16 roku utracił ojca, że pod opieką matki i Marcella Virgiliusa poświęcał się nauce starożytności, że młodość jego wypadła na owe szczęśliwe czasy, które Guicciardini temi słowy opisuje: „Zażywające niezamąconego pokoju i bezpieczeństwa, uprawne zarówno w górzystych i bezpłodnych jak i w najżyźniejszych okolicach, pozostające pod rządami narodowemi, Włochy nietylko opływały w bogactwa i ludność, ale jaśniały blaskiem szlachetnych i wielkich miast, siedzibą i majestatem religii, zastępem znakomitych mężów publicznych, uczonych i artystów.“ Zwłaszcza dla Florencyi byłato epoka wielkiej pomyślności. Lecz złe czasy nastały dla całego półwyspu, gdy wkroczyli doń francuzi 1494 r. a zajęcie przez tych ostatnich Neapolu wywołało interwencyę

hiszpańską. Skończyły się dni niezależności, w Paryżu lub w Toledo rozstrzygano o sprawach włoskich. Machiavelli należał do stronnictwa republikańskiego, pod kierownictwem Virgiliusa wszedł do służby publicznej; jego mistrz został kanclerzem 1498 a Machiavelli sekretarzem stanu 1499 i na tem stanowisku obaj przebywali aż do powrotu Medyceuszów 1512. Sekretarz stanu musiał zapisywać obrady do protokułu, prowadzić korespondencyę z obcemi państwami i redagować traktaty. Lecz Machiavelli spełniał daleko trudniejsze żądania, gdyż używany był jako poseł do spraw największej wagi. Pomyślność państwa częstokroć zależała w owych czasach od zręczności posła. Musiał on podpatrywać każdą słabość monarchy, z którym miał do czynienia, i jego ulubieńca, musiał ulegać wszelkim zachceniom, usypiać wszelkie podejrzenia, zbierać wszelkie wskazówki. W latach 1500—1511 posłował Machiavelli przy Ludwiku XII w Paryżu, Blois, Nantes, Tours, 1502 przy Cezarze Borgia, 1503 i 1506 przy Juljuszu II w Rzymie, 1507 i 1509 przy cesarzu Maksymiljanie I. Zgodnie z obowiązkiem poselskim, donosił Machiavelli rządowi swemu o zamiarach i uzdolnieniu monarchów, o politycznym i moralnym stanie ludów. Jego relacye *) są wielce pouczającem źródłem do dziejów ówczesnych, zwłaszcza sprawozdania o pobycie przy Cezarze Borgia. Niepospolite zdolności tego książęcia, „w którym uosobiła się polityczna moralność Włoch ówczesnych przy pozorach powagi hiszpańskiej,“ wywarły głębokie wrażenie na florentczyku; w relacyach ukazuje się Machiavelli jako mistrzowski obserwator równie zamkniętego w sobie, śmiałego i energicznego polityka. Jeden drugiego usiłuje zbadać i przebiegle udawaną otwartością w błąd wprowadzić co do istotnych zamiarów swoich. Machiavelli podziwia w Cezarze Borgia chytrość niewyczerpaną i stanowczość, i powiada, że Borgia mógłby zjednoczyć i ocalić Włochy, gdyby z przymiotami, jakie posiada, łączył zapał Sawonaroli. Gdyż o zjednoczeniu Włoch, o ich wyswobodzeniu z żelaznych objęć obcej przemocy, marzył Machiavelli wraz z wielu patryotami włoskimi. Nie ziściły się wszakże owe marzenia. Cudzoziemcy nie ustąpili z ziem włoskich a pod ich osłoną wrócili Medyceusze do Florencyi 1512. Machiavelli, wyzuty z urzędu, musiał opuścić Florencyę. Kiedy odkryto sprzysiężenie Capponiego i Bascolego, podejrzewany o wspólnictwo w takowem, zo-

*) *Legazioni, Ritratti, sopra la cose d'Alemagna, delle cose di Francia.*

stał wtrącony do więzienia i poddany torturom. Odzyskał wolność dopiero, kiedy Jan Medici zasiadł pod imieniem Leona X na tronie papieskim. Zbyt ubogi, aby mógł utrzymać się w Florencyi z żoną i z dziećmi, przeniósł się Machiavelli do swego majątteczku Strada pod San-Casciano *). Owocem badań naukowych i rozmyślań Machiavellego były dwa dzieła, do których autor czerpał natchnienie z dziejów starożytnych: „Monarcha,“ *Il principe*, i „Uwagi nad pierwszemi dziesięciu księgami Tytusa Liwjusza,“ *Discorsi sulla prima Deca di Tito Livio*. Oba te dzieła w jednakowym duchu są napisane, mają tę samą dążność, ten sam punkt wyjścia, a wszakże księga o „Monarsze“ wydała imię Machiavella na wzgardę powszechną, gdy „Uwagi nad historyą Liwjusza“ poczytywane są za dzieło wielkiej bystrości i przenikliwości umysłowej. Cała wszakże różnica na tem polega, że w „Monarsze“ autor wyłożył stosowanie tych samych zasad—przez jednego człowieka, w Uwagach nad Liwjuszem—przez ogół ludności. Machiavelli wiedział, że Juljan Medyceusz ma posiąść nowe księstwo, dla niego więc napisał „Il principe,“ aby wskazać, w jaki sposób Juljan zdoła się utrzymać w nowem państwie i takowe umocnić. Po śmierci Juljana dedykował to dzieło Wa-

*) Temi słowy opisywał Machiavelli swój sposób życia na wsi: „O wschodzie słońca wstaję z łoża, chodzę do gaju i przypatruję się robocie czeladzi. Potem udaję się do lasu z książką pod pachą, zwykle bywa to Dante lub Petrarka, albo jeden z mniejszych poetów, Tybullus i Owidyusz, i odczytuję ich słodkie cierpienia i przygody miłosne. Następnie wychodzę na drogę, rozmawiam z przechodniami i obserwuję ich usposobienie. Tymczasem zbliża się pora obiadu, wtedy z rodziną spożywam jadło, na jakie zdobyć się może mój ubogi kawałek ziemi i moja chudoba... Przy tym pospolitym trybie życia zapominam o swoim losie smutnym. Wieczorem wracam do domu i udaję się do mojej pracowni; przy wejściu do niej zrzucam brudną i zabłoconą odzież wiejską, wkładam szaty królewskie i urzędowe, i ukazuję się wtedy, przyzwoicie ubrany, na dworach ludzi dawnych, gdzie doznaję życzliwego przyjęcia i gdzie nasycam się tym pokarmem, który jedynie jest właściwy dla mnie i dla którego się urodziłem; tam nie lękam się rozmawiać z nimi i pytać ich o źródło i pobudki ich postępowania; i przez przeciąg czterech godzin nie doznaję ani nudów ani troski, nie obawiam się ubóstwa i nie trwożę się przed śmiercią... Co zaś w obcowaniu z nimi posłyszałem, wszystko to spisałem, i skreśliłem książkę o księstwach, w której, rzecz według sił moich obmyśliwszy, wyłożyłem, czem są rządy książęce, ile może być rodzai takich rządów, jak się one zdobywają i utracają. Jakiemuś nowemu księciu wiadomości te mogą być pożądane, i dlatego ofiarowałem książkę Juljanowi Medici.“

wrzyńcowi Medyceuszowi *). Utyskiwał na bezczynność, talentu politycznego nie chciał zagrzebać i pisał do Vettorego: „Niedostatek zmusza mię do ogłoszenia tej książki; w położeniu obecnem niepodobna mi dłużej pozostawać; w przeciwnym razie nędza wystawi mię na wzgardę. Niechaj użyją mnie Medyceusze; jeżeli przeczytają moją książkę, to przekonają się, że nie przespałem i nie zmarnowałem piętnastu lat spędzonych w służbie publicznej. Człowieka z takiem doświadczeniem należałoby spożytkować. Mam teraz 43 lat wieku, a dotychczasowa prawość moja i moje ubóstwo dają rękojmię mojej wierności.“ Lecz Wawrzyniec Medyceusz nie troszczył się ani o książkę ani o byłego sekretarza stanu. — Machiavelli szukał pociechy w poezyi. Jego *Decennale primo o compendio delle cose fatte in dieci anni in Italia* traktują wierszem dantejskim o nieszczęściach Włoch od 1494 do 1504 r., *Decennale secondo* od 1504 do 1514 r. Potem powstały komedye „Mandragola,“ „Clizia,“ „Commedia sine nomine“ i „Commedia in versi.“ „Capitoli“ odznaczają się siłą języka; gorzkim dowcipem nacechowane są „Canti Carnascialeschi.“ „Asino d'oro“ wyszydza współczesnych, podając obraz ówczesnych stronnictw w Florencyi. „Novella di Belfegor“ jest satyrą na kobiety; autor miał być nieszczęśliwym w pożyciu małżeńskiem. — Ważniejsze są uwagi nad dziesięciu pierwszemi księgami Tytusa Liwjusza, poświęcone kilku przyjaciołom, którzy często wspomagali autora w niedostatku. Machiavelli powiada, że podjął tę pracę, aby pokazać, jak należy traktować historyę, a przedstawieniem cnót starożytnego Rzymu i występków obecnego pokolenia, skłonić do naśladowania pierwszych i do unikania drugich: w wielu bowiem innych rzeczach starożytność znajduje naśladowców i wielbicieli, tylko w tem, w czem jest ona najbardziej pouczającą, a mianowicie w zarządzaniu rzeczpospolitą, w prowadzeniu wojny, w wymiarze sprawiedliwości, w rozszerzaniu granic państwa, żaden monarcha, żaden wódz, żadna respublika nie korzystali z przykładu starożytnych. Takąż samą ma dążność dzieło „O sztuce wojennej,“ *Dell arte della guerra.* Czytamy tu: „Książęta włoscy, nim ich powalił oręż cudzoziemców, mniemali, że wystarczy im to zupełnie, gdy potrafią na otrzymane listy dawać chytre odpowiedzi, w mowie błyszczeć sprytem i dowcipem, knuć intrygi, stroić się w złoto i drogie kamienie, świetniej od pozostałych lu-

*) Ob. genealogię Medyceuszów t. V str. 593.

dzi żyć i sypiać, poddanych traktować dumnie i wyzyskiwać, gardzić każdym, ktoby ośmielił się chcieć ich oświecić, i żądać, aby głos ich za wyrocznię poczytywano.“ Co więc Machiavelli radzi im czynić? Radzi im naśladować Rzymian, którzy ze spełnianiem obowiązków dobrego obywatela łączyli znajomość sztuki wojennej. Książę powinien podczas wojny sam dowodzić siłą zbrojną, wszyscy mieszkańcy powinni, w razie potrzeby, stawać w szeregach; należy usunąć najemnictwo a zaprowadzić uzbrojenie narodowe. Machiavelli zaleca przekładać piechotę nad konnicę i obozy warowne nad obwarowane miasta. Miłość ojczyzny nadaje całemu dyalogowi ton ciepły i wzniosły. Obraz ojczystego bohatera skreślił Machiavelli w piśmie p. t. *Castruccio Castracani.*

Leon X, oceniając zdolności Machiavella, zasięgał jego rady 1514 co do stanowiska Stolicy świętej wobec Francyi, i 1519 r. o urządzeniach, jakie należałoby zaprowadzić w Florencyi. Były sekretarz stanu twierdził, że dobro florentczyków może się najzupełniej pogodzić z pożytkiem domu medycejskiego, jeżeli Leon i Juljusz już teraz obdarzą obywateli większemi swobodami, zachowując dla siebie potajemnie najwyższy wpływ na państwo, które dopiero po ich śmierci miało stać się samodzielnem, że jedynowładztwo jest niemożliwem w Florencyi, że taka nierówność, jaka istniała w tem mieście po wszystkie czasy, powinna być utrzymaną; że ustawy powinny szczegółowo określić prawa szlachty, mieszczaństwa i ludu pospolitego, gdyż od trafnego określenia tych praw zależy miłość do nowego porządku rzeczy.—*Juljusz Medici* usiłował uprzejmością i postępowaniem łagodnem pojednać stronnictwa, Machiavelli zaś miał zająć się opisaniem dziejów Florencyi. Tym sposobem powstało dzieło w swoim rodzaju klasyczne, *Istorie fiorentine*, dzieło pełne sądów trafnych i ogólnych spostrzeżeń, bezstronne, o ile usposobienie autora na to pozwalało.—Machiavelli, całkiem przejęty pojęciami świata starożytnego, nie umiał odczuć Wieków Średnich. Ztąd pochodzą jego spaczone sądy o Papiestwie, którego całkiem nie rozumiał. „Wojny, powiada Machiavelli, jakie od czasu, kiedy papież odwołał się do poparcia króla Franków, toczyli cudzoziemcy we Włoszech, wywoływane były pospolicie przez papieży, gdyż oni to po większej części sprowadzali obcych, którzy następnie Italję zalewali.“ Dalej zarzuca papiestwu podniecanie rozterek wewnętrznych we Włoszech, celem utrzymania własnej przewagi. Według niego więc, papieże winni są wszystkich nieszczęść, jakie w przeciągu wieków spadały na Włochy! Machiavelli nie rozumie tego, że świat starożytny runął, gdyż już nie

miał w sobie żadnej siły życiowej, że tylko Kościół wydobył ludzkość ze straszliwego zdziczenia moralnego, że Kościół okiełznał i ułagodził barbarzyństwo, że najpiękniejsze dzieła kultury dawnej ocalił dla ludzkości, że Kościół potrzebował jedności, jeżeli sam nie miał zaginąć pośród burz dziejowych, że tylko Włochy, jako ognisko cywilizacyi starożytnej, mogły być siedzibą najwyższych rządów kościelnych, że Włochy chrześcjańskie, jakkolwiek rozdrobnione politycznie, nieskończenie wyższą, szlachetniejszą odegrały rolę w dziejach, opowiadając narodom Ewangelję, niż Italja starożytna, pogańska, która jarzmo niewoli na kark ludom wtłaczała. Pomimo całej przenikliwości, jest Machiavelli zbyt jednostronnym, zbyt pogrążonym w starorzymskich pojęciach; oko jego i ucho jest zamknięte dla najwyższych, najszlachetniejszych pierwiastków w duchowem życiu ludów; pilnie rozpatruje on wszystkie drogi, jakiemi życie dziejowe się rozwija, ale duszy narodów nigdy nie był w stanie dopatrzeć. Machiavelli po mistrzowsku odtwarza pewne kierunki życia politycznego, umie wybornie badać tajniki serca ludzkiego, całe szeregi wypadków podciągnąć pod jedno prawo i jędrnie charakteryzować. Jest on Tucydydesem między dziejopisami florenckimi, gdy obrazowy Villani był Herodotem florenckim.

Pierwszemi opisami historycznemi w Florencyi były kroniki rodzinne i genealogje z dodanemi do nich opowiadaniami o wypadkach bieżącego czasu. Na takich „ricordanzach“ osnuł *Malaspina* swoję „Historia fiorentina,“ sięgającą od założenia miasta do r. 1281. *Dino Compagni* opowiedział dzieje swojego czasu, „Cronaca delle cose ne' tempi suoi,“ 1280—1312. „Kronika“ Giovanniego *Villani*, doprowadzona do 1345, nie ogranicza się Florencyą ale mówi także o współczesnych wypadkach w pozostałych Włoszech i we Francyi, o pieniądzach i handlu. W duchu Giovanniego kontynuowali jego dzieło brat jego *Matteo Villani* i synowiec *Filip*. Plastycznością opowiadania Giovanni Villani nie dorównywa wprawdzie Froissartowi, z którym niektórzy go porównywają, ale ma wiele podobieństwa do Cominesa, zwłaszcza w praktycznem sądzeniu o ludziach i rzeczach. „Chronica di Donato *Velluti* (1300—1370) jestto naiwna robota urzędnika, często do poselstw używanego. W ogóle w wieku XIV widocznie cofa się kunszt dziejopisarski. Wiernie ale rozwlekle i bezkształtnie opowiadają *Buonisegni*, *Goro Dati* i *Giov. Morelli*. Studya nad starożytnością klasyczną wyparły na pewien czas język narodowy i z historyografii. Ślepo naśladowano Liwjusza. *Scala* (1430—1497),

wyniesiony przez Medyceuszów, chciał napisać 20 ksiąg dziejów florenckich ale wykończył tylko pięć i doszedł do wojny Konradyna. *Lionardo Aretino*, poczytywany za największego uczonego swoich czasów, dalej prowadził pracę Scali. *Poggio* opisał wojny florenckie 1350—1455. Byłto człowiek obszernej wiedzy i wielkiej znajomości świata. Urodzony w Como 1380, pobierał nauki w Padwie, najpierw zajmował się medycyną, od 1402 pozostawał w służbie kuryi rzymskiej, 1452—1459 był kanclerzem w Florencyi. W tym charakterze napisał obszerną ale stronniczą historyę florencką. Wkrótce wrócili florentczycy do opowiadania dziejów w pięknym, ojczystym języku. *Gino Capponi* opisał „Tumulto dei Ciompi 1378.“ Syn jego, *Neri Capponi* opowiedział w swoich „Commentarii“ zdobycie Pizy i wypadki 1419—1456. Jedno z najlepszych dzieł historycznych napisał utalentowany *Bernardo Rucellai*, a mianowicie o kampanii Karola VIII we Włoszech, „De bello italico commentarii.“—*Machiavellego* historya florencka obejmuje przeciąg czasu od wędrówki ludów do roku 1492. Autor, jakkolwiek pisał na zlecenie Medyceuszów, bezstronnie wszakże skreślił charaktery Cosima, Piotra i Lorenza Medici. Napoleon I powiedział: „Tacyt pisał romanse, Gibbon jest deklamatorem, jedynym historykiem, którego warto czytać, jest Machiavelli.“ Poselstwa dyplomatyczne i śmierć nie pozwoliły Machiavellemu tak daleko doprowadzić opowiadania, jak sobie był zamierzył. Gdy 1526 zakłóciły się stosunki między papieżem a cesarzem, Machiavelli przedstawił swojemu przyjacielowi Guicciardiniemu, dowodzącemu w Modenie, smutny stan miasta i trwogę mieszkańców przed nadciągającem wojskiem cesarskiem. 1527 znowu udał się do Włoch północnych, aby donosić o ruchach hufców cesarza. W Maju 1527 cesarscy uderzyli na Rzym. W Civita-Vecchia Machiavelli dowiedział się, że katastrofa rzymska oddziałała na Florencyę i że przywrócono tam stan rzeczy z przed r. 1512. Odrazu odżyły w nim nadzieje republikańskie. Pośpieszył do miasta ojczystego, licząc na to, że zostanie znowu sekretarzem stanu lub kanclerzem. Lecz odkąd ofiarował był swoje usługi Medyceuszom, partya republikańska słyszeć o nim nie chciała. Zgryzota skróciła pasmo dni Machiavellego. Szyderca i niedowiarek, przed zgonem w szczerej skrusze odbył spowiedź; umarł 22 Czerwca 1527. Współczesny Varchi, florentczyk, pisze: „Głęboką nienawiść wszystkich obywateli do Machiavellego przypisać trzeba zarówno niepowściągliwości, na jaką tenże w rozmowach sobie pozwalał, jak również jego

niemoralnemu postępowaniu a zwłaszcza jego księdze o „Monarsze,“ księdze, którą dedykował był Wawrzyńcowi Medici, aby tenże mógł nieograniczoną władzę nad Florencyą zagarnąć. Gdyż w tej niegodziwej księdze, która zasługuje nietylko na naganę ale na zniszczenie (jak to sam autor chciał uczynić po zmianie rzeczy 1527, gdy jeszcze manuskrypt nie był oddany do druku) zdawał się uczyć ludzi, w jaki sposób można bogatym wydzierać pieniądze, ubogim honor i zaszczyty a wolność wszystkim. Jego śmierć sprawiła radość, co może nigdy już się nie zdarzy, dobrym i złym, gdyż pierwsi poczytywali go za nikczemnika, drudzy zaś widzieli w nim człowieka nietylko gorszego od siebie ale przebieglejszego i zręczniejszego; a jednakże w obcowaniu byłto mąż przyjemny, dla przyjaciół usłużny, słowem zasługiwał, aby go natura mniejszemi obdarzyła zdolnościami albo lepszym charakterem.“ Z początku współcześni nie tak bardzo gorszyli się księgą o „Monarsze;“ zapewne sam autor nie przeczuwał doniosłości rozumowań i wniosków, jakie tu wypowiadał. Widziano bowiem w owem dziele obraz faktycznych stosunków ówczesnych a nie jakiś potworny ideał monarszy. Inaczej patrzeli na księgę o „Monarsze“ ci, co dziejów jej powstania nie znali a widzieli szybkie jej upowszechnienie i stosowanie zasad, wręcz przeciwnych moralności chrześcjańskiej. Pierwszy powstał kardynał Pole, anglik, w swojej księdze „o jedności Kościoła“ przeciwko „Monarsze“ Machiavellego i nazwał autora wrogiem rodzaju ludzkiego. Paweł IV pomieścił dzieła słynnego florentczyka na indeksie 1559, potępił je sobór Trydencki. Potępiali poglądy Machiavella protestanci; hugonot Gentillet napisał 1576 książkę przeciw Machiavellemu i gwałtownie powstał na 55 tez, wziętych z „Principe.“ Król pruski Fryderyk II napisał „Antymachiavella,“ jakkolwiek sam był gorliwym wykonawcą nauk machiavelskich. *Fryderyk Schlegel* powiada o Machiavellu: „Pod względem stylu i kunsztu dziejopisarskiego jest on jedynym nietylko pośród włochów ale w ogóle pośród nowoczesnych i nie ustępuje najznakomitszym historykom starożytnym. Jest równie jędrnym i wprost do celu zmierzającym jak Cezar a przytem głębokim i w myśli bogatym jak Tacyt, tylko jest jaśniejszy od tego ostatniego. Nikt mu nie był wzorem; przejąwszy się duchem starożytności, nauczył się pisać z życiem i odpowiednio do rzeczy. Nie ubiegał się o wytworność opowiadania, myśl była głównym jego celem. Lecz uderza w nim nietylko bardzo wątpliwej wartości zasada, że cel uświęca środki, ale i to, że pośród nowożytnej, chrześcjańskiej

Europy wystąpił z systemem politycznym takiej treści i takiego ducha, jak gdyby nie istniał wcale chrystjanizm, jak gdyby nie było Boga i sprawiedliwości Bożej. A jednakże był dotąd chrystyanizm węzłem narodów i fundamentem państw; na niewidzialnej podstawie Kościoła opierały się obowiązki monarchów i prawa ludów. Na to wszystko, na cały ustrój chrześcjański życia dziejowego Machiavelli żadnej nie zwraca uwagi, i nietylko pisze na sposób starożytny ale i myśli po pogańsku w najściślejszem znaczeniu tego wyrazu. I jak potęga dawnego Rzymu opierała się właściwie tylko na przemocy i przebiegłości, przyczem sprawiedliwość uważano za zbyteczny dodatek i zewnętrzną ozdobę, tak podobnież siła materyalna i chytrość są głównemi sprężynami machiavellowskiej polityki. O sprawiedliwość nie chodzi tu wcale, czemu zresztą dziwić się nie można, gdyż Machiavelli rozpatrywał ludy i państwa wyłącznie ze stanowiska potęgi materyalnej i chłodnego rozsądku, z zupełnem pominięciem stosunku ludzkości do Boga."—Lecz i na obrońcach nie zbywało słynnemu florentczykowi. Już pierwszy jego oskarżyciel, kardynał Pole, pisał: przyjaciele Machiavellego twierdzą, że kreśląc swoję księgę o „Monarsze," Machiavelli nie szedł za własnem przekonaniem ale się zastosował do charakteru Wawrzyńca Medyceusza, któremu księgę ową poświęcił; że Wawrzyniec, gdyby poszedł za podanemi tu radami, wkrótce musiałby upaść. Zdanie to podziela Rousseau i powiada, że „Il principe" jest księgą republikanów i zasadzką na tyranów. Pani Staël powiada: „Prawdopodobnie z wstrętu do przesady włoskiej Machiavelli posługuje się tak straszliwie prostą metodą w analizowaniu tyranii. Chciał on, ażeby ohyda zbrodni wprost wypływała z przedstawionychprze zeń zasad, a gardząc deklamacyą, wszystko pozostawił uczuciu czytelnika. Przytem pisze on jakby dla siebie tylko. Zdaje się nie myśleć o wrażeniu i skutkach, jakie wywołać może. Nie chce się wszakże wierzyć, aby człowiek tak genjalny jak Machiavelli tak dalece przyswoił sobie teoryę zbrodni, gdyż teorya ta jest zbyt krótkowidzącą" *). — Księga o „Monarsze" jest niejako historyą naturalną czysto monarchicznej władzy. Autor dzieli państwa na republiki i monarchje a w tych ostatnich odróżnia monarchje dawne, dziedziczne, i nowe. W jaki sposób można utrwalić świeżo

*) *La littérature considerée dans ses rapports avec les constitutions sociales*. I. 10.

powstałą monarchję? Dobremi ustawami i orężem. Siła zbrojna może składać się z żołnierzy najemnych, z wojsk pomocniczych i z własnych poddanych. Wojska najemnicze są wątpliwego pożytku i niebezpieczne. Lecz książę mądry nie będzie się odwoływał do poparcia wojsk posiłkowych; korzystniej mu będzie przegrać bitwę z własnem wojskiem niż odnieść zwycięztwo cudzą pomocą, gdyż obcy bywają wielce niebezpiecznemi podporami. Monarcha może polegać tylko na takiej sile zbrojnej, która się składa z własnych jego poddanych. Dla książęcia nader jest ważną znajomość sztuki wojennej, gdyż dzięki takowej nieraz ludzie prywatni wynosili się na władców. Książę powinien hartować ciało swoje i usposobić się do rzemiosła wojennego a wolę swą ma zawsze wypowiadać stanowczo. Dobrze jest, jeżeli kochają go poddani, ale jest lepiej, jeżeli go się boją. Książę powinien tak sprawować rządy, aby go potrzebowali poddani, lecz niechaj nigdy nie polega na ich przychylności. Strzedz się powinien nienawiści i pogardy. Ściągnie zaś na siebie wzgardę, jeżeli okaże się zmiennym, lekkomyślnym, zniewieściałym, chwiejnym. Zabieraniem majątków i uwodzeniem kobiet rozpala przeciwko sobie nienawiść. Powinien unikać szczodrobliwości; tylko książęta, poczytywani za chciwych, dokonywali rzeczy znamienitych. Nie powinien okazywać łagodności charakteru; okrucieństwo bywa pożytecznem, jeżeli odrazu występuje w całej grozie i nie potrzebuje być powtarzane. Jeśli trzeba wyrządzić obrazę, należy ją wyrządzić jednym ciosem, całkowicie. Dobrodziejstw zaś należy udzielać kroplami, aby je poddani lepiej odczuwali. Piękną jest wierność bez fałszu i podstępu, ale ludzie są w ogóle wiarołomni, książę więc niech się nie krępuje danem słowem. Jeżeli się przekona, że poczynione przyrzeczenia sprzeciwiają się jego interesowi albo że już wygasły powody, które zmusiły go do zawarcia umowy lub traktatu, to może bez skrupułu zaniechać spełnienia takowych; lecz jeżeli chce dobrze rolę swą odegrać, powinien zawsze obłudą i maskowaniem się rzeczywiste zamiary pokrywać. Całkiem niewłaściwą jest szczerość, gdyż ludzie są tak głupi i tak zależni od konieczności chwili danej, że zawsze oszukać ich można. Książę nie potrzebuje ubiegać się o to, co w ogóle w ludziach bywa chwalone; nie potrzebuje być łagodnym, wiernym, ludzkim, sumiennym, uczciwym, ale powinien się wydawać takim; wolno mu używać środków złych, niegodziwych, jeżeli zmusi go do tego konieczność. Wszyscy widzą to, czem książę być się wydaje, ale niewielu dopatruje, czem jest on w istocie, a ci niewielu rzadko

miewają odwagę do wypowiadania prawdy. Postępki wszystkich ludzi a zwłaszcza książąt bywają oceniane z rezultatów. Pomyślność przynosi chwałę i zaszczyt, motłoch — a na świecie prawie tylko z motłochem ma się do czynienia — olśniewa się pozorami prawa. Książę, trzymający się powyższych maksym, wkrótce zdobędzie potęgę władców dziedzicznych. Oto są główne myśli owej księgi wiekopomnej: jeżeli chodzi o dobro ogółu, nie potrzeba oglądać się na prawo, na łagodność, na pochwały, na okrucieństwo, na hańbę. Sukces uprawnia wszystko, cel uświęca środki.

Machiavella historyę florencką dalej ciągnął Fr. *Guicciardini*. Potomek starej rodziny szlacheckiej, Guicciardini pobierał nauki w Florencyi, Ferrarze i Padwie, w 23-im roku (1505) objął katedrę prawa rzymskiego w Florencyi; 1512 jeździł w poselstwie od rzeczypospolitej do Ferdynanda katolickiego, 1518 Leon X mianował go gubernatorem w Parmie. Klemens VII powołał Guicciardiniego na namiestnika Romanii a potem na wodza wojsk papieskich, z któremi wszakże Guicciardini nie zdołał obronić Rzymu przed najazdem Burbona. Od 1531 do 1534 był gubernatorem w Bolonii. W Neapolu przemawiał za Aleksandrem Medici przed Karolem V, po jego śmierci żarliwie popierał Cosima I. Zniechęcony niewdzięcznością, osiadł w majątku swoim i tu zajmował się historyą Florencyi, od 1494 do 1534. W Maju 1540 śmierć go zaskoczyła. Pierwsze szesnaście ksiąg jego dzieła ukazały się w druku dopiero 1561, cztery dalsze księgi, poobcinane, w cztery lata później, kompletne wydanie wyszło w Bazylei. Styl jego jest nieco rozwlekły, wykład bezstronny, nacechowany rozumem politycznym. Dzieło Guicciardiniego należy do najlepszych prac w historyografii włoskiej. — Z późniejszych obrabiali dzieje florenckie: Jacopo *Nardi* (1476—1555), namiętny republikanin, opisał czasy od 1494 do 1531; Filip *Nerli* (1485—1556), stronnik Medyceuszów, ujawnił wiele ważnych rzeczy, które przeoczyli Machiavelli, Guicciardini i Nardi; *Segni* obrobił *Storie fiorentine 1527—1556 con la vita di Capponi*, wydrukowane dopiero 1723; Benedetto *Varchi* (1502—1565) w swojej *Storia fiorentina* złożył dowody ducha niezależnego i miłości ojczyzny; pisywał także sonety, komedye i mowy, sporządzał przekłady klasyków greckich i rzymskich. Scipione *Ammirato* (ur. 1531), neapolitańczyk, powołany przez Cosima I do Florencyi, wyłożył w swoich *Storie fiorentine* dzieje florenckie do 1574, zostawił także dzieło p. t. *Delle familie nobili fiorentine*. Giammichele *Bruto*, wenecyanin

(ur. 1515), wydał, w duchu nieprzyjaznym Medyceuszom, *Florentinae historiae libri VIII priores*. Stefan Batory mianował Bruta dziejopisem Siedmiogrodu a zostawszy królem polskim, zabrał go do Krakowa. Po śmierci Batorego cesarz Rudolf II powołał go na swego historyografa; Bruto umarł w Siedmiogrodzie 1594 r.

I Wenecya posiadała w owym czasie dziejopisów niepośledniej wartości. Do nich zalicza się *Paolo Paruta*, urodzony w Wenecyi 1540, zmarły 1598. Jako uczony należał on do poselstwa, wyprawionego do Wiednia 1562; 1579 został historyografem rzeczypospolitej, odtąd posypały się na niego zaszczyty i urzędy; posługiwano się nim zwłaszcza w ważnych sprawach dyplomatycznych, i tak 1599 jeździł do Rzymu, gdzie otrzymał szlachectwo od Klemensa VIII. Jego *Storia Venetiana* traktuje dzieje weneckie, 1513—1552, samodzielnie, jasno i zajmująco. Jego *Discorsi politici* świadczą o biegłości w literaturze starożytnej i o uzdolnieniu politycznem. Nazwisko Sanuto nosi kilku wybitnych pisarzy. *Marino Sanuto*, zwany starszym czyli Torsello, owiany duchem krucyat, pięciokrotnie objeżdżał ziemie wschodnie a powróciwszy do ojczyzny 1306, opisał w *Liber secretorum fidelium super terrae sanctae recuperatione*, Cypr, Rodos, Egipt, Palestynę, Armenję, uwzględniając także handel i żeglugę tych krajów. Młodszy *Marino Sanuto*, urodzony 1466, zmarły w Wenecyi 1535, mąż obszernej wiedzy, żywego umysłu i rzadkiej skromności, napisał po włosku obszerną kronikę rzeczypospolitej od 1421 do 1493 r. Nieufny zkądinąd rząd wenecki pozwolił mu korzystać z archiwów i z nadchodzących sprawozdań poselskich, gdy te zostały odczytane przed wielką radą a nie potrzebowały być zachowywane w tajemnicy. Owe sprawozdania („relazioni“) posłów weneckich należą do najwiarogodniejszych źródeł historycznych. Poseł czyli „orator“ obowiązany był spisywać to wszystko, co ojczyźnie mogło przynieść pożytek, to jest złożyć relacyę o całem swem posłowaniu; nadto miał natychmiast donosić o każdym ważniejszym wypadku w osobnych raportach. Ażeby zaś posłowie nie odwykali od kontroli rządu ojczystego, wydano prawo ograniczające do trzech lat czas trwania poselstwa. Ztąd zawsze przebywała w Wenecyi dość znaczna liczba mężów, którzy niegdyś urząd poselski sprawowali, a rząd rzeczypospolitej doskonale był powiadamiany o stosunkach zagranicznych. Z bardzo ważnych powodów wyprawiano nadzwyczajne poselstwa, z kilku osób złożone. Od r. 1500 w osobnem archiwum przechowywano relacye poselskie. Byłato skarbnica mądrości politycznej, trafnych sądów o lu-

dziach współczesnych i wypadkach, mistrzowskich charakterystyk. Z relacyj tych korzystał Sanuto, co wysoce wartość jego pracy podnosi.

Lecz najzdolniejszym historykiem weneckim jest *Sarpi*, umysł wszechstronnie utalentowany. Urodzony 14 Sierpnia 1552, Sarpi pobierał nauki w szkole, pozostającej pod kierunkiem wuja a licznie uczęszczanej przez młodzież szlachecką. Talenta jego, postępy, usposobienie poważne (nigdy nie pijał wina, nie jadał mięsa) wywoływały podziwienie; towarzysze, z których wielu stanęło później u steru spraw publicznych, nazywali go dziewicą. 1565 wstąpił do zakonu serwitów i otrzymał imię *Fra Paolo*. Zakon ów powstał w XIII wieku: siedmiu kupców florenckich postanowiło, z żarliwości religijnej, wyprzedać się z majątku a pieniądze rozdać ubogim; lud nazwał ich sługami Bożymi, *servi Dei*. Biskup florencki przepisał im regułę św. Augustyna, 1255 papież Aleksander IV potwierdził nową kongregacyę religijną, która wkrótce daleko się rozpostarła. Wstąpiwszy do serwitów, Fra Paolo odbył studya w Mantui i tak się odznaczył przy uzyskiwaniu stopnia doktora, że książę tamtejszy mianował go swoim teologiem a biskup ofiarował mu katedrę teologii. Sarpi pracował z wielkim pożytkiem zwłaszcza nad matematyką, astronomją i fizyką: wyprzedzając Harvey'a, miał odkryć krążenie krwi, rozszerzanie się i zwężanie źrenicy pod działaniem światła, i zboczenia igły magnesowej. 1572 wykonał profesyę zakonną, 1575 nauczał filozofii, 1578 teologii u serwitów w Wenecyi; 1579, jakkolwiek dopiero 26 lat wieku liczył, został powołany na prowincyała i pojechał do Rzymu w sprawie ustawy zakonnej. Sykstus V przyjął go z wielką łaskawością, uczeni rzymscy traktowali go jako wielkość. W Neapolu Fra Paolo wywołał ogólne zdumienie talentami swemi i wiedzą; Galilei nazywał go ojcem swoim i mistrzem. 1589 Sarpi wrócił do Wenecyi a mianowany konsultorem rzeczypospolitej, stanął, gdy wybuchły zatargi z Rzymem, po stronie rządu. Zatargi owe wynikły z powodu pytania, jakie prawa przysługują Kościołowi wobec państwa. Wenecyanie zabierali dziesięcinę z dóbr kościelnych, więzili i karali księży, przekraczających prawa rzeczypospolitej, wznowili prawo, zabraniające Kościołowi nabywania własności ziemskiej, żądali, aby Kościół wyprzedał majątki, posiadane na mocy ostatniej woli nadawców. Papież Paweł V zgromił postępowanie rządu weneckiego i zażądał cofnięcia praw wrogich dla Kościoła jak również uwolnienia dwóch uwięzionych duchownych. Gdy rzeczpospolita odrzuciła

monitorium Stolicy św., papież obłożył Wenecyę interdyktem 1606. Paolo Sarpi zaś zachęcał tę ostatnią do oporu i bronił rządu w osobnem piśmie, „Trattato del Interdetto," w którem głosił, że władza książęca wprost od Boga pochodzi i nikomu nie podlega, że papież nie ma prawa rozstrzygać, czy grzesznemi są czynności państwa, że nikt nie może uchylać się od posłuszeństwa należnego władzy świeckiej, że do papieża należy tylko jurysdykcya duchowna. Dalej powiada Sarpi: książę, jako obrońca Kościoła, mianuje na urzędy duchowne i zezwala na ogłaszanie bull papieskich; w sprawach świeckich władza książęca nie uznaje nad sobą żadnego zwierzchnictwa prócz Boga. Gdyby duchowieństwo usłuchało rozporządzenia papieskiego, gdyby ogłosiło brewe potępienia wobec zgromadzonego ludu, gdyby kazało przybić takowe na drzwiach kościelnych, rząd wenecki musiałby ustąpić. Lecz większość duchowieństwa trzymała z rządem, tylko jezuici, teatyni i kapucyni woleli porzucić granice weneckie niż przeniewierzyć się karności kościelnej. Kilku księży miało ponieść śmierć za posłuszeństwo głowie Kościoła. Rozdrażnienie przybrało takie rozmiary, że wybuch wojny wydawał się nieuniknionym. Papież zbroił się, Wenecya groziła przywołaniem państw protestanckich na pomoc. Wtem zapośredniczyły Hiszpanja i Francya. Wenecyanie wydali dwóch uwięzionych księży. Kardynał Joyeuse, poseł Henryka IV, z upoważnienia papieskiego cofnął interdykt, rząd wenecki zaś przyrzekł „postępować nadal z właściwą sobie pobożnością;" nie zgodził się wszakże na powrót jezuitów. Papież odstąpił od swoich żądań.— Równie wrogie dla Kościoła usposobienie okazał Sarpi w swojej historyi soboru Trydenckiego, *Istoria del concilio Tridentino*. Spożytkował tu, dla swoich celów, mnóstwo dokumentów, zwłaszcza relacyj weneckich; własne uwagi i poglądy autora są przejęte złośliwością. O „Historyi soboru Trydenckiego" powiada Ranke, że jestto pierwsze dzieło historyczne, którego autor ma tylko słowa nagany dla przedmiotu przez siebie obrobionego. Dzieło to najpierw było drukowane w Londynie. Przyjaciel Sarpie'go *De Dominis* z Arbe w Dalmacyi, niegdyś profesor matematyki w Padwie, potem biskup w Segni, w końcu arcybiskup w Spalatro i prymas Dalmacyi, natura niespokojna i ambitna, próżny i lekkomyślny, oskarżony w Rzymie przez własne duchowieństwo o sprzyjanie naukom antykatolickim, uciekł 1615, z obawy przed inkwizycyą, do Anglii, jawnie przeszedł na anglikanizm i wydał w Londynie Sarpi'ego „Historyę soboru Trydenckiego" pod imieniem Piotra Solana Polano (anagram: Paolo Sarpi Veneto).

W dedykacyi, poświęconej królowi Jakóbowi I, wydawca napisał: „Tu są wyprowadzone na światło dzienne wszystkie podstępy dworu rzymskiego celem przeszkodzenia szerzeniu się dogmatów prawdziwych, jak niemniej reformy Kościoła i Papiestwa.“ Sarpi oświadczył, że wydrukowano książkę wbrew jego woli, że dał ją tylko do przeczytania przyjacielowi i że ten potajemnie przepisać kazał całe dzieło. De Dominis wszakże wkrótce odstręczył się od kościoła anglikańskiego, prosił posła hiszpańskiego o pośrednictwo, objawił żal za popełnioną apostazyę i 1622 do Włoch wrócił. Grzegórz XV łaskawie przyjął jego skruchę i wyznaczył mu nawet pensyę roczną. Lecz De Dominis uwikłał się w nowe sprzeczności, za Urbana VIII dostał się do więzienia i zmarł w zamku św. Anioła, 1624.—Dzieło Sarpi'ego wywarło głębokie wrażenie, wydania następowały jedno po drugiem, ukazały się przekłady niemiecki i francuzki. Refutacyę takowego powierzono w Rzymie jezuicie Sforcy *Pallaviciniemu*. Ten wydał 1656 trzy grube tomy in quarto, w których, opierając się na dokumentach z archiwów rzymskich i na listach poselskich, dowiódł Sarpi'emu z górą 360 błędów i fałszerstw *). Lecz zkąd się wzięła nienawiść Sarpi'ego? Powiadają, że rzeczpospolita dwukrotnie przedstawiała go na biskupstwo lecz że za każdym razem Rzym go odrzucał. Nie ulega wątpliwości, że Sarpi żywił w sercu pojęcia wcale niekatolickie, jakkolwiek regularnie codzień mszę św. odprawiał. Pozostawał w ścisłych stosunkach z przywódcami partyi kalwińskiej, na przykład, z Duplessis-Mornay'em, którego nazywano papieżem hugonockim. Diodati, inny nowator włoski a przyjaciel Sarpie'go, opowiada, że z własnych ust tego ostatniego często słyszał zdania protestanckie, że na zachętę, aby jawnie przeszedł na protestantyzm, Sarpi odrzekł, że spodziewa się większe usługi okazać protestantyzmowi w habicie zakonnym, niż gdyby zrzucił takowy. Domenico Passionei, który miał w ręku całą korespondencyę Diodati'ego, pisze o Sarpim: „Ten nikczemny ale niezmiernie uczony mnich zamyślał zaprowadzić kalwinizm w Wenecyi; do tego zmierzało całe jego postępowanie;“ listy, w ostatnich czasach wydane, sprawę tę całkowicie wyjaśniają. W Wenecyi miało już być 12,000 osób, gotowych, przy pierwszej sposobności, wystąpić z katolicyzmu; byli to częścią potomkowie dawnych waldensów,

*) *Brischar, Beurtheilung der Controversen Sarpi's und Pallavicini's in der Geschichte des Trident. Concils.* 1843.

częścią mieszkańcy uwiedzeni przez Sarpi'ego i jego przyjaciela Fulgentia w rozmowach lub w konfesyonale. Sprawa ta przybrała już takie rozmiary, że Henryk IV uważał za właściwe zwrócić uwagę na knowania Sarpi'ego i że senatowi weneckiemu odesłano listy Sarpi'ego do hugonotów. Rada dziesięciu wezwała go przed siebie, dała mu upomnienie i zniszczyła listy. Odtąd pisywał Sarpi nie sam a obcą ręką do swoich współwyznawców. Ta obłuda, to wichrzenie potajemne, przy pozornem spełnianiu obowiązków kapłańskich, wymownie świadczą o niegodziwym charakterze Sarpi'ego. Czarnem jest także piętnem na pamięci włoskiego odstępcy jego postępowanie w sprawie Foscariniego *). Sarpi umarł 1623.

Dzieje Genui opisali: Agostino *Giustiniani* prosto, bezstronnie, Alberto *Foglietta* (1518—1581) piękną łaciną, *Historiarum Genuensium libri X* do 1529; wygnany z Genui Foglietta schronił się do Rzymu i tu wydał *Elogia clarorum Ligurum*. Historyę rzeczypospolitej od 1528—1550 opowiedział po łacinie *Bonfadio*, powołany na katedrę filozofii do Genui.—Dzieje Neapolu opisał *Co-*

*) *Antonio Foscarini*, potomek starodawnej rodziny weneckiej, członek wielkiej rady, posłował przy dworze francuzkim a 1608 — 1610 w Anglii. Dwory, przy których Foscarini był uwierzytelniony, obawiały się jego zręczności w podpatrywaniu tajemnic stanu. Roku 1622 Foscarini został nagle, kiedy wychodził z domu posła hiszpańskiego, schwytany w Wenecyi jako przestępca polityczny, 21 Kw. zaduszony w więzieniu a jego zwłoki wystawiono na Piazetta na widok publiczny. Sarpi'emu, który był jego przyjacielem, zapisał Foscarini w przeddzień śmierci 100 dukatów z prośbą, aby modlił się za jego duszę. Sarpi napisał list do senatu, w którym oznajmił, że odrzuca legat Foscariniego, gdyż nie chce ani za życia ani po śmierci mieć do czynienia ze zdrajcami. Tymczasem w rok później proces Foscariniego został unieważniony, pamięć zmarłego oczyszczono z wszelkiej winy. Rzeczpospolita zawiadomiła nawet obce dwory, że na imieniu Foscariniego nie ciąży żadna plama. Istotny powód krwawego dramatu nigdy na jaw nie wyszedł. Według podania ludowego rzecz tak się miała: Foscarini odwiedził dawną swą oblubienicę, którą podczas jego nieobecności wydano za kogo innego, i, za nadejściem męża, inaczej nie mógł uciec jak przez dziedziniec domu poselstwa hiszpańskiego. Wkrótce przedtem zaś poseł hiszpański Bedmar, namiestnik medyolański Don Pedro de Toledo i wicekról Neapolu Ossuna usiłowali obalić rząd rzeczypospolitej, zamiar ten wszakże został odkryty i wielu uczestników spisku śmierć poniosło. Odtąd zagrożono karą śmierci każdemu wenecyaninowi, dostrzeżonemu w pałacu hiszpańskim. Szpiedzy ujrzeli Foscariniego, jak wychodził z pałacu; ztąd przypisano mu zamiary zdradzieckie względem ojczyzny. Aby ocalić honor dawnej oblubienicy, wolał Foscarini ponieść śmierć niż wyjawić powód, dla którego wszedł do pałacu hiszpańskiego.

stanzo (1507—1591) w *Le Istorie del regno di Napoli* od 1250—1489 w 20 księgach, na co pracę całego życia wyłożył.—Głośnego imienia używał w owym czasie Paolo *Giovio*, urodzony w Como 1483, pierwotnie lekarz, później poświęcił się dziejopisarstwu. Leon X przeczytawszy niektóre ustępy jego pracy, powiedział, że od czasów Liwjusza żaden historyk nie pisał tak piękną łaciną. Papież Adryan dał mu kanonję w Como. Klemens VII przeznaczył Giovio'wi mieszkanie w Watykanie i mianował go biskupem Nocery. Nie otrzymawszy biskupstwa Como od Pawła III, niezadowolony Giovio przeniósł się do Florencyi i tu umarł 1552. Posiadając talent opowiadania, mało uwagi na treść zwracał. Pióro jego należało do każdego, kto chciał kupić takowe; sam mawiał, że ma dwa pióra, jedno złote, drugie żelazne, odpowiednio do wysokości honoraryów, jakie mu płacono.

Włosi ówcześni opisywali także dzieje zagraniczne. Zamiłowanie w przygodach, chęć zrobienia karyery sprowadzały ich do obcych krajów. Paolo *Emilio*, weroneńczyk, mianowany został przez Karola VIII mówcą i historyografem królewskim; Ludwik XII polecił mu opisać dzieje Francyi na sposób starożytny. Tak powstało dzieło *De rebus gestis Francorum libri VI.* Wenecyanin *Davila* uczestniczył w wyprawach wojennych Henryka IV i opisał je w *Historia delle guerre civili di Francia.* Powstanie niderlandzkie opisali Bentivoglio i Strada. Famiano *Strada* (1572—1649), rzymianin, nauczyciel retoryki w al Gesù w Rzymie, opowiedział bezstronnie sprawy niderlandzkie od 1555 do 1590: *De bello Belgico, decades II. Bentivoglio*, potomek słynnej rodziny włoskiej, urodzony w Ferrarze 1579, był nuncyuszem w Flandryi 1607—1616, w Paryżu 1616—1621, 1641 zasiadł na biskupstwie Terracyny. Napisał *Storia della guerre di Fiandria*, jego „Relazioni" i „Memorie" są ważnem źródłem do dziejów ówczesnych. Genueńczyk *Conestaggio* wydał 1585 *Storia dell' unione del regno di Portogallo alla corona di Castiglia.* Sycylijczyk *Lucio Marineo*, nauczyciel w Palermo, wezwany do Hiszpanii dla wykładania literatury starożytnej, zwrócił na siebie uwagę królowej Izabelli i napisał: *De laudibus Hispaniae, De Aragoniae regibus, De rebus Hispaniae memorabilibus.* Pietro *Martyre*, z Anghiera nad Lago Maggiore, przybył 1487 na dwór hiszpański, został nauczycielem paziów, zaprzyjaźnił się z Kolumbem i wielką zjednał sobie powagę. Jego listy i pisma *De legatione Babylonica, De rebus Oceanicis et orbe novo* są jednem z najważniejszych źródeł do pamiętnych dziejów 1488—1525. Wyprawy do Indyj wschodnich, dzieje

wiary chrześcjańskiej tamże opowiedział *Maffei*, podróżnik rozległej wiedzy. Urodzony w Bergamo 1536, był Maffei nauczycielem wymowy w Genui od 1563, potem sekretarzem stanu, 1565 wstąpił do jezuitów, przez sześć lat wykładał w Rzymie retorykę, w końcu zupełnie oddał się historyi. Celem zgromadzenia materyału do historyi Indyj wschodnich, odbył podróż do Portugalii. Filip II zachęcał go i wspierał. Maffei napisał 15 ksiąg „Dziejów indyjskich," „Żywot Ignacego Loyoli," „Historyę jezuitów w Indyach wschodnich" i dwa tomy „Historyi papieża Grzegorza XIII." Rozpoczął „Historyę Klemensa VIII" i zamyślał skreślić historyę języka łacińskiego, gdy zaskoczyła go śmierć w Tivoli 1603. —

Włosi, licznie podróżujący w owym czasie po obcych krajach, przynosili do ojczyzny nowe pojęcia i doktryny religijne. A i bez tego nie brakowało na półwyspie czynników rozkładowych. Wspomnieliśmy w żywocie Sarpi'ego, że w Wenecyi przebywali waldensi, że 12—15,000 osób dążyło tu do oderwania się od Rzymu. Waldensi rozpościerali się w Kalabryi i w Piemoncie. Hiszpan Valdes, wystąpiwszy w Neapolu z nauką Lutra, znalazł 3,000 zwolenników. Zamierzane za Karola V i Filipa II wprowadzenie inkwizycyi hiszpańskiej wywołało powstanie w Neapolu i Medyolanie. Renata, córka Ludwika XII, króla francuzkiego, i Anny bretańskiej, zamężna od r. 1528 z Ercolem da Este, synem Alfonsa I i Lukrecyi Borgia, przyniosła nowe poglądy do Ferrary; przez czas niejaki przebywał na jej dworze Kalwin pod przybranem nazwiskiem Karola Heppeville, a Klemens Marot był jej sekretarzem; za jej wpływem szerzyła się w Ferrarze nauka kalwińska. 1560 Renata musiała opuścić posiadłości ferraryjskie a mieszkając odtąd w Montargis we Francyi, opiekowała się współwyznawcami. Z Waltelinu oddziaływała Szwajcarya na Włochy. Luteranie żywili nadzieję, że książę Karol sabaudzki przejdzie na ich stronę. Z Pawii szerzyły się pisma Lutra po Lombardyi, w Wenecyi drukowano je wraz z dziełami Melanchtona i Kalwina. W znacznej części Włoch pośród wyższych warstw społeczeństwa upowszechnił się indyferentyzm religijny lub skłonność do nowostek reformatorskich. W duchu przeczącym roztrząsano pytanie o nieśmiertelności duszy, idąc pod tym względem w ślady Pomponazziego (1462—1526), profesora filozofii w Bolonii. Jak wielkie panowało wrzenie umysłów, świadczą o tem zapędy koryfeuszów protestantyzmu włoskiego, Ochina, Socyna, Giordana Bruno.

Bernardino *Ochino*, urodzony w Sienie 1487, z żarliwej pobożności został najpierw franciszkanem ścisłej obserwancyi, potem wystąpił i poświęcił się nauce medycyny. Lecz niezadowolony z siebie samego, wrócił do życia zakonnego, został kapucynem i przełożonym kongregacyi a jako kaznodzieja rozwinął tak porywającą wymowę, że ludność całych miast, zdjęta podziwieniem, wychodziła na jego spotkanie. Karol V, słysząc go w Neapolu, powiedział, że Ochino mógłby z kamienia łzy wycisnąć. Hiszpan Valdes pozyskal go wszakże dla luterskiej nauki o usprawiedliwieniu, którą Ochino zaraz zaczął głosić w Wenecyi w kazaniach wielkopostnych 1542. Nuncyusz zakazał mu przemawiać z ambony. Ochino usiłował teraz w Weronie przeciągnąć braci zakonnych do nowego wyznania. Czuwano wszakże nad nim i wezwano, aby w Rzymie się usprawiedliwił. Odszczepieńczy mnich uciekł do Genewy, tu przez trzy lata był predykantem protestantów włoskich i pojął żonę. Zalecony przez Kalwina, udał się następnie do Bazylei, potem do Augsburga, gdzie jako kaznodzieja osiadł przy kościele św. Anny. Po zajęciu Augsburga przez cesarskich 1547, uciekł do Strasburga a potem udał się na wezwanie Kranmera do Londynu. Kiedy Marya katoliczka zasiadła na tronie angielskim 1553, znowu pobiegł do Genewy, dokąd przybył nazajutrz po straceniu Serveta, które gwałtownie potępiał. Przez to wzbudził przeciwko sobie podejrzenia Kalwina, chętnie więc przyjął miejsce predykanta dla 60 rodzin włoskich w Zürichu, które schroniły się tam były z Locarno. Lecz i w Zürichu niedługo przebywał. Podejrzewany o sprzyjanie poligamii, nawet Bezę mając w liczbie przeciwników, musiał w zimie puścić się na wędrówkę po świecie. Z czworgiem dzieci udał się najpierw do Bazylei, potem do Norymbergi i Frankfurtu, wszędzie chłodno przyjmowany. Jedni widzieli w nim anabaptystę, inni antytrynitaryusza. Nieszczęsny starzec powędrował do Polski, tu pochował czworo dzieci, zmarłych na zarazę, której sam także padł później ofiarą. Równie burzliwy był żywot jego przyjaciela Piotra *Martyra Vermigli*. Ten pochodził ze znakomitej rodziny florenckiej. Matka zaszczepiła w nim pobożność i nauczyła go łaciny. Wbrew woli ojca Pietro wstąpił w szesnastym roku do augustyanów, z zapałem pracował nad Arystotelesem i Pismem św., wyuczył się języków greckiego i hebrajskiego. Najpierw był opatem w Spoleto, potem przeorem w Neapolu. Tu poznał się z Juanem Valdesem a przyjąwszy doktrynę reformatorów, odrzucił naukę kościelną o czyśćcu. Powołany przez przełożonych do Genui, niedowierzając swojej

sprawie, uciekł 1542 de Zürichu; poprzednio zaś w Lukce, w kółku reformowanych, przyjął komunję według porządku nowowierczego. Następnie z trzema zbiegłymi przyjaciołmi, Lacisio, Tremellio i Massario, znalazł zajęcie w Strasburgu przy tamecznym uniwersytecie. 1547 razem z Ochinem powołany do Anglii, został profesorem w Oksfordzie i uczestniczył w sporządzaniu nowych przepisów kościelnych; 1553 wrócił do Strasburga, w końcu zajmował w Zürichu katedrę języka hebrajskiego i teologii; zmarł tamże 1562 r.

W ogóle włosi, występujący z Kościoła, przechylali się chętniej do doktryny Kalwina lub Zwinglego niż do nauki Lutra, byli raczej teistami niż stronnikami Objawienia. Niektórzy, jak na przykład, Giordano Bruno, głosili jawny panteizm. Pod pewnym względem torowali oni drogę nowoczesnym kierunkom, i tak socynjanizm *) był kolebką racyonalizmu nowszej teologii protestanckiej a Giordano Bruno był poprzednikiem Spinozy.

Giordano Bruno, urodzony w mieście Nola w neapolitańskiem, wstąpił w młodości do dominikanów, ale przy usposobieniu burzliwem, wkrótce uprzykrzył sobie powagę kościelną i 1582 uciekł do Genewy, aby uniknąć skutków szyderstw miotanych przez siebie na zakonników. Tu przeszedł na kalwinizm, ale niebawem poróżnił się ze współwyznawcami i odtąd nigdzie już nie mógł dłużej się zasiedzieć. Pobiegł do Lyonu 1583, potem do Paryża, gdzie walczył przeciwko stronnikom Arystotelesa i bronił doktryny Rajmunda Lullusa. Niepokojem wewnętrznym gnany, udał się do Londynu, ztąd wrócił do Paryża, podążył do Wittenbergi i tu wykładał filozofję 1586—1588. Miał się pojawić w Pradze 1588, następnego roku spotykamy go w Helmstädzie, nauczającego filozofii, potem przebywał w Frankfurcie i pod Padwą. W Wenecyi wpadł w ręce inkwizycyi i został wyprawiony do Rzymu. Tu miał przyrzec odwołanie doktryn swoich ale uczynił to dlatego, aby zyskać na czasie. Minęły dwa lata, nim się przekonano, że G. Bruno chciał tylko otumanić sędziów. Za ucieczkę z zakonu, za odszczepieństwo i głoszenie ateizmu skazano go na spalenie na stosie. Pozostawiono mu jeszcze ośm dni do namysłu, lecz Bruno niczego odwołać nie chciał, dawnych szyderstw nie zaniechał i oświadczył, że wyrok nań wydany większą trwogą przejmuje sędziów niż jego samego. Wykonanie wyroku nastąpiło 17 Lutego 1600. Jeszcze w chwili wstępowania na stos odepchnął

*) O *Socynach*, Leljuszu i Faustynie, ob. wyżej str. 468.

krucyfiks. Pisma Giordana Bruno są w ogóle ciemne, kreślone naprzemian wierszem i prozą, po łacinie i po włosku. Ogarnięty marzycielskim zapałem, Bruno wylewał myśli swoje w wierszach, po których następują suche, prozaiczne ustępy; grę rozgorączkowanej wyobraźni często poczytywał za prawdy filozoficzne. Wysławiał, podobnie jak Parmenides, jednę, niezmienną, wszechobecną substancyę, po za którą nic nie istnieje. Według niego Bóg jest duszą świata, jest wszechświatem, idea świata jest ideą Bóstwa. Bruno był poprzednikiem Spinozy, z tą różnicą, że panteizm Spinozy jest bardziej rozumowym i konsekwentnym. Zasadnicza myśl obu jest ta sama.—Rodakiem i współwyznawcą G. Bruna był Giulio Cesare Vanini.

Vanini urodził się z ojca lekarza 1584 w Taurisano w prowincyi Otranto. Rozległe studya nad teologją i filozofją, fizyką i prawem odbył w Rzymie i Neapolu. W Padwie został dominikanem, w Neapolu połączył się z trzynastu nowatorami celem szerzenia ateizmu w Europie. Francya miała być polem działalności Vaniniego. W Lyonie zaczął wykładać filozofję 1614, ale wkrótce musiał się ztąd wynieść. W Londynie dostał się do więzienia; po dłuższym pobycie w Genui wydał w Lyonie pismo *Amphitheatrum aeternae providentiae divino-magicum, christiano—physicum*, w którem, aby zjednać sobie duchowieństwo, wypowiadał poglądy chrześcjańskie. „Bóg, powiedziano tu, jest wszystkiem, jest po nad wszystkiem, po za wszystkiem, we wszystkiem, przy wszystkiem, przed wszystkiem, po wszystkiem.“ Dla nuncyusza w Paryżu napisał obronę soboru Trydenckiego. Przytem krzątał się około szerzenia swoich doktryn, w samym Paryżu miał pozyskać 50,000 osób dla ateizmu. Tu wydał cztery księgi *De admirandis naturae reginae deaeque mortalium arcanis*, w których wypowiadał jawną nienawiść do chrystyanizmu, jedynym dla niego Bogiem jest natura, jedynem prawem — zaspokojenie skłonności. Pismo to Sorbonna skazała na zniszczenie a prokurator królewski w Tuluzie oskarżył Vaniniego o szerzenie ateizmu. Vanini został spalony w Tuluzie 19 Lutego 1619 *).

*) Do zastępu po protestancku usposobionych „myślicieli włoskich,“ zaliczają przeciwnicy Kościoła także Galileusza. Jak pod tym względem stały rzeczy, postaramy się tu w krótkości wyłożyć. *Galileo Galilei*, słynny astronom i fizyk, urodzony 1564 w Pizie, już jako student uniwersytetu pizańskiego odznaczył się wielkiemi zdolnościami i umysłem badawczym. Jednostajne wahanie się lampy w kościele katedralnym naprowadziło go na

Malarstwo i rzeźbiarstwo we Włoszech.—Muzyka.

Wieki XVI i XVII opromienia najwyższy rozkwit sztuki; zdaje się, jak gdyby zstąpił na ziemię genjusz piękna, aby ukazać

---

odkrycie prawa równomierności ruchów wahadłowych (izochronizm). Oddawszy się studyom matematycznym i fizykalnym, poczynił wiele ważnych odkryć, które wyłożył 1610 w dziele „Sidereus nuntius.“ W trzy lata później wydał „Historyę i wyjaśnienie plam słonecznych.“ Ponieważ w piśmie tem głosił nowy system świata, podług którego ziemia z pozostałemi planetami obraca się około słońca, system najpierw wyłożony przez *Mikołaja Kopernika* w roku 1543 w dziele *De revolutionibus orbium coelestium*, przeto powstali przeciwko Galileuszowi stronnicy dawnego systemu Ptolomeuszowego, w którym ziemię uważano za środkowy punkt wszechświata. Galileusz, z charakteru swego żądny walki a przytem przeświadczony o własnej wielkości naukowej, namiętnie rzucił się do polemiki. Ponieważ zaś w czasach owych wszelkie kwestye filozoficzne, a do tych zaliczano także kwestye naukowo-przyrodnicze, rozpatrywano zarazem ze stanowiska teologicznego, dalej ponieważ niektóre ustępy Pisma św. (Eccle. 1, 4—6; Eccli. 48, 26; Psalm. 18, 6—7, IV Król. 20, 9—11; Izaj. 38, 8 i t. d.) dosłownie zgadzały się z systemem Ptolomeusza i ciągle w duchu tego systemu były pojmowane, przeto spór, wszczęty z Galileuszem, wkrótce przeszedł na grunt teologiczny i wytoczony został przed władze kościelne. Przeciwko zarzutom teologicznym Galileusz bronił się zręcznie i w ogóle trafnie w obszernej rozprawie, napisanej w formie listu do Krystyny, wielkiej księżnej-matki (1615). Dominikanie florenccy zanieśli skargę przed św. Officium (inkwizycyę) w Rzymie, załączając list Galileusza do jego przyjaciela, benedyktyna Castelli, list, w którym słynny astronom usiłował dowieść możliwości pogodzenia doktryny swojej z Pismem świętem. Teologowie św. Officium wydali 15 Lutego 1616 nieprzychylną opinję o dwóch tezach, wyjętych z pisma Galileusza o plamach słonecznych, a mianowicie: że „słońce jest środkowym punktem świata i że jest nieruchome, i że ziemia nie jest środkowym punktem świata i nie jest nieruchomą lecz obraca się codziennie około siebie samej.“ Jednocześnie uznano, że „pierwsza teza jest heretycką, gdyż wyraźnie sprzeciwia się kilku ustępom Pisma św. według dosłownego tych ustępów znaczenia i powszechnego wykładu Ojców śś. i teologów. Druga teza odnośnie do prawdy teologicznej jest co najmniej błędną w przedmiocie wiary.“ Na posiedzeniu kardynałów inkwizycyi, odbytem 3 Marca t. r., ogłoszony został dekret „zawieszający aż do czasu poprawienia“ dzieło Kopernika o obrotach ciał niebieskich, „aby owa błędna pytagorejska a Pismu św. wręcz sprzeciwiająca się nauka o ruchomości ziemi a nieruchomości słońca nie szerzyła się dalej ku podkopywaniu prawdy katolickiej;“ książka zaś karmelity Foscariniego i wszystkie inne księgi, wykładające doktrynę Kopernikową, zostały zupełnie zakazane. Ztąd okazuje się, że surową cenzurę kwalifikatorów, która nazwała teoryę Kopernika heretycką, zastąpiono

się ludziom w całym swym uroku. Były to czasy twórczości artystycznej, podobne do wieku Peryklesa; jak w złotej epoce dzie-

---

łagodniejszem wyrażeniem: „sprzeciwiająca się Pismu św.“ Dozwolono czytania ksiąg Kopernika i Dydaka Astuniki, jeśli te w nich wyrażenia, które podają nowy system za dowiedzioną prawdę, będą wyłożone w formie hipotetycznej. Galileusz poddał się rozkazowi porzucenia teoryi Kopernika i nienauczania takowej ani słowem ani pismem. Pomimo tego, ufny w poparcie dworu toskańskiego i w opiekę niektórych książąt Kościoła, wkrótce po zamknięciu pierwszego procesu, zaczął znowu propagować ową doktrynę, 1623 wydał pismo „Il Saggiatore,“ zawierające ukrytą obronę systemu Kopernika, i w tymże duchu „Dyalog o dwóch systemach świata.“ Z powodu tej ostatniej książki znowu wytoczono sprawę Galileusza przed św. Officium; sam Galileusz przybył z Florencyi do Rzymu w końcu Stycznia 1633. Pomijamy szczegóły procesu. 22 Czerwca powołano Galileusza do wielkiej sali klasztoru dominikańskiego „Santa Maria sopra Minerva“ i tu odczytano mu wyrok w obecności kardynałów i prałatów inkwizycyi. Wyrok ten głosił „zamknięcie w więzieniu na przeciąg czasu, mający być oznaczonym przez św. Officium, i odwołanie.“ Jako pokutę, polecono skazanemu odmawiać przez trzy lata, raz na tydzień, psalmy pokutne. Zastrzeżono przytem możność złagodzenia lub zupełnego cofnięcia kary i pokuty. Po odczytaniu wyroku Galileusz złożył „bez koszuli pokutnej“ żądane odwołanie. Zgodnie z wręczonym mu formularzem, oświadczył, że jest posłusznym synem Kościoła i przyznał, że, przekraczając zakaz z 26 Lutego 1616 i decyzyę co do sprzeczności nowej teoryi o słońcu i ziemi z Pismem św., słusznie obudził przeciwko sobie podejrzenie o herezyę. Nazajutrz po rewokacyi papież zamienił mu karę więzienia na areszt domowy w pałacu posła toskańskiego. Już w Lipcu tegoż roku pozwolono Galileuszowi udać się do zaprzyjaźnionego z nim arcybiskupa sieneńskiego; w Październiku (1633) genjalny astronom przeniósł się do willi Arcetri pod Florencyą i tu dokonał żywota w Styczniu 1642, w pokoju z Kościołem, po przyjęciu Sakramentów św. i po otrzymaniu błogosławieństwa papieskiego. Zwłoki jego pochowano w jednej z bocznych kaplic kościoła Santa Croce w Florencyi. Sumienne badania historyczne świadczą, że wszystkie opowiadania o fałszerstwach, zniewagach, torturach, jakie się miały dziać podczas drugiego procesu Galileusza są zmyślone. Żałować wprawdzie trzeba, że władze rzymskie oparły się na błędnem przypuszczeniu, jakoby teorya Kopernika sprzeciwiała się Pismu ś., lecz z drugiej strony postępowanie tychże władz w sprawie Galileusza, było zupełnie legalne a w danych okolicznościach bardzo wyrozumiałe i łagodne. Podczas całego trwania rozpraw sądowych, przebywał Galileusz w domu posła toskańskiego; tylko dwa razy zatrzymano go w domu fiskała inkwizycyi, mianowicie między pierwszem a drugiem przesłuchaniem, od 12—30 Kwietnia, i od ostatniego przesłuchania do ogłoszenia wyroku, od 21 do 24 Czerwca, torturowaniu zaś, jak to twierdzą nieprzyjaciele Kościoła, wcale nie był poddawany. Podstawą do potępienia Galileusza była decyzya kongregacyi indeksu i inkwizycyi, głosząca, że system Kopernika jest filozoficznie błędnym i że sprzeciwia się Pismu św. Decyzya owa jest błędną,

jów ateńskich, tak i teraz blask niepożyty młodości otacza wszystkie dzieła artystyczne; zachwycały one ową epokę, zachwycają

---

oddawna nie uznaje jej i nie broni żaden z teologów katolickich. Ogólny zakaz teoryi Kopernika został usunięty 1757. Otóż błąd popełniony przez kongregacyę indeksu a potem odwołany, bywa wyzyskiwany dość często przez nieprzyjaciół Kościoła przeciwko dogmatowi katolickiemu o nieomylności nauczania kościelnego. Lecz ani dekret z r. 1616 ani potępienie Galileusza z r. 1633 nie mają żadnego związku z nieomylnością Kościoła lub jego głowy. Gdyż oba owe akty należą do kategoryi uchwał kongregacyj kardynalskich, które tylko zupełna nieznajomość nauki katolickiej może stawiać narówni z nieomylnemi wyrzeczeniami soborów powszechnych lub papieża. Wprawdzie funkcyonują owe władze rzymskie z polecenia papieskiego a w ważniejszych sprawach, jak to miało miejsce, na przykład, w procesie Galileusza, pod osobistą prezydencyą papieża lub z jego zatwierdzenia wyraźnego. Lecz według brzmienia soboru watykańskiego i podług jednomyślnego zdania teologów, oprócz uchwał soborów powszechnych, te tylko wyrzeczenia papieża są nieomylne, które się odnoszą do chrześcjańskiej nauki wiary i moralności a które są wypowiadane w formie uroczystej bezpośrednio przez Głowę Kościoła jako najwyższego nauczyciela i ojca całej społeczności chrześcjańskiej. Inaczej zaś się rzecz ma z decyzyami rzymskich kongregacyj kardynalskich. Kongregacye te mają wprawdzie wysoką powagę moralną, lecz ponieważ ich wyroki i objaśnienia w rzeczach wiary nie posiadają nieomylnego, ostatecznego charakteru i owszem podlegają niekiedy błędowi i są odwołalne, przeto nie roszczą prawa do bezwarunkowego, zupełnego posłuszeństwa, jakiego żąda wiara nadprzyrodzona. Jeśli więc istnieją poważne i widoczne powody do wytworzenia sobie odmiennego zdania, wówczas można się powstrzymać od zupełnego przyjęcia decyzyi, mogącej podlegać gruntownemu zakwestyonowaniu, o ile to jest możliwem bez obrazy dla powagi i władzy kościelnej. Widocznem zaś jest, że ówczesne potępienie systemu Kopernika nie było wcale decyzyą najwyższego nauczycielstwa kościelnego. Dlatego już wówczas, gdy ukazał się dekret indeksu, teologowie najznakomitsi nie poczytywali go za wyrzeczenie papieskie ex cathedra, to jest za kościelny wyrok dogmatyczny; wielu z nich nawet wypowiadało nadzieję i życzenie, aby zakaz nowej teoryi o obrotach ciał niebieskich został cofnięty.—Kongregacye rzymskie zbłądziły, wychodząc z przypuszczenia, jakoby Pismo św. zawierało także naukę Boską o systemie astronomicznym. Ztąd wypłynął drugi błąd, jakoby teorya Kopernika nie zgadzała się z Pismem św. Według bowiem nauki katolickiej celem Pisma św. nie jest udzielanie nam wiadomości z zakresu przyrodoznawstwa ani w ogóle zaprzątanie się sferą wiedzy świeckiej, gdyż podaje ono tylko dzieje i treść Objawienia nadprzyrodzonego i napisane zostało dla naszego oświecenia religijnego. Wspomina wprawdzie Pismo św. także o rzeczach świeckich i sprawach przyrodzonych, ale czyni to o tyle tylko, o ile owe rzeczy i sprawy pozostają w związku z nadprzyrodzonemi sprawami i naukami i o ile służą do zrozumienia i wyjaśnienia tych ostatnich. I jakkolwiek Księgi święte i co do swej treści i co do formy natchnione zostały przez Boga, to jest, jakkolwiek spisane były za szczególną pomocą Ducha świętego, Kościół

również czasy obecne. Zdumiewa tu mnogość natur genjalnych, zdumiewa ich współzawodnictwo, zdumiewa i to, że nie jedna tylko jakaś osobistość, wyjątkowo uzdolniona, tworzy dzieła wiekopomne i jest niejako szczytem całego rozwoju, ale że owi genjusze podniecali nawet słabsze siły do tworzenia dzieł mistrzowskich. Długa wszakże do tego rozkwitu prowadziła droga. Najdawniejsze ślady malarstwa chrześcjańskiego spotykamy w katakumbach. Obok techniki starożytnej widzimy tu już działanie ducha chrześcjańskiego, wszędzie głębsza treść tu przegląda. Skutkiem upadku państwa Rzymskiego i napływu ludów barbarzyńskich wygasła zupełnie dawna sztuka, i jak pomimo wypadków ogromnej doniosłości nie znalazł się w owych wiekach ani jeden wielki dziejopis, tak również zdawało się, że zamarło wszelkie poczucie piękna. Kontury stają się grubemi i niezgrabnemi, kolory jaskrawemi. Tylko w Bizancyum przechowują się resztki dawnej techniki. Ale są to tylko martwe, skamieniałe formy, są to mumje bezduszne. Ten kunszt bizantyjski wszakże, jak trafnie wyraził się Vischer *), był wielką tezą, był przesłanką całego rozwoju dalszego. Nowy rozwój zaś całkiem inaczej rozpoczyna się niż w Grecyi. Najdawniejsze zabytki sztuki greckiej świadczą, że Hellenowie umieli już z życiem i prawdą odtwarzać postać ciała, gdy jeszcze w odtwarzaniu głowy trzymali się form tradycyjnych, martwych; nowa zaś sztuka ożywia najpierw rysy twarzy, podczas gdy ciało i szaty długo jeszcze pozostają sztywnemi i bezkształtnemi. Bizantyjska technika artystyczna upowszechniła się na całym zachodzie. Wyłamali się od niej najpierw włosi w kierunku plastycznym, niemcy w malarstwie. Ciągły widok pięknej natury, pięknych postaci i za-

---

wszakże nie głosi, jakoby autorom Ksiąg świętych wszystkie ich wyrazy były bezpośrednio podane. Jak bowiem w ogóle prawdy objawione wykładają się tu w wyrazach i obrazach ludzkich i spisane są w tej formie, jaka owym czasom i warunkom miejscowym a także osobistym właściwościom autorów odpowiadała, tak też mianowicie rzeczy świeckie w ten sposób bywają przytaczane i wspominane w Piśmie świętem, aby mogły być zrozumiałemi dla czytelników, dla których Księgi święte najpierw były przeznaczone. Błędnem więc byłoby mniemanie, że czysto świeckie rzeczy, o jakich wspomina Pismo św. w sposób, odpowiadający warunkom czasu i miejsca, winny być także poczytywane za nieomylne prawdy naukowe. — O sprawie Galileusza wiele pisano, zwłaszcza w ostatnich czasach: cf. *Roderfeld, Galileo Galilei und die römischen Behörden,* 1884 i studyum *ks. Schneemanna* o Galileuszu w czasopiśmie *Stimmen aus Maria Laach.* t. XIV, 1878.

*) *Vischer, Aesthetik.* — *Kugler,* Geschichte der Malerei; — *Lübke,* Grundriss der Kunstgeschichte.

bytków sztuki starożytnej przyczyniał się do rozwinięcia we włochach zmysłu estetycznego. Już w Mikołaju Pisano, architekcie i rzeźbiarzu cesarza Fryderyka II, widoczne było wpatrzenie się we wzory starożytne. I w malarstwie wyprzedziła Florencya inne miasta włoskie.

Cimabue, 1240—1330, usiłuje, jak to okazują przechowujące się dotąd jego obrazy w Florencyi i Assyżu, na tradycyjnych formach ideę wycisnąć i tchnąć w nie duszę nową. Rysunek jego jest zgodny z naturą, koloryt miękki, wyraz żywy, z każdego obrazu wieje duch wysoki i szlachetny, jakkolwiek nos i oczy jego postaci są jeszcze całkiem bizantyjskie a każda postać jest w sobie zamkniętą bez związku z innemi. Vasari *) powiada: „Ówcześni rządcy Florencyi powołali kilku malarzy greckich dla wskrzeszenia zapomnianej sztuki. Cimabue, potomek znakomitej rodziny, zamiast zajmować się naukami, często uciekał ze szkoły, a całemi dniami przypatrując się robocie owych malarzy, doszedł, dzięki talentowi i bezustannym ćwiczeniom, do takiej biegłości, że prześcignął mistrzów swoich w rysunku i malowaniu, a przez to zdobył sobie sławę wielką. Jego obraz Matki Boskiej, przeznaczony dla kościoła Maria Novella, takie wywołał podziwienie, że uroczyście przy dźwięku trąb przeniesiono go z domu artysty do kościoła.“ *Duccio di Buoninsegna*, syn mieszczanina z Sieny, wymalował dla katedry tamtejszej 1308—11 za 3,000 florenów, obraz, który, jako chwałę miasta, w procesyi sprowadzono do kościoła. Styl Cimabue'go jest tu dalej rozwinięty, formy bizantyjskie przenika uczucie. Jasność, głębokość, skupienie ducha widoczne są w postaciach Duccia. Wyżej jeszcze stanął *Giotto*, który, jak się wyraża jego uczeń Cennino, przełożył sztukę z greckiego na łacinę; naturalność, prawda wewnętrzna, obok głębokości myśli i polotu moralnego znamionują tego artystę, wysoce od współczesnych cenionego. Giotto (1276—1336) był synem włościanina z florenckiej wsi Vespignano. W dziesiątym roku pasał owce a idąc za

*) Giorgio *Vasari* (1512—1574), zdolny architekt i malarz freskowy, jak o tem świadczy florencki pałac Uffizi, napisał *Vite de piu eccellenti pittori, scultori ed architetti* (pierwsza edycya 1515, druga zupełnie przerobiona 1568). Dzieło to jest pierwszorzędnem źródłem do poznania dziejów sztuki włoskiej. Wyszło także w przekładzie niemieckim Ludwika Schorna w Sztutgardzie 1832 p. t. „Leben der ausgezeichnetsten Maler, Bildhauer und Baumeister von Cimabue bis 1567, beschrieben von Giorgio Vasari.“

artystycznym popędem serca, zabawiał się jednocześnie kreśleniem, na kamieniach, na ziemi lub na piasku, rysunków z natury albo własnego pomysłu. Pewnego razu Cimabue udał się dla jakiegoś interesu do Vespignano i ujrzał, jak Giotto, doglądając owiec, kreślił ostrym kamykiem wizerunek owcy na płycie kamiennej. Zdjęty podziwieniem, Cimabue zapytał chłopca, czyby zgodził się pójść z nim i kształcić się pod jego okiem. Chłopiec odrzekł, że chętnie to uczyni, jeżeli zezwoli ojciec. Bondone, ojciec, nie opierał się życzeniom syna. Giotto podążył do Florencyi i nietylko wyuczył się stylu mistrza ale tak wiernie umiał naśladować naturę, że zaćmił i wyrugował manjerę grecką. Szybko doszedł do wielkiej sławy; powoływali go książęta, królowie, papieże. Malował w Assyżu, w Rzymie, Padwie, Rimini, Florencyi i Awinjonie, król Robert powołał go 1330 do Neapolu. Potem pracował w Rawennie, Weronie, Ferrarze, Urbino. Florencya obdarzyła artystę obywatelstwem i pensyą 100 dukatów, mianowała go nadzorcą wszystkich budowli, powierzyła mu wzniesienie tumu i dzwonnicy. Giotto był przyjacielem Dantego i jemu zawdzięczają potomni wizerunek wielkiego poety. Byłto zaś nietylko utalentowany malarz ale i dobry, wierzący chrześcjanin. Do najlepszych jego uczniów i naśladowców zaliczają się: *Taddeo Gaddi*, *Tommaso Giottino*, *Giovanni da Milano*. O postępie, jaki malarstwo zawdzięcza Giottowi, świadczą obrazy na Campo Santo w Pizie. Najlepsze z nich są dziełem *Andrzeja di Cione*, pospolicie zwanego *Orcagna* (um. 1389). Głębokością uczucia i nastrojem idealnym odznaczają się obrazy *Simone di Martino*, zmarłego 1344 w Awinjonie, i w ogóle sienneńczyków, *Piotra di Lorenzo*, jego brata *Ambrożego di Lorenzo*, *Tadeusza di Bartolo* i *Matteo da Siena*.

Lecz prawdziwym mistrzem religijnego malarstwa jest *Beato Fra Giovanni Angelico da Fiesole* (1387—1455). Właściwie zowie się on Gwido, przydomek Angelico nadali mu współcześni, gdyż nikt nie umiał idealniej odeń malować aniołów; imię Beato nadał mu papież za czyste, anielskie życie; imię Giovanni otrzymał przy wstępowaniu do dominikanów w Fiesole. Jego bracia zakonni przenosili się 1409 do Foligno, 1414 do Kortony, 1418 wrócili do Fiesole, 1436 osiedli w klasztorze San Marco w Florencyi *).

*) Klasztory były wielkiemi szkołami sztuki. Uczone i bardzo zajmujące dzieło o tym przedmiocie wydał *Sebastyan Brunner* pod tytułem: *Die Kunstgenossen der Klosterzelle. Das Wirken des Klerus in den Gebieten der*

W powyższych miejscowościach znajdują się pierwsze prace Fra Angelica; ściany San Marco, gdzie przebywał 1436—1445, jaśnieją dotąd jego malowidłami. Eugenjusz IV powołał go do Rzymu 1445 dla ozdobienia freskami kaplicy watykańskiej. Po śmierci tego papieża podjął się Fiesole wymalowania katedry w Orvieto. Mikołaj V znowu powołał go do Rzymu; tu dokonał żywota świątobliwy ten malarz, tu także znajduje się jego grobowiec w kościele S. Maria sopra Minerva. Fiesole poświęcił życie modlitwie i sztuce. Nadziemska czystość i głębokość, święty pokój duszy opromieniają jego obrazy, niewypowiedzianym wdziękiem tchnące *).

Malerei, Sculptur und Baukunst, w Wiedniu 1863. Słusznie też powiada tenże autor (str. V—VII): „Mieszkańcy klasztorów, nietylko słowem, które z ust wychodzi, opowiadali prawdę chrześcjańską i nauczali, ale również kamieniami wspaniałych świątyń, marmurem, śpiżem, kolorami, rzeźbą i malarstwem przemawiali do ludu, głosząc wielkość Boga, miłość Zbawiciela do rodzaju ludzkiego i ubłogosławienie świętych...“ O zasługach, jakie położyli zakonnicy w sprawie sztuk plastycznych, pisał także *Springer, De artificibus monachis et laicis medii aevi*. Bonn, 1861.

*) Vasari pisze: „Fra Giovanni mógłby żyć wygodnie w stanie świeckim, a malarstwem, które od młodości uprawiał, zarabiałby tyle, ileby zechciał; lecz jako mąż szlachetnego i głębokiego umysłu postanowił, dla spokoju i zbawienia duszy, wstąpić do zakonu kaznodziejskiego. — Niejako siebie samego prześcigał w przedstawianiu aniołów i świętych, którzy na obrazach Fra Giovanniego nietylko mają życie i wyraz niewypowiedzianie piękny, ale i takim odznaczają się kolorytem, jak gdyby ręką samych aniołów lub świętych były malowane. Zdaje się nawet, że owe duchy niebieskie, gdyby przybrały postać ludzką, nie mogłyby wyglądać inaczej. Papież, poznawszy świątobliwość i pokorę Giovanniego, chciał mu powierzyć arcybiskupstwo florenckie. Lecz Fra Giovanni gorąco prosił, aby Jego Świątobliwość oddał dostojeństwo to jakiemu innemu a zdolniejszemu odeń zakonnikowi, gdyż on nie umie ludami rządzić. Tak też uczynił papież a nowy biskup tak się okazał godnym swego stanowiska, że Adryan VI zaliczył go w poczet świętych. Fra Giovanni takiej był prostoty obyczajów i takiej pobożności, że pewnego razu wezwany przez Mikołaja V, aby spożył niecó jadła przy stole papieskim, nie chciał wziąść mięsa do ust bez pozwolenia przeora. Gardził wszelkiemi rzeczami ziemskiemi, żył w wielkiej czystości i świątobliwości, wiernym był przyjacielem ubogich, i dlatego jestem pewny że jego dusza teraz całkiem do Nieba należy. Bezustannie ćwiczył się w malarstwie i nigdy nie chciał innych przedmiotów prócz religijnych malować. Mógłby stać się bogatym ale wcale o tem nie myślał, owszem mawiał, że ten tylko jest prawdziwie bogatym, kto małem się zadawalnia. Mógłby panować nad wieloma, ale nie chciał tego i powiadał: ulegać innym rzecz jest łatwiejsza i bezpieczniejsza. Nie ubiegał się o godności i powtarzał, że o te

Nowy kierunek malarstwa szybko upowszechnił się we Włoszech. W stylu Fiesolego malowali *Vitale* w Bolonii, od piękności swoich Madonn, nazwany *delle Madonne*, *Jacopo d'Avanzo* i *Lippo di Dalmasio*, obaj także z Bolonii; *Gentile da Fabriano*; Michel Angelo mawiał, że obrazy Gentile'go są, tak samo jak jego nazwisko, szlachetne, miłe, pogodne; nakoniec *Giovanni* i *Antonio da Merano*.

Duch artysty swobodnie objawiał się w tworzeniu malarskiem, teraz chodziło już tylko o odpowiednią formę, o swobodę rysunku. I pod tym względem przodowała Florencya. Studyowano tu wzory starożytne i naturę, wtajemniczano się w prawa perspektywy i działania światła. *Masaccio* (1402—1428), zmarły w młodocianym wieku, może otruty, był tym artystą genjalnym, który nowemu kierunkowi utorował drogę a porzuciwszy dawną manjerę rysunkową, przechylał się ku naturalizmowi; dzięki wszakże wysokiemu nastrojowi moralnemu, ów jego naturalizm nie popadł w tak łatwą na tej drodze gminność i pospolitość. „Masaccio, po-

---

tylko myśli, aby uniknąć piekła a zbliżyć się do nieba. Był w obejściu bardzo ludzki i mawiał, że kto chce poświęcić się kunsztowi malarskiemu, powinien w duszy zażywać pokoju, że kto pragnie robić rzeczy Chrystusowe, powinien ciągle przebywać z Chrystusem: *Chi fa cose di Cristo, con Cristo deve star sempre.* Nigdy nie okazywał gniewu, a jeżeli kiedy upominał braci, czynił to spokojnie i łagodnie. Słowem, zakonnik ten, którego dość nachwalić się nie można, był pokorny i skromny we wszystkich swych postępkach i mowach, w malowaniu był biegły i pobożny, a święci, których odmalował, daleko bardziej wyglądają na świętych niż malowani przez wszystkich innych mistrzów. Tego, co raz wymalował, nigdy nie poprawiał ani przerabiał, ale zostawiał nietkniętem, co pędzel jego nakreślił, gdyż mniemał, że Bóg chce, aby tak pozostało. Powiadają, że Fra Giovanni nigdy nie brał pędzla do ręki, wprzód nie pomodliwszy się, że, ilekroć malował krucyfiks, zawsze mu łzy z oczu spływały.“ Michelangelo, wpatrzywszy się w obraz Fra Giovanni'ego, przedstawiający Zwiastowanie, powiedział, że sama twórczość ludzka nie zdołałaby odmalować tak nadziemskiej, dziewiczej postaci, i że mistrz musiał oglądać sam pierwowzór. — *Cartier* w swojem studyum „Jezus Chrystus w sztuce“ (dołączonem do dzieła *L. Veuillota, Jezus Chrystus*) powiada: „Fra Angelico da Fiesole skorzystał ze wszystkich postępów, jakie architektura, rzeźba i malarstwo uczyniły we Florencyi i w Rzymie w pierwszej połowie piętnastego wieku. Badając jego utwory, można się przekonać, jak talent jego coraz większej siły nabiera; lecz ideał jego pozostał niezmiennym, i jego myśli nigdy nie błąkały się w marzeniach o sławie. Nic nie może go rozłączyć z Chrystusem; jego malowidła nie przestają być nauczaniem lub modlitwą. Pozostanie on na zawsze wzorem i doskonałym typem artysty chrześcjańskiego.“

wiada Vasari, doszedł do przekonania, że od malarstwa nie można niczego innego żądać, jak aby za pomocą prostego rysunku i kolorów dokładnie, o ile to jest możliwe, naśladowało naturę i że na najwyższą pochwałę zasługuje, kto cel ów osiągnąć zdoła Umiał też nadawać postaciom piękne pozycye, ruch, siłę i życie a przedmiotom właściwe i naturalne zaokrąglenie.“ Masaccio, zwany cierpkim Tomaszem, całkiem oddany sztuce, zaprzątnięty własnemi myślami, mało o świat się troszczył. Był synem notaryusza Giovanniego di Mone a urodził się w okolicy Florencyi. Najzdolniejszym naśladowcą Masaccia ale bez jego powagi moralnej był Fra *Filippo Lippi* (1402—1469), karmelita, jaskrawy kontrast wobec Fiesolego. Lippi uciekł z klasztoru i żył całkiem według swej fantazyi, świat wszakże przebaczył mu jego zdrożności, gdyż podziwiał jego dzieła. Żywot jego był istnym romansem. Podczas przejażdżki morskiej pod Ankoną, Filippo Lippi pojmany został przez rozbójników morskich i w niewolę do Berberyi zaprzedany. Już ośmnaście miesięcy w więzach spędził, gdy pewnego razu przyszła mu myśl nakreślić węglem na białym murze wizerunek swego pana i chlebodawcy. Kilka jeszcze musiał odmalować obrazów, za co otrzymał wolność i pieniądze na powrót do kraju. Odtąd stał się poszukiwanym malarzem a jego obrazy tak wiernie odtwarzały naturę, że wielu mówiło, iż duch Masaccia obrał sobie siedzibę we Fra Filipie. W Spoleto śmierć go zaskoczyła. Gdy Wawrzyniec Medyceusz zażądał wydania zwłok, spoletańczycy zgodzić się na to nie chcieli, oświadczając, że brak im wielu ozdób a zwłaszcza mężów znakomitych, gdy Florencya we wszelką chwałę opływa. Najlepszym uczniem Lippi'ego był Sandro *Botticelli* (1437—1515) a uczniem tego ostatniego był syn Lippi'ego *Filippino Lippi* (1460—1505). Do szkoły Masaccia należy także *Cosimo Rosselli*. *Benozzo Gozzoli* (1424—1485), ukochany uczeń Fiesolego, jednoczył czystość duchową mistrza z serdecznem zamiłowaniem natury: obok postaci pełnych wdzięku roztaczają się na jego obrazach łąki i wzgórza, doliny i sioła, skały i kwiaty, całe bogactwo i świetność pięknej przyrody. Jak Gozzoli lubuje się w naturze, tak Domenico di Tommaso *del Ghirlandajo* (1449—1498) z szczególnem upodobaniem maluje postaci, które, podobnie jak chór w tragedyach greckich, otaczają główne osoby, podziwiając takowe, sądząc lub wspomagając. Jego obrazy są wspaniałe i piękne, jego postaci są świeże i żywe, jego głowy są tak wyraziste, że zdają się objawiać, co przedstawione na obrazie osoby myślały lub czuły w danym momencie. Ghirlandajo

tak był żarliwym w pracy, że chciał, aby mu polecono pokryć malowidłami historycznemi cały obwód murów Florencyi. Zwłaszcza lubił odtwarzać na swoich obrazach wizerunki współczesnych; u niego już pojawia się portretowanie.—Dokładnością modelowania odznaczał się *Andrea del Castagno*; piękny jest jego rysunek ale jego kolorytowi brak wdzięku. *Antonello z Messyny* przyniósł wtedy z Niderlandów tajemnicę malowania olejnego Jana van Eycka; włosi przyrządzali dotąd farby malarskie, mięszając do nich żółtko a nadto pewne żywice; farby takie wysychały dość prędko i wymagały szybkiego nakładania. Antonello wyjawił tajemnicę ową swemu przyjacielowi Domenicowi i obrazy tego ostatniego wywołały wielkie podziwienie. Zdjęty zazdrością Andrea del Castagno nie znajdował dla siebie pokoju: w końcu pozyskał zaufanie Domenica, wydobył z niego tajemnicę przyrządzania farb i zamordował go skrytobójczo, aby pozbyć się rywala. Dopiero na łożu śmiertelnem wyznał zbrodnię.—Do postępów techniki malarskiej wielce się przyłożyła ta okoliczność, że dwaj malarze florenccy, *Antonio Pollajuolo* i *Andrea Verocchio* (zmarły 1488) byli zarazem rzeźbiarzami, ten ostatni robił odlewy gipsowe członków ciała ludzkiego. Byłato nowość w owym czasie. Vasari powiada: „Gips taki przyrządzano z bardzo miękkiego kamienia i całe figury z niego odlewano. W ten sposób Andrea wyrabiał naturalne przedmioty, aby je mieć dogodnie przed oczyma i naśladować, ręce, stopy, kolana, ramiona i kadłuby. Za jego czasów w ten sposób, małym kosztem, zaczęto odciskać oblicza zmarłych; odtąd też widzieć można we wszystkich domach we Florencyi nad kominkami, drzwiami, gzymsami od okien i na innych częściach wystających niezliczone mnóstwo takich wizerunków, tak dobrze wykonanych, że wydają się całkiem naturalnemi. Odtąd też sporządzano daleko lepsze wizerunki nietylko we Florencyi ale i w innych okolicach.“ Uczniami Verocchia byli *Pietro Perugino*, nauczyciel Rafaela, rzeźbiarz *Nanni Grosso*, który, gdy mu w godzinę śmierci podano wyrobiony grubo krucyfiks, błagał, aby takowy usunięto a lepszy przyniesiono, gdyż w przeciwnym razie skonałby w rozpaczy,—i *Leonardo da Vinci*. Verocchio wykonał po mistrzowsku dla Wenecyi konny posąg Bartolommea z Bergamo.

I w Padwie powstała szkoła malarska, przeważnie formy starożytne, klasyczne uprawiająca. Francesco *Squarcione* (1394—1474), podróżując po Grecyi i Włoszech, zgromadził wiele zabytków dawnej sztuki i założył w Padwie zbiór studyów, do

którego z całego półwyspu napływała młodzież. Owym zbiorem Squarcione większe położył zasługi dla malarstwa niż własnemi obrazami. Najsłynniejszym jego uczniem jest *Mantegna* (1431—1506), zarazem jeden z pierwszych miedziorytników włoskich.

Szorstkości rysunku szkoły padewskiej unikali wenecyanie, lecz w ogóle trzymając się tejże szkoły, doszli do wysokiej doskonałości w traktowaniu farb, w świetności kolorytu. Kunszt malowania olejnego przejęli od Antonella z Messyny. Twórcą szkoły weneckiej jest Giovanni *Bellini* (1426—1516), najznakomitszym jego uczniem jest Cima da *Conegliano*, malarzem historycznym jest Vittore *Carpaccio*. Męzkie postaci szkoły tej nacechowane są siłą, powagą, dostojnością, żeńskie—szlachetnym wdziękiem; na wszystkich utworach rozlany pogodny blask kolorytu.

Szkoła umbryjska usiłuje odtwarzać głębie ducha, przedstawiając żar serc pogrążonych w Bogu i niepokalaną czystość ubłogosławionych. Do tego kierunku należą *Niccolo z Fuligno*, *Fiorenzo di Lorenzo*, *Pietro Vanucci*, zwany della Pieve, od miejsca urodzenia, albo *Pietro Perugino*—od miasta, w którem przebywał. Pietro Perugino (1446—1524) chłopięce lata spędził w ubóstwie a posługując jakiemuś malarzowi w Perugii, słyszał o zaszczytach i zyskach, jakie przynosi malarstwo tym, co do znacznej dochodzą w niem doskonałości. Skierował więc kroki swe ku Florencyi i wszedł do szkoły Verocchia, a w krótkim czasie jego malowidła zakupywano nietylko we Włoszech ale i dla Hiszpanii i Francyi. Perugino malował w Rzymie, w Florencyi; w Perugii założył własną szkołę. Głębokość uczucia, zapał religijny i słodki wdzięk jednoczą się w nim z florenckim rysunkiem i kompozycyą, jego młodociane głowy odznaczają się czarującą pięknością. Z jego szkoły wyszli *Bernardino Pinturicchio* i *Andrea Alovigi*, zwany *l'Ingegno*. Duchem pokrewny Peruginowi jest *Francesco Francia*, mincarz z Bolonii, złotnik utalentowany. Vasari powiada, iż Francia, stojąc 1517 u szczytu sławy, zmarł ze zgryzoty, że niczego nie dokazał w malarstwie, a miał dojść do tego przekonania, gdy przywieziono do Bolonii obraz Rafaela — świętą Cecylję. Tak szybko rozwijała się wtedy sztuka we Włoszech! Francia uchodził za mistrza a wszakże na widok obrazu Rafaela poczuł, że niczem jest jego chwała i jego talent wobec genjuszu Sanzia. Czego dokonał świat starożytny w plastyce, tego dokonali włosi w malarstwie, pozostawiając potomności wzory niezrównane.

Z trzech wielkich mistrzów sztuki włoskiej najpierw przypatrzmy się *Leonardowi da Vinci*. Należy on do tych natur wszech-

stronnych, istnych cudów stworzenia, które od czasu do czasu napotyka się w dziejach włoskich a zwłaszcza florenckich. Vasari powiada, że Leonardo da Vinci, tak hojnie był od natury uposażony w zdolności, że pod każdym względem pozostawiał daleko za sobą innych śmiertelników. „Budowy ciała był dziwnie pięknej a taką posiadał biegłość w sztuce, że z łatwością rozwiązywał najtrudniejsze zadania, do jakich umysł jego się zwracał.“ Leonardo był malarzem, rzeźbiarzem, poetą, inżynjerem, architektem, badaczem przyrody, filozofem; był również biegłym w teoryi i w praktyce, był genjalnym artystą i człowiekiem szlachetnym. Leonardo był synem florentczyka, Ser Piera, notaryusza sinioryi; urodził się 1452 w zamku Vinci. Od chłopięcych lat okazywał wielkie zamiłowanie do rysunku; malarz Verocchio, zobaczywszy jego szkice, podziwiał nadzwyczajne zdolności młodzieńca i przyjął go do swojej szkoły. Leonardo czynił zdumiewające postępy; już 1472 uchodził za mistrza i to nietylko w malarstwie ale i w innych kunsztach. Vasari dalej pisze: „Leonardo da Vinci był znakomitym geometrą i rzeźbiarzem, kreślił wyborne plany budowli, projektował uregulowanie rzeki Arno od Florencyi do Pizy. Codziennie sporządzał modele i rysunki, pokązując, jak możnaby z łatwością przebijać lub znosić góry celem ułatwienia komunikacyi z jednej doliny do drugiej, jak za pomocą wind, śrub, wiązadeł możnaby podnosić wielkie ciężary, jak oczyszczać przystanie morskie lub wodę pompami sprowadzać z dalszych okolic. Nad temi trudnemi rzeczami ciągle się zastanawiał... W obcowaniu był tak przyjemny, że przyciągał ludzi do siebie, a nadzwyczajny dar opowiadania i wykładu łączył z jasnym rozumem.“ Genjusz jego tak szybko się rozwijał, że nic go nie mogło zaspokoić. Sam mawiał, że, przy malowaniu każdego obrazu, już miewał gotowe pomysły do prac następnych, a „byłto mąż tak wszechstronny, że obok innych zajęć filozofował o zjawiskach przyrody, że naturę ziół poznać a ruchy słońca, księżyca i gwiazd naśladować usiłował.“ Muzea w Paryżu, Florencyi i Parmie posiadają dotąd prace z owej pierwszej epoki Leonarda da Vinci. O jego nauczycielu powiadano: Verocchio, zobaczywszy, że młodzieniaszek daleko więcej od niego umie, nie chciał już mieć do czynienia z farbami. 1482 Leonardo pojechał do Medyolanu i na prośbę księcia medyolańskiego Ludwika Sforzy odmalował narodzenie Jezusa Chrystusa; obraz ten, przesłany przez Sforzę cesarzowi, nie przechował się do naszych czasów. Nieszczęsne losy zawisły nad wielu malowidłami Leonarda, zwłaszcza nad „Cenacolo“

czyli Wieczerzą Pańską, w refektarzu dominikanów w Santa Maria delle Grazie. Nad obrazem tym, mającym 28 stóp długości, pracował lat szesnaście. Przeor skarżył się przed księciem, że robota tak wolno się posuwa. Leonardo, na swe usprawiedliwienie, oświadczył, że duch artysty pospolicie wtedy najwięcej tworzy, kiedy zdaje się najmniej pracować; wtedy bowiem wydaje z siebie idee doskonałe, które rozum podchwytuje a następnie ręka wciela w kształty widome. Brakowało mu dwóch postaci, Odkupiciela i Judasza. Sam mawiał, iż nie przypuszcza, aby mu się udało, choćby w przybliżeniu, przedstawić owo piękno niebieskie, jakie Boga-Człowieka opromieniać musiało, albo też wynaleźć odpowiednie rysy twarzy dla tego ucznia Chrystusowego, który po tylu doznanych dobrodziejstwach był w stanie zdradzić Boskiego Mistrza. 1499 ukończona już była „Wieczerza Pańska," arcydzieło bogactwa charakterystyki. Postać Chrystusa jest ideałem piękna męzkiego, najwyższej łagodności, wzniosłości i powagi, widać tu w nim nauczyciela i odkupiciela ludzkości. Cała kompozycya pełna jest ruchu i życia dramatycznego; wypowiedziane do uczniów słowa Zbawiciela, „jeden z was mnie wyda," wywołują z jednej strony przerażenie, zgrozę, podejrzenia, wątpliwości, z drugiej—głuche szepty i niemą obserwacyę. A wszystkie kontrasty osób i grup składają się na przedziwną harmonję, oryginalną i majestatyczną. Franciszek I chciał całą ścianę wraz z obrazem przenieść do Francyi. Gdyby to uczynił, może przechowałoby się do dni naszych dzieło Leonarda. Teraz pozostał tylko cień dawnej wspaniałości; zalewy, nierozwaga, brutalstwo zniweczyły obraz; tylko oryginalne kartony mistrza i kopje jego uczniów dają nam niejakie pojęcie o wartości tej pracy znakomitej. Nieszczęsne losy zawisły i nad innemi dziełami Leonarda, zaledwie sześć czy siedm jego mniejszych malowideł przechowało się do dni naszych. Jego model do konnego posągu księcia Franciszka Sforzy zburzyli francuzi. Leonardo był także wybornym portrecistą. Od 1499 spędził kilka lat w Florencyi. Na owe czasy wypadło jego współzawodnictwo z Michelangelem. Postanowiono pokryć ściany ratusza obrazami z dziejów florenckich. W tym celu Leonardo i Michelangelo naszkicowali kartony: pierwszy przedstawił scenę ze zwycięztwa pod Anghiari, drugi—epizod ze zwycięztwa nad pizańczykami. Do owych kartonów zbiegali się artyści z całego półwyspu, poeci opiewali je w sonetach, od nich datuje się najwyższy rozkwit sztuki włoskiej. Oba kartony zaginęły, pozostały tylko ich resztki i kopje. Od 1514 do 1516 Leo-

nardo przebywał w Rzymie; z tej epoki pochodzą: obraz N. Maryi Panny w San Onofrio, obrazy przedstawiające skromność i próżność, i wspaniałe malowidło, wyobrażające Chrystusa pośród czterech uczonych w piśmie. Na wezwanie Franciszka I udał się artysta (1516) do Francyi, gdzie wymalował śliczny portret, słynny pod nazwą „La belle ferronière," i Rodzinę świętą, „La vierge aux rochers." Ale nie zdołał już genjalny artysta wykończyć prac, jakich od niego żądał monarcha francuzki. Życie jego miało się ku schyłkowi, na śmierć gotował się jak prawdziwy chrześcjanin. Przed królem, który go odwiedził w zamku St. Cloud, skarżył się, że zawinił względem Boga i ludzi, gdyż nie spożytkował swoich zdolności w taki sposób, jak byłby powinien. Leonardo skonał w objęciach króla 2 Maja 1519. Francya pozostała w posiadaniu jego rękopismów, z których jakoby okazuje się, że wielki malarz włoski wskazywał już wiele z tych odkryć, jakich dokonano w ostatnich czasach w zakresie fizyki i mechaniki. Wydrukowano tylko jego rozprawę o malarstwie. Leonardo obdarzony był, obok szlachetności charakteru, umysłem genjalnym i wynalazczym, w dziełach też swoich łączył realność z idealnością, wdzięk, głębokość i wzniosłość. We Włoszech jego uczniami byli: *Sogliani* i *Bernardino Luini*, *Uggione*, *Salai*, *Melzi*. Lecz pod pewnym względem byli także Michelangelo i Rafael uczniami Leonarda da Vinci, w którym widzieć należy właściwego mistrza epoki rozkwitu i twórcę stylu doskonałego.

Michał Anioł, *Michelangelo Buonarotti*, urodził się 1475 r. w zamku Caprese w Toskanii. Ojciec jego pochodził z rodziny hrabiów na Kanossie i był podestą zamków Caprese i Chiusi a posiadaczem majątku Sertignana w okolicy Florencyi. Mamką chłopca była żona kamieniarza a ztąd Michelangelo żartobliwie później powiadał, że z mlekiem mamki wyssał młot i dłuto. Rodzina była liczna, dzieci więc miały poświęcić się handlowi i rękodziełom, Michelangelo miał wykierować się na tkacza materyj jedwabnych; ojciec wszakże, dostrzegłszy w synu skłonność i uzdolnienie do rysunku, oddał go na naukę Domenicowi Ghirlandajo. Michelangelo miał wtedy lat czternaście ale wkrótce prześcignął towarzyszy i sporządził taki rysunek, że ujrzawszy go mistrz zawołał: „Ten młodzieniec umie więcej odemnie!" Dzień każdy, powiada Vasari, wyprowadzał z jego duszy jakieś dzieło nowe, jakiś nowy owoc genjuszu. Zdumiewano się biegłości, z jaką Michelangelo skopjował piórem miedzioryt Marcina Schongauera a potem wyrył na miedzi. Wawrzyniec Wspaniały (Medici) zgromadził był

w swoich ogrodach mnóstwo wzorów starożytnych i założył szkołę dla malarzy i rzeźbiarzy pod kierunkiem Bertolda. Michelangelo, zalecony przez swego nauczyciela, otrzymał wstęp do owego zbioru. Wawrzyniec wkrótce poznał genjalne zdolności młodzieńca i odtąd ciągle go miał na oku. Po upływie kilku dni, nie mając wprzód ani marmuru ani dłuta w ręku, piętnastoletni Michelangelo wyrobił z marmuru starego Fauna z ustami otwartemi. „Powinienbyś wiedzieć, rzekł do niego Wawrzyniec, że starzy ludzie nigdy nie miewają wszystkich zębów, że zawsze im jednego lub kilku brakuje.“ Po odejściu księcia, Michelangelo zaraz jeden ząb wybił Faunowi a podniebienie tak przypiłował, iż zdawało się, że ząb sam wypadł. Zachwycony pojętnością Michelangela, Wawrzyniec wziął młodego artystę do swego domu, przyrzekł zastępować mu ojca i wyznaczył po pięć dukatów pensyi miesięcznej. Michelangelo, odtąd towarzysz synów książęcych, Piotra, Giovanniego (późniejszego papieża Leona X) i Juljana, odsyłał pieniądze ojcu, który z łaski Wawrzyńca otrzymał teraz urząd przy poborze cła. Pracowitość i postępy Michelangela wywołały zdumienie. Kopjując przez kilka miesięcy malowidła Masaccia w S. Maria del Carmine, do takiej doszedł biegłości, że jego kolega Torrigiano, uniesiony zazdrością, w twarz pięścią go uderzył. Na całe życie pozostał artyście ślad owego zamachu, Torrigiana zaś wydalono z Florencyi. Z owego czasu pochodzi Herkules, posąg Madonny z marmuru i krucyfiks z drzewa. Ciężką stratę poniósł młody artysta ze śmiercią Wawrzyńca 1492 r. Pietro Medici nie był tak wspaniałomyślny jak ojciec, traktował wprawdzie życzliwie Michelangela, powoływał go do swego stołu, zasięgał jego rady, ilekroć chciał kupować dawne kamee, ale wyraził się, że posiada dwie osobliwości, laufra hiszpańskiego, który każdego rumaka dogonić potrafi, i Michelangela! Przytem położenie Medyceuszów zaczynało być chwiejnem, ludzie dalej widzący przeczuwali burzę. Michelangelo uciekł do Wenecyi; 1494 nastąpił wybuch, Medyceuszów wygnano. Artysta nie znalazł zajęcia w Wenecyi i chciał wrócić do Florencyi; lecz napotkał nowe trudności, w Bolonii miał zapłacić znaczną karę pieniężną. Położenie było kłopotliwe, Michelangelo bowiem nie miał ani grosza, lecz ujął się za nim niejaki Aldovrandi, zatrzymał go przez rok przy sobie i dostarczył mu roboty. Z owego czasu pochodzi klęczący anioł z kandelabrem w Arca di San Domenico w Bolonii. W Florencyi wyrzeźbił młody artysta śpiącego Amora; nabywca powiózł rzeźbę do Rzymu, zakopał ją w ziemi a potem

sprzedał jako antyk kardynałowi San Giorgio. W istocie przez pewien czas podziwiano Amora jako arcydzieło sztuki starożytnej. Kardynał, dowiedziawszy się o podstępie, nie mógł się dość nadziwić artyście i powołał go 1496 do Rzymu. Z pod ręki mistrza wyszła wtedy „Pietà“ w kościele św. Piotra, „Madonna delle Febbre“ z marmuru, Marya trzymająca w ramionach zwłoki Syna. O tem wspaniałem dziele Michelangela pisze Vasari: „Poznaje się tu całą potęgę i twórczość sztuki. Do piękności dzieła, prócz szat wykonanych po mistrzowsku, należą zwłoki Chrystusa... Z rysów twarzy przemawia najwyższa słodycz. Zaiste niemal cudownej rzeczy dokonał artysta, nadawszy w tak krótkim czasie bezkształtnemu kamieniowi taką doskonałość formy, jakiej zaledwie natura w ciele ludzkiem dosięga.“ Niezrównanie piękna twarz Matki pochyla się w boleści ku Synowi. Przyznawano wprawdzie, że Michelangelo w dziele tem prześcignął mistrzów starodawnych, ale zarzucano, że Matka Chrystusowa jest zbyt młodocianie piękną. Artysta odrzekł: „Czyste niewiasty długo przechowują piękność, co tem więcej odnosi się do Panny Najświętszej, która nigdy ziemskich pragnień nie doznawała.“ Odtąd Michelangelo zasłynął jako pierwszy rzeźbiarz włoski. Wtedy powstała także grupa Bachusa z marmuru, pijanego młodzieńca z winogronem w ręku, które mały satyr pochwycić usiłuje.—Przy kościele Santa Maria del Fiore leżał wielki kawał marmuru, zgruba ponadcinany przez jakiegoś dawniejszego artystę. Z marmuru tego wyrzeźbił Michelangelo młodego Dawida z procą; posąg ten, niepospolitej wartości, ustawiono 1504 przed Palazzo vecchio. Wtedy gonfalonjer Soderini zlecił mu sporządzenie statui Dawida z bronzu. Jak wysoko cenił sam artysta swoje utwory, świadczy o tem fakt następujący: Angelo Doni zamówił był u niego obraz Rodziny świętej, lecz, otrzymawszy takowy, chciał zapłacić tylko 40 dukatów zamiast żądanych 70. Michelangelo odrzucił pieniądze i zażądał zwrócenia obrazu, a Doni otrzymał napowrót malowidło dopiero po wypłacenia 140 dukatów. W roku 1504 odbył się wyżej wspomniany, współzawodniczy popis w kartonach z Leonardem da Vinci; zdaniem współczesnych, Michelangelo nie wydał już potem dzieła doskonalszego od owego kartonu popisowego. Artysta takiej już używał sławy, że papież *Juljusz II* chciał mieć zbudowany jego ręką grobowiec dla siebie. Michelangelo podążył więc do Rzymu, który miał stać się widownią najznakomitszych jego utworów. Skreśliwszy plan wspaniałego grobowca, artysta spędził ośm miesięcy w kamieniołomach Carrary, aby

odpowiedni materyał przygotować. Lecz genjalny pomysł pozostał tylko w projekcie, głównie z powodu samego papieża, który do innej roboty powołał artystę. Grobowiec stanął w zmniejszonych rozmiarach w kościele św. Piotra in vinculis; Michelangelo wykonał do niego cztery posągi a ośm naszkicował. Arcydziełem, jedynem w swoim rodzaju, jest marmurowa statua Mojżesza. Vasari powiada o dziele tem: „twarz odznacza się wysoką pięknością i ma wyraz zaprawdę świętego i potężnego książęcia; gdy się patrzy na niego, to zdaje się, że zażąda zasłony, aby ukryć oblicze swoje, tak jest ono promienistem i jaśniejącem, tak wiernie odtworzony w niem majestat, jaki w rysach owego proroka Bóg wycisnął. A przytem szaty w pięknych składach i zgięciach wyrzeźbione, muskuły ramion, kości i nerwy takiej są piękności i doskonałości, nogi, kolana i stopy, słowem wszystkie części tak znakomicie wykonane, że teraz więcej niż kiedykolwiek można nazwać Mojżesza ulubieńcem Bożym, gdy ze zrządzenia Boskiego nieśmiertelny Michelangelo sporządził mu tak wspaniałe ciało na dzień zmartwychwstania, a żydzi powinniby co sobotę pielgrzymować do posągu i modlić się przy nim, gdyż modlitwy ich zwracałyby się nie do człowieczego a do Boskiego dzieła.“ Pracując nad grobowcem, Michelangelo zażądał pewnego razu audyencyi u papieża ale takowej nie uzyskał. Dumny i popędliwy rzekł do odźwiernego: „jeżeli Jego Świątobliwość zapyta się o mnie, powiedz, że gdzieindziej się udałem;“—i tejże nocy wyjechał z Rzymu do Florencyi. Na wezwania i listy papieskie odpowiadał, że wrócić nie myśli, gdyż odepchnięto go jak nędznika. W owym czasie zamierzał pójść za wezwaniem sułtana, który chciał wybudować most z Pera do Konstantynopola. Papież zażądał od rzeczypospolitej wydania zbiega. Florencya nie chciała doprowadzić zatargu aż do wojny i dlatego Soderini namówił Michelangela, aby w charakterze posła udał się do papieża do Bolonii. Niepotrzebnie artysta obawiał się gniewu papieża. „Zamiast przyjść do nas, czekałeś, abyśmy do ciebie przybyli,“ rzekł Juljusz II. Michelangelo upadłszy na kolana, usprawiedliwiał się, jako działał był w uniesieniu, otrzymał od papieża błogosławieństwo i hojne podarunki. Zlecono mu teraz wystawić posąg bronzowy papieża, pięć łokci wysoki, dla Bolonii. Po upływie szesnastu miesięcy gotowe było nowe arcydzieło. Posąg ten, ustawiony 1508, zburzyli 1511 stronnicy Bentivoglia i odleli z niego działo, nazwane „Giulia.“ Zawistni przeciwnicy nie chcieli dopuścić, aby Michelangelo zajął się wykończeniem grobowca dla Juljusza II, mówili, że zły to jest

znak i przyśpieszenie śmierci, gdy ktoś za życia grób sobie buduje, że lepiej będzie, jeżeli Michelangelo wymaluje kaplicę Sykstyńską; mniemali, że nie mając wprawy w malowaniu alfresco, artysta nie potrafi należycie wywiązać się z zadania. Juljusz II pracę tę powierzył Michelangelowi. Artysta daremnie się wymawiał i wskazał Rafaela. Lecz im bardziej się opierał, tem natarczywiej nalegał papież; aby go znowu nie rozjątrzyć przeciwko sobie, postanowił przystąpić do roboty. Nagroda miała wynosić 15,000 dukatów. Wobec trudności zadania Michelangelo rozwinął całą potęgę genjuszu. Powołał malarzy florenckich, aby mu pomagali w malowaniu. Gdy wszakże nie podobała mu się ich robota, kazał zniszczyć całą ich malaturę i wszystkiego dokonał sam, własną ręką nawet bielił mury i przyrządzał farby. W przeciągu dwudziestu dwóch miesięcy sufit kaplicy sykstyńskiej zajaśniał wspaniałemi malowidłami. Gdy 1 Listopada 1512, pośród ogromnego napływu widzów, otworzono kaplicę Sykstyńską, wszystkich ogarnęło uczucie zdziwienia na widok ogromu i genjalności dokonanego dzieła. Gorzko zawiedli się przeciwnicy, gdyż nastręczyli tylko Michelangelowi sposobność okazania całej potęgi genjuszu. „Wszelką doskonałość, powiada Vasari, na jaką sztuka może się zdobyć, Michelangelo w dziele tem skupił.“ Vasari wysławia głównie stronę formalną ale nie mniej potężną jest idealna treść tych obrazów. Ile, na przykład, trudności nieprzezwyciężonych napotyka wyobrażenie Boga, którego ani myśl ludzka objąć, ani mowa wypowiedzieć nie jest w stanie. Gibbon powiada: „Najśmielszy pędzel zadrżeć musi, gdy usiłuje w kształtach i barwach przedstawić Ducha nieskończonego, Ojca przedwiecznego, który przenika wszechświat i utrzymuje takowy.“ Lecz właśnie tytaniczny genjusz Michelangela znajdował rozkosz w sięganiu do ostatnich granic sztuki i w walczeniu z niezmierzonością. Stworzył więc obraz Boga Ojca, i obraz jego pozostał do dni naszych typem, którym nawet Rafael się przejął. Typ ów jest daleko wyższy od Zeusa Fidyaszowego: tu władca bogów i ludzi odznacza się wprawdzie głębokim spokojem i pogodą oblicza, ale nad nim panuje wyższa potęga przeznaczenia. U Michelangela zaś jestto Ojciec wszechświata, jedną ręką dotykający słońca, drugą— księżyca, jestto Bóg wszechmocny, pełen miłości Bóg światła, który rozprasza chaos, jestto wszechpotężny Stwórca, który dotknięciem wlewa życie w stającego się człowieka. U Michelangela przeważa wszakże majestat i powaga, u Rafaela miłość. „Nieskończenie wzniosłe ale zarazem groźne unosi się nad nami Bóstwo

w kaplicy Sykstyńskiej. Po ojcowsku zaś dobrotliwe, łaskawe, miłosierne, miłością swoją ogarniające wszechświat zstępuje do nas w loggiach Rafaela.“ — Juljusz II umarł 1513, a *Leon X*, towarzysz Michelangela z lat młodocianych, wstąpił na Stolicę świętą. Papież ten zlecił artyście, który wolałby był zająć się grobowcem Juljusza II, wykonanie fasady kościoła San Lorenzo w Florencyi. Plan Michelangela okazał się najlepszym, jakkolwiek twórca malowideł w kaplicy Sykstyńskiej poczytywał się za niedość kompetentnego tak samo teraz w architekturze jak niedawno w malarstwie a tylko dłuto najchętniej brał do ręki. Przez lata całe zaprzątały go prace przygotowawcze i pobyt w górach, gdzie łamano marmur do zamierzonej budowy. Dopiero ze śmiercią Leona X odzyskał zupełną swobodę artystyczną. *Klemens VII*, także Medyceusz, zlecił mu budowę grobu familijnego w Florencyi i wzniesienie grobowców dla Wawrzyńca i Juljana da Medici. Obie statuy są utworami mistrzowskiemi, jak również umieszczone nad sarkofagami wizerunki dnia i nocy, a także zmierzchu dziennego i wieczornego. Zwłaszcza noc podziwiano; widać w niej pokój snu jak również boleść i smutek tego, kto jakieś wielkie i święte dobro utracił. Wnioskowano też, że Michelangelo, pracując nad grobowcem Medyceuszów, w istocie tworzył grobowiec wolności florenckiej, gdyż miłował on ojczyznę i swobodę obywatelską a w młodocianych latach był gorącym zwolennikiem Sawonaroli. W Boskiej Komedyi Dantego i w Piśmie św. szukał orzeźwienia w epoce największych wysileń umysłowych, na przykład, kiedy w kaplicy Sykstyńskiej malował Sąd ostateczny. Jako wierny syn Florencyi nie odmówił usług swoich ojczyźnie, gdy ta znalazła się w niebezpieczeństwie; kierował obroną miasta 1529 przeciwko wojskom cesarskim, sprzymierzonym z Medyceuszami. Ciężką walkę musiał ze sobą samym stoczyć: względem Medyceuszów bowiem zaciągnął dług wdzięczności a ojczyzna kazała mu przeciwko nim walczyć. Trapiony niepokojem wewnętrznym, niezadowolony z rządów dziesięciu, potajemnie uciekł do Wenecyi w Lipcu 1529. Florentczycy błagali go, aby wrócił i objął kierownictwo obrony. Michelangelo poszedł za głosem ojczyzny i trafnym jego rozporządzeniom zawdzięczała Florencya ocalenie wieży San Miniato, w którą wymierzone były działa nieprzyjacielskie. Lecz dalszy opór okazał się daremnym. Michelangelo obawiał się zemsty zwycięzców. Poszukiwano go, on zaś ukrywał się u jednego ze swoich przyjaciół, dopóki nie minęło pierwsze rozjątrzenie. Klemens VII wszakże widział w nim tylko

artystę i kazał mu oznajmić, że może wrócić i dalej prace swoje prowadzić. Życzeniem papieża było, aby Michelangelo odmalował „Sąd ostateczny“ (*Universale giudizio*) na głównej ścianie kaplicy Sykstyńskiej. Ośm lat poświęcił artysta na to dzieło olbrzymie, które 300 postaci obejmuje. Kiedy je odsłonięto na Boże Narodzenie 1541, wszystkie usta głosiły sławę genjalnego malarza. Całe malowidło rozpada się na jedenaście grup, najdoskonalszą jest część dolna. Przedstawiony tu jest dzień gniewu. Chrystus ukazuje się już nie jako Odkupiciel ale jako groźny sędzia w straszliwym majestacie. Nawet Marya, zdjęta trwogą na widok Syna, zwraca wzrok ku ubłogosławionym, aby w nich znaleźć uspokojenie. Około obojga królują Ojcowie święci, apostołowie, prorocy, męczennicy pokazują narzędzia swego męczeństwa. Poniżej Chrystusa aniołowie uderzają w trąby i ogłaszają dzień sądu. Zmarli powstają ale jak gdyby jeszcze obciążeni brzemieniem natury ludzkiej. Błogosławieni wznoszą się w górę i im są wyżej, tem swobodniej zdają się oddychać. Pod nimi jest Dante, piewca raju i piekła, Dante, duchowy brat twórcy Sądu ostatecznego. Michelangelo jest Dantem w malarstwie, Dante jest Michelangelem w poezyi. Rodzice obejmują dzieci swoje, przyjaciele ściskają przyjaciół. Straszliwy widok przedstawiają potępieni. Michelangelo przedewszystkiem celuje w przedstawianiu scen grozy, a ten jego talent objawia się w całej olbrzymiej potędze w grupach potępieńców, jużto walczących z czartami, już pogrążonych w bezgranicznej rozpaczy.—Śmierć architekta Gallo (1546) przerzuciła Michelangela na pole architektury. Papież bowiem powołał go do budowy kościoła św. Piotra. Dawny kościół św. Piotra już 1450 groził ruiną. Juljusz II, *magnarum semper molium avidus*, postanowił go zburzyć a wznieść natomiast wspanialszą świątynię. *Bramante*, uchodzący wtedy za najznakomitszego architekta, wygotował plan nowego kościoła, który miał odpowiadać wielkości imienia papieskiego i majestatu apostołów. Papież, zamiłowany w budownictwie, kazał, pomimo opozycyi kardynałów, zburzyć starą bazylikę, z którą łączyło się tyle wielkich wspomnień, i 15 Kwietnia 1507 założono fundamenta nowego kościoła. Według planu Bramantego miała się wznosić kopuła na murach, w kształcie krzyża greckiego. Zbyt szybko prowadzono robotę i wkrótce pokazały się groźne szczeliny. Bramante umarł a jego plan przeszedł w inne ręce, aż nakoniec papież powierzył 1547 kierunek robót Michelangelowi. Ten poprawił plany pierwotne i w czternaście dni sporządził model, zastrzegłszy sobie zupełną swobodę działania. Papież upowa-

żnił go do czynienia wszelkich zmian, jakie uważać będzie za właściwe, i poddał mu cały zarząd budowlany. Michelangelo zaś przyrzekł zająć się tą sprawą bez żadnego wynagrodzenia, jedynie dla chwały Boga i dla zbawienia duszy własnej. Dostrzegł, że główne kolumny Bramantego są za słabe i wsparł takowe; przekonał się, że plan Galla czyni wnętrze zbyt ciemnem i dał temu ostatniemu więcej światła. Kościół św. Piotra jest niepożytym pomnikiem chwały Michelangela. Robota szybko się posuwała. Paweł III widział już wykończone kształty bazyliki. Kiedy Juljusz III wstąpił na tron papieski, przeciwnikom Michelangela zdawało się, że zdołają teraz jego powagę podkopać, ale zamysły te marnie spełzły. Juljusz III, tak samo jak Paweł III, okazywał nieograniczone zaufanie wielkiemu artyście. „Gdybym mógł umrzeć ze zgryzoty, oddawna jużby mnie nie było na tym świecie," pisał Michelangelo o knowaniach swoich antagonistów. Wytrwałość jego tem większą miała zasługę, że wtedy usiłowały go pozyskać dla siebie pod bardzo korzystnemi warunkami Florencya, Wenecya, Ferrara i dwór francuzki. Ale ogrom zadania czarował wielkiego mistrza. Zdołałby zapewne wykończyć kopułę świątyni pomnikowej, gdyby lepiej stały finanse papieskie. Przytem zajmował się innemi pracami, z których każda mogłaby pochłonąć siły mniej uzdolnionego artysty, pięknie i odpowiednio celowi wyrestaurował Kapitol, dokończył budowy pałacu Farnese, tworzył do ostatnich chwil życia. Herkulesowi Glykona, jak wiadomo, nóg brakowało; otóż Michelangelo podał plan dorobienia takowych; 1560 odnaleziono nogi autentyczne lecz dorobione okazały się dziełem doskonalszem. Nadto zajmował się Michelangelo obwarowaniem Rzymu. Łatwo pojąć, że przy tak olbrzymiej działalności przychodziły na artystę chwile wyczerpania i zniechęcenia. Wtedy szukał wytchnienia w samotności, w czytaniu Pisma św. lub Danta. W ostatnich latach życia wzniósł z ruin, pozostałych po Termach Dyoklecyana, piękny kościół i klasztor S. Maria degli Angeli. Lecz i jako poeta zjednał sobie zaszczytne imię w literaturze włoskiej. Jego sonety, madrygały, capitoli i stanze zaliczyła akademja florencka della Crusca do wzorów językowych. Pisał o stosunku malarstwa do rzeźbiarstwa, zamyślał inne prace, gdy gorączka zaczęła podkopywać jego organizm. Jako wierzący chrześcjanin przygotował się na śmierć. Jego testament brzmiał krótko: „Duszę moją oddaję Bogu, ciało — ziemi a majątek najbliższym krewnym." Umarł, licząc niemal 89 lat wieku, 17 Lutego 1564. Papież Juljusz III mawiał, że chętnie poświęciłby kil-

ka lat z własnego życia dla Michelangela; Pius IV zamierzał pochować w kościele św. Piotra doczesne resztki wielkiego mistrza. Florentczycy wszakże oświadczyli, że, pozbawieni prochów Dantego, nie myślą się zrzekać zwłok Michelangela, i wielki książę w imieniu rodziny wydania zwłok zażądał. Florencya wspaniale uczciła pamięć genjalnego artysty. Varcchi miał mowę pogrzebową; napływ ludu był tak wielki, że musiano zamknąć drzwi kościoła Santa Croce. Vasari, który znał bardzo blizko Michelangela, tak o nim pisze: „Michelangelo posiadał tak potężną wyobraźnię, że ręka jego nie była w stanie przedstawić wielkich i pełnych grozy pomysłów, jakie duch jego wytwarzał, i że roboty rozpoczęte często porzucał czyli, właściwie powiedziawszy, niszczył, gdyż dobrze mi wiadomo, że nakrótko przed śmiercią spalił mnóstwo kartonów i rysunków, aby nie wyszło na jaw, ile to podejmował trudu i jak wytężał umysł, aby tylko doskonałe dzieła tworzyć. Powtarzał zaś często, że nie w ręku a we wzroku trzeba mieć cyrkiel, i nieraz się zdarzało, że rzeźbiąc marmur, nagle rozbijał go na kawałki, gdy mu wyższa myśl przyszła do głowy. Innym artystom nigdy usług swoich nie odmawiał, dość łatwo się unosił gniewem ale nigdy mściwością, był obyczajów skromnych, w młodocianym wieku codziennem jego pożywieniem była niewielka ilość chleba i wina, sypiał mało, pokryjomu wspomagał biednych. Związku małżeńskiego nigdy nie zawierał.“

Vasari, wielbiciel Michelangela, nazywa jego współzawodnika *Rafaela*, drugim cudem natury. *Tanto nomini nullum par elogium!* Michelangelo, powiada jeden z estetyków nowoczesnych, był myślicielem pełnym majestatu, był olbrzymem, wdzierającym się na niebiosa, Rafael był mistrzem łagodnym, umiłowanym od Boga *). Rafael myślał harmonijnie a czuł rytmicznie. Niejako bezwiednie tworzył arcydzieła; patrzał okiem greka a czuł sercem chrześcjanina. Żaden malarz nie wydał w ciągu tak krótkiego żywota tylu i tak doskonałych rzeczy, co Rafael.—Rafael, *Raffaelo Santi* czyli *Sanzio*, urodził się w Urbino 1483, ojcem jego był Giovanni Santi, malarz nie bez talentu, zmarły 1494, matka, Magia Ciarla, umarła 1491. Jej brat zajął się wychowaniem chłopca,

*) *Passavant, Rafael von Urbino und sein Vater Giovanni Santi.* — *Springer, Raffael und Michelangelo.*

którego oddał na naukę 1495 Piotrowi *Peruginowi*. Rafael szybkie robił postępy. Między nauczycielem a uczniem musiał zawiązać się bardzo ścisły stosunek, gdyż nauczyciel chętnie umieszczał w swoich malowidłach postać ucznia i, naodwrót, Rafael często kreślił głowę mistrza. W obrazach Perugina szukać należy pierwszych prac Rafaela, gdyż ten ostatni tak prędko i tak doskonale przyswoił sobie styl mistrza, że niepodobna odróżnić ich od siebie. Rzewna, marzycielska tęsknota, słodka piękność i świeżość szkoły umbryjskiej panuje w obrazach jego z tej epoki. Pierwszych prac samodzielnych dostarczył Rafael w siedmnastym roku życia dla Citta di Castello; przedtem naszkicował kilka fresków dla biblioteki w Sienie. Szybko także powstały obrazy Chrystusa w ogrodzie oliwnym, św. Jerzego, zaślubiny Maryi (Sposalizio). W Sienie posłyszał o współzawodniczych kartonach florenckich Leonarda da Vinci i Michelangela a miłością sztuki uniesiony porzucił zajęcia w Perugii i pobiegł do Florencyi. Pobyt w tem mieście wiekopomnem wielką miał dla niego doniosłość. Tu studyował Rafael przedewszystkiem prace Masaccia i Leonarda da Vinci—ich naturalizm a idealizm szkoły umbryjskiej były to dwa przeciwne bieguny. Porzuciwszy styl Perugina, Rafael wtajemniczył się w styl Leonarda da Vinci. Nie odrazu wszakże zerwał z dotychczasowym kierunkiem, o czem świadczy „Madonna del Granduca“—tak nazwana, ponieważ wielki książę Ferdynand III zawsze ją zabierał ze sobą w drogę. Obraz wszakże rozpoczęty w Perugii przed wyjazdem do Florencyi a następnie po powrocie wykończony, świadczy o przejściu do nowego stylu: Najświętsza Panna, Piotr i Paweł są jeszcze podawnemu wymalowani, w św. Katarzynie zaś i św. Dorocie widać już wpływ szkoły florenckiej. Wysławiane jest „Złożenie do grobu,“ wymalowane dla kościoła San Francesco w Perugii. Wtedy także powstała „święta Rodzina,“ znajdująca się teraz w Monachjum. 1505 udał się Rafael znowu do Florencyi i pozostał tam do 1508. Wtedy wszedł w zażyłość z Fra *Bartolommeo* di San Marco (zwanym Buccio) i w jego pracowni poznał się z najznakomitszymi malarzami florenckimi. Z owego czasu datują się wspaniałe obrazy Madonn: „N. Panna w zieleni“ (teraz w Wiedniu), „Piękna ogrodniczka“ (la giardiniera w Luwrze), i „Madonna del Cardellino“ *). Roku 1506 Rafael pojechał do Urbino. Dwór tameczny był siedzibą

*) Tak nazwana od szczygiełka (cardellino), którego podaje tu ś. Jan Dziecięciu Jezus.

najznamienitszych umysłów we Włoszech. Artysta poznał tu wytworne życie wyższego społeczeństwa. Wolny od dumy i twardości Michelangela, zjednał sobie życzliwość możnych, pozostając zawsze prawym i czystym moralnie. Tu także zawiązał przyjaźń z Bembo i Castiglionem. Dla księcia Guidobalda wymalował obraz „św. Jerzego," podarowany królowi angielskiemu a teraz znajdujący się w Petersburgu. Dla kościoła św. Franciszka w Perugii wypracował wysoko ceniony obraz „Złożenie do grobu" (teraz w galeryi Borghese w Rzymie), w którym po raz pierwszy skreślił gruppę historyczną w doskonałym rozwoju dramatycznym. Papież Juljusz II, za poradą Bramantego, powołał 1508 artystę do Rzymu dla wymalowania sal Watykanu. W wytężonej pracy spędził Rafael lat dwanaście, w których doszedł do najwyższej doskonałości i do sławy wiekopomnej. Najpierw zajął się wymalowaniem trzech komnat (stanze) i wielkiej sali; są to tak zwane stanze Rafaela. W pokoju, nazywanym „Camera della Segnatura," gdyż tu podpisują się brevia, umieścił obrazy teologii, poezyi, filozofii i jurysprudencyi. Teologja jest przedstawiona w tak zwanej „Dyspucie" (la Disputa del Sacramento). U góry widzimy tu wspaniałość Kościoła tryumfującego; pośrodku na obłokach królującego Jezusa Chrystusa z wyrazem dobroci boskiej i miłosierdzia, obok niego pokornie wstawiającą się Madonnę i Jana Chrzciciela, który wskazuje na Chrystusa jako na zbawienie świata, niżej gołębicę, symbolizującą Ducha św., a u góry Boga Ojca w gloryi aniołów. Po obu stronach siedzące na obłokach wspaniałe postaci błogosławionych. U dołu, na ziemi, Ojcowie Kościoła, biskupi i nauczyciele kupią się po obu stronach ołtarza, na którym spoczywa monstrancya z hostyą świętą. Tu pełno ruchu, natchnionej wiary, głębokiego rozmyślania i czci gorącej, a wszystko oddane z niezrównaną charakterystyką. Obraz ów, pełen życia i porywającej piękności, jest szczytem malarstwa religijno-symbolicznego. Wykonanie jest doskonałem do najdrobniejszych szczegółów. Równie mistrzowskiem dziełem jest na przeciwległej ścianie „Szkoła ateńska," uosabiająca umysłowe życie świata starożytnego. Około Platona i Arystotelesa zebrani są w swobodnie poruszających się grupach inni filozofowie i myśliciele starożytni. Na trzecim obrazie, przedstawiającym „Parnas," odmalowany jest Apollo, grający na flecie, między postaciami muz i słynnych poetów starożytnych i nowoczesnych. Czwarte malowidło, równie bogate w piękności, wyobraża „jurysprudencyę." Wiele rzeczy pięknych zawierają także allegorye i mniejsze sceny historyczne

na sklepieniu. Praca ta została ukończona 1511, a następnego roku rozpoczął Rafael malowanie stanzy d'Eliodoro. Chodziło tu o uprzytomnienie opieki Bożej i pomocy niebieskiej, jaka życiu Kościoła towarzyszy, z pewnem odniesieniem do wypadków współczesnych. Niemasz tu spokojnego tonu kompozycyj symbolicznych, natomiast rozwija się cała pełnia życia dramatycznego obok spotęgowanej energii i śmiałości w traktowaniu farb i modelowaniu. Prawdopodobnie malowidła Michała Anioła w kaplicy Sykstyńskiej wywarły wpływ na pomysły Rafaela. Pierwszy obraz przedstawia „Heliodora," wypędzanego z świątyni, którą ograbić zamierzał, przez aniołów pomsty. Przerażenie świętokradcy, wspaniały gniew złotem jaśniejącego jeźdźca, trwoga widzów tak są tu potężnie odtworzone, że dzieło to zalicza się do najznakomitszych prac sztuki dramatyczno-historycznej. Trzy pozostałe malowidła przedstawiają mszę św. w Bolsenie 1263, wyzwolenie św. Piotra z więzienia i spotkanie się Attyli z papieżem Leonem I w okolicach Mantui 452. Stanza ta została ukończona 1513. Jednocześnie wykonał artysta cały szereg prac mistrzowskich: portrety Juljusza II, Leona X, Castiglionego, Fryderyka mantuańskiego, kardynała Bibienny, Andrzeja Navagero i „Madonnę di Foligno." N. Marya Panna jest tu przedstawiona jako królowa aniołów, przejęta Bóstwem Dziecięcia, które na ręku trzyma. „Madonna della Sedia" uosabia święte macierzyństwo; słynna „Madonna del Sisto," przeznaczona dla kościoła S. Sisto w Piacenzy, teraz zdobi galeryę drezdeńską. Z tego czasu pochodzi także „Izajasz" w kościele St. Agostino w Rzymie i „Sybille."— Trzecia stanza del Incendio przedstawia wypadki z żywota Leona III i Leona IV: pożar w Borgo, zwycięztwo pod Ostią nad saracenami, przysięgę Leona III i koronacyę Karola Wielkiego. Czwarta sala—Sala di Constantino—otrzymała nazwę od głównego malowidła, wyobrażającego zwycięztwo Konstantyna nad Maksencyuszem na moście Milwijskim. Lecz tylko karton pochodzi od Rafaela; jego uczeń najzdolniejszy, Giulio Romano, pracę tę wykonał. I trzy inne malowidła poświęcone są sławie Konstantyna Wielkiego: chrzest tego cesarza, ukazanie się Krzyża św. i podarowanie Rzymu papieżowi. Jednocześnie skreślił Rafael rysunki do malowideł na sufitach w *Loggiach* (tak nazywają się otwarte przysionki, otaczające z trzech stron starszą część pałacu watykańskiego). Ściany pokryte są prześlicznemi arabeskami, kwiatami i splotami owoców, do których Rafael sporządził wzory. Malowidła na suficie przedstawiają sceny ze Starego Testamentu po-

dług rysunków Rafaela, ztąd dano im nazwę Biblii Rafaela. Pierwszy obraz, przedstawiający, jak Przedwieczny oddziela światło od ciemności, a wykonany przez samego artystę, jest niezrównanie wspaniały. Piękność owych szkiców sprawiła, że Rafael został mianowany dozorcą wszystkich budowli i malowideł w pałacu.

Leon X pragnął pokryć tapetami dolną część ścian kaplicy Sykstyńskiej, i Rafael sporządził dziesięć obrazów historycznych, które należą do dzieł najpiękniejszych, jakie wydało w ogóle malarstwo historyczne. Kartony te—nietylko narysowane ale wodnemi farbami wymalowane—wysłano do Arras, gdzie według nich miały być kobierce utkane. Koszt ich wynosił 70,000 skudów. Jeden ze współczesnych powiada: „Jestto dzieło zdumiewające, gdyż trudno pojąć, jak można było tak wyrobić z tkaniny, na przykład, włosy i brodę a powiązaniem nici nadać miękkość ciała.“ Tkaniny owe nazywano w Rzymie „Arazzi della scuola vecchia“ dla odróżnienia ich od tapet, także wyrobionych podług rysunku Rafaela, które Franciszek I podarował papieżowi a które nazwano „Arazzi della scuola nuova.“ Tapety te—ogółem jest ich dziesięć, przedstawiających sceny z Nowego Testamentu a zwłaszcza z dziejów Apostolskich — zrabowane zostały podczas grabieży Rzymu (1527), następnie zakupione przez Annę de Montmorency i zwrócone Juljuszowi III. O kartonach zaś zapomniano—co tłómaczy się śmiercią Leona X i Rafaela; w Arras pocięto je na kawałki; siedm z nich odkrył Rubens a za jego poradą zakupił je Karol I; teraz są one ozdobą zbiorów w Hamptoncourt. Obok tego wyszło wtedy z pod pędzla Rafaela mnóstwo innych, po większej części, niezrównanych utworów, kilka Madonn, a między niemi „Perła“ 1518—tak nazwana, gdyż Filip IV, nabywszy ją ze zbiorów króla Karola I Stuarta, zawołał: „to jest moja perła!“; „św. Rodzina,“ którą artysta wymalował dla króla Franciszka I; „Madonna z rybą“ (alla pesce), teraz w Madrycie; „Archanioł Michał,“ zwyciężający szatana, który jest tu uosobieniem złości, jak Michał jest ideałem cnoty niebieskiej; archanioł Michał jest tu wcieleniem doskonałej piękności męzkiej i tem się stał dla nowoczesnego malarstwa, czem był Apollo watykański dla rzeźbiarstwa starożytnego; dalej, „tryumf Galatei“ (1514); „ukrzyżowanie Chrystusa“ (il spasimo di Sicilia), dzieło mistrzowskie w całości i w każdej oddzielnej części.—Nadto był Rafael genjalnym architektem; znał Witruwjusza, rozumiał go i objaśniał ku podziwieniu uczonych. Jego plan przebudowania i upiększenia Rzymu zachwycił papieża Leona i rzymian. Sława jego szybko obiegła

Europę. Łabędzią pieśnią Rafaela jest „Przemienienie“ (teraz w Watykanie). Jeden z estetyków w zachwycie pisze: „Kto widział „Przemienienie“ Rafaela, ten oglądał rzeczywiste Przemienienie, o ile sztuka ludzka takowe przedstawić a oko człowieka objąć może. Wielkie to arcydzieło, może najwznioślejsze, najwspanialsze, najdoskonalsze w całem malarstwie, tak dalece zachwyca wyobraźnię widza, że tenże czuje się jakoby uniesionym w święte przybytki chwały Bożej i pokoju,“ a współczesny Giorgio Vasari powiada: „Zdawało się, że ten umysł nadzwyczajny wytężył wszystkie siły, jakie posiadał, aby w obliczu Zbawiciela objawić całą potęgę sztuki, gdyż skończywszy owo dzieło, nie dotknął już pędzla i wkrótce dokonał żywota.“ Rafael umarł na gorączkę, licząc 37 lat wieku, w Wielki Piątek, 6 Kwietnia 1520 *). Zgon jego wywołał w Rzymie i w całym kraju głęboki smutek. Papież zapłakał nad stratą genjalnego mistrza. Zwłoki umieszczono pod obrazem Przemienienia, na którym artysta tak niezrównanie odmalował we wspaniałem zjednoczeniu nędzę ziemską a pociechę umysłów szlachetnych i chwałę królestwa niebieskiego. Miejsce wiecznego spoczynku znalazł w Panteonie **).

Michelangelo pędził żywot samotny, około Rafaela zaś kupiło się zawsze mnóstwo wielbicieli. Malarz miłości był Rafael także w obcowaniu uosobieniem dobroci serdecznej. „Ciągle zaprzątał przy sobie, powiada współczesny Vasari, mnóstwo artystów, pomagał im, nauczał ich z taką niemal miłością, jaka okazuje się dzieciom własnym. Tem się też objaśnia, iż nigdy sam z domu nie wychodził, że zawsze widywano przy jego boku kilkudziesięciu przedniejszych malarzy, którzy w ten sposób dowód czci mu składali; słowem, żył on nie jak artysta ale jak książę.“ Powiadano, że Michelangelo żył za długo a Rafael za krótko. To wszakże jest pewnem, że nadmierna cześć dla Michała Anioła sprawiła, iż jego zwolennicy, nie posiadając twórczej potęgi mistrza, wytężali się na ślepe naśladowanie jego siły, olbrzymiości, ekscentryczności. Rafael miał licznych uczniów, którzy tworzyli dzieła znakomite, dopóki on pośród nich przebywał; gdy wszakże jego poczucie piękna przestało nimi kierować, ciż sami uczniowie na-

---

*) *Springer*, zbijając, w dziele wyżej cytowanem, mniemanie, jakoby rozpusta skróciła dni Rafaela, powiada: „Rozkosz tworzenia wycieńczyła mu soki żywotne a nadmiar pracy podkopał jego organizacyę fizyczną.“

**) Bembo położył mu napis grobowy: „*Ille hic est Raphael, timuit quo sospite vinci—Rerum magna parens et moriente mori.*“

śladowali tylko zewnętrzne formy genjalnego artysty, nie będąc w stanie naśladować jego ducha i myśli *).

---

*) Inaczej wszakże sądzą o działalności artystycznej Rafaela i Michała Anioła estetycy ściśle chrześcjańscy, wychodzący z zasady, że nie podobna oddzielać piękna od prawdy i dobra, których powinno być ono formą. Posłuchajmy więc, co mówi E. Cartier, kompetentny znawca, w studyum wyżej (str. 1457) zacytowanem: „Rafael jest wcieleniem genjuszu malarstwa i artystą najszczęśliwiej obdarzonym, jaki kiedykolwiek istniał. Jego umysł z nadzwyczajną subtelnością dopatruje piękna w każdej rzeczy i przyswaja sobie zalety, jakie w innych znajduje; studyuje Perugina, Leonarda da Vinci, fra Bartolommeo, Michała Anioła, aby ich przewyższyć czystością rysunku, umiejętnością swego kolorytu i szlachetnością kompozycyj; rozumie przedewszystkiem sztukę chrześcjańską i bierze od niej prostotę i umiarkowanie; niepodobna wskazać czegoś takiego, na czem zbywałoby jego talentowi. A wszakże jeżeli przebiegniemy całe jego życie tak krótkie i tak płodne, nie dostrzeżemy, aby w jakiejkolwiek epoce łączył w sobie nieodzowne warunki artysty chrześcjańskiego... Najlepszym środkiem do ocenienia artysty prawdziwie chrześcjańskiego jest poznanie jego Madonn, ponieważ Najświętsza Panna i Dzieciątko Jezus powinny być najdoskonalszemi typami ideału Bożego. Madonny, na przykład, Perugina są zachwycające, lecz pobudzają raczej do marzenia niż do modlitwy; ich łagodne oblicza i ich wielkie oczy ujmują widza i budzą w nim zajęcie ku dziecięciu, które już ma wdzięku pełne ruchy swojej matki. Aniołowie i święci, którzy je otaczają, noszą też same cechy; nie są to wszakże majestatyczne Madonny szkoły pierwotnej albo Najświętsze Panny szkoły sienneńskiej. Madonny Rafaela są jeszcze piękniejsze od Madonn Perugina lecz są mniej chrześcjańskie. Uczeń, chcąc przewyższyć mistrza, porzuca tradycyjne motywy, a stara się oddać w utworach swoich cały wdzięk i całą piękność młodej niewiasty i dziecięcia. Nie jestto już Matka Boska adorująca swego Syna i podająca go ludziom dla oddawania mu hołdów, lecz matka, jaśniejąca pokojem i szczęściem, która podziwia swoje dziecię i nad niem czuwa z czułością. Najświętsze Panny Rafaela stanowią, bez zaprzeczenia, najpiękniejszy przyczynek do jego chwały, lecz niepodobna w nich upatrywać myśli religijnej, której sam malarz nie posiadał; chodziło mu bowiem o piękność, nie zaś o świętość, która jest pięknością nadprzyrodzoną. Czy Rafael jest religijnym w swoich wielkich poematach Watykanu? Nie ulega wątpliwości, że dla odmalowania Stanzów artysta korzystał z rad uczonych dworu rzymskiego i że spożytkował je z zadziwiającym talentem. Są to karty dziejów, które zawierają nietylko alluzye do wypadków współczesnych lecz i wzniosłe idee chrześcjańskie; teologja wszakże Rafaela podobna jest do teologii wyobrażonej na sklepieniu pierwszej sali: teologja ta jest bardziej poetyczną niż głęboką... Chciano zrobić z Dysputy o Najświętszym Sakramencie Summę teologiczną malarstwa. Artysta ze zbyt wielką swobodą wykonał program, jaki mu dano. Część wyższa jest najpiękniejsza, gdyż zbliża się do tradycyi dawnej szkoły... Gruppy niższej części są bardzo szczęśliwie ułożone, a pomimo to jest widoczne, że artysta głównie chciał wynaleźć pię-

Najzdolniejszym uczniem Rafaela jest *Giulio Romano* (1492—1546); kilka robót mistrza wykończył on w jego duchu. Ale

---

kne linje dla swego utworu, nie troszcząc się zbytnio o sam przedmiot. Sądzimy, że daleko lepiej mu się udały „Szkoła Ateńska“ i „Parnas,“ które nie wymagały natchnienia religijnego. Loże są przedziwnemi improwizacyami nad Biblją. Stary Testament lepiej tu jest traktowany niż Ewangelja, gdyż podaje sceny więcej urozmaicone i bardziej malownicze. Dlaczego wszakże utwory te otoczył on postaciami sztuki starożytnej, pełnemi wdzięku lecz całkowicie pogańskiemi? Amory, Wenery, Satyry i Nimfy wyobrażają w nim najazd tak zwanego Odrodzenia. Czy mamy szukać artysty chrześcjańskiego w „Uczcie bogów“ i w „Tryumfie Galatei?“ W malowidłach tych odkrywamy wprawdzie nowe zalety plastyczne, lecz zarazem przekonywamy się o rzeczywistym upadku w całości talentu Rafaela. Upadek ten, zdaniem naszem, ukazuje się w „Przemienieniu,“ którego śmierć nie pozwoliła mu dokończyć. Od trzech wieków powtarzają nam, że obraz ten jest arcydziełem Rafaela. Ośmielamy się wszakże twierdzić, choćbyśmy mieli sami tylko przy swojem zdaniu pozostać, że jestto utwór wadliwy, któryby surowej poddano krytyce, gdyby od innego artysty pochodził. Brak w nim jedności, prawdy historycznej, a nawet stylu i majestatu w części górnej. Co zaś do części dolnej, panuje w niej pomięszanie i plątanina osób, jakiej nic nie usprawiedliwia. Celem artysty było odmalowanie pięknych scen i szerokich draperyj. Sztuką zawładnął duch tak zwanego Odrodzenia. Rafael posiadał wszystko, czego potrzeba było, aby doprowadzić sztukę chrześcjańską do doskonałości, lecz brakowało mu wielkich tradycyj Giotta i czystości malarza z Fiesole. Dał się unieść prądowi wieku ku zbytecznemu hołdowaniu formie i kultowi starożytności pogańskiej. Jego niezrównany talent uświęcił przez arcydzieła porzucenie natchnienia religijnego. Jego uczniowie poszli za nim po tej drodze fatalnej, a nikt przecież nie powie, że było to postępem dla sztuki... — Michał Anioł w niczem nie jest podobny do Rafaela; jestto postać jedyna w dziejach sztuki. Ten genjusz samotny i dziki był, jak o tem przekonywają jego życie i jego wiersze, głęboko wierzącym chrześcjaninem, a pomimo to między jego wiarą i jego dziełami niemasz żadnego związku. Rozumiał on i podziwiał szkołę Giotta i Orcagni, a nie było artysty, któryby mu bardziej od nich był obcym. Talent Michała Anioła kształcił się w ogrodach Medyceuszów, gdzie studyował on posągi starożytne, lecz największy zapał budziła w nim anatomja. Piękno upatrywał w ciele ludzkiem, a jego ideałem była olbrzymiość. Zajmował się samemi przedmiotami religijnemi, lecz przyodziewał w nich myśli swoje w muskuły, nie podejrzewając nawet niewłaściwości tych postaci obnażonych. Jego arcydzieło, *Sąd ostateczny*, zgorszyło nawet Aretina, który oburzony tą profanacyą miejsca świętego, żąda od Papieża, aby jej koniec położył. Wpływ Michała Anioła na sztukę był zgubny i zaszkodził nietylko sztuce chrześcjańskiej, lecz i sztuce Odrodzenia; zaszczepił w niej zepsucie przez swe przedziwne ekscentryczności. Jego kaplica Sykstyńska jest dziwem śmiałości i rysunku. Nadewszystko sklepienie oddziaływa w sposób przygniatający; Tytani zdołali się wedrzeć na niebo. Ci prorocy, te sybille, te postacie nagie wszel-

wkrótce okazało się, że już go nie powściąga duch Rafaela, gdyż zbywało mu na wdzięku i czystości, znamionujących mistrza. Drugi uczeń Rafaela, Pierino Buonacorsi, zwany *Perino del Vaga*, trzyma się stylu mistrza w swoich Madonnach ale niemasz w nim ani głębokości ani piękna Rafaelowskiego. I utalentowany Andrea *Sabbatini* z Palermo nie sięgał wysoko, gdy mu zbrakło kierownictwa Rafaela. Wpływ wielkiego artysty pojawia się w lepszych malowidłach Benwenuta *Tisio* z Ferrary, nazywanego *Garofalo*, i *Dossa Dossi*. Pod wpływem Leonarda da Vinci pozostawał Gianantonio *Bazzi* (1474—1549), pospolicie zwany „il Sodoma;“ jego najlepsze malowidła są w Sienie. Jego dzieła trafnie scharakteryzowano temi słowy, że są to roboty zdolnego artysty, który nie chce pracować porządnie ale nie może źle pracować. I Gianfrancesco *Carotto* z Werony (1470—1546) pokazuje w pięknych swoich malowidłach, że kształcił się według wzorów Leonarda da Vinci.

Samodzielne zajmuje stanowisko *Correggio*, który, tak samo jak Rafael i Murillo, otrzymał od potomności przydomek „divino.“ Współcześni, zdaje się, nie oceniali go należycie i mało się nim zajmowali, gdyż tylko głuche podania doszły do nas o jego życiu. Otóż podania owe głoszą, że był on synem ubogich rodziców, że całe życie musiał walczyć z niedostatkiem, że w czterdziestym roku życia otrzymawszy miedzią zapłatę 60 skudów za obraz w Parmie, podczas wielkiego upału poniósł owe pieniądze do Correggio, że spieczony słońcem wypił nieco wody, że w skutek tego dostał gorączki i umarł. Właściwe jego nazwisko było Antonio Allegri; przyszedł na świat w modeńskiem miasteczku Correggio. Kształcił się prawdopodobnie na dziełach Mantegni i Leonarda da Vinci. Nie wiadomo napewno, czy był kiedykol-

---

kiego wieku i w najrozmaitszych pozach, obalają, pomimo swej wartości, wszystkie przepisy smaku. Wszystko tu zostało poświęcone uniesieniom genjuszu: rozmiary gmachu, linje perspektywy, i owe piękne freski malarzy Florencyi i Perugii, ostatnie arcydzieła szkoły chrześcjańskiej we Włoszech. Równą przesadą odznacza się Michał Anioł w rzeźbie. Jakich piękności nie znajdowano w jego *Mojżeszu*, w którym artysta przedstawił raczej siebie niż wodza ludu Bożego! Jakiemi pochwałami nie osypywano jego posągów na grobowcach, przeznaczonych dla kościołów a które oszpeciłyby sarkofagi pogańskie! Był on także dla architektury przyczyną upadku przez wyszukiwanie kolosalności, przez swoje łuki zniżone ku środkowi i szczegóły zbyt wyraziste. Wzbudził ku sobie gorący zapał w artystach wszystkich krajów, i zgubił tych, co chcieli go naśladować.“

wiek w Rzymie i Wenecyi, i gdzie mianowicie, na widok obrazu Rafaela, z zadziwienia i z poczucia własnej wartości zawołał: „Anch'io sono pittore“ („I ja jestem malarzem“)! W istocie i on był malarzem, obdarzonym siłą oryginalną. Annibale Caracci, olśniony pięknością jego malowideł, powiedział: „Jaka prawda, jaki koloryt, jaka charakterystyka!“ Jego obrazy odznaczają się szczególną pogodą, czarującą naiwnością, żarem uczucia, tem, co francuzi określają wyrazami: „transport de tendresse.“ Wszystko jest u niego ruchem i życiem. Zarówno w freskach jak i w malowaniu olejnem Correggio doszedł do najwyższej doskonałości kolorytu; jestto mistrz światłocieniu i perspektywy, jestto malarz oczu natchnionych i uczuć marzycielskich. Do najsłynniejszych prac Correggia należą: malowidła w kopule kościoła San Giovanni i katedry w Parmie, „zaślubiny św. Katarzyny,“ „Madonna della Scodella,“ tak nazwana od miseczki (scodella), którą Marya trzyma w ręku, „Zdjęcie z krzyża,“ „Noc czyli hołd pasterzy,“ całe światło spływa tu z Dzieciątka Jezus. Słynne są także obrazy: „św. Sebastyan,“ „św. Hieronim,“ zwany także „dniem“ z powodu jasności barw i wdzięku pogodnego, „pokutująca Magdalena,“ którą Schlegel nazwał najpiękniejszą i najprawdziwszą gracyą skruchy, nakoniec wizerunki mitologiczne: „Diana,“ „Leda“ z łabędziem, „Jo“ i inne. Correggio umarł 1534. Vasari powiada o nim: „Correggio nie trzymał wysoko o sobie samym ani też wyobrażał sobie, że doskonale włada sztuką, której trudności znał dobrze; żył skromnie, jak na chrześcjanina przystało.“ Najsłynniejszym z jego uczniów był Francesco *Mazzuoli*, zwany *il Parmigianino* (1503—1540), który wszakże, naśladując mistrza, popadał w afektowaną ozdobność.

Obok Correggia zalicza się do wielkich malarzy włoskich, Tycyan, król szkoły weneckiej, celującej w przepychu kolorów. Kugler powiada: „Farba jest żywiołem wenecyan. Z zadziwiającem mistrzowstwem umieją oni naśladować ciepło ciała ludzkiego, przepych i blask rozmaitych materyj i niejako światłem w świetle modelować.“ Najświetniejszą epokę szkoła ta zawdzięcza dwom malarzom *Giorgionemu* i *Tycyanowi*. Pierwszy z nich urodził się 1478 w Castelfranco na terytoryum weneckiem i nazywał się właściwie Giorgio. Z powodu żaru kolorów, panującego w malowidłach Giorgiona, weszło w użycie wyrażenie „fuoco Giorgionesco.“ Jego obrazy były bardzo poszukiwane i dziś jeszcze niemasz większej galeryi, któraby nie posiadała kilku utworów tego malarza. Jeżeli rzeczywiście wszystkie one są autentyczne, to po-

dziwiać należy ogromną płodność Giorgiona, który żył tylko lat trzydzieści cztery. Był on jednocześnie malarzem, muzykiem, poetą. Smutek, spowodowany śmiercią czy też wiarołomstwem kochanki, wtrącił go w kwiecie wieku do grobu, 1511.

W skutek śmierci towarzysza Tycyan pozostał sam na drodze sławy i dokonał tego, co tamten rozpoczął. *Tiziano Vecellio* urodził się 1477 w Pieve di Cadore. Mówiono o nim, że na świat przyszedł malarzem, gdyż w ósmym roku, jeszcze w Cadore przebywając, wymalował tabernaculum. W dziesiątym roku osiadł przy stryju, obywatelu weneckim, który go oddał na naukę do Gian Belliniego. Tycyan pozostał tu do dwudziestego roku i przyswoił sobie najpierw manjerę mistrza a potem styl współtowarzysza Giorgiona. Z początku niepodobna było odróżnić jego malowideł od obrazów tego ostatniego. Znawcy mniemali, że Tycyan, gdyby mógł był oglądać w Rzymie prace Rafaela i Michała Anioła, zdołałby wydać dzieła jeszcze znakomitsze. Po śmierci Belliniego powierzono mu odmalowanie, w sali ratuszowej, obrazu, przedstawiającego pojednanie Aleksandra III z Barbarossą, a senat w nagrodę dał artyście urząd, przynoszący rocznie 3,000 skudów dochodu. Za to Tycyan zobowiązał się sporządzać portret każdego nowego doży dla pałacu San Marco za cenę ośmiu skudów. Został więc tym sposobem malarzem urzędowym rzeczypospolitej. Ale i książęta obsypywali go łaskami. Książę Alfons powołał go do Ferrary dla wykończenia malowidła, rozpoczętego przez Belliniego. Tam wykończył Tycyan słynny obraz „Bachus i Aryadna,“ znajdujący się teraz w galeryi narodowej w Londynie; tam powstały słynne wizerunki księcia i jego małżonki; do owych czasów odnosi się także znakomicie wykonane popiersie Chrystusa, któremu faryzeusz pokazuje grosz podatkowy, Christo alla moneta. Wybornie przedstawiony jest kontrast między prostotą i świętością Chrystusa, który serca przenika, a chytrością obłudnika, we własną przewrotność uwikłanego. Tam zawarł artysta przyjaźń z Ariostem, który go w swoim „Rolandzie szalonym“ wysławiał. Wróciwszy do Wenecyi, wymalował dla kościoła Santa Maria de Frari słynne „Wniebowzięcie N. Maryi Panny;“ obraz ten niektórzy znawcy stawiają po nad wszystkie obrazy tego rodzaju innych malarzy. Marya nie ma tu owej piękności idealnej, jaką odznaczają się obrazy szkoły umbryjskiej, ale wyraz jej oblicza ma coś niewypowiedzianie duchowego i świętego. Potem wyszły z pod pędzla Tycyana inne wspaniałe wizerunki Madonn, dalej „Zamordowanie Piotra męczennika;“ Alga-

rotti powiada, że w obrazie tym najwięksi mistrze nie mogli znaleźć ani jednego błędu; niestety, mistrzowskie to dzieło zniszczył pożar w roku 1867. Powołany do Bolonii do Karola V 1530, Tycyan tak zjednał sobie cesarza wymalowaniem jego portretu wielkości naturalnej, że tenże odtąd tylko Tycyanowi pozwalał sporządzać swoje portrety. Gdy artyście nie chciano zapłacić 500 skudów za zamówiony obraz „Zwiastowanie N. Maryi Panny," odesłał dzieło swoje cesarzowej Izabelli i zaraz otrzymał 2,000 skudów. Kiedy Karol V podczas powtórnego zjazdu z Klemensem VII w Bolonii, znowu kazał zdjąć z siebie portret, wypadł Tycyanowi z ręki pędzel przy robocie; cesarz podniósł takowy i rzekł: „Tycyan zasługuje, aby mu cesarz usługiwał." 1532 cesarz nadał artyście szlachectwo i obdarzył go pensyą roczną 2,000 skudów. 1548 i 1550 powoływany był Tycyan do Augsburga na dwór cesarski; wtedy odmalował cesarza na koniu w bitwie pod Mühlbergiem. Dla cesarza także nakreślił wielki obraz, znany pod nazwą „Glorya Tycyana;" obraz ów zabrał ze sobą cesarz do klasztoru św. Justa, 1553 mianował artystę falcgrafem, rycerzem zakonu San Jago i baronem. „Księcia mogę uczynić, mawiał Karol V, ale nie Tycyana." Na „Gloryi" przedstawiona jest N. Marya Panna z Dzieciątkiem Jezus, u góry unosi się gołąb, całe tło jako mające wyobrażać miłość, jest ogniste, Boga Ojca otaczają płomieniste cherubiny. Po jednej stronie klęczy cesarzowa, po drugiej cesarz w szatach zakonnych. Stojąc u szczytu potęgi, Karol V myślał już o usunięciu się do klasztoru. I Filip II chętnie pozwalał Tycyanowi zdejmować z siebie portrety i wyznaczył mu pensyę roczną. Tycyan przedewszystkiem celował w odtwarzaniu natury, rzeczywistości, w portretowaniu. Kiedy odrobiony przezeń portret Pawła III naturalnej wielkości wystawiony był w Rzymie w oknie dla wyschnięcia, lud klękał w przekonaniu, że jestto sam papież we własnej osobie i wyczekiwał na błogosławieństwo. 1545 na wezwanie papieskie Tycyan udał się do Rzymu. Król Henryk III, przejeżdżając z Polski przez Wenecyę, zamieszkał w willi słynnego artysty. Tycyan żył jak książę lecz obcem mu było uczucie zazdrości. Młodzieńców, w których dostrzegał wyższe zdolności, zachęcał do pracy i wspierał. Jego żywot był długim tryumfem. Nawet w późnym wieku nie opuściła go twórczość, i z ostatnich lat życia pochodzi kilka jego znakomitych malowideł. Licząc 99 lat życia, umarł w czasie zarazy 1576. Zwłoki jego spoczywają w kościele Santa Maria de Frari.

Tycyan nie utrzymywał właściwej szkoły; był zbyt zajęty, aby mógł oddać się nauczaniu malarstwa. Właściwymi jego uczniami byli jego brat Franciszek, syn Orazio i synowiec Marco Vecellio; inni byli to tylko naśladowcy, jak Bonifazio Veneziano, Andrea Schiavone, Giovanni Cariani, Alessandro Bonvicino, zwykle nazywany Moretto di Brescia, Moroni, Girolamo il Romanino. Licinio Antonio *di Pordenone* (1484—1539) nie ustępował Tycyanowi w cieple i miękkości kolorytu a zwłaszcza w traktowaniu ciała. *Paris Bordone* (1500—1570) trewizańczyk, naśladowca Giorgiona, uczeń Tycyana, odznacza się miękkim, różowym kolorytem; najlepiej udawały mu się portrety kobiet.

Upadek szkoły weneckiej datuje się od *Tintoretta*, zresztą bardzo zdolnego artysty. Vasari tak się o nim wyraża: „Tintoretto jest mistrzem we wszystkich sztukach pięknych, zwłaszcza w grze na różnych instrumentach; w tem wszystkiem, co czyni, jest sympatycznym ale w malarstwie jest nieokiełznanym i dziwacznym; jestto najbardziej zapalona głowa, jaka kiedykolwiek tej sztuce się poświęcała; dziwaczny w nowych pomysłach i wynalazkach, zwykł on kierować się fantazyą, maluje bez rysunku, jak gdyby chciał dowieść, że sztuka jest zabawką i żartem... Okazywał niepospolite zdolności i niezawodnie wyrobiłby się na jednego z najlepszych malarzy weneckich, gdyby wielkie talenta, jakich mu natura udzieliła, rozwinął nauką i rozwagą, jak uczynili ci, co, zamiast rzucać się na drogę praktyki, poszli za pięknym wzorem przodków.“ Malarz ten właściwie nazywał się Giacomo Robusti, nazwę zaś Tintoretto, otrzymał od rzemiosła ojca, który był farbiarzem. Tycyan wydalił go ze swojej pracowni, gdyż uczeń nie chciał słuchać mistrza. Tintoretto malował odtąd samodzielnie a nad swoją pracownią umieścił napis: „Rysunek Michelangela, koloryt Tycyana.“ Studyował anatomję, rysował przy świetle lampy z gipsowych odlewów rzeźb starożytnych i florenckich, i wkrótce nabył biegłości w kombinowaniu kolorytu Tycyanowskiego z wielką siłą cieniowania. Jego obrazom nie zbywa na żywości działania ale na spokoju i harmonii. Mnóstwo zostawił malowideł, niemal każda galerya posiada jego utwory. Tintoretto umarł w Wenecyi 1594.

Najdoskonalszym malarzem zewnętrznej wspaniałości jest *Paolo Veronese*, czyli Paolo Caliari, urodzony w Weronie 1528, zmarły w Wenecyi 1588. Pierwsze nauki pobierał w Weronie, kopjował miedzioryty Albrechta Dürera, najpierw zwrócił na siebie uwagę obrazem „Kuszenie św. Antoniego.“ Do Wenecyi przy-

był 1555 i za wzór obrał sobie Tycyana, którego usiłował prz ścignąć blaskiem farb zwłaszcza w szatach. Pod względem świ tności kolorytu, bogactwa kostiumów i wspaniałości pięknych p staci byłto jeden z pierwszorzędnych mistrzów. Z upodobani przedstawiał w tematach religijnych świetność i przepych swo epoki. Odznacza się on nie podniosłością religijną a odtwarzani blasku ziemskiego. Jednem z najsławniejszych jego malowideł „Gody w Kanie“ (teraz w Luwrze). Widzimy tu mnóstwo bog tych wenecyan i pięknych wenecyanek, siedzących przy sto przepyszne szaty, kosztowne naczynia, liczną służbę. Międ przedstawionemi na obrazie tym osobami dostrzegamy znako tości współczesne: Karola V, Franciszka I, Eleonorę austryac Maryę angielską, Pescarę, Vittorię Colonnę, Solimana II. Naw orkiestra rozwesela gości; artysta sportretował tu także siebie i T cyana. Całość sprawia czarujące wrażenie, ale malowidło byn mniej nie nadaje się do kościoła. Niemasz tu żywiołu religijneg przeciwnie, wszystko wygląda po światowemu. Mnóstwo malow deł wyszło z pod pędzla tego artysty; natura w nich wyborn jest pochwycona, kompozycya świetna, oblicza pełne charakter Paolo Veronese był człowiekiem prawym i przyjacielem Tycya a na wzorach tego ostatniego urabiał swój talent. Naśladowan natury, nawet pospolitej, gminnej, uprawiała szkoła bassa ska, której przedstawicielem jest *Jacopo da Ponte* (1510—159 z Bassano, malarz rodzajowy swego czasu.

W ogóle po śmierci Michała Anioła nastąpił upadek sztu we Włoszech. Zaszczytny wyjątek stanowi *Giorgio Vasari* (1512- 1574), którego dzieło „Żywoty słynnych malarzy, rzeźbiarz i architektów“ jest jednem z najważniejszych źródeł do dziejó ówczesnej sztuki włoskiej. Wiele także pod tym względem wiad mości zawiera „La vita di *Benvenuto Cellini* da lui medesi scritta.“ Benvenuto jest Gil Blasem swego czasu. Obnaża największe umysły i najdumniejsze charaktery wieku i na ja wyprowadza ich słabości. „Dla kamerdynera niema bohaterów powiada przysłowie. O sobie zaś Benvenuto takim opowiada t nem, jak gdyby należał do najznamienitszych mężów swego czas Wielostronnie uzdolniony, był on rzeźbiarzem, miedziorytnikie i złotnikiem. Urodzony w Florencyi 1500, musiał z powodu poj dynku porzucić miasto rodzinne, biegał po różnych miastac w końcu wykształcił się w Rzymie na znakomitego złotnik a podczas napadu wojsk cesarskich, 1527, bronił zamku św. Anioł Wróciwszy do Florencyi, zastał zarazę, przed którą uciekł d

Mantui, gdzie Julio Romano przedstawił go księciu. Wkrótce potem spotykamy go znowu w Rzymie; tu pracował pod okiem Michelangela i pozyskał opiekę Klemensa VII. Podejrzewany o kradzież klejnotów, dostał się, za Pawła III, do więzienia. Odzyskawszy wolność za wstawieniem się króla Franciszka I, przeniósł się do Francyi i tu wiele pięknych robót sporządził. Nie mogąc zjednać sobie względów metresy królewskiej, księżnej d'Etampes, wrócił do Florencyi, gdzie książę Cosimo dostarczył mu zajęcia. Jego roboty jest piękna bronzowa statua Perseusza na rynku florenckim i posąg Chrystusa w kaplicy pałacu Pitti. W Florencyi opisał swój żywot i umarł 1571 w zupełnem zapomnieniu.

Michelangelo trafnie przepowiadał, że wielu znajdzie bezmyślnych naśladowców. Rzeźbiarze i malarze tylko jego dzieła wysławiali, tylko jego śmiałe pozy i postaci za prawdziwie artystyczne poczytywali. Inni ślepo naśladowali Rafaela. Tamci grymasy a ci wdzięk bezduszny przenosili na płótno. Zwolennicy Correggia nadawali wszystkim swoim utworom znamię burzliwości. Wyobraźnia poszukuje zawsze czegoś nowego a tę nowość upatrywali nieudolni uczniowie w przesadzaniu właściwości mistrzów—i stało się, że we Włoszech po zgonie genjalnych artystów sztuce odrazu zagroził upadek. Lecz pośród narodu, tak uzdolnionego jak włoski, stan taki nie mógł trwać długo, ani też nie zdołało się utrzymać wypaczanie malarstwa religijnego motywami świeckiemi, gdyż głębsze uczucie religijne znowu ogarniało społeczność *). Nowym kierunkiem, jaki się teraz wytwarzał, był kierunek eklektyczny czyli Caraccich, tak nazwany od artystycznej rodziny, która na jego czele stanęła. *Ludwik Caracci* wobec rozkiełznania manjerzystów postawił zasadę naśladowania natury i twierdził, że należy w traktowaniu farb naśladować wenecyan, w kolorycie—lombardów, to jest Leonarda da Vinci, w naturalności—Tycyana, w majestacie—Michała Anioła, w szlachetnej symetryi—Rafaela i t. d. Ludwik Caracci, syn rzeźnika, urodził się w Bolonii 1555. Nauczycielem jego w malarstwie był Fontana i Tintoretto. Wystudyowawszy wielkich artystów szkół różnych, w Wenecyi Tycyana i Pawła Veronese, w Parmie Correggia, i mistrzów florenckich, Ludwik Caracci postanowił nową szkołę założyć a sztuce wskazać reguły stałe. Czuł wszakże, że sam jeden nie podoła licznym przeciwnikom, i poszukał sobie po-

*) *Reumont, Briefe heiliger und gottesfürchtiger Italiener.* 1877.

mocników do walki, jaka go czekała. Brat jego, krawiec, miał dwóch utalentowanych synów, Agostina (1558—1601) i Annibala (1560—1609). Tych wykształcił Ludwik w malarstwie i wraz z nimi otworzył w Bolonii akademję nazwaną „Incamminati,“ to jest kroczących dobrą drogą. Tu znajdowały się odlewy gipsowe, rysunki, miedzioryty, tu wykładano naukę rysunku, perspektywy, anatomii, i w krótkim czasie, wprawdzie nie bez walki mozolnej, Caracciowie odnieśli zwycięztwo w Bolonii a następnie i w znacznej części półwyspu. Lodovico był przedewszystkiem biegłym znawcą sztuki, wyszukiwał talenta i zachęcał je do pracy, Agostino był przeważnie teoretykiem. Najzdolniejszym między nimi artystą był *Annibale*. Ten w młodocianym wieku bardzo szybkie robił postępy; kosztem stryja puścił się na wędrówkę artystyczną i poznał wartość różnych szkół włoskich. Wkrótce zasłynęły jego malowidła z regularnego rysunku, z harmonii kolorów, prawdy wyrazu i wielkości pomysłów. Zwłaszcza pięknemi są jego Madonny i Rodziny święte. Głównem dziełem Annibala Caracci jest cykl fresków w pałacu Farnese w Rzymie. Zwłoki jego spoczywają w panteonie rzymskim obok Rafaela.

Caraccich prześcignęli ich uczniowie, Domenichino (1591—1641) i Gwido Reni. *Domenichino* był synem szewca bolońskiego nazwiskiem Zampieri. Najpierw kształcił się u flamandczyka Calvarta, potem pracował pod kierunkiem Caracciego, 1604 udał się do Rzymu. Wkrótce zwrócił na siebie uwagę własnemi utworami, „Zuzanna w kąpieli“ i „św. Franciszek w zachwycie,“ 1614 powstało najprzedniejsze jego malowidło—„Komunja św. Hieronima;“ artysta trzymał się tu pomysłu Augustyna Caracci ale wykonaniem prześcignął poprzednika. Zawiść współzawodników pokonywał swojemi pracami. Grzegórz XV otoczył go opieką i mianował głównym architektem Watykanu. Na własne nieszczęście podjął się Domenichino wymalowania kościoła św. Januarego w Neapolu. Kiedy część roboty wykonał, taka podniosła się przeciwko niemu nienawiść i zazdrość, że artysta, powierzywszy żonę i dzieci opiece przyjaciół, uciekł do Rzymu. Wróciwszy do Neapolu 1636, doznał takiej samej niechęci. Trwoga o życie i troski skróciły dni jego. Domenichino ma koloryt miękki i harmonijny; byłto zresztą najlepszy rysownik z całej szkoły, w życiu domowem cichy i skromny, dobry chrześcjanin, obyczajów czystych. Że przy takich przymiotach taką niechęć na siebie ściągnął, objaśnia się to tylko zawiścią wobec pięknych jego utworów. — Nadto ze szkoły Caraccich wyszli Francesco *Albani*,

(1578—1660), ubiegający się za ozdobnością; jego najzdolniejszym uczniem jest Andrea *Sacchi* a uczniem tego ostatniego był Carlo *Maratta*. Lecz najsłynniejszym z wszystkich malarzy, którzy się kształcili pod Caraccimi, jest *Gwido Reni* (1575—1642). Syn muzykanta z Calvenziano pod Bolonją, uczył się Gwido Reni najpierw przy niderlandczyku Calvarcie, który utrzymywał szkołę malarstwa w Bolonii, potem przeszedł do szkoły Caraccich, następnie udał się do Rzymu. Tu panowało w owym czasie gorące współzawodnictwo między dwoma kierunkami. Mularz *Michelangelo Amerighi* z *Caravaggio* (1569—1609), bieląc ściany do fresków, sam nabrał gustu do rysunku. Nie przeszedłszy żadnej szkoły, nie wystudyowawszy dawnych wzorów, dla których jawnie pogardę wypowiadał, zabrał się do malowania. Jedyną jego mistrzynią, którą wiernie naśladował, była natura. Obrazy jego, pomimo gminności tematów, znajdowały uznanie. Malował w słabo oświeconej pracowni, której ściany były czarne. Tu tworzył swoje obrazy ekscentryczne, nocne sceny rozbójnicze, czaty nocne, czarodziejstwa, podstępnych graczy, lecz ztąd także wyszło słynne „Złożenie Chrystusa do grobu.“ Jak to zwykle dzieje się z samoukami, był Caravaggio dumnym w obejściu, szorstkim, zawistnym. W Rzymie bronił wtedy zasady idealnej w malarstwie *Giuseppe Cesari*, nazywany pospolicie „rycerzem z Arpino“ albo *Josepinem*. Utalentowany ten malarz znalazł potężnych protektorów w papieżach Grzegorzu XIII i Klemensie VIII i w królu francuzkim Henryku IV. Z zawiści artystycznej wyzwał go Caravaggio na pojedynek. Josepin odrzucił wyzwanie, gdyż jego współzawodnik nie należał do stanu rycerskiego. Caravaggio natychmiast udał się na Maltę, aby tam zjednać sobie pędzlem szlachectwo. Lecz gdy już stanął u celu, wtrącono go do więzienia. Z narażeniem życia uciekł do Sycylii. Umarł 1609. Tak jaskrawo występowały w Rzymie sprzeczne kierunki sztuki, gdy *Gwido Reni* przybył do miasta wiecznego. Stara szkoła zamierzała przeciwstawić go materyaliście Caravaggiowi, z miłością przyjął go Albani. Lecz Gwido Reni zamierzył zwalczyć przeciwnika własnym jego orężem i wymalował męczeństwo św. Piotra zupełnie w stylu Caravaggia, tylko z daleko większem bogactwem myśli i szlachetnością rysunku. Caravaggio, z początku ujęty młodością i wdziękiem antagonisty, teraz tak postępował, że Gwido, obawiając się o życie, uciekł z Rzymu. Zajął się wszakże młodym artystą Paweł V i zlecił mu malowidła ścienne na Monte Cavallo. Niezmordowanie pracował Gwido Reni, we dnie nad

malowaniem, nocami nad rysunkiem, lecz po niejakim czasie, z powodu zatargu z podskarbim papieskim, wyjechał do Bolonii. Papież wszelkich dołożył starań, aby napowrót sprowadzić ulubionego artystę do Rzymu. Wdziękiem, majestatem, blaskiem kolorytu, obok chłodnego obmyślenia, odznaczają się obrazy Gwidona Reni. Lecz poklaski wbijały go w pychę. Jeden z kardynałów szczycił się tem, że Gwido Reni przyjął od niego zaproszenie na obiad. Powiadają, że z poszanowania dla swojego kunsztu, nie odkrył głowy, gdy pewnego razu papież nawiedził jego pracownię! Lecz w końcu opanowała artystę manja szulerska nie dla pieniędzy ale z poszukiwania wzruszeń gwałtownych. Przegrał pieniądze, jakie naprzód otrzymał był od papieża za roboty swoje, niszczył, co już wymalował, tracił głowę, wymknął się z Rzymu, pracował po innych miastach szybko, pobieżnie, dla zarobku i zmarł w nędzy i pogardzie. Najznakomitszą jego pracą jest wielkie malowidło w pałacu Rospigliosi. Słynne są także jego „Madonna della Pieta," jego „Wniebowzięcie N. M. Panny" i „Rzeź betleemska niewiniątek." Różnicę, jaka zachodziła między nim a Rafaelem, pokazuje, na przykład, „Zwycięztwo Michała nad szatanem." Postać anioła w obrazie Reni'ego jest piękna i pełna myśli, jestto wizerunek wiecznej młodości i czystości dziewiczej ale brak mu zapału Rafaelowego a krytycy nazwali go nadobnym „aniołem teatralnym." Popiersie Chrystusa zwane „Le Christ du roseau" objawia głęboką boleść i pełne miłości poddanie się. Pod kierownictwem Rafaela stałby się zapewne Gwido Reni jedną z pierwszych znakomitości malarstwa.

Ze szkoły Caracciego wyszedł także Francesco *Barbieri*, zwany *Guercino* (zezowaty) *da Cento* (1590—1666), który od Caravaggia przejął upodobanie do śmiałych kontrastów cienia i światła. Był on synem biednego drwala z Cento. Już 1612 wywołał wrażenie swoim „obrazem cnót kardynalnych;" jego ś. „Maciej" (1615) uchodził z początku za dzieło Caraccich. Guercino malował pięknie i wyraziście i wkrótce otworzył własną szkołę; szlachetny, pogodnego usposobienia, spokojnie znosił napaści przeciwników. Ludwik Caracci, proszony, aby ocenił wartość obrazu Guercina „św. Roch," oświadczył, że pieniędzmi nie można opłacić utworu tak znakomitego. 1619 wprowadził ktoś Guercina, jakoby dopiero pragnącego uczyć się malarstwa, do Palmy w Wenecyi. Palma wszakże, zobaczywszy rysunki mniemanego ucznia, uściskał go i powiedział: „Umiesz ty więcej odemnie." 1621 powołał go Grzegórz XV do Rzymu. Słynne

są obrazy tego malarza: „św. Wilhelm akwitański," „św. Tomasz, całujący blizny Chrystusowe," „św. Bruno," „św. Petronella," „Prorocy i sybille." Od roku 1642 Guercino przebywał w Bolonii i wielkiej czci tam używał. Królowa szwedzka Krystyna ucałowała tu jego rękę, która tyle pięknych rzeczy wydała. Utwory ostatnich lat okazują nastrój sentymentalny. Z powodu szybkości, z jaką Guercino pracował, współcześni nazywali go „czarodziejem w malarstwie."

W szkole Caraccich kształcili się: *Lanfranco* (1581—1647), którego malowidła wysoko cenił papież Paweł V, *Tiarini*, *Spada*, *Cavedone*, *Schedone*, *Salvi*, nazywany *Sassoferrato*, od miejsca urodzenia w marchii Ankońskiej, uczeń Domenichina.—Dążenie Caraccich naśladowano także w innych większych miastach włoskich. Podobnych do bolońskiej szkół eklektycznych twórcami były rodziny artystyczne *Campich* w Kremonie i *Procaccinich* w Medyolanie; ich najznakomitszym uczniem jest *Crespi* (1557—1653) zwany *il Cerano* od miejsca urodzenia. Federigo *Baroccio* (1528—1612) z Urbino, naśladował dawnych mistrzów a zwłaszcza Correggia. Do jego następców należy *Cardi da Cigoli* (1559—1613), który szedł śladami Michała Anioła i Correggia. Christofano *Allori* (1577—1621) z Florencyi kształcił się według Cigolego, podczas gdy jego ojciec, Alessandro, naśladował Michała Anioła. Słynne są jego obrazy „św. Juljan" i „Judyta," w której artysta odmalował swoją kochankę a siebie przedstawił w postaci Holofernesa. *Carlo Dolci* (1616—1686) malował Madonny, Rodziny święte i oddzielne epizody z dziejów Chrystusa; spokój, prostota, głębokie uczucie, miękkość znamionują jego utwory.

Lecz i szkoła naturalistów rozwijała się dalej, zwłaszcza w Neapolu. Hiszpan Giuseppe *Ribera*, zwany *Spagnoletto* (1593—1656), urodzony w Xativie w królestwie Walencyi, porzucił uniwersytet, aby się we Włoszech poświęcić malarstwu. Studyował obrazy Rafaela i Correggia ale najwięcej czuł pociągu do Caravaggia. Przed jego obrazem św. Bartłomieja, wystawionym na balkonie dla wysuszenia, tłumnie gromadził się lud neapolitański; w jego utworach objawia się śmiała, awanturnicza wyobraźnia, że się tak wyrazimy, poezya brzydoty.—Przykład Ribery pokazuje, jak to hiszpanie poszukiwali we Włoszech ukształcenia artystycznego. Hiszpanja nie przebywała peryodu dziecięctwa w malarstwie, nie miała swojego Jana z Messyny ani Cimabuego, odrazu doszła do doskonałości. Zawdzięczała to zaś potędze i artystycznym upodobaniom swoich królów, jak również narodowemu

zamiłowaniu piękna. *Juan de Juanes* pośpieszył do Rzymu, ażeby uczyć się pod okiem Rafaela, i tak się wtajemniczył w regularność jego rysunku i w piękno form jego, że najlepsze obrazy Juana Juanesa możnaby przypisać mistrzowi włoskiemu. On też poniósł do swojej ojczyzny wraz z nowym smakiem szkoły rzymskiej gruntowną znajomość udoskonalonej techniki malarskiej.

Ze szkoły Ribery wyszli *Massimo Stanzioni* (1585—1636), *Aniello Falcone* i *Salvator Rosa* (1615—1673).

Salvatora Rosy młodość upłynęła burzliwie. Był on synem miernika ze wsi Arenella pod Neapolem. Już w chłopięcych latach układał wiersze, umiał grać na lutni i rysować. Przeznaczony do stanu duchownego, do którego nie miał wcale powołania, uciekł z klasztoru i tylko muzyką zajmował się w Neapolu. Siostra jego wyszła za mąż za malarza i w pracowni szwagra Salvator Rosa zaczął się ćwiczyć w rysunku. W ośmnastym roku życia (1633) postanowił jednego tylko trzymać się mistrza a mianowicie natury. Pośród ruin, gór i lasów szukał tematów do swoich malowideł. Kształcił się także przez pewien czas pod kierunkiem Spagnoletta lecz gwałtowna natura Rosy nie chciała ulegać dumnemu hiszpanowi. Postanowił szukać szczęścia w Rzymie. Tu zachwycał się obrazami Michelangela i Rafaela ale nie mógł się pogodzić z żadną z ówczesnych szkół malarskich. Jeden z kardynałów zaopiekował się młodym artystą i dał mu zajęcie. Lecz Salvator Rosa nie był w stanie wdrożyć się do wytrwałej pracy, porzucił więc swego patrona i pobiegł do Neapolu. Ztąd przysłał do Rzymu jednemu ze swych przyjaciół na sprzedaż obraz wykonany przez siebie. Utwór ten zjednał artyście gorące uznanie i znowu otworzył mu drogę do miasta wiecznego. Uśmiechało się mu szczęście, chętnie przyjmowano go w wyższem towarzystwie stolicy, tam ubiegano się o jego malowidła. Lecz dwoma obrazami satyrycznemi zagrodził sobie dalszą karyerę. Tylko ucieczka mogła ocalić artystę. Przyjazd jego do Florencyi był istnym tryumfem. Ferdynand II przyjął go jako wielkość artystyczną. Salvator Rosa i tu utrzymywał dom na wielką skalę, lecz i we Florencyi nie mógł długo wysiedzieć. Biegał po lasach, po pustkowiach, zbierając wrażenia. W końcu wrócił do Rzymu, zakupił dom na Monte Pincio i żył po pańsku. Jednym z ostatnich i najsłynniejszych jego obrazów jest sprzysiężenie Katyliny. Najlepiej mu się udawały portrety, lecz w stylu naturalistów i obrazy dzikich okolic górskich, ukryte wąwozy z przebywającymi w nich rozbójnikami, żołnierze, pustelnicy. Salvator Rosa

umarł w Rzymie 1673. W malarstwie pejzażowem pokrewny jest on Paussin'owi. Lecz o malarstwie francuzkiem, niderlandzkiem i niemieckiem na innem miejscu mówić będziemy.

Rozpatrując dzieje malarstwa włoskiego, zdumiewać się trzeba mnogości umysłów twórczych na tem polu i entuzyazmowi całego ludu, który czcił dzieła swoich artystów jako dary Boże a wspaniałe ich obrazy procesyonalnie przenosił z pracowni malarskich do kościoła. Tak zwana „Reformacya“ w krajach, które ją przyjęły, wyrzuciła obrazy ze świątyń i poczytywała za profanacyę wszelkie obrazowe przedstawianie rzeczy bożych. Włochy zaś dochowały wierności Kościołowi i nie przestały zdobić domów Bożych znamienitemi malowidłami. Rzym, stolica dawnej religii, jest także wielkim panteonem sztuki; siedziba głowy Kościoła mieści w murach swoich taki zbiór dzieł sztuki, jakiego żadna inna stolica nie posiada. Powiedziano: gdzie jest duch Boży, tam jest wolność. Lecz można także powiedzieć: gdzie wieje duch Kościoła, tam rozwija się piękno. Kościół dawał artystom nietylko zajęcie ale i natchnienie. W cieniu ołtarza sztuka zawsze znajdowała schronienie. Rzecz to godna uwagi, że w Umbryi, gdzie działał św. Franciszek, także rozwinął się później najidealniejszy kierunek malarstwa. Inne ludy szczycą się sławą wojenną, ogromem flot swoich lub niezmierzonemi bogactwami, Włochy zaś mogą się chlubić z najpiękniejszej ozdoby życia ziemskiego, z uprawianego przez nie piękna estetycznego.

W XVI wieku wydały także Włochy genjalnego muzyka kościelnego—Palestrinę.

Jak słowo jest ujawnioną w dźwiękach mowy myślą, tak muzyka jest objawionem w tonach uczuciem i wyrazem poruszenia wewnętrznego. „Dusza, ilekroć doznaje wzruszenia, powiedziano u Athenaeusa, objawia się w śpiewie i tańcach, które u swobodnych i pięknych ludzi bywają swobodne i piękne“ *). Tak samo wyraża się Cyceron **). To, o czem człowiek w głębi swego jestestwa myśli i czego pragnie, uzewnętrznia się w tonach, słowach i czynach. Gdy wszakże mowa myśli bywa zrozumiałą tylko dla ludu, który mowy tej używa, mowa uczucia dostępną

*) *Deipnosoph.* XIV, 25.

**) *Omnis enim motus animi suum quendam a natura habet vultum et sonum et gestum.* De oratore. III. 57. 216.

jest dla wszystkich ludzi, jest więc mową powszechną. Poeta tonów ma zatem przed sobą daleko szerszą widownię niż poeta mowy. Lecz jak każdy lud posiada właściwe sobie usposobienie i swój indywidualny nastrój, tak również posiadać będzie właściwą sobie muzykę, charakteryzującą jego osobistość narodową. Ściśle też wiąże się muzyka z wewnętrznem życiem ludów; starożytni widzieli w niej „wiedzę wiedzy“ i podstawę wszelkiej wyższej kultury umysłowej. U greków Apollo był wodzem Muz a starodawni mędrcy byli zarazem poetami i muzykami. Śpiew i muzyka towarzyszyły kultowi religijnemu u ludów starożytnych. Muzykę poczytywano za niezbędną część wychowania, za skuteczny środek uszlachetniania duszy, przyzwyczajania jej do miary i porządku, do rozbudzania miłości piękna i dobra. Powiadają, że Pytagoras codziennie, przed udaniem się na spoczynek, odśpiewywał przy dźwiękach arfy hymn starodoryjski Taletasa, aby duszę uspokoić i harmonijnie do snu usposobić. Platon zaleca rządcom państw, pilnie czuwać nad panującą w kraju muzyką, iżby takowa nie przybrała charakteru niemoralnego, miękkiego i lekkomyślnego; według niego bowiem, kto zaprowadza nowe melodye, ten zmienia nastrój umysłów i wtrząsa podstawy państwa. I Arystoteles twierdzi, że muzyka przykłada się do dzielności moralnej, gdyż, podobnie jak gimnastyka nadaje hart i zwinność ciału, tak muzyka nadaje etycznej stronie człowieka pewien nastrój i przyzwyczaja go do radowania się w należyty sposób *).

Wynika to z istoty rzeczy, że i w kulcie chrześcjańskim śpiew ważną ma odgrywać rolę. Pismo św. powiada, że uczniowie Jezusa Chrystusa po ostatniej wieczerzy „hymn odprawiwszy,“ wyszli na górę oliwną. Apostoł Paweł zaleca wiernym, aby chwalili Boga w psalmach i w pieśniach i w śpiewaniach duchownych, śpiewając i grając w sercach swoich **). Namiestnik Bitynii donosi cesarzowi Trajanowi, że chrześcjanie na swoich zebraniach śpiewają pieśni święte. U Augustyna czytamy, że przekonano się, iż śpiew miękczy serce, że pod jego wpływem wzmagają się w człowieku uczucia religijne, że mowa, podniecana muzyką, potężniej oddziaływa na umysły ***). Dlatego starodawny zwyczaj wschodni śpiewania hymnów i pieśni w domach bożych

*) *Lasaulx, Philosophie der schönen Künste.* 1880.
**) *Mat.* 26, 30. *Efez.* 5, 19.
***) *Confes.* 18, 6, 14.

zaprowadzono za czasów *św. Ambrożego* także w Kościele zachodnim. Wielki biskup medyolański wziął za podstawę do chórału, antyfon i kollekt cztery starożytne tony (dorycki, frygijski, eolski i myxolidycki), i ten ambrozyański śpiew kościelny upowszechnił się i utrzymał na całym zachodzie aż do czasu, gdy go wyrugował chorał gregoryański (cantus plenus). *Grzegórz Wielki* († 604) przez ustanowienie ośmiu tonów i podział takowych na cztery autentyczne (samodzielne) i cztery plagalne (zależne) wytworzył kompletny system muzyczny, nadający się do jak największej rozmaitości: „uporządkował on śpiewy według czasów świętych, czuwał nad ich przechowaniem w piśmie nutowem (neumy), założył szkołę śpiewu, w której sam udzielał nauki, i zamiast dawniejszego metrycznego wykładu wprowadził śpiew, który się rozwijał w rytmach równomiernych i na swobodnej recytacyi polegał“ *). Papież *Witaljan* wprowadził około r. 660 organy do kultu kościelnego, które, jako najwłaściwszy instrument muzyczny, utrzymały się odtąd w służbie bożej. Mnich *Hucbald* (około 930) swoją „Ars organandi“ i *Gwido z Arezzo* († 1037) udoskonaleniem pisma nutowego przyłożyli się do rozwinięcia muzyki kościelnej.

Czyto pod wpływem zabiegów Karola Wielkiego około podniesienia muzyki kościelnej **), czy też skutkiem religijnego zapału ludności, lub, co prawdopodobniejsze, pod działaniem obu tych okoliczności,—dość że nad dolnym Renem kunszt śpiewu, zarówno kościelnego jak świeckiego, stanął na wysokim stopniu; tu też najdokładniej rozwinął się system polifonii i w ogóle rzucone zostały podstawy do dalszego doskonalenia sztuki tonów. Sztuka niderlandzka wszakże była przeważnie sztuką kościelną, mającą na celu uświetnienie kultu katolickiego. Do mistrzów tej szkoły zalicza się *Guilelmus Dufay* z Chimay w Henegawii, 1360—1432, śpiewak kaplicy papieskiej w Rzymie. Młodszy Dufay uczył kontrapunktu na dworze burgundzkim (1455—1465). Jego uczeń *Okenheim*, śpiewak kaplicy Karola VII, króla francuzkiego, wprowadził do śpiewu większą harmonję i więcej życia. Najzdolniejszym jego uczniem był genjalny *Pasquin de Près*, członek kaplicy papieskiej do śmierci Sykstusa IV (1484). Pó-

*) *Baeumker, Palestrina. Ein Beitrag zur Geschichte der kirchenmusikalischen Reform des XVI Jahrhunderts.* 1877.

**) *Einhardi, Vita Caroli,* cap. 26.

źniej osiadł na dworze ferraryjskim, był pierwszym śpiewakiem kaplicy Ludwika XII, w końcu za wpływem cesarza Maksymiljana I mianowany kanonikiem w Condé, umarł tamże 1521. Muzyk ten, ulubieniec swojego czasu z powodu słodkich melodyj, składał poważne, uroczyste kompozycye kościelne *). Z jego szkoły wyszedł *Willaert*, założyciel szkoły weneckiej, która wykonywała kompozycye o kilku chórach, i *Jan Tinctoris*, założyciel neapolitańskiej szkoły muzycznej.

Szczytu dobiegła szkoła niderlandzka w *Orlandzie Lasso*. Urodzony 1520 w Bergen (Mons) w Henegawii, właściwie nazywający się Roland Lattre (Lass), posiadał głos tak piękny, że w chłopięcych latach trzykrotnie go uprowadzano z domu rodzicielskiego. Dwa razy rodzice odzyskiwali syna, za trzecim razem przyjął on służbę u Ferdynanda Gonzagi, wicekróla Sycylii, który go zabrał ze sobą do Palermo. W ośmnastym roku porzuciwszy swego pana, Lasso znalazł gościnne przyjęcie najpierw w Neapolu, potem w Rzymie. Tu wydał 1545 pierwszą księgę mszy na cztery głosy. Na wiadomość o chorobie rodziców wrócił do Mons a potem w towarzystwie pewnego szlachcica jeździł po Anglii i Francyi, następnie mieszkał w Antwerpii i w ścisłe wszedł stosunki z Granvellą, któremu dedykował pierwszą księgę swoich motetów. Za wpływem Fuggerów dostał się na dwór księcia bawarskiego Alberta V, który mianował genjalnego artystę dyrektorem swojej kapeli. Lasso z uczucia wdzięczności poświęcił księciu znakomitą kompozycyę, „Psalmy pokutne.“ Wkrótce potem wydał tom pieniów świętych i inne utwory muzyczne, świeckie i kościelne. Posypały się zaszczyty na artystę: cesarz obdarzył go szlachectwem, Karol IX krzyżem maltańskim, papież Grzegórz XIII mianował go rycerzem ostrogi złotej. Lasso używał wielkiego szacunku w Monachjum a żyjąc w dostatku i swobodzie, mógł się oddawać umiłowanej sztuce. Produkcyjności był zdumiewającej, zostawił bowiem 2,337 utworów, z których 1527 duchownych. Umarł 1594; król Ludwik I bawarski wzniósł mu pomnik w Monachjum. Dzieła jego, zdaniem znawców, odznaczają się potęgą, powagą świętą i czystością; byłto w swoim rodzaju umysł uniwersalny, wielki zarówno w muzyce lirycznej jak i epickiej; niektóre rysy wskazują pokrewieństwo jego genjuszu z duchem Danta i Michała Anioła. Palestrinę zaś porównywano z Rafaelem.

---

*) *Ambros, Geschichte der Musik.*

Szkoła niderlandzka wydała wiele rzeczy pięknych ale zaczęła także wprowadzać muzykę kościelną na świeckie tory. W śpiewach kościelnych pojawiały się zwroty powikłane i nieprzyjemne, wysadzano się na komponowanie melodyj trudnych i zapominano o właściwym celu sztuki. Już papież Jan XXII (1316—1334) uskarżał się, że niektórzy uczniowie nowej szkoły wolą śpiewać nuty wymyślone przez siebie samych niż dawne, że ogłuszają słuchaczów zamiast ich orzeźwiać a przez to przeszkadzają nabożeństwu. Na soborze Trydenckim podnosiły się głosy za najprostszym śpiewem kościelnym przeciwko wszelkiej muzyce instrumentowej, gdyż święte tajemnice powinny się odprawiać w największem wewnętrznem i zewnętrznem skupieniu. Na XXII sesyi uchwalono usunąć z kościoła wszelką taką muzykę, która w grze organów lub w śpiewie okazuje przymieszkę tonów wybujałych, aby dom Pański był w istocie domem modlitwy. Przeciwko tym, co żądali usunięcia wszelkiej muzyki polifonicznej z kościoła, wystąpili hiszpanie, broniąc jej jako dzielnego środka do podnoszenia serc ku Bogu. Papież Pius IV powierzył kongregacyi kardynałów propozycye co do reformy muzyki kościelnej. Główny głos tu mieli Karol Boromeusz i Vitellozzo. W końcu uchwalono, że Palestrina ma ułożyć muzykę do mszy św., że jeżeli utwór jego odpowie wymaganiom kościelnym, to muzyka polifoniczna może nadal pozostać w kościele; w przeciwnym razie miały być wydane odpowiednie rozporządzenia.

Przechodzimy więc do największego i niezrównanego mistrza muzyki kościelnej, do *Palestriny*, którego utwory pozostaną na zawsze wzorami pieniów duchownych i źródłem natchnień świątobliwych. Wielki ten artysta otrzymał nazwę od ojczystego miasta Palestrina (dawne Praeneste). Właściwie nazywał się *Giovanni Pierluigi Sante*. Rodzice jego, prości rolnicy, posyłali często syna do Rzymu z produktami wiejskiemi na sprzedaż. Kapelmistrz kościoła Santa Maria Maggiore, zachwycony głosem zwykle tamtędy przechodzącego młodzieńca, zaproponował mu wstąpienie do swojej kapeli. Nie opierali się rodzice, gdyż z zajęciem takiem łączyła się nadzieja polepszenia bytu materyalnego. Palestrina kształcił się w muzyce u mistrza Goudimela (z Vaisson pod Awinjonem) a towarzyszami jego byli Animuccia i Nanini. Oto są jedyne wiadomości, jakie posiadamy o młodych latach tego artysty. Już 1544 miasto rodzinne powołało Pierluigi'ego na organistę i kapelmistrza przy tamecznej katedrze; 1551 spotykamy go jako nauczyciela chłopców a wkrótce potem jako kapelmistrza

przy bazylice św. Piotra. 1554 wydał pierwsze dzieło swoje, tom mszy na cztery głosy, i dedykował takowy Juljuszowi III, który za to mianował go śpiewakiem kaplicy papieskiej; 1555 ogłosił swoje madrygały, krótkie utwory muzyczne treści świeckiej i duchownej, odznaczające się takiem życiem oryginalnem i wdziękiem, że autorowi ich nadano przydomek „naśladowcy natury.“ Jego „Improperia,“ „Żale Jeremjasza,“ motety do psalmu 137, „Magnificat“ i „Msza Papieża Marcelego (II)“ jednoczą w sobie kunsztowne formy polifonicznego śpiewu kościelnego z prostotą uczuć religijnych. Msza Palestriny rozstrzygnęła pytanie o zachowaniu muzyki polifonicznej w kościele. O jego „Stabat Mater“ powiadają znawcy, że ten jeden utwór wystarczyłby do zjednania autorowi wdzięczności całego chrześcjaństwa. W ogóle Palestrina łączył w utworach swoich majestatyczną powagę z łagodnym wdziękiem, siłę z tkliwą słodyczą, świetną wzniosłość z cichą prostotą. Grzegórz XIII (1572—1585) polecił mu przywrócić gregoryański śpiew chóralny w całej jego czystości. Palestrina umarł 2 Lutego 1594 po otrzymaniu pociech religijnych, których mu udzielił jego przyjaciel, św. Filip Neryusz. Przed zgonem zalecił synowi Hyginowi, aby ten jak najprędzej ogłosił niedrukowane jego utwory na chwałę Boga wszechmocnego. Papież Klemens VIII przyrzekł zająć się całkowitem wydaniem dzieł genjalnego mistrza. Porównywano szlachetny i święty spokój i pobożność utworów muzycznych Palestriny z obrazami Fra Angelico da Fiesole, w którego freski w kaplicy watykańskiej lubił wpatrywać się najznakomitszy muzyk kościelny. Wywarł też Palestrina wpływ wielki na dalszy rozwój muzyki kościelnej. W jego duchu tworzył krewny Correggia, Grzegórz *Allegri* (1590—1662), którego dwuchórowe „Miserere“ zjednało autorowi sławę na całym świecie chrześcjańskim.

Wydoskonalenie się muzyki kościelnej korzystnie wpłynęło na postęp muzyki świeckiej. Wyżej mówiliśmy (str. 1425) o powstaniu opery we Florencyi. Wspaniały rozkwit sztuki czarował włochów, z pałaców książęcych przeniosła się ona do miast. W Wenecyi wystawiono od 1637 do 1700 nie mniej niż 357 oper. Z Włoch przeszła opera do pozostałej Europy. Kto zdołałby teraz zatrzymać w pamięci tytuły wszystkich utworów muzycznych tego rodzaju! Opera najłatwiej idzie w zapomnienie. Ze wszystkich gatunków sztuki najdłużej trwa poezya. Nietylko utwory Szekspira ukazują się jeszcze na scenie ale czaruje nas nawet „Antygona,“ nie mówiąc już o Homerze i Psalmach.

Papieże od 1605 do 1655.

Wielkiem ogniskiem ruchu umysłowego i artystycznego, o którym wyżej mówiliśmy, był Rzym, stolica katolicyzmu, gdzie po śmierci Klemensa VIII (str. 505) 5 Marca 1605 obrany został papieżem kardynał Aleksander Oktawjan Medici pod imieniem *Leona XI.* Pontyfikat ten trwał tylko dni dwadzieścia sześć. Po Leonie XI zasiadł na Stolicy świętej w Maju 1605 Kamil Borghese, przedtem adwokat, następnie wicelegat w Bolonii, audytor Roty, wikaryusz papieski, legat przy dworze hiszpańskim, uczony prawnik, mąż pobożny i biegły w załatwianiu spraw kościelnych. Nowy papież przybrał imię *Pawła V.* Postawy był majestatycznej, mówił mało ale pracował wiele i pilnie zajął się naprawą stanu duchownego. Za jego rządów wykończona została budowa kościoła św. Piotra, wzbogacona bibljoteka watykańska, Rzym ozdobił się nowemi kościołami, nieustająca adoracya Najśw. Sakramentu zaprowadzona. Paweł V zniósł wiele przywilejów zakonnych, zwłaszcza odnośnie do Inkwizycyi, i gorliwie opiekował się misyami. O zatargu, jaki wynikł za tego pontyfikatu z Wenecyą, wspomnieliśmy wyżej w żywocie Sarpi'ego.

Następcą Pawła V († 18 Stycznia 1621) był *Grzegórz XV* (9 Lutego), przedtem kardynał Aleksander Ludovisi z Bolonii, arcybiskup medyolański, który stopniowo doszedł był do najwyższych dostojeństw kościelnych. Małego wzrostu, ostróżny, zwątlony wiekiem, słabowity, papież ten okazywał wielką żarliwość o dobro Kościoła a jego synowiec kardynał Ludwik, który sam poniósł większą część wydatków na zbudowanie pięknego kościoła św. Ignacego, umiejętnie zawiadował sprawami kościelnemi. Grzegórz XV wydał przepisy o wyborze papieża, dotąd obowiązujące, utworzył wielką kongregacyę do szerzenia wiary (Propaganda), która jako najwyższa instytucya misyjna czuwać miała nad nawracaniem niewiernych i jednoczeniem odszczepieńców. Na ten cel papież i jego synowiec nie szczędzili wydatków. Wspomagał też Grzegórz XV zasiłkami pieniężnemi zagrożonego cesarza Ferdynanda II i Polskę w wojnie z Turcyą, a po zwycięztwie chocimskiem winszował królowi Zygmuntowi III uwolnienia chrześcjaństwa od klęski straszliwych najazdów muzułmańskich. Podczas zatargu między Austryą, Hiszpanją i Francyą o Waltelin wyrokiem rozjemczym pojednał zwaśnionych. Dla zakonu jezuitów, któremu zawdzięczał swoje wykształcenie, ciągle okazywał

wdzięczność; kanonizował założyciela Towarzystwa Jezusowego, Ignacego Loyolę, jak również Franciszka Ksawerego, wyniósł także (1622) Paryż do stopnia metropolii. Umarł w Lipcu 1623. Ranke tak mówi o tym papieżu: „Niezmordowana jego działalność ogarniała świat cały, sięgała jednocześnie Andów i Alp. Zawsze niestrudzony i wszędzie obecny, duch, który żył w ognisku tej ogromnej widowni, ożywiał pracowników na końcu świata.“

Następcą Grzegorza XV był *Urban VIII* (1623—1644), poprzednio kardynał Maffeo Barberini. Urodzony we Florencyi 1568, zasłynął z uczoności i z biegłości w sprawach kościelnych. O poetyckiem jego usposobieniu świadczy zbiór hymnów, ód i innych poezyj, jakie pisywał był w chwilach wolnych od zajęć. Za pontyfikatu tego papieża i z jego udziałem osobistym poprawiony został brewjarz rzymski i 1643 zaprowadzony w całym Kościele. Urban VIII rozszerzył atrybucye ustanowionej przez jego poprzednika kongregacyi do krzewienia wiary i wzniósł dla takowej 1627 osobny budynek wraz z wielkiem seminaryum (Collegium Urbanum) i drukarnią dla misyonarzy. Wydał przepisy o procesach kanonizacyjnych dla kongregacyi obrzędów, pilnie zajmował się kwestyami liturgicznemi i ostatecznie sformułował bullę „In coena Domini.“ Po wygaśnięciu domu Rovere (1631) odzyskał księstwo Urbino dla państwa Kościelnego, dla którego wiele zrobił i jako monarcha świecki założeniem warowni, umocnieniem zamku ś. Anioła, nadaniem miastu Civita-Vecchia praw wolnego portu. Urban VIII nie pochwalał ówczesnej polityki hiszpańsko-austryackiej; pośród wielkich wojen owej epoki usiłował zachować neutralność, popierał wszakże cesarza, kiedy interesa kościelne były ciężko zagrożone. Gdy 1640 portugalczycy, zrzuciwszy jarzmo hiszpańskie, obwołali królem Jana, księcia Braganckiego, papież znalazł się w trudnem położeniu wobec przewagi hiszpanów we Włoszech i podzielonych zdań kolegjum kardynalskiego co do uznania nowego króla. Urban VIII umarł 29 Lipca 1644, przeżywszy lat 75, panował lat 21. Ganiono tylko w nim dążenie do wyniesienia własnej rodziny, co tę ostatnią postawiło w trudnem położeniu za następnego pontyfikatu.

Dnia 16 Września 1644 wyniesiony został na tron papieski kardynał Jan Pamfili z Rzymu jako *Innocenty X.* Z powodu licznych skarg a przytem znalazłszy pustym skarb papieski, papież ten kazał wytoczyć ścisłe śledztwo przeciwko krewnym swego poprzednika; ci wszakże uciekli do Francyi a w końcu za wpły-

wem dworu francuzkiego sprawili, że proces zawieszono i zwrócono im urzędy i majątki. Innocenty X, pomimo swoich 72 lat wieku, ciągle czynny i nieskazitelny, pilnie oddawał się pracy, tylko krewnym swoim zbyt wiele pozostawiał wpływu na sprawy rządowe a zwłaszcza wdowie po bracie, Olimpii Maldachini z Viterbo. Intrygi i kłótnie, jakie Olimpja wzniecała, zatruły ostatnie chwile tego papieża. Innocenty X troskliwie czuwał nad obroną praw Kościoła i czystością wiary, energiczną ręką utrzymywał porządek i spokojność w Rzymie, tudzież bezpieczeństwo osób i majątku, osłaniał ubogi lud od przemocy. Kiedy książę Parmy wiele wdów i sierot wyzuł z majątku a biskupa z Castro zamordować kazał, Innocenty X energicznie wystąpił 1649 przeciw księciu; Castro zostało zdobyte i zburzone, stolica biskupia przeniesiona do Aquapendente; książę musiał przyjąć układ, podyktowany mu za pośrednictwem Hiszpanii. Przebywszy wiele ciężkich doświadczeń, papież ten stał się nieufnym pod koniec życia. Umarł 5 Stycznia 1655, licząc 82 lata wieku.

Szwecya.—Czasy królowej Krystyny.

Teraz przenieśmy się myślą z południa na daleką północ, z Włoch do Szwecyi, która za Gustawa Adolfa zdobyła sobie stanowisko wielkiej potęgi europejskiej a pod jego genjalną córką i następczynią *Krystyną* stała się siedzibą sztuk i nauk. Krystyna, wyższą, szlachetną naturą obdarzona, usiłowała odosobnioną dotąd Szwecyę wprowadzić w sferę ówczesnego ruchu naukowego Europy środkowej i południowej. Poszukiwała zaś nie blasku przemijającego a rzetelnej kultury umysłowej *). Świadczą o tem, między innemi, jej zabiegi o pozyskanie Dekarta (Descartes) dla Szwecyi. Nie spoczęła, dopóki słynny ten filozof nie przybył do Sztokholmu. W kilka dni po przyjeździe Dekart, nie przywykły do schlebiania, pisał: „Jestem tu od pięciu dni i dopiero dwa razy widziałem królowę, ale zdaje mi się, że mogę powiedzieć, iż nie

*) Obfitego materyału do dziejów Krystyny dostarczają dwa tomy in 4-o: *Mémoires concernant Christine, reine de Suède, pour servir d'eclaircissements à l'histoire de son regne et principalement de sa vie privée et aux événements de l'histoire de son temps civile et littéraire: suivi de deux ouvrages de cette savante princesse, qui n'ont jamais été imprimés — par Arckenholtz. — Grauert, Christine und ihr Hof.* 1837, 2 tomy.

mniej posiada ona rozumu i zalet niż opinja jej przypisuje. Obok powagi i majestatu, znamionujących całe postępowanie Krystyny, widoczna w niej jest łagodność i dobroć, która ujmuje wszystkich, co miłują cnotę i honor. Z największem zajęciem oddaje się naukom; podniecana żarliwością wiedzy pracuje teraz nad językiem greckim i gromadzi dawne księgi.“ Olśniona głębokością Dekarta, codziennie od godziny piątej rano słuchała jego wykładów w bibljotece swojej i boleśnie odczuła śmierć filozofa francuzkiego, który po krótkiej chorobie zmarł w Lutym 1650. Ledwie zdołano ją odwieść od zamiaru pochowania zwłok w grobach królewskich.

Prócz filozofii żywe zajęcie budziła w królowej starożytność klasyczna. Ze Strasburga powołano *Freinsheima* na katedrę uniwersytecką do Upsali; Krystyna wszakże sprowadziła go do Sztokholmu, mianowała swoim bibljotekarzem i obsypała łaskami, a gdy Freinsheim, nie mogąc znieść klimatu szwedzkiego, wrócił do ojczyzny, zostawiła mu całą pobieraną dotąd pensyę z tytułem radcy królewskiego. Do *Gerharda Vossiusa*, swego następcy, pisał Freinsheim: „Nie zdołasz milszego królowej uczynić podarunku nad Marka Aureljusza Antonina filozofa. Wielką okazuje ona sympatyę do najlepszego z monarchów i usiłuje iść jego śladami.“ Tenże Vossius pisze, że genjalna córka Gustawa Adolfa z wielkiem zamiłowaniem studyowała Platona i Plotyna i że sam osobiście tyle jej zawdzięcza dobrodziejstw, iż nigdy z długu wdzięczności wypłacić się nie potrafi. — Królowa była otwartą i nader sympatyczną w obcowaniu z uczonymi i, co jest rzeczą bardzo rzadką w monarchach, nie obrażała się, gdy jej mówiono prawdę. Posłyszawszy, że biskup Rudbeck jest blizki śmierci, pobiegła, aby go jeszcze ujrzeć za życia, a umierający ostrzegał królowę przed pochlebcami, zwłaszcza przed tymi, co na cztery oczy niby odkrywają przed nią tajemnice z prośbą, aby takowych nikomu nie wyjawiała. Są to, mówił biskup, ludzie najgorsi i najniebezpieczniejsi; ludzie, którzy mogliby i jej samej i państwu wiele szkody wyrządzić; takich najbardziej strzedz się należy; królowa, jeżeli upomnienie to weźmie do serca, przekona się o prawdzie tego testamentu, jaki jej umierający pozostawia, i zażywać będzie rządów szczęśliwych. — Nie tak czystego charakteru jak stary Gerhard Vossius, był syn jego *Izaak Vossius*, zdolny i uczony. Dowiedziawszy się, że Izaak Vossius gotów jest przybyć do Szwecyi, królowa zaraz go przez Freinsheima zaprosiła, zapewniając, że poniesionych trudów żałować nie będzie.

Izaak Vossius wykładał Krystynie literaturę grecką a następnie z jej polecenia skupywał manuskrypta we Francyi i w Niderlandach, przyczem miał sam się wzbogacić. Wielkie zaś, jak na owe czasy, summy przechodziły przez jego ręce; na przykład, od Petau, radcy parlamentu, zakupił bibljotekę wraz z kollekcyą rękopismów za 40,000 liwrów, z bibljoteki Mazariniego nabył książek i manuskryptów za 10,000 franków, od Gaulmina w Paryżu kupił zbiór wschodnich rękopismów za 30,000 talarów; za rękopismy Philostorgiusa Ariana i Jamblicha, poczytywane za unikaty, zapłacił 160,000 talarów. Bibljotekę ojca sprzedał Vossius królowej za 20,000 talarów, przyczem zastrzegł sobie pensyę roczną 5,000 flor. Do zakupywania książek we Włoszech używała Krystyna filologa niderlandzkiego *Mikołaja Heinsiusa*, którego ojciec, słynny Daniel Heinsius napisał był panegiryk na cześć Gustawa Adolfa i mowę żałobną z powodu śmierci tego króla. Królowa, zachwycona poezyami łacińskiemi Mikołaja Heinsiusa, zaprosiła go na dwór swój i wysoko ceniła jego naukę, zdolności i prawość charakteru. Na żądanie Krystyny Heinsius udał się do Włoch i nabył tu wiele rzeczy szacownych, monet, posągów, drogich kamieni. Bibljoteka królowej stała się wkrótce jedną z najbogatszych w Europie; samych rękopismów liczyła 8,000; z nich 2,110 przeszło, po zgonie królowej, do zbiorów watykańskich. Hebrajskich rękopismów Starego Testamentu posiadała 700. Heinsius pozostał wiernym Krystynie do śmierci; odradzał jej złożenie korony i mówił, że serce mu się krwawi na myśl, iż królowa może pozbawić się tylu środków czynienia dobrze. Dość długo doznawał względów królowej *Salmasius*, mąż obszernej wiedzy ale charakteru słabego. Już 1649 Krystyna przedstawiła mu w listach łacińskich szereg pytań do rozwiązania, przesłała dary hojne i własny portret, wzywała go do Sztokholmu. Następnego roku przyjechał Salmasius do Szwecyi, przyjęty z czcią wielką, zamieszkał w pałacu królewskim, a gdy wracał do Lejdy, obsypany został dowodami łaski i szczodrobliwości monarszej. Po śmierci Salmasiusa królowa napisała list kondolencyjny do pozostałej po nim wdowy z oznajmieniem, że zajmie się losem dzieci nieboszczyka, jednego syna mianowała kapitanem w armii, drugiemu dała urząd. Dobroć królowej ściągała do Szwecyi licznych cudzoziemców; współczesny Skytte pisze: „Nie brak nam nauki i uczonych. Sądzę, że pod tą królową obfite zbiorą oni plony, a radosne znaki zapowiadają nam, że ze starym Marsem Gradivem sprzymierzy się Apollo dla osłony niw naszych.“ Lecz nie wszystkie wezwania królowej

odnosiły skutek. Daremnie przyrzekała 1,600 talarów pensyi słynnemu *Conringowi*, który nie chciał opuścić Helmstaedtu. Długo zapraszała bezskutecznie oryentalistę *Bochart'a* i bardzo się uradowała, kiedy ten wraz z *Huetiusem* przyjechał do Szwecyi. Ażeby posiąść bibljotekę Hugona Grocyusza napisała list do wdowy po nim, wyrażając cześć głęboką dla zmarłego męża i zapewniając, że owoc wzniosłych jego dążeń postara się z czcią należytą przechować. Freinsheim dokonał kupna a później królowa przesłała wdowie jeszcze 3,000 talarów za manuskrypt o dziejach Gotów.— Pragnąc własnym przykładem rozniecić zamiłowanie do nauk, Krystyna często odwiedzała uniwersytet w Upsali, słuchała wykładów, konferowała z profesorami, zachęcała uczniów, nagradzała postępy stypendyami, mianowała Oxenstjernę kanclerzem uniwersytetu. Zalecała uprawę języka i dziejopisarstwa ojczystego, badanie starożytności północnych, czuwała nad konserwacyą napisów runicznych, których pełno było w kraju. Celem odzyskania dokumentów szwedzkich, które za czasów przewrotu religijnego zabrał był ze sobą arcybiskup Olaus do Rzymu, posłała do Włoch Hioba i Ludolfa. Zamierzała nawet założyć akademję w Sztokholmie na wzór akademii francuzkiej. Poetę szwedzkiego Jerzego Stjernhelma obsypała łaskami i obdarzyła szlachectwem. Sama zajmowała się poezyą, unikała jednostronności umysłowej. Naudé pisał o niej do Gassendiego: „Królowa zna się nietylko na książkach ale również na malarstwie, rzeźbiarstwie, architekturze, mennictwie, i, jeżeli jest gdzieś zdolny artysta, dokłada wszelkich starań, aby go dla Szwecyi pozyskać.“ Prócz uczonych, sprowadzała także artystów i budowniczych i hojnie ich opłacała.—Z ludźmi uczonymi, którzy nie chcieli przenieść się do Szwecyi, prowadziła korespondencyę. *E. Pascal* przysłał jej wynaleziony przez siebie mechanizm rachunkowy. Listownie zasięgała rady filozofa Gassendiego w kwestyach naukowych, wyznaczyła mu pensyę roczną, obdarzyła go złotym medalem i łańcuchem, za co filozof nazywał Gustawa Adolfa Jowiszem a Krystynę Minerwą i mawiał, że królowa szwedzka ziściła pragnienie Platona, aby albo królowie byli filozofami albo filozofowie królami. Utalentowany *Gronovius* dedykował jej kilka swoich pism przedniejszych. Aegidius *Menage* napisał na jej cześć poemat pasterski „Krystyna“ i wiele innych poezyj w językach łacińskim, włoskim i francuzkim. Komik *Scarron* przesłał królowej nową komedyę z adnotacyą, że jej ojciec wymógłby na Auguście, gdyby obaj o panowanie nad światem walczyli, przyznanie się do bezsilności, i że sama królowa

stoi wyżej od Mecenasa. Poeta *Balzac* (Jan Ludwik de Guez, 1594—1654) otrzymał złoty łańcuch za utwory dedykowane królowej. Krytyk Roland *Desmarets* przesłał jej swoje pisma filozoficzne. Poetę *Garisolles'a* nagrodziła medalem i innemi łaskami za poemat epicki „Adolfida," wysławiający jej ojca. Opiewał ją poeta *Scudery* w epopei „Alaryk." Filolog *Ferrari* wygłosił na uniwersytecie w Padwie, z powodu koronacyi Krystyny, na cześć Pallady szwedzkiej, piękną mowę, za którą Krystyna obdarzyła go złotym łańcuchem wartości 1,000 dukatów. Po abdykacyi Krystyny tenże filolog napisał panegiryk „Christina abdicans." *Scheffer* wydał za jej poparciem „Taktykę" Arriana i „Strategikon" Mauritiusa. Z jej polecenia *Chemniz* napisał, korzystając z archiwum szwedzkiego, „Historyę wielkiej wojny niemieckiej" (Historia belli germanici). Dzieło jego skreślone jest w duchu antycesarskim i tylko z wielką oględnością może być użytkowane.

Z własnych pism królowej Krystyny najlepsze są „Rozmyślania." Są to po większej części krótkie, treściwe aforyzmy, które świadczą o głębokiej znajomości serca ludzkiego i o wielkiej podniosłości umysłu autorki koronowanej *). Najgłębiej

*) W rozmyślaniach królowej Krystyny główne miejsce zajmuje religja. Czytamy tu, między innemi, takie myśli o Bogu: „Jest on jedynym twórcą i ostatnim celem wszech rzeczy; jest nieskończenie sprawiedliwym, dobrym, mądrym, wszechmocnym; jest niepojętym i nie dającym się wypowiedzieć mową ludzką; tylko skupieniem ducha, podziwianiem i miłością można go czcić należycie; najpiękniejsza to ze wszystkich modlitw. Lecz tylko Bóg uczy nas tej mowy, większość ludzi prawie wcale jej nie rozumie. Naszem jedynem przeznaczeniem jest miłować, podziwiać i wysławiać Boga. Los, przypadek, szczęście nie są niczem innem jak wykonawcami woli Boga czyli raczej jego wola wszystkiem kieruje i o wszystkiem rozstrzyga. Trzeba całkowicie oddać się Bogu na żywot i śmierć, na doczesność i wieczność; dopiero w zupełnem oddaniu się Bogu człowiek używa całkowitej wolności. Do tego, aby żyć i umierać w pokoju, wystarcza przekonanie, że Bóg istnieje i istnieć będzie wiecznie. Tylko Bóg powinien być dla nas miarą wszystkiego, do niego powinniśmy wszystko odnosić. Cnota, która nie ma Boga za cel jedyny, nie jest cnotą a próżnością. Niewinność miłuje Boga; nic nie zdoła zaspokoić serca ludzkiego, w Bogu tylko znajduje ono pokój i pociechę. Nie mniejszą należy pokładać ufność w sprawiedliwości niż w dobroci Boga. Fałszywą jest pokora, która nie pochodzi z rzetelnego poznania naszej nicości; poznanie to zaś powstaje z rozmyślania o Bogu. Prawdziwa świętość polega na tem, co spełnia się między Bogiem a duszą człowieka. Bywają chwile, w których Bóg w tak niewypowiedziany i niepojęty sposób udziela się duszy, że ta o wszystkiem innem zapomina; ale

wszakże poruszała genjalną królowę kwestya religijna. Krystyna otrzymała wychowanie religijne, była bardzo pobożna

---

dusza ludzka nie może długo takiego stanu doświadczać, i człowiek wraca do swojej nędzy. — Z rozmyślań tych widać, jak głębokiemi pytaniami zaprzątnięty był szlachetny umysł królowej Krystyny. Wobec myśli o Bogu rozprasza się w jej oczach wszelka wielkość ziemska w nicość, życie przyrównywa córka Gustawa Adolfa do bystrej rzeki, która ani na chwilę nie pozostaje w spoczynku. Jestto sen, marzenie, dla jednych przyjemne a przykre dla drugich. Wszystko przemija jak błyskawica; rzeczy dobre i złe tak krótko trwają, że nie warto się ani cieszyć niemi ani smucić. Sława i nieśmiertelność światowa są to tylko piękne złudzenia; fałszywą sławę łatwo się zdobywa, prawdziwa kosztuje drogo. Rozgłos jestto kłamca, który zawsze schlebia pomyślności i prawie nie zna zasługi. Wielkość nie na tem polega, aby czynić wszystko wedle swej woli ale aby to tylko czynić, co jest powinnością. Wielkie i szlachetne urodzenie polega na przymiotach duszy i serca; jeżeli serce i dusza są szlachetne i wielkie, wtedy wszystko odpowiada sobie. Bywają chłopi urodzeni z przymiotami książęcemi i książęta urodzeni z usposobieniem chłopskiem... Daremnie jest wysilać się na okazywanie się tem, czem się nie jest. Ludziom zbywa nie na poznaniu a na szczerości względem siebie samych. Dzielność polega na tem, aby uczciwie myśleć, uczciwie mówić i uczciwie postępować; wielkim jestto talentem, oceniać rzeczy podług ich istotnej wartości. Mamy sędziego, którym jest Bóg, i świadka, którym jest nasze sumienie. Ani Bóg ani sumienie nigdy nas nie zawiodą. Wobec Boga i sumienia świat cały nic nie znaczy. Każdy człowiek, spełniający powinność, zasługuje na szacunek. Zwyciężać samego siebie jestto tryumfować. Bóg powinien być celem wszystkich postępków człowieka. Nizkiemi namiętnościami są zazdrość i chciwość, gdyż nie mają żadnego związku z Bogiem. Drobna muszka może lwa wprawić we wściekłość,—toż samo przytrafia się często wielkim sercom. Morze jest obrazem dusz wielkich. choć wydają się wzburzonemi, w głębi bywają spokojne. Dusza wielka może się mścić tylko dobrodziejstwami. Przez całe życie trzeba usiłować przewyższyć samego siebie. Jedną z najpiękniejszych cnót jest skromność; można przytem znać swoje przymioty dobre ale wszystko należy odnosić do Boga i jego darów używać z wdzięcznością. Żądać wdzięczności za dobrodziejstwa jestto niemal zasługiwać na niewdzięczność.—O powinnościach monarchów tak pisze, między innemi, królowa szwedzka: Obowiązkiem jest a powinno być i rozkoszą monarchów uszczęśliwianie tych, którzy na to zasługują. Monarchowie bywają wtedy bogaci, jeżeli bogaci są poddani. Królowie powinni część czasu poświęcać na czytanie dobrych książek, przedewszystkiem zaś powinni badać wielką księgę natury i umieć czytać w sercach ludzi. Ich prawość, słowo przez nich dane powinny być nietykalne. Powinni sami sobie mówić prawdę, gdyż daremnie oczekiwaliby takowej od innych. Całe otoczenie stara się psuć monarchów od dziecięctwa. Krystyna pochwalała prawo salickie, gdyż wyłącza ono kobiety od tronu; zdaniem jej, nawet cnoty kobiet nie zgadzają się z wymaganiami stanu królewskiego; nieliczne pod tym względem wyjątki niemal do cudów możnaby zaliczyć. Gustaw Adolf zdaje

ale wolna od bigoteryi i wyrozumiała dla różnowierców. Mawiała, że niedorzecznością jest nienawidzieć tych, co są w błędzie, że należy ich opłakiwać a nie prześladować. Dokładnie znała naukę swego wyznania (luterańskiego), ale sama powiada, że w wyznaniu, w którem ją wychowywano, nigdy nie była prawowierną: „Nie wierzyłam w religję, którą we mnie zaszczepiano. Wszystko, co mi o niej mówiono, wydawało mi się niegodnem Boga.“ Mniemała, że ją oszukują, aby ją ciągle wodzić na pasku. „Powzięłam wstręt nieprzezwyciężony do długich i częstych kazań luterskich. Ale doszłam do przekonania, że trzeba mieć cierpliwość i że muszę ukrywać myśli swoje w tym przedmiocie.“ Chanut pisał: Królowa wcale nie jest skrupulatką i nie upędza się za pozorami świątobliwości ale ma wzniosłe pojęcie o Bogu i jest szczerze przywiązana do wiary chrześcjańskiej. Uczucie tolerancyi rozwinął w królowej jej nauczyciel *Matthiae*, człowiek charakteru łagodnego i szlachetnego, który marzył o pojednaniu wyznań w prostocie Kościoła pierwotnego. Odepchnąwszy luteranizm, Krystyna łaknęła pewnej, prawdziwej wiary; niepokojona wątpliwościami zabrała się do wertowania literatury religijnej, pilnie rozczytywała się w Piśmie św. i w Ojcach Kościoła; ażeby gruntownie poznać Biblję, wyuczyła się po hebrajsku. Ulubionem jej czytaniem byli Augustyn, Ambroży, Hieronim, Grzegórz, Tertuljan, Cypryan, Grzegórz z Nazyanzy. Lecz przez długi czas mierzyła wszystko samym tylko rozumem ludzkim i dopiero, stanąwszy na gruncie wiary katolickiej, wybrnęła z zamętu wątpliwości. Przyłożyli się zaś do tego dwaj mężowie: poseł francuzki *Chanut* i filozof *Dekart*. Z tym ostatnim poznała się królowa za pośrednictwem wspomnianego posła. Na usilne jej prośby przybył Dekart do Szwecyi, aby, jak wyżej o tem mówiliśmy, wykładać Krystynie filozofję i matematykę. Nie myślał jej nawracać ale sam będąc posłusznym i wiernym synem Kościoła, wyłożył swojej uczennicy genjalnej z całą mocą przekonania główne zasady wiary katolickiej. Dzieła, rozpoczętego przez Kartezyusza, dokonali jezuici, którzy pomimo kary śmierci, jaka im w protestanckiej Szwecyi groziła, zdołali dostać się na dwór

---

się przemawiać, gdy jego córka takie wypowiada maksymy: Na nic się nie przydają przymierza ludów, które czynią armje mozaikowemi; jeżeli maj się dokonać wielkie rzeczy, potrzeba, aby jedna głowa wszystkiem rozporządzała; monarcha nie powinien dać się ubiedz sąsiadowi, owszem sam powinien go uprzedzić a wtedy wygra sprawę.

królewski. Byli to portugalczyk Antoni Macedo, kapłan utalentowany i uczony, Paweł Cassati, profesor matematyki z Rzymu, Franciszek de Malignes, profesor z Turynu, i Gotfryd Franken. Kapłani ci częste miewali konferencye z Krystyną, w których z uporczywemi jej wątpliwościami mozolną polemikę prowadzić musieli. Podziwiali przytem przenikliwość, z jaką królowa obejmowała ich argumentacyę, i trafność jej sądu. Królowa oświadczyła im, iż złoży koronę, jeżeli zostanie katoliczką.—Przejście Krystyny na katolicyzm spełniło się w głębokiej tajemnicy. Zmuszał zaś ją do tego wzgląd na stosunki szwedzkie; nadto zwolna rozwijało się w niej przekonanie o prawdzie dogmatów katolickich.—Królowę zaczęto podejrzewać o sympatye katolickie, gdy przy układach westfalskich o pokój okazywała większą dla katolików łagodność niż to leżało w intencyach panów szwedzkich. Kiedy pozwoliła posłowi francuzkiemu sprowadzić księdza katolickiego dla mieszkających w Sztokholmie francuzów, kiedy prosiła, aby mszę św. odprawiano w kaplicy o godzinę później a to dlatego, iżby bywać mogli na nabożeństwie jej włoscy muzykanci, kiedy wyznaczyła wsparcie zakonnicom dwóch klasztorów w arcybiskupstwie bremeńskiem, kiedy wreszcie usiłowała rozproszyć antykatolickie uprzedzenia posła angielskiego Whitelocke'a i zganiła prześladowanie katolików w Anglii,—luteranie zaczęli troskać się o przyszłość; podchwytywano nawet listy królowej. Córka Gustawa Adolfa ostatecznie powzięła 1653 postanowienie złożenia korony i przejścia na katolicyzm *).

Z Szwecyi, w której zakwitła kultura naukowa pod rządami królowej Krystyny, przechodzimy do Holandyi, szybko w owych czasach wzrastającej w bogactwa i potęgę.

Holandya.—Słynni filologowie Justus Lipsius, Józef Skaliger, Casaubonus.

W Holandyi z zamiłowaniem uprawiano naukę starożytności klasycznej a zwłaszcza rzymskiej od czasu, kiedy Gerhard Groot i hieronimjanie zajęli się szerzeniem dobrych książek **). W początkach owego ruchu umysłowego wielu niderlandczyków

*) O królowej Krystynie ob. wyżej str. 1043...
**) Ob. wyżej str. 8...

pobierało nauki we Włoszech, Francyi i Niemczech. Lecz mieli już własne szkoły wyższe w Lowanjum (Louvain), gdzie pracował Rudolf Agrykola, w Deventer, zkąd wyszedł gruntowny znawca starożytności Erazm; tu także zyskał sobie głośne imię westfalczyk Hegius. Obok Lowanjum kwitnęły szkoły w Gandawie, Brügge, Douay. Właściwe studya poprzedzał kurs przygotowawczy, polegający na czytaniu klasyków rzymskich i objaśnianiu starożytności. Nauce starożytności towarzyszyła nauka prawa rzymskiego.—Kiedy wybuchły zawichrzenia religijne i wywiązała się walka z Hiszpanją, młodzi holendrzy odbywali studya uniwersyteckie w Genewie, Heidelbergu i Paryżu. Wkrótce wszakże zaczęto myśleć o zakładaniu własnych wszechnic; 1575 powstał uniwersytet w Lejdzie, niebawem spotykamy tu szkoły wyższe w Grenindze, Utrechcie, Harderwyk. Przy poparciu rządu zakwitły uniwersytety holenderskie, zwłaszcza lejdeński i utrechcki; nie szczędzono wydatków, gdy chodziło o pozyskanie znakomitości zagranicznych i o nabycie rzadkich manuskryptów. Z obcych krajów, z Anglii, Szkocyi, Francyi, Niemiec i Polski ciągnęła młodzież do Holandyi. Językiem wykładowym była znana wszystkim łacina, która wówczas była jeszcze językiem naukowym i dyplomatycznym. Zamiłowanie studyów klasycznych, wynoszone ztąd przez młodzież zagraniczną, szerzyło się po Europie. Tem się objaśnia powszechny w XVII wieku udział w pytaniach odnoszących się do historyi i literatury starożytnej, jak również rozkwit księgarstwa w Holandyi, gdzie wszystko wolno było drukować prócz rzeczy uwłaczających wyznaniu kalwińskiemu. W Niderlandach przebywali wielcy filolodzy, poczytywani za ozdobę wieku i za królów w sferze wiedzy naukowej, Justus Lipsius i Józef Skaliger, do których jako trzeciego zaliczano Izaaka Casaubona.

Justus Lipsius zjednał sobie głośne imię swemi pracami nad starożytnością rzymską i krytyką tekstu autorów łacińskich peryodu srebrnego. Urodził się w Isque w Brabancyi, pierwsze nauki pobierał u jezuitów w Kolonii, studya uniwersyteckie ukończył w Lowanjum i tu wydał „Variae lectiones“ w trzech księgach, dedykowane kardynałowi Granvelli. W towarzystwie kardynała jako jego sekretarz zwiedził Włochy, gdzie wszedł w stosunki z ówczesnemi znakomitościami naukowemi, z Manucyuszem, Muretem, Latino Latinim i poznał bibljoteki, cenne manuskrypty, zbiory napisów, monet i innych osobliwości. Z Włoch wrócił do Lowanjum, później wyjechał do Wiednia, przez dwa lata 1572—

1574 wykładał teoryę wymowy i historyę w świeżo założonym uniwersytecie w Jena, gdzie, dla miłego pokoju, pośród luteranów udawał luteranina, chociaż w głębi duszy nie przestał być katolikiem. W ogóle przy wielkich zdolnościach naukowych byłto człowiek charakteru słabego i łatwo poddawał się wpływowi otoczenia. W Kolonii wstąpił w związek małżeński i napisał „Antiquae lectiones," prawie wyłącznie zajmujące się Plautem. Znowu osiadłszy w Lowanjum, pracował nad nauką prawa, nie zaniedbując studyów nad klasykami a zwłaszcza nad Tacytem i nad Plautem, którym poświęcił dzieło „Quaestiones epistolicae." Od zamiłowania w archaizmach a szczególniej w Apulejuszu, manjerę jego nazywano apulejańską. Lipsius w ogóle przekładał Plauta nad Terencyusza, Juvenala nad Horacego, Wirgilego i Tytusa Liwjusza pomijał milczeniem, zachwycał się Salustyuszem, Tacytem i obu Senekami. Po zwycięztwie Don Juana d'Austria odniesionem pod Gemblours 1578, Lipsius, obawiając się prześladowania za przechylanie się niegdyś ku luteranizmowi w Jena, uciekł do Holandyi; stany zjednoczone ofiarowały mu katedrę uniwersytecką w Lejdzie. Tu znowu występował jako żarliwy kalwinista; jego hasłem było: „Vivere vis Romae, romano vivito more." W kółku bliższych znajomych sam nazywał siebie komedyantem, niewolnikiem swojej roli, doznawał wyrzutów sumienia, które wypowiadał w listach do przyjaciół. Zresztą dwanaście lat spędzonych w Lejdzie stanowią najpłodniejszą epokę jego zajęć naukowych i profesorskich. Corocznie rozszerzał się zastęp jego uczniów, corocznie nowe dzieło się pojawiało. Tu napisał 1580 swoje „Electa," zbiór ustępów z Seneki, T. Liwjusza, Tacyta, Tertulljana, Xiphilina, Juvenala, Plauta i Cezara z wielkim talentem objaśnionych, następnie ukazały się: „Satyra Menippaea sive Somnium," chłoszcząca nieudolnych korektorów tekstów klasycznych; „Saturnalium sermonum libri duo, qui de gladiatoribus," „Leges regiae et decemvirales," „De legibus et senatusconsultis Romanorum;" traktat „De constantia" usiłuje pogodzić filozofję stoicką z chrystyanizmem;" „De recta pronuntiationae linguae latinae," „Inscriptiones antiquae" i t. d. Rozprawa o polityce, „Politicorum sive civilis doctrinae libri sex," w której Lipsius, opierając się na Arystotelesie, Cyceronie, Tacycie i innych pisarzach starożytnych, chciał podać królom i ludom zasady mądrych i pożytecznych rządów,—sprowadziła na autora wiele przykrości. Zarzucano mu, że zalecał użycie ognia i miecza przeciwko różnowiercom, że głosił maksymę „Ure et seca." Kalwiniści holenderscy, zamy-

kając oczy na krwawe prześladowanie, jakiem sam kalwinizm ścigał wyznawców dawnego Kościoła, mówili, że książę Alba dla usprawiedliwienia srogich rządów swoich nie potrzebuje lepszej apologii nad „Politykę“ Lipsiusa. Zrażony niechęcią, jaką mu odtąd okazywano w Lejdzie, osiedlił się w Lowanjum (1592) i tu przebywał do śmierci 1606. Tu wydał „Monita et exempla politica,“ zbiór nauk politycznych zaczerpniętych ze starożytności; objaśnienia do Katulla, Tibulla, Propercyusza, Martialisa, nową edycyę dzieł filozofa Seneki i Annaeusa Flora i inne prace uczone. Lipsius nie przechodził formalnie ani na luteranizm ani na kalwinizm, starał się tylko ukryć, ze względu na otoczenie, w jakiem pozostawał, swoje przekonania katolickie. Ta dwulicowość dotkliwie ciążyła mu na sumieniu. Teraz znowu obudziła się w nim miłość do wiary ojców. Do Marcina del Rio, wstawiającego się za nim przed Filipem II, pisał: „Złamałem więzy i zdrowy do was wracam, ale obciążony brzemieniem win dawnych. Ocaliło mię miłosierdzie Boże i pomoc ojców...“ Żywota dokonał po chrześcjańsku, przyjąwszy pociechy religijne. Kiedy w ostatniej chorobie, aby mu dodać odwagi, usiłowano go pokrzepić przykładami cierpliwości stoików, wskazał na krucyfiks i rzekł: „Tu jest prawdziwa rezygnacya i cierpliwość, wszystko inne jest marnością.“

Józef Skaliger, najsłynniejszy filolog francuzki, urodził się 1540. Ojciec jego lekarz Juljusz Cezar Skaliger, człowiek uczony ale nader próżny, wymyślił dla objaśnienia nazwiska Scaligerów całą historyę, według której miał on pochodzić od książąt Werony i przez tych ostatnich od królewskiego domu Alanów a w ostatniej linii od Attyli. W istocie zaś ów Juljusz Cezar Skaliger urodził się 1484 w Padwie z Benedetta Bordone, minjaturzysty, geografa i astronoma, który się podpisywał Lascalle de Bordonis, gdyż przyszedł na świat przy ulicy de la Scala w Wenecyi. Syn tego Benedetta Bordone odbył nauki w Padwie, potem włóczył się po różnych miastach włoskich, służył w wojsku Maksymiljana I, zaciągnął się do szeregów francuzkich podczas kampanij włoskich, nabył przytem podagry i zmuszony z tego powodu do opuszczenia służby wojskowej, wziął się do medycyny, został lekarzem w Weronie, tu kurował Antoniego de la Rovère, biskupa z Agen, który zabrał go ze sobą do tego miasta. W Agen stale osiadł z miłości do pięknej dziewczyny, którą następnie zaślubił i z którą dochował się licznego potomstwa. Umarł 1558. Jego synem był wyżej wspomniany Józef Skaliger,

który po ojcu odziedziczył przekonanie, że jego przodkami byli królowie alańscy. Pierwsze nauki pobierał w Bordeaux, zkąd wszakże po trzech latach wypędziła go zaraza. Przebywał odtąd przy ojcu i pod jego kierunkiem tak wyćwiczył się w łacinie, że mówił językiem rzymian jak swoim rodowitym. Za przykładem ojca skomponował tragedyę o Edypie ale wierszem daleko piękniejszym od ojcowskiego. Wtajemniczał się także w nauki przyrodnicze, w anatomję i botanikę. Po śmierci ojca 1558 młody Skaliger osiadł w Paryżu, gdzie zajął się nauką języka greckiego. Pałał pragnieniem wiedzy i zdumiewające czynił w niej postępy. Zamknął się w swojej izbie i sam zaczął się uczyć kilku języków. W przeciągu trzech tygodni, przy pomocy przekładu łacińskiego, przeczytał całego Homera po grecku, cztery miesiące użył na czytanie innych poetów greckich. Potem przystąpił do mówców i dziejopisów. Po dwóch latach doskonale władał greczyzną; w podobny sposób wyuczył się hebrajskiego, arabskiego, syryjskiego i wielu języków europejskich. Chwalił się, że trzynastu językami płynnie mówić może; ztąd nazywano go cudem swojego czasu. Znajomość zaś języków miała mu ułatwić poznanie literatury i ducha ludów. W nauce języka hebrajskiego pomagał Skaligerowi niejaki Postellus, dziwak i nowator, który odurzony ówczesnym zamętem religijnym głosił, że jak przez mężczyznę, Chrystusa, zostali odkupieni mężczyzni, tak kobiety powinny być przez niewiastę odkupione. Pobyt w Paryżu i obcowanie z Postellem wpłynęły i pod innym względem na losy młodego uczonego, Skaliger bowiem odstąpił od wiary ojców i przeszedł na kalwinizm 1562. Od kalwinistów przejął się nienawiścią do Rzymu i dlatego gdy udał się do Włoch 1565 w towarzystwie swego przyjaciela i krewnego Rocheposay, posła francuzkiego, stolica katolicyzmu z jej świetnemi zabytkami starożytności nie wywarła na nim takiego wrażenia, jakie wywarłaby niezawodnie, gdyby podżegania sekciarskie nie napełniły jadem serca młodego erudyty. Z Włoch podążył Skaliger do Niemiec, potem zwiedził Anglję i Szkocyę; wróciwszy do Francyi, znalazł tam wojnę religijną, w której jako hugonot 1569—70 brał udział. Jego przyjaciele poginęli w bitwach, reszta majątku ojcowskiego niemal do szczętu zmarniała. Po zawarciu pokoju 1570 Skaliger udał się do Valence, gdzie poznał słynnego romanistę Cujaciusa, późniejszego dziejopisa de Thou i biskupa Jana Monluca, następnie wysłanego przez Katarzynę Medici w poselstwie do Polski w sprawie elekcyi jej syna, późniejszego Henryka III. Na wieść o nocy

św. Bartłomieja uciekł do Genewy, gdzie ofiarowano mu katedrę filozofii; propozycyi wszakże nie przyjął, obawiając się, że nie odpowie oczekiwaniom. Powiadano, że nie posiadał daru do wykładów publicznych; tylko z amatorstwa objaśniał przez krótki czas „Organon“ Arystotelesa i pismo Cycerona „De finibus.“ Następne dwadzieścia lat spędził, bez zajęć obowiązkowych, w majątku swego przyjaciela, wyżej wspomnianego La Rocheposay w Touraine, kierując przytem edukacyą jego syna. Tu swobodnie mógł się oddać swoim pracom uczonym, tu sporządził najpierw edycyę trzech elegików rzymskich Katulla, Tybulla i Propercyusza, „Catalecta“ Wirgilego, Festusa, Varrona, Ausoniusa, Maniliusa. Po usunięciu się Lipsiusa, poczytywanego za filar uniwersytetu lejdeńskiego, Skaliger na usilne prośby władz miejskich, poparte przez księcia Maurycego orańskiego, pojechał do Holandyi 1593, katedry profesorskiej wszakże nie przyjął. W Lejdzie doznał świetnego przyjęcia. Ubiegano się, aby uprzyjemnić mu pobyt; pierwsi mężowie kraju weszli w zażyłość z słynnym przybyszem. Kupiła się około niego młodzież, zasięgając rad i wskazówek naukowych. Między młodzieżą tą odznaczał się wielkiemi zdolnościami *Hugo Grocyusz*, który, mając 15 lat wieku wydał już Marcyana Capellę, statysta głęboki, grek wyborny, gruntowny znawca prawa i filozofii, unieśmiertelniony dziełem „De jure belli et pacis.“ Grocyusz należał do najlepszych, po Skaligerze, poetów łacińskich w Holandyi; wtajemniczony w ducha starożytnej poezyi rzymskiej doskonale ją naśladował. Z pod jego pióra płynęły ody we wszelkich miarach wierszowych, poematy epickie, dramata. Same jego prace filozoficzne mogłyby mu trwałą pamięć zapewnić. Od Skaligera otrzymali podnietę filologowie ówcześni: *Janus Rutgersius* (1589—1625) z Dordrechtu, poseł przy Gustawie Adolfie, wsławiony swoim Horacym; *Jan Meursius* (1579—1639) z Losdun, wydawca Lykophrona i zbieracz starożytności; Gerhard Jan *Vossius* (1577—1649) z Heidelberga, od 1622 profesor w Lejdzie, potem w Amsterdamie, największy polihistor niderlandzki. Syn jego *Izaak* wsławił się swoim Katullem, Melą i dziełem „Do poëmatum cantu et de viribus rythmi;“ wygnany przez teologów z Holandyi, umarł w Anglii 1689; dalej francuz *Saumaise*, autor „Exercitationes Plinianae“ i komentarzy do „Scriptores historiae Augustae;“ Jerzy *Douza* lejdeńczyk i Daniel *Heinsius*, bibljotekarz w Lejdzie; słynniejszym od Daniela Heinsiusa był syn jego *Mikołaj*, zasłużony wydawca Klaudyana, Wirgilego, Owidyusza i poseł przy królowej Krystynie. Z mnóstwa

nazwisk wymieniliśmy tylko głośniejsze. Lecz zamiłowanie w literaturze starożytnej odwracało od uprawiania piśmiennictwa ojczystego. Natchnienie poetyckie wylewało się w rytmach łacińskich. Holandya posiada mnóstwo poetów w mowie łacińskiej. Sąto naśladowania starożytnych, częstokroć bardzo udatne. Nawet teologowie, lekarze, prawnicy, dyplomaci, ludzie zawodów praktycznych wypowiadali swoje uczucia w wierszach łacińskich, w Holandyi zwłaszcza od czasu założenia uniwersytetu lejdeńskiego, w Belgii wcześniej pod wpływem szkół jezuickich, w których pilnie zajmowano się klasykami. Wpływ naukowy Skaligera sięgał do Anglii i Niemiec; *Campden* (1551—1623), zwany Strabonem angielskim, utrzymywał z nim stosunki, uwielbiał go uczony *Selden;* z wskazówek jego i rad korzystali filologowie *Dawid Hoeschel* z Augsburga, wydawca wielu autorów greckich, Janus *Gruter* czyli właściwie Gruytere z Antwerpii (1560—1627), profesor w Wittenberdze, później bibljotekarz w Heidelbergu, wydawca „Zbioru napisów rzymskich“ *), *Sylburg*, *Wouvern*. Profesor lipski *Seth Calvisius* (1566—1615) skreślił, podług poglądów Skaligera, „System chronologii“ **), za co go Skaliger pod niebiosa wynosił. Sam Skaliger bowiem pilnie zajmował się chronologją i dzieło „De emendatione temporum“ poczytywał za najlepszą pracę swoją ***). Chronologję i geografję słusznie nazywali starożytni dwojgiem oczu nauki dziejów. Skaliger też na początku pierwszej księgi powiada: „Jeżeli jest prawdą, czego uczyła szkoła stoicka, że czas jest normą i strażą rzeczy, gdyż bywa on wierną wskazówką i próbierzem prawdy a pamięć rzeczy spełnionych i ich trwanie przechowuje dla potomnych, to niemałej ci są godni chwały, którzy usiłują przedstawić dążenia czasów ubiegłych i uchodzącą przeszłość uprzytomnić.“ Skaliger chce postawić czytelnika niejako na strażnicy, z którejby tenże mógł oglądać starożytność zachodu i wschodu, chce sformułować prawdziwe podstawy dziejów świata, żywi przeświadczenie, że on pierwszy podejmuje tak wielkie, dotąd nierozwiązane zadanie. W pierwszej z ośmiu ksiąg zacytowanego wyżej dzieła zajmuje się rokiem wschodnim o 354 dniach, w drugiej traktuje o roku księżycowym, w trzeciej o roku z 365 dniu, w czwartej podaje

*) *Thesaurus inscriptionum ant. orbis Rom.* Heidelberg 1602.
**) *Opus chronologicum,* 1606,—i *Elenchus Calendarii Gregoriani* 1615.
***) Pierwsze wydanie dzieła: *De emendatione temporum* wyszło 1583.

jeszcze dokładniejsze obliczenia. W księgach piątej i szóstej rozpatruje różne epoki, wyjaśnia cały szereg faktów historyi świeckiej i świętej; nie brak tu śmiałych hipotez, od których zresztą rozpoczyna się każda nowa nauka. Siódma i ósma księga zajmują się erami i sposobem obrachowywania takowych. Książka zyskała ogromne uznanie, podziwiano wiedzę i bystrość umysłową autora. „Ktokolwiek odtąd pisać będzie o chronologii, mawiał Skaliger, trzymać się mnie musi.“ Mniemał, że zwłaszcza protestanci powinni mu być wdzięczni, gdyż uwolnił ich od „jarzma“ kalendarza gregoryańskiego *). Lecz napaści Skaligera na obliczenia astronoma Alojzego Lilli wywołały ostrą krytykę nawet ze strony protestanckiej a mianowicie wystąpił w tym duchu 1601 duńczyk Engelhart, za co autor „Emendationis temporum“ nazwał go „głupcem i pijakiem;“ anglika Tomasza Lydiata, który napisał 1605 uczoną i dobrze obmyśloną rozprawę „Da variis annorum formis,“ traktował jako satyra, głupca, małpę, muła, syna ciemności, poczwarę i t. d. Współczesny Raphelengius pisał o Skaligerze: „Pomimo genjalności nie widać w Skaligerze spokojnego sądu; skończony to jest dziwak. Nie jest mu obcą żadna nauka, ale jemu się zdaje, że wszystkie pojął doskonale. Umysł jego znajduje się w ciągłem wzburzeniu, więcej wydając z siebie migotliwego światła niż ciepła. Tego samego człowieka, tęż samą rzecz jest on w stanie pod niebiosa wynosić a zaraz potem ganić; dziś nazywa kogoś łajdakiem, bydlęciem, osłem, głową oślą a nazajutrz nazwie miłym, uczonym, gruntownym...“ Lekceważący innych a pewny siebie Skaliger jednocześnie nad kilku dziełami pracował: obrobił epigramaty Agathiasa, „Alexandrę“ Lykophrona, sentencye Publiliusa Syrus'a, dystychy Dyonizyusza Katona, sporządzał edycyę kroniki Euzebjusza i nowe wydanie „Emendatio temporum.“ Lecz nawet protestanci ganili zarozumiałość i lekceważenie, z jakiem Skaliger traktował Ojców Kościoła. Szorstkość, brutalstwo, okazywane ludziom odmiennych przekonań, wywoływały niechęć przeciwko niemu; nienawiścią do jezuitów wybuchał przy każdej sposobności. W końcu musiał zbierać, co sam posiał. Ostatnie lata życia miał zatrute sporami literackiemi, które ciężko jego pychę upokarzały. Gorącą prowadził polemikę z jezuitami a mianowicie z *Serarjuszem* w przedmiocie trzech

*) O poprawie kalendarza za Grzegorza XIII ob. wyżej str. 493.

sekt żydowskich zwłaszcza co do esseńczyków, w których Serarjusz upatrywał podobieństwo do zakonów chrześcjańskich *), i ze *Scribaniusem*, który w swoim „Amfiteatrze czci“ **) nazwał Skaligera intruzem w rodzie Skaligerów, i twierdził, że właściwem nazwiskiem jego przodków jest *Burdo* (= muł). Lecz najdotkliwiej ugodził w pychę Skaligera niejaki Kacper *Schoppe* ***). Ten w piśmie, „Scaliger hypobolymaeus“ dowodził, że Skaliger przywłaszczył sobie cudze nazwisko, że pochodzi od bakałarza, który dla braku uczniów musiał zamknąć szkołę, następnie ożenił się w Padwie z córką krawca i handlował starzyzną przy schodach (scala) kościoła San Marco, ztąd w końcu przybrał nazwę Benedetto della Scala; syn tegoż Juljusz Cezar, nie mogąc wyżyć z medycyny, do której się był sposobił, chciał zostać mnichem, zaciągnął się do wojska i powędrował do Francyi, gdzie nazwał się Juljuszem Cezarem de la Scala. Skaliger ogłosił replikę na owe zarzuty rodowodowe ale nie mógł dowieść swego pochodzenia książęcego. Schoppe zaś nie ustawał w napaściach. Zgnębiony moralnie Skaliger posmutniał, wkrótce wywiązała się w wycieńczonym organizmie puchlina wodna. Na łożu śmiertelnem mówił: „Przeciwnicy moi, gdyby widzieli moje cierpienia, powiedzieliby:

---

*) *Serrarii Trihaeresium sive de tribus Judaeorum sectis*, 1604.— *Elenchus trihaeresii Serrarii*. 1605.

**) *Amphitheatrum honoris in quo Calvinistarum adversus Societatem Jesu criminationes jugulatae.*

***) Kacper Schoppe czyli Scioppius, rodem z Palatynatu, filolog, zjednał sobie pewien rozgłos śmiałemi pismami polemicznemi. Zamiłowany w wędrówkach, zwiedził 1597 Włochy, Czechy, Polskę, Holandyę, 1598 udał się do Rzymu, przyjął katolicyzm, a okazując żarliwość konwertyty, umiał zjednać sobie łaskę papieża i otrzymał, wraz z pensyą 600 dukatów, mieszkanie w Watykanie. Opowiadał, że nawróciły go roczniki Baronjusza, chciał wstąpić do Towarzystwa Jezusowego ale go tam nie przyjęto. Odtąd złośliwie miotał się na wszystko, co mu w drogę zaszło. Najpierw wymierzył zjadliwe pociski w pychę i zarozumiałość pokrewnego mu usposobieniem Skaligera, nie tykając wszakże jego zasług naukowych. 1608 przebywał w Regensburgu podczas zasiadającego tamże sejmu i ogłosił cały szereg pism polemicznych przeciwko protestantom, zalecając najsurowsze przeciw nim środki. Nie otrzymawszy oczekiwanej nagrody za napaści na protestantów, miotał się na jezuitów, na papieży, na kardynałów, na naukę Kościoła, schlebiał protestantom. Pism jego nakładcy nie odważali się drukować, wydawał je więc pod fałszywemi nazwiskami. W końcu sam wysławiał siebie i Machiavella, talenta swoje i cnoty. Około stu pism jego naliczono. Złośliwy ten awanturnik umarł 1649.

jestto kara boża.“ Skaliger zmarł, mając 69 lat wieku, w Styczniu 1609 *).

Trzecim z owej plejady słynnych filologów był *Izaak Casaubonus*, urodzony w Genewie 1559, potomek rodziny hugonockiej, która z powodu prześladowania religijnego przeniosła się z Bourdeaux w Delfinacie do Szwajcaryi. Kiedy nastąpiły spokojniejsze czasy, ojciec jego wrócił do ojczyzny i został predykantem w małej wiosce Crest w Delfinacie. Już w dziewiątym roku życia Izaak Casaubonus biegle władał łaciną, w dziewiętnastym roku udał się do Genewy, aby tam studyować prawo, teologję i języki wschodnie. Profesor Portus, poznawszy wielkie zdolności młodzieńca, zalecił go na swego następcę. Już 1583 Casaubonus ogłosił swoje uwagi do Dyogenesa Laercyusza i dedykował je ojcu, który tak mu odpisał: „Plan twój pochwalam, lecz większą miałby w moich oczach wartość choćby jeden komentarz do Pisma św. niż wszystkie owe piękne rzeczy, w których ty taką nadzieję pokładasz.“ Izaak poczuł wyrzuty sumienia i zaczął zbierać adnotacye do Biblii. Lecz wkrótce znowu zabrał się do Platona i Arystotelesa i ogłosił swoje odczyty o Teokrycie. 1586 ożenił się z Florencyą Etienne, córką drukarza i filologa Henryka Etienne (Stephanus). Po śmierci ojca, wyrzucając sobie, że dla literatury świeckiej

*) Całego Skaligera w jego nienawiści i sympatyach, w jego genjalności, małości i lekkomyślnej złośliwości odtwarzają „Scaligerana,“ książka pełna sprytu i jadu. Owe „Scaligerana“ zaś powstały w następujący sposób: siostra uczonych braci Pithou czyli Pithoeus'ów (Piotr, 1530—1596, wsławił się posiadaniem wielkiej bibljoteki i kilku pismami prawniczemi; Franciszek, 1544—1607 wydał kilku retorów łacińskich i Fedra) wyszła za niejakiego de Vassan i posłała 1603 syna swego Jana do Lejdy z listem rekomendacyjnym Casaubona; 1604 przybył tamże brat Jana, Mikołaj. Obaj bracia umieli zjednać sobie nieograniczone zaufanie Skaligera. Jan de Vassan każdego wieczoru spisywał wszystko, co i jak powiedział był Skaliger, częścią po łacinie, częścią po francuzku. Później zostawszy katolikiem i zakonnikiem, podarował rękopism niejakiemu M. du Puy. Manuskrypt ów, przechodząc z rąk do rąk, dostał się nakoniec Izaakowi Vossiusowi i był wydrukowany w Hadze 1666 jako „Scaligerana sive excerpta ex ore Scaligeri.“ W trzy lata później ukazały się w Saumur notaty o Skaligerze i wyjątki z jego listów, zebrane przez jego przyjaciela, lekarza Vertuniana, pod tytułem „Scaligerana prima,“ gdyż odnosiły się do dawniejszych czasów. Jeden ze współczesnych powiada: „Bóg dopuścił, ażeby rzecz ta wyszła na światło dzienne, i dwa miał przytem cele, najpierw chciał zmniejszyć wysokie pojęcie, jakie wytworzono sobie o Skaligerze, i powtóre—podał straszliwy ale zbawienny przykład uczonym, którzy hołdują pojęciom niechrześcijańskim.“

zaniedbał księgi święte, przerzucił się do studyów nad Starym Testamentem i wielkie poczynił postępy w literaturze hebrajskiej. Znowu wszakże wrócił do ulubionych klasyków. Pracował nad Strabonem i Dyonizyuszem z Halikarnasu, 1589 wydał Polyaena, potem Arystotelesa po grecku i po łacinie, „charaktery“ Teofrasta i piękne studyum o Athenaeusie. Jednocześnie komentował tragików greckich i Synesiusa. Prace te zwróciły na niego uwagę świata naukowego, podziwiał go nawet Skaliger. Zachęcony korzystnemi propozycyami materyalnemi, Casaubonus objął katedrę profesorską w Montpellier 1596, zkąd, gdy mu przyrzeczonej pensyi nie wypłacono, przeniósł się po dwóch latach do Paryża. Książe Kondeusz i sam król okazywali mu wielkie względy, uczeni przyjęli go z zapałem: Casaubonus mógł tu oddać się pracy, do której posiadał wszystkie warunki—poprawnemu wydawnictwu pisarzy starożytnych. Prócz Athenaeusa Strabon i Lykophron a zwłaszcza Polibjusz (tylko pierwsza księga) świadczą o obszernej wiedzy i trafnym sądzie filologicznym Casaubona. Lecz słynnego filologa, wbrew jego usposobieniu, wciągnięto do polemiki teologicznej. Szczycili się nim kalwiniści, chcieli go dla siebie pozyskać katolicy. Wezwany przez Henryka IV, aby brał udział w konferencyach w Fontainebleau, uczciwie przyznał, że du Plessis'a, przedstawiciela kalwinistów, pokonał katolik Duperron. Kalwiniści zaczęli głosić, że Casaubonus, w istocie nie zamyślający zmieniać religii, odstąpił od „czystej wiary,“ katolicy zaś widzieli już w nim współwyznawcę. Strapiony śmiercią Henryka IV, przeniósł się w Październiku 1610 do Londynu na wezwanie Jakóba I. Król ten, zamiłowany w teologii, chciał spożytkować uczoność i talenta filologa francuzkiego do polemiki religijnej. Hojnie opłacany Casaubonus—pobierał bowiem dochodu ogółem rocznie 25,000 franków,—sporządzał pisma polemiczne przeciwko jezuitom, „Epistola ad Frontonem Ducaeum de Apologia, quae, communi Jesuitarum nomine, Parisiis edita est,“ przeciwko arminjanowi Konradowi Vorstiusowi, profesorowi w Lejdzie, z powodu książki tegoż „de Deo,“ dalej przeciwko kardynałowi Duperron. Głównem wszakże zadaniem Casaubona miała być refutacya roczników Baronjusza. Z cierpkich sądów wygłaszanych przez przeciwników Kościoła, okazuje się, jak potężne wrażenie dzieło to wywarło na ówczesne pokolenie. Marek Antoni de Dominis nazywał Baronjusza „adwokatem papiestwa,“ Duplessis-Mornay zarzucał mu brak sumienności, przyznając wielkie oczytanie i bystrość sądu. Teraz miał Casaubonus podjąć napaść na „Annales

ecclesiastici," których autorowi nie szczędził niegdyś najwyższych pochwał. Oczywiście wystąpił nie z własnego popędu ale na żądanie króla Jakóba I, „najuczeńszego głupca w całej Europie," jak go nazywał Sully. Pracował pośpiesznie, gorączkowo, dniem i nocą, nad swoją krytyką p. t. „Exercitationes in Baronium," a nie posiadając gruntownych wiadomości w teologii i chronologii i tylko powierzchownie znając starożytności chrześcjańskie, wydał dzieło nieudolne, na które nikt teraz nie zwraca już uwagi, podczas gdy praca Baronjusza dotąd poczytywana jest za pomnikową. W przeciągu szesnastu miesięcy zdołał obrobić tylko krytykę pierwszego tomu „Annales," obejmujących jak wiadomo, dwanaście tomów in folio. Nadmiar pracy wyczerpał siły uczonego filologa; aby sen odpędzić, zwilżał sobie oczy octem winnym, lekarze zabronili mu wszelkich wysileń umysłowych; nic to wszakże nie pomogło, w Lipcu 1614 Casaubonus zszedł z tego świata. Zwłoki jego Jakób I kazał pochować w Westminsterze. Na polu filologii starożytnej Casaubonus położył niezaprzeczone usługi. Z klasyków łacińskich, których wydał, jego Swetonjusz, Persius, i „Scriptores historiae Augustae" są dziełami mistrzowskiemi. Wybornem obrobieniem odznaczają się także „Charaktery Teofrasta." Mnogość prac tego uczonego świadczy nietylko o wysokiem uzdolnieniu ale i o zapale naukowym i o pilności, zapałem podsycanej. Casaubonus był niestrudzony, sypiał mało i skracał sobie chwile odpoczynku. Zdawał się nie mieć żadnego pociągu do rozrywek i przyjemności, pośród pracy często zapominał nawet o jadle i napoju. Usposobienia będąc bardzo żywego, przez całe życie pracował nad hamowaniem wrodzonej porywczości.

Francya. — Rabelais. Montaigne. Dramat. Dziejopisarstwo. Cujacius. Petawjusz. Descartes.

Po długich i uciążliwych wojnach włoskich Francya potrzebowała pokoju, aby wyczerpane siły odzyskać; sam król, Franciszek I, nie okazywał już zapędów wojennych. Owe czasy wytchnienia po krwawych wysiłkach zjednały Franciszkowi I przydomek „ojca nauk" (père des lettres). Z Włoch otrzymała Francya wtedy podnietę do pielęgnowania nauk i sztuk pięknych. Franciszek I sprowadził wielu włochów, którzy mu jego zamki budowali, jego posągi odlewali i obrazy malowali lub oddawali

się nauczaniu w szkołach francuzkich. Florentczyk Strozzi i neapolitańczyk Caraccioli zostali marszałkami francuzkimi. Napłynęło wielu artystów, kupców i fabrykantów. Od upadku Florencyi datuje się wzrost fabrykacyi jedwabnej w Lyonie. Wzrastał handel i rozwijała się żegluga. Już 1504 sami francuzi przywozili drzewo farbiarskie z Brazylii; 1529 zawiązali stosunki z Madagaskarem i Sumatrą, 1509 bretończycy odkryli Cap Breton i odtąd stale żeglowali w tamte okolice dla połowu sztokfiszy. 1524 florentczyk Verazzano opłynął wybrzeża od Cap Breton do Florydy i objął je w posiadanie w imieniu korony francuzkiej. Bretończyk Jaques Cartier z St. Malo wpłynął 1534 na rzekę św. Wawrzyńca i odkrył Kanadę. Północną Amerykę nazywano Nową Francyą (Nouvelle France); 1519 udał się Roberval w charakterze wicekróla do Kanady celem zakładania tam osad. Jan Ango z Dieppe walczył pomyślnie na swoich statkach korsarskich z portugalczykami.

Król rywalizował z arystokracyą w budownictwie: zamek Chambord powstał 1526, St. Germain i Fontainebleau 1528. Smak włoski wziął górę nad francuzkim. Dwór królewski zdobili Leonardo da Vinci, Andrea del Sarto, Sebastyan Serlio, Benwenuto Cellini, florentczyk Rosso, bolończyk Primaticcio, architekt Vignole.

W rzeźbie, za wpływem *Jana Goujon* utrzymała się szkoła francuzka. Budowę nowego *Luwru* rozpoczęto 1540. Wtedy wykończono niektóre kościoły w stylu gotyckim, inne pozostały na zawsze torsami; były to ostatnie chwile architektury gotyckiej. Wojny hugonockie sprowadziły zniszczenie, trudne do opisania; historyk francuzki H. Martin powiada: „Wszystkie kościoły katedralne, z których ledwie resztki lub ruiny dotąd się przechowują, jaśniały wtedy pięknością malowanych okien i majestatem posągów; około nich kupiło się niezliczone mnóstwo wspaniałych kościołów, klasztorów, kaplic, domów z wieżyczkami we wszelkich rodzajach sztuki, począwszy od stylu romańskiego aż do renesansu. Pola, lasy, brzegi rzek ożywione były tysiącami budynków kościelnych lub rycerskich. W miastach, opasanych malowniczemi murami i wieżami, pełno było pałaców i domów oryginalnej konstrukcyi. Wszędzie widoczne były upodobania artystyczne. Sztuka zstąpiła z ekstatycznych wyżyn XIII wieku do życia pospolitego i uszlachetniała takowe: odzieży używano wytwornej, pełnej wdzięku i oryginalnej, broń wyrabiano piękną i doskonałą. We wszystkiem panowała harmonja, rękodzielnik był do pewnego

stopnia artystą, nad materyą duch panował. Piękny wieku sztuki, jak prędko, niestety, przeminąłeś! Nie ujrzy cię już Europa!“

Rozwijała się także nauka prawa. *Alciati* z Medyolanu założył, przy poparciu Franciszka I, szkołę w *Bourges* 1529. Starano się o gruntowny wykład prawa rzymskiego; z uczniów Alciati'ego zjednali sobie głośne imię Pierre de l'Etoile, Duaren, Ferrier, Chasseneux; najznakomitszym prawnikiem, jaki wyszedł z tej szkoły, był *Cujas*. W naukach przyrodniczych i w medycynie, także przy współudziale włochów, zajęli miejsce arabów i żydów Hippokrates i Galen, to jest obserwacya natury i indukcya. Przedstawicielami tego kierunku byli Brissot i Ruel, jeden z twórców botaniki, Wilhelm Kopp z Bazylei i Günther z Andernach. Günther i Dubois wykładali w Paryżu anatomję. Król Franciszek I popierał także nauki przyrodnicze. Feruel powstał przeciwko kultowi bałwochwalczemu, jaki okazywano literaturze greckiej. Chirurgją zajmował się Paré, Rondelet pisał o rybach, Pellisier, biskup z Montpellier, o botanice i o historyi naturalnej Plinjusza, Fine przełożył Euklidesa, Duhamel komentował Archimedesa. Rozwijała się filologja. Palsgrave wydał 1530 pierwszą gramatykę francuzką, Robert Etienne (Stephanus) ogłosił 1535 „Thesaurus linguae latinae,“ Budé—„Commentaire de la langue grecque;“ ten ostatni skłonił króla (1529) do założenia *Collège royal* z osobnemi katedrami dla języków greckiego i hebrajskiego. 1534 zaprowadzono katedrę wymowy łacińskiej, wkrótce potem powstały katedry języka arabskiego i chaldejskiego, medycyny, matematyki i filozofii greckiej. Wykładami zajmowali się w Collège royal wyłącznie świeccy nauczyciele. Franciszek I zamierzał założyć przy owem kolegjum bursę dla 600 młodzieńców, którzy mieli się wtajemniczać w cały obszar wiedzy ludzkiej, lecz wojny i zawichrzenia religijne przeszkodziły wykonaniu tego pomysłu.

Na dworze francuzkim „reformacya“ z początku doznawała życzliwego poparcia a rozwiązły Franciszek I, protektor dążeń humanistycznych, sprzymierzeniec protestantów niemieckich i turków, przybrał wtedy dopiero odporne stanowisko względem zachceń reformatorskich, kiedy już było za późno. Za jego przykładem poszedł jeszcze rozpustniejszy odeń jego następca Henryk II. Popierany przez protestantów niemieckich, pomnażał on swoje posiadłości zaborem miast niemieckich, podczas gdy we Francyi wzbijał się dym stosów, na których ginęli kalwi-

niści *). Przy takich niedostatkach osobistych króla, przy takim braku konsekwencyi ze strony rządu, wreszcie przy gwałceniu praw kościelnych, nie należy się dziwić, że kalwinizm, pomimo straszliwych kar, jakiemi jego wyznawców ścigano, szerzył się coraz bardziej w państwie francuzkiem, że w końcu wybuchnął otwartemi wojnami, które aż do objęcia tronu przez Burbonów tłumiły wszelkie życie umysłowe. Hugonoci walczyli z fanatyczną zaciekłością ducha kalwińskiego, wtrącali katolików do studzien lub z wież zrzucali, zburzyli setki katedr i kościołów; reakcyą przeciwko potwornościom hugonockim były krwawe sceny Nocy św. Bartłomieja **). Oczywiście w czasach tak nieszczęsnych musiała się przerwać tradycya literacka i poetyczna.

---

*) O szerzeniu się kalwinizmu we Francyi powiada *de Meaux*, w dziele *Les luttes religieuses en France au seizième siècle* (1879): „Torowały drogę protestantyzmowi, odwaga jego stronników i złe obyczaje jego przeciwników.“ „Metresa Franciszka I sprzyjała protestantom a prześladowała ich metresa Henryka II.“ „Zaprowadzenie publiczne i niejako urzędowe metres królewskich na dworze francuzkim datuje się od czasów Franciszka I. Wtedy właśnie dzielny niegdyś szczep Valois pogrążył się w wyuzdaną rozpustę, kiedy miał on stawić czoło herezyi... Wojny religijne i towarzyszące im okropności były, pod pewnym względem, rezultatem i karą szalonych uciech czasów tak zwanego Odrodzenia: nadużycia zostały ukarane innego rodzaju nadużyciami i gwałtami.“

**) Współczesny marszałek Gaspard de Saulx seigneur de Tavannes w pamiętnikach swoich (w *Nouvelle Collection des mémoires relatifs à l'histoire de France*, VIII, 397) temi słowy opisuje hugonotów: „Stronnicy Ligi powiadają, że Kościół Boży, katolicki, apostolski i rzymski trwać będzie do końca wieków, i pytają się, gdzie był kościół hugonocki przed piętnastu stuleciami...; że zwolennicy Kalwina dali się poznać w dziełach swoich, sprowadzając morderstwa, rzezie, grabieże, gwałty i wszelkie grzechy pospolite i nieuniknione w wojnach, które rozpalili, że popierają malkontentów i rokoszan, gwałcicieli winnicy Pańskiej we Flandryi, Francyi, Niemczech i Anglii. Wyłomem, zrobionym przez tych wichrzycieli, wdarli się luteranie, kalwiniści, zwingljanie, mikołaici, anabaptyści, oekolampadyjczycy, trynitaryusze, a co najgorsze—rozszerzył się ateizm... Dla zreformowania jednego nadużycia, dopuszczają się oni sami tysiąca nadużyć; aby usunąć lekką skazę, zeszpecili oblicze Kościoła... W Anglii wspomagali rozwiązłość i rozwód, w Niemczech—niesforność. Wprowadzili nieprzyjaciół do Francyi, wydali w ich ręce miasto Havre, staczali bitwy z królami, dokonywali przeciwko nim zamachów, mordowali ich generałów, zaciągali wojska i wybierali podatki.“ Na końcu tej charakterystyki wypowiada Tavannes przekonanie owych czasów o karach, na jakie zasługują heretycy: „Jeśli ci, co targnęli się na życie i majątek współobywateli, karani bywają śmiercią, to o ile surowsze kary ściągają na siebie ci, co gubią dusze na wieki,

Głównemi podporami nowego, „oświecającego“ kierunku były dwie francuzkie księżniczki krwi: *Małgorzata Valois* (1492—1549), siostra Franciszka I, wdowa po Henryku z Nawarry, i wspomniana wyżej (str. 1446) *Renata*, księżna Ferrary, córka Ludwika XII.—Małgorzata, na dworze której Kalwin znalazł schronienie, znała łacinę, grecki i hebrajski, i zaprzątała się kwestyami teologicznemi. Prócz poematu dydaktycznego „Miroir de l'ame pécheresse“ napisała zbiór płochych nowell p. t. „L'Heptaméron ou l'histoire des amants fortunés.“ Taż sama Małgorzata Valois przyjęła na swój dwór *Klemensa Marota* (1495—1544), znanego zarówno ze swoich sympatyj kalwińskich jak z miłosnych stosunków z głośną w owym czasie Dyaną z Poitiers, późniejszą metresą króla Henryka II. Z powodu heretyckich zapędów dwukrotnie więziony, uciekł do Ferrary, i dopiero 1536 wrócił do Francyi, wprzód odwoławszy błędy heretyckie. Zawód swój literacki rozpoczął napisaniem poematu „Świątynia Kupidyna,“ na wzór średniowiecznego „Roman de la Rose.“ Rozpoczętego we Francyi przekładu Psalmów dokonał w Gene-

---

opowiadając im przez pychę, religję, w którą sami, dość często, nie wierzą.“ — Nawet Beza, fanatyczny głosiciel kalwinizmu, powiada: „W burzeniu obrazów i ołtarzy żołnierze hugonoccy okazują trudną do uwierzenia gorliwość, której, niestety, w żaden sposób sami nie mogliśmy zapobiedz. Słowem, wszystko do góry nogami wywrócono, a na widok zniszczenia ogarnia mię zgroza i zdumienie. Gdyż w przeciągu stu lat nie zdołaliby przeciwnicy nasi, gdyby zwycięztwo przechyliło się na ich stronę, przywrócić tego wszystkiego, co w przeciągu dwóch godzin zostało zniszczone.“ — „Wszelki ślad papizmu (to jest katolicyzmu) — pisze Szyller, a więc niepodejrzany o sprzyjanie katolicyzmowi narrator—wprawiał fanatycznego ducha kalwinistów we wściekłość; ich pysze nietoleranckiej oddawano na pastwę ołtarze i ludzi bez różnicy... Nie zadowalniając się grabieżą, profanowali oni świątynie katolickie wszelkiemi zniewagami i szyderstwy, i z rozmyślnem okrucieństwem, z barbarzyńską swawolą zbezczeszczali przedmioty kultu katolickiego. Rozwalali kościoły, burzyli ołtarze, kaleczyli posągi świętych, deptali relikwje lub znieważali je plugawie, wdzierali się nawet do grobów i na zwłokach wywierali zemstę za wiarę żyjących.“ W innem miejscu tak mówi tenże pisarz o hugonotach: „Ich żądza krwi otwiera cele zakonników i zakonnic a ich miecze spływają krwią tych ofiar niewinnych. Z wynalazczą wściekłością zaostrzali męczarnie agonii najsroższem urąganiem, częstokroć nawet śmierć prześladowanych nie była w stanie zaspokoić ich chuci zwierzęcych. Kaleczyli więc jeszcze zwłoki, a jeden z nich, uniesiony szaleństwem, sporządził sobie naszyjnik z uszów poobcinanych zakonnikom, i publicznie nosił takowy jako znak zaszczytny.“ *Janssen*, Schiller als Historiker, 2-ga ed. 1878, str. 208.—Ob. wyżej str. 426.

wie. Lepszym odeń katolikiem był jego przyjaciel *Mellin de Saint-Gelais* (1491—1558), kapelan Henryka II, którego dworackie pieśni śpiewano w wyższem towarzystwie przy dźwiękach lutni, ale i on nie powstrzymał się od napaści na Rzym i zakonników. Wierny obraz owych czasów znajdujemy w żywocie i pismach humorysty *Franciszka Rabelais.* Poezya dworska odtwarzała zewnętrzną ogładę, Rabelais wprowadza nas we wnętrze społeczeństwa. Świat Rabelais'ego tarza się z zadowoleniem w błocie własnem. Rabelais, urodzony 1483 w Chinon w Touraine, wstąpił do zakonu franciszkańskiego i około 1511 otrzymał święcenie kapłańskie. Prawdopodobnie z powodu szyderczych napaści, poróżnił się z przełożonymi i za zezwoleniem papieskiem przeniósł się do klasztoru benedyktynów w Maillezais w Poitou 1524. Nie przywdziawszy szat zakonnych, został sekretarzem biskupa Geoffroy d'Estissac, który chętnie widywał przy sobie nowatorów, Kalwina, Herveta, Salela i innych. Od czasu zgładzenia Berquina (1530) kalwiniści nie czuli się bezpiecznymi we Francyi, wielu uciekło za granicę; Rabelais zaś, pomimo lekkomyślności, trzymający się Kościoła, co później ściągnęło nań nieprzyjaźń Kalwina, udał się do Montpellier na studya medyczne a ztąd do Lyonu, gdzie następnie osiadł jako lekarz. Tu wydał napisane na wzór romansów rycerskich, awanturnicze „Chroniques du géant Gargantua.“ W rok później ukazał się jego „Pantagruel.“ 1534 znalazł Rabelais nowego protektora w biskupie paryskim, kardynale Janie du Bellay, który zabrał go ze sobą do Rzymu, pośredniczył w pojednaniu z Kościołem i wyjednał mu kanonję w St. Maur des Fossés a następnie probostwo w Meudon. Przy bezskutecznej opozycyi parlamentu i Sorbonny, osłaniany przez wpływowe osoby z dworu, wydał Rabelais dalszy ciąg „Gargantui i Pantagruela;“ ostatnia księga wyszła dopiero po jego śmierci. Jako proboszcz w Meudon miał on być niestrudzonym pasterzem i przykładnie dokonać żywota 1553. Niektórzy zaś utrzymują, że na łożu śmiertelnem miał się wyrazić, iż idzie szukać wielkiego „może“ *). „Gargantua i Pantagruel“ jestto śmieszny romans satyryczny, którego autor obrzuca błotem nawet rzeczy najświętsze, najchętniej zaś mówi o tem, o czem się nie wspomina w przy-

*) Do dworzanina kardynała Du Bellay, który przyszedł zapytać się o zdrowie Rabelais'go, ten ostatni miał powiedzieć: „Dis à Monseigneur l'état, où tu me vois; je m'en vais chercher un grand Peut-Etre. Tire le rideau, la farce est jouée.“

zwoitem towarzystwie, śmieje się i drwi ze wszystkiego, co spotyka na drodze, ze szlachty i duchowieństwa, z uczonych i prostaków. Dwór królewski, zachwycając się cynicznemi drwinami, w rodzaju Rabelais'go, nie przeczuwał, że tego rodzaju drwiny i szyderstwa wcale się nie przykładały do umocnienia tronu. — Dynastya Valois hojnie wspomagała poezyę; Franciszek I, Henryk II, Karol IX, Henryk III sami składali sonety i madrygały a dwór ich roił się wykwintnymi „abbés," którzy, zatraciwszy w sobie poczucie powagi i obowiązków kapłańskich, miłosne i światowe piosenki rymowali.

Wkrótce przeminął pierwszy zapał do literatury klasycznej. Najznakomitsi jej przedstawiciele opuścili Francyę, Skaliger przeniósł się do Lejdy 1593, Casaubonus do Londynu 1610. Podobnie jak w Niemczech, sprawa religijna i wywołana przez nią wojna domowa zaprzątały społeczeństwo francuzkie. Lecz gdy duch niemiecki wyczerpywał się w polemikach sekciarskich przeciwko katolicyzmowi, we Francyi rezultatem walk wyznaniowych był sceptycyzm. Miejsce wiary w pozytywną naukę religijną zajęło wątpienie; jak przedtem Ignacy Loyola z jednej strony a z drugiej Kalwin byli bohaterami chwili, tak teraz oczy ogółu zwróciły się na Montaigne'a.

Michał Montaigne, syn Piotra Eyquem, pana na Montaigne, urodził się 1533 w zamku Montaigne, w Perigord, umarł tamże 1592 r. Przeznaczony do magistratury, otrzymał staranne wychowanie; wprzód nauczono go mówić po łacinie niż po francuzku. Jako radca parlamentu urzędował w Perigueux, potem w Bordeaux. Montaigne był człowiekiem myślącym, i niemasz w tem przechwałki, gdy powiada, że z każdego przedmiotu umie wyciągnąć naukę; styl jego i język posiada szczególną świeżość, przyciągającą naiwność, częstokroć subtelność i wzniosłość. Jego zaletą jest jasność i dobitność a nie głębokość metafizyczna. Oczytany w pisarzach starożytności klasycznej, trafne o nich wypowiada sądy, ulubieńcem jego był Plutarch, którego wyborny przekład dał wtedy Amyot francuzom. W poezyi średniowiecznej nie miał upodobania, co zresztą łatwo objaśnić w wielbicielu Lukrecyusza. W pojmowaniu wychowania młodzieży jest Montaigne poprzednikiem Rousseau'a. Wbrew maksymie Augustyna „Fides praecedit inellectum," wbrew powszechnemu doświadczeniu, że uległe poddawanie się przewodnikom pierwszą jest czynnością budzącej się duszy dziecięcej i że sąd samodzielny dopiero później staje się możliwym, żąda Montaigne, aby od samego po-

czątku wdrażano dzieci do samodzielnego myślenia i krytyki. „Nauczyciel, pisze Montaigne w swoich „Essays," niechaj pozwala wychowańcowi roztrząsać wszelkie mniemania i niech mu nic takiego nie kładzie do głowy, co opierałoby się tylko na samej powadze wiary; jeżeli jego uczeń potrafi sam zrobić wybór, będzie tem lepiej; w przeciwnym razie, niech wątpi." Montaigne trafne podaje rady w przedmiocie fizycznego wychowania dzieci. Słusznie też mówi o wykładzie nauki dziejów: „Za pomocą historyi wychowaniec obcować może z najznakomitszymi mężami wszystkich czasów. Jestto nauka nieocenionego pożytku, jedyna nauka, którą, jak powiada Platon, uprawiali lacedemończycy. Lecz nauczyciel nie powinien zapominać, jakie właściwie ma zadanie przed sobą, i niechaj w umysł ucznia wdraża nie daty suche, na przykład rok i dzień założenia Kartaginy, a charaktery Hannibala i Scypjona. Niech nie obciąża pamięci faktami ale niech nauczy właściwie o nich sądzić." Montaigne zaleca, aby przedewszystkiem rozwijano w młodzieży zdolność poznawania siebie i panowania nad sobą, gdyż przy tych przymiotach będzie ona umiała żyć i umrzeć dobrze. Takie tylko wychowanie a nie bezużyteczne brzemię rozlicznych wiadomości czyni nas ludźmi wolnymi. Nie godzi się wydawać dziecka na łup gniewliwości i ponurych kaprysów porywczego pedagoga, nie trzeba go ogłupiać nadmierną lekturą: „Na co się przyda przepełniać żołądek jadłem, jeżeli takowe nie zostanie przetrawione, jeżeli nie zamieni się w soki życiodawcze, jeżeli sił i wzrostu nie przysporzy? Przywykliśmy wspierać się na cudzych barkach, przez co własnym siłom rozwinąć się nie pozwalamy. Ilekroć chcę się uzbroić przeciw grozie śmierci, rozważam maksymy Seneki; poszukując pociechy dla siebie albo dla innych, czerpię takową w zdaniach Cycerona. A wszakże czerpałbym pociechę z siebie samego, gdyby mię w tym kierunku rozwijano. Nie lubię takiego zapożyczanego, wyżebranego zaspokojenia. Możemy wprawdzie stać się uczonymi wiedzą innych, lecz z pewnością tylko własną mądrością stajemy się mądrymi."—W polityce należy Montaigne do umiarkowanych. Prosta droga, powiada, okazuje się w końcu najzbawienniejszą a najoczywistszym dowodem niegodziwości jest wymijanie prawdy. Wszystkie dążenia godziwe są umiarkowane, Montaigne potępia błędy rządów Karola IX i twierdzi, że król ten tylko pod naciskiem otoczenia dał się nakłonić do rzezi Nocy św. Bartłomieja. Radzi szanować to, co wytworzyły wieki, a reformy wprowadzać z największą oględnością. Dalej pisze: Jaki ztąd wyniknął po-

żytek, że przełożono Biblję na język ludowy? Ogół nie rozumie przecież wszystkiego, co w Piśmie św. znajduje, z czczej zaś, literalnej uczoności rodzi się zarozumiałość i zuchwalstwo. Że tyle burz wstrząsa Kościołem, jestto dzieło Opatrzności, aby pośród walk obudziły się ze snu i bezczynności dusze z głębszem uczuciem religijnem, aby ocknęły się z obojętności, którą długi pokój zrodził. „Ilekroć porównywam straty, poniesione w zamieszce religijnej przez odpadnięcie zbłąkanych, z rozbudzeniem gorliwości i sił naszych, niemal dochodzę do wniosku, że korzyści przewyższają stratę.“ Montaigne jest przeciwny swobodzie sumienia, gdyż, zdaniem jego, pozostawiać stronnictwom swobodę mniemań byłoby to szerzyć niezgodę właśnie wtedy, gdy niema już żadnych zapór prawnych, któreby mogły powściągnąć krzewienie rozterki. Zresztą powiada: „Są tacy, co chcieliby wmówić w świat, że wierzą w to, w co wszakże nie wierzą; inni, a tych jest daleko więcej, wmawiają w siebie samych, że wierzą, jakkolwiek nie umieją wyjaśnić, co właściwie pod wiarą rozumieją.“ W końcu tak rozumuje: „ponieważ trapią mnie ambicya, chciwość, zuchwalstwo, i ponieważ tylu innych wrogów życia w sobie samym noszę, dla czego więc miałbym zaprzątać się ruchem wszechświata? Słaby albo właściwie całkiem nieudolny jest rozum człowieka i chwiejne bywają rezultaty myślenia ludzkiego. Kto nas może upewnić, że jesteśmy środkowym punktem i celem wszech rzeczy? Ze wszystkich starodawnych mniemań najbliższem prawdy wydaje się być mniemanie, uznające Boga jako potęgę niepojętą, która wszystko powołała do bytu i wszystko utrzymuje, jako istotę nieskończenie dobrą i doskonałą, która łaskawie przyjmuje cześć śmiertelnych, nie bacząc na formę, nazwę i sposób, w jaki ta cześć bywa składaną.“ I w pojmowaniu tak zwanego stanu natury Montaigne był poprzednikiem Rousseau'a. Tam, według niego, panuje szczęście prawdziwe, tam niemasz służebnictwa, ani bogactw, ani działów dziedzictwa, natomiast wszyscy zażywają pokoju i wesela a dusze są wolne od namiętności i uciążliwych wysileń myślenia. Tu i owdzie wymykają się sceptykowi francuzkiemu wyrazy, nacechowane zwątpieniem o nieśmiertelności duszy. Powiada on, na przykład: nigdzie niema trwałego bytu, i sądy nasze i wszystkie rzeczy śmiertelne znajdują się w ciągłym ruchu i przeistaczaniu, w sobie samych nie dostrzegamy żadnej siły i zdolności, którąby coś innego zapowiadała jak śmierć i zagładę, tylko wiara nas uczy, że mamy duszę nieśmiertelną. Montaigne przyznaje wszakże, że na jego sceptycznych poglądach niepodobna

byłoby oprzeć społeczeństwo i państwo, że sceptycyzm nie wleje pociechy do serca gnębionego przeciwnościami. Autor „Szkiców,“ czując się blizkim śmierci, szukał pociechy w religii i umarł po chrześcjańsku, przyjąwszy sakramenta święte. Jego mniemania o stanie natury równie są niedorzeczne jak poglądy Rousseau'a w tym przedmiocie. Stan natury, o którym obaj pisarze rozprawiają, jest stanem zdziczenia człowieka. W ogóle w dziele Montaigne'a czuć reakcyę przeciwko zepsuciu i przewrotności ówczesnego społeczeństwa. W cierpkich wyrazach mówi on o szkołach ówczesnych, wyszydza lekarzy szarlatanów, przytacza przerażające fakta, świadczące o przekręcaniu prawa, o ucisku włościan, o dzikości żołdactwa. Lecz i u Montaigne'a zamiast prawd wzniosłych i krzepiących ducha spotykamy lękliwy sceptycyzm, zamiast obstawać za zasadami moralnemi wygłasza on praktyczną maksymę: „Obieraj zawsze drogę pośrednią, abyś pomyślnie stanął u celu.“ Przerażony skutkami wojen religijnych, dochodzi w końcu do takiego zwątpienia, że nie powiada nawet: „wątpię,“ gdyż byłoby to jeszcze twierdzeniem pozytywnem a wątpi o własnem wątpieniu i ciągle ma na ustach pytanie: „Co ja wiem?“ Myśli te wyłożył Montaigne w swoich Essays, które po raz pierwszy ukazały się w druku 1580 i wkrótce zjednały autorowi głośne imię w Europie.

Dramat długo jeszcze trzymał się dawnych torów; stowarzyszenie „braci Męki Pańskiej,“ istniejące do roku 1552 (w tym roku bowiem jego przywileje przeszły na komików, z których powstał późniejszy théâtre français) znalazło współzawodników w bractwie krotochwilistów, „Enfants sans soucy,“ które pod kierunkiem dyrektora, nazywanego „prince des sots“ urządzało farsy i krotochwile satyryczne. Żart bywał tu często cierpki, podobnie jak w starodawnej komedyi ateńskiej; nie oszczędzano nawet duchowieństwa i osoby królewskiej; dlatego od czasu do czasu władze zakazywały takich widowisk. Ludwik XI zagroził nawet „księciu komików“ szubienicą, jeżeli ten nie powściągnie napaści szyderczych. Ludwik XII, krytykowany dla braku szczodrobliwości, gdy go namawiano do zniesienia towarzystwa komików, powiedział: „Wolę, aby poddani śmieli się z mojej chciwości niż aby płakali z powodu rozrzutności mojej.“ Za Franciszka I, którego wojny, marnotrawstwo i rozwiązłość dostarczały materyału do cierpkich uwag, zabroniono wystawiania krotochwil satyrycznych. Rozwinięcie komedyi charakterystycznej jest zasługą stowarzyszenia „Les clercs de la basoche,“ złożonego z adwokatów,

prokuratorów i pisarzy. Stowarzyszeni otrzymali za Filipa Pięknego (1285—1314) prócz innych przywilejów prawo obierania sobie „króla“ i bicia własnej monety. Nie mogąc przedstawiać misteryów, co stanowiło przywilej bractwa Męki Pańskiej, urządzali dyalogi moralne, w których wkrótce żywioł komiczny wziął górę i z farsy wyrobiła się nowa, charakterystyczna komedya. Najsłynniejszym z utworów tego rodzaju jest „farsa o mistrzu Pathelinie,“ uosobieniu łajdaka i dowcipnisia, która tak się podobała i tyle razy była przedstawiana, że niektóre z niej wiersze stały się przysłowiami. Autorem tego utworu miał być *Piotr Blanchet*, urodzony 1459 a zmarły 1519 w Poitiers, pierwotnie poeta satyryk, ksiądz od czterdziestego roku życia; pierwsze wydanie „Pathelina“ pojawiło się 1490. Zapał do fałszywie pojmowanej starożytności klasycznej sprawił, że dramat francuzki, mając warunki świetnego rozwoju, na błędną wkroczył drogę. Za Franciszka I zaczęto przekładać dramata greckie i rzymskie. Za Henryka II Jodelle zamierzał zniweczyć dawny teatr a natomiast założyć nowy według wzorów greckich. Za istotną cechę dramatu greckiego poczytywał, idąc za fałszywie zrozumianym ustępem Arystotelesa, trzy jedności, działania, czasu i miejsca, to jest, że akcya powinna w tem samem miejscu spełnić się w przeciągu doby. Calderon i Szekspir zachowują wprawdzie jedność działania ale nie jedność czasu i miejsca. Francuzi zaś ślepo trzymali się owej reguły o trzech jednościach, krępujących polot twórczości poetyckiej. *Jodelle* urodził się w Paryżu 1532, umarł 1573. Zamierzywszy wraz z Ronsardem i du Bellay'em rozpocząć nową epokę poezyi francuzkiej, napisał na wzór grecki dwie tragedye „Kleopatra“ i „Dydo“ i komedyę „Eugène.“ Z powodu braku aktorów poeta i jego przyjaciele musieli sami odgrywać „Kleopatrę;“ Henryk II z dworem swoim przypatrywał się widowisku. Jodelle otrzymał od króla nagrodę pieniężną. Sztuka ta stała się modną. Przy całej patetyczności uczonej jestto utwór słaby, mdły, najlepsze są stosunkowo chóry. Po napisaniu Kleopatry, Jodelle nic już nie wydał; król używał go do urządzania widowisk. Poeta popadł wszakże później w niełaskę i zapomniany nędznie dokonał żywota w szpitalu. Jodella gorąco popierał Jan Antoni *de Baif* (1532—1584), syn posła francuzkiego w Wenecyi. Obaj kształcili się pod Daurat'em, słynnym znawcą literatury starożytnej, i po nocach nad książkami wysiadywali. Baif próbował sił swoich w sonetach a chcąc urobić język francuzki na wzór starożytny, usiłował zaszczepić w nim nawet łacińskie comparativy i superlativy.

Z tego powodu wysławiał go du Bellay w wierszu: „Bravime esprit, sur tous excellentime,—Doct, docticur et doctime Baif!“ De Baif umiał skupiać około siebie ludzi tych samych dążności i był założycielem pierwszego stowarzyszenia uczonego we Francyi. Karol IX upoważnił go do założenia akademii poezyi i muzyki. Henryk III mianował go sekretarzem przybocznym, hojnie obdarzał i wraz z Katarzyną Medici podpisał ustawę wyżej wzmiankowanego stowarzyszenia. Baif należy do tak zwanej „plejady“ (Daurat, Jodelle, du Bellay, Belleau, Pontus du Thiard, Ronsard). Jak w Aleksandryi niegdyś wysławiano siedmiu tragików, tak również miała posiadać Francya plejadę poetów nowożytnych. Poeci owi posiadali wprawdzie dość obszerną wiedzę i biegłość formy lecz zbywało im, równie jak poetom aleksandryjskim—na genjuszu poetyckim. Między nimi największej powagi, jako poeta, używał *Ronsard* (1525—85), nazywany przez współczesnych „le prince des poètes français,“ księciem poetów francuzkich; niejako manifest stronnictwa napisał *du Bellay* w swojej „Défense et illustration de la langue française.“ Ten ostatni (1524—1560) był synowcem kardynała tegoż nazwiska; rozczytując się w poetach łacińskich, zapragnął zdobyć sobie równą im sławę. Jego pieśni podobały się publiczności, poeta dobrze był widziany na dworze Franciszka I i jego siostry Małgorzaty. Wstąpił do stanu duchownego ale żył po światowemu; gdy Petrarka napisał 300 sonetów na cześć Laury, du Bellay ułożył 500 pieśni (cantiques) na cześć jakiejś Olivy. W Rzymie opiewał starożytności w 47 sonetach, lecz w swoich „Regrets“ nie dosięgnął Owidyusza. Najważniejszą jego pracą jest wyżej wspomniana „Défense de la langue française.“ Dzieło to miało przygotować nową, świetniejszą epokę poezyi. Du Bellay wystąpił tu przeciwko autorom, którzy pisywali po łacinie, poczytując język francuzki za niezdatny do wypowiadania wyższych myśli, i przeciwko tym, co tworzyli poezye wprawdzie po francuzku ale w formach średniowiecznych, a zwłaszcza krytykował nadmierne posługiwanie się alegoryą, jak to miało miejsce w „Romansie o róży.“ Dalej dowodził, że naśladowanie wzorów greckich i łacińskich może nadać poezyi francuzkiej treść głębszą i formę szlachetniejszą. Zalecał poznanie znakomitszych dzieł włoskich i hiszpańskich a przedewszystkiem wtajemniczanie się w mowę łacińską, rodzicielkę mowy francuzkiej, zkąd miała zrodzić się jasność, krótkość i siła wyrażeń.

Zasady te, jak mniemano, wprowadził w życie *Ronsard*, urodzony w dzień bitwy pod Pawją. Jeden z współczesnych miał

powiedzieć, że takie narodziny sowicie wynagradzają poniesioną klęskę. Ronsard pobierał nauki w kollegjum Navarra, potem był paziem przy następcy tronu i udał się z królem Jakóbem V i Maryą lotaryngską do Szkocyi a spędziwszy tam z górą dwa lata, podążył do Anglii. Następnie książę Orleański powierzał mu poselstwa do Flandryi, na sejm w Spirze, do Piemontu. Świetna otwierała się przed nim przyszłość, gdy wtem w skutek choroby ogłuchł i postanowił odtąd poświęcić się pracy naukowej. Biegły w kilku językach nowożytnych wkrótce pod kierownictwem Daurata wtajemniczył się w utwory literatury starożytnej. Dawniej widywano go pogrążonego w czytanie dzieł Klemensa Marot'a, teraz wystąpił przeciwko poecie, owianemu tchnieniem kalwinizmu, i połączył się z poetami wyżej wzmiankowanej „plejady.“ Ślepo uwielbiając starożytność, brał z niej żywcem całe zwroty i wyrażenia. W swoich „Amours“ naśladował Owidyusza, w epickim poemacie „La Franciade“ trzymał się Wirgiljusza, w odach szedł za Horacym i Pindarem. Ciemne ustępy jego poezyi komentowali Muret i Remy Belleau, głosząc, że Ronsard jest zwierciadłem sztuki i cudem natury. Królowie Henryk II i Franciszek II obsypywali go zaszczytami i podarunkami, Marya Stuart przysłała mu dar z więzienia; królowa Elżbieta angielska ofiarowała mu dyamenty. Tasso, przybywszy do Francyi, odczytywał przed nim pierwsze pieśni „Jerozolimy wyzwolonej.“ Sam Ronsard wierzył w nieśmiertelność swojej sławy i poczytywał siebie za króla poetów. Montaigne twierdził, że poezya francuzka dobiegła szczytu w Ronsardzie. Od 1585 do 1630 wyszło dziewięć wydań jego utworów. Lecz po czasach przesadzonego uwielbienia nastały czasy przesadzonego lekceważenia. Słynny Arnauld oświadczył publicznie, że wynoszenie dzieł Ronsarda pod niebiosa jest hańbą dla narodu. Doszło do tego, że nikt już nie czytywał utworów „księcia poetów,“ że zupełnie o nim zapomniano. Dopiero 1828 Sainte-Beuve zrehabilitował pamięć Ronsarda, wykazując jego zasługi w uprawie języka, jego szlachetny zapał do piękna. Genjuszem twórczym nie był Ronsard ale byłto znakomity talent *).—Najdotkliwszy cios sławie Ronsarda zadał *Malherbe*, urodzony w Caen 1555, zmarły w Paryżu 1628. Nauki odbywał w Paryżu a ukończył je w Bazylei i Heidelbergu. Najpierw należał jako giermek do świty

*) *Sainte-Beuve* wydał *Oeuvres choisies de P. Ronsard avec notices, notes et commentaires* (Paris, 1829);—*Eugène Gandar* napisał traktat: *Ronsard considéré comme imitateur d'Homère et de Pindare.* 1854.

księcia Angoulême, potem służył w wojsku Ligi. Kiedy Henryk IV przeszedł na katolicyzm, Malherbe żarliwie go popierał i wysławiał w wierszach swoich jako najznakomitszego króla; za co monarcha ten i Marya Medici okazywali poecie wielkie łaski. I Malherbe miał swoich uczniów i naśladowców; najzdolniejsi z nich byli *Racan* i *Maynard*. Z nimi odczytywał dzieła Ronsarda, wykazywał ich niedostatki, niewłaściwe przenoszenie pojęć starożytnych w życie nowoczesne, pedantyczne posługiwanie się mitologją, przykre mięszanie języków, ciemność wyrażeń i t. d. Sam Malherbe, nie posiadając zapału, odznaczał się w utworach swoich jasnością myśli i ścisłością wyrażeń; on to nadał poetycznej dykcyi francuzów formy trwałe, łącząc żywioły cywilizacyi starożytnej z duchem mowy francuzkiej. W jego utworach, ubogich w ducha i fantazyę, przeważa rozsądek, jak w ogóle w poezyi francuzkiej.

Nowe czasy, przewaga chłodnego rozumu, usposobienie machiawelskie odbiły się na pamiętnikach *Filipa de Comines*. Urodził się Comines w zamku tegoż nazwiska pod Lille 1445, umarł 1509. W młodych latach wyuczył się po włosku, niemiecku i hiszpańsku, później żałował, że nie wdrażano go w naukę języka łacińskiego. 1464 wszedł do służby przy Karolu Śmiałym, towarzyszył mu w wyprawach wojennych, znajdował się przy nim w bitwie pod Montlheri i razem z księciem wrócił do Burgundyi. Przebiegły Comines już wtedy przewidywał, że władca burgundzki, pomimo swej potęgi i męztwa, zgubi siebie nierozwagą. On to w Peronne powściągnął zapalczywość księcia i uwięzionemu Ludwikowi XI zakomunikował punkta, w których tenże, jeśli chciał ocalić życie, miał ustąpić. Tej usługi nie zapomniał mu Ludwik XI i wszelkich starań dokładał, ażeby pozyskać dla siebie zręcznego ministra. Comines przeszedł następnie do służby francuzkiej, która wydawała mu się zyskowniejszą i bezpieczniejszą. Obdarzony od króla bogactwami i zaszczytami, stał się posłusznem i zręcznem narzędziem polityki królewskiej. Po śmierci Ludwika XI sprzymierzył się z książętami przeciwko córce zmarłego monarchy, Annie; poprzedni niewolnik stanął teraz na czele buntowników. Wytropiony w knowaniach tajemnych, spędził kilka miesięcy w więzieniu w Loches; parlament skazał go na pozbawienie czwartej części majątku i banitował z dworu królewskiego. Pomimo to spotykamy go już 1493 jako negocyatora spraw ważnych. Umarł Comines 1509 w zamku Argenton. W pamiętnikach swoich opowiada chłodno, rozważnie dzieje Ludwika XI.

Comines podziwia mądrość tego króla ale za mało ma serca, aby nienawidzieć jego okrucieństw i chytrości. Wielbi pomyślność, dla niego wszelkie środki są dobre, jeżeli do celu prowadzą. Styl jego jest zimny i trzeźwy, niema w nim nic wspólnego z Joinvillem i Tacytem, lecz nikt nie umiał trafniej od Cominesa kreślić przyczyn upadku państwa. Jest on wzorem historyka pragmatycznego. Jego pamiętniki wkrótce doczekały się przekładu na kilka języków a przez Sleidana zostały przełożone na łacinę.— Wyżej od Cominesa stoi pod względem moralnym ale nie dorównywa mu bystrością sądu *Olivier de la Marche* (1426—1502), nieodstępny towarzysz księcia Karola Śmiałego. Comines zdradził swojego pana, Olivier pozostał mu wiernym do ostatniej chwili. Używany do ważnych poselstw, ściągnął na siebie zawziętą nienawiść Ludwika XI. Po śmierci Karola Śmiałego służył córce jego Maryi i jej małżonkowi Maksymiljanowi. Pamiętniki jego sięgają od 1435 do 1492. Opowiadanie jego, jasne, rozważne, wiarogodne, daje dokładne pojęcie o owej tak ważnej epoce przejściowej.—Mniejszej wartości dla nauki dziejów są pamiętniki *Krystyny de Pisan*, urodzonej w Wenecyi 1363 a zmarłej w Paryżu 1461, o rządach Karola V (1364—1380).—Dzieje czasów 1545—1607 opisał klasyczną łaciną w 138 księgach Jakób August *de Thou*. Ważne to dzieło było przez długi czas jedynem źródłem, z którego ludzie ukształceni czerpali wiadomości o nowożytnej historyi europejskiej. Bossuet nazywa de Thou'a wielkim, wiarogodnym dziejopisem. De Thou urodził się w Paryżu 1553, ukończywszy nauki prawne w Bourges i Orleanie, został kanonikiem przy Notre-Dame w Paryżu. Tu zgromadził słynną bibljotekę i powziął zamiar napisania historyi swojego czasu. Następnie wraz z posłem francuzkim de Foix udał się do Włoch; nie było bibljoteki, którejby tu nie zwiedził, nie było uczonego, z którymby nie zawiązał stosunków. Kilkakrotnie objeżdżał Francyę i zaprzyjaźnił się z Montaignem; 1578 został radcą parlamentu, potem radcą stanu, w końcu prezydentem parlamentu. Ulegając naciskowi rodziny, wystąpił ze stanu duchownego. W ówczesnych zatargach politycznych stawał, z poczucia obowiązku, po stronie Henryka III, jakkolwiek jasno widział wady tego króla. De Thou doradzał Henrykowi III pojednanie z Henrykiem nawarskim. Posiadając zupełne zaufanie Henryka IV, brał udział w przyjściu do skutku edyktu Nantejskiego. Po śmierci Henryka IV mianowany dyrektorem finansów, kilkakrotnie prowadził ważne układy poli-

tyczne. Umarł 1617, nie zdoławszy doprowadzić swego opowiadania do zgonu Henryka IV.

Mówiąc o życiu umysłowem ówczesnej Francyi, wspomnieć musimy o zapale, z jakim oddawano się wtedy studyom nad prawem rzymskiem w uniwersytetach francuzkich. Na tem zaś polu zjednał sobie europejską sławę Jakób *Cujas* czyli Cujaus, z łacińska nazywany *Cujacius'em*. Jakób Cujas, syn sukiennika, urodził się w Tuluzie, gdzie także słuchał wykładów prawa rzymskiego Ferriera, głębokiego znawcy tego przedmiotu, jednocześnie kształcąc się w literaturze greckiej, w historyi, wymowie, poezyi i filozofii; 1547 sam rozpoczął wykłady o „Institutiones“ i wkrótce takie zjednał sobie uznanie, że nazwano go „chwałą stulecia i uniwersytetu.“ Lecz słusznie powiada przysłowie, że nie łatwo stać się prorokiem we własnym kraju. Cujas nie zdołał otrzymać profesury w Tuluzie, chociaż wydaniem komentarzy do Ulpjana dowiódł, jak uzasadnione miał prawo do katedry profesorskiej. Tem gorliwiej zaś ubiegały się inne uniwersytety o posiadanie słynnego już profesora. Za poparciem Małgorzaty, księżnej Berry, córki Franciszka I a opiekunki nauk, Cujas powołany do Bourges, lecz wkrótce zniechęcony zawiścią innych profesorów, przeniósł się do Valence, potem znowu wykładał prawo rzymskie w Bourges, najsłynniejszej wówczas szkole prawniczej, następnie przez niejaki czas nauczał w Turynie, 1567 powtórnie objął katedrę w Valence, gdzie do liczby jego słuchaczów należeli Józef Skaliger i de Thou. Wszędzie budził nieopisany zapał w młodzieży. Cujas takiej używał sławy, że papież Grzegórz XIII usiłował go pozyskać dla Bolonii a w tym celu własnoręczne przesłał mu pismo i świetne uczynił propozycye, lecz król Henryk III oświadczył, że gotów jest wszystko uczynić dla znakomitego profesora ale że nigdy nie zgodzi się na usunięcie z kraju tak uczonego męża. Obsypany zaszczytami, umarł Cujas 1590. Cujas wyobrażał rozkwit prawoznawstwa we Francyi, Lipsius, Skaliger i Casaubonus uosabiali zapał owej epoki do studyów klasycznych. —Teraz wypada jeszcze skreślić obraz słynnego nauczyciela, o posiadanie którego ubiegali się papieże, królowie i miasta, obraz męża, który poświęcił się badaniu starożytności ale nigdy nie chwiał się w przekonaniach jak Justus Lipsius, nigdy nie ukrywał zasad swoich jak Casaubonus, lecz niezłomnie bronił prawdy i głośno wyznawał takową, męża, który ostatecznie uporządkował chronologję, nie popadając w samochwalstwo, jak to czynił Skaliger, męża, usuwającego się od zaszczytów, dostojeństw

i wszelkich oznak wdzięczności a jedynie dla zwycięztwa prawdy pracującego; mężem tym był Petawjusz.

Dyonizy Petawjusz (Petau) pochodził z rodziny uczonych; jego dziadek, radca parlamentu paryskiego, zamiłowany w starożytnościach i manuskryptach, utrzymywał stosunki z światem naukowym; jego ojciec, kupiec orleański, chwile wolne od zajęć swego powołania poświęcał na czytanie klasyków, wszystkie jego dzieci, zarówno synowie jak córki, mówiły po grecku i po łacinie i składały wiersze w obu tych językach. Dyonizy, wątłej budowy ciała, przyszedł na świat w Sierpniu 1583. Od dziecięcych lat wielką odznaczał się pracowitością, czytywał poetów a przytem zajmował się matematyką. Ojciec pokładał w nim wielkie nadzieje i powtarzał, że Dyonizy powinien się zaopatrzeć w broń wiedzy, aby mógł podjąć walkę z olbrzymem innowierców i takowego pokonać. Miał na myśli Skaligera, drugiego Goljata i chwałę hugonotów. Ojciec niegdyś uczęszczał na kazania kalwinistów, później wszakże, znajdując się w wielkiem niebezpieczeństwie, uczynił ślub, że odtąd pozostanie wiernym dawnemu Kościołowi. Od pierwszych chwil życia miał więc młody Petau wytknięty cel życia. Z wzorową pilnością uczęszczał na nauki uniwersyteckie w Orleanie, po odbytej dyspucie otrzymał stopień magistra. Następnie udał się do Paryża, ażeby w Sorbonie studyować teologję. Rozkosz znajdował w zwiedzaniu biblioteki królewskiej, bogatej w rękopismy. Tam był bibljotekarzem Casaubonus, który polubił pilnego i zdolnego młodziana i zachęcił go do pierwszej pracy naukowej, do sporządzenia edycyi dzieł Synesiusa z Cyreny. Wtedy także obudziło się w Petau zamiłowanie do greckich ojców Kościoła. I Morel, profesor przy kolegjum królewskiem, wydawca wielu pisarzy kościelnych, okazywał przyjaźń uczonemu młodzieńcowi. Nie zrywając stosunków z dotychczasowymi przewodnikami, przeniósł się Petau do Bourges, aby w tamecznym uniwersytecie rozpocząć wykłady filozofii a zarazem objaśniać dzieła dawnych filozofów i matematyków; uczynił zaś to za radą scholastyka Ysamberta, nauczyciela teologii, który chciał go mieć swoim następcą. Petau musiał teraz gruntownie zająć się Arystotelesem i dawną szkołą, co mu bardzo pomogło do głębszego pojmowania Ojców Kościoła i scholastyków. Już w drugim roku wydał tu mowę Synesiusa o Dionie Chryzostomie. Poglądy Synesiusa na wartość studyów humanistycznych jako na rozrywkę i rozkosz umysłową prawdziwie godną człowieka, na zalety cywilizacyi helleńskiej, na związek wszystkich muz dziewięciu, otwierających wstęp do

prawdziwej filozofii—poglądy te wywarły wpływ potężny na kierunek pracy naukowej Petawjusza. Biskup d'Aubespine nadał mu kanonję przy katedrze orleańskiej; pierwszą katedrę, jakaby się przy Sorbonie otworzyła, zamierzano jemu oddać. Petau wszakże porzucił wszystkie zaszczyty (1604) i wstąpił do jezuitów. Dotąd nie znał był tego zakonu, w otoczeniu swem słyszał tylko zjadliwe na niego napaści; dopiero 1604 znowu pozwolono jezuitom przebywać we Francyi. Teraz pojawili się w Bourges a Petau mógł podziwiać niestrudzoną ich żarliwość, ich metodyczne studya, ich dzielność umysłową, hart moralny i świetne postępy. Zasięgnąwszy więc rady o. Frontona le Duc, zrzekł się katedry nauczycielskiej i kanonii i 15 Czerwca 1605 wszedł jako nowicyusz do domu zakonnego w Nancy, potem uczył się teologii przez dwa lata w Pont-à-Mousson, następnie z rozkazu przełożonych wykładał retorykę w Reimsie. Tam napisał 1609 komentarz do księgi Cycerona „o mówcy", tam wypowiedział słynną mowę pochwalną o Henryku IV i mowę powitalną do młodego króla Ludwika XIII, tam nakoniec wydał poprawiony tekst Synesiusza z nowym, wiernym przekładem. Wydanie to dedykował biskupowi d'Aubespine, koszta druku poniosło duchowieństwo francuzkie. W edycyi Synesiusza widać wpływ Casaubona: niemasz tu ryzykownych hipotez na sposób Skaligera, przywrócony jest tylko tekst pierwotny, przekład jest ścisły ale nie naciągany i niewolniczy; adnotacye ułatwiają należyte zrozumienie autora. 1612 powołano Petawjusza na katedrę retoryki w kolegjum la Flèche, z którego Henryk IV zamierzał był wytworzyć wielką szkołę dla młodzieży szlacheckiej. Tu wydał Petau 1613 szesnaście mów Themistiusa, po grecku i po łacinie z uwagami, 1614 obrobił dwie dotąd niedrukowane mowy panegiryczne Cezara Juljana Apostaty, wkrótce potem siedmnastą mowę Themistiusa, którą znalazł tylko w przekładzie łacińskim ale której tekst pierwotny z wielką biegłością odtworzył; nadto ogłosił, po raz pierwszy, grecki tekst kompendyum patryarchy konstantynop. Nicefora wraz z niedrukowanemi dotąd urywkami Teofanesa, Nicefora Gregorasa, Pachimeresa i innych. R. 1618 rząd pozwolił jezuitom i w Paryżu publicznie zajmować się wykładem sztuk i nauk, zaraz też w Lutym nastąpiło otwarcie studyów w kolegjum de Clermont. Jako potęga naukowa pracował tu Petavius 1618—25 w charakterze profesora retoryki, 1621—41 wykładał „teologję pozytywną", to jest naukę, która miała treść swoją wykazywać na źródłach, i zarazem źródła te, Biblję, Ojców Kościoła i uchwały synodalne naukowo trakto-

wać a tym sposobem bronić nauki katolickiej przeciwko innowiercom. Pomimo olbrzymich zajęć uczony jezuita znalazł jeszcze czas na wydrukowanie swoich mów i poezyj *). Usposobieniu poetycznemu dawał folgę, gdy znalazł chwilę wolną od prac ściśle naukowych; na przechadzkach lub podczas nocy niedosypianych układał wiersze. Poezye te są pisane w trzech świętych językach a niektóre odznaczają się niepospolitym polotem ducha. Jednocześnie obrabiał dzieła św. Epifanjusza; poprawiał tekst, sporządzał tłómaczenie i objaśnienia do tego pisarza tak treściwego i trudnego z powodu szorstkości stylu. Całą skarbnicę wiedzy historycznej i teologicznej otworzył w uwagach i wyjaśnieniach dodanych do drugiego tomu. Cenne to dzieło tak szybko się rozeszło, że wkrótce okazała się potrzeba nowej edycyi. Od młodych lat Petawjusz przemyśliwał o napisaniu dzieła o chronologii, o skreśleniu prawdziwej „Doctrina temporum“ wobec dzieła Skaligera „De emendatione temporum“. Od 1611 zajęty pracami przygotowawczemi, ukończył 1627 całe dzieło w dwóch tomach. Zakon jego obejmował świat cały, autor mógł więc w dziele swojem rozwinąć chronologję i kalendarze wszystkich ważniejszych ludów, etyopów, chińczyków, japończyków i innych szczepów wschodnich. Z najdalszych osad zakonnych otrzymywał informacye. Dzieło jego, podzielone na trzynaście ksiąg, zainteresowało cały świat naukowy, przez długie lata dostarczało materyału do roztrząsań uczonych i do obecnej chwili nie utraciło wartości **).

---

*) *Dionysii Petavii Aurelianensis e S. J. orationes.*

**) Przytaczamy tu zdanie dwóch słynnych badaczy protestanckich o dziele Petawjusza. Wachler (*Geschichte der historischen Forschung* I. 2. 555) powiada: „Petavius, chluba swego zakonu i ojczyzny, wyrocznia naukowa swego czasu, stanowi epokę ze względu na naukowe opracowanie chronologii. Zakwestyonował on zasady Skaligera, które jaśniej wyłożył od tego ostatniego, i z matematyczną ścisłością sformułował nową teoryę na podstawie obserwacyj astronomicznych, teoryę, która okazała się naukowo najpewniejszą. Wszechstronność tego męża, ścisłość i jasność jego poglądów budzi podziwienie a jego prace uczone zasługują na wdzięczność potomstwa.“ Ideler (*Handbuch der Chronologie*, II. 602—4) temi słowy porównywa zasługi Skaligera i Petawjusza: „Pomimo całej uczoności i bystrości umysłu Skaliger popełnił wiele grubych błędów, które przypisać należy jego wyobraźni, skłonnej do tworzenia hipotez, i niedostatecznym jego wiadomościom astronomicznym. Na nim wsparł się Petawjusz, który z równą Skaligerowi uczonością i z niemniejszą intuicyą łączył spokojność badawczą i daleko większy zasób wiedzy astronomicznej. Jego *Opus de doctrina temporum*, wymierzone przeciw *Emendatio temporum*, ostatecznie rozwiązało wiele zasadniczych pytań chronologicznych...“

Jednym z gorących wielbicieli Petaviusa był zamiłowany w sztukach pięknych i naukach król hiszpański Filip IV. Dla założonego przez siebie kolegium w Madrycie chciał on pozyskać słynnego jezuitę na profesora chronologii i historyi i zwrócił się w tym celu do generała zakonu; Petawjusz przerażony chwałą, jaką mu wyrobiły uczone prace, nie chciał słyszeć o żadnych zaszczytach, zasłaniał się brakiem zdrowia, który nie pozwala mu przez półgodziny mówić bez przerwy i w daleką puszczać się drogę, w końcu oznajmił, że decyzyę przełożonego poczytywać będzie za wolę Bożą. Generał uwzględnił pobudki odmowy i Petawjusz pozostał w Paryżu. Niestrudzony pomimo nadwątlenia sił fizycznych, wydał 1630 wszystkie pisma cesarza Juljana i uzupełnienie do swojego dzieła o chronologii. Przedmowa do Juljana zwróciła na siebie uwagę. Czy godzi się, aby ksiądz szerzył dzieła prześladowcy chrześcjan? i w ogóle czy pisma pogan mogą być czytywane w szkołach chrześcjańskich? Petawjusz wskazywał na posągi i świątynie pogańskie; niszczono je, dopóki istniała obawa odpadnięcia do pogaństwa; gdy zaś niebezpieczeństwo minęło, poświęcano je czci Boga prawdziwego i pozostawiano jako ozdoby miast i placów publicznych; zabytki te mają także przypominać późniejszym pokoleniom, od jak śmiesznych zboczeń umysłowych wyswobodziło ludzkość światło chrystyanizmu. Tak samo rzecz się ma z pismami pogan: świadczą one mimowiednie o fałszu wielobóstwa i o prawdzie Ewangelii. Nadto pisma Juljana mieszczą w sobie ważne wiadomości o obyczajach i karności dawnego Kościoła. Ojcowie kościelni poczytywali za najsroższe prześladowanie, gdy Juljan zakazał wykładania klasyków w szkołach chrześcjańskich. Wyciąg z wielkiego dzieła „De doctrina temporum“ z przeglądem dziejów do r. 1632 p. t. „Rationarium temporum“ ukazał się w dwóch częściach 1633 i takie znalazł uznanie, że obok licznych przedruków autor doczekał się siódmego wydania. Przez długi czas byłoto najlepsze dzieło w swoim rodzaju, korzystali z niego nawet protestanci, przekładano je na inne języki, skracano. Jeszcze 1849 sporządzono nową edycyę w Wenecyi. Zasługi te zjednały Petaviusowi życzliwość papieża. Urban VIII, biegły znawca języków klasycznych, protektor literatury i sztuki pięknej, nietylko przyjął łaskawie dedykacye nowych poezyj uczonego jezuity ale pragnął widzieć go w Rzymie i zamyślał mianować kardynałem. Strwożony tą propozycyą Petawjusz wpadł w gorączkę, od wszelkich dostojeństw się usuwał. Usprawiedliwiał się, że jest niegodzien względów tak wysokich, że dla słabości zdrowia nie mógłby

znieść mozołów dalekiej drogi, że nie zdołałby wykończyć rozpoczętej pracy o dogmatach, gdyby porzucił bibljotekę kollegjum, w którem obecnie przebywa, gdyż wszystkie jego notaty oznaczone są stronnicami znajdujących się tamże ksiąg i manuskryptów. Król ze swej strony oświadczył, że nie rozstanie się z uczonym mężem, który jest ozdobą jego państwa; powiadano, że Petawjusz mógłby umrzeć w drodze, gdyby przedsięwziął uciążliwą wędrówkę do Rzymu. W końcu Urban VIII odstąpił od swego zamiaru. Do wielbicieli Petawjusza należał także słynny *Hugo Grocyusz*, jego przekład Psalmów dokonany wierszem greckim miał ciągle uczony holender na stole swoim. Obcowanie z katolikami zbliżyło Grocyusza do Kościoła i pozwoliło mu przekonać się o niesłuszności zarzutów innowierczych. Sam on doświadczył na sobie skutków prześladowania, wywołanego nienawiścią sekciarską, a myśl o zjednoczeniu wszystkich wyznań chrześcjańskich zaprzątała szlachetny umysł Grocyusza, jak o tem świadczy szereg jego pism pojednawczych. Z Petawjuszem poznał się 1624. O sobie mawiał, że czerpał naukę z trzech źródeł, z książek, z modlitwy i z krzyża. Wobec polemiki i walk religijnych Grocyusz rozczytywał się w dziełach dawnego Kościoła i doszedł do przekonania, że te właśnie zasady i nauki Kościoła katolickiego, na które napadali nowatorzy, są pierwotne i chrześcjańskie. Im zawzięciej z tego powodu kalwiniści szkalowali Grocyusza, tem skrzętniej zbierał on w dziełach Ojców Kościoła świadectwa, jako w rzeczach wiary trzymać się należy Kościoła rzymskiego. Katolicy nie wątpili już o jawnem nawróceniu się Grocyusza, który miał publicznie przejść na katolicyzm po powrocie ze Szwecyi; Petawjusz poczytywał go już za katolika, odprawiał mszę św. na jego intencyę, gdy wtem doniesiono, że Hugo Grocyusz, wracając ze Szwecyi, zmarł w Rostoku 6 Sierpnia 1645 *). Łagodny zwykle i dobrotliwy Petawjusz, ostrym wszakże przemawiał tonem, gdy chodziło o odpieranie napaści na Kościół. Surowo ganił Casaubona, który podczas pobytu w Anglii, ulegając Jakóbowi I, przekręcał odpowiednio do intencyj swego chlebodawcy wyrażenia Ojców Kościoła i przemawiał za ściganiem a nawet paleniem innowierców. Przy sposobności gromił odstępcę Salmazyusza, który urodziwszy się z ojca gorliwego katolika, przeszedł na kalwinizm w Charenton pod

*) *Broere, Hugo Grotius' Rückkehr zum katholischen Glauben*, przekład z holenderskiego *Ludwika Clarus*, w Trewirze 1871.

wpływem matki hugonotki. Polemika z każdym rokiem stawała się gwałtowniejszą, zwłaszcza gdy Salmazyusz, powołany 1631 do Lejdy, zobowiązał się tam wykładać historyę kościelną w duchu kalwińskim i zbijać roczniki Baronjusza. Richelieu miał nawet wyrzucać Petawjuszowi, że pisuje przeciwko mężowi, którego król miłuje a Francya posiadać pragnie. Niemniej żarliwie występował Petawjusz przeciwko tym katolikom, którzy poglądy osobiste i własne doktryny usiłowali narzucić Kościołowi. W ostatnich latach życia prowadził gorącą walkę z *jansenistami*. Rzecz godna zanotowania: Petawjusz będąc studentem w Paryżu mieszkał w jednym domu z głównym twórcą jansenizmu, z Janem *Duvergier de Hauranne*, późniejszym opatem Saint-Cyran, który już wtedy wydał mu się „umysłem fałszywym, próżnym, zarozumiałym, niesfornym, skrytym i dziwacznym.“ Już więc jako studenci dwaj ci ludzie czuli do siebie odrazę; 1640 widzimy Petawjusza zajętego polemiką przeciwko dziełu *Kornelego Jansenius'a* o św. Augustynie; 1644 ogłosił przeciwko książce jansenisty *Arnauld'a* o częstej komunii pismo w języku francuzkim p. t. „O pokucie publicznej i przygotowaniu do komunii.“ Petawjusz odrazu pojął całą doniosłość doktryny jansenistowskiej, nie wiedząc nawet o tem, co powiedział był St. Cyran do Wincentego a Paulo, „że Kalwin miał słuszność ale się wyrażał niewłaściwie, że od 500—600 lat niema już Kościoła chrześcjańskiego, że Kościół obecny przyrównać można do wody błotnistej, dalekiej od czystości swego źródła; że sobór Trydencki był tylko zgromadzeniem papieskiem ze scholastykami, mnichami i politykami, że absolucya kapłańska jest tylko o z n a j m i e n i e m, iż Bóg dla doskonałej skruchy grzesznika odpuszcza grzechy i że dlatego absolucya powinna być odkładaną aż do spełnienia pokuty, że w ogóle sprowadzić należy Kościół do stanu pierwotnego.“ Arnauld zaś głosił, że komunję, chleb anielski, przyjmować mogą tylko wierni anielskiej czystości, niepokonalnie ogarnięci łaską i pożądaniem niebieskiem; według niego odkładanie komunii, pozbawianie się najwyższego dobra, jest istotową częścią pokuty kościelnej a dla dusz pobożnych pokora, przez którą zrzekają się one komunii, jest miłym Bogu aktem pokutnym *). Wobec heretyckich zapędów jansenistowskich Petawjusz wyjaśniał

*) *Maquard, St. Vincent de Paul, sa vie, ses oeuvres, son influence.* Paris, 1860.—*Eberl, Jansenisten und Jesuiten im Streit über die oftmalige Communion.* Regensburg 1847.

naukę katolicką o niewypowiedzianej świętości sakramentu, o dostojeństwie Kościoła pierwotnego, wykazywał, że taką samą władzę jak tamten posiada Kościół późniejszych wieków, że Kościołowi pomoc niebieska została przyrzeczona do końca czasów, że więc ciężkim byłoby grzechem i błędem twierdzenie: jakoby Kościół obecny upadł i tolerował lekceważenie sakramentu pokuty, jakoby kapłańska władza wiązania i rozwiązywania polegała na wkładaniu zadośćuczynienia i jakoby to zadośćuczynienie było w pierwotnym kościele najbliższym celem spowiedzi; jakoby powstrzymywanie się od komunii skuteczniejszą było pokutą od wszelkich innych dobrych uczynków a nawet od męczeństwa. Tak się rozpoczął nieszczęsny zatarg, który miał przynieść Francyi fatalne owoce. Zresztą był Petawjusz bardzo uprzejmym w obcowaniu. Prousteau, profesor prawa w Orleanie, uczeń Petawjusza, nazywa go „mężem świętym, anielskiej pobożności, zaczerpniętej z dzieł Ludwika z Granady.“ Inny uczeń, Henryk de Valois przyrównywa go do Hieronima, Bazylego, Grzegorza i innych wielkich pisarzy kościelnych. Petawjusz poświęcił całe życie naukom, aby służyć Kościołowi, zachęcał utalentowaną młodzież do studyów poważnych, teologom zalecał obok kształcenia się wszechstronnego studya specyalne nad pewnym działem wiedzy, gdyż życie człowieka jest zbyt krótkie, aby ogół nauk objąć zdołało, prawdę przekładał nad złudzenia. Jeszcze w ostatnich chwilach zalecał braciom wierność dla Kościóła i dla zakonu. Umarł w Paryżu w Grudniu 1652, żył lat 69.—W takie sprzeczności przerzucał się duch francuzki w wiekach XVI i XVII; humanizm i Wieki średnie, sceptycyzm i wiara, toczyły ze sobą walkę w łonie społeczeństwa! Pośród tego zamętu wystąpił na widownię naukową Descartes.

Descartes (des Quartes, Cartesius) urodził się 31 Marca 1596 w miasteczku la Haye, między Tours i Poitiers. Nauki odbył w kollegjum La Flèche pod kierunkiem jezuitów, którzy prędko poznali i troskliwie rozwijali niezwykłe jego zdolności. Wątłego ciała ale chciwy wiedzy pragnął przyczynę wszystkiego poznać i wielkie w czytaniu książek upodobanie znajdował. „Doszedłem do przekonania, sam mawiał później, że czytanie dobrych książek jest obcowaniem z szlachetnemi umysłami, które w szlachetnej formie otwierają przed nami prawdę swojej istoty.“ Już w czternastym roku trafnie się wyrażał o ówczesnej filozofii i nakreślił sobie cztery reguły, których zamierzał się trzymać przez całe życie: 1. słuchać praw ojczystych i pozostać wiernym religii przodków; 2. postępować konsekwentnie i niezłomnie; 3. pokony-

wać samego siebie i raczej własne myśli i życzenia niż świat zwalczać i 4. kształcić swój umysł a szukać prawdy dla niej samej i dla jej zastosowania do życia ogółu. Dotąd okazywał upodobanie do poezyi i wymowy a jeszcze bardziej do matematyki; zachwycała go jasność i logiczność; 1612 wszedł na widownię świata. Dla nauczycieli swoich przechowywał wdzięczność przez całe życie. Lecz nie przyciągał go świat ówczesny. Wszędzie widział czczość, upędzanie się za błahostkami, czuł się nieszczęśliwym. Dręczyło go zwątpienie; w Paryżu zajął ustronne mieszkanie na przedmieściu St. Germain, aby zdala od towarzyszy pogrążyć się w rozmyślaniach. Zdjęty rozpaczą, znowu rzucił się w świat i został żołnierzem; 1617 zaciągnął się jako ochotnik do armii Maurycego księcia Nassau w Breda. Tam zjednał sobie przyjaźń słynnego matematyka Beckmanna: ktoś przybił był na rogu ulicy trudne zadanie matematyczne i Descartes zadanie to rozwiązał w przeciągu godziny. Czas wolny poświęcał na wypracowywanie tematów algebraicznych, w ogóle na studya naukowe. Wybuchła wojna trzydziestoletnia, Descartes pobiegł pod sztandary Tilly'ego, odbył kampanję czeską i brał udział w batalii pod Pragą. Podczas pobytu w Ulmie zaprzyjaźnił się z matematykiem Faulhaberem. Wkrótce porzucił szeregi wojskowe i puścił się na wędrówkę po świecie. Widząc rozmaite obyczaje u różnych ludów, spotykając się z różnorodnemi poglądami, postanowił niczemu nie wierzyć łatwo i nie wyobrażać sobie, jakoby jego osobiste i jego ojczyzny nawyknienia jedynie były słuszne. Zwiedził Morawję, Szlązk, Polskę, Brandeburgję, wybrzeża Baltyku, Holsztyn. Przy przeprawie do Fryzlandyi ocaliła go od zabójstwa tylko znajomość języka niemieckiego i stanowczość. Spędziwszy czas pewien w Holandyi i Belgii, wrócił 1622 do Francyi, gdzie w Poitou odziedziczył majątek po matce. Niedługo wszakże zażywał spokoju, i znowu puścił się na wędrówkę; teraz skierował swoje kroki do Włoch, które zbadał we wszystkich kierunkach. 1626 spotykamy go znowu w Paryżu; skromnie żyje, skromnie się ubiera, jedynem jego dążeniem jest prawda. Już wszakże świat zaczyna go poszukiwać i Descartes od czasu do czasu porzuca stolicę, aby pozostawać z samym sobą. Zawiązywała się wtedy z inicyatywy Richelieu'go akademja i o Descartes'ie krążyły wieści, że wytworzył nowy system filozoficzny; wieści te ztąd powstały, że młody myśliciel, jak sam on powiada, szczerze i jawnie przyznawał, czego nie wiedział i powody swojego wątpienia wskazywał. Ażeby uniknąć hołdów i usiłowań związania go z dworem królewskim,

potajemnie wyjechał do Amsterdamu. „W tem wielkiem mieście“, pisał Descartes, każdy zajmuje się własnemi interesami, nikt mnie tu nie zna. Pośród tego tłumu ludzi czuję się samotnym...“ W poblizkim kościele katolickim złożył ślub u stóp ołtarza, że tylko dla chwały Boga i dla pożytku ludzkości pracować będzie. Przedtem ślubował pielgrzymkę do Loretto, aby prawdziwą filozofję wynaleźć. Zaprzątała go zaś nietylko filozofja ale także matematyka i anatomja; w jatce rzeźniczej uczył się anatomii. „Lekarze“, pisał Descartes, „nie wiele wiedzą; nauka anatomii mogłaby naprowadzić na przyczynę wielu chorób i ułatwić poznanie środków przynoszących ulgę w ułomnościach wieku i przedłużających życie.“ 1632 spotykamy go w Anglii, 1633 znowu w Amsterdamie zajętego astronomją, potem w Hadze, w Lejdzie, w Harlem, w Egmond. Kilka najważniejszych jego prac datuje się z owych czasów. 1647 znajdujemy go we Francyi w zażyłości z Paskalem. Król, oceniając naukowe zasługi Descartes'a, ofiarował mu pensyę 3,000 liwrów. 1648 Descartes prowadził słynną polemikę z matematykiem Fernat w kwestyi stycznych, 1649 powołała go królowa Krystyna do Szwecyi. Jego przyjaciel, poseł Chanut, wiele o nim był mówił w Sztokholmie. Oddano mu okręt rządowy do dyspozycyi. Zachwycała się nim genjalna królowa; co dzień rano Descartes musiał jej wykładać filozofję. Lecz wkrótce uprzykrzył sobie życie dworskie, w żaden sposób nie zdołano go skłonić do uczestniczenia w balu, jaki wyprawiła królowa z powodu zawarcia pokoju Westfalskiego. Kiedy Krystyna wspomniała mu o swoich postępach w literaturze greckiej, odrzekł, że wszelkich dokładał starań, aby puścić w niepamięć to wszystko, czego uczono go w młodym wieku. Zajęty spisywaniem ustawy dla akademii w Sztokholmie, umarł na zapalenie płuc 11 Lutego 1650. Krystyna chciała pochować zwłoki filozofa w grobach królewskich, złożono je wszakże na cmentarzu katolickim i w kilka lat potem uroczyście przewieziono do Paryża. Konwent narodowy kazał umieścić 1793 prochy wielkiego męża w Panteonie. Żadnych dostojeństw nie przyjmował i pozostał bezżennym; całe życie poświęcił badaniu prawdy i jej wpływu na życie, zdobyciu wiedzy pewnej, wyższej po nad wszelką wątpliwość.—Najważniejszem z pism jego jest *Discours de la méthode*, „Rozprawa o metodzie“. Descartes obiera tu za punkt wyjścia wątpienie o wszystkiem i tak rozumuje: gdybym nawet poczytywał wszystko za błąd i nicość, nie mógłbym jednakże mniemać, iż ja sam nie istnieję; gdyż to, co myśli, musi istnieć w chwili, gdy myśli: myślę, więc jestem, *cogito, ergo*

sum. Mogę oderwać się od wszystkiego, co jest we mnie, prócz myślenia, nie jestem zatem niczem innem jak istotą myślącą. Skoro więc jestem tego pewny, iż myślę, to jest również pewnem, że prawdziwem jest wszystko, co jasno i wyraźnie myśleć mogę. Do poznania ducha własnego nie potrzebuję rzeczy zmysłowych; ducha mojego mogę poznać doskonale i wyraźnie samego w sobie, poznaję go łatwiej i z większą pewnością niż przedmioty zmysłowe; poznanie to jest najpewniejszem i najjaśniejszem, gdyż cobądź wypowiadam o rzeczach, duch mój to wypowiada. Otóż znajduję w duchu moim idee a między niemi ideę bezgranicznej substancyi; jestto najdoskonalsza z idei, jakie posiadam, a wszakże nie jestem jej przyczyną. Badając bliżej tę ideę, poznaję jasno i wyraźnie, że musi być ona przedmiotową, rzeczywistą, to jest, że w rzeczy samej istnieje Istota nieskończenie doskonała, gdyż wynika to z samego pojęcia istoty nieskończenie doskonałej. Ponieważ zaś jestem pewny, iż Bóg jest istotą nieskończenie doskonałą, przeto jestem także pewny, iż Bóg nie może utrzymywać nas w złudzeniu i błędzie, gdyż złudzenie i błąd nie posiada żadnego bytu realnego a więc nie może pojawiać się w Bogu, który jest absolutną rzeczywistością. Owszem Bóg jest najwyższą prawdą i źródłem wszelkiego światła; byłoby więc sprzecznością przypuszczać, iż może on być źródłem błędów naszych. Nasze więc poznawanie, to jest, dane nam od Boga światło, nie może obejmować żadnej takiej rzeczy, którąby nie była prawdziwą, o ile bywa ona jasno i wyraźnie poznawaną. Z pewności, jaką mam co do rzeczywistego bytu Boga, wnioskuję, że rzeczy istnieją, gdyż nie czerpię z samego siebie wyobrażenia o nich ale wyobrażenie to powstaje we mnie częstokroć wbrew mojej woli, pochodzi więc ono od samych rzeczy. Istotą ciał jest rozciągłość. Istnieje tylko jedna materya. Bóg jest przyczyną ruchu. Sprawił on ruch na początku i utrzymuje ciągle takowy, gdyż Bóg jest niezmiennym. Ruch jest więc dla Descartes'a nie jakąś potrzebą materyi a impulsem z zewnątrz danym przez Boga: materya jest czemś martwem, mechanicznem, zewnętrznem, zupełnie odmiennem od ducha. Duch i materya, jakkolwiek od Boga pochodzą, są całkiem odmienne, są sprzecznościami. Nie widzi też Descartes żywej, organicznej jedności ducha z ciałem: oba te pierwiastki są zestawione ze sobą ale nie połączone, akty ciała nie mają nic wspólnego z aktami ducha; dlatego ciało nasze jest, w jego pojmowaniu, życiem bezdusznem, jest najdoskonalszą machiną, a zwierzęta są tylko automatami. W myśl też mistrza powiada jego uczeń Guelinx: „Sam Bóg

jednoczy stronę zewnętrzną z wewnętrzną, gdyż dusza i ciało sąto jestestwa całkowicie odmienne i związek ich jest niepojętym. Bóg więc jednoczy według swej woli ciało i ducha... To zaś jednoczenie ducha i ciała jest cudem, a *ja*, widz świata, jestem cudem największym, gdyż rzecz to niepojęta, jakim sposobem *ja*, który jestem tak zupełnie odrębnym od świata, świat ten oglądać i poznawać mogę.“

Niemcy. — Protestantyzm w drugiej połowie wieku XVI i reforma katolicka. Literatura XVI i XVII wieku. Procesy w sprawach o czarodziejstwo. Przyrodoznawstwo.

Rozkiełznanie religijne i moralne jest tłem umysłowego życia Niemiec w wieku XVI.

Tak zwany pokój religijny Augsburgski *) został zawarty, jak wiemy 25 Września 1555, według słów uchwały sejmowej, „dla położenia końca szkodliwej nieufności w łonie Rzeszy,“ celem „przywrócenia zgody między stanami a poddanymi i dla zasłonięcia narodu niemieckiego od zupełnego rozprzężenia i upadku.“ Lecz w istocie przy zawieraniu pokoju wcale nie myślano o poddanych **). Pokój ów stanął nie między katolikami i protestantami ale tylko między stanami wyznania katolickiego i augsburgskiego, które przyrzekły „nie ciemiężyć siebie wzajemnie z powodu religii.“ Poddani mieli się stosować do religii zwierzchności swoich; gdy zaś tego czynić nie chcieli, przyznawano im tylko prawo sprzedawania majątku i mienia całego i przeniesienia się do innego kraju, w którym mogli liczyć na tolerancyę. O wolności sumienia, o swobodzie wyznania religijnego nie było już mowy. Między stanami wyznania augsburgskiego faktycznie oddawna już przed zawarciem pokoju 1555 ze stanami katolickiemi praktykowana była zasada: „Do kogo kraj należy, ten jest w nim panem religii,“ „*Cujus regio, ejus religio:* pokój Augsburgski miał o tyle dla stanów protestanckich znaczenie, że zasada owa otrzymała tu powszechną sankcyę prawną. Odtąd najmniejszy stan Rzeszy mógł się powoływać na uchwałę sejmu augsburg-

*) Ob. wyżej str. 306.

**) *J. Janssen, Geschichte des deutschen Volkes seit dem Ausgange des Mittelalters*, t. IV. 1885.

skiego „przy normowaniu wiary poddanych.“ W uchwale tej znaleziono podstawę do „ścisłego przestrzegania i przeprowadzania“ wszystkich uzurpacyj, które reformator strasburgski Capito przed dziesiątkami lat wskazał był w liście do falcgrafa Ruperta jako prawo i obowiązek zwierzchności świeckiej. Każdy książę, pisał Capito, jest głową kościoła w ziemiach swoich, głową ustanowioną przez Jezusa Chrystusa. Jego „władzy miecza“ wszystko powinno ulegać: nauka religijna, sposób odprawiania nabożeństwa, duchowni i predykanci w spełnianiu swego urzędu. „Dzieci mniej należą do rodziców niż do państwa.“ Każdy książę powinien tępić religję katolicką na swojem terytoryum: kto jeszcze mszę toleruje, nie jest lepszym od turka. Przy tej nieograniczonej władzy książąt, mówi dalej tenże Capito, nikt nie może skarżyć się na przymus sumienia, gdyż chodzi tu o posłuszeństwo w zewnętrznych postępkach, do głębi sumienia zaś nie sięga ramię władzy państwowej.—Pokój religijny Augsburgski zawierał inne jeszcze postanowienie, z którego stany protestanckie wyprowadzały „wewnętrzną podstawę“ do zaprowadzania swoich „kościołów krajowych“ i do rozporządzania nauką, służbą bożą, prawodawstwem kościelnem i jurysdykcyą. Postanowienie to brzmiało: jurysdykcya duchowna biskupów ma pozostawać w zawieszeniu dla stanów wyznania Augsburgskiego aż do ostatecznej chrześcjańskiej ugody w sprawach religijnych. Z tego bowiem „zawieszenia“ wyprowadzały stany wniosek, że „na mocy uznania sejmowego“ w terytoryach swoich zajęły miejsce biskupów i że mają prawo wykonywania „urzędu biskupiego w określaniu służby bożej, zwyczajów kościelnych, porządków i ceremonij.“ Episkopat terytoryalny panów udzielnych zmierzał do zupełnego zniesienia wszelkiej wolności kościelnej. Powstało w Niemczech tyle kościołów protestanckich, ile było protestanckich terytoryów; kościoły te nietylko nie stanowiły żywej, organicznie połączonej jedności, lecz, przeciwnie, występowały wrogo względem siebie; jednoczyły się tylko w oponowaniu, jak się wyrażano, „przeklętemu antychrystowi, papieżowi rzymskiemu i jego sojusznikom.“ „Jakkolwiek w wielu rzeczach różnią się między sobą i walczą chrześcjanie ewangeliccy, powiedziano w pewnem piśmie z r. 1558,— na to wszakże powinni się wszyscy zgodzić po bratersku i po chrześcjańsku, aby przeklinali z całego serca antychrysta, jako wcielenie syna zatraty, i aby unikali, o ile to jest możliwe, złośliwych papistów, sług antychrysta i bałwochwalstwa... Czynić to zaś powinni z miłosierdzia chrześcjańskiego, zgodnie z wyrzeczeniami słowa Bo-

żego, aby papiści dostrzegli, w jakiem błocie bałwochwalczem pozostają i nurzają się, i aby ztąd możność nawrócenia zaczerpnęli.“ Poczytywano też za powszechną powinność ewangelicką, co, tegoż roku 1558, ogłosił heski „synod generalny“ w swoich „chrześcjańskich i pobożnych uwagach,“ a mianowicie, że skoro jawni stronnicy papiestwa są bluźniercami, bałwochwalcami i sługami antychrysta, przeto nietylko nie należy dopuszczać ich na świadków przy chrzcie ewangelickim, ale trzeba, według zalecenia Apostoła, unikać wszelkiego obcowania z nimi. „Powinniśmy—mówili superintendenci—stronić od rozmawiania z nimi nawet o rzeczach zewnętrznych i świeckich, nie jadać ani pijać w ich towarzystwie i nie witać się z nimi, kiedy spotkamy ich na drodze...“ Wszędzie, już przy wykładzie religii, zaszczepiano w młodzieży protestanckiej głęboki wstręt do „bezbożnych papistów.“ Pierwszą do tego podnietę dał był Luter, który głosił, że „cały Kościół aż do czasu ukazania się jego, to jest Lutrowej, ewangelii, był spustoszony potęgą szatana, że zamiast Kościoła rozpostarła się jaskinia rozbójnicza... I w swoim katechizmie obrzucał najsroższemi zniewagami to wszystko, co mu się nie podobało w Kościele katolickim. Potwornie fałszując naukę katolicką, powiadano dzieciom protestanckim, że katolicy praktykują bałwochwalstwo. „Papiści uczą — głosił, na przykład, katechizm meklemburgski—że trzeba modlić się nietylko do Boga ale i do zmarłych ludzi.“ Na pytanie „Co jest antychryst?“ musiały dzieci odpowiadać: „Antychryst jestto całe papiestwo, w którem skażona została nauka Chrystusa, które zaleca modlić się do zmarłych świętych, zakazuje małżeństwa, jadła“ i t. d. „Usiłują wmówić w lud prosty, uskarżał się 1560 Bartłomiej Kleindienst, że my, katolicy, czyli jak nas nazywają, papiści, nic sobie nie robimy z Chrystusa, że czcimy świętych jako bogów, że poczytujemy papieża za naszego Boga, że chcemy wymódz na Bogu niebo uczynkami naszemi bez łaski bożej, że nie wierzymy Pismu św., że nie mamy prawdziwej biblii, że, gdybyśmy ją nawet mieli, nie moglibyśmy jej czytać, że bardziej polegamy na wodzie święconej niż na krwi Chrystusowej. Niezliczoną moc jeszcze potworniejszych, bluźnierczych a przedtem niesłychanych kłamstw przeciwko nam wymyślają. Ludziom rozumnym wiadomo wszakże, iż to jest najprzedniejsza sztuka sekciarska dla zohydzania papiestwa w oczach pospolitego i łatwowiernego ludu. Rzecz to nader opłakana, że biedny ludek tak długo na błazeńskiej bywa prowadzany lince i tak nędznie oszukiwany. Sądzę więc, że spełnimy jeden z do-

brych uczynków, najmilszych Bogu i najzbawienniejszych dla bliźniego, jeżeli okazywać będziemy szczere współczucie chrześcjańskie takim ludziom nędznym, uwodzonym i oszukiwanym, jeżeli gorąco za nich modlić się będziemy i wszelkie dobre usługi im okazywać."

Lecz podczas gdy wszelkiemi kłamstwami i oszczerstwami rozniecano nienawiść i pogardę do dawnej jednoczącej wiary katolickiej, powstawało tylu nowych nauczycieli i tyle sekt nowych, z których każda podawała się za „najlepszą i jedynie ewangeliczną," że człowiek pospolity już nie wiedział, „w co właściwie powinien wierzyć." Fakt ten potwierdzają niezliczone świadectwa protestanckie. Dopóki przywódcom i głosicielom rewolucyi kościelnej chodziło tylko o obalenie istniejącego porządku rzeczy, serdeczna przyjaźń zdawała się panować między nimi. Witali się wzajemnie jako nowi prorocy i ewangeliści, porównywali siebie z Eljaszem i Elizeuszem, z Janem Chrzcicielem i Apostołem Pawłem. Gdy wszakże nadszedł czas wzniesienia kościoła nowego na ruinach dawnej organizacyi kościelnej, gdy trzeba było dokładniej określić, na czem właściwie polega nowa wiara ewangeliczna, dawni przyjaciele zamienili się w zawziętych wrogów. Pośród ciągłych sporów sami już teologowie i predykanci zdawali się nie wiedzieć, czego chcieli, i przy wzrastającem rozprzężeniu dzielili się na coraz mniejsze i liczniejsze partye, wzajem siebie potępiające. Tem zaś były zgubniejszemi owe spory, że przeciwnicy nie żywili żadnego szacunku jedni dla drugich i że każdy przywódca przypisywał najbrudniejsze pobudki swemu antagoniście. W piątym roku po uchwaleniu pokoju religijnego pisał Joachim Camerarius, słynny pedagog i filolog, blizki przyjaciel Melanchtona: „Trudno już spodziewać się, aby kościół kiedyś znowu doszedł do pokoju i jedności pośród wyuzdanych i gorszących kłótni stronnictw teologicznych." Przy takim stanie rzeczy marnieć musiały religja, nauki, karność społeczna i uczciwość. „Całym Niemcom nędzna groziła zaguba i to nie pod obcą przemocą ale w skutek zniewag i niegodziwości własnych obywateli." „Doznaję niewypowiedzianej przykrości, pisał tenże Camerarius zwłaszcza o kaznodziejach luterskich—rozważając, jakie ci mianowicie niemal codzień zadają nowe rany kościołowi, którzy powinniby przed innymi wspomagać kościół w jego potrzebach, bronić go w niebezpieczeństwach i nad jego utrzymaniem czuwać. Wina wszelkiej nędzy ciąży głównie na naszych (predykantach). Po większej części nieukształceni, kierujący się zuchwałą swawolą, walczą oni

o mniemania swoje a domagają się przytem, aby ich wysławiano za gorliwość w przechowywaniu nauki niebieskiej. Wyzuci z wszelkiej kultury naukowej albo względem takowej wrogo usposobieni, nieobeznani z dziełami dawnych pisarzów, zadawalniając się najnowszemi pismami polemicznemi, które zewsząd tłumnie wychodzą na światło dzienne, oddają się ludzie owi bezmiernie chuciom swoim w swobodzie życia niczem nieskrępowanej, i nienawidzą wszelkiej moralności. Wielka boleść duszy nie pozwala mi dłużej o tem pisać, gdyż napotyka się wszędzie takie mnóstwo grzechów, że gdyby jeszcze znaleźli się ludzie, którzyby myśleli o naprawie stosunków lub z powinności o takowej myśleć musieli, ludzie ci zaraz na początku przedsięwzięcia cofnęliby się z przerażeniem, podobnie jak ów człowiek, co chciał zatkać dziury przetaka, ale ani początku ani końca roboty swojej znaleźć nie mógł.“ Zatraciło się pośród ludu niezbędne w rzeczach wiary uczucie niewzruszonej pewności i zarazem zwichnęły się wszelkie podstawy moralne. „Uskarżają się powszechnie—pisał teolog nowowierczy Flacius, od ojczyzny swojej, Illiryi weneckiej, nazywany Illyricus — na panujące wszędzie zamięszanie w nauce i w kościele, na zamęt i chwiejność, rozpościerającą się pośród chrześcjan. Biorą górę błędy i kacerstwa, spory i kłótnie wzmagają się i zatruwają serca ludzi, a niedoświadczona młodzież przejmuje się zarodami błędu. Ogromna większość ludu nie może już odróżnić prawdziwej religii od fałszywej, nie wie, w co ma wierzyć i co potępiać.“ Znamieniem tego peryodu dziejów niemieckich jest ostateczne wyuzdanie dogmatyczne, które protestantyzm z istoty swojej na świat przyniósł, które już pośród pierwszych twórców rewolucyi religijnej XVI wieku wyrodziło się w swojego rodzaju „walkę o byt“ i w skandal publiczny, ale które dopiero pod ich następcami wydało całkowite swoje, straszliwe konsekwencye. Abstrakcyjnie rozważane wszystkie owe systemy religijne, wyznania, dysputy, recesy, formuły wiary— zdają się mieć, pomimo rażących sprzeczności, pewne pozory erudycyi, ruchliwej badawczości, świadczą jakoby o dobrej wierze albo przynajmniej noszą na sobie ślady urzędowej, że się tak wyrazimy, religijności. Ale cała ta bojująca teologja nowowiercza w jej konkretnem powstaniu i rozwijaniu się, w jej stosunku do potęg politycznych, w jej wpływie na wiarę, życie, obyczaje i sposób myślenia ludu była czynnikiem niszczenia i rozpasania moralnego. Byłato wojna wszystkich przeciw wszystkim. „Wyznanie augsburgskie“ tyle razy zmieniano i sztukowano, że sami

teologowie luterańscy oświadczyli nakoniec, iż stało się ono, „jakoby koturnem, rzemykowym trzewikiem, pantoflem albo płaszczem, aby sakramentarze i inni sekciarze mogli, pod pozorem i nazwą prawdziwej konfesyi augsburgskiej, błędy swoje ukrywać, zdobić, bronić i umacniać.“ Nie pozostali zaś w tyle za luteranami kalwiniści, jak również niezliczone inne sekty, małe i wielkie, jakie wyrosły z kłótni i z daremnych prób pojednawczych. Jedni drugich wyklinali i przeklinali, szkalowali, zacięcie obrzucali zniewagami. Niemal każdy widział wcielonego djabła w przeciwniku i napadał na niego z taką samą złością brutalną, z jaką Luter wymyślał niegdyś na „antychrysta rzymskiego.“ W Berlinie kaznodzieja nadworny Agrykola powoływał ludność do modłów przeciw Melanchtonowi: „Módlcie się przeciwko nowemu djabłowi południa, który teraz znowu głowę podnosi i chce narzucić wiernym i sprawiedliwym dobre uczynki, abyśmy znowu utracili całego Chrystusa i jego ewangelję.“ „Ja zaś, pisał proboszcz Jerzy Buchholzer do Melanchtona, co niedzielę uczyć będę wbrew jego modłom, aby Bóg raczył zburzyć potwornego, czarnego djabła, który usiłuje, przeciwko przykazaniu Boskiemu, zaprowadzić dzikie, rozpasane, grube życie.“

Podczas gdy te wewnętrzne spory i kłótnie zaprzątały teologów protestanckich i predykantów, książęta nowowierczy tępili w swoich posiadłościach „ostatnie resztki papiestwa,“ ludność katolicką wszelkiemi środkami odwodzili od wiary przodków, a zarazem głównie przez gwałcenie przepisu o „reservatum ecclesiasticum,“ zabierali nowe terytorya dla swojego „jedynie zbawiającego wyznania,“ o którego treść tak zawzięta i skandaliczna toczyła się polemika. Zamęt nie ograniczył się na teoretycznych kłótniach, na wymyślaniu z kazalnic. Czarny duch nienawiści zstąpił do tłumów i zatruwał wszystkie stosunki brutalstwem, zaciekłością, poniżeniem natury ludzkiej. Sporom teologicznym towarzyszyły zapamiętałe bijatyki, pośród których studenci i chłopi kijami i nogami od stołów wyjaśniali „ewangelję.“ Po każdej definicyi dogmatycznej następowało przekleństwo, każdą prawdę religijną potwierdzali nowowiercy kułakami lub łamaniem żeber przeciwnikom, jeżeli nie gorszemi jeszcze argumentami.

Pośród tego karnawału piekielnego walczono o wiarę i sakramenta, o łaskę i zbawienie, słowem o najwznioślejsze i najświętsze dobra ludzkości. I właśnie przedmiot święty wyciskał na wszystkich tych kłótniach, bijatykach, szkalowaniach, wymyślaniach—znamię bluźnierstwa, i nawet rozważny niedowiarek z wstrę-

tem i oburzeniem musi się odwrócić od owych „teologów“ reformacyjnych, którzy względem społeczności swojej i swego narodu taką odegrali rolę, jaką odgrywają dręczące duchy w piątym kręgu piekła Dantejskiego. Pośród owych „teologów“ spienionych jakże nędzną odgrywa rolę zgrzybiały *Melanchton*, niegdyś humanista, tak wykształcony, gładki, pojednawczy! Niegdyś wysławiany i czczony jako najznakomitsze po Lutrze „światło ewangeliczne,“ w ostatnich latach życia ściągnął na siebie napaści dawnych przyjaciół i zwolenników, którzy nazywali go „odstępczym mamelukiem, sługą szatana i prawdziwą zarazą kościoła.“ Wyżej wspomniany Flacius Illyricus i stronnicy tegoż żądali publicznego potępienia Melanchtona jako kacerza i fałszerza konfesyi augsburgskiej. Rozjątrzony coraz zawziętszemi napaściami Melanchton nazwał w liście do landgrafa Filipa heskiego 1558 swoich przeciwników luterskich bałwochwalczymi i sofistycznymi krwiożercami. Żałośnie skarżył się na ogólne rozprzężenie, na „zapalczywość umysłów i kainowską gorycz nienawiści.“ Kilkakrotnie wyrażał się w swoich listach, że nie zdołałby wypłakać boleści swojej, nawet gdyby tyle łez mógł wylać, ile wody płynie korytem wezbranej Elby. Stan nowego kościoła wydawał mu się rozpaczliwym, bez nadziei. Ponieważ Melanchton kilkakrotnie zmieniał w rzeczach zasadniczych swoje poglądy dogmatyczne, zwłaszcza co do wolności woli ludzkiej i rzeczywistej obecności Chrystusa w Sakramencie ołtarza, przeto zdaje się, że należałoby spodziewać się po nim większej wyrozumiałości dla mniemań innych nowowierców. A wszakże z wiekiem, rozgorączkowany polemiką, stawał się coraz bardziej cierpkim i arbitralniejszym. Groził karami niebios, jeżeli zwierzchność nie ukarze surowo nauczycieli dogmatów bezbożnych, ciągle dopominał się wytępienia nowochrzczeńców, pochwalał spalenie Serveta, przemawiał za zgładzeniem niejakiego Teobalda Thamera, który uczył, że i poganie mogą dostąpić zbawienia. „Gniew, troski i nawał pracy pożerają mi życie,“ pisał Melanchton. Upadek moralny, coraz głębiej wdzierający się w społeczeństwo skutkiem anarchii religijnej, „napełniał go zgryzotą.“ „Większość doszła do takiego rozkiełznania—są to własne jego słowa—że już nie znosi żadnych ścieśnień moralnych. Wyobrażając sobie, iż mają wiarę i że są żywymi członkami kościoła, pędzą oni życie, niczem nie krępowani, w cyklopowem zdziczeniu, i dostają się w moc djabła, który ich nęci do cudzołóztwa, morderstw i innych występków ohydnych. Z tego upadku przerażającego, z zuchwałej bezczelności i dziko-

ści cyklopowej wynikną smutne i straszliwe kary, jeżeli nie zmienimy tego stanu szczerą poprawą obyczajów. Już przed naszemi oczami srożą się klęski powszechne: toć patrzycie na wojny domowe, na rozprzężenie rzeczy publicznych, na ogrom nędzy, jaka nas gnębi.“ Przepowiadał, że „Bóg nawiedzi kraje niemieckie jeszcze większemi karami, gdyż rozpasanie, krnąbrność i złość młodzieży przeszła już wszelkie granice.“ „Przy tak wielkiem zamięszaniu kościoła“ od lat kilku pragnął rozstać się z tym światem. Zasłabłszy 1560, nie liczył już na wyzdrowienie, upatrując „zapowiedź rychłej śmierci w stanowisku Saturna i Marsa.“ Rad, że porzuca „ten wiek sofistyczny,“ zmarł w Wittenbergu w Kwietniu 1560. W kilka miesięcy potem studenci wittenbergscy zburzyli w nocy dom „najdroższego nauczyciela“ Melanchtona, w którym wtedy mieszkał zięć tegoż Kaspar Peucer, rektor uniwersytetu, wyłamali okna, mury porozbijali. Po śmierci Melanchtona jeszcze bardziej wzmogła się anarchja. Teolog nowowierczy Joachim Mörlin, stawiając przeciw uchwałom naumburgskim artykuły lüneburgskie, pisał: „Teraz wściekać się będzie Wittenberg, Heidelberg będzie szalał, Tybinga przybierze kwaśną minę, ale niechaj pękną wnętrzności Kodrusowi, byle się utrzymała czystość nauki Chrystusowej.“ O kazaniach stronników Flaciusa tak się wyrażali profesorowie z Jena: „Flacius i jego koledzy o niczem innem nie nauczają jak o synergistach, adjaforystach, schwenkfeldzistach, majorystach, antynomistach, filipistach, kalwinistach i innych tego rodzaju sektach dziwacznych, przez nich sprowadzonych i potępianych. Tymczasem człowiek prosty, słuchając tych nowych i niezwykłych kazań, zapomniał swego katechizmu; ponieważ osobliwszych sekt nie rozumiano, kościoły więc stały pustkami, słowo boże poszło w poniewierkę a kazań słuchano w taki sposób, jak się słucha bajek lub nowości, a potem powtarzano je jako rzeczy śmieszne w szynkowniach, z czego wynikło tyle brudów, niepokoju i zawichrzeń, że zwierzchność dosyć miała do roboty.“ Upadłe już studya naukowe, dyskredytowali do reszty flacyanie. Musäus publicznie nazwał uniwersytet wittenbergski smrodliwą kloaką; pewien superintendent powiedział: „Kochana matko, gdybyś rozdarła serce dziecku, które nosiłaś pod sercem, nie popełniłabyś takiego grzechu, jak gdybyś je posłała do Wittenbergi lub na inny uniwersytet.“ Inny głosił, że lepiej byłoby posyłać młodzież do domu rozpusty niż na jakibądź uniwersytet. Paweł Eber, profesor wittenbergski, opłakiwał, 1560 „najhaniebniejsze

nadużywanie religii i wolności chrześcjańskiej pośród ludu ewangelicznego, pogardę i lekceważenie służby bożej, trwonienie dóbr kościelnych, niewdzięczność względem wiernych sług słowa, upadek wszelkiej karności, niesforność młodzieży i obfity, codzień wzrastający posiew wszelkich występków.“ Tenże Paweł Eber powiada: „Kościół (protestancki) rozdzierają zaciekłe spory nauczycieli, lud prosty pogrąża się coraz bardziej w życie epikurejskie. Poddani, powszechnie wycieńczeni nowemi ciężarami i dokuczliwemi podatkami a niemal do kija żebraczego doprowadzeni, zaczynają już przeklinać tych, za pomyślność których kaznodzieje każą im się modlić.“ Między studentami wittenbergskimi panowało takie rozpasanie, że już 1562 obawiano się tu zupełnego upadku prac naukowych i „cyklopowego barbarzyństwa.“ „Czci dla ludzi starszych, pisał inny profesor wittenbergski, Jerzy Major, nie spotyka się już żadnego śladu między młodzieżą... Skutkiem ciągłych sporów między teologami (protestanckimi) a kaznodziejami, lud nie wie już, po której stronie znajduje się prawdziwa nauka.“ Stany dolnosaskie, zgromadzone na zjeździe w Lüneburgu, oświadczyły, że należy się obawiać buntów i powstań ludu pospolitego, upadku religii i szkoły, rozprzężenia się wszelkiego ładu, jeżeli nakoniec nie zostanie powściągnięta nienawiść, która z powodu sporów teologicznych rozprzęga wszelkie stosunki. Pod grozą wygnania i kar cielesnych zakazano wszelkich wymyślań i zniewag na ambonach i katedrach. „Gdzie jest wyznanie,—pytał się 1569 Andrzej Dudith z Tiny, poprzednio biskup węgierski, później protestant, mówiąc o ogólnem położeniu protestantyzmu—do którego możnaby się przyłączyć, gdyż nietylko każdy oddzielny kościół twierdzi, że jest kościołem prawdziwym i wszystkich innych uważa za kacerzy, ale także teologowie codziennie kłócą się ze sobą i dziś odrzucają, czego jeszcze wczoraj nauczali; gdy można wprawdzie wiedzieć, jakie mniemanie religijne dziś panuje, ale niepodobna być pewnym, co jutro za takowe będzie poczytywane. Dawniej sobory albo dekrety papieskie kładły tamę waśniom akim; ale jakie sobory, jakie zwierzchności, jakie prawa położą koniec naszym sporom przy obecnem bezprawiu, bezkarności i rozprzężeniu? Czyż możemy twierdzić, mówił dalej tenże Dudith, napomykając na prześladowanie i karanie wszelkich innowierców—że oręż nasz jest duchowny a nie cielesny? Czyż możemy się tem zasłaniać, że do wierzenia nie można nikogo przymuszać, że sumieniu trzeba zostawić wolność?“ Sami protestanci ówcześni

napisali na siebie zabójczą krytykę. Rysem charakterystycznym ruchu protestanckiego owej epoki jest profanacya nauki chrześcjańskiej. Ojcowie protestantyzmu burzyli niegdyś kościoły, ołtarze, naczynia święte, dzieła sztuki religijnej, klasztory i instytucye pobożne, ażeby, jak się wyrażali, ocalić czyste słowo Boże. Teraz ich synowie zabrali się do burzenia słowa Bożego. Biblja stała się słownikiem zniewag, któremi brutalnie w oczy sobie miotano, Ewangelja przedwiecznej miłości zamieniła się w kość niezgody, w temat do najzajadlejszej polemiki, w której z zaciekłością szaleńców deptano wszelkie świętości. Flacjanie witali się szyderczo nazwą „grzech pierworodny," jak gdyby upadek rodzaju ludzkiego był jakiemś błazeństwem karnawałowem. Kto odważył się wspomnieć o dobrych uczynkach, tego zaraz „djabłem" okrzykiwano. Żaden lud chrześcjański nie posiada literatury polemicznej tak bezecnej, tak w rzeczach religijnych bluźnierczej, jak Niemcy ówczesne. Najohydniejszemi bluźnierstwami obrzucano przedewszystkiem Eucharystyę. Chrystus wzywał wszystkich, aby się z nim i między sobą jednoczyli przez ten pokarm niebieski; ówcześni zaś koryfeusze nowowierstwa, jak gdyby przez złe duchy podniecani, obrzucali Wieczerzę Pańską zniewagami, z wściekłością napadali na siebie wzajemnie i szarpali się z niesłychanem brutalstwem. Nietylko wiara i moralność ale nawet język i literatura ucierpiały wielce od tego ducha bluźnierczego. Byłto pewien rodzaj duchowego obrazoburstwa, które dokonało barbarzyńskiego dzieła rzeczywistych obrazoburców. Życie umysłowe zamierało w zdziczeniu. Teolog luterański Musculus powiada o współwyznawcach: „Staliśmy się obrazem djabła, zwłaszcza zaś tych należy poczytywać za opętanych od djabła, którzy mniemają, że pozostało jeszcze coś dobrego w człowieku... Nasi dziadowie, gdyby zobaczyli świat dzisiejszy a szczególniej młodzież, zasłoniliby sobie oczy albo plunęliby na nas za to, że w tak błogosławionych czasach jesteśmy gorsi nawet od szatanów; Sodoma i Gomora a nawet góra Wenery są jakby zabawką dziecinną w porównaniu z grasującym teraz nierządem." Wytyka on jako powszechny występek ówczesny protestantów — „bluźnierstwo," które, nie będąc znane dawniejszym czasom, „pojawiło się, z szczególnego zrządzenia Bożego," w ostatnich czterdziestu latach „wraz z ewangelją" (protestantów). „Zwłaszcza między tymi, co się szczycą znajomością słowa Bożego i świętej ewangelii, znaleźć można najgorszych niegodziwców, w których zmarniała do szczętu bojaźń Boża, moralność i uczciwość." „Szlachcic pędzi teraz

życie epikurejskie i świńskie (säuisch), mieszczanin pozwala pierwszemu lepszemu prawić kazania, udzielać sakrament, słuchać spowiedzi i wyznaczać pokutę a sam ubiega się tylko za chlebem, obdziera i bezsumiennie oszukuje bliźniego; chłop zupełnie zapomniał o dawnej religii i milszy mu jest dzban niż kościół; jeżeli Bóg jeszcze przez czas niejaki okazywać będzie cierpliwość Niemcom, to wkrótce liczyć będziemy więcej filarów w kościołach niż ludzi... Kościoły, szpitale, szkoły zostały złupione, wychowanie młodzieży jest w zaniedbaniu, dzieciom ubogich rodziców zamknięta jest droga do nauki, ubóstwo opuszczone *).

---

*) Apologeci legendy reformacyjnej szczególny kładą nacisk na mniemany rozwój kaznodziejstwa protestanckiego i zaliczają kaznodziejstwo do błogosławieństw „Reformacyi.“ Lecz jak w istocie stały rzeczy pod tym względem, przekonywa o tem mnóstwo protestanckich świadectw współczesnych, przytoczonych przez Janssena w dziele wyżej cytowanem. I tak czytamy tu w sprawozdaniu z wizytacyi odbytej z polecenia protestanckiego arcybiskupa magdeburgskiego w latach 1562—1564: „Andrzej Müller, pastor z Bückaw, ordynowany w Wittenberdze, źle zdał egzamin; nie okazał znajomości nauki chrześcjańskiej, główne jej punkta w części słabo pojmował, w części wcale ich nie rozumiał.“ „Proboszcz z Brumby odpowiedział na pytanie o Trójcy świętej: Bóg Duch święty został stworzony przez Boga Ojca, Bóg Ojciec i Matka Boska są pierwszą osobą Bóstwa, Bóg Syn jest pośrednikiem, podobnie jak Calbe jest pośrodku między Hallą i Wolmirstedt.“ „Maurycy Dalchaw, proboszcz z Kulhusen, ordynowany w Berlinie, przedstawił swoje testimonium; powołany został przez gminę i takową przez jedenaście lat zarządzał; jestto człowiek całkiem nieukształcony, nie umie nawet wskazać różnicy osób Trójcy świętej, nie ma pojęcia o łacinie.“ „Bernard Galler, proboszcz z Gudenswegu, ordynowany w Brunświku, ma bardzo słabe pojęcie o nauce chrześcjańskiej; zajmował się kiedyś robieniem okien, potem był kustoszem, w końcu został proboszczem.“ „Antoni Meyerin, proboszcz z Zepernick, ordynowany w Magdeburgu, nie odbył żadnych studyów, nie zna języka łacińskiego, przed laty był tkaczem barchanu.“ „Cyryak Moller, proboszcz z Schwarz, ordynowany w Wittenberdze, jak okazuje się ze świadectwa wydanego przez teologów wittenbergskich, bardzo słabo odpowiadał na zadawane mu pytania zwłaszcza o Bogu; przed laty był posługaczem w szynkowni w Calbe i tamże ożenił się z kobietą z domu publicznego; złośliwa ta kobieta i kłótliwa wywołuje w domu tylko swary i bunty.“ „Ernest Kütze, proboszcz z Eberndorf, ordynowany w Stendal, posiada wprawdzie wykształcenie ale był karany za mężobójstwo i kłótnie a także za pijaństwo; potrzeba więc mieć na niego baczne oko.“ W mieście Jerichow w przeciągu półtora roku tylko dwie osoby przystępowały do komunii. „W całym obwodzie Sandau znalazło się wielu chłopów, którzy nie umieli się modlić, większa część nie umiała dziesięciu Przykazań

Śladów swobody myśli i sumienia, którą tak wysławiają wrodzy Kościołowi katolickiemu historycy, nie spotykamy w obozie protestanckim. Pogarda rozumu i wolności była właściwym dogmatem zasadniczym protestanckich bojowników teologicznych, zarówno luteranów jak kalwinistów. Usiłują oni zakneblować usta wszystkim, co nie chcą poddać się im dobrowolnie. Czołgają się służalczo przed książętami, jeżeli ci spełniają ich żądania; w przeciwnym razie miotają na książąt przekleństwa. Nienawiść jest znamieniem ich charakteru, prześladowanie—główną potęgą, którą się posługują. Ztąd wniwecz się obracały wszelkie zabiegi w sprawie zjednoczenia, a mianowicie zjazd protestancki w Frankfurcie i dysputa religijna w Wormsie 1557, reces frankfurcki 1558, plan powszechnego związku w Augsburgu 1559, rozprawy zjazdu naumburgskiego 1561, księga Torgawska 1576 i księga Bergeńska 1577 i przyjęcie tej ostatniej jako tak zwanej „formuły zgody.“ Sprawa „całkowitej ewangelii“ przeistoczyła się w nędzną kwestyę potęgi i wpływów świeckich, o której decydowały jużto niegodziwe intrygi, jużto przemoc fizyczna. Superintendent Hesshus, na przykład, ośmielił się wystąpić w Goslarze przeciwko krzyczącym nadużyciom i występkom, i za to został wprost, bez indagacyi, wypędzony z miasta; w Rostoku tenże Hesshus nazwał burmistrza „synem djabelskim,“ i znowu wygnano go za mury miejskie. Jan Średni, książę sasko-wejmarski, założył uniwersytet i „warownię bożą“ w Jena celem zwalczania Melanchtona i zobowiązał posłów swoich wyprawionych do Wormsu, aby nie wchodzili w żadne stosunki z teologami i radcami innych stanów protestanckich, dopóki stany tę nie potępią wszystkich sekt i zgromadzeń, nowochrzczeńców, sakramentarzy, zwingljanów, osjandrzystów, majorystów i innych. Elektor Palatynatu Fryderyk III wprost wypędził wszystkich predykantów, którzy nie chcieli przyjąć formuły eucharystycznej, ustanowionej przez Melanchtona. Książę Krzysztof wirtembergski ogłosił banicyę na wszystkich krzewicieli sekt i opinij „dziwacznych“ i wyrokował kary

---

Boskich i nie pojmowała nauki o Chrzcie i Najśw. Sakramencie.“ We wsiach Corbelitz i Walterstorf „znalazło się zaledwie trzech ludzi, co umieli Ojcze nasz, innych części katechizmu całkiem nie znali.“ W dwudziestu innych miejscowościach wizytatorzy znaleźli „powszechne zdziczenie i bezbożność.“ W innych okolicach „chłopstwo okazywało taką nieznajomość modlitw, iż możnaby myśleć, że chrześcjaństwo już tam nie istnieje.“ Takie to były owoce kaznodziejstwa protestanckiego.

cielesne, wygnanie z kraju, konfiskacyę, przeciwko tym, którzy dawali schronienie sekciarzom. Książę Jan Fryderyk saski kazał ekskomunikować teologów Strigla i Hugela, wraz z ich przyjaciołmi, za to, że niekorzystnie wyrażali się o Flacjuszu, wyzuł ich z urzędów kościelnych a natomiast innych powołał. Joachim II, brandeburgczyk, groźbą więzienia zmusił teologa Prätoriusa do ucieczki, gdyż lepiej mu się podobała doktryna Musculusa. Kaznodzieja nadworny Funk, ulubieniec Albrechta, księcia pruskiego, został wtrącony do więzienia i ścięty jako kacerz i wichrzyciel. Elektor palatynacki Fryderyk III przemocą zaprowadził kalwinizm w swoich posiadłościach. Elektor Ludwik zniósł tamże kalwinizm również przemocą. Elektor saski August wydał dawniejszych swoich przyjaciół, Cracona, Peucera, Stössela i Schütza na srogie męki, gdyż okazało się, że byli oni nie luteranami a kalwinistami. Przytoczyliśmy z mnóstwa świadectw tak wysławianej „swobody myśli i sumienia," jaką „Reformacya" miała przynieść Europie chrześcjańskiej, tylko drobną cząsteczkę. Zamiast słodkiego jarzma Chrystusowego rozpostarła się wszędzie samowola książęca i tyranja.

Sprowadzona przez rozkład religijny rewolucya i anarchja, ogarniając coraz szersze sfery, dokonywała swego dzieła. Cesarze traktowali papiestwo niemal jako obcą, wrogą potęgę, biskupi utracili powagę, książęta stawiali czoło władzy państwowej i spiskowali z zagranicą, miasta myślały tylko o swoim samorządzie, rozprzęgnął się stan szlachecki. Lud wiejski, srodze gnębiony po stłumieniu powstania chłopskiego, popadał w coraz większe zdziczenie. Powszechny rozkład społeczny i polityczny rozwijał się naturalną konsekwencyą faktów, dopóki nie znalazł hamulca w zdrowych, wyższych czynnikach.

Nad utrzymaniem i dalszem szerzeniem „ewangelii" czuwali książęta protestanccy. Przez to właśnie stali się oni panami Niemiec. Ani jednego charakteru szlachetnego, czystszego nie dostrzegamy między nimi. Książęta „reformują" dalej okolice i terytorya, „dotąd pozbawione czystego słowa Bożego." „Pobożny" książę Krzysztof wirtembergski znosi, na przykład, 80 klasztorów w swoich posiadłościach, usiłuje zmusić biedne zakonnice do odszczepieństwa, zabiera własność kościelną. Głównie chodzi im o pieniądze. Ci z nich, którzy już z „reformowania" nie mogli wydobyć żadnych zysków, zaciągali się na jurgielt francuzki albo angielski przeciwko cesarzowi, pobierali pensye nawet od dworu hiszpańskiego. Na sejmach powoływali się na prawa, których ni-

gdy nie używali, protestowali przeciw uchwałom, dążącym do zaprowadzenia jakiegoś ładu w państwie, i żądali, jako czegoś bardzo naturalnego i legalnego,—zupełnego wytępienia katolicyzmu. Cesarzów nazywali publicznie „bałwochwalcami,“ odmawiali zasiłków na obronę granic od napaści tureckich, popierali zamysły rewolucyjne w sąsiednich państwach.

Lecz najpotężniejszym sprzymierzeńcem książąt protestanckich była słabość i chwiejność książąt katolickich, zwłaszcza trwożliwa uległość cesarza Ferdynanda I i dwulicowa, obłudna polityka jego syna Maksymiljana II. Tego ostatniego niepodobna nawet zaliczać do władców katolickich; jeszcze będąc następcą tronu, Maksymiljan zachęcał książąt luterskich, aby zaprowadzili jedność w swojem wyznaniu, gdyż dopiero wtedy „nadłamanoby karku papiestwu;“ w poufnych listach wypowiadał „wstręt do mszy,“ a wszakże sam na mszę chodził. Robił, co tylko mógł, aby przeszkodzić zebraniu się soboru, nuncyuszów papieskich traktował z pogardą. Oburzony takiem postępowaniem książę bawarski pisał pod rokiem 1568: „Czyżto nie jest haniebne, że poselstwa turków i innych ludów barbarzyńskich bywają przyjmowane z wielkiemi honorami a jednocześnie liczne napotyka trudności przyjmowanie legatów Stolicy świętej?“ W rok później kardynał Otton, biskup augsburgski, pisał: „W Wiedniu sprzyjają bardziej turkom niż księżom, czy to są legaci papiescy czy biskupi. Do tego już doszło!“ Lecz wina nie na jednym tylko ciąży cesarzu Maksymiljanie II.

Brak czujności i gorliwości pasterskiej w episkopacie, upadek karności kościelnej, demoralizacya znacznej części duchowieństwa, knowania szlachty a zwłaszcza kanoników pochodzenia szlacheckiego, wpływ protestanckich doradców i agitatorów, niczem nie krępowane szerzenie się książek protestanckich i pamfletów, upadek uniwersytetów, zepsucie ludu—wszystko to razem wzięte sprawiło, że już za cesarza Ferdynanda I nawet te kraje i miasta niemieckie, które dotąd trzymały się dawnej wiary, stały się całkiem albo napół protestanckiemi.

I w dziedzicznych bowiem krajach cesarskich „nowa ewangelja“ znalazła licznych zwolenników. „Wolność ewangeliczna, narzucana przez nowych kaznodziejów—mawiał król Ferdynand—jest niejako poduszką dla niezliczonych ludzi. Z każdym rokiem mnoży się liczba osób wyższego i niższego stanu, którym bardzo się to podoba, że można zabierać majątki kościelne i klasztorne, że nie godzi się, jak powiadają nowatorzy, paplać modlitw

ani pościć, że spowiedź jest przeklętą potwornością, że dobre uczynki wcale nie są potrzebne do zbawienia.“ Biskup wiedeński, Jerzy Slatkonia, człowiek słaby i bez zasad, pozwolił 1522 żonatemu kaznodziei Pawłowi Speratowi publicznie z ambony w kościele św. Szczepana napadać na celibat duchowieństwa i głosić luterską naukę o usprawiedliwieniu a zakonników wzywać do porzucania klasztorów i do wstępowania w związki małżeńskie. Odtąd też odstępstwo od dawnej wiary stało się, jak powiada tenże król Ferdynand, „sprawą publiczną, tem szkodliwszą, że rozpościerające się nieporządki, zbytek, konkubinat i inne wykroczenia i grzechy między pewną częścią duchowieństwa, w klasztorach i konwentach, wywoływały wielkie zgorszenie między ludem“ (str. 794). I coraz gorzej działo się pod tym względem od czasu, gdy „ułudne sekty i doktryny“ zapuściły głębsze korzenie. „W miarę zaś jak lepsza część duchowieństwa traciła przewagę, służba Boża i sakramenta święte szły w pogardę a lud z każdym rokiem coraz bardziej dziczał, stawał się niesforniejszym i bydlęcym.“ Pisma Lutra i innych nowatorów drukowano w Wiedniu i szerzono po kraju; mnóstwo pamfletów obelżywych i karykatur, wyszydzających duchowieństwo, krążyło między ludnością. Pod płaszczykiem „miłej ewangelii i wolności chrześcjańskiej“ i w Austryi szerzono doktryny, zagrażające całemu porządkowi istniejącemu, przeciwko którym rząd królewski surowe ale bezskuteczne wydawał edykty. Upadały także szkoły. Okazywał się brak księży nawet tam, gdzie, jak w Tyrolu, przed pojawieniem się tak zwanej „nowej ewangelii“ duchowieństwo w wielkiem było poważaniu. Biskup Jerzy z Brixen skarżył się 1529, że w przeciągu czterech lat nie więcej jak dwóch księży mógł wyświęcić z całej dyecezyi. Jeszcze głośniej opłakiwali jego następcy rozprzęganie się wszelkiej karności kościelnej i liczebny ubytek duchowieństwa. „Dla braku dobrych księży wszystko dąży ku zgubie,“ utyskiwał teolog Jan Faber, mianowany 1533 biskupem wiedeńskim. Tenże pisał do króla Ferdynanda: „turcy popalili kościoły, parafje i plebanje, pomordowali proboszczów... Jestem biskupem bez kleru. Przełożeni zakonów żebrzących w Wiedniu nie troszczą się o biskupa, kapituła chce używać zupełnej niezależności a biskupa za zero poczytuje.“ Następca Fabera Fryderyk Nausea użalał się, że nie ma żadnej jurysdykcyi nad kapitułą katedralną, która wcale nie dba o służbę Bożą a której świeccy członkowie swem życiem rozpustnem wywołują ogólne zgorszenie. Biskup oznajmił, że nie posiada już żadnego

wpływu na zakłady uczone i na szkoły ludowe, że nauczyciele wykładają w nich, co im się podoba, ale oczywiście nie w duchu Kościoła katolickiego. „Młodzież nie wstępowała do stanu duchownego.“ „W przeciągu dwudziestu lat, pisał z Wiednia 1554 jezuita Kanizyusz, ledwie dwóch księży wyszło z uniwersytetu tutejszego. Probostwa albo nie są obsadzone albo znajdują się w rękach apostatów występnych. Jeżeli Bóg nie ześle tu licznego zastępu pracowników, to ludzie zamienią się nietylko w heretyków ale w zwierzęta bezrozumne. Dziwię się, że uczciwi kapłani dotąd nie ponieśli tu śmierci męczeńskiej.“ Wiedeń, pisał tenże jezuita w cztery lata później, z każdym dniem coraz bardziej staje się drugim Wittenbergiem lub Genewą. Protokuły wizytacyj kościelnych i klasztornych z lat 1528, 1544 i 1555 świadczą o wzmagającem się rozprzężeniu i zdziczeniu. „Złe, gorszące życie duchowieństwa, pisze jeden ze współczesnych, najbardziej pomaga szerzeniu się herezyi, gdyż gdzie biedny lud chrześcjański ma dobrych kapłanów, tam nie odpada on od wiary Kościoła, albo, jeżeli dał się był uwieść, niebawem wraca.“ Wielu prałatów i proboszczów „przywłaszczyło sobie w zamięszaniu czasów majątki kościelne a pożeniwszy się odstępcy owi używali po sekciarsku własności Kościoła i ubogich, i nazywali takie postępowanie służeniem ewangelii.“ „Inni, pisał jezuita Jerzy Scherer, pozornie trzymają się dawnej wiary ale nie troszczą się ani o ołtarz ani o kazalnicę.“ Rozkiełznały się zaborcze instynkta możnowładztwa. „Wszelkie zwierzchnictwo duchowne do nas należy, mówiła szlachta austryacka, w majątkach naszych jesteśmy zarazem panami i biskupami, ustanawiamy księży i usuwamy ich, nas tylko oni mają słuchać; majątki kościelne ufundowane zostały przez przodków naszych a więc są nasze; ktoby chciał skargi z tego powodu zawodzić lub opierać się, ten poczuje dotkliwie, jako istnieje jeszcze potęga w kraju.“ Wszędzie rozpoczynali panowie zaprowadzanie nowej nauki od zaboru majątku kościelnego, od grabieży probostw, zakładów dobroczynnych i klasztorów. Na usługi szlachty zbiegali się tłumnie predykanci zwłaszcza z Niemiec północnych, ludzie wszelkich sekt, nienawidzący się wzajemnie ale wszyscy zgodni w nienawiści do katolicyzmu. Od swoich patronów ludzie ci pobierali, jak sami mówili, „prawdziwie psią płacę,“ „tyrańscy panowie traktowali ich jak niewolników.“ W wielu gminach parafje nie były obsadzane przez pięć, dziesięć, piętnaście lat, nabożeństwo wcale się nie odprawiało, ludność „nie miała pojęcia o nauce chrześcjańskiej.“ Roku 1556 stany Austryi

niższej prosiły króla, aby zezwolił „na opowiadanie jasnego słowa Bożego," i pozostawiwszy petentów przy „poznanej prawdzie," aby nie przedsiębrał żadnych uciążliwości przeciwko ewangelickim predykantom i nauczycielom szkolnym; gdyż „czyste słowo Boże głośno i jasno wystąpiło na światło dzienne, a dawnej religii, „przeciwnej słowu Bożemu," szlachta poddać się już nie może. Ferdynand odpowiedział, że i on „pragnie, aby słowo Boże jasno i czysto było wykładane, ale tak jak uczyli Apostołowie, męczennicy i aprobowani przez Kościół nauczyciele i ojcowie. Gdyby zaś takowe miało być opowiadane według mniemania, sumienia i wiary osobistej, to wkrótce i w ziemiach austryackich rozpostarłyby się kacerstwa i wszelkie mrzonki. Doświadczenie przekonywa o tem, co się dzieje z jednością wiary i religii, jeżeli każdy według swego rozumienia wykłada słowo Boże." Doświadczenie to przebywała Austrya od kilku dziesiątków lat. Roku 1560 wyszedł nowy reskrypt królewski przeciwko „sektom nowochrzczeńców, Zwingla i Schwenkfelda, które wszędzie się wzmagają." Oprócz tych sekt byli tu ściśli luteranie, melanchtonjanie, majoryści, osiandrzyści a także stankaryanie, którzy zaprzeczali Bóstwa Chrystusowego w dziele odkupienia. Najliczniejsze stronnictwo wytworzyli z biegiem czasu flacyanie, którzy także na kilka sekt się podzielili. Z nauki swego założyciela, który głosił, że grzech jest substancyą człowieka, niektórzy adepci Flaciusa wyciągnęli taki wniosek: upadły i nieodrodzony człowiek jest tworem szatana, brzemienne kobiety noszą w sobie szatana i powinny wyznawać to publicznie przed całym ludem. — Pośród powszechnego religijno-moralnego zamętu i zdziczenia mniemał Ferdynand, że, oprócz niezbędnej reformy duchowieństwa świeckiego i zakonnego, konieczność nakazuje „zwolna przeciągać nowowierców na łono Kościoła możliwemi ustępstwami." Do tych ustępstw zaliczał zwłaszcza przyznanie kielicha świeckim, pozwolenie księżom na wstępowanie w związki małżeńskie i zniesienie przykazu postów. W tym przedmiocie wszczął cesarz negocyacye z Rzymem, negocyacye, w których popierał go książę Albrecht V bawarski.

I w Bawaryi wcześnie pojawiły się nowe nauki. „Kilku duchownych i świeckich, rękodzielników i czeladników, powiedziano w piśmie z 1524, szerzy ewangelję o doszczętnem zepsuciu wszystkich stosunków kościelnych; ludzie ci głoszą, że księża i świeccy są wszyscy sobie równi, że do zbawienia nie potrzeba ani spowiedzi ani postów i dobrych uczynków." Już 1522 ksią-

żęta Wilhelm IV i Ludwik wydali reskrypt, zabraniający wszelkich nowatorstw religijnych pod surowemi karami. Upadała karność kościelna. „Mamy związane ręce—mówił biskup eichstedzki Gabryel,—kanonicy (ze szlachty) w kapitułach nie chcą w niczem ulegać biskupowi; przełożeni klasztorów także powołują się na swobody i przywileje; proboszcze i wikaryusze, osłaniani przez świeckich doradców, wymykają się z pod władzy biskupiej. Od czasu, kiedy zaczęło się rozpościerać luterstwo, z rokiem każdym rosną występki w całej ludności, a duchowni, którzy powinniby przodować ludowi, stali się ślepymi i przewodnikami ślepych.“ Opłakując, że biskupi mają „związane ręce“, Gabryel wszakże przypisywał „opieszałości“ episkopatu w znacznej mierze winę smutnego położenia kościelnego. „Obawiam się, aby luterstwo nie było karą Bożą za to, że my biskupi prawie nic nie robimy. Mówiłem o tem z innymi biskupami, ale napróżno, nic nie idzie do serca.“ W Bawaryi, tak samo jak w innych krajach niemieckich, wielkie wywoływali zgorszenie kanonicy, potomkowie rodzin szlacheckich, którzy wstępowali do kapituł, pospolicie nie posiadając żadnego wykształcenia naukowego. Wielu z nich nie myślało o pozyskaniu święceń kapłańskich a życiem rozwiązłem rozniecali między ludnością pogardę do stanu duchownego. Teolog Jan Eck pisał w Marcu 1540 do Contariniego: „Jakiego wymagać będzie mozołu zreformowanie kościołów katedralnych, zwłaszcza tych, gdzie sama szlachta posiada kanonje. Gdyż gdzie jest dwudziestu czterech, trzydziestu lub czterdziestu kanoników, tam ledwie pięciu lub sześciu znajdzie się pośród nich księży. Wiem o takim kościele katedralnym, w którym ani biskup ani proboszcz, ani dziekan nie są księżmi.“ Pośród niższego duchowieństwa szerzyła się demoralizacya pod wpływem doktryn nowowierczych; w klasztorach herezya znajdowała zwolenników. W społeczeństwie zamierało życie religijne; tu i owdzie chłopi burzyli już krzyże i wizerunki świętych, sakrament pokuty szedł w poniewierkę. Pośredniczące stanowisko, jakie zajął syn Wilhelma IV Albrecht V (od 1550) w sprawach religijnych, sprzyjało szerzeniu się anarchii religijnej. Pomimo zakazów książęcych krążyły między ludnością, „sekciarskie pisma i paszkwile,“ znieważające religję katolicką, papiestwo i biskupów. Szlachta bawarska chciała pójść za przykładem szlachty austryackiej; Oswald von Eck, pan możny, „pijak nałogowy“, nazwał majątki kościelne „słodkiem jadłem ewangelicznem,“ i oświadczył, że „gdyby książę główną część owego jadła przeniósł do swojej kuchni, to pozostałoby jeszcze dosyć okruchów dla szlach-

ty.“ Na sejmie krajowym 1556 szlachta żądała kielicha dla świeckich, zniesienia celibatu dla duchowieństwa i przykazania o postach. Lecz biskupi, do których książę zwrócił się w tej sprawie, odpowiedzieli, że trzeba czekać na decyzyę soboru, a tymczasem zakazali udzielania komunii pod dwiema postaciami. O głębokim upadku obyczajów świadczą wizytacye z lat 1558 i 1559, z rokiem każdym zmniejszała się liczba przystępujących do komunii. „Zamiast uczęszczania do kościoła, zamiast postów i sakramentu pokuty, powiada pismo współczesne, upowszechnia się obżarstwo i pijaństwo, bluźnierstwo, cudzołoztwo, mężobójstwo, wszędzie rozpościera się dzikie rozkiełznanie a nic tu nie poradzą wszelkie nakazy zwierzchności i kary, gdyż niema całkiem bojaźni bożej między ludźmi a wolność ewangeliczna, o której rozprawiają, jest haniebną osłoną wszelkich występków.“

Nie lepiej się działo w innych ziemiach niemieckich, dotąd poczytywanych za katolickie. Arcybiskup salcburgski, wezwany, aby przybył na sobór, nieobecność swą w Trydencie tem usprawiedliwiał, że osobiście czuwać musi nad osłanianiem swoich posiadłości od niebezpieczeństwa, jakie im grozi ze strony kacerstwa, ukrywającego się w wielu umysłach, i ze strony fakcyj, przemyśliwających o wymordowaniu księży i szlachty. W biskupstwach frankońskich, w Bambergu i Würzburgu, „pełno było predykantów,“ a panowie głośno mówili, „że trzeba wielki skok uczynić: biskupi mieli zostać książętami świeckimi a szlachta miała posiąść majątki kościelne i klasztorne, potem dopiero zamyślano zaprowadzić kaznodziejów nowej nauki.“ Gdzie można było, szlachta grabiła własność ubogich. Jezuita Kanizyusz ciągle się uskarżał w listach swoich na gorszące życie kleru bambergskiego i würzburgskiego, na zamęt powszechny. W Fuldzie rozpościerali się nowowiercy, nie znajdując odparcia w miejscowem duchowieństwie; mieszczanie podnieśli bunt otwarty i żądali zniesienia nabożeństwa katolickiego a zaprowadzenia konfesyi augsburgskiej. W arcybiskupstwie mogunckiem a zwłaszcza w Eichsfeldzie „ledwie ślad pozostał religii katolickiej.“ W niektórych okolicach zaprowadzono „nową ewangelję“ dzidami i muszkietami. „W luterskiem rozpasaniu, — oświadczył biskup augsburgski Krzysztof Stadion nuncyuszowi papieskiemu Moronemu 1542, wszędzie znajduje oparcie cielesne, grzeszne życie odstępców z pośród duchowieństwa“ „Ukryty protestantyzm, pisał arcybiskup trewirski Jan von der Leyen 1560, daleko więcej szkodzi Kościołowi i ludowi katolickiemu niż jawne odstępstwo.“ „Rozpościerająca się po Niem-

czech herezya—powiedziano w piśmie współczesnem—jest karą gniewu Bożego a w skutek chorób naszych wzmaga się ona z dniem każdym. Dopóki nie spełni się poprawa w obyczajach duchowieństwa, zaiste nie będzie końca herezyj a dyecezye nie będą zażywały pokoju.“ Commendone, który wtedy objeżdżał Niemcy z polecenia papieskiego, tak się wyrażał o stosunkach niemieckich: „Liczba heretyków codziennie wzrasta; pozyskali oni dla siebie nietylko większą część książąt świeckich ale zarazili nawet ziemie książąt katolickich, duchownych i świeckich... Trudna jest do uwierzenia czujność książąt protestanckich a ospałość książąt katolickich.“ Oprócz ospalstwa paraliżowała katolików trwoga. „Książęta katoliccy nie ośmielają się podnieść głowy i całkiem nawykają do znoszenia przeciwności. Jeżeli nie zjednoczą się katolicy i nie wyswobodzą z trwogi i ujarzmienia, w jakie popadli, to zdaje mi się, że można zrozpaczyć o sprawach religijnych.“

Gruntownej reformy stanu duchownego wszystkich stopni żądał cesarz i żądały wszystkie mocarstwa katolickie, mające swoich przedstawicieli na ponownie otwartym 1562 soborze w Trydencie. Papież Pius IV pragnął reform niezbędnych. „Róbcie, co uważacie za najlepsze, pisał papież do jednego z legatów; możecie być pewni współdziałania naszego w tem wszystkiem, co przyłoży się do chwały Boga i do pożytku powszechnego“; „we wszelkich rzeczach uczciwych“, upominał Pius IV, „należy zaspokoić żądania mocarstw świeckich.“ „Jego świątobliwość, pisał 1563 Otton, kardynał-biskup augsburgski z Rzymu, jest niestrudzony w reformowaniu własnego dworu i we wszystkich sprawach Kościoła, którego członki pragnie napowrót sprowadzić do dawnej karności i surowości obyczajów. Ale niezbędne odrodzenie duchowieństwa i przywrócenie ustaw kościelnych w dyecezyach, słowem, cała reforma kościelna nie da się przeprowadzić albo tylko z małym skutkiem, jeżeli zarazem nie nastąpi reforma książąt i ich rządów, jeżeli Kościół nie uwolni się od uciążliwych więzów, któremi jest skrępowany we wszystkich państwach, w jednych mniej w drugich więcej. Lub czy może jest przesada w twierdzeniu, że nawet w krajach katolickich rządzą kościołem nietyle biskupi ile książęta i ich urzędnicy?“ W istocie nie było żadnej przesady w tem twierdzeniu. Pośród książąt katolickich nie mógł się wprawdzie zagnieździć pogląd protestancki, że tylko władza zwierzchności świeckiej polega na prawie bożem, że całą władzę kościelną poczytywać należy za wypływ i pełnomocnictwo, dane od zwierzchności krajowej, że książęta i władze miejskie są

naczelnymi biskupami kościołów krajowych;—lecz i pośród książąt katolickich, jeszcze przed pojawieniem się protestantyzmu, zaczęło się wytwarzać, pod wpływem doktryn jurystów rzymskich, dążenie do poddania przynajmniej „zewnętrznej strony życia kościelnego“ pod supremacyę rządów krajowych, do swobodnego rozporządzania majątkami kościelnemi, do obsadzania urzędów kościelnych i do „kontrolowania“ wszystkich kościelnych rozporządzeń. „Książęta, powiada jeden ze współczesnych, zawodzą skargi przeciw duchowieństwu, którego zaiste nienajlepszą część sami wszelkiemi środkami możliwemi na urzędy i beneficya promowali; składają winę na Kościół, któremu oni to sami dali pocałunek Judaszowy.“ W ciężkich i trudnych czasach sami papieże przywoływali niektórych książąt do współdziałania w regulowaniu spraw czysto kościelnych. Tak, na przykład, z powodu opieszałości biskupów w przywróceniu rozprzężonej karności kościelnej papież Adryan VI upoważnił był książąt bawarskich (1523) do wyznaczenia komisyi duchownej, która miała, bez udziału episkopatu, wystąpić przeciw winnym nadużyć osobom z duchowieństwa, wizytować wszystkie klasztory w kraju a niegodnych przełożonych usuwać. Z takich zaś ustępstw, wywołanych jedynie zbiegiem bardzo ciężkich okoliczności, zaczęto niebawem wyprowadzać prawo zwierzchności krajowej do rozporządzania sługami Kościoła i własnością kościelną. Nie krępowano się też wcale nawet w katolickich krajach zasadami prawa kanonicznego, głoszącemi, że Kościół jako społeczność posiada majątki i tylko użytkowanie takowych pojedynczym członkom swoim przyznaje, że więc ani o uprawnionem zabieraniu takowych ani o dziedziczeniu przez zwierzchność świecką nie może być mowy. W Austryi i Bawaryi głoszono, że majątki kościelne są majątkami kameralnemi czyli skarbowemi, że prałaci są tylko sługami rządowymi. Syn cesarza Ferdynanda I Maksymiljan II sprzedał na własną korzyść czwartą część majątków kościelnych, obciążał klasztory na rzecz swoich dworzan i oddawał beneficya duchowne osobom świeckim. Tenże Maksymiljan przepisywał, pod groźbą kar, biskupom i klasztorom, ile mszy ma się odprawiać, jak należy odprawiać godziny kanoniczne i administrować sakramenta. W innych krajach katolickich, zwłaszcza we Francyi i w Neapolu, a także w Hiszpanii i w Sycylii jeszcze uciążliwsze było ujarzmienie Kościoła.

Miał więc sobór za sobą zupełne prawo, żądając, „dla zaprowadzenia powszechnej reformy“, usunięcia przeszkód stawianych Kościołowi przez potęgi świeckie. Wiosną 1563 papież

oświadczył posłowi hiszpańskiemu, że jest gotów przystąpić do reformy powszechnej lecz spodziewa się, że także król Filip i inni monarchowie świeccy nie usuną się od takowej.

Rzecz o reformie stosunku władz świeckich do Kościoła sformułowano w Trydencie *) w następujących punktach: Pod karą klątwy zakazuje się książętom mięszać się do spraw czysto duchownych; odwieczne przywileje kościelne mają być ściśle przestrzegane; Kościół powinien używać swobodnej jurysdykcyi i swobody we wszystkich sprawach bezpośrednio lub pośrednio należących do forum duchownego; książęta nie mają prawa rozdawać beneficyów prałatom lub kapitułom i rozporządzać własnością kościelną; książęce exequatur lub placet co do rozporządzeń kościelnych powinno być bezwarunkowo usunięte. Powyższe artykuły reformacyjne wywołały tak gwałtowną burzę ze strony przedstawicieli mocarstw, że zanosiło się już na rozwiązanie soboru albo przynajmniej na cofnięcie opieki wszystkich potentatów katolickich. „Cesarz, jakkolwiek z natury umiarkowany i skromny, był bardzo niezadowolony i przepowiadał bunty i powstania w Niemczech, jeżeli artykuły reformacyjne nie zostaną cofnięte albo do lepszych czasów odłożone; Filip II chciał odwołać biskupów hiszpańskich, jeśli sobór nadwerężyy prawa i swobody królewskie, to jest, jeżeli zechce zmniejszyć brzemię ucisku, zawisłego nad Kościołem; król francuzki albo raczej jego doradcy szamotali się jakby napół opętani i budzili obawę, że Francya może całkiem wypowiedzieć posłuszeństwo Stolicy apostolskiej.“ Poseł francuzki du Ferrier wygłosił na kongregacyi generalnej mowę, która ogólne sprowadziła wzburzenie. Powiedział między innemi: dekret reformacyjny usiłuje obalić swobody kościoła gallikańskiego i powagę królów arcychrześcjańskich; królowie ci od wieków wydawali prawa kościelne, które w niczem nie uwłaczały dogmatom i wolności biskupów; biskupi francuzcy mogą bez przeszkody rezydować w swoich dyecezyach, codziennie czyste słowo Boże głosić, żyć umiarkowanie, sprawiedliwie i pobożnie; arcychrześcjańscy królowie pozakładali niemal wszystkie kościoły i jako władcy Francyi mają prawo rozporządzać majątkiem i dochodami poddanych w ogóle a więc i duchowieństwa, jeżeli tego wymaga dobro i potrzeba państwa, to prawo to posiadają od Boga, który ustanowił królów, aby ludzie ich słuchali. W końcu tenże poseł wezwał ojców soboru, aby n

*) Ob. wyżej str. 486.

nie przedsiębrali przeciw swobodom gallikańskim, w przeciwnym razie groził intercesyą. Następnego dnia Karol Grassi. biskup z Montefiascone, odpowiadając posłowi francuzkiemu, oświadczył, że jest rzeczą niesłychaną na soborze powszechnym, aby poseł króla chrześcjańskiego groził intercesyą, która przypomina postępowanie trybunów ludu w Rzymie pogańskim, i zaprotestował przeciwko mniemaniu, jakoby cała wolność kościelna na tem tylko polegała, że biskupom i kapłanom wolno jest głosić czyste słowo Boże i jałmużny udzielać, odpierał mniemanie, jakoby było rzeczą obojętną, gdy jurysdykcya kościelna przechodzi w ręce królów, gdy trwonione bywają majątki kościelne a biskupi i księża stawiani są przed trybunały świeckie. Poglądy du Ferriera podzielali posłowie hiszpański, wenecki i cesarscy. Karol IX pochwalał wystąpienie swego pełnomocnika. „Arcychrześcjańscy królowie“ nie chcieli dopuścić, aby im „wiązano ręce“ w licznych wypadkach „gwałtownej potrzeby“, ilekroć chodziło o spłacanie długów koronnych majątkami kościelnemi albo o obdarzanie bastardów królewskich, faworytów i metres lub hugonotów *) dochodami kościołów. Cesarz Ferdynand przesłał legatom papieskim w Trydencie rezolucyę rządu dolno-austryackiego przeciwko artykułom reformacyjnym z nadmienieniem, że jeszcze gwałtowniejszej opozycyi należy oczekiwać w Czechach, Węgrzech i państwie Niemieckiem. Przy dalszych rozprawach mogłyby nastąpić pewne złagodzenia pojedynczych artykułów, pewne dodatki, ze względu na ówczesne okoliczności i stosunki. Ale potentaci nie chcieli w ogóle dopuścić żadnych rozpraw o określeniu granicy między władzą duchowną i świecką, żadnego uregulowania stosunków między Kościołem a państwem. Nie skutkowały tu żadne przedstawienia. Szczerych katolików ogarniała głęboka trwoga o przyszłość Kościoła w Niemczech. „Lecz właśnie wtedy — pisał kardynał-biskup Otton augsburgski, gdy wszystko zasuwa się mro-

*) Rozdawanie opactw a nawet biskupstw heretykom było wówczas rzeczą dość pospolitą we Francyi. Marszałek Damville otrzymał biskupstwo, którego dochodów używał na karmienie swojej psiarni!! Inne biskupstwo podarowano jakiejś damie hugonockiej (*Kervyn de Lettenhove, Les Huguenots et les Gueux*, II, 17). Potwierdza to marszałek Tavannes w swoich pamiętnikach: „Opactwa bywają rozdawane kobietom, hugonotom i ludziom nieudolnym... Grzechy te obciążają królów, którzy, mając nagradzać usługi szlachty, oszczędzają własną kieszeń a płacą z kieszeni kościelnej“ (*Nouvelle Collect. des mémoires*, 1866, VIII, 374).

kiem przed oczyma ludzkiemi, powinniśmy najbardziej pokładać ufność w pomocy Bożej: Chrystus Pan, trzymając Piotra za rękę, ciągle jeszcze stąpa po wód powierzchni."

Potężną nakoniec podporę znalazł protestantyzm niemiecki nietylko w królowej Elżbiecie angielskiej, w hugonotach i w przywódcach rewolucyi niderlandzkiej, ale także w nieszczęsnej pod pewnemi względami polityce Filipa II i w zdradzie, jakiej się dopuścił Karol IX francuzki względem najświętszych interesów chrześcjaństwa.

Zdradzony lub opuszczony od jednych, słabo popierany lub nieroztropnemi rozporządzeniami paraliżowany przez innych, Kościół był niemal bezbronnym wobec protestantyzmu, rządzącego światem politycznym. Lecz wtedy właśnie, pośród straszliwego kryzysu, gdy zebranie soboru wydawało się prawie niemożliwem, okazała się moralno-religijna, boska potęga Kościoła w całej swej wielkości. Gdy wszystko wydawało się straconem, odrodziło się życie kościelne z wnętrza społeczności chrześcjańskiej, zamętowi i sporom sekciarskim przeciwstawiło na soborze Trydenckim naukę Chrystusową w całej jej jedności, czystości i pełni, tchnęło w hierarchję siłę nową i żarliwość, i wkrótce odzyskało dla Kościoła znaczną część ziem niemieckich.

Na czele tego ruchu reformacyjnego stoją papieże, zwłaszcza Pius IV i św. Pius V, gorliwie zaprzątający się usuwaniem nadużyć, cierpliwi i wyrozumiali dla odpadłych od Kościoła, niezłomni w obronie powszechnych interesów chrześcjaństwa. W tym też kierunku pracują pasterze i kardynałowie, przodujący cnotami, poświęceniem, energją. W Niemczech wielka pod tym względem zasługa należy się kardynałowi Ottonowi von Truchsess, biskupowi augsburgskiemu, który w najcięższych okolicznościach nie upadał na duchu, nad wielkiem dziełem reformy niestrudzenie pracował, gromadził świeże siły, kształcił takowe, usuwał trudności, pobudzał książąt katolickich do popierania Kościoła. Lecz właściwy środek ciężkości odrodzenia katolickiego spoczywał w obradach soboru Trydenckiego, w pracach którego, oprócz papieży i ich pełnomocników, wzięli udział najznakomitsi biskupi i teologowie. Tu dopiero wobec błędu, rozrosłego w niezliczone sekty, wystąpił Kościół w całej swej jedności, tu dopiero okazało się, że nie doktrynerzy i potęgi świeckie ale Duch święty wypowiada ostatnie, rozstrzygające słowo w sprawach wiary i religii. Po hałaśliwych dysputach, które pół niemal wieku wrzawą religijną napełniały, rozległy się znowu, podobnie jak niegdyś

w Jerozolimie za czasów pierwszego sporu religijnego, słowa: „Zdało się Duchowi świętemu i nam!“ I głos najwyższej powagi znowu znalazł wiarę. Jakkolwiek Maksymiljan II szydził z uchwał soboru, jakkolwiek odpychali je protestanci, były one wszakże trwałą rękojmią lepszej przyszłości.—Początek reformy życia kościelnego w Niemczech datuje się od trzech pierwszych jezuitów, którzy w Niemczech działali: bylito Piotr Faber, Klaudyusz Jajus (Le Jay) i Mikołaj Bobadilla. Faber najpierw pracował w Wormsie 1540. Nie tyle zaś mu chodziło o zwalczanie doktryny protestanckiej, ile o odrodzenie moralne życia katolickiego. „Z boleścią widzę, pisał do jednego ze swoich przyjaciół, że potęgi ziemskie o niczem innem nie myślą jak o walce z błędnemi naukami. Znaczy to obie ręce zaprzątać mieczem przeciwko nieprzyjacielowi, gdy wszakże jedną ręką należałoby odbudowywać miasto boże.“ „Dlaczego nie pracują nad reformacyą nie nauki wiary i moralności, gdyż ta nie potrzebuje takowej, a samych obyczajów i życia? Dlaczego za pomocą dawnej nauki, która jest dawną i nową, nie wracamy do uczynków czasów dawnych i ojców świętych?“ Upadek moralny znacznej części duchowieństwa przejmował Fabera smutkiem najgłębszym. „Dziwić się trzeba, pisał do Ignacego Loyoli, że liczba odstępców nie jest jeszcze większą, gdyż wszystko tak sprzyja tu szerzeniu się odstępstwa...“ „Główną winą buntu tylu miast i krajów przeciwko prawdziwej wierze nie jest ani fałszowanie pism świętych, jakiego dopuszczają się nowatorzy, ani złudne argumenta nowych kaznodziejów: właściwe źródło tkwi w gorszącem życiu znacznej części duchowieństwa. Serce moje powiada mi, że gdyby tu w Wormsie było trzech pracowników gorliwych o zbawienie dusz, mogliby robić z dobrym ludem, coby chcieli.“ Trafnie pojmując źródło złego, już z tego powodu Faber ożywiony był łagodnem, ojcowskiem usposobieniem względem nowowierców. Dusza jego tchnęła miłością i słodyczą. Powtarzał, że w traktowaniu ludzi, zarażonych błędnemi mniemaniami, i zepsutych obyczajów najpierw potrzeba starać się o naprowadzenie ich na drogę życia moralnego. „Ponieważ, mówił Faber, luteranie, przy odmienności innych błędów, w tym zasadniczym błędzie są zgodni, że odmawiają zasługi wszelkim czynnościom ludzkim, a gardząc dobremi uczynkami, pokładają nadzieję w samej wierze, przeto powinniśmy w naszych rozmowach z nimi rozpoczynać od uczynków a potem dopiero przechodzić do wiary, i zawsze główny kłaść na to nacisk, co może ich natchnąć miłością i gorliwością do dobrych postępków... Nadto ponieważ luteranie

powiadają, że prawa i przepisy Kościoła przewyższają słabość sił człowieka, trzeba więc podnosić ich i dodawać im odwagi, budząc w nich nadzieję i ufność, że z pomocą Bożą zdołają dokonać nietylko tego, co jest przepisane, ale nawet jeszcze większych rzeczy. Kto z błądzącymi mówić będzie o obowiązku życia chrześcjańskiego, o piękności cnoty, o żarliwości w modlitwie, o godzinie śmierci, o wieczności, piekle i innych podobnych przedmiotach, które służą do uszlachetnienia moralnego, więcej zdziała dla ich zbawienia, aniżeli gdyby ich zwalczał potęgą powag i mnogością argumentów.“ „Sama wiedza, pisał Faber 1541 z Regensburga do młodzieży swego zakonu w Paryżu, niewiele teraz zdziała względem nowatorów. Przy obecnym stanie rzeczy żadne inne dowody tak nie poskutkują jak dobre uczynki i poświęcenie samego siebie aż do utraty życia. Starajcie się więc zdobyć żywego ducha wiedzy w połączeniu z świątobliwem życiem przez naśladowanie Jezusa Chrystusa, abyście mogli stać się przewodnikami do wiary dla tych, co w błędzie są pogrążeni.“ Piotr Kanizyusz pisał 1543 do jednego ze swoich przyjaciół: „Nie widziałem i nie słyszałem teologa, któryby przewyższał Fabera uczonością i głębokością ducha, nie widziałem człowieka, któryby dorównywał jego cnotom.“ Gdy 1542 Faber wszedł w Akwizgranie na ambonę, potęgą słów swoich tak wzruszył serca słuchaczy, że tłumy pociągnęły za nim do Kolonii, aby z ust jego dokładniej oświecić się w głównych prawdach wiary. — Z równym zapałem pracował w katechizowaniu, na kazalnicy i w konfesyonale towarzysz Fabera Klaudyusz *Jajus*, głęboko przeświadczony, że rozdwojenia kościelnego nie należy traktować jako czysto lub przeważnie uczonego zatargu, ale że przedewszystkiem trzeba pracować nad nawróceniem serca, gdyż bardziej z zepsutego serca niż z rozumu zrodziły się błędy nowatorskie. Wygnano go z Regensburga 1544; na pogróżki, że będzie wrzucony do Dunaju, odrzekł spokojnie: „Mam nadzieję, że i z wody potrafię dostać się do nieba.“ Do pewnego markiza włoskiego pisał, że gotów jest nawet przelać krew swoją, aby przyłożyć się do przechowania czystej wiary w narodzie niemieckim. W Wormsie spędzał noce na czuwaniu przy chorych, nie przyjmował żadnych datków, żył w ubóstwie. Na zniewagi, miotane przez protestantów, odpowiadał: „Nie ma co się jątrzyć sądami ludzi, znikają one jak plewy na wietrze, tylko słowo Boże trwa wiecznie. Znosić prześladowanie dla Chrystusa, ubóstwo i poniżenie miłować, sprowadza to wieczne błogosławieństwo.“ Dowiedziawszy się, że król Fer-

dynand chce go zobowiązać, za pośrednictwem papieża, do przyjęcia biskupstwa Trydenckiego, błagał Ignacego Loyolę, aby wszelkich środków użył dla zapobieżenia zamiarowi królewskiemu; uważał za rzecz szkodliwą dla działalności zakonu, gdyby jego członkowie przyjmowali wysokie dostojeństwa kościelne.—Jak Jajus głównie w Ingolsztadzie tak Mikołaj Bobadilla głównie pracował w Wiedniu. Ferdynand ofiarował mu mieszkanie przy dworze, Bobadilla wszakże wolał pozostać w szpitalu publicznym, gdzie narówni z innymi ubogimi utrzymywał się tylko z jałmużny. Wątły i cierpiący, pragnął udać się 1542 do obozu do Węgier, nie uchylając się od poniesienia śmierci w posługach religijnych; 1544 był czynnym przy wizytowaniu dyecezyi Passawskiej, gdzie udało mu się nawrócić wielu upadłych księży. Podczas wojny szmalkaldzkiej oddał się na służenie rannym, przyczem popadł w ciężką chorobę, innym razem poniósł ranę. I Bobadilli kilkakrotnie proponowano biskupstwa, ale i on odpychał wszelką myśl o dostojeństwach, z tych samych pobudek co Jajus, „gdyż nie byłoby to pożyteczne ani dla niego osobiście ani dla zakonu.“ Ci trzej mężowie i ich towarzysze stawiali światu przed oczy przykłady nieograniczonej wierności i poświęcenia dla sprawy Kościoła katolickiego. Obfite zaś owoce swoich prac apostolskich przypisywali głównie wpływowi książeczki, którą Ignacy Loyola skreślił na podstawie własnego doświadczenia. Książeczka ta, po dokładnem zbadaniu, „aprobowana, zalecona i pochwalona“ brewem apostolskiem Pawła III, nawet przez przeciwników poczytywana za pierwszorzędne arcydzieło psychologiczne, miała i dla ludu niemieckiego, zarówno pod względem kościelnym jak i cywilizacyjnym, ogromną doniosłość. Nosi ona, jak wiemy (str. 511), tytuł „Ćwiczenia duchowne.“ Pod względem formy pismo to nie odznacza się niczem osobliwem; jestto jedno z najprostszych i najtrzeźwiejszych dzieł ascetycznych, dalekie od wszelkiej retoryki i od wszelkiej egzaltacyi mistycznej. I co do treści, zdawało się, na pierwszy rzut oka, nie zawierać nic nowego, nic uderzającego. Zachęcało tylko czytelnika, aby na kilka tygodni lub dni całkiem usunął się od świata, od jego trosk i interesów, aby w zupełnej samotności oddał się wewnętrznej i ustnej modlitwie i badaniu woli Boga, a to dlatego, aby mógł własną duszę usposobić zgodnie z prawem Bożem, czyto przez wybór właściwego zawodu życia czy też przez gruntowną reformę w już obranem powołaniu. W tem żądaniu reformy zgadzały się „Ćwiczenia duchowne“ z powszechnem hasłem czasów owych, lecz szukały re-

formy nie w życiu zewnętrznem, a usiłowały jej dokonać w moralnem życiu jednostek, nie przez jakieś nowości a za pomocą dawnych zasad chrystyanizmu, przez modlitwę, pokutę, prawdziwe uświęcanie siebie i doskonalenie. Jak cel i podstawa tak i środki były to rzeczy znane, w żywocie Chrystusa Pana i Apostołów wskazane, po wszystkie wieki uznawane w Kościele i praktykowane, a mianowicie przyjmowanie sakramentów św., różne rodzaje modlitw, badanie własnego sumienia, milczenie, rozmaite przedmioty rozmyślania, służące do oczyszczenia, oświecenia i zjednoczenia duszy z Bogiem. Ani samo czytanie ani teoretyczne roztrząsanie nie otwiera całej treści owego dziełka. Jestto bowiem przedewszystkiem praktyczny podręcznik ćwiczeń religijnych. Jako taki zaś wydał on rezultaty prawdziwie zdumiewające. Kto wiernie i całkowicie szedł za podanemi tu wskazówkami, doznawał takiej samej lub podobnej zmiany wewnętrznej, jakiej doznał autor „Ćwiczeń duchownych.“ „Niemal wszystko dobre, jakie się spełniło później w Niemczech, powiada Faber, przypisać trzeba „Ćwiczeniom.“ Dzięki „Ćwiczeniom“ drobna w początkach gromadka Towarzystwa Jezusowego codziennie zyskiwała nowych bojowników; z nich czerpali jezuici jednego ducha i jednaki pogląd na świat. Setki klasztorów wróciły, pod wpływem „Ćwiczeń duchownych,“ do pierwotnej surowości ustaw zakonnych, mnóstwo upadłych księży nawróciło się do życia kapłańskiego, ludzie świeccy dokonywali w sobie samych prawdziwej reformy ewangelicznej. Biskup genewski Franciszek Salezy powiedział, że książeczka „Ćwiczeń“ więcej dusz ocaliła niż liter w sobie mieści. W roku 1543 „Ćwiczenia duchowne“ pozyskały dla Towarzystwa Jezusowego—męża, słusznie zaliczanego do najznakomitszych i najbardziej wpływowych reformatorów katolickich wieku szesnastego: mężem tym był Piotr de Hondt, nazwany później *Kanizyuszem*, pierwszy jezuita niemiecki, założyciel kolegjów jezuickich w Wiedniu, Pradze, Ingolsztadzie i Freiburgu, pierwszy prowincyał zakonu na Niemcy górne i Austryę (str. 515).

Na soborze Trydenckim w jego pracach przygotowawczych i przy wykonywaniu jego dekretów Towarzystwo Jezusowe położyło niemałe zasługi, jaśniejąc przytem prostotą i gorliwością pokornych sług Kościoła. Zgromadzenie to dostarczyło soborowi teologów, którzy nie poczytywali za ujmę dla siebie nauczać dzieci ubogich i opuszczonych a dziełami pokory zwalczać pychę tak zwanej epoki „odrodzenia.“ Za pomocą „Ćwiczeń ducho-

wnych“ wdrażało ono znowu wiernych wszelkiego stanu do przyjmowania sakramentów świętych, do modlitwy, pokuty, pracowania nad sobą, zaparcia się siebie. Grasującemu wówczas nepotyzmowi i żądzy wyniesienia się przeciwstawiało ślub nieprzyjmowania żadnych dostojeństw kościelnych. Wydało z łona swego świętych bohaterów miłości chrześcjańskiej a bohaterskiem posłuszeństwem zwalczało właściwy zaród rewolucyi—ducha wyuzdania, który przenikał wszystkie stany. Nie w jakichś dyplomatycznych knowaniach tkwiła potęga pierwszych jezuitów ale w przykładach, jakiemi współczesnym przyświecali. O ile prostą, skromną, była pierwotna ich działalność, o tyle też prostym był plan nauczania, jakiego się trzymali w zakładanych przez siebie szkołach. Zamiast nieustannego rozprawiania o religii, szerzyli rzeczywiste życie wiary i spełnianie przepisów religijnych w młodzieży, w mieszczanach, pośród ludu wiejskiego, jak również w szlachcie i książętach, jeżeli ci okazywali się dostępnymi działaniu szlachetniejszych czynników. Z modlitwy, z przystępowania do sakramentów, z uczęszczania na nabożeństwa i nauki kościelne wierni czerpali siłę i wytrwałość do wykonywania przykazań Boskich a cześć i miłość do Kościoła. Na tej podstawie rozwijające się wychowanie wydawało jak najpiękniejsze owoce. Wyrastało pokolenie, które już nie miało djabła za każdym wyrazem na ustach ale Boga i święte imię Odkupiciela.

Godne zanotowania są słowa protestanta Natana Chyträusa, profesora uniwersytetu rostockiego. Rozmyślając—powiada on w r. 1578—nad przyczynami, dla których cała młodzież, jak na to ogólnie się uskarżają, pogrążona jest w rozpuście i zdziczeniu, niepodobna a nawet byłoby wielkiem bluźnierstwem, przypisywać stan taki wyrokowi Bożemu, gdyż tu i owdzie spotkać można rozkwitające pięknie szkoły. Pominąwszy religję, co bowiem można zarzucić szkołom jezuickim? Szkoły te rozproszone w różnych a tak odległych od siebie miejscowościach, nie odznaczałyby się zapewne taką powagą karności, taką pilnością i wytrwałoscią w spełnianiu obowiązków ze strony nauczycieli i uczniów, gdyby owo całkowite rozprzężenie dyscypliny wypływało z wyroków Bożych.“ „Pominąwszy religję!“ pisze Chyträus. Lecz to właśnie było główną sprawą całego wychowania, to właśnie miało po wszystkie czasy odróżniać szkoły jezuickie od szkół protestanckich. W pierwszych była religja, religja katolicka, religja Jezusa Chrystusa podstawą, z której wiedza i życie miały brać wartość swoją

i uświęcenie; w drugich religja pozostała tylko przedmiotem wykładu szkolnego, jakby z łaski pozostawionym obok innych przedmiotów, w praktyce sprowadzonym do szczepienia głębokiej nienawiści przeciwko katolicyzmowi. Tej nienawiści część niemała dostała się w udziale jezuitom.

Wiek szesnasty, doba rozkwitu literatury we Włoszech, Hiszpanii i Anglii, był dla Niemiec epoką zdziczenia i grubjaństwa. Takie wyrodzenie się literatury bynajmniej nie leżało w konieczności historycznej. Niemcy, tak samo jak inne kraje, wyniosły z ubiegłych wieków wszystkie warunki, w których powstają znakomite dzieła poetyckie. Porzucono fantastyczną poezyę rycerską, miejsce błędnych ideałów zajęły trwałe zasady moralne i religijne a początek szesnastego wieku rozporządzał, jak o tem przekonywa Hans Sachs, takim materyałem poetyckim, jaki w niczem nie ustępuje skarbom umysłowym innych ludów. Ale brakowało słowa, któreby tchnęło iskrę życia w ów materyał obfity; byłato tylko martwa massa, i przy wszystkich swoich skarbach poetyckich Niemcy popadły w zubożenie duchowe. Jedni składają winę tego zjawiska na przemożną uprawę studyów klasycznych, inni na brak górującego nad całym krajem dworu monarszego. Lecz i Włochy nie posiadały takiego dworu a wszakże powstali w nich Ariosto i Tasso. Anglja, Hiszpanja i Włochy oddawały się studyom klasycznym jeszcze goręcej niż Niemcy, a pomimo to wydały Szekspira, Calderona, Tassa. Spory kościelne były tą rdzą zabójczą, która zniweczyła poezyę niemiecką. Pod tchnieniem rewolucyi religijnej skarłowaciał duch narodowy; pisma polemiczne i satyryczne owej epoki świadczą, z jakiem ubóstwem umysłowem walczono w czasach tak zwanej „Reformacyi“ przeciwko powadze Kościoła katolickiego. Ideały wyrastały na gnojowisku, a zgniłe jabłka, któremi obrzucano scenę w teatrach angielskich, były jeszcze owocami hesperydzkiemi w porównaniu z substancyami, jakiemi stronnicy „reformacyi“ miotali w przedstawicieli dawnej religii. „Mówić z kim po niemiecku“ znaczyło wtedy wyrażać się po prostacku i grubjańsku. Luter mawiał, że do swojego przekładu Biblii podsłuchiwał na rynkach mowę gminu. Gminność tę mowy i myśli reformator wittenbergski i jego następcy dalej rozwijali, wyciskając w niej znamię wieku.

Nawet tak gorący obrońca protestantyzmu jak Gervinus nie waha się wyznać, że dawne hymny katolickie pod względem

poetycznym i muzykalnym stoją daleko wyżej od kościelnych pieniów ewangelickich. Luter, zamierzywszy posługiwać się do celów swoich ludową pieśnią kościelną, snuł dalej, że się tak wyrazimy, nić dotychczasowej tradycyi katolickiej ale tylko niższego kalibru; jego najlepsze pieśni kościelne są to przekłady hymnów łacińskich; nową jest tylko w nim i w jego następcach polemika przeciw Kościołowi. Nawet pieśń kościelna miała służyć sprawie protestu; tworzono, jak we wszystkich epokach rewolucyjnych, pieśni podżegawcze; wtedy także powstała marsyljanka „Reformacyi:“ „Eine feste Burg ist unser Gott.“ Prosta i wierząca religijność niektórych dawniejszych pieśni ewangelickich jest starem, katolickiem dziedzictwem, które wkrótce zmarniało w ręku nieprawnych spadkobierców. Tenże Gervinus powiada: „Nasze chrześcjańskie (protestanckie) przekonania rozumowe może teraz stały się gruntowniejszemi, może wyrobiliśmy sobie smak wytworniejszy, może posiadamy bardziej artystyczną sztukę wierszowania i muzykę, ale brak nam potęgi wiary dawnej, brak wzniosłej prostoty, która daleko silniej oddziaływa na umysły niż najsubtelniejsze obrobienie pieśni nowoczesnych, obce jest nam niepojęte, ogromne wrażenie dawnego śpiewu kościelnego, któremu cały muzykalny artyzm dni obecnych dorównać nie jest w stanie; wszystko to zaginęło dla nas w religii, poezyi i muzyce.“

W wieku XV przeważał w literaturze kierunek dydaktyczny i alegoryczny; upodobanie do szyderstwa, dowcipu, satyry, widoczne w ogóle w życiu niemieckiem, upowszechniło się zwłaszcza na schyłku Wieków Średnich, kiedy rozpoczynała się walka dawnych czasów z nowemi. Vilmar *) powiada: może nie było stulecia, w któremby, obok wyuzdanej żądzy uciech zmysłowych, tyle było powagi życia i głębokości umysłu co w wieku XV, tyle rzetelnej uczoności i zapału niestrudzonego, tyle zdolności do rezygnacyi i poświęcenia, tyle ruchliwości obok domatorstwa; schodziła z widowni dawna epoka a dowcip wyświecał zdrożności, w które owa epoka się uwikłała. Ojczyzną tego rodzaju poezyi była kwitnąca, pełna życia Alzacya ze swoją starodawną stolicą Strasburgiem. Tu zasłynął *Sebastyan Brant*, (ur. 1458), autor satyry p. t. „Okręt głupców,“ *Narrenschiff*. Kształcił się on w Bazylei, najpierw w językach starożytnych i sztukach wyzwolonych, potem w naukach prawnych; 1501 został

*) *Vorlesungen über die Geschichte der deutschen Literatur.*

syndykiem w mieście rodzinnem, później otrzymał od Maksymiljana I tytuł radcy cesarskiego i urząd falcgrafa. W „Okręcie głupców," wydanym po raz pierwszy 1494, przedstawił autor 113 rodzajów głupców, którzy przyrządzają statek, wypływają na morze i giną; nie umieścił ich na wozie, gdyż wóz wszystkich by nie pomieścił. Kto sam siebie za głupca poczytuje, nie może być przyjętym. Do głupców zalicza autor najpierw siebie samego, jako głupca książkowego, który mnóstwo ksiąg posiada i ciągle nowe skupuje a wszakże należytego z nich pożytku nie wynosi. Niema tu systematycznego podziału głupstw, które przedstawiają, jakoby „nieskończoną rozmaitość linij krzywych." Książka, napisana dyalektem alzackim, w krótkich rymach, zyskała powszechny rozgłos; ukazywały się coraz nowe jej wydania, wkrótce wyszły przekłady łaciński, angielski, francuzki i holenderski. Wynalazczości, świetnych obrazów Horacego i Juwenala Sebastyan Brant nie posiada. Dodatnią jego stroną jest nastrój moralny i pogląd filozoficzny, górujący nad życiem powszedniem, i to właśnie odpowiadało usposobieniu czasu a książce zjednało popularność. Autor gromi nadużycia duchowieństwa ale wiernie obstaje za Kościołem i zaleca pobożnie wierzyć w to wszystko, czego Kościół naucza. Jego przyjaciel *Geiler z Kaisersberga* wygłosił w Strasburgu sto dziesięć kazań na tematy wzięte z „Okrętu głupców". Geiler należy do najgenjalniejszych kaznodziejów niemieckich. Urodził się 1445 w Schaffhausen, otrzymał wszakże przydomek od miejscowości, w której się wychował. Nauki odbywał w Schlettstadzie pod Dringenbergiem, 1460 — 64 w Freiburgu, gdzie mu później powierzono wykłady o Arystotelesie. Następnie zajmował się Geiler nauczycielstwem w Bazylei i kaznodziejstwem w Strasburgu. Śmiałe jego, wyraziste, częstokroć dziwaczne obrazy tak dalece porywały słuchaczów, że kościół katedralny nie mógł pomieścić tłumów, pragnących posłyszeć słynnego kaznodzieję. Świadczy to o usposobieniu czasu, że Geiler już 1492 w obecności Maksymiljana I zapowiadał wielkie wstrząśnienia w Kościele: „Musi nastąpić wybuch, ja nie dożyję tej chwili, ale ujrzy ją wielu z was."—Zapowiadany wybuch nastąpił i cała nienawiść nowego wyznania do dawnego Kościoła objawiła się znowu w satyryku, pochodzącym także z Alzacyi, w *Fischarcie*. Urodził się on 1545 w Moguncji, umarł 1614 w Forbach, przez długi czas był adwokatem sądu najwyższego. Jestto potężnie władający darem słowa pisarz satyryczny, talent niepospolity, niewyczerpany w genjalnych, często brudnych dowcipach. Jego przeróbka „Gargantui" i „Pantagruela" Rabe-

lais'go taką okazuje samodzielność, że może uchodzić za dzieło oryginalne. Jego „römischer Bienenkorb“ opiera się na niderlandzkiej pracy Marnixa de Aldegonde, a „Ehezuchtbüchlein“ na Plutarchu i Guevarze. Jego „Walka pcheł“ „Flohhatz“ pełna jest tłustych dowcipów o kobietach; „geistlose Muehle“ i „vierhörniges Jesuitenhütlein“ obsypują najzłośliwszem szyderstwem hierarchję i zakonników. Rozkoszą było dla Fischarta wyszydzać zdrożności i niedostatki współczesnego pokolenia. Jego poetyczna opowieść „Das glückhafte Schiff“ obfituje w ustępy malownicze.—Po stronie katolickiej odznaczył się jako genjalny, zdaniem niektórych, najznakomitszy z satyryków niemieckich, alzatczyk *Tomasz Murner*. Umysł to był niespokojny, życie upłynęło mu nader ruchliwie. W młodym wieku wstąpił do zakonu karmelitów; przełożeni, poznawszy wielkie zdolności Murnera, wysłali go na naukę najpierw do Paryża, potem do Freiburga; tu wydał Murner 1499 pismo przeciwko astrologom, którzy przepowiadali Maksymiljanowi I nieszczęście w wojnie z szwajcarami, tu także objaśniał braci zakonnej „Eneidę“ Wirgilego. W Frankfurcie zwrócił na siebie uwagę jako kaznodzieja, w Wormsie został ukoronowany przez cesarza jako poeta; 1509 otrzymał stopień doktora, nauczał i kazywał w Freiburgu, Frankfurcie, Trewirze i Strasburgu; 1512 ukazała się jego „Narrenbeschwörung,“ w której Murner okazał więcej dowcipu i pomysłowości niż Brant w swoim „Narrenschiff.“ Wkrótce potem wyszedł „Cech łajdaków,“ „Schelmenzunft,“ gdzie autor smaga raczej kłamstwo i przewrotność ludzi niż ich głupotę. W „Badenfahrt“ wyszydza życie złych księży, w „Gaeuchmatt“ ośmiesza zniewieściałych mężów, którzy żonom dają wodzić się na pasku. Murner w ogóle przewyższa Seb. Branta talentem satyrycznym. Nie szczędząc ułomności duchowieństwa, stanął wszakże śmiało po stronie dawnego Kościoła, gdy wybuchła zamieszka reformacyjna. Najsłynniejszym z jego utworów jest satyra „o wielkim głupcu luterskim“ „Vom grossen lutherischen Narren“. Wyszydza tu Lutra jako głupca, który nie rozumie prawdy chrześcjańskiej, jako wichrzyciela, który wypędza zakonnice z klasztorów, pali wizerunki N. Marji Panny i uwodzi ciemne chłopstwo. Za zjadliwe szyderstwo, jakiem Murner obrzucał Lutra, odpłacano mu ze strony nowatorów gorzką nienawiścią. Wróciwszy 1523 z Anglii, dokąd był powoływany przez Henryka VIII, nie mógł znaleźć drukarza, któryby się podjął wydawnictwa jego utworów; kiedy urządził prassę u siebie w domu, zburzono mu takową i jego samego znieważono. Poeta uciekł do Luzernu, gdzie otrzymał probostwo

i profesurę. Jako niestrudzony obrońca wiary katolickiej smagał nowatorów religijnych na dyspucie w Baden.

Wyżej mówiliśmy o dziejach dramatu w Hiszpanii, Anglii i Francyi. Podobnie jak wszędzie, początki dramatu niemieckiego wiążą się z historyą kultu chrześcjańskiego, z mysteryami, zabawami cudownemi i dyalogami moralnemi. Już w XIII wieku wplatano w łaciński tekst takich widowisk biblijnych, dla przypodobania się widzom świeckim, zwrotki niemieckie. Stopniowo torował sobie żywioł świecki drogę do owładnięcia widowisk duchownych, a przed samym wybuchem „Reformacyi“ odłączył się od nich zupełnie i jako „zabawa zapustna,“ *fastnachtsspiel*, upowszechnił się po miastach niemieckich. Jednem z głównych ognisk ówczesnej dramaturgii była bogata, ruchliwa, rękodzielnicza Norymberga. Nazwisko „widowisk zapustnych“ ztąd pochodzi, że wesoła młodzież przedstawiała je bądźto na ulicach pod gołem niebem, bądźto po domach mieszczańskich w ostatnie dni zapustne w chwili, kiedy wobec zbliżającej się poważnej pory wielkopostnej wesoły ludek puszczał po raz ostatni wodze swobodnemu humorowi. Forma tych widowisk, powiada Scherr, była bardzo prosta i luźna; składały się one z szeregu dyalogów, mów i rozpraw; o dramatycznej akcyi nie było mowy, natomiast akcya w swoim rodzaju, to jest porządne wygarbowanie skóry, znalazła się zawsze na zawołanie. Treści, częstokroć nader rozpustnej, dostarczały komiczne strony życia potocznego, ożenki, wiarołomstwa, stręczycielstwo do rozpusty, figle jarmarczne, zuchwałe tryumfy nicponiów i rzezimieszków. Do wykształcenia formy dramatu przyczynili się wielce humaniści utworami naśladowanemi z wzorów starożytnych. Zaczęto tłómaczyć komedye Terencyusza i Plauta; na uniwersytetach i w szkołach filologicznych upowszechniał się zwyczaj przedstawiania komedyj łacińskich przez uczniów i ztąd wyszedł popęd do szukania podobnych wrażeń we własnym języku. Temu popędowi zadosyć uczynił szewc-poeta płodności niewyczerpanej—*Hans Sachs*. Urodzony 1494 w Norymberdze, do 15 roku kształcił się w szkole łacińskiej, potem, z powodu ubóstwa, poszedł na naukę do szewca. Podczas wędrówki po miastach niemieckich zawiązał stosunki z „mistrzami—śpiewakami“ (meistersaenger). Wróciwszy do Norymbergi, dwukrotnie wstępował w związki małżeńskie, umarł 1576. Prócz wielu opowiadań, krotochwil, poematów dydaktycznych, 4275 śpiewów, pieśni duchownych i utworów ulotnych, wydawanych w interesie nowowierstwa, napisał około dwustu dramatów zapustnych i tragedyj. Z całego obszaru życia i z dziejów czerpał osnowę do swoich

dzieł dramatycznych. Spożytkował w tym celu liczne przedmioty z historyi rzymskiej, z mitologii starożytnej, z nowoczesnych i dawnych łacinników, naśladował Arystofanesa, korzystał z krotochwil i nowell średniowiecznych, z romansów wszelkiego rodzaju, z podań niemieckich i epopei ludowych. „Forma u niego była jeszcze nieskładną, jego tragedye i komedye nie są w gruncie niczem więcej jak powieścią dyalogowaną, nie ma w nich ani jedności działania ani współczesnej charakterystyki, ale wszędzie autor umiał trafić w ton właściwy.“ Pod względem treści scena niemiecka była równie bogatą jak scena hiszpańska i włoska, ale brakowało wiary i ducha, który mógłby tchnąć życie w tę martwą massę. W niektórych okolicach, nad Renem górnym i w Szwajcaryi, wprawdzie przechowywały się jeszcze ślady dawnych misteryów, lecz religijna głębokość i uniwersalność misteryów nie odpowiadała duchowi społeczeństwa, nurtowanego rozkiełznaniem religijnem. Od połowy XVI pojawiają się w Niemczech wędrowne truppy aktorów a tak zwani angielscy komedyanci zaczęli występować na scenach niemieckich jeszcze przed r. 1600. Oni to przynieśli do Niemiec „komedye angielskie“ („Tytus Andronik,“ „Fortunatus,“ „Juljusz i Hipolita“), które wszakże dopiero 1620 i 1670 w druku się ukazały.—Najbliżej Sachsa stanął *Jakób Ayrer*, także norymberczyk, który usiłował połączyć manjerę angielską z „dramatami zapustnemi“ szewca-poety, ale nie zdołał wznieść się po nad gminne upodobania swojego czasu. —

Poezya niemiecka doszła, pod wpływem „Reformacyi,“ do ostatniego upadku; reformatorzy byli zaciętymi wrogami owego idealnego kierunku w literaturze, który w krajach romańskich wziął górę nad dążeniami separatystycznemi a w Anglii dość długo opierał się tym dążeniom. Zmiana na lepsze mogła się dokonać, przy ówczesnych okolicznościach, tylko pod wpływem obcych wzorów, a owocem ruchu literackiego, jaki budzić się zaczynał pomimo krwawych bojów i spustoszeń wojny Trzydziestoletniej, była tak zwana pierwsza szlązka szkoła poetycka, jakkolwiek tylko drobna część poetów do tej szkoły zaliczanych pochodziła ze Szlązka. Na czele stoi tu *Marcin Opitz*, urodzony w Bunzlau (Bolesław) 1597, zmarły w Gdańsku 1639. Poeta ten, wcale nie jaśniejący genjuszem, przyłożył się do uszlachetnienia zewnętrznej strony poezyi, pracując nad przywróceniem czystości języka i prawidłowej budowy wiersza. Poezye jego, po większej części dydaktyczne, są naśladownictwem wzorów francuzkich i ho-

lenderskich, i obok poprawnej i płynnej mowy nie odznaczają się ani wyższym polotem ani treścią głębszą. Opitz znalazł wielu naśladowców, z których największy rozgłos zjednał sobie poezyami lirycznemi *Paweł Flemming* (1609—1640). *Andrzej Gryphius* (1616—1664), poeta dramatyczny, używał takiej powagi, że mu nadano przydomek „nieśmiertelnego;“ jego tragedye wszakże, z których jedna opiewała smutne losy króla Karola Stuarta, są niesmacznemi kopjami tragedyj Seneki, bez treści poetycznej, nużące dykcyą rozwlekłą i napuszystą. Lepsze są jego komedye, które też zajmują pierwsze miejsce w niemieckiej dramaturgii owego czasu. Do utalentowanych poetów pierwszej szkoły szlązkiej należy epigramatyk *Fryderyk von Logau* (1604—1655); jedne z jego poezyj opłakują upadek ojczyzny, inne są treści dydaktycznej. Pod wpływem szkoły Opitz'a pozostawali niektórzy twórcy protestanckich pieśni kościelnych a zwłaszcza *Paweł Gerhardt* (um. 1674), pastor w Lübben; w jego poezyach czuć tchnienie pokoju i ufności w Bogu.—Katolickie Niemcy wydały wtedy poetę niepośledniej wartości, poetę, którego utwory należą do najpiękniejszych kwiatów poezyi niemieckiej—*Fryderyka von Spee*, jezuitę (1591—1635). Pokrewny temu ostatniemu duchem był konwertyta *Jan Scheffler* (1624—1677), znany pod przybranem nazwiskiem „Angelus Silesius.“ Jego pieśni duchowne, osnute na tle mistycznem, odznaczają się wielką głębokością uczucia a pod względem języka i formy zaliczane są do najlepszych utworów, jakie wydała owa epoka. Jedne z nich bogactwem obrazów i żarem kolorów przypominają Pieśń nad pieśniami, inne rozbrzmiewają tonem poezyj Fryderyka von Spee. Poetą katolickim niepośledniego talentu był także jezuita *Jakób Balde* (1604—1668), który wszakże tylko po łacinie pisywał. — Odmienne od szkoły Opitz'a postawiły sobie zadanie towarzystwa uczone, które wtedy, na wzór akademij włoskich, powstawały w Niemczech. Towarzystwa te dążyły do oczyszczenia języka niemieckiego od napływu obcych wyrazów i obrotów mowy i do wykształcenia poezyi narodowej. Najsłynniejszem z nich było „towarzystwo pasterzy pegnickich,“ założone w Norymberdze 1644; w tymże kierunku działały „stowarzyszenie niemieckie“ i „związek łabędzi z nad Elby. „Wszystkie te związki literackie wydały wprawdzie w krótkim czasie mnóstwo poezyj wszelkiego gatunku ale celu zamierzonego nie osiągnęły, gdyż gubiły się w drobiazgach, przesadzie i mdłym sentymentalizmie.“—Szkoła „pasterzy pegnickich“ stanowi przejście do drugiej szkoły szlązkiej, która zastą-

piła oschłość manjery Opitzowskiej czczą patetycznością, bombastem i obrazowaniem lubieżności. Twórcami tej szkoły byli Krystyan *Hoffmann von Hoffmannswaldau* (1618—1679) i Kacper Daniel von *Lohenstein* (1635—1683). Obaj w utworach swoich, pełnych czczej frazeologii, szli śladem ówczesnych poetów włoskich i kreślili obrazy rozkiełznanej fantazyi. „Lohenstein malował mordy, kazirodztwa i wszystkie tym podobne występki i okropności z niepomierną napuszystością stylu. Na pierwszy rzut oka możnaby sądzić, że utwory te wypłynęły z wulkanicznej wyobraźni; bliższe wniknięcie wszakże poucza, iż byłato tylko paląca sztucznemi błyskawicami retoryka. Podobnież utwory Hoffmanna z Hoffmanswaldau są wzorem przesadzonych przenośni, rozpustnej galanteryi, lubieżnej pieszczotliwości i pospolitego brutalstwa, najwstrętniejszą formę przybierającego w epigramatycznych Nagrobkach.“ Wobec zmysłowego rozpasania drugiej szkoły szlązkiej niektórzy poeci, jej przeciwnicy, dochodzili do drugiej ostateczności: od napuszystej deklamacyi przerzucili się do wodnistego gadulstwa i upatrywali istotę poezyi w oschłem rymowaniu. —

Proza niemiecka znajdowała się w nader opłakanym stanie, gdyż uczeni posługiwali się wyłącznie językiem łacińskim. Całkiem zaniedbana, przedstawiała ona obraz dziwacznej mięszaniny języków, przeciwko czemu satyrycy daremnie głos podnosili. Mowa świecka była sztywną, ceremonjalną, bezduszną; mowa kościelna, o ile jej używano w sporach teologicznych, raziła suchością i martwotą. Dopiero za wpływem Filipa Jakóba *Spenera* (1635—1705), twórcy gmin pietystowskich, kaznodziejstwo protestanckie zaczęło nieco ożywiać się cieplejszem uczuciem religijnem.

Że oba pierwsze wieki tak zwanej „Reformacyi,“ pomimo walki toczonej jakoby w imię „swobody ducha i sumienia“ przeciw powadze Kościoła, nie były wcale epoką oświaty i uszlachetnienia umysłów, świadczą o tem, między innemi, prócz grasujących wtedy zabobonów wszelkiego rodzaju i mrzonek astrologicznych, potworne procesy o czarodziejstwo. Upowszechnienie się tego obłędu prześladowczego pozostawało w związku z głoszoną przez Lutra i Kalwina wiarą w materyalną potęgę czarta nad człowiekiem. W samej Genewie w przeciągu trzech

miesięcy 1545 roku zgładzono, pośród męczarni straszliwych, za wpływem Kalwina, 34 osoby oskarżone o roboty czarnoksięskie *).

U wszystkich ludów spotykamy głęboko zakorzenioną wiarę w istoty, pozostające w związku z potęgami ciemności. Świadczą o tem najstarsze księgi Pisma ś., wspominające o czarownikach i wróżbitach, jak również przekonania napotykane pośród plemion pogańskich zamierzchłej starożytności i u dzikich hord Azyi, Afryki, Ameryki. Nawet wysoko ukształcony świat grecki i rzymski pogrążył się w tajemnicze praktyki magii, kiedy zaczęła znikać wiara w bóstwa narodowe. Nic też nie ma w tem dziwnego, że w pierwszych czasach chrześcjaństwa pewne mniemania pogańskie przechowywały się jeszcze pośród nowonawróconych i że występowały na jaw w praktykach zabobonnych. Kościół zwalczał takie niedorzeczności i nie zaprzestawał nauczać, że samo poszukiwanie pomocy i wsparcia u potęg ciemności pociąga za sobą odpadnięcie od Boga. Ojcowie święci rozpraszali owe wyobrażenia pogańskie i połączone z niemi zabobony, a sobory uroczyście wykazywały nicość sztuk magicznych, czarnoksięstwa wróżbiarstwa, i potępiały wszelkie amulety i ordalje. Najcięższą pod tym względem walkę musiał toczyć chrystyanizm z przesądami ludów germańskich, w których kult pogański zaszczepił był fantastyczną cześć zjawisk i potęg natury. Nawet gdy już chrześcjaństwo rozpostarło się po ziemiach niemieckich, germanowie nie porzucili swoich zwyczajów zabobonnych, i to, w czem dotąd wpływ bogów upatrywali, teraz przypisywali działaniu świata duchów. I przeciwko temu obłędowi walczył Kościół a na synodach odpowiednie uchwały wydawał. Rzadko wszakże a

*) Luter, głosząc swoją „czystą ewangelję,“ ciągle walczył z przywidzeniami djabelskiemi, i im bardziej zachodził w lata, tem częściej o tkowych mówił i pisał; sam o sobie powiada, że całemi nocami musi rozprawiać z szatanem; powtarza, że ludzie są raczej jeńcami szatana niż sługami Boga, że czynić muszą, czego chce czart i co podszepcze. W swoim katchizmie przy objaśnianiu „Ojcze nasz“ pisze: czart sprowadza morderstwa rokosze i wojnę, burze, zniszczenie zboża i bydła, trucie ludzi i t. d. Mówi o tych, co sprzymierzają się z djabłem, aby mieć w nim pomocnika do gromadzenia bogactw, do rozwiązłości, do ochrony bydła, do odzyskiwania rzeczy straconych i t. d. Słowem sami „reformatorzy“ utwierdzali swoich wyznawców w obłędzie czarodziejskim. — Niejaki *Baltazar Becker* wydał w Amsterdamie 1691 książkę p. t. „Świat oczarowany,“ w której powstał przeciw manii czarnoksięstwa; lecz duchowieństwo kalwińskie w Holandji potępiło tę książkę a autora jej wyłączyło ze społeczności kościelnej.

do XIII wieku napotyka się wzmianki o czarownicach. Dopiero od początku wieku XIV obłęd czarowniczy poczyna wyraźniej występować, odtąd coraz szersze przybiera rozmiary. Główny zarzut przeciwko Dziewicy Orleańskiej w tem się mieścił, że jakoby była ona czarnoksiężnicą i narzędziem piekła. I templaryuszów oskarżano, że składają cześć czartowi w postaci kota czarnego. Gdy ponura a groźna ta manja coraz bardziej się upowszechniała, wydał papież Innocenty VIII, na prośbę trybunałów niemieckich, w roku 1484 bullę przeciw heretykom; bulla ta określała tylko formę procesów przeciw czarownicom ale ich wcale nie ustanowiła. Dominikanina Jakóba Sprengera i dwóch innych zakonników mianował papież inkwizytorami do spraw czarodziejskich w dyecezyach: mogunckiej, kolońskiej, salcburgskiej, trewirskiej i bremeńskiej. Inkwizytorzy ci wszakże spotkali opór ze strony duchowieństwa a zwłaszcza spowiedników. Sprenger przy pomocy towarzyszy ułożył książkę pod tytułem „Młot czarownic,“ *Malleus maleficarum*, w której szczegółowo nakreślony jest porządek procesów o czary. W dziele tem sędziowie czarownic szukali w następnych wiekach argumentów na usprawiedliwienie swego wyrokowania. Do XVI wieku wszakże tylko tu i owdzie przytrafiały się procesy o czarodziejstwo, i z wyjątkiem wypadków, w których oskarżeni dopuścili się także rzeczywistych zbrodni, jak trucicielstwa, dzieciobójstwa, oszustwa i t. d., procesy takie rzadko kończyły się karami srogiemi. Dopiero w wiekach XVI i XVII epidemja czarnoksięstwa ogarnęła całe Niemcy; procesy przeciwko czarownicom tworzyły odtąd stałą rubrykę w wymiarze sprawiedliwości i we wszystkich niemal ziemiach niemieckich tłumy mężczyzn i kobiet, młodzieńców i dziewic a nawet dzieci nieletnich, oskarżanych o knowania czartowskie, ginęły na stosach. Dość powiedzieć, że 1582 w bawarskiem hrabstwie Werdenfels w skutek jednego procesu poniosło śmierć czterdzieści ośm osób, w mieście Nördlingen spalono trzydzieści dwie osoby jako czarowników i czarownice między rokiem 1590 a 1593. W Brunświckiem tak częste bywały wtedy egzekucye, że nieraz w jednym dniu po dziesięć czarownic tracono. W pobliżu Wolfenbüttel był las czarownic, gdzie każde niemal drzewo było przy pniu okopcone, bo tam przywiązywano czarownice i palono. Jeszcze bardziej wzrosła liczba ofiar w następnym wieku. W mieście Offenburg w Bryzgowii zgładzono za czary między 1627 i 1630 sześćdziesiąt osób a w biskupstwie Würzburgskiem w tymże przeciągu czasu ogień pożarł z górą dwieście osób wszel-

kiego stanu i wieku, w ich liczbie trzech kanoników i czternast innych księży, oskarżonych o czary. W Lotaryngii sędzia Remi gius w przeciągu lat 15 skazał na spalenie 800 osób, później sam owładnięty demonomanją, poczytywał siebie za czarownika i zgi nął na stosie. Jeżeli w ubiegłych wiekach sądy po większej części dopiero na wyraźną skargę rozpoczynały badanie o czary prze ciwko pewnym osobom, to w wiekach XVI i XVII urządzan formalne obławy na czarownice. Gdy w jakiej okolicy nastąpił nadzwyczajne wypadki, długotrwałe deszcze, burze gwałtowne posuchy, nieurodzaj, zaraza na bydło, nagłe śmierci, pożary i t. d zabobon przypisywał takowe działaniu czarownic, i na domagani się zaniepokojonej ludności zwykle ukazywał się rozkaz zwi rzchności krajowej, zalecający rozpoczęcie dochodzenia sądoweg Rozkaz taki bywał zawsze pożądanym dla władz miejscowych którym część majątku potępionych dostawała się w udziale. D rozpoczęcia zaś badań wystarczały najbłahsze pozory. Kto n przykład, nie patrzał wprost w oczy innym lub o północy prz bywał za domem, uważany był za mającego stosunki z czarte Wpływom djabelskim przypisywano, jeżeli ktoś w krótkim czas się wzbogacił lub zasłynął z uczoności. Chwytano kobiety, któ z jakiegobądź powodu, przypadkiem, ściągnęły na siebie uwa młodzieży wiejskiej albo o sąsiadach złośliwie się odzywały. J żeli oskarżona używała złej opinii, byłoto niezawodnym dowode winy; jeżeli prowadziła życie pobożne, powiadano, że pozora religijności usiłuje ukryć swoje knowania czartowskie. Jeżeli ok zywała trwogę, upatrywano w tem oznakę złego sumienia; jeż zaś mężnie obstawała przy swojej niewinności, przypisywano w trwałość wpływom przymierza djabelskiego. Potępienie oskarż nych następowało wprawdzie zwykle na mocy własnych ich z znań, jako zawarły były przymierze z djabłem, że temu ostatni mu całkowicie się oddawały, że bluźniły Bogu, że biesiadowa w nocnych schadzkach z czartami i z innemi czarownicami i cz rownikami na szczytach gór, w starych zamkach, pustkowiac że wyprawiały z nimi tańce i wszelkie niegodziwości, że na o schadzki udawały się przelatując po obłokach na widłach, mi tłach lub kozłach czarnych że od czarta nauczyły się sposob sprowadzania burz, wiatrów, chorób na ludzi i zwierzęta i t. Potworne te zeznania wydobywano z nieszczęsnych ofiar strasz wemi męczarniami: ściskano ręce kleszczami, rozciągano ciało tortury, zlewano je kroplami palącej się siarki lub smoły, prz piekano ogniem. Przyjęto bowiem za zasadę, że czarnoksięst

jest zbrodnią wyjątkową, nadzwyczajną, co do której nie obowiązuje żadne z ograniczeń przepisanych w ówczesnej procedurze kryminalnej; ztąd w procesach przeciwko czarownicom dopóty pomnażano i zaostrzano męczarnie, dopóki nieszczęsne ofiary, przekładając śmierć nad dalsze torturowanie, nie oświadczyły, że gotowe są poczynić wszelkie zeznania, a w tym stanie wypowiadały rzeczy najniedorzeczniejsze, aby tylko wydobyć się z rąk bezlitośnych dręczycieli. „Poddajcie, wołał ksiądz Spee, zacny przeciwnik procesów czarowniczych, biskupów, mnie samego lub sędziów takiemu postępowaniu, jakiemu poddawane są owe nieszczęśliwe ofiary, a wszystkich uznacie winnymi czarodziejstwa.“ Lecz przyznanie się do winy nie wystarczało fanatyzmowi lub chciwości sędziów. Z jednego procesu czarowniczego powstawały inne; od badanych domagano się wskazania osób, które z niemi uczestniczyły w tańcach czarodziejskich, wspólników, którzy ich uczyli czarów; bywały takie wypadki, w których kobietę oskarżoną brano dwadzieścia dwa razy na męczarnie; doprowadzeni mękami do rozpaczy, wymieniali pierwszą lepszą osobę, jaka im przyszła na pamięć, a często nawet wskazywali tych, o których sędzia wyraźnie im napomykał. Mniemanych wspólników i wspólniczki powoływano również na indagacyę, dręczono i narówni z oskarżycielami na śmierć ogniową skazywano. Potępienie i gładzenie dokonywało się w takich wypadkach gromadnie: zamiast wydawania oddzielnych wyroków sporządzano spisy osób skazanych na spalenie i takowe wręczano siepaczom dla wykonania. Skazanych przywiązywano do słupów; kto nie okazywał żalu, tego zwolna od dołu palono. Do zaostrzenia kary śmierci służyło zawleczenie na miejsce kaźni i szarpanie kleszczami rozpalonemi. Za złagodzenie kary uważano proste ścięcie lub powieszenie, poczem dopiero zwłoki w ogień wrzucano. Często podejrzewano o wspólnictwo osoby okazujące politowanie dla nieszczęśliwych a szczególniej księży przygotowujących na śmierć i towarzyszących skazanym na rusztowanie. Dlatego nikt nie śmiał podnieść głosu przeciwko owym okropnościom, dlatego w przeciągu dwóch stuleci tysiące niewinnych ludzi ponosiły śmierć straszliwą w krajach zwłaszcza niemieckich, zarówno protestanckich jak i katolickich. Jeden z pisarzy nowożytnych nazywa to „dramatem potwornych rozmiarów, wobec którego pod względem niedoli, scen rozpaczy i krzywd, trudnych do opisania, z jednej strony, a zabobonności, nierozumu i barbarzyństwa z drugiej—nie napotyka się w dzie-

jach powszechnych nic podobnego.“ Nie w Wiekach Srednich upowszechniły się procesy o czary, jak to niektórzy błędnie lub złośliwie twierdzą, ale dopiero w wiekach XVI i XVII; czarodziejstwo stało się chorobą powszechną owej epoki, wszyscy współcześni byli nią mniej lub więcej zarażeni. Wtedy dopiero ściganie czarownic przybrało rozmiary straszliwe, wszędzie płynęła krew i paliły się ciała nieszczęśliwych ofiar zabobonu. Pierwsi powstali przeciwko temu obłędowi krwawemu księża katoliccy a zwłaszcza *Korneli Loos* (zmarły w Moguncyi 1593), i jezuita *Adam Tanner*, profesor uniwersytetu pragskiego († 1632), którzy obaj ponosili z tego powodu ciężkie prześladowanie. Lecz największe na tem polu położył zasługi *Fryderyk Spee* (str. 1578). Biskup würzburgski, ustępując przed naleganiem prawników i pospólstwa, zezwolił był, za przykładem księcia Ulryka wirtembergskiego, na rozpoczęcie w swoich posiadłościach dochodzeń przeciwko czarownicom ale zarazem prosił jezuitów, aby mu dostarczyli spowiednika dla nieszczęśliwych ofiar. Wybór padł na księdza Fryderyka Spee, który też przybył do Würzburga 1627. Straszliwy obraz niedoli napełnił serce zacnego kapłana taką boleścią, że w krótkim przeciągu czasu, w 34 roku życia, głowa jego pokryła się siwizną. Dwieście osób różnego stanu i wieku, w jego przekonaniu całkiem niewinnych, musiał przygotowywać na śmierć i z sercem przejętem boleścią, pocieszać w mękach konania. Dniem i nocą rozmyślał odtąd nad sposobami zapobieżenia ohydnym okrucieństwom. Jawnie wystąpić nie mógł, gdyż sędziowie mniemanych czarownic już i bez tego podejrzliwie spoglądali na jego poświęcenie dla skazańców i chcieli go się pozbyć za jakąbądź cenę; wszelkie przedstawienia ze strony Spee'go przysparzały mu tylko przeciwników. Po długich, gorących modłach ksiądz Spee obmyślił środek, mający przyśpieszyć zniesienie procesów o czarownictwo. Uzupełniwszy własne spostrzeżenia wertowaniem aktów sądowych i jasno poznawszy niegodziwość całej procedury, napisał dzieło dedykowane zwierzchnościom niemieckim p. t. „Cautio criminalis, seu de processibus contra sagas liber ad magistratus Germaniae hoc tempore necessarius, auctore incerto theologo romano“ (1631). Pismo to, wyprowadzające na jaw całe bezprawie i niedorzeczność ówczesnej procedury a wyrafinowaną srogość procesów czarowniczych, z początku chłodnie przyjęte, wydało z czasem błogosławione owoce. Za wpływem księdza Spee, Filip von Schönborn, zostawszy 1647 arcybiskupem mogunckim, zniósł w swoich grani-

cach procesy przeciw czarownicom. Za przykładem Schönborna poszli inni książęta katoliccy. W krajach całkiem katolickich, we Włoszech, Hiszpanii i Francyi sprawy o czarnoksięstwo nigdy nie przybierały takich rozmiarów straszliwych jak w Niemczech; w Rzymie nigdy nie palono czarownic. „Doświadczenie, wielki nauczyciel w sprawach tego świata," powiedziano w przedmowie pisma w sprawie procesów czarowniczych, wyciśniętego w drukarni papieskiej 1657, „pokazało, że w procesach tego rodzaju spełniają się ciężkie błędy ze szkodą sprawiedliwości i oskarżanych kobiet, a generalna kongregacya świętej rzymskiej i powszechnej inkwizycyi oddawna już doszła do przekonania, że niemal ani jeden proces taki nie odbywa się w ścisłych formach prawa." W krajach protestanckich dłużej niż w katolickich utrzymało się prześladowanie czarownic. W Szwecyi w Mora 1669 odbył się wielki proces przeciw czarownicom, w którym komisya, złożona z urzędników i duchownych, skazała na spalenie siedmdziesiąt dwie kobiety i piętnaścioro starszych dzieci oskarżonych o czarnoksięstwo a gromadę młodszych dzieci obłożyła innemi karami. W Saksonii procesy o czarodziejstwo znalazły gorącego obrońcę w Benedykcie *Carpzowie* (zm. 1666), który jako prawnik takiej używał powagi, że nazywano go „prawodawcą saskim." Dopiero profesor Chrystyan *Thomasius* zdołał podnieść, pomimo opozycyi duchowieństwa protestanckiego, opinję publiczną przeciwko gwałtom, popełnianym pod pokrywką ścigania czarnoksiężników. W XVIII wieku już tylko rzadkie napotykają się procesy o czary; ostatni taki proces miał miejsce w Glarus 1782, gdzie zgładzono dziewczynę na mocy wyroku sądowego za mniemane czarodziejstwo.

„Manja czarodziejska—powiada protestant Menzel *) — upowszechniona po Reformacyi, świadczy o głębokiem wyrodzeniu się owego czasu; dawna bojaźń Boża zamieniła się w trwogę przed czartem, ufność w Boga zamilkła wobec zaufania w moc djabelską. Według praw psychologicznych zarówno trwoga jak gniew wzmaga się w szybkim postępie. Tem się też objaśnia, że w końcu wszędzie widziano robotę szatańską i że przypisywano djabłowi potęgę, wobec której nie było miejsca dla działania Bożego. Już przed Lutrem objawiał się w społeczeństwie niepokój sumienia, głucha świadomość win niespłaconych, za czem poszła obawa potęg ciemnych i coraz częstsze ściganie mniema-

*) *W. Menzel, Deutsche Dichtung* II, 147.

nych czarodziejstw. Niepokój ten wzmógł się jeszcze bardziej pod wpływem „Reformacyi;“ zamęt moralny ogarnął społeczeństwo, zaćmiły się zasadnicze pojęcia chrześcjańskie. Pośród powszechnego zawichrzenia zagnieździł się tem łatwiej nieszczęsny popęd prześladowczy; wzrastała liczba i ohyda procesów czarowniczych. Działały tu także dawne, przechowujące się jeszcze między ludem, wspomnienia z germańskiej starożytności i wznowione przez humanistów zabobony późniejszych czasów imperyum rzymskiego. Miejsce dawnej flory poetyckiej, bujnie rozkwitającej na gruncie wiary, zajęła w epoce reformacyjnej poezya owładnięta istną demonomanją *). Kult Boga zamienił się w kult szatana. Obok trwogi ogarnęła ludzi, potworna żądza wchodzenia w przymierze z czartem i osiągania w ten sposób korzyści wszelkich, bogactw, wiedzy. Gorączkowo poszukiwano kamienia mądrości i sposobów robienia złota; astrologja i magja usiłowała

*) Wtedy także powstało podanie o d-rze *Janie Fauście*. Jestto trafnie pomyślana alegorya „Reformacyi.“ Wyrosłe na gruncie katolickim podanie to uosobiło w Fauście rewolucyę religijną XVI wieku. Charakterystyka Fausta pokazuje, dokąd dochodzi duch ludzki, jeżeli występuje z łona Kościoła i tylko na własnych siłach polega. W Wittenberdze, gdzie Luter podniósł był rokosz religijny, rozpoczyna także Faust robotę swoją; od teologii przerzuca się do astrologii, chemii, magii, pragnie posiąść władzę nad całą naturą, uniesiony pychą bez granic chce stać się duchem niezależnym nawet od Boga, absolutnie wolnym, panem nieba i piekieł; wydaje mu się, że skupia w sobie jedność wszech rzeczy, że znika dla niego sprzeczność dobra i zła. Wskrzesza przeszłość, Aleksander Wielki i Helena ukazują się przed nim. Podanie ukazywało tu związek „Roformacyi“ z humanizmem, z odrodzeniem studyów klasycznych, z marzycielstwem starożytniczem. Najdawniejsza księga o Fauście wyszła we Frankfurcie 1583. Współcześni wspominają o Fauście rzeczywistym. Opat Tritheim widział go w Gelnhausen 1506 a Mucius Rufus w Erfurcie 1513, obaj nazywają owego Fausta marzycielem i wałęsającym się awanturnikiem. Miał on urodzić się w Knittlingen w Szwabii a był synem zamożnego chłopa. Uczył się najpierw w Wittenberdze, stopień doktorski otrzymał w Ingolsztadzie, w Krakowie miał się oddawać astrologii i magii. Zwiedził różne miasta niemieckie a dni swoje zakończył w Wittenbergu. Przechwalał się z posiadania wiedzy tajemniczej, prawił o rzeczach nadzwyczajnych, jakich miał dokonać, o swoich stosunkach z wyższemi potęgami. Byłto włóczęga, posiadający rzadkie wiadomości i rzadką zdolność szalbierską, pojawiał się w różnych miejscowościach i w rozpustnem życiu zmarniał. Ztąd głosi podanie, że w końcu porwał go djabeł. Goethe osnuł na tem podaniu najcelniejszy swój utwór poetycki.—*Housse, Die Faustsage und der historische Faust. Eine Untersuchung und Beleuchtung nach positiv-christlichen Principien.* 1862.

opanować „duchy“ ciał niebieskich; nawet ludzie uczeni, jak Agryppa von Nettesheim i inni, badali pisma czarnoksięskie. Poczucie niespłaconej winy upatrywało wszędzie wpływy piekielne.“

Mężom słynnym z rozległej wiedzy przypisywano moc czarodziejską. Powiadano, na przykład, że *Trithemius*, opat ze Sponheim pod Kreuznach, wywołał wobec Maksymiljana I obraz ukochanej przez tegoż Maryi burgundzkiej. Rzeczywisty Tritheim, ozdoba wieku, urodzony we wsi Trittenheim nad Mozelą 1462, odznaczał się biegłością w klasykach greckich i rzymskich, w języku hebrajskim, w historyi, prawie kanonicznem, w matematyce, astronomii, fizyce, chemii, trudnił się nawet praktyką lekarską. Jego wszechstronność naukowa budziła podziwienie współczesnych. Nawet z Włoch zasięgano jego rady; biskupi francuzcy przysyłali mu upominki; elektorowie i cesarz Maksymiljan I ubiegali się o jego przyjaźń. Tritheim własnemi środkami zgromadził piękną jak na owe czasy bibljotekę, liczącą 2,000 tomów, i posiadał wielką kolekcyę cennych manuskryptów. Niestrudzonej był przytem pracowitości jako nauczyciel, jako kaznodzieja, lekarz i przełożony wielkiego klasztoru; znajdował czas na kopjowanie manuskryptów; własną, na przykład, ręką sporządził rękopism Nowego Testamentu i poezyj Roswithy, napisał ogólny słownik uczonych, historyę literatury niemieckiej i inne dzieła szacowne. Nazywano go księciem nauk. Na cele wiedzy, na obowiązki uczonych zapatrywał się z wysokiego stanowiska, mawiał, że ta tylko wiedza jest prawdziwą, która prowadzi do poznania Boga, która obyczaje uszlachetnia, poskramia żądze, oczyszcza skłonności i rozpieca w sercu miłość do Stwórcy: uczeni powinni być kapłanami prawdy, głosicielami miłości. Podanie uczyniło Tritheima czarodziejem wskrzeszającym zmarłych. W istocie zaś gromił on czarowników a alchemików nazywał głupcami, wrogami natury, bluźniercami rzeczy niebieskich, czarnoksiężników poczytywał za oszustów a astrologów za kłamców. Tritheim zalecał poważną pracę naukową, wczytywanie się w klasyków, w Pismo święte i w Ojców Kościoła; radził badać naturę, dzieło Boże, przez poznawanie praw rządzących wszechświatem; chęć panowania nad naturą za pomocą formuł i zaklęć czarodziejskich uważał za głupotę i szalbierstwo.

Uczniem opata Tritheima był *Teophrastus Paracelsus* (właściwie nazywał się Höhener), syn lekarza z Maria-Einsiedeln, sam także lekarz. Przebiegłszy wiele krajów — powiadają, że dotarł do Azyi i Afryki—został profesorem nauki przyrodniczej

w Bazylei (1526). Oryginalny w pomysłach, ale przytem pyszałek i szarlatan, gardził Galenem i Awicenną i mawiał, iż uczył się u jedynej prawdziwej mistrzyni, to jest natury, że ztąd rzemienie od jego trzewików więcej wiedzą niż mędrcy starożytności, że jego broda więcej posiada prawdziwej umiejętności niż wszystkie uniwersytety. Paracels wskazywał na związek chemii z medycyną, na siłę leczniczą, tkwiącą w organizmie człowieka, upraszczał sposoby leczenia. Wyszydzał astrologję i wiarę w czarnoksięstwo, dopatrywał stosunku człowieka jako mikrokosmu z makrokosmem czyli wszechświatem. Przeciwko Lutrowi bronił wolności woli. Myśli genjalne plączą się w jego dziełach z niedorzecznemi mrzonkami. Samochwalstwem oburzał przeciwko sobie uczonych i towarzyszy zawodu. Umarł 1537 w Salzburgu.— Z usposobienia i awanturniczości podobny był do Paracelsa *Agryppa von Nettesheim* (ur. 1487 w Kolonii, um. w Grenobli 1535). W młodości służył wojskowo, podczas wojny weneckiej otrzymał rycerstwo od cesarza Maksymiljana I, w Dole i w Kolonii wykładał filozofję, w końcu został historyografem Małgorzaty austryackiej w Niderlandach, włóczył się po Europie, był lekarzem matki króla Franciszka I. Głośne było w swoim czasie jego dzieło „De occulta philosophia.“ Autor stawia tu magję na szczycie wszystkich nauk; odróżnia trzy światy, cielesny, niebieski i duchowy, i ztąd trojaką magję wyprowadza, fizyczną, niebieską i religijną; oczytany w Kabbale, powiada między innemi: „Materya jest martwą i pozbawioną siły działającej; siłę i postać otrzymuje od idei, to jest od natur, które nie mają ani ciała ani rozciągłości ale od Boga samego przechodzą w materyę. Wszelka siła pochodzi od Boga, we wszystkich więc rzeczach Bóg się mieści. W każdej rzeczy ukrywa się jakaś siła tajemna, ztąd pochodzą magiczne siły cudowne. Magik, który chce posiąść nadziemską potęgę, powinien mieć wiarę, miłość i nadzieję.“ Ludwik Vives nazywał Nettesheima cudem uczoności, jeden ze współczesnych określa ruchliwą, fantastyczną, dziwaczną naturę Agryppy temi słowy: „Contemnit, scit, nescit, deflet, ridet, irascitur, insectatur, carpit omnia, ipse philosophus, daemon, heros et omnia.“ — Jako filozof i dziejopis zjednał sobie imię dość znane *Sebastyan Franck*, ksiądz, drukarz, pisarz, w końcu mydlarz i proboszcz luterski, wypędzany z Norymbergi, ze Strasburga i Ulmu za występowanie przeciw luterskiej nauce o łasce, umarł 1543. Rozwijając dalej doktryny „reformatorów,“ przemawiał za powszechnem kapłań-

stwem i odrzucał wszelką organizacyę kościelną, za co Luter nazywał go po swojemu — „ogonem czartowskim.“ Jedynem dla Francka źródłem poznawania jest rozum, wewnętrzne w człowieku słowo Boże, według którego winno być wykładane Pismo ś., słowo zewnętrzne. Torując drogi nowoczesnemu panteizmowi, powiada: „Wszystko, co istnieje, jest Bogiem; sam w sobie Bóg jest niczem a staje się czemś dopiero w świecie. Dlatego świat jest odwiecznym, nieskończonym, gdyż Bóg jest tylko we wszechświecie. Wszystkie rzeczy stworzone przemijają lecz substancya pozostaje wieczną. Ponieważ Bóg jest wszystkiem we wszystkiem, przeto jest on także istotą człowieka, w człowieku osiąga dopiero świadomość i wolę; gdy człowiek poznaje Boga, Bóg poznaje siebie w człowieku. W wysokiej czystości Bóg poznał siebie w Chrystusie, ale poznaje siebie także w innych ludziach, ożywionych dążeniem szlachetnem. Grzech jest niczem; kto grzeszy, dąży do przeciwieństwa bytu, do nieistnienia, i usiłuje z niczego coś zrobić.“ Sebastyan Franck napisał także „Historyę niemiecką“ i „Kronikę powszechną;“ jako historyk nie zamyka się w wyliczaniu monarchów i opisywaniu wojen ale usiłuje przedstawić duchowe życie ludzkości w różnych jego kierunkach.

Znakomicie podniosła się wprawdzie nauka o przyrodzie od czasów Kopernika, lecz cokolwiek wielkiego na tem polu zrobiono, wszystko to nietylko nie miało żadnego związku z „reformacyą“ lecz nawet przez jej stronników było potępiane i prześladowane. Na czele stoi tu nowa teorya budowy świata *Mikołaja Kopernika*. Odkrycie tego astronoma genjalnego wywarło wpływ potężny na całą przyszłość duchowego życia ludzkości. Pogląd na układ świata, powiada Snell *), ściśle wiąże się z całem naszem myśleniem, z pytaniami największej doniosłości: czy świat ten ma granice, czy też jest czemś bezmiernem, nieskończonem, czy ziemia jest tworem najdoskonalszym i celem ostatecznym wszechświata, organem działania najwyższych potęg bytu? Gdy więc pojawi się system nowy, wykazujący, że w tym olbrzymim wszechświecie ziemia jest tylko stosunkowo drobnem ciałem, rzu-

*) *Snell, Newton und die mechanische Naturwissenschaft.*

conem w nieskończoną przestrzeń i w nieskończoną mnogość działań i przeciwdziałań innych sił i ciał niezliczonych, że jest ona tylko małą cząstką ogólnego bytu, — wtedy myśl człowieka, gubiąc się wobec tego ogromu niezmierzonego, przeczuwa niezgłębioną przepaść, oddzielającą od wszechświata Istotę absolutną i przedwieczną, a sama widzi siebie jakby pogrążoną w olbrzymi ocean bytu, w którym największe i najpotężniejsze dzieła i rzeczy wypływają jako zaledwie dostrzegalne punkta z tajemniczego mroku, w powstawaniu swem uwarunkowane niezliczoną mnogością przyczyn a w działaniu — niezliczonem mnóstwem celów, pośród niezmierzonego, niepojętego ogromu, bez początku i końca. Takie uczucie system Kopernika wywołał we współczesnych. Zdawało im się, jakoby runęło na nich sklepienie niebios, jakoby ojczysta ziemia z pod nóg im się usuwała, czuli się wyrzuconymi w przestworza bezgraniczne, w nieskończoność. Przerażenie ogarnęło ludzi myślących. Melanchton pisał: „Zwierzchność powinna wszelkiemi środkami, jakiemi rozporządza, stłumić tę tak złośliwą i bezbożną doktrynę.“ Dopiero następne dzieje umysłowe Europy pokazały, że system Kopernika nietylko otworzył nowe horyzonty przed przyrodoznawstwem ale również pogłębił pojęcia o nieskończonej potędze i nieskończonej mądrości Stwórcy i o sile umysłu ludzkiego, który jest zdolnym podpatrzeć prawa, ręką Bożą zakreślone wszechświatu. Ludzkość europejska zaczyna odtąd pilniej zaprzątać się badaniem natury. Uprawa nauk przyrodniczych staje się jednym z rysów cechujących dzieje nowożytne, a pod względem postępów na tem polu żadna epoka nie wytrzymuje porównania z dobą nowoczesną. Pośród starożytnych panowało ogólne przekonanie, że ziemia jest środkowym i nieruchomym punktem świata. Tylko Arystarch z Samosu (około 260 przed Chr.) miał uczyć, że ziemia krąży około słońca. Po za bytem realnym unosiła się jako przedwieczna i niezmienna potęga—fatum tajemnicze. Dopiero chrystyanizm dał światu tło promieniste i jasne—Boga miłości i prawdy. Lecz idee przez chrystyanizm objawione, wielkie obowiązki moralne przezeń przepisane, tak głęboko zaprzątnęły ludzkość, ich treść była tak bogatą, że pominięto badanie natury, że tylko o tyle zajmowano się naturą, o ile jej do celów praktycznych potrzebowano. Dopiero w czasach nowożytnych oko ludzkości zwróciło się ku dociekaniu praw i zjawisk przyrody. Zwrot ten zaś datuje się od genjalnych odkryć Kopernika. Mikołaj Kopernik urodził się 1473 w Toruniu. Po-

chodzenia był polskiego, jak o tem świadczą niezbite dokumenta; przodkowie jego pochodzili ze Szlązka, kiedy ziemia ta do Polski należała; dziad jego otrzymał obywatelstwo w Krakowie a ojciec astronoma jako obywatel krakowski przeniósł się do Torunia i pojął za małżonkę niewiastę z rodziny polskiej. Po ukończeniu szkół w Toruniu i Chełmnie, Mikołaj Kopernik udał się wraz ze starszym bratem Andrzejem, kosztem wuja Łukasza Watzelrode, biskupa warmińskiego, do akademii krakowskiej 1491. Odbywszy czteroletni kurs filozoficzny, wrócili obaj bracia do Frauenburga do wuja i opiekuna swego, który po roku wyprawił siostrzeńców do Bolonii na naukę prawa. Tu Mikołaj Kopernik pomagał profesorowi astronomii Dominikowi z Ferrary w spostrzeżeniach astronomicznych, sam je obliczał i zapisywał. Z Bolonii pojechał do Rzymu, gdzie słuchaczom uniwersytetu „Sapienza“ wykładał matematykę a głównie astronomję; po czterech latach studyów lekarskich na uniwersytecie w Padwie uzyskał stopień doktora medycyny. Wróciwszy do Warmii 1506, był nieodstępnym powiernikiem, doradcą, kanonistą i medykiem swego wuja biskupa Łukasza a po jego śmierci (1512) całkiem się oddał, obok obowiązków kościelnych, studyom a zwłaszcza badaniu swej wielkiej myśli o ruchu ziemi, i w końcu, przy pomocy bardzo nędznych narzędzi, pierwszy odkrył tajniki świata. Mąż ten prawdziwie genjalny lecz serca pokornego, wyłożywszy niezrównaną harmonję systemu planetarnego, zawołał w uniesieniu: „Takiem jest to dzieło Boga wszechmocnego“ *). Pomnikowe dzieło swoje „De revolutionibus orbium coelestium“ dedykował papieżowi Pawłowi III a w liście dedykacyjnym pisał, iż wie o tem dobrze, jak wiekami

*) „Żelazna wola i heroiczna odwaga przebicia się przez sieć cyfr i konstrukcyj, pisze uczeń jego Rhetyk, były tak wielkie, że Kopernik ani jednego zagadnienia, ani jednego twierdzenia nie pozostawił nierozwiązanem, lecz wszystko do sekundy obliczył, udowodnił i wykazał prawdę twierdzeń swoich.“ Gdy z biegiem czasu egzegeci protestanccy, korzystając z nieodzownej wobec systemu Kopernika zmiany tłumaczenia niektórych ustępów Pisma ś. o nieruchomości ziemi, pozwalali sobie także metaforycznie tłumaczyć dogmatyczne miejsca ksiąg świętych, wówczas kongregacya indeksu, chcąc powstrzymać swawolę takich tłumaczeń, zwróciła się przeciwko nowemu systemowi, którym się posługiwano do takiej samowolnej interpretacyi. Błędem wszakże był dekret kongregacyi potępiający dzieło Kopernika, jak o tem mówiliśmy, przedstawiając sprawę Galileusza (str. 1449). Rzecz o Koperniku dokładnie jest wyłożona w *Żywocie* tego męża genjalnego, napisanym przez ks. *Ign. Polkowskiego*, 1873.

zakorzenione jest mniemanie, że ziemia stoi spokojnie w środku nieba a naokół ziemi cały firmament obraca się, i dlatego z góry jest pewien, że ta nowa jego naka o ruchu ziemi i planet naokoło słońca tylko z pogardą przyjęta będzie. „Nie wątpię jednakże, mówił dalej, że uczeni i głębsi matematycy pójdą za moją teoryą, jeżeli z gruntu zechcą zbadać zebrane przezemnie dowody, na poparcie twierdzeń moich.“ Dogorywał, kiedy mu przyniesiono drukowany egzemplarz dzieła jego, 21 Maja 1543.

KONIEC CZĘŚCI DRUGIEJ TOMU SZÓSTEGO.

Omyłki druku i sprostowania.

				jest:	*czytaj:*
Str.	1020	wiersz	3 od dołu	„natrętów,“ importuns,	importants, tych co...
„	1022	„	10 od góry	— przed żadną zbrodnią	przed żadnym występkiem.
„	1100	„	6 od dołu	— skrępownie . . .	skrępowanie
„	1294	„	1 w nocie	— uługi	usługi
„	1340	„	7 od góry	— Szekspire. . . .	Szekspir
„	1341	„	2 „	— z panną Hathaway .	z Anną Hathaway.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA WAP
6/2
319831
/2